This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

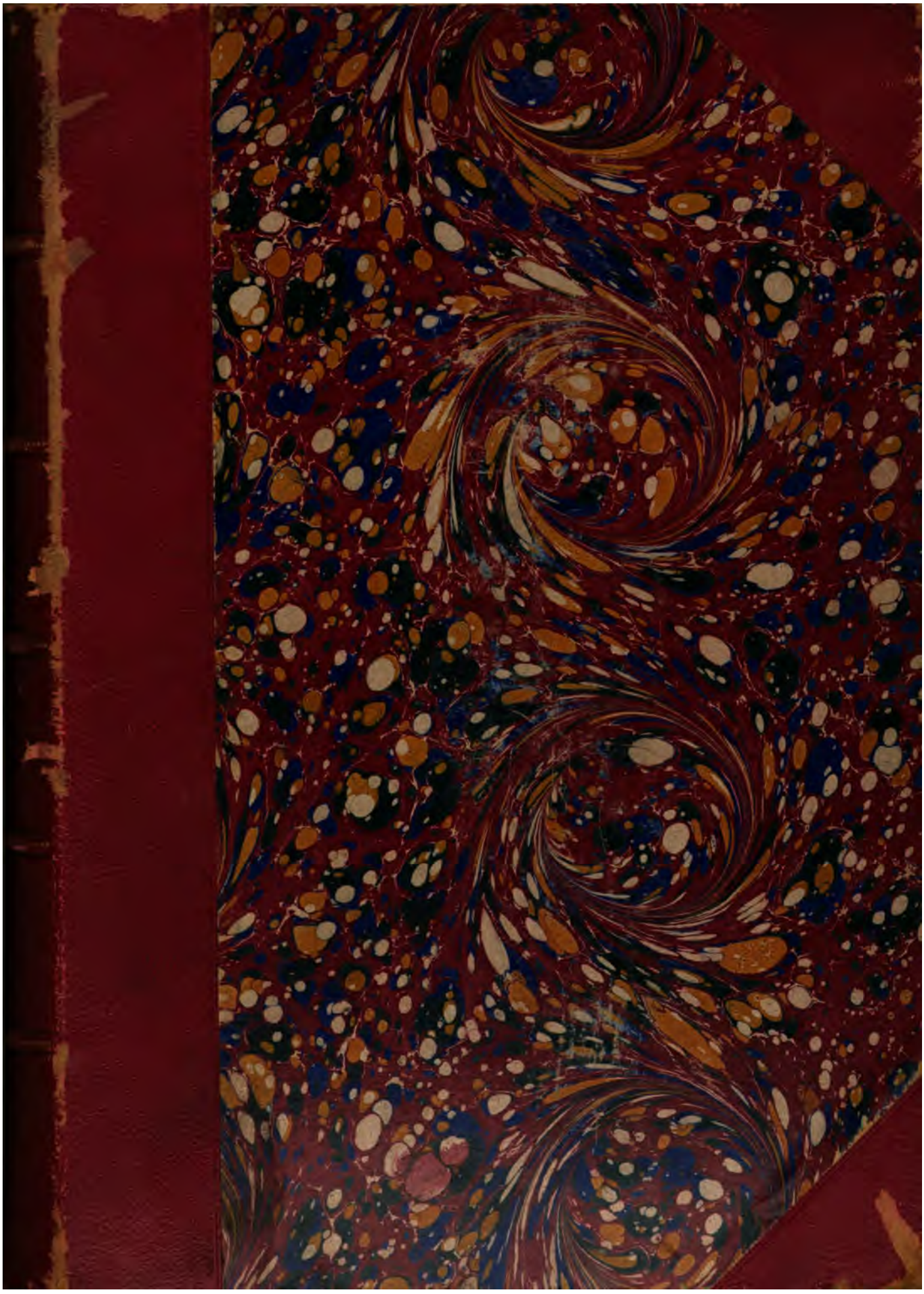

L Soc 3751.80.35

Harvard College Library

FROM THE FUND OF

CHARLES MINOT
(Class of 1828).

Received 26 April, 1899

L Soc 3751.80.35

Harvard College Library

FROM THE FUND OF

CHARLES MINOT

(Class of 1828).

Received 26 April, 1899

L Soc 3751.80.35

Harvard College Library

FROM THE FUND OF

CHARLES MINOT

(Class of 1828).

Received 26 April, 1899

ROZPRAWY
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

WYDZIAŁ
HISTORYCZNO-FILOZOFICZNY.

Serya II. Tom VII.

Ogólnego zbioru tom trzydziesty drugi.

W KRAKOWIE.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1895.

Slav 65.1
L Soc 367.19.5
L Soc 3751.80.35
HARVARD COLLEGE
APR 26 1899
LIBRARY.
Minot fund
(Ser II 7-10)

W Krakowie, 1895. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.

TREŚĆ.

		Strona.
1.	Franciszek Kasparek. Z dziedziny prawa międzynarodowego prywatnego. Konferencya w Hadze z września 1893 r.	1— 90
2.	Alojzy Winiarz. O zwodzie zwyczajów prawnych mazowieckich układu Wawrzyńca z Prażmowa	91—170
3.	Tadeusz Wojciechowski. O Piaście i piaście	171—221
4.	Antoni Prochaska. O prawdziwości listów Gedymina	222—255
5.	Antoni Prochaska. Podole lennem korony 1352—1430	256—279
6.	Władysław Abraham. Pierwszy spór kościelno-polityczny w Polsce	280—329
7.	Karol Potkański. Postrzyżyny u Słowian i Germanów	330—406

Z dziedziny prawa międzynarodowego prywatnego.

Konferencya w Hadze z września 1893 r.

napisał

Dr. Franciszek Kasparek.

Zakres niniejszej pracy.

W tomie XVIII rozpraw Wydziału histor.-filoz. Akademii Umiejętności w r. 1884 ogłosiłem rozprawę pod tytułem: „Prace Instytutu dla prawa narodów w przedmiocie prawa międzynarodowego prywatnego“, w której przedstawiłem czytelnikom polskim usiłowania Instytutu dla prawa międzynarodowego, założonego w r. 1873, podjęte w tym celu, aby „ustalić pewną ilość prawideł ogólnych co do prawa międzynarodowego prywatnego, które mogłyby być przyjęte w traktatach międzynarodowych, by zapewnić orzeczenia zgodne w przypadkach kolizyi różnych praw cywilnych i karnych“.

Wówczas w dziedzinie prawa powszechnego cywilnego — praca Instytutu nie była jeszcze daleko posuniętą — uchwalono w Genewie 5 września 1874 r. cztery rezolucye ogólne, a następnie we wrześniu 1880 r. w Oxfordzie 8 artykułów, odnoszących się do stanowiska obcych w prawie prywatnem, do stanu cywilnego i zdolności osób i do prawa spadkowego, wreszcie do przyczyn, wykluczających zastosowanie prawa obcego w dziedzinie państwa innego. Rozbiorowi tych uchwał poświęciłem moją pracę.

Od tego czasu ruch w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego znaczne przybrał rozmiary i to nietylko w teoryi, ale zarówno i w praktyce.

Sądy coraz to częściej rozstrzygają przypadki, które mają łączność z zagranicą czy to z powodu, że stosunki prawne, przedmiot sporu stanowiące, powstały za granicą, lub, że cudzoziemcy biorą w nich udział. Ustawodawcy różnych państw w licznych nam współczesnych pracach kodyfikacyjnych zwracają wszędzie uwagę na działalność terytoryalną wydanych ustaw — a teoretycy całej kuli ziemskiej w pracach poświęconych jakiemukolwiek prawu prywatnemu — prawu międzynarodowemu — lub w osobnych a licznych dziełach i monografiach, specyalnie temu przedmiotowi poświęconych, rozbierają skrzętnie tak kwestye zasad, jako też szczególne instytucye i pytania prawne, starając się rzucić na nie nowe światło i przyczynić się do rozwiązania od wieków w tej dziedzinie panujących sporów.

Ruch ten, spotęgowany i z każdym rokiem wzrastający, jest niezbitym dowodem, że mamy tutaj do czynienia ze sprawą żywotną, której załatwienia wymagają nieodzowne potrzeby życia.

Wszak codziennie zawiązują się stosunki prawne, w których obywatele różnych państw biorą udział — albo które rozciągają swoją działalność na dziedzinę państw różnych, rządzących się odmiennem ustawodawstwem — czyż nie wymaga nieodzownie interes bezpieczeństwa obiegu prawnego, aby z góry było rzeczą pewną, któremu z możliwych praw terytoryalnych podlega konkretny stosunek prawny i że sędzia jakiegokolwiek państwa, w którym przypadkowo z tego stosunku prawnego spór się wywiąże, spór według jednego tylko prawa terytoryalnego rozstrzygnie? Jeżeli jest rzeczą możliwą, że ten sam przypadek prawny jakiś sędzia n. p. austryacki rozstrzygnie według prawa austryackiego, a sędzia niemiecki według wręcz odmiennego prawa niemieckiego, że jeden sędzia uzna czynność prawną za ważną — a sędzia drugiego państwa tę samą czynność unieważni, wówczas taka niepewność prawna nie może być zachętą do zawiązywania stosunków prawnych — a skutki tej niepewności prawnej w naszem gospodarstwie kredytowem nawet ekonomicznie są zgubne, bo odstręczają kapitalistów zagranicznych od umieszczenia swych kapitałów w krajach obcych i zniewalają ich, by się zabezpieczyć od strat możliwych, do wymagania nader uciążliwych warunków kredytowych. Słabą, rzeczywiście częstokroć na ironią zakrawającą, pociechą jest tutaj odwoływanie się do przysłowia: *iura vigilantibus scripta* — jeżeli największa przezorność nie może tej niepewności prawnej zapobiedz. Wiadomo, że n. p. co do stosunków obligatoryjnych i ich ocenienia walczą w teoryi, w ustawodawstwie i w praktyce sądowej najróżnorodniejsze zdania — jedni za powagą Savigny'ego poddają je prawu miejsca, gdzie zobowiązanie ma być wypełnione *(lex loci solutionis)*, drudzy prawom miejsca, gdzie zobowiązanie powstało *(lex loci*

actus), inni znowu prawom miejsca zamieszkania *(lex domicilii)* i to albo wierzyciela albo dłużnika, inni prawom sądu, który o zobowiązaniu rozstrzyga (*lex fori*), inni wreszcie temu prawu, „które strony oczywiście miały na względzie“ (§. 37 k. cyw. austr.). Czy wobec tej niepewności zdań najbieglejszy prawnik, najprzezorniejszy przedsiębiorca, fabrykant i kupiec przewidzieć potrafi, według jakiego prawa czynność prawna, przez niego w obcym kraju podjęta, będzie ocenioną — czy potrafi temu zapobiedz, aby tej czynności nie rozstrzygnął sąd w razie sporu właśnie według takiego prawa, którego ów kupiec czy fabrykant wcale nie miał na względzie?

W obiegu, w praktyce życia radzą sobie wprawdzie ludzie, jak umieją, by uniknąć złych skutków niepewności prawnej, szukając po za obrębem prawa środków zaradczych, unikają, ile możności, niepewnych procesów, godzą się nawet ze stratą w nadziei, że stratę w jednem miejscu poniesioną, odbiją sobie gdzieindziej — ale rzetelny obieg na tem cierpi — a stracićbyśmy mogli zaufanie do porządku prawnego, gdyby ten okazał się niezdolnym do rozwiązania tych pytań.

Nic dziwnego więc, że nauka i praktyka ustawodawcza i sądowa starają się opanować ten przedmiot trudny i w miejsce chaotycznej niepewności i rozterki zdań zaprowadzić ustalony porządek prawny w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego przez uchylenie zupełne albo przynajmniej zmniejszenie kolizyj, wypływających z różnorodności praw terytoryalnych.

Do tego celu pożądanego prowadzą różne drogi, ale nie wszystkie z równym skutkiem.

Przedewszystkiem nie ulega wątpliwości, że w tej dziedzinie współdziałanie nauki, ustawodawstwa i światłego sądownictwa jest niezbędne, i można się tylko nad tem zastanowić, w jakim kierunku działalność tych czynników może być obecnie najwięcej pożądaną i najskuteczniejszą. Pozostawiając obecnie sędziego na uboczu — przypatrzmy się nauce i ustawodawstwu.

I. W nauce może chodzić o przewagę metody dedukcyjnej lub indukcyjnej, tudzież o to, czy badanie pytań z dziedziny prawa międzynarodowego prywatnego ma być indywidualne czy zbiorowe.

1) Że umiejętność musi dążyć do tego, aby w dziedzinie zjawisk badanych dotrzeć do praw, które niemi rządzą — i wyprowadzić wszystkie zjawiska z tych praw zasadniczych, to nie ulega wątpliwości. Ale w zjawiskach życia prawnego, łamią się prawa zasadnicze tak często o nieodzowne potrzeby życia — o pozytywny przepis ustawodawstwa, że rzekome zasady są nieraz tylko prostą abstrakcyą, a sumienie prawnika, widząc liczne wyjątki, pociesza się tylko wybiegiem „*exceptio firmat re-*

gulam", chociaż powinno być przeciwnie. Jeżeli zasada jest prawdziwą, natenczas powinna ona mieć zastosowanie i wyjawiać się we wszystkich poszczególnych przypadkach, które dopiero prawdziwość zasady stwierdzają — jeżeli przeciwnie przyjąwszy zasadę, widzę, że ona się nie sprawdza w przypadkach szczególnych, natenczas nie może być ona prawdziwą — pomijając, że często może powstać wątpliwość, co jest tutaj zasadą a co wyjątkiem.

Już wyszukanie prawdziwych podstaw i zasad danego systemu prawa pozytywnego, n. p. prawa cywilnego rzymskiego lub austryackiego, nastręcza niezwykłe trudności — o ileż więcej trudności nasuwają zasady prawa międzynarodowego prywatnego, w którem nietylko walczą ze sobą różne wymagania tego samego ustawodawstwa i jednego społeczeństwa — ale gdzie obok tego uwzględnić trzeba poglądy różnych ustawodawstw, różnych ludów, sprzeczne częstokroć interesy państw, wobec postulatów międzynarodowego obiegu. Bez zbadania i rozumnego rozważania tych wszystkich okoliczności — nie można tutaj zasad prawdziwych utrwalić.

To nam tłomaczy, dlaczego zasady i podstawy prawa międzynarodowego prywatnego do dzisiejszego dnia są nadzwyczaj niepewne i sporne, n. p. czy odnośne prawidła są tylko częścią prawa krajowego, czy też należą do dziedziny prawa międzynarodowego, albo prawa odrębnego *sui generis?* Jako część prawa wewnętrznego każdego państwa uważa prawo międzynarodowe prywatne — n. p. teorya angielska a w Niemczech szczególnie W ä c h t e r — jako prawo z charakterem międzynarodowym, którego źródeł szukać należy po za obrębem praw każdego państwa z osobna, za S a v i g n y'm szereg pisarzy nowszych jak B a r, B r i n z (Pandekten I, §. 23), L a u r e n t, K l ö p p e l (*Zeitschrift für internationales Privatrecht* tom I, str. 40) i t. d. oczywiście z zastrzeżeniem, że sędzia w każdym razie trzymać się winien tych wyraźnych przepisów własnego prawa, które o zastosowaniu ustaw pod względem miejscowym są wydane.

B r i n z wbrew poglądowi pierwszemu utrzymuje, że tym sposobem wszystkie kodeksy i statuty całego świata uważalibyśmy tylko za dodatek do naszego prawa krajowego — ale jeżeli przypatrzymy się wywodom na tej zasadzie opartym n. p. profesora oksfordzkiego D i c e y'a [1]), widzimy, że takiej tendencyi prawnikom angielskim podsunąć nie można, że przeciwnie zgadzają się oni wielokrotnie w ocenieniu szczególnych

[1]) Internationales Privatrecht als Bestandtheil des englischen Rechtes — przetłomaczone z Law Quaterty Review tom VI i VII w Böhm Zeitschrift für internationales Privatrecht 1892, str. 113—150.

instytucyj prawnych i w rozwiązaniu szczególnych pytań z prawnikami kontynentalnymi przeciwnego obozu.

Różnica więc w zasadniczem pojęciu, czy prawo międzynarodowe prywatne jest częścią składową prawa krajowego, czy też prawem odrębnem, nie ma wpływu na ocenienie pytań szczególnych, tak jak odwrotnie znowu tożsamość zasadniczych poglądów u różnych pisarzy nie przeszkadza wcale różnicom zdań w kwestyach szczególnych.

Jeżeli tak jest, wówczas prędzej do celu pożądanego w nauce doprowadzić może praca nad instytucyami szczególnemi prawa prywatnego, metoda, którą pozwoliliśmy sobie nazwać metodą indukcyjną. Gdy nauka, zbadawszy dokładnie istotę i ukształcenie poszczególnych instytucyj prawnych, jak małżeństwa, prawa spadkowego, władzy ojcowskiej, własności, zastawu, zobowiązań, zdolności prawnej i zdolności działania osób i t. d., rozjaśni i wyświeci, jakiemu prawu terytoryalnemu każdą z nich z osobna poddać należy, wówczas zapiszemy z pewnością więcej prawdziwych zdobyczy naukowych, niż wskutek walki o zasady. Słusznie mówi Regelsberger[1]): „W naszej nauce (o międzynarodowem prawie prywatnem) nie należy przeceniać praktycznej wartości zasady przewodniej. Zadanie polega na tem, by oznaczyć dla każdego żywiołu stosunku prawnego prawo miejscowe. To wymaga zbadania istoty każdego żywiołu, a formułka ogólna mało wpływa na wynik ostateczny. W tych badaniach szczegółowych leży punkt ciężkości prac Bara, im zawdzięcza nasza nauka niezwykłe poparcie“ [2]).

2) Jak w każdej umiejętności, tak i w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego posuwają naukę naprzód znakomite prace indywidualne, które, szczególnie jeżeli pochodzą od mężów genialnych, częstokroć badaniom naukowym na dłuższy przeciąg lat nadają kierunek. Taką n. p. pracą w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego jest niezawodnie badanie Savigny'ego w VIII tomie „System des Römischen Rechtes 1849“, wywierające jeszcze do dzisiaj stanowczy wpływ nietylko na pisarzy niemieckich, ale w ogóle na wszystkich autorów świata cywilizowanego.

Uznając w całej pełni doniosłość i nieodzowność prac indywidualnych, napotykamy jednak zadania naukowe, wymagające pracy zbiorowej, współdziałania większej ilości mężów fachowych. Prace n. p. słownikarskie, przyrodnicze, wchodzące w zakres kilku specyalnych gałęzi umiejętności zbiorowemi siłami łatwiej przychodzą do skutku. Otóż takiej

---

[1]) Pandekten I, 1894 §. 39.

[2]) Por. także Iitta D. J. La méthode du droit international privé. La Haye, Belinfante frères 1890 — Dicey l. c. 127—134.

zbiorowej pracy, obok prac indywidualnych wymaga szczególnie dziedzina prawa międzynarodowego prywatnego.

Zadanie bowiem nauki, wynaleść dla każdego stosunku prawnego i dla każdego żywiołu, który w skład stosunku prawnego wchodzi, właściwe jemu prawo terytoryalne, wymaga nietylko zbadania istoty każdego stosunku prawnego i każdej instytucyi prawnej, ale także znajomości dokładnej ich pozytywnego ukształcenia w każdem państwie i ich zasadniczego pojmowania tudzież stanowiska, które one zajmują w każdym systemacie prawnym państw cywilizowanych. To zadanie łatwiej może być rozwiązane zbiorową pracą prawników fachowych różnych krajów, znających dokładnie stan odnośnych ustawodawstw, znaczenie i związek poszczególnych instytucyj, zapatrywania, o nich w społeczeństwie panujące, aniżeli pracą odosobnioną jednego choćby znakomitego uczonego.

Różnice bowiem poglądów naukowych w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego nie tyle wypływają z różnic w ustawodawstwach, wyraźnie określających zastosowanie przepisów prawnych pod względem miejscowym, ile raczej z różnorodnego ukształcenia tych pojęć prawnych, na których te wyraźne przepisy prawne się opierają i na które się powołują, a głównie z rozmaitości poglądów na istotę samych instytucyj prawnych, które napotykamy w różnych prawodawstwach.

N. p. przy ocenieniu zdolności prawnej i zdolności działania osób fizycznych ustawodawstwa dawniejsze (Landrecht pruski wstęp §. 23 i nast.), trzymają się prawa miejsca zamieszkania (*lex domicilii*), ustawodawstwa inne, przeważnie nowsze (Francya C. c. art. 3), Włochy (art. wstępny 6 *Codice civile*), Austrya (K. cyw. §. 4, 34) i t. d. prawa obywatelstwa osoby (*lex ligaentiae*), tutaj zachodzi r z e c z y w i s t a s p r z e c z n o ś ć między ustawami, którą każdy łatwo skonstatować może.

Jeżeli nauce chodzi o usunięcie tej rzeczywistej i w y r a ź n e j sprzeczności ustawodawstw, czy to przez powszechne przyjęcie w tej kwestyi prawa miejsca zamieszkania, czy to prawa obywatelstwa osoby, to na tej drodze niewiele jeszcze zyskamy, bo obywatelstwo, miejsce zamieszkania i t. d. nie są pojęciami czysto logicznemi, które u wszystkich ludzi zdrowo myślących mają tę samą treść i objętość, tylko pojęciami prawnemi, którym ustawodawstwo każdego państwa nadać może i rzeczywiście nadaje odmienne znaczenie i odmienną treść. Sprzeczność ustawodawstw o obywatelstwie i wypływające z niej kolizye, tak w prawie publicznem jak prywatnem, są powszechnie znane, ale także miejsce zamieszkania, które jakby się zdawać mogło jest pojęciem jasnem, czysto faktycznem, jest prawnie odmiennie ukształcone n. p. we Francyi, gdzie cudzoziemiec miejsce zamieszkania ze skutkami prawnymi

w dziedzinie prawa prywatnego nabyć może tylko za zezwoleniem rządu (*autorisiation du gouvernement*, art. 13 C. c.).

Ten sam stosunek prawny, który według powszechnej zgody w nauce i ustawodawstwach należy ocenić według miejsca zamieszkania osoby A, może do zupełnie sprzecznych decyzyj sądowych, albo poglądów naukowych doprowadzić, jeżeli Francuz, na podstawie swego prawa przyjmie, że ta osoba wcale miejsca zamieszkania we Francyi nie ma, tylko ma miejsce zamieszkania w Anglii a zatem angielskie prawo decyduje — a Anglik znowu ze stanowiska swego prawa przyjmie, że A mieszka we Francyi, że zatem stosunek prawny według prawa francuskiego ocenić należy.

Rozwiązanie tych sprzeczności, wypływających z rozmaitej treści tych pojęć prawnych, od których zastosowanie prawa terytoryalnego zależy i które wskazują, jakiemu prawu terytoryalnemu poddać mamy stosunek prawny w całości lub w części — wymaga już pod względem naukowym współdziałania prawników różnych krajów, znających dokładnie własne ustawodawstwo, celem uchylenia nieporozumień i celem wskazania, jakie znaczenie zgodnie do tych pojęć przywiązywać należy, jak je dokładnie, co do objętości, treści i skutków określić potrzeba [1]).

Największą jednak trudność sprawia zbadanie istoty i natury poszczególnych stosunków i instytucyj prawnych, która ma według Savigny'ego rozstrzygnąć o ich właściwej siedzibie a tem samem wskazać prawo terytoryalne, według którego je należy oceniać. Owa natura stosunków i instytucyj prawnych nie jest znowu zbiorem albo szeregiem faktów — tylko podporządkowaniem pewnych stosunków i faktów pod pewien przepis prawny. Z faktu, że ktoś umarł i pozostawił majątek, nie wypływa jeszcze prawo spadkowe — dopiero porządek prawny, biorąc te fakty za podstawę, wykształca instytucyą prawa spadkowego, uwzględniając potrzeby ekonomiczne i społeczne, poglądy narodowe, panujące w danem społeczeństwie i jego historyczną przeszłość.

---

[1]) Kahn w rozprawie, odznaczającej się wielu trafnymi i oryginalnymi poglądami — p. t. „Gesetzeskollisionen. Ein Beitrag zur Lehre des internationalen Privatrechtes" (Jahrbücher der Dogmatik Jheringa tom XXX, 1890 1—143) nazywa te przypadki sprzeczności w ustawach „Kollisionen der Anknüpfungsbegriffe". — Oprócz obywatelstwa i miejsca zamieszkania — przytacza inne jeszcze pojęcia prawne, których rozmaite pojmowanie i odmienna treść te kolizye wywołuje, jak pojęcie rzeczy ruchomej i nieruchomej, miejsce zawarcia, wypełnienie umowy, miejsce popełnionego przestępstwa i t. d. (str. 55) a uchylenie tych sprzeczności uważa już dzisiaj *de lege ferenda* za pożądane i możliwe (str. 142).

Jeżeli o poezyi powiedział Goethe słusznie „*wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen*“ — to tem bardziej można to zdanie zastosować do zrozumienia odmiennego ukształcenia instytucyj prawnych w różnych państwach.

Od zrozumienia zaś instytucyj prawnych i przyczyn głębszych ich odmiennego ukształcenia w różnych państwach — zależeć będzie, czy nauka dążyć ma w tym przedmiocie do ujednostajnienia prawa lub poprzestać na wyszukaniu środków odpowiednich, aby nieuniknioną różnorodność praw prywatnych pogodzić, ile możności, z wymaganiami bezpieczeństw obiegu prawnego [1]).

Że do tej pracy — zakreślającej nauce cel i możliwe granice dążności — praca zbiorowa prawników różnych krajów może być przydatniejszą, niż praca indywidualna, to nie może ulegać wątpliwości, ponieważ ułatwia dokładne zrozumienie instytucyj różnych państw, czego nie zawsze można zaczerpnąć z literatury naukowej i ze zbioru orzeczeń sądowych państw różnych.

Z powyższych uwag wypływa ten wniosek, że co do traktowania naukowego zagadnień prawa międzynarodowego prywatnego — uważamy za pożądane 1) badanie szczegółowe, odnoszące się do szczególnych instytucyj i stosunków prawnych i 2) badania zbiorowe prawników krajów różnych, szczególnie, jeżeli te, jak w Instytucie dla prawa międzynarodowego są tak zorganizowane, że dają rękojmię fachowego wykształcenia uczestników w połączeniu ze specyalną znajomością prawodawstwa każdego państwa z osobna.

II. Co do zadań ustawodawstw w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego — to jakkolwiek jest w każdym razie rzeczą pożądaną, aby każdy ustawodawca w obrębie własnego kraju wydawał wyraźne przepisy o zastosowaniu ustaw pod względem miejscowym, jednakże nawet najstaranniejsze ustawodawstwo szczególne nie może zapobiedz kolizyi ustaw, bo niema rękojmi, czy prawodawca państwa innego także podobne wyda prawidła. Dziś nie można się już na to uskarżać, że przepisy o prawie międzynarodowem prywatnem w poszczególnych ustawodawstwach, szczególnie nowszych, nie są dostateczne, i owszem — jak się przekonać można z dostarczonego nam przez Meili'ego zbioru materyałów ustawowodawczych [2]) — kodeks cywilny włoski (1865 Disposizioni sulla publicazione interpretazione ed applica-

[1]) Kahn l. c. nazywa te kolizye wynikające z odmiennego w różnych terytoryach ukształcenia stosunków prawnych „latente Gesetzes Kollisionen“ (1. str. 107).

[2]) Meili, Die Kodification des internationalen Civil und Handelsrechts. Eine Materialiensammlung. Lipsk, Duncker 1891.

zione delle leggi in generale Art. 6—12), saski (1863 §§. 7—19), hiszpański (w nowej edycyi z 24/7 1889, Art. 8—11) zestawienie praw prowincyj nadbałtyckich z r. 1864 (XXVII—XXXVI) i t. d. mieszczą w sobie rozwiązanie pozytywne najważniejszych pytań z dziedziny prawa międzynarodowego prywatnego. Szczególnie tutaj uwzględnić należy nowsze ustawodawstwo Związku Szwajcarskiego, mianowicie ustawę związkową z 22/6 1881, regulującą osobistą zdolność działania a głównie obszerną ustawę związkową z 25/6 1891 w 40 artykułach o cywilnych stosunkach ludzi osiadłych i przebywających w Szwajcaryi, która obowiązuje od 1 lipca 1892 [1]). Jeżeli nadto uwzględnimy, że w nowszych projektach ustawodawczych, bardzo starannie jest opracowane międzynarodowe prawo prywatne — jak w projekcie kodeksu cywilnego niemieckiego w 39 §§. [2]) — że w każdem państwie mamy szereg przepisów specyalnych do szczególnych materyj tego prawa się odnoszących, niezliczoną ilość umów międzynarodowych, odnoszących się mianowicie do prawa spadkowego, a niektóre z nich, jak szwajcarsko-francuskie z 15/6 1869 „o właściwości sądów i wykonaniu wyroków w sprawach cywilnych“ z zakresem co do prawa materyalnego bardzo obszernym [3]) — to już dzisiaj w znacznej ilości państw nie można powtórzyć skarg Ungera [4]) o ówczesnem prawie austryackiem: „że w szczupłej ilości paragrafów nie jest ta nauka zawiła bynajmniej wyczerpniętą — i pozostaje szereg najważniejszych pytań, dla których rozwiązania niema nawet najmniejszych wskazówek“ — a sędziowie tych państw nie potrzebują już, rozstrzygając poszczególne stosunki, mozolić się nad wyszukaniem odpowiadające ich naturze siedziby terytoryalnej, bo prawo pozytywne wyręczyło ich już w tej pracy.

Kolizyj ustaw jednak ta, chociażby najstaranniejsza, praca państwa jednego, albo umowy o szczególnych tylko częściach prawa pry-

---

[1]) Tekst tej ustawy ogłasza Böhm w II tomie: Zeitschrift f. intern. Privat u. Strafrecht 1892, str. 198—202, omówienie jej, tamże Schlatter z Zurychu (II 452—464). Dosadną krytykę tej ustawy ogłosił Lainé, profesor wydziału prawnego w Paryżu w Bulletin mensuel de la société de legislation comparée 1894, 129—180; 209—223.

[2]) Projekt ten ogłosił Meili: Geschichte u. System des internationalen Privatrechts, Lipsk 1892, str. 198—209 i to tak projekt redaktora Dra Gebharda — jakoteż zmiany proponowane przez referenta. Oba te wnioski są nader starannie ułożone i zupełnie wyczerpujące.

[3]) Meili l. c. 181—197.

[4]) System d. öst. allg. Pr. R. 1876, I, 158.

watnego między dwoma państwami zawarte, nie uchylają, ponieważ ustawy te, nawet najnowsze, są z ustawami państw innych sprzeczne [1]), a zatem nie dają rękojmi, czy ten sam przypadek w różnych państwach według wręcz przeciwnych przepisów prawnych nie będzie rozstrzygniętym.

Działalność państw musi więc ku temu być skierowaną — aby w drodze porozumienia międzynarodowego między wszystkiemi państwami cywilizowanemi lub temi przynajmniej, które w ożywionych między sobą pozostają stosunkach, przyjęto zgodne zasady co do rozwiązania kwestyj prawa międzynarodowego a następnie wprowadzono je w życie albo w formie ogólnej międzynarodowej umowy, albo przez zgodne w każdem państwie ustawodawstwo.

Ta droga jedynie do celu prowadzić może.

Ponieważ właśnie w najnowszych czasach jesteśmy świadkami ruchu, objawiającego się w dziedzinie naukowej w pracach zbiorowych — a ze strony państw w zwoływaniu urzędowych międzynarodowych konferencyj, które do zgodnych przepisów o prawie międzynarodowem prywatnem we wszystkich państwach mają doprowadzić — i ponieważ mamy to przekonanie, że niestrudzona praca w tym kierunku doprowadzić może do pożądanego rezultatu, t. j do zmniejszenia kolizyj ustaw -- z tego powodu tym właśnie pracom zbiorowym kilka uwag poświęcić pragniemy.

Rozszerzylibyśmy zanadto zakres niniejszej pracy, gdybyśmy nią objąć chcieli charakterystykę całego potężnego ruchu współczesnego w tej dziedzinie nauki prawnej — uwzględnimy więc tylko badania naukowe, szczególnie nowsze ustawy państw szczególnych o tyle — o ile one ze wskazanemi pracami zbiorowemi pozostają w związku.

Ponieważ jednak najlepsze ustawy nie skutkują i nie przynoszą społeczeństwu korzyści, jeżeli ich wykonanie nie spoczywa w ręku światłych mężów — pozwolimy sobie w końcu wskazać, jakie stanowisko zająć winna nauka prawa międzynarodowego prywatnego w systemacie nauk uniwersyteckich i jakimi środkami możnaby w naszem społeczeństwie wywołać gorliwsze zajęcie się tą nauką.

---

[1]) Por. Kahn l. c. str. 5 i 6.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I. Prace naukowe zbiorowe w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego.

1) Czasopisma fachowe.

Jeżeli w jakiej dziedzinie wiedzy ludzkiej objawia się potrzeba pracy naukowej zbiorowej, powstają fachowe czasopisma i specyalne towarzystwa naukowe.

Z tem zjawiskiem spotykamy się także w prawie międzynarodowem prywatnem, a ponieważ w najnowszych czasach ruch ten się wzmaga, widzimy w tem wskazówkę silniejszej potrzeby pracy zbiorowej.

Z czasopism specyalnych, oprócz istniejących od dłuższego czasu i oddających naszej nauce bardzo ważne usługi — zapisać możemy również pojawienie się czasopism nowszych.

Jakkolwiek z programem obszerniejszym wychodzi od r. 1869 założona przez Assera, Westlake'a i Rolin-Jacquemyns'a *Revue de droit international et de législation comparée* w Brukseli obecnie (1894) pod redakcyą Edwarda Rolin. W 26 rocznikach tego znakomicie i bezstronnie redagowanego czasopisma, którego użytkowanie ułatwi niebawem wyjść mający indeks 25 roczników od 1869—1893. (*Tables générales des matières*) — znajdujemy szereg artykułów znakomitych o wszystkich pytaniach prawa międzynarodowego prywatnego, pisanych przez fachowych autorów różnych krajów i przegląd krytyczny wszystkich współczesnych publikacyj. Redakcya zaznacza jednak słusznie w przedmowie do 26 tomu z 1 stycznia 1994, że wobec obszernego programu swego — w tej materyi, jak przedtem tak i nadal zwracać będzie uwagę swych czytelników tylko na pytania, mające znaczenie wybitne, a specyalnym czasopismom pozostawi rozbiór faktów współczesnych i jurysprudencyą bieżącą.

Tej potrzebie specyalnej czyni zadość wychodzące od roku 1874 w Paryżu pod redakcyą Edwarda Clunet'a, adwokata przy trybunale apelacyjnym, czasopismo: *Journal de droit international privé.* Czasopismo to podaje oprócz artykułów naukowych w naszym przedmiocie, kronikę prawa międzynarodowego prywatnego, t. j. rozbiór najważniejszych faktów spółczesnych, dalej pod rubryką „questions et solutions pratiques du droit int. prive“ — odpowiedzi uzasadnione na

pytania trudne, które się pojawiły w praktyce sądowej [1]), jurysprudencye (wyroki sądowe) wszystkich państw cywilizowanych, — fakty i informacye, szczególnie o położeniu cudzoziemców w różnych krajach, traktaty i inne ważne dokumenty międzynarodowe, pogląd na ruch ustawodawczy i staranny przegląd bibliograficzny wszystkich zjawisk literackich, odnoszących się do prawa międzynarodowego prywatnego (cywilnego, karnego, handlowego, morskiego, literacko-artystycznego albo przemysłowego).

Te dwa czasopisma rzeczywiście w całym świecie naukowym i w praktyce świata cywilizowanego używają zasłużonej powagi, i bez przesady mógł powiedzieć wydawca czasopisma *Journal d. d. i. p.* „że ma współpracowników i czytelników na całej kuli ziemskiej, gdzie tylko dotarła cywilizacya europejska“ — one przyczyniły się też niepoślednio do ożywienia ruchu literackiego na tem polu we Francyi i w Belgii, przez wywołanie znakomitych badań specyalnych — i zdawaćby się mogło, że one potrzebom wszechstronnym i teoretycznym i praktycznym w zupełności czynią zadość.

Mimo to powstały i prosperują dwa specyalne czasopisma nowsze — we Francyi *Revue pratique de droit international privé* par René Vincent w Paryżu (Larose et Forcel) od 1 stycznia 1891 r. i w Niemczech Ferdynanda Böhma: *Zeitschrift für Internationales Privat- und Strafrecht mit besonderer Berücksichtigung der Rechtshilfe* od r. 1891 (pierwsze trzy roczniki 1891—1893 wychodziły w Erlandze u Enkego — czwarty 1894 r. wychodzi w Lipsku u Dunckera i Humblota).

Vincent i Pénaud wydawali w r. 1887 w Paryżu: *Dictionnaire de droit international privé. Législation — Doctrine-Jurisprudence* — a do tegoż w r. 1889 i 1890 tomy uzupełniające. Dalszy ciąg tego wydawnictwa stanowi od r. 1890 *Revue pratique de droit international privé*, która obfitością materyałów — szczególnie wyroków sądowych i urzędowych dokumentów do prawa międzynarodowego oddaje nauce i praktyce cenne usługi.

Ferdynand Böhm, radca sądu apelacyjnego w Norymberdze — autor kilku bardzo cennych prac z dziedziny prawa międzynarodowego prywatnego [2]) — stworzył z *Zeitschrift* bardzo poważny organ dla tej dziedziny wiedzy ludzkiej głównie dla potrzeb krajów, będących pod

---

[1]) Te pytania mają numery bieżące od pierwszego rocznika czasopisma i są rzeczywiście bardzo ciekawe n. p. 42, 43. Quel est le régime matrimonial de sujets anglais mariés à l'ambassade d'Angleterre à Paris sant contrat? Quel est l'effet d'une donation faite par un Espagnol à un Italien de biens sis en France?

[2]) Handbuch der internationalen Nachlassbehandlung mit besonderer Rücksicht auf das deutsche Recht u. die einzelnen deutschen Bundesstaaten, Augsburg 1881 dodatek

wpływem prawa niemieckiego. Jak Clunet'a *Journal* zamieszcza to czasopisma 1) rozprawy, 2) orzeczenia sądowe państw różnych, 3) ustawy i rozporządzenia, 4) traktaty międzynarodowe, 5) wiadomości potoczne i 6) sprawozdanie z literatury — a redagowane z wielką znajomością rzeczy, zdobyło sobie znaczenie i przyczyniło się do rozbudzenia ruchu w tym dziale nauki w Niemczech i w Austryi. Ze szczególną starannością uwzględnia redakcya judykaturę sądów austryackich w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego.

Jeżeli oprócz tego uwzględnimy, że założone w r. 1869 w Paryżu pod przewodnictwem Laboulaye'a towarzystwo: *Société de législation comparée* — dostarcza w swoich publikacyach mianowicie 1) Annuaire de législation étrangère. Tom I, 1872 ostatni XXI, r. 1892 (z ustawami państw, wydanemi w r. 1891), 2) Annuaire de législation française. I tom, 1882, ostatni XII, 1893 (z ustawami francuskiemi r. 1892) i 3) Bulletin mensuel 1894 dotąd tomów 23 — wiadomości dokładnych o ustawach całego świata — i tym sposobem daje materyały niezbędne także i dla prawa międzynarodowego prywatnego — utwierdzamy się w przekonaniu, że już ten kierunek pracy zbiorowej, objawiającej się w wydawnictwach i czasopismach, znaczne korzyści przedstawia dla naszej nauki.

2) Towarzystwa naukowe.

Dla prawa międzynarodowego publicznego i prywatnego istnieją dwa specyalne stowarzyszenia naukowe założone w r. 1873 A) „Association for the Reform and Codification of the law of nations (Association pour la reforme et la codification du droit des gens), które rokrocznie w różnych miastach Europy odbywa konferencye i ogłasza w Londynie od r. 1875 „Report of the annual conference". To towarzystwo nie ma cechy ściśle naukowej, zwłaszcza że od swoich członków nie wymaga żadnej fachowej kwalifikacyi i uchwala rezolucye w różnych sprawach międzynarodowych, aby w szerszych warstwach obudzić interes i zaznaczyć potrzebę zmian. Z rezolucyj uchwalonych zasługują na uwagę rezolucye o wykonaniu wyroków zagranicznych (Medyolan 1883)[1], 27 rezolucyj o prawie wekslowem, uchwalonem na konferencyach w Bremie 1876, Antwerpii (1877), Frankfurcie (1878)[2] i w sprawie upadłości. XV konferencya tego towarzystwa, która odbyła się w Genui od

1885 — Hb. der Rechtshilfeverfahrens im deutschen Reiche gegenüber dem Auslande in bürgerlichen Rechtsstreitigkeiten 1886 II część Rechtshilfe in Strafsachen Erl. 1888 dodatek 1889. — Die räumliche Herrschaft der Rechtsnormen auf dem Gebiete des Privatrechts, Erlangen 1890.

[1]) Meili: Geschichte u. System d. int. Priv. R. 171.

[2]) Meili l. c. 102.

5 do 11 października 1892 r., następujące przedmioty z dziedziny prawa międzynarodowego prywatnego umieściła na porządku dziennym: kolizye prawa małżeńskiego, wydawanie przestępców, ustawy o obywatelstwie, wykonanie wyroków zagranicznych, jednolitość ustaw o aktach notaryalnych. Ponieważ w dyskusyach i uchwałach tego stowarzyszenia przyjmują udział ludzie, którzy nie mają częstokroć fachowych wiadomości w przedmiotach rozbieranych — nie mają też uchwały jego większej powagi w świecie naukowym — i nawet ze sprawozdaniami z tych uchwał rzadko w czasopismach naukowych można się spotkać.

B) Z większą ścisłością naukową i systematycznością, dążącą wytrwale do wytkniętego celu, pracuje Instytut dla prawa międzynarodowego (Institut de droit international) założony w Gandawie 1873 r. Stowarzyszenie to według statutów swych, w Oxfordzie dnia 9 września 1880 zmienionych, składa się z mężów fachowych, wybranych według regulaminu z 3 września 1874 r. po przedstawieniu na trzy miesiące przedtem na walnem zebraniu członków czynnych. Członkowie są czynni (membres) lub korespondenci (associés). Każdej kategoryi może być najwyżej 60 (Art. 4 i 5). Ażeby instytutowi zachować charakter międzynarodowy i zapobiedz przewadze członków jednego państwa — przepisuje Art. 6 statutu [1]), że członków i korespondentów z jednego państwa lub związku państw nie może być więcej aniżeli $^1/_5$ część wszystkich członków lub korespondentów, którzy w czasie nowego wyboru wchodzą w skład towarzystwa. Obecnie liczy Instytut 1) 55 członków czynnych — mianowicie 9 z Niemiec, 2 z Ameryki północnej, 6 z Anglii, 1 z Argentyny, 3 z Austryi, 3 z Belgii, 1 z Danii, 2 z Hiszpanii, 9 z Francyi, 6 z Włoch, 3 z Holandyi, 1 z Portugalii, 3 z Rosyi, 3 z Szwecyi lub Norwegii i 3 ze Szwajcaryi; 2) 54 korespondentów, a mianowicie 8 z Niemiec, 1 z Ameryki północnej, 5 Anglików, 1 z Argentyny, 2 z Austryi, 5 Belgijczyków, 1 z Costa-Rica 1 Duńczyka, 3 Hiszpanów, 9 Francuzów, 5 Włochów, 1 Japończyka, 1 Portugalczyka, 3 Rosyan, 2 Szwedów, 4 Szwajcarów, 1 poddanego Turcyi i 1 obywatela Venezueli. Ten skład na posiedzeniu tegorocznem w Paryżu (1894) został uzupełniony jednym członkiem czynnym i 4 korespondentami (Asser młodszy z Holandyi, Boehm z Niemiec, Iettel z Austryi, Ryszard Kleen ze Szwecyi i de Seigneux ze Szwajcaryi). Poważny skład osobisty instytucyi, która zalicza do swoich członków najgłośniejszych współczesnych uczonych w dziedzinie prawa międzynarodowego

[1]) W redakcyi przyjętej na posiedzeniu paryskiem w r. 1894.

(prywatnego i publicznego)[1]) — sposób przygotowania materyału naukowego pod obrady walnych zgromadzeń przez utworzenie osobnych komisyj, z któremi się wybrani referenci i korreferenci znosić muszą celem zasięgnięcia ich opinii o przygotowanym i uzasadnionym referacie[2]) i który zapewnia udział w pracach instytutu także członkom, niemogącym zawsze uczestniczyć w zebraniach pełnych, sprowadzają ten skutek, że przedmioty pod obrady wchodzące są jak najlepiej przygotowane i że dyskusye i uchwały zapadłe dają rękojmię gruntownego i bezstronnego zbadania rzeczy — i są rzeczywistym wyrazem „opinii prawniczej świata cywilizowanego w przedmiotach prawa międzynarodowego".

Uchwały zapadają na posiedzeniach plenarnych, które obywają się w różnych miastach europejskich. Dotąd odbyło się posiedzeń 15, I w Gandawie (wrzesień 1873) II w Genewie (30/8—5/9 1874), III w Hadze 25—31/8, 1875, IV w Zurychu 10—13/9 1877, V w Paryżu 2—5/9 1878, VI w Brukseli 1—6/9 1879, VII w Oksfordzie 6—10/9 1880, VIII w Turynie 11—16/9 1882, IX w Monachium 4—8/9 1883, X w Brukseli 7—12/9 1885, XI w Heidelbergu 5—10/9 1887, XII w Lozanie 3—8/9 1888, XIII w Hamburgu 7—12/9 1891, XIV w Genewie 5—10/9 1892 i XV w Paryżu 26—31/3 1894 roku.

Referaty, dyskusye i uchwały ogłasza Instytut (obok czasopism fachowych szczególnie *Revue de droit international*) w rocznikach: *Annuaire de l'Institut de droit international* dotychczas tomów 13, których pierwszy wyszedł w Gandawie w r. 1877 r., ostatni w Paryżu (Pedone-Lauriel) 1894 r. Roczniki te dają wyczerpujący pogląd na prace Instytutu od jego zawiązania w r. 1873 aż do sesyi paryskiej w r. 1894, a zestawienie wszystkich prac od r. 1873—1892 znajdujemy w zacytowanym *Tableau général* etc. 1893 r.

Instytut dla prawa międzynarodowego nabył wielkiej powagi w świecie naukowym, a z rezultatami jego prac liczy się nietylko każdy pisarz, który dotyka pytań, przez Instytut poruszonych, bez względu na to, czy się z powziętemi uchwałami zgadza, czy też je zwalczać usiłuje — ale liczą się także państwa, przeprowadzając reformy we wska-

---

[1]) Por. Notices biographiques et bibliographiques sur les membres et associés de l'Institut, w Tableau general de l'organisation des travaux et du personnel de L'Inst. d. i. pendent les deux premieres periodes decennales de son existence (1873—1892) par Ernest Lehr secr. général. Paris 1893, str. 255—347.

[2]) Réglement du 9 septembre 1887 pour les travaux préparatoires dans l'intervalle des sessions — *Tableau général*, str. 17.

zanym przez Instytut kierunku. Niemała w tem zasługa także znakomitych sekretarzy generalnych, wybieranych na lat 6, na których główny ciężar pracy spada. — Instytut był tak szczęśliwym, że tę godność piastowali tak pierwszorzędni uczeni, jak Rolin-Jacquemyen (1873—1877 i 1887—1891), Rivier (1878—1886) a obecnie od r. 1892 Ernest Lehr.

Pomijając już dokonane albo w toku będące prace z innych gałęzi prawa międzynarodowego, Instytut właśnie w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego wielkie położył zasługi i przygotował doskonale grunt do reform praktycznych na tem polu, które w ustawodawstwach nowszych i w usiłowaniach przez rządy na seryo podjętych, aby doprowadzić w tej materyi do międzynarodowego porozumienia, znajdują wybitny wyraz.

Prace Instytutu o międzynarodowem prawie i procesie cywilnym.

Nie chcąc ram naszej rozprawy zanadto rozszerzać — możemy tylko w streszczeniu podać rezultaty dotychczasowych prac Instytutu, ograniczając się do przedmiotów prawa cywilnego i procesu cywilnego.

1) Prawo cywilne międzynarodowe.

Po uchwaleniu zasad ogólnych w Genewie 1874 — i prawideł odnoszących się do obywatelstwa, zdolności prawnej i zdolności działania osób fizycznych, prawa spadkowego i okoliczności wykluczających zastosowanie ustaw państwa jednego w obrębie państwa innego — w Oxfordzie w r. 1880 (Règles d'Oxford) — które rozebraliśmy w XVIII tomie rozpraw Wydz. hist.-fil. Ak. Um., przystąpił Instytut do badań szczególnych instytucyj prawa cywilnego.

Przedewszystkiem po długich debatach na kilku posiedzeniach uchwalono w Lozanie 5 września 1888 r.[1]) prawidła odnoszące się do prawa małżeńskiego i rozwodu (règlement international des conflits de lois en matière de mariage et de divorce), które w 18 artykułach wszystkie kwestye prawa małżeńskiego międzynarodowego obejmują, a mianowicie:

1) prawo, które określa formy zawarcia małżeństwa (art. 1—4).

2) prawo, które określa warunki niezbędne do zawarcia małżeństwa (art. 5—7).

---

[1]) Annuaire X, str. 75. Tableau général str. 40—44.

3) prawo, określające warunki ważności, w braku których małżeństwo zawarte może być unieważnione (art. 8, 9).

4) prawo, któremu podlegają skutki małżeństwa i kontrakty małżeńskie (art. 10—15).

5) prawo, które określa, jakie skutki za sobą pociąga uznanie nieważności małżeństwa w kraju jednego z małżonków (16).

6) prawo, któremu podlega rozwód (17, 18).

Następnie stanęła na porządku dziennym prac Instytutu sprawa opieki małoletnich (tutelle des mineurs). Sprawozdawca Lehr przedstawił imieniem osobnej komisyi obszerne wnioski, które po dyskusyi na posiedzeniu w Hamburgu dnia 8 września 1891 zostały przyjęte. Wnioski te „Règlement international pour la tutelle des mineurs etrangers" — obejmują w V artykułach zasadnicze postanowienia — a w 11 artykułach przepisy wykonawcze [1]).

Dalszy przedmiot prawa rodzinnego będący w związku z opieką nad małoletniemi, kuratela nad pełnoletniemi (tutelle des majeurs) jeszcze nie jest stanowczo załatwionym. Projekt zredagowany w tym przedmiocie przez Glassona i Lehra był przedmiotem dyskusyi na posiedzeniu w Genewie 6 września 1892 r. Projekt ten, który trzymając się zasad oksfordzkich, także w tej sprawie przyznawał pierwszeństwo prawu, któremu osoba mająca być poddaną pod kuratelę jako obywatel podlega [2]), spotkał się z opozycyą, która pragnęła szerszego uwzględnienia *lex fori* i skutkiem tego, jakkolwiek wszystkie artykuły projektu (jest ich 8) zostały w Genewie uchwalone, cały jednak projekt został odrzucony i do ponownego zbadania do komisyi odesłany [3]).

Tak stanęła sprawa znowu na porządku dziennym posiedzenia w Paryżu (1894). Po ponownej gruntownej dyskusyi przyjęto znowu 1 artykuł większością 23 przeciw 9 głosom; dla braku czasu odroczono dyskusyą nad pozostałymi 7 artykułami do następnego posiedzenia [4]), które ma się odbyć w Cambridge.

Charakterystyczną cechą dotychczasowych prac Instytutu jest przeprowadzenie zasady, że stan i zdolność osób i w najściślejszym z tem w związku będące stosunki rodzinne powinny być ocenione według praw kraju, do którego osoba jako poddany na-

---

[1]) Annuaire t. XI, 87—113; Tableau général 44—49.

[2]) Art. I projektu: L'interdiction des majeurs est régie, dans ses conditions et dans ses effets, par leur loi nationale.

[3]) Annuaire t. XII, 71—103, Tableau général 49—51.

[4]) Annuaire XIII, 1894, str. 12—16; 261—266.

leży (*loi nationale, lex originis*), nie zaś, jak Savigny i jego liczni zwolennicy utrzymują, według praw miejsca zamieszkania osoby (*lex domicilii*).

Że zasada przez Instytut uświęcona rzeczywiście zasługuje ze względów teoretycznych i praktycznych na pierwszeństwo przed zasadą prawa miejsca zamieszkania, to już w rozprawie, ogłoszonej w XVIII tomie R. w. f.[1]), staraliśmy się wykazać. Ta zasada znajduje też coraz szersze uznanie w teoryi i w ustawodawstwie europejskich państw kontynentalnych[2]). W ojczyźnie Savigny'ego oświadcza się za nią XVIII. zjazd prawników niemieckich, dalej szereg znakomitych teoretyków[3]), a w najnowszych czasach także projekt powszechnego kodeksu cywilnego niemieckiego[4]).

Przeprowadzenie tej zasady w osobnych dotąd opracowanych instytucyach prawa prywatnego (prawo spadkowe, małżeństwo, opieka, kuratela) nie napotkało na takie trudności, któreby jej zastosowanie wprost wykluczały, przeciwnie stwierdziło jej trafność.

Oceniając prawo osobowe według prawa obywatelstwa osoby należało uchylić kolizye z różnic ustaw o obywatelstwie wynikające, mianowicie dla ocenienia prywatnoprawnego stanu i zdolności osób rozwiązać pytanie, jak postąpić, jeżeli osoba niema żadnego obywatelstwa — albo według sprzecznych praw państw różnych jest obywatelem państw kilku. Instytut i w tym względzie w Oksfordzie stosowne, ale niezupełnie wystarczające powziął uchwały[5]). Obecnie Instytut i te pytania polecił zbadać osobnej komisyi, której referentami są An-

---

[1]) W odbitce str. 27—57.

[2]) Por. Böhm: Die räumliche Herrschaft der Rechtsnormen Erlangen 1890, §. 6. Annäherung an das Staatsangehörigkeitsprincip. str. 31—36.

[3]) Por. Bar: Theorie u. Praxis des internationalen Privatrechts. I, 1889, str. 263—274 a Regelsberger: Pandekten I. mówi słusznie (str. 167): Und in der That, werden beide Beziehungen (Wohnort u. Staatsangehörigkeit) auf den Punkt geprüft, welcher den Menschen stärker ergreift, so sinkt die Wagschale zu Gunsten der weniger dem Wandel unterworfenen Staatsangehörigkeit".

[4]) Meili: Geschichte u Syst. d. intern. Privatrechts 1892, str. 198. Według obu projektów tam umieszczonych (redaktora i referenta) rozstrzyga prawo kraju, do którego osoba jako obywatel należy (lex originis albo ligeantiae) o zdolności działania (§. 7), o zdolności do zawarcia małżeństwa (§. 16), o osobistych stosunkach małżonków (§. 17), o separacyi i rozwiązaniu małżeństwa (§. 18), o prawie majątkowem małżeńskiem (§. 19), o stosunku między rodzicami i dziećmi (§. 21—25), o opiece małoletnich (§. 26, 27), o kurateli (§. 28), o prawie spadkowem (§. 29), — oczywiście z koniecznymi tamże bliżej unormowanymi, wyjątkami.

[5]) Art. 2—5 i 6, drugi ustęp — por. moją rozprawę str. 12, str. 45—48; 64—68.

drzej Weiss i Catellani. Weiss, niezawodnie jeden z najkompetentniejszych znawców tego przedmiotu wśród uczonych współczesnych [1]) przygotował na posiedzenie Instytutu w Paryżu (1894) szczegółowe sprawozdanie z konkluzyami (Conflits de lois en matière de nationalité — naturalisation et expatriation), które jednak dla braku czasu nie przyszły pod obrady, — stanowią dalej przedmiot pracy przygotowawczej komisyi X Instytutu i są na porządku dziennym następnego pełnego posiedzenia Instytutu [2]).

Istnieje jednak jeszcze jedna luka w pracach odnośnych Instytutu. — Dotąd mamy tylko wskazówki pod względem ocenienia zdolności prawnej i zdolności działania osób fizycznych brakuje zaś studyów o zagranicznych osobach prawniczych, które przecież obywatelstwa nie posiadają [3]). I nad wypełnieniem tej luki pracuje Instytut. Pomijając, że na posiedzeniu w Hamburgu 9 września 1891 r. powziął szereg uchwał w przedmiocie zagranicznych towarzystw akcyjnych [4]), zawiązał obecnie (w kwietniu 1894 r.) nową komisyą do zbadania zdolności prawnej zagranicznych osób prawniczych (Etats, provinces, departements, communes, etablissements publics, etablissement d'utilité publique), której referentem jest znany profesor paryski prawa handlowego Lyon-Caen. — Sprawa jest na porządku dziennym najbliższego posiedzenia plenarnego Instytutu.

Instytut jest tego świadomym, że jednostronne przeprowadzenie zasady prawa narodowego (krajowego) osoby przy ocenieniu jej stosunków osobistych jest niemożliwe, i że posiłkowo posługiwać się należy prawem miejsca zamieszkania lub pobytu (*lex domicilii*) a nawet czasem prawem terytoryalnem (*lex fori*) — a jak przy rozbiorze szczególnych instytucyj prawnych i szczególnych kwestyj zawsze tę potrzebę zastosowania praw innych troskliwie uwzględniał — tak w szczególności powziął na posiedzeniu w Lozanie 4/9 1888 r. na wniosek Bara uchwały, wskazujące o ile w obiegu handlowym wyjątek od zasady prawa ojczystego strony jest potrzebny. Uchwały te opiewają:

---

[1]) Weiss, profesor uniw. paryskiego, autor bardzo cenionego podręcznika: Traité elementaire d. d. i. p. 1886, 2 wyd. 1890, pierwszy tom na wielką skalę rozpoczętego dzieła: Traité théorique et pratique de droit international privé, Paris 1892, właśnie poświęca rozbiorowi obywatelstwa (De la nationalité), jako zasadniczego pojęcia w prawie międzynarodowem prywatnem — zob. Rev. XXIV, 1892, str. 224. Drugi tom (1894) traktuje o prawach cudzoziemców.

[2]) Annuaire XIII, 1894, str. 162—179, 349, 420.

[3]) W odbitce naszej zacytowanej rozprawy, str. 25—27.

[4]) Annuaire XII, 151—172, Tableau 83.

1) Conformement aux principes adoptés à Oxford, la capacité d'une personne en matière commerciale comme en matière civile, se determine d'après sa loi nationale.

2) Toutefois en matière commerciale, la demande en nullité fondée sur l'incapacitè de l'une des parties peut être repoussée et l'acte reconnu valable par application de la loi du lieu oú il a eté passé, si l'autre partie etablit, quelle a été induite en erreur par le fait de l'incapable ou par un concours de circonstances graves abandonnées a l'apprèciation des magistrats" [1]).

Nie widzimy więc w pracach Instytutu żadnej przesady w zastosowaniu prawa ojczystego stron — i owszem uznać należy, że bezstronne i wyczerpujące badania każdej instytucyi prawnej z osobna przygotowały nietylko dla naukowych badań, ale także dla praktycznego ustawodawstwa zupełnie przydatną podstawę do reform, w tej dziedzinie prawnej tak wielce pożądanych.

W walce między prawem miejsca zamieszkania (*lex domicilii*), a prawem ojczystem osób (*lex originis*, *ligeantiae*), która przechyla się wszędzie stanowczo na korzyść ostatniego, uderza tylko jeden fakt, t. j. najnowsze ustawodawstwo szwajcarskie, mianowicie ustawa związkowa szwajcarska z 25/6 1891 r., w tej ustawie albowiem położono większy nacisk na prawo miejsca zamieszkania (*lex domicilii*) i znalazło ono szersze w niej zastosowanie. Fakt ten jednak nie przemawia wcale przeciw trafności zasady praw ojczystych (*lex originis*) — lecz tłomaczy się stosunkami specyalnymi szwajcarskimi i wypływającą z nich tendencyą związkowego ustawodawstwa szwajcarskiego.

Wiadomo, że związek szwajcarski złożony z 25 kantonów i półkantonów jest krajem największego może partykularyzmu prawnego, jak w innych dziedzinach, tak i w dziedzinie prawa cywilnego. Na przestrzeni stosunkowo małej, do zamieszkania przydatnej 29.800 km.² żyją 3 miliony ludności pod rządem 25 odmiennych praw cywilnych, oczywiście w najżywszych między sobą stosunkach prawnych. Celem uchylenia kolizyj stąd powstałych już w r. 1862 przedłożono Radzie związkowej wniosek do ustawy, „betreffend Ordnung u. Ausscheidung der Kompetenzen der Kantone in den internationalen Niederlassungs-verhältnissen" — wniosek ten jednak, nieprzyjęty wówczas przez parlament, dopiero po licznych przeróbkach i odsyłaniach z Rady związkowej do Rady stanów i narodowej po 30 latach żmudnej parlamentarnej pracy zamienił się wreszcie w ustawę z 25/6 1891 r. Ustawa zatem, która

[1]) Annuaire, tom X, 79—104, Tableau 53 — zob. moją rozprawę 50—57.

zamierza uregulować konflikt między partykularnemi ustawami jednego związku, jest międzykantonalną, nie międzynarodową. Właściwe prawo międzynarodowe prywatne ogranicza się do kilku artykułów, mianowicie o stosunkach cywilnych Szwajcarów za granicą (II część, art. 28—31), w których jest nacisk położony na prawo kantonu ojczystego Szwajcara (Recht des Heimatkantons) — i o stosunkach cywilnych cudzoziemców w Szwajcaryi (art. 32—34), gdzie takie prawo ojczyste cudzoziemca jest przeważnie zastosowane.

Co się tyczy uchylenia kolizyi praw międzykantonalnych, przyjęto dwie zasady: prawo ojczyste (Heimatsrecht) i prawo miejsca zamieszkania (Wohnsitzrecht), kierując się w wyborze tych praw czysto oportunistycznymi względami, nie trzymano się zaś wyłącznie zasad prawa krajowego z tego powodu, że ludność w wielu kantonach jest ogromnie mieszaną a nawet większość mieszkańców należy nieraz w kantonie do przynależnych innych kantonów. Procent ludności nieprzynależnej do kantonu (obywateli innych kantonów i cudzoziemców) wynosi n. p. w Neuenburgu i Bazylei 70%, w Genewie 62%, w Zug 39%, w St. Gallen 29%, w Zurychu 26% całej ludności. Obawiano się więc, że powstanie zamęt, jeżeli ustawa związkowa do ocenienia stosunków osobistych, rodzinnych i spadkowych tak mięszanej ludności powoła prawo ojczyste stron — i temu zamętowi chciano zapobiedz, wysuwając na pierwszy plan prawo miejsca zamieszkania.

Czy ten kompromis między prawem ojczystem a prawem miejsca zamieszkania powiódł się związkowej ustawie szwajcarskiej, o tem nie chcemy przesądzać, w każdym razie zaznaczyć musimy, że i w tej ustawie prawo ojczyste stron nie jest pominięte i że w stosunkach, ustawą nieobjętych, n. p. w prawie małżeńskiem (ustawa związkowa z 24/12 1874 r.) — w ocenieniu zdolności działania (ust. związkowa z 22/6 1881 r.) — przewaga prawa rodzinnego, w tych ostatnich ustawach unormowana, pozostała nienaruszoną.

Ustawodawstwo szwajcarskiego związku nie jest zatem dowodem, któregoby można użyć przeciw zastosowaniu prawa rodzinnego i jest, podobnie jak praktyka sądowa amerykańska, tylko wypływem wyjątkowych stosunków.

Prace Instytutu w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego nie wyczerpują wcale przedmiotu całego.

Oprócz niezałatwionych części prawa rodzinnego nietknięty jest cały obszar praw rzeczowych i zobowiązań.

Ale ta powolność prac w przedmiocie tak trudnym nie jest wadą tylko raczej zaletą, bo wskazuje, z jaką oględnością i gruntownością

Instytut pracuje w tej myśli, aby jego uchwały nie były powzięte dorywczo, lecz składały się na budowę trwałą.

2) Proces cywilny międzynarodowy.

W dziedzinie procesu cywilnego międzynarodowego powzięto dotąd następujące uchwały:

a) Program prac pożądanych, ażeby przygotować podstawy do traktatów międzynarodowych — uchwalono na sesyi w Genewie 1874 r. Odnoszą się one 1) do podstaw i granic właściwości sądów, 2) do form postępowania (środków dowodowych, doręczeń, rekwizycyj), 3) do wykonanie wyroków zagranicznych;

b) na sesyi w Hadze 1875 r. uchwalono zasady w kwestyi właściwości sądów [1];

c) na sesyi w Zuruchu 10 i 11 września 1877 roku powzięto uchwały o zdolności procesowej cudzoziemców i o formach postępowania sądowego [2];

d) na posiedzeniu plenarnem w Paryżu przyjęto 5 września 1878 r. zasady w sprawie wykonania wyroków zagranicznych w 6 artykułach [3]. — Referentem w powyższych czterech sprawach był Holenderczyk Tobiasz Asser, profesor prawa międzynarodowego w Amsterdamie i radca w ministerstwie spraw zagranicznych [4];

e) na sesyi w Hamburgu 11 i 12 września 1891 r. uchwalono na wniosek Pierantoniego rezolucye w sprawie udowodnienia praw zagranicznych przed trybunałami, wreszcie

f) na tej samej sesyi 11 września 1891 r. na wniosek Bara na podstawie prac Westlake'a, Gabby, Hartmanna uchwalono projekt regulaminu międzynarodowego o właściwości sądów w procesach przeciw państwom, monarchom lub naczelnikom władzy państwa zagranicznego [5].

Instytut i w tej dziedzinie wziął najważniejsze pytanie pod rozwagę i utorował drogę do prac legislacyjnych.

---

[1]) Tableau général str. 108—110. — Uchwały te podałem w przekładzie Bara: Prawo międzynarodowe prywatne i karne. Warszawa 1876, str. 96. 390—393.

[2]) Tableau général, str. 110—112.

[3]) Tamże str. 112—114.

[4]) W tym charakterze brał kilkakrotnie z ramienia rządu holenderskiego udział w konferencyach międzynarodowych. Z licznych jego prac naukowych najwięcej znany jest podręcznik prawa międzynarodowego (Schets van het international Privatregt Haarlem 1880) — liczący się do najznakomitszych w literaturze nowszej i z tego powodu tłomaczony na język niemiecki przez Cohna 18 0, na język francuski przez Riviera (z uzupełnieniami, Paryż 1884), na język rumuński i serbski.

[5]) Tableau général, str. 115—119.

II. Dążności państw do kodyfikacyi prawa międzynarodowego prywatnego w drodze wzajemnego porozumienia.

Praktyczny skutek ze wszystkich powyżej przedstawionych prac — jakkolwiek one w całym świecie cywilizowanym i z wielką wytrwałością od wieków były prowadzone — nie był wielkim, jak długo istniały i istnieją wręcz przeciwne przepisy o miejscowem zastosowaniu ustaw w państwach różnych a ustawodawstwa, jednostronnie te kwestye dla swego państwa regulując, nie troszczyły się wcale o to, jak te same pytania w innem państwie były rozwiązane. Kolizye rzeczywiście rażące, które z tego powodu powstawały i powstają, dają się w praktyce życia tak dotkliwie uczuwać, że państwa przyszły do przeświadczenia, iż tą drogą dalej samopas postępować niepodobna i próbują uchylić te kolizye w drodze międzynarodowego porozumienia.

Tą drogą uzyskaliśmy już tak wiele zdobyczy cywilizacyjnych, mamy pocztę światową, unią międzynarodową dla opieki nad własnością literacką i artystyczną, zawartą w Bernie szwajcarskiem z 9/9 1886 r., unią celem ochrony własności przemysłowej na podstawie umowy paryskiej z 20/3 1883 r. i regulaminu uchwalonego w Rzymie w r. 1886, mamy międzynarodową umowę o przewozie kolejowym zawartą 14/10 1890 r. w Bernie szwajcarskiem [1]), w wykonaniu której państwa chętnie się zgodziły na ważne przekształcenie wewnętrznego ustawodawstwa [2]) i t. d. — czyż nie dałby się podobnie w czasie tak sprzyjającym umowom światowym tym sposobem uzyskać i praktyczny rezultat w sprawie uchylenia kolizyi ustaw?

Myśl ta równocześnie pojawiła się w obu półkulach świata, w Ameryce i w Europie — i znalazła swój wyraz w zwołaniu urzędowych konferencyj międzynarodowych. Ameryka nawet Europę w tym względzie wyprzedziła.

1) Konferencye państw amerykańskich.

1) Pierwszy kongres państw południowo-amerykańskich celem uregulowania prawa międzynarodowego prywatnego odbył się w Limie

---

[1]) Meili: Internationale Eisenbahnverträge und speciell der Berner Convention. Hamburg 1887.

[2]) Austrya ogłosiła tę umowę 5/11 1892 r., N. 186 dz. u. p. i zmieniła na skutek tej umowy — w myśl ustawy z 27/10 1892 r., l. 187 d. u. p. swój regulaminu kolejowy rozporządzeniem z 10/12 1892 r., l. 207.

w r. 1878. Wypracowano tam projekt umowy z 9/11 1878 r., który jednak z powodu wybuchu wojny między Peruwią i Chili nie doprowadził do rezultatu praktycznego. Ten projekt umowy, obejmujący 60 art. przedrukowany jest u Meili'ego [1]).

2) Na zaproszenie państw Argentyny i Uraguay z 10/3 1888 r. zgromadził się 25/8 1888 r. nowy kongres w Montevideo, w którym oprócz państw zapraszających przyjęły udział Brazylia, Chili, Paraguay, Peru i Boliwia. Kongres obradował do 18/2 1889 r. i opracował projekty do umów odnoszące się do następujących przedmiotów: 1) prawo międzynarodowe prywatne, 2) handlowe, 3) autorskie, 4) karne, 5) procesowe, 6) prawo międzynarodowe, odnoszące się do cech fabrycznych i przemysłowych, 7) do patentów, 8) do wykonywania zawodów liberalnych a wreszcie 9) dodatkowy protokół o zastosowaniu prawa obcego. Wypracowanie oddzielnych projektów w tych przedmiotach miało państwom ułatwić przyjęcie niektórych, gdyby się na wszystkie nie mogły zgodzić. Te umowy ogłoszone są przez Meilego [2]) w części odnoszącej się do prawa prywatnego międzynarodowego i handlowego, w zupełności zaś i z uwagami krytycznemi przez Hecka w Böhma *Zeitschrift* I [3]), gdzie znajdujemy także źródła i dalszą literaturę. Według informacyi, którą otrzymał Heck od posła argentyńskiego w Berlinie, słynnego autora prawa międzynarodowego, Calvo — dnia 18 grudnia 1890 r. projekty tych umów nie były jeszcze wówczas przez państwa — wyjąwszy Peru — przyjęte, ich przyjęcie jednak jest prawdopodobne, zwłaszcza że kongres panamerykański, który od 2/10 1889 do 19/4 1890 r. obradował w Waszyngtonie, zachęcił państwa, aby przystąpiły w ciągu roku do uchwał konferencyi w Montevideo w przedmiocie prawa międzynarodowego prywatnego, handlowego i procesowego albo wskazały modyfikacye, które byłyby w nich pożądane [4]).

Jakkolwiek ta obszerna kodyfikacya prawa międzynarodowego prywatnego może być praktyczną dla państw Ameryki południowej i nie można jej zaprzeczyć znaczenia naukowego, mimo to poprzestajemy na zaznaczeniu tych faktów, nie zapuszczając się w bliższy rozbiór projektów, które dla odmiennych stosunków europejskich nie mogłyby być przydatnemi.

---

[1]) Die Kodification d. internationalen Civil- und Handelsrechts 1891, str. 91—103.

[2]) Tamże, 103—123.

[3]) Der Kongress von Montevideo und das internationale Vertragsrecht der südamerikanischen Staaten, str. 324—346, 477—483, 592—600.

[4]) Pradier Foderé w Revue de dr. int. XXII, 1890, str. 539 i tegoż artykuł w tomie XXI, str. 217 nast. 261.

2) *Pierwsza urzędowa konferencya państw europejskich celem kodyfikacyi prawa międzynarodowego prywatnego.*

Trudniej niż w Ameryce południowej doszło w Europie do porozumienia między rządami względem rozpoczęcia kroków wstępnych, zmierzających do uchylenia kolizyi praw — a takim krokiem przygotowawczym mogło być tylko zwołanie wspólnej konferencyi. Drukrotnie próba zwołania konferencyi międzynarodowej w tej sprawie się nie powiodła.

1) Pierwsza inicyatywa wyszła od rządu holenderskiego w roku 1874. Ówczesny minister holenderski baron Gericke de Hercoynen w znakomitym memoryale zwrócił uwagę na smutny stan prawa międzynarodowego prywatnego w państwach cywilizowanych, wykazał dobitnie, że niedogodnościom, stąd wynikającym, nie można zaradzić przez umowy specyalne — i zaprosił rządy państw europejskich do wysłania ludzi fachowych na konferencyę. Konferencya ta miałaby przedewszystkiem zastanowić się nad środkami legalnymi, którychby użyć wypadało, aby zapewnić wzajemne wykonanie wyroków cywilnych, wydanych w państwach obcych, następnie zająć się sformułowaniem prawideł, dążących do uchylenia konfliktów praw cywilnych i handlowych — tak w kierunku właściwości sądowej, jakoteż w innych względach. Wreszcie mogłaby się zająć określeniem postępowania, którego sędzia ma przestrzegać, jeżeli strona żąda od niego wykonania wyroku zagranicznego (*exequatur*). Zakreślając plan ogólny pracy konferencyi, rząd holenderski czyni uwagę, że chodzi tutaj o sprawy najtrudniejsze i najzawilsze prawa międzynarodowego prywatnego. „Rząd holenderski nie sądzi, aby był upoważnionym sformułować i przedstawić w tym względzie ściśle określone wnioski, rodzaj kodeksu europejskiego, sądzi bowiem, że badania w tych pytaniach nie są jeszcze dostatecznie posunięte, że przekonania publicystów i prawników nie są dostatecznie ustalone, ażeby można przypuszczać, że wnioski ściśle określone zjednają sobie uznanie państw, interesowanych w rozwiązaniu doniosłej kwestyi wykonania wyroków zagranicznych". Tylko konferencya może trudności usunąć[1]). — Uchwały konferencyi byłyby udzielone państwom do aprobaty i mogłyby służyć za podstawę dla jedno-

[1]) Memoryał umieszczony jest w Juristische Blätter 1874, str. 264 i streszczony w Journal de droit international privé, I, 1874. str. 159—164.

litego ustawodawstwa w tym przedmiocie w państwach szczególnych, albo dla zgodnych umów międzynarodowych.

Konferencya projektowana nie przyszła jednak do skutku, głównie skutkiem opozycyi rządu francuskiego.

2) To niepowodzenie nie zraziło ministra włoskiego Manciniego do podjęcia na nowo kroków, by doprowadzić do urzędowego porozumienia między państwami. Mancini, twórca nowej szkoły prawa międzynarodowego, opartej na podstawach narodowych, jeden z założycieli Instytutu dla prawa międzynarodowego i pierwszy jego prezydent w l. 1873 i 1874, który łącznie z Asserem zakreślił Instytutowi program prac w dziedzinie prawa międzynarodowego cywilnego i procesowego [1]) — zostawszy w r. 1881 włoskim ministrem spraw zagranicznych, pragnął myśl swoją wprowadzić w życie. W depeszy do wszystkich państw wysłanej z 16/9 1881 zaprosił państwa do porozumienia się w sprawie usunięcia konfliktów praw cywilnych i procesowych przez traktaty międzynarodowe. To wezwanie ponowił, dodając w depeszy z 19/8 r. 1882 właściwe instrukcye dla posłów włoskich. W r. 1884 ograniczył na razie swój program i przedstawił państwom pozytywny wniosek zwołania konferencyi w Rzymie, która miałaby się zająć uregulowaniem sprawy wykonania wyroków zagranicznych cywilnych i handlowych.

Bezwzględnie przychylnie dla konferencyi oświadczyły się następujące państwa: Argentyna, Austro-Węgry, Kolumbia, Costarica, Dania, Francya, Anglia, Grecya, Guatemala, Holandya, Honduras, Peru, Portugalia, Rumunia, Rosya, Salvador, Serbia, Hiszpania, Szwecya i Norwegia, Szwajcarya i Venezuela. Stany Zjednoczone zasłoniły się niemożnością przeprowadzenia zmian w ustawodawstwie wobec autonomii poszczególnych stanów — i dlatego nie przyjęły zaproszenia na konferencyą — również Niemcy nie dały żadnej odpowiedzi. Wybuch cholery w Rzymie — i nieprzychylne dla konferencyi usposobienie Niemiec — były powodem, że konferencya, która w r. 1885 w Rzymie

---

[1]) Por. znakomity artykuł Manciniego: De l'utilité de rendre obligatoire pour tous les États, sous la forme d'un ou de plusieurs traités internationaux, un certain nombre de regles générales du Droit international privé pour assurer la decision uniforme de conflits entre les differentes legislationes civiles et criminelles — ogłoszony w *Revue* d. d. i. t. VII, 329, n. 361 n. i w *Journal* d. d. int. pr. I, 1874, str. 221—239 i 285—304. Ten artykuł służył za podstawę dla uchwał Instytutu z 5 września 1874 r., powziętych na zjeździe genewskim pod przewodnictwem Manciniego, które podałem w moim artykule na str. 9 (w odbitce).

miała się odbyć, nie przyszła do skutku — a gdy Mancini także w tym roku ustąpił z ministerstwa, rząd włoski dalej tej sprawy nie popierał [1]).

3) Dopiero trzecia próba się powiodła — bo zaproszona przez rząd holenderski konferencya międzynarodowa rzeczywiście się odbyła w Hadze od 12—27 września 1893 r., przy udziale reprezentantów państw wyłącznie europejskich. Tej konferencyi kilka uwag pragniemy poświęcić, o ile na to dozwalają dostępne nam prace literackie, bo materyał urzędowy i protokoły obrad nie są jeszcze (kwiecień 1894) dotąd ogłoszone [2]).

CZĘŚĆ DRUGA.

Konferencya w Hadze z września 1893 r.

Na konferencyi w Hadze, urzędownie były reprezentowane następujące państwa: Austro-Węgry, Niemcy, Belgia, Dania, Hiszpania, Francya, Włochy, Luxemburg, Holandya, Portugalia, Rumunia, Rosya i Szwajcarya [3]). — Z państw europejskich odmówiła udziału w konfe-

---

[1]) Dokumenty odnośne ogłosił Mancini w zielonej księdze: „Negoziati del governo italiano... per norme convenzionali di diritto internazionale privato et per la esecuzione dei guidicati stranieri, Roma 1885 — a streścił je Neubauer w Goldschmidta: Zeitschrift für d. gesammte Handelsrecht XXXVI (Neue Folge XXI), 1889 w artykule: Regelung des internationalen Privatrechts durch Verträge zwischen den einzelnen Staaten, str. 397—443.

[2]) Asser: La codification du droit international privé. (Revue t. XXV, 1893. str. 521—548), Lainé: Des régles du droit international privé, adopté par la conference diplomatique de la Haye (w Journal du droit intern. privé 1894) Dr. W. Cahn (Berlin): Der internationale Kongress für internationales Privatrecht in Haag (Böhm Zeitschrift IV tom, 1894, str. 1—10).

[3]) Spis delegatów państw wymienionych: z Austryi baron Haan, radca sekcyjny w ministerstwie sprawiedliwości, z Węgier: Korizmics, radca mięszanego sądu apelacyjnego w Aleksandryi, z Niemiec: baron Seckendorff, tajny radca urzędu sprawiedliwości Rzeszy niemieckiej, hr. d'Arco-Valley, sekretarz ambasady; z Belgii: baron d'Anethan, poseł belgijski w Hadze, van Cleemputte, adwokat i deputowany, Beeckmann, jeneralny dyrektor ministerstwa sprawiedliwości w Brukseli, van den Bulcke, minister-rezydent, dyrektor kancelaryi ministerstwa spraw zagranicznych w Brukseli; z Danii: Dr. Matzen, profesor uniwersytetu w Kopenhadze; z Hiszpanii: de Villa Urrutia, hiszpański minister-rezydent w Hadze, B. Oliver y Esteller, zastępca dyrektora generalnego w ministerstwie sprawiedliwości, Manuel Torres Campos, profesor prawa międzynarodowego uniwersytetu w Grenadzie; z Francyi: M. Legrand, poseł francuski w Hadze, Louis Renault, profesor prawa międzynarodowego uniwersytetu paryskiego; z Włoch: hr. de Sonnaz, poseł włoski w Hadze, Guido Fusinato, profesor prawa międzynarodowego w Turynie;

rencyi Anglia, wymawiając się odrębnością swego prawa. Szwecya i Norwegia przyjęły zaproszenie, ale nie wysłały delegatów na konferencyą. Celem konferencyi było rozebrać niektóre kwestye sporne międzynarodowego prawa prywatnego, mianowicie osobowego i familijnego, aby doprowadzić do porozumienia, któreby służyło za podstawę do zgodnego uregulowania tych kwestyj *(dans le but de régleménter diverses matières de droit international privé)*. Rząd holenderski wysyłając zaproszenia w r. 1892, przedstawił państwom memoryał w tej sprawie i projekt programu w formie kwestyonaryusza z dwóch części złożonego [1]). — W pierwszej przedstawiono ogólne zasady, które wymagają rozwiązania — druga obejmowała szczególne zasady, odnoszące się do prawa rodzinnego (małżeństwo, ojcostwo, adopcye, opieka i kuratela, testamenty i spadki). Memoryał holenderski położył nacisk na konieczność uregulowania innych także pytań i ponownie, jak poprzednio w r. 1874, zwrócił uwagę na to, że porozumienie międzynarodowe w przedmiocie wykonania wyroków zagranicznych (cywilnych) byłoby dopełnieniem jednolitego rozwiązania kolizyj prawa cywilnego.

Konferencya odbyła się pod przewodnictwem M. Assera, członka hol. Rady stanu i znakomitego pisarza z dziedziny prawa międzynarodowego, którego udział pierwszorzędny w pracach Instytutu dla prawa międzynarodowego — szczególnie w prawie procesowem międzynarodowem, już poprzednio zaznaczyliśmy.

Na konferencyi wyrażono przekonanie, że tu chodzi o pracę dłuższą, która z pewnością nie będzie ukończoną w jednej lub dwóch sesyach,

---

z Luxemburgu: Chomé, prokurator generalny i członek Rady stanu, z Holandyi: T. M. C. Asser, członek Rady stanu, G. I. Th. Beelaerts van Blokland, członek drugiej izby stanów, P. R. Feith, radca trybunału najwyższego i członek królewskiej komisyi do rewizyi kod. cywilnego, E. N. Rahusen, adwokat, członek pierwszej izby stanów; z Portugalii: baron de Sendal, pełniący obowiązki posła; z Rumunii: P. Missir, profesor prawa publicznego i prywatnego uniwersytetu w Jassach; z Rosyi: F. de Martens, tajny radca, stały członek Rady ministerstwa spraw zagranicznych, Sergiusz Manukin, Radca stanu w ministerstwie sprawiedliwości, Malewsky-Malewicz, wicedyrektor departamentu w ministerstwie spraw zagranicznych; ze Szwajcaryi: Dr. F. Meili, profesor uniwersytetu w Zurychu, Dr. E. Roguin, profesor uniw. w Lozanie.

Powyższy skład członków konferencyi wykazuje, że rządy postarały się o zastępstwo przez mężów fachowych, wykształconych teoretycznie i praktycznie. Wśród delegatów było ośmiu członków Instytutu dla prawa międzynarodowego.

[1]) Memoryał i projekt rządu holenderskiego ogłosił Guillaume w książce: Le mariage en droit international privé et la Conference de la Haye, Bruxelles 1894, str. 144—160. Książka ta wyszła po napisaniu naszej pracy, dlatego nie mogliśmy z niej korzystać w całej pełni.

że jednak z drugiej strony teren jest tak dokładnie przygotowany przez naukę, praktykę sądową i ustawodawstwa państw szczególnych, iż już z pewną nadzieją skutku do kodyfikacyi międzynarodowej można przystąpić.

Co do sposobu opracowania tej materyi — konferencya uchwaliła przeciwną obrać drogę, niż ją wskazał wstępny projekt holenderski *(avant-projet)*, który członkom konferencyi po jej otwarciu został rozdany [1]). Zamiast na początku rozbierać zasady ogólne, rozpoczęto od rozbioru części szczególnych. Ta droga indukcyjna dla praktycznego przeprowadzenia rzeczy wydawała się słusznie odpowiedniejszą, niż droga dedukcyjna od zasad do zastosowania. Utworzono 4 komisye dla rozbioru poszczególnych części:

1) Małżeńskie prawo międzynarodowe — przewodniczący i referent delegat Francyi Ludwik Renault, profesor prawa uniw. paryskiego.

2) formy aktów, przedwodniczący: delegat Austryi bar. Haan radca w ministerstwie sprawiedliwości, sprawozdawca Beeckman, belgijski dyrektor w min. spraw.

3) prawo spadkowe (*successio ab intestato* i testamenty) przew. Martens, prof. uniw. petersburskiego, delegat rosyjski — sprawozdawca van Cleemputte, adwokat i poseł belgijski.

4) właściwość sądowa i inne pytania z procesu cywilnego — przewodniczący i sprawozdawca baron Seckendorff, tajny Radca niemieckiego Reichsjustizamt.

Nad referatami komisyj konferencya obradowała i rezultat obrad spisała w końcowym protokole obrad, podpisanym przez delegatów wszystkich państw dnia 27/9 1894 r.

Uchwały co do formy aktów *(locus regit actum)*.

Tylko co do uchwał komisyi drugiej, mającej zbadać zastosowanie zasady *locus regit actum* — uwzględniono uwagi niektórych członków konferencyi, że rzeczą tej ostatniej nie jest ustanowienie formułek abstrakcyjnych, tylko rozwiązanie pytań konkretnych, które mogą być przedmiotem projektu do traktatu międzynarodowego. Z tych powodów przyjęła wprawdzie konferencya wnioski, które w tym względzie przedstawiła komisya, jednakże powziętych uchwał postanowiła nie umieszczać w protokole końcowym.

---

[1]) Guillaume l. c. str. 161—164.

Uchwały w tym przedmiocie zapadłe, ale niezapisane w protokole końcowym — opiewają:

„La forme des actes est reglée par la loi du lieu ou ils sons faits ou passées. Néanmoins, les actes sous seing privé peuvent être faits dans les formes admises par les lois nationales identiques de toutes les parties.

Lorsque la loi qui regit une disposition exige, comme condition substantielle, que l'acte ait une forme solennelle, les parties ne peuvent se servir d'une autre forme".

„Forma aktów podlega prawu miejsca, gdzie są sporządzone albo gdzie zaszły. Jednakże akty prywatne mogą być sporządzone według identycznych praw krajowych wszystkich stron.

Jeżeli prawo, któremu odnośna czynność podlega, wymaga jako warunku istotnego, żeby akt był sporządzony w formie uroczystej— strony nie mogą używać formy innej".

Wspominamy tutaj o tej uchwale dlatego, że jakkolwiek zasada *locus regit actum* jest prawie powszechnie przyjętą, mimo to co do jej zastósowania w szczegółach są różnice zdań, mianowicie 1) czy ona się odnosi tylko do aktów publicznych (Thöl) lub także do aktów prywatnych, 2) czy ona się odnosi tylko do form dowodowych (*formes probantes*) — a nie do aktów ściśle formalnych (*formes de solennité*), 3) czy ono ma zastosowanie wówczas, jeżeli akt był za granicą sporządzony *in fraudem legis*, t. j. aby uniknąć formalności, przepisanych w prawie krajowem, 4) czy ona stosuje się także do czynności prawnych, odnoszących się do praw rzeczonych na nieruchomościach. Landrecht pruski przypisuje n. p. I, 5 §. 115, że kontrakty, których przedmiotem jest własność, posiadanie, albo użytkowanie nieruchomości ulegają *lex rei sitae*, choć niesłusznie, bo należy rozróżnić samą umowę od form przenie-sienia praw rzeczowych, które ostatnie słusznie stosować się muszą do *lex rei sitae*, 5) wreszcie czy ta zasada jest tylko fakultatywną — czy ma być obowiązującą.

Nie wszystkie te kwestye sporne zostały w powyższem sformułowaniu rozwiązane, bo należą do specyalnych części, n. p. ad 4) do prawa rzeczowego na nieruchomościach — z osnowy jednak uchwał konferencyi wypływa, że takowa uważa zasadę *locus regit actum* za obowiązkową, t. j., że prawidłowo musi być akt pod względem formy sporządzony według przepisów prawa miejscowego i od tej zasady dopuszcza tylko dwa wyjątki: 1) jeden tyczy się aktów prywatnych, które wówczas mogą być sporządzone w formach, przepisanych przez prawa rodzinne stron, jeżeli przepisy prawa rodzinnego stron co do wymaganej formy

są zgodne. — Ten wyjątek sformułował już Hert: De collisione legum 1688 IV, 10. Si actus a solo agente dependet et hic sit exterus; vel si actus inter duos celebratur... et uterque paciscens sit exterus et unius civitatis civis, i Belgijczyk Laurent: „lorsque un écrit sous seing privé est dressé par une seule personne ou par plusieurs ayant la même nationalité". Według uchwał konferencyi wyjątek ma rozciągłość obszerniejszą, bo według Herta i Laurenta może być forma prawa krajowego, odmienna od prawa miejscowego, przez cudzoziemców za granicą tylko wówczas użytą, jeżeli cudzoziemcy są poddanymi tego samego państwa, n. p. poddani austryaccy w Paryżu mogą zeznać akt ważny według form prawa austryackiego — jeżeli zaś cudzoziemcy należą do państw różnych, n. p. Polak z Galicyi i z Poznania, musieliby oni w Paryżu sporządzać akty bezwzględnie według form prawa francuskiego. Według uchwał konferencyi zaś mogą także cudzoziemcy należący do państw różnych, użyć formy przepisanej przez ich prawa rodzinne, byleby te prawa co do formy, użyć się mającej, były zgodne. W danym przypadku Polacy z Galicyi i Poznania mogliby w Paryżu zawrzeć akt nie według form prawa francuskiego, byleby co do form tego aktu prawa austryackie i pruskie były zgodne. Użycie innej niż miejscowej formy przy sporządzaniu aktów, nie zależy więc od tożsamości obywatelstwa stron — tylko od zgodności co do wymaganej formy, ustawodawstwa tych państw, do których cudzoziemcy należą.

2) Drugi wyjątek odnosi się do aktów, wymagających do swej ważności zachowania pewnej uroczystej formy a to według praw, którym czynność tym aktem objęta ulega. Te akty i zagranicą muszą być sporządzone w tej formie, gdyby więc były zawarte w odmiennej formie prawa miejscowego — byłyby nieważne, względnie bezskuteczne. — Umowy przedślubne (intercyzy) wymagają, n. p. według ustawy austryackiej z 25/7 1871 r. l. 76, dz. u. p. do ważności sporządzenia aktu notaryalnego, gdyby więc te kontrakty były sporządzone za granicą, a miały być ocenione według prawa austryackiego — co mianowicie nastąpiłoby, gdyby strony były poddanemi austryackiemi — wówczas te kontrakty majątkowe małżeńskie będą ważne, jeżeli są za granicą sporządzone w formie aktu notaryalnego, nieważne zaś, jeżeli nie zachowano tej formy — tylko je sporządzono w formie innej, odpowiadającej przepisowi prawa miejscowego. — W protokole końcowym widzimy zastosowanie tego wyjątku do formy zawarcia małżeństwa (I, art. 4) i do formy testamentów i darowizn (IV, art. 3), o czem później w miejscu właściwem będziemy mówili, musimy jednak wyrazić wątpliwość, czy ten wyjątek da się przeprowadzić w zastósowaniu do wszystkich aktów i czynności prawnych, wymagających formy uroczystej (ściśle

formalnych) — mianowicie jeżeli za granicą, w miejscu, gdzie akt zostanie sporządzony — zachowanie tej formy uroczystej jest niemożliwe, n. p. formy notaryalnej w kraju, gdzie nie ma instytucyi notaryalnej a nie ma powodu do przypuszczenia, że strony działały *in fraudem legis*.

Wobec tej wątpliwości, mojem zdaniem, słusznie konferencya uczyniła, że uchwał, odnoszących się do form czynności prawnych, nie umieściła w protokole końcowym, tylko zastrzegła sobie zastosowanie uchwalonych zasad do rozbioru poszczególnych instytucyj prawnych, bo dopiero rozbiór tych instytucyj wykazać może potrzebę modyfikacyi zasad, które, zastosowane do wszystkich bez wyjątku stosunków prawnych, mogłyby być niesprawiedliwemi.

Jeżeli porównamy uchwały konferencyi, tyczące się form czynności prawnych, z prawem obecnie obowiązującem — a mianowicie z prawem austryackiem — dochodzimy do rezultatów następujących:

Zasada *locus regit actum* co do formy jest fakultatywną, t. j. strony mają wolny wybór między formą używaną w miejscu sporządzenia aktu, a formą przepisaną przez prawo, któremu czynność pod względem materyalnym ulega [1]). W prawie austryackiem ten wolny wybór formy wyraźnie dopuszcza art. 85 ust. wekslowej — Co do prawa cywilnego, §§. 35 do 37 k. cyw., regulujące czynności prawne krajowców za granicą i cudzoziemców w kraju i zagranicą, z krajowcami i cudzoziemcami, nie czynią różnicy między formą i treścią czynności prawnych — zdawaćby się zatem mogło, że prawo austryackie stanowiąc, n. p. w §. 36, „że czynność obustronnie obowiązująca w kraju tutejszym między cudzoziemcem i obyw. austr. zawarta, zawsze według kod. cyw. ocenioną być winna — a w §. 37, że czynności za granicą przedsiębrane ocenione być winny podług ustaw obowiązujących w miejscu, gdzie czynność nastąpiła (z wyjątkiem tam wskazanym) — co do tych czynności, o których te dwa §§. wspominają — uważa prawidło „*locus regit actum*“ za obowiązkowe — praktyka jednak sądowa i administracyjna uważa je za fakultatywne, nawet przy aktach ściśle formalnych według prawa austryackiego. I tak według rozp. min. wyznań i oświaty z 22/7 1852 r. l. 1954 małżeństwo nawet poddanych austryackich, za granicą zawarte, jest ważne, jeżeli co do ślubu zachowano przepisy obowiązujące w kraju, gdzie ślub został zawarty [2]). Tryb.

---

[1]) Przegląd praw pozytywnych, u Böhma l. c. str. 20, 21.

[2]) Podobne rozp. dla użytku admin. władz wydało min. spr. wewn. 1/8 1876 r. l. 6879. — Zob. te przepisy u Szabla: Podręcznik dla urzędów katolicko-parafialnych i polityczno-administracyjnych, Lwów 1894, str. 95 — i w kod. cyw. wydanie 14. Manza, po §. 75.

najw. orzeczeniem 11/4 1865 (Zb. orz.) V 1148 uznał ślub cywilny zawarty za granicą, gdzie te śluby są obowiązujące, w Austryi za ważny.

Co do formy ostatniej woli rozporządzeń stanowi dekr. nadw. z 22/7 1812 r. J. G. S. N. 997: „Insofern die Giltigkeit eines letzten Willens von der äusseren Form desselben abhängt, ist darüber nach den Gesetzen des Ortes, wo er errichtet worden ist, zu entscheiden". Jettel[1]) i Unger uważają prawidło *locus regit actum* w Austryi za fakultatywne. Jedyny od tego wyjątek przypuszczają w zastosowaniu do czynności prawnych, odnoszących się do nieruchomości, względem których musi być zastosowana i co do formy *lex rei sitae*.

Tak twierdzi Jettel l. c. str. 108 — mnie się jednak zdaje, że tego wniosku wprost z §. 300 k. cyw. wyprowadzić nie można.

Przytoczone tutaj przepisy i praktyka wykazują co najmniej szereg wątpliwości, których rozwiązanie niewątpliwe byłoby na czasie.

Osobiście jestem przekonany, że przepis *locus regit actum*, dotyczący formy czynności prawnych powinien być obowiązkowy — wymaga tego mojem zdaniem, interes bezpieczeństwa obiegu[2]) — należałoby jednak dopuścić od tego trzy wyjątki:

1) dotyczący aktów prywatnych,

2) dotyczący aktów wymagających koniecznie formy uroczystej — tak jak to uchwaliła konferencya, z tem jednak zastrzeżeniem, że zastosowanie tego wyjątku do każdej instytucyi prawnej z osobna winno być wyraźnie określone i

3) o czem nie ma wzmianki w uchwałach konferencyi — dotyczący aktów, w których miejsce sporządzenia jest niepewne, n. p. w wagonie podczas jazdy. Zwyczajnie będą to jednak czynności małej wagi, u których wszystkie prawa formy ściśle określonej do ważności nie wymagają.

Nieuregulowane jest także przez konferencyą pytanie, jak postąpić, jeżeli czynność przychodzi do skutku między nieobecnymi. Według Regelsbergera (Pandekten I, 171) przy czynnościach jednostronnie obowiązujących, albo zwalniających (darowizna, zrzeczenie się) wystarcza to, aby co do formy zachowano prawo miejsca, w którem odnośne oświadczenie złożono. Przy umowach wzajemnie obowiązujących każde oświadczenie musi co do formy odpowiadać przepisom prawa tych miejsc, w których oświadczenia nastąpiły.

[1]) Handbuch des intern. Privat- u. Strafrechts mit Rücksicht auf d. Gesetzgebungen Oestereichs, Ungarns, Croatiens u. Bosniens, Wien u. Leipzig 1893, str. 66.

[2]) Stanowczo przeciwnego zdania broni: Bar: Theorie und Praxis. d. int. Pr. R. 1889 I, str. 365—369.

Przejdźmy teraz do postanowień objętych protokołem końcowym konferencyi z 27/9 1893 r. Na wstępie oświadczają delegowani rządów wymienionych państw, że skutkiem narad i pod zastrzeżeniami na posiedzeniach wyrażonemi zgodzili się na to, aby polecić uwadze swoich rządów następujące prawidła:

A.

ROZDZIAŁ I.

Postanowienia o prawie małżeńskiem.

Art. 1.

Le droit de contracter mariage est reglé par la loi nationale de chacun de futurs epoux, à moins que cette loi ne s'en rapporte soit à la loi du domicile soit à la loi du lieu de célébration. En consequence et sauf cette reserve, pour que le mariage puisse être célebré dans une pays autre que celui de deux epoux ou de l'un d'eux il faut que les futurs époux se trouvent dans les conditions prevues par leur loi natio nale respective.

Art. 2.

La loi du lieu de celebration peut interdire le mariage des étrangers, qui serait contraire à ses dispositions concernant les degrés de parenté ou d'alliance, pour lesquels il y a une prohibition absolue et la nécessité de la dissolution d'un mariage antérieur.

Art. 1.

Zdolność do zawarcia małżeństwa ocenia się według praw krajowych każdego z przyszłych małżonków, wyjąwszy, jeżeli to prawo (t. j. krajowe stron) samo się odwołuje do prawa miejsca zamieszkania, albo miejsca zawarcia małżeństwa. Pomijając te wyjątki mogą zatem przyszli małżonkowie zawrzeć małżeństwo w kraju, który nie jest ich krajem rodzinnym, tylko pod warunkami, które ich prawo rodzinne (krajowe) przepisuje.

Art. 2.

Prawo obowiązujące w miejscu zawarcia (prawo miejscowe) może zabronić cudzoziemcom zawierania małżeństwa, gdyby takowe sprzeciwiało się postanowieniom prawa miejscowego, odnoszącym się do przeszkody pokrewieństwa lub powinowactwa w tych stopniach, dla których ten zakaz jest bezwzględnym, albo wymagającym koniecznie rozwiązania małżeństwa poprzedniego.

Art. 3.

Les étrangers doivent, pour se marier, établir que les conditions nécessaires d'apres leurs lois nationales pour contracter mariage, sont remplies.

Ils urropont faire cette preuve soit par un certificat des agents diplomatiques ou consulaires ou bien des autorités compétentes de leur pays, soit par tout autre mode jugé suffisant par l'autorité locale, qui aura, sauf convention internationale contraire, toute liberté d'appréciation dans les deux cas.

Art. 4.

Sera reconnu partout comme valable, quant à la forme, le mariage célebré suivant la loi du pays ou il a eu lieu.

Il est toutefois entendu que les pays dont la législation exige une célébration religieuse, pourront ne pas reconnaitre comme valables les mariages contractés par leurs nationaux à l'étranger, sans observer cette prescription.

Il est également entendu que les dispositions de la loi nationale, en matiére de publications, devront être respectées.

Une copie authentique de l'acte de mariage sera transmise aux autorités du pays auquel appartiennent les époux.

Art. 3.

Cudzoziemcy, aby zawrzeć małżeństwo, muszą wykazać się, że zachodzą warunki, które według ich prawa krajowego do zawarcia małżeństwa są konieczne.

Ten dowód może być ustanowionym albo przez świadectwo dyplomatycznych lub konsularnych ajentów, względnie właściwej władzy ich kraju rodzinnego, albo w inny sposób, który władza miejscowa uzna za wystarczający. W obu przypadkach ocenienie dowodów zależy od swobodnego uznania władzy miejscowej, jeżeli nie istnieje wyraźny przeciwny temu układ międzynarodowy.

Art. 4.

Za ważne pod względem formalnym ma być wszędzie uznanem małżeństwo, zawarte według ustaw państwa, w którem ślub się odbył.

Zastrzega się jednak państwom, których ustawodawstwo wymaga formy religijnej zawarcia, prawo nieuznania ważności małżeństw, zawartych przez ich poddanych za granicą z pominięciem tej formy religijnej.

Zastrzega się również, że przepisy prawa krajowego, odnoszące się do zapowiedzi, muszą być przestrzegane.

Autentyczny odpis aktu ślubnego ma być przesłany władzom państwa, do którego małżonkowie należą.

Art. 5.	Art. 5.
Sera également reconnu partout comme valable, quant à la forme, le mariage célebré devant un agent diplomatique ou consulaire, conformement à sa législation, si les deux parties contractantes appartiennent á l'État dont reléve la légation ou le consulat, et si la législation du pays où la mariage a été célebré ne s'y oppose pas.	Będzie także wszędzie, co się tyczy formy, uznane za ważne małżeństwo, zawarte przed posłem albo konsulem stosownie do przepisów jego państwa, jeżeli obie strony są poddanymi tego państwa, któremu podlega poselstwo albo konsulat i jeżeli temu się nie sprzeciwia ustawodawstwo kraju, w którym małżeństwo zostało zawarte.

Te uchwały nie wyczerpują wszystkich kwestyj prawa międzynarodowego prywatnego, wypływających z małżeństwa, mianowicie nie regulują skutków małżeństwa tak pod względem osobistym jako też majątkowym, rozwodów (*divorce*) i separacyj od stołu i łoża.

Przewodniczący konferencyi Asser, zamykając posiedzenie, wyraził jednak to przekonanie, że ponieważ projekt powyższy, zredagowany z wielką starannością, wyczerpująco reguluje te pytania, któremi się zajął, może być przyjętym tak jak jest i wejść w życie przed porozumieniem się co do innych części prawa małżeńskiego [1]).

Projekt przyjęty przez konferencyą reguluje tylko trzy pytania: 1) zdolność osobistą do zawarcia małżeństwa, 2) warunki, których ma dopełnić cudzoziemiec, aby być dopuszczonym do zawarcia małżeństwa za granicą i 3) formę zawarcia małżeństwa [2]).

Komisya, która projekt ten, przez konferencyą z małemi modyfikacyami przyjęty, wypracowała, składała się z reprezentantów siedmiu państw (Francya, Niemcy, Rosya, Szwajcarya, Belgia, Hiszpania i Holandya) [3]). Wyniki obrad są rodzajem kompromisu siedmiu odmiennych ustawodawstw. Komisya „usiłowała uniknąć zasad zanadto bezwzględnych i formułek ścisłości zanadto matematycznej. Najczęściej trzymała się reguł, już uświęconych ustawami lub umowami międzynarodowemi; nie było jej zamiarem tworzyć coś nowego, lecz przedstawić rodzaj syn-

[1]) Revue XXV, 1893, str. 541.

[2]) L. c. 530.

[3]) Członkami tej komisyi byli: Renault, hr. d'Arco-Valley, van den Bulcke, Oliver y Esteller, Beelaerts van Blokland, Malewsky-Malewicz i Meili

tezy praktycznej prawideł już przyjętych lub projektowanych w tym przedmiocie". Komisya oświadczyła zarazem, że posługiwała się w swej pracy regulaminem, wypracowanym w tej materyi przez Instytut dla prawa międzynarodowego, że jednak w kilku względach od niego zboczyła a w innych uzupełniła go.

Instytut dla prawa międzynarodowego zajął się małżeństwem ze stanowiska prawa międzynarodowego prywatnego od czasu zebrania w Monachium w r. 1883. Na to posiedzenie wypracowali Arntz z Belgii i Anglik Westlake projekt, który napotkał opozycyą. Projekt odmienny przedstawili zgromadzeniu Brusa (Włoch) i Bar (Niemiec). Wobec tych sprzecznych wniosków nie przyszło do uchwał stanowczych, lecz zgromadzenie uchwaliło wybrać jeszcze do zbadania sprawy korreferenta, prof. Königa ze Szwajcaryi. König wypracował nowy projekt, tak że Instytut na następnej sesyi w Brukseli 1885 r. miał przed sobą 3 projekty Arntza, Bara i Königa, wobec których dyskusya nie doprowadziła do rezultatu, tylko do przyjęcia prowizorycznego czterech pierwszych artykułów z projektu Königa.

Dopiero po wydrukowaniu synoptycznem wszystkich trzech projektów uchwalono po obszernej dyskusyi 6 i 7/9 1887 r. w Heidelbergu pewne zasady (Règles essentielles sur les conflits des lois en matière de mariage et de divorce), które miały dopiero służyć za podstawę do zredagowania stanowczego projektu. Redakcyą projektu powierzono znakomitym prawnikom (Rivier i Rolin-Jaequemyns) i dopiero na posiedzeniu w Lozanie 5/9 1888 r. przyjęto po dyskusyi gruntownej regulamin międzynarodowy celem uchylenia sprzeczności praw w sprawach małżeńskich i rozwodowych. (Réglement international des conflits de lois en matière de mariage et de divorce)[1]). O tym regulaminie wspomina komisya konferencyjna, że służył za podstawę jej pracom.

Przedewszystkiem stwierdzić należy, że regulamin Instytutu jest wyczerpującym, t. j. wszystkie sprawy małżeńskie obejmuje, że uchwalony został po pięcioletniej gruntownej pracy najgłośniejszych prawników świata cywilizowanego — i że tak doskonale grunt przygotował, iż konferencya urzędowa miała pracę znakomicie ułatwioną. Gdyby Instytut nie był tak dobrze w tej i innych materyach prawa międzynarodowego prywatnego pracę swą przyprowadził, konferencya byłaby prawdopodobnie nie przyszła do skutku i nie doprowadziła do żadnego rezultatu.

---

[1]) Tableau général, str. 40.

A przyznać należy, że w żadnej innej dziedzinie prawnej nierozwiązana sprzeczność ustaw terytoryalnych takich smutnych nie sprowadza następstw, jak w dziedzinie prawa rodzinnego a w szczególności prawa małżeńskiego. Jeżeli jakaś umowa majątkowa zawarta w państwie *A* będzie uznana za nieważną w państwie *B*, — to będzie ta okoliczność niezawodnie dla stron szkodliwą, ale ta szkoda zwyczajnie ogranicza się do szczupłego grona osób interesowanych i nie nastręcza interesu publicznego, tylko interes prywatny. Ale przypuśćmy, że małżeństwo w państwie *A* zawarte, będzie unieważnione w państwie *B*, — wówczas nie zachodzi tutaj tylko interes dwóch stron, lecz ewentualny interes dzieci, z takiego małżeństwa pochodzących a oprócz tego ważny interes publiczny. Instytucya małżeństwa nie jest tylko instytucyą prawa prywatnego lecz zarazem instytucyą publiczną, moralną, religijną i społeczną. Będąc podstawą fundamentalną całego porządku prawnego, mogłaby być w istocie swej zachwianą, gdyby małżeństwa lekkomyślnie były zawierane i rozwiązywane, n. p. przez prosty wyjazd za granicę, jak kontrakty kupna lub najmu. Ponieważ dziś państwa regulują prawo małżeńskie a ustawodawstwo w każdem państwie jest, albo powinno być, wyrazem przekonań i potrzeb ludu — jego świadomości etycznej o tej instytucyi — więc nawet w państwach cywilizowanych wobec odmiennych zapatrywań moralnych i religijnych, tudzież odmiennych potrzeb społecznych różnych ludów nie można spodziewać się tego samego ustawodawstwa o prawie małżeńskiem — ani też do tego dążyć — jednakże to może być przedmiotem uzasadnionym usiłowań poważnych, aby małżeństwa były zawierane pod hasłem „*hic et ubique*“ — t. j. aby małżeństwa gdziekolwiekbądź i przez kogokolwiekbądź zawarte były zawierane ważnie dla wszystkich państw i aby tym sposobem uchylone były owe skutki zgubne, które wypływają z tej okoliczności, że małżeństwo w jednem państwie uznane za ważne, w drugiem może być unieważnione.

Jeżeli zatem uchwały konferencyi w Hadze zmierzają do tego pożądanego celu choć w części — ale ważnej, bo odnoszącej się do warunków zawarcia małżeństwa — należy nam się przypatrzeć, jak się z tego zadania wywiązują i czy należałoby sobie życzyć, aby wnet zostały wprowadzone w życie i uchyliły niepewność prawną, tak często się zdarzającą w dzisiejszych czasach wielkiej ruchliwości ludności (boć już Ocean dla naszego nawet chłopka nie jest przegrodą nieprzekraczalną) a w sprawach małżeńskich tak zgubną.

Koleją pytań rozwiązanych — przedstawia się na pierwszym planie:

1) Zdolność osobista przyszłych małżonków do zawarcia małżeństwa (art. 1).

Słusznie konferencya przyjęła zasadę, że zdolność (względnie prawo) zawarcia małżeństwa ma być ocenioną według prawa krajowego (*loi nationale*) każdego z przyszłych małżonków, tak narzeczonego jak narzeczonej. Ta zasada w przeciwstawieniu do prawa miejsca zamieszkania (*lex domicilii*) — i miejsca zawarcia małżeństwa (*lex loci actus*), którego trzyma się tylko dotąd praktyka w Stanach Zjednoczonych w celach populacyonistycznych (Wharton) coraz więcej zyskuje sobie uznanie w ustawodawstwach państw cywilizowanych, jak we Francyi 170 C. c.; w Szwajcaryi, Holandyi (138), Włoszech (106) Hiszpanii (ust. z 18/6 1871 r., art. 41), Niemczech (§. 4 i 10 ust. z 4/5 1870, betreffend die Eheschliessung und Beurkundung des Personenstandes von Bundesangehörigen im Auslande: sind dem mit der Eheschliessung betrauten Beamten die zur Eingehung einer Ehe nach den Gesetzen der Heimat beider Verlobten nothwendigen Erfordernisse als vorhanden nachzuweisen") i w Austryi (§§. 4 i 34 k. cyw., dekr. kanc. nadw. z 22/12 1814 r. l. 1118 zb. u. sąd.)[1]). A że w Austryi co do zdolności do zawarcia małżeństwa nie rozstrzyga *lex domicilii*[2]) tylko prawo państwa, do którego nupturient jako poddany należy — stwierdza rozp. m. wyznań z 22/11 1859 r. l. 17602, które zaleca duszpasterzom, aby co do cudzoziemców się przekonywali „czyli cudzoziemiec według ustaw swej ojczyzny jest zdolnym do zawarcia małżeństwa za granicą lub czy uzyskał pozwolenie do małżeństwa, o ileby takowe według ustaw obcych było potrzebne". Będzie tedy rzeczą pasterza dusz (mówi ten reskrypt dalej) który bierze udział w zawarciu małżeństwa cudzoziemca, „wybadać w sposób niewątpliwy, do którego kraju cudzoziemiec należy i od niego zażądać dostatecznie uwierzytelnionego świadectwa właściwej zwierzchności gminnej tego kraju, do którego należy. Świadectwo to ma potwierdzić powyż wspomnioną zdolność lub pozwolenie do zawarcia zamierzonego małżeństwa".

---

[1]) N. Pan postanowić raczył, aby każdy cudzoziemiec, który w jego państwie zawiera małżeństwo, był zniewolonym wykazać należycie swą zdolność osobistą do ważnego zawarcia małżeństwa.

[2]) jak Unger: System der österr. Privatrechts I, 1863, str. 190 twierdzi. Słusznie Rittner: Österr. Eherecht 1876, str. 38 to zdanie mylne Ungera zwalcza.

Tę zasadę uważamy także ze stanowiska teoretycznego za jedynie właściwą — dawniejsi obrońcy niemieccy prawo miejsca zamieszkania (*lex domicilii*) — coraz więcej ustępują — szczególnie zaś ocenienie tych stosunków według prawa miejscowego (*lex loci contractus*) uważany za wprost niedopuszczalne i zgubne. Słusznie mówi Durand[1]), którego Bar przytacza, że gdybyśmy tę zasadę ostatnią przypuścili, wówczas ustawa jednego państewka, któraby dopuszczała małżeństwa, gdzieindziej zakazane, mogłaby ubezwładnić ustawodawstwo całej reszty świata, a jak w Montè Carlo istnieje międzynarodowy dom gry, tak powstałoby wkrótce w takiem państwie międzynarodowe biuro małżeńskie, może bardzo intratne, do którego zjeżdżałyby wszystkie pary, pragnące zawrzeć małżeństwa z pominięciem wszystkich możliwych przeszkód, gdzieindziej istniejących.

Od zasady tej dopuszcza projekt konferencyi 2 wyjątki:

a) jeżeli prawo krajowe samo odwołuje się do prawa miejsca zamieszkania, albo

b) do prawa miejsca zawarcia małżeństwa.

Amerykanin, n. p. ze Stanów Zjednoczonych, który w Austryi zawiera małżeństwo, nie potrzebuje wykazywać, że według prawa amerykańskiego jest zdolnym do zawarcia małżeństwa, bo prawo amerykańskie uważa małżeństwa za ważne, jeżeli one odpowiadają przepisom zagranicznego państwa, w którego obrębie zostały zawarte.

To stwierdza także reskrypt min. stanu austr. z 8/4 1865 r. l. 2392, zawierający wyjaśnienia co do prawodawstw zagranicznych i wskazówki dla władz, jak z poddanymi państw obcych, pragnących w Austryi zawrzeć małżeństwo postąpić należy. Reskrypt ten jednak z powodu zaszłych tymczasowo zmian w ustawodawstwie zagranicznem jest obecnie w wielu punktach przestarzałym, mianowicie w tym względzie, że stawia na równi obywateli angielskich z obywatelami Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej i twierdzi, że „małżeństwa przez nich (Anglików i Amerykanów) za granicą ich ojczyzny zawarte, w ich ojczyźnie są uważane za ważne, jeżeli zawarte zostały według ustaw odnośnego państwa“ (*lex loci contractus*). Otóż co się tyczy Anglików, pisarze o prawie międzynarodowem prywatnem wykazują, że praktyka sądowa angielska — a jej znaczenie dla braku ustawowego prawa jest tam bardzo doniosłe — w czasach nowszych ocenia sprawy małżeńskie nie według praw miejsca zawarcia małżeństwa (*lex loci contractus*), lecz według praw miejsca zamieszkania stron (*lex domicilii*) a nawet według praw ojczystych stron[2]).

[1]) Essai de droit international privé 1884.

[2]) Bar l. c. tom I, 441.

Władze austryackie, biorące udział w zawarciu małżeństw Anglików w Austryi, musiałyby wobec tego postąpić według rozp. min wyzn. z 22/10 1859 l. 17602 i zażądać świadectwa o ich zdolności do zawarcia małżeństwa od władz miejsca zamieszkania a względnie władz krajowych angielskich — inaczej bowiem małżeństwo w Austryi ważne mogłoby być w Anglii unieważnione.

Projekt konferencyi kładzie słusznie na to nacisk, że zdolność prawna musi być ocenioną według praw krajowych o b u narzeczonych, że więc małżeństwo z tego stanowiska musi być ważne według praw krajowych narzeczonego i narzeczonej.

Tego zapatrywania konsekwentnie austryackie sądy się trzymają (o. s. n. z 9/11 1886 r. Sp. Rep. IV, str. 89 „da es zur Ungiltigkeit des Vertrages hinreicht, wenn auch nur einem der vertragschliessenden Theile die persönliche Fähigkeit hiezu mangelt“) i słusznie, bo jeżeli małżeństwo ma wpłynąć na stan żony, musi być ważnem, jeżeli zaś narzeczona nie była zdolną do zawarcia małżeństwa, małżeństwo nie zostało wcale zawarte — i narzeczona zatrzymuje swój dotychczasowy stan cywilny. Niesłusznem zatem jest zdanie S a v i g n y e g o (str. 325), które do prawa austryackiego także stosują U n g e r l. c. 190 i K r a i n z [1]), że o zdolności do zawarcia małżeństwa rozstrzyga wyłącznie prawo, któremu n a r z e c z o n y podlega, bo żona staje się przez zamęście poddaną państwa, do którego mąż należy.

Również słusznie w projekcie konferencyi nie przyjęto zdania B a r a [2]), że należy zrobić różnicę między przeszkodami małżeństwa publicznnemi i prywatnemi. Jeżeli chodzi o przeszkody prawa publicznego, które ze względów publicznych są wprowadzone — wówczas według Bara ma wystarczyć, jeżeli zadość uczyniono prawom państwa, w którem rodzina ma żyć — a więc prawidłowo prawom państwa, do którego mąż należy — jeżeli zaś chodzi o przeszkody prywatno-prawne, których celem ochrona osoby i jej praw, n. p. przeszkoda wieku (*imp. aetatis*) błędu, przymusu, ma być decydujące także prawo państwa, do którego narzeczona należy.

Nie widzimy żadnej podstawy do tego rozróżnienia: „Das Uebergewicht der Stellung des Mannes in der Ehe [3]) kann nicht ausschlaggebend sein, wenn es sich um Schliessung der Ehe, also um die Vorbedingung seiner dominirenden Stellung selbst handelt“ [4]).

[1]) System d. öst. all. Privatrechts I, 1885, 31.

[2]) I, str. 452.

[3]) Mówi B ö h m l. c. 1890, str. 41.

[4]) S ł u s z n i e pisze także Rittner l. c. 41: „Der Richter beurteilt die Giltigkeit nach den heimatlichen Rechten beider Contrahenten und zwar ist die Ehe ungiltig, sobald sie nach dem einem oder anderen Rechte ungiltig ist“.

Czy jednak zawsze wystarczy, aby u stron według ich praw krajowych istniała zdolność do zawarcia małżeństwa, t. j. żeby nie było przeszkody zrywającej ani według prawa kraju, do którego narzeczony, ani też kraju, do którego narzeczona należy, i czy może być dany ślub, choć według praw miejscowych temu małżeństwu stoi na zawadzie jakaś przeszkoda zrywająca? — N. p. w Niemczech nie ma przeszkody ślubów zakonnych — otóż jeżeli para poddanych niemieckich pragnie w Austryi zawrzeć małżeństwo a mężczyzna był przedtem zakonnikiem, albo kobieta zakonnicą — czy w takim razie władze austryackie mimo przeszkodę §. 63 k. cyw. mogą udzielić ślubu?

Jettel ze stanowiska prawa austryjackiego twierdzi [1]), że przeszkody *juris publici* mają tak bezwzględnie przymusowy charakter, iż muszą być zastosowane do wszystkich w terytoryum państwa austryackiego bez względu na obywatelstwo stron zawartych małżeństw, że zatem urzędnicy stanu cywilnego nie mogą dać ważnego ślubu, jeżeli małżeństwu stoi na przeszkodzie przeszkoda *juris publici* prawa austryackiego.

W literaturze nie wszystkim przeszkodom zrywającym *juris publici* ten charakter bezwzględnie w terytoryum obowiązujący przypisują. Oprócz takich związków płciowych, które prawa krajowe uznają za karygodne n. p. kazirodcze, bigamiczne, urzędnik stanu cywilnego nie może dopuścić małżeństw, które wywołałyby zgorszenie publiczne, mianowicie zbyt wczesnych co do wieku (*imp. aetatis*) i mających być zawartemi przed upłynięciem żałoby (*tempus luctus*), jeżeli prawo krajowe dla wdów jaką żałobę przepisuje. Dalej według Bara [2]) przeszkody krajowe *juris publici* nie powinny krępować urzędnika stanu cywilnego, gdy w jego kraju cudzoziemcy pragną zawrzeć małżeństwo.

Projekt konferencyi w art. II. tylko 3 przeszkody wymienia, co do których, oprócz praw krajowych oblubieńców musi być także bezwzględnie zastosowane prawo kraju, w którym ma być małżeństwo zawarte (*lex loci actus*) mianowicie:

a) pokrewieństwo,

b) powinowactwo,

---

[1]) l. c. str. 35.

[2]) I, 449.

i to tylko w tych stopniach, gdzie zakaz jest bezwzględny. Mojem zdaniem nie ma tutaj konferencya na myśli zakazu takich tylko małżeństw, któreby według prawa karnego stanowiły istotę kazirodztwa (131 k. k.) lub wogóle karygodnego związku (501 k. k.), tylko te stopnie pokrewieństwa i powinowactwa, od których w danem państwie nie można uzyskać dyspensy. Takie ograniczenia w udzielaniu dyspensy nie istnieją wprawdzie w Austryi (§. 83 k. cyw.), ale w innych państwach n. p. w Niemczech (§. 33 ust. z $^6/_2$ 1875 Nr. 4 Dz. u. p.);

c) przeszkodę z istniejącego związku małżeńskiego (*imp. ligaminis*).

Tej zasady trzymają się sądy austryackie. Tak uznano, że przeszkoda t. z. katolicyzmu (§. 111 kod. cyw.[1]), dek. z 26/8 1814 l. 1099[2]), dekr. z 11/7 1835 r. l. 61[3]) zb. ust. sąd., obowiązuje bezwzględnie nawet cudzoziemców. (Wyr. sądu naj. z 13/7 1886 r. Jettel 36). Jej powszechne zastosowanie pociągałoby za sobą także unieważnienie t. zw. małżeństw siedmiogrodzkich, co do których praktyka była chwiejną, w nowszych czasach jednak więcej się skłania ku unieważnieniu takich małżeństw, co stwierdza także reskrypt z 22/10 1879 roku l. 9482[4]), mający na celu zapobiedz takim małżeństwom.

---

[1]) Ważne małżeństwo między katolikami tylko przez śmierć jednego z małżonków rozwiązanem być może. Również jest nierozwiązalnem małżeństwo, jeżeli już w czasie zawarcia onegoż, chociażby jedna strona wyznawała religię katolicką.

[2]) Jeżeli małżeństwa osób, niewyznających religii katolickiej, będą rozwiedzione, rozwiedzionym małżonkom niekatolikom wolno za życia poprzedniego rozwiedzionego małżonka zawierać ważne małżeństwo tylko z osobami, niewyznającemi religii chrześcijańsko-katolickiej.

[3]) Osoba wyznania katolickiego nie może małżeństwa ważnego zawrzeć z rozwiedzioną wyznania niekatolickiego za życia dawniejszego rozwiedzionego małżonka — również nie może ważnego małżeństwa zawrzeć osoba, która w czasie zawarcia małżeństwa nie wyznawała religii chrześcijańsko-katolickiej, później na wiarę katolicką przeszła — i rozwiedzioną została z niekatolickim małżonkiem, dopóki ten żyje.

[4]) Min. spr. wewn. w porozumieniu z Min. wyzn. i Min. sprawiedliwości zarządziło: 1) Proboszcze ewangieliccy obowiązani są pod rygorem §. 78 u. cyw. odmówić swego udziału bądź we własnem imieniu lub też w drodze delegacyi, przy zawarciu małżeństw między obywatelami austryackimi a cudzoziemcami, którzy już byli zaślubieni a których małżeństwa według ustaw austryackich nie można uważać za rozwiązane. 2) Gdyby mimo to pozorne małżeństwa tego rodzaju zostały zawarte, mają władze krajowe, jak tylko taki przypadek dojdzie do ich wiadomości, przeciw winnym pastorom postąpić w myśl §. 78 k. cyw. i rozp. min. z 30/9 1857 r. l. 198 dz. u. p. — a zarazem ze względu na istniejącą w tych przypadkach przeszkodę związku małżeńskiego celem unieważnienia drugiego małżeństwa w myśl §. 94 k. cyw. donieść o tem wła-

Wobec praktyki, wymagającej bezwzględnego zastosowania wszystkich miejscowych przeszkód *juris publici* w Austryi, byłoby przyjęcie projektu konferencyi znacznem ścieśnieniem obecnie obowiązującego a przynajmniej przez praktykę stwierdzonego prawa. Co do przeszkód *juris publici*, wymienionych w §. 94 k. cyw. mogliby, gdyby uchwały konferencyi były przjęte, cudzoziemcy w Austryi zawrzeć ważne małżeństwo, jeżeli te przeszkody według ich praw krajowych nie istnieją, gdyby one w Austryi były dotknięte przeszkodami uprowadzenia (*raptus* §. 56) — wyższych święceń i uroczystych ślubów zakonnych (*imp. ordinis et voti solemnis* §. 63), różności religii (*cultus disparitas* §. 64), cudzołostwa i małżonkobójstwa (*imp. criminis — adulterii* i *conjugicidii* §§. 67 i 68 k. cyw.) — i przeszkody z §. 119 k. cyw. co do osób, które przyczyniły się do rozwodu.

Wątpliwą jest rzeczą, czy rząd austryacki zgodzi się na to ograniczenie skuteczności terytoryalnej swoich przeszkód *juris publici* względem cudzoziemców, pragnących w obrębie państwa austryackiego zawrzeć małżeństwo.

O dyspensach od przeszkód małżeńskich uchwały konferencyi nie wspominają. Według zasady przyjętej, że zdolność do zawarcia małżeństwa ocenia się według praw krajowych obu narzeczonych tylko państwa, do których cudzoziemcy należą, mogą udzielić dyspensy od przeszkód zrywających ich prawa. Dyspensa władzy państwowej miejsca, gdzie ślub się odbywa, jest potrzebną tylko wówczas, gdy chodzi o uchylenie przeszkody, prawom krajowym obu stron nieznanej, dla której w państwie, w którego granicach ślub się ma odbyć, małżeństwo ważnie nie może być zawarte[1]).

ściwemu sądowi i równocześnie zawiadomić ewangielicką wyższą radę kościelną. 3) W ten sam sposób donieść należy właściwemu trybunałowi o przypadkach, w którychby po za granicami państwa austryackiego takie małżeństwo w przyszłości zawarte było między obywatelami austryackimi a cudzoziemcami a małżonkowie stale się osiedlili w krajach reprezentowanych w Radzie państwa. — Sąd najwyższy w plenarnem orzeczeniu z 24 listopada 1891 r. l. 12541 unieważnił t. zw. siedmiogrodzkie małżeństwo (Böhm: Zeitschrift II 1892, str. 396—403).

[1]) Zapatrywanie państwa austryackiego w tych kwestyach wyjaśnia rozp. min. z 15 kwietnia 1879 r. l. 57 dz. u. p. o małżeństwach urzędników cłowych i kolejowych, którzy mają siedzibę urzędową w Saksonii: 1) co do formy zawarcia małżeństwa rozstrzygają wyłącznie ustawy saskie; 2) o zdolności tych osób do zawarcia małżeństwa decydują przedewszystkiem ustawy saskie, które ustanawiają zakazy bezwzględne. Oprócz tego uwzględnić należy odnośne cywilne (policyjne i służbowe) przepisy państwa, do którego urzędnik należy. Jeżeli więc ci urzędnicy w królestwie saskiem z Saksonką, Niemką albo inną cudzoziemką pragną zawrzeć małżeństwo, winni wykazać się, że zamierzone małżeństwo odpowiada przepisom cywilnym i policyjnym państwa austrya-

2) Warunki, których ma dopełnić cudzoziemiec, aby za granicą być dopuszczonym do zawarcia małżeństwa.

To pytanie, bardzo trudne do rozwiązania w praktyce, reguluje art. 3 ale tylko w sposób ogólny. Jakie świadectwa — mówi art. 3 — mają być wystarczające dla władzy miejscowej, która udzielić ma ślubu celem udowodnienia zdolności cudzoziemca do zawarcia małżeństwa, zależy od jej uznania, jeżeli nie istnieje wyraźny temu przeciwny układ międzynarodowy.

W Austryi istnieją szczegółowe przepisy co do treści i formy poświadczeń, jakie władze administracyjne I. instancyi (starostwa i magistraty miast posiadających statut własny — o konsulach austr. nie ma wzmianki) — miejsca zamieszkania, mają w tym względzie wydawać na żądanie poddanym austryackim, pragnącym za granicą zawrzeć małżeństwo (rozp. min. spr. wewn. z 27/4 1873 r. l. 13595 i z 28/10 1879 r. l. 11409) [1]), jak niemniej co do niektórych państw, jakich świadectw (certyfikatów małżeńskich) od poddanych tych państw wymagać należy. Takie przepisy istnieją o poddanych Węgier, W. Ks. Badeńskiego, Bawaryi, Włoch, Szwajcaryi, Kroacyi i Slawonii — co do tych państw zatem władza austryacka musi przestrzegać wydanych przepisów. Co się tyczy obywateli innych państw, względem których nie ma szczególnych przepisów, uznanie władz austryackich, powołanych do dania ślubu, ma szerszy zakres. Dekret kanc. nadw. z 22/12 1814 r. l. 1118 mówi tylko o należytem wykazaniu zdolności do zawarcia małżeństwa cudzoziemców a rozp. min. wyznań z 22/11 1859 r. l. 17602 do duszpasterzy

---

ckiego, którego są poddanymi — i przedłożyć, jeżeli to jest wogóle potrzebne, także pozwolenie swej władzy przełożonej; 3) poświadczenie zawartego małżeństwa odbywa się według ustaw saskich.

[1]) Por. Szabel l. c. str. 87. Władze administracyjne, wydając po dokładnem zbadaniu świadectwa o osobistej zdolności poddanego austryackiego do zawarcia małżeństwa, mają zamieścić w tem świadectwie dodatek osnowy następującej: „że poddany austryacki, który według ustaw austryackich posiada wymaganą zdolność osobistą, może także za granicą zawrzeć małżeństwo ważne i że do ważności takiego za granicą zawartego małżeństwa według prawa austryackiego wystarczy zachowanie formy zawarcia małżeństwa, wymaganej przez prawo odnośne zagraniczne, dalej, że skutkiem każdego ważnego małżeństwa austryackiego poddanego z cudzoziemką, ta cudzoziemka razem z dziećmi, z takiego małżeństwa pochodzącemi, nabywa z ustawy obywatelstwo austryackie i przynależność męża — że jednak badanie i rozstrzyganie o ważności małżeństw gdyby co do konkretnego małżeństwa to pytanie w Austryi było poruszone, wyłącznie należy do właściwych sądów austryackich i z tego powodu nie potwierdza się braku wszelkiej przeszkody małżeńskiej, ani tego rodzaju poświadczenie z góry wydanem być nie może“ (rozp. z 28/11 1889 r.).

loci actus) — i wymaga nadto przestrzegania prawa krajowych narzeczonych:

a) jeżeli ustawodawstwo państwa wymaga koniecznie formy religijnej, a poddani tego państwa za granicą nie zachowali tych form, wówczas państwo to może małżeństwo uznać za nieważne;

b) krajowcy i za granicą muszą przestrzegać przepisów prawa krajowego, co do zapowiedzi. Tak przepisuje Kodeks Francuski art. 170 zapowiedzi w myśl art. 63, 2, (a jeżeli dyspensa nastąpi przynajmniej jednę) pod rygorem nieważności, która się stosuje i do Francuzów za granicą ślub zawierających; a ponieważ prawo austryackie także w §. 74 kod. cyw. przynajmniej jednej zapowiedzi do ważności małżeństwa wymaga, musi poddany austryacki i za granicą trzymać się tego przepisu.

Akt autentyczny o zawartem małżeństwie musi być udzielonym władzom krajowym obu małżonków. Zawiadomienie o małżeństwie zawartem za granicą, nie jest według tego przepisu pozostawione stronom, jak według art. 171 K. Nap., gdzie strona sama ma się postarać dopiero 3 miesiące po powrocie do kraju, aby metryka jej małżeństwa za granicą zawartego była wciągniętą do aktów stanu cywilnego. Urzędowe zawiadomienie uważamy za rzecz odpowiednią, bo można tym sposobem łatwiej zapobiedz zawarciu małżeństw nieważnych za granicą.

W art. 5 zajmuje się konferencya specyalnie małżeństwami zawartemi przed posłami albo konsulami. Według zasad prawa międzynarodowego nie wypływa wprost z przymiotu posła albo konsula, aby on był upoważnionym do odebrania konsensu małżeńskiego, małżeństwo przed posłem albo konsulem może więc tylko wówczas mieć miejsce:

1) jeżeli prawo państwa, do którego poseł albo konsul należy, nadaje im wyraźnie charakter urzędnika stanu cywilnego. Taki charakter mają posłowie i konsulowie francuscy (C. c. art. 48), konsulowie angielscy, posłowie i konsulowie niemieccy (ust. z 4/5 1870, na zasadzie upoważnienia kanclerza §. 85 ust. z 6/2 1875), belgijscy (ust. z 24/5 1882 i t. d.; amerykańscy konsulowie tylko wyjątkowo w państwach niecywilizowanych albo gdzieby zachowanie praw miejscowych uwłaczało przekonaniom religijnym.

Konsulowie austryaccy nawet wschodni, którym służy prawo jurysdykcyi, nie mają prawa do dawania ślubów małżeńskich [1]).

---

[1]) Jettel, 41, zamieszcza o konsulach rozp. min. spraw. zewn. z 3/3 1875 l. 2708, „dass ihnen die den k. k. admin. Behörden in d. Gesetzen v. 25/5 1868, 31/12 1868,

2) strony muszą być poddanymi tego państwa, do którego należy poselstwo albo konsulat;

3) prawo kraju, w którym poseł albo konsul rezyduje, nie powinno się temu sprzeciwiać.

Poddani państwa, w którem konsul rezyduje, nie mogą wobec obcego konsula zawierać ważnego małżeństwa. Aust. Tryb. najw. unieważnił dwukrotnie małżeństwa zawarte przez austryackich poddanych wobec konsulów państw obcych.

Postanowienia te uważamy za odpowiednie, zwłaszcza, że hotel posła nie jest zakrajowym w tem znaczeniu, jakoby nie ulegał zupełnie prawu miejscowemu, przeciwnie mieszkanie posła a tem bardziej konsula, ulega prawom państwa, w którego dziedzinie się znajduje, z pewnymi, ściśle określonymi wyjątkami i przywilejami. Małżeństwa, zawarte w poselstwie lub konsulacie, nie można zatem uważać za małżeństwa zawarte za granicami państwa[1]).

Zestawienie uchwał konferencyi z regulaminem Instytutu dla prawa międzynarodowego w sprawach małżeńskich.

W powyższym rozbiorze uchwał konferencyi uwzględniliśmy tylko obowiązujące prawo, a szczególnie ustawodawstwo austryackie. Ponieważ jednak komisya konferencyjna sama przyznała, że uchwalony w Lozanie w r. 1888 regulamin Instytutu dla prawa międzynarodowego służył jej pracom za podstawę, zastanowić nam się wypada, o ile prace konferencyi od uchwał Instytutu zbaczają.

Przedmioty z międzynarodowego prawa małżeńskiego, uchwałami konferencyi załatwione, są w innym porządku objęte 9 artykułami regulaminu Instytutu.

---

u. 9/4 1870 zugewiesene Wirkungskreis in Ehesachen nicht zukommt, dass sie sich vielmehr in diesen Angelegenheiten auf die Ihnen im §. 12 d. M. V. vom 2/12 1857 eingeräumte Befugniss zur Erteilung der Ehebewilligung an ihre Nationalen in der Türkei zu beschränken haben; dass sie aber auch zur Entgegennahme der feierlichen Erklärung des Eheconsenses von den zuständigen Behörden des Inlandes nicht delegirt werden können, da die Delegirung zu einer Amtshandlung nur an jene Behörden ergehen kann, die selbst überhaupt zu Amtshandlungen gleicher Art competent sind.

[1]) §. 38 k. cyw. mówi o zakrajowości posłów, publicznych ajentów i ich służby, jako o przywileju osobistym, słusznie więc sąd najwyższy orzeczeniem z 17/8 1886, l. 9614, nie uznał kaplicy angielskiej ambasady za zakrajową i unieważnił małżeństwo tamże przed kapelanem ambasady zawarte. Por. Stocquart: Le privilege d'exterriortialité dans ses rapports avec la validité des mariages célébrés à l'Ambassade ou au Consulat w Rev. d. d. i. XX, 1888, str. 260 nast.

1) Co do formy zawarcia małżeństwa Instytut uchwalił zasadę *locus regit actum* jako obowiązkową, bo według art. 1. regulaminu o formie zawarcia małżeństw rozstrzyga prawo kraju, w którym ślub się odbył.

Wyjątki odnoszą się *a*) do małżeństw zawartych w krajach niechrześcijańskich stosownie do kapitulacyj istniejących (o tym wyjątku uchwały konferencyi nie wspominają),

b) do małżeństw, zawartych wobec upoważnionych do tego posłów i konsulów, jeżeli obie strony są poddanymi państwa, od którego poselstwo (konsulat) zależy;

c) do małżeństw, zawartych w kraju, gdzie wyłącznie forma kościelna zawarcia małżeństwa istnieje. W takich krajach mają cudzoziemcy posiadać upoważnienie do zawarcia małżeństwa według formy swej ojczyzny, albo przed władzami dyplomatycznemi lub konsularnemi małżonka nawet wówczas, jeżeli w państwach, w których są uwierzytelnione, przymiot tych władz jako urzędników stanu cywilnego nie jest uznany.

Tego wyjątku nie przyjęła konferencya (art. 5), przeciwnie zastrzega prawo żądania religijnego zawarcia małżeństwa, choćby za granicą tylko forma cywilna była przepisaną (art. 4). Instytut od zasady *locus regit actum* czyni wyjątki na korzyść ślubów cywilnych, konferencya na korzyść ślubów kościelnych.

2) Większe jeszcze różnice napotykamy w regulaminie Instytutu pod względem zdolności stron do zawarcia małżeństwa.

Słusznie tak Instytut jak i konferencya przyjęły, że zdolność do zawarcia małżeństwa stron ma być ocenioną według praw ojczystych, tak narzeczonego jako też narzeczonej, gdy jednak konferencya w art. 1. nie specyalizuje żywiołów tej zdolności, Instytut wylicza jako warunki tej zdolności:

a) wiek,

b) pokrewieństwo,

c) zezwolenie rodziców lub opiekunów,

d) ogłoszenie zapowiedzi.

Brak tych czterech tylko przeszkód według praw krajowych oblubieńców jest za granicą dostatecznym dowodem zdolności do zawarcia małżeństwa. Inne przeszkody praw ojczystych, n. p. różnica religii, za granicą nie mają wpływać na zdolność do zawarcia małżeństwa. (Art. 5 regulaminu). Nam się zdaje, że stanowisko konferencyi jest o wiele odpowiedniejsze. Jeżeli przyjmujemy raz zasadę, że prawo ojczyste stron ma wyłącznie rozstrzygać o ich zdolności do zawarcia małżeństwa, to musimy prawo ojczyste w całej pełni uwzględnić w tej

mierze, bo tylko tym sposobem zapobiegamy niebezpieczeństwu, że małżeństwo, za granicą zawarte, będzie w kraju ojczystym unieważnione. Państwo, które dla swoich poddanych stanowi przeszkodę ważności małżeństwa, nie dozwoli z pewnością, aby skuteczność tych przepisów przez małżeństwa, za granicą zawierane, była ubezwładnioną.

3) Jeszcze bardziej ścieśnia Instytut uwzględnienie przeszkód małżeńskich, obowiązujących w kraju, gdzie ślub się odbywa. Małżeństwo może w każdym kraju być zawarte, jeżeli w tym kraju nie jest dotknięte przeszkodą pokrewieństwa — i jeżeli zachowane są przepisy miejscowe o zapowiedziach. Wszystkie inne przeszkody prawa miejscowego mają być pominięte (art. 5 regulaminu). Jeżeli już mówiąc o uchwałach konferencyi (art. 2 i 4), uwzględniających większą ilość przeszkód prawa miejscowego, wyraziliśmy wątpliwość, czyli państwa się zgodzą na pominięcie innych przeszkód *juris publici*, to tem mniej szans przyjęcia przedstawiają w tym względzie uchwały Instytutu.

4) Konferencya nie wspomina w swoich uchwałach o dyspensach od przeszkód małżeńskich, tymczasem Instytut w artykule 6. władzom krajowym tego państwa, w którego granicach ślub się odbywa, tak szeroki zakres udzielania dyspens przyznaje, że znowu trudno przypuścić, aby państwo ojczyste małżonków zgodziło się wprost na dyspensę, za granicą bez wiedzy władz ojczystych uzyskaną, i uznało takie małżeństwa za ważne.

5) Instytut świadectwa o zdolności cudzoziemców do zawarcia małżeństwa oddaje wyłącznie w ręce władz dyplomatycznych lub konsularnych (art. 7. regulaminu); konferencya w art. 3. przewiduje inne także sposoby udowodnienia tej zdolności.

6) Instytut określa, czego w uchwałach konferencyi niema, w art. 8. i 9. przypadki, w których małżeństwo, zawarte z pominięciem przepisów ojczystych jednego z małżonków, może być unieważnione. Według tych uchwał Instytutu małżeństwo może być unieważnione, jeżeli sprzeciwia się prawom ojczystym jednego z małżonków co do wieku, zakazanych stopni pokrewieństwa lub powinowactwa i co do zapowiedzi, a jeżeli jest zawarte bez pozwolenia rodziców lub opiekuna tylko wówczas, gdy tego pozwolenia wymaga prawo ojczyste męża. Tutaj znowu zwracamy na to uwagę, że obszar przeszkód małżeńskich praw ojczystych stron, które mogą usprawiedliwić unieważnienie małżeństwa, za granicą zawartego, jest zbyt szczupłym, a już wcale nie pojmujemy, dlaczego brak pozwolenia rodziców lub opiekuna tylko u mężczyzny ma być powodem unieważnienia małżeństwa, gdy przeciwnie ten brak u kobiety raczej, która bardziej ochrony potrzebuje, winien być powodem unieważniającym.

Pogląd ogólny na uchwały konferencyi w sprawach małżeńskich.

Rozebraliśmy uchwały konferencyi o prawie małżeńskiem międzynarodowem tylko na podstawie protokołu końcowego konferencyi z 27 września 1893, ponieważ wówczas, kiedy redagowaliśmy pracę niniejszą, protokoły konferencyi były nam nieznane.

Dopiero Guillaume: „Le mariage en droit international et la Conference de la Haye", Bruksela 1894, podał także w końcu str. 499—534 rozprawy konferencyjne, z których dodatkowo korzystamy w rozdziale niniejszym.

Świetnie napisane sprawozdanie Renaulta (l. c. 500—516) wyjaśnia zasady, któremi się komisya kierowała przy układaniu projektu.

Art. 1 i 2 o zdolności do zawarcia małżeństwa rozwiązują kolizye między prawem krajowym stron a prawem państwa, w którego granicach małżeństwo ma być zawarte (*loi du lieu de célebration*). Przeciw zasadzie, wyrażonej w art. 1, że prawo krajowe (*loi nationale*) stron o ich zdolności do zawarcia małżeństwa bezwzględnie rozstrzygać winno — żadna w łonie konferencyi nie powstała opozycya, a nawet wypuszczono wyliczenie warunków, przez prawo krajowe przepisanych, które komisya w swoim projekcie sposobem przykładu przytoczyła [1]).

Uwzględnienie oprócz prawa rodzinnego (krajowego) stron także prawa miejscowego (*loi du lieu de célebration*) nasuwało większe wątpliwości. W sprawozdaniu komisyi konferencyjnej (Renaulta) czytamy o tym przedmiocie: „Prawo publiczne każdego państwa, może niedozwolić na zawarcie małżeństwa w jego dziedzinie, chociaż to małżeństwo według prawa zagranicznego jest dopuszczalne. Zasada ta nie ulega żadnej wątpliwości; trudność polega tylko na ścisłem określeniu przypadków, w których prawo miejscowe zarzucić może *non possumus* prawu zagranicznemu, również zapobiedz należy temu, aby zasada, że pra-

---

[1]) Notamment en ce qui concerne l'âge, les degrés prohibés de parenté ou d'alliance, le consentement des parents, des tuteurs ou du conseil de famille. Słusznie w obronie zasady przyjętej mówi Renault (l. c. 505): „La regle générale, admise d'une maniére absolue par la Commission, est que du moment ou une personne ne peut contracter mariage d'aprés sa loi d'origine, elle ne doit pas pouvoir le faire dans un autre pays, quelle que soit la nature de l'empêchement. Il n'a pas semblé que l'ordre public d'un pays exigeât necessairement qu'on donnât, en vertu de la loi de ce pays, la faculté de se marier à des individus qui ne l'ont pas d'après leur loi nationale. Il n'y a pas alors de raison suffisante pour ne pas laisser plein effet à cette loi".

wa krajowe przyszłych małżonków mają rozstrzygać o ich zdolności do zawarcia małżeństwa, nie stała się literą martwą i faktycznie nie była ubezwładnioną przez zbytnią przewagę prawa miejscowego. Komisya uchyliła też redakcyą, która wykluczała zastosowanie prawa krajowego przyszłych małżonków wówczas, jeżeli się temu sprzeciwiają przepisy miejscowe porządku publicznego lub porządku społecznego, sądziła albowiem, że takie prawidło byłoby zanadto ogólnikowe i dałoby pochop do zbyt rozszerzającej interpretacyi. Pragnęła wskazać w sposób ścisły i wyczerpujący przypadki, w których prawo krajowe zabronić może małżeństw, dozwolonych według praw krajowych przyszłych małżonków; tym tylko sposobem uchyloną będzie wszelka arbitralność". Tak powstał art. 2 projektu. „Pomijając te wyjątki, komisya sądzi, że prawo krajowe przyszłych małżonków, jeżeli zezwala na zawarcie małżeństwa, w całej pełni winno być zastosowane, nawet jeżeli się ono nie zgadza z prawem miejscowem. To miałoby zastosowanie n. p. względem wieku, konieczności zezwolenia rodziców, opieki albo rady familijnej; dla warunków tego rodzaju wpływ prawa krajowego (przyszłych małżonków) winien być wyłącznym" (l. c. 506, 509). Na posiedzeniu konferencyi objawiła się dążność rozszerzenia skuteczności praw miejscowych (*loi du lieu de célebration*). Poprawka delegata belgijskiego (van den Bulcke), ażeby do przeszkód wymienionych w art. 2 dodać także przeszkodę cudzołostwa (et la prohibition absolue de se marier edictée contre les coupables d'un adultère a raison du quel le mariage de l'un d'eux a été dissous) upadła małą większością głosów (6 przeciw 5), również nie uwzględniła konferencya uwagi delegata austryackiego barona Haana, że należałoby także uwzględnić inne przeszkody prawa miejscowego, ze względów moralnych wprowadzone, i objąć je formułką ogólną.

Jakkolwiek uznajemy w zupełności, że sformułowanie ogólne wyjątków na rzecz prawa miejscowego jest trudne i praktycznie niebezpieczne, mimo to pragnęlibyśmy szerszego uwzględnienia prawa miejscowego, niż to się stało w art. 2 uchwał konferencyjnych.

Przewaga, nadana prawu krajowemu, oblubieńców w ocenieniu ich zdolności do zawarcia małżeństwa, nadaje art. 3 uchwał konferencyi, odnoszącemu się do poświadczeń urzędowych tej zdolności bardzo doniosłe znaczenie.

Pierwotna redakcya tego artykułu była odmienną [1]) — mianowicie konferencya nie przepisała ściśle treści poświadczeń, które cudzoziemiec

[1]) Komisya projektowała art. 3 w osnowie następującej: Les étrangers, pour se marier, doivent produire un certificat délivré par les autorités compétentes ou bien par

chcący w kraju zawrzeć małżeństwo, ma przedłożyć. Praktyka belgijska służyła za wzór przy ostatecznej redakcyi tego artykułu, który nie zdaje nam się być zadawalniającym. Chodziło konferencyi o to, aby z jednej strony nie utrudniać cudzoziemcom przez wymaganie trudnych do uzyskania a prawdopodobnie kosztownych świadectw zawarcia małżeństwa za zagranicą a z drugiej strony zapobiedz małżeństwom nieważnym. Nie powiem, aby konferencya z tych trudności wywiązała się szczęśliwie, bo składa ostatecznie ocenienie, czy i jakich dowodów do wykazania zdolności cudzoziemca do zawarcia małżeństwa potrzeba, w ręce władz miejscowych, urzędników stanu cywilnego, którzy prawdopodobnie nie będą mieć dostatecznej kwalifikacyi do rozwiązania tych pytań.

Sądzimy, że w sposób tak ogólnikowy, jak to uczynił art. 3, to pytanie nie da się rozwiązać, lecz że trzeba tutaj umów szczególnych między pojedynczemi państwami, uwzględniających stosunki i prawa konkretne.

Art. 4 w przedmiocie formy zawarcia małżeństwa nie spotkał się z żadną opozycyą w gronie członków konferencyi, natomiast wywołał art. 5 o zawarciu małżeństwa wobec konsulów lub posłów obszerną dyskusyą. Komisya, chcąc ułatwić zawarcie małżeństw — oprócz przyjętych w art. 5 małżeństw poselskich i konsularnych — jeszcze jeden przypadek określiła, w którym takie małżeństwo ważnie może być zawarte, mianowicie małżeństwo, zawarte przed ajentem dyplomatycznym lub konsularnym (według jego prawa) tego państwa, do którego małżonek należy, jednakże tylko w krajach, w których forma zawarcia małżeństwa jest wyłącznie kościelną i z zastrzeżeniem postanowień ustępu 2 art. 4 [1]). Przeciw temu postanowieniu wystąpili stanowczo delegaci Rosyi, twierdząc, że Rosya, gdzie forma kościelna do zawarcia małżeństwa jest bezwzględnie wymaganą, żadnej w tym punkcie nie zrobi koncesyi. Skutkiem tej opozycyi delegatów rosyjskich wypuszczono ten ustęp z artykułu 5 w protokole końcowym, chociaż delegaci wszystkich innych państw zgodzili się na ten projekt komisyi.

---

les agents diplomatiques ou consulaires de leur pays, et constatant soit qu'a leur connaissance il n'existe aucun empêchement au mariage projeté, soit que les conditions exigées par la loi nationale des futurs époux pour la validité du mariage ont été remplies.

[1]) 2) Le mariage célebré conformement â sa loi devant un agent diplomatique on consulaire de l'État auquel appartient le mari, mais seulement dans les pays où la forme de la célébration et purement religieuse. L'application de l'alinea 2 de l'article 4 ci-dessus est, du reste, reservée.

Wspomnieć jeszcze należy o dwóch zastrzeżeniach, które delegaci państw zgłosili do protokółu przy dyskusyi ogólnej nad projektem komisyjnym do prawa małżeńskiego.

1) Delegat węgierski Korizmics zgłosił zastrzeżenie ze stanowiska prawa węgierskiego o małżeństwach kościelnych. Według dotychczas w Węgrzech obowiązującego prawa (albowiem projekt nowego prawa małżeńskiego nie uzyskał dotąd sankcyi monarszej)[1] — małżeństwo w Węgrzech podlega przepisom kościelnym różnych wyznań. Prawo kościelne nietylko określa formę zawarcia małżeństwa, ale także warunki ważności, a mianowicie zdolność nupturientów bez względu na narodowość tychże. Jak długo ten stan prawny istnieć będzie, rząd węgierski nie może poręczyć cudzoziemcom, że przy ocenieniu ich zdolności do zawarcia małżeństwa ich prawo ojczyste będzie uwzględnione przez władze kościelne (art. 1).

2) Drugie zastrzeżenie, wniesione przez delegatów Rosyi, Holandyi, Belgii i Szwajcaryi ma zaznaczyć stosunek uchwał konferencyi do prawa wewnętrznego każdego państwa i uwzględnić niezawisłość ustawodawczą państwa. Mianowicie zanotowano w protokóle, że uchwały konferencyi nie mogą znieść lub zmieniać ustaw państw szczególnych, tylko że zmiana ustaw wewnętrznych każdego państwa w przedmiotach, uchwałami konferencyi objętych, wyłącznie należy do atrybucyi każdego państwa i tylko od jego woli zależy.

Rozbiór szczegółowy uchwał konferencyi w sprawach małżeńskich przekonywa, że w ważnych pytaniach wyjawiła się zgodność zdań reprezentantów wszystkich europejskich państw kontynentalnych. Wprowadzenie choćby tylko tych postanowień, które zostały już przyjęte, czy to w drodze umów międzynarodowych, czy też przez zgodne zmiany w ustawodawstwach państw szczególnych, byłoby naszem zdaniem ważnym nabytkiem cywilizacyjnym — i zapobiegłoby wielu tak szkodliwym sporom o ważność małżeństwa. Mimo wytknięte braki, od którego zresztą żadne dzieło ludzkie nie jest wolne, uchwały konferencyi o prawie małżeńskiem stanowią przez zbliżenie poglądów i wyrównanie zdań sprzecznych ważny przyczynek do rozwoju prawa międzynarodowego prywatnego[2].

---

[1] Sierpień 1894.

[2] Guillaume l. c. str. 335. W celu ułatwienia pracy dalszej nad prawem małżeńskiem międzynarodowem wydał także Guillaume swoje dzieło, „Nous avons" — mówi w przedmowie str. VII — voulu former une collection de documents propres à faciliter la tâche de ceux qui seront appelés a sieger a la nouvelle Conférence et à continuer l'oeuvre si serieusement commencée en 1893". Wdzięczność się należy

Przypadek Beauffremont-Bibesco.

W jak wysokim stopniu jeszcze dzisiaj chwiejność zasad w prawie małżeńskiem międzynarodowem jest niebezpieczną, niechaj wyjaśni jeden przypadek praktyczny, który swego czasu, r. 1876 i nast., w literaturze niemieckiej, francuskiej i belgijskiej był nadzwyczaj głośnym i spornym.

Hrabianka Caraman-Chimay, Belgijka z urodzenia, zawarła w Paryżu według prawa francuskiego małżeństwo z księciem Beauffremont. Ważność tego małżeństwa i zastosowanie do niego praw francuskich nie ulegało żadnej wątpliwości również i to, że księżna B. przez małżeństwo nabyła obywatelstwo francuskie. Po kilku latach uzyskała księżna z powodu złamania wiary małżeńskiej ze strony męża — separacyą od stołu i łoża (*separation de corps*) od sądów francuskich, dzieci oddano opiece matki i jej też powierzono zarząd jej ogromnym we Francyi położonym majątkiem.

Księżna Beauffremont później osiadła w Niemczech — nabyła bez upoważnienia męża obywatelstwo w Sachsen-Altenburg 3/5 1875 r. i w Berlinie stosownie do praw niemieckich w r. 1875 zawarła małżeństwo z rumuńskim księciem Bibesco. Książę Beauffremont w Paryżu wystąpił przeciw ważności tego małżeństwa i żądał oddania dzieci i wydania majątku. Sądy francuskie wszystkich instancyj unieważniły małżeństwo drugie księżnej Beauffremont — mimo przeciwnych zdań prawników niemieckich.

Prawo niemieckie wymaga przy naturalizacyi cudzoziemca, aby żądający naturalizacyi był zdolnym do działania według ustaw swego dotychczasowego państwa. Otóż sądy francuskie uznały słusznie, że księżna Beauffremont nie mogła uzyskać naturalizacyi niemieckiej bez upoważnienia swego męża, choć była od niego separowaną; ta naturalizacya była nieważną, ona pozostała Francuzką a ponieważ Francuzka separowana nie może ważnie zawrzeć drugiego małżeństwa — jest małżeństwo jej z księciem Bibesco nieważne. Ale to małżeństwo było jeszcze dotknię-

---

autorowi za zgromadzenie skrzętne materyału naukowego i ustawodawczego o prawie małżeńskiem międzynarodowem. — Streszczając poglądy pisarzów (str. 181—225) pominął jednak zupełnie autorów niemieckich, z prac zbiorowych ze szczególną troskliwością przytacza prace Instytutu dla prawa międzynarodowego (227—284) — z ustawodawstw prawo belgijskie (301—366). Inne ustawodawstwa nie są opracowane tak wyczerpująco, mianowicie błędnie przytacza autor na str. 380, że ustawa z 25/5 1868 w Austryi zaprowadziła śluby cywilne obowiązkowe (*necéssaire*) i nie przytacza wszystkich rozporządzeń i umów o małż. pr. międzyn. w Austryi. Obfitsze uwzględnienie praktyki sądowej byłoby także podniosło wartość tego dzieła cennego.

te drugim powodem nieważności, nawet gdybyśmy przypuścili, że księżna Beauffremont prawnie 3/5 1875 r. nabyła obywatelstwo saksońsko-altenburskie. Skutkiem tej naturalizacyi nie nabyła ks. Beauffremont obywatelstwa pruskiego, tylko indygenat Rzeszy niemieckiej. Otóż jej zdolność do zawarcia drugiego związku małżeńskiego w Niemczech w r. 1875 — musiało być ocenione wyłącznie według prawa saksońsko-altenburskiego, a nie według prawa pruskiego.

Dla całej Rzeszy niemieckiej wydano wprawdzie 6/2 1875 roku l. 4 dz. u. p. prawo małżeńskie, ale moc obowiązująca tego prawa dla całych Niemiec rozpoczęła się dopiero 1 stycznia 1876 roku (§. 79) i tylko w drodze rozporządzeń państwa, wchodzące w skład Rzeszy, mogły u siebie to prawo wcześniej zaprowadzić. To uczyniły Prusy, ale nie uczynił Sachsen-Altenburg, któremu ks. Beauffremont jako poddana tego państwa podlegała.

Paragraf 77 ustawy małżeńskiej niemieckiej opiewa: „Wenn nach dem bisherigen Rechte auf beständige Trennung[1]) der Ehegatten von Tisch und Bett zu erkennen sein würde, ist fortan die Auflösung der Ehe auszusprechen.

Ist vor dem Tage, an welches dieser Gesetz in Kraft tritt, auf beständige Trennung von Tisch und Bett erkannt worden, so kann, wenn eine Wiedervereinigung der Ehegatten nicht stattgefunden hat, jeder derselben auf Grund des angezogenen Urtheiles die Auflösung des Bandes der Ehe im ordentlichen Processverfahren beantragen".

Otóż ten przepis w r. 1875 jeszcze w Altenburgu nie obowiązywał, ani też nie istniał podobny przepis w dotychczasowem prawie altenburskiem. Księżna Beauffremont zatem, jako poddana altenburska, a we Francyi od swego męża tylko separowana, nie mogła w r. 1875 ważnie zawrzeć *ob impedimentum ligaminis* drugiego małżeństwa.

Ten przepis obowiązywał wprawdzie w czasie, kiedy jej ślub drugi w Berlinie się odbył, już w Prusiech, ale ponieważ zastosowanie prawa pruskiego do tego przypadku jest wprost wykluczone, bo księżna B. nie była obywatelką pruską, nie miała księżna Beauffremont zdolności zawierania drugiego małżeństwa.

Gdybyśmy jednak nawet przypuścili, że księżna Beauffremont podlegała prawu pruskiemu, to i tak jej małżeństwo drugie w r. 1875 zawarte, było nawet według prawa, wówczas w Prusiech obowiązującego, nieważne, bo §. 77 prawa małżeńskiego niemieckiego nie stawia *ipso*

---

[1]) Według nomenklatury niemieckiej „Trennung" znaczy tyle co „Scheidung" (*separatio a thoro et mensa*) §. 103 k. cyw. austryackiego. a Scheidung oznacza rozwód (Trennung) §. 111 i nast. k. cyw. austr.

jure separationem a thoro et mensa (*separation de corps*) na równi z rozwiązaniem węzła małżeńskiego, tylko wymaga do uzyskania tego skutku przeprowadzenia procesu na wniosek strony i wydania wyroku. Otóż ani procesu, ani wyroku w Prusiech nie było, a zatem i według prawa pruskiego było drugie małżeństwo nieważne [1]). Przytoczywszy ten przypadek ciekawy, który wywołał wojnę na pióra między Francyą i Niemcami, możemy tyle skonstatować, że gdyby wówczas już były uznane powszechnie prawidła, które konferencya przyjęła mianowicie 1) że zdolność do zawarcia małżeństwa ocenia się według praw ojczystych stron i 2) że baczyć na to należy, czy w kraju, gdzie ślub bywa zawarty, zawarciu małżeństwa nie stoi na przeszkodzie *impedimentum ligaminis*, wówczas prawdopodobnie małżeństwo nieważne nie byłoby w Niemczech przyszło do skutku.

B.

ROZDZIAŁ IV.

Uchwały konferencyi o prawie spadkowem międzynarodowem.

Na razie pomijamy postanowienia II i III rozdziału, odnoszące się do kwestyj procesowych, do doręczeń i rekwizycyj w sprawach cywilnych, a zwracamy się do rozdziału IV, który opiewa:

Dispositions concernant les succesions.

Par rapport aux succesions, aux testaments et aux donations, la Conference, sous la réserve expresse des derogations que chaque État pourra juger necessaires, au point de vue du droit public ou de l' intérêt social, a adopté les resolutions suivantes:

Art. 1.

Les successions sont soumises à la loi nationale du défunt.

Rozporządzenia odnoszące się do spadków.

Względem spadków, testamentów i darowizn, konferencya, zastrzegając wyraźnie każdemu państwu możność zmian, które uzna za konieczne czy to ze względu na prawo publiczne czy na interes społeczny, przyjęła rezolucye następujące:

Art. 1.

Spadki ulegają prawu krajowemu zmarłego.

---

[1]) Bar l. c. I 212. 458 a szczególnie A. Stölzel: Wiederverheirathung eines beständig von Tisch und Bett geschiedenen Ehegatten. Berlin 1876, str. 59 nast.

Art. 2.

La capacité de disposer par testament ou par donation, ainsi que la substance et les effets des testaments et des donations, sont regis par la loi nationale, du disponant.

Art. 3.

La forme des testaments et des donations est reglée par la loi du lieu ou ils sont faits.

Néaumoins, lorsque la loi nationale du disponent exige, comme condition substantielle, que l'acte ait ou la forme authentique ou la forme olographe, ou telle autre forme determinée par cette loi, le testament ou la donation ne pourra être fait dans une autre forme.

Sont valables, en la forme, les testaments des étrangers, s'ils out été reçus, conformément a la loi nationale du testateur, par les agents diplomatiques ou consulaires de sa nation.

Art. 4.

Les traités reglent la manière dons les autorités de l'État, sur le territoire duquel la succession s'est ouverte, et les agents diplomatiques ou consulaires de la nation à laquelle appartenait le defunt, concourent à assurer la conservation des biens héréditaires et les droits des heritiers, ainsi que la liquidation de la succession.

Art. 2.

Zdolność sporządzenia testamentu albo darowizny, jak niemniej treść wewnętrzna i skutki testamentów i darowizn, mają być oceniane według prawa krajowego rozrządziciela.

Art. 3.

Forma testamentów i darowizn ulega prawom miejsca, w którem są sporządzone.

Jeżeli jednakże prawo rodzinne rozrządzającego wymaga jako warunku istotnego, żeby akt miał formę autentyczną, albo formę własnoręczną, albo inną formę przez ustawę przepisaną, to testament albo darowizna nie mogą być sporządzone w innej formie. Ważne są co do formy testamenty cudzoziemców, przyjęte zgodnie z prawem krajowym testatora, przez ajentów dyplomatycznych albo konsularnych jego państwa.

Art. 4.

Traktaty regulują sposób, w jaki władze państwa, w których obrębie spadek jest otwarty i ajenci dyplomatyczni albo konsularni państwa, którego zmarły był obywatelem, mają działać łącznie, aby zabezpieczyć utrzymanie majątku spadkowego i prawa spadkobierców, jak niemniej likwidacyą spadku.

Uchwały te są wyrazem przekonania, istocie prawa spadkowego, jak je pojmują europejskie państwa kontynentalne, odpowiadającego, że sprawy spadkowe winny być uregulowane według jednego tylko prawa i że tem prawem ma być prawo ojczyste spadkodawcy. Tę samą zasadę wypowiedział już Instytut dla prawa międzynarodowego w artykule VII swych odnośnych uchwał oksfordzkich z września 1880.

Doniosłość tej uchwały słusznie podnosi na ostatniej międzynarodowej konferencyi jej przewodniczący Asser, w swem przemówieniu, zamykającem konferencyą:

L'adoption par les delegués de presque toute l'Europe continentale, de ce principe deja reconnu dans les codes civiles de l'Italie et de l'Espagne, est en lui même un fait de la plus haute importance.

Niestety w innych ustawodawstwach, mianowicie w austryackiem, panuje jeszcze zasada, że spadek odnoszący się do nieruchomości, zawsze musi być regulowanym według prawa tego państwa, w którego dziedzinie nieruchomości leżą *(lex rei sitae)*. Pomijając, że to postanowienie niepotrzebnie rozbija spadek po jednej osobie na tyle mas odrębnych, ile jest dóbr nieruchomych w różnych państwach położonych, i że to daje powód do wielu zawikłań w praktyce i do sporów spadkowych, jeżeli ustawodawstwa państw tych są sprzeczne, nie ma żadnej racyi, w prawie publicznem uzasadnionej, któraby wymagała, aby co do kwestyi, kto ma prawo do dziedziczenia majątku nieruchomego, czy Paweł czy Gaweł, musiało koniecznie zawsze rozstrzygać prawa krajowe *(lex rei sitae)*.

Sposób oględny, w jaki konferencya uchwałę swą o traktowaniu spadku według jednego tylko prawa (Art. 1) powzięła, czyni zresztą w zupełności zadość wszystkim względom, któreby z przyczyn publicznych mogły przeszkodzić zastosowaniu tej zasady, bo przyznaje państwom szczególnym prawo zmodyfikowania jej, a to z dwóch przyczyn:

a) jeżeli tego wymaga prawo publiczne lub *b)* interes społeczny.

Otóż byłoby rzeczą nader pożądaną, aby w dalszych obradach konferencyi te wyjątki były ściśle określone, i aby rządy porozumiały się co do pytania, jakie ograniczenia z przyczyn prawa publicznego lub interesu społecznego mogą być zaprowadzone, n. p. ograniczenie podstawień powierniczych (fideikomisów), ograniczenie zapisów na cele dobroczynne, dla obcych albo na rzecz obcych instytucyj i t. d. Interesy czysto prywatne spadkobierców, że n. p. ci według prawa ostatniego miejsca zamieszkania spadkodawcy lub *lex rei sitae* korzystniej byliby traktowani, niż wedle prawa ojczystego spadkodawcy, nie usprawiedliwiałyby ograniczenia tej zasady. Zresztą zapadłe uchwały nie nasuwają przedmiotu do dalszych uwag.

C.

ROZDZIAŁY II. i III.

Uchwały konferencyi z dziedziny prawa procesowego.

Rozdziały II i III protokółu końcowego zawierają następujące postanowienia:

II. Dispositions concernant la communication d'actes judiciaires ou extra judiciaires.

Art. 1.

En matière civile ou commerciale les significations d'actes à destination de l' ètranger se feront sur la demande des officiers du ministère publie ou des tribunaux, adréssée à l'autoritè compétente de l'État étranger.

La transmission se fera par voie diplomatique, à moins que la communication directe ne soit admise entre les autorités des deux États.

Art. 2.

La signification sera faite par les soins de l'autorité requise. Elle ne pourra être refusée que si l'État, sur le territoire duquel elle devrait être faite, le juge de nature à porter atteinte à sa souveraineté ou à sa sécurité.

Art. 3.

Pour faire preuve de la signification, il suffira d'un récépissé

II. Zarządzenia, odnoszące się do doręczania pism sądowych i niesądowych.

Art. 1.

W sprawach cywilnych i handlowych odbywa się doręczenie aktów, przeznaczonych dla zagranicy, na podstawie pism wystosowanych przez urzędników prokuratoryi lub sądu do właściwej władzy państwa zagranicznego.

To pismo bywa przesyłane w drodze dyplomatycznej, jeżeli nie jest dopuszczoną bezpośrednia korespondencya między władzami państw obu.

Art. 2.

Doręczenia dopełnia władza rekwirowana. Można go jedynie wtedy odmówić, jeżeli państwo, w obrębie którego ma doręczenie nastąpić, mniema, że to może ubliżyć jego prawom zwierzchniczym lub jego bezpieczeństwu.

Art. 3.

Dowód doręczenia stanowi recepis datowany i legalizowany

daté et legalisé ou d'une attestation de l'autorité requisse, constatant le fait et la date de la signification.

Le récépissé ou l'attestation sera transcrit sur l'un des doubles de l'acte à signifier ou annéxé à ce double qui aurait été transmis dans ce but.

Art. 4.

Les dispositions des articles qui précèdent, ne s'opposent pas:

1) à la faculté d'adresser directement, par la voie de la poste, des actes aux intéressés se trouvant à l'étranger;

2) à la faculté pour les intéressés de faire des significations directement par les soins des officiers ministériels ou des fonctionnaires compétents du pays de destination;

3) à la faculté pour chaque État de faire, par les soins de ses agents diplomatiques ou consulaires, les significations déstinées à ses nationaux qui se trouvent à l'étranger.

Dans chacun de ces cas, faculté prévue n'existe que si les lois des États intéressés ou les conventions intervenues entre eux l'admettent.

III. Dispositions concernant les comissions rogatoires.

Art. 1.

En matière civile ou commerciale l'autorité judiciaire d'un

albo świadectwo władzy rekwirowanej, stwierdzające fakt i datę doręczenia.

Recepis albo poświadczenie władzy umieszcza się na jednym egzemplarzu aktu, który ma być doręczonym, albo bywa dołączone do duplikatu, w tym celu przesłanego.

Art. 4.

Postanowieniom tym nie sprzeciwia się:

1) możność bezpośredniego doręczenia pism interesowanym osobom, za granicą bawiącym, za pomocą poczty;

2) możność zarządzenia przez interesowanych doręczeń bezpośrednich za pośrednictwem władz sądowych lub właściwych funkcyonaryuszów miejsca przeznaczenia;

3) możność, które posiada państwo, zarządzenia doręczeń dla swoich poddanych, bawiących za granicą, przez swoich agentów dyplomatycznych lub konsularnych.

Wszystkie te trzy sposoby doręczenia mogą mieć zastosowanie, o tyle, o ile na to pozwalają ustawy państw interesowanych lub obowiązujące międzynarodowe umowy.

III. Zarządzenia odnoszące się do rekwizycyj.

Art. 1.

W sprawach cywilnych i handlowych mogą władze sądowe ja-

État pourra, conformément aux dispositions de sa législation, s'adresser par commission rogatoire à l'autorité compétente d'un autre État pour lui demander de faire, dans son ressort, soit un acte d'instruction, soit d'autres actes judiciaires.

Art. 2.

La transmission des commissions rogatoires se fera par la voie diplomatique, à moins que la communication directe ne soit admise entre les autorités des deux États.

Si la commission rogatoire n'est pas rédigée dans la langue de l'autorité requise, elle devra, sauf entente contraire, être accompagnée d'une traduction, faite dans la langue convenue entre les deux Etats intéressées et cértifiée conforme.

Art. 3.

L'autorité judiciaire à laquelle la commision est adressée, sera obligée d'y satisfaire après s'être assurée:

1) que le document est authentique;

2) que l'exécution de la commission rogatoire rentre dans ses attributions. En outre, cette exécution pourra être refusée, si l'État sur le territoire duquel elle devrait avoir lieu, la juge de nature à porter atteinte à sa souveraineté ou à sa sécurité.

kiego państwa, stosownie do przepisów tego państwa, wystosować rekwizycye do właściwej władzy państwa innego, celem przedsięwzięcia aktu instrukcyi procesowej albo innego aktu sądowego w obrębie drugiego państwa.

Art. 2.

Przesłanie pism rekwizycyjnych odbywa się w drodze dyplomatycznej, jeżeli władze obu państw nie mają prawa bezpośredniej między sobą korespondencyi.

Jeżeli rekwizycya nie jest zredagowaną w języku urzędowym władzy rekwirowanej, to do rekwizycyj, jeżeli niema umowy odmiennej, musi być dołączone uwierzytelnione tłomaczenie w języku, między państwami przyjętym.

Art. 3.

Władza sądowa, do której rekwizycya jest wystosowaną, ma obowiązek uczynić jej zadość, po przekonaniu się:

1) że dokument jest autentyczny i

2) że załatwienie rekwizycyi należy do jej atrybucyj.

Oprócz tego można odrzucić żądanie rekwizycyi, jeżeli państwo, w obrębie którego ma być przedsięwziętą, sądzi, że ona ubliżyć może jego prawom zwierzchniczym albo bezpieczeństwu.

Art. 4.

En cas d'incompétence de l'autorité requise, la commission rogatoire sera transmise d'office à l'autorité judiciaire compétente du même État.

Art. 4.

W razie niewłaściwości władzy rekwirowanej, pismo rekwizycyjne ma być z urzędu przesłane właściwemu sądowi tego samego państwa.

Art. 5.

Dans tous les cas où la commission rogatoire n'est pas exécutée par l'autorité requise, celle-ci en informera immédiatement l'autorité requérante.

Art. 5.

W każdym przypadku ma być władza rekwirująca bezpośrednio zawiadomiona, jeżeli władza rekwirowana sama rekwizycyi nie wykona.

Art. 6.

L'autorité judiciaire, qui procède à l'exécution d'une commission rogatoire, appliquera les lois de son pays en ce qui concerne les formes à suivre.

Toutefois, il sera déféré à la demande de l'autorité requérante, tendant à ce qu'il soit procédé suivant une forme spéciale, même non prévue par la législation de l'État requis, pourvu que la forme dont il s'agit, ne soit pas prohibée par cette législation.

Art. 6.

Władza sądowa, która rekwizycyą wykonywa, pod względem formy zastosowuje przepisy swego państwa.

Jednakże prośbie władzy rekwirującej, ażeby zastosować przy rekwizycyi formy szczególne, w prawie państwa rekwirowanego nieprzewidziane, można uczynić zadość, jeżeli ta forma prawami państwa rekwirowanego nie jest wzbroniona.

Przepisy te wprawdzie nie wyczerpują kwestyj prawa międzynarodowego procesowego, jednak mimo to mają wielką doniosłość praktyczną postanowienia co do doręczeń rozdz. II głównie z tego powodu, że uchylają niewłaściwy przepis art. 69, 9 francuskiej procedury cywilnej, według którego złożenie w rękach prokuratora wezwania, dla mieszkańców zagranicznych przeznaczonego, jest prawomocne, choć adresat o tem się nie dowie.

Co się zaś tyczy rekwizycyj (rozdz. III) postawienie zasady, że załatwienie rekwizycyj jest obowiązkowe, które tylko z przyczyn ubliżających prawom zwierzchniczym państwa i jego bezpieczeństwu może

być odrzucone i nie wymaga koniecznie istnienia międzynarodowej umowy, jest postępem ważnym wobec dzisiejszego nieraz dowolnego odmawiania wszelkiej pomocy prawnej ze strony państw innych.

Rozważając całe dzieło konferencyi, stwierdzić należy z zadowoleniem, że pierwsze trudności, które ustaleniu zgodnych zasad co do międzynarodowego prawa prywatnego stały na zawadzie, zostały przez konferencyą przełamane. Delegaci państw uznali nawet potrzebę dalszej konferencyi a Rząd holenderski oświadczył, że nową konferencyą zwoła w ciągu lata bieżącego roku, celem omówienia dalszych prawideł.

Rezultat na pozór tylko mały, ale w gruncie rzeczy wielki, jeżeli się uwzględni, że dwukrotne usiłowania poprzednie Holandyi i Włoch żadnego nie osiągnęły rezultatu, a obecna konferencya nietylko przyszła do skutku, ale doszła w wielu pytaniach do porozumienia. Jest to, jak słusznie Asser stwierdza, zasługą ciągłej i niestrudzonej pracy naukowej w tej dziedzinie nauki prawnej, która doprowadziła, szczególnie dzięki usiłowaniom Instytutu dla prawa międzynarodowego, do zdobycia pewnych podstaw naukowych w tej tak trudnej a dla bezpieczeństwa obiegu prawnego tak ważnej materyi i do wyrównania zdań i poglądów. Po uzyskaniu tych podstaw nastąpić może łatwiej porozumienie urzędowe w drodze umów lub szczególnych a zgodnych ustaw krajowych. Należy tylko wyrazić życzenie, aby praca rozpoczęta nie była przerwaną, tylko dalej wytrwale i oględnie prowadzoną [1]).

[1]) Z depesz, umieszczonych w dziennikach politycznych z Hagi 13 i 14 lipca 1894, dowiadujemy się, że rzeczywiście zapowiedziane drugie zebranie konferencyi w Hadze się odbyło a protokół końcowy podpisano dnia 13 lipca 1894 r. Jak się z tych depesz okazuje, konferencya na tem drugiem zebraniu zajmowała się tylko bliższem sformułowaniem zasad, uchwalonych już we wrześniu 1893 r. o prawie spadkowema „Członkowie konferencyi podpisali przygotowany przez konferencyą projekt uregulowania prawa spadkowego. Projekt przyjmuje za podstawę jedność prawa spadkowego i przyznaje narodowemu prawu spadkodawcy pierwszeństwo z zastrzeżeniem wyjątków nakazanych względami porządku publicznego". Minister holenderski spraw zagranicznych oświadczył, że stosując się do życzenia wyrażonego przez kilku delegatów zamierza zaproponować państwom, aby uchwały konferencyi przyjęły w drodze umów międzynarodowych. Przewodniczący konferencyi Asser, żegnając delegatów objawił życzenie, aby członkowie konferencyi dalej pracowali celem przygotowania zebrania trzeciego. Nie mogąc dotąd uzyskać protokołu drugiej konferencyi — poprzestać musimy na podaniu powyższych z depesz dziennikarskich zaczerpniętych wiadomości.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Środki, zmierzające do ożywienia ruchu naukowego w naszem społeczeństwie w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego.

Już kilkakrotnie na to zwracałem uwagę, że w naszem społeczeństwie szczególnie żywsze zajęcie prawem międzynarodowem prywatnem jest konieczne. Polacy, żyjący pod rządem trzech odmiennych systematów prawnych, już przez zawiązanie stosunków prawnych między sobą tylko, czy to majątkowych, czy rodzinnych, mają sposobność częstą do stosowania w życiu prawideł prawa międzynarodowego prywatnego i zapewne częstokroć bolesnie odczuwają niepewność prawną, która w tej dziedzinie jeszcze dotąd panuje.

Podnosiłem tę sprawę kilkakrotnie od roku 1874, mianowicie na pierwszym zjeździe prawników i ekonomistów polskich, który też na pierwszem swem posiedzeniu dnia 9 września 1887 roku w Krakowie przyjął jednomyślnie rezolucye przezemnie przedstawione, osnowy następującej:

I. Już w wykładach uniwersyteckich należy szczególną zwrócić uwagę na prawo międzynarodowe prywatne a mianowicie w podwójnym kierunku:

1) ponieważ stosowanie prawa obcego zależy od znajomości zasad, na którem jest ono oparte, należy przy wykładzie prawa cywilnego procesowego porównawczo uwzględnić prawo obce, mianowicie te kodyfikacye, które obowiązują w obrębie dawnego Królestwa polskiego;

2) prawo międzynarodowe prywatne i karne winno być przedmiotem osobnych wykładów uniwersyteckich, i wcale nie wystarcza dzisiejszym potrzebom teoryi i praktyki, jeżeli poprzestaje się na pobieżnych o niem wzmiankach albo w prawie narodów, albo w wykładach prawa pozytywnego. Tematy z prawa międzynarodowego prywatnego winny być też jak najczęściej przedmiotem ćwiczeń seminaryjnych.

II. Materyał służący do wyjaśnienia stosunków międzynarodowych prywatnych w kraju naszym winien być jak najskrzętniej zebranym. W tym względzie zaleca się:

1) Dzienniki, a w szczególności fachowe dzienniki prawnicze, winny w osobnej rubryce zestawiać wszystkie znane im przypadki z prawa

międzynarodowego prywatnego i wszyscy winni tego rodzaju przypadki podawać do wiadomości:

2) należałoby się zająć — a najlepiej do tegoby się kwalifikowała Akademia Umiejętności albo Towarzystwa prawnicze, zebraniem wydawnictwem wszystkich aktów międzynarodowych, deklaracyj i traktatów, odnoszących się do stosunków międzynarodowych prywatnych, dalej wszystkich ustaw i rozporządzeń, odnoszących się do tego przedmiotu a obowiązujących w Królestwie Polskiem, w Rosyi, Austryi i Prusiech, niemniej odnośnej jurysprudencyi tych krajów.

III. Należy szerzyć w kraju znajomość postępów naukowych i praktycznych w tym przedmiocie, a to sposobem następującym:

1) przez sprawozdania o ruchu naukowym spółczesnym, o ważniejszych publikacyach, a szczególnie o pracach odnośnych Instytutu dla prawa międzynarodowego,

2) przez ogłaszanie prac samodzielnych albo przekłady dzieł najznakomitszych zagranicznych,

3) przez rozbiór najważniejszych kwestyj z prawa międzynarodowego prywatnego w towarzystwach i na zebraniach prawniczych.

Mimo tę jednomyślną uchwałę nie powiem, aby jej praktyczny rezultat był dotąd widocznym. Następne zjazdy prawnicze na inne kwestye zwróciły uwagę a nie można zaprzeczyć, że brak tym zjazdom stałej organizacyi, za pośrednictwem której byłyby tematа do rozpraw z góry wyznaczane i referenci odpowiedni wyszukani, co pewną przypadkowość w wyborze tematów w miarę, jak się kto chętny zgłosi, sprowadza. Towarzystwo prawnicze nie okazuje wogóle w naszym kraju, z małemi wyjątkami, wielkiej żywotności, a w szczególności uderza brak szerszego interesu u członków w traktowaniu pytań trudnych z dziedziny prawa międzynarodowego prywatnego, czemu się dziwić niepodobna, jeżeli się zważy, jak niedostatecznym jest poziom wykształcenia prawniczego do czynnego udziału w rozbieraniu takich pytań.

Trzeba ostatecznie na to główny nacisk położyć, by wykształcić prawników, mających świadomość ważności tych zagadnień i zdolność do ich należytego zrozumienia i trafnego zastosowania w teoryi i w praktyce życia, a do tego celu może jedynie doprowadzić szersze uwzględnienie prawa międzynarodowego prywatnego w wykładach uniwersyteckich.

Gdy reforma studyów prawniczych była w Austryi na porządku dziennym, wydział prawniczy krakowski w swojem sprawozdaniu do ministerstwa wyznań i oświaty z 20 stycznia 1887 r. l. 95 jednomyślnie objawił i uzasadnił opinią, aby prawo międzynarodowe jako przedmiot

obowiązkowy do wykładów uniwersyteckich było wprowadzone [1]). Ten postulat wydziału został poparty przez uchwałę Instytutu dla prawa międzynarodowego, powziętą w Hamburgu dnia 12 września 1891 r. „que l'enseignement du droit international soit compris dans les cours réguliers des universités et que, dans les pays où il y a une distinction entre les cours obligatoires et le cours facultatifs, les cours de droit international soient rendus obligatoires" [2]).

Po wniesieniu przez rząd w r. 1891 projektu reformy studyów prawniczych, wysłało krakow. Tow. prawnicze dwie petycye do Izby panów i do Izby deputowanych Rady państwa, w których z naciskiem podniesiono potrzebę zaprowadzenia obowiązkowych wykładów prawa międzynarodowego, głównie przez wzgląd na potrzebę praktyki sądowej i administracyjnej.

Bardzo ciekawe są także w tym względzie rozprawy dziewiątego wiecu adwokatów austryackich w Wiedniu z 6 października 1891 roku. Sprawozdawca Strisower podniósł przedewszystkiem bardzo wymownie, że mimo wzrastające z każdym dniem znaczenie prawa międzynarodowego prywatnego ten przedmiot w Austryi jest ogromnie zaniedbany w teoryi, w wychowaniu prawniczem i w judykaturze sądów których sprzeczne orzeczenia wypływają wprost z nieświadomości rzeczy [3]), wykazał, że międzynarodowe prawo prywatne ma podwójne dydaktyczne znaczenie, raz, ponieważ zniewala do głębszego pojmowania odnośnych instytucyj prawnych i bystrej ich analizy a powtóre, ponieważ naprowadza do informowania się o prawach obcych — i do studyów prawa porównawczego — wykazał dowodnie, że zasady tego prawa nie mogą być traktowane dorywczo przy prawie cywilnem, handlowem, wekslowem, procesowem tylko wymagają osobnej metodycznej i systematycznej nauki, a wyjaśniwszy w końcu świetny stan nauki prawa międzynarodowego i troskliwą jego uprawę w studyach uniwersyteckich w państwach innych (Francyi [4]), Belgii, Włoszech, Szwaj-

[1]) Gutachten u. Anträge z. Reform der juristischen Studien, Wien 1887, str. 242, 276

[2]) Annuaire XI, 482.

[3]) Die mit Recht beklagte Rechtsunsicherheit auf diesem Gebiete entspringt keineswegs blos der Strittigkeit der bezüglichen Grundsätze, sondern sie erscheint vor Allem als eine subjective, auf der Unkenntniss unserer Materie beruhende.

[4]) Minister oświaty francuski Spuller — zapowiedział, witając członków Instytutu dla prawa międzynarodowego 27/3 1894 — utworzenie osobnej katedry prawa międzynarodowego prywatnego w Paryżu: „Enfin, oserai-je vous dire, comme ministre de l'instruction publique, que l'oeuvre à laquelle vous travaillez nous a paru, à mes collaborateurs et a moi — même, d'un si grand intérêt pour la science et pour nos étudiants que, cette année même, je proposerai aux commissions du budget du parlament l'institution à la faculté de droit de Paris d'une chaire de droit international privé? Annuaire de l'I. de d. i. XIII. 1894, str. 228.

caryi i t. d), która się objawia tak dobitnie nietylko w literaturze, ale także w praktyce i uzasadnieniu wyroków sądowych, oświadczył się za przyjęciem prawa międzynarodowego prywatnego do obszaru przedmiotów na uniwersytecie wykładanych, których znajomość przy egzaminach ma być wymaganą.

Wywody te, wymownie poparte przez innych uczestników wiecu, (Dr. Benedikt, Ofner, Pattai), doprowadziły do uchwały jednomyślnej „aby na wszystkich uniwersytetach wykłady prawa międzynarodowego regularnie się odbywały“ i ażeby ten przedmiot wchodził także w zakres egzaminów prawniczych.

Mimo te przedstawienia ze strony mężów nauki i praktyki, ustawa nowa o urządzeniu studyów i egzaminów prawniczych z 20/4 1894 r. l. 68 o prawie międzynarodowem zupełnie milczy, tylko rozporządzenie wykonawcze z 24/12 1993 r. l. 204 dz. u. p. zalicza prawo międzynarodowe do tych przedmiotów, których wykład regularny ma się odbywać na wszystkich wydziałach prawnych uniwersytetów austryackich. (§. 7, 3).

Wydział prawny Uniwersytetu Jagiellońskiego, będąc do tego powołany, ażeby ramy ustawy wypełnić treścią żywotną i urządzić studya tak, aby one potrzebom nauki, praktyki życia i społeczeństwa odpowiadały, nie przepomniał wcale o prawie międzynarodowem prywatnem, wprowadził albowiem w rozkładzie nauk czterolecia prawniczego, obok wykładów prawa międzynarodowego i prawa porównawczego, specyalne kursa prawa międzynarodowego prywatnego.

Czy nowe urządzenie, które wejdzie w zastosowanie od początku roku szkolnego 1894/5, przysporzy społeczeństwu naszemu zastęp prawników, wykształconych także w prawie międzynarodowem prywatnem, czy ta nowa generacya wniesie nowe zdobycze do praktyki życia, do adwokatury i sądownictwa — czy ożywi drzemiący jeszcze u nas na tem polu ruch naukowy, który nie w odosobnieniu, ale w ciepłej atmosferze współpracujących i nawzajem się rozumiejących może się rozwinąć — o tem niepodobna dziś przesądzać.

W każdym razie nie może naszych uniwersytetów spotkać zarzut że nie odczuły potrzeb współczesnej nauki i że ruch potężny naukowy w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego, który się w całym świecie cywilizowanym objawia, znalazł przybytki nauki polskiej zamknięte dla siebie.

Złożono na posiedzeniu Wydziału dnia 21 maja 1894.

SPIS RZECZY.

Str.

Zakres niniejszej pracy 1

Część I.

I. Prace naukowe zbiorowe w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego.

1 Czasopisma fachowe 11

2. Towarzystwa naukowe 13

Prace Instytutu o międzynarodowem prawie i procesie cywilnym.

1 Prawo cywilne międzynarodowe 16

2 Proces cywilny międzynarodowy 22

II. Dążność państw do kodyfikacyi prawa międzynarodowego prywatnego w drodze wzajemnego porozumienia.

1 Konferencye państw amerykańskich 23

2 Pierwsza urzędowa konferencya państw europejskich 25

Część II.

Konferencya w Hadze z września 1893 27

Uchwały co do formy aktów locus regit actum 29

A Rozdział I Postanowienia o prawie małżeńskiem 34

1) Zdolność osobista przyszłych małżonków do zawarcia małżeństwa . . 39

2 Warunki, których ma dopełnić cudzoziemiec, aby za granicą być dopuszczonym do zawarcia małżeństwa 45

3. Forma ślubu 56

Zestawienie uchwał konferencyi z regulaminem Instytutu dla prawa międzynarodowego w sprawach małżeńskich 49

Pogląd ogólny na uchwały konferencyi w sprawach małżeńskich . . . 52

Przypadek Beauffremont-Bibesco 56

B. Rozdział IV. Uchwały konferencyi o prawie spadkowem międzynarodowem 58

C. Rozdziały II i III. Uchwały konferencyi z dziedziny prawa procesowego 61

Część III.

Środki, zmierzające do ożywienia ruchu naukowego w naszem społeczeństwie w dziedzinie prawa międzynarodowego 66

Druga Konferencya w Hadze

celem kodyfikacyi prawa międzynarodowego prywatnego

od 25 czerwca do 13 lipca 1894 r.

Napisał

Franciszek Kasparek.

Gdy na posiedzeniu Wydziału historyczno-filozoficznego dnia 21 maja 1894 przedstawiłem krytycznie usiłowania, zmierzające do ustalenia zasad tak zwanego prawa międzynarodowego prywatnego, a w szczególności uchwały pierwszej urzędowej konferencyi państw europejskich, odbytej w Hadze od 12—27 września 1893, nie przypuszczałem, znając powolność w załatwieniu tego rodzaju spraw międzynarodowych, że dzieło rozpoczęte tak szybko będzie dalej prowadzone i że jeszcze w tym roku zgromadzi się druga urzędowa konferencya. Pierwszą o tem wiadomość powziąłem z depesz, umieszczonych w dziennikach politycznych z Hagi 13 i 14 lipca 1894 i streściłem te depesze w przypisku do rozprawy „Z dziedziny prawa międzynarodowego prywatnego“, w XXXII tomie rozpraw Wydziału historyczno-filozoficznego umieszczonej, na str. 65, z zastrzeżeniem, że te depesze nie dają wcale dokładnego wyobrażenia o pracach drugiej urzędowej konferencyi w Hadze.

Dopiero dnia 18 października 1894 otrzymałem z holenderskiego ministerstwa spraw zagranicznych za uprzejmem pośrednictwem prezesa konferencyi Assera, któremu niniejszem publiczne składam podziękowanie, protokół obrad tej konferencyi p. t. „*Actes de la deuxième conférence de la Haye chargée de reglementer diverses matières de droit international privé*“ (25 Juin — 13 Juillet 1894), La Haye, Imprimerie Nationale 1894 in folio, i z tej publikacyi urzędowej, bardzo starannie

zredagowanej, przekonałem się, że wiadomość o tej konferencyi, podana w powyższych depeszach, była zupełnie niewystarczającą.

Prace konferencyi drugiej, odbytej od 25 czerwca do 13 lipca 1894, doprowadziły do rezultatów bardzo ważnych, a protokół końcowy, podpisany dnia 13 lipca b. r. przez reprezentantów 14 państw, biorących udział w tej konferencyi, jest prawie kodeksem prawa międzynarodowego prywatnego (cywilnego i procesowego), w sprawach nim objętych, wyrazem opinii, przeważającej we wszystkich kontynentalnych państwach europejskich, z wyjątkiem państw półwyspu Bałkańskiego (Turcyi, Serbii, Czarnogóry i Bułgaryi), które wcale w konferencyi nie wzięły udziału. Wszystkie państwa, które we wrześniu 1893 wysłały swoich delegatów na pierwszą konferencyą do Hagi, były reprezentowane także na konferencyi drugiej, oprócz tego w pracach tej konferencyi brali udział także delegaci Szwecyi i Norwegii.

Treść prac dokonanych przewyższa znacznie rozmiarami program konferencyi wrześniowej 1893, nietylko bowiem dokonano starannej rewizyi merytorycznej i stylistycznej uchwał, we wrześniu 1893 powziętych, o prawie małżeńskiem, spadkowem i procesie cywilnym, lecz uzupełniono prawo małżeńskie międzynarodowe i spadkowe, a powzięto uchwały o opiece, o dalszych nierozwiązanych dotąd pytaniach prawa procesowego, mianowicie o kaucyi aktorycznej, prawie ubogich i aresztach osobistych, tudzież o upadłościach (prawie konkursowem).

Protokół końcowy z 13 lipca 1894 zawiera w pięciu rozdziałach: I. postanowienia odnoszące się do małżeństwa, II. do opieki małoletnich (artykułów 8), III. przepisy z dziedziny procesu cywilnego, IV. postanowienie o upadłościach (artykułów 7) i V. przepisy o spadkach, testamentach i darowiznach na przypadek śmierci (art. 12).

Tej pracy dokonała konferencya na dziesięciu posiedzeniach plenarnych, a zawdzięcza rezultat dodatni znakomitym projektom, przedłożonym przez rząd holenderski i skrzętnej pracy 5 komisyj, do przygotowania projektów w powyższych sprawach wybranych. Sprawozdania tych komisyj, jasne, treściwe i z zupełną znajomością literatury i ustawodawstw państw różnych spisane, i dyskusye plenarne, na podstawie tych sprawozdań oględnie i przedmiotowo przeprowadzone a liczące się zawsze nietylko z postulatami naukowymi, ale także z możnością przeprowadzenia powziętych uchwał w praktyce, tyle rzucają światła na zawiłą dziedzinę prawa międzynarodowego prywatnego, że zasługiwałyby już ze stanowiska czysto teoretycznego na wszechstronne zbadanie, nie wątpię też, że staną się tak jak i uchwały pierwszej konferencyi przedmiotem rozbiorów naukowych w całym świecie cywilizowanym. My oprzeć się musimy pokusie wszechstronnego rozbioru tych uchwał i pra-

gniemy ograniczyć się do kilku uwag, odnoszących się do przedmiotów najważniejszych, już w pierwszej naszej rozprawie omówionych, mianowicie do prawa małżeńskiego, spadkowego i procesowego.

Postanowienie o upadłościach sama konferencya uznała za tymczasowy projekt, którego zasady mogą służyć tylko za podstawę do dalszych obrad (Actes 67, protocole final, IV ustęp), nie są one jeszcze stanowcze, byłoby zatem przedwcześnie poddawać je rozbiorowi krytycznemu.

Uchwały o opiece nad małoletnimi, które zgodnie z uchwałami hamburskiemi Instytutu dla prawa międzynarodowego z r. 1891 [1]) dają pierwszeństwo prawu ojczystemu małoletniego przed prawem kraju, w którym małoletni przebywa, są bardzo oględnie zredagowane i nie ubliżają w niczem prawom zwierzchniczym państwa, w obrębie którego małoletni przebywa, bo władzom tego kraju zapewniają dostateczny wpływ na ustanowienie i prowadzenie opieki, szczególnie jeżeli małoletni w państwie obcem posiada nieruchomości. Jednakże ten projekt ma być jeszcze poddanym rewizyi, nie możemy go więc uważać za ostateczny rezultat prac konferencyjnych. (Actes str. 134).

Stadyum, w jakiem się te dwa przedmioty obrad konferencyjnych znajdują, usprawiedliwia naszą wstrzemięźliwość w omawianiu tych przedmiotów i ograniczenie naszych uwag do reszty przedmiotów, w rozdziale I, III i V protokółu końcowego konferencyi zawartych.

I. Prawo małżeńskie.

Na podstawie dwóch znakomitych sprawozdań komisyjnych pióra delegata francuskiego Renaulta, profesora Uniwersytetu paryskiego, przystąpiła konferencya na posiedzeniu dnia 3/7 1894 najpierw do rewizyi uchwał pierwszej konferencyi a następnie dnia 9 lipca 1894 uchwaliła dalsze rozdziały międzynarodowego prawa małżeńskiego.

Uchwały obejmują trzy rozdziały: *a*) warunki ważności małżeństwa (5 art.), *b*) wpływ małżeństwa na stan żony i dzieci (3 art.), *c*) rozwód i rozłączenie od stołu i łoża (6 art.).

do *a)* W rozdziale pierwszym umieszczono przytoczone już w poprzedniej naszej rozprawie (str. 34—36) postanowienia, uchwalone na pierwszej konferencyi. Ponowna rewizya tych postanowień doprowadziła tylko w artykule 2 do szerszego uwzględnienia przeszkód małżeńskich tego kraju, w którego granicach ślub się odbywa (loi du lieu de cele-

[1]) Nasza rozprawa z dziedziny p. m. p., str. 17.

bration). Mianowicie prawo miejscowe może zabronić małżeństw obcych, które nie zgadzają się z jego przepisami: 1) o bezwzględnie zabronionych stopniach pokrewieństwa i powinowactwa, 2) o konieczności rozwiązania istniejącego poprzednio związku małżeńskiego (impedimentum ligaminis), 3) tudzież z przepisami o zakazie bezwzględnym zawarcia małżeństwa dla osób, które dopuściły się cudzołostwa, jeżeli takowe było przyczyną rozwiązania małżeństwa jednej z nich.

Już na konferencyi wrześniowej 1893 żądano, aby uwzględnić przeszkodę cudzołostwa uznaną w prawie miejscowem (nasza rozpr. str. 53), wówczas jednak odnośna poprawka do art. 2 upadła. Wprowadziła ją słusznie naszem zdaniem druga konferencya prawie jednomyślnie na wniosek Belgii i Niemiec. (Actes 44). Przeszkoda ta odpowiada §. 119 austr. k. cyw., który postanawia, że wprawdzie rozwiedzeni małżonkowie w ogólności mogą zawierać nowe małżeństwo, „jednakże nie może być zawarte ważne małżeństwo z temi osobami, które według dowodów w postępowaniu rozwodowem przedstawianych, przyczyniły się do rozwodu przez cudzołostwo, poduszczanie lub innym karygodnym sposobem".

Przyznając państwu — w którem ślub się odbywa — możność zakazania małżeństw cudzoziemców, którym wymienione przeszkody prawa miejscowego stoją na zawadzie, konferencya, o ile nam się zdaje, dostatecznie uwzględniła prawo miejsca zawarcia małżeństwa.

Wymagać od cudzoziemców, którzy może tylko chwilowo w kraju, n. p. miejscu kąpielowem, przebywają i tam pragną zawrzeć małżeństwo, ale mieszkać będą stale za granicą, aby wykazali się, że ich małżeństwo odpowiada zupełnie warunkom ważności ich praw ojczystych, a nadto jeszcze, aby temu małżeństwu nie sprzeciwiała się żadna przeszkoda ważności prawa miejscowego, byłoby mojem zdaniem przesadą.

Ustanawiając przeszkody ważności małżeństw, każde państwo uwzględnia przedewszystkiem małżeństwa krajowców i w ogólności małżeństwa ze stałą siedzibą w kraju i dla tych swój porządek prawny zaprowadza. Z celu tych ustaw i z zamiaru ustawodawcy wynika, że swemi przeszkodami, które mu podyktowały potrzeby własnego społeczeństwa i porządek publiczny, nie pragnie dotknąć małżeństw całego świata. Jeżeli zatem nie można wymagać od żadnego państwa, aby brało udział w zawieraniu związków, wprost uwłaczających jego zasadniczym poglądom na istotę małżeństwa, jak kazirodczym, bigamicznym, bezwzględnie niemoralnym, to zakazywanie małżeństw cudzoziemcom dla innych przeszkód iuris publici prawa miejscowego, wypływających tylko z właściwości pewnego państwa, a prawu ojczystemu cudzoziemców nieznanych,

mieściłoby w sobie przesadne rozszerzenie prawa miejscowego do stosunków, temu prawu z istoty swej niepodlegających. Przypisując wszystkim przeszkodom prawa publicznego takie bezwzględne zastosowanie w każdym kraju, moglibyśmy dojść do tej zasady, której w żadnem prawie nie spotykamy, że państwo może unieważnić nawet małżeństwa za granicą między cudzoziemcami według ich prawa ważnie zawarte, jeżeli małżonkowie sprowadzą się do innego państwa, a ich małżeństwo sprzeciwia się jakiejkolwiek publicznej przeszkodzie małżeńskiej tego państwa.

Z tych powodów uważamy, że konferencya, poddając ocenienie ważności małżeństwa prawu krajowemu obu narzeczonych, a ustanawiając wyjątek na rzecz prawa kraju, w którym ślub się odbywa tylko w powyższych trzech przypadkach, zachowała miarę właściwą, a rozszerzając obecnie zakres tych wyjątków przez uwzględnienie przeszkody z §. 119 k. cyw. ułatwiła przyjęcie projektu w państwach, które w konferencyi udział wzięły (por. str. 42—44 zac. rozpr.).

Inne poprawki 5 pierwotnych artykułów projektu małżeńskiego mają tylko znaczenie stylistyczne.

do *b)* W trzech artykułach następnych określiła konferencya wpływ zawartego małżeństwa na stosunki osobiste żony i dzieci, i przyjęła słuszną zasadę, że te stosunki regulują się według prawa państwa, którego obywatelem jest mąż w chwili zawarcia małżeństwa. Przymusowe przeprowadzenie środków, przeciw drugiemu małżonkowi w prawie ojczystem dozwolonych, n. p. przymuszenie do wspólnego zamieszkania, może jednak w innem państwie tylko wówczas nastąpić, jeżeli ten środek ustawami tego państwa jest dopuszczony. Gdyby tylko mąż sam zmienił obywatelstwo, stosunki między małżonkami określa ostatnie obu małżonkom wspólne prawo ojczyste. I tak, choć n. p. mąż, który w chwili zawarcia małżeństwa był obywatelem austryackim, emigruje do Stanów Zjednoczonych i pozyskuje obywatelstwo amerykańskie, to jednak, jeżeli żona zatrzymała obywatelstwo austryackie, ich stosunki osobiste podlegają nadal przepisom prawa austryackiego.

Uchwały konferencyi wspominają tylko: 1) o dzieciach urodzonych przed zawarciem małżeństwa, tudzież 2) o dzieciach, które na świat przyszły po zmianie obywatelstwa ojca. W pierwszym przypadku uprawnienie, uznanie dzieci nieślubnych i t. p. reguluje prawo ojczyste męża w chwili zawarcia małżeństwa, w drugim przypadku o stanie cywilnym dzieci rozstrzyga prawo nowej przybranej ojczyzny ojca.

Pozornie znajduje się w uchwałach konferencyi luka, bo konferencya nie wspomina wcale o dzieciach, podczas trwania małżeństwa urodzonych, jeżeli ojciec nie zmienił później obywatelstwa. Ten przy-

padek jednak nie nasuwa kolizyi ustaw państw różnych, bo wszędzie dzieci ślubne idą za ojcem a ich stosunki osobiste wszędzie podlegają prawom tego państwa, do którego ojciec należy. Konferencya słusznie tylko te przypadki uwzględniła, gdzie sprzeczne ustawy państw mogą sprowadzić niepewność prawną, a to zachodzi wówczas, jeżeli nieślubni rodzice poddani państw różnych zawrą między sobą małżeństwo, albo jeżeli w czasie małżeństwa tylko mąż zmieni obywatelstwo i po tej zmianie dzieci przyjdą na świat. Konferencya rozstrzygnęła to tylko pytanie: czy stosunki osobiste takich dzieci oceniać według praw ojczystych ojca, czy matki, jako pytanie, wchodzące w zakres prawa międzynarodowego prywatnego.

Rozprawy nad temi uchwałami uwydatniły potrzebę porozumienia między państwami w przedmiocie przyjęcia zgodnych zasad pod względem pozyskania i utraty obywatelstwa.

W każdej dziedzinie prawnej odczuwamy tę potrzebę, a sprzeczność w ustawach państw różnych o pozyskaniu i utracie obywatelstwa doprowadza nietylko do kolizyj międzynarodowych, ale i sięga nawet do spokojnej sfery prawa prywatnego. Ta sprzeczność objawia się także w określeniu wpływu, jaki uprawnienie, zmiana obywatelstwa męża wywiera na obywatelstwo dzieci a względnie żony. Ponieważ jednak ustawy o obywatelstwie zostają jeszcze pod nadmiernym wpływem względów politycznych, nie można tak prędko spodziewać się uchylenia tych sprzeczności; aż do tego czasu wystarczą jednak uchwały konferencyi, wskazujące, według którego prawa te pytania należy rozwiązać.

do *c)* Trudniej było rozwiązać kwestye rozwodów i separacyi. Ustawodawstwa państw przedstawiają w tym względzie bardzo wybitne i zasadnicze różnice. Szereg państw, n. p. Austrya co do katolików, Włochy, Hiszpania nie dopuszczają rozwiązania węzła małżeńskiego przez rozwód (divorce), tylko rozwiązania wspólnego pożycia małżeńskiego przez rozłączenie od stołu i łoża (separatio quoad thorum et mensam), inne, jak Francya, Belgia, Holandya, dopuszczają rozwód i seperacyą, inne wreszcie, jak Niemcy (§. 77 ust. małż. z 6 lutego 1875) i Szwajcarya (ust. związkowa małżeńska z 24 grudnia 1874) nie dopuszczają stałej separacyi, tylko węzeł małżeński, jeżeli pożycie małżeńskie jest zakłócone, rozwiązują za pomocą rozwodu.

Oprócz tego nawet w państwach, które w zasadzie dopuszczają rozwód, istnieje wielka różnica w przepisach prawnych o przyczynach rozwodu. Jedne, jak Szwajcarya, dają szeroki zakres swobodnemu uznaniu sędziego, inne, jak n. p. Austrya, co do małżeństw niekatolików, a także Holandya, wyczerpująco określają przypadki, w których rozwód może być dopuszczonym, wyłączając go we wszystkich innych

w ustawie nie wymienionych przypadkach. Wreszcie ta sama przyczyna rozwodowa, w kilku państwach uznana, przybiera nieraz w ustawodawstwach tych państw odmienny zupełnie charakter, jak n. p. cudzołostwo męża w prawie belgijskiem, francuskiem i angielskiem.

Te różnice w ustawodawstwach materyalnych, w połączeniu z niejasnością przepisów o właściwości sądów, wyrodziły w judykaturze sądów państw różnych, co więcej, nawet w orzecznictwie sądów tego samego państwa takie sprzeczności, że niepewność prawna w dziedzinie prawa rozwodowego dosięga najwyższego stopnia; znajduje też ona swój wyraz także i w sprzecznych opiniach naukowych.

Konferencya pokonała trudności, które sam przedmiot nasuwał, szczęśliwie i oględnie. Stanąwszy na tem słusznem stanowisku, że małżeństwo nie jest kontraktem zwyczajnym, na którego ukształcenie i rozwiązanie wola jednej lub obu stron może mieć wpływ stanowczy, tylko instytucyą trwałą, uregulowaną stałymi przepisami, od woli stron niezależnemi, szukała rękojmi przeciw dowolnym rozwodom przez poddanie ich pod stałe prawidła, uwzględniając decydujące tutaj prawa państw różnych, które w danym przypadku rozwodowym mogą być interesowane.

Przyjęła konferencya w tym duchu następujące zasady:

1) Małżonkowie mogą żądać rozwodu tylko wówczas, kiedy zarówno prawo ojczyste (lex originis), jak prawo miejsca, w którem skarga rozwodowa jest wniesioną (lex fori), rozwody dopuszcza. Sądy n. p. austryackie nie mogą przyjąć skargi rozwodowej niemieckiego katolika, ponieważ lex fori rozwodów u katolików nie zna — odwrotnie sądy niemieckie nie mogą rozwieść małżeństwa austryackich katolików, chociaż taki rozwód jest dopuszczalny według prawa niemieckiego, ponieważ się temu sprzeciwia prawo austryackie.

2) Rozwodu żądać można z przyczyn zarówno dopuszczonych w prawie ojczystem małżonków, jako też według prawa miejsca, gdzie się sprawa rozstrzyga (lex fori). W razie sprzeczności między prawem ojczystem małżonków a lex fori, rozwód nie może być dozwolonym.

To postanowienie wywołało na konferencyi najdłuższą dyskusyą. Mniejszość komisyjna żądała przyjęcia uchwał Instytutu dla prawa międzynarodowego (art. 18 ust. 1) tej osnowy: „Jeżeli prawo krajowe małżonków w zasadzie dopuszcza rozwód, przyczyny, które rozwód uzasadniają, winny być wyłącznie rozpoznawane według prawa miejsca, w którem proces rozwodowy się toczy“ (lex fori). Według tego postulatu, sędzia, do którego skarga rozwodowa została wniesioną, uwzględnia prawo ojczyste stron tylko o tyle, aby się przekonać, czy to prawo

w zasadzie rozwody dopuszcza, co do przyczyn rozwodowych zaś wyłącznie swoje prawo (lex fori) zastosuje i rozwiąże małżeństwo, choćby przyczyna rozwodowa nie uzasadniała rozwodu według prawa ojczystego małżonków. Zapatrywanie mniejszości ułatwia niezawodnie zadanie sędziego, bo uwalnia go od trudu zbadania szczegółów obcego ustawodawstwa, ułatwia zarazem rozwody, bo daje stronom możność wybrania sobie takiego kraju, do przeprowadzenia sprawy rozwodowej, którego ustawy rozwód jak najwięcej ułatwiają. Francuskie pary spieszyłyby do Belgii, bo tam dopuszczonym jest rozwód na podstawie wzajemnego porozumienia małżonków, gdy prawo francuskie tej zasady rozwodowej nie uznaje. Niepodobna jednak przypuścić, aby Francya, albo jakiekolwiek inne państwo, które wprawdzie w zasadzie na rozwody zezwala, ale ściśle dla nich przepisuje granice, zgodziły się na zupełne pominięcie swych przepisów, względami publicznymi podyktowanych, przez sądy państwa obcego, aby uznały wyroki rozwodowe zagraniczne, ignorujące zupełnie ich prawo rozwodowe.

Tym sposobem nie załatwimy wcale kolizyi praw, wypływających z różnego ukształcenia przyczyn rozwodowych. Słusznie zatem konferencya żąda przy zbadaniu przyczyn rozwodowych, zarówno uwzględnienia prawa krajowego jako też lex fori, bo tylko w takim razie państwa będą skłonne do uznania wyroków zagranicznych rozwodowych, odnoszących się do ich obywateli, jeżeli mają rękojmię, że także ich prawo w całej pełni zostało zastosowane.

3) Rozłączenia od stołu i łoża (separacyi) można żądać: 1) jeżeli tak prawo ojczyste małżonków jakoteż prawo sądu, gdzie skarga jest wniesiona, separacyą dopuszcza; 2) jeżeli prawo ojczyste małżonków dopuszcza tylko rozwód a prawo sądu (lex fori) nie dopuszcza rozwodu, lecz tylko separacyą. Przyczyny separacyi muszą odpowiadać zarówno prawu ojczystemu stron, jak prawu sądu. W przypadku pod 2) wymienionym uwzględnić należy przyczyny rozwodowe prawa ojczystego.

Zupełnie analogicznie jak rozwód, rozwiązała konferencya sprawę separacyi, przemawiając za równem uwzględnieniem prawa ojczystego stron i *lex fori*. Przyjęła nadto, że państwa, które nie dopuszczają separacyi trwałej, tylko rozwody, uznają wyrok separacyjny za granicą wydany, jeżeli tam rozwody nie są dopuszczalne i jeżeli ich poddani, dla których dalsze pożycie małżeńskie stało się niemożliwem, tym jedynie możliwym dla nich za granicą środkiem rozwiązali wspólne pożycie małżeńskie.

4) Gdyby spory separacyjne i rozwodowe były wyłącznie prowadzone przed sądami ojczystymi małżonków, wówczas nie byłoby żadnej kolizyi ustaw, bo oczywiście w tych sporach wyłącznie prawo ojczyste stron, które jest zarazem prawem sądu (lex fori), miałoby zastosowanie. Niektórzy teoretycy, jak Bar (I, 483), pragnęliby z tego powodu uznać wyłączną właściwość sądów ojczystych stron do załatwiania sporów rozwodowych i separacyjnych, niepodobna jednak zgodzić się z tem zapatrywaniem, bo osoby, mieszkające daleko od swego kraju ojczystego i niemające z nim częstokroć żadnych bliższych stosunków, byłyby w tych sprawach za granicą pozbawione wszelkiej opieki sądowej, gdyby sądy zagraniczne odsyłały je zawsze do odległych sądów ojczystych, wobec których przeprowadzenie dowodu na fakt, uzasadniający żądanie rozwodu lub separacyi, częstokroć byłoby niemożliwe. Słusznie więc konferencya zwróciła uwagę na konieczność opieki sądowej dla cudzoziemców w ich miejscu zamieszkania i właściwość miejscowych sądów określiła w sposób następujący:

Skargę o rozwód i separacyą wnieść można:

1) przed sąd właściwy miejsca zamieszkania małżonków. Jeżeli małżonkowie według swych praw ojczystych nie mają wspólnego miejsca zamieszkania, rozstrzyga o właściwości sądu miejsce zamieszkania pozwanego.

Zastrzega się jednak wyłączność do rozpoznania spraw rozwodowych i separacyjnych trybunałom, które dla małżeństw, w formie kościelnej zawartych, prawo ojczyste ustanawia;

2) przed sąd właściwy według prawa ojczystego małżonków.

Z tem określeniem właściwości sądowej i z zastrzeżeniem na rzecz wyłącznej właściwości sądów kościelnych, gdzie ich jurysdykcya wypływa z kościelnego charakteru małżeństwa według praw ojczystych stron, w zupełności zgodzić się musimy.

5) Wątpliwość, które prawo uważać mamy za prawo ojczyste stron, jeżeli nastąpiła zmiana obywatelstwa u jednego tylko z małżonków, rozwiązuje konferencya trafnie w ten sposób: „Jeżeli małżonkowie nie mają tego samego obywatelstwa, uważanem będzie za ich prawo ojczyste prawo tego państwa, które było ich ostatnim wspólnym krajem przynależności". Postanowienie to zapobiega owym, tak częstym a wcale niepożądanym zmianom obywatelstwa, przedsiębranym li tylko w tym celu, aby uzyskać rozwód w nowej ojczyznie. Małżonkowie,

którzy w czasie zawarcia małżeństwa byli obywatelami niemieckimi, naturalizują się później w Austryi. Mąż, sprzykrzywszy sobie żonę, opuszcza ją, naturalizuje się w Węgrzech, tam zawiera tak zwane małżeństwo siedmiogrodzkie, podczas gdy żona pozostaje obywatelką austryacką. Według uchwał konferencyi kwestya, czy mąż, początkowo poddany niemiecki, później austryacki a w końcu węgierski, mógł uzyskać w Węgrzech lub gdziekolwiekbądź rozwód, nie będzie rozwiązana ani według prawa niemieckiego, ani według prawa węgierskiego, tylko według ostatniego prawa wspólnego obu małżonków, t. j. według prawa austryackiego. A gdyby także żona zmieniła obywatelstwo i uzyskała n. p. obywatelstwo niemieckie, tak że w chwili, kiedy proces rozwodowy się rozpoczyna mąż jest obywatelem węgierskim a żona obywatelką niemiecką, to i w tym przypadku, według uchwał konferencyi, o dopuszczalności ich rozwodu rozstrzygać będzie obok lex fori wyłącznie ich ostatnie wspólne prawo ojczyste. t. j. prawo austryackie.

Uchwały konferencyi o małżeństwie wyczerpują obecnie cały przedmiot, który międzynarodowego porozumienia wymaga, wyjąwszy stosunki majątkowe między małżonkami, które zostawione są do uchwał późniejszych. Nie ma też wyraźnej uchwały o unieważnieniu małżeństw, konferencya jednak umyślnie tę kwestyą pominęła, uważając ją za rozwiązaną, przez uchwały, powzięte o warunkach ważności małżeństwa. Dokładne określenie tych warunków, które w chwili zawarcia małżeństwa muszą być dopełnione, zawiera w sobie zarazem odpowiedź na pytanie, kiedy małżeństwo może być unieważnione. Powzięcie zatem osobnych uchwał o nieważności małżeństw uznała konferencya za zbyteczne [1]).

Całość uchwał konferencyi o prawie małżeńskiem jest naszem zdaniem tak trafną, tak oględną, tak odpowiadającą istocie małżeństwa i tak ściśle przestrzega granic między prawem wewnętrznem, zupełnie autonomii państw pozostawionem, a kwestyami uregulowania międzynarodowego wymagającemi, że wyrazić możemy tylko życzenie, aby jak najprędzej były wprowadzone w zastosowanie praktyczne.

II. Prawo spadkowe.

Zasady jedności spadku i poddanie wszystkich spraw spadkowych pod jedno prawo, mianowicie prawo ojczyste spadkodawcy, przyjęła już

[1]) La conference a determiné d'une manière précise quelle était la loi regissant le droit de contracter mariage, la forme de la célébration. La loi compétente pour fixer les conditions de la validité du mariages, les formalités à observer pour la célébration, l'est aussi pour tirer les consequences de l'inobservation de ses prescriptions. C'est elle qui édicte la nullité, s'il y a lieu, et qui en indique les caractères.

pierwsza konferencya w Hadze, zastrzegając wyraźnie każdemu państwu możność zmian, które uzna za konieczne, czy to ze względu na prawo publiczne, czy na interes społeczny (rozprawa zac. str. 58).

Celem drugiej konferencyi było poddać rewizyi powzięte uchwały, uregulować dalsze kwestye prawa spadkowego, nie objęte wrześniowemi uchwałami (1893), oraz ściśle określić wyjątki dopuszczalne od zasad przyjętych. Projekt uregulowania prawa spadkowego obejmuje obecnie 12 artykułów i został uchwalony na podstawie sprawozdania drugiej komisyi dnia 12 lipca 1894 (Actes str. 117—132). Konferencya ponownie przyjęła uchwalone we wrześniu 1893 zasady za podstawę uregulowania prawa spadkowego a w redakcyi już uchwalonych artykułów zaszły tylko zmiany podrzędniejsze, mianowicie zaznaczono w art. 2, że nie wszystkie darowizny, tylko darowizny na przypadek śmierci są w projekcie uregulowane, a co do formy rozporządzeń ostatniej woli (art. 3) rozporządzającemu zastrzeżono wybór między formą miejscową (locus regit actum) a formą prawa ojczystego. W pierwotnej redakcyi rozporządzenie ostatniej woli artykuł 3 poddawał zasadniczo formie miejscowej i mogło powstać mniemanie, iż ten przepis jest tak bezwzględny, że rozporządzenie będzie co do formy nieważne, jeżeli nie zgadza się z prawami miejscowemi, choćby odpowiadało przepisom prawa ojczystego rozporządzającego. Te wątpliwości uchyla obecna redakcya ustępu 1 art. 3, a przyznając słusznie rozporządzającemu możność wyboru formy albo prawa ojczystego, albo miejscowego, ogranicza tę swobodę na rzecz prawa ojczystego tylko wówczas (ustęp 2 art. 3), jeżeli prawo ojczyste bezwzględnie wymaga pewnej ściśle określonej formy do ważności rozporządzeń ostatniej woli krajowców, za granicą sporządzonych (n. p. art. 992 kod. cyw. holenderskiego).

Dalsze uchwały konferencyi, nie objęte postanowieniami wrześniowemi, odnoszą się do następujących pytań z dziedziny prawa spadkowego:

1) Jeżeli prawo ojczyste spadkodawcy ma rozstrzygać o jego spadku, należało rozwiązać pytanie, które prawo ojczyste jest decydujące w przypadku, jeżeli spadkodawca w ciągu życia zmienił obywatelstwo? Przyjęto tutaj słusznie zasadę, że za prawo ojczyste uważać należy w sprawach spadkowych prawo tego państwa, którego obywatelem był zmarły w chwili swej śmierci, a jeżeli spadkodawca od czasu sporządzenia ostatniej woli zmienił obywatelstwo, należy, uznając, że zmienną jest wola człowieka aż do chwili śmierci (ambulatoria est voluntas hominis usque ad extremum), jego zdolność sporządzenia ostatniej woli (testamenti factio activa) ocenić tak według jego prawa ojczystego w czasie sporządzenia ostatniej woli, jak według jego prawa ojczystego w chwili

śmierci (art. 4). Prawo ojczyste spadkodawcy rozstrzyga także o ograniczeniach zdolności testowania na korzyść pewnych osób, n. p. dziedziców koniecznych. Kwestyą n. p., czy testator, poddany austryacki, może wydziedziczyć lub pominąć dzieci, komu ma pozostawić część obowiązkową i w jakiej wysokości, rozstrzyga prawo cywilne austryackie (art. 5).

2) Względem dziedziców, legataryuszy i obdarowanych na przypadek śmierci uchwalono:

a) ich zdolność do dziedziczenia podlega ocenieniu według ich prawa ojczystego (art. 6);

b) o f o r m a c h przyjęcia spadku z dobrodziejstwem inwentarza i zrzeczenia się spadku rozstrzyga prawo kraju, w którym spadek jest otwarty (art. 7);

c) działy spadkowe ulegają przepisom, odnoszącym się do kontraktów. Akta działowe co do formy podlegają prawom miejsca sporządzenia (lex loci actus), ich skuteczność jednak względem osób niezdolnych do działania, n. p. małoletnich, zależy od zachowania tych warunków, które ich prawo ojczyste przepisuje, n. p. zezwolenia opieki, potwierdzenia rady familijnej lub sądu nadopiekuńczego (art. 9).

3) Największą trudność przedstawiało dla konferencyi pogodzenie przyjętej zasady, że o prawie spadkowem rozstrzyga wyłącznie prawo ojczyste spadkodawcy, bez względu na jakość i położenie majątku spadkowego, ruchomego lub nieruchomego, z uświęconą w wielu państwach, między innemi w Austryi, zasadą wyłącznej terytoryalności praw rzeczowych na nieruchomościach (§. 300 k. cyw.). Uregulowanie praw rzeczowych na nieruchomościach jest niezawodnie w wyższym stopniu interesem publicznym państwa, w którego granicach te nieruchomości leżą, aniżeli uregulowanie praw rzeczowych na ruchomościach, z tego jednakowoż nie wypływa wcale, aby prawo kraju, w którego obrębie nieruchomość jest położoną, ogarniało z tego tytułu także wszystkie stosunki osobiste osób, które zawiązują stosunki prawne względem nieruchomości. Jeżeli państwo dopuszcza cudzoziemców do nabywania nieruchomości, może słusznie żądać, aby cudzoziemiec pod względem sposobu nabycia poddał się prawom krajowym (lex rei sitae); może nie uznać n. p. hypotek legalnych, jeżeli żąda w każdym razie do nabycia prawa zastawu wyraźnego i szczegółowego wpisu do ksiąg gruntowych, po za tę granicę atoli uprawnienie prawa krajowego nie sięga, a w innych kwestyach, n. p. co do zdolności prawnej i zdolności działania mogą znaleść zastosowanie prawa obce. Te granice, w których co do nieruchomości spadkowych w każdym razie musi być zastosowane prawo krajowe (lex

rei sitae), zupełnie trafnie określiła konferencya: Nieruchomości dziedziczne, zapisane albo darowane, podlegają prawu kraju, w którego obrębie są położone (lex rei sitae), co się tyczy formalności i warunków jawności, których wymaga to prawo do przeniesienia, nabycia albo zabezpieczenia praw rzeczowych, aby one miały skutek wobec osób trzecich (art. 8).

4) Spadek bezdziedziczny, w granicach państwa się znajdujący, należy do państwa (§. 760 austr. kod. cyw.). Według jakiego prawa rozwiązuje się pytanie, czy rzeczywiście spadek jest bezdziedzicznym, czy według prawa kraju, w którym pozostałość się znajduje (lex rei sitae), czy ewentualnie według prawa obcego? Prawo austryackie n. p. uznaje tylko sześć linij krewnych wstępnych za dziedziców ustawowych i wyklucza od spadku krewnych dalszych. Przypuśćmy, że chodzi o spadek w Austryi po cudzoziemcu, którego prawo ojczyste rozszerza prawo dziedziczenia krewnych do linii siódmej, czy Austrya może nie uwzględnić praw krewnych linii siódmej, uznać pozostały majątek za bonum vacans i zabrać na rzecz skarbu publicznego? Mojem zdaniem słusznie i konsekwentnie z przyjętą zasadą przewodnią rozstrzyga tę wątpliwość konferencya w ten sposób: Państwo nie może nabyć dóbr dziedzicznych, znajdujących się w jego obrębie (jako bonum vacans), jak długo według praw ojczystych zmarłego inne osoby mają do nich prawo (art. 10).

5) Konferencya miała wobec zastrzeżeń, zapisanych w protokóle z 27/9 1893, zastanowić się bliżej, jakie to względy prawa publicznego i interesu społecznego mogą usprawiedliwić w sprawach spadkowych wykluczenie bezwzględne prawa obcego a wyłączne zastosowanie prawa krajowego. Ogólnikowem załatwieniem tej kwestyi, które proponowała większość komisyi, aby wykluczyć zastosowanie prawa obcego w razie, gdyby takowe sprzeciwiać się mogło prawu publicznemu państwa, albo dobrym obyczajom, nie zadowolniła się konferencya, bo taki ogólnik niema żadnej ścisłości prawniczej i otwiera wrota dowolności.

Słusznie podniesiono na konferencyi, że niektórzy pisarze, jak Demangeat, uważają całe prawo spadkowe za część porządku publicznego, a gdyby sądy któregokolwiek państwa to zapatrywanie podzielały, wówczas nie byłoby w ogóle mowy o zastosowaniu — w jakiejkolwiek kwestyi prawa spadkowego — prawa obcego, tylko wszystkie te kwestye musiałyby wyłącznie być decydowane według prawa krajowego. Konferencya uchwaliła zatem, że należy przyczyny wykluczające tutaj zastosowanie prawa krajowego szczegółowo wymienić i przyjęła w tym względzie wnioski mniejszości komisyjnej w osnowie nastę-

pującej: „Trybunały państwa nie uwzględnią praw zagranicznych, jeżeliby wskutek ich zastosowania były naruszone bądź prawo publiczne państwa, bądź przepisy prawne, odnoszące się do podstawień i powiernictw (fideikommisów), do zdolności dziedziczenia instytutów publicznych *(Etablissements d'utilité publique)*, do wolności i równości osób, do wolności spadków, do niegodności dziedziców i legataryuszy, do jedności małżeństwa, do uprawnień dzieci nieślubnych“ (art. 11).

To są według zdania konferencyi żywioły iuris publici w prawie spadkowem, wymagające bezwzględnego zastosowania prawa krajowego. W innych, tutaj wyraźnie nie wymienionych stosunkach, zastosowaniu prawa obcego nic nie przeszkadza.

Jeżeli pominiemy art. 12 uchwał konferencyi, który wspomina tylko ogólnikowo o współdziałaniu władz krajowych i ajentów dyplomatycznych lub konsularnych państwa ojczystego zmarłego przy zabezpieczeniu majątku spadkowego i gorzej jest stylizowanym, niż odpowiedni art. 4 uchwały wrześniowej (nasza rozpr. str. 59), który uregulowanie tej kwestyi pozostawił szczegółowym traktatom, przyznać musimy, że uchwały konferencyi odpowiadają w zupełności wszystkim względom, które uregulowaniu prawa spadkowego przewodniczyć winny, względom indywidualnym na ostatnią wolę rozporządzającego, względom na rodzinę i względom publicznym tak prawnym jak i społecznym, a przedewszystkiem, regulując tylko kolizye różnych ustaw, żadnym z tych podstaw prawa spadkowego, których przeprowadzenie należy do zakresu ustawodawstwa każdego z osobna państwa, nie ubliżają.

Mimo to, zastrzeżenie, poczynione przy tych uchwałach podczas dyskusyi jeneralnej przez zastępców Hiszpanii, Danii, Niemiec, Rumunii, Francyi i Rosyi, czy to z powodu, że nie uwzględniono miejsca zamieszkania, zamiast prawa ojczystego (Dania), czy z powodu niewyłączenia dóbr nieruchomych z uchwał (Rumunia, Rosya, Francya) i t. d., nie pozwalają łudzić się nadzieją, aby te uchwały wkrótce straciły charakter czysto akademicki a przyjęte zostały przez wszystkie państwa.

III. Przepisy procesowe.

Najwięcej szans przyjęcia do prawa obowiązującego mają uchwały konferencyi z dziedziny procesu cywilnego. Pomijają one wprawdzie jeszcze najważniejszą kwestyą międzynarodowego prawa procesowego,

t. j. egzekucyą wyroków zagranicznych, rozwiązują jednak tyle innych przedmiotów ważnych i ułatwiających poszukiwanie prawa w sądach zagranicznych, że ich przyjęcie w praktyce byłoby prawdziwym postępem.

Oprócz uchwał, odnoszących się:

1) do doręczeń pism sądowych i niesądowych, i

2) do rekwizycyj w sprawach cywilnych albo handlowych, które już na pierwszej konferencyi (wrześniowej 1893) były powzięte, a obecnie w całej osnowie, prócz drobnych, stylistycznych tylko poprawek w art. 3, 4 i 5 (o rekwizycyach) zostały potwierdzone, zawiera protokół końcowy 13/7 r. 1894 postanowienia:

3) o kaucyi aktorycznej (3 artykuły),

4) o prawie ubogich (pro Deo, assistance judiciare 6 artykułów),

5) o areszcie osobistym (jeden artykuł).

Znaczenie postanowień o doręczeniach i rekwizycyach już wyjaśniliśmy w poprzedniej naszej rozprawie (str. 64), ponieważ jednak stoimy w przededniu reformy procesu cywilnego, uważamy za rzecz właściwą zwrócić uwagę na przedłożone w r. 1893 trzy projekta ustawodawcze, nad którymi już są w toku obrad w Radzie państwa, aby sobie zdać sprawę, o ile projekta austryackie dałyby się pogodzić z uchwałami konferencyi, lub wymagały pewnej zmiany.

W ogólności wspomniane projekta w kwestyach prawa międzynarodowego procesowego wszędzie zastrzegają pierwszeństwo traktatom międzynarodowym, któreby w tych przedmiotach były zawarte a to zastrzeżenie ułatwia zawarcie traktatów odmiennych od prawa powszechnego, sądzimy jednak, że zawarcie traktatów, które w tych sprawach są niezawodnie bardzo potrzebne, jest znacznie ułatwione, jeżeli ich postanowienia są zgodne z przepisami prawa powszechnie obowiązującego.

do 1) Doręczenia zagraniczne omawia projekt procedury cywilnej w §§. 128—130. Zna on tylko dwa sposoby doręczeń za granicę, t. j. drogą dyplomatyczną i przez rekwizycyą sądu zagranicznego, a gdyby te środki zawiodły, wymaga edyktu publicznego, albo ustanowienia kuratora. W tym względzie są uchwały konferencyi praktyczniejsze, bo dopuszczają w art. 4 i za granicą także doręczenia przez pocztę. Czyż wszechświatowa umowa pocztowa nie może być także użytą na usługi sądów w doręczeniach mniej ważnych?

do 2) Rekwizycye sądów zagranicznych, o których mówi projekt ustawy o wykonaniu sądownictwa i właściwości w §§. 39—41 mają być w zasadzie pod zastrzeżeniem wzajemności przez sądy austryackie za-

łatwione, jeżeli jednak sąd zagraniczny uda się do niewłaściwego sądu austryackiego, a ten dojdzie do przekonania, że inna władza austryacka do załatwienia rekwizycyi jest właściwą, natenczas może tylko rekwizycyą odesłać do właściwej władzy, ale do tego wcale nie jest obowiązany (§. 39, 1 projektu). Daleko skuteczniej reguluje ten przypadek art. 4 uchwał konferencyi, bo nakłada na sąd rekwirowany obowiązek urzędowego odesłania niewłaściwie do siebie wniesionej rekwizycyi do sądu właściwego.

Przyjęcie tego przepisu, tudzież art. 5 uchwał konferencyi o konieczności zawiadomienia rekwirującego sądu zagranicznego o losach jego rekwizycyi do prawa austryackiego, ułatwiłoby pomoc prawną i nie uwłaczałoby w niczem powadze sądów austryackich.

do 3) Kaucya aktoryczna w obowiązującym dotychczas procesie austryackiem — odmiennie niż w innych ustawach — nie jest środkiem, tyczącym się wyłącznie obcych, albowiem według §. 539 gal. ust. sądowej każdy powód (krajowiec lub cudzoziemiec), który nie posiada dostatecznych funduszów w tej prowincyi, w której proces prowadzonym być ma, winien pozwanemu przy wniesieniu pierwszej skargi zabezpieczyć koszta sądowe lub ofiarować przysięgę, że tego zabezpieczenia dać nie może. Ponieważ zresztą spór o kaucyą aktoryczną nie tamuje w Galicyi postępowania w przedmiocie głównym, niema dla nas kaucya aktoryczna w prawie procesowem obecnem wielkiego znaczenia.

Projekt procedury cywilnej przekształca kaucyą aktoryczną w §§. 57—61, zgodnie z innemi ustawami procesowemi, na środek, który może mieć zastosowanie tylko d o c u d z o z i e m c ó w, występujących w Austryi w roli powodu, jeżeli prawo ojczyste powodu żąda takiej kaucyi od poddanych austryackich. Niezłożenie kaucyi a względnie niewykonanie przysięgi o niemożności złożenia w oznaczonym przez sąd terminie, uważa się za odstąpienie od skargi (§ 61).

Konferencya dąży swemi uchwałami do zniesienia tej instytucyi jako środka zabezpieczenia kosztów procesowych ze strony obcokrajowego powodu, natomiast wprowadza bardzo skuteczny surogat w miejsce tej kaucyi, mianowicie zapewnia wykonanie wyroków i orzeczeń, obowiązujących do zapłacenia kosztów sporu i za granicą także, po zbadaniu autentyczności i prawomocności tych orzeczeń (art. 2 i 3).

Jakiekolwiek stanowisko zajmują państwa w sprawie egzekucyi wyroków zagranicznych cywilnych, sądzę, że bez wahania się zgodzą na wykonanie orzeczeń zagranicznych w z g l ę d e m k o s z t ó w p r o c e s o w y c h, jeżeli w zamian za to ich poddani zwolnieni będą od

uciążliwego obowiązku składania kaucyi aktorycznej, w procesach prowadzonych za granicą. W tym duchu także oświadczyli się delegaci państw wszystkich na posiedzeniu konferencyi dnia 10 lipca 1894.

Zważywszy, że kaucya aktoryczna nie zapobiega skutecznie procesom z szykany rozpoczętym, bo nie ma w procesie powszechnego zastosowania, lecz przeciwnie utrudnia częstokroć tylko poszukiwanie pretensyj najsłuszniejszych a niesumiennym dłużnikom daje tylko pożądaną broń w rękę, by uchylić się od wypełnienia swych zobowiązań, że może w zastosowaniu wyłącznem do obcych powodów szkodzić kredytowi krajowemu, że nawet w państwach, w których jeszcze istnieje, szczerbioną jest licznymi wyjątkami, jak n. p. we Francyi w sprawach handlowych, dalej powszechnie według międzynarodowej umowy berneńskiej z 14/10 1890 we wszystkich procesach z przewozu kolejowego wypływających i t. p., że nie zachodzi wreszcie żadna potrzeba istotna, aby ten zaiste różnorodny, przypadkowy i wszelkich zasad pozbawiony stan prawny, wprowadzający nierówność w poszukiwaniu prawa między krajowcami a cudzoziemcami, nadal utrzymać, sądzimy, że proces austryacki nowy mógłby się bardzo dobrze — jak we Włoszech, Danii, Norwegii — bez żadnej szkody dla państwa austryackiego i jego obywateli, obejść zupełnie bez kaucyi aktorycznej. Przemawialibyśmy zatem za zupełnem wykreśleniem §§ 57—61 z projektu austryackiej procedury cywilnej, które to paragrafy komisya Izby deputowanych Rady państwa, ustanowiona do zbadania projektu procesu cywilnego, nawet zaostrzyła. Oprócz ogólnych, przytoczonych przezemnie powodów, przemawia także za zupełnem uchyleniem kaucyi aktorycznej ten wzgląd praktyczny, że w miejscowościach, gdzie mieszka wiele obcych poddanych, każdy wnoszący skargę cudzoziemiec narażony będzie na szykany ze strony pozwanych. Pisaniny o wykazanie, czy w obcem państwie od poddanych austryackich żądają lub nie żądają kaucyi aktorycznej — częstokroć oprą się aż o ministerstwo sprawiedliwości — żądanie kaucyi aktorycznej, oznaczenie jej wysokości wywołają prawie zawsze, z ujmą dla sprawy samej rozwlekłe spory incydentalne, które obarczą niepotrzebnie sądy a rezultatem będzie zawsze tylko przewleczenie sprawy, najczęściej zaś niezabezpieczenie kosztów sporu. Jeżeli bowiem projekt stawia na równi rzeczywiste złożenie kaucyi z przysięgą powoda, że nie jest w stanie tej kaucyi złożyć, to ta przysięga, którąby najczęściej składali powodowie ubożsi, wcale przecież pozwanemu nie zapewnia zwrotu ewentualnych kosztów procesowych!

do 4) Specyalnemi umowami międzynarodowemi przyznane jest cudzoziemcom, celem przeprowadzenia swych pretensyj w sądach zagranicznych, tak jak krajowcom, p r a w o u b o g i c h, którego treść

polega na tymczasowem uwolnieniu od należytości prawnych (stempli), dodaniu obrońcy z urzędu i t. d.

Konferencya zmierza do tego, żeby tę opiekę sądową bezpłatną dla ubogich cudzoziemców uogólnić i określić zarazem warunki, od których uzyskanie prawa ubogich przez cudzoziemców ma być zależne, aby zapobiedz możliwym nadużyciom. Z tego humanitarnego zadania konferencya w 6 artykułach, bardzo przychylnie przyjętych, znakomicie się wywiązała. Nie nastręczają one powodu do uwag krytycznych. Ich wprowadzenie do prawa austryackiego nie nastręcza ani w obecnem prawie, ani według projektu procedury żadnych trudności. Projekt procedury cywilnej reguluje prawo ubogich w tytule VII (§§. 62—73) i wyraźnie w §. 62 postanawia, że to prawo pod zastrzeżeniem wzajemności może być także i obcym poddanym przyznane.

do 5) Niektóre ustawodawstwa, zatrzymując w sprawach cywilnych areszt osobisty, bądź jako środek egzekucyjny, bądź jako środek tymczasowego zabezpieczenia, zwracają ostrze tego środka głównie przeciw cudzoziemcom, n. p. art. 585, 10° i 768 holenderskiej procedury cywilnej. W obecnem ustawodawstwie procesowem austryackiem, w którem znany jest areszt osobisty jako środek tymczasowy (§§. 366—373) gal. ust. sądowej, a jako środek egzekucyjny tylko celem wymuszenia świadczeń osobistych (§. 410 l. c.), tudzież w projekcie nowej ustawy egzekucyjnej, w której areszt osobisty w tych samych rozmiarach jako środek egzekucyjny (Erwirkung von Duldungen und Unterlassungen §§. 357—368) i jako tymczasowe zarządzenie (§ 382, 1) znajduje zastosowanie — niema żadnej różnicy między obywatelami i cudzoziemcami i środek ten przy zachodzących warunkach przeciw wszystkim osobom bez różnicy obywatelstwa może być użytym.

Znakomite sprawozdanie Assera (Actes str. 99) wykazuje, że to stanowisko jest jedynie słuszne i że jest rzeczą wprost niesprawiedliwą i nieskuteczną zwracać ten środek tylko przeciw cudzoziemcom. Przypomina słowa Reichenspergera, przy obradach nad procedurą cywilną niemiecką, że areszt byłby wówczas tylko dotkliwym dla cudzoziemców uczciwych; co się zaś tyczy oszustów obcych, „die sind eben eingerichtet auf derartige Eventualitäten, die haben besseren Wind als honette Leute und die entziehen sich der Schuldhaft, schon bevor der Arrest gegen sie ausgesprochen ist".

Nie wchodząc więc wcale w rozbiór pytania, czy i o ile areszt osobisty w sprawach cywilnych ma być jeszcze w nowszem ustawodawstwie zatrzymanym, sądzimy, że uchwały odnośne konferencyi, które co do użycia tego środka stawiają cudzoziemców na równi z krajowcami,

nigdzie w świecie cywilizowanym nie spotkają się z opozycyą. Jednomyślnie przyjęto w tym względzie na wniosek Francyi uchwałę następującą: Areszt osobisty, bądź jako środek egzekucyjny, bądź jako zarządzenie tymczasowe, może być w sprawach cywilnych lub handlowych zarządzonym przeciw poddanym państw, które do niniejszej umowy przystąpią, tylko w przypadkach, w których jest dopuszczalny przeciw krajowcom.

Kończąc niniejsze sprawozdanie z drugiej urzędowej konferencyi dla kodyfikacyi prawa międzynarodowego prywatnego, dodaję kilka uwag ogólnych.

Rządowi holenderskiemu należy się najżywsze uznanie nietylko za podjęcie inicyatywy w tak ważnej sprawie, ale zarówno za gorliwe i stateczne jej popieranie. Chętny współudział innych państw w tej sprawie, krótka przestrzeń, jaka oddziela pierwszą konferencyą od drugiej, jest niewątpliwą wskazówką, że potrzeba uregulowania smutnej kolizyi ustaw, sprowadzającej wszędzie niepewność prawną, jest uznaną powszechnie.

Aby jednak dzieła rozpoczętego dokonać i sprowadzić z wyżyn akademickiej dyskusyi na pole praktyczne, potrzeba długiego czasu i tej tak ważnej do dokonania wszystkich dzieł wielkich i stałych cnoty t. j. cierpliwości. Szanowny prezydent konferencyi, Asser, słusznie, zagajając konferencyą drugą, powiedział: „Naród holenderski walczył przez lat 80, aby zdobyć sobie wolność i niezawisłość, nie ugięły go w tej dążności żadne niebezpieczeństwa i przeszkody. Konferencya, obradując w sali historycznej, gdzie rozwieszone są portrety książąt Oranii, pójdzie za tym przykładem wzniosłym i dążyć będzie cierpliwie i odważnie do wytkniętego celu". A czy ten cel jest tak drobny i mały? Największe zdobycze ludzkości nie wyjawiają się tyle w czynach głośnych, olśniewających blaskiem zewnętrznym, ile raczej w zdobyczach mozolnych, wznoszących ducha na poziom wyższy, albo ułatwiających nam naszą ciężką ziemską pielgrzymkę. Cel, ktory konferencyi przyświeca, jest zaiste wielki i ważny, jeżeli zmierza do zabezpieczenia ogniska domowego, życia rodzinnego i stosunków majątkowych przeciw przypadkowościom ustawodawstwa obcego i nie posądzimy wcale szanownego prezesa konferencyi o przesadę w tem, co powiedział: „że dokonanie rozpoczętej pracy może zrehabilitować w oczach potomności ten koniec

XIX wieku, o którym podoba się współczesnym, przez zbytek skromności, mówić tyle złego".

Jeżeli nas nie zawodzą wskazówki, najprędzej znajdą zastosowanie uchwały konferencyi z dziedziny prawa procesowego, miejmy jednak nadzieję, że również i inne uchwały staną się przedmiotem troskliwego rozważania ze strony rządów, a głównie, że rozpoczęte dzieło będzie prowadzone dalej rozważnie i cierpliwie, aż do pomyślnego skutku praktycznego.

Złożono na posiedzeniu Wydziału dnia 19 listopada 1894.

O zwodzie zwyczajów prawnych mazowieckich

układu Wawrzyńca z Prażmowa.

Napisał

Alojzy Winiarz.

Przeszłość prawna Mazowsza z czasów jego politycznej odrębności wobec Polski pozostawiła po sobie liczne zabytki w statutach książąt mazowieckich, dyplomach i aktach prawnej treści, księgach sądowych, przedewszystkiem jednak w zwodach zwyczajów prawnych. Z obfitego materyału niewiele dotąd drukiem ogłoszono i uprzystępniono ogółowi badaczy, tak, iż mnóstwo zabytków pierwszorzędnej wartości historycznej i prawnej pozostaje dotąd w rękopisie i czeka wydawcy. A i zabytki już wydane nie ze wszystkiem odpowiadają wymaganiom krytyki dzisiejszej i domagają się nowego wydania, jak n. p. statuta książąt mazowieckich, lub dyplomy częścią rozproszone po najrozmaitszych publikacyach, częścią zaś zebrane w wydanym staraniem ks. Tadeusza Lubomirskiego kodeksie dyplomatycznym księstwa mazowieckiego (Warszawa 1863), kodeksie bardzo małym i niekrytycznym. Śmiało więc powiedzieć możemy, że z zabytków prawa mazowieckiego, krytycznie wydanych, posiadamy jedynie nieliczne dyplomy, wydane przez Ulanowskiego w zbiorze: „Dokumenty kujawskie i mazowieckie przeważnie z XIII wieku“ (Scriptores rerum polonicarum t. XII) i najdawniejsze księgi sądowe ziemi czerskiej, wareckiej i grójeckiej, jedyne księgi sądowe mazowieckie (Warszawa 1879), które dotąd drukiem ogłoszono.

Jeżeli mimo to wiadomości nasze o prawie mazowieckiem nie są tak szczupłe i niedostateczne, jakby to z powyżej przedstawionego stanu

źródeł sądzić można, i jeżeli prawo to już czternaście lat temu doczekało się umiejętnego opracowania i przedstawienia w ogólnym zarysie, dzięki sumiennej pracy Karola Dunina p. t. „Dawne mazowieckie prawo“ (Warszawa 1880), zawdzięczać to należy tej głównie okoliczności, że prócz podanych powyżej źródeł, zachował się zwód prawnych zwyczajów mazowieckich, rozmiarami obszerny a treścią swą bardzo bogaty. Jest to znany w nauce zwód Prażmowskiego z r. 1531, który w drugiej swej redakcyi, dokonanej w r. 1536 pod przewodnictwem Goryńskiego, doczekał się sankcyi królewskiej i ukazał w druku po raz pierwszy w Krakowie w r. 1541, po raz drugi zaś w Warszawie r. 1831 w znanem „Jus Polonicum“ Bandtkiego.

Czas, w którym zwód ten powstał, był w dziejach Mazowsza obfitym w doniosłe wypadki. Wtedy bowiem zaszedł epokowy fakt utraty odrębnego bytu politycznego Mazowsza i przyłączenia go do Korony. Po utracie zaś odrębności politycznej, nastąpił wkrótce upadek partykularyzmu prawnego, od którego sama szlachta mazowiecka odstąpiła, przyjmując w r. 1576 prawo koronne z zachowaniem niektórych tylko odrębności, stanowiących t. zw. „ekscepta mazowieckie“. Stało się więc, iż Mazowszanie, spisując owe zwyczaje prawne, niedługo już potem sami się niemi rządzili tak, iż zbierając je, większą potomności niż sobie wyświadczyli przysługę.

To wszystko podnieca zajęcie, które budzi ten pierwszorzędny pomnik prawa zwyczajowego mazowieckiego, niemający sobie równego w całem prawie polskiem, i zachęca do zbadania jego genezy. Rzecz bowiem jasna, że gdy zwód ten jest podstawą, na której całą niemal naszą znajomość prawa mazowieckiego dziś jeszcze opieramy, to krytyczne zbadanie tej podstawy powinno być pierwszym krokiem w studyum tego prawa. Gdy zaś do tego dodamy, że nowe, umiejętne wydanie zwodu tego prędzej czy później nastąpić musi, przy czem oczywiście wyłoni się pytanie, w której redakcyi zwód ten wydawać, czy w pierwszej, czy w drugiej, czy też w obu — czego bez krytycznego zbadania obu redakcyj rozstrzygnąć nie można — to już podjęcie niniejszej pracy będzie zupełnie usprawiedliwione.

I.

Pogląd na dotychczasowe badania nad zwodem Prażmowskiego.

Zwód zwyczajów prawnych mazowieckich dochował się — jak powyżej nadmieniono — w dwu redakcyach. Otóż ten fakt właśnie, że mamy do czynienia z dwiema redakcyami jednej i tej samej kodyfikacyi,

pierwszą wcześniejszą i drugą nie o wiele od niej późniejszą, zajmował już od dawna uwagę uczonych, którzy przyczynę tej podwójnej redakcyi starali się wyświetlić; ale rezultaty ich badań nie doprowadziły dotąd do wyczerpującego i na naukowej podstawie opartego przedstawienia genezy i wzajemnego stosunku dwu tych pomników ustawodawczych.

Pierwszą w ogóle wiadomość o zwodzie Prażmowskiego i powtórnej redakcyi zwodu tego, dokonanej przez Goryńskiego, przyniół nauce Jan Daniel Janocki, który w krótkiej notatce o Wawrzyńcu Prażmowskim, na podstawie rękopisu, który znajdował się podówczas w bibliotece OO. Dominikanów w Płocku i zapiski, na rękopisie tym umieszczonej podał, że Prażmowski był autorem zwodu statutów i zwyczajów mazowieckich, dokonanego na sejmie w r. 1531, ale że zwód ten, skutkiem intryg królowej Bony, sankcyi królewskiej nie uzyskał [1]), Goryński zaś zebrał powtórnie statuta i zwyczaje mazowieckie i te uzyskały sankcyę królewską [2]).

Hipolit Kownacki, bibliotekarz w Wilanowie, odnalazł tam rękopis zwodu Prażmowskiego i ogłosił go drukiem w r. 1820 w wolnym przekładzie polskim [3]), a z porównania tego rękopisu z drukowanym w r. 1541 t. zw. zwodem Goryńskiego, doszedł do przekonania, że zwód Prażmowskiego zatwierdzenia królewskiego nie uzyskał. Kownacki nie znał odkrycia Janockiego.

Następny z kolei badacz, Wacław Aleksander Maciejowski, również nie znał odkrycia Janockiego i znalazłszy tekst polsko-mazowiecki zwodu zwyczajów prawnych redakcyi drugiej a więc t. zw. zwodu Goryńskiego w rękopisie z XVI w. [4]) — ale odmiennego układu niż łaciński tekst Goryńskiego — uznał go mylnie za zwód Prażmowskiego i drukiem ogłosił w t. VI „Historyi prawodawstw słowiańskich“ [5]). Zdaniem Maciejowskiego, zwód Prażmowskiego dlatego sankcyi królewskiej nie uzyskał, że król Zygmunt I zamierzał jakoby zrównać prawa mazowieckie z polskiemi, więc mu się odrębności prawa mazowieckiego podobać nie mogły. Zdanie to wypowiedział Maciejowski zupełnie dowolnie, nie mając na to żadnego dowodu.

---

[1]) Janociana t. II. CVIII.... „Statuta quidem illa Bonae reginae instinctu potissime fuisse suppressa, exemplari vetusto, quod Plociae in Bibliotheca Ordinis Fratrum Praedicatorum servatur manu paulo recentiore est adscriptum“...

[2]) Tamże, t. II. XLIX.

[3]) Pamiętnik warszawski czyli dziennik nauk i umiejętności. T. XVIII z r. 1820, str. 256—314 i 385—445 i t. XXI z r. 1821, str. 2—56 i 145—181.

[4]) Rękopis ten znajduje się obecnie w bibliotece hr. Wiktora Baworowskiego we Lwowie.

[5]) Str. 180—271.

Wszyscy ci trzej, powyżej wymienieni badacze, zajmowali się kwestyą tą tylko dorywczo i dopiero Karol Dunin[1]) pierwszy gruntownie i krytycznie badał sprawę obu tych redakcyj. Oparł się na nieużytkowanym przedtem rękopisie zwodu Prażmowskiego, znajdującym się w Metryce Koronnej w Warszawie, skonstatował zupełną zgodność tego rękopisu z rękopisem Wilanowskim, który znał z wydania Kownackiego, porównał rękopis ogłoszony przez Maciejowskiego z drukowanym zwodem redakcyi Goryńskiego i wykazał, że tekst, przez Maciejowskiego wydany, jest tłomaczeniem redakcyi Goryńskiego, tylko w odmiennym systematycznym układzie, bynajmniej zaś nie jest zwodem Prażmowskiego. Następnie porównał tekst rękopisu Metryki Koronnej z drukowaną redakcyą Goryńskiego, wykazał zewnętrzne obu redakcyj różnice i doszedł do wniosku, że teksta rękopisów Metryki Koronnej i Wilanowskiego są zwodem Prażmowskiego z r. 1531, który zdaniem Dunina również sankcyą królewską uzyskał. Oddał więc Dunin tę przedewszystkiem przysługę nauce, że usunął raz na zawsze mylne zapatrywanie wypowiedziane przez Maciejowskiego, które niemały zamęt w ważnej tej kwestyi sprawiało. Poprzestał jednak na porównaniu obu redakcyj pod względem ich systematycznego układu, nie wszedł głębiej w treść niezgodnych z sobą w obu redakcyach ustępów i dlatego nie mógł odkryć przyczyny, dla której zwód Prażmowskiego królowi Zygmuntowi I rzekomo się nie podobał i dla której w ogóle nową redakcyą zwodu tego przedsięwzięto, ale oparł się na zapisce, dochowanej przez Janockiego, i wyraził domysł, że zapewne Bona, wyrobiwszy Goryńskiemu namiestnikowstwo, postarała się następnie o powierzenie mu rewizyi zwodu Prażmowskiego jedynie w celu podniesienia w opinii powszechnej zasług swego ulubieńca.

Jakkolwiek wyjaśnienie takie nie zawierało w sobie nic niemożliwego, przecież jednak wobec ścisłej krytyki miało jedynie wartość hipotezy, którą dalsze badanie mogło poprzeć ale też i obalić.

To też jest celem niniejszej pracy, bez oglądania się na dotychczas wypowiedziane zapatrywania i tylko na podstawie dokładnego porównania obu redakcyj zarówno pod względem ich zewnętrznego układu jak i treści postanowień, które zawierają, przy równoczesnem zużytkowaniu wszystkich dostępnych świadectw współczesnych, rozwiązać zagadkę powstania obu tych redakcyj i wytłomaczyć przyczynę ich tak szybkiego po sobie następstwa. Koniecznie jednak wywody te poprzedzić musi przedstawienie wypadków politycznych, które redakcye te wywołały.

---

[1]) Dawne mazowieckie prawo. Warszawa 1880, str. 16—30.

II.

Przyłączenie Mazowsza do Polski w r. 1526. Przywilej piotrkowski z r. 1529.

Po bezpotomnej śmierci dwu ostatnich książąt mazowieckich z linii warszawskiej, ks. Stanisława w r. 1524 i ks. Janusza w r. 1526, Mazowsze, a właściwie wschodnie jego ziemie [1]), wróciły jako opróżnione lenno do Korony [2]). Ta gruntowna zmiana prawno-politycznego stosunku Mazowsza do Polski, groziła Mazowszanom utratą praw i przywilejów, nabytych w czasie tylowiekowej udzielności i koniecznością przyczyniania się odtąd do ofiar na rzecz całego państwa polskiego [3]). To też Mazowszanie, mimo, iż już dnia 13 września 1526 złożyli przysięgę wierności królowi Zygmuntowi I w Warszawie, nie spieszyli się wcale do unii z Polską, starając się poprzód jak najwięcej z nabytych swych praw i przywilejów uratować.

Zaraz podczas pierwszej bytności króla Zygmunta I w Warszawie prosiła go szlachta mazowiecka, aby jej prawa i wolności przez ostatnich książąt i ich poprzedników nadane potwierdził, król jednak na razie odmówił, odkładając to do przyszłego sejmu Królestwa [4]).

Tymczasem wschodnia ściana Rzeczypospolitej, skutkiem napadu Tatarów na Ruś a Turków na Węgry, w niemałem znalazła się niebezpieczeństwie, to też król zwołał sejm do Krakowa na dzień Trzech Króli r. 1527, celem zaś obmyślenia sposobu obrony granic księstwa mazowieckiego, sejm tegoż księstwa do Warszawy na dzień 17 grudnia 1526 [5]).

Sejm ten jednak zajął się przedewszystkiem sprawą obrony niezawisłości Mazowsza i uchwalił przedłożenie królowi następujących punktów: aby królewicz Zygmunt August księciem mazowieckim został, aby król prawa i przywileje szlachty mazowieckiej zatwierdził, aby

---

[1]) T. j. czerska, warszawska, wyszogrodzka, zakroczymska, ciechanowska, rożańska, łomżyńska, nurska i liwska. Natomiast ziemie: rawska, gostyńska i bełzka w r. 1462, sochaczewska w r. 1476 a płocka w r. 1496 do Korony przywrócone zostały.

[2]) Lukas, Przyłączenie Mazowsza do Korony Polskiej. Przewodnik naukowy i literacki, tom III z r. 1875.

[3]) O staraniach szlachty mazowieckiej około utrzymania swej niezawisłości, patrz: Pawiński Adolf, Ostatnia księżna mazowiecka. Warszawa 1892 i Bostel, Ostatnia księżna mazowiecka. Niezużyte materyały. Kwartalnik historyczny. Rocznik VI, zeszyt, III, 1892.

[4]) Tomiciana t. VIII, str. 143.

[5]) Tamże, t. IX, str. 16.

sądy dawnym trybem odbywano, aby król dla Mazowsza mianował wicesgerenta; w końcu, aby granice Mazowsza oznaczono. Z tego najwyraźniej przebija się chęć utrzymania takiej w stosunku do Polski na przyszłość odrębności, jaką Mazowszanie cieszyli się za panowania obu przedwcześnie zmarłych swych książąt. Tylko miejsce zmarłych książąt, kiedy już spełzły na niczem starania, aby ich siostrze, księżniczce Annie Mazowieckiej, wyjednać następstwo, miał zająć królewicz Zygmunt August. Mając swojego księcia, mieliby Mazowszanie tem samem odrębność polityczną zapewnioną. Tak ułożone punkta przedłożyli posłowie mazowieccy królowi na sejmie w Krakowie w dzień Trzech Króli r. 1527 [1]). Odpowiedź króla na te punkta była z wielkim dyplomatycznym taktem i sprytem ułożoną. Król nie chciał drażnić Mazowszan szorstką odmową a z drugiej strony nie chciał nic ze swych praw do Mazowsza uronić. To też jedynie tylko pierwszą prośbę odrzucił, ale za powód odmowy nie podał bynajmniej tego, iż Mazowsze, mając swego udzielnego księcia, zatrzymałoby tem samem swą polityczną odrębność, tylko oświadczył, że królewicz Zygmunt August jest jeszcze zbyt młody i że niema powodu, dla któregoby król sam księstwem mazowieckiem rządzić nie mógł, skoro innymi krajami sam rządzi. Odrzuciwszy prośbę najgłówniejszą, przychylił się natomiast do próśb dalszych i przyrzekł Mazowszanom zatwierdzić ich prawa i przywileje, pozwolił sądy dawnym trybem odbywać i unormował tok instancyj w ten sposób, że z roczków małych apelować miano na roki wielkie, z tych na roki sejmowe księstwa mazowieckiego a z tych do króla. Przyobiecał też zarządzić rozgraniczenie Mazowsza a wojewodę mazowieckiego, Feliksa Brzeskiego, zamianował wicesgerentem [2]).

Na tym sejmie załatwiono też sprawę obowiązku służby wojskowej tych, którzy mając dobra w Koronie i na Mazowszu, tamże stale zamieszkują i postanowiono, iż tacy służbę wojskową z dóbr swoich w Koronie przez inne osoby pełnić mogą, gdyby ich jednak wici, zwołujące pospolite ruszenie, w dobrach ich w Koronie zastały, wówczas z dóbr tych osobiście już służbę pełnić muszą. Postanowienie to silnie wiązało Mazowsze z Koroną, skoro Mazowszanie w szeregach wojska polskiego służyć mogli a niekiedy nawet musieli.

Zwracali się też posłowie mazowieccy do króla z prośbą, by w razie, gdy który z poddanych na Mazowszu prosić będzie o rozgraniczenie dóbr swoich od dóbr królewskich, król wedle zwyczaju za dwu

---

[1]) Tomiciana t. IX, str. 1 i 88.
[2]) Tamże, t. VIII, str. 186 i 187.

ostatnich książąt praktykowanego, wyznaczył komisarzy do tego rozgraniczenia. Tę sprawę odłożył jednak król na później [1]).

Pomimo jednak królewskich przyrzeczeń do złączenia się Mazowsza z Polską na sejmie tym nie przyszło, gdyż posłowie mazowieccy oświadczyli, że do tego nie mają upoważnienia [2]). Skutkiem tego zwołał król na dzień 27 września 1527 sejm księstwa mazowieckiego do Warszawy, na który sam wysłał kilku posłów, mających imieniem króla nakłaniać Mazowszan do połączenia się z Koroną [3]). Poselstwo to nie odniosło jednak pożądanego skutku, albowiem na sejm Królestwa, który z końcem r. 1528 w Piotrkowie się odbywał, przybyli posłowie mazowieccy znowu z tak ograniczonem upoważnieniem, że nic nie postanowiono, król zaś wobec zachodzącej potrzeby obrony granic wysłał powtórnie posłów do Mazowsza celem nakłonienia ich do ponoszenia wspólnie z Polską kosztów obrony kraju [4]).

Bierna dotychczasowa opozycya Mazowszan skłoniła króla, iż się energiczniejszych chwycił środków i celem łatwiejszego nakłonienia ich do połączenia się z Polską, zwołał sejm całego Królestwa do Warszawy na święto Trzech Króli w r. 1529. Sejm ten poprzedziły sejmiki ziem mazowieckich, na które król znów posłów swoich wyprawił. Na sejmie w Warszawie nie był król sam obecny, będąc ważnemi sprawami na Litwie zajęty, to też bez króla toczyły się długie narady, spory, targi i układy, po których udało się ostatecznie Polakom nakłonić Mazowszan do połączenia się z Koroną i ponoszenia ciężarów obrony kraju [5]). Nawzajem zaś panowie polscy przyrzekli Mazowszanom, iż punkta ugody, zawierające różne ich żądania, przedłożą królowi do zatwierdzenia, co też uczynili [6]).

Punkta te zatwierdził król jeszcze tego samego roku na sejmie w Piotrkowie, na którym panowie mazowieccy po raz pierwszy wraz z posłami polskimi obradowali, przywilejem z dnia 27 grudnia 1529 [7]).

Przywilejem tym zniósł król Zygmunt I wszystkie ciężary, daniny i świadczenia, do których szlachta mazowiecka względem swoich dawnych książąt była zobowiązaną a natomiast potwierdził wszystkie prawa, przywileje i wolności, jakie mieszkańcom Mazowsza za czasów odrębności przysługiwały. Dalej zatwierdził król wszystkie statuta i zwyczaje

---

[1]) Tomiciana t. IX, str. 88.
[2]) Tamże, t. IX, str. 86.
[3]) Tamże, t. IX, str. 241.
[4]) Rękopis bibl. Ossolińskich Nr. 169 (Carncoviana), str. 61.
[5]) Tamże, str. 64—65.
[6]) Bandtkie, Jus Polonicum, str. 465.
[7]) Tamże, str. 465.

prawne sądów ziemskich i grodzkich i przyrzekł, że sprawy z Mazowsza, drogą apelacyi przed sąd królewski lub sejmowy wytoczone, rozstrzygane będą według praw i zwyczajów księstwa mazowieckiego. Nadto uczynił król przywilejem tym zadość prośbie Mazowszan, wniesionej na sejmie w Krakowie w r. 1527, a której załatwienie wówczas zostało odłożone, i postanowił, że w razie rozgraniczenia dóbr królewskich na Mazowszu od dóbr prywatnych właścicieli, będzie na Mazowsze wysyłał komisye. Tok zaś instancyi sądów grodzkich król unormował w ten sposób, że od wyroku starosty lub podstarościego apelowano do wicesgerenta, ten zaś, prócz tej atrybucyi sędziego drugiej instancyi, miał nadto prawo, z przybraniem sobie do boku szlachty, sądzić tych, którzy mieli przywilej stawania tylko przed sądem dawniej książęcym [1]).

Nie udało się więc panom mazowieckim zachować politycznej odrębności Mazowsza od Polski, uratowali jednak nietylko swe przywileje, ale i odrębność swych praw zwyczajowych i statutowych.

III.

Powody kodyfikacyi statutów i zwyczajów mazowieckich.

Co było bezpośrednim powodem, że Mazowszanie zaraz po otrzymaniu przywileju powyższego zakrzątnęli się około zebrania swych statutów i spisania swych zwyczajów prawnych — nie wiemy. Sądzimy jednak, że ważnym powodem tego musiało być postanowienie przywileju piotrkowskiego, zapewniające Mazowszanom stosowanie praw i zwyczajów mazowieckich w sądzie królewskim i sejmowym. Rzecz bowiem prosta, że jeżeli to przyrzeczenie królewskie nie miało być martwą literą, musieli sędziowie sejmowi i królewscy znać prawo wedle którego sądzić mieli, a przynajmniej mieć możność pouczenia się o jego przepisach, zwłaszcza, że, jak się z późniejszego przywileju króla Zygmunta I z r. 1538 [2]) dowiadujemy, zasiadali między sędziami tacy, którzy praw

[1]) Przywilej ten jednak nie dawał Mazowszanom równouprawnienia politycznego ze szlachtą polską i nie dopuszczał do tych praw i przywilejów, jakich szlachta polska używała, co się okazuje z konstytucyi sejmu w Krakowie z r. 1540, która odmówiła Mazowszanom porównania ich w prawach i przywilejach z Polakami z powodu: „quod essent iure et consuetudine ab aliis Regni nostri subditis seiuncti“ (Vol. leg. t. I, 563).

[2]) Bandtkie, l. c. str. 471. „De assesore ex ducatu Masoviae adiungendo“... pollicemus; quod ad iudices, quos iudicandis causis in conventu regni deputaverimus, unum aut duos ex consiliariis nostris aut officialibus ducatus illius adiungemus iudices, qui constitutionum et consuetudinum ducatus periti fuerint“... Swoją drogą znaleźliśmy w źródłach dowód, iż już przed wydaniem powyższego przywileju zasięgał król na sądach rady obecnych dygnitarzy mazowieckich, gdy chodziło o stwierdzenie,

mazowieckich zupełnie nie znali. Poznanie jednak tych praw, a szczególnie prawa zwyczajowego, bez długoletniej praktyki, było prawie niepodobnem, jak długo takowe spisanem nie zostało.

Drugim powodem mogła być troskliwość Mazowszan o utrzymanie odrębności swego prawa, które z nastaniem ściślejszych stosunków Mazowszan z Koroną na większy niż przedtem wpływ prawa polskiego i jego instytucyj było wystawione [1]). Nie bez wpływu musiał tu być także przykład Polski, gdzie się krzątano około spisania praw i zwyczajów [2]). Nadto w łonie samego społeczeństwa mazowieckiego odzywała się potrzeba spisania praw zwyczajowych i ich ustalenia, a to wobec tego, że istniały nieraz dwa wprost przeciwne sobie zwyczaje prawne w jednym i tym samym wypadku prawnym — jak to się w spornej między Mazowszanami kwestyi spadkobrania kobiet okazało — co niżej opowiemy.

W każdym jednak razie powody musiały być ważne, skoro tak prędko po przyłączeniu do Polski postarano się o pozwolenie królewskie na zebranie i spisanie statutów i praw zwyczajowych, a do pracy zabrano się z niezwykłym pośpiechem.

IV.

Sejm prawodawczy w Warszawie w r. 1531 pod laską Prażmowskiego.

Na sejm do Warszawy, zwołany przez króla na dzień 5 marca 1531 r. do zebrania i spisania statutów i zwyczajów ziem mazowieckich

---

iż dany przepis na Mazowszu obowiązywał lub obowiązuje. Mianowicie w „Decreta in iudiciis regalibus tempore Sigismundi I, regis Poloniae, a. 1507—1531 Cracoviae celebratis... ed. Bobrzyński w t. VI *Starodawnych prawa polskiego pomników* znajdujemy pod Nr. 426 dekret króla, wydany na sądzie królewskim w Krakowie dnia 18 marca r. *1530* w sprawie Barbary Lubeckiej przeciw ks. Adamowi Chełchowskiemu i ks. Mikołajowi Żukowskiemu, w którym nadmieniono, iż podczas rozprawy powoływał się obrońca pozwanych na dawny zwyczaj mazowiecki: „et referabat se idem procurator super eadem consuetudine in talibus observata ad consiliarios ducatus Masoviae". Król zaś (Maiestas regia) „exaudita propositione partium et responsis, habita debita et diligenti collocutione cum consiliariis suae Mtis et accepta informatione de consiliariis ducatus Masoviae, quia ita semper, prout procurator partium citatarum allegavit, tempore ducum Masoviae in praemissis fuit observatum... decrevit".

[1]) Już w r. 1543 skarżą się Mazowszanie na wkradający się do nich z Polski zwyczaj zajazdów. (Maciejowski, Historya prawodawstw słowiańskich, t. VI, str. 172).

[2]) Sejm piotrkowski w r. 1511 zapowiedział wydanie jednolitego, całe Królestwo obowiązującego prawa procesowego i podał program pracy, która, w r. 1523 ukończona, ogłoszoną została konstytucyą sejmu piotrkowskiego z r. 1523, jako „Formula processus iudiciarii". Konstytucya zaś sejmu w Bydgoszczy z r. 1520 zapowiedziała zbiór dawnych praw i statutów i podała program pracy przygotowawczej. (Vol. leg. t. I, str. 374, 403 i 393).

(ad colligendum et conscribendum statuta et consuetudines terrarum Masoviae) przybyli urzędnicy ziemscy dziewięciu wschodnich ziem mazowieckich. Z nimi to sześciu kanoników kapituły warszawskiej, między którymi jeden doktor praw obojga (Tomasz Sokołowski) i jeden doktor dekretów (Stanisław Strzelcza), tudzież posłowie dziewięciu wschodnich ziem mazowieckich, obrani poprzednio na sejmikach, w tym celu odbytych, przystąpiło pod laską Wawrzyńca z Prażmowa, ówczesnego wojewody i wicesgerenta mazowieckiego do dzieła. Sejm ten prawodawczy trwał dni 14, t. j. do dnia 19 marca r. 1531, a owocem jego pracy był zwód statutów i zwyczajów mazowieckich, zwany w nauce zwodem Prażmowskiego.

Zadaniem sejmujących było zebranie zarówno statutów dawnych książąt mazowieckich jak i zwyczajów prawnych w ziemiach mazowieckich obowiązujących. Samo zebranie statutów, których znaczna część musiała się wówczas jeszcze zachować w oryginałach, lub przynajmniej w urzędowych odpisach, do ksiąg sądowych powciąganych, nie przedstawiało samo przez się zbyt wielkich trudności. Nie wiemy jednak dziś jeszcze na pewno, czy sejm ten poprzestał na mechanicznem zebraniu i spisaniu tych statutów, czy też może poczynił w treści owych statutów jakie zmiany, które mógł za stosowne uważać. Kwestyą tę rozstrzygnąćby mogło jedynie porównanie statutów w zwodzie Prażmowskiego zebranych z wcześniejszymi od tego zwodu rękopisami, statuta te zawierającymi. Nie będąc w możności zajmowania się tą częścią pracy sejmu z r. 1531, zaznaczamy tylko na tem miejscu, że podjęcie tego porównania przez kogoś, komuby wszystkie rękopisa statutów książąt mazowieckich były dostępne, rozjaśniłoby niezawodnie tę kwestyą i dałoby sposobność do krytycznego wydania tych statutów.

Niemniej ważną a z pewnością żmudniejszą była praca około zebrania praw zwyczajowych mazowieckich, bo i materyał bardzo był obfity i czas naglił, sejm ten bowiem trwał krótko a kwestyj spornych, które koniecznie rozstrzygnąć wypadało, nie brakło. To też dyskusya na sejmie tym musiała być w ogóle bardzo ożywiona, szczególne jednak zajęcie wywołała kwestya dawno już przed zwołaniem tego sejmu podnoszona a nawet już raz przed królem wytoczona, a którą król pierwotnie temu właśnie sejmowi do załatwienia przekazał, t. j. kwestya dziedziczenia kobiet.

Istniały wówczas na Mazowszu dwa sprzeczne ze sobą zwyczaje prawne. Wedle jednego, córki, w razie śmierci rodziców, zmarłych bez pozostawienia męzkich potomków, dziedziczyły dobra nieruchome, po rodzicach pozostałe, jak gdyby były mężczyznami; wedle drugiego zaś zwyczaju, córki takie ustępować musiały z tych dóbr swoim stryjecznym

braciom lub w ogóle krewnym płci męzkiej a nawet całkiem obcym, na których ci krewni swe prawo bliższości przelali, ale otrzymywały przedtem sumę pieniężną równą wartości tych dóbr. Zdaje się, że ten drugi, niekorzystny dla kobiet zwyczaj, bardziej był rozpowszechniony, a wnosić o tem można ze słów przywileju króla Zygmunta I, w Krakowie dnia 11 kwietnia roku 1527 wydanego Katarzynie Boglewskiej (żonie Piotra Goryńskiego, autora drugiej redakcyi zwodu Prażmowskiego)[1]: ....„tametsi in ducatu nostro Masoviae consuetudo quaedam dudum introducta et recepta hactenus continuata disponat, ut filiae sublatis e vita parentibus suis et prole sexus masculini deficiente in bona per mortem ipsorum parentum suorum derelicta, iure vero, legitimo, haereditario et perpetuo succedere non possent, sed quod eiusmodi bona ab eis per consanguineos aut familia et armis attinentes praetio redimerentur, annuentes tamen... precibus... eidem Catherinae de Boglowicze... hanc gratiam et praerogativam auctoritate nostra faciendam duximus... ut videlicet ipsa Catherina donec vixerit et post eius mortem posteritas sua sexus feminei, ubi proles mascula defecerit, bona infrascripta... iure vero, haereditario et perpetuo ut vera haeres teneat... non obstantibus iuribus, consuetudinibus et constitutionibus contrariis ducatus Masoviae quibuscunque".

Miał więc sejm z r. 1531 zadanie rozstrzygnąć między tymi dwoma zwyczajami, jeden z nich ustalić a drugi odrzucić. To dało oczywiście pochop do dyskusyi a podczas niej większość oświadczyła się za dziedziczeniem kobiet. Pomimo to sejm sam sprawy tej nie rozstrzygnął, lecz oddał ją do rozstrzygnięcia królowi. Ostrożni jednak zwolennicy dziedziczenia kobiet, popierali sprawę u króla gorliwie a między innemi wysłali jeszcze podczas trwania sejmu tego posłów do biskupa płockiego, Andrzeja Krzyckiego, z prośbą, aby ich sprawę u króla popierał, co też Krzycki uczynił w liście do podkanclerzego Tomickiego[2]), do króla

[1]) Tomiciana t. IX, str. 123. „Privilegium pro Catherina Boglewska ut ipsa et feminae in bona parentum deficientibus masculis succedant".

[2]) Tomiciana, rękopis biblioteki ks. Czartoryskich w Krakowie t. VIII, Nr. 215, str. 485. „Andreas Cricius, episcopus Plocensis, Petro Tomicio, episcopo Cracoviensi, et Regni Poloniae vicecancellario: Miserunt ad me ex Conventu Varsaviensi maior pars dignitariorum et nobilitatis, rogantes, ut causam illorum super articulo de exemptione famellarum a quo liberari vellent, S. R. M. et V. R. D. commendarem, in quo nuncium suum isthuc mittunt; mihi quia haec res iusta et Christiana videtur, et ut praecibus illorum non deessem, supplico V. R. D. dignetur illis in quantum iustum et aequum illi videtur, opera et patrocinio suo adesse, et negotium hoc illorum promovere, ac consulere, ne articulus ipse faciat hic in posterum aliquam perturbationem, quemadmodum in terra Plocensi facere solebat. Commendo me etc. etc. Pultoviae die XIV Marcii. A. D. MDXXXI".

zaś wielu szlachty mazowieckiej wysłało listy, w których oświadczyli się za dziedziczeniem kobiet[1]). Prośby te odniosły skutek, albowiem król dekretem z dnia 30 stycznia 1532 usankcyonował w zasadzie zwyczaj dziedziczenia kobiet[2]).

Drugim zwyczajem prawnym, którego usunięcia posłowie mazowieccy domagali się na tym sejmie, był przepis, że w razie, gdy przed sądem sprawa o winę sądową lub zakład (vadium) jest wytoczoną, strony przed wydaniem ostatecznego wyroku nie mogą się ze sobą bez zezwolenia księcia pogodzić. Przepis ten w takiem brzmieniu umieścił jeszcze Prażmowski w swoim zwodzie[3]), widocznie jednak posłowie mazowieccy nie byli za zatrzymaniem tego przepisu, lecz celem uchylenia jego zwrócili się do króla Zygmunta I, który też dekretem z dnia 30 stycznia 1532 r., na sejmie w Krakowie wydanym[4]), zniósł ten przepis i polecił Prażmowskiemu, by dekret ten w sądach mazowieckich ogłosił.

V.

Niezadowolenie Mazowszan ze zwodu Prażmowskiego. Sprawa Wiśniewskiego. Drugi sejm prawodawczy w Warszawie w 1536 pod laską Goryńskiego.

Wedle wyrażenia dekretu królewskiego: *De haereditandis faeminis nobilium*, obradujący na sejmie warszawskim w r. 1531 zgodzili się na wszystkie zwyczaje prawne, które wówczas spisano i tylko w sprawie dziedziczenia kobiet były zdania podzielone[5]). Wolno jednak twierdzić,

---

[1]) Jus Pol. str. 415. ... Quia vero sanior pars pluresque consiliariorum et subditorum ducatus Masoviae petitioni suae adnitebantur... obtulerintque plurium nobilium litteras, sibi in ea re adherentes...

[2]) Tamże, str. 414. „Decretum regium de haereditandis faeminis nobilium".

[3]) *De poenis suspensis non pignorandis.* Nullus debet pignorari pro poenis iudicialibus quae adhuc ex appellatione partis pendent ad quodcumque iudicium superius, et si partes pendente huiusmodi appellatione et causa indecisa inter se composuerint, nec una pars contra aliam ius prosequeretur in eadem causa, tales etiam non debent pro poenis sic pendentibus, compositione partium subsecuta inquietari, praeter poenas vadii et terminorum alias *rocznicza* iuxta consuetudinem terrae, quae absque speciali consensu et admissione principis terre quacunque concordia partium aboliri non possunt iuxta consuetudinem terrae. (Rękopis zwodu Prażmowskiego w bibliotece Wilanowskiej f. LXXV, rękopis tegoż zwodu w Metryce Koronnej f. LXXI. Odtąd znaczymy je: Wil. i M. K.).

[4]) Jus Pol. str. 417. Litterae de componendis vadiis ante sententiam.

[5]) Tamże, str. 415. „In quo quidem conventu Varschov. licet consiliarii nostri et nobilitas illius ducatus de aliis modis et consuetudinibus secum convenerint et concordaverint, tamen de hac re, videlicet de faeminarum successione, neutiquam secum convenire poterant"...

że rzecz się miała odmiennie i że zwód Prażmowskiego nie zadowolił samych sejmujących, którzy do ułożenia tego zwodu rękę przyłożyli. Widać to już z dekretu królewskiego z dnia 30 stycznia r. 1532, który na prośbę posłów mazowieckich zmienił zwyczaj co do win sądowych i zakładów, mimo, iż Prażmowski zwyczaj ten w pierwotnem jeszcze brzmieniu w zwodzie swym umieścił.

Dopóki jednak żył Prażmowski, milczały głosy niezadowolenia, snać wielka powaga tego męża zamykała usta oponentom. Prażmowski oddał swój zwód królowi w Krakowie do zatwierdzenia, nie wiadomo kiedy, w każdym jednak razie dopiero po 30 stycznia 1532, albowiem dekret królewski „De homicidiis", noszący tę datę, nietylko do niego jeszcze jest adresowany, ale nadto znajduje się już w jego zwodzie. W r. 1533 Prażmowski umarł a głosy niezadowolenia z jego zwodu znalazły swój wyraz w prośbie, którą Mazowszanie na sejmie w Piotrkowie, na dzień Trzech Króli r. 1534 zwołanym, wnieśli do króla, na sejmie tym nieobecnego i podówczas na Litwie bawiącego. Prosili mianowicie o pozwolenie powtórnego zebrania statutów i zwyczajów swoich z powodu, że zwód, który zmarły Prażmowski królowi w Krakowie przedłożył, nie był przejrzany, zawierał niektóre artykuły szkodliwe dla szlachty, które Prażmowski wbrew woli dygnitarzy i szlachty zamieścił a nadto był niekompletny, bo kilka seksternów spaliło się w Warszawie w domu wikaryuszów, gdzie zwód ten pisarz dziekana warszawskiego Popielskiego przepisywał [1]).

Nadto jeden jeszcze zarzut podnieśli Mazowszanie przeciw Prażmowskiemu a to przy sposobności, gdy sejm rozpatrywał sprawę szlachcica mazowieckiego Wiśniewskiego, posądzonego o zamordowanie jakiejś dziewczyny, przez wytrącenie jej z okna na ulicę. Wiśniewski przed sądem się nie stawił, lecz uciekł; schwytano go jednak, skonfiskowano mu dobra a jego samego osadzono w wieży. Sejm jednak, rozpatrując jego sprawę, nie znalazł dostatecznych dowodów winy i polecił Wiśniew-

[1]) Tomiciana, rękopis bibl. ks. Czartoryskich t. IX, Nr. 251. str. 285. Postulata Masoviensum, Rogetur Sacra Regia Maiestas... Item quod Maiestas Sua Regia statuta ducatus Masoviae per dominum Palatinum modernum et consiliarios nec non nuntios terrarum Suae Serenissimae Maiestati Regiae porrigendum approbare et confirmare gratiose dignarent. Nam illud, quae olim magnifius dominus Prażmowski Celsitudini Suae Cracoviae traddiderat, nondum erant revisa et conformata, in quo statuto per olim dominum palatinum porrecto, continentur nonnulli articuli in gravamen et praeiudicium totius nobilitatis. Quos articulos olim dominus palatinus ultra voluntatem omnium consiliariorum et nobilitatis imposuit et indixit et ommissio plurimorum articulorum in eisdem statutis facta est propter conflagrationem aliquot sexternorum in domo vicariorum varsaviensium ubi eiusmodi statutum transscribebatur per notarium domini Popelski decani varsaviensis.

skiego łasce królewskiej, bo się dowiedział od posłów mazowieckich, że Wiśniewski za ucieczkę skazany został na wieżę i konfiskatę dóbr na podstawie statutu, który Prażmowski, mimo, iż statut ten nigdy w praktyce nie obowiązywał, bez woli i zgody sejmujących królowi wraz z innemi prawami, samowolnie do zwodu wpisanemi, do zatwierdzenia przedłożył [1]).

Mowa zaś tu o statucie ks. Janusza mazowieckiego z r. 1525: *De homicidiis*, uchylonym na sejmie w Zakroczymiu dnia 26 maja 1526 [2]) przez siostrę tegoż księcia Annę, księżnę mazowiecką, podczas kilkomiesięcznego jej panowania od śmierci ks. Janusza do wjazdu króla do Warszawy. Statut ten wznowił król Zygmunt I dekretem z dnia 30 stycznia 1532 i polecił stosować się do niego, skutkiem czego wraz z tym dekretem królewskim dodany został na końcu do zwodu Prażmowskiego. Artykuł zaś tego statutu, na podstawie którego Wiśniewskiemu dobra skonfiskowano, nosi napis: *Homicida non comparens* [3]).

---

[1]) Tomiciana. Rękopis bibl. ks. Czartoryskich t. IX, Nr. 249. „Legatio a conventu totius Regni data ad Sigismundum primum Regem Poloniae in Lithuaniam. Obiverant hanc Felix Srzenski palatinus plocensis, Laurentius Myszkowski, castellanus biecensis, Joannes Boratinski, Georgius Letalski... ...Negotium Wiśniewski captivi diligenter domini consiliarii tractarunt et examinaverunt perquirentes a dominis Masoviensibus omnes rationes et circumstantias, quibus ad cognitionem rei perveniri possit, ne vel tantum facinus abiret impunitum, vel hominis innocentia opprimeretur. Ex testimoniis igitur et argumentis dominorum Masoviensium, quamvis multis certis rationibus constare possit illum hoc facinus perpetrasse, immo maiores esse coniecturas de illius innocentia, quod licet multis aliis occasionibus aut nocturno tempore mulierculam illam trucidare potuisset, quam de die cum illae hominibus transitus erat ad ecclesiam ubi de fenestra decidit. Et litterae, quas defuncta scribere debebat, etiamsi ab ea scripta fuissent, metum et suspicionem illius, non autem factum probare possent. Quamvis item in facinoribus dubio, iniustum videatur aliquem quasi in certo damnare, fuga enim illius a termino, tam metu mortis, quae nocentibus et innocentibus terribilis est, quam conscientia fieri potuit, praesertim si ut Dominus Consultor probus accessit, tamen quod utique hac fuga suspicionem de se non vulgarem praebuit, domini consiliarii decreverunt, ut ipsam captivitatem sustineret ad huc ad festum Paschae, humilibus praecibus Sacrae Maiestati Regiae supplicantes, ut cum omnes domini et nuntii Masovienses testentur, statutum illud, vigore cuius condemnatus est, neque in observatione unquam fuisse, neque de voluntate aut sententia ipsorum per dominum olim palatinum statutis Maiestati Regiae traditis insertum esse, ut pleraeque alia per ipsum assumpta, dignaretur Maiestas Sua Regia pro excelsa sua virtute et benignitate sua illum completo ipsius sessionis termino, et clementer demitti mandare, et bona illi restituere, ne in posterum sequela et exemplum hoc in similibus eventibus dubiis et erroneis vergeret in magnum communis libertatis detrimentum".

[2]) Pawiński, Ostatnia księżna mazowiecka, str. 87.

[3]) Artykuł ten brzmi: „Si vero talis homicida non comparuerit, citatus, omnia bona eius confiscari debent, de quibus parti laesae solutionem capitis facere tenebitur aut illi bona eiusdem homicidae tradere, donec homicida summam praedictam pro capite occiso exsolvat et carceris poenam unius anni expleat"... (Wil. f. CXIV. M. K. f. CVII).

Mimo, iż senat bardzo szorstko odrzucił prośbę Mazowszan o pozwolenie spisania nowego zwodu, a nawet ostro wytknął niestosowność spotwarzania zmarłego wojewody [1]), przychylił się król w półtora roku później do prośby Mazowszan, pozwolił na ponowne zebranie statutów i zwyczajów ziemskich i listami z daty Wilno 29 sierpnia 1536 wezwał starostów swoich na Mazowszu, by ci skłonili szlachtę mazowiecką do obioru na sejmikach posłów na zebrać się mający sejm prawodawczy [2]), panów zaś mazowieckich wezwał osobnymi listami tej samy daty, by na sejmie prawodawczym prawa zebrali, poprawili, spisali i na sejm całego Królestwa przez posłów swych nadesłali, gdzie je król z dygnitarzami zatwierdzi [3]). Sejm zaś Królestwa zwołany został w tym roku (1536) na dzień Wszystkich Świętych (1 listopada).

W myśl tego pozwolenia królewskiego, zbiera się dnia 12 października 1536 sejm do Warszawy, gdzie pod przewodnictwem Piotra Goryńskiego z Ojrzanowa, wojewody i wicesgerenta mazowieckiego [4]), znowu dygnitarze wraz z duchowieństwem i posłami wszyst-

---

[1]) Tomiciana. Rękopis bibl. ks. Czartoryskich tom IX, Nr. 253. „Responsum consiliariorum conventus ad petitionem Masoviensium“... ad quartum articulum responderunt domini plurimum se mirari, quod fama et memoria domini olim Laurentii Prażmowski palatini Masoviensis adeo per nuntios Masovienses suggilletur et infametur cum prudentes homines parcere solent mortuis, qui pro se respondere non possunt, et ob id reiecerunt hunc articulum ad Maiestatem Regiam prout et reliquos omnes.

[2]) Tamże, tom XVII. Rękopis bibl. Ossolińskich Nr. 178, str. 84.... „Quia vero rogati sumus nomine nobilitatis ducatus Masoviae ut liceret eis de statutis et consuetudinibus iudiciorum colligendis inter se consultare, ac ad nos postea deferre. Propterea nos cum eis permittentes, volumus ut Fidelitas tua eos admoneat, ut in eisdem particularibus conventibus hoc ipsum faciant et nuntios qui ea de re in ipso conventu communi terrestri agere et constituere possint, cum plena facultate eligant.

[3]) Tamże, tom XVII. Rękopis bibl. Ossolińskich Nr. 178, str. 88: „Ad solos dominos Masovienses. Permisit etiam Regia Maiestas ipsorum dominationum vestrarum rogatu, ut constitutiones et iuris consuetudines receptas in unum comportent et seligant. Itaque hortatur dominationes vestras, ut ea de re nunc in commune consultent, habitoque delectu legum et consuetudinum et quae videbuntur in his commendanda et emendanda emendent et conscribant ac ad generalia comitia per nuntios suos mittent. Ibi vero Regia Maiestas cum dominis consiliariis regni, quas aequabiles esse censuerit, irrefragabili edicto suo sanciet et confirmabit“.

[4]) Piotr Goryński cieszył się przyjaźnią i poparciem podkanclerzego ks. biskupa Piotra Tomickiego, który w liście do Mikołaja Boglewskiego, chorążego czerskiego, nazwał Goryńskiego „amicus et necessarius noster“, chwalił za zasługi położone około jego osoby i domu, przyrzekł dołożyć wszelkich starań, aby mu pomóc do osiągnięcia najwyższych dostojeństw i prosił w imieniu Goryńskiego o rękę siostry Boglewskiego, Katarzyny, wdowy po Janie Ojrzanowskim, cześniku liwskim i staroście warszawskim

kich ziem mazowieckich zajęli się zbieraniem, rewizyą i poprawianiem zwyczajów prawnych mazowieckich.

Jak długo ten sejm trwał i kiedy pracę swą ukończył, niewiadomo. Zapewne pierwotnie zamierzono ukończyć pracę do 1 listopada 1536, aby móc gotowe już dzieło królowi na sejmie na dzień ten do Krakowa zwołanym do zatwierdzenia przedłożyć i dlatego sejm prawodawczy na 12 października zwołano. Zatwierdzenie tego dzieła nastąpiło jednak znacznie później, bo dopiero w r. 1540 w Krakowie dekretem królewskim z dnia 17 stycznia [1]), skąd wnosić należy, że albo praca kodyfikacyjna bardzo długo trwała, albo też samo zatwierdzenie z niewiadomych przyczyn zwłoce uległo.

W rok po wydaniu przywileju, zatwierdzającego dzieło sejmu z r. 1536, ukazało się takowe drukiem w Krakowie u Hieronima Wietora r. 1541 [2]). Druk ten powtórnie ogłosił Bandtkie w swojem *Jus Polonicum* [3]).

(Tomiciana t. IX, str. 123). Pośrednictwo Tomickiego odniosło skutek, bo Goryński ożenił się z Katarzyną Ojrzanowską, jak to wynika z cytowanego już przywileju królewskiego z dnia 11 kwietnia roku 1527, który jej i jej córkom, wbrew istniejącemu podówczas na Mazowszu zwyczajowi, zapewnił prawo dziedziczenia. Katarzyna musiała być bardzo zamożną, powyższy przywilej wymienia bowiem 11 wsi, jej własność stanowiących, między temi też Ojrzanów. Sam Goryński natomiast wcale zamożnym nie był, co mu też współczesny „pasquillus" p. t. „Dialogus de Asiana diaeta", napisany w r. 1595 przez Stanisława Odrowąża, wojewodę podolskiego i Stanisława Łaskiego, kasztelana przemskiego, a poprawiony przez Andrzeja Krzyckiego, wytyka, mówiąc o nim: „sine caeteris sors unica" (Andreae Cricii Carmina edidit Casimirus Morawski. Corpus antiquissimorum poetarum Poloniae latinorum usque ad Joannem Cochanovium. Cracoviae 1888, str. 279). Nie mając własnych majętności, pisał się Goryński „z Ojrzanowa", wsi, którą żona jego od krewnych swego pierwszego męża odkupiła. W r. 1535 wyniesiony został Goryński do godności wojewody mazowieckiego po Stanisławie Srzeńskim, następcy Prażmowskiego. Janocki, nie wiadomo na jakiem źródle oparty, nazywa Goryńskiego „homo callidus et factiosus" (Janociana II, XLIX) i twierdzi o nim, że „plurimum apud Bonam reginam valuit". Posiadał jednak Goryński także zaufanie króla, skoro go ten w r. 1536 wysłał wraz z Andrzejem Krzyckim, arcybiskupem gnieznieńskim i Piotrem Gamratem, biskupem przemyskim, do Warszawy na ślub księżniczki mazowieckiej Anny ze Stanisławem Odrowążem, wojewodą podolskim, celem dopilnowania formalności posagowych. (Ręk. bibl. Ossol. Nr. 178, str. 70).

[1]) Jus Pol. str. 367.

[2]) Statuta Ducatus Masoviae quaecumque vel more antiquo, vel ducum sanctionibus prolata, publico consensu approbata servantur, bona fide collecta et in unum volumen comportata opera atque diligentia Magnifici Dni Petri Gorinski, in Gyrzanow haeredis, palatini et vicesgerentis Ducatus Masoviae authoritate Sereniss imi Principis et Dni. Dni. Sigismundi Dei gratia regis Pol. etc. confirmata et publicata. Cracovie per Hieronymum Vietorem regiae cancellariae calcographum anno domini MDXLI.

[3]) Str. 365—472.

VI.

Rękopisy i układ zwodu Prażmowskiego.

Zwód Prażmowskiego dotąd nigdzie w oryginalnem swem brzmieniu drukowany nie był. Rękopis tego zwodu, który Janocki widział w bibliotece OO. Dominikanów w Płocku, nie jest obecnie znany i niewiadomo gdzie się znajduje. Natomiast istnieje w Warszawie w Metryce Koronnej rękopis zwodu Prażmowskiego pisany ręką z połowy XVI wieku a więc współczesny, który Dunin opisał [1]) i w pracy swej wielokrotnie uwzględniał, a w Wilanowie drugi rękopis, również współczesny, pisany nawet tą samą ręką co rękopis Metryki Koronnej. Rękopis wilanowski opisany został przez Kownackiego [2]) i — jak to wyżej nadmieniono — wydany w tłomaczeniu polskiem. Oba te rękopisy, pochodzące z tego samego czasu (połowa w. XVI) i pisane nawet tą samą ręką, nie są odpisami autentycznego zwodu, który sam Prażmowski królowi przedłożył, lecz odpisami odpisu tego autentyku; nie jest też żaden z tych rękopisów kopią drugiego, lecz oba są kopiami tego odpisu. Są bowiem pewne błędy i opuszczenia w obu rękopisach, ale są także pewne opuszczenia w jednym tylko z tych rękopisów. Otóż opuszczenia w obu rękopisach odnieść należy do rękopisu, który obu naszym rękopisom służył za podstawę, opuszczenia się w pojedynczym rękopisie można tłomaczyć tylko nieuwagą kopisty, który oba te rękopisy przepisywał. Prócz tego istnieje jeszcze jeden rękopis znacznie późniejszy, bo z XVIII wieku pochodzący. Mianowicie w 46 Tece Naruszewicza (str. 191—289), w bibliotece ks. Czartoryskich w Krakowie przechowanej, znajduje się zwód zwyczajów, w poprzedzających zaś Tekach są statuta książąt mazowieckich rozdzielone po tekach wedle lat wydania. W szczególności zaś znajdują się te statuta w Tekach: 8 (str. 511); 9 (str. 261 i 385); 10 (str. 93, 117, 503); 11 (str. 345); 12 (str. 47, 381); 14 (str. 376); 18 (str. 423, 499) [3]). Rękopis w Tekach zawarty, jest kopią rękopisu Metryki Koronnej.

Zwód zwyczajów stanowi w całym zwodzie Prażmowskiego niejako drugą część tego zwodu i następuje dopiero po dwudziestu pięciu statutach książąt mazowieckich (od r. 1377 do 1482) i znanym nam już przywileju króla Zygmunta I z 27 grudnia 1529 na sejmie w Piotrkowie wydanym, a rozpoczyna się następującym wstępem:

---

[1]) Dawne prawo mazowieckie str. 10.

[2]) Pamiętnik warszawski r. 1819, t. XIII, str. 367.

[3]) Dr. J. Korzeniowski, Catalogus codicum manuscriptorum Musei Principum Czartoryski Cracoviensis.

„Conventio generalis Varsaviae pro Dominica Reminiscere (5 marca 1531) per Serenissimum Principem Dominum Dominum Sigismundum, Dei Gratia Regem Poloniae, Magnum Ducem Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviaeque Dominum et Haeredem ad colligendum et conscribendum statuta et consuetudines terrarum Masoviae posita et deputata, ac per magnificos venerabiles ac generosos, Laurentium de Praszmowo Palatinum et Vicesgerentem Regiae Maiestatis... (nazwiska dalszych uczestników) ac nuntios ab omnibus terris Masoviae, videlicet, czernensi, varsaviensi, vischegradiensi, zacroczymiensi, ciechanoviensi, rozanensi, lomzensi, nurensi et livensi ad eandem conventionem a nobilitate earundem terrarum cum pleno mandato et informatione ad praemissa missos et deputatos habita et celebrata cum continuatione dierum sequentium ad Dominicam Laetare (19 marca) anno domini millesimo quingentesimo tricesimo primo“ [1]).

Po tym wstępie ogólnym do całego zwodu zwyczajów następuje drugi wstęp do pierwszych trzydziestu artykułów zwodu:

„Et primum consuetudines terrae de processu iudiciario et terminorum observatione“,

po tem zaś trzydzieści artykułów zwodu treści wyłącznie prawno-procesowej, tworzących niejako pierwszą część zwodu.

Drugą, nierównie większą część zwodu, stanowi dalszy szereg artykułów do końca, poprzedzony znów wstępem:

„Articuli et consuetudines iudiciorum, infrascriptis in terris Masoviae longissimo tempore praescriptae, usuque diuturno approbatae, communi omnium consensu et voluntate concordi, tam consiliariorum quam nuntiorum terrestrium in conventione generali superius terminata revisae, emendatae et recollectae ad communemque utilitatem omnium privilegiis et statutis antiquis terrarum Masoviae ascriptae“ [2]).

Po tym wstępie idzie dwadzieścia sześć artykułów również treści wyłącznie prawno-procesowej, od artykułu jednak p. t. *Conditio crinilis post mortem feminae* [3]), nie zostającego z poprzednimi przepisami procesowymi w żadnym związku, rwie się zupełnie wszelki ład i porządek i artykuły dalsze następują po sobie chaotycznie, bez najmniejszego między sobą związku tak, że wyjątek stanowi jedynie grupa 12 artykułów, odnoszących się treścią swą do prawa granicznego [4]). Zresztą żadnego systemu nie można się doszukać w tym zamęcie naj-

[1]) Wil. fol. LX verso. M. K. fol. LVIII.
[2]) Wil. fol. LXVI. M. K. fol. LXIII.
[3]) Wil. fol. LXXII. M. K. fol. LXVIII v-o.
[4]) Wil. fol. LXXIX—LXXXII. M. K. fol. LXXIV v-o — LXXVII.

przeróżniejszych przepisów ze wszystkich działów prawa. Cały zwód zwyczajów kończy się ustępem p. t. *Consuetudinum approbatio*, który brzmi jak następuje:

„Domini consiliarii et terrarum omnium nuntii unanimii voto et consensu, omnes alias consuetudines, privilegia et articulos terrestres, quibus incolae et nobiles universi in istis terris Masoviae in omnibus iudiciis et actionibus suis utuntur et uti solent ab antiquo, quas una cum aliis consuetudinibus et articulis his inscriptis et recollectis, ob tam breve tempus conventionis istius colligere et conscribere non poterant, in vigore suo et robore perpetuo reservaverunt iuxta confirmationem et privilegium[1]) Regiae Maiestatis Domini clementissimi“ [2]).

Po całym tym zwodzie zwyczajów następują: *Constitutiones novae de homicidiis*[3]). Jest to transsumpt statutu ostatniego księcia mazowieckiego Janusza, z r. 1525, zniesionego, jak wiadomo, przez siostrę tego księcia, ks. Annę, a przywróconego napowrót do mocy obowiązującej przez króla Zygmunta I dekretem z 30 stycznia 1532.

Na tych konstytucyach kończy się zwód cały słowami: *Finis statutorum ducatus Masoviae.*

VII.

Rozbiór krytyczny zwodu Prażmowskiego.

Zwód zwyczajów Prażmowskiego, tak jak w obu rękopisach jest zachowany, przedstawia się pod względem treści jako jednolita praca kodyfikacyjna na jednym sejmie dokonana. Porozrzucane po całym zwodzie wyrażenia o jednomyślnej zgodzie wszystkich obradujących[3]) o odbywającym się sejmie, a ostatecznie też przytoczony powyżej ustęp p. t. *Consuetudinum approbatio*, zatwierdzający także te zwyczaje, które dla krótkości czasu na sejm prawodawczy przeznaczonego, spisane być nie mogły, są wymownym dowodem tego twierdzenia.

---

[1]) Powołany jest tu, tylekroć już wspominany, przywilej piotrkowski króla Zygmunta I z 27 grudnia 1529.

[2]) Wil. fol. CXIII v-o. M. K. fol. CVII.

[3]) „Omnium consensu“ (Wil. f. LXVII, M. K. f. LXIV); „de consensu omnium, tam consiliariorum quam nuntiorum terrestrium (Wil. f. XCII, M. K. f. LXXXVI); „Placuit omnibus consiliariis et terrarum omnium nuntiis“ (Wil. f. XCIII v-o., M. K. f. LXXXVII); „quem annum domini consiliarii omnium consensu ex nunc cassaverunt et abrogaverunt“ (Wil. f. XCII v-o., M. K. f. XCIX v-o.); „tamen consuetudinem istam domini consiliarii cum nunciis terrestribus communi omnium consensu et voluntate abrogaverunt ac perpetuo cassaverunt“ (Wil. f. CVII, M. K. f. C, vo.) etc. etc.

Znajdują się też dwa wyrażenia wskazujące wybitne stanowisko, jakie w tej pracy zajmował Prażmowski:

„iudicia... Zuppariorum Dominus Palatinus cum consensu communi omnium Consiliariorum... abrogavit“ [1],

drugie zaś:

„Dominus Palatinus de communi omnium consensu et communi voto, tam consiliariorum quam nunciorum terrestrium hoc tempus... transposuit“ [2],

stały jednak dodatek o zgodzie wszystkich sejmujących świadczy o tem, że Prażmowski nie mógł dowolnie nic w zwodzie zmieniać ani dodawać, co mu — jak wiemy — później zarzucano. Oba jednak powyższe wyrażenia łącznie ze szczegółami, które nam prośba Mazowszan do króla o pozwolenie powtórnego zebrania zwyczajów podała, pozwalają wnosić, że jakkolwiek do zamieszczenia jakiegoś przepisu prawnego w zwodzie potrzebna była zgoda sejmujących, niemniej jednak sama redakcya zwodu spoczywała w ręku samego Prażmowskiego.

Rzecz prosta, że w pracy takiej jak spisanie tylu obowiązujących zwyczajów prawnych, wobec ważności i doniosłości zadania, nie mogli się kodyfikatorowie posługiwać samą pamięcią, lecz musieli jakieś zbiory spisanego już przedtem prawa zwyczajowego mieć przed sobą, które przeglądali, poprawiali, uzupełniali i z nich nowy zwód zwyczajów kompilowali.

Już zaś oddawna istniały na Mazowszu prywatne zbiory zwyczajów prawnych. Dowodzi tego choćby zbiór taki z końca XV w. pochodzący, złożony z 24 artykułów a przechowany w rękopisie w bibliotece cesarskiej w Petersburgu. Zbiór ten znał już Hube i udzielił go w odpisie Duninowi, który go w dziele swem opisał [3]. Rękopis ten ukaże się niebawem w druku. Wydanie przygotował prof. Balzer, który autorowi pracy niniejszej cały manuskrypt do druku już gotowy łaskawie udzielić raczył. Dzięki temu, mógł autor zapoznać się szczegółowo z owym zbiorem zwyczajów mazowieckich z 24 artykułów się składającym, tudzież z drugim, jeszcze mniejszym zbiorem laudów i prejudykatów mazowieckich z 15 tylko artykułów złożonym, który się także w powyżej wspomnianym rękopisie petersburskim zawiera. Porównanie artykułów, w obu tych zbiorkach zawartych, z artykułami zwodu Prażmowskiego doprowadza do wniosku, że wprawdzie z tych zbiorków właśnie kodyfikatorowie zwodu Prażmowskiego nie korzystali a przynajmniej nie prze-

[1] Wil. f. XCVIII v-o. M. K. f. XCI v-o, p. St. Ks. Bol, Jus Pol. str. 459.
[2] Wil. f. CXIII. M. K. f. CVI.
[3] l. c. 31.

pisywali artykułów tych dosłownie i nie włączali ich do nowego zwodu, przecież jednak w obu tych zbiorkach znajdują się niektóre postanowienia, treścią swą zgodne z postanowieniami, zawartemi w zwodzie Prażmowskiego, choć prawda, w innej zupełnie redakcyi. Znajdują się nadto w zbiorkach tych postanowienia, które odmiennie niż zwód Prażmowskiego dany stosunek prawny normują a także i artykuły, których zupełnie w zwodzie Prażmowskiego niema. Jak już nadmieniono, artykuły owych dwu zbiorków, które zawierają w sobie postanowienia zgodne pod względem treści z odnośnemi postanowieniami zwodu Prażmowskiego, spisane są w innej redakcyi, odmiennej od redakcyi zwodu Prażmowskiego. Jedyny wyjątek stanowi artykuł drugiego (15-artykułowego) zwodu laudów i prejudykatów: *De familia*. Artykuł ten dosłownie brzmi tak, jak początek pierwszego zdania artykułu zwodu Prażmowskiego: *Iudicium familiae* (Wil. f. LXXXVIII. M. K. f. LXXXII) tylko z opuszczeniem słowa „nobiles".

Pomimo, że zgodne ze sobą co do treści artykuły obu zbiorków rękopisu petersburskiego i zwodu Prażmowskiego różnią się od siebie redakcyą, przecież nie wahamy się zestawić poniżej wszystkich artykułów obu zbiorków z artykułami zwodu Prażmowskiego, zgodnymi lub niezgodnymi z ich treścią. Praca to, sądzimy, nie daremna. Jeżeli bowiem tak małe zbiorki zwyczajów, jak owe dwa z rękopisu petersburskiego, zawierają stosunkowo tyle praw zwyczajowych, które także zwód Prażmowskiego zawiera, to jest to — śmiemy twierdzić — dowodem świadczącym bardzo korzystnie o dokładności i skrzętności kodyfikatorów, z jaką zwyczaje prawne zbierali i spisywali. Ile zaś artykułów w tych zbiorkach zawiera postanowienia prawa zwyczajowego, które także do zwodu Prażmowskiego się dostały, to okaże najlepiej to zestawienie.

I. Zwód zwyczajów mazowieckich.	Zwód Prażmowskiego.	Uwagi.
1. Et primo de fideiussione pecorum.	niema	—
2. De assignatione diei visionis.	De auctoritate officialium (Wil. f. XCIII. M. K. f. LXXXVII).	odmiennie
3. De littera posita in iure.	niema	—
4. Cum unus alium citat pro fideiussione.	De termino contra evictorem (Wil. LXXXIX. M. K. LXXXIII).	zgodnie
5. De iure terrestri.	niema	—
6. De kmethone recedente de labore.	niema	—
7. De equo ligato in prato.	niema	—

I. Zwód zwyczajów mazowieckich.	Zwód Prażmowskiego.	Uwagi.
8. De violencia.	niema	—
9. De impedimentis.	niema	—
10. Solucio digittorum.	De valore membrorum nobilium. (W. f. LXXXIX. M. K. f. LXXXIII).	zgodnie
11. De recognitione fideiussoriae.	niema	—
12. Fideiussoria simplex.	niema	—
13. De repercussione pecorum.	niema	—
14. De littera gubernatoria.	niema	—
15. De exaratione agri.	De responsione negativa post visionem. (W. f. XC. M. K. f. LXXXIV).	zgodnie
16. De citacione pro adiutorio.	niema	—
17. De intromissione in bona.	niema	—
18. De probatione per scabinos.	De comminatione testium. (Wil. f. XC. M. K. f. LXXXIV).	zgodnie
19. De aetatibus puerorum.	De minorennibus. (Wil. f. LXXXV. M. K. f. LXXX).	zgodnie
20. De receptione in via benevola.	niema	—
21. De inhibitione.	niema	—
22. De compositione pecorum.	niema	—
23. De hereditate.	Virgines et puellae nobiles bona sua distrahere non possunt. (Wil. LXXVI. M. K. LXXII).	odmiennie
24. De visione.	niema	—
II. Zwód laudów i prejudykatów.		
1. Super poena vallata statutum.	niema	—
2. Piscatores Varschovienses.	niema	—
3. De familia.	Iudicium familiae. (Wil. f. LXXXVIII. M. K. f. LXXXII).	dosłownie
4. De violencia.	niema	—
5. Terminus solucionis pecuniarum ex sententia iudiciali.	niema	—
6. Familiaris.	Iudicium familiae (j. w.).	zgodnie
7. Repositio termini.	De dilatione ad ferendam sententiam. (Wil. f. LXII. M. K. f. LX) i De dilatione ad concitationem causa ferendi sententiam. (Wil. f. LXXI. M. K. f. LXVIII).	zgodnie
8. De nobili in civitate sedente.	niema	—
9. Dum miles occidit militem.	niema	—
10.	niema	—
11. De poena vallata.	De poenis suspensis non pignorandis. (Wil. f. LXXV. M. K. f. LXXI) i De poena vallata. (Wil. f. CXII. M. K. f. CV).	odmiennie
12. Quando praeco percutitur super ordine.	De percussione praeconis in officia. (Wil. f. CX. M. K. f. CIV).	odmiennie
13. Introligatio in bona in debito.	niema	—
14. De procuratore.	niema	—
15. De visione.	De officialibus ad visionem. (Wil. f. CXII. M. K. f. CV).	zgodnie

Oba zbiorki powyższe nieznane więc były zapewne kodyfikatorom zwodu Prażmowskiego i przypadkiem tylko niektóre postanowienia, w tych zbiorkach zawarte, znajdują się (choć w innej redakcyjnej formie) w zwodzie Prażmowskiego. Pomimo tego jednak można twierdzić z Duninem[1]), iż kodyfikatorom zwodu Prażmowskiego służył za podstawę jakiś dawniejszy a nam nieznany zbiór prawnych zwyczajów, być może nawet, że w sądach używany, który komisya przepisała, poprawiła i uzupełniła. Wskazuje to znany już nam wstęp w słowach: *Articuli et consuetudines iudiciorum... revisae, emendatae et recollectae.* Tem też tłomaczy się, dlaczego ów wstęp dopiero drugą, nierównie obszerniejszą część zwodu otwiera, podczas gdy pierwszy krótki wstęp: *Et primum consuetudines terrae de processu iudiciario et terminorum observatione*, odnosi się tylko do części pierwszej, z trzydziestu artykułów treści prawno-procesowej złożonej. Widocznie powstały artykuły części pierwszej dopiero na sejmie prawodawczym i nie były wcale zawarte w owym zbiorze zwyczajów, który części drugiej zwodu za podstawę służył.

Praca spisania zwyczajów nie ograniczyła się jednak na niewolniczem zebraniu i spisywaniu wszystkiego, co przeszłość prawna po sobie pozostawiła, ale zwyczaje niepraktyczne lub przestarzałe usuwano, nowe przepisy stanowiono a dawne zmieniano. Wiemy już n. p., że Prażmowski zniósł sądy żupne (iudicia Zupparіorum), obecnie jeszcze kilka przykładów takiej reformy prawa zwyczajowego podamy. Tak n. p. uchylono na sejmie tym dawny przepis prawa zwyczajowego, że skarga szlachcica przeciw szlachcicowi o doznany gwałt w przeciągu roku się przedawnia[2]), zmieniono w razie zabicia szlachcica przy pracy w polu karę „wróżby“ na jednoroczne zamknięcie w wieży[3]), zgodzono się, aby w razie skargi o rozdział dóbr zawsze sąd ziemski na rokach ziemskich rozstrzygał bez względu na służące pozwanemu „iura non responsiva“ lub założoną apelacyą[4]) i uchwalono, że zobowiązania pieniężne, w których wigilia

[1]) Dawne prawo mazowieckie, str. 23.

[2]) *De anno prolapso.* Si nobilis alterum nobilem pro aliqua violentia ad quodcumque iudicium citaverit, talis citatus non debet se defendere anno prolapso, videlicet, quod annus isti violentiae iam praeteriit, sed simpliciter ad citationem respondere tenetur. Quem annum domini consiliarii omnium consensu exnunc cassaverunt et abrogaverunt. (Wil. f. XCIX v-o., M. K. f. XCII v-o).

[3]) *De percussione et occisione nobilium circa laborem....* Quo facto... (t. j. zabiwszy szlachcica przy pracy, gdy mu strona poszkodowana to świadkami udowodni) debet recludi in turrim et servari per unum annum loco laudi antiqui alias *wrozbij*, quod in isto casu domini consiliarii de communi consensu omnium nuntiorum abrogaverunt. (Wil. f. C., M. K. f. XCIII).

[4]) *De divisione et commensuratione.* Actiones et causae pro divisione et commensuratione sive coaequatione bonorum inter fratres et participes unius haereditatis ver-

lub sam dzień Bożego Narodzenia jako dzień płatności są wyrażone, odtąd ze względu na uroczystość tych dni dopiero w dzień po Nowym Roku mogą być umarzane [1]).

W jednym znów wypadku przyjęto przepis prawa zwyczajowego, który od niedawna dopiero w praktyce zaczął się pojawiać a mianowicie przepis, że nowonabywca nieruchomości powinien się postarać o formalną intromisyą przez woźnego i wpis tej czynności do ksiąg ziemskich [2]).

Przy układaniu zwodu zwyczajów było niezawodnie przewodnią myślą kodyfikatorów uniknięcie możliwej sprzeczności, która między postanowieniami statutów książęcych i zwyczajów prawnych powstać mogła. To też w licznych wzmiankach powołuje się zwód zwyczajów na statuta, których postanowienia niejednokrotnie uzupełnia, a częstokroć na to się do statutu odwołuje, aby tylko prawu zwyczajowemu większą nadać powagę [3]). Pomimo to jednak — jak się później okaże — nie wahał się Prażmowski odstępować od postanowień statutów, ilekroć zachodziła tego potrzeba.

---

tentes, in terminis communibus terrestribus debent iudicari et terminari, non obstantibus iuribus non responsivis et appellationibus, a quibus omnes tam consiliarii quam terrarum nuncii in istis duobus casibus decesserunt in quibus etiam nullae appellationes debent admitti. (Wil. f. CIV. M. K. f. CVII v-o).

[1]) *De vigilia nativitatis domini permutata*... dominus palatinus, de communi consensu... hoc tempus celebris vigiliae et festi praedicti propter solemnitatem illorum dierum, ad diem et festum circumcisionis domini immediate sequens transposuit et permutavit... (Wil. f. CXIII. M. K. f. CVI).

[2]) *De necessitate intromissionis*... Quae intromissio licet ab antiquo non observabatur, communiter tamen a quadraginta annis citra vel ultra introducta est et in praesenti conventione de consensu omnium tam consiliariorum quam nuntiorum terrestrium approbata est, iniciumque vigorem et necessitatem praesertim in omnibus perpetuitatibus a modo accepit et habere debet in perpetuum. (Wil. f. XCII. M. K. f. LXXXV v-o).

[3]) Miejsca, w których zwód na statuta się powołuje, są następujące: De dilatione laudo terrestri (Wil. f. LXII, M. K. f. LIX), statut zakroczymski Janusza I z r. 1390 (Jus Pol. 422); De inscriptione lapus perpetui (Wil. f. LXXVIII, M. K. f. LXXIV), ten sam statut; De praescriptione obligationis triginta annorum (Wil. f. LXXXV. M. K. f. LXXIX) — statut sochaczewski Ziemowita III z r. 1377 (Jus Pol. 418); De minorennibus (Wil. f. LXXXV, M. K. f. LXXIX), ten sam statut; De incerto homicida (Wil. f. LXXXV. M. K. f. LXXX) — Janusza I statut warszawski z r. 1421 (Jus Pol. 433); De die cum kmethone assignando (Wil. f. LXXXVI, M. K. f. LXXX), statut zakroczymski Bolesława IV z r. 1453 (Jus Pol. 440); De termino contra evictorem (Wil. f. LXXXIX. M. K. f. LXXXIII), Janusza I statut warszawski z r. 1406 (Jus Pol. 427): De invasione nobilium in domo aliena (Wil. f. CIII. M. K. f. XCVII), statut czerski ks. Konrada z r. 1496 (Jus Pol. 433); De nuptiis sororum sine consensu fratrum (Wil. f. CVII. M. K. f. C), statut zakroczymski ks. Janusza I z r. 1387 (Jus Pol. 421); De proclamatione homicidarum (Wil. f. CVII. M. K. f. CI), statut zakroczymski Janusza I z r. 1390 (Jus Pol. 422) i tegoż statut warszawski z r. 1421 (Jus Pol. 433).

Na statuta powołuje się zwód zwyczajów zupełnie ogólnikowo, nazywając je „statutum antiquum“ s. vetus, s. terrestre i tylko w jednym wypadku (Wil. f. CIII. M. K. f. XCVII) wyraża się dokładniej, mówiąc: „iuxta statutum ducis Conradi“. W jednym zaś wypadku powołuje się zwód na „consuetudo antiqua“, mimo, iż przepis ten nie jest zwyczajowym lecz statutowym, bo się znajduje w statucie warszawskim ks. Bolesława III z r. 1472 [1]).

W końcu podnieść jeszcze należy, że w jednym wypadku [2]) powołuje się zwód na statut warszawski ks. Bolesława z r. 1444, którego zupełnie nie znamy, bo się prawdopodobnie do naszych czasów nie dochował a w zwodzie statutów Prażmowskiego pomieszczony nie został.

Są jednak wzmianki rozproszone po zwodzie, które każą wnosić, że nie samymi tylko statutami i zbiorami praw zwyczajowych kodyfikatorowie zwodu się posługiwali. Żywa praktyka sądowa dostarczała również materyału do zbioru zwyczajów sądowych. Tak n. p. w trudnej kwestyi, czy poręczyciel odpowiada w tym samym stopniu co ten, za kogo poręczył, a w szczególności, czy odpowiada także za winy i kary sądowe, rozstrzygnął zwód twierdząco, opierając się na wyroku w księgach sądowych ziemi warszawskiej zapisanym [3]). W innym zaś wypadku uświęcając zasadę, iż kobieta, po otrzymaniu posagu i wyprawy, nie może mieć pretensyi do spadku po rodzicach, który na braci i niewyposażone jeszcze siostry przechodzi, uważał sejm prawodawczy za rzecz stosowną zastrzec się, że wyrok, wydany jeszcze w r. 1456, który tę kwestyą odmiennie rozstrzygnął, za prejudykat nie może być uważany [4]). Zastrzeżenie to rzuca charakterystyczne światło na powagę ówczesnych wyroków, których widocznie jako prejudykatów w innych sprawach można było używać i dlatego miały taką powagę, że nawet ciało prawodawcze uznawało za potrzebne z nimi się liczyć.

[1]) *De subsidio et debitis kmethonum* (Wil. f. XCVI. M. K. f. LXXXIX).

[2]) *Solucio ordini a graniciebus.* Anno domini millesimo quadringentesimo quadragesimo quarto in terminis generalibus Varsaviae, dominus dux Boleslaus cum consiliariis suis constituit et decrevit... (Wil. f. CVI. M. K. f. C).

[3]) *De poenis fideiussorum.* Cum citatur fideiussor pro non completa fideiussione, et iure convincitur in poenisque iudicialibus condemnatur, talis tenetur solvere easdem poenas iuxta ius et privilegium sui principalis, pro quo talem fideiussionem praestitit, prout hoc latius continetur in libro terrestri Varsaviensi, sub actu in vigilia sancti Mathiae Apostoli anno domini 1520. (Wil. f. XXXIX. M. K. f. LXXXIII).

[4]) *De contractibus nuptiarum*... nec obstat decretum dominorum in terminis generalibus Varsaviensibus et Zacroczimiensibus factum sub anno Domini 1456 in causa huiusmodi inter nobiles Margaritam Lathochorzewska et fratres suos Paulum et Ziemak de Ruschiecz, quod postea per multos actus contrarios et consuetudinem aliam abrogatum et immutatum. (Wil. f. XC. M. K. f. LXXXIV).

Najciekawszem jednak i dla prawodawstwa mazowieckiego znamiennem jest to, że przy kodyfikacyi zwodu posługiwano się orzeczeniami pewnego prawnika mazowieckiego, Marcina Oborskiego, i jego rozstrzygnienia, które już wówczas jako cenne spisywano, posłużyły kodyfikatorom niejednokrotnie do ustalenia chwiejnej niekiedy praktyki sądowej. Ów Marcin Oborski występuje w latach 1473—1483 jako podsędek a w latach 1483—1507 jako sędzia ziemi czerskiej [1]), a powaga jego jako prawnika była tak znaczna, że w zwodzie Prażmowskiego dwukrotnie w rozstrzygnieniach wyraźnie na powagę jego orzeczenia wskazano, w trzech innych zaś rozstrzygnięto w myśl jego orzeczenia, nie przytaczając jednak autora. Szczęśliwym trafem w pewnym rękopisie z XVI wieku, który był własnością hr. Wiktora Baworowskiego we Lwowie a zawiera na luźnych półarkuszowych kartkach wiadomości przeróżnej treści, zachowało się także pięć orzeczeń Oborskiego, zawierających pięć rozstrzygnięć kwestyj prawnych, z których to kwestyj cztery w ten sam sposób rozstrzygnięte zostały w zwodzie Prażmowskiego.

Owe cztery rozstrzygnięcia Oborskiego, które tu po raz pierwszy drukiem ogłaszamy, podajemy poniżej w zestawieniu z odnośnymi ustępami zwodu:

Zwód Prażmowskiego.

I. De die cum kmethone assignando.

Quando unus alteri diem assignaverit cum suo kmethone pro quacunque causa, quam tamen exprimere debet per avisatorem, extunc ille, qui diem postulavit, debet kmethonem per signum advocati aut scabinos domini kmethonis illius pro illo die praefixo citare, tribus diebus ante terminum, sive etiam eadem die et termino, dum ipsum dominus eius in iudicio statuerit. Ubi si actor solus non comparuerit, neque actionem suam in eodem termino prosecutus fuerit, extunc idem kmetho debet absolvi pro toto pro quo dies secum fuit assignata, tenetur tamen eum dominus kmethonis toto die illo expectare cum iuro suo. Si vero non fuerit citatus, tunc non debet absolvi immo dominus suus tenetur alium diem secum assignare

Orzeczenia Oborskiego.

De die cum kmethone assignato.

Quidam assignavit diem cum kmethone suo alteri nobili coram nobilibus propter diem hanc ad eum missus tandem locavit ius in die assignato et actorem secundum consuetudinem expectabat, qui nec per se nec per procuratorem circa ius comparuit. Petiit ergo ille kmetho absolvi propter contumaciam actoris. Judex Oborski ita decrevit: si ille kmetho per actorem pro die assignato fuerit citatus, extunc actore non comparente absolvi debet, si vero citatus non fuerit, extunc non debetur absolvi, immo tenetur dominus suus aliam diem cum illo kmethone assignare quia quaelibet actio iudicialis principium capit a citatione.

[1]) T. ks. Lubomirski, Najdawniejsze księgi sądowe, str. CI i Jus Pol. str. 444.

ad requisitionem praefati actoris iuxta consuetudinem. Nihilominus praedictus actor pro impensis et collusione huiusmodi debet solvere illi nobili, qui diem assignaverit, poenam *piathnadzieszcia* pecuniis paratis, et si in die assignato ius non locaverit, et iustitiam parti non fecerit, talis citatus iudicio poenam quinquagennalem et parti poenam *piathnadziescia* succumbet. Et nihilominus diem alium cum eodem kmethone assignare et iustitiam parti ministrare tenebitur. Si autem causa fuerit pro percussione. aut pro capite, extunc kmetho cittari non debet, sed dominus die assignato tenetur ius locare ante meridiem et statuere in ius kmethonem suum cum quo diem assignavit, alias totum pro eo solvere debebit prout de hoc statutum ducis Boleslai disponit latissime et consuetudo terrae observat. (Wil. f. LXXXVI, M. K. f. LXXX).

II. De abrenuntiatione faeminarum.

Si fideiussor negaverit fideiussionem et faemina nollet fratribus aut quibusvis aliis proximis abrenuntiari iuxta conditamen, extunc fratres seu propinqui illius faeminae possunt eam citare et probare condictatoribus qui fuerunt praesentes circa contractum, et debent scribi in citatione nominatim et prout illi medio iuramento recognoscerent, debet per iudicium faemina cogi ad abrenunciandum fratribus et amicis suis secundum terrae consuetudinem. Si autem in citatione condictatores non fuerint nominatim descripti, nihil ligat eorum recognitio, immo faemina contra citationem huiusmodi proprio evadet iuramento. Ita dominus Martinus Oborski czirnensis et varsaviensis iudex generalis in suis iudiciis observavit et tandem consuetudo terrae approbavit. (Wil. f. XC. M. K. f. LXXXIV).

Item quidam citavit sororem suam his verbis: pro eo quod tu recepisti summam centum sexagenarum dotis conditatae de bonis paternis et maternis et de his bonis te abrenuntiare debuisti mihi, fratri tuo. Consulibus dominus iudex Oborski respondit, quod circa conditamen debent esse condictatores.....*) quibus docetur tanquam testibus et in citatione condictatores nominatim scribi debent. Cum ergo in citatione condictatores non sunt scripti, pars citata proprio evadit iuramento.

*) Brak orzeczenia, zapewne miało być „nominati".

III. Kmetho tradens viro filiam extra ducatum Masoviae.

Dum kmetho filiam suam extra ducatum tradit in matrimonium, tenetur

Item iudex dicit esse consuetudinis antiquae, quod dum aliquis kmetho de

domino suo dare fertonem grossorum alias *Kunnego* iuxta consuetudinem terrae. (Wil. f. LXXXVI. M. K f. LXXX).

villa alicuius nobilis filiam suam vero in Regnum Poloniae aut extra ducatum Masoviae matrimonialiter copulaverit, extunc talis kmetho domino suo duodecim grossos solvet *Kunnego*.

IV. Ubi non sunt certae granicies.

Si quis citatus fuerit pro excisione lignorum aut roborum in silva et sorte alterius et idem citatus responderit, se non habere certas granicies cum actore, et ita ligna excidisse in sylva aut borra communi nondum limitata, si ipse citatus responsionem suam proprio iuramento approbaverit, debet esse liber a citatione huiusmodi. Nam in tali casu non potest iudicari pro violentia. (Wil. f. LXXIV, M. K. f. LXX).

Item unus alium citat pro excisione roborum violenti in borra sua; citatus respondit, se non scire granicies cum actore et robora praefata excidisse in sua borra propria. Dominus iudex decrevit ita, quod citatus solus iurare debet, quod excidebat robora in borra propria et hoc ideo, quia dicit in tali casu violenciam non esse ubi granicies non sunt, et hanc consuetudinem dominis tentam allegavit.

Drugi zaś raz powołał się zwód Prażmowskiego na powagę Oborskiego w artykule p. t. *De praescriptione obligationis triginta annorum* słowami: „Ita dominus Martinus Oborski czirnensis et varsaviensis iudex generalis in iudiciis suis observavit allegando palatinum Boglewski ita fuisse per antiquos istius terrae consiliarios iudicatum“ [1]).

Ale sejm prawodawczy z r. 1581 nietylko spisywał dawne zwyczaje, niektóre z nich zmieniając i do potrzeb ówczesnego społeczeństwa je przystosowując, lecz i stanowił nowe prawa, których potrzebę wywołały nowe stosunki, wytworzone ściślejszym związkiem Mazowsza z Polską i wpływ prawodawstwa polskiego.

Do takich praw należy n. p. artykuł p. t.

De causis destruendi citationes.

Omnium consensu, citationes a modo in quibuscunque iudiciis non debent per partem citatam et iudicium cassari et destrui, nisi titulo principis terrae insufficienti, nomine proprio actoris aut rei permutato, data etiam et discordia copiarum cum citatione originali; alios vere leves et parvos defectus in citatione huiusmodi iudicium non debet admittere et suscipere. Et similiter est intelligendum de concitationibus quae solum nomine proprio, titulo et data cassandae sunt [2]).

Zasada w artykule tym przyjęta jest polskiego nie zaś mazowieckiego pochodzenia a uświęcił ją sejm w Piotrkowie w r. 1511, gdy

[1]) Wil. f. LXXXV. M. K. f. LXXIX v-o.
[2]) Wil. f. LXVI v-o. M. K. f. LXIV.

znosił zwyczaj zakorzeniony w ziemi sochaczewskiej (od r. 1476 do Polski już przyłączonej) a więc ziemi należącej do ziem mazowieckich, wedle którego pozew z powodu najmniejszych nawet usterek sądy unieważniały [1]).

Stosunek Mazowsza do Polski, oparty na zasadach, które ustalił tylekroć już wspominany przywilej piotrkowski Zygmunta I z dnia 27 grudnia 1529, wywarł przeważny wpływ na ustrój sądownictwa mazowieckiego, ponieważ najwyższym sędzią nietylko w Polsce ale i na Mazowszu był odtąd król polski, który część tej swej najwyższej władzy sądowej przelał na wicesgerenta mazowieckiego [2]). Z taką zmianą stosunków liczyli się też kodyfikatorowie zwodu i umieścili w nim przepisy, które w wykonaniu przywileju piotrkowskiego miało na celu ochronę powagi sądownictwa ziemskiego i określały kompetencyą wicesgerenta. Tak więc n. p. artykuły: *De citationibus extra ducatum* i *De commissionibus*, są wykonawczymi przepisami dwu artykułów przywileju piotrkowskiego, mianowicie: *De evocatione iudicis et libera appellatione* i *Ex quibus causis commissiones dandae sunt.*

Artykuły te zestawiamy poniżej:

Zwód Prażmowskiego.

De citationibus extra ducatum.

Nullus debet alterum citare et evocare ad iudicium regium extra ducatum citatione nova et quae in iudiciis terrae istius non fuerit prius practicata et iudicata, nisi in causis per appellationem aut remissionem ad iudicium regale devolutis sub poena decem sexagenarum cuius poenae medietas spectabit pro principe et alia parti evocatae. (Wil. f. XCVIII, M. K. f. XCI).

Przywilej piotrkowski z r. 1529.

De evocatione iudicis et libera appellatione.

Iudices ducatus ipsius non debent evocari et trahi ad maiestatis nostrae tribunal pro male iudicato contra consuetudinem ipsius ducatus, nam a sententia iudicis liberum est in ducatu Masoviae unicuique appellare ex terminis communibus ad terminos generales, et ex terminis generalibus ad conventionem generalem iudiciariam in eodem ducatu, et ex conventione ipsa ad conventionem regni; similiter et nobilitas non debet appellare non servato prius in ducatu processo iuris consueto. (Jus Pol. str. 466).

[1]) Volumina legum, t. I. Constitutiones conventus Petricoviensis ab anno Domini 1511... Aboletur consuetudo terrae Sochaczoviensis in cassandis citationibus observata. Idem ad abolendum iniquam consuetudinem in terra sochaczoviensi in qua citationes ob immutatam litteram vel dictionem, vel mutilam seu mancam in ea scriptam propositionem vel propter intercisam cassari solent cum ammissione causae, statuimus, ut eiusmodi consuetudo utpote perniciosa non teneatur, nec deinceps alicui ullum afferat nocumentum; propter indecentias vero et defectus citationis, correctus actor, poena consueta potest meliori citatione causam relevare et denuo incipere.

[2]) Pierwszym wicesgerentem był wojewoda mazowiecki Feliks Brzeski, mianowany dnia 20 września 1526. (Tomiciana, t. VIII, str. 186).

De commissionibus iudicandis.

Nullus audeat expedire commissiones nisi in duobus casibus, videlicet pro divisione facienda et limitatione bonorum iuxta privilegium novum isti terrae concessum. Et si quis in contrarium facere praesumpserit, debet condemnari in poena decem sexagenarum, quae poena spectabit integro pro principe aut eius vicesgerente. (Wil. f. XCVIII. M. K. f. XCI).

Ex quibus cautis commissiones dandae sunt.

Commissiones nostrae excepta regia nostra et officii causa, non debent dari et tradi ad ducatum Masoviae, solum in duobus casibus, videlicet: pro divisione inter fratres et sorores germanas et quoscunque alios propinquos et affines facienda, et pro limitibus inter bona regalia et nobilium, seu quorumvis aliorum subditorum. (Jus Pol. str. 466).

Sam urząd wicesgerenta był nowy, bo był wytworem zmienionego stosunku prawno-politycznego Mazowsza do Polski. To też artykuły zwodu, normujące władzę sądowniczą wicesgerenta, a mianowicie artykuł: *De poena officialium* (Wil. f. CV. M. K. f. XCVIII) i artykuły: *De iudicio et terminis vicesgerentis* i *De appellatione a iudicio vicesgerentis* (Wil. f. CVI. M. K. f. XCIX), z których pierwszy nadał wicesgerentowi władzę dyscyplinarną nad wszystkimi urzędnikami ziemskimi i królewskimi, a dwa następne unormowały przewód prawny przed sądem wicesgerenta, mogły powstać dopiero na sejmie w r. 1531.

Ściślejszy związek Mazowsza z Polską miał ten skutek, że nietylko złączył nicią wzajemnych interesów ziemie polskie z mazowieckiemi, ale i same ziemie mazowieckie, przedtem pod panowaniem różnych książąt zostające, w jedno zespolił i Polsce przeciwstawił.

To łączenie się wszystkich ziem mazowieckich w celu ochrony własnych interesów wobec ziem polskich, występuje wybitnie w artykule:

De fideiussione kmethonum extra terram.

Ad conservandam bonam vicinitatem inter terras vicinas non debent a modo mitti et dari kmethones de terris Masoviae ad alias terras super fideiussionem terrestrem qualemcunque propter multas difficultates et damna, quae in talibus sequi et suboriri solebant (Wil. f. C v-o. M. K. f. XCII)

i w artykule:

De fideiussione kmethonum conformata in omnibus terris.

Omnes domini consiliarii et nuntii terrarum unanimi consensu concluserunt, ut in omnibus terris Masoviae conformis esset fideiussio kmethonum modo et ordine terrestri in tempore constituto videlicet a festo Sancti Michaelis ad festum Sanctorum Simonis et Judae Apostolorum inclusive, iuxta privilegium terrae Varsaviensi consessum [1]) ad quod ex

[1]) Statut ks. Bolesława z r. 1472. (Jus Pol., str. 453).

nunc omnes accesserunt; pro iniuria vero kmethonum fideiussio potest esse quocunque tempore iuxta antiquam consuetudinem (Wil. f. CI. M. K. f. XCII v-o.).

Wszystkie więc powyższe artykuły powstały dopiero na sejmie w r. 1531.

Uwagi krytyczne, dotąd poczynione, dotyczą drugiej, nierównie większej części zwodu Prażmowskiego. Obecnie zajmiemy się pierwszą częścią tego zwodu, opatrzoną, jak wiadomo, krótkim wstępem p. t. *Et primum consuetudines terrae de processu iudiciario et terminorum observatione.*

Jak sam napis wskazuje, nie zawierają te artykuły żadnych nowych, prawu mazowieckiemu przedtem nieznanych postanowień, lecz zwyczaje sądowe oddawna przestrzegane. Zachodzi jednak pytanie, czy zwyczaje te spisano po raz pierwszy dopiero na sejmie z r. 1531, czy też może posiłkowano się niemi jako od dawna już istniejącym zbiorem pisanym, czyli innemi słowy, czy także pierwszej części zwodu służył za podstawę jakiś zbiór zwyczajów sądowych, podobnie jak części drugiej. Uważne zbadanie owych 30 artykułów okaże nam, że i ta część pierwsza zwodu oparta jest także na jakimś zbiorze zwyczajów sądowych.

Sam napis: *Et primum consuetudines terrae* (nie terrarum) zapowiada nam zbiór zwyczajów sądowych jednej z ziem mazowieckich. Takie zaś zwyczaje mogły być w celach praktycznych zbierane i spisywane. Porządek artykułów jest, jak na owe czasy, dość systematyczny, a następujące po sobie dość krótkie i zwięzłe artykuły rozpoczynają się bardzo często od „Item", co jest znamienną cechą krótkich zbiorów. Bardzo często spotykamy się w tej pierwszej części zwodu z wyrażeniem *terra* w znaczeniu takiem, jak gdyby o jedną tylko z ziem mazowieckich chodziło, więc n. p. „iudicium principis terrae istius privatum" [1]), „princeps terrae huius" [2]), „consuetudo terrae" [3]), co wskazuje, że są to zwyczaje jednej z ziem mazowieckich; wyrażenie zaś iudicium ducale, które tu także spotykamy, nakazuje nam przypuszczać, że zwyczaje te spisano jeszcze w czasie udzielności Mazowsza, sejm bowiem z r. 1531 nie użyłby wyrażenia, które było anachronizmem w czasie, kiedy już książąt mazowieckich nie było.

Wprawdzie w dwu artykułach znajdujemy wyrażenie „terra Masoviae", to jednak nie dowodzi, jakobyśmy nie mogli mieć do czynienia

[1]) Wil. f. LXI v-o. M. K. f. LIX.
[2]) Wil. f. LXI. M. K. f. LIX.
[3]) Wil. f. LXII v-o. M. K. f. LX.

ze zbiorem zwyczajów sądowych jednej tylko z ziem mazowieckich. Pierwszy bowiem z tych artykułów p. t. *De dilatione laudo terrestri* [1]) normuje wypadek, gdy szlachcic, zabiwszy szlachcica, ujdzie z Mazowsza i w czasie swej nieobecności o inną jakąś sprawę pozwany zostanie, drugi zaś artykuł: *De his qui existentes in citatione extra terram moriuntur* [2]) przepisuje co czynić, gdy powód, wytoczywszy pozew, wyjechał z Mazowsza i za granicą umarł. W obu więc wypadkach „terra Masoviae" oznacza wszystkie ziemie mazowieckie w stosunku do zagranicy, który to stosunek innym był niż stosunek jednej ziemi na Mazowszu do drugiej, to też takie wyrażenie mogło się znajdować w zbiorze zwyczajów sądowych jednej tylko ziemi. Przekonywującą jest również okoliczność, że część druga zwodu, zaczynająca się wstępem: *Articuli et consuetudines iudiciorum....* ma na czele dwadzieścia sześć artykułów, również wyłącznie treści prawno-procesowej, skąd wniosek, że ów krótki zbiór zwyczajów sądowych, miał na celu uzupełnić ów nierównie dłuższy zbiór, będący podstawą drugiej części zwodu i ze względu na systematyczny porządek najpierw doznał przerobienia, bo zawierał tylko procesowe przepisy, z którymi owych 26 artykułów części drugiej złączono i tylko wstęp do części drugiej w środku między tymi artykułami pozostał. Wstępem tym zaś przedzielono oba zbiory, z których korzystano tak, iż dziś można dokładnie oznaczyć obie części zwodu Prażmowskiego.

VIII.

Układ zwodu Goryńskiego.

Wiemy już, że zwód Prażmowskiego nie uzyskał królewskiego zatwierdzenia i znamy ogólnikowe zarzuty, które szlachta mazowiecka zwodowi temu czyniła. Obecnie przystąpimy do szczegółowego rozbioru tego zwodu, aby poznać o ile te zarzuty były uzasadnione. Oczywista, że samym zwodem Prażmowskiego trudno będzie się w pracy tej posługiwać, nie można bowiem dziś rozstrzygnąć, które się postanowienia szlachcie podobać mogły, a które nie. Znakomitą jednak przysługę odda nam w tej pracy zwód Goryńskiego. Rzecz bowiem jasna, że skoro zwód Prażmowskiego zawierał przepisy niekorzystne dla szlachty i dlatego zatwierdzenia królewskiego nie uzyskał, to zwód Goryńskiego, który

[1]) Wil. f. LXII v-o. M. K. f. LIX.
[2]) Wil. f. LXIV. M. K. f. LXII.

się tego zatwierdzenia doczekał, już tych przepisów zawierać nie będzie, lecz je albo opuści, lub na korzystniejsze dla szlachty zmieni. Tylko więc z porównania obu zwodów dojść będzie można, które przepisy w zwodzie Prażmowskiego szlachcie mazowieckiej mogły się niepodobać.

Porównanie to okaże nam jednak, iż między dwoma zwodami zachodzą różnice nietylko w ustępach, tyczących się uprawnień szlachty wobec innych stanów, ale też w ustępach innym sprawom poświęconych, iż w układzie całego zwodu Goryńskiego i redakcyi artykułów są zmiany, które sprawiają, że niejednokrotnie treść artykułu w tych zwodach jest różną i że w końcu są w zwodzie Prażmowskiego artykuły, których niema w zwodzie Goryńskiego i naodwrót. Myliłby się jednak, ktoby z każdej nieznacznej różnicy daleko idące wnioski wysnuwał. Nie należy bowiem zapominać, że zwód Goryńskiego dochował się we współczesnym przedruku, ale zwód Prażmowskiego doszedł naszych czasów tylko w dwu odpisach wprawdzie współczesnych, ale też tylko w odpisach i to egzemplarza będącego także tylko odpisem oryginalnego zwodu Prażmowskiego. To dwukrotne przynajmniej odpisywanie odbiło się na tekscie, który nie jest wolny od usterek. To też w wywodach dalszych uwzględnimy tylko te różnice tekstu w obu zwodach, które różnicę w treści postanowień za sobą przyniosły.

Ale porównanie dwu zwodów poprzedzić musi opis zwodu Goryńskiego. Zwód ten przedstawia się w następujący sposób:

Na czele napis: *Proemium Constitutionum Masoviensium* i przywilej króla Zygmunta I z dnia 17 stycznia 1540, zatwierdzający zwód konstytucyj i zwyczajów księstwa Mazowieckiego, przedłożony mu przez Piotra Goryńskiego [1]).

Po nim następuje zwód zwyczajów z tym samym dosłownie wstępem, co w zwodzie Prażmowskiego: *Conventio generalis Varschoviae*... etc., w którym Prażmowski wraz z resztą uczestników sejmu z r. 1531 jest wymieniony. Po tym wstępie następują przepisy prawa procesowego, te same, co w zwodzie Prażmowskiego, z dodaniem jednak trzech artykułów, tak, że liczba ich wynosi 33 artykułów.

Nowy szereg artykułów, czyli drugą, nierównie większą część zwodu, poprzedza znów wstęp, będący niczem innem, tylko znanym nam już wstępem do drugiej części zwodu Prażmowskiego, znacznie jednak rozszerzonym skutkiem interpolacyi, będącej dziełem Goryńskiego, który w ten sposób chciał w zwodzie uwidocznić, iż powtórna redakcya zwodu na sejmie w r. 1536 pod jego laską przyszła do

[1]) Jus Pol. str. 367.

skutku. Interpolacya jest tak widoczna, iż wystarczy tylko porównać podany wyżej ten wstęp, w zwodzie Prażmowskiego zawarty, ze wstępem, który tu podajemy, uwidoczniając słowa w obu wstępach zawarte rozszerzonym drukiem:

Articuli et consuetudines iudiciorum infrascriptae, in terris Masoviae longissimo tempore praescriptae, usuque diuturno approbate. In praesenti conventione feria quinta ante festum Sancti Galli, anno Domini millesimo quingentesimo trigesimo sexto [1]) Varschoviae posita, de consensu et speciali admissione Sacrae Maiestatis Regiae per magnificos et generosos dominos Petrum Gorinski haeredem in Oysrzonowo, palatinum et vicesgerentem Masoviae, Adrianum Golinski, czirnen., Petrum Copitowski, varschovien., Joannem Oborski, vischegradien., Florianum Paris, zacroczimien., Joannem Dzyerzgowski, cziechonovien., castellanos; Albertum Popielszinski, decanum ecclesiae varschovien. et alios consiliarios, dignitarios, officiales, et nuntios terrarum omnium ducatus Masoviae, ad praesentem conventionem mandato regio congregatos, communi omnium consensu et voluntate concordi revisae, emendatae et recollectae, ad communemque utilitatem omnium privilegiis et statutis antiquis terrarum Masoviae ascriptae.

Po tym wstępie następuje tych samych 26 artykułów treści prawnoprocesowej, które są w zwodzie Prażmowskiego, jednakowoż z pewnemi zmianami w tekscie, po tych zaś artykułach ciągną się tak jak w zwodzie Prażmowskiego dalsze artykuły, ale bez żadnego systematycznego układu. Zwód zwyczajów kończy się tym samym artykułem, co w zwodzie Prażmowskiego, inaczej jednak zatytułowanym, bo w zwodzie Prażmowskiego nosi ten artykuł napis: *Consuetudinum approbatio*, zaś u Goryńskiego: *Consuetudinum aliarum reservatio.*

Po zwodzie następuje znany nam już dekret królewski z dnia 30 stycznia 1532 p. t. *Decretum regium de haereditandis faeminis nobilium* i drugi dekret tej samej daty p. t. *Litterae de componendis vadiis ante sententiam* wraz z dodatkowym artykułem: *De bonis regalibus limitandis.*

Zwód zwyczajów Goryńskiego obszerniejszy jest od zwodu Prażmowskiego, bo liczy wraz z dekretami królewskimi, powyżej podanymi, 270 artykułów, podczas gdy zwód Prażmowskiego, wraz z Constit. novae de homicidiis, ma tylko 260 artykułów. Mimo to zawiera zwód

[1]) 12 października r. 1536.

Prażmowskiego ośm takich artykułów, których niema w zwodzie Goryńskiego; ten ostatni zaś zwód zawiera dwadzieścia dziewięć artykułów takich, których niema w zwodzie Prażmowskiego.

Dopiero po zwodzie zwyczajów następują w zwodzie Goryńskiego statuta wiecowe książąt mazowieckich, w tym samym porządku ułożone, co w zwodzie Prażmowskiego, a więc nie ściśle chronologicznie. Porządek następstwa zwodu i statutów jest więc odwrotny niż w zwodzie Prażmowskiego, gdzie statuta poprzedzają zwód. Tem jaskrawiej przeto występuje wspomniana wyżej interpolacya Goryńskiego we wstępie do drugiej części zwodu, która miała na celu wyrazić, że cały zwód jest rzekomo oryginalnem dziełem sejmu z r. 1536, podczas gdy słowa początkowe i końcowe: *Articuli et consuetudines iudiciorum.... privilegiis et statutis antiquis terrarum Masoviae ascriptae* zdradzają najwyraźniej swe pochodzenie z redakcyi Prażmowskiego, bo w tej tylko zwód zwyczajów d o p i s a n o do zwodu statutów i przywilejów.

IX.

Reformy Goryńskiego w zwodzie Prażmowskiego.

a) Stosunek panów do kmieci.

Obecnie wypada nam przejść po kolei wszystkie różniące się między sobą postanowienia prawne obu zwodów i na nich wykazać k i e r u n e k i c h a r a k t e r r e f o r m G o r y ń s k i e g o.

Rozpoczniemy od przeglądu postanowień treścią swą najbardziej doniosłych, bo określających *a) stosunek szlachty jako właścicieli ziemskich do kmieci.*

Wiadomo, jak ten stosunek w w. XV się przedstawiał[1]). Przed sądem wiejskim zawierał kmieć z właścicielem wsi umowę, na podstawie której osiadał na roli, otrzymawszy zwykle od pana zapomogę (subsidium, iuvamen) na zagospodarowanie. Zapomogę tę otrzymywał kmieć w pieniądzach, zbożu i bydle. Wobec pana, zobowiązany był kmieć do świadczeń w pieniądzach, zbożu i robociźnie. Wysokość tych świadczeń określała początkowo każda pojedyncza umowa, z czasem jednak wyrobiły się pewne normy uświęcone zwyczajem i prawem. Kmieć podlegał jurysdykcyi patrymonialnej swego pana, ale nawzajem był pan obowiązany bronić kmiecia w razie pokrzywdzenia go przez osoby trzecie. Stosunek ten mógł być rozwiązany i kmieć miał prawo po dopeł-

[1]) Dunin l. c. str. 60.

nieniu wymagań prawnych, opuścić pana swego i do innego się przenieść. Zarówno w celu ochrony interesów szlachty jak i kmieci, unormowało prawodawstwo mazowieckie XV w. warunki, pod którymi wolno było kmieciowi opuścić swego dotychczasowego pana. Kmieć więc powinien był łan swój przed odejściem uprawić i obsiać, dom i ogrodzenie w dobrym stanie oddać, czynsz zapłacić, a otrzymaną zapomogę panu zwrócić; w końcu zaś nie wolno mu było opuszczać roli przed dniem św. Marcina (11 listopada), tylko w czasie między dniem św. Marcina a Bożem Narodzeniem. Nadto w interesie ochrony kmieci istniała na Mazowszu instytucya t. zw. r ę k o j e m s t w a k m i e c i, która na tem polegała, że kmieć, mimo, iż nie uczynił zadość wszystkim swym obowiązkom względem pana, mógł przecież rolę jego opuścić, byleby tylko przedstawił poręczyciela w osobie szlachcica osiadłego, na to, że w czasie oznaczonym obowiązkom swoim zadość uczyni; pan zaś wobec tego poręczenia, dłużej go u siebie zatrzymywać nie miał prawa.

W ogóle przyznać należy, że prawodawstwo mazowieckie XV w. uwzględniało zarówno interesa szlachty jak i kmieci i sprawiedliwie między nich prawa i obowiązki rozdzielało.

W i e k XVI sprowadził jednak zmianę w tym względzie. W miarę wzmożenia się ekonomicznej potęgi szlachty, która, poobsadzawszy swe włości kmieciami, dość już zyskała rąk potrzebnych do pracy, a temsamem wartość tych dóbr znakomicie podniosła, w miarę jak ta szlachta coraz więcej uprawnień politycznych sobie zdobywała i na ustawodawstwo krajowe stanowczy, jeżeli już nie wyłączny, wpływ wywierać poczęła, pogorszyło się położenie kmieci, którym szlachta odtąd warunki osiedlenia się na roli i ruszania się z niej jednostronnie dyktować poczęła.

Już zwód Prażmowskiego umieścił postanowienia pogarszające stosunek kmieci do panów.

Tak n. p. statut Bolesława ks. warszawskiego i zakroczymskiego z r. 1472 przepisał, że kmieć, opuszczając rolę, obowiązany jest zwrócić zapomogę (subsidium) otrzymaną przez pana tylko do wysokości 4 kóp groszy, co zaś ponad to otrzymał, zwracać nie miał obowiązku [1]). Przepis ten miał oczywiście na celu zabezpieczenie kmiecia przed wyzyskiem pana, który mógł w przeciwnym razie żądać tak wysokiej sumy tytułem zwrotu zapomogi w swoim czasie mu udzielonej, że jej kmieć zwrócić

[1]) *De subsidio sive iuvamine kmethonum.* Statuimus: quod nullus subditorum nostrorum maiori subsidio sive iuvamine quam q u a t t u o r sexagenis grossorum aliquem de kmethonibus iuvare poterit et relevare, alias si quid subsidii maiorum fecerit, illud perdet. (Jus Pol. str. 455).

nie był w stanie a tem samem faktycznie z roli ruszyć się nie mógł. Sumę tę podniósł jednak zwód Prażmowskiego do wysokości 8 kóp groszy w artykule:

De subsidio et debitis kmethonum.

Probatio contra kmethones pro subsidio et debitis omnibus non potest esse maior in omnibus terris Masoviae ultra summam octo sexagenarum; non tenetur kmetho ultra hanc summam magis solvere pro praemissis illi domino a quo recessit iuxta antiquam consuetudinem terrae. (Wil. f. XCVI. M. K. f. LXXXIX).

Zwód zaś Goryńskiego podniósł tę sumę do nieoznaczonej, dodawszy do tego artykułu po słowie „consuetudinem" następujące ogólnikowe zdanie:

„praeter debita alia pro frumentis, pecoribus, et aliis rebus, apud dominum suum contracta, ad quorum solutionem tenetur kmetho" (Jus Pol. str. 396),

którym to ogólnikowym dodatkiem zdał zupełnie kmiecia na łaskę i niełaskę pana.

Ważniejsze zmiany poczynił jednak Goryński w instytucyi rękojemstwa kmieci.

Już Prażmowski ograniczył rękojemstwo kmieci do samego tylko Mazowsza, umieściwszy w swym zwodzie w artykule: *De fideiussione kmethonum extra terram* [1]) postanowienie, wydane rzekomo celem zacho-

[1]) „Ad conservandam bonam vicinitatem inter terras vicinas non debent a modo mitti et dari kmethones de terris Masoviae ad alias terras super fideiussionem terrestrem qualemcunque propter multas difficultates et damna, quae in talibus sequi et suboriri solebant". (Wil. f. C, M. K. f. XCIII). Zdaje się jednak, że sejm prawodawczy z r. 1531, umieściwszy to postanowienie, nie był zupełnie pewnym, ażali król je zatwierdzi, bo jeszcze w trzy lata później znajdujemy w znanych nam już postulatach, które Mazowszanie ze sejmu piotrkowskiego r. 1534 do króla, podówczas na Litwie bawiącego, wnieśli, następujący punkt: „Item ut coloni eorumque liberi non habeant libertatem exeundi de ducatu Masoviae ad terras extraneas, et profugi, ut detineantur per Capitaneos in graniciebus". Postulat ten znacznie dalej idzie w ograniczeniu ruszania się kmieci, aniżeli powyższy artykuł, bo już nietylko kmieć, który długu swego wobec pana nie uiścił, nie może za poręczeniem odchodzić z Mazowsza, ale w ogóle żaden kmieć, więc nawet i taki, który swoim obowiązkom wobec pana swego zadość uczynił i rękojemcy nie potrzebuje, nie śmie z Mazowsza odchodzić. Senat na punkt ten odpowiedział bardzo wymijająco, tak jednak, że nie ulega wątpliwości, iż zamiarem senatu było nie uwzględnić tej prośby. Odpowiedział im bowiem: „Ad articulum Undecimum responsum est, ut servetur in hoc mos antiquus cum domini Masovienses in iuribus et consuetudinibus suis antiquis sint conservati". Ponieważ jednak dawny zwyczaj wcale tego postulatu nie przestrzegał, więc faktycznie Mazowszanom w tym punkcie odmówiono. (Tomiciana. Ręk. bibl. ks. Czartoryskich w Krakowie, t. IX, Nr. 251 i 253).

wania dobrych stosunków z sąsiednimi krajami, a więc przedewszystkiem z Polską, mocą którego rękojemstwo kmieci do samego tylko Mazowsza miało być odtąd zacieśnione, nie miało zaś po za granicami Mazowsza obowiązywać, czyli, że szlachcic mazowiecki nie miał obowiązku wypuszczenia kmiecia ze swej wsi w razie, gdy kmieć szlachcica z Polski jako swego rękojemcę przedstawiał. Artykułem tym uwięziła szlachta mazowiecka swych kmieci w obrębie granic Mazowsza tak, że odtąd kmiecie mogli od jednego pana do drugiego przechodzić tylko na Mazowszu, nigdy zaś nie mogli po za granice Mazowsza się wydostać.

W następnym zaś artykule: *De fideiussione kmethonum conformata in omnibus terris*, unormował Prażmowski czas „ruszania się" kmieci z ról postanowieniem, iż kmiecie mogą opuszczać role tylko w czasie między dniem św. Michała (29 września) a dniem ś. ś. Szymona i Judy Apostołów (28 października), dodał jednak wyraźnie, iż kmieć w razie doznanej od pana swego krzywdy, może go każdej chwili odejść.

Goryński nietylko zatrzymał w całości artykuł: *De fideiussione kmethonum extra terram*, umieściwszy go w swoim zwodzie pod tym samym napisem bez żadnej zmiany [1]), ale co więcej, zmienił artykuł: *De fideiussione kmethonum conformata in omnibus terris* wyłącznie na korzyść szlachty. Wprowadził bowiem do artykułu tego następujące ograniczenia:

1) jeden szlachcic może być rękojemcą tylko dla trzech kmieci od jednego pana odchodzących;

2) nawet w razie doznanej krzywdy, nie może kmieć w czasie innym pana swego opuścić jak między ś. ś. Michałem a Szymonem i Judą i to dopiero po dopełnieniu wszystkich ustawowych warunków;

3) rękojemstwo nie jest dopuszczone w razie, gdy odchodzący kmieć ma być osadzony w mieście lub na wsi, którą dopiero zakładają.

Zestawienie obu redakcyj artykułu tego uwydatni najlepiej różnicę w treści:

Zwód Prażmowskiego.	**Zwód Goryńskiego.**
De fideiussione kmethonum conformata in omnibus terris.	*De fideiussione kmethonum conformata in omnibus terris.*
Omnes domini consiliarii et nuntii terrarum unanimi consensu concluserunt, ut in omnibus terris Masoviae conformis esset fideiussio kmethonum, modo et ordine terrestri in tempore constituto, videlicet a festo Sancti Michaelis ad festum	Omnes domini consiliarii et nuntii terrarum unanimi consensu concluserunt, ut in omnibus terris Masoviae conformis esset fideiussio kmethonum, modo et ordine terrestri a tempore constituto, videlicet a festo Sancti Michaelis ad festum

[1]) Jus Pol. str. 400.

Sanctorum Simonis et Judae Apostolorum, inclusive, iuxta privilegium terrae Varsaviensi concessum, ad quod ex nunc omnes accesserunt; pro iniuria vero cmethonum fideiussio potest esse quocumque tempore iuxta antiquam consuetudinem. (Wil. f. CI. M. K. f. XCIII).

Sanctorum Simonis et Judae Apostolorum, inclusive, iuxta privilegium terrae Varschoviensis concessum, ad quod ex nunc omnes accesserunt, ita tamen; ut unus fideiuberet tantum tres kmethones ab alio; pro iniuria vero kmethonum fideiussio a modo non debet esse, nisi ordine terrestri, temporibus suprascriptis, per quam fideiussionem kmethones non debent mitti et dari ad civitatem aut ad novas villas, quae ex cruda radice locantur et extirpantur. (Jus Pol. str. 400).

Zmianami temi uchylił Goryński wprost postanowienie statutu czerskiego ks. Janusza I z r. 1389, który wyraźnie pokrzywdzonego kmiecia od dopełnienia obowiązków względem pana swego uwolnił [1]).

Po zatwierdzeniu zwodu Goryńskiego, poczęła się instytucya rękojemstwa kmieci chylić ku upadkowi a już w r. 1563 zniósł sejm koronny w Warszawie rękojemstwo kmieci w całem województwie płockiem [2]), w innych zaś województwach mazowieckich zniesiono je z przyjęciem ogólnych praw koronnych r. 1576 [3]).

Dalszym aktem reformy Goryńskiego było zwiększenie w wielu wypadkach odpowiedzialności pana za winy kmiecia. Tem samem usunął Goryński kmiecia ze sądów ziemskich i odebrał mu charakter podmiotu praw i obowiązków tak, iż odtąd kmieć stawał się wobec prawa ziemskiego raczej rzeczą niż osobą.

Tak n. p. postanowił Prażmowski w artykule: *De die cum kmethone assignando* [4]), iż w razie, gdy czyjkolwiek kmieć zabije lub porani cudzego kmiecia, powinien pan owego sprawcy, na skargę pokrzywdzonego, nietylko obu stronom w swoim sądzie patrymonialnym termin wyznaczyć, ale swego obżałowanego kmiecia na termin ten przystawić, inaczej całą głowszczyznę, względnie nawiązkę, za swego kmiecia sam zapłaci. Zwód Goryńskiego [5]) rozciągnął tę odpowiedzialność pana i na wypadek, gdy kmieć dopuści się szkody polnej lub będzie przez swego dawnego pana jako zbieg poszukiwany, a nadto opatrzył sankcyą karną

[1]) *De kmethone ob iniuriam recedente.* Si vero talis kmetho propter aliquam iniuriam sibi per eundem dominum factam ab eo recesserit, et hoc testimonio sufficienti approbaverit, domino, a quo recessit, simpliciter nihil dabit. (Jus Pol. str. 421).

[2]) Vol. leg. II. 640.

[3]) Vol. leg. t. II. „Excepta mazowieckie".

[4]) Wil. f. LXXXVI. M. K. f. LXXX.

[5]) Jus Pol. str. 388.

obowiązek pana do wyznaczenia kmieciowi swemu terminu w swoim sądzie patrymonialnym i osądzenia go.

W wypadku, gdy kmieć cudzą granicę rozorał, zwód Prażmowskiego przepisywał w artykule: *De kmethone pro graniciebus citando* [1]), iż ów kmieć ma być przed sąd ziemski pozwany i osądzony tak jak szlachcic. Goryński jednak dodał, iż w razie zasądzenia kmiecia, pan jego za całkowite uiszczenie kar i win sądowych odpowiada [2]).

W artykule: *De insordescentia oppidanorum et kmethonum* [3]), nakazał Prażmowski panu patrymonialnemu uwięzić poddanego kmiecia lub mieszczanina, który, popadłszy pod klątwę kościelną do roku z niej się nie oczyścił i trzymać go dopóty w areszcie, póki obowiązkom swoim zadość nie uczyni (chodziło tu zapewne o uiszczenie dziesięciny).

Goryński dodał do artykułu tego zdanie: „Et si dominus eius nollet id facere requisitus, cogetur solus de iure solvere pro subdito suo“ [4]).

Gdy do tego dodamy, że reforma Goryńskiego odebrała kmieciom i poddanym mieszczanom możność pozywania bezpośrednio szlachty w sprawach kryminalnych i wogóle w wypadkach, gdy szło „o poczciwość“ tak, iż mogli to czynić tylko za pośrednictwem swego pana, to fakt ten już najlepiej scharakteryzuje dążenie reform Goryńskiego do pozbawienia kmiecia jego osobowości prawnej.

Zestawiamy tu obie redakcye tego artykułu:

Zwód Prażmowskiego.

Nobilis evadit kmethonem solo iuramento.

Quando kmetho citat nobilem ad quodcunque iudicium saeculare, pro qualicunque causa, si negaverit, iuramento proprio absolvitur, praeter citationes et causas percussionis, aut occisionis, pro quibus testibus plenis se iustificare tenetur. (Wil. f. CVII. M. K. f. C).

Zwód Goryńskiego.

Nobilis evadit kmethonem solo iuramento.

Quando kmetho citat nobilem ad quodcunque iudicium saeculare, pro qualicunque causa sua propria, si negaverit, iuramento proprio absolvitur, praeter citationes et causas percussionis, aut occisionis, pro qnibus testibus plenis se iustificare tenetur; pro causis autem criminalibus et honorem tangentibus kmethones et oppidani non possunt citare nobilitatem, sed domini eorum. Ad quas tamen citationes non debet fore sponsio animae actoris, sed citatus per testes idoneos et nobiles crimina sibi obiecta tenebitur purgare. (Jus Pol. str. 403).

[1]) Wil. f. LXXXI. M. K. f. LXXVI.
[2]) Jus Pol. str. 385.
[3]) Wil. f. CIII. M. K. f. XCVI.
[4]) Jus Pol. str. 410.

Mimo tę wyraźną dążność do pogorszenia stanowiska kmieci względem panów, zniósł Goryński jeden ciężar kmiecy, w zwodzie Prażmowskiego zachowany, a mianowicie obowiązek kmiecia, który córkę swą wydawał za mąż po za granice Mazowsza, do złożenia panu opłaty w sumie jednego fertona, zwanej „kunne". Jak z poprzedniego wiadomo, jeszcze Marcin Oborski uznał ten zwyczaj opłaty kunnego za obowiązujący i być może, że dlatego zwyczaj ten do zwodu Prażmowskiego się dostał.

Artykuł ten w zwodzie Prażmowskiego podaliśmy już wyżej.

Trudno w zniesieniu tej drobnej zresztą opłaty dopatrywać tendencyi kmieciom przychylnej, zwłaszcza wobec tylu niekorzystnych zmian, przez Goryńskiego poczynionych. Zdaniem naszem, albo ustanie zwyczaju, albo jego małoważność, skłoniły Goryńskiego do wyrzucenia tego artykułu.

Za zasługę natomiast policzyć należy Goryńskiemu, że wyrzucił ze zwodu Prażmowskiego artykuł, prawdziwie budzący zdziwienie, bo zapewniający szlachcicowi, pomagającemu przy zabójstwie kmiecia, zupełną bezkarność. Artykuł ten brzmiał:

De nobili coadiutore occidendi kmethonem.

„Si nobilis homo praestiterit auxilium alteri alicui, sive nobili, sive kmethoni aut oppidano occidendi kmethonem seu oppidanum, non debet nec potest trahi ad iudicium talis nobilis pro huiusmodi coadiutorio sed ipse solus homicida, pro integro capite occiso iudicari debet iuxta statutum". (Wil. f. XCIV. M. K. f. LXXXVII).

Zmiany, które poczynił Goryński w zwodzie Prażmowskiego w przepisach, normujących stosunek prawny panów do kmieci, tylko ze stanowiska ówczesnych wyobrażeń za reformę zwodu uważać można. W dalszym jednak ciągu przekonamy się, że zmiany Goryńskiego, w innych artykułach dokonane, noszą już na sobie cechę prawdziwego postępu i rozumnej reformy. Rozpoczniemy od reform na polu prawa procesowego.

b) Prawo procesowe.

a) (Doręczanie pozwów). Przepisy zwodu Prażmowskiego, iż pozwy na roki ziemskie doręczone być mają pozwanemu najpóźniej na 3 dni przed terminem, pozwy zaś na roki wielkie i książęce na tydzień przed terminem, uzupełnił Goryński dwoma artykułami, których brak w zwodzie Prażmowskiego, mianowicie artykułem: *De citatione et concitatione infra terminos* i *De citationibus cassatis* [1]).

[1]) Jus Pol. str. 368.

Pierwszy z tych artykułów przepisuje, że gdyby już podczas trwania roków ziemskich, wielkich lub sejmowych pozwanemu pozew doręczono, to sąd ma pozew taki na przyszłe termina, względnie roki, odłożyć. Drugi zaś artykuł postanawia, iż pozew, który dla braków formalnych już raz unieważniony został, ma być wznowiony najpóźniej na trzecich rokach, gdy był na roki ziemskie lub wicesgerenta wydany, a gdy był wydany na roki wiecowe lub sejmowe, wówczas zaraz na następnych rokach ma być wznowiony. Gdyby strona powodowa w tych terminach pozwu nie wznowiła, względnie innego nie wydała, nie może sprawy tej więcej podnosić. To samo ma się tyczyć sądów grodzkich.

β) (Położenie pozwu). Zwód Prażmowskiego postanowił w artykule: *De positione citationis* [1]), że gdy powód położy pozew przeciw synowi nie mającemu dóbr nieruchomych (imposesyonatowi) na dobrach jego rodziców, wówczas powinni rodzice złożyć pozew w sądzie i oświadczyć, że w dobrach, w których pozew złożono, syn żadnej własności nieruchomej nie posiada. Gdy zaś przeciw komuś położono pozew na zupełnie cudzych dobrach dziedzicznych, wówczas dziedzic tych dóbr powinien był stanąć w sądzie, złożyć pozew i udowodnić, że on sam a nie pozwany jest właścicielem tych dóbr, inaczej bowiem mógł powód na jego dobrach szukać zaspokojenia swej pretensyi. Również żona, na której dobrach posagowych położono pozew przeciw jej mężowi, winna była pozew w sądzie złożyć i udowodnić, iż dobra, na których pozew złożono, są jej dobrami posagowemi. Zwód Goryńskiego w tym samym artykule [2]) utrzymał w mocy przepis o obowiązku rodziców i żony do złożenia pozwu przeciw synowi, względnie mężowi, na dobrach ich położonemu. Natomiast uwolnił właściciela dóbr dziedzicznych od obowiązku dwodzenia, iż jest właścicielem tych dóbr, lecz obowiązek dowodzenia, iż pozwany, a nie składający pozew, jest właścicielem tych dóbr, złożył w tym wypadku na powoda i postanowił, iż tylko tenutaryusz, w razie, gdy mu kto na jego tenucie pozew przeciw innej osobie położy, ma obowiązek udowodnienia, iż jest tenutaryuszem, pozwany zaś żadnego majątku w jego tenucie nie posiada.

W zmianie tej widać postęp. Uwolnienie właściciela dóbr od uciążliwego nieraz dowodu, że jest właścicielem i to w sprawie go nie obchodzącej i uwzględnienie zdarzającego się często stosunku tenuty, który Prażmowski zupełnie pominął, są niewątpliwie zmianą na korzyść.

γ) (Dylacye). Strona procesowa, gdy w służbie książęcej była zajęta, nie potrzebowała na terminie stawać, lecz zgłosiwszy tę prze-

[1]) Wil. f. LXXII. M. K. f. LXVIII.

[2]) Jus Pol. str. 377.

szkodę przez zastępcę, dostawała dylacyą, zwaną „necessitate principis“. Zajęcie w służbie książęcej powinna była jednak na następnym terminie listem książęcym udowodnić. Zwód Prażmowskiego w artykule: *De dilatione necessitate principis* przepisał, iż gdy strona usprawiedliwić swej dylacyi nie mogła, zapisywano jej w księgach sądowych „*niestane*“. Zwód Goryńskiego jednak zaostrzył ten przepis w tym samym artykule, zagrażając stronie wyłudzającej dylacyą kłamliwym pozorem zajęcia w służbie książęcej, wprost utratą sprawy. Artykuł ten w obu redakcyach tak wygląda:

Zwód Prażmowskiego.

De dilatione necessitate principis.

Item admittit etiam iudicium de veteri consuetudine, dilationem termini parti citatae videlicet necessitate principis; et istam dilationem litteris principis terrae huius in sequentibus terminis comprobare debet, quod si pars facere non posset, talis dilatio pro *niestane* debet reputari: haec autem dilatio quoties fit et litteris principis verificatur, inter alias dilationes primas et essentiales non commoratur. (Wil. f. LXII. M. K. f. LIX).

Zwód Goryńskiego.

De dilatione necessitate principis.

Item admittit etiam iudicium de veteri consuetudine, dilationem termini parti citatae videlicet necessitate principis, et istam dilationem, litteris principis terrae huius in sequentibus terminis comprobare debet; quod si pars facere non posset, extunc causam, pro qua citatio vertitur, amittit iudicialiter. (Jus Pol. str. 369).

Również zagroził Goryński utratą sprawy tym, którzy pod pozorem, iż w ważniejszej sprawie przed innym sądem stawać muszą, uzyskali dylacyą t. zw. „pro maiori“, a na następnym terminie przeszkody tej udowodnić nie byli w stanie [1]), podczas gdy Prażmowski w wypadku tym również tylko „niestane“ zapisywać polecił [2]). Temi zaostrzeniami ukrócił Goryński samowolne wyłudzanie dylacyj i przeciąganie skutkiem tego sporów w nieskończoność.

δ) (Przedawnienie skargi). Wedle zasady, którą zwód Prażmowskiego w artykule: *Quamdiu citatio non extinguitur* [3]) wypowiedział, gasła skarga w dwu wypadkach: 1) gdy powód skargi nie popierał a pozwany na nią nie odpowiadał; 2) gdy jedna strona lub obie umarły a sukcesorowie skargi nie popierali [4]). Skarga jednak natychmiast

[1]) De dilatione pro maiori reo. (Jus Pol str. 369).

[2]) De dilatione pro maiori reo. (Wil. f. LXII. M. K. f. LIX).

[3]) Wil. f. LXX. M. K. f. LXVII.

[4]) Wedle artykułów: *Quo tempore debet dari concitatio, De conventione et terminis generalibus* i *De iudicio principis* (Wil. f. LXIII. M. K. f. LXI. Jus Pol. str. 370), powinni byli spadkobiercy powoda, w razie gdy skarga przed sąd ziemski była wytoczona, odnowić skargę na pierwszych lub drugich, a już najpóźniej na trzecich rokach

odżywała, skoro strona lub jej sukcesorowie na rokach stanęli i stawiennictwo do ksiąg zapisali. Inaczej artykuł ten zredagował Goryński. Wedle jego redakcyi, skarga, wniesiona przed sąd ziemski lub wicesgerenta, gasła, gdy przez rok, licząc od daty pozwu, ani powód ani pozwany skargi nie popierali. Wyjątek był dopuszczony tylko w tym razie, gdy w ciągu tego roku sądów ziemskich lub wicesgerenta nie odbywano, lub gdy jedna lub obie strony zmarły a sukcesorowie w prawnym terminie skargę odnowili. Ta zmiana Goryńskiego znamionuje niewątpliwie postęp, bo określając dokładnie termin przedawnienia skarg, zapobiega długoletniej niepewności stosunków prawnych.

Artykuł ten w obu redakcyach tak się przedstawia:

Zwód Praźmowskiego.

Quamdiu citatio non extinguitur.

Quando aliquis citat alium pro quacunque causa ad quodcunque iudicium et citationem non prosequitur, contra quem etiam citatus nihil facit, neque terminos attentat, talis citatio durat tamdiu inter partes viventes, et non extinguitur terminis prolapsis, donec una pars contra aliam terminos astiterit et inscripserit. Vel si etiam aliqua pars aut utraque moritur et successores eorum infra tempus a iure concessum citationes suas non revivificant extinguuntur huiusmodi citationes ipso facto.

Zwód Goryńskiego.

Quamdiu citatio non extinguitur.

Quando aliquis citat alium pro quacunque causa ad iudicium terrestre commune, sive ad iudicium vicesgerentis, et citationem non prosequitur, contra quem etiam citatus nihil facit, neque terminos attemptat, talis citatio, si eam pars non prosequitur infra annum a data citationis, neque in libro iudiciali dilatio eius, aut disiunctio, sub hoc tempore inscriberetur, amplius non debet iudicari, praeter id, si termini communes aut iudicia vicesgerentis infra hoc tempus non iudicarentur, vel si etiam aliqua pars aut utraque moritur, et successores eorum infra tempus a iure concessum citationes suas non revivificant, extinguuntur huiusmodi citationes ipso facto. Et actio si fuerit ex huiusmodi citatione in iudicium introducta, remanet circa possesorem illius rei et bonorum, pro quibus citatio vertebatur. Citationes vero ad terminos generales extraditae si a partibus in primis, secundis et finaliter tertiis terminis generalibus non prosequuntur, neque aliqua disiunctione aut dilatione iuridica in librum inscribuntur, amplius huiusmodi citationes non debent iudicari.

ziemskich, licząc od dnia śmierci powoda; gdy skarga na „conventio generalis“ lub „termini generales“ była wniesiona, powinni ją na najbliższej „conventio“ lub na najbliższych „termini generales“ odnowić, gdy zaś wytoczona była przed sąd książęcy, wówczas należało ją odnowić w przeciągu jednego roku.

ε) (Dowód ze świadków). Za niezdolnych do świadczenia w sądzie uważało prawo mazowieckie między innymi także obłożonych klątwą kościelną [1]). Wedle zwodu Prażmowskiego (artykuł *De teste excommunicato*) [2]), strona, powołująca na świadka człowieka wyklętego, traciła sprawę w razie gdy przeciwnik zarzut ten przeciw świadkowi podniósł i udowodnił. Goryński jednak, licząc się z tą ewentualnością, że mogło się zdarzyć, iż ktoś istotnie dawniej klątwą był obłożony, ale od niej w czasie, gdy składał świadectwo w sądzie, był już uwolniony — o czem znowu strona przeciwna ewentualnie wiedzieć nie mogła — postanowił, że w tym wypadku przyganiający sprawy nie traci, lecz tylko karze pieniężnej podpada [3]). To postanowienie, wypływające z zasad słuszności i sprawiedliwości, usuwające natomiast bezduszną formalistykę, jest zasługą Goryńskiego.

ζ) (Dowód z dokumentu). Gdy kto na mocy prawa bliższości chciał od kogoś swe dobra rodowe odkupić, a nie chciał wierzyć, by ich posiadacz za podaną przez siebie cenę je nabył, wówczas dawał sąd posiadaczowi tych dóbr zupełną wiarę tylko wówczas, gdy ten przedłożył dokument większą pieczęcią książęcą opatrzony a stwierdzający akt kupna lub dokonanej intromisyi. Gdy zaś dokument taki tylko średnią pieczęcią był opatrzony, lub gdy posiadacz tylko dokument sądowy przedkładał, albo na wpis do ksiąg sądowych się powoływał, wówczas musiał przysięgać, iż za podaną przez siebie cenę dobra te nabył.

Tak unormował te stosunki zwód Prażmowskiego w artykule: *De iuramento super summas pecuniarum in revocationibus*. Goryński zmienił ten artykuł w ten sposób, że właściciela dóbr, który miał dokument książęcy jakąkolwiek pieczęcią opatrzony, lub dokument sądowy, zupełnie od przysięgi uwolnił i jedynie w razie, gdy się właściciel na sam wpis do ksiąg sądowych powoływał, kazał mu tę przysięgę wykonywać. Jest to nowy przykład usuwania przez Goryńskiego niepotrzebnej formalistyki.

Artykuł ten w obu redakcyach brzmi jak następuje:

Zwód Prażmowskiego.	Zwód Goryńskiego.
De iuramento super summas pecuniarum in revocationibus.	*De iuramento super summas pecuniarum in revocationibus.*
Quando aliquis propinquitatis iure revocat bona aliqua vendita aut ad lapsum	Quando aliquis propinquitatis iure revocat bona aliqua vendita aut ad lapsum

[1]) Schoennett Józef, Dowód ze świadków w prawie mazowieckiem. Lwów 1891, str. 80.

[2]) Wil. f. LXX. M. K. f. LXVII.

[3]) Jus Pol. str. 376.

inscripta, et non credit tantam summam emptorem dedisse venditori, quae in inscriptione continetur, si emptor habet privilegium principis emtionis aut inscriptionis suae cum sigillo maiori super praedicta bona, creditur privilegio absque omni iuramento. Si vero habeat litteras mediocri sigillo munitas, aut inscriptionem in libro terrestri aut litteras iudiciales super dictam emtionem, tenetur emptor praestare iuramentum super veram et iustam summam quam pro praefatis bonis dedit venditori iuxta consuetudinem terrae. (Wil. f. LXXIX. M. K. f. LXXIV).

inscripta, et non credit tantam summam emptorem dedisse venditori, quae in inscriptione continetur, si emptor habet privilegium principis emtionis aut inscriptionis suae cum sigillo quocunque super praedicta bona, creditur privilegio absque omni iuramento et similiter creditur litteris iudicialibus: si vero habet inscriptionem in libro aut metrica terrestri super dictam emtionem, tenetur emptor praestare iuramentum super veram et iustam summam, quam pro praefatis bonis dedit venditori iuxta consuetudinem terrae. (Jus Pol. str. 483).

W postępowaniu przy dowodzie z dokumentów wprowadził Goryński również pożądaną nowość. Zwód Prażmowskiego w artykule: *De obiecta falsitate iurium* przepisał, że strona w procesie zarzucająca drugiej stronie, iż dokument przez nią zaprodukowany jest fałszywy, traciła sprawę i płaciła karę zwaną *przezmiłosna* (t. j. siedmnadziesta) w razie, gdy zarzutu swego nie udowodniła. Goryński karę tę podwyższył aż na 60 grzywien. Ponieważ jednak wobec tego zdarzyć się mogło, iż strona, widząc dokument fałszywy u przeciwnika, wskutek obawy kary w razie nieudania się dowodu, zarzutu tego nie podniesie, przeto Goryński dodał przepis, iż w razie, gdy strona przedłoży sądowi dokument oczywiście fałszywy, bez dalszego postępowania sprawę traci i karze 60 grzywien podpada. Postanowienie to, wprowadzające obowiązek sądu do badania z urzędu autentyczności każdego dokumentu, mogło zbawiennie wpłynąć na ukrócenie rozwielmożnionego już wówczas pieniactwa.

Odnośny ustęp tego artykułu w obu redakcyach przedstawia się jak następuje:

Zwód Prażmowskiego.

„... Si vero in probatione seu expurgatione defecerit, in poena przessmyloschna et amissione causae debet condemnari et decerni". (Wil. f. CXI. M. K. f. CIV).

Zwód Goryńskiego.

„... Si vero in probatione seu expurgatione defecerit, in poena sexagina marcarum et amissione causas debet condemnari et decerni, secus si talis falsitas officialibus illius indicii, ubi producerentur, ex sigillo aut scriptura fuerit manifesta, quae nulla probatione indigeret, extunc ille, qui talem falsitatem produxit, et ea uti voluit, in amissione causae et poena supradicta debet condemnari". (Jus Pol. str. 407).

η) (Wizya sądowa). Zwód Prażmowskiego powtórzył w artykule *Praeconis poena* [1]) znany przepis statutu Kazimierza W., iż woźny, zeznający fałszywie na korzyść jednej ze stron, ma być pozbawiony urzędu i na twarzy piętnowany. Celem zapobieżenia jednak swawolnym zarzutom, postanowił Goryński dodatkowo do tego artykułu, iż do woźnego, który w obecności podkomorzego i dwu szlachty wizyą czynił, przepis ten nie ma zastosowania, a strona, która zarzutu takiego woźnemu nie udowodni, winna mu 10 grzywien kary zapłacić [2]).

ϑ) (Apelacye). W zwodzie Goryńskiego zastajemy ilość instancyj, do których się od wyroku sądu najniższego t. j. ziemskiego odwoływać było można, zmniejszoną o jedną instancyą. To umniejszenie liczby instancyj nie jest już jednak dziełem Goryńskiego, lecz wynikiem zmienionego stosunku politycznego Mazowsza do Polski.

Początkowo, t. j. zaraz po przyłączeniu Mazowsza do Polski, istniały cztery w ogóle instancye sądowe. Porządek i liczbę tych instancyj potwierdził król Zygmunt I w odpowiedzi na artykuły Mazowszan, przedłożone mu na sejmie w Krakowie w r. 1527:

... „concedit Sua Maiestas ut interim iudicia terrestria more solito et antiquo celebrentur iuxta antiquam consuetudinem, ut etiam appellationes habeant locum ex terminis communibus ad generales, et ex generalibus terminis ad conventionem generalem in ducatu Masoviae in sex septimanis post continuationem terminorum ducalium et non alibi celebrandum ea tamen conditione, ut ex ea ipsa conventione generali unicuique ad Suam Regiam Maiestatem appellare et provocare liceret [3]).

Były więc następujące instancye: roki ziemskie, roki wiecowe, roki sejmowe księstwa mazowieckiego, w końcu roki królewskie.

Przywilej piotrkowski króla Zygmunta I z r. 1529 podał ten sam porządek instancyj, co odpowiedź królewska z przed dwu laty w artykule:

De evocatione iudicis et libera appellatione.

Iudices ducatus ipsius non debent evocari et trahi ad Maiestatis Nostrae tribunal pro male iudicato contra consuetudinem ipsius ducatus, nam a sententia iudicis liberum est in ducatu Masoviae unicuique appel-

---

[1]) Wil. f. LXXVII. M. K. LXXIII.
[2]) Ius. Pol. str. 382.
[3]) Tomiciana, t. IX, str. 88.

lare ex terminis communibus ad terminos generales, et ex terminis generalibus ad conventionem generalem iudiciariam in eodem ducatu, et ex conventione ipsa ad conventionem regni; similiter et nobilitas non debet appellare non servato prius in ducatu processu iudiciario. (Ius. Pol. 466).

Ten sam tok instancyj zachował też zwód Prażmowskiego. Natomiast w zwodzie Goryńskiego odpada jedna instancya, mianowicie „conventio generalis iudiciaria in ducatu Masoviae".

Należy więc rozwiązać pytanie, czem była owa „conventio generalis". Dunin skonstatował, że w tym względzie źródła tak są sprzeczne, iż kwestyą tę musi pozostawić nierozwiązaną [1]).

Spróbujemy przy pomocy porównania obu zwodów pytanie to rozwiązać.

Wyrażenie „more antiquo et solito" wskazuje, że owa „conventio" była instancyą oddawna na Mazowszu istniejącą; domysł ten potwierdza następnie ta okoliczność, że owa „conventio" nazwaną jest w tej odpowiedzi „termini ducales", która to nazwa nie miałaby żadnego sensu, gdyby owa „conventio" była instancyą, która dopiero po utracie samodzielności Mazowsza powstała. Prócz tego zarówno z wyrażenia przytoczonych ustępów odpowiedzi królewskiej z r. 1527 i przywileju piotrkowskiego z r. 1529 jak i z wyrażeń, które wielokrotnie w zwodzie Prażmowskiego spotykamy, wynika, że „termini generales" były czemś zupełnie innem, niż „conventio generalis". Wedle Dunina [2]) różnicy między tymi dwoma rodzajami zebrań dopatrzyć się nie podobna i dlatego uważa Dunin oba te wyrażenia za dwojakie nazwanie jednej i tej samej instancyi. Domysł zaś swój popiera Dunin tem, że statuta książąt mazowieckich powstawały zarówno na „termini generales" jak i na „conventiones generales". Zdaniem naszem jednak, między tymi dwoma rodzajami zebrań istniała ważna, istotna różnica. Oto bowiem „conventio generalis" nazwaną była od księcia, który jej przewodniczył, niekiedy „termini ducales" jak to z odpowiedzi królewskiej z r. 1527 wiemy, albo „conventio ducalis" w odróżnieniu od „termini generales", jak się tego z wyroku sądu królewskiego z r. 1530 dowiadujemy [3]). Takie wyrażenia wskazują jednak, że na zebraniach

[1]) Dunin l. c. str. 223.

[2]) Dunin l. c. str. 222.

[3]) Bobrzyński, Decreta in iudiciis regalibus tempore Sigismundi I regis Poloniae a. 1507—1531 Cracoviae celebratis lata... (Starodawne prawa polskiego pomniki t. VI. Nr. 440): „Quemadmodum causae et actiones prius diutius agitatae et motae in diversis iudiciis, tam in terminis generalibus, quam in conventionibus ducalibus....

tych obecność księcia była nieodzownie potrzebną. Natomiast przy „termini generales“ obecność księcia nie była nieodzownie potrzebną. Czytamy bowiem n. p. w nadpisie statutu zakroczymskiego ks. Janusza I z r. 1387 wydanego na „termini generales“:

„Anno D. 1387 in Zacroczim feria quarta in vigilia S. Petri ad vincula infra terminos celebratos per serenissimum principem dominum Joannem seniorem, ducem Masoviae, etc. praesentibus suis baronibus omnibus tunc terminis huiusmodi generalibus praesidentem, articuli infrascripti...“ etc. [1]).

Interpretując ściśle to wyrażenie podnoszące z naciskiem, iż owym „termini generales“ przewodniczył sam książę, można przyjść do wniosku a contrario, że „termini generales“ mogły się także i pod innem przewodnictwem odbywać, podczas gdy do „conventio generalis“ osobą księcia koniecznie była wymaganą. Mógł jednak książę także i na „termini generales“ przybyć i na nich przewodniczyć a gdy na termina takie przybył z orszakiem dostojników świeckich i duchownych wszystkich ziem swoich, więc i na tych terminach mógł wydawać statuta wszystkie ziemie obowiązujące, podobnie jak to się działo na „conventio generalis“.

Z ową „conventio generalis“ jako różną od „termini generales“ i w ogóle z owym porządkiem czterech instancyj, znanym nam z odpowiedzi królewskiej i przywileju piotrkowskiego, spotykamy się często w zwodzie Prażmowskiego. Mamy więc n. p. artykuł: *Citatio ad conventionem et terminos generales*, w którym zaraz pierwsze zdanie brzmi:

„Citatio vero ad conventionem aut ad terminos generales debet tradi... etc. [2]).

Następnie wspominają o tych instancyach artykuły:

De dilatione in secunda et tertia instantia faciendis [3]). *De astitione termini in iudicio principis* [4]). *Quo tempore debet tradi concitatio* [5]). *De conventione et terminis generalibus* [6]). *De abnegatione repositorum* [7]). *De appellatione a iudicio vicesgerentis* [8]).

Specyalne zaś postanowienie co do odbywania owej „conventio generalis“ zawiera artykuł:

De terminis generalibus et conventione celebrandis [9]),

[1]) Ius. Pol. str. 420 gdzie rok sejmu mylnie podano jako 1386.
[2]) Wil. f. LXI. M. K. f. LIX.
[3]) [4]) [5]) [6]) Wil. f. LXVII. M. K. f. LXI.
[7]) Wil. f. CXI. M. K. f. CIV.
[8]) Wil. f. CVI. M. K. f. XCIX.
[9]) Wil. f. XCVIII. M. K. f. XCI.

„Termini generales in qualibet terra per dominum palatinum et vicesgerentem Maiestatis Regiae cum castellano et dignitariis eiusdem terrae debent quolibet anno semel celebrari in locis consuetis et terminari; conventio vero iudiciaria post exactos terminos generales in sex septimanis aut prout se tempus conveniens ad id obtulerit, debet poni et in omnibus terris Masoviae publicari, quae debet alternative in Zacroczim et Varsavia celebrari iuxta antiquam consuetudinem terrae".

Z powyższego więc wynika, że „termini generales" były wiecami sądowymi pojedynczych ziem mazowieckich, na które jednak niekiedy książę sam zjeżdżał, przeciwnie „conventio generalis" była sejmem sądowym wszystkich ziem mazowieckich.

Przepis, że te sejmy tylko w Warszawie lub w Zakroczymiu odbywać się mają wedle dawnego zwyczaju, znajduje potwierdzenie w statutach ks. mazowieckich; wszystkie bowiem statuta, wydane na „conventio generalis", mają jako miejsce swego powstania Warszawę lub Zakroczym, podczas gdy statuta, wydane na „termini generales", nietylko w Warszawie lub Zakroczymiu powstały, ale i gdzieindziej n. p. jeden znich w Warcę [1]), drugi w Nowem mieście [2]).

Ze zwodu Goryńskiego znika jednak instytucya „conventionis generalis iudiciariae in ducatu Masoviae" i od wyroku wiecu apeluje się wprost do sejmu całego królestwa. To też Goryński wykreślał ze zwodu Prażmowskiego wyrażenie „conventio generalis". Najdosadniej okazuje się to na artykule, który tu dla porównania w obu redakcyach przytaczamy:

Zwód Prażmowskiego.	**Zwód Goryńskiego.**
Citatio ad conventionem et terminos generales.	*Citatio ad terminos generales.*
Citatio vero ad conventionem generalem sive ad terminos generales debet tradi et importari similiter per praeconem ad bona rei, ad minus in una septimana ante terminum in citatione praefixum, nam si aliter praeco reco-	Citatio vero ad terminos generales debet tradi et importari similiter per praeconem ad bona rei, ad minus in una septimana, ante terminum in citatione praefixum. Nam si aliter praeco recognosceret, terminus citationis istius

[1]) Janusza I. statut z r. 1401. (Jus. Pol. str. 425, gdzie błędnie podano Warszawę).

[2]) Janusza I statut z r. 1407. (Jus. Pol. str. 428).

gnosceret, terminus citationis istius ad aliam conventionem sive ad alios terminos generales differri debet et prorogari per iudicium. (Wil. f. LXI. MK. f. LIX.).

ad alios terminos generales differri debet et prorogari per iudicium. (Ius. Pol. str. 368).

Z przytoczonego zaś powyżej artykułu zwodu Prażmowskiego: *De terminis generalibus et conventione celebrandis* wyrzucił Goryński całe drugie zdanie podane tam rozstawionym drukiem a traktujące o odbywaniu „conventionis generalis" a na to miejsce umieścił zdanie:

„ex quibus terminis (t. j. „termini generales") cuilibet appellare licebit ad conventionem generalem iudiciariam, in regno Poloniae ubicumque positam".

Napis zaś artykułu skrócił na *De terminis generalibus* (Jus. Pol. str. 398).

Były więc odtąd tylko trzy instancye; sądy ziemskie, wiecowe i sejmowe. Przy apelacyi od wyroku sądu ziemskiego dozwoloną była jednak t. zw. apelacya „per saltum" to znaczy, iż z pominięciem instancyi pośredniej t. j. sądu wiecowego, można było apelować od wyroku sądu ziemskiego wprost do sądu sejmowego a to na podstawie przepisu, który dopiero Goryński w zwodzie swoim umieścił, dodawszy do artykułu: *De terminis terrestribus iudicandis* zwodu Prażmowskiego (Wil. f. XCTIII. MK. f. XCI) następujące zdanie:

„ex quibus terminis seu iudicio terrestri appellatio parti petenti debet dari et admitti indifferenter, vel ad terminos generales illius terrae, aut ad conventionem generalem iudiciariam in regno Poloniae quocumque loco positam, quod illorum prius fuerit, prout parti appellanti melius videbitur". (Ius. Pol. str. 398).

Postanowienie to wzięte jest z Polski, mianowicie z konstytucyi sejmu z r. 1532, której odnośny ustęp tak brzmi:

„Decernimus, ut tam appellanti quam eius parti adversae liceat appellationem prosequi in conventione generali vel terminis generalibus, quod illorum post appellationem factam prius celebrari contingerit" [1]).

Wobec tego dotatku w zwodzie Goryńskiego należy nam przypuścić, że postanowienie przywileju piotrkowskiego z r. 1529 znajdujące się w podanym powyżej artykule: *De evocatione iudicis et libera appellatione* a mianowicie, iż „nobilitas non debet appellare non servato prius in ducatu processu iudiciario", zostało uchylone.

---

[1]) Vol. leg. t. I, 507. Por. Balzer, Geneza Trybunału Koronnego. Warszawa 1886. str. 82.

Pomimo tego jednak, iż, jak to z powyższego się okazuje, „conventio generalis iudiciaria in ducatu Masovie“ w czasie redakcyi zwodu Goryńskiego już nie istniała, spotykamy się przecież w zwodzie Goryńskiego z tem wyrażeniem „conventio generalis“. W szczególności zaś znajdujemy to wyrażenie w zwodzie Goryńskiego w następujących artykułach:

De dilationibus in secunda et tertia instantia faciendis. (Jus Pol. str. 369).

De astitione termini in iudicio principis. (Jus Pol. str. 370).

Quo tempore debet tradi concitatio. (Jus Pol. str. 370).

De conventione et terminis generalibus. (Jus Pol. str. 370).

De abnegatione repositorum. (Jus Pol. str. 407).

Co jednak najdziwniejsze, to to, że w dwu artykułach, nieznajdujących się wcale w zwodzie Prażmowskiego i dopiero dodanych do zwodu przez Goryńskiego, a mianowicie w artykułach: *De citatione et concitatione infra terminos* i *De citationibus cassatis* [1]) również występuje „conventio generalis“. Nie może jednak ulegać wątpliwości, iż mamy tu do czynienia tylko z niedość dokładną rewizyą zwodu Prażmowskiego, która nie wykreśliła wyrażeń już pozbawionych praktycznego znaczenia. Co się zaś tyczy tego, iż nawet w dwu artykułach, przez Goryńskiego dopiero wpisanych, z wyrażeniem tem się spotykamy, to wytłomaczyć sobie ten fakt można tylko w ten sposób, że i owe dwa artykuły pochodzą z redakcyi Prażmowskiego i tylko skutkiem opuszczenia wpisane do zwodu nie zostały. Uskutecznił to dopiero Goryński, nie zrewidowawszy zresztą dokładnie — jak widać — obu tych artykułów.

ι) (Proces graniczny)[2]). W postępowaniu sądowem przy rozgraniczaniu dóbr lub odnowieniu dawnych granic, nie wprowadził Goryński żadnych doniosłych zmian, lecz ograniczył się jedynie do uzupełnienia artykułów dodatkowemi postanowieniami, zaczerpniętemi z praktyki lub dawnego zwyczaju i kilku mniej ważnych zmian. Tak więc n. p. w artykule zwodu Prażmowskiego: *Consuetudo limitandi ubi ante granicies non fuerunt* (Wil. f. LXXIX, M. K. f. LXXIV), który postanowił, iż w razie, gdy jeden sąsiad pozwie drugiego o ustalenie granicy między dobrami w miejscu, gdzie żadnych stałych znaków granicznych niema, wówczas sąd wysłany na miejsce, nakazać ma okazywanie granic i sypanie kopców, tej stronie, która lepsze znaki gra-

[1]) Jus Pol., str. 368.

[2]) St.(osław). Ł.(aguna). O prawie granicznem polskiem. Warszawa 1875, str. 27—43.

niczne okaże i starcami jakoteż innymi świadkami spokojne swe posiadanie udowodni, w tym artykule Goryński umieścił dodatek, że gdyby żadna strona takich znaków nie okazała, wówczas wedle dawnego zwyczaju ma pozwany prawo okazać granice, takowe świadkami udowodnić i kopce sypać [1]).

W następnym artykule zwodu Prażmowskiego: *De renovatione granicierum* znajduje się postanowienie, iż powód, żądający od sąsiada odnowienia granic, winien istnienie dawnych granic świadkami udowodnić, w miejscach zaś spornych ma z tymi świadkami kroczyć granicą od węgła do węgła i wobec sądu na prawdziwość tych granicznych znaków przysięgę składać. Ustęp ten tak brzmi:

„in loco vero differentiarum, cum eisdem testibus pertranseundo ab angulo ad angulum, iuramentum praestabit coram eodem ordine terrestri“ [2]).

Zdanie to zmienił Goryński w ten sposób:

„in loco vero differentiarum cum eisdem testibus pertranseundo ab angulo ad angulum per loca et signa supradicta granicialia iuramentum praestabit in terminis partibus ipsis ab ordine terrestri praefixo coram eodem ordine terrestri“ [3]).

Zmianę tę można uważać za postanowienie, mocą którego przysięgi tej nie wykonywano odtąd na gruncie, lecz dopiero później w sądzie na terminie [4]).

Dalszą zmianę uczynił Goryński w artykule zwodu Prażmowskiego *De angulis et scopulis aliquot in pariete.* Artykuł ten postanowił, iż w razie, gdy między dobrami znajdują się węgły graniczne, między tymi zaś węgłami kopce graniczne, które sąd za takie uzna, wówczas granica iść ma nie wprost od jednego węgła do drugiego, lecz przecinać winna wszystkie owe pośrednie kopce i tylko gdyby tych kopców między węgłami nie było, ma granica iść wprost od jednego węgła do drugiego. Goryński jednak zmienił ten ostatni przepis i postanowił, że nawet w razie, gdy między dwoma węgłami niema pośrednich

---

[1]) Jus Pol. str. 383.

[2]) Wil. f. LXXIX, M. K. f. LXXIV.

[3]) Jus Pol. str. 383.

[4]) Wedle dawnego zwyczaju składali starcy przysięgę na miejscu bezpośrednio po obejściu granic. Przykład takiego obejścia granic i przysięgi na miejscu w r. 1447 czytamy w przedmowie do „Najdawniejszych ksiąg sądowych“ T. ks. Lubomirskiego. Warszawa 1879, str. LXX. Nadto z brzmienia artykułu zwodu Prażmowskiego: *Consuetudo limitandi bona principis ab hereditate subditorum*“, który poniżej podamy, wynika, że strona wraz ze świadkami na miejscu przysięgę składała.

kopców, nie powinna granica iść wprost od jednego węgła do drugiego, lecz tak należy postąpić, jak to artykuł: *Consuetudo limitandi ubi antea granicies non fuerunt* przepisał.

Zmianę tę okaże najlepiej zestawienie ustępu tego w obu redakcyach:

Zwód Prażmowskiego.	Zwód Goryńskiego.
„et si scopuli non fuerint inter angulos, extunc ab angulo ad angulum quanto directius alias tribem granicies et scopuli huiusmodi hereditatis debent poni et erigi absque omni contradictione partium. (Wil. f. LXXX, M. K. f. LXXV).	„ubi vero inter angulos nullus scopulus esset, extunc ita debent partes inter se procedere, sicut est supra terminatum in articulo de consuetudine limitandi ubi ante granicies non fuerunt. (Jus Pol. str. 384).

Należy przyznać, iż Goryński wypadek ten słuszniej rozstrzygnął, każąc w tym razie dochodzić istotnej granicy, która między dwoma węgłami mogła jeszcze bardzo rozmaitą linię tworzyć, aniżeli Prażmowski, który z góry przesądzając, iż granica tworzy linię prostą, każe najbliższe połączenie między oboma węgłami uważać za linię graniczną.

Artykuł zwodu Prażmowskiego: *Ubi angulus terminat plures hereditates* [1]), postanawiający, że gdy jeden węgieł rozgranicza posiadłości kilku właścicieli, to gdy dwaj lub trzej właściciele węgieł ten za swój graniczny uznają, wedle dawnego zwyczaju ziemskiego, ów trzeci czy czwarty sąsiad również węgieł ten uznać musi, uzupełnił Goryński bardzo racyonalnym dodatkiem, zabezpieczającym jednego sąsiada przeciw zmowie kilku sąsiadów na jego szkodę:

„Ne tamen dictae partes istud viderentur facere ex condicto, in iacturam alterius partis et vicini sui, angulum istum negantis, si eis pars praedicta credere noluerit, quilibet eorum angulum agnoscens cum duobus testibus id approbare debet medio iuramento“ (Jus Pol. str. 384).

Dodatek zaczerpnięty zdaje się z praktyki sądowej umieścił Goryński w artykule: *De granicièbus et signis absque parte.* Artykuł ten zakazał sąsiadowi samowolnie sypać kopce graniczne lub stawiać nowe znaki graniczne pod karą piętnadziesta za każdy znak. Otóż Goryński uzupełnił ten przepis dodatkiem, że gdy pozwany twierdzi i świadkami udowodni, iż owe kopce czy znaki są dawne i oddawna za graniczne uważane, a woźny z podkomorzym na wizyi to potwierdzą, pozwany będzie wolny od odpowiedzialności:

---

[1]) Wil. f. LXXX, M K. f. LXXV.

„et si citatus dixerit, istos scopulos, pro quibus citatur, fore antiquos et dudum retentos, et citatus id plenis testibus approbaverit, erit liber a citatione“ (Jus Pol. str. 385).

x) (Rozgraniczenie dóbr królewskich od dóbr poddanych). Już przywilej piotrkowski z r. 1529 wspomniał o rozgraniczaniu takich dóbr w ustępie: *Ex quibus causis commissiones dandae sunt* [1]), którym zaręczył Mazowszanom, iż komisye królewskie zjeżdżać będą na Mazowsze tylko albo w razie rozdziału dóbr nieruchomych między rodzeństwo lub krewnych, albo w razie rozgraniczania dóbr królewskich od dóbr poddanych. To wysyłanie komisarzy w drugim wypadku znane było oddawna na Mazowszu i gdy chodziło o takie rozgraniczenie, wówczas książę albo wysyłał komisarzy swoich na miejsce sporu, albo też sam zjeżdżał. Zwód Prażmowskiego w dwu artykułach przepisał postępowanie w obu wypadkach.

Oba te artykuły podajemy poniżej:

Consuetudo limitandi bona principis ab hereditate subditorum.

Quando principis hereditas ab hereditate subditi debet limitari, commissarii per principem deputati, simul cum subditis principis exeundo ad locum limitationis, debent primum deputare senes homines sciolos ex utraque parte ad educendum vera et antiqua signa granicialia inter praedictas hereditates aut possesionem veram et antiquam dictarum hereditatum. Qui si concordes fuerint, granicies et scopuli secundum eorum transitum debent fieri et erigi absque omni iuramento. Si vero discordes fuerint, debent alios senes idoneos et fide dignos designare pro alio termino ad idem faciendum. Quod si etiam discordes fuerint, extunc capitaneus loci illius aut possesor sive tenutarius bonorum principis, cui ex veteri consuetudine et dignitate ducali inicium alias *powod* conceditur, per quae loca transibit et iurabit cum testibus plenis, extunc granicies debet poni et erigi. Quod si capitaneus aut tenutarius iurare nollet, cum testibus plenis, extunc subditus ille prout transibit cum testibus similiter nominatis et iurabit primum transitum senum et sciolum suorum non transgrediendo neque complicando granicies et scopuli fieri debent; licet in conventione generali Varschoviensi anno Domini 1501 domini consiliarii inter dominum ducem Conradum et Ratholdum Wijsnijowskij occasione limitationis bonorum Slomino et Przelaija de transitu Ratholdi aliter decreverant, tamen postea per multos actus discessum est et hoc decreto tempore dominae ducissae Annae et eius filiorum ducum Masoviae et iuxta antiquam consuetudinem supra scriptam in huiusmodi limitatione processum est et modo proceditur.

[1]) Jus Pol., str. 466.

De persona principis circa limitationem aliquorum bonorum.

Observatum est ab antiquo circa limitationem bonorum principis et subditorum ubi princeps personaliter interesse dignatur et per quaecunque loca solus princeps equitaverit cum consiliariis suis, istuc granicies et scopuli ponuntur et fiunt absque omni recusatione subditorum ubi etiam nullum iuramentum exigitur propter excellentem dignitatem principis. (Wil. f. LXXXI, M. K. f. LXXVI).

Do tego dodać należy, iż — jak to się ze znanych nam już postulatów mazowieckich na sejmie piotrkowskim r. 1534 dowiadujemy — książę mianował na komisarzy granicznych dygnitarzy i urzędników owego powiatu, w którym dobra sporne się znajdowały [1]).

Oba powyższe artykuły wyrzucił Goryński ze zwodu, a stało się to skutkiem dekretu królewskiego z 30 stycznia 1532 p. t. *De bonis regalibus limitandis* [2]). W dekrecie tym oświadcza król, iż znosi dawny zwyczaj rozgraniczania dóbr, ponieważ naraża on skarb królewski na szkodę a zresztą powstał w czasie, gdy byli jeszcze książęta mazowieccy, którzy mogli osobiście być przy rozgraniczeniach obecnymi, czego znów król nie może i zapowiada, iż nad tą kwestyą zastanowi się sejm całego królestwa i przepisze kto i w jaki sposób podobne rozgraniczenia uskuteczniać będzie. Na razie zaś w każdym poszczególnym wypadku udzieli król swoim komisarzom instrukcyi co do sposobu postępowania.

Dekret ten w motywach swoich niezupełnie jest jasny. Że artykuł: *De persona principis circa limitationem aliquorum bonorum* stał się zupełnie niepraktycznym, na to zgodzić się nie trudno. Aby jednak dawny mazowiecki sposób rozgraniczenia dóbr przez komisarzy narażał majątek królewski na niebezpieczeństwo, to wydaje się nam nieprawdopodobnem. Gdyby tak było w istocie, to książęta mazowieccy, którym nawet chyba więcej zależało na utrzymaniu swych dóbr w swoich rękach, niż królowi polskiemu, nie byliby tego zwyczaju tolerowali. Zresztą i w Polsce sposób rozgraniczania dóbr przez komisarzy nie różnił się wiele od mazowieckiego. Na Mazowszu, jak z powyżej przytoczonego artykułu: *Consuetudo limitandi* etc. wiemy, rozgraniczano w ten sposób. Obie strony wyznaczały starców, którzy dawną granicę wytyczali. Gdy ci starcy się nie zgodzili, wówczas innych starców obie strony wybierały. Dopiero gdy ci się nie zgodzili, mogły strony same granice

---

[1]) „Item ut S. R. Maiestas commissiones ad disgraniciandum bona regalia cum bonis nobilium in personas dignitariorum et officialium illius districtus conferat iuxta consuetudinem antiquam ducatus".

[2]) Jus Pol., str. 417.

swe oznaczać. Pierwszeństwo miał tu zastępca dóbr książęcych. Dopiero gdy zastępca książęcy granic wytykać nie mógł lub nie chciał, przychodziła kolej na poddanego. W Polsce zaś sposób rozgraniczania dóbr, przepisany po raz pierwszy statutem Jana Olbrachta z r. 1496[1]), tak się przedstawiał. Król mianował z pośród dygnitarzy i urzędników tej ziemi, w której leżały dobra rozgraniczać się mające, swoich komisarzy, którzy, udawszy się z obu stronami na miejsce sporu, przesłuchiwali pod przysięgą starców przez obie strony przedstawionych i wedle ich zeznań granice wytyczali. Dopiero gdyby ci starcy w zeznaniach swych byli niezgodni, mieli komisarze sami „iuxta suas conscientias" granice oznaczać. Późniejsze konstytucye sejmowe już tylko uzupełniały i objaśniały to postanowienie statutu Olbrachta. I tak konstytucya sejmu piotrkowskiego z r. 1519[2]) przypomniała, iż wedle brzmienia powyższego statutu, jedynie zeznania starców jako środek dowodowy w tem postępowaniu służyć mogą, nie saś dokumenta lub przywileje, które niejednokrotnie albo bardzo niedokładnie granice opisują, lub też zawierają opisanie takich granic, które od dawna nie istnieją. Konstytucya sejmu piotrkowskiego z r. 1523[3]) podała dość szczegółowe przepisy dla komisarzy granicznych. Komisarze ci powinni być mianowani z pośród dygnitarzy tej ziemi lub tego województwa, w którem dobra rozgraniczyć się mające są położone, a dopiero w braku odpowiednich do tego urzędu osób, mają dygnitarze sąsiedniego województwa na komisarzy być wyznaczeni, ale zawsze tylko tacy, którzy w tej ziemi, gdzie dobra sporne leżą, mają ziemskie posiadłości. Komisarze ci mają spełnić swą czynność bez względu na to, czy jedna lub druga strona na terminie się zjawiła, czy nie. Od orzeczenia komisarzy można się odwołać do króla.

Wedle dosłownej interpretacyi konstytucyi sejmu piotrkowskiego z r. 1519, powyżej wspomnianej, nie mogła się żadna ze stron powoływać przy oznaczaniu granic na dokumenta i przywileje, lecz jedynie na zeznania starców. Bezwzględne stosowanie tego przepisu i odrzucanie wszelkich dowodów piśmiennych było jednak powodem, że konstytucya sejmu krakowskiego z r. 1532[4]) złagodziła ten przepis. Postanowiła bowiem jak ma się konstytucyą z r. 1519 rozumieć; a mianowicie, iż przy rozgraniczaniu nie należy uwzględniać dokumentów, które albo podają granice zarzucone albo niedokładne, lub takie, których odszukać nie można, lecz wolno i należy przy rozgraniczaniu używać do-

[1]) Vol. leg. I, str. 275.
[2]) Vol. leg. I, str. 389.
[3]) Vol. leg. I, str. 401.
[4]) Vol. leg. I, str. 507.

kumentów wystawionych przez komisarzy granicznych i potwierdzonych przez króla, tudzież dokumentów sądu ziemskiego i podkomorskiego.

Tak przedstawiało się postępowanie przy rozgraniczaniu dóbr królewskich i dóbr szlacheckich w Polsce.

Jakkolwiek wielkich różnic w sposobie rozgraniczania dóbr na Mazowszu a w Polsce nie widać, przecież jednak przyznać trzeba, iż mazowiecki sposób rozgraniczania mniej był dla panującego korzystnym, choć znów nie tak dalece, aby majątek księcia aż na niebezpieczeństwo narażał. Mazowiecki bowiem sposób zawierał wiele formalizmu, którym komisarze byli skrępowani. Tak więc komisarze mazowieccy musieli przesłuchać starców jednej i drugiej strony i tych orzeczeniem — jeżeli było zgodne — byli związani a w wypadku, gdy ci starcy się nie zgodzili, a drudzy, po nich wybrani, na owe granice się zgodzili, znów tych starców orzeczeniem byli związani. Również i strony same, gdy która z nich granice obeszła i wraz ze świadkami przysięgę złożyła, wiązały tym aktem komisarzy, którzy z konieczności musieli orzec na korzyść strony przysięgającej. Tymczasem w Polsce byli komisarze związani w swych orzeczeniach jedynie zgodnem zeznaniem starców, a od konstytucyi z r. 1519 dokumentami królewskimi lub sądowymi; gdy brakło starców zgodnie świadczących, lub dokumentów opisujących wyraźnie i dokładnie granice, wtedy komisarze nie potrzebowali już ani innych starców przesłuchiwać, ani strony z jej świadkami (bo strona nie potrzebowała się nawet na miejscu jawić), lecz działali wedle swego swobodnego uznania („iuxta suas conscientias"). Bardzo więc być może, że ta różnica w postępowaniu przy rozgraniczaniu w Polsce a na Mazowszu była powodem, iż ten dawny mazowiecki sposób ze zwodu wyrzucono.

λ) (Postępowanie egzekucyjne). W postępowaniu tem wprowadził Goryński doniosłą zmianę, będącą znakomitym postępem w prawodawstwie mazowieckiem.

Zwód Prażmowskiego przepisał w artykule: *De pignoribus distrahendis*, iż gdy ciążony nie uiści w przepisanym czasie kary sądowej, o którą jest ciążony, wówczas ma mu być po raz drugi, trzeci i dalszy ciąża zabieraną, dopóki kary nie uiści. Goryński zmienił ten barbarzyński przepis, postanawiając, iż wolno tylko raz ciążyć, gdy zaś dłużnik mimo to kary nie uiści, mają zastępca podkomorzego i woźny przedmioty zabrane ocenić a nadwyżkę wartości zabranych rzeczy po nad wysokość kary dłużnikowi zwrócić.

Artykuł ten w obu redakcyach tak się przedstawia:

Zwód Prażmowskiego.

De pignoribus distrahendis.

Postquam capitanei, iudices, subiudices aut eorum officiales aliquem pro poenis iudicialiter latis impignorant, huiusmodi pignora non statim inter se distrahere et dividere debent, sed ad duas septimanas in foresta principis integre servare. Et si intra hoc tempus pignoratus non satis faceret pro poenis et pignora non redimeret, extunc huiusmodi pignora prima pendent et nihilominus secundo pignorari debet pro eisdem poenis et tamdiu donec satisfaciet. (Wil. f. LXXIV, M. K. f. LXX).

Zwód Goryńskiego.

De pignoribus distrahendis.

Postquam capitanei, iudices, subiudices aut eorum officiales, aliquem pro poenis iudicialiter latis impignorant, huiusmodi pignora non statim inter se distrahere et dividere debent, sed ad duas septimanas in foresta principis integre servare, et si intra hoc tempus pignoratus non satis faceret pro poenis, et pignora non redimeret, extunc huiusmodi pignora debent taxari per officium terrestre, videlicet vicesuccamerarium et ministerialem in poenis praedictis, et si praedicta pignora plus valerent, quam poenae praedictae, quidquid resultabit ex hac taxa, debet restitui parti pignoratae. (Jus Pol. str. 379).

Ponieważ odtąd skutkiem zmiany, wprowadzonej przez Goryńskiego, wszyscy ci, na których korzyść przypadała wartość ruchomości ciążonych tytułem kar sądowych, win, szkód i wadyów, musieli się zadowolić zabranemi ruchomościami a nie gotówką pieniężną, przeto Goryński umieścił w następnym artykule zwodu Prażmowskiego: *De taxa pignoris* [1]) dodatek, w którym postanowił, iż: „pignora per officium taxata, pars cui exposita sunt recipere debet sub ammissione illius damni, vadii et poenarum in quibus taxata sunt“ [2]).

Dalszą zmianę znajdujemy w zwodzie Goryńskiego w postępowaniu przy ciążeniu zapadłych wadyów sądowych.

Wedle statutu ks. Bolesława mazowieckiego z r. 1408 [3]) wolno było wprawdzie stronom spierającym się każdej chwili aż do wydania wyroku spór ugodą zakończyć i wzajemnie zrzec się ewentualnych względem siebie pretensyj, ale zasada ta miała jeden wyjątek a mianowicie, nie wolno było stronom w drodze ugody zrzekać się wadyum, przez sąd nałożonego na jedną ze stron wskutek niezastosowania się jej do zakazu sądu. Ten sam zakaz zawiera statut zakroczymski ks. Bolesława z r. 1482 [4]). Stosownie do tych statutów postanowił Prażmowski

---

[1]) Wil. f. XCVIII, M. K. f. XCI.

[2]) Jus Pol. str. 380.

[3]) Jus Pol. str. 456, artykuł: „De poena iednane et vadio“.

[4]) Jus Pol. str. 462, artykuł: „De poena iednane et vadio“. Rękopis petersburski statutów mazowieckich okazuje nam, że owe statutowe postanowienia nie były ściśle przestrzegane, a w szczególności poucza nas, że w praktyce rozróżniano, czy wadyum było wpisane do ksiąg sądowych, czy też nie. Oto bowiem w rękopisie tym, a miano-

[redacted]

[redacted]

[redacted]

[redacted]

a) w wypadku gdy szlachcic zranił starostę, sędziego, podsędka lub innego urzędnika na sądach zasiadającego i następnie uciekł. Zwód Prażmowskiego naznaczył za to między innemi karami także infamią, którą jednak Goryński zniósł, zastąpiwszy ją karą konfiskaty dóbr. Zmiana ta tak się przedstawia:

Zwód Prażmowskiego.	**Zwód Goryńskiego.**
De irruentia super officiales in iudicio praesidentes.	*De irruentia super officiales in iudicio praesidentes.*
...„si autem effugerit, collo et honore privandus est et ut infamis de terra debet exclamari et proscribi". (Wil. f. LXXIV. M. K. f. LXX).	...„si autem effugerit, bonis privandus est et de terra debet exclamari et proscribi. (Jus Pol. str. 379).

b) w wypadku, gdy szlachcic zabije szlachcica zajętego pracą w polu i mimo trzykrotnego wezwania w sądzie się nie stawi lub z kraju ucieknie. Zwód Prażmowskiego naznaczył za to również karę infamii, którą Goryński jednak uchylił, skutkiem czego w obu redakcyach tego artykułu ta zachodzi różnica:

Zwód Prażmowskiego.	**Zwód Goryńskiego.**
De percussione et occisione nobilium circa laborem.	*De percussione et occisione nobilium circa laborem.*
...si vero citatus non comparuerit in tertio termino aut de terra aufugierit, extunc talis profugus debet pronuntiari infamis et de terra proscribi et exclamari. (Wil. f. C. M. K. XCIII).	...si vero citatus non comparuerit, in tertio termino aut de terra aufugierit, extunc talis profugus debet de terra proscribi et exclamari. (Jus Pol. str. 400).

c) w wypadku zabicia szlachcianki. Statut ks. Janusza: *De homicidiis*, włączony do zwodu Prażmowskiego, naznaczył za to karę infamii. Goryński ustęp tego statutu włączył wprawdzie do swego zwodu, ale go inaczej zredagował a karę infamii opuścił jak to z zestawienia się okazuje:

Statut ks. Janusza.	**Zwód Goryńskiego.**
De occisione feminae nobilis.	*Mulierem nobilem occidens aut percutiens.*
Item, qui feminam nobilem, cuiuscumque status interfecerit, convictus per amicos eius ut supra scriptum est infamis erit, et pro capite occiso feminae summam supra positam nonaginta sex sexagenas solvere tenebitur, et insuper poena nobis pertinet sexaginta	Si quis feminam nobilem cuiuscunque status interfecerit, si testibus plenis et non suspectis se iustificare non poterit, extunc summam pro capite nobili consuetam parti laesae et insuper poenam dictam *ruchą*, ex antiquo solitam, aequalem summae capitis, videlicet sexaginta

marcas numeri et monetae polonicalis solvere debebit. (Wil. f. CXV. M. K. f. CVIII).

marcas numeri et monetae polonicalis pro fisco principis terrae istius solvere debebit, et praesentibus erit astrictus. Qui vero talem feminam percusserit et vulneraverit, si iure victus fuerit, duplicata vulnera nobilium mulieri percussae et quindecim sexagenas grossorum pro poena dicta *rucha* principi terrae solvere debebit iuxta veterem consuetudinem. (Jus Pol. str. 408).

W kilku znów wypadkach uzupełnił Goryński przepisy karne zwodu Prażmowskiego przepisami zaczerpniętymi z praktyki sądów.

Tak n. p. do artykułu zwodu Prażmowskiego: *De nobili violante rusticanam*, który przepisał, iż szlachcic za zgwałcenie wieśniaczki zapłacić ma poszkodowanej 8 kóp groszy, panu jej 4 kopy groszy a księciu również 4 kopy groszy, uzupełnił Goryński przepisem, iż sprawca zapłacić ma tę karę nietylko wówczas, gdy na gorącym uczynku schwytany zostanie, ale i wówczas, gdy ucieknie i pozwany, nie oczyści się świadkami [1]).

W podobny sposób uzupełnił Goryński artykuł zwodu Prażmowskiego: *Qui statuit aliam personam in iudicio*. Artykuł ten podał tylko sposób oczyszczenia się z zarzutu podstawienia sądowi zamiast wierzyciela, innej osoby, która udając wierzyciela, zeznała akt jakiś do ksiąg lub podjęła pieniądze. Goryński jednak dodał karę na sprawcę a mianowicie utratę sprawy, grzywny i rok wieży, nadto zaś unieważnienie aktu względnie obowiązek zwrotu podjętych pieniędzy [2]).

W artykule: *De occisione kmethonis in villa* przepisał Prażmowski iż szlachcic, napadający wieś drugiego szlachcica, gdy zabije mu kmiecia a schwytany będzie na gorącym uczynku, gardło traci. Goryński uzupełnił ten artykuł postanowieniem, iż gdy sprawca ucieknie, wówczas ma być pozwany o podwójną głowszczyznę, z której 8 kóp groszy dzieciom zabitego kmiecia a 8 kóp groszy panu przypadnie, za zranienie zaś kmiecia podwójną nawiązkę ma zapłacić [3]).

W końcu, ustalił Goryński karę za zabicie woźnego podczas urzędowania. Prażmowski bowiem postanowił w artykule: *De percussione praeconis in officio*, iż sprawca zapłacić ma głowszczyznę szlachecką dzieciom zabitego, księciu zaś „poenam *przessmiloschna* secundum

[1]) Wil. f. LXXXIV. M. K. f. LXXIX, Jus Pol. str. 387.
[2]) Wil. f. XCV. M. K. f. LXXXVIII. Jus Pol. str. 395.
[3]) Wil. f. XCIX. M. K. f. CXII. Jus Pol. str. 399.

arbitrium illius" Goryński ustalił tę karę na 30 grzywien, licząc jednak pół kopy groszy na jedną grzywnę [1]).

Zniesienie kary infamii w znanych nam już wypadkach spowodowane było u Goryńskiego jak się łatwo domyśleć tendencyą ochrony klejnotu szlacheckiego nawet przed mieczem karzącej sprawiedliwości. Ta sama tendencya przebija się też w zmianie, którą Goryński zrobił w artykule zwodu Prażmowskiego: *Iudicium familiae.* Wedle tego artykułu, szlachcic, pozostający w służbie u innego szlachcica tylko wówczas mógł być pozywany przed sąd ziemski w sprawach o gwałt lub kradzież, gdy w tym powiecie, gdzie występek taki popełnił, miał swe dobra ziemskie, w przeciwnym razie pan za niego odpowiadał. Goryński zmienił to i postanowił, iż taki szlachcic sam za siebie odpowiada, jeżeli tylko w ogóle na Mazowszu ma dobra ziemskie [2]).

d) Prawo prywatne.

W tym dziale nie wprowadził Goryński do zwodu Prażmowskiego żadnych ważniejszych zmian, któreby wskazywały zamiar reformowania zasadniczych przepisów prawa prywatnego, lecz ograniczył się tylko na tem, że w pojedynczych artykułach poczynił pewne zmiany.

Tak więc n. p. polepszył stanowisko kobiet o tyle, że w artykule zwodu Prażmowskiego: *De nuptiis sororum sine consensu fratrum*, wedle którego panna, nawet wbrew woli swych braci, stryjów lub bliskich krewnych mogła wyjść za mąż, nie tracąc przy tem ani posagu swego, ani udziału w spadku po rodzicach, skoro się tylko postarała o pozwolenie na to małżeństwo u swoich krewnych „de propinquiori gradu", uchylił nawet ten warunek, iż ci krewni mają być „de propinquiori gradu" i postanowił, iż wystarczy zezwolenie „aliorum propinquorum et consanguineorum" [3]).

Posag, należący się wdowie po rozwiązaniu małżeństwa, zabezpieczył od samowoli męża artykułem, którego niema w zwodzie Prażmowskiego, mianowicie artykułem: *De praescriptione dotaliciorum* [4]). W tym zaś artykule postanowił, że żona w razie jeżeli jej mąż za życia swego

---

[1]) Wil. f. CX. M. K. f. CIV. Jus Pol. str. 406.

[2]) Wil. f. LXXXVIII. M. K. f. LXXII. Jus Pol. str. 390.

[3]) Wil. f. CVII. M. K. f. C. Jus Pol. 403. Zgodnie z postanowieniem tego artykułu rozstrzygnął król Zygmunt I w r. 1530 (4/4) proces między Dorotą Radzymińską a jej bratem Mikołajem Krzywonoskim. (Bobrzyński, Decreta in iudiciis... Starodawne prawa polskiego pomniki, t. VI. N. 440).

[4]) Jus Pol. 367.

sprzedał bez jej zezwolenia dobra, na których jej posag był zabezpieczony, ma prawo w ciągu trzech lat po śmierci swego męża żądać od nowonabywcy tych dóbr wypłaty zabezpieczonego na nich posagu.

Natomiast jednak wyrzucił Goryński ze zwodu Prażmowskiego dwa artykuły, bardzo korzystnie dla kobiet zredagowane, które tu podajemy:

Puellae nobiles de bonis propriis non possunt exemi compositione.

Quamdiu alicuius nobilis et terrigenae filiae et puellae in virginitate permanserint et ad matrimonium non pervenerint, tamdiu fratres et propinqui earum non possunt eas movere et eximere de bonis illarum compositione terrestri donec maritos assument. (Wil. f. LXXVI. M. K. f. LXXII).

Mulier ex inscriptione paterna non potest redemi compositione a propinquis.

Quando pater inscribit filiae suae aliquam summam pecuniarum in bonis suis hereditariis et sive possessionem ei tradit, sive non in vita sua, talis mulier non potest exemi de praedictis bonis a fratribus et quibuscumque aliis propinquis compositione et taxa terrestri solum solutione summae praedictae per patrem suum inscriptae; idem est intelligendum de aliis inscriptionibus a quibuscumque personis eo modo mulieribus factis et donatis. (Wil. f. XCV. M. K. f. LXXXVIII).

Pierwszy z tych artykułów zastąpił Goryński innym, którego niema w zwodzie Prażmowskiego, mianowicie artykułem: *De sororibus servandis a fratribus*, w którym przepisał, że siostry mające braci rodzonych nie dziedziczą dóbr nieruchomych na równi z braćmi, lecz pozostają u nich w domu „na posagu“ dopóki za mąż nie wyjdą. Gdyby im jednak bracia krzywdę wyrządzili, mogą żądać sądownie wydzielenia części dóbr nieruchomych na nie przypadających, które to części jednak jedynie użytkować im wolno, ale nie sprzedawać [1]).

Drugiego artykułu nie zastąpił jednak Goryński żadnym podobnej treści artykułem, tak, iż przypuszczać należy, że go z nieznanych nam zresztą powodów zupełnie ze zwodu usunął.

W przepisach o z a d a w n i e n i u, zmienił Goryński artykuł zwodu Prażmowskiego: *De praescriptione sepis*, który przepisał, że o samowolne postawienie płotu lub usypanie kopca właściciel gruntu mógł

[1]) Jus Pol. str. 409.

sprawcę skarżyć tylko w ciągu roku i sześciu tygodni i zaprowadził trzechletni termin zadawnienia takiej skargi [1]).

Nakoniec w przepisach o spadkobraniu zmienił Goryński artykuł zwodu Prażmowskiego: *Quibus pueris debentur bona mobilia post mortem parentum* w ten sposób, iż zasadę, że dobra ruchome przypadają tylko dzieciom, w których domu rodzice obrali sobie mieszkanie i zmarli, rozciągnął także na krewnych.

Skutkiem tego obie redakcye tego artykułu tak się przedstawiają:

Zwód Prażmowskiego.	Zwód Goryńskiego.
Quibus pueris debentur bona mobilia post mortem parentum.	*Quibus pueris debentur bona mobilia post mortem parentum.*
Apud quem filium aut filiam pater aut mater mansionem sibi elegerit et ibidem mortuus aut mortua fuerit, illi filio aut filiae bona omnia eorum mobilia, quae circa eos fuerint, cedunt et cedere debent absque omni contradictione aliorum puerorum iuxta consuetudinem terrae. (Wil. f. LXXXVIII. M. K. f. LXXXII).	Apud quem filium aut filiam, pater aut mater, aut apud aliquem alium consanguineum et amicum suum mansionem sibi elegerit, et ibidem mortuus aut mortua fuerit, illi filio, aut filiae, aut amico et consanguineo suo, bona omnia mobilia eorum, quae circa eos fuerint, cedunt, et cedere debent absque omni contradictione aliorum puerorum et consanguineorum proximiorum, iuxta consuetudinem terrae. (Jus Pol. str. 390).

e) Zmiany redakcyjne.

Oprócz zmian, wnikających w treść postanowień prawnych zwodu Prażmowskiego, poczynił jeszcze Goryński zmiany w układzie samego zwodu tudzież w redakcyi samych artykułów. Jak wiadomo, ani zwód Prażmowskiego, ani Goryńskiego nie są systematycznie ułożone, przeciwnie, artykuły następują po sobie przeważnie bez związku wewnętrznego. Czuł to sam Goryński, mimo to nie ułożył zwodu swego systematycznie, lecz poprzestał na tem, że jeden lub drugi artykuł w zwodzie Prażmowskiego przełożył na właściwsze miejsce. Tak więc n. p. artykuł: *De morte partium infra terminos*, znajdujący się u Prażmowskiego niemal już na końcu zwodu [2]), włożył między znane nam artykuły treści prawno procesowej w pierwszej części zwodu [3]); artykuł: *De taxa pignoris*, znajdujący się w zwodzie Prażmowskiego między artykułami: *Qui*

[1]) Wil. f. LXXV. M. K. f. LXXI. Jus Pol. str. 380.
[2]) Wil. f. CII. M. K. f. XCVI.
[3]) Jus Pol. str. 370.

errat in persona possesoris i *De citationibus extra ducatum* [1]), przeniósł między artykuły: *De pignoribus distrahendis* i *Quo tempore et quomodo pignorandi sunt nobiles* [2]); artykuł: *De receptione aquae*, znajdujący się w zwodzie Prażmowskiego między artykułami: *De coadiutoribus kmethonum in occisione kmethonis* i *De nobili coadiutore occidendi kmethonem* [3]), wyjął Goryński stamtąd i przeniósł między artykuły: *De aqua infra molendinum* i *De revisione inundationis aquarum* [4]).

Niektóre znów artykuły zredagował Goryński odmiennie, nie zmieniając jednak treści zawartych w nich postanowień jak n. p. *De expulsis inducendis* [5]), *De aqua infra molendinum* [6]), *De exemptione obligationum* [7]).

Dwa artykuły zwodu Prażmowskiego: *Quae summa inter mobilia computantur* i *De equirea* złączył w jeden pod napisem pierwszego z tych artykułów, to samo uczynił z dwoma artykułami zwodu Prażmowskiego: *De iudicio et terminis vicesgerentis* i *De appellatione a iudicio vicesgerentis* [8]), które ściągnął w jeden artykuł pod napisem pierwszego z nich [9]).

Ze znanych nam artykułów, w których się Prażmowski na powagę zapadłych wyroków i orzeczeń Oborskiego powoływał, wyrzucił Goryński owe zdania, zawierające to powołanie się a więc z artykułów: *De contractibus nuptiarum* [10]) i *De praescriptione obligationis triginta annorum* [11]).

Artykuły z dekretu ks. Janusza: *De homicidiis* a mianowicie artykuł *De patricidiis*, *Poena patricidii inter coniuges* i *Patricidae non comparentes* [12]) złączył Goryński w jeden, odmiennie zredagowany artykuł p. t. *De parricidis* [13]).

Bardzo ważną jest wkońcu zmiana Goryńskiego dokonana w artykule zwodu Prażmowskiego: *De necessitate intromissionis*. Artykuł ten przepisał, iż odtąd każdy nowonabywca dóbr nieruchomych winien

[1]) Wil. f. XCVIII. M. K. f. XCI.
[2]) Jus Pol. str. 380.
[3]) Wil. t. XCIV. M. K. f. LXXXVII.
[4]) Jus Pol. str. 385.
[5]) Wil. f. LXXVIII. M. K. f. LXXIII. Jus Pol. str. 411.
[6]) Wil. f. LXXXII. M. K. f LXXVII. Jus Pol. str. 385.
[7]) Wil. f. CXIII. M. K. f. CVII. Jus Pol. str. 413.
[8]) Wil. f. CVI. M. K. f. XCIX.
[9]) Jus Pol. str. 413.
[10]) Wil. f. XC. M. K. f. LXXXIV. Jus Pol. str. 392.
[11]) Wil. f. LXXXV. M. K. f. LXXIX Jus Pol. str. 387.
[12]) Wil. f. CXV. M. K. f. CVIII.
[13]) Jus Pol. str. 407.

postarać się u sądu ziemskiego o urzędową intromisyą w swe dobra przez woźnego, który następnie ma do ksiąg odnośny akt zeznać. Goryński dodał jednak, iż obowiązek owych intromisyj i zeznań do ksiąg poczyna się już od dnia pierwszego sejmu prawodawczego t. j. 5 marca 1531 czyli, że ustawa w wypadku niniejszym działa wstecz i wszyscy, którzy po dniu tym dobra ziemskie nabyli, powinni się o takową intromisyą postarać.

Zmiana ta tak się przedstawia:

Zwód Prażmowskiego.	Zwód Goryńskiego.
De necessitate intromissionis.	*De necessitate intromissionis.*
...et haec intromissio ex recognicione praeconis debet inscribi et induci in librum terrestrem..." (Wil. f. XCII. M. K. f. LXXX).	...et haec intromissio a data conventionis, quae erat Varschoviae pro dominica Reminiscere anno domini millesimo quingentesimo trigesimo primo, et recognitione praeconis debet inscribi et induci in librum terrestrem..." (Jus Pol. str. 394).

Ta zmiana Goryńskiego była jedną z przyczyn, iż Dunin twierdził, jakoby i zwód Prażmowskiego uzyskał także zatwierdzenie królewskie[1]).

Zebrawszy wszystkie wyniki naszych badań, dochodzimy do następującego wniosku:

Zwód Prażmowskiego jest przedewszystkiem zebraniem prawa zwyczajowego od dawna na Mazowszu obowiązującego, jakkolwiek zawiera też niektóre przepisy nowe, wywołane potrzebą czasu, w którym powstał. Zwód Goryńskiego natomiast jest reformą zwodu Prażmowskiego, której przewodnią myślą jest zapewnienie szlachcie większej niż dotąd przewagi nad stanem kmiecym, przywiązanie tego stanu silniej do roli i poddanie go pod jurysdykcyą patrymonialną pana w najszerszym zakresie. Prócz tego jednak jest zwód Goryńskiego reformą, noszącą na sobie cechę prawdziwego postępu, szczególnie w zakresie prawa procesowego, w którem zawiera nowe postanowienia zapobiegające długotrwałej niepewności stosunków prawnych, ukrócające pieniactwo i zdzierstwo i uwalniające postępowanie sądowe z więzów czczej formalistyki.

[1]) Dunin, l. c. str. 22.

DODATEK.

Tablica porównawcza
zwodów Prażmowskiego i Goryńskiego.

Zwód Prażmowskiego, tytuły artykułów	Paginacya w rękopisie Wilanowskim	Paginacya w rękopisie Metryki Koronnej	Paginacya zwodu Goryńskiego w wydaniu Bandtkiego	Uwagi
Conventio generalis Varsaviae etc.	LX vo	LVIII	367	
1. Et primum consuetudines etc.	LXI	LIX	368	
2. Citatio ad conventionem et terminos generales	„	„	„	W Zwodzie Gor. następują artykuły: *De citatione et concitatione intra terminos*, *De citationibus cassatis*, których niema w zwodzie Prażmowskiego.
3. Citatio ad praesentiam principis	„	„	„	
4. De dilationibus	„	„	„	
5. De dilatione necessitate principis	LXII	„	369	odmiennie
6. De dilatione pro maiori reo	„	„	„	odmiennie
7. De dilatione laudo terrestri	„	„	„	
8. De dilatione actori	„	LX	„	
9. De termino tertio ad citationem	„	„	„	
10. Niestane duplex	„	„	„	
11. De triplici niestane	„	„	„	
12. De dilatione ad ferendam sententiam	„	„	„	
13. De dilatione in secunda et tertia instancia faciendis	LXIII	„	„	
14. De astitione termini in iudicio principis	„	„	370	
15. De dilationibus in eodem iudicio	„	„	„	
16. De citatione post mortem actoris contra partem citatam	„	LXI	„	

Zwód Prażmowskiego, tytuły artykułów	Paginacya w rękopisie Wilanowskim	Paginacya w rękopisie Metryki Koronnej	Paginacya zwodu Goryńskiego w wydaniu Bandtkiego	Uwagi
17. Quo tempore debet tradi concitatio	LXIII	LXI	370	
18. De conventione et terminis generalibus	,,	,,	,,	
19. De iudicio principis	,,	,,	,,	
20. Negligentia concitandi	LXIV	,,	,,	
21. De concitatione post mortem rei	,,	,,	,,	
22. De pluribus reis et actoribus in una citatione	,,	,,	,,	
23. De his qui existentes in citatione extra terram moriuntur	,,	LXII	,,	
24. Processus et continuatio poenarum in re iudicata	,,	,,	371	
25. De praecone ad pignus aut intromissionem	LXV	,,	,,	
26. Qui non curat officium nec poenas metuit iudiciales	,,	,,	,,	odmiennie
27. Qui non curat vadium iudicis	,,	,,	,,	
28. Modus procedendi in talibus vadiis	,,	LXIII	372	
29. De valore poenarum iudicialium	LXVI	,,	,,	
30. De divisione poenarum *Articuli et consuetudines iudiciorum infrascriptis in terris Masoviae etc. etc.*	,,	,,	,,	odmiennie
31. De citatione permutata	,,			
32. Citans percutiens citatum	,,	LXIV	373	
33. Citatus percutiens citantem	,,	,,	,,	
34. De causis destruendi citationes	LXVIII	,,	,,	
35. De poena cassatae citationis et concitationis	,,	,,	,,	
36. De citatione ad librum	,,	,,	,,	
37. De citationibus sigillandis	,,	,,	,,	
38. Qui se recipit ad librum aut ad ius aut ad praeconem	,,	,,	,,	
39. De mandato et superdestinatione	,,	LXV	374	
40. De una data et pluribus antidatis	,,	,,	,,	
41. Actoris contumacia	,,	,,	,,	
42. De renuntiatione a proprio districtu	,,	,,	,,	
43. De testibus inducendis	LXIX	LXVI	,,	odmiennie
44. Testes graniciales	,,	,,	375	
45. De testium nominatione	,,	,,	,,	odmiennie
46. De receptione primi testis	,,	,,	,,	
47. De retractatione testium	,,	,,	,,	
48. De comminatione testium	LXX	,,	,,	

Zwód Prażmowskiego, tytuły artykułów	Paginacya w rękopisie Wilanowskim	Paginacya w rękopisie Metryki Koronnej	Paginacya zwodu Goryńskiego w wydaniu Bandtkiego	Uwagi
49. De teste mortuo	LXX	LXVII	375	
50. De teste excusato	,,	,,	376	
51. De teste excommunicato	,,	,,	,,	odmiennie
52. Quamdiu citatio non exstinguitur	,,	,,	,,	odmiennie
53. Citatio super citationem non ponatur pro una re	LXXI	,,	,,	
54. De citandis impossesionatis	,,	LXVIII	377	odmiennie
55. De dilatione ad concitationem causa ferendi sententiam	,,	,,	,,	
56. De positione citationis	LXXII	,,	,,	odmiennie
57. Conditio crinilis post mortem feminae	,,	,,	378	
58. Vulnera nobilium recentia praeconi demonstrentur	,,	LXIX	,,	
59. Percutiens aut occidens aliquem in vadio	,,	,,	,,	
60. De pueris contra parentes excedentibus	,,	,,	,,	
61. Qui non ostendit damnum fideiussori	LXXIII	,,	,,	
62. De rapis	,,	,,	,,	
63. De glandivibus	,,	,,	,,	
64. De concitatione ad ferendam sententiam	,,	,,	379	
65. De praescriptione fideiussionis non inscriptae	,,	LXX	,,	odmiennie
66. Qui negat fideiussionem non inscriptam	,,	,,	,,	
67. De rebus et pecuniis mutuatis	LXXIV	,,	,,	
68. De irruentia super officiales in iudicio praesidentes	,,	,,	,,	odmiennie
69. Ubi non sunt certae granicies	,,	,,		
70. De pignoribus distrahendis	,,	,,	380	odmiennie
71. Quo tempore vel quo modo pignorandi sunt nobiles	,,	,,	,,	
72. De poenis suspensis non pignorandis	LXXV	LXXI	,,	odmiennie
73. Qui pignora non admittunt aut repercutiunt	,,	,,	,,	odmiennie
74. De praescriptione sepis				
75. Iudicium inventoris	,,	,,	,,	
76. De pace et sede viduali	,,	,,	,,	
77. Quae sit iurisdictio capitanei	LXXVI	,,	381	odmiennie
78. Pueri masculi resignare non possunt bona sua	,,	,,	,,	
79. Virgines et puellae nobiles bona sua distrahere non possunt	,,	LXXII	,,	

Zwód Prażmowskiego, tytuły artykułów	Paginacya w rękopisie Wilanowskim	Paginacya w rękopisie Metryki Koronnej	Paginacya zwodu Goryńskiego w wydaniu Bandtkiego	Uwagi
80. Puellae nobiles de bonis propriis non possunt exemi compositione	LXXVI	LXXII	—	Artykułu tego niema w zwodzie Goryńskiego.
81. Mulieres maritatae aut viduae libere possunt bona sua vendere	„	„	381	
82. Uxor marito non potest bona inscribere perpetue	„	„	„	
83. De arestandis pecuniis	LXXVII	„	382	
84. Portio mulieris et dos non inscripta decennio praescribitur	„	LXXIII	„	odmiennie
85. Praeconis poena	„	„	„	odmiennie
86. Qui dat occasionem vulnerum aut damni	„	„	„	
87. De expulsis inducendis in possesionem	LXXVIII	„	411	odmiennie
88. Venditio et perpetuitas bonorum extra districtum proprium fieri non debet.	„	„	382	
89. De inscriptione lapsus perpetui	„	LXXIV	„	
90. De iuramento super summas pecuniarum in revocationibus	„	„	383	odmiennie
91. Consuetudo limitandi ubi ante granicies non fuerunt	LXXIX	„	„	odmiennie
92. De renovatione granicierum	„	„	„	odmiennie
93. De via graniciali	„	LXXV	„	
94. De angulis et scopulis aliquot in pariete	LXXX	„	384	odmiennie
95. Ubi angulus terminat plures haereditates	„	„	„	odmiennie
96. De fluvio graniciali consuetudo	„	„	„	
97. Consuetudo limitandi bona principis ab haereditate subditorum	LXXXI	LXXVI	—	Obu tych artykułów brak w zwodzie Goryńskiego
98. De persona principis circa limitationem aliquorum bonorum	„	„	—	
99. De excisione granicierum	„	„	384	
100. De revisione granicierum	„	„	„	
101. De cmethone pro graniciebus citando	„	„	385	odmiennie
102. De graniciebus et signis absque parte	LXXXII	LXXVII	„	odmiennie
103. De aqua infra molendinum	„	„	„	odmiennie
104. De revisione inundationis aquarum	„	„	„	
105. De alluvione riparum	„	„	„	
106. De absentibus citatis	LXXXIII	„	386	

Zwód Prażmowskiego, tytuły artykułów	Paginacya w rękopisie Wilanowskim	Paginacya w rękopisie Metryki Koronnej	Paginacya zwodu Goryńskiego w wydaniu Bandtkiego	Uwagi
107. De his qui non habent ius Culmense	LXXXIII	LXXVIII	386	odmiennie
108. Quae summa inter mobilia computatur	„	„	„	Do artykułu tego dodano w zwodzie Goryńskiego artykuł zwodu Prażmowskiego ręk. Wil. f. CV. ręk. MK. f. XCVIII. p. t. *De equirea.*
109. De poenis solvendis a complicibus	„	„	„	odmiennie
110. Ex citatione poenae procedunt	„	„	„	odmiennie
111. De quaeris novarum inscriptionum	„	„	„	
112. De violentia nobilium faeminarum	LXXXIV	„	„	
113. De violentia per rusticum nobili personae facta	„	„	387	
114. De nobili rusticanam violante	„	LXXIX	„	odmiennie
115. Subditus contra principem non habet districtum	„	„	„	
116. De mediatoribus et arbitris consuetudo	„	„	„	
117. De praescriptione obligationis triginta annorum	LXXXV	„	„	odmiennie
118. De minorennibus	„	LXXX	„	odmiennie
119. De incerto homicida	„	„	388	
120. De die cum cmethone assignando	LXXXVI	„	„	odmiennie
121. Cmetho tradens viro filiam extra ducatum Masoviae	„	„	—	Artykułu tego niema w zwodzie Goryńskiego
122. Circa violentiam detenti cmethonis	„	„	388	odmiennie
123. De cognomine triennio praescripto	„	„	„	
124. Laudum cmethonale de aedificiis	„	LXXXI	389	odmiennie
125. De damnis frumentorum et pratorum	„	„	„	
126. Nobiles in gais damna facientes non debent capi sed iure convinci	LXXXVII	„	„	odmiennie
127. De inhibitione bonorum	„	„	„	odmiennie
128. De viarum extraditione	„	„	„	
129. De praescriptione propinquitatis acquisitae	„	„	„	
130. De coaequatione dotaliciorum consuetudo	„	„	„	odmiennie

Zwód Prażmowskiego, tytuły artykułów	Paginacya w rękopisie Wilanowskim	Paginacya w rękopisie Metryki Koronnej	Paginacya zwodu Goryńskiego w wydaniu Bandtkiego	Uwagi
131. De introductione haeredum	LXXXVII	LXXXII	390	
132. Iudicium familiae	LXXXVIII	,,	,,	odmiennie
133. Quibus pueris debentur bona mobilia post mortem parentum	,,	,,	,,	odmiennie
134. Quibus datur procurator a iudice	,,	,,	,,	odmiennie
135. De arrestatione cmethonum in oppidis	,,	,,	,,	
136. Disiunctio simplex non inscripta	,,	,,	391	
137. Post visionem citatio non destruitur	LXXXIX	LXXXIII	,,	
138. De termino contra evictorem	,,	,,	,,	W zwodzie Goryńskiego następuje arktykuł: *De evictione consuetudo*, którego niema w zwodzie Prażmowskiego.
139. De poenis fideiussorum	,,	,,	,,	
140. De valore nobilium et cmethonum membrorum	,,	,,	,,	
141. De contractibus nuptiarum	XC	,,	392	odmiennie
142. De abrenuntiatione faeminarum	,,	LXXXIV	,,	odmiennie
143. De responsione negativa post visionem	,,	,,	,,	
144. De conditione viduarum super debitis viri sui	,,	,,	,,	
145. De usu dotaliciorum	,,	,,	,,	
146. De citatione viduarum post mortem viri	XCI	,,	393	
147. De termino peremptorio	,,	LXXXV	,,	
148. De damno ad simplex verbum	,,	,,	,,	odmiennie
149. De conditionibus obligationum exprimendis	,,	,,	,,	
150. De memoria officialium	XCII	,,	,,	
151. De oneribus antecessorum	,,	,,	,,	
152. De necessitate intromissionis	,,	LXXXVI	,,	odmiennie
153. De impugnatione intromissionis	XCIII	,,	394	
154. De his qui non habent intromissionem inscriptam	,,	,,	,,	odmiennie
155. De intromissione in portiones sororum	,,	,,	,,	
156. De auctoritate officialium	,,	LXXXVII	394	
157. De coadiutoribus kmethonum in occisione kmethonis	,,	,,	395	odmiennie
158. De receptione aquae	XCIV	,,	385	

Zwód Prażmowskiego, tytuły artykułów	Paginacya w rękopisie Wilanowskim	Paginacya w rękopisie Metryki Koronnej	Paginacya zwodu Goryńskiego w wydaniu Bandtkiego	Uwagi
159. De nobili coadiutore occidendi kmethonem	XCIV	LXXXVII	—	Artykułu tego niema w zwodzie Goryńskiego
160. De vadio arbitris approbando	,,	,,	395	
161. Filius vivente patre non potest agere pro propinquitate paterna nec venditionem patris revocare	,,	LXXXVIII	,,	
162. Caput advocati nobilis in iure Culmensi residentis	XCV	,,	,,	
163. Mulier ex inscriptione paterna non potest redemi compositione a propinquis	,,	,,	—	Artykułu tego niema w zwodzie Goryńskiego
164. Qui statuit aliam personam in iudicio	,,	,,	395	odmiennie
165. Appellatio pro ordine terrestri non debet admitti ad terminos generales neque ab inscriptione debiti.	,,	,,	396	
166. De praescriptione in capite et vulneribus	,,	LXXXIX	,,	odmiennie
167. Actio depositi et conditio	XCVI	,,	,,	
168. Iura absque possesione	,,	,,	,,	
169. De subsidio et debitis cmethonum	,,	,,	,,	odmiennie
170. De arbore graniciali	,,	,,	,,	
171. Ubi duae partes vel plures citant tertium pro una re	,,	XC	397	
172. De venditione dotaliciorum	XCVII	,,	,,	odmiennie
173. De dotaliciorum devolutione	,,	,,	,,	W zwodzie Goryńskiego następuje artykuł: *De praescriptione dotalitiorum*, którego niema w zwodzie Prażmowskiego
174. De superdotalitio alias przywianek	,,	,,	,,	odmiennie
175. Qui errat in persona possesoris	,,	XCI	398	
176. De taxa pignoris	XCVIII	,,	380	odmiennie
177. De citationibus extra ducatum	,,	,,	398	odmiennie
178. De commissionibus iudicandis	,,	,,	,,	odmiennie
179. De terminis generalibus et conventione celebrandis	,,	,,	,,	odmiennie
180. De terminis terrestribus iudicandis	,,	,,	,,	odmiennie
181. De marca memoriali	XCIX	XCII	399	

Zwód Prażmowskiego, tytuły artykułów	Paginacya w rękopisie Wilanowskim	Paginacya w rękopisie Metryki Koronnej	Paginacya zwodu Goryńskiego w wydaniu Bandtkiego	Uwagi
182. De iuramento actoris et procuratoris	XCIX	XCII	399	
183. De responsione animae	,,	,,	,,	
184. De kmethone aut famulo percusso	,,	,,	,,	
185. De iuribus non responsivis	,,	,,	,,	
186. De anno prolapso	,,	,,	,,	
187. De occisione kmethonis in villa	,,	,,	,,	odmiennie
188. De percussione et occisione nobilium circa laborem	C	XCIII	400	odmiennie
189. De fideiussione kmethonum extra terram	,,	,,	,,	
190. De fideiussione kmethonum conformata in omnibus terris	CI	,,	,,	odmiennie
191. De restitutione molendinatoris profugi	,,	XCV	,,	Przy paginowaniu ręk. MK. opuszczono liczbę XCIV.
192. De libris castrensibus abolendis	,,	,,	413	odmiennie
193. Auctoritas notariorum terrestrium	,,	,,	401	odmiennie
194. De solucione poenarum in recenti	,,	,,	,,	
195. De perpetuitate dotaliciorum	CII	,,	409	
196. De iuramento unius personae	,,	XCVI	,,	
197. De iuramento plurium	,,	,,	,,	
198. De dilatione testium	,,	,,	,,	
199. De dilatione unius vel plurium testium	,,	,,	,,	
200. De morte partium intra terminos	,,	,,	370	
201. De insordescentia oppidanorum et kmethonum	CIII	,,	410	
202. De numero citationum	,,	,,	,,	
203. De quantitate forestalium	,,	,,	401	
204. De invasione nobilium in domo aliena	,,	XCVII	,,	
205. De invasione molendini nobilium	,,	,,	,,	odmiennie
206. De excommunicatis et insordescentibus ultra annum	CIV	,,	,,	
207. De divisione et commensuratione	,,	,,	402	odmiennie
208. De praerogativa absentium	,,	XCVIII	390	
209. De contractu verbali	,,	,,	402	odmiennie
210. De procuratorio officialium	,,	,,	,,	

Zwód Prażmowskiego, tytuły artykułów	Paginacya w rękopisie Wilanowskim	Paginacya w rękopisie Metryki Koronnej	Paginacya zwodu Goryńskiego w wydaniu Bandtkiego	Uwagi
211. De equirea	CV	XCVIII	—	Artykuł ten złączył zwód Goryńskiego z art. p. t.: *Quae summa inter mobilia computatur* (p. 386).
212. De periurio et causa saeculari	,,	,,	402	
213. De poena officialium	,,	,,	,,	odmiennie
214. De litteris impedientibus iustitiam	,,	,,	,,	
215. Causae simpliciter remissae ad iudicia superiora absque sententia iterum remittuntur	,,	XCIX	,,	
216. Infirmis non debet negari officium	CVI	,,	403	odmiennie
217. Pro quibus causis kmethonum domini agere debent	,,	,,	,,	
218. De iudicio et terminis Vicesgerentis	,,	,,	413	
219. De appellatione a iudicio Vicesgerentis	,,	,,	—	Artykuł ten ściągnięto w zwodzie Goryńskiego z artykułem poprzednim.
220. Solucio ordini a graniciebus	,,	C	403	
221. Pretium succamerarii a visione	CVII	,,	—	Artykułu tego niema z zwodzie Goryńskiego.
222. Nobilis evadit kmethonem solo iuramento	,,	,,	403	
223. De nuptiis sororum sine consensu fratrum	,,	,,	,,	
224. De niestane post dilationem	,,	,,	404	odmiennie
225. De proclamatione homicidarum	,,	CI	,,	
226. De laudo violato	CVIII	,,	,,	odmiennie
227. De induciis iura procedendi reo	,,	,,	,,	
228. De inforestatione kmethonum	,,	,,	405	
229. De inscriptionibus suspectis	CIX	CII	,,	
230. De coaequatione bonorum	,,	,,	,,	
231. De duplici actore in una causa	,,	CIII	,,	
232. De divisione perpetua	CX	,,	406	odmiennie
233. De dotaliciorum diminutione	,,	,,	,,	
234. De allegationibus partium post sententiam factis	,,	,,	,,	

Zwód Prażmowskiego, tytuły artykułów	Paginacya w rękopisie Wilanowskim	Paginacya w rękopisie Metryki Koronnej	Paginacya zwodu Goryńskiego w wydaniu Bandtkiego	Uwagi
235. De percussione praeconis in officio	CX	CIV	406	odmiennie
236. De obiecta falsitate iurium	CXI	„	„	odmiennie
237. De percussione in visione et graniciebus	„	„	407	
238. De praescriptione patrimonii	„	„	—	Artykułu tego niema z zwodzie Goryńskiego. W zwodzie Goryńskiego następują artykuły: *De parricidiis* i *Mulierem nobilem occidens aut percutiens*, którym podobne postanowienia mieszczą się w zwodzie Prażmowskiego w *Constitutiones novae de homicidiis.*
239. De abnegatione repositorum	„	„	407	
240. De poenis inscriptis	..	CV	408	
241. De officialibus ad visionem	CXII	„	„	odmiennie
242. De poena vallata	„	„	„	odmiennie
243. De prohibitione tempore autumni	„	„	„	odmiennie
244. De non restitutione pecorum integre	„	„	„	
245. De regressu sororum ad paterna bona	„	„	„	odmiennie

Po artykule tym następują w zwodzie Goryńskiego artykuły (pag. 409—413), które się częścią w zwodzie Prażmowskiego znajdują, ale w odmiennym niż u Goryńskiego porządku, częścią też zaś zupełnie w zwodzie Prażmowskiego brakują. Artykuły te przytaczamy niżej w takim porządku jak po sobie w zwodzie Goryńskiego następują, oznaczając artykuły, których zupełnie brak w zwodzie Prażmowskiego klamrą [ ].

W rękop. Wil. na fol. CII i CIII w rękop. M. K. na fol. XCV i XCVI

[De sororibus servandis a fratribus]
De perpetuitate dotalitiorum
De iuramento unius personae
De iuramento plurium
De dilatione testium
De dilatione unius vel plurium testium
De insordescentia oppidanorum et kmethonum
De numero citationum
[De poena terminorum]
[De amputatione membri tirannica]
[De pensionibus solvendis]

Zwód Prażmowskiego, tytuły artykułów	Paginacya w rękopisie Wilanowskim	Paginacya w rękopisie Metryki Koronnej	Paginacya zwodu Goryńskiego w wydaniu Bandtkiego	Uwagi
				[De nobili per kmethonem occiso]
				[De violentia fideiussorum et nuntiorum ordinis terrestris]
W ręk. Wil. f. LXXVIII W ręk. M. K. f. LXXIII				De expulsis inducendis
				[De concitatione ad litteras regales aut vicesgerentis[
				[De actore parato]
				[Causae ordinis terrestris]
				[De captivitate kmethorum]
				[De vadiis importandis]
				[De processu in iudicio commissariali]
				[De fratre prodigo]
				[De forma citationum]
				[De iudiciis sub conventione Regni]
W ręk. Wil. f. CI W ręk. M. K. f. XCV				De libris castrensibus
W ręk. Wil. f. CVI W ręk. M. K. f. XCIX				De iudicio et terminis Vicesgerentis.
				Zaś zwód Prażmowskiego ma po artykule: *De regressu sororum ad paterna bona*, jeszcze tylko trzy artykuły, po których następują: *Constitutiones novae de homicidiis*, o 10 artykułach.
246. De vigilia Nativitatis Domini permutata	CXIII	CVI	413	
247. De exemptione obligationum	,,	CVII	,,	odmiennie
248. Consuetudinum approbatio	,,	,,	,,	
Constitutiones novae de homicidiis	CXIV	,,	—	
Poena duplicata capitis occisi	,,	,,	—	
Homicida non comparens	CXV	,,	—	
Homicidae conservator	,,	CVIII	—	
Quod si homicida moriatur in carcere	,,	,,	—	
De patricidis	,,	,,	—	
Poena patricidii inter coniuges	,,	,,	—	
Patricidae non comparentes	,,	,,	—	
De occisione faeminae nobilis	,,	,,	—	
De homicida non permittente se proclamari	,,	,,	—	
Mandatum praemissa exequendi	CXVI	CIX	-	
Finis Statutorum Ducatus Masoviae.				

Po artykule: *Consuetudinum approbatio*, który w zwodzie Goryńskiego nosi napis: *Consuetudinum aliarum reservatio*, następuje w zwodzie Goryńskiego (p. 413—417),

Decretum regium de haereditandis faeminis nobilium
Dilatio de redemtione faeminarum
Controversia de successione faeminarum
Duplex consuetudo terrae de faeminis
Sententia ex praemissis perpetuandi faeminas
Causae indecisae de redemtione faeminarum
Limitatio sententiae regalis ad utramque partem
Anno elapso decretum perpetuatur
Publicatio sententiae
Litterae de componendiis vadiis ante sententiam
De bonis regalibus limitandis.

Wniesiono na posiedzeniu Wydziału dnia 21 stycznia 1895 r. — Referent Prof. Dr. B. Ulanowski.
Ukończono druk dnia 26 marca 1895.

TREŚĆ.

I. Pogląd na dotychczasowe badania nad zwodem Prażmowskiego 92
II. Przyłączenie Mazowsza do Polski w r. 1526. Przywilej piotrkowski z r. 1529 95
III. Powody kodyfikacyi statutów i zwyczajów mazowieckich 98
IV. Sejm prawodawczy w Warszawie w r. 1531 pod laską Prażmowskiego . . 99
V. Niezadowolenie Mazowszan ze zwodu Prażmowskiego. Sprawa Wiśniewskiego. Drugi sejm prawodawczy w Warszawie w r. 1536 pod laską Goryńskiego 102
VI. Rękopisy i układ zwodu Prażmowskiego 107
VII. Rozbiór krytyczny zwodu Prażmowskiego 109
VIII. Układ zwodu Goryńskiego. 122
IX. Reformy Goryńskiego w zwodzie Prażmowskiego:
a) Stosunek panów do kmieci 125
b) Prawo procesowe:
α) doręczanie pozwów 131
β) położenie pozwów 132
γ) dylacye 132
δ) przedawnienie skargi 133
ε) dowód ze świadków 135
ζ) dowód z dokumentu. 135
η) wizya sądowa. 137
ϑ) apelacye 137
ι) proces graniczny. 142
κ) rozgraniczenie dóbr królewskich od dóbr poddanych . . . 145
λ) postępowanie egzekucyjne. 148
c) Prawo karne 150
d) Prawo prywatne 153
e) Zmiany redakcyjne 155
Wnioski ogólne 157
Dodatek: Tablica porównawcza zwodów Prażmowskiego i Goryńskiego 158

O Piaście i piaście[1])

Napisał

Tadeusz Wojciechowski.

PRZEDMOWA.

Rozprawa niniejsza jest przygodną. Przy pracy i poszukiwaniach za innemi sprawami i osobami napotkałem w źródłach dwunastego i trzynastego wieku kilkakrotne wzmianki o urzędnikach dworskich, których ówczesna łacina nazywała paedagogus albo nutritor. Na pytanie, jaka mogła być polska nazwa tych dygnitarzy, nasuwała się odpowiedź: że mogli nazywać się piastami; a stosując ten domysł do

---

[1]) Cytacye skrócone:

Arch. = Archiwum Komisyi historycznej. T. IV.

CDS. = Codex diplomaticus Silesiae.

EWB. = Miklosich, Etymologisches Wörterbuch der slavischen Sprachen. Wien 1886.

LPS. = Miklosich, Lexicon palaco-slovenicae linguae.

Maz. = Kodeks dyplomatyczny mazowiecki.

Mog. = Kodeks dyplomatyczny klasztoru mogilskiego.

MP. = Piekosiński, Kodeks dyplom. małopolski.

MPH. = Monumenta Poloniae historica.

PN. = Miklosich, Die Bildung der slav. Personennamen. Denkschriften X.

RM. = Codex diplomaticus Poloniae (Rzyszczewski et Muczkowski).

SGrf. = Słownik geograficzny, Warszawa.

WP. = Kodeks dyplomatyczny wielkopolski. Poznań.

Przy wydawnictwach dyplomatycznych cyfra nie oznacza stronnicy, lecz numer dokumentu.

Piasta, ojca Ziemowita i protoplasty dynastyi, sądziłem, że tym sposobem zdołam wyjaśnić kilka ciemnych punktów przeszłości bardzo odległej. Rezultat tej rozprawy jest, pod względem logicznym, wnioskiem opartym na dwóch premisach: 1) że nie było imienia osobowego Piasta, 2) że był wysoki urząd piastów; skąd wynikało: 3) że ojciec Ziemowita, a raczej on sam t. j. Ziemowit, zanim objął panowanie, był wprzód piastem poprzedniego księcia.

I.

Ojciec, dziad i pradziad Mieszka I: Ziemomysł, Leszek i Ziemowit — jak ich podała naprzód kronika tak zwana Galla — to przedmioty historyczne, o których można słusznie rozumieć, że są z osoby i z imienia całkiem pewne. Przechowanie trzech imion dynastycznych w tradycyi nie wymagało zbytniego wysiłku pamięci, tem więcej, iż można przypuścić, że te imiona były już dawniej t. j. przed Gallem utwierdzone pismem. Ale inaczej ma się rzecz z czwartym protoplastą Mieszka, Piastem, którego nie tak łatwo poczytać za osobę historyczną, skoro do jego imienia przyczepiły się podania treści mitologicznej. Podanie o Piaście przechowało się w dwóch postaciach: w starszej a krótszej — w kronice Galla, i w młodszej a z przymnożoną treścią — w tak zwanej Kronice Wielkopolskiej [1]).

Wedle postaci starszej, rzecz działa się w Gnieźnie. Książę Popiel wyprawiał na zamku sutą ucztę z powodu postrzyżyn syna; sprosił mnóstwo panów i przyjaciół; ale dwóch gości pielgrzymów (hospites, peregrini) nietylko że nie przyjęto do stołu, ale i wygoniono z grodu. Zeszli więc do podegrodzia (suburbium) i stanęli przypadkiem (forte fortuna) przed chatą rataja książęcego (domuncula aratoris ducis). Mieszkali tam małżonkowie, Piast i Rzepka, którzy także sprawiali skromne przyjęcie na postrzyżyny jedynaka (filius unicus; przedtem była mowa o synach Piasta, w liczbie mnogiej). Przygotowali na uroczystość dzban piwa i jedno prosię. Pielgrzymi, zaproszeni serdecznie, przyjęli gościnę u Piasta i Rzepki; a wnet pokarm i napój tak się rozmnożyły, że mięsem z prosięcia napełniono dziesięć cebrów, a na piwo trzeba było dopożyczać naczynia, nawet z dworu książęcego, gdzie dzbany stały próżne. Wtedy Piast i Rzepka poznali, że to cud; proszą więc piel-

[1]) MPH. I, 395; tamże, II, 478.

grzymów o radę i pozwolenie, aby mogli i księcia zaprosić na ucztę. Pielgrzymi zezwolili; przybył więc książę Popiel ze swymi gośćmi; a wtedy pielgrzymi postrzygli synka i nazwali go, w przeczuciu przyszłości (ex praesagio futurorum), Ziemowitem. Po tem Ziemowit rósł w siły i męstwo, aż Pan Bóg uczynił go zgodnie księciem polskim (ducem Poloniae concorditer ordinavit), a Popiela z potomstwem doszczętnie wykorzenił (radicitus extirpavit).

Następuje u Galla nie powieść, ale tylko wzmianka (narrant etiam seniores antiqui) o tem: jak Popiela, już zrzuconego z tronu, prześladowały myszy. Przeniesiono go za wodę, na wyspę; a gdy i to nie pomogło, na drewnianą wieżę; aż i tam wreszcie zagryzły go myszy. Czy Piast dożył wyniesienia syna, o tem nie ma tu mowy.

Całe to podanie, bez żadnej zmiany ani dodatku co do Piasta i Rzepki, przejął Kadłubek z Galla do swojej kroniki; ale o Popielu podał osobną powieść, której Gallus może nie znał: że Popiel wytruł swoich stryjów i nie dozwolił pogrzebać, a myszy wylęgły się z gnijących ciał.

W drugiej t. j. młodszej postaci podania rzecz działa się w Kruszwicy. Na wysokiej wieży zamku myszy zagryzły Popiela z żoną i dwoma synami; zjechali się przeto panowie (proceres), aby wybrać nowego księcia. W Kruszwicy mieszkał też Piast, biedny rataj (agricola), który niegdyś za panowania księcia Popiela przyjął gościnnie dwóch pielgrzymów, z dworu książęcego wyrzuconych. Dla tłumów zjazdu elekcyjnego zabrakło w Kruszwicy piwa; tylko Piast miał dzban miodu, który sam nawarzył dla siebie i swoich. Wtedy goście pielgrzymi zjawili się powtórnie u Piasta, a miodu przybyło tyle, że wystarczyło dla całego zjazdu w Kruszwicy. Zrozumiano że to cud, i obrano Piasta jednomyślnie królem.

Nie trzeba mniemać jakoby ten epilog kruszwicki miał być wymysłem autora Kroniki Wielkopolskiej; bo i Kronika śląsko-polska, spisana przy końcu trzynastego wieku, wiedziała już o tem, że Popiel z żoną i dwoma synami zginęli od myszy na „wyspie kruszwickiej“ [1]). Jest to raczej dalszy samorodny przyrost podania; tylko, że jako rzecz późniejsza, pogallusowa, nie nadaje się już do użytku historycznego, a ma wartość jedynie literacką.

Nie wspominam o późniejszych transformacyach podania: że Piast był bartnikiem, albo kołodziejem — oczywiście z powodu piasty koło-

---

[1]) MPH. III, 615.

wej. Ale jako curiosum warto przytoczyć, że i żydzi polscy obrobili to podanie na swój sposób. Po śmierci Popiela była narada w Kruszwicy, panowie nie mogli zgodzić się, aż ktoś poradził: obrać królem tego, kto jutro o brzasku pierwszy przyjdzie do miasta. Postawiono straże na moście przed bramą; a tym kto nazajutrz pierwszy przybył, był żyd, Abraham Prochownik. Straże wiodą go do miasta, a panowie ofiarowują koronę; on odmawia, oni nalegają. Wtedy Abraham zażądał jednego dnia do namysłu, zamknął się w domu i surowo zakazał, aby nikt nie śmiał przerywać mu modlitwy. Modli się już przez dwa dni i dwie nocy. Na trzeci dzień tamci już nie chcieli dłużej czekać, a chłopek Piast odezwał się: naród nie może być bez głowy, a skoro Abraham nie chce wyjść, to ja go mocą z domu wyprowadzę; i uderzył siekierą we drzwi. Wtedy Abraham wyszedł i rzekł: tego obierzcie królem; ma rozum, bo powiedział, że naród nie może być bez głowy; ma też odwagę, bo ośmielił się być mi nieposłusznym; jemu więc dajcie koronę, a podziękujecie za to Panu Bogu i Abrahamowi Prochownikowi [1]).

Co szczególnie utrudniało i odstręczało od historycznego traktowania materyału zawartego w tych podaniach, to nie tyle owo cudowne rozmnożenie pokarmu i napoju w domu Piasta, co jako cud zdawało się, iż można po prostu usunąć na bok, ile ów tak mocno uwydatniony fakt: że ojciec książąt i królów polskich, i to nie tak bardzo odległy, był biednym chłopkiem, u Galla: pauper pauperculus agricola [2]). A to jest szczegół, którego żadną miarą nie można pogodzić z tem, co w ogóle wiemy i rozumiemy o ówczesnych dziejach Polski. Możemy oznaczyć w przybliżeniu czas, kiedy Ziemowit, syn Piasta, mógł objąć panowanie. Prawnuk Ziemowita, Mieszek I, zaczął panować koło roku 960; licząc po 33 lat na trzy pokolenia wstecz, wypadnie, że Ziemowit, choćby jeszcze nie panował, to z pewnością już żył w męzkim wieku koło roku 860, a mógł panować w latach 870—890. Są to czasy i w dziejach narodów słowiańskich już lepiej oświetlone, z jednej strony przez Roczniki frankońskie, a z drugiej przez historyą Cyryla i Metodego. Wszędzie dokoła narody słowiańskie miały już wtedy dziedziczne dynastye, a obok nich i szlachtę, mniejsza oto jakiem imieniem nazwaną, ale także dziedziczną. U Obotrytów i Lutyków znane są dynastye od schyłku ósmego wieku; tak samo na południu, u Chorwatów; nie wiele później — u Czechów i Morawian; a prawdopodobnie także u Serbów

[1]) Sternberg, Geschichte der Juden in Polen, Leipzig 1878, str. 4; ale nie cytuje źródła. Co znaczy „Prochownik", nie umiem wyjaśnić.

[2]) MPH. I, 395, nstp.

łużyckich. I nie trzeba mniemać, jakoby te dynastye dopiero wtedy powstały; bo raczej należy rozumieć, że wędrówki tych ludów słowiańskich, dokonane w okresie lat 400—600, odbyły się już przeważnie pod dowództwem książąt - wojewodów, i że wtedy właśnie wytworzyła się dziedziczność ich władzy. Obok dynastyj była już wszędzie szlachta; o wiele nie tak liczna jak później, ale tem mocniej wyniesiona po nad ogół ludności. Posiadała i dzierżyła nie tylko wsie z chłopami, ale i grody z włodykami; tak jeszcze w jedynastym wieku — w Czechach, szlachecki ród Werszowców. Kto zaś był wtedy chłopkiem, był przedewszystkiem czyimś chłopkiem. Umiał orać i odprawiać różne służby; ale czy władał jakąbądź bronią, jest to rzecz co najmniej wątpliwa. Otóż, żeby owa szlachta miała sobie obierać panem i księciem t. j. najwyższym sędzią i wojewodą chłopka, albo raczej jakby wtedy powiedziano „smerda“ — a tem był Ziemowit tak samo jak Piast — to jest rzecz, w którą mógł uwierzyć Lelewel, bo taka wiara była mu potrzebną do jego teoryi o gminowładztwie, ale sprzeciwia się to wręcz wszystkiemu, co nauka wydobyła ze źródeł jako wiedzę historyczną o stanie społecznym ówczesnych narodów słowiańskich. U Obotrytów, Lutyków, Czechów, Morawian i Chorwatów taki wypadek, około roku 870, byłby wprost niemożliwym. Zaczem i w Polsce, chociaż brak świadectw źródłowych, nie podobna przypuścić aby Ziemowit, czy jego ojciec, miał być z chłopka księciem.

A przecież trzeba zapytać: czy Gallus byłby śmiał napisać taką infamią przeciw dynastyi, gdyby wszyscy nie rozumieli, że tak było naprawdę? Bo chociażby przyznać że cud boski, i to zdarzony za czasów pogańskich, zacierał makułę pochodzenia chłopskiego, to jednak nie usuwał samegoż powodu infamii.

Nie mniejszą trudność sprawia też samo imię Piasta[1]). Słownik języka polskiego podaje wyrazy: piastować, piastun, pieścić, które pochodzą z pierwiastka pit=nutrire, curare[2]). Imię osobowe Piast zostawałoby w takim związku z czasownikiem piastować, jak znane imiona: Mił, Rad, Sąd, Wład z czasownikami: miłować, radować, sądzić, władać itp.[3]). Ze strony języka i logiki imionotwórczej nie byłoby żadnej przeszkody. Tylko, że oprócz imienia ojca Ziemowita, nie ma w Polsce i w całej Słowiańszczyźnie żadnego śladu, aby ktokolwiek nazywał się

---

[1]) Że Gallus nie pisze Piast, lecz Past, to tylko kwestya ortograficzna; tak samo pisał: Semowit, Mesco, Gnezden, zamiast: Ziemowit, Gniezdno itd.

[2]) EWB. 247, 245.

[3]) PN.

kiedy Piastem. Dziwna rzecz, ile było dynastyj, zawsze chętnie powtarzano i wznawiano w potomkach głośne imiona przodków. W starożytności przykładem tego są: Cyrus, Daryusz, Tarkwiniusz, Ptolomeusz i inni; w średnich wiekach, u Merowingów, powtórzył się dwa razy Merowech[1]); u Karolingów czy Pipinidów, wielokrotnie Karol i Pipin; w Danii było kilku Gormów, w Czechach kilku Przemysłów, na Rusi kilku Ruryków. Co więcej, w naszych podaniach mamy Leszków: Drugiego i Trzeciego, nawet Krakusa Drugiego. Tylko w dynastyi Piastów nie powtórzyło się imię Piasta. Nie powtórzyło się nawet wtedy kiedy nasi Piastowie, podlegając widocznie jakiejś modzie renesansu antykwarskiego, wznowili u siebie w dwunastym i trzynastym wieku stare przedchrześcijańskie imiona swoich przodków. Bolesław Krzywousty, Kędzierzawy i Kazimierz Sprawiedliwy nazwali swoich synów Leszkami; a Konrad, książę mazowiecki, i syn jego Kazimierz, książę kujawski, wskrzesili w swojem potomstwie nietylko Ziemowitów, ale i Ziemomysłów; a przecież nikomu nie przyszło na myśl nazwać syna Piastem. Widocznie nie było takiego imienia. Jakoż, Miklosyc PN. nie zna go. Słownik czeski Jungmana przywodzi wprawdzie: Piast nomen viri, i powołuje się na Czasopis Muzeum z roku 1832 t. j. na rozprawkę Palackiego — goły spis imion staroczeskich. Jest tam Piast; ale widoczna, że Palacki wziął go z historyi polskiej; bo w znanych czeskich publikacyach dyplomatycznych nie udało się dotąd spotkać Piasta. Tak samo też w wydawnictwach ruskich i chorwackich.

Jest jeszcze inna serya wyrazów, pochodnych z pierwiastka pis= terere, trzeć, tłuc — które należy także rozważyć. Z tego pierwiastka pochodzi, między innemi, rzeczownik żeński piasta: „miąższe i wywiercione drzewo, które około osi się obraca, a do którego szpice kołowe wpuszczone są“ (Linde). Wyraz ten znachodzi się też w innych językach słowiańskich, i ma podwójne znaczenie: piasty kołowej i narzędzia do tłuczenia i tarcia np. tłuczek w moździerzu. W ruszczyźnie zaś jest ten rzeczownik w rodzaju męzkim: pjest, i ma wyłącznie znaczenie tłuczka[2]). Że taki rzeczownik męski istniał kiedyś w starej polszczyźnie w formie „piast“, tego dowodzi koncept etymologiczny autora Kroniki Wielkopolskiej, który wyjaśnił imię króla Piasta: „hic ob hoc dictus est Pasth, quia erat statura brevis sed robustus corpore“ (cap. VII); co Bielski w swojej Kronice przepolszczył: wzrostu krótkiego a miąższego[3]).

---

[1]) Dahn, Urgeschichte der romanischen und germanischen Völker, Berlin 1889, III, 132 nota 5, 558, 595 nota 1.

[2]) EWB. 245.

[3]) Linde s. v. piasta.

Podobieństwo nie mogło być wzięte od piasty kołowej, która chyba zawsze była rzeczownikiem żeńskim, lecz widocznie od piasta, narzędzia do tłuczenia. Oba te rzeczowniki, męski i żeński, zjawiają się w piętnastym wieku jako przezwiska: 1447 Jan Pyasta rajca w Brześciu kujawskim, 1463 Mikołaj Pasztha na Górnym Śląsku; a wcześniej, bo 1425: Stanisław Pyescz (czytaj: Pieść) rajca rypiński, gdzie Pieść jest oczywiście formą zmiękczoną rzeczownika męzkiego piast[1]).

Mogłoby się wydawać, że tutaj znaleźliśmy wreszcie wyjaśnienie imienia Ziemowitowego ojca. Cokolwiekbądź jednak dałoby się powiedzieć o tem, gdyby się znalazło więcej przykładów, a zwłaszcza wcześniejszych, tyle pewna, że nazwy: piast (tłuczek) i piasta (kołowa), przeniesione na ludzi, nie były imionami osobowemi, a tylko przezwiskami. W dalszem pokoleniu osób tak przezwanych, przezwisko mogło się stać dziedzicznem nazwiskiem rodowem; ale nigdy nie mogło być imieniem. Znamy też Stanisława Piasta, Jana Piastę i Mikołaja Piastę; ale nie znamy nikogo ktoby był tylko Piastem lub Piastą. Jakże więc ojciec Ziemowita? Miałby przezwisko, a nie miałby imienia osobowego; czy to być mogło? Zapewne że mogło; ale tylko w tem przypuszczeniu, że był rzeczywiście chłopkiem. W odległych czasach przedchrześcijańskich imię osobowe było zrazu zbytkiem, nie wiadomo jak powiedzieć: ekonomicznym czy intellektualnym, który służył tylko bogatym, wyżej położonym i więcej oświeconym; całe zaś mnóstwo ludu miało co najwięcej przezwiska, a nie miało imion. Tak też mogło być u Piasta. Tylko, że cała ta interpretacya — nie mówiąc już o tem, że jest koniecznie związaną z uznaniem pochodzenia chłopskiego, czego przecież ze względów historycznych przyjąć nie podobna — upada sama przez się w obec tego faktu, że Piast miał ojca, którego Gallus umie nazwać nie przezwiskiem, ale jak okażę niżej, rzeczywistem imieniem osobowem.

Wynika z tego wszystkiego, że imienia osobowego Piasta — chyba nie było. Żeby jednak nie zostawić w tej sprawie żadnej wątpliwości, rozważę tę rzecz jeszcze z innej strony. Nie jedno stare imię osobowe zaginęło bez wspomnienia; ale przechowały się po takich imionach ślady w nazwach miejscowych, o ile wytworzonych z imion osobowych. Otóż Słownik Geograficzny (tom VIII) wymienia na Śląsku, w powiecie brzeskim, dwie wsie sąsiednie: Gros- i Klein-Piastenthal; w powiecie tucholskim, na Kaszubach, wieś Piastoszyn; w powiecie radomskim Piastów, i w powiecie sierpeckim, na dawnem Mazowszu, Piastowo t. j. razem pięć wsi, czyli pięć nazw miejscowych, których

[1]) MR. II, 400 z oryginału; CDS. II, 32 z oryginału; MR. II, 566 z oryginału.

źródłosłowem wydaje się być imię osobowe Piast. Do tych pięciu wsi, wymienionych w Słowniku Geograficznym, dodam jeszcze szóstą: Piastowo w powiecie bydgoskim; ale zaraz nadmieniam, że w czasie spisania księgi beneficyalnej arcybiskupa Łaskiego (1510 — 1520) ta wieś jeszcze nie istniała; zaczem widoczna, że w tym wypadku nazwa miejscowa jest poprostu reminiscencyą historyczną, wymyśloną przez jakiegoś późnego właściciela tej wsi na cześć praojca królów polskich [1]).

Wywód etymologiczny tamtych pięciu nazw miejscowych jest o tyle trudnym, a raczej wątpliwym, iż nie ma pewności, czy źródłosłowem niektórych z pomiędzy nich nie jest czasem, na przekor wszelkim prawidłom lingwistyki, rzeczownik: piasek. W nazwie miejscowej Piastoszyn zdawałoby się na pewne, że źródłosłowem jest imię osobowe Piastoch, w którem tkwi starszy Piast. Tymczasem właśnie o tej wsi wiemy, że w roku 1664 było to: „Piaseczno Niemieckie alias Piastoszyn". Czy to jest ta sama wieś, która w roku 1315 nazywała się Pestin, a w roku 1400 Pessentin, nie ma pewności; co bądź jednak, źródłosłowem nazwy miejscowej Pessentin = Piesięcin byłoby imię osobowe Piesięta, a nie Piast [2]).

Owe dwie wsie na Śląsku, Gros- i Klein-Piastenthal, mają nazwę niemiecką, przerobioną z dawniejszej polskiej. Dodatkiem niemieckim jest nietylko — thal, ale i końcówka pluralna—en, która oznacza, że dawniejszy wyraz polski, tutaj przeniemczony, był także w liczbie mnogiej. Otóż nie wątpię, że to były Wielkie i Małe Piaski. Wsi nazwanych Piaski wylicza Słownik Geograficzny z górą sto; a między niemi jest kilkanaście przykładów wsi sąsiednich, niby podwójnych, z dodatkową nazwą Wielkie i Małe. — Jak wytłomaczyć przemianę głoski k na t, nie umiem powiedzieć.

Inna rzecz: Piastów w powiecie radomskim, i Piastowo na Mazurach. Tutaj nie może być mowy o przemianie głosek, ani o piasku jako źródłosłowie. A do tych dwóch wsi dołączę jeszcze trzecią: Piaszczyce w powiecie noworadomskim; bo jakkolwiek pozór etymologiczny przemawia i tutaj za piaskiem, to przecież sama forma patronymiczna tej nazwy wyklucza taki źródłosłów; i przypuszczam raczej, że to tylko zgrubiona wymowa, zamiast Piaścice. W tych trzech nazwach miejscowych tkwi niewątpliwie źródłosłów: piast. Skoro jednak nie dało się odnaleźć takiego imienia osobowego, więc należy rozumieć, że ten źródłosłów, który wytworzył te trzy nazwy miejscowe, jest poprostu

---

[1]) Łaski, Liber beneficiorum I, 174 nota.

[2]) SGrf. s. v. Piastoszyn.

jakiemś imieniem pospolitem t. j. rzeczownikiem. Otóż okażę niżej, że nazwy miejscowe: Piastów, Piastowo i Piaścice mogły mieć znaczenie podobne jak n. p. Komorowo, Podstołowo, Koniuszyce, Podstolice i t. p. Bo z kolei nasuwa się pytanie: jeżeli nie można było nazywać się imiennie Piastem, czy nie można było być piastem, tak jak można było być podstolim, koniuszym i t. p.

II.

W źródłach dwunastego i trzynastego wieku są wzmianki o urzędnikach dworskich, których ówczesna łacina nazywała paedagogus albo nutritor; jaka zaś była polska nazwa tego urzędu, o tem niema wiadomości zródłowej. Jest to przedmiot dotąd wcale nietknięty. Udało się zebrać siedmiu dostojników tego tytułu t. j. pięciu z trzynastego, a dwóch z początku dwunastego i z końca jedenastego wieku. Rozważmy naprzód owych pięciu późniejszych. Najobfitszy zapas wiadomości znajdziemy na Kujawach i Mazowszu.

W akcie księcia Konrada z roku 1218 czytamy między świadkami: Criuosud paedagogus ducis Boleslai, Borei alter paedagogus ducis Zemoviti [1]). Ciż sami dwaj pedagodzy występowali następnie jako świadkowie w roku 1220 przy dwóch aktach wzajemnych, księcia Konrada i proboszcza strzelnieńskiego; w akcie książęcym: Criuosud paedagogus Boleslai, Borei nutritor Semoviti [2]); w akcie zaś proboszcza: Criuozand nutritor Boleslai, Borei nutritor Zemoviti [3]). Uderza tu i wzbudza podejrzenie mieszanina tytułów, że tych samych urzędników nazwano naprzód pedagogami, a potem nutrytorami. Gdy jednak z przytoczonych trzech dokumentów dwa przechowały się w oryginałach, a trzeci w transumpcie jeszcze trzynastego wieku, przeto w owej mieszaninie niemożna podejrzywać błędu kopisty ani niedbalstwa redakcyi, ale trzeba widzieć skazówkę i dowód, że oba tytuły łacińskie, paedagogus i nutritor, były synonimami jednego urzędu, i że w polszczyźnie odpowiadała im zapewne jedna i ta sama nazwa. Skoro obaj Konradowicze, Bolesław i Ziemowit, mieli każdy własnego pedagoga czy nutrytora, więc można przypuścić, że w akcie roku 1233, wydanym przez księcia Konrada w obecności trzech synów: Bolesława, Ziemowita i Kazimierza, wystę-

[1]) MR. II, 3 z oryginału.
[2]) Arch. IV, 120 z transumptu z roku 1284.
[3]) Tamże 121, z oryginału.

pujący tu jako świadek „Thomas paedagogus“ był zapewne pedagogiem Kazimierza [1]). W jakim wieku byli wtedy synowie Konrada, nie da się ściśle oznaczyć.

Nieco później znajdujemy też i w Małopolsce nutrytora. W akcie księcia Bolesława Leszkowicza z roku 1245, wymieniony między świadkami: Pribislaus nutritor ducis [2]); a warto zauważyć, że książę Bolesław, urodzony w roku 1226, miał wtedy już dziewietnaście lat i był żonatym.

Wreszcie w roku 1297 pojawił się jeszcze na Mazowszu paedagogus Bogufał, w akcie Bolesława księcia czerskiego [3]). Jest to ostatni znany mi w Polsce pedagog-nutrytor; bo w aktach czternastego wieku nie ma już śladu tego urzędu.

Żeby z przywiedzionych tu faktów wyciągnąć jakieś wnioski zasadnicze o naturze tego urzędu, trzeba naprzód stwierdzić, że powodem i genezą pedagogii musiało być pierwotnie wychowywanie małoletnich książąt, co też wskazuje sama nazwa urzędu. Mogłoby zadziwiać, że tych pedagogów-nutrytorów nie było więcej, zwłaszcza koło roku 1241, gdy po śmierci Henryka II było w Polsce dziewięciu małoletnich książąt, a tylko jeden pełnoletni, Konrad Mazowiecki; również i to, że zjawili się tylko na Mazowszu i w Małopolsce, na Śląsku zaś i w Wielkopolsce nie spotkać ich. Nie trzeba jednak mniemać, jakoby ten urząd był koniecznie związanym z małoletnością książąt; dowodem tego nutrytor dziewiętnastoletniego, już żonatego i samodzielnie panującego Bolesława Pudyka. Małą zaś stosunkowo liczbę pedagogów-nutrytorów należy rozumieć tak, że w trzynastym wieku był to urząd już wychodzący z użycia, który tylko na konserwatywnem Mazowszu przetrwał do końca tego wieku, poczem i tutaj zniknął. Nie trzeba też myśleć, że „paedagogus“ był nauczycielem w ściślejszem znaczeniu t. j. takim który uczył czytać i pisać. Takiego nazwanoby magister, i musiałby być klerykiem; tymczasem pedagogowie-nutrytorzy byli oczywiście laikami. Wynika to stąd, że żadnego z nich nie tytułowano dominus = ksiądz, i że w aktach. w porządku świadków, stali zawsze między urzędnikami świeckiemi. Gdyby z tego miejsca, jakie zajmowali w porządku świadków, uczynić wniosek względem ich znaczenia w hierarchii urzędniczej, okazałoby się, że w pierwszej połowie trzynastego wieku mieli, zwłaszcza na Mazowszu, pozycyą wcale wysoką. Krzywosąd

[1]) MP. 408.
[2]) MR. III, 24.
[3]) Maz. 42.

i Bożej, 1220, wymienieni są po koniuszym, podsędku i podskarbim, a przed podczaszym i podstolim. Tomasz, 1233, po podkomorzym, podsędku i podczaszym, a przed podkoniuszym. Przybysław, 1245, stał już na samym końcu świadków, tak iż po nim zapisano tylko: et plures alii; a Begufał, 1297, był ostatnim świadkiem. Cokolwiekbądź jednak, wymieniano ich stale w szeregu tych, którzy byli komesami. I mniemam, że comes Krivozudus, wymieniony w akcie księcia Konrada z roku 1228 po palatynie, łowczym i koniuszym, ale przed podkomorzym i podczaszym, a więc w pozycyi mniej więcej takiej samej jaką zajmował w roku 1220 Krzywosąd pedagog — mniemam, że to ten sam Krzywosąd, tutaj nazwany ogólnie komesem [1]). Czy on był następnie, 1229, łowczym u Bolesława, księcia mazowieckiego, i czy Bożej pedagog jest tym samym, który w roku 1247 był sędzią u Kazimierza, księcia kujawskiego, nie umiem orzec [2]).

Jeszcze jeden szczegół. W przytoczonym wyżej akcie z roku 1218 oświadczył książę Konrad, że: formam sub qua fides praestanda fuit dictandi commisimus Criuosudo paedagogo ducis Boleslai. Wyrażenie forma dictandi mogłoby złudzić nieświadomego rzeczy średniowiecznych, jakoby Krzywosąd pedagog był urzędnikiem kancelaryjnym, któremu powierzono redakcyą aktu. Ale redaktorem tego aktu był: Vencezlaus filius Tuardoslai, qui hoc volumen scripsit; a Krzywosądowi w rzeczy samej polecił książę: odebrać przysięgę od strony. Że zaś tą stroną był Martinus Grabich, bliżej nie znany, ale widocznie potentat znacznego rodu i majątku, więc i ten urzędnik, którego książę delegował do odbioru przysięgi, a zapewne i do ogłoszenia wyroku, to jest właśnie Krzywosąd pedagog, musiał mieć wtedy urzędowe znaczenie wysokie.

Przechodzę do jedenastego i dwunastego wieku.

W kronice Galla czytamy: Woyslaus comes, qui puerum Boleslaum nutriebat [3]). Było to w czasie owych niejasnych spisków między Władysławem Hermanem, jego synami i Sieciechem. Kronika Galla nie ma dat, więc trudno oznaczyć chronologią tych wypadków. Długosz włożył je dowolnie, ale dość trafnie, pod rok 1098. Bolesław Krzywousty, urodzony w samym końcu roku 1084, miał wtedy dopiero czternaście lat; ale — jam enim ducatum vratislaviensem, puer aetate senex probitate, retinebat [4]). Cokolwiekbądź, w tym wieku i na takiem sta-

---

[1]) Stronczyński, Wzory 1.
[2]) Arch. IV, 290; tamże 183.
[3]) II, 16.
[4]) Tamże II, 13.

nowisku, karmiciela w dosłownem znaczeniu wyrazu nie potrzebował; zaczem widoczna, że w tekscie Galla czasownik „nutriebat“ nie może mieć innego znaczenia jak tylko urzędowe, i to oczywiście w takiem samem rozumieniu jak u nutrytorów trzynastego wieku. Ale Wojsław był nadto czemś więcej. Bo w tym samym rozdziale kroniki Galla czytamy: comes Woyslaus, cui erat (Boleslaus) commissus; a tak samo i collaterales młodego księcia mówili o komesie Wojsławie: cui commissi sumus [1]). Collaterales to nietylko ci, co byli przy boku i siedzieli przy stole księcia, ale wogóle dostojnicy i urzędnicy dworscy [2]); wiadomo też że Krzywousty miał w Wrocławiu własnego stolnika, zaczem musiał mieć i innych dygnitarzy [3]). Otóż cały ten dwór oddany był t. j. podlegał Wojsławowi; a skoro w owych czasach dwór był zarazem rządem, więc widoczna że Wojsław, będąc nutrytorem Bolesława, był też razem rządcą księstwa wrocławskiego. I zgadza się to dokładnie z opowiadaniem Galla o ówczesnych wypadkach na Śląsku.

Co się później stało z Wojsławem? szkoda, że nie ma o tem pewniejszych wiadomości, skąd możnaby wyciągnąć zasadnicze wnioski o jego urzędzie. Chodziłoby naprzód o to: czy katastrofa Sieciecha, o porozumienie z którym podejrzywano Wojsława — a był jego powinowatym — nie pogrążyła go także w upadek i nie pozbawiła urzędu. Wedle skazówek i tonu Galla — raczej wywinął się z podejrzenia; a zatem możnaby rozumieć, że był i nadal nutrytorem. W siedm lat później t. j. w roku 1105 „Woyzlaus“ był świadkiem w Krakowie, przy akcie sporządzonym w obecności księcia Bolesława [4]). Nie ma powodu wątpić, że to ten sam Wojsław ; a jego pozycya urzędowa musiała być i wtedy znaczną, skoro w szeregu świadków zajmował drugie miejsce. Na pierwszem miejscu wymieniono Skarbimira, znanego z Galla komesa pałacowego; zaraz po nim Wojsława, a potem jeszcze sześciu innych. W dalszym ciągu dwunastego wieku spotykamy kilku Wojsławów, prawdopodobnie potomków lub krewniaków nutrytora. Ale do niego samego odnoszę jeszcze dwie wiadomości:

1) zapiska w Inwentarzu Skarbca Katedry krakowskiej, w ustępie w którym spisano to, co przybyło do skarbca za biskupa Maura 1109—1118. Tutaj czytamy na pierwszem miejscu: Wogizlaus dedit duo sacerdotalia indumenta et unum pallium [5]);

[1]) Tamże II, 16.
[2]) Cfr. Du Cange s. v.
[3]) Gallus II, 14.
[4]) Obacz niżej.
[5]) MPH. I, 377.

2) wzmianka w kronice Kozmasa o Wojsławie „prefekcie“ głogowskim w roku 1124 [1]). Głogów, nad Odrą, słynął z tego, że w roku 1109 z taką dzielnością oparł się cesarzowi Henrykowi V. Czy Wojsław był już wtedy prefektem tego grodu, nie wiadomo; cokolwiekbądź, dzierżenie tej prefektury byłoby naturalnem zakończeniem karyery Wojsława nutrytora, widocznie rodem i obywatelstwem Ślązaka.

Tyle o Wojsławie. Widać stąd, że nutrytor jedynastego wieku miał znaczenie i zakres władzy o wiele obszerniejszy, niż jego następcy w trzynastym wieku.

Ale najważniejszy fakt, o jakim tu może być mowa jest ten, że w roku 1103, kiedy Bolesław Krzywousty miał już lat dziewiętnaście i był żonatym, a od roku panującym księciem, że wtedy miał jeszcze pedagoga; i co więcej, że tym pedagogiem był nie kto inny jak wzmiankowany co dopiero, znany i głośny Skarbimir. Donosi o tem spółczesny dziejopisarz, wprawdzie nie krajowy jak Gallus, ale więcej od niego polityczny i ściślejszy w doborze wyrazów, czeski Kozmas. „Roku od Wcielenia Pańskiego 1102 Władysław, książę polski, mając dwóch synów, jednego z nałożnicy imieniem Zbigniewa, a drugiego urodzonego z Judyty córki króla Wratysława, imieniem Bolesława, rozdzielił pomiędzy nich swoje państwo po połowie. Ale ponieważ dwa koczury do jednego worka schwycone, razem być nie mogą, więc roku od Wcielenia Pańskiego 1103, Zbigniew po śmierci ojca, wnet podjął oręż przeciw bratu, i zmówił sobie księcia Borzywoja do pomocy obietnicą pieniędzy; który natychmiast posłał na Morawę po Świętopełka; a zszedłszy się razem, stanęli obozem podle grodu Ryczyna. O czem słysząc Bolesław, wyprawił swego pedagoga Skarbimira (mittit pedagogum suum Scarbimirum) do księcia Borzywoja z prośbą, aby pomniał na powinowactwo, jako że przez Judytę, jego siostrę, jest mu bliższym; a nadto ofiarował mu do ręki dziesięć worów napełnionych tysiącem grzywien. O mamono, wszego złego królowo! tobą przekupieni księcia Borzywoja doradcy nawiedli go, że przyrzeczenie dane Świętopełkowi odmienił, i wziąwszy pieniądze zaraz zawrócił do domu“ [2]).

Opisuje te zdarzenia i Kronika polska [3]); ale nie wspomina przy nich o Skarbimirze, ani o poselstwie do Borzywoja. Gallus wymienił Skarbimira pierwszy raz dopiero z powodu wojny pomorskiej, która przypada — ile się zdaje — na drugą połowę roku 1105, i nazwał go

---

[1]) Fontes rerum bohemicarum II, 189.

[2]) Tamże II, 150.

[3]) Gallus II, 24—26.

tutaj comes Poloniae palatinus[1]). Później, w dalszym ciągu Kroniki, tytułuje go: militiae princeps; potem znowuż palatinus, co należy rozumieć jako przymiotnik, z domyślnym rzeczownikiem comes; a wreszcie jeszcze: ejus (Boleslai) signifer[2]). Z czasów sięgających po za kronikę Galla mamy o Skarbimirze znane zapiski rocznikarskie: 1) 1117 Skarbimir palatinus contra ducem Boleslaum insurrexit et cecatur; 2) 1118 (recte 1117) in eundem Boleslaum III comes suus palatinus insurrexit et ob hoc lumine caruit[3]). Ponieważ te wszystkie tytuły Skarbimira, tak u Kozmasa jak u Galla i w Rocznikach, były niewątpliwie jego tytułami urzędowymi, więc chodziłoby o to, czy paedagogus był urząd niższy niż komes pałacowy, tak iż należałoby rozumieć awans Skarbimira, od roku 1103 do roku 1105; czy też przypuścić, że Skarbimir, będąc pedagogiem, był już tem samem t. j. na mocy urzędu pedagoga zarazem komesem pałacowym. Ta druga alternatywa znaczyłaby ni mniej ni więcej jak to, że paedagogus był wtedy w Polsce najwyższym urzędnikiem.

Przy szczupłym zasobie źródeł nie tak łatwo rozstrzygnąć to pytanie. Dlatego tem cenniejszą jest jeszcze jedna wiadomość o Skarbimirze, która przypada chronologicznie właśnie na środkowy czas między rokiem 1103 a drugą połowę roku 1105. Jest to ów akt z pierwszej połowy roku 1105 — a może nawet z końca roku 1104 — wspomniany już wyżej z powodu Wojsława, a wydany w Krakowie w obecności panującego księcia Bolesława. Między świadkami wymieniono tu Skarbimira na pierwszem miejscu, co znaczy, że i wtedy był już pierwszym urzędnikiem[4]). Ale jest właśnie pytanie: czy był pierwszym jeszcze z tytułu pedagoga, czy już jako komes pałacowy?

---

[1]) Tamże II, 30.

[2]) Tamże II, 33; III Epistola; III, 1.

[3]) Rocznik Kapituły krakowskiej i Rocznik Świętokrzyski Dawny MPH. II.

[4]) Jest to ów znany, jak dotąd najdawniejszy dokument dyplomatyczny polski, akt kardynała i legata apostolskiego Egidyusza na rzecz Benedyktynów tynieckich. Wiadomo że ten akt, wydany około roku 1120, nie ma własnej daty, i że kardynał Egidyusz tylko zatwierdził istniejący już stan prawny posiadłości klasztoru tynieckiego (apostolica auctoritate firmamus), a to wedle dawniejszego aktu (czyjego?), datowanego, którego tekst kardynał Egidyusz, lubo nie zapowiedział że go transumuje, widocznie jednak przejął, i to wraz z jego własną tj. pierwotną aktykacyą. Ta aktykacya brzmi: acta sunt haec anno incarnationis domini MCV indictione XIII epacta III sub Boleslao duce in civitate Cracoviensi, annuente ipso duce et episcopo Radosto (imię tego biskupa będzie tu pewno wstawką Egidyusza) coram hiis testibus: Scarbimiro, Woyslao, Postigo, Andrea, Sulek cum filio Martino, Brondota, Diuigor. Otóż ze względu na to: 1) że indykcya XIII i epakta III starczyły tylko do końca sierpnia, 2) że czynność aktu zo-

Jest to kwestya zasadnicza, którą trzeba koniecznie rozwiązać, jeżli chcemy zbadać naturę urzędu pedagoga-nutrytora. Ponieważ jednak w dalszym wywodzie przyjdzie też mówić o urzędzie comitis palatini, a wykład tych dwóch terminów łacińskich, a zwłaszcza drugiego, nie jest dotąd jasny, przeto należy naprzód powiedzieć kilka słów i o tym urzędzie.

Wiadomo, że w jedynastym i dwunastym wieku nie było jeszcze w Polsce ani palatynów ani kasztelanów w tem znaczeniu i tytułowaniu, jakiego używała łacina trzynastego wieku. Kasztelanów, i to głównych stołecznych grodów n. p. krakowskiego, sandomirskiego, poznańskiego, gnieźnieńskiego, wrocławskiego itd. znamy dopiero w trzynastym wieku. Co Gallus nazywał castellani, to jak wiadomo nie byli dygnitarze, ale ludność grodowa t. j. grodzianie. Ówcześni zaś grododzierzcy są u niego comites; tak n. p. w ustępie o księciu Hermanie: cuilibet comiti, cujus provintiam visitabat etc., gdzie provintia oznacza ziemię czy powiat, a comes — dzierżyciela grodu tej ziemi. Ale czemże był comes palatinus? Otóż, chociaż Gallus nazwał Skarbimira comes Poloniae palatinus, w znaczeniu że ten urząd rozciągał się na całe państwo, to przecież można wykazać, że w tytule comitis palatini tkwi, obok znaczenia generalnego na całą Polskę, także pewna specyfikacya lokalna. Bo jeżeli weźmiemy te dwa wyrazy dosłownie, to znaczy to: grododzierzca pałacowy czyli stołeczny; a gdy wiadomo, że stolicą Polski było wtedy Gniezno, przeto comes pałacowy był istotnie grododzierzcą, czyli jakby powiedziano w trzynastym wieku: „kasztelanem“ gnieźnień-

---

stawała prawdopodobnie w jakimś związku z pobytem ówczesnego legata apostolskiego w Polsce — a był nim Gwalo biskup belowaceński, o którym wiadomo, że przybył do Polski jeszcze w roku 1104 (Rocznik Kapituły krak.), a w kwietniu 1105 był już z powrotem w Rzymie (list papieża Paschalisa II z dnia 6 kwietnia 1105 u Migne Patr. lat. vol. 103, pag. 157) — trzeba koniecznie przypuścić, że data chronologiczna MCV oznacza wcześniejsze miesiące roku 1105 aż do sierpnia, albo nawet cztery ostatnie miesiące roku 1104; a to wedle rachuby pizańskiej, podówczas w Kuryi rzymskiej przeważnie praktykowanej, której i Gwalo mógł użyć w Polsce, będąc legatem apostolskim.

Z powodu wzmianki o tym akcie pozwolę sobie przypomnieć, że przed dwudziestu i kilku laty, kiedy wydawałem moją Chrobacyą, powołałem się pierwszy raz na akt kardynała Egidyusza, jako na źródło historyczne bardzo ważne. Zganił mnie za to, wcale szorstko, pan Kętrzyński (Przewodnik naukowy i literacki 1874) twierdząc, że mniemany akt Egidyusza to lichy falsyfikat piętnastego wieku. Nie odpowiadałem na to, bo nie mam zwyczaju polemizować. Obecnie mamy rozprawę Piekosińskiego pod tytułem: Jeszcze słowo o dokumencie legata Idziego (Kwartalnik hist. 1889), którą można uważać za ostatnie słowo o tym przedmiocie, a do której Czytelnika odsyłam.

skim. Że Skarbimir był rzeczywiście komesem gnieźnieńskim, na to mamy dowód klasyczny u Galla, przy opisie wojny z Czechami [1]). Jako comes palatinus miał też swoją aciem palatinam, którą sam prowadził i dowodził. Zrazu możnaby mniemać, że to był jakibądź szyk wojskowy, oddany pod dowództwo Skarbimira. Ale z toku opowiadania Galla widać, że ta acies palatina to była acies gnesnensis, patrono Poloniae dicata t. j. pułk gnieźnieński pod chorągwią Świętego Wojciecha. To określenie terytoryalne pułku palatyńskiego jako gnieźnieńskiego wskazuje wyraźnie, że między tym pułkiem a komesem pałacowym musiał być stosunek stały; bo nie ma żadnego powodu do mniemania, jakoby pułk gnieźnieński miał być palatyńskim tylko za czasów Skarbimira. Widoczna raczej, że tak było zawsze t. j. że komes pałacowy dowodził pułkiem gnieźnieńskim z urzędu, jako komes gnieźnieński, tak samo jak inni komesowie dowodzili pułkami swoich ziem [2]). Warto przy tem nadmienić, że jeżeli stosunki militarne, a raczej proporcye liczebne dostawy wojska z poszczególnych ziem były wtedy jeszcze te same, albo przynajmniej spółmierne z temi, jakie Gallus obliczył za panowania Chrobrego (I. 8), to wynikałoby stąd, że ten, jakby dziś powiedziano, korpus gnieźnieński był najliczniejszym ze wszystkich.

Ale komes gnieźnieński czyli pałacowy miał z tego tytułu, po za urzędowaniem lokalnem w ziemi gnieźnieńskiej, jeszcze inną funkcyą, rzeczywiście generalną na całą Polskę. Na czem ta funkcya polegała, o tem wiemy dokładnie z kroniki Galla, z tego samego ustępu, z którego zacytowałem wyżej kilka słów. „Dux igitur Vladislaus, pristinae seditionis reminiscens quum Zetheum de Polonia profugavit, quamvis aetate debilis et infirmitate fuerit, nullum tamen in curia sua palatinum vel palatini vicarium praefecit; omnia namque per se ipsum vel suo consilio sagaciter ordinabat vel cuilibet comitis cujus provintiam visitabat curiae responsionem et solicitudinem commendabat; et sic per se patriam sine palatino comite rexit [3]) etc. A więc: responsio et solicitudo curiae, oto właściwa funkcya komesa pałacowego. Responsio — to admini-

[1]) III. 23.

[2]) W tem świetle można też zrozumieć fakt nieco późniejszy, z okresu dzielnicowego, z roku 1176: Petrus magnus filius Wseborii palatinus Cujaviae et castellanus Crusvitiae (WP 33 i MPH V, 582). Kruszwica była stołecznym grodem ziemi kujawskiej, więc grododzierzca stołeczny był też razem i komesem pałacowym. Rzecz jest prawdziwa; tylko widoczna, że stylizacya tego aktu nie jest autentyczną t. j. spółczesną, bo terminy palatinus i castellanus są tu użyte w takiem znaczeniu, jakie miały dopiero w trzynastym wieku.

[3]) Gallus II, 21.

nistracya, a zwłaszcza zarząd skarbowy; zaś solicitudo curiae — to opieka i zwierzchność, oczywiście sądownicza, nad dworem t. j. nietylko nad dworzanami, ale i nad dygnitarzami dworskimi [1]). A że w ówczesnym ustroju państwowym dwór był jedyną i całą machiną rządową, przeto komes pałacowy był istotnie naczelnikiem rządu. Byłby jednak w błędzie, ktoby mniemał, że w jedenastym i dwunastym wieku comes Poloniae palatinus był też jeszcze i naczelnym dowódcą wojska polskiego. To nie; bo wojewodą był tylko sam książę. Wiemy to z całą pewnością z kroniki Galla: dux Vladislaus senio gravis et aetate, Setheio palatino comiti suum exercitum *committebat* eumque pugnaturum vel terras hostium vastaturum *delegabat* [2]). To znaczy, że jeżeli komęs pałacowy bywał niekiedy dux exercitus, to była to tylko prowizoryczna komisya i delegacya, a nie urzędowa czynność. — Po tych wyjaśnieniach wróćmy do Skarbimira, i rozważmy bliżej stosunek jego pedagogii do komitatu pałacowego.

Przedewszystkiem pedagogią Skarbimira przy Bolesławie nie trzeba rozumieć tak, jakoby Skarbimir miał być wychowawcą Bolesława w jego dziecięcych latach t. j. za życia Władysława Hermana; a jeszcze mniej, jakoby Skarbimir miał być wtenczas pedagogiem, a Wojsław obok niego nutrytorem; bo wykazałem wyżej, że pedagog i nutrytor to łacińskie synonimy tego samego urzędu. Byłby też Gallus wspomniał wtedy Skarbimira obok Wojsława; tem pewniej, że jak wiadomo, po Krzywoustym, był Skarbimir ulubieńcem, powiedzielibyśmy dziś, ideałem Galla [3]). Należy więc rozumieć tak, że za życia Hermana pedagogiem-nutrytorem Bolesława był Wojsław t. j. sam tylko Wojsław, i że prawdopodobnie był na tym urzędzie aż do śmierci Hermana, w czerwcu roku 1102 [4]). Po nim dopiero t. j. po Wojsławie objął pedagogią Skarbimir; a Wojsław otrzymał wtedy inny urząd, może już wówczas prefekturę głogowską. Ale Skarbimir objął pedagogią w innych warunkach.

---

[1]) Du Cange: responsio = negotia; pensiones seu responsiones; praestatio quaevis annua.

[2]) II, 10.

[3]) Gallus: Scarbimirus castellorum vel civitatum nominari voluit expugnator, quam villarum vel armentorum depraedator — II, 30. Scarbimirus — gravi vulnere sauciatus, et quod nec siccis oculis est dicendum, dextro lumine mutilatus — II, 33. O nikim innym nie wyraził się tak czule. Prawie chciałoby się przypuścić, że Gallus, pochodzenia ile się zdaje romańskiego, był w Polsce zrazu mnichem w klasztorze lubińskim, fundacyi Skarbimirowych przodków, gdzie był konwent z Leodium, a więc z romańskiej Belgii. Bo i kanclerz Michał, któremu Gallus dedykował jednę część Kroniki, był najprawdopodobniej bratem lub stryjcem Skarbimira.

[4]) MPH. II, 923.

Wojsław był pedagogiem-nutrytorem książęcego syna, a Skarbimir — panującego księcia. W tej różnicy widzę możliwość przypuszczenia, że pedagogia przy panującym księciu łączyła się z komitatem pałacowym w jeden i ten sam urząd. Bolesław mianował Skarbimira pedagogiem widocznie zaraz przy objęciu tronu. Ale skoro w owym akcie z pierwszej połowy roku 1105, albo nawet 1104, Skarbimir był już pierwszym dostojnikiem, a więc zapewne już wtedy komesem pałacowym, to można zapytać: czy w ciągu dwóch lat lub co najwięcej półtrzecia roku było dosyć czasu na to, a co ważniejsza, czy był dostateczny powód do podwójnego awansu urzędniczego Skarbimira, naprzód na pedagoga, a zaraz potem na palatyna? i czy nie łatwiej rozumieć, że Skarbimir był odrazu i pedagogiem i komesem pałacowym? Gdyby ta kumulacya dwóch urzędów miała razić, jako nieprawdopodobna, to przypomnę, że takaż kumulacya była u Wojsława, który był razem komesem wrocławskim i nutrytorem Bolesława. Nie był komesem pałacowym, bo takiego urzędu nie było w Wrocławiu; ale był najwyższym urzędnikiem w ówczesnem księstwie bolesławowem t. j. na Śląsku. Skarbimir był już w roku 1103 pedagogiem; ale że to była pedagogia przy panującym księciu, więc z tej racyi mogła, a powiedzmy już teraz, musiała być chyba złączoną z komitatem pałacowym. Gdyby nie tak, to zapytam: po co Bolesław, wstąpiwszy na tron, skoro i tak musiał mieć komesa pałacowego, po co miałby mianować jeszcze i pedagoga, dla siebie dziewiętnastoletniego i już żonatego? Jeżeli na to, żeby był ochmistrzem dworu, toć to było właśnie urzędowanie komesa pałacowego; jak powiedziano wyżej: responsio et solicitudo curiae. Skoro więc między tem co było obowiązkiem komesa pałacowego, a tem co mogło być funkcyą pedagoga, trudno wynaleźć jakąkolwiek różnicę, więc trzeba rozumieć, że w osobie Skarbimira był to jeden i ten sam urząd.

Tyle o Skarbimirze, i z powodu jego pedagogii.

Na tem kończą się wiadomości źródłowe, jakie można było zebrać o pedagogach i nutrytorach. Na podstawie tego materyału możnaby już teraz postawić twierdzenie: że to nie był urząd dorywczy, lecz stały; i możnaby też próbować dalszych wniosków a raczej domysłów o tem: które inne osoby dwunastego i jedenastego wieku mogły być wtedy pedagogami i nutrytorami, a razem i pałacowymi komesami. Rozumiem jednak, że czytelnik może mieć jeszcze niejedną wątpliwość zasadniczą. Bo dlaczegóż przez cały dwunasty wiek nie słychać nic o pedagogach-nutrytorach, aż dopiero w roku 1218; a wtedy znajdujemy ich wprawdzie jeszcze komesami, tak Krzywosąda i Bożeja, ale w pozycyi urzędowej o wiele nie tak znacznej jak Skarbimir i Woj-

sław. I choćby wytłomaczyć tę różnicę tem, że Krzywosąd i Bożej nie byli pedagogami książąt, lecz tylko książęcych synów, to przecież Przybysław był nutrytorem panującego księcia Bolesława Leszkowicza, a jednak w akcie roku 1245, w szeregu świadków, wymieniono go na ostatniem miejscu.

Na te wątpliwości odpowiedź jest następująca. Że nam braknie dowodów o ciągłości urzędu między rokiem 1103 a 1218, tego powodem jest to, że nasz dwunasty wiek nie miał historyka. Gdyby Opatrzność była nam dała, zamiast Kadłubka, rzetelnego dziejopisarza, któryby ówczesne osoby i urzędy był tytułował ich właściwymi a nie fikcyjnymi terminami, któż może ręczyć, że nie byłoby więcej świadectw o tym urzędzie. Ale niedość; bo i nasi ówcześni redaktorowie aktów prawnych nietylko że pisali mało i szczupło i skąpo, ale mieli jeszcze ten zwyczaj, że kiedy wspominali jaką osobę, czy to w tekście aktu, czy jako świadka, to najrzadziej wymieniali godność urzędową, a zwykle kładli ogólnikowy tytuł komesa, albo i wcale żadnego, tak iż nawet tacy potentaci jak Wszebor, Degno, Świętosław i Żyro figurują w znanych aktach roku 1145 (kardynała Humbalda) i 1161 pod gołem imieniem osobowem. Nie chcę stąd czerpać dowodu na to, jakoby między owymi nietytułowanymi mieli ukrywać się liczni reprezentanci urzędu pedagoga i nutrytora. Śmiem jednak zapytać: jeżeli Wojsław i Skarbimir byli pierwszymi i jedynymi w dwunastym wieku pedagogami i nutrytorami, a po nich dopiero owi w roku 1218, to jakiż byłby powód naprzód kreacyi, potem zaniedbania, a w końcu znowuż wskrzeszenia tego urzędu? Zaprzeczać ciągłości urzędu, nie ma więc racyi. Ale inna rzecz jest ta, że owi z trzynastego wieku mieli znaczenie o wiele mniejsze, niż w iedenastym i dwunastym. To jest fakt historyczny, godzien uwagi; bo widoczna, że ten urząd, im głębiej wstecz, tem większe miał znaczenie. W osobie Skarbimira był najwyższym w Polsce urzędem; w dwieście lat później, koło roku 1300, już ginął, tak iż dwunasty i trzynasty wiek można uważać za okres stopniowego upadku. Gdyby więc przypuścić, co nasuwa się samo przez się, że temu okresowi upadku odpowiadał też równie długi t. j. dwuwiekowy okres kwitnienia i stopniowego wzrostu, doszlibyśmy do czasu około roku 900, a może i wcześniej, jako do czasu genezy tego urzędu, zkąd aż do roku 1100 przypadałby właśnie okres wzrostu i kwitnienia. Rzecz jest doniosła; bo jeżeli cały wątek przywiedzionych tu faktów i wniosków jest słuszny, to nie jedno zdarzenie ówczesnych dziejów przedstawi się w innem świetle. Zanim jednak zapuszczę się w tak odległe czasy, należy poprzód, dla utrzymania mocy i trzeźwości dalszych wniosków, przypomnieć: że te same urzędy, pod temiż imionami pedagogów

i nutrytorów, i pod innymi tytułami, wyrażającymi tę samą funkcyą i myśl, były też w średnich wiekach na dworach wszystkich panujących w Europie, i to zarówno w państwach słowiańskich jak i germańskich. Warto więc porównać, jakie tam miały znaczenie i jakim podlegały obrotom. Jest to przedmiot tak obszerny, że o wyczerpaniu nie ma mowy; zasługuje też na to, aby był opracowany osobno i w sposobie porównawczym; co tu podam, ma być tylko przypomnieniem.

III.

Najdawniejsze wiadomości są z dworu królów frankońskich. Urzędnicy, a raczej dostojnicy, o których tu mowa, nazywają się w źródłach łacińskich: paedagogus, nutritor, bajulus; ta ostatnia nazwa od czasownika bajulare = nosić na rękach, dosłownie: piastować. Jaka była ich nazwa w języku frankońskim, niewiadomo. Słowniki Du Cange'a i Brinckmajera podają cały szereg tekstów źródłowych [1]), z których widać, że te trzy urzędy: pedagoga, nutrytora i bajula, a jeszcze czwarty i piąty: majordoma i domestyka, były żeby tak powiedzieć, — kongenetyczne, niby jedna rodzina urzędów. Comites domestici maiores atque nutritii — mówi o nich zbiorowo Grzegorz Turoneński. Wszystkie te godności wyrosły pierwotnie ze sfery domowego życia panujących i z obowiązku służby około ich osoby; a że ta służba przy osobie panującego wyniosła następnie te sługi na stopień najwyższych urzędników państwowych, to już wynikało z ówczesnego ustroju, kiedy całe państwo zamykało się w obrębie dworu.

Jaki był stosunek hierarchiczny między tymi pięciu urzędami, zależało to przeważnie od osobistego znaczenia i dzielności. Zwyczajnie była między niemi rywalizacya; i to jak wówczas, najczęściej krwawa. Zrazu stał majordom niżej od domestyka, potem odwrotnie. W przecięciu stosunek bywał taki, że z bajula awansowało się na nutrytora,

---

[1]) Dodam do nich, z dzieła Jerzego Waitza: Deutsche Verfassungsgeschichte, teksty źródłowe: paedagogus augusti caesaris t. j. cesarza Lotara I († 855); 861 bajulatio ad custodiam regni; z listu arcybiskupa Hinkmara: quatenus idem Karulus, quia filium non habebat, unum ex suis regulis (t. j. jednego z królewiczów francuskich) sibi adoptet in filium et sub manu boni ac strenui bajuli ad hoc eum nutriri faciat, ut sibi haeredem statuat; III Band, 2 Auflage, Kiel 1883 str. 537 nota 1 i 2, str. 278 nota 2.

a z nutrytora na majordoma [1]). Były wszakże i takie wypadki, jak około roku 597, że nutrytor króla Chlotara II, Landerich, był też razem jego majordomem [2]); a około roku 640, u króla Sigiberta, majordomem był bajulus, Otto [3]).

Dziś już wiadomo, że te godności dworskie, a zwłaszcza majordomat — chociaż to był urząd znany głównie u Franków, Gotów, Wandalów i Burgundów, a więc u narodów giermańskich — nie były instytucyą wyłącznie giermańską, lecz także i rzymską. Majordomów t. j. włódarzy do zarządu domem i majątkiem, mieli w Galii nawet biskupi, na długo przed wtargnięciem Franków, Gotów i Burgundów. To samo należy rozumieć o domestykacie, pedagogii, nutrytorii i bajulacie; co też potwierdzają same nazwy łacińskie tych urzędów. Były to pierwotnie godności dworu rzymskiego. Bajulus pojawił się nawet na dworze konstantynopolitańskim — 1102 μέγας βαΐουλος; ale sama nazwa łacińska świadczy, że to był import rzymski. Otóż te wszystkie godności dworskie, a zwłaszcza ich tytuły, przejęli Frankowie, Goci itd. kiedy założyli swoje państwa na gruncie byłych prowincyj cesarstwa. Ale inne jest pytanie: czy te godności, a przynajmniej niektóre znich, nie były już na dworach książąt giermańskich w dawniejszych czasach t. j. przed zdobyciem prowincyj cesarstwa rzymskiego? Co prawda, nie ma o nich wiadomości źródłowych; ale niema też podstawy do twierdzenia, jakoby miały powstać dopiero z naśladownictwa instytucyj rzymskich. Bo zaraz wykażę, że książęta ruscy mieli nutrytorów, i to jeszcze za czasów pogańskich, i normańskich, a więc za czasów giermanizmu, przed epoką ich slawizacyi; a nadto, że te same godności były też znane w średniowiecznych państwach słowiańskich, i to w czasach bardzo odległych.

W Słowiańszczyźnie, najmniej danych jest z Czech. Wiadomo tylko o jednym pedagogu: Paulus filius Marquardi, paedagogus Vladislai; o którym donosi Kozmas, że zginął w wojnie roku 1100 [4]). Że prawdopodobnie nie było ich wiele więcej, to można rozumieć w związku z ową tendencyą książąt i królów czeskich, przeszkadzać wcześnie rozrostowi takich urzędów, które mogły być niebezpieczne dla tronu. Bo i urząd komesa pałacowego, który w Polsce tyle sprawiał kłopotów, zjawił się w Czechach tylko dwa razy: 1067 i 1110.

---

[1]) Dahn, loc. cit. III, 648 nota.
[2]) Tamże, III, 558.
[3]) Tamże, 649.
[4]) Fontes rer. bohem. II, 145.

Zato w księstwach ruskich widać cały szereg takich dygnitarzy, pod tytułem: kormilec, diadia, detko. Latopisy Nestora i Kontynuatorów mają pod rokiem 954: „Olga (wdowa po Igorze) przebywała w Kijowie z synem Swiatosławem, i kormilec jego Asmud". Jest to właśnie ten nutrytor, o którym powiedziałem wyżej, że był jeszcze przed slawizacyą książąt ruskich. Samo imię Asmuda wskazuje, że to nie był słowianin, lecz waręga normański. Gdyby więc urząd kormilca miał być przejętym przez książąt ruskich ze zwyczajów t. j. instytucyj słowiańskich, to trzymałby go też jakiś słowianin, a nie norman. Ale inna rzecz wtem, że tamtejsi Słowianie mieli też sami przez się taką instytucyą, czego dowodem kilkorakie słowiańskie nazwy tego urzędu. Pod rokiem 1019: „i był u Jarosława kormilec i wojewoda Budyj"; 1171 „kormilec księcia Włodzimierza". W roku 1205, po śmierci Romana księcia halicko-wołyńskiego, był przy małym Danielu „diadko" Mirosław. W roku 1210 osadził się na tronie halickim bojarzyn Wołodysław, który był „kormiliczycem" t. j. synem kormilca, nieznanego z imienia. W roku 1289 książę Lew wyprawił do syna „Semena swego diadkowicza"[1]). W aktach księcia małoruskiego Jerzego II (Bolesława Trojdenowicza mazowieckiego), z lat 1334 — 35, spotykamy między świadkami Dymitra Detkę: Demetrio detkone nostro, wymienionego w szeregu świadków zaraz po biskupie[2]). Jest to ten sam Dymitr, który, podejrzany o główną winę w otruciu swego pana (1340), opierał się następnie z pomocą Tatarów panowaniu króla polskiego Kazimierza na Rusi Czerwonej, i chciał podobno sam zasiąść na tronie. W akcie łacińskim wydanym około roku 1342, tytułował się: Demetrius dedko provisor seu capitaneus terrae Russiae[3]).

U Chorwatów, ten sam urzędnik dworski nazywał się Dziadem. W aktach króla Krzesimira czytamy między świadkami: 1062 i 1069 Volessa dat testis; 1070 Johannes dat testis; 1072 Druznik dad. Jest też akt własny tego Jana, z roku 1070, pod tytułem: ego Johannes Chroatorum dad[4]).

Wreszcie — na dworze hospodarów wołoskich była godność pod tytułem: pitar, wielki pitar[5]). Pierwiastkiem tej nazwy jest pit = nutrire;

---

[1]) Ljetopis po ipatskomu spisku. S. Peterburg 1871; 34, 100, 373, 481, 484, 612.

[2]) Voigt, Codex diplomaticus Prussiae. II, Nr. 145.

[3]) Tamże; III. Nr. 61.

[4]) Raczki, Documenta historiae croaticae. Zagrabiec 1877, strona 62, 73, 82, 84, 94.

[5]) LPS. s. v. str. 240.

zaczem pit—ar znaczy dokładnie to samo co nutritor; a przypominam, co już spomniałem wyżej, że wyrazy: piastun, piastować i t. d. pochodzą z tego samego pierwiastka pit—. Rzecz jest o tyle ważną, że w hospodarstwach wołoskich przechowały się, tak w cerkwi jak i w ustroju państwowym, niektóre instytucye i terminy najdawniejszego słowiańskiego państwa, starobułgarskiego. Zaczem wolno przypuścić, że może już na dworze cara Symeona, który to państwo zorganizował, a którego młodość przypada na czasy Cyryla i Metodego, że może już wtedy był tam urząd pitara, którego nazwa jest etymologicznie identyczną z polskim piastunem.

Jeżeli po tym rozglądzie w rzeczach obcych wrócimy do rzeczy polskich i przypomnimy, co się mówiło o Skarbimirze, razem pedagogu i komesie pałacowym, znajdziemy, że połączenie tych dwóch urzędów w jego osobie było dokładnie tem samem, czem u Landeryka i Ottona połączenie nutrytoryi lub bajutalu z majordomatem, a u Budyja — kormilectwa z wojewodzińskiem. A skoro wszędzie są przykłady takiej kombinacyi tych urzędów, więc nie można podejrzywać jakoby fakt tego połączenia w osobie Skarbimira miał być w Polsce czemś przypadkowem albo jednorazowem; ale należy raczej przypuścić, że między tymi dwoma urzędami musiał być jakiś stały, czy nawet organiczny związek. Bo wydaje się tak, że droga do komitatu pałacowego w Polsce, jak do majordomatu w państwie frankońskiem, prowadziła właśnie przez urzędy pedagoga i nutrytora; i nasuwa się domysł, że komitat pałacowy był w Polsce tylko dalszym stopniem i rozrostem władzy i funkcyi dawniejszego urzędu pedagoga-nutrytora. Jeżeli ten domysł okaże się słusznym, rzuci nowe światło na historyą, a zwłaszcza na genezę komitatu pałacowego, tego najprzedniejszego i najpotężniejszego urzędu w jedynastym i dwunastym wieku. Jest to także kwestya godna osobnej rozprawy; ale na tem miejscu niech mi będzie wolno uzasadnić tę myśl choćby w przelocie, a to z powodu widocznego związku, jaki zachodził między komitatem a pedagogią.

Polski komitat pałacowy jedenastego i dwunastego wieku był lokalnie, jak powiedziano wyżej, grododzierstwem gnieźnieńskiem; ale oprócz tego był też zwierzchnictwem nad dworem t. j. urzędem na całe państwo; a w tej funkcyi był dokładnie tem samem, czem był w państwie frankońskiem majordomat. Urząd polski miał na sobie: responsionem et solicitudinem curiae t. j. skarb i sądownictwo dworskie; a właśnie to samo było też funkcyą majordoma [1]). Ideę i tytuł

[1]) Swiadczą o tem choćby tylko te synonimy, które podaje Słownik Brinkmajera: Maior domus regiae = gubernator palatii, magister palatii, i wreszcie: comes palatii. Ta

urzędu komitatu pałacowego przejęto w Polsce z Zachodu, o czem świadczy nazwa łacińska, i ten fakt, że ta nazwa nie miała polskiego t. j. rodzimego ekwiwalentu. Wprowadzenie urzędu do Polski należy odnieść do koronacyi Bolesława Chrobrego w roku 1024, jeżeli nie wcześniej, do wypadków roku 1000, gdzie trzeba było zorganizować dwór na sposób zachodni. Otóż, w przemianie dworu książęcego na pałac królewski nadano tytuł komesa pałacowego oczywiście temu, kto był podówczas grododzierzcą gnieźnieńskim. Ale rozumiałbym, że przy recepcyi nowego urzędu, nowością — oprócz rozszerzonego zakresu władzy, stosownie do potrzeb królestwa — był tylko sam tytuł; bo właściwa funkcya tego urzędu, responsio et solicitudo curiae, musiała przecież być wykonywaną i przedtem t. j. na dworze książęcym; a tylko chodziłoby o to: przez kogo? Otóż mniemam, że ta zwierzchność nad dworem, ten najistotniejszy moment późniejszego palatynizmu, nigdy nie mógł być atrybutem grodztwa gnieźnieńskiego, ziemskiego, ale musiał być od początku wynikiem specyalnej służby dworskiej, i to właśnie takiej, jaką pełnił pedagog-nutrytor; a inna rzecz w tem, że ten pedagog-nutrytor był, czy bywał też, grododzierzcą gnieźnieńskim. Powołuję się w tem na factum Wojsława. Comes Woyslaus był komesem wrocławskim, a oprócz tego — zwierzchnikiem nad dworem księcia Bolesława, i najwyższym rządcą w Bolesławowem księstwie t. j. na Śląsku; nie był zaś komesem pałacowym, bo w Wrocławiu

sama nomenklatura była też jeszcze i w królestwie niemieckiem, gdzie hausmajerem, czynnym już tylko w czasie interregnów, był kurfürst von der Pfalz t. j. właśnie comes palatinus.

Żeby dać poznać, jak z podobnych urzędowych funkcyj i interesów frankońskiego majordoma i polskiego komesa pałacowego wynikała prawie identyczna polityka tych potężnych urzędników, zestawiam tekst Fredegara o majordomie Protadyuszu, pod rokiem 605 (cytowany u Dahna, Urgeschichte III, 563), z tekstem naszego Galla o komesie pałacowym Sieciechu (II, 4):

Fredegar.	Gallus.
Qui (Protadius) cum esset nimium argutissimus et strenuus in cunctis, sed saeva illi fuit contra personas iniquitas, fisco nimium tribuens, de rebus personarum ingeniose fiscum vellens implere et se ipsum ditare: quoscunque genere nobiles reperiret, totes humiliare conabatur, ut nullus reperirietur qui gradum quem arripuerat potuisset assumere.	Setheus palatinus comes vir sapiens nobilis et formosus erat; sed avaritia excaecatus multa crudelia et importabilia exercebat, alios scilicet vili occasione transvendebat, alios de patria propellebat, ignobiles vero nobilibus praeponebat.

nie było pałacu, a tylko zwyczajny gród ziemski. Ale zapytajmy: skąd wynikała jego władza opiekuńcza nad księciem Bolesławem i nad całym dworem? Oczywiście — nie z tytułu komitatu wrocławskiego, bo samo grododzierstwo dawało zakres władzy tylko taki, jaki mieli wszyscy inni komesowie t. j. nad ludnością ziemi wrocławskiej, a nie nad dworem książęcym; zwierzchność opiekuńcza Wojsława wynikała przeto widocznie z racyi nutrytoryatu. Tak samo było też u Skarbimira, tylko że na wyższym stopniu hierarchicznym. Nie lokalne grododzierstwo gnieźnieńskie, ale nadworna pedagogia czyniła go zwierzchnikiem pałacu; i właśnie jako pedagog był w całej Polsce, gdziekolwiek z księciem zajechał, pierwszym pałacowym dygnitarzem. I tak samo musiało też być sto lat przedtem, koło roku 1000; czyli: że nadana wówczas nazwa comitis palatini była głównie tylko nowym tytułem łacińskim tego samego urzędu pedagoga-nutrytora, który — chyba był tam już i dawniej.

W dalszym rozwoju przyłączyło się w Polsce do komitatu pałacowego jeszcze i naczelne dowództwo wojskowe, pierwotnie temu urzędowi całkiem obce; a ta funkcya wojewodzińska wzięła następnie, zwłaszcza w okresie dzielnicowym, taką przewagę nad właściwemi funkcyami komesa pałacowego, że stała się ostatecznie właściwą cechą tego urzędu. Przypuszczam, że to połączenie wojewodziństwa z komitatem zdarzyło się pierwszy raz dopiero za panowania Władysława Hermana; bo o nim to pisze Gallus, że z powodu wieku i schorzałości powierzał dowództwo, w zastępstwie, swojemu komesowi pałacowemu t. j. Sieciechowi [1]). Słowa Kroniki, gdzie o tem jest mowa, sprawiają wrażenie, jakoby to zastępstwo księcia było wtedy w Polsce czemś nowem; tem więcej, że przy Bolesławie I i II, i przy Kazimierzu Mnichu nie spomniał Gallus żadnego dux exercitus, ani princeps militiae. Cokolwiekbądź, wojewodzińśtwo Sieciecha było jeszcze chwilowem i zastępczem; ale za panowania Bolesława Krzywoustego rzecz zmieniła się. Wnoszę to stąd, że Gallus nazwał Skarbimira nietylko princeps militiae, ale i signifer; a to jest tytuł, którego Gallus użył w Kronice tylko jeszcze jeden raz, o Masławie — Mieczysławie, i to wtedy, kiedy ten stał się samodzielnym księciem mazowieckim [2]). A gdyby zapytać:

---

[1]) Gallus II, 10. Podobnież II, 1: Setheus ... qui t u n c militiae princeps erat, w znaczeniu: że wtedy t. j. tylko w tej wyprawie był wojewodą.

[2]) Gallus III, 1: Scarbimir — eius (Boleslai) signifer. Tamże I, 20: erat namque quidam Meczlavus nomine, pincerna patris sui Meschonis et minister; post mortem ipsius Masoviae gentis sua persuasione princeps existebat et signifer.

dlaczego Krzywousty godził się na takie nadmierne wywyższenie komesa pałacowego, należałoby szukać odpowiedzi w niebezpieczeństwach i trudnościach monarchii z powodu Zbigniewa.

I teraz zrozumieć tę przeważną moc, jaką miał w Polsce nietylko Skarbimir, ale i jego poprzednik w jedenastym i następcy w dwunastym wieku; moc tak przeważną, że prawie wszyscy, którzy ją dzierżyli, okazali też chęć nadużycia. Mam tu na myśli szereg komesów pałacowych: Sieciecha, Skarbimira, Piotra Włostowicza, Swiętosława, Mikołaja, Krystyna i Marka. Samo zestawienie tych siedmiu, żeby tak powiedzieć, polskich majordomów, przypomina, że każdy z nich był buntownikiem, i że był za to karanym: Krystyn śmiercią, Skarbimir i Piotr Włostowicz oślepieniem, Sieciech i Marek wygnaniem; a tylko Swiętosław i Mikołaj uszli cało, podobno dlatego, że nie było wtedy w Polsce książąt tak potężnych, iżby ich mogli ukarać.

Gdyby teraz ściągnąć wszystkie przywiedzione tu szczegóły w jednę hipotezę o genezie i dalszym rozroście komitatu pałacowego, trzebaby powiedzieć, że były trzy elementy, z których złożyła się władza tych potężnych dostojników; a raczej powiedzmy, że to były trzy okresy rozwojowe. W pierwszym okresie był pedagog-nutrytor zwierzchnikiem nad dworem książęcym, i zapewne już wtedy zwyczajnie grododzierzcą gnieźnieńskim; w drugim — postąpił na „komesa pałacu królewskiego“ i objął szerszą władzę nad skarbem, juryzdykcyą i nad rozdawnictwem urzędów w całem królestwie[1]); a w trzecim okresie objął nadto jeszcze i wojewodzińśtwo t. j. ducatum exercitus czyli principatum militiae. Gdyby zaś do tych trzech okresów dodać oznaczenie chronologiczne, to trzebaby powiedzieć, że pierwszy okres trwał aż do roku 1000 albo 1024, że drugi obejmował czas jedenastego, a trzeci czasy dwunastego i część trzynastego wieku.

Od początku trzynastego wieku komitat pałacowy zaczął podupadać. Było to wynikiem, naprzód — wzrostu znaczenia innych wielmożów tj. biskupów; a następnie, skutkiem rozdziału monarchii na dzielnice, gdy czterech lub pięciu palatynów nie mogło mieć takiego znaczenia, jakie miał przedtem jeden. Książęta dzielnicy śląskiej, idąc snać za przykładem czeskim, trzymali swoich komesów pałacowych na stopniu hierarchicznie niższym niż kasztelanów; naśladował ich Władysław Odonicz w Wielkopolsce; i tylko w Krakowie, jako w stolicy monarchii

[1]) Kadłubek o Goworku: qui tum apud ducem Lestconem palatina fungebatur dignitate, immo dignitatum omnium cardo ipsius vertebatur arbitrio. MPH. II, 444.

senioralnej, władza i znaczenie komesów pałacowych trwała dłużej niż gdzieindziej. W końcu rozpadła się i tutaj, i to znowuż na te same elementy, z których się była niegdyś złożyła. Dowództwo wojskowe zostało odtąd głównem powołaniem „palatynów", teraz już „wojewodów"; grododzierstwo stołeczne dostało się w ręce nowo ustanowionych „kasztelanów"; do sądownictwa dworskiego zjawił się na dworze Leszka Białego osobny iudex curiae; a pedagog - nutrytor okazał się mało znaczącym dygnitarzem [1]).

W taki sposób powiodło się wreszcie książętom rozbić komitat pałacowy. Wybujał pierwotnie na pniu pedagogii, a następnie sięgał kilkakrotnie po tron i berło. Ale cóż powiedzieć, gdyby się okazało że kiedyś, dawno, pedagog był nie tylko groźnym, ale i szczęśliwym zdobywcą tronu?

IV.

Chodziłoby teraz o to, jaka mogła być polska nazwa tych dostojników, których łacina dwunastego i trzynastego wieku nazywała pedagogami i nutrytorami. Ruszczyzna i chorwaczyzna nasuwają tu wspomniane wyżej nazwy: karmiciela i dziada; w polszczyźnie niema jednak śladu urzędowego t. j. urzędniczego znaczenia tych wyrazów. Pytanie nie jest łatwe, a trudność ta sama, co przy wszystkich terminach łacińskich, politycznych i prawniczych, jakie były wtedy używane w Polsce. O żadnym z nich nie wiemy na pewne, jak się tłomaczył, jak brzmiał po polsku. Kiedy czytamy w kronikach i aktach: dominus

---

[1]) Śląskich dygnitarzy znamy w znaczniejszej liczbie od roku 1201; palatynów dopiero od roku 1222. Na górnym Śląsku t. j. w księstwie opolskiem był w latach 1222—25 palatynem Werner, który potem awansował na kasztelana oświecimskiego 1228—32, a potem na kozielskiego 1234. Po Wernerze był palatynem opolskim 1228 Klemens, który postąpił 1234 na kasztelanią bytomską, a 1238 na krakowską (założyciel klasztoru w Staniątkach). — Akt Odonicza z roku 1212 przywodzi świadków: naprzód trzech kasztelanów, a po nich dopiero palatyna i cześnika (WP 77); akt tegoż księcia z roku 1213, (WP 79), gdzie palatyn występuje jako świadek na pierwszem miejscu, jest fałszywy. — Pierwszym znanym kasztelanem krakowskim był Goworek, wierny sługa Leszka Białego przeciw przemożnemu komesowi pałacowemu Mikołajowi. Wiadomo, że jeszcze w połowie trzynastego wieku był w Krakowie między palatynem a kasztelanem spór o pierwszeństwo. — Pierwszy znany judex curiae, jest w roku 1217 (MP 384).

Żeby wykazać, co ostatecznie spowodowało przemianę komitatu pałacowego na wojewodziństwo, należałoby wyśledzić przyczyny społeczne, a w tym wypadku społeczno-wojskowe. Sądzę, że rzecz była w związku z przemianami w tak zwanem władyctwie i w tak zwanem szlachectwie; ale ten materyał jeszcze nie dojrzał.

dux Mesco, dominus Jaxa, comes Nicolaus, nobilis vir Martinus, comes palatinus, signifer, castellanus, tribunus, a nawet: milites nostri, rustici, liberi, servus meus, homines ecclesiae, provintia, urbs i t. d., któż może powiedzieć, że zna autentyczny odpowiedni polski wyraz? To pewna, że nie zgłębimy tych instytucyj do gruntu, jak długo nie odszukamy autentycznych terminów polskich; a przecież mówimy o nich właściwie tylko na podstawie jakiejś dowolnej ugody. Że palatinus nie był pierwotnie „wojewodą", — bo wojewodą był tylko sam panujący książę, jak świadczy prastara pieśń czeska: święty Wacławie wojewodo ziemi czeskiej — o tem mówiłem już wyżej. Bywał nim chwilowo, kiedy książę powierzył mu dowództwo nad wojskiem; i wtedy też mógł nazywać się „wojewodą", tem łatwiej, że w jedenastym wieku pojawił się dla panującego t. j. dla księcia-wojewody nowy tytuł: króla. Cokolwiekbądź jednak, nazywał się wojewodą nie z tytułu comitis palatini, lecz jako dux exercitus. Jak zaś nazywał się po polsku wtedy, kiedy nie był dux exercitus, jest rzeczą całkiem niewiadomą, i można się tylko domyślać. A skoro w tej rozprawie już tyle mówiono o urzędzie komesa pałacowego z powodu jego związku z pedagogią, przeto nie będzie od rzeczy dotknąć na tem miejscu także i kwestyi polskiej nazwy tego urzędu; tem więcej, że ponieważ następnie — wedle hipotezy — komes pałacowy zastąpił t. j. objął dawniejszą funkcyą pedagoga więc trzeba przypuścić, że to zastępstwo objawiło się wtedy i w polskich tytułach tych dwóch dostojników, a mianowicie, że polska nazwa pedagoga została kiedyś, i to już w jedynastym wieku zastąpioną czyli zaniedbaną na rzecz polskiego tytułu komesa pałacowego.

Jeżeli więc chodzi naprzód o to, jak nazywał się po polsku comes palatinus, to przypuszczam, że się nazywał, i zrazu tylko on jeden — kmieciem. Wyraz kmieć znany jest w polszczyźnie najdawniej w Pieśni do Bogarodzicy, w drugiej części, która stanowi osobną całość, a składa się z sześciu zwrotek. Pierwsze trzy zwrotki odnoszą się do Chrystusa, a drugie trzy do Adama, w słowach: Adamie ty boży kmieciu, Ty siedzisz u Boga wiecu, Domieści twe dzieci, Gdzie królują święci. Autor pieśni rozumiał stanowisko i znaczenie Adama jako jedyne t. j. takie, jakiego nikt inny oprócz niego nie miał; bo od niego, i to od niego samego zależy domieszczenie t. j. wpuszczenie ludzi do raju. Był więc Adam sędzią mniej więcej takim, jakim był Minos w pojęciach mitycznych Greków. Wiec u Boga, od którego zależała sprawa zbawienia lub potępienia dusz, a na którym zasiadał kmieć Adam, był oczywiście wiecem sądowym. Gdy jednak autor pieśni nie nazwał Adama sędzią, lecz kmieciem, więc widoczna, że w tej nomenklaturze nie brał wzoru z tych wieców czyli roków ziemskich, na których za-

siadali „sędziowie“ i sądzili kolegialnie wraz z asesorami, jak to było w czternastym wieku; lecz musiał mieć na myśli jakiś wiec pod kierunkiem jednego tylko sędziego, i to takiego, który nie nazywał się sędzią, lecz kmieciem. Ale takim wiecem mógł być tylko wiec sądowy na dworze książęcym t. j. w pałacu, gdzie właśnie komes pałacowy sądził sam jeden. Autor pieśni rozumiał Adama widocznie jako komesa pałacowego. A jeżeli dodamy, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa polski „kmieć“ nie jest rodzimym t. j. słowiańskim wyrazem, a tylko przepolszczeniem łacińskiego comes, to chyba każdy przyzna, że comes palatinus nie mógł być przepolszczonym inaczej, jak tylko na kmiecic. Był to proceder nomenklaturowy dokładnie taki sam, jaki miał miejsce u Franków, gdy ci, nie mając, bo nie mogąc mieć własnej rodzimej nazwy na oznaczenie urzędu majordoma, po prostu przejęli t. j. przegermańszczyli łacińskiego majora na hausmeiera [1]).

Wszakże palatinus, a tak samo i castellanus, to byli urzędnicy jakby dziś powiedziano polityczni, a tytuły ich przejęte z łaciny; ale inna rzecz ci dygnitarze, ktorzy obsługiwali osobę panującego księcia. O tych mniemałbym, że byli w Polsce dawniejszymi niż tamci, i że musieli mieć własne nazwy polskie, starsze niż epoka zetknięcia się polszczyzny z łaciną. Bo chociażby i przyznać, że nazwy: łowczy, podkomorzy, skarbnik i t. d. były po prostu naśladownictwem i tłomaczeniem łacińskich: venator, subcamerarius, thesaurarius etc., to przecież stolnik nie jest tłomaczeniem dapifera, i wydaje się być z tego powodu prastarym w Polsce tytułem. A właśnie chodziłoby o to, czy nutritor nie był stolnikiem?

---

[1]) Winienem jednak dodać, że kwestya lingwistyczna kmiecia nie jest jeszcze załatwioną. Miklosich: Fremdwörter, wywodził go z łacińskiego comes; ale później, EWB, zdaje się, że odstąpił od tej myśli, i to z powodów ściśle językowych. Argumentacya podana w tekscie niniejszej rozprawy popierałaby historycznie, po za lingwistyką, możliwość przejęcia tego wyrazu z łaciny. Ale z drugiej strony trzeba wyznać, że badanie historyczne nie zdołało jeszcze wyjaśnić, w jaki sposób comes-kmieć spadł następnie na kmiecia-cmetho.

Inna rzecz, sprawa literacka pieśni „Bogarodzica“. Nasi filologowie (Nehring, Pilat) odnoszą drugą część pieśni do czternastego wieku i uważają za rzecz niemożliwą, aby miała być spisaną wcześniej n. p. w trzynastym wieku. Ta ostrożność sprawia raczej wrażenie, że się boją, aby ich nie posądzono o brak krytyki. Niechby jednak szukali, czy w Polsce czternastego wieku znajdą gdziekolwiek jaki sąd pod Kmieciem. We wsiach, osadzonych kmieciami, sądził wójt lub sołtys; a comes palatinus nazywał się już wojewodą, i to jak mniemam jeszcze od połowy trzynastego wieku. Cfr. Latopis po ipatskomu spisku (Index), gdzie kilku naszych palatynów trzynastego wieku nazwano już wtedy „wojewodami“.

Bo gdyby odłączyć nutrytora od pedagoga, jako osobny urząd, możnaby rozumieć, że ów Wojsław, który księcia Bolesława nutriebat, był właśnie stolnikiem. O jego nutrytorstwie pisał Gallus w rozdziale 16-tym księgi drugiej; a tylko dwa rozdziały przedtem, w czasie przypadającym na rok lub dwa lata wcześniej, opisał Gallus wojnę pomorską, w której książę Bolesław oblegał i zdobył Międzyrzecz, a przy tem „dapifer Wojsław odniósł na czole taki znak odwagi, że ledwie operacya biegłego lekarza wybawiła go, po wyjęciu kilku kości“ [1]). Otóż dapifer-stolnik to dygnitarz dworski, który także zajmował się nutrycyą księcia. A gdy trudno przypuścić takiego zbiegu okoliczności, żeby dwie tak bliskie funkcye, jak dapiefra i nutrytora, pełnione były wtedy na dworze wrocławskim przez dwóch Wojsławów, więc pytanie: czy Wojsław nutrytor i Wojsław dapifer nie byli jednym i tym samym Wojsławem stolnikiem.

I więcej. Powiedziano wyżej, że w roku 1245 był u księcia Bolesława Leszkowicza nutrytorem Przybysław; a w dziewięć lat później, w roku 1254—55, był subdapiferem krakowskim także Przybysław [2]). Dapifera w tych latach nie było w Krakowie; a ostatni raz przedtem sprawował ten urząd w roku 1244 dapifer Zdzisław [3]). Jest więc możliwa, że po śmierci lub odejściu Zdzisława zajął jego miejsce Przybysław, którego tytułowano, niby synonimowo, już to nutrytorem już też subdapiferem.

Te dwa wypadki usprawiedliwiają przypuszczenie, że nutrytor mógł być stolnikiem. Ale z drugiej strony trzeba też podnieść, co mówi przeciw temu. Naprzód to, że identyczność owych dwóch Przybysławów nutrytora i dapifera, nie jest konieczną. Następnie, że kwestyą Wojsława można załatwić i w taki sposób, że poprostu postąpił z dapifera na komesa i nutrytora. A wreszcie jest jeszcze inna okoliczność. W trzynastym wieku tytuły nutrytora i pedagoga były niewątpliwie synonimami; dowodzą tego akta roku 1220. Ale w jedenastym i na początku dwunastego wieku mogło być, że to były dwa urzędy osobne, tak jak w państwie frankońskiem. W takim razie mógłby wreszcie nutritor być stolnikiem; ale czemże był, t. j. jak nazywał się po polsku paedagogus? Rozumiem, że nazywał się piastem.

[1]) Gallus II, 14.
[2]) MP. 447.
[3]) Mog. 21.

Wyraz piast pochodzi, jak powiedziano wyżej, z pierwiastka pit-, który przemienił się na pias-, a ma znaczenie: curare, nutrire, instituere [1]). Otóż jest rzeczą arcyciekawą wiedzieć, że w języku starosłowiańskim, kiedy ci, którzy tłomaczyli ewangelie (Ostromira), apostoła (Szyszmańskiego), homilie Cyryla jerozolimskiego i Chryzostoma, natrafili w tekstach greckich na wyraz παιδαγωγός, oddawali go wyrazem pêstunъ. Takoż tłomaczyli παιδαγωγεῖν curare instituere = pêstunovati, pêstovati [2]). Piastun jest we wszystkich językach słowiańskich; a nadto udzielił się litewszczyźnie i madjarszczyźnie, co w każdym razie dowodzi wieku i dawności tego wyrazu [3]). Nieświadomy lingwistyki mógłby

[1]) Nie będąc lingwistą z powołania, a ledwie dyletantem, nie śmiałem polegać w tej sprawie na sobie samym. Udałem się przeto o pomoc do mego kolegi Dra Kaliny, profesora filologii słowiańskiej, przedłożyłem mu cały tok myśli zawartych w tej rozprawie, i prosiłem o zdanie. W odpowiedzi otrzymałem notatkę, którą za pozwoleniem szanownego kolegi tutaj zamieszczam.

„Wyraz piast opiera się na osnowie pêst-, której pierwiastkiem jest pit, w formie pełnej peit; stsł. pitati, pitêti nutrire, pista cibus, pol. pica i t. d. Według Per Persona: Studien zur Lehre von der Wurzelerweiterung und Wurzelvariation, Upsala 1891 str. 33, forma pierwiastkowa pit- należy do jednego rzędu z pierwiastkiem pāt, pet: gr. πατέομαι, goc. fodjan nutrire, stniem. fat-unga pożywienie, pokarm; stind. pà-ti schützt, behütet, erhält, łać. pāsco, pāvi, pābulum, pānis i t. d. Forma wyrazu piast utworzoną została na podstawie formy pierwiastkowej peit, wskutek postąpienia rdzennej dwugłoski ei w oi = ê przed spółgłoskami, i przyrostka to: pêt-to, stsł. pês-tъ. Stosownie do znaczenia pierwiastka peit i utworzonych od niego wyrazów w innych językach indep., znaczenie wyrazu tego było nutritor, tutor, custos i t. p. Jednakże w tej formie i z tem znaczeniem wyraz ten nie używa się w żadnym z języków słowiańskich, z wyjątkiem polskiego, a zamiast tego wyrazu jest w nich forma pestunъ, pêstovati curare, pol. piastun, piastować, lit. pestiti curare i t. d. Znaczenie wyrazu pêstunъ jako paedagogus w zabytkach stsł. i innych słowiańskich, które się na nich opierają, odpowiada temu, które z wszelkiem prawdopodobieństwem pol. wyrazowi piast przyznać możemy, który to wyraz pod względem formalnym stanowiłby żywy podkład dla wyrazu piastun: pêst-tun. W nazwie protoplasty królów polskich można widzieć nazwisko, które byłoby utworzone w ten sam sposób od zajęcia stałego, jak np. kołodziej, cieśla i t. p.; albo też w niej jest zawarte znaczenie curator, tutor, custos, które oznaczałoby zajęcie samo, a więc — byłoby to przezwisko ze względu na osobiste oznaczenie tegoż protoplasty. Pierwsze przypuszczenie będzie wtenczas możebne, jeżeli nazwa piast pojawia się w dokumentach hist. polskich, lub skąd inąd może być jako taka dowiedzioną; w przeciwnym razie wyraz piast nie jest nazwą osobową, ale oznaczał pewną funkcyą, urząd i t. p. tej osoby; może to samo co stbułg. pitarъ dignitas in aula principum Valachiae Mikl. Lex.“

[2]) LP. Slov.

[3]) EWB. 245. Słownik czeski Jungmana tłomaczy pestaun = nutritor, paedagogus, Hofmeister. Słownik Pamwa Beryndy ma nadto pêstuństwo = institutio puerorum i t. d.

zarzucić, że w przytoczonych tu pomnikach językowych jest wszędzie i zawsze tylko: piastun, a nie piast; i że piast wydaje się wobec piastuna jakoby wyraz niepełny i nieskończony. Ale w rzeczy samej jest piast t. j. pias-tъ całym i skończonym wyrazem; bo końcówka tъ jest właśnie suffiksem wyrazotwórczym, który określa czynność pierwiastka i dopełnia całości wyrazowej, podobnie jak w rzeczownikach mos-t, kwia-t, mło-t, swa-t i t. p. Przy tem ośmielam się dorzucić myśl, że w języku staropolskim wyraz piastun może nie oznaczał piastującego, lecz tylko piastowanego, w znaczeniu biernem. W języku łowieckim, którego można słusznie radzić się w sprawach archaizmów językowych, nazywają myśliwi do dziś dnia młodego jednorocznego niedźwiedzia piastunem, z powodu że jeszcze chodzi przy matce. A w języku białoruskim, który między wszystkimi słowiańskimi jest najbliższym polskiemu pod względem aktualnego znaczenia wyrazów, piestun i piestunok oznaczają wyłącznie piastowane dziecię, a bynajmniej osobę piastującą [1]).

Uznaję, że to wszystko co tu przytoczyłem nie starczy jeszcze za dowód, że wymienieni wyżej pedagogowie i nutrytorzy XI—XIII wieku: Wojsław, Skarbimir, Krzywosąd, Bożej, Przybysław i inni nazywali się istotnie, i że byli tytułowani z urzędu piastami. Bo że w języku polskim mówiło się i mówi dotąd: piastować urząd; albo: racz piastować dobra moje (Linde) — z tego nie można wysnuwać donioślejszych wniosków. Waham się szczególnie, czy przyznać tytuł piastów pedagogom trzynastego wieku; bo jakże wytłomaczyć w takim razie zupełny zanik wszelkiego śladu takiego urzędniczego znaczenia tego wyrazu. Ale w tem miejscu powołam się jeszcze raz na owe nazwy miejscowe: Piastów, Piastowo i Piaszczyce = Piaścice. Wywodzić je z imienia osobowego Piasta, okazało się niemożebnem, skoro nie zdołano odszukać nikogo, ktoby się nazywał imiennie Piastem; ale dałyby się łatwiej zrozumieć jako wsie narokowe t. j. beneficyalne dygnitarzy dworskich zwanych piastami. Jest w powiecie gdańskim wieś Postołowo, w dokumentach roku 1283 i 1290 Pozstołowo i Podstołowo, która do owych

[1]) Nosowicz, Słowar białorusskago nareczia SPtrbg. 1870. Winienem jednak zwrócić uwagę na to, że w języku wielkorosyjskim nazywają wprawdzie jedno- lub dwurocznego niedźwiedzia także piastunem, ale nie dlatego że jest piastowanym, lecz owszem, że on piastuje swoje młodsze rodzeństwo. Dal — Tołkowyj Słowar żywago weliko-ruskago jazyka. Moskwa 1863—66, tom III, — cytuje fakt, że ktoś widział jak niedźwiedzica przeprawiała się z rodziną przez rzekę po kamieniach i kłodach, a najmłodszego niedźwiadka powierzyła dwuletniemu „piastunowi" do przeniesienia; ten idąc upuścił małego w rzekę i był zato obity przez matkę.

czasów była własnością książęcą; jest Podstole w powiecie piotrkowskim, a Postoliska w powiecie radzymińskim; jest pięć wsi Podstolice w powiatach: garwolińskim, wielickim, chodzieskim i średzkim; i Postolice na Śląsku w powiecie legnickim: wszystko widocznie wsie narokowe czyli beneficyalne urzędu podstolego. Są też Koniuszyce, oczywiście beneficyum koniuszego; podobnie jak w majątkach ziemskich kościelnych są wsie: Dziekanów i Dziekanowice, Mistrzowice, Kantorówka i Kantorowice i t. p. które były beneficyami dziekana, magistra (scholastyka), kantora i t. p. (Słow. grf.). Otóż mniemam, że tak samo należy rozumieć nazwy wsi Piastów, Piastowo i Piaścice. Zwłaszcza ta ostatnia, w szesnastym wieku drobiazg dwułanowy i jeszcze rozdzielony na trzy źrebia, ma i pod tym względem wyraźną cechę wsi narokowej; a potwierdzają to jeszcze nazwy reszty t. j. trzech innych wsi spółparafialnych: Szczepocice, Raciechowice i Bartodzieje, gdzie Bartodzieje dowodzą samą nazwą swoją, że ta wieś, sąsiednia Piaścicom, była także wsią narokową [1]).

V.

Jeżeli teraz zastosujemy cały dotychczasowy wywód do celu niniejszej rozprawy, to rezultat byłby ten: że skoro nie było Piastów tego imienia, przeto ojciec Ziemowita chyba był piastem czyli pedagogiem-nutrytorem. Przyznam, że czytelnik może mieć jeszcze niejedną wątpliwość. A naprzód tę: czy w połowie dziewiątego wieku, a więc w czasach przedchrześcijańskich, można przypuścić w ówczesnej Polsce taki system urzędów, iżby przyjąć osobny urząd piasta? Następnie można też zapytać: jakiż był powód wytworzenia się takiego urzędu? Pierwotnie musiała to być opieka nad małoletnimi książętami; ale czyż tylu było książąt małoletnich, że urząd się aż utrwalił; i co więcej, że przemienił się w opiekę nad pełnoletnimi? I przy kimże ojciec Ziemowita miał być piastem: przy samym Popielu, czy przy jego synach? Wreszcie jeszcze jedno. Piastowie zajęli miejsce Popielów t. j. opanowali tron poprzedniej dynastyi, i to — sądząc wedle tego, że Popiel zginął śmiercią bądź co bądź nienaturalną, — drogą przemocy. Czyn dokonany wtedy w Polsce byłby taki sam, jak ten pamiętny, a w historyi Europy głośny czyn, który sto lat przedtem, w roku 751, wykonał w państwie frankońskiem tamtejszy piast, majordom Pipin, gdy swego pana strącił

[1]) Pawiński, Wielkopolska II, 272.

z tronu, a sam objął panowanie. Jednakże nowa dynastya Pipinów nie dopuściła dalszego trwania urzędu majordoma; owszem wystrzegali się wszelkich znaczniejszych majorów: nequaquam de potentioribus hominibus maiores fiant, sed de mediocribus qui fideles sunt[1]). Dlaczegoż potomkowie Ziemowita nie zachowali tej samej ostrożności; jeżeli urząd piastowniczy był tak niebezpiecznym, czemuż go nie znieśli?

Na te pytania i wątpliwości jest odpowiedź przedewszystkiem ta, że zamiarem niniejszej rozprawy nie mogło być: dowieść, a tylko wskazać, że tak być mogło. W tak odległych czasach i przy tak szczupłym zasobie źródeł dość będzie, jeżeli potrafimy uczynić prawdopodobnem, że paedagogus nazywał się kiedyś po polsku piastem, i że ojciec Ziemowita mógł być takim pedagogiem. Można też powołać się na to, że taki urząd, jak piastowniczy, dowodził sam przez się systemu urzędów mało rozwiniętego i odpowiadał właśnie początkom organizmu państwowego. Wytłomaczyć: po co i kiedy ustanowiono taki urząd? nie zdołamy. Również nie zdołalibyśmy wykazać, dlaczego potomkowie Ziemowita zezwolili na dalsze trwanie urzędu, tylekroć dla nich następnie niebezpiecznego. Musiały być jakieś powody, prawdopodobnie społeczne, i zapewne takie same, jakie zmuszały wcześniejszych Merowingów do utrzymania urzędu majordomów. Bo i w państwie frankońskiem majordom okazał się niebezpiecznym dla dynastyi nie dopiero w roku 751; był groźnym już przez całe półtora wieku przedtem; a przecież nie można było usunąć go, bo szlachta frankońska narzucała królom majordomów. Czyż nie można przypuścić coś podobnego w Polsce, że panowie i włodycy popierali przeciw książętom naprzód piastów-pedagogów, a potem kmieci-palatynów?

A wreszcie jeszcze jeden argument. Na dalekim północnym wschodzie, na Rusi, był — jak mówiłem wyżej — u księcia Swiatosława w roku 954 kormilec; a więc tyle co piast. Co prawda, kilkadziesiąt lat później niż czas Ziemowitowego ojca, ale przecież także jeszcze za czasów pogańskich, i przed bliższem zetknięciem się Rusi z cesarstwem romejskiem.

---

[1]) Capitulare de villis s. 60. — u Brinkmajera s. v. Maiores.

VI.

Jest jeszcze jeden szkopuł: chłopskie pochodzenie Ziemowitowego ojca; o czem wspomniałem na początku tej rozprawy, że w tem pochodzeniu była główna trudność historycznego traktowania tradycyi o Piaście. Biedny chłopek nie mógł dostąpić wysokiego urzędu piasta; a gdyby go dostąpił, toć musiał mieć jakieś własne imię osobowe. Protoplasta dynastyi nie mógł być bezimiennym. Żeby rozwiązać tę ostatnią, a może główną trudność, rozważmy teraz całą tradycyą Galla wedle zasad i zwyczajów krytyki filologicznej i literackiej. Na pierwsze wejrzenie widać, że tradycya Galla jest kompleksem, powiedziałbym cyklem o fakturze historycznej, gdzie kilka podań zrosło się w jeden ciąg, niby chronologiczny, i gdzie nadto rzeczy mityczne czyli bajeczne złączyły się z rzeczami historycznemi czyli politycznemi. Należy więc rozłożyć całą tradycyą na składowe części, wydobyć z niej i wyłączyć odrębne baśnie mityczne, a w końcu wydzielić to, co jest elementem historycznym.

Jądrem tradycyi jest to, co dotyczy samych tylko Piasta i Rzepki, a więc: ich małżeństwo, dwaj goście pielgrzymi, miłosierna gościnność, cudowne rozmnożenie pokarmu, i wreszcie — jakaś nagroda. Do tej baśni przyrosły: od przodu, inna t. j. odrębna baśń o myszach Popiela; od końca zaś, rzecz historyczna o Ziemowicie.

Baśń o biednym i miłosiernym, a za gościnność cudownie nagrodzonym gospodarzu, jest rzeczą prastarą, bo spólną aryjską; a więc o wiele, powiedzmy o wiele wieków dawniejszą niż czas, w którym żył ojciec Ziemowita. Cudowne rozmnożenie pokarmu i napoju, zdziałane przez gości-pielgrzymów, oczywiście bogów, to także prastary i spólny mit ludów nietylko aryjskich i semickich, ale podobno wszystkich na świecie. Bogowie schodzili na ziemię i przyjmowali gościnę u śmiertelnych, aby się przekonać jak żyją, a zwłaszcza czy spełniają obowiązek gościnności t. j. miłości bliźniego, tej pierwszej cnoty ludzkiej. Tak czynili bogowie Indów, Hellenów i Germanów; tak samo też litewski Perkunas; a w ludowych legendach chrześcijańskich przeszło to nawet na Chrystusa; chodził po ludziach, najczęściej razem z apostołem Piotrem, i doświadczał ich. W baśni wschodnio-słowiańskiej o Ilii Muromskim, dwóch dziadów-pielgrzymów stanęło przed chatą, gdzie Ilia, chłopiec kaleka, leżał za piecem. Rodziców nie było w domu; chłopiec z trudem wstał, otworzył chatę i podał dziadom dzban miodu. Gdy pili,

miodu ciągle przybywało; a gdy napił się też Ilia, otrzymał nadludzką siłę [1]).

Żałuję, że nie mam więcej wiadomości i wprawy w poszukiwaniach mitologicznych; bo nie wątpię, że w tym wielkim zbiorze powieści i bajek ludu polskiego, jaki już posiadamy z ręki Kolberga i młodszych etnologów, znalazłyby się inne egzemplarze tej samej baśni o Piaście i Rzepce. A warto szukać, tak z powodu możliwych waryantów, jak i dlatego, aby wiedzieć, czy gościnny gospodarz nazywał się zawsze Piastem, czy też miał jakie inne imię osobowe. Przywiodę tu jednak, dla porównania, z po za rzeczy słowiańskich bajkę, o ile mogę wiedzieć najbliżej spokrewnioną: o Filemonie i Baucydzie. A wydaje mi się blizko pokrewną głównie dlatego, że jak w powieści greckiej, tak i w polskiej, bohaterem baśni nie jest sam tylko Piast, ale razem znim i Rzepka. Oboje są równo czynni w podjęciu gości; ona nie jest bynajmniej sługą męża, ale wraz z nim panią domu; oboje radzą się pielgrzymów i proszą o pozwolenie, by mogli zaprosić księcia do swego stołu. Pod względem równej dostojności małżonków jest więc w obu bajkach analogia zupełna; ale jest jeszcze i w innych szczegółach.

Powieść o Filemonie i Baucydzie przechowała się, jak wiadomo, tylko w jednem zródle: w Metamorfozach Owidyusza. Rzecz działa się we Frygii. Filemon i Baucis, to biedne ale bardzo kochające się małżeństwo, które mieszka pod strzechą słomianą. Do wsi przybyło dwóch gości pielgrzymów, nikomu nieznanych; ale baśń wie, że to byli Zeus i Hermes. Nikt nie chciał ich podjąć, a tylko Filemon i Baucis, mimo biedy, przygarnęli miłosiernie. Jak u Piasta był tylko dzban piwa i jedno prosię, którego mięsem napełniło się potem dziesięć cebrów, tak u Filemona był tylko dzban młodego t. j. lichego wina, i jedna gęś, którą Filemon chciał zarżnąć, ale goście tego nie dozwolili. Przyjęli tylko wino; i odtąd dzban nie wypróżnił się. Wtedy małżonkowie poznali, że mają u siebie bogów. Nastąpiła kara za występek, i nagroda za cnotę. Wieś niegościnną zalały wody potopu; a cnotliwi małżonkowie otrzymali nagrodę, o jaką sami prosili: iżby mogli pomrzeć razem. W polskiej baśni obrót rzeczy nieco odmienny. Kara spada na Popiela: przed myszami ucieka — także za wodę, i tam ginie; nagrodą zaś miłosiernych małżonków, więcej praktyczna, polegała na tem, że synek został w końcu królem.

[1]) Na Ilię Muromskiego, jako przedmiot analogiczny, zwrócił moją uwagę Dr. Wojciech hr. Dzieduszycki.

Trzeba przyznać, że powieść grecka jest nieporównanie idealniejszą; a polska, lubo wcale poczciwa, raczej humorystyczną. Ale mimo różnicy w tonie i odmiennego obrotu przy końcu, nie można wątpić że to są dwa egzemplarze, a raczej dwie transformacye jednej spólnej baśni aryjskiej; tem więcej, że zachodzi jeszcze pewna jedność imion osobowych. Imiona Filemona i Piasta, chociaż etymologicznie różne, wypowiadają przecież jednę i tę samą myśl. Czasownik φίλημι-φιλέω wyraża głównie: przyjacielskie przyjęcie i opiekę gospodarską nad miłym gościem; u Homera miał wyłącznie takie znaczenie; później znaczył też: całować, pieścić, piastować; skąd rzeczownik φίλημα całus, pieszczota [1]). Że imię Piasta ma w baśni polskiej takie same znaczenie, jest rzeczą jasną. Piast, to nietylko nutritor, który nakarmił swych gości; bo gdyby trzymać się ściśle pisowni Galla: Pazt, mielibyśmy jeszcze rozszerzony zakres pierwiastka etymologicznego, w znaczeniu: opiekuna i obrońcy, rozumie się — obrońcy owych gości, których skądinąd niemiłosiernie wyrzucono. Baśń polska nie mogła mieć w tem miejscu imienia osobowego lepiej obmyślanego, jak właśnie Piasta. A między temi dwoma imionami, greckiem i polskiem, jest tylko ta różnica, że gdy imię Filemona utrzymało się u Greków w praktyce imionodawczej, to w polszczyźnie niema śladu, aby kto kiedy nazywał się imiennie Piastem.

Nie mniej charakterystycznem jest imię Rzepki. Pod względem etymologicznym niema wątpliwości, że to jest zdrobniała forma rzeczownika rzepa, i że to imię osobowe wyraża owoc, podobnie jak imiona żeńskie: Malina, Wisznia i t. p. Żeby to miało być historyczne t. j. tradycyjnie przechowane imię matki Ziemowita, o tem nie może być mowy, skoro taż sama tradycya nie zdołała przechować imienia matki Mieszka I, o wiele bliższej chronologicznie. Jest to więc imię należące wyłącznie do baśni, a zatem mityczne; ale także, jak mniemam, i symboliczne. Stare przysłowie, które cytuje Rysiński Adag. 28 zauważyło, że: im więcej liście na rzepie obrywa, tem większe rośnie; dlatego przypowieść polska: zajął jako na rzepie — iż nie trzeba zajmować z rzepy bydła, jeźli chcesz by rosła wielka [2]). Wedle tego przysłowia, możnaby rozumieć mityczne imię Rzepki w tym sensie, że jak owoc rzepy rośnie w miarę obrywania liści, tak też i pokarm i napój któremi Rzepka częstowała, przymnażał się w miarę jak goście raczyli się podaną im strawą. A jeżeli ta interpretacya jest słuszną, to okaże

---

[1]) Passow, HWörterbuch der griech. Sprache.

[2]) U Lindego s. v. rzepa.

się, że imię Rzepki jest w baśni przystosowane do funkcyi miłosiernej gospodyni tak samo, jak imiona Filemona i Piasta; ale i tak samo jak w innym toku myśli imię Baucydy, bo wiadomo, że Baukis tłomaczyłaby się na polskie: Miła, Milena, Lubusza, oczywiście w stosunku do gości miłosiernie podjętych [1]).

Wyjaśnienie imion osobowych stwierdza tem pewniej, że te dwie baśni, o których tu mowa, to rodzone siostry, córki jednej matki. Jeżeli więc postawimy je obok siebie w paraleli, posłuży nam to jeszcze do lepszego wniknięcia w ich treść; a naprzód do bliższego określenia charakteru Piasta. Należy on niewątpliwie do mitologii polskiej; ale w sferze mityczno-społecznej nie był ani bogiem, ani półbogiem, tylko jak Filemon — pospolitym śmiertelnikiem. Jeżeli czasem widziano w nim jakiegoś bohatera szerzącego kulturę, niby ojca rolnictwa w Polsce, to nie ma w tem żadnej racyi. Z powodu ratajstwa porównywano go też z Przemyślem czeskim, który jadł obiad na żelaznym stole t. j. na swoim pługu, a był także protoplastą dynastyi, i razem jakimś półbogiem. Przemysł był rzeczywiście ojcem dynastyi i to takim, którego imię powtórzyło się nieraz u jego potomków; jest też osobą zupełnie historyczną, a tylko przystrojoną w szatę mityczną skutkiem małżeństwa z boginią Libuszą; i tą drogą przyczepiła się do niego baśń o żelaznym stole, i o mniemanem ratajstwie. Tymczasem u Piasta-Filemona niema żadnego charakteru boskiego, ani dynastycznego, ani spowinowacenia z bogami, a jest: pospolity śmiertelnik; tylko, że przechowany w prastarym osadzie polskiej myśli baśniotwórczej.

W tem miejscu narzuca się jednak pytanie: jakże wytłomaczyć ten fakt, że prastara baśń aryjska przyczepiła się do ojca Ziemowita t. j. do człowieka żyjącego w drugiej połowie dziewiątego wieku po Chrystusie? Tu jest węzeł całego zagadnienia. Ale mniemam też, że po tem wszystkiem, co już powiedziano rozwiązanie jest łatwem. Bo jedyne i najprostsze wyjaśnienie faktu przyczepienia jest w tem, że bohater baśni nazywał się Piastem, a ojciec Ziemowita był piastem. Co więcej, razem z tem usuwa się też owa trudność chłopskiego pochodzenia. Cudowne rozmnożenie pokarmu i napoju, nagroda za miłosierną gościnność, nie mogła mieć miejsca gdzieindziej jak tylko w domu

[1]) W mitologii niemieckiej jest bóg Rübezahl, razem olbrzym i karzeł, razem też przyjaciel i psotnik — Simrock, Handbuch der deutschen Mythologie, 4 Auflage Bonn 1874 str. 433. Miklosich, EWB. tłomaczy go, a raczej powołuje w polszczyźnie, Rzepior; czego nie umiem odszukać. — Jeden z dwóch synów Mendoga, z nim razem zabitych w roku 1263, nazywał się Repek (Latps. Hipat. str. 568); czy to ten sam pierwiastek etymologiczny, nie umiem powiedzieć.

człowieka biednego. Cud taki, dokonany w domu bogacza, nie miałby sensu. Piast baśniowy musiał być biednym chłopkiem; ale i ojciec Ziemowita musiał nim być takoż, od chwili, kiedy baśń o Piaście przyczepiła się do jego osoby. A w tem rozwiązaniu zagadki chłopskiego pochodzenia, faktu historycznie niemożliwego, widzę najmocniejszy argument za prawdopodobieństwem całej treści niniejszej rozprawy.

VII.

Ale paralela z baśnią o Filemonie posłuży jeszcze do czego innego, bo daje nam miarę i wyobrażenie o tem, jaki był właściwy zakres polskiej baśni o Piaście i Rzepce w jej pierwotnym kształcie t. j. pierwej, zanim inne bajki i fakta historyczne miały czas przyczepić się do niej. Przy takiem zestawieniu okaże się wyraźnie, co w tradycyi Galla przyrosło, i co też należy wydzielić z niej, jako późniejszy przybytek. Przedewszystkiem odpadnie: 1) rzecz o myszach Popiela, jako inna baśń; 2) książę Popiel; 3) scena baśni: w Gnieźnie i w podegrodziu; 4) syn Piasta, Ziemowit, i postrzyżyny; i wreszcie 5) ojciec Piasta: „Chossisco". Okaże się jednak, że Popiel, Ziemowit i Chossisco, jak nie mają żadnego związku z Piastem—Filemonem, tak z drugiej strony łączą się ściśle z osobą ojca Ziemowita, są przeto elementem historycznym tradycyi; a stwierdzenie tej historyczności może być realnym nabytkiem dla poznania ówczesnych dziejów.

Naprzód więc jest rzeczą widoczną, że pierwotna baśń o Piaście i Rzepce obeszła się bez myszy i bez księcia Popiela. Ukaranym za niegościnność, w przeciwstawieniu do Piasta, mógł być ktokolwiek inny; tak jak we Frygii — bezimienni sąsiedzi Filemona. To też u Kadłubka, który ma bogatszą i obszerniejszą historyą o Popielu, jest to rzecz osobna i wcześniejsza; a myszy zagryzły Popiela nie za niegościnność, ale za wytrucie stryjów. Co więcej, oprócz Kadłubka mamy też jeszcze inny kształt baśni o myszach — w Roczniku Świętokrzyskim — gdzie rzecz o myszach przechowała się w pierwotniejszej czystości t. j. bez związku nietylko z historyą Piasta, ale i bez związku z Popielem i z wytruciem stryjów, a jako kara za inną zbrodnię, o wiele cięższą niż niegościnność [1]).

[1]) MPH. III, 71. Tylko że tutaj zaszło innego rodzaju bałamuctwo: myszy zagryzły Mieszka, księcia kujawskiego, przezwanego Choszyczko; a stało się to w roku

Bajka o myszach, to także prastara i spólna aryjska baśń, i przedmiot rozległych badań [1]). Ale inna rzecz — sam książę Popiel. Bo mniemam, że jak Przemysł czeski, tak i on jest osobą historyczną; a tylko przybraną w szatę mityczną, skutkiem przyczepienia się myszy do jego imienia. Stosunek baśni o myszach do księcia Popiela jest taki sam, jak stosunek baśni o Piaście do historycznego ojca Ziemowita t. j. stosunek przyczepki; tylko, że tutaj nie tak łatwo dojrzeć powodu tej konglomeracyi. Z powodu myszy „reprezentantów palącego i niszczącego słońca", interpretowano Popiela jako „uosobienie tegoż skwaru słonecznego, które wszystko w popiół obraca", a więc — jako bóstwo. Tak próbował Gutschmidt [2]). Nie widzę jednak podstawy do upatrywania w Popielu elementu mitologicznego; gdy owszem jest w nim pewien element realny i historyczny, jakiego właśnie nie było u Piasta. Mam tu na myśli samo imię Popiela. Jest to dobre t. j. stwierdzone imię osobowe, a następnie też nazwisko rodowe, znane w Polsce, w Czechach i na Rusi. Jako wyraz, to przymiotnik pochodny od rzeczownika popiół [3]); imię osobowe oznaczało barwę cery lub włosów [4]); i rozumiem, że nie koniecznie barwę popielatą, ale raczej brudną i mętną, a to

---

1238. Czy to ma być Mieszek, najmłodszy i wcześnie zmarły syn księcia Konrada mazowieckiego — Balzer: Genealogia Piastów — nie umiem powiedzieć, ale wątpię; a to dlatego, że Rocznik Świętokrzyski nie podał wiadomości o śmierci ani Konrada, ani innych czterech jego synów. Czas śmierci Mieszka Konradowicza, zkądinąd nieznany; bo Kętrzyńskiego rzekome „źródło Rocznika Świętokrzyskiego" (MPH. V, 887) mam owszem za wypis z tego rocznika. Inne rękopisy Rocznika podały śmierć Mieszka przez myszy pod rokiem 1237 t. j. przy poprzedniej zapisce rocznikarskiej; ale że data roczna tej poprzedniej zapiski (o śmierci biskupa krakowskiego Iwona, i o następstwie Henryka Brodatego na księstwo krakowskie) jest mylną, zamiast właściwej 1229, więc można podejrzywać, że autor Rocznika zasięgnął t. j. wpisał swoją rzecz o Mieszku i myszach luźnie t. j. gdziekolwiekbądź. Przezwisko Choszyczko wyjaśnię niżej, w toku rozprawy. Tekst Rocznika jest następujący: Anno Domini MCCXXXVIII dux Myeszko dictus Choszyczko Cujaviae dum quasdam viduas exspoliasset et pluras ipsarum vaccas mactasset et ex eisdem magnum convivium ducibus et militibus praeparasset, tandem Deo volente propter enormia peccata ipsius dum in prandio circa mensam sedebat, mures infinitae venerunt ipsumque devorare coeperunt. Ipse vero unum navim ascendens ad fluvium magnum perrexit ibique ab eisdem muribus devoratus est.

[1]) Grohmann, Apollo Smintheus und die Bedeutung der Mäuse, Prag 1862; Liebrecht, Zur Volkskunde, 1879.

[2]) W znanej rozprawie: Kritik der polnischen Urgeschichte des Vinzenz Kadłubek; Archiv für Kunde der österr. Geschichtsquellen XVII, 317.

[3]) I tę uwagę zawdzięczam uprzejmości mego kolegi Profesora Kaliny.

[4]) PN.

dlatego, że mała rzeczka na Pomorzu, dziś Mątawa, nazywała się kiedyś Peplą-Peplą[1]). Było to więc imię osobowe w tym samym rodzaju, jak Biały, Bielak, Czarny, Czarnota i t. p. Żywym dowodem imienia osobowego są też nazwy miejscowe: Popielów — dwa razy na Śląsku; Popielowo — dwa razy na Pomorzu: a nadto w powiecie bydgoskim i w powiecie mogilnickim około Trzemeszna, i dwa razy w powiecie prużańskim; Popiele — w powiecie błońskim, sanockim i dwa razy na Rusi Czerwonej; Popielewice — w powiecie oszmiańskim[2]). Rozumiem że i Pelplin w Prusiech Zachodnich, dawniej w księstwie gdańsko-pomorskiem, co tamtejszy lud wymawia Peplin, a w dokumentach: Poplin, jest także nazwą miejscową z imienia osobowego Popiel. Wobec tych faktów nie widzę powodu, dlaczegoby nie przyznać, że to było historyczne imię, a raczej przezwisko ostatniego księcia z poprzedniej dynastyi. Mówię — przezwisko; bo właściwe jego imię musiało być Leszek, tak samo jak jego przodków. Cokolwiek bądź to pewna, że w baśni o Piaście—Filemonie nie było miejsca dla Popiela.

Do rzeczy albo dodatków historycznych zaliczam dalej: scenę baśni t. j. siedzibę Piasta w podegrodziu gnieźnieńskiem — in suburbio. Ale trzeba wiedzieć: co to było podegrodzie, i kto mieszkał w podegrodziach. Gallus wspomina o Kołobrzegu, z powodu oblężenia tego grodu przez Bolesława Krzywoustego: „i gdyby wszyscy Polacy byli jednomyślnie wtargnęli, jak to niektórzy uczynili, to onego dnia byliby ten sławny i stołeczny gród Pomorzan otrzymali; ale obfitość bogactw i łupu w podegrodziu oślepiła odwagę rycerstwa“ [3]). Widać więc, że na podegrodziu kołobrzeskiem nie mieszkali chłopi, ale jacyś ludzie zamożni.

W Krakowie było podegrodziem to miejsce między zamkiem i kościołem franciszkańskim z jednej, a Starą Wisłą z drugiej strony, gdzie później uformowały się ulice: Kanonicza, Poselska, część Grodzkiej i Stradom. Na tem terytoryum, zwłaszcza na ulicy Kanoniczej i Poselskiej, są oddawna domy własne kanoników katedralnych; ale nie trzeba mniemać, jakoby to był grunt od początku kościelny. Wiemy z aktów, że na tym obszarze stały pierwotnie dwory, ogrody i place szlacheckie (curiae, hortus, areae), które kanonicy dopiero od końca czternastego wieku potrochu nabywali na własność[4]); bo zrazu miesz-

---

[1]) Słownik grf.

[2]) Słownik grf. Zaś nazwy miejscowe: popielnia, popielarze, popielarnia, popielniki i t. d. oznaczają miejsce i ludzi zajmujących się produkcyą popiołu.

[3]) Sed copia divitiarum praedaque suburbii militum audaciam excoecavit. II. 28.

[4]) Piekosiński, Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa Nerr. 326, 371, 388, 399, 418 i t. d.

kali na zamku, przy katedrze, i to w tych domach, które następnie ustąpili swoim wikarym, gdy sami „dla wygody“ poczęli wynosić się z Wawelu do „miasta“ [1]). Na tem podegrodziu krakowskiem stały też od jedynastego i dwunastego wieku starożytne kościoły: św. Andrzeja i św. Marcina, o których wiadomo, że były założone przez szlachtę, i to właśnie na takich podegrodzkich, a wtedy ich własnych gruntach, w miejscu ich dworów i ogrodów.

Tak samo było też w Gnieźnie. Księga beneficyalna Łaskiego opisuje kościół przedmiejski: ecclesia sancti Michaelis extra Gnesnam. Do parafii należało jedenaście wsi, a oprócz tego i poblizkie przedmieście gnieźnieńskie, oczywiście część dawnego podegrodzia. Otóż to miejsce opisuje Łaski: nec non circa ecclesiam quondam curiae militares seu nobilium, quorum modo areae iacent desertae ex opposito dotis plebanalis et penes aream plebanalem [2]). A trzeba wiedzieć, że i ten kościół świętego Michała był fundacyą szlachecką, i to niewątpliwie tego samego rodu, którego potomkowie mieli też swoje dwory w około kościoła na tem podegrodziu gnieźnieńskiem.

Niema więc wątpliwości, że na podegrodziach mieszkała szlachta. Rataj książęcy, jakim był Piast, nie miałby tu nic do czynienia. Jego miejsce właściwe, jako rataja, było gdziekolwiek na jakiejś wsi książęcej, przy roli, a nie w podegrodziu, gdzie stały dwory szlacheckie. Ale ojciec Ziemowita, jeżeli był piastem, to nietylko mógł, ale i powinien był mieszkać na podegrodziu gnieźnieńskiem, i musiał tam mieć swój dwór. A możnaby mniemać, że za czasów Galla była jeszcze o tem pamięć.

Dalej. Czy w polskiej baśni o Piaście—Filemonie, przed jej historyzacyą, Piast miał już syna, jakiegobądź imienia, i to właśnie w wieku postrzyżyn t. j. siedmioletniego, i czy między cudownem rozmnożeniem pokarmu a uroczystością postrzyżyn był już tam taki związek, dosyć organiczny? — nie śmiałbym temu wprost zaprzeczyć. Synowstwo Ziemowita, osoby historycznej, jest właśnie tym przyrostem, gdzie głównie wyjawiła się tendencya polityczna, która przekształciła starą baśń. Ale z drugiej strony trzeba przyznać, że jeżeli wytrącimy t. j. odbierzemy Piastowi syna, to zabraknie integralnej części baśni: nagrody za gościnność; braknie analogii do tej wspaniałej nagrody, jaką otrzymali Filemon i Baucis w obietnicy jednoczesnej śmierci. I dlatego to warto szczególnie szukać, czy w zbiorze bajek ludu polskiego nie przechował

---

[1]) Długosz, Liber beneficiorum I, 184.

[2]) I, 14.

się inny egzemplarz baśni, w którym nie byłoby tego braku, a przecież nie byłoby jeszcze elementu historycznego.

Łatwiej wyjaśnić rzecz o postrzyżynach, i wykazać powód: dlaczego przyrosły do baśni. Bo mniemam, że postrzyżyny Piastowego syna i złączone z tem cudowne proroctwo w nadaniu imienia Ziemowita, to w tradycyi Galla poprostu antycypacya innej uroczystości: postrzyżyn siedmioletniego Mieszka, o której tradycya wiedziała, że wtedy zdarzył się także cud: wzbudzenie wzroku u ślepego dziecka [1]). Ojciec Mieszka, Ziemomysł, sprosił gości i sprawił sutą ucztę. Uroczystość odbyła się more solito (Gallus I, 4) t. j. tak samo jak poprzednio na dworze Popiela i w chacie Piasta; były więc postrzyżyny, chociaż Gallus tym razem nie napisał wyraźnie — tonsura. Postrzyżyny to także prastary i spólny aryjski zwyczaj. Można o nim powiedzieć niejedno w sposobie etnograficzno-porównawczym; ale nie tak łatwo dowieść historycznie, zwłaszcza ze źródeł polskich. Co wiemy z Galla, to też wszystko; dlatego warto zestawić jego teksty o tych dwóch postrzyżynach:

Ziemowita i	Mieszka:
inito de more convivio et abundanter omnibus apparatis, hospites puerum totonderunt eique Semovit vocabulum ex praesagio futurorum indiderunt.	qui primus nomine vocatus alio, septem annis a nativitate cecus fuit; septimo vero recurrente nativitatis eius anniversario pater pueri more solito convocata comitum aliorumque suorum principum contione copiosam epulationem et solemnem celebrabat, et tamen inter epulas prae cecitate pueri quasi doloris et verecundiae memor latenter ab intimo pectore suspirabat, aliis equidem exultantibus et palmis ex consuetudine plaudentibus.

Widać stąd, że oprócz uczty były też jeszcze inne przygotowania, zapewne rytualne, i takież klaskanie rękoma. Ale co najważniejsza, to że przy postrzyżynach nadawano chłopcom imię osobowe; i mniemałbym, że w tem tkwiło właśnie główne znaczenie aktu. Że Ziemowit otrzymał wtedy swoje imię, to tradycya podniosła wybitnie. Ale tak

---

[1]) Ślepota Mieszka to jedno z tych kalectw fizycznych, o których zauważył Grimm, że przyczepiały się do dziecinnych lat przyszłych bohaterów-półbogów, żeby ich następnie tem mocniej podnieść. Zarazem przykład, jak łatwo pozory mityczne przyrastały nawet do osób całkiem historycznych.

samo i Mieszko. Bo skoro Gallus pisze o tem, wprawdzie dosyć niejasno: qui primus nomine vocatus alio (nowe imię w dynastyi??) septem annis a nativitate coecus fuit, to i wtem połączeniu imiennej wokacyi ze skończonem siedmioleciem widać, że imionodawstwo było integralnym aktem całej ceremonii. A tu odkrywa się istotny powód tego przyrostu do baśni. Jeżeli nagroda Piasta i Rzepki za gościnność miała być w przyszłem powodzeniu synka, to należało koniecznie spomnieć o proroczem imieniu Ziemowita; a gdy imię nadawano tylko przy postrzyżynach, więc musiał się odbyć taki akt solenny.

Ze stanowiska literackiego można powiedzieć, że ta przymieszka historycznych postrzyżyn do mitycznej baśni jest wcale udatną, i że świadczy, jakby dziś powiedziano, o talencie autorskim. Co przy tem szczególnie znamienne, to przybycie księcia do chłopskiej chaty, na uroczystość rodzinną biednego rataja. Ale co znaczy ten epizod? czy to tylko ornament nadobnej literatury, skądkolwiek przybrany; czy też fakt historyczny, który przechował się, naprzód w pamięci nowej dynastyi, a następnie przyrósł do całego cyklu tradycyj, tak jak wszystkie inne szczegóły historyczne? Jeżeli ojciec Ziemowita był piastem, a z urzędu mieszkał na podegrodziu gnieźnieńskiem, oczywiście we własnym dworze, to obecność księcia przy uroczystości rodzinnej w domu wysokiego dygnitarza nie przedstawia nic takiego, czegoby w połowie dziewiątego wieku nie można przyjąć za fakt realny. Tylko, że ten książę, wcale nie pyszny i dumny, to nie mógł być ów srogi truciciel stryjów i zdzierca poddanych, ale jakiś pan łagodny i ludzki, a przy tem już mocno zbiedzony, skoro u niego na zamku stały „dzbany próżne". I tu można zapytać: czy to nie jest rzetelna reminiscencya o tym polskim Merowingu, któremu inni, i to właśnie Piastowie, uczynili więcej złego, niżby on mógł wyrządzić drugim?

Wreszcie ojciec Piasta: „Chossisco". Filemon nie ma ojca — który nie miałby też nic do czynienia we wsi frygijskiej; a że w baśniach niema nikogo niepotrzebnego, przeto sądzę, że tak samo i Piast, w pierwotnej baśni, nie miał ojca. Skoro jednak w tradycyi Galla nie tylko że jest ten ojciec, ale i ma też własne imię osobowe, więc należy rozumieć, że to jest element historyczny t. j. historyczne imię, powiedzmy na razie — Ziemowitowego dziada. Ale jak wytłomaczyć to imię?

Gallus t. j. dwa znane rękopisy tej kroniki piszą: Chosisco, Chosischonis i Chossistconis [1]). Rękopisy Galla są późne, bo z czternastego

[1]) MPH. I, 395—7.

i piętnastego wieku; warto więc przytoczyć waryanty z innych źródeł. Rękopisy kroniki Kadłubka, między którymi są dwa z początku czternastego wieku, a więc starsze niż rękopisy Galla, mają oprócz form wyżej przywiedzionych, także: Chostysko, Chosczyskonis, Choschiszczkonis, i nieco odmienne Chotisko [1]). Kronika śląsko-polska i zbudowana na niej Kronika książąt polskich mają: Cossischo i Kosisko [2]). Kronika wielkopolska ma: Choszysko i Choszisczo [3]). A wreszcie Rocznik małopolski w kodeksie lubińskim: Choschisko; w kodeksie zaś szamotulskim Koszysko [4]). Nie łatwo zdecydować się, jak to przeczytać. Już pierwsza zgłoska wzbudza wątpliwość: czy to ch czy k, skoro Kołobrzeg i Mieszko pisane są u Galla: Cholbreg, Mescho [5]). Wedle tego można czytać: Chosisko, Choszysko, Choszyszko, Chościsko, Choszczysko i Chocisko; ale także: Hosisko, Koszysko, Kościsko, Koszczysko i Kocisko. Gdyby szukać podobnych imion osobowych, znajdzie się, o ile wiem, jedno jedyne, w zapiskach sądowych poznańskich roku 1398: Cossisko subiudex dobrinensis [6]) — imię dziwne. w którem brzmienie głoski k jest wprawdzie pewnem; ale podwójne *ss* wzbudza wątpliwość. czy to ma być Kosisko czy Koszysko, t. j. czy na temat kos — ptak, kosa — włosy, czy kosz?

Na domiar utrudnień i niepewności zdarzyło się jeszcze dziwne bałamuctwo; skutkiem przeoczenia czy nieporozumienia książkowego rozumiano, jakoby to imię było przezwiskiem Popiela. W trzynastym czy czternastym wieku nieznany literat rozdzielił tekst Galla na rozdziały i zaopatrzył je w nagłówki. Ustęp o Piaście, obecnie pierwszy rozdział pierwszej księgi, otrzymał nagłówek w rękopisie Z: de duce Popelone dcs Chosisco, a w rękopisie S: de duce Popelone dctus Chosisco. Pierwszy krytyczny wydawca Galla, Bandkie, domyślał się: deductus; ale inni wydawcy, a zwłaszcza kopiści rozumieli zdawna, że to jest: dicto, czyli że Chosisco, wbrew tekstowi Galla, jest przezwiskiem Popiela. Szkoda, że i Monumenta Pol. Hist zgodziły się na tak błędną lekcyą [7]). W tym rękopisie kroniki Galla, z którego czytał Kadłubek, nie było jeszcze tej konfuzyi; ale była już w owym rękopisie, który miał przed sobą autor Kroniki wielkopolskiej. Rozumiał przeto, że Chosisco to przezwisko Popiela; a że był szczególnym amatorem wy-

[1]) MPH. II, 271.
[2]) Tamże: III, 615, 435.
[3]) Tamże: II, 478.
[4]) Tamże; III, 140.
[5]) Tamże; I, 28, 39.
[6]) Archiwum Komisyi historycznej III, 281.
[7]) I, 395.

wodów etymologicznych, więc dołączył wyjaśnienie: iste Pompilius pessimus cognominabatur Choszysko ex eo, quia paucos pilos et oblongos in capite habebat; chosisco enim diminutivum quasi scopula parva fuerat appellatus[1]). Wywód etymologiczny tego przezwiska podał Brückner[2]). Rozumując poprawnie t. j. w myśl Galla, że to niebyło przezwisko Popiela, lecz imię osobowe Piastowego ojca, wykazał, że w tem imieniu tkwi rzeczownik chost, pierwotnie chwost = miotła, ogon; że z tegoż tematu pochodzi czasownik chwostać = chłostać, jako też rzeczownik chwast; i wreszcie, że kształt przezwiska jest taki sam, jak w rzeczownikach: biczysko, toporzysko i t. d. Ale do tego wywodu, zupełnie trafnego, dołączył Brückner jeszcze uwagę literacką, jak wykażę niżej całkiem chybioną: że Chościsko jest oczywiście imię chłopskie; i że w podaniu ludowem, jeżeli ojciec nazywał się Chościsko, a żona Rzepka, to syn i mąż mógł też nazywać się Piastem t. j. piastą kołową.

Trzeba przyznać, że waryanty po rękopisach, zwłaszcza im późniejsze, potwierdzają wykład przezwiska w kierunku chwostu — miotły; widocznie godziły się na etymologią autora Kroniki wielkopolskiej. Uwagi Brücknera byłyby więc słuszne, i konsekwentne — w stylu chłopskim. Ale zapytam naprzód: gdzież powód koniecznego schłopienia tej baśni? Pierwotnie mityczna, a więc wcale nie wyłącznie chłopska, była następnie podaniem narodowem, a nawet dynastycznem. Jest w niej wprawdzie rzecz o biednym chłopku; Filemon był także biednym chłopkiem; ale dlaczego ma być styl i ton chłopski? Następnie, o ile chodzi o samego „Chwościska", choćby nawet przypuścić, co nie jest prawdą, że stara baśń była bajką chłopską, i że scenę działania miała w świecie chłopskim, a nie w sferze mitycznej, to przecież wykazałem wyżej, że w tej bajce nie było miejsca dla Piastowego ojca, tak samo jak w bajce greckiej niema miejsca dla ojca Filemona. Byłby figurą całkiem niepotrzebną; a bajki ludowe nie obciążają pamięci imionami takich osób, o których niemają nic do powiedzenia. Wreszcie wykład Brücknera, chociaż wolny od błędnego przystosowania „Chościska" do Popiela, przyjął jednak kierunek myśli autora Kroniki wielkopolskiej, ile że razem z nim tłomaczy to przezwisko czy imię jako nadane jakiejś osobie, w ten sposób naganionej. Ale zapytam: gdzież powód do takiej nagany, a co najmniej ośmieszenia Piastowego ojca? Jeżeli zaś przeczytamy te waryanty: Chosisco, Chossistco, Chostysko,

---

[1]) Tamże, II, 478.

[2]) Archiv für slav. Philologie X. 266.

Chosczysko bez uprzedzenia o pochodzeniu chłopskiem, albo o jakiemś znaczeniu nagannem; a końcówkę -sco, -scho, -stco pojmiemy w takiem brzmieniu jak u Galla: Mesco, Mescho, Mestco = Mieszko, to rozumiem, iż można tu wyczytać, zamiast nagannego a przynajmniej śmiesznego przezwiska Chościsko, zwyczajne imię osobowe: Chościszko albo Chociszko, zdrobniałą formę imienia Chościsz albo Chocisz; a to tem pewniej i bezpieczniej, że, jak okazałem wyżej, „Chossisco" nie należy do baśni mitycznej, ale jest w tradycyi Galla przyrostem t. j. elementem historycznym. A byłoby tylko pytanie: czyje to imię?[1]) Bo jeżeli to ma być imię Piastowego ojca, to trzeba powiedzieć, że ten ojciec Piasta, jak niepotrzebnym był w baśni, tak samo niepotrzebny też w tradycyi dynastycznej. Do utrzymania wątku dynastycznego nie przyda się wcale, skoro ma syna bezimiennego t. j. takiego, którego tradycya nie umiała nazwać z imienia, a tylko z urzędu. Wynika stąd, że imię Chociszki, skoro niewiedzieć do kogo należy, jest przedmiotem do rozdania. Ale komu? Nasuwają się dwie możliwości.

W kronice Galla, oprócz tekstu: Pazt filius Chosisconis, w rozdziale drugim, jest w rozdziale trzecim tekst: puer Semovit filius Pazt Chosischonis viribus et aetate crevit etc. Jeżeli Gallus miał tutaj tę samą myśl co wyżej, to trzeba rozumieć, że względem Ziemowita użył, chyba zwyczajem starożytnych epików, podwójnego patronimu, tak n. p. jakby powiedziano: Ascanias filius Aeneae Anchisae. Tylko, że byłby to jedyny w całej Kronice przykład takiej dykcyi. Począwszy od Ziemowita spomniał Gallus w toku opowiadania czternastu Piastowiczów, a nadto kilkunastu książąt postronnych; ale ani razu nie zdarzyło się,

[1]) Chościsz i Chocisz są już formy pochodne; pierwotne byłyby: Chost i Chot PN 425. Historycznie nie znam osoby z imieniem Chosta; ale to imię przechowało się w nazwach miejscowych: choszcze w powiecie węgrowskim; choszczewo — siedm razy w powiatach: sieradzkim. radzymińskim, łomżyńskim, augustowskim i w Prusiech wschodnich; choszczewko — dwa razy na Mazowszu, i choszczów w lubelskiem, Słow. grf. Gdyby czytać: Chociszko, byłaby to forma zdrobniała imienia osobowego Chocisz, spòłrodnego z imionami: Chotko, Chotek, a dalej: Chocibór, Chocisław i t. d. Zwracam jednak uwagę na to, co podniosłem w tekście, a co już Baudouin zauważył (w Słowniczku, dołączonym do rozprawy o języku staropolskim, Lipsk 1870, str. 59), że Chossisco można też czytać: Koś- albo Koć-; a z tego wynikłoby: Kociszko, zdrobniała forma imienia osobowego Kot. Otóż wiadomo, że w odległej starożytności były w Polsce rody szlacheckie: Jastrzębie, Konie, Kozierogi, Półkozy, Lisy, Łabędzie i t. d.; czy więc nie przypuścić, że Piastowie, przed objęciem tronu, nazywali się jako szlachta Kotami? i że Kozmas pragski uczynił aluzyą do tego ich nazwiska, gdy w Kronice pod rokiem 1103 napisał o Zbigniewie i Krzywoustym, że dwa koty nie mogą być razem w jednym worku? ? ?

aby którego z nich nazwał pojedynczym, a nie dopiero podwójnym patronimem. Wolno więc przypuścić, że w rozdziale trzecim Gallus, co prawda sprzeczny sam z sobą, nazwał Ziemowita synem Piasta Chociszki. A stąd wynikałoby, że Chociszko to właściwe imię Ziemowitowego ojca, który z urzędu był piastem.

Jest jeszcze druga możliwość. Dwaj goście-pielgrzymi postrzygli siedmioletniego chłopca i nazwali go „w przeczuciu przyszłości" Ziemowitem. Znaczenie tego imienia jest jasne. Na temat ziemia, są imiona osobowe pojedyncze: Ziemian, Ziemisz, Ziemięta i t. d., i złożone: Ziemibor, Ziemomysł, Ziemowit i t. d., które Miklosyc tłomaczy: pro terra pugnam habens, pro terra cogitationem habens, i wreszcie: terram lucratus t. j. ten, który osiągnął ziemię [1]). Ten jest właśnie Ziemo-wit. Otóż, gdy to imię zgadza się tak dokładnie z historyą imiennika, że wyraża główną treść jego życia, więc łatwo dojrzeć, że przeczucie gości-pielgrzymów było proroctwem ex post, i że Ziemowit otrzymał to imię chyba dopiero wtedy, gdy już był księciem. Ale jakże nazywał się przedtem? Otóż mogło być, że on sam był Chociszkiem i on też piastem.

Jest to już pole samych tylko domysłów i dowolności. Ale przy końcu tej rozprawy, dosyć ciężkiej, można wybaczyć autorowi, jeżeli zapuści się choćby nawet w sferę fantazyi. Dlatego dorzucę jeszcze jeden domysł. Powiedziałem wyżej, że właściwe imię tego księcia, którego Ziemowit czy Chociszko stracili z tronu, musiało być Leszek; a Popiel — to przezwisko, zapewne z powodu ciemnej, może schorzałej cery. Gdy jednak u syna Ziemowita odżyło następnie imię Leszka, imię własne innej dynastyi, do którego ród Ziemowita nie miał prawa, przeto — o ile z innych studyów mogę się znać na zwyczajach i powodach imionodawstwa — wnoszę stąd, że syn Ziemowita musiał mieć to imię Leszka chyba po macierzystym dziadku t. j. po Leszku Popielu; czyli, że Ziemowit pochwycił nietylko tron, ale i córkę Popiela w małżeństwo.

VIII.

Na zakończenie — uwaga, a raczej skrupuł krytyczny. Jeżeli to wszystko, co tu powiedziano ma być prawdą, i jeżeli po tylu wiekach mogliśmy dojść do poznania, że był kiedyś urząd piasta, i że Ziemowit

---

[1]) PN. 142.

taką drogą doszedł do tronu, toć Gallus, żyjący blizko owych czasów, kiedy ten urząd był jeszcze aktualnym, musiał wiedzieć o tem; dlaczegóż więc nie napisał wprost? i dlaczegoż zamiast relacyi faktycznej, podał nam cykl powieściowy?

Co Gallus napisał o Piaście i Ziemowicie, to już niebyła ani baśń ani powieść, narodowa czy ludowa, ale tradycya, zebrana z kilku baśni i reminiscencyj historycznych, a ułożona z tendencyą polityczną. Należy te rzeczy odróżnić starannie. Baśń była przedmiotem wiary, a sama w sobie poezyą; tradycya zaś — przedmiotem politycznym i miała tendencyą. Rozumiem też, że tradycye historyczne rosły i formowały się nie między ludem czy narodem, ale na dworze panujących, w ich sferze, i w ich interesie. Mogło być interesem Piastów, zakryć drogę gwałtu, a podobno i przeniewierstwa, którą doszli do tronu. Przydała się w tym celu przypadkowa tożsamość imienia Piasta: w prastarej baśni i w nazwie urzędu. Mieli do wyboru: przyznać się do czynu, albo — uznać się chłopkami, ale pod szczególną łaską boską, która obdarzyła ich cudem i uprawniła ich panowanie. Kto złożył te baśnie i zamiary w jednę całość? tego nie dojdziemy; ale mniemam, że tradycya o Piaście i Ziemowicie sformowała się zaraz w dziewiątym i dziesiątym wieku t. j. w stu latach między Ziemowitem a Mieszkiem; i że już była gotową przed przyjęciem chrześcijaństwa, skoro tak znacznie uwzględniła akt postrzyżyn. Taką gotową tradycyą usłyszał Gallus, i przejął do Kroniki, jako rzecz, o której już wszyscy wiedzieli i w której prawdziwość wierzyli. A że wiara w rzeczy cudowne tak łatwo się rozszerzała i utwierdzała, to była właściwość średnich wieków, psychiczna i logiczna. Wszakżeż wiadomo, że w drugiem i trzeciem pokoleniu po śmierci Karola Wielkiego historya tego cesarza była już przepleciona w cudowną powieść; a mówiłem, że i do Mieszka I przyczepiła się baśń o siedmioletniej ślepocie, co jednak poczytano za fakt historyczny.

Ale inna rzecz w tem, że obok tradycyj politycznych, po części cudownych, trwała też pamięć historyczna o rzetelnym przebiegu dziejów; i to czasem wręcz sprzeczna. Przywiodę wybitny przykład. Spółcześnie z Gallem układał w Kijowie mnich pieczarski, nieznany z imienia, latopis ruski. O początku państwa ruskiego zapisał wieść: że Czudowie i Słowianie i Krywicze i Wesy zaprosili sobie waręgę Ruryka na pana. Wiemy dziś, że byłby to nonsens historyczny przypuścić, jakoby cztery ludy różnojęzyczne, bo fińskie i słowiańskie, dla wynalezienia pokoju i zgody między sobą, miały obmyśleć taki sposób, iżby zaprosić na pana człowieka obcego, mówiącego jeszcze innym językiem. Ale mnich pieczarski zastał już taką tradycyą, więc ją zapisał; tem chętniej, że wiązała się z bytem politycznym państwa ruskiego, dając

mu pozory legalnego początku. Jakoż zaciągnął ją do Latopisu pod rokiem 6370. Ale tuż przedtem, pod rokiem 6367, zaciągnął też gołý fakt historyczny: „Waręgowie przychodzili z za morza na Czudów i na Słowianów, na Merów i Wesów i na Krywiczów, i brali od nich daninę“ — oczywiście gwałtem. Wiedział więc latopisiec, jaka była istotna geneza państwa ruskiego; a tamto była tradycya polityczna, sformowana w interesie i w myśl dynastyi Rurykowiczów, którzy, tak samo jak Piastowie, mogli mieć interes w tem, żeby zakryć gwałtowny początek swego państwa.

Otóż mniemam, że tak samo i Gallus wiedział, jaką drogą Piastowie dostąpili tronu, i że sprawy nieposzły tak gładko i bogobojnie, jak to opowiedziano w tradycyi. Gallus wiedział o wielu rzeczach nierównie więcej niż to, co napisał; ale nie śmiał pisać wszystkiego; bo w średnich wiekach los autora mógł być strasznym, a dzieło — zniszczonem. Pisano tedy bardzo oględnie; a Gallus, historyk sumienny i nierad chować prawdy pod korzec, radził sobie w taki sposób, że w wypadkach drażliwych, chociaż ich całkiem nie dotknął, to jednak wtrącił w ich miejsce takie zwroty stylistyczne, iż czytelnik mógł się domyśleć, że tam było jeszcze coś więcej. W tym okresie dziejów polskich, który Gallus objął w swej kronice, były cztery sprawy drażliwe, powiedzianoby dziś — skandaliczne: późniejsze rządy Mieszka II; bunt Władysława Hermana przeciw starszemu bratu Bolesławowi; wojna synów Hermana z ojcem; i wreszcie, wygnanie i powrót Sieciecha, przy widocznem a bardzo podejrzanem spółdziałaniu królowej Judyty. Posłuchajmy, w jaki sposób Gallus omijał te drażliwości.

Rzecz o Mieszku II, po haniebnem okaleczeniu w niewoli czeskiej, zamknął zwrotem: sed de Meschone sileamus, et ad Kasimirum restauratorem Poloniae descendamus. O buncie Władysława Hermana przeciw Bolesławowi II nie spomniał wcale; ale zatrzymał uwagę czytelnika słowami: qualiter autem rex Boleslaus de Polonia sit eiectus, longum existit enarrare — sed hoc in medio deseramus etc. O zamiarach synów Hermana przeciw ojcu, zakrył się niby niewiadomością: Vladislaus dux ambobus filiis suum exercitum commendavit, in Pomeraniam eos in expeditionem delegavit; illi autem abeuntes et quale nescio consilium capientes, imperfecto negotio ex itinere redierunt; unde pater nescio quid suspicans, confestim inter eos regnum divisit. Sprawę Sieciecha naznaczył temi słowy: Qualiter autem hoc contigerit vel qualiter de exilio redierit, prolixum et taediosum est edocere; sed hoc dixisse sufficiat, quia postea non sibi licuit ullum dominium exercere [1]).

[1]) Gallus I, 17, 27; II, 7, 6.

Otóż, chyba to nie jest przypadek, że taki sam zwrot stylistyczny znajduje się też przy historyi Piasta i Ziemowita. Pisze Gallus, że Pan Bóg uczynił Ziemowita księciem, a ród Popiela wykorzenił; ale zamyka słowami: sed istorum gesta, quorum memoriam oblivio vetustatis abolevit et quos error et idolatria defoedavit, memorare negligamus et ad ea recitanda quae fidelis recordatio meminit — transeamus; Semowit vero principatum adeptus etc.[1]). To znaczy: nie mówmy więcej o tem, co poczęści zapomniane i przedawnione, a w części błędami pogaństwa splamione i t. d. A wobec tego któż wie, czy owa stylizacya: Semovit filius Pazt Chosisconis, sprzeczna z poprzedniem: Past filius Chosisconis, nie była umyślnym błędem, t. j. skazówką dla czytelnika.

---

[1]) Gallus, I, 3.

O prawdziwości listów Gedymina.

Napisał

Antoni Prochaska.

Znane powszechnie listy Gedymina tak z wielu publikacyi zarówno jak i z rozmaitego o nich sądu historyków, objaśniają zamiar chrztu tego litewskiego księcia, a zamiar ten, jak wiadomo, nie był wykonany. Autentyczność listów podlega dotąd jeszcze rozmaitym wątpliwościom. Po większej części historycy wprost zaprzeczają ich prawdziwości lub też z wielkiem powątpiewaniem odzywają się zarówno o ich treści, jak i o pochodzeniu.

Według dotychczasowych badań, przedstawia się nam sam fakt zamierzonego a nie spełnionego chrztu jak następuje:

W roku 1323 (!) pisze Gedymin do papieża, wnosząc skargi na Krzyżaków i prosząc o ratunek. Opowiada on, że tylko chciwości i niegodziwości Zakonu Niemieckiego przypisać należy, że przodkowie jego zmarli w pogańskiej wierze. On pragnie żyć w zgodzie z chrześcijanami a jeżeli wiedzie jakie wojny z nimi, to tylko w obronie własnej; oświadcza żywą chęć przyjęcia chrztu i uprasza o przysłanie legatów do Litwy.

Listy podobnej treści zapraszające do przesiedlania się na Litwę, do wysyłania tam kapłanów, zakonników, a nadto rycerstwa, kupców, rzemieślników i rolników, otrzymują wendyjskie miasta hanzeatyckiego związku jak: Lubeka, Rostok, Sund, Gryfia, Szczecin, Wisby i t. p., wraz z doniesieniem, że chrześcijanie znajdą już dwa kościoły w Wilnie i Nowogródku, tudzież że oczekują ich wolności od ceł i podatków, dostatek ziemi, opieka i łaska królewska. Zapraszał

w końcu Gedymin miasta nadmorskie do wysłania swych pełnomocników do Wilna, celem zawarcia pokoju wiecznego z chrześcijanami.... we wszystkich tych listach skarżył się na ucisk Krzyżaków....

Wskutek tych zaprosin Gedymina biskupi i miasta inflanckie wysyłają do Wilna swych pełnomocników, którzy też na dniu 2 października t. r. zawierają przymierze i pokój z Litwą. Natenczas niektórzy biskupi z kapitułami, tudzież zakony pruskie, jak Franciszkanie i Cystersi, zaprotestowali w listach do papieża i w pismach otwartych przeciwko pokojowi z poganami, z oburzeniem odpierając zarzuty w pismach Gedymina przeciwko Krzyżakom wypowiedziane i nazywając zamiary tego księcia obłudnem udawaniem, na zgubę chrześcijan wymierzonem.

Pomimo takich protestów w następnym roku wysyła papież Jan XXII legatów do Litwy. Towarzyszył im Fryderyk, arcybiskup ryski, który podtenczas miał sprawę z Zakonem w Awinionie, i z nim przybywają legaci do Rygi. Wysłani od nich do Litwy posłowie dowiadują się — jak to Krzyżacy przepowiadali — że Gedymin cofnął zamiar chrztu. Wkrótce przybył do Rygi pełnomocnik Gedymina i w obec legatów publicznie zaprzeczył, jakoby król jego jakiekolwiek listy lub polecenia w zamiarze chrztu pisał lub do kogokolwiek się z tem zgłaszał.

Legaci z niczem powrócili do Awinionu.

Jedni historycy zgadzają się w tem twierdzeniu, że Gedymin nie miał zamiaru ochrzcić się i że arcybiskup ryski tudzież mieszczanie tameczni, wiodąc walkę i spory z Zakonem, sfałszowali pod imieniem Gedymina listy do papieża i do miast.

Inni natomiast mówią, że Gedymin dał się użyć za narzędzie i z rozmysłem oszukał papieża i świat chrześcijański, działając wzorem swoich przodków pogańskich, bo miał cel: zawarcie przymierza z chrześcijanami. Przymierze to broniło go od miecza Zakonu Niemieckiego. Dopiąwszy celu, nie potrzebował się więcej oglądać na papieża i Zakon i zaprzeczył uroczyście obietnicom w listach wyrażonym, a zarazem autentyczności listów.

Tak się przedstawia w dotychczasowych badaniach kwestya chrztu Gedymina. Mając sprawdzić ten rezultat, należy zbadać prawdziwość listów Gedymina.

I.

Treść listów. Dowody nieprawdziwości ich. Świadectwa o autentyczności.

Pięć znanych było listów Gedymina, pisanych w sprawie chrztu, tudzież zawarcia pokoju z chrześcijańskim światem, o których autentyczności powątpiewano. Dwa z nich adresowane były do papieża, dwa inne do Minorytów i do Dominikanów w Saksonii, ostatni zaś do miast hanzeatyckich a mianowicie do wendyjskich, tudzież do kupców. Później wraz z innemi pismami, odnoszącemi się do tej sprawy, odkryto jeszcze jeden list Gedymina pisany do miast nadmorskich, a wydawca Napierski [1]) napiętnował i to pismo nazwą fałszerstwa, wskazując zarazem, że autorem jego mógł być tylko zakonnik.

Poznajmy treść podejrzanych o prawdziwość pism w chronologicznym porządku.

Pierwszym listem jest niezawodnie niedatowany list do papieża Jana XXII, w którym Gedymin uprasza o ratunek od ucisku Krzyżaków, przedstawiając, że z powodu tego ucisku nietylko poprzednicy jego Mindowe i Witenes umarli w pogaństwie, ale nadto sam arcybiskup ryski został przez nich wypędzony z kraju. Donosząc o danej przez siebie na Litwie wolności głoszenia słowa bożego Franciszkanom i Dominikanom, ofiarowuje Gedymin papieżowi posłuszeństwo i oświadcza chęć przyjęcia wiary, byle w niczem od mistrza Zakonu nie zależeć.

W tej formie list jest bez daty; przechował się w kopii na pergaminie pisanej, niemającej widocznie zakończenia [2]). W odpowiedzi jednak, którą papież udzielił Gedyminowi na to pismo [3]), przytoczona jest jego treść z brakującym końcem. Prosi w nim Litwin papieża a oraz arcybiskupa Rygi Fryderyka o przysłanie legatów, dla zawarcia pokoju z chrześcijańskimi narodami, tudzież celem regulacyi granic.

Sądzono, że list ten miał datę 26 maja 1323 roku [4]), to jest że wysłany był równocześnie z listami pisanymi do Minorytów, tudzież do Dominikanów a nadto i do miast nadmorskich. Ponieważ atoli inny list

---

[1]) Russ. Liv. Urkunden Nr. 54, str. 31 i Bunge, Liv. Est und Curländisches Urkundenbuch VI, Nr. 3069 c. 467.

[2]) Voigt, Gesch Pr. IV, 626 i Bunge II, Nr. 687.

[3]) Theiner, Mon. Pol. I, Nr. 293 str. 193—5, tudzież u Raynalda An. Ecc. XV, ad a. 1324 c. 48, 49 str. 293—295.

[4]) Por Bunge, VI str. 55 uwaga do regestru Nr. 808.

Gedymina do miast nadmorskich, odkryty w nowszych czasach, nosi datę 25 stycznia 1323 r., a w nim powołuje się już Gedymin na poprzednio wysłane do papieża pismo [1]), musiało być przeto to ostatnie pisane przed datą wskazaną, a skoro nawet mowa jest w datowanym liście o otrzymanej z Kuryi wiadomości co do przysłania legatów, sądzić by należało, że list do papieża zaopatrzony był w datę, co najwcześniej, z drugiej połowy 1322 roku.

W ten sposób poznaliśmy treść drugiego z porządku pisma datowanego z Wilna 25 stycznia 1323 r. a pisanego do miast Lubeki, Sundu, Bremy, Magdeburga, Kolonii i do innych aż do Rzymu [2]), z prośbą o przyśpieszenie podróży legatów papieskich, gdyby przez terytorya ich zdążali. Gedymin otwiera przed temi miastami granice swego państwa bez opłaty cła, uwalnia ich od płacenia podatków, obiecuje wolności i swobody wszystkim stanom: rycerstwu, mieszczanom i rolnikom, zapraszając ich do osiedlenia się na Litwie — a przedewszystkiem zaprasza kapłanów i zakonników, dla których wybudował dwa kościoły w Wilnie i Nowogródku.

Po dacie listu umieszczona jest prośba do rajców miast o ogłoszenie tego listu przez umieszczenie jego kopii na drzwiach świątyń.

Prawdopodobnie z tejże samej daty pochodzi i ów list, którego krótką treść znamy z cytowanej już odpowiedzi papieskiej [3]). Zawiera on wyznanie wiary chrześcijańskiej złożone przez Gedymina tudzież uznanie prymatu papieskiego. Zresztą powtarza w nim Gedymin prośbę o przysłanie legatów a sprawy sporne z Krzyżakami poddaje wyrokowi Stolicy apostolskiej [4]). Można przypuścić datę równoczesną z datą pisma z 25 stycznia, wprost z tego powodu, że list ten drugi do papieża odniósł umyślny poseł rajców miasta Rygi, o którym na pewno przypuścić można, że w początkach roku 1323, najpóźniej w lutym, podążył do Awinionu, skoro w maju miano już odeń odpowiedź [5]).

---

[1]) Cuius responsum novimus, mówi w niem Gedymin, Bunge, VI, c. 467.

[2]) usque ad Romam... Bunge, VI, l. c.

[3]) Raynald, Ann. Ec. XV ad a. 1324 str. 294: secundae literae, quas nobis tua excellencia destinavit, mówi papież, przywodząc treść tego pisma.

[4]) Wypływa to z ustępu: Caeterum quod super memoratis articulis in praedictis primis et secundis litteris etc. Raynald, l. c. c. 50.

[5]) Dowód, że drugi list Gedymina pisany do papieża odesłali Ryżanie prawdopodobnie przez kapelana rady miejskiej najpóźniej w lutym 1323 r., polega na zestawieniu następujących danych: 1) papież mówi, że drugi list Gedymina po niejakimś czasie po pierwszym liście doszedł rąk jego: post aliqualis decursum temporis, Raynald A. E. XV. str. 294, 2) sam Gedymin, jak to mu posłaniec który odniósł ów drugi list do papieża przypomina, prosił Ryżan o wysłanie tegoż listu, motywując prośbę: quia

Szczecina i do Gotlandyi [1]). Treść zgodna z powyższemi pismami do zakonników, z tą różnicą, że jak w pierwszym liście do miast, tak i tu wyszczególniane są wolności dla zaproszonych do Litwy rolników, przemysłowców i kupców i prawa miasta Rygi obiecane wogóle kolonistom. Różni się ten list od pierwszego, adresowanego do miast, tem, że tutaj Gedymin mówi o szkodach, które miasta obecnie odczuć musiały widocznie skutkiem zamknięcia przystępu do Litwy, i otwiera im drogę do Litwy przez Mazowsze, a co najważniejsza, zaprasza miasta do wysłania pełnomocników, przyobiecując zawarcie pokoju pod najkorzystniejszymi dla nich warunkami.

Wspólne są tym listom narzekania na Krzyżaków również jak i klauzula dotycząca wiarogodności tych pism.

Poznaliśmy treść znanych sześciu listów Gedyminowych; nie wypływa stąd żeby tyle tylko w świat rozesłano; było ich nierównie więcej; jak się z pism nowo ogłoszonych w tej sprawie dowiadujemy, rozsyłano podobne pisma do biskupów i do wasalów inflanckich, do miast Inflant i Estonii, a nadto i do książąt i królów sąsiednich [2]).

Nieautentyczność tych pism opierają historycy na dwóch głównie jej znamionach: naprzód, że zewnętrzna strona listów budzi wielkie wątpliwości co do prawdziwości pism; powtóre, że zaprzeczają jej nietylko współcześni i późniejsi kronikarze Zakonu, ale takie powagi jak biskupi, kapituły i zakony pruskie.

Pierwszy Voigt [3]), już ze względu na sam styl szorstki, jakim wyraża Gedymin gwałtowne wyrzuty i srogie skargi na Zakon, podejrzywa autentyczność pism. Gdyby Gedyminowi istotnie chodziło o przyjęcie chrześcijaństwa, nigdy nie byłby użył tak szorstkiego stylu i to w piśmie do głowy chrześcijaństwa zwróconem. Skoro atoli, jak to skutek okazał, nie miał on nawet prawdziwego zamiaru, skoro do nawrócenia wcale nie przyszło, skoro nawet wcale nie okazywał gorliwości o rozkrzewienie świętej wiary, jak to wyraźne świadectwo Zakonu wykazuje (gdy bowiem w 1322 r. Żmudzini oddali już byli zakładników Zakonowi, on polecił, aby Żmudzini wypowiedzieli posłuszeństwo); przeto — konkluduje Voigt — i ta gorliwość o wiarę, o jakiej czytamy w listach, jest

---

[1]) Raczyński, l. c. str. 28, i Bunge l. c. 690.

[2]) litteris vobis et ceteris civitatibus, principibus et terrarum dominis in Theutonia et in nostra provincia Rigensi ab ipso rege missis .. piszą Ryżanie do Lubeczan o listach Gedymina, Bunge, VI, Nr. 3072. Że z królem Danii znosił się Gedymin i doń posłów wysyłał w tym czasie, wypływa z pozycyi rachunkowej w księdze miasta Rygi Bunge, III, Nr. 1044, a, c. 180 pro nunciis Leth(winis) qui fuerunt in Dacia....

[3]) Gesch. Preussens IV, 393 i ekskurs na str. 626 i nastp.

zmyśloną. Na wniosek taki naprowadza również polityka Gedymina w 1323 i 1324 r., zostająca w sprzeczności z zamiarami objawionymi w pismach.

Już uwagi powyższe zdają się wskazywać, że jakiś zakonnik zmyślił te pisma imieniem Gedymina pisane, a owo schlebianie w listach arcybiskupom ryskim utwierdza w powzięciu takiego wniosku. W miarę bowiem jak potępia Zakon, wynosi on pod niebiosa arcybiskupa, nazywając go twórcą pokoju, dźwignią wiary a zarazem męczennikiem z przyczyny Zakonu. Tu zdradził się zakonnik, mówi Voigt, — cóż bowiem mogło spowodować Gedymina do objęcia roli oskarżyciela Zakonu o skrzywdzenie arcybiskupów, skoro w sporach tych dotąd nie brał żadnego udziału.

I niektóre inne szczegóły zawarte w listach wskazują ich nieautentyczność. O powodach apostazyi Mindowego nie miałby wiedzieć jego następca na tronie, a skoro je znał, czyż nie przemilczałby raczej o nich? A o Witenesie którego przecież zgładził, czyż byłby wspomniał jako o księciu pragnącym przyjąć wiarę, gdyby był sam listy pisał? I cóż w końcu mogło obchodzić Gedymina zamordowanie zakonnika Bertolda, że i o tem w liście do papieża wspomniał?

Pod sam koniec listu do papieża wyraża Gedymin zupełnie otwarcie zamiar przyjęcia chrztu, byle tylko w żadnej nie pozostawał zależności od Zakonu. Wyznanie to zostaje w zupełnej sprzeczności nietylko z tem, co podają kronikarze, jak Herman Corner, Albert Krantz, Wijuk Kojałowicz, według których Gedymin poprzysiągł, iż w wierze ojców pragnie żyć i umierać, ale nadto z wiadomością, zawartą we współczesnej Kronice Zakonu Dusburga. Według tego kronikarza wysłał Gedymin do bawiących w Rydze legatów swego znakomitego posła, który w ich obecności tudzież wobec wielu prałatów i zebranego tłumu ogłosił imieniem Gedymina: że nigdy za wiedzą króla nie wysyłano listów w sprawie chrztu ani do papieża, ani do nikogo, ani też król polecał w sprawie tej cokolwiek pisać. Król na bogów swoich poprzysiągł, że nigdy nie odstąpi od wiary ojców swoich. Posłowie legatów przybyli razem z tymże posłem litewskim, potwierdzili, że ta odpowiedź króla zgodna jest z prawdą [1]).

Mamy więc tu zeznanie samego Gedymina podane przez kronikarza Zakonu, że ani listów do papieża i do miast nadmorskich nie pisał, ani też pisać polecał, i że w ogóle nigdy nie objawiał chęci przyjęcia chrześcijaństwa.

[1]) Dusburg c. 359, SS. r. Pr. I, 192.

Następnie wykazuje Voigt, że piszący w kilkadziesiąt lat później kronikarz i poeta Zakonu, Jeroschin, wskazuje już jak najwyraźniej, że wróg Zakonu arcybiskup Fryderyk i Ryżanie kłamliwie „*in gemachter lugge*“ wysłali listy do miast nadmorskich tudzież do papieża[1]).

I najbardziej współczesne świadectwa zaprzeczają prawdziwości pism Gedymina. Są to świadectwa kustosza i gwardyanów Minorytów w Prusiech[2]) tudzież opatów klasztorów Oliwy i Pełplina[3]) w liście do papieża z 1323 r., a zwłaszcza biskupa Warmińskiego Eberharda[4]), wyraźnie wskazującego na niektórych siejących baśnie, jakoby chciwi krwi Chrystusa Litwini pragnęli nawrócenia na wiarę Chrystusową, że jednak Krzyżacy stawiają im przeszkody, co jest oczywistem kłamstwem[5]), czego sami Litwini i słowami i czynami wobec chrześcijan dowodzą.

To byłyby najważniejsze punkta skierowane przeciwko autentyczności listów Gedyminowych; inne, które podnosi Voigt, grzeszą gubieniem się w drobiazgach, nie mogących stanowić dowodu ani za ani przeciw autentyczności, tem mniej, że podnosi się w nich czysto zewnętrzne znamiona, jak pieczęć, o czem w braku oryginałów, prawdopodobnie niepowrotnie zaginionych, rozstrzygać niepodobna.

Jedynym dowodem falsyfikatu, godnym jeszcze podniesienia, jest ten, że w listach swych z 26 maja wskazuje Gedymin niewiastom i zakonnikom drogę do Litwy przez kraje księcia Mazowieckiego Bonisława, a takiego księcia wcale podówczas na Mazowszu niebyło. Jest to uwaga trafna i w istocie należy w tekście transumptu poprawić pomyłkę pisarza i czytać „*Venceslai*“ zamiast „*Bonislai*“. Pomyłkę o tyle łatwiej przypuścić, że transsumptu dokonano w Lubece.

Już Narbut[6]) zbił znamienitsze z powyższych wywodów Voigta, wykazując, że czyny Gedymina z lat, na które ów zamiar chrztu przypada, nie zostają w sprzeczności z zamiarami w liście wyrażonymi, że związanie sprawy chrztu ze sprawą arcybiskupa Rygi wcale nie wskazuje fałszerstwa, a chyba to, że listy pisał zakonnik sprzyjający sprawie arcybiskupa, tudzież, że Gedymin dowodami cudzymi popierał własną sprawę. Że o apostazyi Mendoga wiedział dobrze Gedymin, nie zamilczał niewinności ofiary, a tem samem utwierdził prawdę historyczną,

[1]) Kronike von Pruzinland w SS. r. Pr. I, p. 605—606.
[2]) Voigt, C. d. Pr. II, N. 106.
[3]) Voigt, l. c. Nr. 108.
[4]) Voigt, l. c. Nr. 107.
[5]) colorant medaciter, mówi biskup Warmiński Eberhard l. c.
[6]) Dzieje narodu Litewskiego IV, dodatki str. 58.

że Krzyżacy byli powodem odstępstwa. Wytyka dalej Narbut Voigtowi niewiadomość co do Witenesa, który, jak tego w nowszych czasach odkryte akta dowodzą, był bratem Gedymina[1]) i przytem rzeczywiście wznawiał zamiar nawrócenia się.

Świadectwom kronikarskim Zakonu, Dusburgowi i Jeroschinowi nie daje wiary Narbut, nazywając je stronniczemi i do myśli Zakonu stosowanemi. W listach duchowieństwa pruskiego, w odezwie biskupów pruskich widzi niezatarty wpływ Krzyżaków. Zadawanie fałszu listom, w których treści upatrywał Zakon poniżenie, było tylko najłatwiejszym i najkrótszym sposobem odwrócenia od siebie satyry. Wybiegiem zbijającym autentyczność listów niszczył Zakon i zarzuty w nich zawarte.

Pomijając inne drobniejsze uwagi wskazuje historyk Litwy ważny dowód autentyczności listów w bulli Jana XXII z 1 czerwca 1424 r., w której papież wyraźnie mówi o pobożnie przez Gedymina wniesionej do papieża instancyi. Jak można przypuszczać nawet, mówi Narbut, że listy Gedymina były zmyślone, skoro papież, mając przed sobą obecnych arcybiskupa Fryderyka, biskupa Gerharda i tylu innych świadomych rzeczy, po długiem wybadywaniu i po dłuższej jeszcze rozwadze i naradzeniu się z ojcami kościoła, pisze w wyrazach żadnego pozoru wątpliwości niezostawiających. Mógłże kto pewniejszy wyrok wydać o autentyczności listów Gedymina, nad tego, do kogo były pisane? Nadto, jak to trafnie dodaje Narbut, w bulli papieskiej pod adresem Gedymina powtarza papież prawie dosłownie tekst listu Gedymina, jak się on przechował w archiwum królewieckiem. Saż jeszcze tak płaskie umysły, między tutecznymi pisarzami, któreby w świetle wątpliwem podały listy Gedymina — woła Narbut oburzony atakiem na prawdziwość najstarszych litewskich pamiątek i przekazów historycznych w nich zawartych.

Przeszło pół wieku upłynęło od czasu owej polemiki a kwestya sporna pozostała nierozstrzygniętą. Dowodzenie Narbuta, jakkolwiek zachwiało poniekąd sądem Voigta, utyka w jednym punkcie; niewyjaśnia sprawy zaprzeczenia listów przez samego Gedymina. W nowszych czasach przybyło kilka bardzo ważnych źródeł do tej sprawy w publikacyi Napierskiego, Bungego, Höhlbauma. Znajdujemy w nich pierwszy list Gedymina do miast[2]), tudzież sprawozdanie posłów legatów papie-

[1]) Narbut l. c. 59 mówi jeszcze, że Witenes był rodzicem Gedymina. Nie znał listu Ryżan z końca 1322 r. rozstrzygającego tę sporną kwestyę, nieznał też i aktów dotyczących usiłowań Witenesa w sprawie nawrócenia się.

[2]) Napierski, Russisch livl. Urkunden, str. 31 Nr. 54, i Bunge VI, Nr. 3069.

skich z ich posłuchania i pobytu na dworze Wileńskim [1]), nie mówiąc już o innych pismach i aktach, bądź bezpośrednio, bądź pośrednio ze sprawą chrztu związanych. Zdawało się, że te źródła stanowczo załatwią kwestyę prawdziwości listów a zarazem ostatecznie wyjaśnią zagadkową sprawę chrztu Gedyminowego. Tymczasem już sami wydawcy zajęli sprzeczne ze sobą stanowiska: jedni jak Napierski i Höhlbaum [2]) zadają wprost kłam i tym źródłom nowym, przeczą ich prawdziwości, skoro one ratują poniekąd autentyczność znanych dawniej listów Gedymina; inni jak Bunge[3]) równie jak i badacz Bonnel, jak wreszcie i historyk Schiemann, zajmują stanowisko chwiejne, niezdecydowane. Każdemu z tych badaczy stoi żywo w myśli uderzające szorstkością zdanie, zapisane w autentycznym protokole posłów legackich, a wyrzeczone przez Gedymina na uroczystym posłuchaniu: Jeżelim ja kiedy o chrzcie myślał, niech mię szatan ochrzci!... [4]).

Bluźnierstwo takie stwierdzają posłowie legatów, a przypomnijmy sobie, że i słowa kronikarza Dusburga, którym zaprzeczył wprost Narbut, stwierdzają również zaprzeczenie chęci chrztu przez Gedymina. Jakżeż w obec tego wierzyć w autentyczność listów? Daremne usiłowania ratować te falsyfikaty, mówi znakomity wydawca Höhlbaum, niemi to w ogóle posługiwali się sąsiedzi Litwy w swej polityce, gdy Gedymin z politycznych względów okazywał chęci zbliżenia się do chrześcijan [5]). Sporna kwestya pozostała dalej takąż, z tą chyba różnicą, że w wyraźnem zaprzeczeniu Gedymina upatrywano nowy dowód, że sąsiedzi Litwy, t. j. Ryżanie i arcybiskup Fryderyk, w porozumieniu z Franciszkanami wileńskimi, dopuścili się fałszerstwa listów. Jest to podejrzenie, jak wiemy, rzucone przez współczesnych z obozu Zakonu.

II.

Autorstwo listów. Czy są one mistyfikacyą Franciszkanów?

Zastanawiając się nad treścią nowowydanych aktów odnoszących się do sprawy chrztu Gedymina, a objaśniających dawniejsze i zostających z nimi w związku, należy zadać sobie dwa główne pytania

[1]) Napierski, l. c. p. 42, Nr. 67 i Bunge, VI, Nr. 3073.

[2]) Hanseatisches Urkundenbuch II, 175 uwaga, 305—308.

[3]) l. c. VI, p. 167 uwagi do regestru Nr. 805—835.

[4]) si unquam habui in proposito diabolus me babtiset, Bunge, VI, c. 479.

[5]) C. Höhlbaum. Hanseatisches Urkundenbuch II, str. 175, uwaga: wie Gedimin in politischen Erwägungen den Wunsch nach dem Christenthum aufnahm, und wie sich seine Nachbarn in ihrer Politik desselben bedienten, um durch einige Urkundenfälschungen gegen ihn anzuknüpfen (!).

w kierunku wyjaśnienia wątpliwych kwestyi. Pierwsze odnosi się do autorstwa podejrzanych o fałszerstwo listów a drugie do autentyczności ich treści [1]). Już współcześni o autorstwo listów pomówili wrogów Zakonu, wychodząc z zasady: *is fecit cui prodest*, a listami tymi mieli się posługiwać Ryżanie i arcybiskup Fryderyk w walce swej z Zakonem.

Przypuszczenie powyższe o autorstwie Ryżan lub Fryderyka nie znajduje potwierdzenia źródłowego. Mamy bowiem dwa wyraźne świadectwa Gedymina stwierdzające, że on to polecił napisać listy do papieża i do miast. Pierwszy raz na zjeździe wileńskim w październiku 1323 r., wobec posłów chrześcijańskich od miast z Inflant, Estonii i w obecności Krzyżaków, gdy po odczytaniu listów zapytano go o autorstwo pism, przyznał się do niego [2]); powtórnie zaś wobec posłów wysłanych od legatów w rok później, wtenczas gdy odwołał, jakoby żądał chrztu, przyznał nawet komu polecił pisać listy, wymieniając Bertolda i Henryka, Franciszkanów wileńskich, jako pisarzy użytych przy koncypowaniu pism [3]). Uzyskujemy w tem dowód, że listy pisali Franciszkanie wileńscy z rozkazu Gedymina.

Wyjaśnienie powyższe nie wyklucza jednak współautorstwa Ryżan lub arcybiskupa, o które podejrzywają ich przeciwnicy autentyczności Gedyminowych listów, sądząc, że Gedymin lub Franciszkanie działali w porozumieniu z nimi. Dowód na to, że przypuszczenie takie jest z gruntu mylnem, uzyskujemy w odkrytych przez Napierskiego dwóch listach Ryżan: jednym z 29 listopada 1322 roku, do Gedymina, i drugim nieco późniejszym bez daty, pisanych w czasie, kiedy Gedymin już rozpoczął był starania swe w Kuryi [4]). Są to pisma rajców miejskich, o treści obowiązującej do najściślejszej tajemnicy. Zagrożeni przez Krzyżaków Ryżanie wyrażają w pierwszym liście obawę napadu na miasto

[1]) Nie ma obecnie mowy o falsyfikatach na wzór fabrykatów dokumentów, dokonywanych zazwyczaj w późniejszych czasach. Listy Gedymina zostały wysłane i doszły adresatów. W Lubece sporządzono z trzech listów odpisy notaryalne, tak zwane transumpty, dokonane wobec kapituły i rady miejskiej; jeden z transumptów przechowywa się w oryginale w archiwum miasta Lubeki, drugi w królewieckiem archiwum Zakonnem, i zaopatrzony jest ten ostatni trzema pieczęciami (Raczyński C. d. Lith. 27—32; conf. Bunge II, str. 56 uwaga do Nru 812); następnie treść listów do papieża pisanych znalazła pomieszczenie w odpowiedzi papieskiej (Raynald An. Ecc. t. XV. str. 293—295).

[2]) To hant bekante he des ingesegelis und der breve und der stucke, de an den breven scoden. Bunge, VI. c. 471.

[3]) Bunge, VI. c. c. 479—481.

[4]) Napierski, l. c. str. 30, Nr. 53 tudzież Bunge, VI, Nr. 3068, I i II.

ze strony Zakonu i w obydwóch błagają Gedymina, by nie zawierał pokoju z Zakonem bez współudziału arcybiskupa i miasta. Co bardziej, w obydwóch pismach na zapytanie Gedymina dają rajcy miasta informacye o swoim arcypasterzu [1]), donosząc że szczęśliwie ukończył proces i że wkrótce powróci do Rygi.

Dwa te listy, znajdujące się po dziś dzień w oryginalnych konceptach w archiwum miasta Rygi, usuwają wszelkie podejrzenia co do współudziału Ryżan lub arcybiskupa przy układaniu Gedyminowych listów. Ryżanie pod koniec roku 1322 dają listowną informacyą o arcybiskupie, zgłaszają się z prośbą o niewykluczenie ich przy zawieraniu traktatów z Zakonem. Dzieje się to już dawno potem, jak Gedymin wysłał list do papieża, gdyż jak sobie z powyższego ustępu przypomnimy [2]), miał już w początkach 1323 r. odpowiedź z Kuryi, w której była mowa o zamiarze wysłania legatów.

Przytoczone już sprawozdanie posłów, wysłanych przez legatów, stwierdzające, że Gedymin ów pierwszy list do papieża pisany wysłał przez swego własnego posła w drugiej połowie 1322 r. (że tego posła Krzyżacy znieważyli, wrzucili do więzienia a pismo przecież do rąk papieża się dostało) dowodzi zarazem, że dopiero wówczas, po znieważeniu posła litewskiego przez Krzyżaków, nie mogąc usunąć sam przeszkód, uprosił on Ryżan o pośrednictwo w rozesłaniu listów [3]). Ów drugi list

---

[1]) Ceterum scripsistis nobis, ut de statu nostri archiepiscopi vobis mandaremus.. piszą rajcy do Gedymina, B u n g e VI c. 466. Preterea de statu archiepiscopi nostri petiviatis rescribendum, jest w drugim liście l. c. 467.

[2]) Ob. wyżej str. 225 uwaga 1.

[3]) O znieważeniu posła litewskiego, wysłanego do papieża przez Krzyżaków, mówi Gedymin w liście do Dominikanów w wyrazach: licet cruciferi, huius negocii causa praescripti sigillum nostrum in contumeliam nostram igne cremaverunt (B u n g e II, Nr. 688), jeszcze wyraźniej w liście do Franciszkanów: sigillum, quod domino apostolico misimus, quod nunc cruciferi ad ignem proiecerunt... (Tamże, Nr. 689) a skarga ta znajduje potwierdzenie w świadectwie pisarza, któremu Gedymin polecił napisanie listu (B u n g e VI, Nr. 3073, c. 481) respondit frater Henricus, quod ipse scripsisset litteras, eum quibus rex nuntium suum proprium misit ad civitatem (ma być: curiam) qui male fuit tractatus in via, incarceratus et fame afflictus et littera domino papae reportata... Toż samo świadectwo daje poseł legatów wobec samego Gedymina (Tamże, c. 478) nuntium qui captus fuit in via etc. i tłomaczy zarazem przyczynę, dla której Gedymin prosił o pośrednictwo Ryżan. Czy wysłannikiem Gedymina nie był Swirene, pojmany w Aschersden, którego Ryżanie na prośby króla wykupili od Krzyżaków za sumę 10 grzywien? (B u n g e III, Nr. 1044, a, c. 179).

Mając na uwadze przeszkody stawiane Gedyminowi, można wytłomaczyć sobie dlaczego w pierwszych jego listach, jak w owym pisanym do papieża (B u n g e II, Nr. 1587) lub też w pierwszym pisanym do miast (B u n g e VI, Nr. 3069), niema mowy o wiarogodności listów, w listach zaś pisanych w maju (B u n g e II, Nr. 688 — 690)

do papieża powiózł poseł ryskiej rady i przez niego dopiero zgłosił się Gedymin do bawiącego w Awenionie arcybiskupa Fryderyka [1]) z prośbą o poparcie swej sprawy, o wysyłkę legatów do Litwy; wtenczas dopiero wybrał sobie Gedymin Fryderyka za ojca [2]). Uzyskujemy dowód niewątpliwy, że Gedymin ani z Rygą, ani z arcybiskupem nie był w porozumieniu przy układaniu pierwszego listu do papieża, tudzież, że dopiero wtenczas, gdy Krzyżacy posła jego wysłanego do Kuryi znieważyli, udał się do Ryżan z prośbą o pośrednictwo w przesłaniu do Awenionu i do miast gotowych już listów a równocześnie zgłosił się listownie i do arcybiskupa Fryderyka, prosząc o poparcie swej sprawy w Kuryi.

Wobec posłów legackich przyznają się znani już Franciszkanie do autorstwa listów. I tak Ojciec Henryk przyznał, że on to napisał ów pierwszy list do papieża wysłany, podczas gdy ojciec Bertold mówi, że pisał owe drugie listy przez posła miasta Rygi wysłane [3]). Byli to zakonnicy, którzy spełnili rozkaz dany przez Gedymina, jak to wobec niego samego zeznają, nieznający spraw politycznych do tego stopnia, że nie wiedzieli o miejscu pobytu papieża i sądzili, że legaci przybędą do Litwy z Rzymu [4]). Zważywszy te okoliczności przyznać należy, że posądzenie zakonników o porozumieniu się z Rygą lub z arcybiskupem Fryderykiem jest bezpodstawne.

Tak tedy listy Ryżan z listopada 1322 r., stwierdzające, iż Ryżanie nie znali zamiarów Gedymina, które już przedtem były dojrzały, a również dostarczają dowodu, że Gedymin nie był wtajemniczony w sprawy arcybiskupa Fryderyka; dalej sprawozdanie posłów legackich z powodu dwukrotnego przyznania posłów wobec Gedymina, że on pierwszy list jeszcze 1322 r. przez swego własnego posła do papieża wysłał i że dopiero drugie listy i to na wyraźne prośby księcia

---

jest już mowa o *malignantes contra hoc scriptum*, lub: *huius sigilli contradictores tamquam malitiosos fidei destructores, hereticos, mendaces repudiamus et omni honore privatos in his scriptis.*

[1]) Bunge VI, c. 479 prout domino apostolico et domino archiepiscopo scripseratis.

[2]) elegitis in patrem, (tamże c. 482). Caro, Gesch. Pol. II, str. 106, nie zna cytowanych listów, pojawiły się bowiem po 1863 r., w którym on wydał swoje dzieło. Idąc za zdaniem Vogta, sądzi nawet, że arcybiskup Fryderyk, działający w porozumieniu z biskupem Gerwardem wrocławskim (!) pojechał w 1322 r. do Awenionu: um die von ihm eingefädelte Klagschrift Gedimins von Litthauem durch seine Anwesenheit zu unterstützen!!

[3]) Respondit frater Henricus quod ipse scripsisset litteras etc. Bunge VI, c. 481.

[4]) Adresują oni list pierwszy do miast: *usque ad Romam*, Bunge VI. c. 467.

wysłali Ryżanie; te tedy dane służą za bezsprzeczny dowód, że o współautorstwie Ryżan o jakimś współudziale ich w układaniu listów a tem samem i o zamiarach Gedymina nie może być mowy.

W tem miejscu należy zaznaczyć, że jakkolwiek zarzuty takie płyną ze strony Zakonu, to jednakowoż nigdy nie występuje on otwarcie przeciwko tym, których o współautorstwo obwinia. Jak wiadomo, byli reprezentanci Zakonu obecni na naradzie rajców i kapituły w Lubece 18 lipca 1323 r., kiedy to odczytano owe listy do Minorytów i Dominikanów saksońskich, tudzież drugi list króla do miast nadmorskich [1]). Listy, o treści boleśnie dotykającej Zakon, przynieśli dwaj rajcy z Rygi, obecni na owem posiedzeniu. Czyż podówczas zapytani o zdanie Krzyżacy, nie byliby podnieśli głosu przeciwko rajcom, jako współautorom pism, szarpiących dobrą sławę Zakonu, skoro treścią samą byli poniekąd do publicznej protestacyi wezwani?

Sprawozdanie posłów legackich rozstrzyga zarazem i drugie ważne pytanie, dotyczące fałszerstwa ze strony samychże zakonników. Niema tu mowy o zmyśleniu całej ich treści, wszakże Gedymin sam przyznaje, że polecił je pisać, ale może być mowa o częściowej mistyfikacyi, gdyż obwinia on na publicznej audyencyi tych pisarzy o przekroczenie danej im instrukcyi, przecząc stanowczo, jakoby dawał jakie polecenia co do przyjęcia chrztu i swego nawrócenia. Gedymin objaśnia jako on jedynie wyznał przed pisarzami, że chce być synem posłuszeństwa *filius oboedientiae* wobec papieża, którego starszeństwo uznaje podobnie jak i wyższość nad sobą arcybiskupa uznać musi. Wyrazy uszanowania i grzeczności przenieśli zakonnicy niewłaściwie na pole religii, przekroczyli me polecenia, niechaj więc sami ponoszą winę za wszystko złe, niechaj wina spadnie na ich głowy, jak się wyrażał Gedymin [2]).

W ten sposób cięży zawsze jeszcze na listach, o których mowa, podejrzenie o „*Mönchische Urkundenschmiederei*“ [3]), a opinii tej daje wyraz sam Gedymin, skoro oskarża wprost zakonników o przekroczenie danych instrukcyj.

Wynikły stąd dwie hipotezy o mistyfikacyi całego świata przez zakonników. Jedną znich zbudował ścisły zresztą badacz Bonnel [4]). Dowody przytoczone na poparcie jej, dadzą się streścić w następujących

---

[1]) Byli w Lubece obecni: Johannes de Riga presbyter, Reymarus dictus Hane commendator in Wenda, Nicolaus de Parsowe advocatus in Carcus et Gotfridus dictus Wst. Raczyński, C. d. Lith. str. 31.

[2]) Bunge VI, Nr. 3073 c. 479.

[3]) Napierski l. c. Nr. 54 str. 31, uwaga.

[4]) Russisch Livländische Chronographie, 109 i n.

punktach. 1) Już sami Krzyżacy w Lubece po wysłuchaniu owych listów z maja 1323 roku wyrażają silne podejrzenia w wyrazach, jeżeli treść ich polega na prawdzie; *quod si praemissa veritati niterentur*; 2) sam Gedymin na zjeździe wileńskim 2 października 1323 r. odpowiada wymijająco posłom chrześcijańskim na zapytanie, czy chce trwać przy wszystkich punktach w listach owych przywiedzionych; zwleka bowiem odpowiedź aż do przybycia legatów. 3) Wobec świadectw Minorytów i Cystersów pruskich, wobec informacyi od Krzyżaków musiała się nasunąć legatom papieskim wątpliwość, czy prawdziwe są zamiary Gedymina; zmieniła się ona w pewność, że Zakon niesłusznie obwiniany, gdyż przekonali się że zamiar Gedymina był obłudnie udany. Jednakowoż stosując się do rozkazów papieskich, musieli oni udawać jakoby zamiary te istniały, dlaczego też potwierdzili przymierze Wileńskie, pomimo że Zakon doradzał zerwania. 4) Zachowanie się Gedymina wobec posłów legackich jest pełne obłudy i fałszu, jak to zgodnie ze sprawozdaniem tychże posłów zaznaczają świadectwa Zakonu. Król zwala na zakonników winę całego zamięszania, przeczac zamiarowi chrztu.

Na podstawie powyższego rozumowania dochodzi Bonnel do wniosku, 1) że Minoryta Bertold, w porozumieniu z Ryżanami albo nawet i z arcybiskupem Fryderykiem, wyrazy Gedymina o wyrażeniu posłuszeństwa papieżowi rozmyślnie przemienił w wyrażenie o chęci przyjęcia wiary chrześcijańskiej, tudzież 2), że Gedymin sam z siebie lub też postępując według rady Ryżan i arcybiskupa ryzkiego umyślnie czynił obietnice i używał dwuznaczników pozwalających się domyślać chęci chrztu, a to ażeby zjednać sobie miasta nadmorskie, dwa potężne zakony Dominikański, i Franciszkański, tudzież pozyskać pomoc papieża, celem potwierdzenia zamierzonego z chrześcijanami pokoju wiecznego.

Zauważyć należy, że we wnioskach tych zawarta jest sprzeczność, bo albo Minoryci byli w porozumieniu z Rygą i oni są autorami mistyfikacyi, albo Gedymin jest jej autorem. Tymczasem p. Bonnel twierdzi i to i owo, że Gedymin z rozmysłem wątpliwie się wyrażał przed Minorytami, tudzież że Minoryci we współce z Rygą zmistyfikowali papieża, inflanckie i nadmorskie miasta. Przypuszczenie takie jest wprost nieprawdopodobnem, już dlatego, że w takim razie niewiadomoby było, kto był oszukującym, kto zaś oszukanym, gdyż według takiej hipotezy wszyscy odgrywali rolę mistyfikatorów. Można więc tylko oddzielnie jeden lub też drugi wniosek przypuścić, a właściwie tylko pierwszy dotyczący mistyfikacyi ze strony Minorytów, gdyż sam rezultat powyższego badania usuwa wprost porozumienie się Gedymina z miastem

Rygą lub z arcybiskupem ryzkim, tem mniej przeto przypuścićby można, żeby Litwin z własnej inicyatywy doprowadził do skutku mistyfikacyą, na której nikt się nie poznał, a którą wszyscy zwieść się dali.

Mistyfikacyą ze strony tylko Franciszkanów przypuszcza również i Antonowicz [1]), a hipoteza jego zasługuje na uwagę dlatego, że autor jej w porównaniu z Bonnelem jest przynajmniej konsekwentny we wnioskowaniu. Przypuszcza on mianowicie, że Franciszkanie z rozmysłem zmistyfikowali papieża i cały świat, jakoby Gedymin pragnął chrztu i że mistyfikacya ta skutkiem intrygi nawet w Rydze nie była odkrytą, że jednakowoż pod koniec roku 1323 dowiedział się o niej Gedymin i usunął Franciszkanów od dworu. Mistyfikacya odkryła się dopiero za przybyciem legatów.

Pomijając już tak stanowczy dowód, obalający przypuszczenie o mistyfikacyi przez Franciszkanów, jakim jest przyznanie prawdziwości listów przez Gedymina na zjeździe wileńskim jeszcze w październiku 1323 r., przed owem usunięciem z dworu Franciszkanów, to hipotezy Bonnela zarówno jak i Antonowicza są nieprawdopodobne już z tego powodu, że nie wyjaśniają pytania odnoszącego się do celu rzekomej mistyfikacyi. Zresztą jak błahy powód jej przypuszczać każe Antonowicz! Pomijając już samą odpowiedzialność i karę, jaka niewątpliwie oczekiwałaby zakonników od samego Gedymina, jakże można na seryo przypuszczać, żeby ascetyczni misyonarze, narażający życie dla wiary, świadomie w błąd wprowadzili głowę świata katolickiego, z tego tylko powodu, że pomiędzy nimi a Dominikanami zachodziła pewna zakonna emulacya! Wszakże, według świadectwa posłów legackich, nie kto inny jak Dominikan Mikołaj broni Minorytów, świadcząc że ci nie przekroczyli danej im przez króla instrukcyi, gdyż *filius obedientiae* oznacza zarazem i chęć przyjęcia chrztu [2]).

Mógłby chyba kto sądzić, że Minoryci z zapału do wiary z rozmysłem zmienili znaczenie słów Gedyminowych, dopuszczając się mistyfikacyi w intencyi pobożnej. Powody jednak powyżej przytoczone, jak przyznanie się Gedymina do autorstwa listów z 1323 r. na zjeździe wileńskim usuwają wprost możliwość mistyfikacyi ze strony zakonników, z jakiegokolwiekby powodu uczynić to mieli.

---

[1]) Monografii I, 66. Nie wspominamy drobniejszych prac jak Lohmayera artykuł: Litauen, w Ersch a Grubera Encyklopedyi. Zweite Section XLIV.

[2]) ...Tunc ipse Bertoldus et *frater Nicolaus de ordine maiorum* responderunt, et nos omnes, quod esse filius obedientiae et venire ad gremium sanctae matris ecclesiae, aliud non esset, nisi baptismus... Bunge VI, c. 481.

Potwierdzenie tego uniewinnienia Minorytów znajdujemy i w owem sprawozdaniu posłów legackich, o którem tak często jest mowa.

Zeznają bowiem Minoryci Henryk i Bertold, że już od roku nie byli wołani przed oblicze króla i że bywa tam do wielkiej rady powoływany jedynie Dominikan Mikołaj [1]). Ostatni był to mąż skupiony w sobie, nieprzystępny dla Minorytów. Zasięgający zdania jego posłowie legaccy, w jakiby sposób należało im wykonać polecenia Stolicy apostolskiej, otrzymują odeń suchą odpowiedź, że Gedymin zaniechał swego zamiaru i żadnej innej odpowiedzi lub rady odeń nie mogą otrzymać. Co bardziej Minoryci, o których naiwności pod względem politycznych wiadomości już wiemy, po odsunięciu od dworu, tak mało widocznie wiedzą o wpływach politycznych działających w kwestyi chrztu Gedymina, że ojca Mikołaja podejrzywają zupełnie seryo o współudział w tej sprawie, przypisując mu, że to on odwiódł króla od zamiaru rozpoczętego z łaski Ducha Świętego [2]).

Minoryci żyją atoli na dobrej stopie z braciszkiem usługującym Dominikanowi. Pod wielkim sekretem opowiada ten braciszek o następnej rozmowie jaką miał Ojciec Mikołaj z Gedyminem [3]).

Siedzę raz z królem, miał opowiadać Ojciec Mikołaj, przy odczytywaniu pism. Król począł mówić o swojem nawróceniu, żądając abym objawił zdanie, jakby miał sobie postąpić.

— Zdaje mi się, że król postąpił niestosownie, obrawszy sobie za ojca arcybiskupa Rygi odpowiedziałem. Wszakże on sam siebie obronić nie jest w stanie i od lat 12 przesiaduje w Kuryi w swoich własnych sprawach a i dotąd nie widać ich końca... Jakżeby was miał obronić, skoro sam sobie dopomódz nie umie! A Ojciec święty, ten tak jest stąd daleko, że zanimby odeń pomoc przybyła, nieprzyjaciel tymczasem doszczętnie was, królu, zrujnuje. Chcąc zdążać dalej po rozpoczętej drodze do celu, należy wam wybrać króla Czech lub Węgier za ojca — ci bowiem mogliby was obronić i zasłonić.

Ta opowieść braciszka daje bardziej dobitną odprawę, aniżeli przytoczone powyżej argumenta, tym, co posądzają zakonników o rozmyślne fałszerstwo. Jedni z zakonników, jak Minoryci, odcięci w zupełności od świata, w niewiadomości zupełnej o losach sprawy rozpo-

---

[1]) qui quidem per integrum annum in consilio suo non fuerunt, sed solum frater Nicolaus, Bunge l. c. 478.

[2]) de quo (Nicolao) habebant suspicionem eius mali et aversionem propositi boni ex instinctu spiritus sancti quod incepit... Bunge, l. c. Strehlke, przy wydaniu Hermana de Wartberge (SS. r. Pr. II, 61. uw. 1), nazwał Franciszkanów: sehr sachkundige Concipienten!

[3]) Bunge l. c. 482.

czętej w listach przez nich pisanych, podejrzywają Dominikana, zasiadającego w radzie królewskiej, o zwrócenie Gedymina z dobrej drogi — i ciby mieli być fałszerzami listów! Ci którzy sądzą, że papież rezyduje jeszcze w Rzymie, mieliby być w stosunkach z arcybiskupem bawiącym od lat kilkunastu w Awenionie. Drugi zakonnik skupiony w sobie, nieprzystępny dla pierwszych, wskazuje Gedyminowi cały błąd w tem, że protektor przezeń obrany nie posiada nawet sił do własnej obrony; doradzał on możnych protektorów jak królów Czech lub Węgier. Mylił się... w pół wieku po tych wypadkach Opatrzność nie wybrała potężnej korony czeskiej lub węgierskiej do poprowadzenia Litwy po mniej ciernistej drodze do poznania Prawdy i Życia... wybrała ona bliższych trapionych przez Litwę sąsiadów.

Hipotezy o fałszerstwie listów Gedymina przez zakonników, których stylowi nawet przyganiano [1]), nie wytrzymują poważnej krytyki.

---

[1]) Pytanie co do szorstkości stylu w listach Gedymina, należy wprost objaśniać tem, że zakonnicy odczuwali żywo całą grozę niegodziwości, o których pisali. Nie twierdzę jednakowoż przez to, aby na to oburzenie Minorytów nie wpływała i ta okoliczność, że arcybiskup Rygi Fryderyk, z którego dyecezyi prawdopodobnie pochodzili, był również Franciszkanem. Zapewne i Gedymin wrzał gniewem przeciwko Zakonowi, należy jednak powątpiewać, czy polecił używać tak wyzywających Zakon zwrotów i gwałtownych obwinień. Co do osób owych zakonników, nie mamy wcale świadectwa skąd byli; prawdopodobnie byli to Niemcy z Inflant rodem. Z procesu z 1312 r. dowiadujemy się, że Henryk von Kokenhauzen jest Minorytą w konwencie ryskim i w dniu 17 czerwca składa on zeznanie w procesie przeciwko Zakonowi przez arcybiskupa podjętym, przed legatem Klemensa V Franciszkiem de Moliano kanonikiem z Laon (Bunge II, regestr Nr. 737); Bertolda (ale Dominikana) świadectwo czytamy tamże pod dniem 14 czerwca a i Dominikan Nicolaus de Berca składa świadectwo w tymże procesie (tamże). Pytanie, dlaczego pisali do klasztorów saksońskich z prośbą o przysłanie kapłanów i zakonników do Litwy, tłomaczyć należy tem, że Saksonia była matką inflanckich klasztorów. Ścisły związek duchowy, łączący kapitułę Rygi z Minorytami w Saksonii objaśnia przywilej z 16 czerwca 1319 r. (Bunge II, Nr. 668), w którym Henryk, prowincyał Minorytów saksońskich, użycza przywileju bractwa duszom *dominorum Wedekini quondam Rigensis ecclesie prepositi ac domini Henrici de Lubek eiusdem ecclesie olim canonici et aliorum cum ipsis, instigante inimico et prefata civitate, heu pro dolor, occisorum.* Czy nie równocześnie z wypadkami, o których mówi przytoczony akt, zaszło i morderstwo kleryka Bertolda, o którem mówi Gedymin w pierwszym liście do papieża (Voigt, G. Pr. IV, 627 i Bunge II, Nr. 687). To pewna że Minoryci saksońscy, usłuchali wezwania Gedymina, jak tego dowodzi cytowana przez Voigta (G. Pr. IV, 389) bulla z 12 listopada 1324 na mocy której, papież wyznacza Minorytom saksońskim z powodu ich zamiaru podróży na Litwę, niektóre miejsca w Prusiech i Kurlandyi na wypoczynek podczas długiej podróży.

III.

Współczesne źródła zaprzeczeń autentyczności. Współczesna obrona prawdziwości listów. Przeszkody ze strony Zakonu zamiarowi chrztu stawiane.

Wspomniano już, że tylko po stronie Zakonu lub jego sprzymierzeńców biło źródło podejrzeń, skierowanych przeciwko autentyczności pism Gedymina. Echem tych podejrzeń są współczesne i późniejsze kroniki Zakonu, których podania przeszły do historyi. Wiarogodność ich pozostałaby niezachwianą, gdyby nie odkrycia archiwalne. Zastanówmy się nad powagą tych źródeł, zawierających pierwsze podejrzenia, a może uda się nam wyjaśnić ich cel i skutki.

Któż to są, zapytamy, owe powagi kronikarskie, na których budują tak sprzeczne z sobą hipotezy badacze dziejów? Oto nasamprzód najbliższy wypadkom kronikarz Zakonu Dusburg. Wartość jego, w stosunku do badanej sprawy ocenimy najtrafniej, zwracając uwagę, że on to twierdzi, iż legaci za przybyciem do Rygi uskutecznili pokój chrześcijaństwa z Litwą [1]), podczas gdy pokój ten zawarty był na rok przedtem przez posłów chrześcijańskich z Inflant, od miast, z Estonii, w Wilnie. Czyż mogą zasługiwać na bezwzględną wiarę słowa Jeroschina, polegającego jedynie na Dusburgu?[2]) Poeta Zakonu uniósł się na skrzydłach fantazyi i z Gedymina króla Litwy i Rusinów uczynił dwóch królów:

dise kunige bede
Von Ruizen, von Littouwin
Woldin gar inthouwin...
allis ungeloubin me
und nach christinlicher e
sich gerne woldin toufen lan.

Znaleźli się nawet historycy, twierdzący za Jeroschinem, że dwóch królów równocześnie o chrzest prosiło papieża. Szukano nawet owego królika Rusi po całym obszarze księstw ówczesnych, oczywiście z próżnym wysiłkiem [3]). Również i przekaz Hermana de Wartberge [4]) nie budzi

[1]) SS. r. Pr. I. 191.
[2]) SS. r. Pr. I, 606.
[3]) Por. Narbut, Dzieje IV, str. 546 i nast.
[4]) SS. r. Pr. II, 61.

zaufania, ten bowiem kronikarz twierdzi nawet, że Zakon odprowadził legatów aż do Gedymina, a wiadomo, że oni wcale nie byli na Litwie...

I nie dziw, że te wiadomości, podane przez najstarszych kronikarzy, są mylne, opierają się one bowiem na archiwalnych źródłach zakonnych, zawierających również nieprawdziwe i zmyślone fakta. Dowodem tego jest ów list Franciszkanów pruskich do papieża, z 25 listopada 1323 roku, w którym oni zaprzeczają jakoby Zakon stawiał przeszkody Gedyminowi w jego dążeniach ku nawróceniu się. Jako dowód, że listy poganina są zmyślone, tudzież że Litwin nie dąży do chrztu, przytaczają Franciszkanie tę ważną okoliczność, że gdy posłowie chrześcijan na wieść o zamiarze Gedymina przybyli do Wilna, sprawdzili na miejscu mistyfikacyą — a co gorsza, usłyszeli nawet króla bluźniącego przeciwko Bogu [1]). Informacya taka jest nie tyle już mylną, ile raczej oszczerczą, czego dowodem dwa zgodne z sobą urzędowe sprawozdania, zawierające dosłowną odpowiedź Gedymina daną posłom w Wilnie [2]). Nie mamy zamiaru obwiniać autorów listu do papieża o rozmyślne oszczerstwo, wszakżeż nie byli oni wcale w Wilnie, gdzie jednakowoż byli obecni przedstawiciele Zakonu. Franciszkanie piszą tylko wskutek informacyi od Zakonu [3]). Tem mniej można składać winę na pruskich Cystersów, którzy w późniejszym nieco liście do papieża [4]) powtarzają oszczerstwo, że list ich z nieznaczną zmianą jest kopią listu franciszkańskiego.

Widać z tego, że w sprawie chrztu Gedymina uciekano się do wybiegów i kłamstwa a nawet do oszczerstwa. Pod koniec roku 1323 rozpowszechnili już Krzyżacy wieść, że listy Litwina sfałszowali Ryżanie, że Gedymin nic nie wie o tych pismach...[5]) Potwierdził wieść tę sam biskup warmiński, idący w tej mierze zapewne za wolą innych [6]); napisał on mianowicie do Lubeki, że Ryżanie wiedzeni chciwością kupiecką są sprawcami ohydnych fałszerstw [7]).

---

[1]) in hoc facto non solum fictitium reperientes, sed etiam eundem blasphemare Deum ibidem audierunt... Voigt, C. d. Pr. II, Nr. 106.

[2]) Bunge, VI, Nr. 3070 i 3071.

[3]) Nawet transumpty tych listów sporządzać każe Fryderyk de Wildenberg ówczesny landmistrz Pruski. Voigt, C. d. Pr. II, Nr. 106.

[4]) Voigt, C. d. Pr. II, Nr. 108 str. 141.

[5]) fratres ordinis Theut. nos graviter infamarunt, ratione litterarum regis Lethonie, quas quidem fratres predicti a nobis dicunt confectas et sigillatas. Bunge, VI c. 472.

[6]) nutu aliorum l. c.

[7]) nugis victum querentes in populo apud fideles predicare et asserere mendaciter sunt inventi — mówi biskup Eberhard w swym manifeście. Voigt, C. d. Pr. II,

Oszczerstwo powyższe nie pozostało bez odpowiedzi. „Jakżeż mielibyśmy sfałszować listy i pieczęci króla, skoro ten sam przyznał ich autentyczność. Przecież w odpowiedzi na jego listy wszystkie władze w Inflanciech i Estonii a więc i samiż Krzyżacy, zgodnie i we wzajemnem porozumieniu, wysłali posłów do Wilna celem zbadania prawdy [1]). Król, po wysłuchaniu treści listów, uznał je za swoje a co się tyczy pojedynczych artykułów, odłożył sprawę do przybycia legatów".

Nadto — mówią Ryżanie, pomiędzy pełnomocnikami władz znajdowali się w Wilnie dwaj bracia Zakonu, Jan z Löwenburga, komtur z Mitawy, i Otto von Bramhorn. Zapytani po czterykroć przez Waldemara Rosena, czy mają pełnomocnictwo do zawarcia pokoju, odpowiedzieli za siebie i za swój Zakon, że je mają i zaprzysięgli, iż Zakon wiernie dochowa warunków traktatu. Krzyżacy ci przywiesili swoje pieczęci do dokumentu wileńskiego pokoju; w końcu spisano urzędowe sprawozdanie z całego aktu, w którem podano cały przebieg zawarcia przymierza, odpowiedź Gedymina i inne okoliczności jak stwierdzenie odpowiedzi danej przez posłów Zakonu, iż mają zupełne pełnomocnictwo do zawarcia pokoju, a i ten akt stwierdzili rzeczeni pełnomocnicy swojemi pieczęciami [2]).

W powyższem trafnem odparciu zarzutów rozsiewanych przez Zakon uzyskujemy zarazem niewątpliwe świadectwo, że w ciągu 1323 roku żywił Gedymin poważne zamiary przyjęcia chrześcijańskiej wiary. Świadectwo to poparte jest również współczesnem sprawozdaniem posłów legatów, jak również zeznaniem tłomacza królewskiego Hennekina, o którem jeszcze później będzie mowa [3]).

W rok po zjeździe wileńskim, za przybyciem legatów daje Gedymin publiczny wyraz przekonaniu, że ani chce słyszeć więcej o przyjęciu wiary, i słowa swe dawniej w sprawie tej wyrzeczone objaśnia z dyalektyką godną prokuratorów Zakonu, że być synem posłuszeństwa a ochrzcić się nie jest jedno i to samo.

Poszukajmy w źródłach odpowiedzi na to zagadnienie ściśle wiążące się z celem poznanych już oszczerstw rzucanych z powodu listów Gedymina.

Nr. 107. Że zarzut ten odnosił się do Ryżan porównaj Bunge VI, Nr. 3072 c. 475, episcopus et capitulum Warmiense etc.

[1]) ad perscrutandum veritatis formulam de litteris. Bunge, VI, c. 474.

[2]) praefati fratres suis sigillis muniverunt. Bunge, VI. c. 473.

[3]) Cofnięcie zamiaru chrztu, który Gedymin żywił, przyznaje Dominikan Mikołaj: quod propositum suum esset mutatum... Bunge VI, Nr. 3073 c. 477 a całe sprawozdanie posłów legatów dowodzi, że dopiero pod sam koniec 1323 r. zaniechał

W postępowaniu Gedymina, publicznie przeczącego temu, co był przed dwoma laty ogłosił światu, niektórzy historycy chcą widzieć dowód jego chwiejności i przeniewierstwa, jego charakteru bez czci i sumienia, czem się i inni litewscy książęta odznaczali [1])... Żaden z tych historyków nie zadał sobie pytania, jak trudnem było położenie pogańskiego księcia, jakie przeszkody tak wewnętrzne państwa jak i w stosunkach jego zewnętrznych stawały na drodze do tego celu.

Przypuściwszy, że taki sąd o przewrotności Litwina, zgadza się z prawdą, to i jakże wytłomaczyć ten fakt, tak niewłaściwie pomijany dotąd przez historyków, że legaci i po stanowczem cofnięciu zamiaru przez Gedymina, pozostają jeszcze przez ośm miesięcy w Rydze, a co więcej wstawiają się za uwięzionymi przez Krzyżaków posłami litewskimi [2]), rozkazują nawet wypuścić ich z więzienia? Obaj legaci przed odjazdem polecają już nietylko kontrahentom wileńskiego pokoju, ale nadto ościennym katolickim książętom jak mazowieckim, aby przez lat cztery pilnie przestrzegali przymierza z Litwinami, motywując rozkaz tem, że może przez ten czas Gedymin zdoła przywieść do skutku swój zamiar nawrócenia się [3]). Wypływa stąd, że sami legaci, zbadawszy w ciągu prawie całego roku sprawę, uznali za stosowne dać Litwinowi czas zwłoki, co już samo nie pozwala przypuszczać, aby mieli go posądzać o przewrotność. Dodać tutaj należy jeszcze jeden fakt, o którym zgoła niema dotąd mowy u historyków, jak gdyby wcale nie zasługiwał na uwagę. Oto jeden z legatów, opat klasztoru Benedyktynów Św. Teofrieda z dyecezyi Puy, jest świadkiem publicznego przez arcybiskupa Fryderyka rzucenia klątwy na Krzyżaków, w której pomiędzy innemi obwiniano Zakon o przeszkodzenie zamiarom Gedymina [4]). Czyż potrzeba nam może dodawać, że przed samym odjazdem do Awenionu obaj

Gedymin swego zamiaru, wtenczas kiedy Minorytów usunął od siebie, a stało się to pod sam koniec roku, jak to wypływa z ich własnego zeznania: per integrum annum in consilio suo non fuerunt, Bunge VI, c. 478, a zeznanie pochodzi z końca listopada 1324.

[1]) Bunge VI, str. 167 uwaga do Nru 816: treulose Gesinnungen.

[2]) quousque dicti nuncii domini papae nos suis protestationibus, promotionibus et mandatis, quietos et liberos a captivacione et vinculis reddiderunt skarży się poseł Gedymina. Bunge, VI, Nr. 3075 c. 487.

[3]) Wypływa to z listu książąt mazowieckich do papieża z 25 sierpnia 1325 r. infra quos (quatuor annos) promiserunt quamvis fallaciter baptismum recipere.

[4]) regem Lethowie a fide subdole retraxerunt... jest w oryginalnym akcie ekskomuniki, wydanym praesente Bernardo abbate monas. s. Theofredi Anniciensis dioc. sedis apostolice nuncio... Voigt, C. d. Pr. II, Nr. 111, str. 148.

legaci ciskają klątwę na Zakon [1]) i że do ostatniego dnia pobytu w Rydze bronią Litwinów od widocznych krzywd Zakonu... W istocie nie potrzeba pisać apologii Litwina, aby znaleźć słowa usprawiedliwienia z powodu, iż zaniechał zamiaru, aby mu oszczędzić nazwy przeniewiercy...

Należałoby w dziedzinie faktów dziejowych odszukać dowody pozwalające skonstatować ową złą wolę, o którą arcybiskup ryski Fryderyk, pomiędzy innymi rzeczami, oskarża Zakon.

I tak w czasie starań swoich o przyjęcie chrześcijaństwa wiedzie Gedymin na wszystkich prawie punktach swego państwa wojnę z chrześcijanami. Miały one dowodzić, według zwolenników Zakonu, nieszczerości zamiarów Gedymina. Roztrząśnijmy bliżej kwestyą owych krwawych bojów z chrześcijanami.

Nieda się zaprzeczyć że w czasie starań o przymierze z chrześcijanami, wódz Gedymina Dawid uskutecznia napad na księstwo dobrzyńskie a zniszczywszy je srodze, uprowadza stamtąd około 10,000 jeńców [2]); w listopadzie następnego roku 1324 zniszczył wspomniany Dawid dobra biskupa płockiego, również dotkliwie odczutym napadem [3]). Jeżeli Ojciec św. nie nakaże wypowiedzieć chrześcijańskim narodom pokoju przez legatów zatwierdzonego, Gedymin zniszczy nas doszczętnie, wołają Ziemowit i Trojden mazowieccy [4]). Również i na Kłajpedę napadli Żmudzini i zniszczyli ją w marcu 1323 r., podczas gdy Dawid, stanąwszy na czele Pskowian zniszczył Estonią i odparł szturm wicemistrza Konrada Kesselhuta na Psków, „zmuszając zarazem Niemców do zawarcia zawieszenia broni po swej woli“ [5]). W sierpniu napadli Litwini na Sambią, siejąc postrach i zniszczenie. Kroniki Zakonu skrzętnie notują te fakta, zausznicy Zakonu piszą o nich, kując broń przeciwko poganom... a przyznać należy, że dzieje się to wszystko wśród ofiarowanego chrześcijanom przymierza a nawet po jego zawarciu.

Przyznając prawdę źródłom zakonnym, należy jednakowoż zapytać, czy te wojny nie są obronne, lub czy to nie jest niesienie pomocy

---

[1]) Klątwa z powodu wzbraniania się Krzyżaków uiszczenia legatom kwoty im należnej z formularza Martini Ebuli, u Voigta, Gesch. Preuss. IV. str. 397 uwaga.

[2]) Dusburg, SS. r. Pr. I, 188 i list biskupa Eberharda, Voigt C. d. Pr. II, Nr. 107.

[3]) Dusburg, ibidem str. 191; napad odbył się in vigilia beate Cecilie — mówi biskup Floryan płocki. Voigt, C. d. Pr. II, Nr. 114.

[4]) Voigt, C. d. Pr. II, Nr. 114.

[5]) Can. Samb. SS. r. Pr. I, 284 i list Eberharda biskupa, Voigt, C. d. Pr. II, Nr. 107 Bonnel, Russ. Livl. Chron., Commentar, 142—3.

chrześcijanom, którzy o nią proszą. I tu zaraz stwierdzić należy, jak to już współcześni zaznaczyli, że do napadów na Dobrzyń i na Płockie daje powód Wańko Mazowiecki, zięć Gedymina, i że na jego usilne prośby przysłał Gedymin posiłki wojenne, które tak straszliwie dały się we znaki Dobrzynianom [1]). Skonstatować jednak dla ścisłości historycznej należy i tę nie bez znaczenia okoliczność, że Wańko był w przymierzu z Zakonem [2]).

Wojenne działania w Sambii i Estonii są wprost defensywą. Na wiosnę 1323 r. przygotował Zakon wielką wyprawę na Żmudź z jednej [3]), na Psków z drugiej strony [4]). Że Gedymin przeczuwał na co się zanosi, świadczy to, że do Pskowa wysłał swego wodza Dawida. Wyprawa wojenna od strony Prus, skutkiem niesłychanie silnych mrozów, nie udała się w zupełności; wojska musiały wracać do domu, natomiast Żmudzini, przygotowani do odporu, niedoczekawszy się krzyżackich wojsk, spustoszyli Kłajpedę. Wojna pskowska, wywołana napadem wicemistrza inflanckiego, była również w skutkach dla Zakonu niepomyślna. W maju 1324 r. a więc w kilka miesięcy po zawarciu traktatu wileńskiego, urządził Teodoryk z Altenburga, komtur ryński, wyprawę na świeżą stolicę Gedymina i spalił przedmieścia. Chociaż napad był niespodziewany, zamku jednak nie mógł zdobyć [5]). Widocznie Opatrzność nie sprzyjała przedsięwzięciom Zakonu.

Okazuje się z tych wypraw, że robiono Gedyminowi zarzut z powodu, iż wspierał posiłkami swego zięcia; dalej, okazuje się, że Zakon przygotował wyprawy, pobudził tem samem Gedymina do obrony a potem oskarżał go przed nieświadomym sprawy światem, że czyny Litwina stoją w sprzeczności z głoszonymi przez niego zamiarami.

Bardziej aniżeli owe nierzetelne stanowisko wobec wypraw Gedymina świadczy o złej woli Zakonu to, że Krzyżacy z jednej strony narzucają się w Lubece na przewodników deputacyi chrześcijan do Gedymina, z drugiej strony zamykają miastom hanzeatyckim dostęp do Litwy.

---

[1]) Bunge VI, magna precum instancia apud regem in adjutorio obtinuit Lethuinorum exercitum... Bunge. VI, Nr. 5072 c. 475.

[2]) Przymierze Wańka z Zakonem z 24 kwietnia 1321 ob. Voigt, C. d. Pr. II, Nr. 96.

[3]) Can. Samb. SS. r. Pr. 282 i Dusburg, ibidem str. 186.

[4]) magnam expeditionem czytamy u Hermana de Wartberge SS. r. Pr. II, 60; Can. Samb. Ibidem I, 284.

[5]) Dusburg w SS. r. Pr. I, 189—190; że castrum Gedemini jest identycznem z Wilnem, wypływa z porównania wzmianek o niem u Dusburga l. c. str. 170, 183, 190 i 217.

Zamknięcie granic i przystępu do Litwy było, jak to już wspomniano, tak szczelnem, że Gedymin w drugim liście do miast, wskazuje zamorskim gościom drogę do Litwy już nie morzem lub przez Prusy lecz przez Mazowsze [1]). Było to w maju, a pod koniec roku, sprawa dojazdu do Inflant a tem samem do Litwy w ten sposób się pogorszyła [2]), że nawet dokumentu przymierza wileńskiego nie mogli Ryżanie wysłać do Lubeki zaraz po jego zawarciu i uczynili to dopiero w następnym roku. Czynią to ci, którzy udają, że sprzyjają przymierzu Wileńskiemu, do którego też sami przywiesili pieczęci, którzy stanęli na straży wolności całej ludności litewskiej, by przypadkowo wprowadzenie chrztu jej nie zaszkodziło [3])!

Wśród wielkiej liczby faktów, odsłaniających się w nowo odkrytych źródłach, spotyka się przykry, odrażający wypadek, który atoli potwierdza surowy sąd o przewrotności Zakonu, wyrzeczony w dekrecie ekskomuniki, rzuconej na Krzyżaków przez arcybiskupa Fryderyka. Oto katolicki Zakon Maryi, zaprzysiągłszy przez swych pełnomocników przymierze Wileńskie z Gedyminem, we dwa miesiące później poleca swym posłom zaprzysiąc przymierze z Wielkim Nowogrodem wymierzone wprost przeciwko wileńskiemu traktatowi tudzież przeciwko Ryżanom [4]). Nie tu miejsce mówić o skutkach tego zaczepno odpornego

---

[1]) per ducatum Bonislav ducis Mazouie. Raczyński, C. d. Lith. str. 29 Bonislav jest błędem transumptu, należy czytać: Venceslav.

[2]) propter passagii protrahenciam, piszą Ryżanie do Lubeczan, et insultus fratrum domus Theutonice. Bunge VI, Nr. 3072 c. 476.

[3]) W Lubece jeszcze 18 lipca, ofiarowując miastom pośrednictwo w dziele chrztu Litwy, czynią posłowie Krzyżaccy warunek: Manentibus singulis gentis illius nobilibus et ignobilibus utriusque sexus in statu et condicionis libertate. Raczyński C. d. Lith. str. 31.

[4]) Przymierze drukowane u Bungego II, Nr. 685 pod fałszywą datą 28 stycznia, powinno być 23 grudnia 1323 roku. Bonnel (Russisch Livländische Chronographie; Commentar, 157) twierdzi wprawdzie, że przymierze to noszące datę wątpliwą: des lesten vridages vor des heiligen kerstes dage (kerstes dag = kerztag czyli purificacio, lub też kirstis dagh = nativitas Domini; w pierwszym wypadku dokumentu data brzmiałaby 28 stycznia, w drugim 23 grudnia) odnieść należy do stycznia, z tego powodu, że ze względu na polityczne wypadki odpowiada treść jego raczej dacie styczniowej aniżeli grudniowej. Nie można przypuścić daty grudniowej, czytamy u Bonnela, gdyż w dokumencie tym przypuszczają kontrahenci (Krzyżacy i kilku estońskich rycerzy, występujących tutaj imieniem chrześcijan, dat wi van des menen kerstendomes wegene), że mógłby zajść wypadek związku króla Nowogrodu z królem Litwy, i przeciwko temu związkowi skierowane jest jedno z postanowień przymierza. W grudniu zaś t. r. 1323, po zawarciu przymierza chrześcijan i Zakonu z Gedyminem, który włączył i Psków do przymierza, nie mogli już Nowogrodzianie przypuszczać możliwości związku Gedymina z ich własnym księciem, konkluduje Bonnel. Nie mówiąc już, jak mało szczegółów znamy z polityki Nowogrodu z tego roku, zwrócić

przymierza, zwróconego przeciwko katolickiemu miastu i zdążającemu do katolicyzmu księciu. Powiemy tylko, że jednym z rezultatów jego było to, iż Gedymin musiał zaniechać zamiarów chrztu, skoro niechciał stracić tronu i narazić na zgubę swego nowego państwa. Należy nam jeszcze raz z naciskiem podnieść, że już nietylko złą wolę konstatuje fakt powyższy, tudzież, że co do znaczenia swego, odpowiada on w zupełności tym środkom, którymi według dekretu arcybiskupa Fryderyka odwiódł Zakon Gedymina od zamiaru nawrócenia. Jak się bowiem dowiadują posłowie legatów, badający przyczynę odstępstwa Gedyminowego, Rusini zagrozili odstąpieniem od króla i powstaniem przeciwko niemu i jego rodzinie, skoroby zamiar swój spełnił[1]). Żmudzinów zaś pobudzali Krzyżacy rozdaniem pomiędzy nich szat i innych prezentów do powstania przeciwko Gedyminowi[2]). Skutek tego rodzaju zabiegów nie był płonny i Żmudzini kilkakrotnie wprost zagrozili królowi powstaniem i zniszczeniem jego i jego rodziny razem z Krzyżakami, jeżeliby poważył się przyjąć chrześcijańską wiarę. Świadectwa takie składali wobec posłów legackich Ojciec Henryk i Bertold, ci sami,

należy uwagę na sprzeczność zawartą w argumentacyi samej. Bonnel konstatuje ze źródeł, że dopiero w lutym 1323 powołali Nowogrodzianie na swego księcia Jerzego z Pskowa. (Chronographie 109); jakże tedy w styczniu mogli mówić o księciu, skoro go jeszcze nie mieli! Dalej przymierze nowogrodzkie jest zarazem związkiem zaczepno-odpornym zwróconym przeciwko Litwie i Pskowianom, jakże mogłoby być w styczniu zawarte, skoro już w lutym kniaź litewski Dawid na czele Pskowian napada na Estonią i wojuje z Zakonem, a o obronie tych ziem przez Nowogrodzian ani słychu; co bardziej, Pskowianie proszą nawet kilkakrotnie Nowogrodzian o pomoc w wojnie swej z Zakonem (Ibidem str. 110, ad 13 marca 1323 r.). Zresztą wspomnieć należy, że i z listu Gedymina pisanego do miast nadmorskich 26 maja 1323 r. (Bunge II, Nr. 690), w którem wspomina o danej im wolności przejazdu przez Litwę do Pskowa i Nowogrodu, wcale nie wypływa, aby w tym czasie Nowogród już zajął był wrogie względem Litwy stanowisko. Stanowczo rozstrzyga datę sporną list Ryżan, pochodzący z pierwszej połowy 1324 r. (Bunge VI, Nr. 3072 i co do daty regest. 825, b.), w ustępie: manifestum est, quare modo in hieme magister et fratres memorate domus Theutonice cum Ruthenis in Nogardia pacem osculando crucem inierunt. Ryżanie obwiniają tu Zakon, że ten, nie bacząc na zaprzysiężone przez nich przymierze wileńskie (2 października 1323 r.): contra Deum, iusticiam et in grave preiudicium totius Christianitatis nietylko że wypowiedzieli to przymierze, ale nadto zawarli z Nowogrodzianami in hieme przymierze. Z tego zestawienia wypływa, że: kerstes dagh jest niewątpliwie dniem Bożego Narodzenia, że więc data nowogrodzkiego przymierza opiewa 23 grudnia 1323 r.

[1]) verba minatoria habuerunt Rutheni contra eum, Bunge VI. c. 482.

[2]) fratres de Pruscia dederunt multas tunicas et bona potentioribus de Sameytis etc. ibidem l. c.

którzy pisali listy, a równocześnie stwierdzali fakta gróźb ze strony Rusinów i Żmudzi i inni świeccy ludzie [1]).

Powyższe fakta, dowodzące złej woli ze strony Zakonu, bynajmniej nie wyczerpują materyału dowodowego co do postępowania jego w sprawie chrztu Gedymina. W odkrytym w archiwum ryskiem materyale uzyskujemy potwierdzenie wszystkich prawie ważnych obciążeń, które wywołały klątwę ze strony arcybiskupa Fryderyka.

Stwierdzają one mianowicie zabiegi Krzyżaków na zjazdach zwoływanych w ciągu jeszcze 1323 r. tudzież następnego 1324 r. w Inflanciech i w Estonii, mających na celu zerwanie zaprzysiężonego z Litwą przymierza. Próbują nasamprzód prośbą odwieść od przymierza, zawierają nawet zgodę w Parnawie z miastem Rygą [2]), a na zjeździe miast w Kokenhauzie Jan Ungenade, uważany za landmistrza przez swoich zwolenników, stanowczy przeciwnik przymierza z Litwą, starał się wszelkimi sposobami odwieść Ryżan od przymierza, i polecił nawet miastom wystawić sobie świadectwo jako dowód bezowocności tych zabiegów [3]). Biskupowi ozylijskiemu czyni nadto Zakon propozycye zwrotu szkód wszelkich, jakieby poniósł przez zerwanie traktatu wileńskiego, tudzież, że gdyby z tego powodu przed Stolicą apostolską, która traktat zatwierdziła, był oskarżony, natenczas biskup Kurlandyi, kreatura Zakonu, sam we własnej osobie usprawiedliwi go przed Kuryą [4]). Gdy ozylijski biskup nie usłuchał próśb, użyli Krzyżacy groźby na zjeździe w Parnowie; tutaj publicznie zagrożono biskupowi, że jeżeli nie wypowie przymierza Litwinom, natenczas Zakon obmyśli takie sposoby, że chrześcijaństwo w Inflanciech już się nigdy nie podniesie [5]).

Również nie zdaje się ulegać wątpliwości, że do tego podwójnego środka, do prośby i groźby, uciekali się Krzyżacy i w stosunkach z Gedyminem. Owe środki dyplomatyczne t. j. te prośby, polegały na łudzeniu Litwina nieprawdopodobnemi propozycyami, czyli jak się arcy-

[1]) secrete audivimus de fratre Hinrico fratre Bertoldo et aliis fratribus et eciam laicis. Ibidem, 1 c.

[2]) Bunge VI, Nr. 3072, c. 476... rata et grata non servant, que in Perona placitata et ordinata fuerunt... skarżą się Ryżanie.

[3]) Bunge VI, str. 38, regest Nr. 805 a.

[4]) Bunge VI, str. 39 regest Nr. 822 f, i lepiej na str. 168 regest Nr. 822 f.

[5]) publice et notorie dicentes in faciem episcopi Osiliensis in parlamento Perone, nisi vos renunciaveritis paci iam facte cum dicto rege, nos et ordo tales vias excogitabimus et faciemus, quod Christianitas in partibus Livonie nun quam recuperare valebit. Voigt, Cod. dipl. Pr. II, Nr. 111 str. 148.

biskup Fryderyk wyrażał na kuszeniu Gedymina, jak Żydzi kusili Chrystusa [1]), obietnicami, których dotrzymać nie mieli. Obiecywali, mianowicie zrównać z ziemią dwa zamki na granicach Litwy wybudowane [2]), na uczczenie króla zamierzającego przyjąć chrześcijaństwo a król obietnicom tym, stwierdzonym aktami, dawał wiarę [3]). O groźbach wspominano już, a arcybiskup w akcie klątwy przytacza imiona i nazwiska osobistości tak świeckich jak i duchownych, które bądź życiem bądź więzieniem przypłaciły urząd poselski do Litwy [4]). Wylicza je i Gedymin w pismie z 2 czerwca 1325 r., czyniąc przedstawienie wszystkim władzom, które wzięły udział w wileńskim traktacie, że wobec napaści i krzywd, których on doznaje ze strony Krzyżaków, pokój w tych warunkach trwać nie może, jeżeli nie wynajdą nowej drogi do zgody... Tu wylicza on zabójstwa i uwięzienia nietylko już posłów litewskich ale nawet kapłanów żmudzkich [5]), dwukrotny napad na Połockie bez wypowiedzenia wojny, do czego artykułem traktatu zobowiązani byli Krzyżacy.

Otóż i ważniejsze fakta równie jak i świadectwa wiarogodnych osób dające się wielostronnie stwierdzić, które w zestawieniu z przymierzem Zakonu dokonanem w Nowogrodzie, stanowczo dowodzą złej woli Zakonu. „Nie mówcie takich pochwał o chrześcijanach — mówił Gedymin zgorszony postępowaniem tych, którzy wzorem i obroną ka-

---

[1]) quemadmodum iudei Christo fecerunt. Ibidem, str. 148.

[2]) castra quedam ad honorem dicti regis se fracturos. Ibidem, str. 148.

[3]) Item in ordinatione fuit, quod duo castra reddere debebant videlicet Duneborch et Medizota, quod non fecerunt, skarży się Gedymin, Bunge VI, Nr. 3074 c. 485.

[4]) Ibidem, str. 147, nam nuncios ad regnum ipsius euntes carcerant et occidunt... ut patet in domino Bertoldo dicto Gygante, quondam Osiliensis eccl. canonico... co podnosi i Gedymin w swoim liście pierwszym do papieża: dominum Bertoldum in civitate Rigensi in propria domo crudeliter occiderunt... Bunge II, Nr. 687 c. 141.

[5]) Sinogthones... Bunge VI, Nr. 3074, c. 484. Skarży się w tem piśmie Gedymin, na Krzyżaków: *quia Sinogthones VI ceperunt, quos oportebat, ut se ab eis redimerent, et duos crudeliter occiderunt.* Są to najniezawodniej duchowni pogańscy, których pisarze XVI wieku wspominają pod nazwą *Sigenoten* (Lohmeyer, Gesch. von Ost und West Preussen, 31 cf. 29). Zacytowany historyk pruski sądzi, l. c., że nazwa tych Sigenotów pochodzi od niemieckiego słowa *segnen!* Zdaje się, że forma *Sinogthones* z aktu oryginalnego 1325 r. odrzuca wprost taką etymologią. Czy to nie byli stróże Znicza, niechaj rozstrzygną starożytnicy litewscy. Zdaje się atoli być pewnem, że był to odrębny rodzaj kapłanów od tych, o których wspomina znany dokument z 1249 r. pod nazwą Ligaschones et Tulissones. Znawca litewszczyzny p. Olgierd Wilczyński sądzi, że wyraz cytowany należy czytać *Sinoglhones*, oznaczający dosłownie znawców, po litewsku žiniolis, od žinat' wiedzieć, skąd też wyraz: žinczius, oznaczający proroka.

tolickiego świata być mieli — a gdzież to większych szukać niegodziwości, krzywd, zbrodni, zdrady i chciwości jak nie pośród Krzyżaków. Oni to wszakże więżą biskupów, wypędzają ich z własnej ich ziemi, mordują duchownych i zakonników — nie wspominając już o mordowaniu moich posłów i to po zawarciu zaprzysiężonego przymierza“ ... [1])

IV.

Szczerość zamiarów Gedymina. Cele Zakonu.

Zanim poważymy się odsłonić cele, jakie miał Zakon w tajnem i skrytem równie jak i w otwartem i srogiem działaniu skierowanem przeciwko zamiarom Gedymina, należy wrócić jeszcze do osoby Litwina.

Skonstatować należy, że o Gedymina złej woli i zamiarach nie mamy wyraźnych świadectw. Nie posiadamy wskazówek wiarogodnych, któreby stwierdzały to, co Krzyżacy rozsiali o nim po świecie, że oszukał papieża i cały świat chrześcijański. Nie chcemy przeczyć, że zamierzając przyjąć chrzest, miał on na widoku korzyści polityczne; być nawet może, że te względy zbliżenia Litwy do cywilizacyi chrześcijańskiej i wyniesienia jej ze stanu barbarzyństwa do rzędu państw europejskich przeważały nawet u niego nad innymi, nie mniej jednak z postępowania jego nie można wnosić, jakoby pozorami przyjęcia chrztu łudził i oszukiwał głowę chrześcijańskiego świata.

Mieliśmy już sposobność przekonać się, że wojny jego z chrześcijanami były tylko obronnemi lub też posiłkowaniem zięcia, Wańka Mazowieckiego. Nienawiść jego do Zakonu, wytryskająca ze stylu listów, również nie daje świadectwa złej woli, a najmniej chyba można brać mu za złe, że zwrócił się o pośrednictwo do Ryżan i to dopiero wtenczas, kiedy Krzyżacy jego stosunkom z papieżem stawiali nieprzezwyciężone przeszkody. Wprost zaś śmiesznym jest zarzut, uczyniony z tego powodu, że udawał się do arcybiskupa Rygi o poparcie zamiarów, skoro wiedział, że arcybiskupa wyzuli Krzyżacy z własnej ziemi i że on w Kuryi wiódł proces przeciwko Zakonowi. Gdyby jednak Gedymin nie miał nawet szczerych zamiarów co do chrztu, nawet i w takim wypadku postępowanie tych, którzy z rozmysłem i z góry ułożonym pla-

[1]) Bunge VI, c. 479–480.

nem dążyli do zwichnięcia jego zamiarów nie da się żadną miarą usprawiedliwić.

Pozostaje nam jedyny wprawdzie, ale pod tajemnicą spowiedzi wyrzeczony dowód, dający niewątpliwe świadectwo o szczerości zamiarów Litwina. Jest to zeznanie wobec posłów legackich, niejakiego Hennekina, pełniącego urząd tłomacza na dworze Gedymina [1]), który skutkiem swego stanowiska mógł mieć rzetelne wiadomości o zamiarach swego pana.

— Zaklinamy cię na chrzest święty, na miłość Chrystusa i wiary, na zbawienie twej duszy i sąd ostateczny, na którym każdy zda sprawę z win jawnych i tajnych, powiedz prawdę, czy król miał zamiar przyjęcia chrztu, o czem pisał do Ojca Świętego. Wiesz wszystko, wszakże byłeś pośrednikiem myśli pomiędzy królem a Bertoldem, któremu to polecono pisać owe listy. Odpowiedział na to, zaklinając i błagając byśmy to, co usłyszymy od niego, zachowali pod tajemnicą spowiedzi przy sobie, gdyby bowiem wyszło jego wyznanie na jaw, on życiem przypłaci. Tak głębokoście Panie przemówili do mej duszy — mówił Hennekin do posła legatów — że muszę wyznać prawdę. Król miał szczery zamiar nawrócenia się i z wielką ufnością pisać kazał listy, co zaś do powodów porzucenia zamiaru niewiadomo mi o nich, dość że ziarno zasiane przez złego ducha zeszło. Jeszcze raz błagał Hennekin o tajemnicę.

Podobnież zeznała i kobieta z otoczenia królowej, że podczas pobytu posłów legackich, król po każdej wieczerzy, skoro już wszyscy odeszli, wchodził do komnat królowej wraz ze swym krewnym Erudonem i gorzko tamże płakał. Każdej nocy po trzykroć słyszały kobiety wybuchy płaczu dolatujące ich z komnat królewskich. Odgadywały one przyczynę łez w tem, że król odstąpić musiał od swego zamiaru.

Świadectwa powyższe, jakkolwiekby zresztą o nich sądzić można było, dowodzą niewątpliwie, że o złych zamiarach Gedymina nie może być mowy. Zgadzają się w tem, że zamiar był szczery — i że dopiero później był odwołany. Można przypuścić, że kobiety chrześcijanki, miały sposobność głęboko zaglądnąć w duszę poganina, w którą Bóg rzucił promień światła a które dla względów świata trzeba było zagasić.

Pozostałoby do wyjaśnienia bluźnierstwo wyrzeczone wobec posłów legatów papieskich tudzież szorstką odprawę daną tym posłom [2]).

---

[1]) Bunge VI, c. 483 haec que secuta sunt que secrete audivimus.

[2]) Bunge l. c. 479.

Przypomnieć należy, że legaci i po tej szorstkiej odprawie wydają nakaz do książąt chrześcijańskich, by przez lat cztery pokój z Gedyminem zachowali [1]), wyrażając nadzieję, że może w tym czasie dokona zamiaru nawrócenia. Taki wynik legacyi, nakazuje przypuszczać, że legaci weszli w położenie Gedymina i znaleźli okoliczności łagodzące dla słów wyrzeczonych do posłów. Trudno też i nam inaczej je uważać, jak tylko za publiczny wyraz zaprzeczenia zamiarów, i to w celu zapobieżenia odstępstwu a może i wojnie domowej ze strony Litwy tudzież Rusinów. Takim wyrazem zaprzeczenia było i usunięcie Minorytów pod koniec 1323 r. z dworu i niepowoływanie ich przed siebie, jako tych, którzy rzekomo przekroczyli dane instrukcye i stali się dowodem nieporozumień... Ich to wybrał Gedymin za kozłów ofiarnych dla uratowania zagrożonego tronu...

Wracając do pytania o prawdziwości listów Gedymina, nasuwa się pytanie, jaki cel przyświecał Krzyżakom, gdy zaprzeczali tym pismom, rzucając podejrzenia autorstwa raz na Ryżan, to znowu na arcybiskupa Fryderyka.

Chrzest Litwy był podwójną klęską dla Zakonu. Zeświecczały, dążący jedynie do celów państwowych, do oparcia władzy na sile, wymagał Zakon wojny z Litwą ustawicznej, jako warunku swego bytu. Zatraciwszy duchowne swe posłannictwo, mniemał nie bez przyczyny, że z chwilą zaprzestania walk orężnych i on sam upadnie. Powtóre: w walce, jaką Zakon wiódł od lat kilkudziesięciu z prawowitą władzą zwierzchniczą, piastowaną przez arcybiskupów Rygi, chrzest Litwy był poniekąd tryumfem arcybiskupa a zarazem — jak to sądził Zakon — klęską jego własną.

Przez sprzeczne i fałszywe wiadomości o chrzcie, przez zadawanie kłamu, jakoby stawał na przeszkodzie szlachetnemu dziełu, nietylko bronił się Zakon od zarzutów, lecz zarazem i przeszkadzał w dziele chrztu, gdyż opóźniał decyzyą Awenionu, hamował kolonizacyą Litwy przez chrześcijan, wzniecając obawy wśród tych, którzy się chcieli przesiedlić na Litwę, aż wreszcie spiętrzywszy niepokonane trudności mógł przekazać swój tryumf historykom Zakonu w rzekomem sfałszowaniu listów Gedymina, o którem przekonaliśmy się dowodnie, że było tylko oszczerczą bronią w zawziętej walce i środkiem bezwzględnym w dążeniach do władzy.

[1]) pacem per spacium quatuor annorum indixerint etc. Voigt, C. d. Pr. II, Nr. 114, str. 152.

Zbierając dowody, przemawiające za autentycznością listów Gedymina, przypomnimy tutaj, że przytoczyliśmy je tak w sprawie autorstwa, jako też i w sprawie mistyfikacyi, odnoszącej się do chrztu Gedymina. Co się tyczy autorstwa, wyłączonem być musi posądzenie, jakoby listy te przypisać należało Ryżanom lub arcybiskupowi ryskiemu, jak to utrzymywano współcześnie ze strony Krzyżaków, a która to wiadomość dostała się do kronik Zakonu, przez nie zaś do historyi. Że posądzenie takie jest nieprawdopodobnem, wynika z przytoczenia dowodów, że Ryżanie o objawionym papieżowi przez Gedymina zamiarze nawrócenia się wcale nie wiedzieli, tudzież, że zgłosił się on do Ryżan z prośbą o wysłanie drugiego listu do papieża wtenczas dopiero, gdy Krzyżacy jego własnego posła przejęli i zniesławili. Wtenczas też zwrócił się także i do arcybiskupa Fryderyka. Autorami listów są, odcięci od świata nieświadomi polityki Franciszkanie wileńscy.

O mistyfikacyi, jakoby przez nich dokonanej w kwestyi chrztu, nie może być na seryo mowy. Franciszkanie zrozumieli jasno intencye Gedymina i niedopuścili się nawet sfałszowania owego ustępu o chrzcie, z którego Gedymin wprost czyni im zarzut, złagodzony tem, jakoby mistyfikacya polegała na niezrozumieniu jego słów o posłuszeństwie wobec papieża. Sam bowiem Gedymin sprzeciwia się sobie, jeżeli wobec posłów, zawierających przymierze wileńskie z 1323 r., przyznaje autentyczność listów, w których wcale niedwuznacznie chęć chrztu jest wyrażoną, i odpowiada, że w tej sprawie oczekuje tylko na przybycie legatów, w rok zaś później znowu publicznie przeczy, jakoby żywił w duszy kiedykolwiek podobne zamiary. Posłowie legatów, badający sprawę sumiennie w najbliższem otoczeniu Gedymina, przekonywają się, że Franciszkanie nie przekroczyli danej im instrukcyi, że nie są sprawcami mistyfikacyi.

Następnie przytoczyliśmy powody, dla których Gedymin zaniechał zamiaru tak gorąco przezeń żywionego w początkach 1323 r. Przeszkody, stawiane przez Krzyżaków, zmusiły Gedymina do zmiany zdania, a polegały one na tem, że Krzyżacy zamknęli kupcom zamorskim drogę do Litwy, że unieważnili wileńskie przymierze, zawierając z Wielkim Nowogrodem pokój wymierzony przeciwko Litwie i Ryżanom, że wywierali nacisk na Inflanckich biskupów i miasta, by wypowiedziały wojnę Litwie, dalej, że podburzali Żmudzinów i Rusinów do odstępstwa od Gedymina, a wreszcie, że uwodzili Gedymina obietnicami i pozorami, podczas gdy równocześnie napadali na jego kraje, oczerniali go w listach po całym świecie, więzili i zabijali posłów spieszących z Litwy do legatów.

Z powyższego wypływa zła wola Zakonu, tak że można przyjąć za prawdę historyczną, iż to Zakon przeszkodził Gedyminowi spełnić zamiar przyjęcia chrztu i trzeba zgodzić się z wyrokiem banicyi arcybiskupa ryskiego orzekającym o Krzyżakach: *regem Litthouie cum suis a fide Christi callide et subdole retraxerunt* [1]).

Kończąc uwagi o kwestyi spornej, wspomniećby należało jeszcze o jednym momencie dotychczas wcale nie uwzględnionym przy badaniu tych arcyzawiłych kwestyj.

Mianowicie da się stwierdzić częstokroć, że Krzyżacy występują w sprawię tych listów z kwestyą pieniężną. I tak Lubeczanom ofiarują pieniądze na koszta poselstw do Gedymina, byle sprawie szlachetnej dopomódz [2]), biskupowi ozylijskiemu obiecują zwrot poniesionych szkód, byle tylko wypowiedział przymierze Gedyminowi [3]). Temu zaś ostatniemu prócz zamków dwóch obiecują 4000 dukatów albo tysiąc grzywien czystego srebra, skoro tylko chrzest przyjmie [4])... Ryżan wreszcie oskarżają, iż dla chciwości zysków, pieniędzy i dóbr doczesnych sfabrykowali te nieszczęsne listy Gedymina.

Dotknięci tem do żywego patrycyusze miasta Rygi, nie pozostawili bez odpowiedzi tych, o których dzisiejsi historycy pruscy nie bez pewnej dumy mówią [5]), że byli to zagadkowi ludzie, bo i pochopni do bójek wojacy lecz i ściśli w rachunkach administratorowie, wyrzekający się świata zakonnicy, lecz zarazem i hazardujący kupcy a ponad to wszystko odważni daleko widzący mężowie stanu...

Tym to mężom stanu i kupcom zarazem odpowiadają również kupcy, czuli na naruszenie honoru swego patrycyuszowskiego mianowicie Ryżanie w liście do Lubeczan: [6])

Oskarżają nas, że dla chciwości i zysków kupieckich sfałszowaliśmy listy. Myśmy gotowi dać dowody, że w zawarciu przymierza z Gedyminem pracowaliśmy na korzyść całego chrześcijaństwa... Dla nas zaś kupców, jest tak jasnem jak słońce, że Krzyżacy li tylko dla towarów swoich, które nagromadzili w Dynaburgu, w Mitawie i Rositten i w innych zamkach, usiłują zerwać pokój z Litwinami, gdyż po takiem jawnem zerwaniu będą mogli z nimi zawierać osobne zawieszenia broni

[1]) Bunge II, 191.
[2]) Raczyński, C. d. Lith. str. 31.
[3]) Bunge VI, str. 39 regest Nr. 822 f.
[4]) Voigt, C. d. Pr. II, str. 148 Nr. 111.
[5]) Lohmeyer, Gesch. von Ost und Westpreussen, str. 137.
[6]) Bunge VI, Nr. 3072 c. 472—473.

w celach czysto kupieckich, gdyż natenczas zbędą rychło nagromadzone zapasy towarów [1]).

Niewątpliwie jest wiele przesady w tej odprawie przez Ryżan danej. Świadczy jednak o prawdzie skądinąd znanej, że i handel pragnęli Krzyżacy dla celów państwowych zmonopolizować, skoro poczęli budować państwo dla państwa, ale bez Boga, skoro zerwali z posłannictwem swojem i z Kościołem i skoro — chociaż powołani do obrony i rozszerzenia Kościoła — wręcz przeciwko kardynalnym zasadom jego wystąpili.

---

[1]) Należy tu podnieść, że już dawniej występują Ryżanie przeciwko nadużyciom Zakonu przy prowadzeniu handlu. I tak rada miasta Rygi w memoryale swym z 1399 roku piętnuje kramarstwo Zakonu, nie dające się pogodzić już nie z powołaniem duchownem, ale nawet z rycerskim jego zawodem: Item ponitur, quod ipsi magister et fratres cum milites reputari et esse velint, contra militarem decentiam mercaciones omnes, immo tanquam penestici (revenditores) vilissimum genus mercationis exercent, poma, caules, raphanum, cepe et alia his similia vendentes. Bunge I, Nr. 585, str. 750.

Rzecz przedstawiona na posiedzeniu Wydziału historyczno-filozoficznego dnia 22 kwietnia 1895.

Zamknięcie granic i przystępu do Litwy było, jak to już wspomniano, tak szczelnem, że Gedymin w drugim liście do miast, wskazuje zamorskim gościom drogę do Litwy już nie morzem lub przez Prusy lecz przez Mazowsze [1]). Było to w maju, a pod koniec roku, sprawa dojazdu do Inflant a tem samem do Litwy w ten sposób się pogorszyła [2]), że nawet dokumentu przymierza wileńskiego nie mogli Ryżanie wysłać do Lubeki zaraz po jego zawarciu i uczynili to dopiero w następnym roku. Czynią to ci, którzy udają, że sprzyjają przymierzu Wileńskiemu, do którego też sami przywiesili pieczęci, którzy stanęli na straży wolności całej ludności litewskiej, by przypadkowo wprowadzenie chrztu jej nie zaszkodziło [3])!

Wśród wielkiej liczby faktów, odsłaniających się w nowo odkrytych źródłach, spotyka się przykry, odrażający wypadek, który atoli potwierdza surowy sąd o przewrotności Zakonu, wyrzeczony w dekrecie ekskomuniki, rzuconej na Krzyżaków przez arcybiskupa Fryderyka. Oto katolicki Zakon Maryi, zaprzysiągłszy przez swych pełnomocników przymierze Wileńskie z Gedyminem, we dwa miesiące później poleca swym posłom zaprzysiąc przymierze z Wielkim Nowogrodem wymierzone wprost przeciwko wileńskiemu traktatowi tudzież przeciwko Ryżanom [4]). Nie tu miejsce mówić o skutkach tego zaczepno odpornego

---

[1]) per ducatum Bonislav ducis Mazouie. Raczyński, C. d. Lith. str. 29 Bonislav jest błędem transumptu, należy czytać: Venceslav

[2]) propter passagii protrahenciam, piszą Ryżanie do Lubeczan, et insultus fratrum domus Theutonice. Bunge VI, Nr. 3072 c. 476.

[3]) W Lubece jeszcze 18 lipca, ofiarowując miastom pośrednictwo w dziele chrztu Litwy, czynią posłowie Krzyżaccy warunek: Manentibus singulis gentis illius nobilibus et ignobilibus utriusque sexus in statu et condicionis libertate. Raczyński C. d. Lith. str. 31.

[4]) Przymierze drukowane u Bungego II, Nr. 685 pod fałszywą datą 28 stycznia, powinno być 23 grudnia 1323 roku. Bonnel (Russisch Livländische Chronographie; Commentar, 157) twierdzi wprawdzie, że przymierze to noszące datę wątpliwą: des lesten vridages vor des heiligen kerstes dage (kerstes dag = kerztag czyli purificacio, lub też kirstis dagh = nativitas Domini; w pierwszym wypadku dokumentu data brzmiałaby 28 stycznia, w drugim 23 grudnia) odnieść należy do stycznia, z tego powodu, że ze względu na polityczne wypadki odpowiada treść jego raczej dacie styczniowej aniżeli grudniowej. Nie można przypuścić daty grudniowej, czytamy u Bonnela, gdyż w dokumencie tym przypuszczają kontrahenci (Krzyżacy i kilku estońskich rycerzy, występujących tutaj imieniem chrześcijan, dat wi van des menen kerstendomes wegene), że mógłby zajść wypadek związku króla Nowogrodu z królem Litwy, i przeciwko temu związkowi skierowane jest jedno z postanowień przymierza. W grudniu zaś t. r. 1323, po zawarciu przymierza chrześcijan i Zakonu z Gedyminem, który włączył i Psków do przymierza, nie mogli już Nowogrodzianie przypuszczać możliwości związku Gedymina z ich własnym księciem, konkluduje Bonnel. Nie mówiąc już, jak mało szczegółów znamy z polityki Nowogrodu z tego roku, zwrócić

przymierza, zwróconego przeciwko katolickiemu miastu i zdążającemu do katolicyzmu księciu. Powiemy tylko, że jednym z rezultatów jego było to, iż Gedymin musiał zaniechać zamiarów chrztu, skoro niechciał stracić tronu i narazić na zgubę swego nowego państwa. Należy nam jeszcze raz z naciskiem podnieść, że już nietylko złą wolę konstatuje fakt powyższy, tudzież, że co do znaczenia swego, odpowiada on w zupełności tym środkom, którymi według dekretu arcybiskupa Fryderyka odwiódł Zakon Gedymina od zamiaru nawrócenia. Jak się bowiem dowiadują posłowie legatów, badający przyczynę odstępstwa Gedyminowego, Rusini zagrozili odstąpieniem od króla i powstaniem przeciwko niemu i jego rodzinie, skoroby zamiar swój spełnił[1]). Żmudzinów zaś pobudzali Krzyżacy rozdaniem pomiędzy nich szat i innych prezentów do powstania przeciwko Gedyminowi[2]). Skutek tego rodzaju zabiegów nie był płonny i Żmudzini kilkakrotnie wprost zagrozili królowi powstaniem i zniszczeniem jego i jego rodziny razem z Krzyżakami, jeżeliby poważył się przyjąć chrześcijańską wiarę. Świadectwa takie składali wobec posłów legackich Ojciec Henryk i Bertold, ci sami,

należy uwagę na sprzeczność zawartą w argumentacyi samej. Bonnel konstatuje ze źródeł, że dopiero w lutym 1323 powołali Nowogrodzianie na swego księcia Jerzego z Pskowa, (Chronographie 109); jakże tedy w styczniu mogli mówić o księciu, skoro go jeszcze nie mieli! Dalej przymierze nowogrodzkie jest zarazem związkiem zaczepno-odpornym zwróconym przeciwko Litwie i Pskowianom, jakże mogłoby być w styczniu zawarte, skoro już w lutym kniaź litewski Dawid na czele Pskowian napada na Estonią i wojuje z Zakonem, a o obronie tych ziem przez Nowogrodzian ani słychu; co bardziej, Pskowianie proszą nawet kilkakrotnie Nowogrodzian o pomoc w wojnie swej z Zakonem (Ibidem str. 110, ad 13 marca 1323 r.). Zresztą wspomnieć należy, że i z listu Gedymina pisanego do miast nadmorskich 26 maja 1323 r. (Bunge II, Nr. 690), w którem wspomina o danej im wolności przejazdu przez Litwę do Pskowa i Nowogrodu, wcale nie wypływa, aby w tym czasie Nowogród już zajął był wrogie względem Litwy stanowisko. Stanowczo rozstrzyga datę sporną list Ryżan, pochodzący z pierwszej połowy 1324 r. (Bunge VI, Nr. 3072 i co do daty regest. 825, b.), w ustępie: manifestum est, quare modo in hieme magister et fratres memorate domus Theutonice cum Ruthenis in Nogardia pacem osculando crucem inierunt. Ryżanie obwiniają tu Zakon, że ten, nie bacząc na zaprzysiężone przez nich przymierze wileńskie (2 października 1323 r.): contra Deum, iusticiam et in grave preiudicium totius Christianitatis nietylko że wypowiedzieli to przymierze, ale nadto zawarli z Nowogrodzianami in hieme przymierze. Z tego zestawienia wypływa, że: kerstes dagh jest niewątpliwie dniem Bożego Narodzenia, że więc data nowogrodzkiego przymierza opiewa 23 grudnia 1323 r.

[1]) verba minatoria habuerunt Rutheni contra eum, Bunge VI. c. 482.

[2]) fratres de Pruscia dederunt multas tunicas et bona potentioribus de Sameytis etc. ibidem l. c.

wnet zdradą odpłacił Kazimierzowi i aż pod koniec życia swego pozostawał wobec króla nieszczerym i zmiennym.

Koryatowicze wierność swoją przypłacili utratą wielkiej części lenna. Jak wiadomo z Janka (M. P. II, 643) Aleksander Koryatowicz, wyjechawszy do Krakowa na pogrzeb Kazimierza W. utracił stolicę swego księstwa, Włodzimierz, zajęty przez Lubarta. Natenczas cofnął się Aleksander do Kamieńca i od tego czasu mianuje się księciem podolskim. Tutaj na części Podola a mianowicie w Smotryczu przemieszkiwał wspomniany wyżej brat jego Jerzy, również lennik Kazimierza; musiał on umrzeć przed 1375 r., jak to wypływa z dokumentu z t. r., na mocy którego Aleksander Koryatowicz, kniaź i hospodar podolskiej ziemi, potwierdza nadanie brata swego Jurya dla Dominikanów smotryckich (Przezdziecki: Podole, Wołyń, Ukraina I, str. 119—121; Grabowski i Przezdziecki: Źródła dodziejów Polski I, 139).

Mało pozostało świadectw o stosunku Koryatowicza do następcy Kazimierza na tronie polskim, którym jak wiadomo był Ludwik Węgierski. Przyjaznego stosunku z Koroną polską ze strony Aleksandra Koryatowicza nakazuje domyślać się przywilej tego księcia dla mieszczan krakowskich z r. 1375, w którym to przywileju mianuje się Aleksander księciem na Podolu (*herczog czu Podolien* Kod. dypl. Krakowa I, Nr. 47 str. 57 w otoku pieczęci przywieszonej u tego dokumentu czytamy: *Sigillum Alexandri ducis Vladimiriensis* u Działyńskiego Statut lit. tablica III d, i uwaga w objaśnieniach do tablic str. II). Lenniczy zaś związek, zachodzący pomiędzy Koryatowiczami a królem Ludwikiem, wskazuje zapiska współczesnego kronikarza Zakonu Hermana de Wartberge, opowiadającego pod 1377 r., że zarówno syn Olgierda Koryat (Koddere) jak również Lubart złożyli hołd i przysięgę wierności królowi w obozie pod Bełzem (*rege ante castrum existente, Koddere filius Algarden ac Lubertus frater eiusdem regis, obtulerunt se sponte cum uxoribus ac liberis omnibusque suis; commitentes se gratie sue fecerunt sibi homagium et iuramentum fidelitatis.* SS. r. Pr. II, 115). Jest to wiadomość, stwierdzona przez Janka z Czarnkowa (M. P. II, 679), a objaśniająca, że lennicy ci składali hołd tudzież przysięgę wierności. Teraz już zrozumiemy, dlaczego taki Lubart, nazywający się: wielkim księciem, mianuje Ludwika swoim panem (*Wir groser furste Demetyr von gnaden gotis von Ladymir und von Luczk... welde uch aber unzer herre der konig gewalt tun,* Kod. miasta Krakowa I, 69), tak on bowiem jak i inni książęta w tych stronach byli lennikami a król ich prawowitym zwierzchnikiem, ich panem.

Mamy również w powyższem wskazówkę, że lenna te były i przez Ludwika uważane za lenna polskiej Korony, skoro lennikom swoim wy-

znaczał pensye z dochodów żup bocheńskich (*Georgius dux ... centum marcas redituum in suppa Bochnensi de benignitate regia liberaliter accepit.* Janko M. P. II. 679).

O Aleksandrze Koryatowiczu dodać należy, że był on katolikiem i zasługiwał w 1378 r. na pochwały Grzegorza XI, z powodu ustawicznych walk, w obronie wiary prowadzonych przeciwko Tatarom (*fidem catholicam, quam contra perfidos Tartaros pugnando strenue, potenter viriliterque pro posse defendis...* Theiner, M. P. I, 748 — 749). Zdaje się, że zginął w walce z Tatarami. Nastąpił po nim na lennie podolskim jego brat Konstanty. Otóż i tego Koryatowicza wiążą ścisłe stosunki z Krakowem, które zachowywa nawet podówczas, gdy po śmierci Ludwika węgierscy starostowie na Rusi halickiej zdradziecko za pieniądze wydali Lubartowi zamki Olesko, Peremyl, Horodło i Łopatyn (Janko M. P. II, 722). Wstępując w ślady swego brata Aleksandra i on za pobytu swego w Krakowie 17 kwietnia 1385 r. nadaje mieszczanom krakowskim przywilej (Kod. miasta Krakowa I, 74—75).

Na lenną zawisłość Podola wprost od Korony polskiej, nie zaś od węgierskiej, wskazuje wyraźnie jeden ustęp z późniejszej nieco donacyi Podola dla Spytka z Melsztyna, pochodzący z 1395 r. Czytamy w niej klauzulę następującą, odnoszącą się do zachodniego Podola: *districtus Trebovliensis et Sczenka observentur circa iura ea, in quibus tempore felicis et eterne recordacionis incliti Kazimiri regis Polonie nostri predecessoris et Ladislai ducis Oppoliensis alias tenutarii illarum parcium observabantur...* mówi król Władysław Jagiełło (Cod. ep. Vit. Nr. 115 str. 39). Widoczna stąd, że te zachodnie powiaty Podola miały ulgi i inne jakieś stanowisko zajmowały wobec króla, aniżeli wschodnie, mające w Koryatowiczach odrębnych lenników koronnych.

Powyższe daty, jako też wywody dowodzą niezbicie, że Podole było lennem króla Kazimierza i następcy jego Ludwika, że żadne węzły nie łączyły Koryatowiczów z Litwą i że przeto cała wiadomość w latopisie, wydanym przez Daniłowicza (49 i n.), o zawojowaniu Podola przez Olgierda jest wprost tendencyjnem zmyśleniem. Można się dorozumiewać, skąd się wzięła zmyślona przez latopisca bitwa nad Sinemi Wodami. Mógł on wyczytać w kronikach ruskich o głośnem zwycięstwie Dymitra Dońskiego, odniesionem 1380 r. nad Tatarami. Miejscem zwycięstwa tego jest pole Kulikowo lub Sine Wody; *bie Bloen Wasser*, zowie je Jan z Posilge, *prope Blowasser* zaś Detmar i annalista Toruński (SS. r. Pr. III, 114 — 115). To też przyłączenie zachodniego Podola do Polski za Kazimierza Wielkiego uważają nawet stronniczy historycy, jak Daszkiewicz (Zamietki po istoryi rusk.-lit. go-

sudarstwa str. 84), za fakt nie dający się zaprzeczyć, przyznając słuszność umieszczonej pod 1352 rokiem wiadomości Długosza: *Podolia regno Poloniae subiecta* (l. IX. 245 ed. Prz.).

Jak trzej poznani bracia Koryatowicze Jerzy, Aleksander i Konstanty trzymają z Koroną polską, której są hołdownikami, tak czwarty brat Teodor, który się przesiedlił na Węgry, gdzie już 1379 r. wybudował silny zamek Munkacz, skąd go też zwano księciem Munkackim, jest hołdownikiem korony węgierskiej (Stadnicki: Korjat w Rozpr. i Sprawozd. wydz. h. f. VII, 49 i źródła w uwadze). Wkrótce już potem, po zgonie Konstantego, obejmuje Teodor Podole, lecz jako lennik Korony węgierskiej, dając tem samem powód do wojny z królem polskim Jagiełłą w 1393 r. W następnym rozdziale obaczymy jak tę wojnę pojmuje Latopis litewski i co historycy na podstawie tej tradycyi sądzą o owych wypadkach.

II.

Jagiełło usuwa z Podola lennika węgierskiego. Spytek Melsztyński, lennik podolski.

Powszechnie uważa się za prawdziwą wiadomość, że w 1393 r. Witołd zwyciężył ostatniego Koryatowicza Teodora, wyzuł go z dzielnicy należącej do Litwy i sam począł rządzić Podolem. Skłaniając się ku prośbom Jagiełły, ustąpił Witołd królowi połowę Podola w 20,000 kóp groszy, w której to sumie król puścił w zastaw otrzymaną ziemię Spytkowi z Melsztyna. Na reszcie Podola poosadzał Witołd swoich starostów. Po śmierci Spytka puszcza znowu król zastawem Podole Witołdowi, który tamże naznaczył starostą Granowskiego, po nim zaś Piotra Montygirdowicza a w końcu Dedygołda (!).

I to opowiadanie latopisca litewskiego (wyd. Daniłowicza 51 i n.) grzeszące naiwnością, nie daje się żadną miarą pogodzić ze świadectwami współczesnych kronikarzy tudzież dokumentów. To też już Stadnicki (Korjat l. c. 36) widział w całym tym ustępie o Podolu dążność do udowodnienia, że Podole było posiadłością litewską i dwukrotnie przez Litwę zdobyte. Tendencyjność tego ustępu widzi prof. Smolka (Najstarsze zabytki dziejopisarstwa rusko-lit. W 8 tomie Pamięt. Akad. Umiej.), uważając go za odrębny pomnik, nie należący do latopisu litewskiego. Że mógł on powstać w latach 1449—1451 i że przeto jako echo sporów, zachodzących pomiędzy Polską a Litwą

jest o całe pół wieku późniejszym od wypadków opisanych, wskazuje Prochaska (Latopis litewski, str. 53).

Rzekome powtórne zajęcie Podola przez Litwę opowiada latopis w taki sposób, że historycy zgodnie sądzą, iż fakt miał miejsce w 1393 r. Ze słów latopisca: A w tyi ljeta kniaź wełykij Witowt gosudarem stał na litowskoj zemli i Podolskaja zemlja ne chotieła była posłuszna byty kniazia wełykoho Witowta i litowskoj zemli, kak że i pered tym posłuszna była (w wydaniu Popowa waryant: posłuszna ne była). I kniaź wełykij poszeł so wsimi syłamy litowskimi k'Podolju, wyprowadzono wniosek, że fakt nastąpił niebawem po powrocie Witołda z Prus.

Należy jednakowoż stwierdzić, że jedyny dokument, do którego się zazwyczaj odwołują dla stwierdzenia powyższej wiadomości, jest falsyfikatem. Jest to nadanie przez Witołda Kniażych Łuk w kamienieckim powiecie Wasylemu Karaczewskiemu z 5 maja 1393 (Cod. ep. Vitoldi, Nr. 105 z datą w Łucku, podczas gdy w rzekomym oryginale stoi: w Połocku). Dokument ten znajduje się w bibliotece Ossolińskich pod Nr. 6 działu dyplomatów, pisany na pergaminie, jest niewątpliwie falsyfikatem, jak tego dowodzi ustęp: to jeśmo uczynyły z pany radamy naszymy, wskazujący wyraźnie, że fałszerz oparł się na jakiemś nadaniu z XVI w. Zbytecznie byłoby dodawać, że i inny dokument z ksiąg Metryki koronnej z transumptu Zygmunta Augusta znany, noszący datę 1386 r. 15 sierpnia w Bracławiu, a zawierający nadanie Witołda Wasylemu Karaczewskiemu na Siemiakowo na Podolu, jest również falsyfikatem, jak to już sama data wskazuje (Archiv Jugo-Zap. Ross. część VIII, t. I, Nr. 1). Uderzającem jest, że oba falsyfikaty są nadaniami na Podolu i obadwa nadania odnoszą się do jednej osoby; musiano je sporządzić około 1566 r. w tym bowiem roku już wciągnięto je do ksiąg Metryki koronnej.

Nawet data zajęcia Podola, o ile jest kombinacyą, polegającą na wiadomości latopisca, nie jest ścisłą. Posiadamy bowiem świadectwo w nadaniu Jagiełły dla Dobka z Olewina (Kwart. histor. z 1894 r. str. 643) dowodzące, że król polski Jagiełło już w 1391 r. zachodnie Podole (obwód Trębowelski) napowrót przyłączył do Polski, jak o tem wyraźnie w dokumencie mówi, a w czasie tym, jak wiadomo, Witołd był u Krzyżaków i wcale nawet na Litwie nie przemieszkiwał.

Jeżeli co do faktu rzekomego zajęcia Podola przez Witołda w 1393 r. mamy świadectwa przeczące wiadomości, przekazanej przez latopisca litewskiego, jakoby książę litewski usunął Teodora Koryatowi-

cza z Podola, to natomiast posiadamy świadectwa dokumentalne, że uczynił to Jagiełło i to w 1393 roku, a mianowicie w ten sposób, że zarówno Teodora jako też i jego sprzymierzeńca, mołdawskiego wojewodę Romana, wziął do niewoli.

W archiwum koronnem znajdował się dokument z 1403 r., na mocy którego Teodor, książę Podola i pan na Munkaczu, przyrzekał, że nie będzie pamiętał królowi Jagielle i jego poddanym swego uwięzienia (Inwentarz Kromera cytat u Stadnickiego, Koriat, 55 uw. 2; Daniłowicz, Skarbiec I, 339 Nr. 778). Czas, w którym zaszło uwięzienie Teodora nie jest bliżej oznaczony, można się tylko dorozumiewać, że stało się przed 1395 r., gdyż w tym roku, jak niżej zobaczymy, puścił Jagiełło Podole w lenno Spytkowi, widocznie po usunięciu stamtąd Teodora. Zresztą data ściślejsza da się oznaczyć na podstawie takiej kombinacyi. Znanem jest świadectwo dokumentalne, że wojewoda mołdawski Roman, pomocnik Teodora, pozostawał w niewoli u króla Jagiełły, jak to wypływa z poręki wojewodzica mołdawskiego Iwaszki, złożonej za tegoż Romana w Brześciu 9 grudnia 1400 r. (Ulanicki: Materyały do ist. Pol. Rusi. Nr. 12, str. 11). Pytanie co do czasu niewoli Romana, objaśniają następujące dokumenta. Dowiadujemy się z aktu homagialnego Romana, że on jeszcze w początkach 1393 r. panował w Mołdawii (Ulanicki, Materyały str. 6, Nr. 8); skoro wiemy, że już w następnym roku panuje tam wojewoda Stefan, posadzony na tronie przez Jagiełłę (Ulanicki l. c. Nr. 10, str. 8, posadił nas i sely jeśm na wojewodstwie), można przypuścić, że w 1393 r. wzięto Romana w niewolę, a co zatem idzie wypędzono Wołochów z Podola [1]).

[1]) Ani dokładniejsza data, a tem mniej okoliczności towarzyszące wyprawie Jagiełły na Podole nie są nam znane. Z okruchów wiadomości, jakie posiadamy w rachunkach z wydatków dworu królewskiego lub też w księgach rachunkowych miasta Krakowa, można to tylko wnosić, że wyprawa w tym roku podjętą była. O jakiejś wyprawie królewskiej jest mowa w rachunkach królewskiego dworu z lipca 1393 r. (Przezdziecki: Życie domowe Jadwigi i Jagiełły, 25. 26). Że jest ona w związku z Podolem, widoczna z pozycyj, znajdujących się w rachunkach miasta Krakowa pod 1393 r. na *legati de Walachia* (Najstarsze księgi miasta Krakowa str. 242). Pod koniec czerwca 1394 r. wyrusza znowu Jagiełło na Ruś; stosunki zdają się być tutaj już uporządkowane, a na zjeździe w Chełmie w lipcu 1394 r. jest już Steczko Mołdawski, jest tam i Witołd i Skirgiełło (Przezdziecki: Życie domowe Jadwigi i Jagiełły str. 77, porównaj str. 50, 51, gdzie jest mowa o wyprawie czerwcowej króla). Teodor Koryatowicz wypuszczony w 1403 r. z niewoli, udaje się na Węgry; znanym jest jego dokument z 1408 r., w którym tytułuje się: princeps Theodoricus dux Podolie et comes comitatus Beregh. (Stadnicki, Korjat. l. c. 49).

Zestawiając te dokumentami poparte wiadomości o uwięzieniu Teodora Koryatowicza i jego sprzymierzeńca Romana, uzyskujemy dowód zajęcia Podola przez Jagiełłę w 1393 r.; o współudziale Witołda lub Litwy niema nawet mowy.

Natomiast zgodzić się należy z Długoszem, że była to wojna skierowana przeciwko hołdownikowi węgierskiemu, a zatem i przeciwko Węgrom, usiłującym ziemie te usunąć z pod zwierzchnictwa Korony polskiej (Dł. l. X, 487). Z cytowanego już nadania dla Dobka z Olewina widać, że Jagiełło w wyprawach swych na Ruś usuwał stąd Węgrów, spełniając przysięgę w odzyskaniu ziem oderwanych od Korony. Do wyparcia wpływu węgierskiego z tych stron zmierzał król już w 1387 r., odbierając hołd od wojewody mołdawskiego Piotra i jego bojarów, a wcale niedwuznacznie, skoro w 1389 zawierał związek przymierza z wojewodą wołoskim Mirczą, ponowiony w Lublinie w styczniu i marcu 1390 r., tudzież we Lwowie w 1391 r (Ulanicki, Materyały Nr. 1, 2, 4 — 7). Po upadku węgierskiego hołdownika na Podolu, Teodora Koryatowicza, został wpływ węgierski całkowicie złamany; już w następnym roku 1394 odbywa król węgierski Zygmunt, walną lecz bezowocną wyprawę przeciwko osadzonemu na tronie mołdawskim hołdownikowi Polski, Stefanowi (Huber: Die Kämpfe Sigismund in Jahren 1386—1395. Archiv. f. Ost. Gesch. t. 66, 546) a walka zamienia się już o wpływ na naddunajskie ziemie, szukające oparcia się o potężniejącą Koronę polską (Rössler: Die Anfänge des Walachischen Fürstenthums; Zeitschr. f. Oest. Gim., t. 18 416).

Sądzono, że na pytanie, co zrobił Jagiełło z przywróconem Koronie Podolem, dawał częściową odpowiedź akt z 1394 r., na mocy którego król nadał Kamieniec i jego terytoryum prawem lennem Witołdowi i jego następcom. Dokument tej treści znajdował się w transumpcie, pieczęcią arcybiskupa Wojciecha Jastrzębca utwierdzonym, w Metryce koronnej a treść podaje Inwentarz Warszewickiego (Daniłowicz, Skarbiec I, Nr. 649); znany był także Kromerowi (wydanie kolońskie str. 253), który na podstawie porównania tej darowizny z wiadomością latopisca litewskiego wysnuwał wniosek, że Witołd Koryatowiczowi wydarł Żytomir i Czerkasy, Kamieniec zaś jako lenno Korony od króla otrzymał. Jak już z powyższego wywodu wypływa, jest to wniosek żadną miarą nie dający się pogodzić ze znanymi nam dokumentami i zgoła nie mający źródłowego poparcia. Nadanie powyższe dotyczy Kamieńca litewskiego [1]), wprost z tego powodu, że Kamieniec

[1]) Dorozumiewa się tak już Lubawski: Obłastnoje djelenje i miestnoje uprawlenje, bez podania motywów.

Podolski w 1395 r. został nadany prawem lennem Spytkowi z Melsztyna, a z dokumentu donacyjnego wcale nie wypływa, aby to lenno było poprzednio w rękach Witołda.

Przystępujemy do donacyi Podola, uczynionej prawem lennem na rzecz Spytka z Melsztyna. Wiedzieliśmy o tym fakcie z Długosza, lecz wiadomość tę jak w ogóle inne wiadomości jego, dotyczące Litwy i Rusi, z niedowierzaniem odrzucali nowsi badacze. Trzeba było dopiero wydobycia z pyłu archiwalnego oryginalnego nadania dla Spytka a dopiero wtedy, i to jeszcze z zastrzeżeniami, uwierzono w prawdziwość podania Długoszowego. Nadanie dla Spytka ma datę 13 czerwca 1395 r. a obejmuje zamki i powiaty Kamieniec, Smotrycz, Skałę, Czerwonogród i Bakotę *pleno iure ducali, quo ceteri nostri duces Lithuanie et Russie frui soliti sunt* (Cod. ep. Vit. Nr. 115; Arch. Sławuckie I, Nr. 19).

Dokument nadania Spytkowego wymaga kilku uwag. Dorozumiewano się z przytoczonych wyrazów *pleno iure ducali*, że tem lennem nadaniem dziedzicznem zrównał się Spytek z litewskimi książętami dzielnicowymi ze krwi Gedymina i zajął stanowisko dzielnicowego księcia zarówno wobec Jagiełły jako też i wobec Witołda. Nic dziwnego, mówi Smolka (Szkice I, 49)[1]), że w nadaniu o Witołdzie niema mowy, gdyż dokument ten wydaje Jagiełło *Lithuanie princeps supremus* a kancelaryi polskiej, która dokument wystawiła, z pewnością nie zależało na wyraźnem zawarowaniu praw Witołdowych. To też autorowie jak Barbaszew (Witowt I, 147), powołując się na powyższą interpretacyą, twierdzą już stanowczo, że Spytek był udzielnym kniaziem Litwy, w zawisłości od Witołda, i że w tym charakterze litewskiego lennika dostarczył 1399 r. Witołdowi posiłków przeciwko Tatarom.

Tymczasem już Długosz, znający dokładnie treść cytowanego dokumentu równie jak i okoliczności towarzyszących nadaniu, podnosi wyraźnie, że stało się ono: *ea condicione, ut ex illa regibus et regno Polonie, ut feudalis et vasallus assidua praestet officia* (Dł. l. X. 519 ed. Prz.), co się zresztą w zupełności zgadza z brzmieniem samego dokumentu: *racione cuius donacionis ipse Spythco nobis et nostris successoribus regibus Polonie servire perpetue teneatur.* Otóż i bliższe określenie wasalstwa względem Korony polskiej, które wyraźnie zastrzeżono (*regibus Polonie*), i które zgodnie z brzmieniem aktu wyjaśnia Długosz. Nie można też zgodzić się ze zdaniem prof. Lewickiego (Powstanie Świdrygiełły str. 8 i 282 uw. 22), który wbrew twierdzeniu Smolki

[1]) Rozbiór szczegółowy tej hipotezy u Mołczanowskiego. Oczerk, 242 i n.

utrzymuje, jakoby Spytek dostał Podole nie jako lenno Korony ani też Litwy, lecz jako lenno wprost od osoby króla zawisłe, w odnośnym bowiem akcie jest mowa o zawisłości nietylko od króla, ale równie i od Korony polskiej.

W szczególności otrzymał Spytko Podole na prawie służskiem, do którego obowiązani byli wszyscy inni kniaziowie Litwy i Rusi wobec Korony [1]), król zaś w zamian za wierność przyrzeka protekcyą i obronę lennika w razie jakiej krzywdy lub uciemiężenia.

Już z powyższego widoczna, że brzmienie nadania Spytkowego uległo fałszywemu tłomaczeniu i że o prawach zwierzchniczych Litwy względem Spytka niema wcale mowy w dokumencie [2]). W aryndze dokumentu dobitnie uzasadniono darowiznę zasługami Spytka wobec królów i Korony polskiej a w jednym z warunków jej wyraźnie wspomniano, że obwód trębowelski i Scianka mają pozostać przy tych prawach, w jakich trzymali je dzierżawcy tameczni za czasów Kazimierza króla „naszego poprzednika", tudzież Władysława Opolczyka. Nadto w drugim warunku tejże donacyi wyjmuje król z tego nadania powiaty Międzyboż, Bożek i Winnicę, wyraźnie zastrzegając je *pro nobis et nostris successoribus*. Nie może przeto ulegać wątpliwości, że to nadanie było imieniem Korony uczynione, że Spytek stawał się lennikiem Korony z nadanej mu części Podola, jakimi byli wobec niej i inni wszyscy książęta litewscy i ruscy. Również i ten pewnik uzyskujemy z dokumentu, że tylko zachodnią część Podola nadał król w lenno Spytkowi, obwód zaś trębowelski i Sciankę pozostawił w rękach dawniejszych dzierżawców koronnych, tudzież że i wschodnie powiaty Międzyboże i Winnica pozostały w bezpośrednim zarządzie Korony.

W dokumencie Spytka mamy modłę wszystkich nadań otrzymanych przez lenników koronnych. Jest tu położony nacisk na etyczny pierwiastek lenna, na wierność, do której obowiązany był wasal wobec króla, w zamian za którą otrzymywał odeń obietnicę obrony. Jest i realna podstawa lenna w nadaniu ziemskiem, które jednakowoż nie

---

[1]) iure ducali quo ceteri nostri duces Lithuanie et Russie frui soliti sunt... lub w drugiem miejscu: nobis et nostris successoribus regibus Polonie, prout alii nostri duces Lithuanie et Russie servire perpetue teneantur. C. ep. Vit. l. c.

[2]) Jedynym szczegółem, mającym świadczyć o zwierzchnictwie Litwy nad Spytkiem są owe posiłki dostarczone przez niego Witołdowi nad Worsklą... Dostarczył ich jednak jak wiadomo (Dł. l. X, 527) prócz Spytka Sędziwój Ostroróg, Dobrogost z Szamotuł, Jan Głowacz, wojewoda mazowiecki, Hanusz z Dąbrowa, a przecie nikt nie twierdzi o nich, jakoby w charakterze lenników Witołdowych poszli na obronę chrześcijaństwa od pogan.

jest jeszcze absolutną własnością a tylko obszernem prawem użytkowania.

Z powyższego wywodu wypływa również, że rzecz o sprzedaży połowy Podola przez Witołda Jagielle — który nie mając czem się wypłacić, zadłuża się u Spytka, puszczając mu w zastaw zamki podolskie, jak to twierdzi wspominany często latopis litewski — jest czczym wymysłem nie zasługującym na wiarę.

III.

Podole lennem Świdrygiełły. Powstanie.

Dalsze losy lenna podolskiego [1]), po bohaterskim zgonie Spytka nad wodami Worskli opowiada cytowany latopis w ten sposób: I korol poczał przysyłaty k' welikomu kniaziu Witowtu i rek: szto jesy nam dał połowyciu podolskoj zemli u 20 tysiaczech penezei i my dały były u 20 że tysiaczech panu Spytku, a pani Spytkowaja owdowieła a dieti mały, a od Tatar zemlji nikomu boronyty, i ty oddaj 20 tysiaczej penezej a gorody opjat' pobery za sebe. I kniaź wełykij posłał korolju 40 tysiaczej penezej na imia panom Nemirom a Dmitrijem Wasyljewiczom, a gorody swoi opiat' pojmał za sebe i starostu swojeho posadił.

Jest tu mowa o wykupnie Podola z rąk spadkobierców Spytka przez Witołda za pewną sumę pieniędzy, przesłaną królowi przez wymienionych świadków i o obsadzaniu zamków podolskich litewskimi starostami. Obaczmy teraz o ile i jakie potwierdzenie znajduje ta wiadomość w źródłach dokumentalnych i świadectwach współczesnych.

Otóż źródła współczesne nic nie wiedzą o wykupnie Podola z rąk Spytkowej i jej dzieci przez Witołda, natomiast wykazują, że Jagiełło

[1]) Lewicki (Powstanie Świgrygiełły, 20) ulegając widocznie wykładowi p. Caro (G. Pol. III, 169, 194) sądzi, że kwestya przynależności Podola była powodem, że 1398 r. Litwini obwołali Witołda królem Litwy i Rusi na wyspie Salin. Królowa bowiem, sprzeciwiając się rozporządzeniom Jagiełły co do Podola, na podstawie zapisu Rusi przez Jagiełłę jako wiana swego, zażądała od Witołda złożenia za Podole, jako za prywatną jej własność, zwykłych opłat. Żądanie to wywołało najwyższe oburzenie na Litwie. Takie tłomaczenie polegające na kombinacyi błędnej wiadomości lit. latopisa z również niejasnym ustępem Posilgego (SS. r. Pr. III, 220) już z tego powodu niema podstawy, że Witołd dopiero 1411 otrzymuje lenno podolskie i że ziemia ta w czasie traktatu salińskiego była lennem w ręku Spytka.

wykupił tę ziemię, tudzież że po śmierci Spytka otrzymał Podole na prawie lennem Świdrygiełło. Należy tutaj zaznaczyć, że jedna i druga wiadomość zgadza się w zupełności z podejrzywanym o niewiarogodność ustępem Długosza.

W Metryce koronnej istniał dokument, na podstawie którego Świdrygiełło przyrzekał, że z królem i Koroną uczyni przyjacielskie postanowienie względem trzymanego przez się prawem lennem Podola a mianowicie, że nie będzie trzymał różnowierców, sprzyjał im, tudzież że zamki Kamieniec, Smotrycz, Skałę i Czerniany odda pod dowództwo Polaków, nakoniec że zwróci królowi Podole, jeżeli Spytek Melsztyński powróci z tatarskiej niewoli. Dokument tej treści, dowodzący, że po Spytku otrzymał prawem feudalnem Podole nie kto inny jak Świdrygiełło, znany był przy rewizyi archiwum koronnego w 1569 r. [1]), a Warszewicki w swym Inwentarzu archiwum koronnego odnosi go do roku 1430 (Daniłowicz, Skarbiec II, 112 Nr. 1523). Data wskazana jest pomyłką, to też już Lewicki (Powstanie Świdrygiełły, 305 u. 26) odnosi akt ten do 1403 r.

Datę oddania Podola w lenno Świdrygielle można bliżej oznaczyć. Wiadomo, że w 1398 r. znajdował się ten książę wraz z Feduszkiem Lubartowiczem na Węgrzech (Voigt, C. d. Pr. VI, str. 61, 70—71), skąd go król za wstawieniem się Piotra Szafrańca powołał do Polski nadając zarazem: *Opoczno ac alias tenutas aliorum Polonie dominorum*, jak się wyraża tenże Szafraniec w liście do Świdrygiełły (Cod. epist. XV saec. II, 206 — 7), taką donacyą wielką, obejmującą pomiędzy innemi i Podole, odnosi współczesny kronikarz Zakonu Jan z Posilge (SS. r. Pr. III, 244) do 1400 r., mówiąc, że gdy Świdrygiełło przebywał na Węgrzech, zmiłował się nad jego dolą król Jagiełło i przywoławszy go do siebie *gab im vil landes in der Walachie und Podolien*, i że skutkiem tej donacyi była unia Wileńska z 18 stycznia 1401 r. (*huwer noch wynachtin*). Że istotnie już w tym roku 1400 siedział Świdrygiełło na lennie podolskiem, posiadamy dowód w dokumencie a mianowicie w donacyi tegoż księcia z 19 sierpnia t. r. dla klasztoru Franciszkanów w Kamieńcu, w której się tytułuje: *dux Lithuanie dominus et heres terre Podolie*. Dokument, znany z oblaty, jest niewątpliwej autentyczności, chociażby dlatego, że we dwa lata później potwier-

[1]) W źródłopismach do dziejów Unii II, 422 tak streszczono ów dokument leniczy Świdrygiełły: Boleslaus promittit se Swidrigall ducem Lithwanie (!) cum regno et rege Polonie statuturum esse (!) pro accepta in feudum Podolia. I w tym niedołężnym regestrze nie umieszczono daty.

dza tosamo nadanie Jagiełło (*Castr. Hal. Rel.* 175 str. 671—672 tudzież *Castr. Leop. Rel.* 417 str. 2102 — 3). W nadaniu księcia występuje Hryćko Kierdejowicz jako starosta kamieniecki, a był nim jeszcze w 1402 r. (Cod. ep. XV saec. II, 31 Nr. 26), pisał zaś dokument Jan kapelan księcia Świdrygiełły, znana skądinąd osobistość (Cod. ep. Vit. 965 cf. 412).

Działalność lennika podolskiego Świdrygiełły w latach 1400—1402 określa Jan z Posilge temi słowy: *Und die Russen worffin in weder uff vor eynen herin und vil Polan worffin sich ouch czu ym.* Że Świdrygiełło z Podola chciał uczynić ognisko agitacyi przeciwko Witołdowi, mamy na to dowód w związku jego zawartym na dniu 27 lutego 1401 r. z Ziemowitem Mazowieckim przeciwko każdemu z wyjątkiem króla Polski (SS. r. Pr. III, 245 u. 2). Do dokumentów unii z 1401 r. miał niespokojny książę przywiesić nawet fałszywe pieczęci, jak twierdzi tenże kronikarz Zakonu (tamże l. c.), wreszcie 2 marca 1402 r. zawarł w Malborgu z mistrzem Zakonu przymierze skierowane przeciwko unii Polski z Litwą (Cod. ep. Vit. str. 82; *dei gracia princeps et heres Lithwanie et Russie et dominus Podolie* tytułuje się szumnie Świdrygiełło w akcie tego przymierza [1]).

O tem wszystkiem nie wie nic pomnik urzędowej historyografii, jak to trafnie nazywa Smolka latopis litewski. Natomiast tak o odwołaniu Świdrygiełły jako też o nadaniu Podola (*pro manutenendo statu*) a nadto ziemi żydaczowskiej, powiatu stryjskiego, Szydłowa, Stobnicy, Drugni i Uścia tudzież 1000 grzywien z żup wielickich opowiada szczegółowo historyk Długosz (l. X. 554) [2]. Zgodnie i niezawiśle od

---

[1]) Por. Voigt, C. d. Pr. V. Nr. 124 i 125 w ostatnim numerze: furste und erbeling czu Littowen und Russen und herre der Podolien.

[2]) W opowiadaniu Długoszowem (l. X. 554) dadzą się sprostować na podstawie przytoczonych źródeł dwa szczegóły: 1) miejsce i motywa do odwołania Świdrygiełły, 2) data lenna Podolskiego. Datę odnosi Długosz do 1403 r., a odwołanie księcia przez króla i nadanie mu Podola wiąże z pobytem Świdrygiełły w Prusiech, wskazując zarazem, że celem nadania tego było uwolnienie Litwy od ustawicznych napadów, które Krzyżacy we współce ze Świdrygiełłą przedsiębrali. Ów motyw odwołania wskazuje również na 1403 r., gdyż istotnie pod koniec tego roku Jagiełło odwołał księcia z Prus. Wiemy już, że tak na podstawie listu Szafrańca do Świdrygiełły jakoteż wiadomości podanej przez annalistę krzyżackiego Jana z Posilge, należy sprostować pomyłkę Długosza tak co do daty odwołania księcia, którą należy odnieść do 1400 roku, również jak i co do miejsca, skąd go Jagiełło wezwał do Polski, gdyż jak podniesiono z Węgier nastąpiło odwołanie. Zresztą sam Długosz kończy cytowany ustęp o ucieczce Świdrygiełły do Prus takiem zdaniem: *post cuius fugam de castris Podolie Wladislao Polonie regi, ea sibi resignari requirenti, a Polonis et Ruthenis ea tenentibus aperta rebellione insultatum est;* to powstanie na Podolu, o którem tu mowa, wybuchło w 1402 r.,

Posilgego mówi on dalej, że ta szczodrobliwość Jagiełły nie zadowolniła księcia, który też obsadziwszy zamki podolskie załogami polskiemi i ruskiemi w nadziei pozyskania księstwa litewskiego, chytrze mu przez Krzyżaków obiecanego, zbiegł do Prus. Skoro natenczas król zażądał od dowódców załóg podolskich, by mu oddali zamki, zarówno Polacy jak i Rusini otwarcie wzbronili wydania, czyli innemi słowy, po ucieczce Świdrygiełły do Prus wybuchło powstanie na Podolu. Jan z Posilge zna wynik powstania, skoro opowiada, że po ucieczce Świdrygiełły do Prus odebrał Jagiełło Podole: *Ouch so hatte der konig von Polan die Bodolye und die land die her Swittirgal gegeben hatte, weder genomen, dorumb das her sich czu den von Pruszin geworffin hatte weder sinen willen* (SS. r. Pruss. III, 260).

Dodać należy, że i dokumenta stwierdzają zarówno fakt powstania, które wybuchło na Podolu po ucieczce Świdrygiełły do Prus, jako też i uśmierzenie tego powstania przez króla. Co do pierwszego punktu posiadamy akt zapewnienia, złożonego przez wspomnianego wyżej starostę podolskiego z ramienia Świdrygiełły Hryćka Kierdejowicza królowi Jagielle, że zamek Kamieniec z podolską ziemią i innymi zamkami odda Dersławowi Konopce, którego król tym celem na Podole wyśle, a nadto zapewnia i wierność królowi. Zapewnienie powyższe datowane jest w Wiślicy 23 czerwca 1402 r. (Cod. epist. XV saec. II, 31). W dniu 6 sierpnia t. r. 1402 widzimy już króla w Kamieńcu czyniącego nadanie dla Franciszkanów tamecznych (*Castr. Hal. Rel.* 175, 671—672; *Castr. Leop. Rel.* 417, 2102—2103 z datą: *in Camenecz die dominico Sixti pape 1402 A.*). Ten pobyt króla w Kamieńcu przemawiałby za tem, że już w sierpniu 1402 r. oddał Hryćko Kierdejowicz Podole królowi Jagielle.

Z oddaniem Kamieńca w ręce królewskie poczęła się uspokajać zawichrzona ziemia[1]), jakkolwiek pomiędzy bawiącym w Prusiech Świ-

jak to niżej w tekście udowadniamy, widoczna, że nadanie Podola poprzedziło tę datę, że go przeto żadną miarą nie można wiązać z pobytem Świdrygiełły w Prusiech. Błąd Długosza polega więc na tem, że zamiast mówić o odwołaniu Świdrygiełły z Węgier, mówi o odwołaniu jego z Prus. Ten ostatni wypadek zaszedł pod koniec 1403 r., ale po tem powtórnem odwołaniu Świdrygiełły nie nastąpiła owa obszerna donacya dzierżaw odjętych u panów polskich, lecz inna już, jak to poniżej przedstawiamy. Na Podolu wyznaczył król księciu po tem odwołaniu tylko pewne dochody, ziemią zaś rządził bezpośrednio przez starostów Świdrygiełło też odtąd nie przemieszkiwał już na Podolu lecz w nadanem sobie lennie brjańskiem.

[1]) Że już w lipcu uważano Podole za prowincyą uspokojoną, dowodzi pomiędzy innemi i pozwolenie królewskie, wydane mieszczanom krakowskim, kupczenia *per Podoliam et Camenecz* do Tartaryi i Wołoszczyzny. Kod. m. Krakowa I, 146.

IV.

Rządy królewskich starostów. Podole lennem Witołda. Prawo ziemskie.

Losy Podola po uspokojeniu zaburzeń wznieconych przez Świdrygiełłę w 1402 r. nie są dokładnie znane. To jest jednakowoż pewnikiem, że hipoteza niektórych historyków o powtórnem nadaniu lenna podolskiego Świdrygielle rzekomo pod koniec 1403 r. nie da się żadną miarą utrzymać. Prawdą jest, że już pod koniec t. r. odwołał Jagiełło księcia z Prus i pogodził się z nim (Cod. ep. Vit. Nr. 279, str. 94), żeby atoli miał go restytuować na lennie utraconem skutkiem felonii, na to niema pozytywnych świadectw. Domysł historyków opierał się na ustępie Długosza (l. X, 554), o którym już poprzednio dowiedziono, że odnosi się do 1400 r., powtóre na dokumencie Metryki koronnej (Skarbiec II, Nr. 1523) odniesionym przez prof. Lewickiego również do 1403 r., który jednakowoż należy odnieść do 1400 r., kiedy to Jagiełło, nadając lenno, czynił wasalowi zastrzeżenie, że nie będzie trzymać po zamkach różnowierców, czego książę nie dotrzymał. Zresztą, jak już wiadomo z tego, co się wyżej powiedziało, w 1403 r. po wykupieniu pretensyi od Spytkowej i to skutkiem układu (*ex pacto*), nie było już mowy o powrocie Spytka z niewoli, o czem jednakowoż mogła być mowa w 1400 r.

Jedyny zresztą dokument, popierający przypuszczenie restytuowania Świdrygiełły na lennie podolskiem, to nadanie księcia na wieś Zubowiec w kamienieckim powiecie dla Dominikanów w Kamieńcu w 1405 r. (Grabowski i Przezdziecki, Źródła dziejowe I, 157; Przezdziecki, Podole I, 193). Autentyczności tego dokumentu nie podejrzywano, usiłowano jednakowoż poprawić datę 1405 r. na 1401 r. (Mołczanowski, Oczerk ist. Pod. zemli 267—269). Prawdopodobniejszem jest, że data jest rzetelną i że nadanie to czynił Świdrygiełło we wsi Zubowiec należącej do dóbr jego, wyznaczonych mu na Podolu. Pomiędzy świadkami tego dokumentu widzimy kniazia Wasila siedzącego na Bożku [1]), Rynka (zapewne Hryćka Kierdejowicza) na Sokolcu; uderzającem jest jednak, że nie znajdujemy tam pomiędzy świadkami starosty kamienieckiego.

---

[1]) Będzie to zapewne Wasil syn Konstantego Koryatowicza (ob. Przezdziecki: Życie domowe Jadwigi i Jagiełły 34 i uwaga 35) bawiącego często na dworze królewskim w Krakowie.

Jak już w poprzedzającym ustępie dowiedziono, rezydował podówczas w Kamieńcu starosta z ramienia królewskiego i rządził Podolem, co zresztą wyraźnie mówi Długosz (l. X, 560 — 561) a na co mamy i z lat 1406—1410 świadectwa dokumentalne. Powołać się należy mianowicie na nadanie królewskie wsi Jarmoliniec w Smotryckiej włości, niejakiemu Chodkowi, z 8 marca 1407 r. (Archiv Jugo Zap. Rossii, część VIII, t. I, str. 3 — 4) w którem czytamy, że donacyą uskuteczniono przy panu Bakockim, staroście podolskim. Prawdopodobnie, będzie to ta sama osoba, którą Długosz nazywa: *Petrus Karwacian castellanus Dobrinensis*, mówiąc o nim, że go król mianował starostą podolskim po Szafrańcu Piotrze. Wspomniany Piotr z Bakoty występuje jako świadek w innem jeszcze nadaniu Jagiełły a mianowicie w nadaniu wsi Kadejowiec nad Żwańcem, w kamienieckim powiecie leżącej, Fredrze z Pleszowic 25 sierpnia 1410 r. (Grabowski i Przezdziecki, Źródła dziejowe I, str. 159—161).

Z tego, co się wyżej powiedziało, wypływa ten pewnik, że Świdrygiełło po utracie lenna w 1402 r. nie był już wcale lennikiem na Podolu, gdzie jednakowoż na kilku włościach miał wyznaczone sobie dochody. Mogły to być bardzo skromne dzierżawy, z którego to powodu nie przebywał Świdrygiełło więcej już na Podolu lecz na Rusi Białej, gdzie miał lenno Brańsk i Starodub nadane przez króla (Dł. l. X, 571). W okresie z lat 1406—1410 król Jagiełło rozdawał lenna pomniejsze na Podolu, jak to poświadczają przytoczone powyżej nadania a nadto i nadanie wsi Sokół w kamienieckim powiecie Tomkowi z Komornik z 14 kwietnia 1406 r. (Grabowski i Przezdziecki, Źródła I, 157—8), i rządził Podolem przez swoich starostów.

Po ucieczce Świdrygiełły do Moskwy zajął oczywiście król i tę część Podola, którą trzymał książę pod bezpośrednią swą władzą. Wzrost lenn bezpośrednich, zawisłych wprost od króla, miał być na Podolu bardzo wielki, skoro na potrzebę Grunwaldzką ziemia ta aż trzy chorągwie: siedmnastą, ośmnastą i dziewiętnastą wystawiła, tak wielką

---

[1]) Dokument wydrukowany przez prof. Hruszewskiego w Archiv Jugo Zap. Rossii, część 8 tom I str. 5, na mocy którego Stanisław z Chodcza Russiae palatinus et *terrae Podoliae generalis Capitaneus* nadaje Zinkowi Karaczowi Kniazią łąkę w 20 kopach, nie należy do roku 1408, jak to wypływa już z tego, że Stanisław z Chodcza był wojewodą ruskim za Kazimierza Jagiellończyka. Nie był też kasztelanem kamienieckim Albert z Wszeradowa w 1407 roku, jakby to wypływało z dokumentu umieszczonego w Rykaczewskiego *Inventarium* str. 274, i Gołębiowski, Dzieje Polski I, 89 uwaga na str. 504, gdyż ów Albert był kasztelanem kamińskim, jak to przekonać się można z Długosza, Hist. Pol. Tom III, 433, 438 wyd. Przezdz.

była liczba rycerstwa podolskiego (Długosz l. XI, str. 39). Stanęły one w szyku chorągwi polskich, pomiędzy halicką a chorągwią Ziemowita Mazowieckiego. Dodać i to należy, że żadnego większego lennika na całem ówczesnem Podolu nie było, skoro chorągwie podolskie były rycerskie i miały też chorągiew ziemską t. j. twarz słońca w czerwonem polu.

Już w 1409 zamierzał Jagiełło ustąpić Witołdowi Podole, aby tylko pokój pomiędzy swemi państwami a Zakonem Krzyżackim utrzymać (Cod. ep. Vit. Nr. 402, str. 179). Dopiero po zjeździe toruńskiem 1411 r. oddał król Podole w dzierżawę (*dat in tenutam*) Witołdowi, złożywszy przedtem Piotra Włodkowica Sulimę z godności generalnego starosty (Długosz XI, str. 122 — 123)[1]). Uczynił to samowolnie, nie zasiągnąwszy rady senatorów, przez co oburzył ich przeciwko sobie. Również gani Długosz króla, że i w traktacie lubowelskim, z królem Zygmuntem Luksemburczykiem w 1412 r. zawartym, podał w wątpliwość prawa Polski do Rusi i Podola (Dł. XI, 132).

Pytanie, na jakiem prawie otrzymał Witołd Podole od króla w 1411 r. objaśniają następujące świadectwa. Nasamprzód król Zygmunt we wspomnianym traktacie lubowelskim przyrzekał, że nie będzie królowi Polski stawiał przeszkód w posiadaniu ziemi podolskiej (Dł. XI, str. 136: *in terra vero Podoliae promittimus Wladislaum regem per nosmet ipsos non impedire nec per nostros subditos facere impediri*), zwierzchnikiem więc Podola uważał Zygmunt Luksemburczyk króla i Koronę polską; następnie najwyższe to zwierzchnictwo nad Podolem przyznali królowi Polski i koronie ziemianie podolscy. Mamy bowiem niewątpliwe świadectwo, że gdy Witołd zażądał od ziemian podolskich złożenia przysięgi, oni wręcz odmówili. W kodeksie biblioteki Jagiellońskiej Nr. 1399 z wieku XV pochodzącym, odczytał prof. Lewicki (Cod. ep. saeculi XV. str. XXII) następującą notatkę: *anno Christi 1414 litteram rex Polonie misit ad dominos Podolie, ut facerent omagium Allexandro Vittoldo duci magno Lithuanie et Russie, ut ei obedirent sicut et regi ipsi et omagium facerent ad Vilnam non obstantibus quod nobis fecistis, nec vos per hoc absolvimus.* Jest to nakaz identyczny z pomieszczonym w kodeksie listów Witołda pod 1418 r. (Cod. epist. Vit. str. 427—428), na mocy którego wzywał król ziemian podolskich do złożenia przysięgi homagialnej (*homagium fidelitatis*) Witołdowi, na podstawie której obowiązani są do wierności wobec

---

[1]) W pribewlenii k' Ipatiewskoj let. Poln. Sobr. II, str. 352 pod 6920 t. j. 1412 r. czytamy: Podolje Witowtowi Jagiełło korol dade; oczywiście z Długosza l. c.

księcia aż do jego zgonu z dodatkiem: *prioribus promissionibus omagii per vos nobis et sacre corone Polonie factis, non obstantibus, que nihilominus volumus in suo robore permanere, nec vos ab eis absolvimus.* Uzyskujemy w tym akcie objaśnienie donacyi w dzierżawę Witołdowi tak wyraźne, że nie może żadnej ulegać wątpliwości, iż Witołd był tylko dożywotnim tenutaryuszem i zwierzchnikiem Podola, które po śmierci księcia wracało do Korony, a którego ziemianie do wierności względem Korony polskiej przysięgą byli zobowiązani. Ta okoliczność, że Witołd, biorąc Podole w dzierżawę, mógł królowi zwrócić sumę pieniężną, którą król wypłacił Spytkowej, wcale stosunku Witołda ani też Podola do Korony nie zmieniała i była w 1453 r. w czasie sporów polsko-litewskich o Podole bardzo kruchą w ręku Litwinów bronią. To też tą własną ich bronią pobił Litwę Oleśnicki na zjeździe parczowskim, trafnie odpowiadając Witołdowi na poruszoną kwestyą o zastawie Wołynia i Podola, że jeśliby ziemie te nie były własnością Polaków, czy mogliby je obciążać zastawem?[1])

Poręczycielami wierności, zaprzysiężonej przez Witołda królowi, była szlachta, byli ziemianie podolscy. Zamki też podolskie były w ręku

---

[1]) Wapowski: Dzieje korony polskiej, III, str. 165, przytacza mowę Oleśnickiego na zjeździe parczowskim. Oleśnicki powoływał się na dokument dany w Trokach dnia 21 grudnia 1418 r., na mocy którego król Jagiełło nadawał Witołdowi i Juliannie w dożywocie ziemię podolską, wołyńską i drohicką, aby je tem lepiej od napadów tatarskich uchronić, wszakże pod warunkiem, że po zgonie obydwu książąt, jak to wyraźnie w zapisach Jagiełły i Witołda zastrzeżono. ziemie wołyńska, drohicka i podolska a mianowicie Łuck, Włodzimierz, Peremil (w tłumaczeniu: Przemyśl), Olesko, Krzemieniec, Szumsk, Połonne, Mozyr, Chłapoczyn, Ostróg, Korzec, Kołek, Czetwiertnia, Czernygrodek, Mielnica, Kamień, Turzysko, Brześć, Kamieniec, Drohiczyn, Mielnik, Bielsk, Suraż, Słonim, Rohaczew, Tuczyn i Lubecz ze wszystkimi hołdowniczymi książętami, rycerstwem i ludźmi wojennymi, których zowią bojarami, od rzeczonych ziem zamków i powiatów zależnymi, w całości do Korony polskiej wrócić i w jej władaniu pozostać powinny. Co wszystko Witołd za zgodą książąt wojewodów i urzędników litewskich w Trokach na dniu świętego Tomasza apostoła roku pańskiego 1418 zawarł, potwierdził, spisał i pieczęciami znakomitych świadków umocnił. Malinowski (*Ibidem* l. c. str. 168) wątpi o istnieniu takiego zapisu, na tej podstawie, że Długosz, który przywodzi treść mowy parczowskiej Zbigniewa Oleśnickiego, wcale o owym przywileju nie wspomina. Możnaby na to odpowiedzieć, że w mowie, którą u Długosza czytamy, daje Oleśnicki krótki pogląd na sprawę podolską, nie powołując się na specyalne nadania i że ten krótki pogląd (Dł. XII, str. 96) zgodny jest z wynikiem obecnej rozprawki. Dążenia Witołda do odrębności, jak je widzimy w 1418 r. na Wołyniu (Cod. epist. saeculi XV. T. II. str. 109), napotkały na opór ziemian, i jak widzieliśmy król jako zwierzchnik musiał łagodzić spory. Mogło też być, że książę przy sposobności załagodzenia sporów Witołda z bojarami i szlachtą, wydał powyżej z Wapowskiego przytoczony zapis.

tych ziemian, którzy, jak to już widzieliśmy, związani byli przysięgą wierności wobec króla. Treść tej przysięgi podaje nam Długosz, w mowie parczowskiej Oleśnickiego: *omnibus capitaneis, officialibus et nobilibus sacramento adactis ut terram Podolie et eius castra, secuta morte Withowdi regi et regno redderent.* Że pod koniec panowania Witołda zaszły jakieś scysye pomiędzy nim a szlachtą, dzierżącą zamki podolskie stwierdza świadectwo zawarte w dokumencie z 1427 r. pochodzącym z Metryki koronnej, który niestety, doszedł do nas tylko w wyciągu (z Inwentarza Warszewickiego u Daniłowicza, Skarbiec II, Nr. 1433 str. 93. Z Inwentarza Kromera u Stadnickiego: Korjat, Rozprawy i Sprawozd. wydz. Hist. filoz. Tom 8, str. 73). Ziemianie podolscy, brzmi treść tego dokumentu, jak Stefan z Bydłowa, Hanko Chyliński z Czaczkowic, Piotr Kot z Kotek i Klemens z Moskorzewa, zaręczają własnemi dobrami życiem i czcią, że w przeciągu sześciu niedziel wydadzą zamek kamieniecki temu, kogo król zaleci.

Stosunek Podola do Korony objaśnia w końcu i ten bardzo ważny szczegół, że ziemianie tameczni otrzymali w 1430 r. w dniu 4 marca sławny przywilej Jedleński, zabezpieczający im swobody szlachty polskiej z wyjątkiem daniny owsianej: *salvis tamen avenae contribucionibus de quibus nobis ad tempora vite nostre ipsa Russya et Podolia respondebit.* Oryginał tego nadania z nadpisem współczesnym: *Privilegium Podolie* znajduje się w archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie (Lewicki, Codex epist. saec. XV. T. II. Nr. 177, str. 232). Dowodzi on również stosunku Podola do Korony i objaśnia, że Jagiełło w pełnem rozumieniu tego stosunku wypowiedział o tej ziemi: „*de terra Podolie vera et legittima parte regni nostri Polonie, que nunquam ad ducatum Lithwanie spectabat sed a diu ad coronam Polonie pertinebat*“ (Lewicki, Cod. ep. saec. XV. II, str. 259), a król w odpowiedzi na to wysłał do szlachty podolskiej nakaz złożenia hołdu wierności Witołdowi.

Wspomnieć należy, że niektórzy historycy jak n. p. Leontowicz, (Oczerk istor. litowskoho prawa) powołując się na jarłyk Mendligireja z 1506 r. (Akty Zap. Rossii II, str. 4) twierdzą, jakoby Witołd od Hadszi-Gireja otrzymał pomiędzy innemi w zarząd i ćmę (t'mu) podolską. Jarłyk cytowany zawiera tyle bałamuctw i fałszów ile zdań; wszakżeż wiadomo, że Witołd osadzał i dawał hanów hordom Tatarskim, nie można tedy twierdzić, aby miał równocześnie otrzymywać od tychże hanów darowizny, a w dodatku ziem litewskich.

Przebiegliśmy wszystkie ważniejsze momenta z historyi lenna podolskiego za czasów Jagiełły i Witołda i przekonaliśmy się, że owe relacye o sprzedaży tej ziemi Witołdowi, następnie o oddaniu jej w zastaw Spytkowi, dalej o wykupnie zastawu, są bałamutnem, wcale nie

zasługującem na wiarę podaniem, przechowanem nam przez latopis litewski. Natomiast opowiadanie Długosza równie jak i odpowiedź dana 1451 r. ustami Oleśnickiego Litwinom (Dł. Hist. Pol. XII. str. 96), dają się pogodzić z zabytkami dokumentalnymi jako też przekazami współczesnych kronikarzy. Te ostatnie źródła odróżniają następujące fazy w historyi Podola z tych czasów: 1) Na Podolu osadza lenników Kazimierz W. i ziemia ta w tym samym stosunku lennym pozostaje względem Ludwika Andegaweńczyka. 2) 1393 r. król bierze Teodora Koryatowicza wspartego przez Romana Mołdawskiego w niewolę i zajmuje Podole, które Węgrzy usiłowali odjąć od Korony polskiej. 3) W 1395 r. Spytek z Melsztyna otrzymuje od króla Kamieniec wraz z zachodniem Podolem jako lenno Korony; wschodnią częścią Podola król sam zarządza. 4) Po śmierci Spytka trzyma Podole prawem lennem Świdrygiełło 1400—1401 r., po którego ucieczce do Krzyżaków (pod koniec 1401 r.) wybuchło na Podolu powstanie stłumione przez króla; król osadza na ważniejszych zamkach swoich starostów, których zatrzymuje i wtenczas, gdy po odwołaniu Świdrygiełły z Prus (w 1404 r.) nadaje księciu pewne dzierżawy na Podolu. 5) W 1411 r. oddaje król w dożywotnią dzierżawę Podole Witołdowi, po którego śmierci ma powrócić ziemia do Korony. Ziemianie podolscy, jako zobowiązani do wierności królowi i Koronie, jako lennicy koronni, otrzymują przywilej jedleński, z zastrzeżeniami obowiązującemi ziemian podolskich i ruskich. Nie są oni jeszcze zrównani z koronną szlachtą; w miarę położonych względem Korony zasług mają nadzieję zupełnego zrównania się w prawach ze szlachtą koronną.

Otóż i krótki rys prawno-politycznego stosunku Podola do Korony od czasu zajęcia tej ziemi przez Kazimierza W. aż do śmierci Witołda. Jest to ziemia związana z Koroną stosunkiem lennym, polegającym na hołdzie wierności, składanym przez wasali królom polskim, tudzież na protekcyi i obronie ze strony królów. Tak osobisty, etyczny pierwiastek lenna, jako też i realna jego podstawa, polegająca na nadaniu ziemi, odpowiada w zupełności lennom ówczesnym wschodnim i zachodnim. Lennictwo bowiem należy, jak to słusznie zauważano [1]), do owych stosunków osobistej zawisłości, których rozmaite przykłady z rozmaitemi odmianami spotykać można w rozmaitych epokach u rozmaitych narodów, a jednakowa podstawa etyczna u rozmaitych narodów, dowodzi tylko, że lennictwo początek swój zawdzięcza religii chrześcijańskiej.

Wstrzymując się od ogólnych wywodów co do lenn koronnych na Litwie i na Rusi, należy już na tem miejscu zaznaczyć dwa

[1]) Smolka: O feudalizmie.

charakterystyczne znamiona, które je odróżniają od innych lenn ówczesnych.

Jak wiadomo, w Polsce, gdzie pod wpływem prawa ziemskiego wyrobiły się pojęcia własności, nieznoszono jarzma lennego, ograniczającego to pojęcie. Prawo ziemskie, pisane, ograniczało samowolę monarchy i stanowiło zaporę despotycznym zachciankom. Nie dziwna tedy, że Korona ściera z prawa służebnego, któremu podlegały wschodnie jej ziemie, piętno niewolnicze, poddańcze, jakie ciężyło na lennach wschodnich. Mamy tu na myśli ową niewolniczą zawisłość ową wolę, jak tu formułowano w wyrazie: być w czyjejś woli; gdyż ta wola, jak wiadomo, piastowana przez władców Samarkandy, przez carów Złotej Ordy, hamowała wolną wolę jednostki, obrażała jej uczucia religijne a nawet uwłaczała osobistej godności człowieka i stawała się w ten sposób częstokroć niewolą. Zewnętrznym objawem tej bezwzględnej uległości wasala wobec panów lennych była czołobitnia i pokora; każdemu kniaziowi uderzali czołem jego wasale, kniaziowie zaś pomniejsi uderzali czołem wielkim książętom, którzy znowu bili czołem przed baskakami carów ordyńskich. Zna ten zwyczaj współczesny Gilbert de Lannoy, *Voyages*, u Lelewela Rozbiory dzieł, I, 406 i opisuje, że czynili mu zadość nawet posłowie Wielkiego Nowogrodu wobec Witołda: *baisant la terre devant sa table*. O takiej czołobitni wobec królów polskich niema mowy; Korona polska nie wymaga niewolniczej uległości niezgodnej z duchem katolicyzmu tudzież z owocami prawdziwej cywilizacyi, pielęgnowanej w krakowskiej wszechnicy.

Drugim rysem charakterystycznym lenn koronnych jest to, że Koronie nie idzie o ziemię i o dochody z niej, jak to dotąd mylnie za niemieckimi powtarzano historykami [1]). Lennicy wschodni, nie wyłączając litewskich, płacili pobory niestałe tak zwane poletnie, t. j. roczną opłatę, którą niekiedy siłą trzeba było wyciskać (SS. r. Pr.: *und czog mit macht ken Rewsen uf Jagel und Carbod, die em seyne czins hatten uffgehalden* por. Dziennik Kyburga u Narbuta Pomn. Pisma, 158). Korona polska, uważając lenników za

[1]) Rozpowszechnił to mniemanie jak wiadomo Caro w Gesch. Polens. Nie o posiadanie jednak tu idzie, nie o ziemię ani też o dochody z niej. Podole było ziemią mlekiem i miodem płynącą, a jak wiadomo Kazimierz Jagiellończyk, który ją odjął od Korony, nie wiedział co z temi bogactwami począć i już w 1458 r. chciał oddać tę ziemię Krzyżakom! (Gesch. wegen eines Bundes w SS. r. Pr. IV, 195). W 1493 r. poddawał znowu królowi biskup warmiński myśl przeniesienia Zakonu na Podole (*Hist. brev. mag. ord. Theut.* c. 29, uwaga, w SS. r. Pr. IV, 272). Decydowano się oddać ziemię tym, którzy dawniej wzniecali tutaj zarzewie buntu przeciwko Koronie.

dzieci swoje, zachęca je do wierności przez coroczne upominki. Jak z powyższego przedstawienia rzeczy wiadomo, król Ludwik wypłacał pensye z żup bocheńskich lennikowi Jerzemu Bełzkiemu, Jagiełło zaś z żup wielickich Świdrygielle, inny n. p. kniaź Mitko Smoleński również miał pensye z żup wypłacane (Materyały arch. z Metr. Lit. Nr. 53), a upominek Świdrygiełły z żup dochodził do wysokości 4000 dukatów (Lewicki, Cod. ep. XV saec. II, 259, Nr. 191). Widoczna nie o zyski z lenników szło Koronie, przeciwnie, Korona prócz chleba, t. j. ziemi nadawanej wasalowi w lenno, daje nadto jeszcze i sól, aby go zachęcić do wierności... do obrony chrześcijaństwa od barbarzyństwa. W taki to sposób podnoszono cywilizacyjnie niższe lub pogrążone w ciemności narody ze stosunków niewolnictwa do poznania godności własnej, do zrozumienia zadań cywilizacyjnych, ścierano z nich piętno służebnictwa i uszlachetniano to jarzmo poddaństwa, które ciężyło na nich skutkiem powyższego prawa służskiego.

Rzecz przedstawiona na posiedzeniu Wydziału historyczno-filozoficznego dnia 22 kwietnia 1895.

Pierwszy spór kościelno-polityczny w Polsce.

Napisał

Władysław Abraham.

Jak dziś wobec nasuwających się zagadnień socyalnych, wobec grozy przewrotu, oczy wszystkich, jednych z ufnością, innych z trwogą, zwrócone są na Kościół i na rolę, jaką w tym ruchu obok państwa odegrać zamierza, tak było i dawniej, ilekroć społeczeństwa stawały wobec nowych a ważnych zagadnień życia. I nie może być inaczej; wszak człowiekowi nie wystarcza porządek ujmujący w karby jego życie zewnętrzne, on pragnie równowagi ducha, czegoś, co myśl jego rwącą się ciągle naprzód uspokoić zdoła. Ów spokój wewnętrzny, jest warunkiem pomyślnego rozwoju na zewnątrz, warunkiem porządku i ładu. Zapewnienie porządku zewnętrznego, to zadanie państwa, rząd nad duchem i myślą, to sfera Kościoła, wzajemny zaś stosunek tych dwóch czynników społecznych żłobi koleje, po których kroczy rozwój ludzkości. Zgoda buduje, niezgoda burzy. Lecz jak prawo rodzi się w walce, w starciu wzajemnych interesów, tak i zgoda lub rozejm między Kościołem a państwem były nieraz wypływem starć i walk groźnych, wstrząsających do głębi życiem społeczeństw.

I w dziejach naszego narodu pytania dotyczące stosunku Kościoła do państwa nieraz się zjawiały; i naród nasz przeszedł przez takie same wstrząśnienia i spory, przez jakie przeszły ludy Zachodu, wstrząśnienia może nie tak gwałtowne i tragiczne, lecz nie mniej doniosłe.

Skreślenie przyczyn, przebiegu i skutków jednego z tych sporów, najważniejszego, bo pierwszego i programowego, stanowi właśnie przedmiot niniejszej pracy.

I.

Był czas, kiedy Kościół i państwo na Zachodzie wiązał o wiele ściślejszy niż dzisiaj stosunek, a Kościół znajdował się pod władzą państwa. Oddziaływał wprawdzie na świat i jego sprawy, lecz na odwrót świat i myśl świecka wciskały się w wewnętrzny obręb Kościoła, nawet do celi klasztornej, i poczęły czynić spustoszenia, które mogły zmącić jasny pogląd na cele Kościoła. Wówczas, a było to w wieku X i XI, znalazł się on zbyt daleko od owego etycznego ideału „państwa bożego na ziemi", który przyświeca jako myśl przewodnia jego działalności przez cały ciąg dziejów. Lecz równocześnie, jakby na dowód żywotności przewodnich idei Kościoła, rodzi się zbawczy prąd reformy, a owo potężna osobistość, która tego prądu była wyrazem i wcieleniem, Grzegorz VII, postanowiła ów ideał urzeczywistnić. Onto umyślił uczynić z Kościoła taką potęgę, którejby świat owładnąć nie mógł, a przed którą ukorzyćby się musiał. Wprzód jednak trzeba było zreformować Kościół, oczyścić go ze zgubnych naleciałości świeckich i wpływów, które jego działalność krępować mogły, trzeba było wyprzeć i państwo z wielu stanowisk zdawna zajętych i za nienaruszalne uznanych. W sporze o inwestyturę stoczono walkę o zasady, przez wiek XII i XIII pracuje Kościół nad ich dalszym rozwojem i zastosowaniem do szczegółów życia tam, gdzie się dążenia Kościoła z dążeniami państwa stykały. Stąd długie i zacięte starcia, a owe wieki wielkiej żarliwości religijnej, stwarzającej zakony i ascetów, poruszającej miliony pod hasłem odzyskania Grobu Zbawiciela, ożywiającej sztukę, są również wiekami ciągłej Kościoła z państwem walki. Lecz na jej tle rodziło się nowe życie, wyrabiały się społeczeństwa Zachodu, kształciły się zasady i myśli, któremi miały żyć wieki.

W potężnym tym ruchu Polska długo nie bierze udziału, te zagadnienia i prądy długo nie wywołują tu oddźwięku, potrącają może ten lub ów umysł wyższy, prześlizgując się lekko po fali życia narodu, ale nie wzbudzają interesu ani zrozumienia, tak samo jak romantyzm rycerski, jak teologia uczucia i serca Bernarda z Clairvaux, jak mistycyzm Joachima de Flore[1]), jak duch reakcyi przeciw gwałtom, wyzyskowi i nadużyciu świata, który wydał Franciszka z Assyżu.

[1]) Wzmianki o tym głośnym swego czasu opacie z Kalabryi zjawiają się w kilku rocznikach naszych późniejszej dopiero redakcyi. Zob. Rocznik Sędziwoja i Małopolski

Zjawisko to naturalne i łatwe do pojęcia. Otwarta na wpływy Zachodu Polska miała w przeciągu krótkiego swego państwowego istnienia wchłonąć w siebie dorobek cywilizacyjny tylu wieków, nie dziw więc, że się ten proces odbywał powoli, że nasz naród nie mógł rychło podążyć za wzorem. Gdy na Zachodzie zjawia się brzask czasów nowszych, u nas nietylko urządzenia państwowe, ale i polityka rządowa wobec poddanych przypomina żywo dawno przeszłą monarchią frankońską [1]) a stan ten odzwierciedla się również i w stosunku państwa do Kościoła. Kościół jest instytucyą państwową, państwu zupełnie podległą, kler tylko inną klasą urzędników państwa. Panujący nadaje biskupstwa dowolnie oznakami godności biskupiej, pastorałem i pierścieniem, jak gdyby wieść o sporze o inwestyturę nigdy tu nie dotarła, obsadza kanonie, wykonywa prawa zwierzchnicze jak właściciel majątku kościelnego, zabiera spadek po zmarłych dostojnikach kościelnych, stosując t. z. *ius spolii*, pobiera daniny i domaga się ciężarów z dóbr kościelnych, tak jak ze świeckich, sądzi kler, poddając go w całej rozciągłości prawu świeckiemu nawet karnemu [2]). Kościoły i klasztory są

(Mon. Pol. II, str. 876; III, str. 160 i 161). W usiłowaniu nawiązania bliższych stosunków z Bernardem z Clairvaux ze strony biskupa krakowskiego Mateusza świadczy znany list jego około r. 1150 pisany (Mon. Pol. II, str. 15), który jednak nie wywołał oczekiwanych skutków.

[1]) Na pewną analogią między stosunkami ówczesnymi w Polsce a urządzeniami monarchii frankońskiej zwracano już powszechnie uwagę (zob. n. p. Bobrzyński, Dzieje Polski w zarysie wyd. 3-cie. Warszawa 1887. t. I, str. 135 i Smolka Mieszko Stary. Warszawa 1881, str. 120 i 121). Lecz nietylko organizacya władz wykazuje pewne naśladownictwo, jest ono bowiem jeszcze widoczniejsze w całym systemie rozlicznych ciężarów publicznych, które żywo przypominają urządzenia frankońskie. Bliższe zbadanie tego zjawiska mogłoby rzucić wiele światła na tworzenie się organizmu państwowego w Polsce.

I stosunek między Kościołem a państwem był również podobny i aż po koniec w. XII prawie nie uległ zmianie a przez cały ten czas brak wiadomości o zawikłaniach na polu kościelno-politycznem. Śmierć św. Stanisława, o ile wnosić możemy, była tylko wypływem pobudek czysto politycznej natury i na stosunek Kościoła do państwa jak źródła XII w. wskazują, nie wywarła wpływu, chociaż po wypędzeniu Bolesława przyszły do panowania czynniki, po których stronie prawdopodobnie stał św. Stanisław. Dlatego i zdanie, że wówczas po raz pierwszy poczuł się w Polsce Kościół jako polityczna potęga (Roepell, Geschichte Polens str. 206), należy przyjmować z wszelką ostrożnością. Wątpić bowiem można, czy ówczesny Kościół polski wystąpił jako odrębny organizm z własnym swym programem politycznym, a przypuścićby należało raczej, że program jakiegoś innego stronnictwa politycznego pozyskał dla swej akcyi cały episkopat polski, lub część jego i że na tym tle rozegrał się ów krwawy dramat.

[2]) Zob. Abraham, Organizacya kościoła w Polsce do połowy w. XII. wyd. 2 Lwów 1893. str. 223—238.

prywatną własnością, a ich panowie wykonywają prawa podobne do tych, jakie panujący mają względem biskupstw i większych dostojeństw [1]). Obsadzają swoje kościoły, do duchownych, którym kościół nadali, stosują *ius spolii* [2]), pobierają dochody w czasie wakansu [3]) i żądają z majątku kościelnego pewnych danin w uznaniu swej władzy zwierzchniczej [4]). Prawda, że niektóre z tych praw jak *ius spolii*, ciężary majątków kościelnych, prawa świeckich wobec kościołów, jeszcze w XII wieku i na Zachodzie istniały i Kościół właśnie o nie toczył walkę, cały jednak system kościelno polityczny, który u nas panował, tam już był zarzucony. Śledząc przyczyn tej pewnej bierności naszego Kościoła wobec władzy państwowej i wszelkiego braku myśli zespolenia swego interesu z akcyą przez Rzym prowadzoną, znajdziemy ich dwie: jedną była absolutna władza monarsza, która gotową była każdy opór zdruzgotać, drugą, bodaj donioślejszą, stanowił fakt, że kler nasz ówczesny nie dorósł

---

[1]) Tamże, str. 203—223.

[2]) Tamże, str. 238; zob. nadto Mon. Pol. II, str. 400.

[3]) Oryginalny ślad tych stosunków dochował się jeszcze w końcu w. XIII w dokumencie z r. 1284 (KDWP. I, Nr. 531) w którym czytamy, że właściciel wsi, z której dziesięcina miała być opłacaną arcybiskupowi, pobierał ją przez czas wakansu stolicy arcybiskupiej („quod decimam archiepiscopalem ville mee de Ostrovito de XV aratris sede vacante duodecim annis tenui et percepi, pro qua decima petebatur et exigebatur a me pro annis singulis de quolibet aratro lapis cere"). Wówczas było to już jednak nadużycie, ale usprawiedliwione dawniejszymi stosunkami.

[4]) Klasztor jędrzejowski był obowiązany spadkobiercom fundatorów uiszczać daninę ze serc bydlęcych zabijanych dla klasztoru i śledzi po jednemu od beczki. Ciężar ten trwał aż do końca wieku XIV i wtedy go opaci klasztorni od uprawnionych wykupili. Długosz, Historya, ks. V, pod r. 1140: „Fundatores autem et dotatores praefati Andrzejowiensis coenobii Johannes Gneznensis archiepiscopus et Clemens miles ad nihil alius praefatum monasterium voluerunt esse obnoxium, nisi ut in signum factae a se dotis, oppidani Andrzeovienses sibi suaeque proximiori stirpi mactatorum pecorum et pecudum corda, et de singulis halecum vasis in oppido praefato vendendis, aliquot haleca representarent. Quod quidem tam leve tributum cognatio fundatorum per abbatem Andrzeoviensem redimi et aboleri consensit". Wzmianka Długosza o mieście Jędrzejowie jest widoczną pomyłką. Ciężar ten był dość znaczny, gdyż przy skupie zapłacił klasztor uprawnionym dziedzicom Mnikowa i Ossowy w latach 1366, 1368, 1370 i 1375 przeszło 220 grzywien, przyczem wyraźnie zaznaczono, że to jest ciężar z dawien dawna istniejący („que ipsos tangit ab antiquo"). Paprocki, Herby rycerstwa polskiego, podaje dotyczące tej sprawy zapiski. (Kraków 1858 str. 126 i 127). Zob. nadto Helcel, O klasztorze jędrzejowskim str. 37.

O obowiązku ciążącym na kościołach wyposażania córek panów kościołów w razie zamążpójścia lub wstąpienia do klasztoru, świadczyć by mógł dokument z r. 1212, w którym biskup wrocławski Wawrzyniec, z powodu wstąpienia córki Henryka Brodatego do klasztoru w Trzebnicy, nadaje temuż klasztorowi pewne dziesięciny. (Häusler, Urkundensammlung zur Geschichte des Fürstenthums Oels. Breslau 1883, Nr. 21).

jeszcze do wysokości zadania przez Stolicę apostolską wskazanego a sam znajdował się w pewnym upadku i nawet rzec można rozprzężeniu. Biskupi z wieku XII, to po większej części krajowcy, synowie rodzin możnych, wzrośli i wychowani w danych stosunkach, nieraz pewno bez wyższego wykształcenia, nie sięgali myślą po za interes stanu, z którego wyszli. Byli pomiędzy nimi i ludzie pobożni, szlachetni i prawi, ale nie było żadnego o szerszym zakroju i o rozleglejszym sposobie myślenia. Tego ogólnego stanu umysłów ówczesnego episkopatu nie mogli zmienić nieliczni cudzoziemcy, którzy zasiedli na niektórych stolicach biskupich, jak Aleksander płocki i brat jego Walter wrocławski[1]). a może i następca Aleksandra Werner, który w r. 1165 posłuje z Polski do Fryderyka Rudobrodego[2]). W zakładaniu klasztorów, budowaniu kościołów, w pracy nad powierzoną sobie dyecezyą, mieli zbyt wiele do zdziałania, wiele przeszkód do przezwyciężenia, tak, że cel ogólniejszy, nie tak bezpośredni, łatwo mógł się na dalszy plan usunąć, tem bardziej, że wśród ówczesnego kleru do podjęcia walki zasadniczej z państwem brakło szermierzy przejętych duchem, jaki ożywiał kler Zachodu, brakło odpowiedniego materyału. Już nieraz kreślono stan dość smutny ówczesnej karności kościelnej u nas[3]), ale nie jeden jeszcze szczegół nowy dodaćby można. O przeprowadzeniu ustaw o celibacie

---

[1]) Zob. Abraham, Organizacya kościoła l. c. str. 122; podajemy tu nadto ustęp dotyczący tych dwóch biskupów z Translatio S. Bertuini, pisanej około r. 1200 przez nieznanego autora, na który dotąd u nas nie zwrócono uwagi: „Contingit autem nostris canonicorum secularium peccatis exigentibus, quorum ego novissimus scripsi hec, ut ecclesia cum omni commodo suo et iure traderetur canonicis regularem vitam sub b. Augustino professis, suffragantibus tamen studiis et obsequiis quorundam fratrum de Polonia, indigetum pagi glebae Malonensis, quorum alter videlicet Alexander Plocensi praesedit ecclesiae, alter Gualterus nomine Vratislaviensi. (Acta sanctorum Belgii ed. Ghesquier. Bruxellis 1789. t. V. str. 183 i n.) Chodziło tu o klasztor belgijski w Malonne por. D. U. B. Une colonie de moines Liégeois en Pologne au XII siècle. Revue Benedictine VIII an. Nr. 3 r. 1891, str. 115.

[2]) Mon. Germ. SS. IV. 815. Miracula s. Heinrici imp. „Cum Polonia imperii iugum ut pote gens rebellis et effera et magis saltuum ac paludum inviis, quam virium robore confisa, de cervice sua niteretur excutere, ad reprimendum eius contumatiam, gloriosus imperator Fridericus animum intendit. Cumque in dicta generali expeditione copiosus a diversis regni partibus coiturus esset exercitus, principes terre illius et omnis populus timore correpti... ad placandam regis iram legatos mittentes iterata subiectione prioris discidii errorem corrigere omnimodis promittebant. Ad hoc igitur negocium reverende persone mireque prudentie episcopum Plocensis ecclesie Wernherum nomine elegerunt, eumque cum donis regiam magnificentiam decentibus ad imperatorem Aquisgrani morantem .. direxerunt".

[3]) Zob zwłaszcza zajmujące skreślenie tych stosunków w rozprawie Łaguny, Dwie elekcye. Ateneum z r. 1872, tom 2, str. 15.

podobnie jak i w sąsiednich Czechach niema i mowy. Kler żyjący w związkach małżeńskich nie tylko zarządza parafiami, ale piastuje i wyższe urzędy kościelne, kanonie i dostojeństwa kapitulne, a nawet w początku w. XIII na biskupstwie włocławskiem zasiada człowiek żonaty, zapewne po rozłączeniu się z żoną. Kalendarz kapituły krakowskiej, notując jej śmierć, nie waha się podać, że zmarła Burna żona biskupa włocławskiego [1]). W ślad za tem krzewił w najlepsze nepotyzm i wyzyskiwanie stanowiska i mienia kościelnego dla celów zupełnie świeckich i z Kościołem nic nie mających wspólnego [2]). Spodziewaćby się można, że przynajmniej klasztory złożone przeważnie z cudzoziemców będą stanowić wyjątek, lecz i tu spotyka nas zawód zupełny. Klasztor św. Wincentego we Wrocławiu trzeba było wskutek zupełnego upadku dyscypliny odebrać Benedyktynom i osadzić Premonstratensami [3]), w Lubinie mnisi wypędzają nieprawnie opata [4]), a generalna kapituła Cystersów była zmuszoną w r. 1201 dla Czech, Polski i Węgier wydać przepis, aby mnichów w razie wykroczenia karać chłostą [5]). Zbyteczna dodawać, jak ujemnie musiały stosunki te oddziaływać na społeczeństwo, którego najwyższe warstwy zaledwie były dotknięte cywilizacyą, w którem zabobon i dawne praktyki pogańskie szerzyły się w najlepsze [6]), rozwody były na porządku dziennym [7]), małżeństwa zawierane

---

[1]) Mon. Pol. II, str. 917.

[2]) Zob. list pap. Innocentego III z 8 stycznia r. 1207. KDWP. I. Nr. 55 i Honoryusza III z 16 czerwca 1218 ibid. Nr. 102.

[3]) Według listu papieża Celestyna III z 7 kwietnia 1193 dokonano tej zmiany „pro eo, quod idem monachi male uiuendo bona monasterii dilapidarunt, nec sepius requisiti curauerunt proprium excessum corrigere, quia timebatur, ne idem locus, qui celebris olim extiterat, per illorum iniuriam irreparabilem iacturam incurreret et quasi ad extremam pauperiem deuenerit". Mosbach, Piotr syn Włodzimierza. Ostrów 1865, str. 99.

[4]) Rocznik lubiński pod r. 1175 zapisuje „Iohannes abbas Lubinensis efficitur et Columba a fratribus inordinate eicitur. Mon. Pol. II, str. 776.

[5]) „Illi de Hungaria, de Bohemia, de Polonia et ceteri, qui terminos habent, quando excesserint verberentur virgis, tantum citra sanguinem per aliquem secularem. Winter, Die Cistercienser. Gotha 1871. t. III. str. 209.

[6]) O śladach praktyk pogańskich na Śląsku w początku w. XIII zob. Grünhagen, Regesten zur schles. Geschichte str. 88. O czarownicach, które wraz z wojskiem polskiem wychodziły na wyprawę, opowiada pod r. 1209 Chronicon Abbatum Montis Sereni. Mon. Germ. SS. XXIII, str. 176.

[7]) Biskup krakowski Gedko wyklął kasztelana krakowskiego, który „prima uxore uiuente aliam superduxerat". Katalog bisk. krak. Mon. Pol. III, str. 351 i 352. Że zaś niektórzy biskupi tolerowali rozwody, świadczy list Honoryusza III z r. 1218. KDWP. I, Nr. 102.

bez udziału Kościoła [1]) a większość narodu więcej z imienia niż z ducha była chrześcijańską.

Wobec tych stosunków reforma kościelna była konieczną dla społeczeństwa, od niej zależał jedynie dalszy cywilizacyjny rozwój narodu. Tymczasem ów stan smutny, owo zdziczenie obyczajów trwa niezmiennie aż po koniec w. XII, pomimo częstych wizytacyi legatów i powszechnego ustawodawstwa Kościoła, a dopiero w drugiej połowie tego wieku, dzięki stosunkom politycznym, pojawiają się pierwsze usiłowania dążące do ograniczenia dotychczasowej absolutnej wobec Kościoła władzy książęcej.

Testament Krzywoustego, w najlepszej pomyślany wierze, nieszczególne wydał owoce, bo związanie zwierzchnictwa nad całem państwem z posiadaniem dzielnicy krakowskiej i przekazanie jej najstarszemu w rodzie nie uratowało jedności państwa, lecz stworzyło tylko cel zabiegów dla ambicyi książąt dzielnicowych i wtrąciło kraj w wir ciągłych walk i intryg politycznych. Zasadę senioratu rychło zdeptano, a o tem, kto miał dzierżyć Kraków, rozstrzygało nie prawo, lecz siła, a przytem walki te inne jeszcze za sobą pociągnęły następstwa groźne dla władzy książęcej. Z ich powodu zyskało bowiem i społeczeństwo możność sądu o pretendentach, możność oświadczania się za jednym a potępienia innego, budzi się zwolna poczucie samoistności i dążność do zdobycia pewnych praw wobec władzy monarszej i pewnych swobód u najwyższej naprzód w narodzie warstwy: możnowładztwa świeckiego i duchownego. Aureola, otaczająca dotąd władzę monarszą, zbladła także po smutnych dniach w Kryzgowie, gdy książę polski szedł w kornej postawie błagać o pokój u stóp Barbarossy. Więc zaczęły podnosić głowę królewięta i dyktować prawa monarchom, sprzedając drogo swe względy. Naoczny świadek wypadków mistrz Wincenty, oceniając wybornie położenie, scharakteryzował je dosadnie w swej kronice, wkładając w usta Mieszka Starego, którego opuszczono w Krakowie dla młodocianego syna Kazimierza, słowa: wybierają dziecko na króla, aby pod tym płaszczykiem sami nad panami panowali, aby wykorzeniwszy do szczętu ród królewski wolniejszego dopięli rządu, aby zamiast jednego, tylu królów z nich mogło wyróść, ile głów [2]). Reprezentantem dawnej i nieugiętej władzy książęcej był w końcu w. XII stojący na

[1]) Rocznik kapit. pod r. 1197 „Petrus cardinalis venit in Poloniam, sedis apostolice legatus, qui instituit matrimonium contrahere in facie ecclesie et habere uxores sacerdotibus interdixit". Mon. Pol. II, str. 800.

[2]) „Infantem principem creant, ut eo praetextu, ipsis ipsi principibus principentur; ut regia stirpitus eradicata stirpe, liberiore tandem potiantur imperio, ut pro uno capite tot ex ipsis succrescant reges, quot capita". Mon. Pol. II, str. 432.

gruncie prawa Mieszko Stary, powolniejszym i więcej do ustępstw skłonnym Kazimierz Sprawiedliwy: po jego też stronie stanęły możnowładcze rody krakowskie i kler tej dzielnicy. Duszą zaś całej akcyi byli dwaj biskupi krakowscy, obaj odważni i energiczni, naprzód Gedko a po jego śmierci Pełka, „mąż o roztropności węża“ [1]), jak go kronikarz nazywa. Jakkolwiek episkopat ówczesny nie odróżniał interesu swego od interesu możnowładztwa, to jednak obaj oni stanowią korzystny wyjątek i są stanowczymi zwolennikami kierunku na Zachodzie panującego i dlatego w swej działalności politycznej nie zapomnieli o żądaniach Kościoła. Pełka zwłaszcza, wyświęcony przez Urbana III w Weronie w chwili, gdy między Stolicą apostolską a Fryderykiem Rudobrodym spór się groźny toczył, stanowi zupełny typ biskupa nowego pokroju. Jeżeli więc Kościół polski korzystając z ówczesnego politycznego położenia uzyskał pewne ustępstwa od władzy państwowej, to głównie dwaj ci ludzie do tego się przyczynili. Panowanie Kazimierza Sprawiedliwego było wobec testamentu ojca przekazującego tron wielkoksiążęcy najstarszemu z rodu bezprawnem, uprawnić mogła je wedle zapatrywań tego czasu tylko sankcya cesarza i papieża [2]). Za jaką cenę uzyskano ją na dworze cesarskim, nie wiemy, ale ofiara, która miała Rzym usposobić przychylnie dla sprawy Kazimierza, jest znaną. W końcu r. 1179, w chwili gdy Mieszko znajdował się na wygnaniu, zebrał się wielki wiec w Łęczycy, skupiający dostojników duchownych i świeckich z całego obszaru ziem polskich. Radzono tam nad sprawą tronu krakowskiego [3]) i tam też przyszedł do skutku przywilej pierwszy, jaki Kościół polski uzyskał.

Postanowień akt ten objął nie wiele. Książę potępił *ius spolii* i ograniczył nadużycia pewne, jakich się dopuszczali urzędnicy wobec ludności, używając do posyłek jej podwód i niszcząc takowe bez wynagrodzenia, tudzież grabiąc doszczętnie jej mienie i dobytek pod pozorem utrzymania podróżującego księcia [4]). Dwa ostatnie postanowienia

---

[1]) „tuam non latet prudentiam prudentia serpentis“ Mon. Pol. II. str. 435.

[2]) Tamże str. 431.

[3]) Wnosić to można z zestawienia przywileju łęczyckiego z tą sprawą w kronice Wincentego, tamże, str. 401.

[4]) Wincenty w swej kronice wynosząc zasługi Kazimierza, przesadnie się wyraża: „Igitur servitutis loramenta dirumpit, exactoria iuga dissipat, tributa dissolvit, vectigalia relaxat, onus non tam alleviat, quam penitus exonerat, angarias ac perangarias expirare iubet“. (Mon. Pol. II, str. 398). Przywilej ten objął tylko cztery postanowienia, których tekst jednak pomimo źródeł współczesnych t. j. Kroniki Wincentego i listu Aleksandra III z 28 marca 1180 (KDWP. I, Nr. 25) nie da się należycie ustalić. Niewątpliwem jest tylko brzmienie jednego postanowienia zabraniającego pod

nie znosiły istniejących ciężarów, lecz tylko ograniczały zgubną praktykę dotychczasową, jedynie postanowienie pierwsze jest prawdziwem a bardzo doniosłem ustępstwem.

Charakterystycznem jest jednak, że cały ten przywilej dotyczył nie zasadniczych kwestyi, ale podrzędniejszych, majątkowych. Kościół nasz zaczął widocznie od tego, co w programie Grzegorza VII i jego następców na ostatnim stało planie. Nie chcemy twierdzić, aby przyczyną tego był ciasny zakres widzenia episkopatu polskiego; może nie dało się wówczas więcej uzyskać, a może na razie chciano się zadowolić tylko takiemi ustępstwami, o które na Zachodzie właśnie chodziło i o co toczyły się spory. W skutek klęski w walce z cesarstwem, wciągnięta została Polska w pewną zawisłość od polityki cesarstwa, posłowie episkopatu polskiego zjawiają się na zwołanym przez cesarza synodzie w Pawii[1]) a następnie w Lodi[2]); tam więc mogli się bliżej poinformować

karą klątwy komukolwiek zajmować rzeczy do spadku zmarłego biskupa należące, ale zaraz postanowienie drugie, z niem w związku zostające, inaczej się przedstawia w kronice, inaczej we wspomnianym liście. W Kronice zagrożono ekskomuniką temu, ktoby zajął ograbioną przez wykonanie *ius spolii* stolicę biskupią bez uzyskania zadośćuczynienia, tymczasem w liście papieża niema o tem wzmianki, wymieniono bowiem tylko postanowienie, że nikt, ktoby się tego ograbienia dopuścił, nie może bez zwrotu tego, co zabrał, zająć stolicy biskupiej, o którą chodzi. Różnica więc jest tu zbyt wielka i rażącą. Podobnie i co do dalszych dwóch postanowień. W liście papieskim powiedziano ogólnie, że Kazimierz zmienił i poprawił dotychczasowy zwyczaj doszczętnego zabierania zboża ubogiej ludności w czasie przejazdu księcia, tudzież zajmowania do posyłek koni i niszczenia ich bez wynagrodzenia; w kronice natomiast postanowienia te posiadają zbyt stanowczą stylizacyą, z której wypływa, że nikomu pod żadnym warunkiem ani siłą, ani innym sposobem niewolno zabierać ubogim zboża, jak również niewolno zabierać koni *legationis occasione* z wyjątkiem, gdy chodzi o doniesienie o napadzie nieprzyjaciół. Zachodzi tu przedewszystkiem wątpliwość, co rozumieć przez wyrażenie uboga ludność („*pauperum annonam*" „*pauperum horrea*"), które tak w kronice jak i w liście się powtarza. Jeżeli będziemy je rozumieli dosłownie, w znaczeniu rzeczywiście ubogich, to tekst kroniki i listu będzie można pogodzić. Inaczejby było, gdyby to wyrażenie miało oznaczać ludność włościańską wogóle, w tym bowiem przypadku musielibyśmy tekst kroniki uznać za nieodpowiadający rzeczywistemu stanowi rzeczy, gdyż później te ciężary ciągle istnieją, a więc w przywileju łęczyckim chodziłoby tylko co najwyżej o ograniczenie nadużyć, jak to z listu papieskiego możnaby wnosić. W każdym jednak razie pozostanie między tekstem kroniki a listem papieskim znaczna różnica. Wyjaśniłby ją mogła tylko ta okoliczność, że list papieski objął treść rzeczywiście wystawionego na podstawie narad w Łęczycy przywileju, podczas gdy w kronice podano tylko treść wyniku narad, tudzież ich ogłoszenia ze sankcyą kościelną, treść ta zaś później w przywileju została do pewnego stopnia zmienioną, lub ściślej określoną.

[1]) Na uchwały tego synodu „Archiepiscopus et dux Polonie per legatos et litteras suas consenserunt". Monum. Germ. Constitutiones I, Nr. 190, str. 270.

[2]) r. 1161... Idem concilium celebratum est in nova Laude XIII kal. Julii praesidente ipso imperatore Friderico cum magna frequentia principum... Preterea de Urbe

o omawianych właśnie kwestyach spornych. A wreszcie może i uchwały soboru III lateraneńskiego z r. 1179, domagając się imunitetów dla mienia kościelnego [1]), wpłynęły na treść aktu łęczyckiego.

Lecz i bezpośrednie praktyczne znaczenie tego przywileju nie było takiem, jakiego się może spodziewano. Wprawdzie trudno stwierdzić, o ile postanowienia o ukróceniu nadużyć urzędników książęcych były później przestrzegane, natomiast wprost udowodnić można, że postanowienie o zniesieniu *ius spolii* nie weszło w życie. Tak więc w punkcie dla Kościoła najważniejszym, akt ten pozostał martwą literą [2]). Władza książęca była jeszcze zbyt silną, aby ta pierwsza skromna próba, te niezbyt zresztą obszerne ustępstwa, mogły wobec niej się ostać. Nie posiadając jednak wielkiego praktycznego znaczenia, przywilej łęczycki jest mimo to faktem znamiennym, bo zaznacza zwrot stanowczy w dziejach wewnętrznych narodu. Odtąd ma się rozpocząć epoka ustępstw na rzecz Kościoła a następnie na rzecz tworzącego się właśnie stanu szlacheckiego, władza monarsza musi się zaś oprzeć na innych, niż dotąd podwalinach. Była to jednak dopiero rzecz przyszłości, o te ustępstwa zasadnicze trzeba było naprzód zasadniczą stoczyć walkę. Rozpocząć ją mógł wobec ówczesnych stosunków w Polsce tylko Kościół, bo mógł liczyć na poparcie z Rzymu. Brakło jednak człowieka z duchem inicyatywy, któryby umiał skupić wszystkie siły i nakreślić program działania [3]). Lecz jak stosunki i potrzeby tworzą ludzi, tak też i w Polsce ówczesnej znalazła się osobistość, która miała siły i odwagę jąć się olbrzymiego zadania: reformy karności kościelnej i walki z panującym systemem rządowym. Był nią Henryk Kietlicz, metropolita i arcybiskup gnieźnieński, jedna z najwybitniejszych postaci w dziejach naszego Kościoła.

---

quinque senatores erant, set et nuncii regis Francorum, Anglorum, Polonorum presentes aderant, fraterque regis Bohemiorum..." (Annales S. Petri Erphesfurdenses Mon. Ger. SS. XVI, str. 22.

[1]) c. 4. X. de immunitate eccl. (III. 49).

[2]) Wnosić tak należy z późniejszych wypadków już z początku w. XIII. Być może, że Kazimierz sam do postanowień tego przywileju się stosował, ale już Leszek Biały stara się, nadając przywileje Kościołowi, część przynajmniej *ius spolii* zachować. KDWP. I, Nr. 70.

[3]) Za czasów zjazdu w Łęczycy zasiadał na stolicy metropolitalnej gnieźnieńskiej arcybiskup Zdzisław, bliżej nieznany. Po nim nastąpił Piotr pochodzący z wielkiej magnackiej rodziny Piotra Włostowica. Osobistość ta, sądząc ze słów kronikarza (kr. Wincentego ks. IV c. 18 Mon. Pol. II, str. 420) stała moralnie wysoko, ale o szerszej jej działalności na polu stosunków kościelno-politycznych akta milczą.

II.

Wskutek stosunków sąsiedzkich Polski z Czechami zdarzało się nieraz, że przybywały do nas stamtąd całe rody, szukając szczęścia lub schronienia. I Kietlicza rodzina jest czeskiego pochodzenia. W akcie fundacyjnym klasztoru św. Benedykta w Kladrub z pierwszej ćwierci wieku XII, spotykamy Henryka Kietlicza właściciela wsi Turzany, którą z klasztorem za inną wieś zamienił [1]), w r. 1188 rodzina ta mieszka już w górnych Łużycach i sprawuje się dość niespokojnie, grabiąc mienie kościelne [2]), pewna jej gałęź musiała się zaś równocześnie przenieść do Polski, w której dziejach rychło stała się głośną. Nazwisko jej jednak, jak wiadomo, zapisało się po raz pierwszy w naszej historyi zdradą, dokonaną przez Henryka Kietlicza (imię to powtarza się ciągle w tym rodzie), który dzierżąc zamek krakowski z ramienia Kazimierza Sprawiedliwego, wydał go Mieszkowi Staremu. Jegoto może synem lub bratankiem był arcybiskup Henryk [3]). Przeszłość jego znaną nie jest, akta współczesne zapisują go dopiero na tej wysokiej godności

---

[1]) Między r. 1125 — 1140.: „In loco Hochauihe cum abbate Bertoldo cambivit Hainricus Ketlich villam Turane sub tempore ducis Zobeslai". Erben, Regesta Bohemiae et Moraviae I. Pragae 1855, Nr. 202:

[2]) W r. 1188 biskup z Miśnii oświadcza, że Burchard Kitliz, który za zabór dóbr kościelnych wspólnie z bratem Konradem został wyklęty a następnie za wstawieniem się cesarza i margrabiego Miśnii absolwowany, ponownie popadł w klątwę, gdyż dobra te („montem in Zagozd, qui Syden vocatur", Seibenberg w Górnych Łużycach) znowu zajął. Codex dipl. Saxoniae regiae II, 1. Nr. 61.

[3]) Zob. Korytkowski, Arcybiskupi Gnieźnieńscy I, Poznań 1888, str. 314, gdzie, jak sądzimy, słusznie potępiono zdanie, że arcybiskup był tym samym Henrykiem Kietliczem, który po zdradzie na wygnanie został skazany. (Niesiecki, Leniek: Pelka). Jakkolwiek tego rodzaju przypuszczenie nie natrafiałoby na przeszkodę ze względu na wiek tych osób, to jednak byłoby bądź co bądź bardzo śmiałem i niczem, oprócz tożsamości imienia, poprzećby się nie dało. Imię Henryk zjawia się zaś w tej rodzinie ciągle. Z arcybiskupem w Trzebnicy w r. 1203 (Grünhagen, Regesten Nr. 92) bawi razem również „Indrich Ketlich", może ten sam, który w r. 1226 występuje jako kanonik wrocławski (Tamże, Nr. 301).

Że arcybiskup do tej rodziny należał, na co w aktach współczesnych brak dowodu, wnosimy tylko ze źródeł późniejszych, jak z katalogu arcybiskupów gnieźnieńskich (Mon. Pol. III, str. 406) i z aktu sfałszowanego w początku w. XIV a wystawionego rzekomo przez Świętopełka Pomorskiego (KDWP. I, Nr. 78), gdzie arcybiskupa nazwano Henricus Ketlik. Długosz tak samo go nazywa (Historya, ks. VI pod r. 1199 i Żywoty biskupów polskich. Opera I. Kraków 1887, str. 350), chociaż tak u niego, jak i we wspomnianym katalogu arcybiskupów gnieźnieńskich co do jego pochodzenia zachodzą rażące błędy.

uzyskanej około r. 1199[1]) bezwątpienia dzięki względom Mieszka Starego dla jego rodziny. Lecz jeżeli książę sądził, że nowy metropolita całej Polski będzie powolnem narzędziem w ręku jego lub jego następcy, to bardzo się omylił. Z przedsiębiorczej i rzec można awanturniczej rodziny pochodzący, zdradził rychło przymioty charakteru sprężystego i silnego. Stanowczy w postępowaniu, o nieugiętej woli i żądzy władzy i rozkazywania, dumny i czujący swoją wyższość, umiał być przytem wytrawnym politykiem i umiał polityką kierować. Był to jeden z tych umysłów wyjątkowych wyższych, obejmujących szerokie horyzonty, streszczających w sobie siłę i dążenia pokoleń, które historya znaczy na swych kartach jak drogowskazy po drodze życia narodów. Przejęty zupełnie duchem Zachodu, oddany całą duszą Kościołowi i jego celom, życiem swojem starał się służyć na wzór. Mężem niezwykłej świątobliwości nazywa go Innocenty III[2]) a we współczesnych zapiskach nie znajdzie się nic, coby rzucało cień na jego charakter. Może ta postać ma nieraz rysy zbyt ostre i surowe, jest zbyt zimną i bezwzględną, bez tej przymieszki uczucia, która rodzi sympatyą, nie mniej jednak jest wielką i posągową. Pod jednym z dokumentów, przy którym Henryk współdziałał, umieścił pisarz dewizę arcybiskupa: „*Deum time et mandata eius observa*“, Boga się bój i czyń wedle jego zlecenia[3]). I rzeczywiście umysł ten nikogo się nie obawiał, tylko Boga i z całą stanowczością nie oglądając się na nic, nie szczędząc ni siebie, ni innych[4]), dążył do celu, który jego zdaniem był wskazany przez Boga.

Długo w ukryciu i nieznany, z chwilą wstąpienia na szerszą arenę jest pełen życia i ruchu, niema odtąd w kraju żadnej ważniejszej sprawy czy to politycznej, czy kościelnej, w którejby nie brał udziału.

---

[1]) Datę objęcia rządów metropolitalnych podaje akt Henryka z r. 1212 w Mstowie wystawiony (KDWP. I. Nr. 588) „anno quarto decimo archiepiscopatus mei“. Czy nastąpił bezpośrednio po arcybiskupie Piotrze, niewiadomo, bo wedle dokumentu KDWP. I, Nr. 136 należałoby może między Piotrem a Henrykiem zamieścić jeszcze arcybiskupa Bogumiła.

O przeszłości Henryka, o tem, gdzie pobierał nauki i jakie zajmował stanowiska, zanim został arcybiskupem, nic nie wiadomo.

[2]) KDWP. I, Nr. 42 i 59.

[3]) Hausler, Urkundensammlung zur Geschichte des Fürst. Oels Nr. 18 akt z r. 1208.

[4]) W liście z 17 lipca 1211 (KDWP. I, Nr. 72) pisze o nim papież „quo promptius propria quiete postposita, multis laboribus et periculis te exponis ob defensionem ecclesiastice libertatis“.

W r. 1202 godzi powaśnionych książąt śląskich [1]), w roku następnym jest obecnym przy wspaniałej fundacyi Henryka Brodatego i św. Jadwigi, klasztoru w Trzebnicy, wraz ze swym krewnym również Henrykiem Kietliczem [2]). I zaraz w początkach zaznacza swą ścisłą łączność ze Stolicą apostolską, odnosząc się do niej po wskazówki w trudniejszych kwestyach dyscypliny kościelnej i przyrzekając usłuchać jej rady, lub rozkazu [3]). W chwili, gdy stanął na czele Kościoła polskiego, na tronie wielkoksiążęcym zasiadał Mieszko Stary, typ władcy z czasów minionych, samowładny i bezwzględny, stawający z całą siłą gwałtownego swego charakteru w obronie absolutnej władzy książęcej i jedności państwa. Lecz był to już człowiek stojący nad grobem i rychło usunął się z widoczni a spuściznę po nim i tradycye ojcowskie objął Władysław Laskonogi. Władysław charakterem przypomina ojca, jego przymioty i wady, ale na mniejszy rozmiar. Brak mu już tej rzutkości i energii, tej pewnej wrodzonej wielkości, jaką posiadał tamten, która zeń czyni niemal bohatera tragicznego, gdy nękany niepowodzeniami, padał w obronie idei władzy monarszej. Wybitną natomiast cechą charakteru Władysława jest pewien upór, ale ciągły i stanowczy. Jeżelibyśmy mieli wierzyć opowieściom kronikarzy obcych, że na wyprawie w r. 1209 przeciw Niemcom zagrażającym ziemi lubuskiej wiódł z wojskiem czarownicę, która nabierając wody do przetaka i niosąc przed wojskiem wróżyła zwycięstwo [4]), musielibyśmy domyślać się w nim umysłu ciemnego i zabobonnego. Pomijając jednak tę plotkę współczesną przyznać należy, że w całem postępowaniu jego nie brak wielkiej zręczności i obrotności politycznej, brak natomiast jakiejś nowej myśli i szerszego programu, bo żył tylko tradycyami ojca i starał się je utrzymać. Tak jak on niechce nic uronić z praw monarszych, tak jak on czyni usilne starania, aby dzierżyć tron wielkoksiążęcy. Lecz

---

[1]) Grünhagen, Regesten Nr. 84.

[2]) Hausler, Urkundensammlung zur Gesch. des fürstenth. Oels Nr. 8 i 9.

[3]) KDWP. I, Nr. 38. Akt z r. 1205. Pisze w nim papież: „Providi pastoris exercere officium comprobaris, cum in his que tibi dubia sunt et parere possent periculum animarum, apostolice sedis imploras oraculum ipsius, sicut asseris, paratus adherere consiliis et iussionibus obedire".

[4]) Chronicon Abbatum Montis Sereni (Lauterberg albo Petersberg koło Halli) zapisuje pod r. 1209 „Conradus orientalis marchio. Lubus castrum soceri (!) sui Wladislai ducis Polonie propter multas, quas ab eo paciebatur iniurias obsedit. Wlodizlaus vero obsidionem vi solvere volens, collecto exercitu copioso, marchioni mandavit, se ei die altero congressurum.... Habebant autem ducem belli phitonissam quandam, que de flumine cribro haustam nec defluentem, ut ferebatur, ducens aquam, exercitum precedebat, et hoc signo eis victoriam promittebat". Mon. Germ. SS. XXIII str. 176.

czasy zmieniały się ciągle, dawny system pomimo chwilowego złagodzenia nie mógł Władysławowi w Krakowie zapewnić dłuższego panowania, ani też w Wielkopolsce, zwłaszcza wobec Kościoła, któremu przewodniczył Henryk, nie dał się dłużej utrzymać. Starcie było nieuniknione a powodów nie brakło, gdyż cały kierunek rządowy zostawał w jawnej z dążeniami Kościoła sprzeczności. Spór nie wybuchnął odrazu z całą siłą, ale w miarę, jak się mnożyły fakta bluźniące ideałom Kietlicza, zaognial się coraz więcej, aż wreszcie w r. 1206 nastąpiła katastrofa. Nie uznając przywileju łęczyckiego, zabrał książę poś mierci jednego z biskupów [1]) cały jego spadek, nakładał na Kościół daniny, rozdawał dowolnie kanonie i beneficya kościelne, wypędził mnichów z Mogilna a nadto rozkazał kapitule gnieźnieńskiej strzedz jakiegoś więzienia i utrzymywać go z funduszów kościelnych. Był to również ciężar, nieraz wówczas na kościoły lub klasztory nakładany. Henryk stanął energicznie w obronie swobód Kościoła, upominał księcia, że łamie przepisy prawa kanonicznego, żądał rychłego zadośćuczynienia i zagroził karami. Lecz nie wiele osiągnął, owszem książę rozjątrzony oporem stawał się coraz zapalczywszym i gwałtowniejszym a chcąc go złamać chwytał się środków surowych i nieludzkich. Nietylko obłożył sekwestrem skarb katedralny i zajął dobra arcybiskupa i wszystkich, którzy po jego stanęli stronie, ale nadto wielu duchownych, niebacząc na ich

[1]) W akcie z r. 1207 KDWP. I, Nr. 42. w którym Innocenty III wylicza wszystkie winy Laskonogiego, dodano „quod facultates universas cuisdam episcopi decedentis a te invasas restituere denegasti". Jest to zdanie dotąd powszechnie u nas przyjęte, że tym biskupem mógł być tylko biskup poznański, chociaż przeciw niemu ważne przemawiają względy. Nie znamy wprawdzie dokładnego następstwa biskupów poznańskich, lecz na podstawie znanych aktów możnaby je tak ustawić, że po Mrokocie, który zmarł w r. 1196 (Rocznik kap. krak. Mon. Pol. II str. 800), nastąpił Filip (KDWP. I, Nr. 74) a po nim około r. 1206 .lub 1207 Arnold. (Dokument z r. 1201 KDWP. I, Nr. 37 podług którego Arnold już wówczas byłby biskupem poznańskim nie może niczego dowodzić, gdyż nie znamy oryginału a w odpisie późniejszym głoska początkowa „A", bo tak tylko go oznaczono, mogła być na domysł uzupełnioną zamiast pustego miejsca, jakie często bywa w listach papieskich, gdy chodzi o podanie imienia osoby). Filip zaś był biskupem wtedy, gdy spór między Laskonogim a Kietliczem wybuchnął (KDWP. I, Nr. 74) i on zapewne a nie Arnold, którego często w otoczeniu Kietlicza spotykamy (KDWP. I, Nr. 64, 65, 66) stał jako biskup poznański po stronie Laskonogiego jeszcze w r. 1206 (KDWP. I, Nr. 59 i 74). Wobec tego Laskonogi, który dopiero w r. 1202 zajął tron, nie miałby sposobności przed r. 1206 wykonać *ius spolii* wobec biskupa poznańskiego. chybabyśmy przypuścili, że w r. 1196 miał w ręku ks. poznańskie. zaczem jednak nic nie przemawia, a zresztą trudno przypuszczać, że Kietlicz poruszał sprawy pochodzące z czasów, kiedy jeszcze nie był metropolitą. Zdanie to możnaby jednak utrzymać, gdybyśmy przypuścili, że Filip zmarł wprawdzie po wybuchu sporu z Laskonogim, lecz że nie on, ale Arnold, jego następca, popierał później

stanowisko kościelne, uwięził i na tortury brać kazał [1]). O porozumieniu, o zgodzie, nie było już mowy. Wówczas postanowił Henryk użyć naj-

---

Laskonogiego a dopiero wskutek groźby papieża (KDWP. I, Nr. 59) przeszedł na stronę Kietlicza. Możliwą jest jednak jeszcze hipoteza, że chodziło tu o biskupa kujawskiego Stefana a popiera ją ta okoliczność, że biskup ten jeszcze w r. 1198 występuje jako żyjący (Perlbach, Pomerel. Urkdb. Nr. 9), tudzież że Laskonogi przez pewien czas po r. 1202 mógł posiadać Kujawy, chociaż Konrad w r. 1206 posiadał Łęczycę (KDWP. I. Nr. 52). Przemawia bowiem zatem akt z r. 1216 lub 1217 (Ulanowski, Dokumenty kujawskie i mazowieckie. Archiwum Kom. Historycznej IV. str. 118 Nr. 4), w którym czytamy „Quo duce scilicet Meschone defuncto, multo post temporis intervallo Conradus dux, filius ducis Kazimiri... in ducatum Cuiauiensem successit" a przy tem w kronice Kadłubka Konrad już po śmierci Mieszka nosi tytuł tylko ks. mazowieckiego (Mon. Pol. II, str. 446). Z drugiej jednak strony z końcowych zdań ustępu 25 ks. IV tej kroniki (Mon. Pol. II, str. 444 „quae magnis maiorum consiliis ac studiis vix tandem sunt reparata et Cuiavia restituta") możnaby wnosić, że Kujawy jeszcze za życia Mieszka synom Kazimierza zwrócono. Jednak tego dodatku „Cuiavia restituta" brak właśnie w najdawniejszym rękopisie i dlatego owa hipoteza mogłaby równie dobrze być postawioną. O późniejszem nabyciu Kujaw przez Konrada świadczyłby może i ustęp kroniki Wielkopolskiej c. 54.

[1]) W liście z 4 stycznia 1207 do Laskonogiego wymienia Innocenty III szczegółowo wszystkie winy jemu zarzucane: „Inter que super eo tibi, si tamen et ipse doleas, plurimum condolemus, quod cum propter iniectionem manuum in clericos violentam... predictus archiepiscopus te denunciaverit in canonem late sententie incidisse, ac etiam preter id censuram in te canonicam exercuerit pro eo, quod facultates universas cuiusdam episcopi descedentis a te invasas restituere denegasti, tu disciplinam ecclesiasticam vilipendens, non solum noluisti debitam super his satisfactionem impendere, verum etiam in ipsum et ecclesiam suam iugum servitutis non desinis multipliciter aggravare. Porro cum ex consuetudine generali provincie circumstantis, ad locorum episcopos spectet collatio prebendarum, tu prebendas Gnesnensis ecclesie vel ipse conferre moliris, vel aliquibus facis interdum pro voluntate tua per impressionem conferri. Sanctorum quoque reliquias et ipsius ecclesie ornamenta, seu quemlibet thesaurum eiusdem, predecessorum tuorum aut ducum vel etiam aliorum fidelium sibi devotione collatam, auctoritate facis propria custodiri, nec ea sinis per eundem archiepiscopum et capitulum secundum consuetudinem ecclesiarum Polonie procurari... Immunitates insuper ecclesie non reveritus, quendam captivum servandum in predicta ecclesia posuisti, precipiens circa eum per canonicos adhiberi custodiam et de facultatibus suis eidem necessaria provideri... Clericos vero in sacris ordinibus constitutos in ignominiam Jesu Christi carceribus interdum et tormentis affligis..." a niżej wzywa go „Predia quoque vel alia sive sunt ecclesiastica sive patrimonialia beneficia, quibus dictum archiepiscopum, vel eos, qui sibi ad defensionem ecclesie astiterunt proponeris spoliasse, restituere non postponas... Nichilominus etiam monachos de Molchina, quos diceris expulisse, redire ad monasterium suum et manere in eo cum debita libertate permittas". KDWP. I, Nr. 42. Chronologiczne następstwo wypadków ułożyliśmy częścią wedle treści tego listu, częścią w ten sposób, że czyny represyi przedstawiliśmy jako wynik rozpoczętego już sporu.

ostrzejszego środka, jaki mu pozostał, i wyklął publicznie księcia[1]). Władysław odpowiedział wyrokiem wygnania[2]) a od klątwy odwołał się do papieża[3]). Tak się rozpoczął pierwszy spór Kościoła z państwem w naszych dziejach, trochę spóźniony, lecz równie jak spory takie na Zachodzie groźny. Starły się ze sobą dwa kierunki, które obok siebie istnieć nie mogły, walka miała rozstrzygnąć, który z nich pokieruje losami społeczeństwa. Laskonogi nie był odosobniony, gdyż nawet wśród duchowieństwa znalazł partyą silną przeciwników reformy karności kościelnej, a tem samem zwolenników dawnego porządku. Czuli oni dobrze, że ze zwycięstwem Henryka skończą się złote chwile spokojnego egoistycznego życia, że trzeba się będzie wyrzec używania świata, i że rozpocznie się era poświęceń dla celów, których nie rozumieli, lub których się bali, bo nie byli pewni powodzenia. Po stronie księcia stanął otwarcie biskup poznański, nie zważając na interdykt, który go spotkał a wraz z nim liczny zastęp członków kapituł i niższego kleru[4]). Walka stawała się zasadniczą, ów ruch wielkopolski siłą faktów rozszerzał się na inne dzielnice, wszędzie tworzyły się dwa wrogie stronnictwa, wszędzie stawały te same zagadnienia wobec kleru i władzy książęcej. Henryk nie zwątpił o swej sprawie. Wygnany z dyecezyi udał się do Henryka Brodatego[5]), z którym dawniejsze łączyły go stosunki, następnie na dwór Leszka Białego[6]), bezwątpienia dlatego, aby ich skłonić do wspólnej przeciw Laskonogiemu akcyi. U nas bowiem, tak samo jak i gdzieindziej, spór Kościoła z państwem łączył się z całym szeregiem spraw politycznych, które albo wywiązały się ze sporu, albo na jego tle szukały rozwiązania, a nieraz i Kościół sam we własnym celu starał się

[1]) W dokumencie z r. 1206 dotyczącym zamiany wsi między Henrykiem Brodatym a klasztorem św. Wincentego we Wrocławiu mieści się ustęp: „Facta est autem hec commutatio anno illo, in quo dominus Henricus archiepiscopus, excommunicato ab ipso duce Wlodizlao mansit in Wratislavia (KDWP. I, Nr. 40).

[2]) W powyżej przytoczonym liście papieskim do Laskonogiego wyraźnie powiedziano „in hiis et aliis archiepiscopum memoratum et ecclesiam sibi commissam tam crudelitur persequendo, ut, si etiam verbo taceat, oppressiones tuas exilio fateatur (KDWP. I, Nr. 42) a podobnie w innym akcie z 5 stycznia 1207 „quod in exilio, quod pro communi ecclesiarum vestrarum libertate subivit“ (ibid. Nr. 49). Tak samo podług opowieści Wincentego myślał postąpić Mieszko Stary wobec biskupa krakowskiego Gedki „proscriptionis meditatur exilium“ (ks. IV, c. 4, Mon. Pol. II, str. 384).

[3]) O tej apelacyi wspomina dopiero późniejszy akt z r. 1211 (KDWP. I, Nr. 74).

[4]) KDWP. I, Nr. 59.

[5]) KDWP. I, Nr. 40.

[6]) KDMP. I, Nr. 4.

[illegible]

swą [illegible] w wczas dwie sprawy
stały [illegible] osią, około
[illegible] polityka ko-
[illegible] dążności
[illegible] o któ-
[illegible] się dopiero
[illegible] sprawa ściśle
[illegible] Laskonogiego
[illegible] Władysława i Odo-
[illegible] Mieszko Stary
[illegible] opiekunem;
[illegible] wieku, nie
losy [illegible] Wspólne więc
cel [illegible] i wspólny

Zw[illegible] tyle co
klęska [illegible] zachęca
do [illegible] organizuje [illegible] naradzić
nad [illegible] na synod
i biskup [illegible] Laskonogiemu
donieść [illegible] mowy.
Wszyscy [illegible] uro-
czyście na [illegible] Na synodzie
tym zapewne [illegible] przeciwnika

---

[1]) Lietopis po Ypatkonu [illegible] w odniesieniu do wypadków po [illegible] pod Zawichostem pod mylnym rokiem [illegible]. Wydanie archeogr. Kom. Petersburg 1871, str. 481).

[2]) Szczegół ów, że Odo był bratem Władysława a synem Odona, zawdzięczam uprzejmości prof. Balzera, który w pracy swej nad Genealogią Piastów do tego doszedł wniosku.

[3]) Kron. Wielkop. c. 58 i KDWP. I. Nr 93.

[4]) O synodzie przed r. 1207 wspomina list papieski z r. 1211, na nim był obecny biskup poznański Filip i na nim wyklęto kanclerza Wincentego, odnosimy go zaś właśnie do wypadków po wyklęciu Laskonogiego, gdyż uważamy za rzecz wielce prawdopodobną, że synod poprzedził podróż arcybiskupa do Rzymu. Arcybiskupowi bowiem bezwątpienia zależało na przedstawieniu swej sprawy jako sprawy całego Kościoła polskiego, co osobne pismo synodu potwierdzićby mogło, a to, z czem z Rzymu wrócił, świadczy również, że Innocentemu III przedłożono żądania całego Kościoła polskiego nietylko w sprawie sporu z Laskonogim, lecz i w innych kwestyach kościelno-politycznych.

poprzeć całą sprawę w Rzymie (dokąd Kietlicz już dawniej ze skargami się udawał [1]), i tam u Innocentego III, gdzie się korzyły infuły i korony, gdzie jeden wyrok odbierał i nadawał królestwa, szukać rady i pomocy. Kietlicz sam może podał ten plan, a wskutek zaboru dóbr przez księcia pozbawiony środków materyalnych nie wahał się zadłużyć, aby stanąć przed papieżem osobiście jako wymowny dowód krzywd Kościoła.

Wybrał się on w drogę z wysłannikami mnichów z Mogilna, którzy również szli z żałobą, z licznym pocztem duchownych i świeckich, których także dotknęła ręka Laskonogiego, i w końcu r. 1206 stanął u celu podróży [2]).

Pobyt w Kuryi oddziałać musiał silnie na umysł Kietlicza. Tu mógł się naocznie przekonać, jakie stanowisko zajmował Kościół ówczesny w życiu narodów, nie dziw, że tu plany jego dojrzały i uzupełniły się znacznie. Innocenty III zajął się gorąco i z właściwą sobie sprężystością sprawami Kościoła polskiego. Pod datą od 4 do 12 stycznia r. 1207 wygotowano w Kuryi dla Polski przeszło 20 listów [3]); kilka z nich zaledwie ma znaczenie podrzędniejsze i przygodne, reszta obejmuje treść nader doniosłą. Znaczna ich liczba odnosi się przedewszystkiem do toczącego się sporu. Do Władysława Laskonogiego wystosowano pismo osobne w tonie groźnym i stanowczym. Zamiast błogosławieństwa, jakie u wstępu listów papieskich zwykle się mieści, życzy mu papież lepszego rozumu i wzywa do upamiętania. Czy na to, pyta, dał ci Bóg panowanie, abyś w niewolę obrócił swobodę Kościoła? czy na to poruczono ci miecz władzy świeckiej, abyś go ostrzył w wnętrznościach matki twojej? czy na to dano ci lud, abyś go zbroił przeciw sługom Bożym? Zbierz zmysły i wejdź w siebie, bo upadek twój nieuchronny. Po wyliczeniu zaś wszystkich znanych win Laskonogiego, wzywa go do poprawy, do potępienia czynów dotychczasowych, do zaprzestania prześladowania arcybiskupa, do zgody i poddania. Klątwę wyrzeczoną zatwierdza, polecając biskupom polskim i sąsiednim, aby aż do zupełnego zadośćuczynienia, ile razy przez Kietlicza zostaną wezwani, głosili ją

---

[1]) W akcie Innocentego III z r. 1207 (KDWP. I, Nr. 42) wyraźnie wspomniano: „Perculerat siquidem aures nostras iam antea detestande crudelitatis auditus, quam in predictam ecclesiam et viros ecclesiasticos exercere multipliciter dicebaris“ (t. j. Laskonogi).

[2]) Kietlicz bawi w Rzymie w styczniu 1207 r. „venerabili fratre nostro . . . Gnesnensi archiepiscopo ad sedem apostolicam accedente“ (tamże).

[3]) Zarejestrowane u Potthasta, Regesta Pontificum Romanorum pod Nr. 2947—2961, 2963—2965, 2967, 2970—2974, 2978—2980 i 2984, a z wyjątkiem kilku zamieszczone w KDWP. I, pod Nr. 41—62.

w święta i niedziele według zwyczaju przy zapalonych świecach i odgłosie dzwonów [1]).

Biskupom polskim również udzielono treści tego listu [2]) a nadto uzyskał Kietlicz prawo nakładać cenzury na księcia i jego stronników bez odnoszenia się do Stolicy apostolskiej, jak długo książę nie dozwoli mu wykonywać swobodnie rządu kościelnego, tudzież odwołać nadania urzędów kościelnych przez księcia lub jego ojca dokonane [3]). Gdyby się poprawił i przyrzekł zadość uczynić, może go arcybiskup zwolnić od cenzur, chociażby te były zastrzeżone papieżowi [4]). Wobec księcia i jego zwolenników uzyskał więc Kietlicz pełnomocnictwo najobszerniejsze, zupełną władzę karania i przebaczania, a podobnie i wobec tego stronnictwa wśród kleru, które było nieprzychylne reformie. Kary, nałożone na biskupa poznańskiego, papież zatwierdził [5]) a zarazem wezwał kler całej Polski, aby arcybiskupowi, walczącemu o Kościół i jego swobodę, stał wiernie u boku, by wsparty jego powagą mógł skutecznie wystąpić przeciw grożącemu niebezpieczeństwu [6]). Biskupów zaś prosi, aby wygnańca, pracującego nad wolnością całego Kościoła polskiego, wspomogli materyalnie [7]) i rozporządza, że długi, które zaciągnął, mają przejść w razie jego śmierci na dyecezyą gnieźnieńską [8]). I sprawy po-

---

[1]) KDWP. I, Nr. 42; główne ustępy dokumentu tego podaliśmy wyżej.

[2]) Tamże, I, Nr. 56.

[3]) Tamże, Nr. 58 „ut nisi nobilis vir dux Wladislaus affectu per te paterno commonitus, ab ecclesie tue persecutione cessaverit, et libere te permiserit pontificale in ipsam et eius subditos officium exercere, tam in eum, quam universos fautores eius, et illos etiam, qui ecclesie tue immunitates, presertim de quibus est apostolico privilegio communita, temere presumpserint violare, canonicam tibi liceat promulgare previa ratione censuram“ a dalej „Preterea, cum nonnulle prebende ac personatus in preiudicium tuum seu predecessorum tuorum a memorato duce dicuntur, ac etiam eius patre, contra canonum instituta collate, per presentia tibi scripta concedimus, ut collationem eorum, seu etiam alienationem quorumcunque bonorum in ecclesie memorate iacturam absque consensu capituli tui factam, tibi liceat legitime revocare...“

[4]) Tamże, Nr. 61.

[5]) Tamże, Nr. 59.

[6]) Tamże, Nr. 46. „Universis clericis ecclesiastica beneficia in Polonia obtinentibus... mandamus, quatenus Gnesnensi archiepiscopo, qui pro vestra et ecclesie libertate laborat unaminiter assistatis“. Gdyby się opierali może arcybiskup ukarać ich suspensą i pozbawieniem beneficyów.

[7]) Tamże, Nr. 49.

[8]) List ten, w literaturze naszej dotąd nieuwzględniany, podajemy w dosłownem brzmieniu: „Cum angustias et labores, quos pro tutela ecclesiastice libertatis sponte subisti, ad salutem anime te referre nullatenus ambigamus, ne forsitan debitorum sollicitudo, que propter adversitatem huiusmodi contraxisti, gaudii tui spem ex aliqua parte contristet, pia tibi duximus providentia precavendum. Ea propter, venerabilis in Christo

lityczne znalazły swój wyraz w tej korespondencyi. Kietlicz przedstawił papieżowi brata wygnanego Władysława Odonica, Ottona, przeznaczonego do stanu duchownego i wyjednał mu hojnie uposażone probostwo w kapitule magdeburskiej [1]), a i sprawa Leszka Białego nie została pominięta.

Podstawę prawną panowania Leszka w Krakowie stanowiło tylko uznanie przez cesarza i papieża panowania jego ojca, a wątpić należy, czy równocześnie unieważniono na zawsze testament Krzywoustego. Trzeba więc było osobne znowu wyjednać uznanie, a Kietlicz tem się zajął. Innocenty III, uświęcając niejako fakt dokonany, wziął w opiekę Leszka ze względu na jego oddanie się sprawom Kościoła, wziął go w opiekę jako księcia krakowskiego ze względu na tę właśnie dzielnicę [2]). O księstwie sandomierskiem, które Leszek również posiadał, niema w tym akcie wyraźnej wzmianki. Opieka papieska stawiała tego, który ją uzyskał w pewnej zawisłości od Stolicy apostolskiej, nie idącej tak daleko jak w stosunku lennym, ale nakładającej pewien obowiązek uległości. W zamian za to zapewniała tak osobie, jak i mieniu, szczególną obronę ze strony papieża. Lecz akcya Kietlicza w Rzymie nie ograniczyła się tylko do załatwienia tych spraw, które wymieniliśmy. Jemu chodziło o sprawę ważniejszą, o reformę smutnego stanu karności kościelnej i o radykalną zmianę stosunków kościelno-politycznych w całej Polsce. Innocenty III i w tej mierze poparł go równie silnie. W akcie wystosowanym do arcybiskupa i wszystkich jego sufraganów papież potępia w ostrych wyrazach nieprzestrzeganie celibatu i zajmowanie godności kościelnych przez synów księżych, a przytem każe wyplenić zwyczaj urządzania przez duchownych widowisk po kościołach, zwłaszcza w święta Bożego Narodzenia, przy których działy się rzeczy,

---

pater, tuis precibus inclinati, auctoritate sibi presentium indulgemus, ut si forsan ille in cuius manu est vita hominum, antea de presenti seculo te vocaret, quam debita, que pro utilitate commisse tibi ecclesie contraxisti, persolvere potuisti, successor tuus ea creditoribus tuis exsolvere teneatur. Nulli ergo etc. nostre indulgentie etc. Si quis autem etc. Datum Rome apud S. P. III Id. Jan. anno IX. (Pitra Analecta novissima spicilegii Solesmensis altera continuatio T. I. Typis Tusculanis 1885, str. 522).

[1]) KDWP. I, Nr. 53 i 54. Otto był z Kietliczem w Rzymie i papież sam wyświęcił go prawdopodobnie na subdyakona („ipsum in subdiaconum duximus ordinandum") stąd wnosimy, że Kietlicz jego sprawą się zajmował.

[2]) KDMP. I, Nr. 1207, 4 stycznia „... sinceritatem devotionis ac fidei, quam erga nos et Romanam ecclesiam habere dignosceris attendentes, personam tuam cum ducatu Cracoviensi et omnibus bonis tuis... sub b. Petri et nostra protectione suscipimus".

nie licujące z godnością stanu duchownego [1]). Do spraw kościelno-politycznych odnosiło się zaś pięć pism osobnych, dwa zaadresowane do arcybiskupa, inne do wszystkich książąt polskich, pierwsze z wezwaniem, aby arcybiskup wystąpił energicznie przeciw nadawaniu urzędów kościelnych przez świeckich, przeciw grabieniu mienia kościelnego i nakładaniu na nie ciężarów i d a n i n [2]), dalsze z żądaniem, aby książęta pod karą klątwy zrzekli się inwestytury biskupstw i dozwolili na wolny wybór biskupów przez kapituły [3]), aby porzucili *ius spolii* [4]) i zaprzestali uwalniania poddanych od płacenia dziesięcin [5]). To był właściwy program Kietlicza, obejmował wszystko, co było przedmiotem walki z państwem na Zachodzie, od sporu o inwestyturę aż do ostatnich jego konsekwencyi. Obok sprawy karności kościelnej, od której los dalszych reform zależał i która, co Kietliczowi tajnem nie było, otwierała Kościołowi drogę do cywilizacyjnego wpływu na społeczeństwo, wyróżnić można w części politycznej tego programu dwa kierunki, z których jeden o charakterze ściśle politycznym zmierzał do uwolnienia rządu kościelnego od dowolności władzy świeckiej, drugi o zabarwieniu polityczno-ekonomicznem, dążył do uwolnienia majątku kościelnego od ciężarów państwowych.

Z myślą urzeczywistnienia całego tego olbrzymiego programu, we wszystkich jego kierunkach, wracał Kietlicz do Polski.

---

[1]) KDWP. I, Nr. 55. Ten akt zmierzał do radykalnej reformy stosunków, dotyczących karności kościelnej w Polsce, i dawał w tej mierze Kietliczowi i biskupom odpowiedne pełnomocnictwa.

[2]) Są to listy KDWP. I, Nr. 57 i 44. W pierwszym czytamy „inhibemus ne in ipsa ecclesia vel in aliis episcopalibus ecclesiis tue iurisdictioni commissis, per seculares potestatem beneficia ecclesiastica de cetero conferantur". W drugim nakazuje wszystkich, którzyby mienie kościoła grabili, karami kościelnemi do zadośćuczynienia skłonić a nadto poleca Kietliczowi: „principes seculares, qui clericos in Polonia constitutos taliis et aliis exactionibus inquietant, ut ab huiusmodi presumptione desistant prudenter moneas et diligenter inducas, et si necesse fuerit canonica censura compellas".

[3]) KDWP. Nr. 41 „universitatem vestram (t. j. książąt) monemus attentius et hortamur per apostolica scripta sub interminatione anathematis inhibentes, ne in electionibus ipsis (t. j. biskupów) quidquam vobis usurpare temptetis indebite potestatis, sed potius permittatis easdem a canonicis sive clericis, ad quos spectant, tam canonice, quam libere celebrari".

[4]) Tamże, Nr. 60 „obtestandos vos duximus et rogandos, quatenus ecclesias in vestris finibus constitutas debita permittentes libertate gaudere, in pastorum mobiles ac immobiles facultates nullius estibus avaritie anheletis, sed ea potius, ut est iustum, per locorum capitula libere conservari sinatis".

[5]) Tamże, Nr. 43. Przyczyna tego postępowania książąt leżała również w ówczesnem pojmowaniu rozciągłości władzy książęcej.

III.

Minęły już czasy, kiedy dzięki legendom i prowansalskiej pieśni, przywykło się widzieć wiek XII i XIII tylko w romantycznem świetle. Dziś, gdy znamy lepiej rzeczywistość, urok dawny prysnął a społeczeństwo ówczesne przedstawia się nam takie, jakiem było właściwie w pełni swych młodych sił, z wielkiemi swemi cnotami, lecz z równie wielkiemi wadami. Może zanadto bezwzględnem jest zdanie, które się nieraz czytać zdarza [1]), że ludzie ówcześni popełniali wszystkie występki oprócz pospolitości, że posiadali wszystkie cnoty oprócz umiarkowania, że byli albo świętymi albo rozbójnikami, lecz w zdaniu tem wiele tkwi prawdy. Obok czynów wielkiej miłości bliźniego, lub rycerskiej szlachetności, nigdzie się nie spotka tylu zbrodni i gwałtów, tylu wielkich namiętności i nizkich zabiegów, jak w owych czasach. Po za lakonicznemi wzmiankami kronik ówczesnych, opowiadającemi o ciągłych napadach i wojnach, kryje się całe morze łez i nędzy, miliony grobów i zgliszczy. Główna pobudka działania, niczem nie krępowany egoizm, krwią i pożogą znaczył swój pochód. I u nas było nie lepiej. Wiek XIII to ciągłe najazdy i walki książąt dzielnicowych jednych z drugimi, ciągłe wydzieranie dzierżaw, lub chociażby zamków pogranicznych, pustoszenie i rabunek ziemi przeciwnika. Wśród tej zawieruchy rozgrywały się najważniejsze zagadnienia, dotyczące wewnętrznego życia narodu, czy to w kierunku politycznym, socyalnym, czy ekonomicznym.

Ówcześni zaś książęta polscy, to także ludzie swojego czasu. W chwili wybuchu kościelnego sporu obok Laskonogiego odgrywają główną rolę w stosunkach politycznych czterej książęta: Leszek Biały, pan Krakowa i Sandomierza, brat jego Konrad, książę kujawski i mazowiecki, Henryk Brodaty, książę wrocławski, i Władysław Odonic, Plwaczem zwany. Jest to galerya typów bardzo różnorodnych. Najstarszym między nimi był Henryk Brodaty, który już jako mężczyzna trzydziestokilkoletni zajął tron książęcy, Leszek w r. 1207 mógł mieć lat 20, młodszymi zaś od niego byli Konrad i Odonic. Nad nimi wszystkimi, nie wyłączając Laskonogiego, górował umysłem i przymiotami Henryk. Był to mąż wielkiej żarliwości religijnej i czystego a silnego charakteru, w sprawach polityki zewnętrznej czy wewnętrznej, spokojny i rozważny, zastanawiający się nad każdym krokiem i do ustępstw nie

---

[1]) Zob. n. p. Sabatier, Leben des heil. Franz von Assisi. Berlin 1895, wstęp str. XI.

skłonny. Postać poważna i wzbudzająca szacunek[1]). Leszek charakterem był zbliżony do ojca. Osobiście dzielny, łagodny, hojny i sprawiedliwy[2]), nie dozwala w wojnach rabunku i pastwienia się nad mieszkańcami[3]). Przymioty te jednały mu serca wszystkich. W polityce był szczęśliwym, chociaż brak mu było samodzielności, bo łatwo dawał sobą powodować, a po za nim wyrasta zawsze jakaś osobistość, która nim kieruje i na jego postępowanie wpływa. Naprzód matka i Goworek, później kanclerz Iwo, albo wojewoda krakowski Pakosław[4]). Z początku dość ruchliwy, z czasem stawał się coraz więcej ociężałym. Humorystycznie nawet trochę brzmi list papieża Honoryusza III, uwalniający Leszka od krucyaty dla zbytniej jego otyłości, która mu swobodnie poruszać się nie dozwala i dlatego, że jest przyzwyczajony do picia miodu i piwa, czego na południu niema. Wina i wody nie znosił[5]). I o jego ojcu mówiły nieraz złe języki, że zbytnio lubi kielichy[6]).

Konrad mazowiecki do brata nie był podobny. Jest to typ, który się wówczas często spotyka, całe jego życie to ciągłe pasmo walk, najazdów i zbrodni. Wiarołomny i zdradziecki, chciwy zdzierca i łupieżca mienia poddanych, okrutny i mściwy, oto główne rysy tego charakteru. Wobec Kościoła czuł pewną mimowolną trwogę, jak dzikie zwierzę przed okiem pogromcy, ale i to nieraz nie powstrzymywało go od gwałtów. Przemieniał kościoły w zamki, pustoszył w wojnach włości kościelne[7]), a nauczyciela swego syna, scholastyka

---

[1]) Zob. Żywot św. Jadwigi. Mon. Pol. IV str. 512 i nast. tudzież Smolka, Henryk Brodaty. Lwów 1872, i Grünhagen, Geschichte Schlesiens I. Gotha 1884, str. 45—65.

[2]) Tak przedstawia go zwłaszcza kronika wielkop. c. 48 i 60, nazywając go „piissimus dux". (Mon. Pol. II, str. 544 i 555).

[3]) Zob Droba, Stosunki Leszka Białego z Rusią i Węgrami. (Rozprawy i sprawozd. z posiedz. Wydz. hist. filozof. Akad. Umiej. t. XIII, str. 383).

[4]) Kronika Wincentego ks. IV. c. 25 i 26 (Mon. Pol. II, 442 i 444) i wielkop. c. 55 (tamże, str. 550). O wpływie Iwona świadczą stosunki Leszka z Kościołem a wojewoda Pakosław wybitną w polityce na Rusi gra rolę. (Ljetopis po Ypatskomu spisku. St. Petersburg 1875, str. 489 pod r. 1211).

[5]) List Honoryusza III z r. 1221 „quod idem dux corporis gravedine gravis, vix aut nunquam posset in terre sancte subsidium transfretare, presertim cum ex accedenti verso in naturam nec vinum, nec simplicem aquam bibere valeat, consuetus potare tantum cerevisiam et medonem". (Theiner, Monumenta Poloniae et Lithuaniae I, Nr. 26).

[6]) Zob. Kronika Wincentego wydanie Przezdzieckiego. Kraków 1862, str. 173, „Si ergo quisquis est delator invidie, temulentum asseris Kasimirum, temulentorum consorcio; cur prudentum non astruis iungi prudentum exercicio".

[7]) O różnych gwałtach Konrada, tak wobec książąt innych, jak wobec Kościoła i poddanych, zob. Kronika śląsko-polska. Mon. Pol. III, str. 486. Kronika wielkop.

płockiego Jana, jak złodzieja kazał powiesić, na znak pogardy, naprzeciw katedry [1]). Lecz natychmiast z obawy przed karą hojnymi przywilejami spieszył przebłagać gniew Kościoła [2]). Bohatera walk przeciw północnemu pogaństwu, wojewodę Krystyna, kazał oślepić i zamordować. Tak upadł, wedle słów annalisty, wał ochronny Mazowsza a w ziemi tej, dotąd mlekiem i miodem płynącej, miód zmienił się w piołun a mleko w złowrogie chmury [3]). Wyobraźnia ludu widziała w zamordowanym męczennika i stawiała go w wizyach obok biskupa płockiego Wernera, zabitego niegdyś przez kilku rycerzy mazowieckich [4]). Mając ciągle zwrócone oczy na partykularną i ciasną politykę dzielnicową, zapisał Konrad swe imię na kartach naszych dziejów sprowadzeniem Krzyżaków do Prus, którzy go mieli chronić przed napadami z zewnątrz, aby mu pozostawić wolną rękę w planach na zajęcie Krakowa. Prawda, że następstw tego kroku nie mógł wówczas przewidzieć, ale gdyby miał więcej zmysłu politycznego, niż egoizmu, byłby mógł wszystkie siły wytężyć dla pozyskania tej ziemi, otwierającej przystęp do morza dla Polski. Za czasów Kietlicza był jeszcze zbyt młody i w polityce kierował się zdaniem swego brata. Ostatni wreszcie z wymienionych książąt Władysław Odonic to znowu postać odmienna. Klęski i nieszczęścia, które go dotknęły za młodu, zrobiły zeń człowieka skrytego i podstępnego. Chcąc się utrzymać w jakikolwiek sposób na stanowisku panującego księcia, deptał przyrzeczenia i prowadził dwuznaczną politykę, nie gardząc najgorszymi środkami [5]). Ponury cień rzuca na ten charakter zamordowanie Leszka Białego. W całej Europie na wschodzie i zachodzie głośno wówczas o tem mówiono, wskazując na Odonica jako moralnego sprawcę tej

---

c. 61 i 74. (Mon. Pol. II, str. 555, 556 i 562). Rocznik kapituły krak. pod r. 1242 i 1243 (tamże, str. 804) i Rocznik Traski pod r. 1242 (tamże, str. 838).

[1]) Kronika wielkop. c. 69 „magistrum Johannem Czaplam scholasticum plocensem comprehendere iussit et plagis appositis nimium afflictum ut furem suspensere precepit. Quem iterum, iam mortuum a patibulo sublatum et ad ecclesiam s. Benedicti in ripa Wisle contra faciem ecclesie Plocensis deferri et suspendi iussit". (Mon. Pol. II, str. 560).

[2]) Tamże, tudzież Theiner l. c. I, Nr. 74 i Kod. dypl. Mazow. Nr. 13.

[3]) Rocznik kapituły krak. pod r. 1217 „Christinus palatinus Mazoviensis miles strenuissimus precepto ducis Conradi cecatur, tandem violenter iugulatur... flos milicie Mazoviensis mercore lividorum cecidit, et murus tocius Mazovie dissipatus, totalisque terra Mazovie lacte et melle manans, tunc maxime mel in absinthum et lac incepit in adversa nubila commutare". (Mon. Pol. II, str. 802).

[4]) Mors et miracula b. Verneri episcopi Plocensis. (Mon. Pol. IV. str. 752).

[5]) Zob. KDWP. I, Nr. 91, 93, 94 i 99. Nie chcąc zwrócić wedle zaprzysiężonego przyrzeczenia Henrykowi Brodatemu Kalisza, starał się równocześnie zabezpieczyć w jego posiadaniu przez przywilej protekcyjny papieski.

zbrodni [1]). Dla Kościoła był uległym i hojnym, jak nikt dotąd, w ten sposób myślał okupić jego poparcie i względy [2]).

Wobec tych książąt stanąć miał Kietlicz ze swoim programem, który już nie tylko przeciw Laskonogiemu, lecz przeciw nim wszystkim był wymierzony. W chwili gdy wracał do kraju, rozlegał się w Polsce szczęk oręża; Odonic dobijał się u stryja o spuściznę ojcowską, ale bez powodzenia [3]). Dla planów Kietlicza był to wypadek przykry, tem bardziej, że ku końcowi roku 1207 stronnictwo reformy poniosło dotkliwą stratę wskutek śmierci biskupa krakowskiego Pełki [4]), który obok Henryka szedł na czele nowego ruchu. Śmierć ta miała wówczas głębsze znaczenie, niżby w zwykłych warunkach mieć mogła. Pominąwszy bowiem stratę gorącego stronnika, stawała wobec Kietlicza, może zanadto rychło, sposobność do skorzystania z pełnomocnictw udzielonych przez Innocentego III i do wytoczenia walki prawu inwestytury. Lecz Leszek potrzebował pomocy Kościoła a przytem w Krakowie mógł liczyć Kietlicz na skuteczną pomoc kanclerza księcia, kanonika krakowskiego Iwona, członka wielkiego Odrowążów rodu. Mnożyło się wówczas coraz więcej w Polsce duchownych, z rodzin polskich pochodzących, którzy za granicę dążyli po naukę i wracali duchem tam panującym przejęci; takim był zapewne ów sławny na cały kraj z uczoności magister Przemysław, syn biskupa lubuskiego Wawrzyńca [5]), takim może mistrz Wincenty autor kroniki, jakby się z jego rozległego wykształcenia prawniczego domyślać należało, do ich liczby należał również i Iwo.

---

[1]) Ljetopis po Ypatskomu spisku pod r. 6737 l. c. str. 503, tudzież Chronicon Alberici Monachi Trium fontium 1227. „In Polonia dux Cracovie celebri laude memorandus Listet nomine interficitur a quodam cognato suo viro improbo iuniore Logescelao Odoysei filio“ (Mon. Ger. SS. XXIII str. 921) tamże inne szczegóły o niemoralnem życiu Odonica. Zob. nadto Semkowicz, Zbrodnia Gąsawska. Ateneum z r. 1886. T. III, str. 328—348.

[2]) Na rzecz Kościoła wydał cały szereg ważnych przywilejów a Innocenty III, biorąc go jako księcia kaliskiego w opiekę, wyraźnie wspomina o jego gorliwości „circa libertatem ecclesiasticam“. KDWP. I. Nr. 72.

[3]) Że wówczas trwała walka, wnosimy z dokumentów KDWP. I, Nr. 93, 94 i 99, z których wypływa, że Odonic otrzymał od Henryka Brodatego Kalisz po klęsce, którą poniósł w walkach z Laskonogim. Nadanie Kalisza Odonicowi przypada zaś na r. 1207 lub 1208 w dokumencie bowiem z 10 października 1213 oznaczone są lata jego panowania „post Kalisiensis castri acquisitionem sexto anno currente“. KDWP. I, Nr. 81.

[4]) Zmarł 11 września 1207; Kalendarz krakowski. Mon. Pol. II, str. 931.

[5]) Fuit... hic d. Laurencius tunc temporis Lubucensis episcopus, pater videlicet magistri Primezlai in diebus suis famosissimi viri“. Liber fundationis Claustri s. Mariae in Heinrichow ed. Stenzel. Breslau 1854, str. 12.

Nauki pobierał w Paryżu i tam kolegował z późniejszymi papieżami [1]), człowiek szlachetny i prawy, czystych obyczajów i świętobliwy, pełen zapału, energiczny i ambitny a Kościołowi zupełnie oddany [2]). Onto niewątpliwie, stojąc blisko monarchy, wpływał na niego w myśl programu Kietlicza a pomocną ręką służył mu archidyakon krakowski Janusz [3]). I stała się rzecz dotąd w Krakowie nieznana, odbył się pierwszy raz swobodny obiór biskupa przez kapitułę, program Kietlicza zwyciężył. Lecz wybór nie był zgodny, część głosów padła właśnie na mistrza Wincentego, wówczas proboszcza kapituły sandomierskiej, część na biskupa płockiego Gedkę [4]). Wincenty — to człowiek cichej pracy i wielkiej nauki i pobożności, żyjący w krainie ideałów wymarzonych oczyma duszy; w wirze walk i intryg politycznych nie czuje się na miejscu i wygląda chwili, aby się usunąć w zacisze klasztorne. Zwolennik reformy żąda w swych pismach swobód dla Kościoła, ale w działaniu spokojny i umiarkowany. Gedko natomiast stanowi typ, który się później niestety nieraz w dziejach naszego Kościoła powtarza. Możnowładca z rodu, jest i na stolicy biskupiej niczem więcej jak tylko panem świeckim. Kieruje nim samolubstwo i zimna rachuba a idee, które wówczas Kościół zachodu przenikały, ocenia tylko ze stanowiska własnych korzyści. Dlatego widzimy go często w otoczeniu Kietlicza na zjazdach i synodach, które się zajmują reformą Kościoła, przemawia może za nią, aby ją dla swych celów wyzyskać, ale się nią nie przejmuje, ani o nią walk toczyć nie chce, lecz owszem postępowaniem swem kłam własnym zadaje słowom. Biskupem był jak najgorszym a długim jest spis skarg, zaniesionych nań później do Rzymu. Przez lat kilkanaście zaledwie trzy razy miał kazanie do ludu, z dziesięcin opłacał swoich łowczych, ani świętopietrza ani datków na odzyskanie ziemi świętej nie składał, sam krzewił i tolerował nepotyzm, nie baczył na przestrzeganie celibatu u duchownych, nie wahał się dopuszczać roz-

---

[1]) Zob. Katalog biskupów krakowskich. Mon. Pol. II, str. 356.

[2]) Tamże, str. 354 — 357 tudzież Kod. dypl. kat. kr. I, Nr. 18. KDMP. II, Nr. 388 i Theiner V. Mon. Pol. et Lit. I, Nr. 20, 28 i 31.

[3]) O udziale w tym wyborze archidyakona Janusza, którego w tym czasie rzeczywiście akta wymieniają (Kod. dypl. kat. krak. I, Nr. 6 r. 1206) wspomina bardzo stanowczo, jakby na podstawie jakiegoś pewnego źródła Długosz w swej Historyi (ks. VI r. 1207. Opera t. XI, str. 182) i w Żywotach biskupów krakowskich (Opera t. I, str. 396).

[4]) Kod. dypl. kat. krak. I, Nr. 7. Przebieg tego wyboru i ścieranie się sprzecznych prądów, kreśli żywo i trafnie Łaguna, Dwie elekcye (Ateneum z r. 1878, t. II, str. 1—30 i t. III, str. 322—347). W charakterystyce obu kandydatów oparliśmy się przeważnie na wynikach tej pracy.

wodów, za chrzest pobierał opłaty [1]). Nie dziw, że stronnictwo reformy wyborowi jego na biskupa krakowskiego nie mogło być przychylne, użyto więc całego wpływu, aby w Rzymię nie uzyskał potwierdzenia. I rzeczywiście Innocenty III nie jego, lecz mistrza Wincentego zatwierdził.

Po tak pomyślnem załatwieniu ważnej tej sprawy, zwrócił się Kietlicz do wielkopolskiego sporu. Klęska Odonica usposobiła go pojednawczo a i Laskonogi postępował bardzo zręcznie. Zanim jeszcze bowiem klątwę na niego po kościołach polskich wyrzeczono, postarał się o ogłoszenie, że od wyroków arcybiskupa apeluje do Rzymu; wskutek tego stosunki się powikłały, znowu wszystko o Rzym się oparło a w Polsce powszechnie wątpiono, czy klątwą jest związany i czy jej przestrzegać należy [2]). Apelacya doszła do Rzymu prawdopodobnie po powrocie Kietlicza, należało więc wyczekiwać jej skutku a z drugiej strony Kietlicz, ciągle na wygnaniu, znajdował się bądź co bądź w krytycznem położeniu. Pośrednictwa w doprowadzeniu do zgody Laskonogiego z Odonicem i Kietliczem podjął się Henryk Brodaty. On z pośród książąt polskich największej zażywał powagi a przytem sprawa Laskonogiego dawała mu wiele do myślenia, gdyż i jemu groził spór kościelno-polityczny z biskupem wrocławskim o dziesięciny. W sam dzień Bożego Narodzenia r. 1208 odbyła się w Głogowie świetna uroczystość rodzinna, chrzciny syna Henryka. Zebrała się cała rodzina książęca: jego żona, późniejsza święta, Jadwiga i synowie, córka Ottokara czeskiego Zbysława z synem, Władysław Laskonogi z żoną i kanclerzem Wincentym, Odonic a nadto Kietlicz z biskupami poznańskim, wrocławskim i lubuskim, przytem wielki zastęp dostojników duchownych i panów świeckich. Laskonogiemu przyznawano wszędzie pierwsze miejsce, on był właśnie zaproszony na ojca chrzestnego [3]). Tam to pewna

---

[1]) Sprawy tej dotyczy obszerny list papieża Honoryusza III z 16 czerwca 1218 do Kietlicza, Theiner, Monum. Pol. et Lith. I. Nr. 17 tudzież KDWP. I, Nr. 102.

[2]) Wspominają o tem posłowie kapituły poznańskiej, którzy w r. 1211 popierali u Innocentego III wybór Pawła na biskupstwo poznańskie. Elektowi zarzucono, że stykał się z Laskonogim po jego wyklęciu, na co posłowie odpowiedzieli „sed etsi communicasset eidem et aliis, ex eo tamen esset non immerito excusandus, quod idem dux per omnes ecclesias cathedrales Polonie fecerat nuntiari, priusquam in eum excommunicationis sententia promulgata fuisset, se ad sedem apostolicam appellasse: unde merito potuit opinari, quod non fuerit sententia supradicta ligatus, cum et adhuc super hoc controversia ventiletur" (KDWP. I, Nr. 74). Zważywszy, że sprawa ta tak długo się ciągnęła, wypadki te musimy odnieść jeszcze do r. 1206.

[3]) KDWP. I, Nr. 64 i 65. W dacie tych dokumentów zamieszczono ustęp „actum est hoc in Glogow in natali Domini tempore quo baptizavit dux Wladizlaus

ugoda przyszła do skutku. Odonic otrzymał od Henryka jako księstwo osobne ziemię kaliską, którą temu odstąpił był Laskonogi prawdopodobnie w zamian za ziemię lubuską [1]). Między Kietliczem a jego przeciwnikiem stanęło także zawieszenie kroków nieprzyjacielskich. Książę

---

filium ducis Henrici". Ponieważ tę datę zamieszcza w swym dokumencie Odonic, przeto widocznie Władysław Laskonogi a nie on był ojcem chrzestnym, jak sądzi Smolka: Henryk Brodaty str. 27.

[1]) Ówczesne sprawy polityczne z powodu szczupłości źródeł są zbyt ciemne i badania naukowe dotąd ich nie rozjaśniły, chociaż nie brak różnych hipotez i domysłów. Odnosi się to również i do kwestyi, kto wówczas i na jakiej podstawie posiadał ziemię kaliską i lubuską. Jakkolwiek bowiem według daty dokumentu KDWP. I, Nr. 81 nie ulega wątpliwości, że Odonic uzyskał Kalisz właśnie około r. 1208 i to jak wskazuje treść dokumentu KDWP. I, Nr. 93 od Henryka Brodatego, to znowu nie wiadomo, skąd Henryk znalazł się w posiadaniu Kalisza. Röpell, (Geschichte Polens, str. 423 uw. 7) wyznaje, że nie jest w stanie na to pytanie odpowiedzieć, Smolka (Henryk Brodaty str. 28 uw. 9) domyśla się, że tu o jakiś inny gród Kalisz nieznany nam chodzi, Semkowicz (Zbrodnia Gąsawska l. c. str. 333) twierdzi, że Odonic sam dopiero zdobył Kalisz, wreszcie Grünhagen (Geschichte Schlesiens I, str. 47) przypuszcza, że Henryk nabył Kalisz jakoby dział spadkowy (aus der Erbschaft Meskos des Alten erworben hatte) po śmierci Mieszka Starego. Tak samo nie wiadomo, w jaki sposób znalazł się Władysław Laskonogi wówczas (jak świadczy dokument KDWP. I, Nr. 63 wystawiony w r. 1208 16 kwietnia w Santoku i Chronicon Montis sereni, Mon. Germ. SS. XXIII str. 176) posiadaczem ziemi lubuskiej, chociaż należałoby wnosić, że należała wtedy do Henryka Brodatego (Grünhagen, Gesch. Schlesiens I, str. 47), tak jak to stwierdza dotyczący stosunków o 10 lat późniejszych akt pokoju między Laskonogim a Henrykiem Brodatym (KDWP. I, Nr. 95), w którym Henryk Brodaty odstąpił mu tę ziemię w dożywocie. Mieszko Stary umierając był panem Kalisza, i tam umarł (Kron. wielkop. Mon. Pol. II, str. 550) więc Henryk Brodaty dopiero po jego śmierci mógł ziemię tę zająć a w tej mierze nasuwają się dwa możliwe przypuszczenia: albo, że zajął ją wówczas, kiedy wyparto Laskonogiego z Krakowa, posiłkując Leszka i Konrada, tem bardziej, że pewne bliższe stosunki między nim a synami Kazimierza Sprawiedliwego istniały (Kronika Wincentego, Mon. Pol. str. 446, wkłada w usta Laskonogiego, kiedy się starał u Leszka o odstąpienie Krakowa, słowa „nam frater iunior dux Mazoviensis Conradus fratris per omnia sequitur arbitrium, sed et Wladislaidas eius nutum sequi non ambigo"); albo, że popierając, skłoniony przez Kietlicza, sprawę Odonica u Laskonogiego, wymógł na nim odstąpienie sobie Kalisza, aby go potem warunkowo oddać Odonicowi, a w zamian za to odstąpił temuż ziemię lubuską w dożywocie, co później tylko utwierdzono. Ze względu właśnie na to późniejsze utwierdzenie (KDWP. I, Nr. 95) owo drugie przypuszczenie uważamy za prawdopodobniejsze a wypadki te odnosimy do lat 1207 i 1208, nie przesądzając, czy pokoju nie poprzedzała jakaś walka. Zarazem uważamy za rzecz więcej niż prawdopodobną, że sprawę ziemi kaliskiej i lubuskiej, tudzież sprawę sporu między Laskonogim a Kietliczem zagodzono na uroczystości w Głogowie, która skupiając wszystkie osoby interesowane, dawała najlepszą sposobność do przyjacielskiego porozumienia. Od niej zresztą mniej więcej rozpoczynają się daty rządów Odonica w Kaliszu.

zniósł wyrok wygnania [1]), a zresztą zdano się na sąd papieża, który niebawem polecił Konradowi, byłemu biskupowi z Halberstadt a obecnie mnichowi z klasztoru Cystersów Sychem (Sittichenbach) w Turyngii, tudzież opatowi tegoż klasztoru, rozpatrzeć sprawę [2]). Zdawało się, że spór, jak od razu gwałtownie wybuchnął, tak rychło zgaśnie; stało się jednak inaczej. Książę bowiem wielkopolski nie był przeciwnikiem, którego lekceważyć byłoby można, ocenił trafnie położenie i zrozumiał, że walka tak gwałtowna jak dotąd, musiałaby się skończyć jego klęską, postanowił więc postępować oględniej, przyrzekać lub udawać ustępstwa, a z ostateczną rozprawą zwlekać, jak długo będzie można. Spór stracił pierwotny ostry charakter a przeszedł w stan ciągłych zatargów, nie łatwych do zagodzenia. Sędziowie, naznaczeni przez papieża, nie mogli wobec tego nadać sprawie jakiegoś oznaczonego kierunku [3]), chociaż Laskonogi ociągał się ze zwrotem skarbca katedralnego i nie zaprzestał gwałtów i nakładania ciężarów na majątek kościelny. W sprawach politycznych zaś począł znowu wichrzyć. I tym razem chodziło również o tron krakowski a zamach był wymierzony przeciw Leszkowi. Właściwego prawa do panowania w Krakowie nie posiadał wówczas podług testamentu Krzywoustego ani Leszek, ani Laskonogi, najstarszym bowiem z rodziny był stojący dotąd na uboczu, rodzony stryj Henryka Brodatego, Mieszko, książę raciborsko-opolski, po nim dopiero z kolei najstarszym był Laskonogi. Tegoto księcia użył Władysław dla swych planów. Innocenty III we wspomnianym przywileju protekcyjnym dla Leszka wziął w opiekę jego panowanie w Krakowie, lecz testament Krzywoustego ciągle jeszcze nie był zapomniany. Chcąc zyskać prawną podstawę do działania przeciw obecnemu księciu krakowskiemu, należało postarać się o uznanie i ze strony papieża mocy obowiązującej testamentu, w ten sposób bowiem miałby Laskonogi prawnie zapewniony tron wielkoksiążęcy po Mieszku raciborskim, który już był w wieku podeszłym. W r. 1210 udano się z tą sprawą do Rzymu a Innocenty III, polegając na jednostronnie przedstawionym przez Mieszka stanie

---

[1]) Że wówczas zniosł Laskonogi wyrok wygnania wnosimy stąd, że odtąd nigdzie więcej o wygnaniu Kietlicza nie ma wzmianki a owszem są ślady, że arcybiskup wykonywa swobodnie rząd kościelny.

[2]) W liście z 30 kwietnia 1211 do tych osób wystosowanym wspomina Innocenty III o dawniejszem swem w tej sprawie poleceniu „secundum quod in prioribus litteris nostris vobis iniuximus“ (KDWP. I, Nr. 71).

[3]) KDWP. I, Nr. 71.

rzeczy, polecił Kietliczowi i jego sufraganom pod datą 9 czerwca tegoż roku [1]), aby czuwali nad dopełnieniem postanowień Krzywoustego [2]).

Ale misterna ta gra dyplomatyczna zawiodła. O intrygach bowiem Laskonogiego rychło dowiedziano się w Polsce i naturalnie pomyślano o obronie, a dla Kietlicza zdarzenie to było nadzwyczaj pożądane, bo mu dawało broń w rękę, której mógł użyć wobec książąt polskich dla urzeczywistnienia swych planów. Jak niegdyś w Łęczycy, tak i teraz sprawy polityczne oddziałały znów silnie na sprawy kościelne.

Korzystając z położenia, zwołał Kietlicz na koniec lipca 1210 r. synod do Borzykowa, który złączył się razem ze zjazdem politycznym. Oprócz wszystkich biskupów polskich i przedstawicieli kleru zakonnego i świeckiego przybył i Leszek z bratem Konradem, Odonic i Henryk Brodaty z licznym pocztem swych urzędników [3]). Radzono tam zapewne i nad reformą karności kościelnej i nad przestrzeganiem celibatu, czem się Kietlicz ciągle energicznie zajmował i na tym może synodzie rozkazał duchownym stanowczo, jak Długosz podaje, porzucić żony i zaprzysiądz, że do nich nie wrócą [4]), ale nie mniej gorące rozprawy toczyły się na temat polityczny. Mówiono wiele o postępowaniu Laskonogiego, o zabiegach Mieszka, o nowej sprawie, która od lat czterech zaledwo przyszła na porządek dzienny t. j. o misyach podjętych przez Cystersów z Łekna w Prusiech i o tem, aby w tej ziemi ugruntować wpływ Kościoła polskiego a za nim wpływ polityczny. Zgodzono się na to, że sprawy te znowu muszą być u Innocentego III poparte a wszyscy oglądali się na Kietlicza, czyby się nie podjął powtórnej do Rzymu

---

[1]) KDMP. I, Nr. 6.

[2]) Owych zabiegów Mieszka o tron krakowski dotyka Grünhagen: Geschichte Schlesiens I, str. 46, a bliżej omawia je i wyjaśnia praca prof. Balzera, Walka o tron krakowski w latach 1202, 1210 i 1211. (Rozpr. Wydz. hist. filoz. Akad. Umiej. t. XXX. str. 320 do 350). Wyniki tej pracy uważamy za zupełnie trafne, ale sądzimy, że Mieszko sam na własną rękę akcyi tej podjąć nie mógł, gdyż w porównaniu z Leszkiem i Konradem rozporządzał zbyt szczupłemi siłami. Akcya jego w dalszym ciągu mogła jedynie Laskonogiemu korzyść przynieść i dlatego wnosimy, że Laskonogi był w porozumieniu z Mieszkiem i sam plan akcyi podał, przyrzekając poparcie.

[3]) KDWP. I, Nr. 66 i KDMP. II, Nr. 381.

[4]) Długosz, Vitae episcoporum Pol. (Opera I, str. 351) Historya (Opera XI, str. 209); podobnie Katalog arcybiskupów gnieźnieńskich, lecz bez wzmianki o synodzie, wspomina tylko o ustanowieniu celibatu, M. Pol. III, str. 406. Jeszcze w roku 1244 elekt poznański, którego ojciec był duchownym, twierdzi, że ojciec po zawarciu związków małżeńskich przyjął wyższe święcenia „antequam prohibitionis edictum de non contrahendis a clericis matrimoniis in Polonie partibus emanasset". Theiner, Monumenta Pol. et Lith. I, Nr. 79.

podróży. On nie odmawiał, ale wzamian swoje przedłożył warunki, dając do zrozumienia, że jeśli książęta od Kościoła wyglądają pomocy, winni przedewszystkiem okazać swoją Kościołowi przychylność, okazać, że inaczej postępują niż ten, przeciw któremu szukają poparcia. Chwila była nadzwyczaj stosowną a on umiał ją znakomicie wyzyskać [1]). Jak zaznaczyliśmy, kościelno-polityczny program Kietlicza obejmował dwa kierunki: polityczny i polityczno-ekonomiczny. O urzeczywistnieniu jednak od razu całego programu nie mogło być mowy, poruszyłoby to bowiem tyle namiętności i tyle interesów sprzecznych, że wynik całej sprawy byłby bardzo wątpliwym. Ocenił to Kietlicz dostatecznie i dla tego wystąpił na razie tylko z najważniejszemi i zasadniczemi żądaniami, które przygotować miały grunt dalszej akcyi. Nie tykając więc gospodarki finansowej państwa, kwestyi ciężarów publicznych, co cały szereg interesów materyalnych podrażnićby mogło, domagał się tylko takich ustępstw, które polegały na usunięciu wszystkiego, w czem się supremacya państwa nad wewnętrznym rządem Kościoła objawiała, co nadawało ówczesnemu Kościołowi polskiemu cechę instytucyi państwowej. Różne były zdania książąt o żądaniu Kietlicza, Henryk Brodaty usunął się zaraz od rozpraw, jego zresztą i ówczesne sprawy polityczne nie tak bezpośrednio dotykały; natomiast Leszek, Konrad i Odonic przyjęli przedłożone warunki, godząc się na ustąpienie ze stanowiska, które, jak dobrze czuli, długo utrzymaćby się nie dało. Wynikiem narad był wielki przywilej dla Kościoła, przez owych trzech książąt wystawiony, ustawa zasadnicza, na której się przyszły stosunek Kościoła do państwa oparł [2]).

Brzmienia samego przywileju dokładnie nie znamy, wiemy tylko z pisma papieża Innocentego III [3]), który go zatwierdził, że dotyczył wogóle wolności Kościoła [4]), tudzież zrzeczenia się *ius spolii*. Swobody

---

[1]) Balzer, Walka o tron krak. l. c. str. 347, twierdzi również, że wynik narad na synodzie borzykowskim był odpowiedzią na list Innocentego III z 9 czerwca 1210 i że na synodzie istniał widocznie zamiar wzmocnienia zachwianego tym listem stanowiska Leszka. Uważamy zdanie to za zupełnie słuszne, dodając tylko, że w każdym razie stanowisko Laskonogiego musiało również wpływać na obrady synodu i że niebezpieczeństwo dla Leszka było wówczas rzeczywiście groźniejsze, niż gdyby Mieszko raciborski sam jeden występował. Dlatego mógł i Kietlicz z dalej sięgającemi żądaniami wystąpić.

[2]) Że przywilej ten zostaje w związku ze synodem w Borzykowie, świadczy okoliczność, że ci książęta, którzy go wystawili, byli właśnie tam obecni a nadto, że go papież już pod datą 21 kwietnia 1211 zatwierdził a więc prawdopodobnie przyszedł do skutku jeszcze w r. 1210.

[3]) KDWP. I, Nr. 70 i KDMP. I, Nr. 7.

[4]) „privilegium super ecclesiastica libertate pia devotione ad statum debitum revocando" (tamże).

te były przyznane bez zastrzeżeń, jedynie tylko co do *ius spolii* starali się książęta zachować przynajmniej prawo do zaboru pewnych ruchomości, jak n. p. kosztowności ze spadku biskupa w razie zgonu bez testamentu, na co się jednak papież nie zgodził [1]). Chcąc dociec, jakiemi były owe ogólne wolności Kościoła, o których nie wspomniano, musimy posłużyć się analogią przez zestawienie innych podobnych a współczesnych za granicą aktów, które dobrze Kietliczowi były znane. Jednym z nich jest przywilej Ottokara I dla biskupstwa ołomunieckiego, przedłożony papieżowi do sankcyi w czasie pierwszego pobytu Kietlicza w Rzymie [2]), drugim akt Ottona IV z 22 marca 1209 r., który miał mu przynieść koronę cesarską [3]). W r. 1208 i 1209 szły z Polski do Niemiec poselstwa [4]), więc o wieść dokładną o tym akcie i o poprzednich układach nie było trudno. Wspomniane przywileje różnią się wprawdzie co do niektórych ustępów, w dwóch jednak kierunkach są zupełnie zgodne: oba obejmują zrzeczenie się *ius spolii* i w obu wyraźnie dozwolono na wolny wybór biskupów i swobodne obsadzanie urzędów kościelnych [5]). Wnosimy więc, że i w przywileju książąt pol-

---

[1]) „Quia vero in eodem privilegio est expressum, ut si aurum vel argentum sive pretiosas vestes aut palafridos decedencium episcoporum supradicti duces invenerint, et episcopus decesserit intestatus in usus suos omnia convertantur: dum tamen hoc ipsum eis a nobis fuerit vel a legato nostro concessum, dictis ducibus contulimus et mandamus, ut nequaquam in usus suos supradicta convertant" (tamże).

[2]) Data zatwierdzenia tego przywileju przypada na 8 stycznia 1207 a więc na czas kiedy właśnie kancelarya papieska liczny szereg listów dla Kietlicza wygotowywała. Erben, Regesta Bohemiae et Moraviae. I, Nr. 502.

[3]) Mon. Germ. LL. II, str. 216 i 217.

[4]) Zob. Winkelmann, Philipp von Schwaben und Otto IV von Braunschweig B. II, Leipzig 1878, str. 107 uw. 3 i str. 147 uw. 4. W r. 1209 poselstwo polskie przybyło na dwór Ottona IV w początku maja do Altenburga a przywilej Ottona dla kościoła był wydany w Spirze 22 marca tegoż roku. Wypadek ten musiał być w Niemczech żywo omawiany a posłowie polscy mogli się wówczas dokładnie zapoznać z treścią układów z papieżem i z brzmieniem przywileju. W poselstwie nie brakło zapewne duchownych, u których sprawy te bezsprzecznie nie małe budziły zajęcie.

[5]) W przywileju ołomunieckim postanowiono: „Cum autem omni iuri divino contraria inoleverat consuetudo, quod decedente episcopo bona illius in usus principum vendicabuntur, visum fuit nostre pietati istam abolere abusionem, hoc decernendo, quod decedente episcopo omnia episcopatus et ecclesie bona sub manu decani et prepositi ecclesie illius integra eius successori reserventur, nec aliquis ea audeat occupare vel minuere, vel in usus principum vendicare: ... libertatem etiam in episcoporum electione, quam quidem principes impedire solebant, canonicis ipsius ecclesie secundum iura canonum libere et absolute concedimus" (Erben, l. c. Nr. 501). W przyrzeczeniu Ottona IV również czytamy: „Illum igitur abolere volentes abusum, quem interdum quidem predecessorum nostrorum exercuisse dicuntur in electionibus prelatorum, concedimus et sanc-

skich te same znalazły się postanowienia a nadto jeszcze jedno odrębne, ale równie ważne. Długosz opowiada bardzo stanowczym tonem, że Kietlicz, gorliwy o rozszerzenie swobód Kościoła, za zgodą książąt skłonionych jego radą i zręcznymi zabiegi, uzyskał dla wszystkich duchownych przywilej wyłącznego podlegania sądom duchownym, że następnie udał się do Rzymu dla jego zatwierdzenia [1]). Ponieważ w toku sporu z Laskonogim sprawa ta rzeczywiście była omawianą w skardze Kietlicza [2]), przeto sądzimy, że owa wiadomość Długosza polega na jakiemś wiarogodnem źródle, tem bardziej, że później o wyjednaniu odrębnego dla kleru sądownictwa nigdzie nie wspomniano, a akta późniejsze, które tego przywileju dotyczą, wymieniają tylko pewne ograniczenia, dawniej istniejące.

Tak więc spór z Laskonogim przyniósł plon wydatny, Kościół polski odtąd zyskuje to stanowisko w państwie, jakie posiada Kościół Zachodu. To była pierwsza wielka zdobycz Kietlicza.

Mając tak doniosły przywilej w ręku, wybrał się Kietlicz po raz wtóry do Kuryi [3]) i wszystkie powierzone sobie sprawy pomyślnie za-

---

cimus, ut electiones prelatorum libere ac canonice fiant, quatenus ille preficiatur ecclesie viduate, quem totum capitulum vel maior et sanior pars ipsius duxerit eligendum, dummodo nihil ei obstet de canonicis institutis... Illum quoque dimittimus et refutamus abusum, quem in occupandis bonis decedentium prelatorum aut eciam ecclesiarum vacancium nostri consueverunt antecessores committere pro motu proprie voluntatis. Omnia vero spiritualia vobis et aliis ecclesiarum prelatis relinquimus libere disponenda, ut que sunt Cesaris Cesari, et que sunt Dei Deo recta distributione reddantur". Jeżeli zważymy, że już w wyborze biskupa krakowskiego Wincentego Leszek zrzekł się faktycznie prawa inwestytury, tem prawdopodobniejszy wyda się wniosek, że owemu faktycznemu ustępstwu starano się nadać i formę prawa.

[1]) Historia ks. VI pod r. 1219 (Opera XI str. 208 i 209) tudzież Vitae episc. Pol. (Opera I, str. 351). W katalogu arcybiskupów gniezn. (Mon. Pol. III, str. 406). wyrażono się tylko ogólnie, że wobec książąt „iura ecclesie... firmavit". W akcie Ottona IV mieści się zaś ustęp: „Appellationes autem in negotiis et causis ecclesiasticis ad apostolicam sedem libere fiant eorumque prosecutionem sive processum nullus impedire presumat" (l. c.).

[2]) KDWP. I, Nr. 42 podobnie postępował i Mieszko Stary (Kron. Wincentego ks. IV c. 2 Mon. Pol. II, str. 381). Być może, że już przed Kietliczem poczynił Kościół pewne kroki w celu wyjednania tego przywileju lecz zdaje się, że dopiero Kietlicz zyskał, jak stanowczo twierdzi Długosz, uroczyste jego poręczenie. Około r. 1218 biskupi ściśle przestrzegają tego przywileju o czem świadczy list Honoryusza III (KDWP. I, Nr. 102) w którym wspomniano, że biskup płocki z kapitułą ukarał jednego z kanoników za to, „quod quendam suum concanonicum traxerat ad forum seculare".

[3]) O podjęciu tej powtórnej podróży świadczą listy Innocentego III z 30 kwietnia i 17 lipca 1211 (KDWP. I, Nr. 71 i 74). W tym ostatnim wyraźnie wspomniano, że

łatwił. Innocenty III zatwierdził ów przywilej, a spór z Laskonogim polecił ponownie rozpatrzeć i stanowczo rozstrzygnąć wyżej wymienionym sędziom [1]). Co do tronu krakowskiego nie wydano osobnego pisma, może Kietlicz uzyskał tylko ustne zapewnienie; natomiast drugi z książąt, Odonic, związał się ściślej ze Stolicą apostolską, gdyż otrzymał przywilej protekcyjny za zasługi, jak wyraźnie wspomniano, w obronie wolności Kościoła położone [2]).

Kietlicz nie czekał w Rzymie, aż wszystkie te pisma wygotuje kancelarya papieska, lecz wybrał się spiesznie z powrotem [3]). Laskonogi bowiem dopuścił się nowych gwałtów na majątku Kościoła, paląc jego włości i grabiąc mienie ludności kościelnej [4]), a sędziowie, przez papieża wyznaczeni, mieli zjechać do Polski dla rozwikłania sporu.

IV.

Lecz nie tylko ta sprawa wymagała rychłej jego w kraju obecności, gdyż w Polsce tymczasem inne jeszcze zaszły doniosłe wypadki, o których wieść może doszła doń do Rzymu. Oto Mieszko raciborski, jak gdyby korzystając z upoważnienia papieskiego, pokusił się pono o zajęcie Krakowa [5]) a przytem w Wielkopolsce stolica biskupia poznańska opróżniła się. Oba te wypadki mogły oddziałać bardzo ujemnie na plany Kietlicza: pierwszy zbliżał Laskonogiego do wielkoksiążęcego tronu, drugi mógł dyecezyą poznańską odwrócić od stronnictwa reformy, a w każdym razie zagrażał bezpośrednio nowem pogwałceniem swobód Kościoła. Laskonogi jednak, zgodnie ze swą obecną polityką, nie chciał ponownie zaogniać sporu i porzucił to, co wów-

---

Kietlicz po śmierci biskupa poznańskiego Arnolda, który żył jeszcze w r. 1210, bawił w Bolonii i że tam mu dekret dotyczący wyboru następcy Arnolda doręczono.

[1]) KDWP. I, Nr. 70 pod datą 21 kwietnia 1211 i Nr. 71 pod datą 30 kwietnia 1211.

[2]) KDWP. I, Nr. 72 pod datą 13 maja 1211; papież wyraża się tam „devotionis tue sinceritatem, quam circa libertatem ecclesiasticam geris et quam ecclesiis et personis ecclesiasticis in tuo ducatu recognovisse dinosceris attendentes".

[3]) Posłowie kapituły poznańskiej, dążący do Rzymu w sprawie wyboru biskupa poznańskiego, zastali Kietlicza już zapewne w końcu kwietnia w Bolonii (KDWP. I, Nr. 74), skoro dnia 15 maja spotykamy go już na Morawach. (Erben, Regesta I, Nr. 524 a co do daty tego dokumentu Dudik, Mährens allgemeine Geschichte. Brünn 1870, t. V, str. 69).

[4]) Gwałtów tych dopuścił się Laskonogi „postquam idem archiepiscopus iter arripuit ad sedem apostolicam veniendi". (KDWP. I, Nr. 71).

[5]) Balzer, Walka o tron krakowski. l. c. str. 337 i nast.

czas zbyt jaskrawo obrażało prawa Kościoła, co w Rzymie stanowiło największy kamień obrazy, prawo inwestytury. Kapituła poznańska po raz pierwszy miała swobodnie dokonać wyboru, a książę, chociaż zjechał do Poznania, obecnością swą tylko ubocznie chciał wpływać [1]). Ale charakteryzuje to dosadnie ówczesne stosunki, że ów pierwszy wolny wybór poznański tak samo nie był zgodny, jak pierwszy wybór krakowski. I tu, jak tam, starły się ze sobą dwa wrogie stronnictwa: jedno zwolenników reformy, złożone w znacznej części z cudzoziemców, i drugie starające się utrzymać dawny porządek rzeczy. W Krakowie walka była gorętszą, bo podsycana wpływem i osobistą ambicyą Gedki, w Poznaniu większą osiągnięto zgodę, bo zwyciężyło stronnictwo pośrednie, umiarkowane. Pomimo tego wynik wyboru nie mógł zadowolnić Kietlicza. Kapituła wprawdzie nie wybrała żadnego z kandydatów, których książę polecał, z obawy przed księciem położono na ołtarzu katedry oznaki godności biskupiej, pierścień i pastorał, aby książę po nie nie sięgnął [2]) — widocznie nie dowierzano sobie wzajemnie — ale głosy padły przecież na osobę, która nie cieszyła się względami arcybiskupa. Wybrany został magister Paweł, Polak rodem, przyjaciel osobisty Henryka Brodatego [3]). Jak jego późniejsze wskazuje życie, był dobrym pasterzem i zwolennikiem reformy, ale wówczas nie mógł mu Kietlicz darować, że stał dość blisko osoby Laskonogiego i jego kanclerza [4]). W kapitule wiedziano o tem, proboszcz poznański Gerard,

---

[1]) Przebieg tego wyboru kreśli szczegółowo pismo papieskie z 17 lipca 1211. (KDWP. I, Nr. 74).

[2]) „Cum enim dux episcopatum consueverit pro sua voluntate conferre insigniis huiusmodi assignatis, ad huiusmodi consuetudinem immo corruptelam potius abolendam, super altare posita fuerunt insignia supradicta, ne ad illa dux manus extendens, electionem ipsam, que ibidem tunc primo celebrata regulariter fuerat, impediret" (ibid.)

[3]) Liber fundationis claustri s. Mariae Virg. in Heinrichov ed. Stenzel str. 11 „Hic idem dominus Paulus episcopus baptizauerat d. Heinricum iuniorem ducem leuaus eum de sacro fonte, unde d. Heinrico duci antiquo barbato, quadam familiaritate spespeciali erat coniunctus". Bawi często w otoczeniu Henryka Brodatego, spotykamy go tam również zaraz po wyborze na biskupstwo poznańskie 11 kwietnia 1211 (Büsching, Die Urkunden des Klosters Leubus. Breslau 1821 Nr. 14) „presente domino Poznanien. sis ecclesie electo Paulo"). O jego polskiem pochodzeniu świadczy księga Henrykowska (l. c.: erat de cognatione d. Nicolai t. j. fundatora Henrykowa) tudzież dokument z 9 maja 1256 r. (tamże str. 64, tudzież KDWP. I, Nr. 340).

[4]) „In personam quoque predicti magistri obiectum extitit, quod excommunicatus erat pariter et periurus, quia prefato duci (t. j. Laskonogiemu) non solum in verbo, sed et in crimine communicaverat contra ecclesiasticam libertatem". Na zarzut ten odpowiedzieli posłowie kapituły papieżowi, że Paweł tylko o tyle stykał się z Laskonogim, o ile chodziło o sprowadzenie go na dobrą drogę a zresztą działał w dobrej wierze, bo

stronnik Odonica, usunął się też od wyboru, jeden z kanoników z obawy przed Kietliczem opuścił zebranie a nadto proboszcz i kantor odwołali się do Stolicy apostolskiej, twierdząc, że wybór nie był swobodny, skoro książę, prześladowca Kościoła, w mieście się znajdował. Lecz reszta kanoników innego była zdania, na 22 obecnych w kapitule 21 głosów oddano na Pawła, sądząc, że osobistość nie usposobiona wrogo dla księcia a przychylna reformie, będzie w tych burzliwych czasach najodpowiedniejszą. Dekret wyborczy doręczono Kietliczowi, gdy wracał z Rzymu w Bolonii [1]). On, bezwzględny jak zawsze, sprzeciwił się wyborowi, lecz tym razem starania jego nie odniosły skutku, bo Innocenty III, kierując się spokojniejszą polityką, nie odmówił zatwierdzenia [2]). Na załatwienie tej sprawy Kietlicz również nie czekał, lecz wprost z Bolonii udał się z powrotem, zatrzymując się tylko cokolwiek dłużej na Morawach, gdzie w maju 1211 r. poświęcił kościół nowozałożonego klasztoru w Zabrzydowicach i brał udział w uczcie, jaką dawał król czeski na cześć poselstwa węgierskiego, wiodącego do Turyngii narzeczoną syna landgrafa, czteroletnią córkę Andrzeja II Elżbietę, tę, która po 20 niespełna latach zasłynęła szeroko jako święta [3]).

Ustępstwo w sprawie elekcyi poznańskiej wzmocniło stanowisko Laskonogiego w procesie, który miał właśnie się rozpocząć. W ciągu r. 1211 przybyli sędziowie z Sittichenbach do Polski [4]). Laskonogi wskazywał, że wybór w Poznaniu był wolny, oświadczał, że nie wzbrania Kietliczowi przystępu do Gniezna i dyecezyi, przyrzekał może zadość uczynić za krzywdy i gwałty, lecz z drugiej strony dowodził, że w postępowaniu swem kierował się tylko prawem dotąd istniejącem,

Laskonogi odwołał się od klątwy arcybiskupa do papieża, wskutek czego zachodziła wątpliwość, czy klątwa na nim ciąży (KDWP. I, Nr. 74).

[1]) „quod decretum confectum fuerat et oblatum tibi apud Bononiam constituto, a quo ad nostrum examen fuerat idem negotium per appellationem delatum" (tamże).

[2]) „His igitur et aliis intellectis... licet electio supradicta suspecta nobis quodam modo prima facie videretur ex eo, quod tuum ei favorem impendere uoluisti, ... quia tamen cum Poznaniensi ecclesia, que in electione predicta nova cepit libertate gaudere benigne agere nos oportet.... electionem ipsam sententialiter duximus confirmandam"(tamże). Być może, że za Pawłem wstawiał się u papieża i Henryk Brodaty.

[3]) Erben, Regesta Bohemiae et Moraviae, I, Nr. 524. Datę oznacza Dudik, Mährens allg. Geschichte, V, str. 69.

[4]) W r. 1211 bez bliższego oznaczenia dnia i miejsca wydaje Władysław Laskonogi przywilej na rzecz Lubiąża. Przy końcu dokumentu czytamy: „Huius rei testes sunt frater Ciprianus (sic) episcopus et monachus in Sychem et frater Nicolaus abbas eiusdem loci, iudices tunc a sede apostolica delegati, cum eorum sociis, Heinricus Slesie dux, Laurencius Wratislauiensis episcopus et noster cancellarius cum multis terre nostre baronibus et nobilibus". (KDWP. III, Nr. 2023 i str. 789).

że Kietlicz wystąpił zaczepnie a niesłusznie, upatrując w ściąganiu należnych od Kościoła danin i ciężarów, gwałt i niesprawiedliwość. Poparł te wywody zapewne i Henryk Brodaty, bo go również w otoczeniu sędziów i Laskonogiego spotykamy, nie pomogło wdanie się biskupa wrocławskiego, który znowu swe pretensye do Henryka o dziesięciny wytoczył[1]), sprawa stawała się wątpliwą i wreszcie ugrzęzła. O dalszym postępie procesu akta milczą, chociaż spór się nieskończył, bo skończyć się nie mógł, jak długo Laskonogi i jego system nie był złamany. A stanowisko Laskonogiego stawało się co raz silniejszem, w tym samym roku 1211 zmarł bowiem Mieszko raciborski[2]), wskutek czego Władysław podług testamentu dziada był jedynym prawowitym władcą tronu wielkoksiążęcego.

Wobec tego Kietlicz postanawia wytężyć wszystkie siły, aby zgnębić przeciwnika i przeprowadzić cały swój program, porzuca dłuższą drogę na Rzym a całą uwagę zwraca na politykę w kraju. Ciągle odbywają się zjazdy i narady kościelne i polityczne. Kietlicz jest ciągle w drodze, wszędzie coś organizuje i nad czemś czuwa. Przy sposobności konsekracyi biskupa poznańskiego Pawła w Mstowie 1212 r. wydaje wraz z biskupami ustawę, która grozi klątwą członkom kapituł, gdyby ci tajemnicę obrad kapitulnych zdradzili[3]). W maju tegoż roku bawi na zjeździe w Mikulinie wraz z Leszkiem, Konradem i Mszczujem, księciem pomorskim. Był tam obecny i przeciwnik Laskonogiego, proboszcz poznański Gerard[4]). W kwietniu r. 1213 odbywa narady w Gnieźnie z kapitułą[5]), a w czerwcu przewodniczy na zjeździe kościelnym

[1]) Długi ów spór dziesięcinny z powodu lokacyi niemieckich, już wówczas zapewne rozpoczął się na dobre, skoro w r. 1215 słyszymy o wdaniu się Stolicy apostolskiej w tę sprawę, zob. Theiner, Monumenta Slavorum meridionalium. Romae 1863, I, str. 65, Nr. 73 — 75. W r. 1217 wspomina Honoryusz III, że spór ten po długich zatargach zagodził wybrany przez obie strony sędzia polubowny, właśnie ów były biskup z Halberstadt mnich z Sychem (Theiner, V. Monum. Pol. et Lith. I, Nr, 5) chociaż zgoda następnie nie długo trwała. Fakt ten tłomaczy, dlaczego Henryk niezbyt był skłonny do udzielania przywilejów dalej idących na rzecz Kościoła i stale bliżej się trzymał Laskonogiego, niż innych książąt.

[2]) Grünhagen, Regesten, str. 103 i Balzer, Walka o tron krakowski l. c. str. 341.

[3]) KDWP. I, Nr. 588. Byli tam obecni obok Kietlicza i Pawła biskupi krakowski, wrocławski i lubuski.

[4]) KDMP. I, Nr. 8 i 9. Ów Gerard znajduje się w otoczeniu Odonica w Kaliszu często. KDWP. I, Nr. 74 i 81.

[5]) 26 kwietnia, KDWP. I, Nr. 80.

w Sieradzu, gdzie był obecny i kanclerz Leszka Iwo [1]). W końcu zaś tegoż roku spotykamy go u Odonica przy sposobności poświęcenia kościoła w Ołoboku [2]). W r. 1214 zostaje legatem papieskim [3]). Godność tę bezwątpienia wyjednał sobie, tak dla energicznego przeprowadzenia reformy karności kościelnej, która postępowała powoli, bo zależała od dobrej woli i sprężystości biskupów, a nie wszyscy z nich byli równie gorliwi, jak też dla wpływu politycznego. Urząd ten olbrzymią dawał mu władzę a on umiał z niej skorzystać, zyskał środek wglądania bezpośrednio w rządy biskupów z władzą karania i powoływania wszystkich spraw przed swój trybunał. Rozpoczął też natychmiast wizytacyą, naprzód Wielkopolski [4]), potem Śląska [5]) a wreszcie Mazowsza, gdzie wystąpił z bezwzględną surowością przeciwko Gedce [6]). W czasie swej podróży, co go również charakteryzuje, rozwinął cały średniowieczny przepych, dwór jego liczy przeszło 100 koni i zastęp służby. Gdy przybył do Płocka, rozkazał urządzić dla siebie w katedrze tron wspaniały i żądał hołdu ucałowania nogi, jak papież [7]). W końcu r. 1214 lub początku 1215 odprawia wreszcie synod w Wolborzu [8]).

---

[1]) 24 czerwca. C. D. Pol. III, Nr. 7. Z biskupów oprócz Henryka byli obecni krakowski, poznański, kujawski, wrocławski i płocki.

[2]) 20 października. KDWP. I, Nr. 81.

[3]) KDWP. I, Nr. 83. Przy dacie r. 1214 wyraża się Henryk o sobie „eodem anno constitutus apostolice sedis legatus". Już w r. 1207 (KDWP. I, Nr. 62) odznaczył go Innocenty III prawem, że przy uroczystych pochodach w nieobecności legata miał być przed nim w prowincyi gnieźnieńskiej niesiony krzyż; w r. 1214 zamianował go legatem, rozciągając ową legacyą nie tylko na Polskę, lecz i na Prusy. Legacyą tę zatrzymał, zdaje się, do swej śmierci, tylko legacyą dla Prus odebrał mu Honoryusz III pismem z 11 maja 1219 (KDWP. I, Nr. 105).

[4]) KDWP. I, Nr. 83 „in principio legationis mee in Chermesnam (Trzemeszno) veniens".

[5]) Häusler, Urkundensammlung zur Gesch. d. furst. Oels. l. c. Nr. 22.

[6]) KDWP. I, Nr. 102.

[7]) „Postmodum autem officio legationis assumpto... Plocensem diecesim cum effrenato evectionum numero, centum ac decem equorum videlicet et obsequentium multitudine introisti" a przedtem: „Ad hec cum ipsam accedis ecclesiam, thronum tibi facis erigi altiorem cum clericorum ipsius ecclesie gravibus laboribus et expensis, in qua sedens oblationes recipis et etiam Sanguinem Christi sumens in scandalum populorum pedes tibi faciens osculari". Ustępy te są wyjęte ze skargi biskupa płockiego przeciw Kietliczowi, a że było w nich coś prawdy, świadczy okoliczność, że papież trochę cierpko o postępowaniu Kietlicza w liście do niego się wyraził. (KDWP. I. Nr. 102).

[8]) Już w r. 1215 sędziowie delegowani przez synod w Wolborzu dla sporu między klasztorem w Strzelnie a biskupem kujawskim rozpoczynają swoją działalność. KDWP. I, Nr. 84.

Na biegu spraw politycznych działalność jego przedewszystkiem się odbija. W r. 1215 zawiązuje się bowiem liga przeciw Laskonogiemu. W skład jej wchodzą Leszek, Konrad, Władysław Odonic i syn zmarłego Mieszka raciborskiego Kazimierz Opolski a niebawem rozpoczyna kroki nieprzyjacielskie Odonic [1]). Czy Leszek i Konrad skutecznie go poparli wątpić należy, bo ciągle byli wówczas zajęci u północnej i wschodniej granicy, walką z Prusami i sprawami politycznemi Rusi [2]). Kietlicz rozpoczęcia walki nie czekał, lecz po raz trzeci opuścił Polskę, teraz na sobór powszechny zwołany na koniec roku 1215 do Rzymu [3]). Czy i jaką rolę

---

[1]) Grünhagen, Gesch. Schlesiens I, str. 48 twierdzi, że już w r. 1213 zajął Odonic na chwilę Gniezno, lecz akt, na którym to zdanie się opiera (KDWP. I, Nr. 79) jest widocznie sfałszowany. Kroki nieprzyjacielskie rozpoczęły się zapewne dopiero w r. 1215 lub 1216, o czem świadczy akt pokoju między Laskonogim a Odonicem przedłożony w końcu r. 1216 lub początku 1217 do zatwierdzenia papieżowi, zatwierdzenie to bowiem ma datę 9 lutego 1217. Na ślad ligi przeciw Laskonogiemu naprowadza przywilej dla Kościoła wystawiony przez Leszka, Konrada, Odonica i Kazimierza Opolskiego (KDWP. I, Nr. 68). Daty jego wprawdzie dokładnej nie znamy, lecz musiał być wystawiony po 16 maja 1211 r. t. j. po śmierci ojca Kazimierza Opolskiego, gdy zaś Innocenty III zatwierdził go dopiero 29 grudnia 1215, przeto sądzimy, że wydano go niedługo przedtem, może nawet w r. 1215 (w czasie synodu w Wolborzu, tak jak dawniejszy w czasie synodu w Borzykowie). W przywileju tym, przyznającym Kościołowi różne immunitety, znajduje się ustęp, odnoszący się widocznie do przyszłości, bo w tym tonie cały przywilej jest trzymany „et restituimus omnes villas beato Adalberto pertinentes, similiter et silvas cum suis utilitatibus". Chodzi tu więc o zwrot Kościołowi gnieźnieńskiemu jego włości, przez kogoś zajętych Trudno przypuścić, żeby książęta, wydający przywilej, którzy nieraz dali już przykłady swej dla Kościoła uległości, zatrzymywali nieprawnie dobra kościelne i to jeszcze kościoła gnieźnieńskiego, którego główne dobra leżały w Wielkopolsce; o wiele prawdopodobniejszym wydaje się więc domysł, że ów ustęp dotyczył właśnie wielkopolskich dóbr katedry gnieźnieńskiej znajdujących się w rękach Laskonogiego. A odebrać mu je i zwrócić Kościołowi można było tylko w skutek zajęcia jego dzierżaw i na tej podstawie twierdzimy, że wspomnieni książęta związali się razem celem wystąpienia przeciw Laskonogiemu i na wypadek zwycięstwa owo przyrzeczenie Kietliczowi złożyli.

[2]) W r. 1216 napadli Prusacy ziemię chełmińską i Mazowsze (Perlbach. Preussische Regesten, Königsberg 1876, str. 8). Co do walk Leszka na Rusi w r. 1216 zob. Droba, Stosunki Leszka Białego z Rusią i Węgrami l. c. str. 410 i 412.

[3]) O bytności Kietlicza na soborze świadczy ustęp ze skargi biskupa płockiego Gedki przeciw arcybiskupowi: „Porro familia tua (t. j. Kietlicza) transiens per episcopatum Plocensem ipsius clericos gravare presumpsit multipliciter in expensis, ne tibi esset dissimilis, qui a quodam suffraganeo tuo, quem, veniens ad Concilium, in provincia tua dimiseras pro exhibendis ecclesiasticis sacramentis, centum marchas... extorsisti" (KDWP. I, Nr. 102). Innocenty III w piśmie zwołującem sobór (zob. Erben, Regesta I, Nr. 538. Potthast, Regesta Nr. 4706), wezwał bardzo stanowczo wszystkich arcybiskupów i biskupów na sobór lateraneński IV, postanawiając „quod in vestra provincia unus vel duo de suffraganeis valeant episcopi remanere pro Christianitatis

tam odegrał, nie umiemy powiedzieć, że w obradach był przedstawicielem surowego i ściśle kościelnego kierunku, to pewna. Gdy wrócił, wojna jeszcze trwała, lecz równocześnie jakieś układy były w toku, bo właśnie w tym czasie, t. j. w r. 1216, spotykamy Kietlicza na Śląsku w towarzystwie kanclerza Iwona i dwóch kanoników płockich, bezwątpienia posłów Konrada [1]). Może chodziło im o wciągnięcie do akcyi Henryka Brodatego, który dotąd zdala od walki się trzymał, lecz dokumenta ówczesne stwierdzają tylko, że w końcu tego roku zawarł Laskonogi pokój z Odonicem, w którym odstąpił mu pas ziemi, między rzekami Wełną i Notecią wraz z kasztelanią żnińską [2]). Może to było dziedzictwo, które mu dziad Mieszko wyznaczył. Zaraz potem zawarty został układ między Laskonogim a Henrykiem Brodatym, w którym

---

ministeriis exercendis". Ustęp ten, zgodny treścią z powyżej przytoczonym ustępem skargi Gedki, wskazuje, że Kietlicz do wezwania papieża ściśle się zastosował i że oprócz niego i reszta polskich biskupów z wyjątkiem jednego na sobór podążyła. Jak Innocentemu III zależało na tem, aby jak najwięcej biskupów na sobór przybyło, świadczy jego pismo do arcybiskupa z Lundu, który ze względu na daleką drogę prosił o uwolnienie od przybycia (Potthast l. c. Nr. 4900).

[1]) W akcie, wystawionym w r. 1216 w Beronii, czytamy: „Hec acta sunt sub testimonio Henrici archiepiscopi Gnezdensis et Laurentii episcopi Wratislaviensis et Egidii eiusdem ecclesie archidiaconi et Ivonis cancellarii ducis Leztconis et Bartholomei custodis et Vincentii Plocensis ecclesie canonici". (Cod. dipl. Silesiae, t. X. Urkunden des Klosters Kamenz, Nr. 2).

[2]) Theiner, Monum. Pol. et Lith. 1, 2, 6 i 7 i KDWP. I, Nr. 89, 90, 93 i 94. Treści warunków pokoju nie znamy, z aktów tych bowiem wypływa tylko, że Odonic odzyskał wówczas dawne swe dziedzictwo (terram suam). Dotąd powszechnie przypuszczano, że chodziło tu o księstwo poznańskie, które do śmierci swej w r. 1194 dzierżył ojciec Odonica Odo. Przeciw temu przypuszczeniu jednak nasuwają się niemałej wagi wątpliwości. Naprzód Odo był księciem poznańskim wbrew woli swego ojca Mieszka Starego, co mogło tego ostatniego skłonić do odjęcia dzieciom jego tej dzielnicy po śmierci ich ojca, a powtóre z przypuszczeniem tem żadną miarą nie da się pogodzić treść przywileju Odonica wydanego kościołowi gnieźnieńskiemu w r. 1234 (KDWP. I, Nr. 174). W dokumencie tym bowiem zamieszczono zarazem treść przywileju wydanego dawniej na rzecz Kietlicza, którego data przypaść musi na r. 1217 (w r. 1218 był Odonic znowu wypędzony) t. j. na czas po owym pokoju, gdyż właśnie przywilej ów dotyczy ziem, których przedtem Odonic jako książę kaliski nie posiadał, t. j. kasztelanii żnińskiej. Kasztelania ta jest blizką Ujścia, a gdy zważymy, że później Odonic jako dux de Ujście występuje (1224 KDWP. III, Nr. 2023 i Kronika Wielkopol. c. 58 Mon. Pol. II, str. 554), to wnioskujemy, że to właśnie księstwo wraz z kasztelanią żnińską było jego dziedzictwem. Według dokumentu KDWP. I, Nr. 90 zdawaćby się mogło, że pokój ów został zawarty za pośrednictwem papieża „nobis mediantibus", chociaż zachodzi wątpliwość, czy nie należałoby czytać „vobis mediantibus", coby wskazywało na episkopat polski, do którego list ów papież wystosował — i to wydaje nam się prawdopodobniejszem.

znowu ten odstąpił (po raz drugi, jak sądzimy) Laskonogiemu ziemię lubuską w dożywocie [1]). Koniec zatem walki zawiódł oczekiwania tych, którzyby chętnie widzieli zupełną klęskę wielkopolskiego księcia, lecz na sprawach kościelno-politycznych Polski działalność Kietlicza z tego okresu lat 7 odbiła się równie silnie, jak dawniejsza.

Z tych bowiem gorączkowych zabiegów i układów wyłoniły się znowu dla Kościoła dwa przywileje pierwszorzędnego znaczenia. Zasługi Kietlicza musiały być niemałe, skoro tak hojnie je nagrodzono. Pierwszy z nich, znowu ogólny dla całego Kościoła polskiego, zatwierdzony przez Innocentego III w kilka tygodni po zamknięciu soboru lateraneńskiego, zostaje zapewne w związku z synodem w Wolborzu i z planem ligi przeciw Laskonogiemu; wystawcami jego są: Leszek, Konrad, Odonic i Kazimierz Opolski. Drugi jest aktem wdzięczności Odonica względem Kietlicza a wydany został rychło po zawarciu pokoju z Laskonogim około r. 1217 i obejmuje nowe przywileje Kościoła, ze względu na terytorya w pokoju tym uzyskane [2]). Treść obu jest pokrewną tak, że ją łącznie oceniać należy, obejmuje zaś różne przywileje nadane majątkowi kościelnemu. Podług pierwszego, ludzie, na dobrach kościoła osiedli, mają odtąd stawać nie przed sądem księcia, lub jego urzędników, lecz przed sądem przełożonego kościoła, do którego włości należą; mają być wolni od najdotkliwszych ciężarów książęcych ubożących ludność na roli osiadłą a do tych ciężarów należą te, które polegały na dostarczeniu podwód i koni dla transportów i posyłek, tudzież połączone z utrzymywaniem przejeżdżającego księcia, jego dworu i urzędników (powoz, prewod, prewozi, naraz, nastawa). Postanowiono nadto, że książęta będą najwyżej raz w rok przejeżdżać przez arcybiskupie dobra łowickie i zobowiązano się zwrócić wszystkie

[1]) Theiner, V. Monum. Pol. et Lith. I, Nr. 12 i 13, KDWP. I, Nr. 95. 96 i 98. Pokój ten został zawarty za pośrednictwem biskupów wrocławskiego, poznańskiego i lubuskiego, czy zaś poprzedzała go przedtem jaka walka powiedzieć nie umiemy. Być może, że było, to tylko utwierdzenie dawnego przymierza, co wskazywałoby przyznanie Lubusza Laskonogiemu, który już dawniej, jak wyżej, omawiając wypadki z r. 1207 wspomnieliśmy, oddał był Henryk Laskonogiemu. Akt tego pokoju jest bardzo zajmujący ze względu na wzajemne ułożenie stosunków sąsiedzkich obu dzielnic.

Pokój ten, jak i pokój między Laskonogim a Odonicem zatwierdził papież Honoryusz III, przyczem ponownie przyjął w opiekę Odonica jako księcia kaliskiego (co było wprost sprzeczne z dawnym układem Odonica z Henrykiem Brodatym KDWP. I, Nr. 93). Odonic zaś podwyższył opłacany dotąd Stolicy apostolskiej czynsz z 4 grzywien na 10 grzywien złota (KDWP. I, Nr. 91).

[2]) KDWP. I, Nr. 68 i 174. Daty ich w przybliżeniu staraliśmy się oznaczyć w poprzednich uwagach.

zabrane Kościołowi gnieźnieńskiemu majątki, zapewne w razie pokonania Laskonogiego [1]). Te same ustępstwa objął przywilej Odonica, rozszerzając je na kasztelanią żnińską i zwiększając jeszcze co do uwolnień od dalszych ciężarów publicznych, jak utrzymywania stadniny książęcej, psiarni i służby myśliwskiej, tudzież od budowy zamków z wyjątkiem tego, do którego okręgu ludzie ci należą. Sądownictwo Kościoła nad ludnością w jego dobrach zostało także uznane w całej rozciągłości, a książę jedynie zastrzegł sobie sąd nad ludźmi wolnymi w ważniejszych wypadkach, lecz i wtedy arcybiskup miał pobierać w kasztelanii żnińskiej kary sądowe, jużto w całości, jużto w połowie [2]).

Z treści tej nietrudno wyrozumieć, że oba przywileje stanowią uzupełnienie programu Kietlicza w drugim jego kierunku, polityczno-ekonomicznym.

Na Zachodzie nadania immunitetów wyprzedziły znacznie zrzeczenie się ze strony państwa supremacyi nad Kościołem, u nas zaś tych różnic chronologicznych nie było, chociaż immunitety również zjawiają się trochę wcześniej, jakby zadatek dalszych swobód.

---

[1]) „Est itaque primum, quod statuimus et custodire volumus, ne quis hominum ecclesie inhabitans patrimonium, alias ad iudicium, quam coram ipsius ecclesie prelato, vel coram suo iudice iudicandus pertrahatur. Volumus etiam, quod homines ecclesiarum immunes sint a servitute, quod dicitur povoz et prevod et prevori et naraz et nastava et non transibimus per Lowich, nisi semel in anno, prout ab antiquo consuetum est, et restituimus omnes villas b. Adalberto pertinentes, similiter et silvas cum suis utilitatibus“ KDWP. I, Nr. 68.

[2]) Treść tego przywileju mieści się, jak wspomnieliśmy, w przywileju późniejszym z r. 1234 „Innovo etiam libertatem b. m. archiepiscopo Henrico a me datam ... que talis est: Ascripticios villarum ecclesie in nullo casu nec a me, nec a castellanis meis seu quibuslibet beneficis iudicari volo, eo tamen excepto, quod liberi homines, non hospites, sed indigene, villas ecclesiarum inhabitantes, coram me tantum citati respondeant, et hoc in signum dominii, et si in aliquo condempnati fuerint, archiepiscopus recipiat in castellatura Znegnensi et in villis in quibus suas locaverit curias. Si autem solucio ad penam duodecim marcarum excreverit et supra, cum duce ipsam dimidiet, et hoc tantum in liberis, ut supra scriptum est. Renuncio eciam pro me et successoribus meis consuetudini quam in castellatura Znegnensi transeundo habebam, in ea tribus diebus standi et vectigal et expensam accipiendi, ita quod prorsus ab hac servitute que dicitur povoz, prevod, naraz, nastava, prevori, immunes fiant. Equos ducales, canes, caniductores, falconarios et castorarios, per villas ecclesie non pascant. Ad edificacionem castrorum non compellantur, preter illud sub quo manent“ (KDWP. I, Nr. 174). Ustęp następny, gdzie mowa o wojnach Odonica, uważamy za należący do późniejszego nadania. Już w tekście wyraziliśmy przekonanie, że w przywileju tym, gdzie mowa o sądownictwie księcia nad ludźmi wolnymi, chodzi tylko o sądownictwo w sprawach najważniejszych, w których książę z reguły był sędzią, tak bowiem należy rozumieć podobne ustępy w przywilejach, gdzie książę zastrzega sobie sądownictwo.

Tak u nas, jak i na Zachodzie, przyczyną tego było zapatrywanie, że immunitety, to tylko inny sposób zwiększenia mienia kościelnego. W ówczesnych instytucyach publicznych występuje wszędzie na pierwszy plan moment prawno-prywatny, wskutek tego i ciężary publiczne nie posiadają tego samego charakteru co dziś, a nawet w wykonywaniu władzy sądowniczej system kar pieniężnych przedstawia interes majątkowy. Jak więc panujący w swej hojności nadawał Kościołowi dobra i ludzi, tak samo, gdy wartość ziemi i ludzi wzrosła, uwalniał jego osadników od danin albo ciężarów wobec państwa lub urzędników i od ich władzy. I tu i tam miał głównie na celu pomnożenie majątku Kościoła. To był właściwy powód immunitetów, skutki ich jednak sięgały dalej, niż z początku może przypuszczano. I u nas podobnie układały się stosunki. W ciągu pierwszych dwu wieków państwowego istnienia wytwarzają się w Polsce wielkie majątki ziemskie, jużto jako własność panów świeckich, jużto jako kościelna. Kościół zwłaszcza skupił w swem ręku olbrzymie obszary ziemi, pochodzące głównie z darowizn i nadań książęcych. Polska ówczesna mało była zaludniona, odwieczne bory i pustkowia zajmowały wielkie przestrzenie a i w majątkach Kościoła było ich podostatkiem. Rozwój ekonomiczny polegał na tem, aby jak najwięcej ziemi oddać pod uprawę, tymczasem Kościół musiał ciągle walczyć z brakiem rąk do pracy. Ludność, zajęta uprawą roli w jego dobrach, składała się głównie z ludzi niewolnych, nieposiadających swobody poruszania się, ale podległych bezpośrednio władzy państwowej, tak pod względem ponoszenia ciężarów i obowiązków publicznych, jak i pod względem sądownictwa. Ludność ta dostała się Kościołowi również na mocy nadań książęcych, a jak cennym nabytkiem była wówczas praca ludzka, świadczy okoliczność, że w dokumentach z tego czasu zapisywano skrzętnie nazwiska nadanych ludzi wraz z ich rodzinami. Los tej ludności po przejściu pod władzę Kościoła, stanowczo się pogorszył, bo dawne ciężary i obowiązki pozostały a nowe przybyły [1]).

[1]) O ciągłem istnieniu dawnych ciężarów świadczą właśnie wszystkie przywileje immunitetowe, gdzie jest mowa o uwolnieniu od powinności państwowych, lub od sądownictwa klasy niewolnej ludności Kościoła „asscripticii". Jakkolwiek wyniki badań o genezie społeczeństwa polskiego i pierwotnym ustroju społecznym Polski, Smolki, Piekosińskiego i Bobrzyńskiego (Rozpr. i sprawozd. z posiedzeń Wydz. hist. filozof. Akad. Um. T. XIV) wiele rzuciły światła na ówczesne stosunki społeczne, to jednak wiele jeszcze w tej mierze pozostaje do stwierdzenia i zbadania, tem bardziej, że społeczeństwo wieku XIII ciągle jest w ruchu, ciągle się przetwarza na tle stosunków ekonomicznych dotąd nierozjaśnionych, tak, że wnioski wsteczne bardzo ostrożnie wysnuwać należy. Nadto trzebaby również przy omawianiu tych stosunków brać na uwagę odrębności i właściwości poszczególnych ziem w skład całego państwa wchodzących.

Kościół bowiem, chcąc mieć wydatniejszą korzyść, starał się pracę swych ludzi jak najpełniej wyzyskać, obciążając ich czasem nawet ponad zwykłą miarę, jakto miało miejsce n. p. w dobrach biskupstwa włocławskiego za czasów biskupa Ogeriusa [1]). Stąd częste ucieczki ludzi Kościoła na dobra książęce, o których w aktach ówczesnych liczne mieszczą się wzmianki [2]). Wydatność pracy tej ludności dla Kościoła była więc dość ograniczoną a i ilość jej, zwiększająca się drogą naturalnego rozwoju, nie zwiększała się w miarę wzrastających ciągle potrzeb. Zdarzało się nieraz, że kogoś, kto popadł w niewolę za długi i starodawnym obyczajem przestrzeganym jeszcze w r. 1239 na Rugii zrzucony został w sądzie z wiązki słomy, na której stał i w ten sposób oddany we władzę wierzyciela [3]), darowywano Kościołowi [4]) i książę czasem powiększał dawniejsze nadania; lecz to wszystko nie wystarczało, a naturalnym biegiem rzeczy musiała się w latifundyach kościelnych objawić dążność do stworzenia takich warunków dla ludności, któreby ją mogły do osiadania na dobrach Kościoła skłonić. Drogą zaś najprędzej do celu prowadzącą byłoby usunięcie ciężarów państwowych [5]). W ten sposób mógłby Kościół ciężary te, o ile dotyczyły ludności nieswobodnej, na swą korzyść obrócić, a nadto posiadałby swobodę regulowania stosunku swego do tych, którzyby jako wolni osadnicy na jego dobrach osiąść chcieli. Materyału do tego osadnictwa w kraju nie brakło. Wielkie latifundya, wielka własność ziemska, a w tym charakterze Kościół wówczas na polu ekonomicznem występuje, siłą stosunków przygniata własność małą, która się wobec niej samoistnie ledwie utrzymać może, zwłaszcza gdy brak warunków, któreby jej swo-

---

[1]) „quod homines Belejeuici b. Mariae Wlodizlauiensis ecclesie in Vogbor pertinentes, temporibus b. m. Ogerii ob multiformes distractionum et direptionum pressuras, cum nullo penitus tuitionis solatio potirentur, sub umbram protectionis f. r. ducis Lestconis convolarent" KDMP. II, Nr. 403.

[2]) KDWP. I, Nr. 586, III, Nr. 2021. CDP. I, Nr. 16. KDMP. II, Nr. 403.

[3]) W bardzo ważnym dla historyi prawa u Słowian dokumencie z 25 sierpnia r. 1219, w którym papież Grzegorz IX potępia szereg zwyczajów prawnych na Rugii, czytamy: „Si vero debitor ante mutuate sortis solutionem, viam fuerit universi carnis ingressus, talis detestanda conditio transit ad singulos heredes ita, ut si eorum aliquis soluendo non fuerit, supponitur ei in iudiciali foro fasciculus straminis, a quo presentibus habitatoribus terre sue deiicitur et in perpetuam creditoris redigitur servitutem". (Codex diplom. Pomeraniae I, ed. Hasselbach, Cosegarten et Medem. Nr. 276).

[4]) KDWP. III, Nr. 2021.

[5]) Usiłowania Kościoła w tym kierunku odniosły pewien skutek już ku końcowi XII wieku o tyle, że ludności w dobrach kościelnych przyznano pewne, bliżej dotąd niedające się stwierdzić, wolności. Świadczy o tej ważnej okoliczności przywilej Henryka

bodny zapewniały rozwój [1]). A w Polsce na tej licznej klasie drobnych właścicieli, obok służby wojskowej i dotkliwego systemu kar pieniężnych, rozliczne ciężyły obowiązki publiczne i ciężary, które tych ludzi ciągle ubożyły; a jeżeli dodamy dzielenie gruntów wskutek rozradzania się, wzrost ciągły potrzeb życia codziennego, znajdziemy dość powodów, które część wielką tej ludności oddawały w ekonomiczną zawisłość wielkich własności. Immunitety miały się zaś przyczynić do ściągnienia na latifundya tego nadmiaru zubożałej ludności wolnej a zarazem z czasem do zmiany ekonomicznej zależności w zależność prawną. W wieku XII i XIII odbywa się w Polsce właśnie wielki proces przekształcania się stosunków na polu ekonomicznem i społecznem, a Kościół jako pan latifundyów odegrał w nim pierwszorzędną rolę. Lecz jeszcze do połowy w. XII idea immunitetów wobec systemu rządowego przyjąć się nie mogła, dość było jeszcze ziemi, której darowizny nadania immunitetów zastępowały a tylko tu i owdzie czytamy w dokumentach o pewnych nielicznych wolnościach. W drugiej połowie tego wieku zmienia się stan rzeczy, przyczyną zaś tego obok akcyi Kościoła, obok pobożności książąt wpływającej na ich hojność, jest bezwątpienia także nowy ruch ekonomiczny, którego fale dotarły wówczas do Polski.

W początku w. XII garstka holenderskich włościan z zamiarem wyzyskania nieuprawnych pustek, osiedliła się w posiadłościach arcybiskupa bremeńskiego na podstawie osobnego kontraktu, nadającego owym wolnym kolonistom ziemię w dziedziczne władanie za czynszem

---

Brodatego dla klasztoru w Lubiążu w r. 1202 wystawiony w ustępie: „Polonis vero vel aliarum nationum hominibus in villis abbatis et fratrum manentibus talem libertatem indulgeo quali gaudent omnium spiritualium virorum servitores“ (Zeitschrift d. Vereins f. Gesch. und Alterthum Schlesiens, t. V z r. 1863 str. 220). Ustęp ten nie dotyczy kolonizacyi niemieckiej, o której dokument ów na innem miejscu wspomina, lecz właśnie, że się tak wyrazimy, kolonizacyi wewnętrznej, przeprowadzonej głównie ludnością krajową. I w dokumencie fundacyjnym Lubiąża z r. 1175 zamieszczono także ustęp, dotyczący kolonizacyi ludnością wolną krajową: „si qui autem Poloni non pertinentes ad alicuius dominium fuerint abbatis coloni, non cogentur alii cuiquam aliquid soluere, uel servicium aliquod exhibere“ (Büsching l. c. Nr. 1 str. 2). Podobne znaczenie, zdaniem naszem, posiada także ustęp dokumentu Leszka Białego dla klasztoru sulejowskiego z r. 1206: „Ne coloni eorum... angarias et preangarias uel soluciones ullas aut forenses iudices agnoscant, a castrensibus eciam et publicis expedicionibus exempti muneribus, sempiterna immunitate gaudeat“ (KDMP. I, Nr. 4).

[1]) Lamprecht, Deutsches Wirtschaftsleben im Mittelalter, Leipzig 1886, I, 2, str. 1146—1177 i str. 1519. Inama-Sternegg, Deutsche Wirtschaftsgeschichte II, Leipzig 1891 str. 33 i nast. Buchenberger, Agrarwesen und Agrarpolitik I, Berlin 1892 str. 88 i nast.

i warującego im pewną autonomią. Przykład rychło znalazł naśladowców a ziemie sąsiednie zaczęły pokrywać osady wolnych włościan czynszowych, uwalnianych od wielu ciężarów prawa publicznego. Ruch ten wzmógł się jeszcze więcej, gdy go ujął w swe ręce zakon Cystersów, którego dewizą, oprócz modlitwy, była praca na roli. Z klasztoru Altkamp w dyecezyi kolońskiej, gdzie stanął pierwszy w Niemczech klasztor tego zakonu, szły na wschód gromady mnichów a za nimi kolonie wolnych włościan czynszowych, zdobywające coraz to nowe obszary dla produkcyjnej pracy [1]). W połowie w. XII przychodzą i do nas Cystersi, przynosząc ze sobą ideę kolonizacyi i gotowy wzór dla urządzenia nowych osad i określenia ich obowiązków wobec państwa. A wzór ten obejmował właśnie nadania swobód od wielu ciężarów publicznych. I władza państwowa w Polsce musiała ocenić rychło doniosłość kolonizacyi, zwiększającej ludność a tem samem przymnażającej dochodów skarbowi i zgodziła się na nią, chociaż za cenę immunitetów. Zasada nieugiętego prawa książęcego została złamaną, za immunitetami dla Cystersów i nowych kolonii niemieckich, poszły immunitety dla kolonii z krajowców złożonych i ludności zdawna w dobrach kościelnych osiadłej, czyto nieswobodnej, czy wolnej, chociaż stosunki jej prawne na razie pozostały te same.

Początkowo jednak przywileje takie ze względu na ludność krajową wolną, czy nieswobodną, nieliczne tylko obejmowały wolności, nie nadawały z reguły sądownictwa nad ludnością, a przytem nieodnosiły się do całego Kościoła polskiego, lecz tylko do pewnych klasztorów, którym panujący szczególne chcieli okazać względy. Dopiero dzięki akcyi Kietlicza wszystkie biskupstwa polskie zyskały i w tej mierze podobnie uprzywilejowane stanowisko, otrzymały bowiem nadto po raz pierwszy sądownictwo patrymonialne nad ludnością swych dóbr i to w części nawet nad ludnością wolną. Było to ustępstwo niezmiernej wagi w swem dalszem rozwoju. W skutek przyznania tego sądownictwa, prysnęły nici wiążące część poddanych bezpośrednio z władzą książęcą, a ta część ludzi wolnych, która oszczędnością, zasługami lub obrotnością, nie mogła się wznieść do organizującego się właśnie stanu szlacheckiego, spadła niżej do stanu włościan [2]). Pozostało jedynie, jako zabytek szczątkowy

---

[1]) Inama-Sternegg l. c. str. 12 i nast. Lamprecht, Deutsche Geschichte III, Berlin 1893 str. 357—373.

[2]) Jak dalece owa zawisłość ekonomiczna zmieniała się z czasem w zawisłość prawną, świadczy n. p. przywilej lokacyjny miasta Krakowa (KDMKr. Nr. 1), w którym zabroniono ludziom wolnym osiadłym w dobrach Kościoła przesiedlać się do miasta. Między władzą książęcą a kościelną powstawały z tego powodu w połowie w. XIII

tej klasy ludności, rycerstwo włodycze. Kościół więc cały, a nie tylko pewne jego instytuty, stawał się coraz większą potęgą ekonomiczną i polityczną, zaczynał przytem wywierać wpływ na przesuwanie się i grupowanie warstw ludności. Tak jak na Zachodzie [1]), tak i u nas Kościół zajmował stanowisko wielkiego właściciela gruntowego obok właścicieli latifundyów świeckich, oba te czynniki przodują społeczeństwu a chociaż ich dążenia polityczne nieraz się rozchodzą, stoją przecież blisko siebie socyalnie i niema żadnej myśli i żadnego czynu, czyto w kierunku społecznym, czy ekonomicznym, któreby wyszedłszy z jednej strony, nie znalazły naśladownictwa i wykonania z drugiej.

Kietlicz mógł z dumą spoglądać na plon swej działalności. Reforma karności kościelnej postępowała również a w sprawie reform kościelno-politycznych zrobiło się więcej, niżby przypuszczać można. Był to wprawdzie dopiero początek, ale w nim tkwił zaród i program późniejszego rozwoju swobód Kościoła. Gdy przed laty 10 opuszczał Rzym z gorącą wiarą i myślą o swem wielkiem a trudnem zadaniu, nie spodziewał się może, że tak rychło osiągnie cel swego życia. Prawda, że stosunki polityczne złożyły się korzystnie, nie mniej jednak było to jego osobistą zasługą.

Z wypełnieniem programu skończyła się i jego działalność. Z ostatniej do Rzymu podróży wrócił już może z zarodem ciężkiej a nieuleczalnej choroby, która przez lat dwa siły jego i tak nadmierną nadwątlone pracą, targała [2]). Dnia 22 marca 1219 r. zmarł wielki reformator Kościoła polskiego [3]).

Laskonogi nie miał już potrzeby obawiać się groźnego przeciwnika. Jeszcze za jego życia wypędził Odonica z księstwa [4]) i nowych na majątku Kościoła dopuszczał się gwałtów [5]), a po śmierci Kietlicza, jakby

różne spory, jak dowodzi n. p. edykt ks. Kazimierza łęczyckiego i kujawskiego, który rozkazał wszystkim ludziom wolnym opuścić dobra Kościoła (Ulanowski, Dokumenty kuj. i maz. l. c. str. 210 Nr. 36). Fakt ten świadczy, jak doniosłe wówczas rozgrywały się zagadnienia społeczne.

[1]) Inama-Sternegg l. c. str. 55.

[2]) Pod datą 16 lutego 1217 uwalnia Honoryusz III Kietlicza od wyprawy krzyżowej, ze względu na stan jego zdrowia („si cognoscis te tanta infirmitate gravatum" KDWP. I, Nr. 92) a 11 maja 1219 od legacyi w Prusiech („te gravi forte sicut audivimus langore correpto" KDWP. I. Nr. 105). List ten nie zastał go już przy życiu. (Theiner, V. Mon. Pol. et Lith. I, Nr. 20).

[3]) Kalendarz kapituły krak. Mon. Pol. II, str. 917.

[4]) Kronika wielkop c. 58 zapisuje ów fakt pod r. 1217 (Mon. Pol. II, str. 554).

[5]) Theiner, V. Mon. Pol. et Lith. I, Nr. 9 i KDWP. I, Nr. 97, list papieża Honoryusza III z 28 kwietnia 1218.

na urągowisko, zajął niektóre włości arcybiskupstwa [1]) i wywarł silny nacisk, aby przy wyborze w kapitule przeprowadzić swego kandydata [2]). Plan jednak się nie powiódł, bo w kapitule nie było zgody a papież wobec tego zamianował metropolitą byłego kanclerza Leszka i od roku już przeszło biskupa krakowskiego Iwona. Iwo, znając położenie w Wielkopolsce, oparł się nominacyi wszelkiemi siłami [3]). Zarządzono więc nowy wybór, a głosy wszystkie padły na proboszcza kapituły gnieźnieńskiej Wincentego z wielkopolskiego rodu Nałęczów [4]). Za jego rządów o sporze z Laskonogim już więcej nie słyszymy.

I tak pierwszy ten spór kościelno-polityczny w Polsce nie miał właściwego zakończenia. Na Zachodzie, a i u nas później, kończyły się takie spory zwykle ustępstwami na rzecz kościoła i nadaniem obszerniejszych przywilejów. Tymczasem Laskonogi, jakkolwiek zaprzestał wykonywać prawa, które najbardziej obrażały zasady Kościoła, jak prawo inwestytury a może i sądownictwa nad klerem, w jednym kierunku nie ustąpił wcale, nie wydał ani jednego przywileju, przyznającego Kościołowi w Wielkopolsce jakiekolwiek swobody wobec ciężarów prawa książęcego, a tylko raz, gdy sprawa jego w r. 1211 miała być sądzona, uwolnił klasztor lubiązki od cła [5]). I po śmierci Kietlicza nie był także zbyt hojnym i jedynie względy polityczne skłoniły go, że po śmierci Leszka przyznał Kościołowi pewne, jakkolwiek dość szczupłe immunitety a zatwierdził dawne swobody Kościoła krakowskiego [6]).

Mimowolnie nasuwa się pytanie, co mogło być powodem, że Władysław w tym zaciętym sporze nie uległ, że ta walka ani go z tronu nie zwaliła, ani do większych ustępstw nie skłoniła. Fakt, że ówczesne dążenia Kościoła nie zyskały jeszcze w Polsce dostatecznego gruntu, nie tłomaczyłby wszystkiego — wszak mimo tego Leszek, Konrad i Odonic byli tak powolni żądaniom Kietlicza — przyczyny szukać musimy gdzieindziej. Wskazać nam ją mogą wypadki późniejsze. Kiedy

---

[1]) KDWP. I, Nr. 179,

[2]) Theiner l. c. Nr. 20 i KDWP. I, Nr. 110 (pod mylną datą). Jest to list papieża Honoryusza III, w którym krótko opowiedziano przebieg wyboru w kapitule gnieźnieńskiej, przyczem zaznaczono „et ad ipsas (electiones) per seculares potestates abusum fuisse processum".

[3]) Theiner l. c. Nr. 20 i 22.

[4]) Tamże, Nr. 23.

[5]) KDWP. III, Nr. 2023.

[6]) r. 1228 Kod. dypl. kat. kr. I, Nr. 19 i 20. Obok tego wydał Laskonogi jeszcze trzy przywileje: jeden w r. 1225 dla szpitalników w Poznaniu (KDWP. I, Nr. 117), drugi i trzeci w r. 1221 dla klasztoru w Obrze (tamże, Nr. 133) i dla katedry wrocławskiej (tamże, Nr. 592).

po Laskonogim zajął Wielkopolskę Odonic, nadał Kościołowi gnieźnieńskiemu a później poznańskiemu wielkie przywileje z obszernymi immunitetami. Postępowanie to wywołało wśród rycerstwa rokosz otwarty, który omal nie pozbawił go życia a pozbawił tronu [1]). Jak Krakowskie było w tym czasie najruchliwszem, tak Wielkopolska najspokojniejszą tu brak było wielkich latifundyów, które dobijały się praw, natomiast wiele było mniejszej własności [2]), nieposiadającej jeszcze poczucia samoistności. Rycerstwo tej ziemi obawiało się, że z powodu uwolnień Kościoła od powinności publicznych, spadną na nie większe ciężary, obawiało się również potęgi ekonomicznej Kościoła i jej następstw. Laskonogi, zrzekając się inwestytury a nie dając żadnych immunitetów, mógł się oprzeć śmiało na tym żywiole a zaufanie, jakie w niem pokładał, nie zawiodło.

Interes ekonomiczny części społeczeństwa świeckiego poparł w tej walce władzę książęcą. Lecz to zwycięstwo Władysława było tylko pozornem, zwycięzcą rzeczywistym był Kietlicz. Dążenie, aby dla swobód całego Kościoła, a nie dla pojedynczych klasztorów lub instytutów, stworzyć wspólną i równą prawną podstawę, wydało plon nadspodziewany. Te przywileje, które uzyskał, zmieniły zupełnie stosunki dotychczasowe i stały się podstawą przyszłego stosunku między Kościołem a państwem w całej Polsce, bo siłą rzeczy i na Wielkopolskę z czasem oddziałać musiały. Przywilej z r. 1210 wytrącił z rąk państwa władzę nad Kościołem, oba późniejsze pociągnęły za sobą także niemałe następstwa na polu ekonomicznem, społecznem i politycznem. Były one zarazem początkiem, który zaznaczał konieczną już zmianę całego systemu rządowego nie tylko wobec Kościoła, lecz i reszty poddanych. I jeszcze na jedno należy zwrócić uwagę. Działalność Kietlicza odrodziła Kościół polski i doprowadziła do ściślejszego związania i jego i państwa ze Stolicą apostolską. Przywileje protekcyjne dla Leszka Białego i Odonica wymownym są tego dowodem. Gdy zasiadł na Stolicy apostolskiej Honoryusz III, Leszek Biały pospieszył złożyć mu obediencyą, a list, który przysłał, znaczniejszą przedstawiać musiał w Rzymie wartość,

---

[1]) Kronika wielkop. c. 65 podając treść przywilejów, które Odonic przyznał kościołowi poznańskiemu, tak dalej opowiada „propter quarum libertatum donationes primates Polonorum sequenti anno volebant ducem Wladislaum occidere, inducentes et assumentes in dominum ipsis Henricum cum barba Slesie et Cracoviensem ducem“ (Mon. Pol. II, str. 558) a podobnie Rocznik wielkopolski „milites Poloni valebant interficere dominum suum Wladislaum inducentes ducem Henricum cum filio suo in Poloniam“ (Mon. Pol. III, str. 8).

[2]) Wojciechowski, Chrobacya t. I. Kraków 1873, str. 317 i nast.

skoro go w regesta papieskie wciągnięto [1]). Takimi są skutki pierwszego u nas sporu kościelno-politycznego, na którego tle rozwinął się program Kietlicza. Społeczeństwo mogło teraz czerpać pełną dłonią ze zdobyczy cywilizacyjnych, które z sobą niósł zreformowany i obszernymi przywilejami wyposażony Kościół.

A Laskonogi, ów, jak go współczesne pisma nazywają, „prosecutor et impugnator ecclesiasticae libertatis“ [2]), był tylko ostatnim obrońcą starego systemu i biegu wypadków odwrócić nie zdołał. On sam bezpośrednio w walce nie uległ, ale runął jego system i nic go już ocalić nie zdołało. Przed śmiercią jeszcze miał się przekonać, że wszelkie jego wysiłki, że praca całego życia poszła na marne. Tylokrotnie wypędzany i tyle razy przezeń pobity Odonic znalazł wreszcie chwilę powodzenia i wyrugował stryja z Wielkopolski na zawsze. Laskonogi z wygnania na Śląsku [3]), gdzie również jako wygnaniec z jego wyroku przebywał był Kietlicz, musiał patrzeć, jak ostatni posterunek, którego bronił [4]), zajął wróg jego największy, człowiek nowego porządku i nowych idei, jak całe społeczeństwo co raz to szybciej, szło naprzód po nowej kolei zbliżającej je do Zachodu.

---

[1]) Raynaldus, Annales Eccl. T. XIII str. 243 Nr. 48 i Abraham, Organizacya kościoła w Polsce l. c. str. 193 i 194.

[2]) KDWP. I, Nr. 74.

[3]) Zmarł około r. 1231 na Śląsku zob. Grünhagen, Regesten l. c. str. 185.

[4]) I Henryk Brodaty opierał się również dość silnie żądaniom Kościoła, nie współdziałał przy żadnym z omówionych trzech przywilejów, okazał jednak więcej skłonności do ustępstw niż Laskonogi, liczył się z nowym prądem a nieusiłując go przełamać, starał się tylko na drodze pokojowej jak najwięcej ocalić praw władzy książęcej.

Rzecz czytana na posiedzeniu publicznem Akademii Umiejętności dnia 3 maja 1895 r.

POSTRZYŻYNY

U SŁOWIAN I GERMANÓW.

Napisał

KAROL POTKAŃSKI.

Mam zamiar poddać badaniu bardzo stary i rozpowszechniony zwyczaj wśród Słowian i Germanów; a mianowicie zwyczaj obrzędowego strzyżenia włosów.

Zaczynam od zabytków szczątkowych, które się dochowały bądź w starożytnem prawie, bądź też w żywej ludowej tradycyi obu tych aryjskich szczepów. Porównywam je następnie ze zwyczajami Indusów, jako najbliższymi źródła pierwotnych wierzeń całej rasy. A wreszcie staram się wyjaśnić na podstawie socyologii i psychologii cały ten dział zjawisk. Próbuję powiązać zwyczaje ludów aryjskich z ogólną symboliką włosów. Wychodzę więc od szczegółów dochodzą do coraz bardziej ogólnych wniosków czyli postępuję drogą indukcyi.

Omawiać lub uzasadniać mojej metody wcale nie myślę. Każda metoda jest dobra, jeśli daje dobre rezultaty, jeśli prowadzi do celu. Czy ta doprowadzi? Przesądzać nie chcę. Chciałbym tylko zwrócić uwagę, nim rozpocznę właściwe badanie, na niektóre naukowe terminy, którymi się będę posługiwał. Określenie ich, o ile możności, ścisłe jest koniecznem w każdej naukowej pracy.

Otóż postrzyżyny są jednym z licznych obrzędów, które wprowadzają dziecko do rodziny a później do rodu czy plemienia, oraz do związku sakralnego tychże grup społecznych.

Wprowadzenie do rodziny nie koniecznie polegało pierwotnie na samem tylko uznaniu prawowitości dziecka, jakbyśmy dzisiaj skłonni byli przypuszczać. Naturalnie, były i takie symbole uznania niemowlęcia i oneto chroniły je przed porzuceniem. Spełniał je ojciec lub ktokolwiek inny, do kogo to należało, bo to jest już zresztą kwestya formy rodziny. Symbole te były rozmaite u różnych plemion i ludów i o nich także przyjdzie mi później mówić. Prócz nich jednakże było jeszcze wprowadzenie do rodziny i rodu i to mnie głównie obchodzi. Dziecko, tak zresztą jak dzisiaj, nie od razu stawało się uczestnikiem wszystkich praw dorosłego człowieka. Nabywało je ono powoli i nie wszystkie od razu. W miarę jak je nabywało, wyzwalało się z pod władzy rodzicielskiej. Ojciecto lub patryarcha rodu dokonywał różnych obrzędów, które dawały możność uczestniczenia dziecku a później młodzieńcowi w przywilejach i obowiązkach pewnego związku społecznego. To jest jedna strona zwyczaju rytualnego wprowadzenia do rodziny, zrozumialsza dla nas. Prócz niej istnieje jeszcze i druga. Dziś ojciec lub ktokolwiek z krewnych nie ma żadnych wyłącznych praw do spełniania nad dzieckiem religijnych obrzędów z tytułu swego ojcowstwa lub ktokolwiekbądź inny z tytułu pokrewieństwa lub wieku. Dawniej było inaczej. Ojciec nie tylko uznawał dziecko, ale je następnie wprowadzał do związku religijnego rodziny, był on bowiem kapłanem i stróżem tej religii. Różne epoki w życiu dziecka u różnych ludów były przeznaczone na takie kolejne wprowadzanie go do związku sakralnego oraz do związku społecznego. Łączyły się one z różnemi fizyologicznemi epokami w życiu niemowlęcia, starszego dziecka a wreszcie młodzieńca; łączyły się więc n.p. z dostaniem i zmianą zębów, co mogło być odchowaniem, później znowu z pierwszą fizyczną i płciową dojrzałością. Wszystkie te objawy, dziś pozbawione swych znaków i symboli, dawniej je miały. Były one punktem wyjścia do wyposażenia dziecka w różne religijne i społeczne obowiązki i przywileje.

O jednym z tych symboli właśnie zamierzam mówić w ciągu niniejszej pracy a mianowicie o postrzyżynach. Na zakończenie chcę jeszcze tylko dodać słów kilka.

Oto nieraz przy badaniu szczątkowych objawów nie można zupełnie ściśle i dokładnie odtworzyć całości we wszystkich szczegółach; można więc albo je dorobić, uzupełnić, albo zostawić, tak jak są, t. j. mniej lub więcej wątpliwe. Nieraz tak bywa w paleontologii. W książce półpopularnej z kilku znalezionych kości np. czaszki, paru żeber, szponów, pazurów lub kawałka płetwy odtwarza się zwierzę, rysuje się je całe, nawet z sierścią, łuską lub piórami, słowem ze wszystkiem. Obraz taki może być nawet prawdziwym, w każdym zaś razie jest efektow-

niejszym. W książkach ściśle naukowych albo więcej specyalnych postępują zwykle inaczej. Rysują tylko to całkowicie, co się ma w ręku, co jest zupełnie pewnem i wiadomem, resztę dopełnia się punktowanem konturem i liniami, tak aby każdy mógł sądzić, co jest d a n e m a co d o d a n e m. W pracy niniejszej pragnie autor przedewszystkiem zachować naukowy charakter, dla tego też wybrał sposób drugi. Zresztą, wyznaję, nie mam tej zbytniej czasem śmiałości ręki, potrzebnej do nakreślenia wszystkich szczegółów, do zapełnienia wszystkiego, czego źródła nie dają. Wolę więc zostawić wątpliwem, co jest wątpliwem, dowieść raczej za mało, niźli za wiele, ale dowieść ściśle tego, czego dowieść zamierzam.

I.

Można powiedzieć, że się historya polska zaczyna opisem postrzyżyn.

Gallus w swej kronice mówi o nich, co następuje [1]): książę Popiel sprasza do Gniezna przyjaciół ze wszystkich stron kraju. Na książęcym dworze gotują się do wielkiej uczty, wśród której mają się odbyć uroczyste postrzyżyny dwóch synów Popielowych. Zdarzyło się, że przyszli wtedy do grodu z dalekich stron dwaj obcy przybysze. Książę nie przyzwał ich do siebie, na ucztę nie prosił a nawet kazał precz wygnać. Wypędzeni przychodzą do chaty ubogiego wieśniaka, który niedaleko grodu mieszkał. Wieśniak ów nazywał się Piast a żona jego Rzepicha. Przyjął on ich gościnnie i chętnie częstował wszystkiem, co w domu było. A właśnie zbierał i on z żoną zapasy, bo i u niego miały się także odbyć postrzyżyny jedynaka syna. Wdzięczni za gościnność obcy przybysze mnożą cudownie jadło i napoje, byli to jacyś święci czy aniołowie, tak że ubogi rolnik może zaprosić do swej chaty samego księcia i całą jego drużynę. Wszyscy jedzą i piją, nikomu na niczem nie zbywa, a dwaj goście obcinają chłopcu włosy i dają mu imię Ziemowit. Chłopiec się szczęśliwie chował i skoro urósł, pozbawił tronu tego samego Popiela i jego potomków, dał też początek panującemu na Gnieźnie rodowi Piastów, twórców polskiego państwa.

Z całego tego ustępu, który przytoczyłem, można postawić zupełnie pewno następujące wnioski: 1) przy postrzyżynach nadawano dziecku imię, 2) wyprawiano ucztę, 3) nie tylko ojciec mógł dokonywać obrzędu, ale ktoś dalszy; dowód: dwaj obcy goście strzygą chłopca. Ja nawet dodałbym i czwarty, a mianowicie: powszechność samych postrzyżyn,

[1]) Monumenta Poloniae historica t. I. str. 390.

obchodzono je bowiem i na dworze książęcym i w chacie wieśniaka. Tak biorę tekst kroniki. Wprawdzie, nie przeczę, łatwiej sobie wystawić wysokiego dostojnika, który się staje przywłaszczycielem tronu, łatwiej także wystawić sobie księcia, zchodzącego z grodu nie do ubogiego wieśniaka, lecz do urzędnika, *sit venia verbo*, bo taka nazwa w tych czasach anachronizmem trąci, mimo to jednak wolę zostać przy dosłownem znaczeniu opowiadania kronikarza. Bądź-co-bądź, opowiada on to, co ludzie mówili w Polsce za jego czasów, a więc na początku XII wieku. Opowiadanie jego nosi znamiona wiarogodności. Sami ówcześni Piastowie, podobnie jak Przemyślidzi w Czechach, nie wstydzili się takiego pochodzenia, była to może ich tradycya domowa, a zresztą zapominać nie należy, że tu przecież nie o samego Piasta chodzi, ale dopiero o jego syna, który został księciem. To ułatwia przejście, syn bowiem mógł się sam wynieść i tron książęcy wywalczyć. Jeden szczegół jeszcze podnosi wiarogodność całego tego opowiadania: oto bez kwestyi obrząd postrzyżyn i przybycie dwóch świętych wiążą się z sobą.

Nie trudno w nich poznać misyonarzy, którzy właśnie na tę uroczystość pogańską przychodzą, może nawet przemycają, jeśli wolno tak powiedzieć, przy tej sposobności chrześcijański jakiś obrządek. W każdym zaś razie strzygą chłopca uroczyście, co, jak się później okaże, dawało początek sztucznemu pokrewieństwu tak z dzieckiem, jak i z jego rodzicami. Co to byli za misyonarze? Skąd przyszli? Nie wiadomo. Gdyby się to działo w Małopolsce, otwierałoby się pole do różnych domysłów, czy to czasem nie jacy uczniowie Metodego? Jest to jednak legenda wielkopolska; trudniej więc pomyśleć, że aż tam dotarli. W każdym razie łatwo przypuścić, że jacyś misyonarze chodzili po ówczesnej Polsce jeszcze przed Mieszkiem i Dąbrówką.

Tyle mówi kronikarz o postrzyżynach Ziemowita i synów Popiela. Nie na tem jednak kończą się jego wiadomości o tym ciekawym obrzędzie.

Wspomina o nim raz jeszcze Gallus z powodu cudownego przejrzenia Mieszka.[1]) Ów Mieszko miał był ślepym do lat siedmiu. Okoliczności, wśród których wzrok posiadł, przypominają postrzyżyny już zaraz na pierwszy rzut oka. W siódmą rocznicę urodzin sprasza jego ojciec, stary książę Ziemomysł, według powszechnego zwyczaju — to są słowa kroniki — możnych i przyjaciół na wielką ucztę, zupełnie tak, jak niegdyś książę Popiel. Ale nie weseli się na niej razem ze wszystkimi. Wciąż go trapi straszne kalectwo syna. Wtem księżna daje znać, że dziecko nagle przewidziało. Starsi i mędrsi z ucztujących tłomaczą

[1]) Mon. Pol. hist. t. I. str. 398.

zaraz, co to ma znaczyć? Oto za jego rządów cała Polska przewidzi i będzie wyniesiona nad inne narody.

Oczywiście mowa tu o jej przyszłem nawróceniu, z czem się może łączyć i cudowne przewidzenie chłopca. To jest dorobioną, a raczej powiedziałbym, nakręconą częścią podania. Reszta jest najzupełniej prawdziwa. Najpierw mamy fakt, że w siódmą rocznicę urodzin wyprawiał ojciec ucztę. Otóż bezwątpienia owa uczta odnosi się do postrzyżyn, choć o nich wyraźnie kronikarz nie wspomina. Natomiast wszyscy późniejsi dziejopisarze, jak Długosz i historycy XVI w., wyraźnie o nich mówią; widocznie jeszcze podówczas nie było pod tym względem żadnych wątpliwości. Czy na tej uczcie podczas postrzyżyn nadano chłopcu imię Mieszka lub czy je dawniej nosił? O tem kronikarz milczy. Prawdopodobnie, że je otrzymał przy postrzyżynach, jak niegdyś syn Piasta Ziemowit. Gdyby było wolno bez zbytniego naciągania sprostować tekst Galla, dosyć zresztą niejasny, zyskałoby się ciekawy szczegół co do nadania imienia przy postrzyżynach a raczej co do jego zmiany. Kronikarz mówi o Mieszku: *qui primus nomine vocatus alio*, co nie ma wielkiego sensu, i przed nim bowiem książęta z domu Piastów nie mieli jednego imienia, lecz kilka. Otóż znak skrócenia na *primus* jest taki sam, jak na *prius*, podstawiwszy też *prius*, brzmienie całego ustępu byłoby takie: który to Mieszko zwał się inaczej t. j. do lat siedmiu a więc do postrzyżyn. Taka zmiana imienia nie jest niezwykłą. Przeciwnie nawet spotyka się ją u wszystkich prawie pierwotnych ludów i, co ciekawsze, następuje w podobnych okolicznościach, t. j. kiedy dziecko nie chowa się dobrze, kiedy choruje. Tutaj naturalnie trudno mieć na myśli ślepotę, wszelako naprowadza to na domysł, że istotnie dziecko mogło być słabowite i jakieś wspomnienie o tem dochowało się do czasów Galla, który dorobił, a może wziął z roczników, całą legendę symbolicznego przewidzenia.

Naturalnie, wszystko to podaję jako daleką bardzo hipotezę, bez której zresztą można się w zupełności obyć. W każdym bowiem razie zostaje ważny szczegół mianowicie ten: postrzyżyny odbywały się w lat siedm po urodzeniu dziecka.

Drugi z rzędu kronikarz polski, Mistrz Wincenty, prawie to samo mówi o postrzyżynach Ziemowita, co Gallus. Jeden szczegół jest tylko ciekawy i nowy. Oto Piast wraz z żoną podają dwom przybyszom jakoby kłosy spadłe z włosów dziecka, a przygotowane na ofiarę postrzyżynową. [1]) Niestety styl kronikarza ciemny i pełen przesady nie pozwala

[1]) Mon. Pol. hist. II, str. 272. Haec pro initianda parvuli caesarie pro delibandis tonsurae primitiis de spiciis cadentibus compilata vestris utinam desideriis accesserint. Tak mówi Piast z żoną do przybyszów.

na zupełnie pewną interpretacyą tego ustępu. Trudno orzec, czy to zwrot retoryczny, czy opis prawdziwego faktu. Ponieważ jednak obyczaj postrzyżyn był znanym jeszcze za jego czasów t.j. w XII w., jak się to później pokaże, można więc przypuścić, że podobny obrządek Mistrz Wincenty widział na własne oczy, z tej też przyczyny i ja nie odrzucam jego opowieści.

Nieco odmiennie przedstawiają się postrzyżyny na Rusi.

Ku schyłkowi XII w., a mianowicie w latach 1192, 1194, 1196, można znaleść o nich wzmianki w rocznikach [1]). Obchodzono je po książęcych dworach. Młodemu księciu strzygą włosy uroczyście. Raz jest wspomniany biskup jako dopełniający obrzędu. Zdaje się jednak, że mógł strzydz i kto inny, n.p. ojciec, któryś z krewnych lub książę zaprzyjaźniony. Źródła o tem milczą. Po ostrzyżeniu wsadzano chłopca na konia. Jest to nowy szczegół, natomiast nie ma wzmianki o nadaniu imienia, jak przy najstarszych polskich postrzyżynach. Ojciec dziecka wydawał potem wielką ucztę. „I była radość w mieście takiemto a takiem", dodaje zwykle mnich zapisujący to zdarzenie. Raz nawet uroczystości te trwają cały miesiąc; jeden z obecnych książąt dostaje drogocenne podarki: konie, futra i złotą monetę — on i cała jego drużyna. Utrzymuje się ten zwyczaj dalej. Dwie wzmianki o nim pochodzą z pierwszej połowy XIII w. z lat 1212, 1230, a ostatnia — znana mi — z 1301 roku. [2]) Nie wygasł on jednak tak wcześnie. Tatiszczew, pisarz rosyjski z przeszłego wieku, opowiada, że za jego czasów obchodzono postrzyżyny w niektórych bojarskich domach [3]). Te, które są znane z XII i XIII w., t. j. najstarsze, odbywały się w drugim, trzecim lub czwartym roku życia dziecka. Przekonać się o tem można, zestawiając daty urodzin książąt oraz datę świętego strzyżenia włosów. O późniejszych nie mogłem się nic dowiedzieć. Jeśli prawdą jest, co mówi ten sam Tatiszczew, że po uroczystości postrzyżyn i wsadzeniu na konia dziecko przechodziło z pod opieki matki pod nadzór ojca, to musiały się one później odbywać. Oto jest wszystko, co mogę o nich powiedzieć.

---

[1]) Лѣтопись по лаврентіевскому списку. Ст.-Петербургъ 1872, str. 388, 390.

[2]) Tamże, str. 416, 461, 462 oraz: Новгородскія лѣтописи. Ст.-Петербургъ 1879, p. 18.

[3]) Карамзинъ, Исторія государства Россійскаго, 2 wydanie 1818, t. III. Przypiski str. 95.

Nie potrzebuję rozwodzić się długo nad znaczeniem etnologii. Każdemu wiadomo, jak bardzo odległych czasów sięgają różne ludowe zwyczaje i jak łatwo wykazać co do wielu, że są szczątkami pogańskiej doby.

Zabobony, tyczące się włosów, są w znacznej części szczątkami dawnych postrzyżyn.

Są nawet ślady, że Kościół próbował wciągnąć postrzyżyny do swego rytuału, co mu zresztą łatwo przyszło, znalazł się bowiem podobny kościelny obrządek. Jako przykład podam, że jeszcze w XVIII w. jeden z biskupów kroackich zakazywał księżom brania udziału w uroczystości pierwszego strzyżenia włosów, które lud praktykował [1]). Nie mógł się jednak zwyczaj postrzyżyn zachować nienaruszenie już przez to samo, że go Kościół, szczególnie wschodni, przejął i przerobił. Atoli postrzyżyny traciły swój charakter bardzo powoli i stopniowo, nie ginąc zupełnie. Rozleciały się tylko na mnóstwo ułamków, w których zatracała się świadomość, skąd pochodzą i jakie mają znaczenie? Stały się też różne szczątkowe ich formy zwykłym zabobonem ludowym, przesądem niezrozumiałym nawet dla tych, którzy go pilnie strzegli i przechowywali. Tak się stało w Polsce, Czechach i na Rusi.

Zwyczaje złączone z pierwszem strzyżeniem dziecka pochodzą przedewszystkiem od pogańskich postrzyżyn, na nie też należy zwrócić pilną uwagę.

W Polsce na Mazurach nie obcina się dziecku włosów, nawet nie czesze grzebieniem do pierwszego roku życia, bo mogłoby umrzeć [2]). W innych znowu stronach kraju, na południowych krańcach dawnego województwa sandomierskiego, istnieje ten sam przesąd, o tyle tylko zmieniony, że nie trzeba strzydz dziecka, dopóki się nie nauczy mówić, boby ciężko mówiło, to znaczy miało trudną wymowę [3]). Podobny zwyczaj z małemi tylko zmianami zachował się prawie wszędzie. Spotykamy go jeszcze np. w Krakowskiem i Sieradzkiem [4]). Są znowu ślady, że do obcięcia włosów w siódmym roku — nie koniecznie po raz pierwszy — przywiązywano pewne znaczenie; miało ono chronić przeciw późniejszemu ich wypadaniu. Sam autor miał je tak obcięte, zwyczaj to, jak się zdaje,

---

[1]) Fr. Krauss, Haarschurgodschaft bei den Südslaven. Internationales Archiv f. Etnographie Bd. VII 1894, str. 163.

[2]) Toeppen, Wierzenia Mazurskie str. 762. Wisła t. VI 1892, str. 762.

[3]) S. Udziela, Lud w Ropczyckim. Zbiór Wiadomości do Antropologii krajowej t. XIV 1890, str. 125.

[4]) Z. Wasilewski, Przyczynek do etnografii Krakowiaków. Wisła VI. 1892 str. 203. — St. Polaczek. Z podań i wierzeń ludowych. Wisła t. V. 1891 str. 629.

przejęty od ludu w Radomskiem. Później nie mogłem już sprawdzić, o ile jest powszechny i znany. Nie są to jedyne zabobony tego rodzaju, jakie się dochowały wśród Słowian.

W Wielkorosyi n. p. i na Białej Rusi także nie strzyże się dziecku, włosów w pierwszym roku życia a nawet nie obcina się paznogci [1]). Ciekawy jest zwyczaj, który istnieje w gubernii jarosławskiej. Tam znowu często podczas chrztu pop obcina dziecku włosy a następnie wróży z nich o przyszłej doli niemowlęcia. Skręca je i z woskiem puszcza na wodę; jeśli pływają, dziecko żyć będzie, jeśli toną, wcześnie umrze [2]). Widocznie dawne pogańskie postrzyżyny przyczepiły się niejako do chrześcijańskiego obrządku Kościoła wschodniego i pod jego osłoną utrzymały się dłużej.

W Czechach wreszcie i na Morawach istnieje inny jeszcze bardzo ciekawy obyczaj. Oto w niektórych okolicach, nie tylko nie strzygą dziecku włosów do roku — bo i tak bywa — ale do lat siedmiu, gdyby tego nie pilnowano, dziecko mogłoby rozum stracić [3]). Ów termin siedmioletni, do którego wcale nie obcinają włosów, odnosi się już wprost do takich postrzyżyn, jakie były w pogańskiej Polsce. Związek tutaj jest widoczny.

Wszystkie ludowe przesądy, wyżej podane, stanowią jedną grupę zwyczajów związanych z postrzyżynami. Wszędzie w nich chodzi o nieobcinanie włosów dziecku do pewnego wieku a to pod wpływem jakiejś niewyraźnej obawy, że się dziecku coś złego stać może, że coś niezwykłego łączy się z faktem, na pozór tak nieznaczącym i tak prostym, jak obcięcie włosów. Są to ślady, że kiedyś pierwsze strzyżenie miało swój s a k r a l n y, obrzędowy charakter. Z włosów tych, pierwszy raz obciętych w uroczysty sposób, wróżą; mają one jakieś odrębne własności i swoje mistyczne znaczenie.

Jeszcze wyraźniejsze ślady postrzyżyn, a raczej same postrzyżyny spotykamy u Słowian południowych. Można powiedzieć, że przetrwały

---

[1]) Шейнъ, Бѣлорусскій сборникъ, str. 17. Сборникъ отдѣленія Русскаго Языка и словесности Имп Акад. Наукъ. t. XLI, 1887. — Сумцовъ, Культурныя переживанія, str. 585. Кіевская Старина, t. XXVII, 1889.

[2]) Баловъ, Рожденіе и воспитаніе дѣтей въ Пошехонскомъ уѣздѣ, str. 90. Этнографическое Обозрѣніе, 1890, Nr. 3.

[3]) František Bartoš, Naše děti, str. 7. V Brne 1888. Por. też ciekawy szczegół, zaczerpnięty z Żywotu Adama Mickiewicza przez Wł. Mickiewicza t. III, str. 374. — „Adam się opierał obcinaniu włosów starszego syna przed siódmym rokiem w myśli, że noszenie długich włosów broni od kołtuna, choroby litewskiej".

one aż do dnia dzisiejszego. Kiedy się o nich czyta, nie wiadomo czasem, czy się nie ma przypadkiem do czynienia z pogańską Polską lub z Rusią XII w.? Tak dalece znać starszą ich pogańską postać pod późniejszem chrześcijańskiem przebraniem.

We wszystkich krajach, zostających na niższych szczeblach kultury, bardzo znaczną odgrywają rolę różnego rodzaju fikcyjne pokrewieństwa. A więc adopcya, przyjęcie do rodu lub rodziny, t. zw. pobratymstwo t. j. zbratanie się dorosłych itd. Nie poślednie miejsce zajmuje między nimi kumostwo, które Kościół uświęcił a po części i wytworzył. Słowianie południowi znają nie tylko jedną jego formę — ze chrztu. Obok niej istnieje druga, niewątpliwie starsza, ze chrztem nie związana, a mianowicie: kumostwo ze strzyżenia. Zwyczaj ten jest znany z małemi tylko odmianami w Czarnogórze [1]), w Bośni, Serbii [2]), w Hercogowinie [3]), a także i w Bułgaryi [4]). Oto, jak obchodzą takie postrzyżyny w Czarnogórze. Rodzice dziecka zapraszają kogoś, aby dopełnił tego obrzędu. Przyjmują go jak najwystawniej, częstują i ugaszczają. Następnie ojciec lub matka przynoszą nożyce na talerzu i kum zacina trzy razy dziecku włosy jakoby na pamiątkę św. Trójcy. Następnie składa je na tym samym talerzu a ktoś z domowników wyrzuca je na gnojowisko [5]). Taki ojciec postrzyżynowy — chrzestnym go nazwać nie można — daje dziecku podarek, zwykle sztukę srebrnej monety, robią to zresztą wszyscy obecni zaproszeni goście i na tem się cały obrzęd kończy. Zwie się to święconem strzyżeniem. Małe odmiany istnieją w różnych stronach w sposobie spełniania tego zwyczaju. Tak n. p. w Serbii zacina kum cztery razy włosy z przodu, z tyłu i na skroniach, to znowu robi krzyż, wodząc nożycami od czoła na tył głowy i na ukos od ucha do ucha [6]), albo je obcinają okrągło, to znowu zacinają siedm razy. Obcięte włosy kładzie kum do naczynia z wodą, w którą też wrzuca złotą lub srebrną monetę, a za jego przykładem czynią to obecni [7]). Czasem rodzice dziecka prowadzą je lub wiozą do domu ojca postrzyżynowego, częściej jednak odbywa się obrząd w domu

---

[1]) В. М. Г. Медаковичь, Живот и обичаи Црногораца, у Новом Саду, 1860, str. 62.

[2]) Krauss, Sitte u. Brauch bei den Südslaven. Wien, str. 609.

[3]) Bogišić, Zbornik sadašnyk pravnih obyčaja u južnih Slovena. U Zagrebu 1874, str. 206, 367. 387.

[4]) Krauss, Haarschurgodschaft bei den Südslaven l. c. str. 166.

[5]) Медаковичь, l c. str. 62.

[6]) Krauss, Haarschurgodschaft etc. str. 194, 197.

[7]) Krauss l. c. str. 189.

rodziców, a czy tu, czy tam zawsze się łączy z ucztą. Ciekawym jest ten szczegół, że kum wzywa pomocy Pana Boga i zdaje się dobrej doli dziecka, uważanej jako osoba, a raczej jako boginka czy wróżka; w związku z tem, zdaje się, jest zwyczaj, że postrzyżyny obchodzą, kiedy dzień rośnie, t. j. kiedy go przybywa, a więc rano. Dodać tu jednak winienem, że niekiedy obchodzą postrzyżyny i wieczór ze względu może na ucztę a nie na sam obrząd [1]).

Wszędzie musi mieć dziecko włosy niestrzyżone, dwa razy obcinać ich uroczyście nie można. Dawniej, jeżeli dziecko miało za długie włosy, splatano je w warkocz z tyłu głowy ale nigdy nie obcinano. W jakim wieku strzygą je po raz pierwszy? To zależy od miejscowego zwyczaju; pod tym względem próżnobyśmy chcieli szukać jednostajności. Zwykle obchodzą je bardzo wcześnie. Pieśni wspominają parę razy o dzieciach w powijakach. Późniejsze wiadomości mówią o pięciu i sześciu latach; nie udało mi się spotkać z późniejszym terminem [2]). Wszędzie też postrzyżyny mają znaczenie pokrewieństwa i to nie tylko z dzieckiem, ale i z rodzicami, czasem nawet są one pozorem niejako do zawarcia braterstwa między ojcem rzeczywistym a ojcem postrzyżynowym [3]). Pokrewieństwa tego odmówić nie można, trzeba dokonać obrzędu, jeśli rodzice dziecka proszą o to.

Dawało to początek ciekawym nieraz zdarzeniom. Oto wyzyskiwano ten zwyczaj jako obronę od rozbójników, których bandy włóczyły się po Serbii i w ogóle po całym półwyspie Bałkańskim. Zdarzało się tak n. p., że rozbójnicy napadali na dom jakiegoś bogatego Turka, obiecując sobie obfity połów. Rabują i przetrząsają dom cały — wtem matka wynosi niemowlę i prosi herszta, aby je postrzygł, słowem prosi go w kumy. Wprawdzie mógł on rzucić dziecko o ziemię i rabować dalej, ale bądź co bądź byłby to czyn niegodny rozbójnika-junaka i źle widziany przez samych jego towarzyszów. Zwykle też strzygł dziecko, otrzymywał podarki i dawał je, a raczej oddawał część zrabowanych przedmiotów. Dom taki był zupełnie bezpieczny od tej chwili, napaść na niego ta przynajmniej banda już nigdy więcej nie mogła. Opowiadają o takiem zdarzeniu. Jeden ze znanych junaków i jego towarzysze porwali żony wraz z dziećmi trzech tureckich begów podczas ramazanu. Żąda za nie okupu i to bardzo znacznego. Mężowie i ojcowie proszą herszta o postrzyżenie trzech synów. Rad nie rad zgadza się on

---

[1]) Krauss, l. c. 189.
[2]) Krauss. l. c. str. 166, 174, 189, 195, 196.
[3]) Krauss, l. c. str. 197.

na to, daje sam podarki i w zamian otrzymuje — ale gorsze. Zostaje poprostu wyprowadzony w pole i on sam i towarzysze, mimo to jednak przyrzeka opiekować się domem podstępnych Turków [1]). Były to naturalnie wyjątkowe zdarzenia, malują one jednak bardzo dosadnie niemożebność odmowy. Ale tak samo, jak nie można było odmówić ostrzyżenia, tak można było pokryjomu ostrzydz dziecko i wtedy — i to jest najciekawsze — skutki pozostawały takie same, kum zawsze wchodził w pokrewieństwo i z dzieckiem i z jego rodzicami, choćby ci tego wcale nie pragnęli [2]).

Wiąże się to kumostwo zresztą tak samo jak wynikające ze chrztu z dolą dziecka, można mieć i w tym wypadku szczęśliwą lub nieszczęśliwą rękę, wywiera zatem kum wpływ na przyszłość dziecka, na jego zdrowie i życie.

Tak wygląda w ogólnych zarysach ten ciekawy obrządek u Słowian południowych.

Zebrany przezemnie materyał historyczno-etnologiczny pozwala już na ostateczne sformułowanie tego, co o postrzyżynach wiemy.

Otóż punktem wyjścia pozostają zawsze najstarsze polskie postrzyżyny. Do tego, co o nich powiedziałem, dodać tylko należy, że wytwarzały one pokrewieństwo, jeśli nie ojciec obcinał włosy. Pod tym względem stosunki Słowian bałkańskich mogą być uzupełnieniem tego, co Gallus mówi o postrzyżynach. Teraz już wiemy, jakie jest znaczenie obcięcia włosów Ziemowita przez dwóch obcych przybyszów. Stali się oni — uproszeni przez rodziców — krewnymi młodego chłopca; do dziś dnia istniejące zwyczaje Serbów potwierdzają zupełnie stare podanie polskie.

Oddzielną grupę stanowią postrzyżyny ruskie. Czy wytwarzały one pokrewieństwo? Zdaje się, że tak, choć na to brak bezpośrednich dowodów. Wsadzenie na konia jest obcą naleciałością, jak się to później okaże, pozostają więc tylko lata dziecka odmienne niż w Polsce i Czechach. Obchodzili je na Rusi wcześniej, n i e w l a t s i e d e m, a l e w e d w a l u b t r z y. Pod tym względem łączą się one bliżej z południowo-słowiańskiemi, choć widzieliśmy, że i tam może się termin pierwszego strzyżenia odwlec aż do lat sześciu; zbliża się więc do starego polskiego terminu.

Ważna kwestya, czy i dziewczęta strzyżono, nie jest zupełnie jasną. Źródła historyczne mówią o chłopcach, w niektórych też okolicach strzygą uroczyście tylko chłopców. Nie można jednak twierdzić na pewno, że

---

[1]) Krauss, l. c. str. 188.

[2]) Krauss, l. c. str. 197.

dziewczętom nie obcinano włosów rytualnie. Dowód na to jest ten, że u Słowian południowych strzygą i strzygli dawniej w ten sposób i dziewczynki [1]). W każdym razie to jest pewnem, jak to zobaczymy niebawem, że obcinano im włosy przed ślubem; zostaje więc tylko pytanie, czy je strzyżono po raz pierwszy w lat dwa, trzy lub siedm a później zapuszczano włosy znowu aż do wyjścia za mąż? Prawdopodobnie u Polaków n. p. nie strzyżono zupełnie.

Przechodzę teraz z kolei do kwestyi, jakie znaczenie miały postrzyżyny, czego były symbolem i znakiem? Zwyczaj, tak powszechny, musiał odgrywać ważną rolę w życiu społecznem tych ludów, które go niegdyś znały.

Sam czas, w którym obchodzono postrzyżyny, a mianowicie 2—3 lub siedm lat od urodzenia, określa do pewnego stopnia ich znaczenie. A mianowicie: w tych latach mogły one być świętem odchowania dziecka i wprowadzeniem go do rodziny. Co się tyczy odchowania, to przyznać należy, że termin ruski, dwa lub trzy letni, wydaje się wzięty trochę dowolnie, równie dobrze mógłby być rok jeden, lub cztery czy pięć, jak jest istotnie u Słowian bałkańskich. W ogóle z najstarszych wzmianek ruskich kronikarzy widać chwiejność; stałej jakiejś daty nie musiało już być w XII wieku. Czy była dawniej? Na to pytanie trudno dziś odpowiedzieć. We dwa, trzy lata, można jeszcze przypuszczać, że obchodzono wyjście z niemowlęctwa — choć i to pewnem nie jest — tak, że nieśmiałbym twierdzić, że to był pierwotny termin tych postrzyżyn. Stałej natomiast wygląda drugi termin siedmioletni, według chronologii samych źródeł najstarszy. Łatwo się też domyśleć, z czem on się wiąże i co oznacza. W siódmym roku dziecko zmienia zęby, kończy więc niejako pierwsze dzieciństwo, odchowanie może się też łączyć bardzo dobrze z polskiemi postrzyżynami i z nadaniem imienia. Otóż bardzo bliskie skojarzenie się pojęć istnieje między taką uroczystością wyjścia z dzieciństwa z wprowadzeniem do rodziny.

Należy przypuścić, że zaraz po urodzeniu dziecka ojciec je uznawał. W jaki sposób? Tego nie wiemy. Może i u Słowian, tak samo jak u Germanów, działo się to przez podniesienie lub pokropienie wodą. W każdym razie po uznaniu, które chroniło dziecko przed porzuceniem

---

[1]) Krauss, l. c. str. 163.

następowało wprowadzenie do rodziny, z kolei była to druga uroczystość. Symbolem jej były postrzyżyny, na ten czas bowiem przypadają.

Tutaj jednak nasunąć się może inne pytanie, jak to lepiej w następnym rozdziale zobaczymy, a mianowicie, czy nie łączyło się owo święto odchowania z umniejszeniem władzy ojcowskiej, z rozpoczynającą się odpowiedzialnością, poczytalnością sądową? Są pewne wskazówki, że tak być mogło, należy je też wziąć w rachubę, choćby dla odrzucenia ich. Poza owe poszlaki jednak wyjść nie można.

Źródła słowiańskie nic o takiem rozszerzeniu praw dziecka nie mówią. O starych polskich postrzyżynach nic podobnego nie wiemy, tak samo o dzisiejszych południowo-słowiańskich. Jedynie ruskie mogłyby dostarczyć pewnych danych. Uroczyste wsadzenie na konia chłopca zdaje się naprowadzać na to, że dziecko zyskiwało coś w hierarchii społecznej przez pierwsze obcięcie włosów. Takby mogło być, gdyby sam zwyczaj wsadzania na konia był pierwotnie złączony z postrzyżynami słowiańskiemi. Tymczasem należy w tym względzie zrobić kilka bardzo ważnych zastrzeżeń.

Wiemy od pisarzy arabskich o zwyczaju Russów dawania oręża synowi przy dojściu do pełnoletności. Są dwie odmiany tego obrzędu. Geografowie: Ibn-Dast, Ibn-Fodlan i Abu-el-Kassim, wszyscy trzej z X wieku, powiadają, co następuje [1]): skoro u Russów urodzi się syn, wtedy ojciec daje łuk i strzały niemowlęciu, mówiąc: twoje jest tylko to, co sobie tym mieczem zdobędziesz, albo: oto twoje dziedzictwo. Diu-Halib-Ullah, Mirkond i Kazwini [2]), ten ostatni z XIII w., mówią o tem samem wręczeniu oręża — zdaje się także u Russów — tylko z tym dodatkiem, że się ono odbywa, skoro syn dojdzie do lat; wtedy ojciec daje mu łuk i strzały i mówi: myśl teraz sam o sobie, dosłownie: bądź sam dla siebie przemyślnym. Aczkolwiek późniejsza to wersya, jednak zdaje się być prawdziwą. Kazwini niewątpliwie czerpał ze starszych źródeł a właściwie je wprost przepisywał.

Bardzo słusznie uczony rosyjski Władimirskij-Budanow [3]) łączy to wręczenie broni z wsadzeniem na konia i utrzymuje, że stanowiły one razem znak dojścia do pełnoletności. Otóż zachodzi teraz pytanie, czy cała ta uroczystość nie jest poprostu germańską?

Russowie byli Normanami. To nie ulega wątpliwości, mimo hipotez przeciwnych, dotąd bowiem nikt nie zdołał wytłomaczyć, skąd się

---

[1]) Леонтовичъ, Исторія Русскаго права. Одесса 1869. Приложеніе str. 134, 137, 138.

[2]) Леонтовичъ, l. c. str. 130, 136.

[3]) Обзоръ исторіи Русскаго права. Wyd. 2. 1888. str. 400.

wzięły między nimi normandzkie imiona. Wiadomo też z wszelką pewnością, że Germanowie już za czasów pogańskich znali podobną uroczystość. W takim razie, gdyby wsadzenie na konia było częścią normandzkiego nadania oręża, pozostawałby jeden ważny szczegół a mianowicie: połączenie wręczenia broni ze słowiańskiemi postrzyżynami. Takie zlanie się obu tych zwyczajów może istotnie dawać pozory, że tu idzie o jakieś rozszerzenie praw dziecka. To jednak trudno przypuścić, choćby ze względu na sam wiek chłopca. Natomiast łatwiej pomyśleć, że szło w tym wypadku o rozszerzenie samego uznania. Książę pokazywał syna ludowi, uznawał go niejako uroczyście. Dziecko przed trzema latami mogło być poczytywane za nieodchowane, mogło być ono ledwo odkarmione. Co najwyżej też można mówić o takiem rozszerzeniu praw, tylko że przy niem nie następowało żadne umniejszenie władzy i opieki ojcowskiej. U zwykłych ludzi nie było takiego pokazywania syna ludowi i to więc odpada, pozostaje zaś jedynie odchowanie. Słusznie też utrzymują uczeni rosyjscy [1]), że postrzyżyny nie mają nic wspólnego z umniejszeniem władzy ojcowskiej i z pełnoletniością w ogóle.

Pełnoletniość u Słowian, a raczej pierwsze upełnoletnienie, jest znacznie późniejszem; w trzech lub siedmiu latach nawet mowy być o niem nie może.

W Rosyi jeszcze w XVI wieku pierwszy, najwcześniejszy termin pełnoletniości przypadał na lat piętnaście a po dworach książęcych na dwanaście [2]). W Wielkopolsce według prawa polskiego z XIV w. na lat dwanaście, w Małopolsce i na Mazowszu na piętnaście [3]). Podobnie Serbowie w tej samej epoce znali termin czternastoletni [4]). Współczesne prawo zwyczajowe południowych Słowian zna ich kilka, stosownie do tego, jakie miejsce zajmuje podrastający chłopak w gospodarstwie wspólnej rodziny. Dzieciństwo kończy się w dziesiątym albo dwunastym roku i to kończy się bez żadnej uroczystości. Od tego czasu do lat piętnastu, szesnastu, jest chłopiec pasterzem i uważa się już za dorosłego. Pracuje w polu i kosi, ma nawet w niektórych stronach głos przy obradach całej rodziny. Ale to bywa dosyć rzadko; zwykle dopiero w dwudziestu

---

[1]) Владимирскій-Будановъ l. c. str. 400. — Неволинъ, Исторія россійскихъ гражданскихъ законовъ, 1851, t. I, str. 456.

[2]) Неволинъ, l. c. str. 404—405. — Владимирскій-Будановъ, l. c. str. 318.

[3]) Hube, Sądy, ich praktyka i stosunki sądowe społeczeństwa ku schyłkowi XIV w. 1886, str. 105. — Helcel, Star. prawa polskiego pomniki, t. II. Statut Ziemowita III, str. 272. §. 9.

[4]) Законникъ Стефана-Душана. Ед. Зилель 1872, str. 138.

latach staje się mężczyzna zupełnie dojrzałym i wtedy korzysta w całej pełni ze swych praw w obrębie wspólnoty rodzinnej t. zw. zadrugi [1]).

Pozostają więc postrzyżyny słowiańskie zawsze symbolem wprowadzenia do rodziny i odchowania dziecka.

Dla zupełnej ścisłości dodać winienem: „te postrzyżyny, o których mówiłem"; nie można bowiem zupełnie na pewno twierdzić, że nie istniały drugie a mianowicie postrzyżyny zarostu. Bezpośrednich śladów takiej uroczystości nie mogłem nigdzie odnaleść u Słowian. Istnieje tylko gołosłowne twierdzenie Palackiego, że odbywały się one przy dojściu do pełnoletniości [2]). Z powodu braku źródłowych danych nie mogłem też nic o nich mówić w pierwszej części rozdziału. Wiadomość Galla o podsadzeniu na konia młodego Bolesława Krzywoustego [3]) na nic mi się nie może przydać. Jeżeli to była w ogóle jakaś uroczystość, której kronikarz dobrze nie zrozumiał i przekręcił, to jest ona najbliższą jeszcze uroczystości posadzenia na konia, tak jak się ono praktykowało na Rusi, i była bezwątpienia stamtąd zapożyczonym obrzędem, z postrzyżynami nie miała zatem nic wspólnego. Zawsze więc hipoteza drugich słowiańskich postrzyżyn zostaje bardzo daleką i o nic nie jest zaczepioną.

U Germanów, jak to niebawem zobaczymy, łączy się ona z nadaniem oręża, u Słowian jednak, jak wiadomo, wręczenie broni i posadzenie na konia jest zwyczajem normandzkiego pochodzenia. Możnaby jedynie przypuścić, że jako powszechne obie te uroczystości i wręczenie broni i postrzyżyny zarostu istniały zupełnie niezależnie, tak dobrze u jednych jak u drugich. Ale w takim razie będzie to zawsze hipoteza, oparta tylko wyłącznie na gruncie ogólno-porównawczym i jako taka nie może być pomieszczoną w tej części mojej pracy, która się zajmuje szczegółowem badaniem stosunków słowiańskich na podstawie historyi i etnologii.

Wszystko, co dotąd powiedziałem o znaczeniu postrzyżyn, odnosi się do jednego wypadku: jeżeli dziecko wprowadzonem jest przez nie do swej własnej rodziny, do swego własnego związku rodowego. Muszę

---

[1]) Bogišič, Zbornik etc. str. 71 i następne. — Por. Paul Viollet, Hist. du droit civil Français, str. 515. Na Zachodzie termin pełnoletności dla ludności wiejskiej w ciągu średnich wieków liczył się w podobny sposób.

[2]) Palacky, Geschichte Böhmens I, str. 183.

[3]) Mon. Pol. Hist. I, str. 434.

więc tem samem z góry przyjąć, że nikt inny jak tylko ojciec jest tym, który do rodziny wprowadza, i że to jest jego wyłączny przywilej związany najściślej z ojcowstwem. Takie znaczenie postrzyżyn jest już według mnie tylko konsekwencyą faktu, że służyły one do wprowadzenia do innej rodziny a raczej do wyprowadzenia ze swojej własnej.

Na pierwsze moje założenie źródła nie dostarczają dowodów wprost. I w Polsce już w VIII w. widzimy postrzyżyny dokonane nie przez ojca, tak samo i dzisiejsze południowo-słowiańskie służą tylko do zawiązania węzłów sztucznego pokrewieństwa między dzieckiem a kimś obcym. Na drugie zato dowodów mamy aż nadto, wywodzę więc z objawu następczego pierwotny; związek jest między nimi zbyt bezpośredni, zbyt bliski, abym tego nie miał uczynić i nie oprzeć na tem całej swojej hipotezy o znaczeniu tego obrzędu. Wprowadzenie kogoś do innej rodziny zwie się adopcyą, i rzeczywiście znana jest forma adopcyi u Słowian przez obcięcie włosów. Logiczny związek między nią a postrzyżynami jest bardzo prosty: jeżeli postrzyżyny należą do znaków ojcowstwa, to, jeżeli ojciec ustępuje komuś tego znaku, pozwala go wykonać nad własnem swem dzieckiem, w takim razie na tego trzeciego przechodzą prawa ojca, albo przynajmniej jakaś ich część. Co więcej, jeżeli ktoś bez wiedzy i woli rodziców postrzyże dziecko, wtedy wchodzi w pokrewieństwo i z nim i z jego rodzicami, którzy nie są w stanie nie przyjąć następstw prawnych tego czynu, tak jest n. p. do dziś dnia jeszcze u Słowian bałkańskich.

Wykazuje to najlepiej, jak dalece ze spełnieniem pewnego sakralnego obrzędu wiązało się pojęcie ojcowstwa; związku tego rozerwać nie było można. Jest to zwykłe przywiązanie się do zewnętrznych form i symbolów wszelkiego pierwotnego prawa i wogóle pojęć ludów pierwotnych. Każdej formie odpowiada rzeczywistość, jest ona identyczną z tem, co wyraża. Przenośnia wówczas nie istnieje, na to trzeba daleko zawilszego myślenia i większej zdolności do abstrakcyi. Pierwszem, najbliższem następstwem pojęcia, że ojciec w pewnym wieku wprowadza dziecko do rodziny, jest mianowicie to, że ten sam obrzęd, wykonany przez kogoś trzeciego, może posłużyć jako znak przyjęcia do innej rodziny, słowem może być znakiem adopcyi. Posiadamy na to bardzo ciekawy, bezpośredni dowód.

Oto ten sam Mistrz Wincenty przy sposobności opisu postrzyżyn Ziemowita poczuwa się do obowiązku wzięcia w obronę tego pogańskiego zwyczaju, który istniał jeszcze za jego czasów, mimo niechęci, którą wzbudzał w duchowieństwie, patrzącem nań jako na zabobon pogański. Robi to, jak zwykle, w formie dialogu: biskup Mateusz potępia zwyczaj postrzyżyn, mistrz Wincenty go broni i mówi, że uroczyste obcięcie

włosów nie jest niczem innem, jak formą adopcyi. Postrzyżony staje się krewnym postrzygającego z tytułu prostego przysposobienia. Matka zaś jego zostaje siostrą przysposobioną tego, który obcina włosy jej dziecku [1]).

Uczony kronikarz, który był mistrzem nauk wyzwolonych paryskiej Sorbony, stara się podciągnąć tę formę adopcyi pod określenia, znane w prawie rzymskiem i kanonach, i czyni to z pewną znajomością rzeczy, odróżnia n.p. zupełnie dobrze adopcyą od adrogacyi. Nie wchodzę tutaj w jego wywody, zwracam jedynie uwagę na fakt, że obrzęd ten był znakiem adopcyi w XII w., podobnie jak jest dzisiaj wśród Słowian południowych. Wytwarzał on pokrewieństwo prawne, podobnie jak chrzest duchowne, mówi to bardzo wyraźnie nasz kronikarz. Szkoda tylko, że zamiast objaśnić lepiej i dokładniej tę polską adopcyą, zajmuje się wyłącznie rzymską. I nic dziwnego, był to nielada popis dla jego uczoności. Tak więc mamy dowód, że w Polsce XII w. postrzyżyny dochowały się jeszcze jako forma usynowienia. Następnem stadium są tutaj stosunki Słowian bałkańskich, u których postrzyżyny wytwarzają już tylko dalsze pokrewieństwo.

Fakt ten naprowadza znowu na domysł, że mogły one dać początek nie tylko sztucznemu pokrewieństwu, ale zaprzyjaźnieniu się.

Jest na to dowód wprawdzie nie bardzo pewny u Ditmara Merseburskiego. Przytaczam cały ustęp kroniki, w którym mowa o pogańskich Lutykach: *Infideles ipsi et mutabiles (scil. Lutici) ipsi immutabilitatem ac magnam exigunt ab aliis fidem. Pacem abraso crine supremo et cum gramine datisque affirmant dextris.* A dalej: *Hii milites quondam servi nostrisque iniquitatibus tunc liberi tali comitatu ad regem auxiliandum proficiscuntur* [2]). Wolałbym w tym wypadku objaśnić słowa Ditmara odmiennie od Grimma, nie sądzę bowiem, aby tu mogło iść o poddanie się cesarzowi, ale o zwyczaj ogólny, zachowywany przy zawarciu pokoju; wskazuje na to ostatni przytoczony ustęp kroniki. Może być bardzo, że takie danie, albo raczej wymiana włosów łączyła się w pewnych okolicznościach z pojęciem zaprzyjaźnienia się, zawarcia przymierza. Byłby to przykład najszerszego zastosowania postrzyżyn, jaki znamy.

Właściwe badanie nad znaczeniem postrzyżyn na tem się kończy; jedna tylko kwestya pozostaje nie wyczerpaną, a mianowicie: jakie one zajmują stanowisko wobec symboliki włosów u Słowian?

---

[1]) Mon. Pol. hist. II, str. 275, qui tondetur incipit esse tondentis nepos per simplicem adoptionem, mater vero eius fit soror adoptiva eiusdem per arrogationem, a dalej ex qua (scil. forma adoptionis) prorogatur quaedam legalis cognatio, sicut ex baptismo et confirmatione spiritualis

[2]) Monumenta Germaniae historica ed. ad usum scholarum. Lib. VI, 24, 148.

Powszechnie wiadomo, że włosy u wszystkich prawie ludów pierwotnych mają symboliczne znaczenie, bez tego może nie byłoby przyszło do obrzędowego ich strzyżenia. Wszędzie prawie symbolika owa mniej lub bardziej wyraźnie się skłania ku pojęciu, że obcięcie włosów jest ujmą, długie zaś włosy oznaczają wyższe stanowisko, są ozdobą i pewnym przywilejem. Pytanie więc, jak się wobec tej symboliki zachowują postrzyżyny? Aby na to odpowiedzieć, należy zbadać, jaką jest ona u Słowian? Otóż jest taką, jak było można z góry przewidzieć. Obcięcie włosów oznacza umniejszenie czci, zapuszczenie zaś długich wysokie stanowisko. To ostatnie twierdzenie jest już tylko pośrednio znanem. W Zakoniku Cara Stefana Duszana z XIV w.. pochwycenie za brodę lub włosy osoby wyższego stanu, bojara, jest karane bardzo wysoką grzywną [1]). Widać, że tu nie chodzi o uszkodzenie materyalne, ale o ubliżenie czci. Takie też znaczenie musiały mieć włosy podówczas. W naszych statutach natomiast nie masz o tem wzmianki, nie wspominają również i czeskie pomniki prawne, o ile wiem, o zbrodni wyrwania włosów, a przynajmniej nie kładą na to większego nacisku.

Można jednak udowodnić pośrednio, że w Polsce, a zdaje się i w Czechach, obcięcie włosów miało znaczenie poddania się komuś, tak samo zresztą, jak na Zachodzie. Istnieją u nas jeszcze w XV i XVI w. t. z. postrzyżyny woźnych. Jak wiadomo, byli oni sługami sądowymi w średnich wiekach. Na wiek XIV przypada wydoskonalenie ich organizacyi razem z organizacyą sądownictwa. Ale jak przedtem, tak i potem podlegali oni wojewodom. Być może, iż wpływy czeskie tu podziałały, i dlatego dowód mój i dla stosunków czeskich może mieć pewne znaczenie. Pierwsza wiadomość o postrzyżynach woźnego jest w księdze sądowej krakowskiej i pochodzi z 1483 [2]). Ktoś zarzucił woźnemu, że nie jest przez wojewodę postrzyżony, a więc nie jest prawdziwym woźnym. Trzy artykuły korrektury praw z 1532 r. mówią również o tem, że woźnych wyłącznie mianują i strzygą wojewodowie [3]). Cóż właściwie to strzyżenie oznaczało? Odpowiedź na to nie trudna. Był to znak poddania

---

[1]) Законникъ ed. Энгель §§. 97, 98.

[2]) Helcel. II. 1483 Nr. 4276, p. 846 et debet ponere litteram domini palatini si est verus ministerialis *et tonsuratus per dominum palatinum Cracovienem.*

[3]) Correctura Statutorum Regni Poloniae 1532. Star. prawa polskiego Pomniki III. ed. Bobrzyński. § 224, str. 62, statuimus quod nullus iudicum regni nostri per aliam personam quam per ministeriales terrestres *per palatinos creatos et tonsos* et non per ministerialium substitutos, exequantur citationes; § 226 quorum (mimisterialium) creandorum et tondendorum auctoritatem apud solos palatinos iuxta veterem consuetudinem volumus esse et remanere.

się, poddanymi też wojewodów byli woźni, od nich zależni i pod ich władzę i opiekę wyłącznie oddani. Obcięcie włosów jest tutaj znakiem, symbolem tego oddania się pod czyjąś opiekę i władzę, z czem zawsze idzie zmniejszenie swego własnego stanowiska.

Obrzędem, który bardzo ściśle wiąże się z poprzedzającym, jest powszechny zwyczaj obcinania włosów pannie młodej przy ślubie. Zwyczaj ten zamienił się później w rozplatanie warkoczy. Bogatego materyału dostarczy nam tutaj etnologia.

Zwyczaj ten istnieje w wielu okolicach Polski [1]). Często robi to brat panny młodej przy oczepinach. Na Ukrainie robią to swaci pana młodego, przy czem śpiewają pieśni o ucięciu warkoczy mieczami; wskazuje to, że niegdyś istotnie był taki zwyczaj [2]). Zwyczaj to zresztą powszechny; znają go Litwini [3]) i co ciekawsze podobnie jak przy postrzyżynach zacinają włosy pannie młodej na skroniach, z tyłu i z przodu głowy, obcięte zaś kosmyki palą [4]). W dobie praw plemiennych znali go i Germanowie, jak to zobaczymy w następnym rozdziale. Wyraża on najprawdopodobniej poddanie się pod władzę męża. I to powinno nam tłomaczyć, dlaczego zrobiłem zastrzeżenie, że nie jest zupełnie pewnem, czy dziewczęta obchodziły postrzyżyny. Być może, iż obcięcie włosów było dla nich tylko oznaką poddania się, bo adopcyą do rodziny męża, choć z drugiej strony możnaby przypuścić, że niektóre z plemion słowiańskich, n. p. południowi Słowianie, znali postrzyżyny dziewcząt, jako przyjęcie do rodziny, a dopiero później po raz drugi następowało obcinanie warkoczy. Zależy to od tego, czy odrazu przeznaczano córki do wejścia w rodzinę męża, czy też rytualnie przyjmowano do swojej?

Okoliczność, że czasem brat obcina włosy siostrze, tłómaczę po prostu zamąceniem się późniejszem zwyczaju.

Wprawdzie możnaby dać i takie wyjaśnienie: brat obcina warkocze na znak, że odtąd on ma opiekę nad siostrą, *mundium*, że tu użyje wyrazu zapożyczonego ze stosunków germańskich. Siostra bowiem nie wychodzi ze swego związku rodzinnego. Godzi się to z tem, co wiemy o stanowisku wuja wobec męża siostry i jej dzieci, słowem byłoby to śladem rodziny macierzyńskiej. Objaśnienie to jednak odrzucam jako sztuczne i zbyt naciągane, zostaję też przy pierwszem, które w zupełności wystarcza dla tego, co chcę udowodnić, t. j. że obcięcie włosów przy ślubie oznacza poddanie się pod władzę męża.

[1]) Kazimira Skrzyńska, Wieś Krynice. Wisła IV. 1890, str. 97.

[2]) Wisła T. VIII. 1894, p. 370.

[3]) Juszkiewicz, Wesele Wielońskie, str. 708. Wisła t. VII. 1893.

[4]) Ludwik z Pokiewia, Litwa pod względem starożytnych zabytków. Wilno 1846, 304.

Ciekawem uzupełnieniem tego obrzędu są wiadomości poczerpnięte nie już z etnologii, ale wprost z historyi.

Wracam się znowu do geografów arabskich.

Kazwini mówi, że dziewczęta słowiańskie wychodzą z domu z odkrytą głową, każdy mężczyzna zaś może zarzucić którejkolwiek z nich chustkę, przez co staje się dziewczyna jego żoną. Nie zdarza się nigdy, dodaje pisarz arabski, aby dziewica odmówiła mężczyźnie [1]). Prawdziwą jest tylko pierwsza część opowiadania.

Kobiety niezamężne chodziły z odkrytą głową, a raczej z odkrytemi włosami, zamężne zaś okrywały je jakąś namitką, czy zasłoną. Oczepiny są pozostałością tego zwyczaju, który się zachował do dziś dnia. Statut Winodolski, zabytek prawny Kroatów z końca XIII w., wyjaśnia tę opowieść Kazwiniego. Za zdarcie z głowy namitki kobiecie kara jest tak wysoką, jak za jej zgwałcenie [2]). Chodzi więc tutaj o cześć, której znakiem niejako jest nakrycie włosów, bo o nie tu idzie przedewszystkiem. Starożytne prawo Franków salickich mówi nawet wyraźnie o rozpuszczeniu włosów, pokazanie ich było podówczas rzeczą wstydliwą dla mężatki. Z jednej więc strony włosy u kobiet były oznaką ich czci, wierności małżeńskiej, należały one do tego, który je posiadał. Z drugiej zaś strony odsłonięcie ich przez niezamężne dziewczęta mogło wyrażać swobodę wyboru, dziewiczość w tem znaczeniu, że nie należały one jeszcze do nikogo. Niech się zaś nikt nie dziwi, że to rozpuszczenie włosów u dziewczyny mogło być mniej skromnem. Poczucie wstydu niewieściego w wielu razach nie było tem, czem jest dzisiaj. Dopiero kobieta zamężna była do niego zobowiązaną. Cnota jej stawała się własnością męża, którą ten jako rzeczą prawie materyalną mógł rozporządzać, a którą ona, jeśli mu była niewierną, kradła, w dosłownem znaczeniu tego wyrazu.

To jest wszystko, co zdołałem zebrać w zakresie symboliki włosów u ludów słowiańskich. Spodziewaćby się można, że zgodnie z nią, podobnie jak u Germanów, wolni ludzie i wogóle ludzie wyższego stanu, nosili długie włosy, niewolni zaś obcięte. Tak może i było. Prawo serbskie zdaje się tego dowodzić. Książęta wszyscy musieli je także długie nosić. Jedni tylko Polacy zdają się być w niezgodzie z tem, co powiedziałem: Żywociarz św. Stanisława, piszący w XIII w., opowiada, że na pamiątkę uwolnienia z klasztoru Kazimierza Mnicha papież kazał

[1]) Леонтовичъ, l. c. 130.

[2]) Ягичъ: Винодольскій Статутъ. Ст.-Петербургъ 1880, p. 40. § 27, p. 76, § 56.

Polakom tak jak zakonnikom okrągło strzydz głowy [1]). Naturalnie z tego wszystkiego prawdziwym jest tylko szczegół, że Polacy tak, je podówczas nosili. Nie dowodzi to jednak, aby je mieli nosić zupełnie krótko. Panujący n. p. mieli długie włosy. Widać to z pieczęci króla Przemysława 1295 [2]), z nagrobków Władysława Łokietka i Kazimierza W., ale to może są wpływy zachodnie — jak również zachodnią jest moda noszenia kędziorów przez szlachtę w XV stuleciu.

Po tem, co powiedziałem o samej symbolice włosów, należy się zapytać, jaki ma ona związek z postrzyżynami? Otóż każdemu rzuca się w oczy fakt, że bardziej się ona godzi z rozszerzonem ich pojęciem, z adopcyą, niż z właściwemi postrzyżynami, chociaż nie stanowi względem nich przeciwieństwa. Łatwo powiedzieć, dlaczego tak jest w pierwszym wypadku t. j. przy adopcyi: adopcya jest oddaniem się komuś w opiekę, która wypływa z samego pokrewieństwa. Tak musiało być zawsze przy ścisłej, prawdziwej adopcyi, jeśli tak powiedzieć wolno. Później, luźniejsze jej formy zmniejszały tę opiekę faktycznie, ale zawsze symbol pozostał.

Z postrzyżynami samemi związek symboliki włosów jest mniej widoczny a nawet i mniej jasny. Trudność leży mianowicie w tem: postrzyżyny słowiańskie nie są poddaniem dziecka pod władzę ojca. Przeciwnie, okoliczność, że mogą one być symbolem wyjścia z dzieciństwa, wskazuje, że raczej oznaczały pewne rozszerzenie jego praw — a nie ograniczenie.

Przyjąwszy raz, że obcięcie zawsze oznacza poddanie się, jedna byłaby droga, wiodąca do rozwiązania trudności: ponieważ ojciec rytualnie obcinał dziecku włosy, a więc była to adopcya syna przez ojca. Tego jednak nie robię. Raz, że należałoby przyjąć w takim razie, że obrzędy związane z uznaniem właściwem, byłyby raczej adopcyą a nie obrzędy wprowadzające do rodziny, a już najmniej do związku rodowego, na rzecz którego zrzekał się przecież ojciec swej władzy. Po drugie, że byłaby to dziwna forma adopcyi, przy której nie następuje umniejszenie praw, ale bądź co bądź raczej dążność do ich rozszerzenia. Przeciwieństwo to odnajdziemy bardzo silnie zaznaczone w rozdziale o stosunkach germańskich i tam wypadnie mi też mówić o nim obszerniej. Pozostaje więc jedno tylko przypuszczenie, to które już zrobiłem, kiedy starałem się wywieść adopcyą przez strzyżenie od postrzyżyn.

---

[1]) Mon. Pol. hist. t. IV. Vita S. Stanislai Episcopi Crac. Vita minor, str. 272, 24. ut in tonsura rotunda conformarent se (Poloni) moribus religiosorum.

[2]) Kodeks WP. IV, N. 27.

Moment najważniejszy tkwi w tem, że sakralne obcięcie włosów należy do przywilejów ojcowstwa, że więc każdy, który je spełnia, wchodzi zupełnie lub częściowo w prawa ojca. Nie przeczy to jednak bynajmniej temu, że w jego rękach mają one inne znaczenie.

Mam nadzieję, że, zestawiając cały porównawczy materyał, będę mógł nie dowieść, bo o to się nie kuszę, ale wskazać blizki związek postrzyżyn z kultem domowym i w ogóle z wierzeniami religijnemi ludów pierwotnych. To zaś, że obcięcie włosów było symbolem wprowadzenia do rodziny i że nie było ubliżającem, może pochodzić z dwóch względów, o których później będę mówił obszerniej: włosy u wszystkich prawie ludów pierwotnych mają swoje odrębne znaczenie i odgrywają pewną rolę w mitologii, stąd też poszło składanie ich na ofiarę bogom. I tutaj może jesteśmy przy źródle mniemania, że długie włosy są ozdobą, bo długie je nosił a w jakiejś ważnej chwili życia obcinał ten, który się bogom ofiarowywał, t. j. ten, który chciał nie tylko bogów przejednać i oddalić ich gniew od siebie, ale także zjednać ich dla siebie, wkupić się w ich łaskę i dostać coś dla siebie z ich potęgi i z ich przymiotów. Należy zaś pamiętać, że podówczas sakralny charakter łączył się zawsze z prawnym. Jednego bez drugiego nie było. Ojciec więc przy postrzyżynach występował i jako ojciec i jako kapłan.

Obrzędów zaś spełnianych nad dzieckiem od urodzenia aż do pełnoletności było kilka. Aby lepiej zrozumieć postrzyżyny i miejsce dla nich wyznaczyć, wypada na zakończenie zrobić przegląd wszystkich podobnych zwyczajów.

Będzie to przegląd bardzo krótki, bo i wzmianki, które o nich spotykamy, są zbyt pobieżne i niepewne. Wspominałem już poprzednio o możliwości istnienia obrzędu pogańskiego: pokropienia wodą. Zwyczaj białoruski obmywania niemowlęcia zaraz po urodzeniu, zdaje się mieć czasem, prócz zwykłego względu na czystość, inne jeszcze znaczenie. Wskazuje na to wrzucanie do wody to srebrnej monety, to chleba, sadła, bursztynu lub wlewanie mleka. Często nawet ojciec bierze udział w przygotowaniu takiej kąpieli [1]). Drugą z rzędu uroczystością mogło być nadanie imienia, które u ludów pierwotnych ma swe mistyczne znaczenie. Wiemy już, że właśnie z postrzyżynami było złączone nadanie imienia, przynajmniej tak było w Polsce. Natomiast nie jest pewnem,

---

[1]) Шейнъ, Бѣлорусскій сборникъ l. c. str. 4 oraz Баловъ. Рожденіе и воспитаніе дѣтей въ пошехонскомъ уѣздѣ, Эгн. Обозр. str. 93.

czy na Rusi oba te obrzędy łączyły się z sobą. Są ślady innej uroczystości t. z. imienin. Kronikarze z XII wieku rozróżniają prawie zawsze między imieniem ze chrztu n.p. Teodor, Dymitr, a imieniem pogańskiem, książęcem n. p. Włodzimierz, Mścisław [1]). Raz nawet wspomina rocznikarz, że po urodzeniu młodego księcia były „imieniny", któreby można z pewnem prawdopodobieństwem odnieść do jakiejś uroczystości przy nadaniu owego książęcego pogańskiego imienia [2]). Okoliczność, że w niektórych stronach Polski i Czech rodzice trzymają imię dziecka w tajemnicy z obawy, aby się o niem nie dowiedziały złe duchy i znając nie rzuciły uroku, świadczy także o związku imienia z pogaństwem [3]). Świadczy również i to, że na Mazurach nadają je zaraz po urodzeniu, nie czekając chrztu [4]). Podobnie i w Wielkorosyi zaraz po przyjściu na świat niemowlęcia wołają na niego rodzice różnemi imionami i to mu zostawiają, na które samo da jakiś znak, obróci główkę n.p. lub otworzy oczy [5]). Wszystko to skłania do przypuszczenia, że razem z postrzyżynami jak w Polsce, lub bez nich jak zdaje się na Rusi, obchodzono jakąć inną uroczystość, związaną z wyborem i nadaniem imienia. O nadaniu oręża i postrzyżynach zarostu u Słowian, jak już mówiłem, nic bezpośrednio nie wiemy.

Krótki ten przegląd stwierdza raz jeszcze, że postrzyżyny należały do tej grupy obrzędów, które się odbywały we wczesnem dzieciństwie, co się zgadza z założeniem tej rozprawy.

II.

Łatwo bardzo udowodnić, że Germanowie znali postrzyżyny. Sam ten fakt jednak nie wystarcza. Należy pójść dalej i zapytać, kiedy je obchodzono i jakie miały znaczenie? Otóż na te pytania trudniej odpowiedzieć.

---

[1]) Полное собраніе русскихъ лѣтописей. Ст.-Петербургъ, t. II, 1843, str. 141, 143, 324.

[2]) l. c. str. 141 pod rokiem 1191. У великого князя Всеволода родися сынъ до заутреня свѣтого Дмитреѣа дне и именины же тогда бяхухь.

[3]) František Bartoš l. c. str. 5. — Toeppen, Wierzenia mazurskie, str. 760. — Wisła t. VI 1892.

[4]) l. c. Toeppen, str. 759.

[5]) Барсовъ, Обряды — при рожденіи и крещеніи дѣтей на рѣкѣ Орели, str. 76. Труды этнографическаго отдѣла общества любителей естествознанія, антропологіи и этнографіи 1877.

Postrzyżyny słowiańskie jaśniej się przedstawiają — przynajmniej na pozór — nie łączą się tak z różnemi pojęciami prawnemi, może zresztą dlatego, że i zabytki prawne Słowian milczą o nich. Nie można tego powiedzieć o germańskich. Znamy je głównie ze starożytnych zbiorów praw, od razu więc trzeba się przenieść na ten grunt, a właśnie ta ostatnia okoliczność utrudnia bardzo wszelkie poszukiwania. Rosną wymagania ścisłości, a materyał, aczkolwiek nieskończenie bogatszy od słowiańskiego, nie jest jeszcze wystarczającym, aby odpowiedzieć na każde pytanie. Wszystkie kwestye zresztą z historyi prawa niemieckiego nastręczają wiele punktów spornych, których nawet bardzo bogata literatura nie zdołała rozstrzygnąć. Wszędzie też natrafia się na mnóstwo wątpliwości i to tam właśnie, gdzie chodzi o największą ścisłość, jak przy wszystkich pojęciach prawnych. Praca niniejsza ma charakter socyologiczny nie prawniczy, z natury więc swojej nie może się wdawać w uzasadnienie pytań prawnych, z drugiej zaś strony każda nieco szersza generalizacya w tej dziedzinie musi o prawo zawadzić a bliższe zaś i ściślejsze sformułowanie wielu pytań natrafia na mnóstwo trudności i zastrzeżeń. O tem trzeba ostrzedz każdego, wątpliwości bowiem usunąć trudno. Nie należy to zresztą do mnie i nie byłbym w stanie tego uczynić. Wszystko też, co z mego stanowiska mogę powiedzieć jest to: żałuję mocno, że historycy prawa niemieckiego nie rozwiązali wszystkich spornych kwestyj, ułatwiłoby mi to niezmiernie zadanie. Ponieważ tak nie jest, muszę się ograniczyć na samem postawieniu i stwierdzeniu najniezbędniejszych faktów, sam przedmiot jest tak zawiły, że i to dosyć miejsca zajmie.

Trzy kwestye obchodzą mnie przedewszystkiem: 1) kiedy postrzyżyny się odbywały? 2) jakie było ich znaczenie? a wreszcie 3) w jakim było stosunku do pewnych form adopcyi oraz do germańskiej symboliki włosów?

1. Zaczynamy od pierwszego pytania. Tytuł dwudziesty czwarty prawa salickiego mówi o zabójstwie kobiet i dzieci. Pojedyńcze jego uchwały tak się przedstawiają. Zaraz na wstępie paragraf pierwszy stanowi 600 solidów za zabójstwo chłopca przed skończonemi dziesięciu laty, tak ma tekst pierwszy, najstarszy, wszystkie inne w liczbie dziewięciu mają przed skończonemi dwunastu laty [1]). Czy owe lat dziesięć

[1]) Lex Salica ed. Hessels and Kern, London 1880. Tekst pierwszy: Si quis puerum infra X annos usque ad decimum plenum occiderit mal famiis fith DC sol. culp. iudic. — Wszystkie następne teksty mają: infra XII annos usque ad duodecimum plenum.

są tylko omyłką? Nie śmiem twierdzić. W każdym razie idę za większością tekstów i przyjmuję, że skończonych lat dwanaście dawało prawo do owego okupu sześciuset solidów. Następny paragraf mówi, *si quis puerum crinitum occiderit.* I w tym wypadku kara naznaczona jest taka sama, jak za zabójstwo dziecka przed dwunastym, a względnie dziesiątym rokiem życia. Paragrafy następne 3 i 4 mówią o zabójstwie ciężarnej kobiety i niemowląt. Po nich gubi się zupełnie tekst pierwszy, najstarszy. Aby go odnaleść, trzeba dojść prawie na sam koniec zwodu między paragrafy, wzbraniające zdejmowania wisielców z szubienicy lub gałęzi. Jest to tytuł 69, znajdujemy w nim taki przepis. Jeśliby ktoś pozbawił włosów chłopca bez wiedzy i woli rodziców, płaci 14 solidów kary, gdyby to była dziewczyna płaci ich sto [1]). Otóż ten sam artykuł, zabraniający strzyżenia włosów mieści, się we wszystkich ośmiu pozostałych tekstach tytułu 24, ale nie na właściwem także miejscu, bo nie po artykule pierwszym i drugim. Przedzielony on jest od nich tymi paragrafami, które mówią o zabójstwie kobiet i dzieci i przyczepiony do artykułu o zapłaceniu pewnej kary sądowej t. zw. *fredum* przez chłopca, nie mającego lat dwunastu. Cały zaś tytuł 24 zamykają znowu paragrafy mówiące o zabójstwie kobiet.

Z tego, jak się przedstawia sześć pierwszych tekstów, a są one widocznie porozrywane, można w każdym razie wywnioskować, że istniał związek między pierwszem strzyżeniem włosów a rokiem dwunastym. Za chłopca przed tym wiekiem i za chłopca z nieobciętemi włosami płaci się ten sam okup t. j. 600 solidów, o którym już mówiłem. To jest pewne. Wprawdzie artykuł pierwszy mówi oddzielnie o zabójstwie chłopca poniżej lat dwunastu a oddzielnie o zabójstwie chłopca z włosami, zdawaćby się więc mogło, że te pojęcia nie odpowiadały sobie w zupełności, że byli *pueri criniti* i po latach dwunastu. Tego zdania jest kilku uczonych niemieckich [2]), sadzę jednak, że nie mają słuszności. Dalsze bowiem teksty 7—9 stwierdzają wprost równoczesność postrzyżyn z dojściem do tego wieku. Mówią one co następuje: jeśli ktoś zabije chłopca n i e s t r z y ż o n e g o, poniżej lat dwunastu, płaci okup 600 solidów [3]). Wszystkie one nie mają już następnego artykułu

---

[1]) Si quis puerum crinitum extra consilium parentum tundere praesumpserit mal uidri dardi sol. XIV. Si vero puella tunderit hoc est extra consilium perentum sol. C.

[2]) Schröder, Die Franken und ihr Recht, str. 42. — Brunner, Deutsche Rechtsgeschichte I, 78. — Sohm, Die Fränkische Reichs- und Gerichtsverfassung 1871, str. 342.

[3]) Si quis puerum infra duodecim annorum non tonsurato occiderit mal charscaro leodardi sol. DC. culp. iud.

o *puer crinitus*. Widocznie dwa te paragrafy, pierwszy i drugi, zostały tutaj ściągnięte w jeden. Przepisywacze, zdaje się z VIII w., nie mieli żadnej wątpliwości: chłopiec z niestrzyżonemi włosami nie miał skończonych lat dwunastu, to zdaje mi się być zupełnie jasnem i nieulegającem wątpliwości. Podział sześciu tekstów pierwszych na dwa oddzielne paragrafy nie jest tutaj wcale podziałem między dwoma temi pojęciami, ale wprost wynikiem złej redakcyi. Takie powtarzanie się wypływa z braku należytego uogólnienia, z pewnego niedołęstwa w abstrakcyjnem formułowaniu poszczególnych przepisów i nie jest wcale wyjątkowem w zbiorach praw pierwotnych. Jest to powtórzenie, dwukrotne omówienie jednego i tego samego stosunku, który się przedstawiał pod dwiema postaciami, nigdy zaś nie jest umyślnem przeciwstawieniem chłopca dwunastoletniego chłopcu z niestrzyżonemi włosami, jak chcą niektórzy. W każdym razie to rzecz pewna, że dla skracających tekst prawa salickiego, dla lepiej go redagujących, nie było w tych dwóch oddzielnych paragrafach takiego przeciwieństwa. Wyrażały one identyczny w rzeczywistości i praktyce stosunek, czego dowodem, że paragrafy owe można było skrócić i ująć w jeden ogólniejszy przepis. I ja je też dzisiaj łączę tak samo. Na zarzut zaś, że zbyt formalnie biorę teksty, i to późniejsze, z góry odpowiadam: gdyby nawet ów termin dwunastoletni nie był tak pewny, za jaki ja go uważam, to i tak nie możnaby wnosić z tego, że byli chłopcy niestrzyżeni po dwunastu latach. W takim razie należałoby raczej przyjąć, idąc za pierwszym najstarszym tekstem, że w VI w. chwiał się czas postrzyżyn między dziesiątym a dwunastym rokiem i że następowały one wcześniej wraz z dojściem do lat dziesięciu, nigdy zaś później. Takie przypuszczenie wychodzi po za wszystkie teksty prawa salickiego.

Związek postrzyżyn z liczbą lat dwunastu zaznaczają nawet i glossy malbergskie. N.p. glosa tekstów 4—5 ma wyraz oznaczający: z włosami [1]). Jest to wyrażenie w języku Franków równoznaczne łacińskiemu *crinitus*, czyli: chłopiec przed skończonym dwunastym rokiem jest zarazem *puer crinitus*. Nawet i tekst pierwszy ma wyraz o podobnem znaczeniu [2]), jeśli słuszną jest poprawka uczonego komentatora tych glos, Kerna. W obu razach okup 600 solidów zwał się okupem za zabójstwo chłopca niestrzyżonego, a to wystarcza najzupełniej, aby przyjąć, że pierwsze obcięcie włosów przypadało na lat dwanaście.

---

[1]) Kern, Notes on the frankish Words in the lex salica w Hessels and Kern, XXIV, 491—3 malb. chrascaro; chrascaro, charcaro = hair shearing.

[2]) Tamże mal famiis fith — faxi = crinitus from fax-fahs-tuft of hair and the mass of hair falling-doun at both sides of the head.

Tak było u mężczyzn. Nieco inaczej miały się rzeczy z dziewczętami.

Nie sądzę, aby je strzyżono w dwunastym roku. Zachowywały one włosy dłużej, a mianowicie, aż do chwili zamążpójścia. Jest na to dowód następujący. Prawa Longobardów stanowią, że córki, które nie wyszły za mąż t. j. te, które pozostały w domu *in capillo* — dosłownie: we włosach, mają zarówno z braćmi dziedziczyć [1]). Takie nie obcinanie warkoczy dziewczynie a raczej obcinanie ich dopiero przy ślubie jest bardzo starym i powszechnym zwyczajem. Przypominam, że go znali Słowianie, także Litwini, prócz nich zaś bardzo wiele plemion i ludów rozproszonych po całej kuli ziemskiej. Opierając się na tem, co powiedziałem, można przyjąć za rzecz pewną, że Germanowie znali i obchodzili uroczystość pierwszego obcięcia włosów w latach dwunastu — jeśli to był chłopiec — jeśli dziewczyna, z chwilą wyjścia za mąż. Nie na tem jednak koniec.

Są ślady innych jeszcze postrzyżyn o kilka lat późniejszych.

Ślady te są następujące: jeden ze zwodów prawnych IX wieku t. zw. *Lex romana curiensis* mówi o zwyczaju uroczystego strzyżenia pierwszego zarostu. Przy tej sposobności, jeśli chodziło o młodego księcia, poddani mieli obowiązek składania podarków [2]). Widocznie, działo się to z pewną okazałością, coś tak jak po dworach ruskich książąt w XII w. I Grzegorz z Tours wspomina o podobnym obrzędzie, zresztą niedosyć wyraźnie. Oskarżona o różne wykroczenia ksieni jakiegoś klasztoru dała swej wnuczce złocistą szatę, a to z powodu postrzyżyn *barbatoriae*, które się odbyły w kościele [3]). I to policzono jej za przestępstwo. Można więc przypuścić, że sama uczta postrzyżynowa nieprawnie się w kościele odbyła. Jest to jednak wątpliwe. Kościół mógł służyć podówczas do takich celów, sam zaś obrzęd był zupełnie legalny i przez duchowieństwo uznany. Lepiej też będzie przypuścić, że tu je-

---

[1]) Si quis Langobardus se vicente filias suas nupto tradederit et alias filias in capillo in casa reliquerit tunc omnes aequaliter in eius substantia heredis succedant tamquam filii masculini. Lex Luitprandi, §§ 2, 3, 4, p. 145. Leges Longobardorum. Mon. Germ. hist. Legum IV.

[2]) Str. 361 Quando aliqua publica gaudia nunciantur hoc est aut elevatio regis aut nuptias aut barbatoria aut aliqua alia gaudia quod ad iudices pertinet nihil invidum ad populum nec dona nec nulla expensa exsequantur, IV. str. 351. Mon. germ. hist. T. V. 1889. Lex romana raetica curiensis ed. Zeumer.

[3]) Vittam de auro exornatam idem neptae suae superflue fecerit (abatissa) barbatorias intus eo (monasterio) quod celebraverit X, 16, str. 427. Monum. Germ. hist. Script. t. I.

dynie chodzi o nieprawny podarunek sukni kościelnej przy uroczystości takich postrzyżyn, które ksieni wyprawiała. Tak czy inaczej, zawsze to dowód istnienia tego zwyczaju, pochodzący z końca VII wieku, gdyż nie przypuszczam, żeby tu o maskaradę chodziło, którą czasem tym samym wyrazem „*barbatoriae*“ nazywano, widocznie od brodatych masek, w które się przystrajali uczestnicy takich zabaw [1]).

Wszystkie te wzmianki, nie mogą też żadną miarą dotyczyć obcięcia włosów w dwunastym roku. Śmiało powiedzieć można, że mylą się uczeni niemieccy jak n.p. Brunner, nie odróżniając pierwszych postrzyżyn od tych drugich [2]). Same źródła to robią i to bardzo wyraźnie. Mają dwie oddzielne nazwy, pierwsze nazywają się *cappillatoriae*, drugie zaś *barbatoriae* nazwa znana jeszcze w dawnej łacinie i oznaczająca pierwsze obcięcie brody i zarostu. Różnica jest tutaj aż nadto oczywista. W pierwszym razie chodzi o włosy, w drugim o zarost. Wolałbym też odnieść do tych drugich postrzyżyn wzmiankę Tacyta o młodych Chattach, którzy, s k o r o d o r o s n ą [3]), nie strzygą brody i włosów, dopóki nie zabiją nieprzyjaciela na wojnie. Tacyt wspomina wyraźnie o brodzie, a więc mówi o doroślejszych już młodzieńcach. Mogli oni niestrzydz jej zupełnie, włosy zaś mogli powtórnie zapuścić, jako ślub po owych pierwszych postrzyżynach dwunastego roku. Ślub taki, znany zresztą z innych źródeł, czyniono bogu wojny.

Łączyć tych dwojakich postrzyżyn w żaden sposób nie można. W takim razie bowiem należałoby przypuścić, że odkładano owo pierwsze obcięcie włosów aż do pojawienia się pierwszego zarostu i obcinano je razem. Wobec wyraźnego tekstu prawa salickiego taka hipoteza nie ma się na czem oprzeć. Jeśli zaś ją odrzucę, w takim razie pozostaje tylko jedno: owe drugie postrzyżyny *barbatoriae* obchodzono później, wtedy jak się zarost pokazuje. Wiadomo, kiedy to przypada, mianowicie najwcześniej w lat piętnaście, szesnaście. W dwunastym roku nawet za czasów Chlodewiga nie mógł mieć chłopiec brody! Zważywszy to wszystko, należy przyjąć lat piętnaście jako najwcześniejszą granicę postrzyżyn zarostu, ośmnaście zaś jako najpóźniejszą. Musiały się one odbywać w tym okresie wieku młodzieńczego. Termin oznacza tutaj z góry sam objaw fizyologiczny. Owe drugie postrzyżyny mają jeszcze ten rys charakterystyczny, że się często — jeśli nie zawsze — łączą

---

[1]) Por. D u c a n g e, Glossarium pod barbatoriae.

[2]) Deutsche Rechtsgeschichte II, 70,

[3]) Ut primum adoleverint, crinem, b a r b a m q u e submittere nec nisi hoste caeso exuere votivum obligatumque virtuti oris habitum. Germania §. 31.

z innym obrzędem, a mianowicie z uroczystem nadaniem oręża na wiecu ludowym. Samo to nadanie jest bardzo stare; znane już było za czasów Tacyta [1]) i z pewnością sięga jeszcze dawniejszej epoki. Polegało ono na wręczeniu broni młodzieńcowi w obecności wolnych ludzi jego plemienia. Broń dawał ojciec, krewni lub sam książę. Na ów związek postrzyżyn zarostu i nadania broni naprowadza już Tacyt, mówiąc o młodych Chattach, którzy po dopełnieniu pierwszego wojennego czynu t. j. po zabiciu nieprzyjaciela na wyprawie wojennej obcinają zarost. Bardzo być może, że i nadanie broni dopiero wtedy następowało. Ten domysł stwierdza okoliczność, że przy adopcyi, dokonywanej przez nadanie oręża, zacinano brodę [2]). Słusznie też przypuszcza Brunner [3]), że oba te zwyczaje łączyły się, tylko w tem się myli, jak zresztą wspominałem, że nie odróżnia tych postrzyżyn od wcześniejszych z dwunastego roku [4]). Kwestya zaś, czy oba te obrzędy przypadały na ten sam czas tak się przedstawia. Dla nadania broni nie istnieje wyraźna granica, jak puszczenie się pierwszego zarostu, należy więc chociażby pobieżnie udowodnić, kiedy się ono odbywało i czy w tym samym czasie jak strzyżenie brody, czy nie później lub wcześniej? W ogóle przyjąć należy, że broń można było nosić i przed jej uroczystem nadaniem — a nawet być na wyprawie wojennej, jak to wiemy z Tacyta [5]). Na to nie było żadnych przepisów. Bronią władał potroszę każdy chłopiec i przed owemi pierwszemi postrzyżynami t.j. przed dwunastym rokiem. Terminu oznaczonego dla tej „nauki“ z pewnością nie było, tak jak n.p. i dzisiaj nie ma nauki orania lub koszenia dla wiejskiego wyrostka. W stosunkach pierwotnych jest to wszystko zależne od rozwoju fizycznego. Sądzę też, że można przyjąć lat piętnaście jako pierwszą granicę dla nadania broni. Już Tacyt wspomina o *adolescentuli* z możnych rodów, którym na wiecu broń dawano [6]). W tych słowach kryje się twierdzenie, że można było być bardzo młodym i dostać oręż na wiecu ludowym a zarazem i pewne przeciwstawienie do innych, którzy dopiero później dostępowali tego zaszczytu. Owi „młodzieniaszkowie“ stanowią tutaj wyjątek, inni — widocznie — później broń odbierali. W każ-

[1]) Germania §. 13.

[2]) Schupfer, La famiglia presso i Longobardi 1868, str. 3. — Schröder, D. RG. str. 63.

[3]) Tamże, II, str. 70.

[4]) Tamże, I, 78, 55.

[5]) Germania §. 31.

[6]) Insignis nobilitas aut magna patrum merita principis dignitatem etiam adulescentulis assignant. Germania §. 13.

dym zaś razie tak jedni jak drudzy mieli więcej niż lat dwanaście, to jest pewna. Ale znowu nie sądzę, aby należało czekać zawsze do lat dwudziestu, jak chcą niektórzy, idąc za Cezarem [1]). Lat ośmnaście, jest według mnie, i tak bardzo już późnym zwyczajowym terminem dla dopełnienia tego obrzędu. Z tego wynika, że i nadanie broni waha się między piętnastym a ośmnastym rokiem, nic więc dziwnego, że się z samym symbolem dojrzałości, z pierwszem strzyżeniem brody zejść mogło. Związek obu tych zwyczajów jest aż nadto naturalnym i prostym przynajmniej w czasach pierwotnych, bo przecież każdy to przyzna, że pierwszym, niezbędnym warunkiem nadania broni, była możność zupełnego nią władania, a to znowu zależnem było nie od czego innego, jak tylko od zupełnego fizycznego rozwoju, ten zaś od faktycznej dojrzałości. Bez zbytniego więc naciągania przyjąć można *związek nadania oręża z pierwszem obcięciem brody*.

Tylko dodać należy, że takie połączenie było częstem, ale nie koniecznem, szczególniej w późniejszych czasach. Dwa te zwyczaje mogły się rozdzielić i obok siebie istnieć jako odrębne i samoistne. Nikogo też dziwić nie powinno, jeśli nadanie broni odbywało się bez uroczystego przystrzyżenia zarostu. Często, był to szczegół mniej ważny, łatwiej go też można było opuścić. Mógł się on zresztą dochować samoistnie jako wyłącznie domowa uroczystość, w której ojciec lub ktoś uproszony dokonywał obrzędu, tak zresztą jak i przy wręczeniu oręża z tą tylko różnicą, że tam najczęściej obdarzał książę bronią, przynajmniej w późniejszych czasach. Wyprawiano przy takich postrzyżynach ucztę i wręczano już nie chłopcu ale młodemu człowiekowi podarki. Nadanie broni mogło się odbyć trochę wcześniej lub później, nosiło ono zawsze charakter więcej publiczny.

Również ważną kwestyą, a w tym razie nawet może i ważniejszą, niż wzajemny stosunek uroczystego strzyżenia zarostu i nadania broni jest oddziaływanie wzajemne obydwóch tych postrzyżyn. Bez wpływu na siebie nie mogły one pozostać. Tożsamość formy musiała zrobić swoje. Początkowo oba zwyczaje zachowywały z pewnością swoją odrębność. O zlaniu się nie mogło być mowy, zbyt długi przeciąg czasu oddzielał je od siebie. Pierwsze obcięcie włosów odbywało się w lat dwanaście, pierwsze obcięcie zarostu najwcześniej w piętnaście. Tak było pierwotnie. Pod wpływem różnych nowych czynników zwyczaj strzyżenia chłopca w dwunastym roku zaczął — zdaje się — wcześnie zamierać.

---

[1]) N.p. Wackernagel v. Heussler, Institutionen I, 55. De bello Gallico Lib. VI, rozdział XXI.

Już *Lex emendata* przewiduje możliwość, że chłopiec dwunastoletni może mieć obcięte włosy lub nie [1]). Kapitularze zaś utożsamiają błędnie postrzyżyny z tonsurą duchowną [2]). To są objawy świadczące, że w IX i X wieku za Karolingów zwyczaj pierwszych postrzyżyn zamierał. Albo ginęły one zupełnie, albo raz wytrącone ze swego stałego położenia mogły się cofać wstecz lub naprzód posuwać. Otóż z tych dwóch możliwości należy wybrać ostatnią. Pod wpływem drugich pierwsze postrzyżyny posunęły się naprzód, napotkały na swej drodze strzyżenie zarostu i wsiąknęły w nie bez śladu. Jeżeli zaś nie było już i owego przycinania brody przy nadaniu oręża lub oddzielnie, wtedy ginęły same powoli. Zależało to od tego, który z tych dwóch obrzędów przeżył drugi, a w ogóle przyznać trzeba, że trudno im było obydwom ostać się wśród zmienionych warunków. Zwyczajowo, bez charakteru prawnego, mogły się one dłużej dochować bądź jako pierwsze obcięcie włosów, bądź jako późniejsze przycięcie zarostu. Żaden zwyczaj od razu nie ginie, przechodzi tylko długi szereg zmian i przeobrażeń. Ostatnich śladów postrzyżyn może należałoby szukać w pewnem noszeniu włosów u giermków i rycerzy a prócz tego w różnych przesądach, zabobonach i wierzeniach ludowych. To już mnie jednak nie tyle obchodzi; udowodniłem bowiem, jak sądzę, co zamierzałem, a mianowicie: że Germanowie znali jedne postrzyżyny w dwunastym roku a drugie między piętnastym a osiemnastym. Co się zaś tyczy niemieckiego ludoznawstwa, to wspomnę tutaj tylko zwyczaj, który się dochował w niektórych okolicach Szwajcaryi i Niemiec Południowych. Podobnie jak niegdyś w Polsce, strzygą tam po raz pierwszy włosy dziecku w lat siedem [3]). Gdyby ktoś nie uważał na to i obciął włosy wcześniej, dziecko nie byłoby nigdy silnem i zdrowem. Ciekawy ten przesąd będzie mi potrzebny do dalszych wniosków i wywodów, dlatego też wspominam tutaj o nim.

2. Sam fakt, że Germanowie święcili postrzyżyny, nie tak jak Słowianie w trzech lub siedmiu latach, lecz później, naprowadza na domysł, że zostają one w jakimś związku z pełnoletnością. Tak jest

---

[1]) Hessels and Kern § 24. Si quis puerum infra duodecim annorum sive crinitum sive incrinitum occiderit.

[2]) Brunner l. c. I, 78, 54.

[3]) Ploss, Das Kind in Brauch u. Sitte der Völker, 2 wyd., 1884 II, 209. — Wilken, Ueber das Haaropfer und einige andere Trauergebräuche bei den Völkern Indonesiens, Amsterdam 1886, II str. 81.

w istocie. Są one znakiem dojścia do lat i dojrzałości. Dowody na to są następujące.

Na lat dwanaście t. j. na czas pierwszych postrzyżyn przypada: 1) okup taki jak za dorosłego mężczyznę, 2) odpowiedzialność sądowa a wreszcie 3) dopuszczenie do udziału w majątku rodzinnym. Na czas pierwszego przycięcia zarostu: stwierdzenie faktycznej dojrzałości. Znamiona te, razem zebrane, mogą zupełnie dobrze wypełnić i określić pojęcie pełnoletności. Wskazują one rozpoczynającą się zdolność do działania, są pierwszymi zawiązkami całkowitego „upełnoletnienia", którego ostatnim etapem jest zupełna dojrzałość fizyczna i uzyskanie praw politycznych.

Zaczynam od znamion pełnoletności w latach dwunastu, t.j. pierwszej pełnoletności (Erster Mündigkeitstermin) — jak ją odtąd będę nazywał. Paragraf pierwszy tytułu 24 prawa salickiego, przypominam, że mówi on o zabójstwie kobiet i dzieci — jest takiej osnowy: gdyby ktoś zabił chłopca przed skończonemi dziesięciu — inne teksty: przed skończonemi dwunastu laty — ten płaci sześćset solidów kary [1]). Otóż wiadomo, ile wynosił w prawie salickiem okup za dorosłego mężczyznę, a mianowicie tylko dwieście solidów [2]). Za chłopca więc do lat dwunastu płaciło się trzy razy tyle. Prawo brało więcej w obronę jego życie niż tych, którzy jako dorośli sami się mogli bronić, od tego więc czasu chłopiec przestawał być bezbronnem dzieckiem, to jest rzecz jasna. Dalej paragraf piąty tego samego tytułu ma we wszystkich tekstach taką osnowę: jeśli chłopiec przed końcem dwunastego roku popełni przestępstwo, nikt nie powinien od niego żądać „*fredum*" t. j. opłaty za złamanie pokoju publicznego, która się należała księciu [3]). I ten przepis jest zupełnie zrozumiały. Do lat dwunastu płacił odszkodowanie za dziecko ten, do którego należało *mundium* t.j. władza nad niem, a więc ojciec, po jego śmierci zaś ród lub opiekun. Od lat zaś dwunastu stawał się chłopiec odpowiedzialnym sądownie za swoje czyny, stawał się poczytalnym. Szczegół ten sam przez się bardzo ważny, pociągał jeszcze

---

[1]) Hessels and Kern. Si quis puerum infra X annos usque ad decimum plenum occiderit DC sol culp. iudic. Następne teksty — infra XII annos usque ad duodecimum plenum.

[2]) l. c. § XV str. 91. Si quis hominem ingenuum occiderit aut uxorem alienam tulerit a viro suo CC sol. culp. iud.

[3]) Si vero puer infra XII annos aliqua culpa commitat fretus ei nullatenus requiratur. Podobnie Lex Frisionum 70. Similiter et puer qui nondum XII annos habet sui cuilibet vulnus intulerit in simplo componat. Pertz. Leges III. Simplum było trzecią częścią kary.

wtedy dalej idące następstwa, niżby to dziś przypuścić można. Znany jest ówczesny ustrój społeczny. Za morderstwo i w ogóle za każde przestępstwo odpowiedzialnym był nie sam tylko winowajca, ale i cały ród, do którego należał. Kto był odpowiedzialnym sądownie za swoje czyny, stawał się przez to samo odpowiedzialnym za wszystko, co popełnił związek rodowy. Słowem, był wciągnięty do krwawej zemsty. Zgodnie z tem sagi skandynawskie opowiadają o pomszczeniu śmierci ojca przez chłopców w tym wieku [1]). To byłoby jedno następstwo ówczesnej poczytalności sądowej. Drugie jest związane z pytaniem: kto płacił owe *fredum*, czy ojciec nadal, tak jak dotąd odszkodowanie, czy też chłopiec, wraz z całą karą sądową?

Odpowiedź na to przedstawia się — według mnie przynajmniej — zupełnie jasno.

Prawo salickie wyraźnie mówi, że przed końcem dwunastego roku nikt żądać nie może od chłopca *fredum*: *ei* znaczy tutaj *ab eo* inne tłomaczenie tego ustępu nie jest możliwe. Sam tekst wspomina wyraźnie, że przed czasem odpowiedzialności sądowej nikt nie powinien żądać od chłopca *fredum*, a więc po dojściu do niej, t. j. po latach dwunastu zyskuje to prawo. Naturalnie zapominać nie należy, iż pierwotnie na kary sądowe, a raczej na wykupienie się od krwawej zemsty, składał się nie tylko przestępca, ale jego ród, tak jak nie pobierał okupu nikt sam jeden, ale się każdy musiał dzielić ze swymi rodowymi krewnymi tem, co otrzymał [2]). Nie chcę też wcale dowodzić, że od lat dwunastu chłopiec sam jeden płacił i pobierał kary sądowe, lecz tylko, że na równi z dorosłymi był obowiązany przyczyniać się do ich opłaty i odbioru według przyjętego zwyczaju.

Ta ostatnia okoliczność naprowadza już poniekąd na ową trzecią cechę charakterystyczną dochodzenia do lat pełnych. A mianowicie na udział w majątku rodzinnym. Oczywiście, kto sam za siebie płacił przypadającą na niego część — musiał mieć z czego płacić. Jeśli znowu dawał za siebie, to i pobierał dla siebie, jedno wynika z drugiego. Że miał cośkolwiek, co za swoje mógł uważać, na to jest bezpośredni dowód a raczej dowody. Tytuł setny prawa salickiego wyraźnie mówi [3]): skoro ojciec lub ród *parentella* (inne

---

[1]) Weinhold, Altnordisches Leben. Berlin 1856 str. 313. Kålund, Skandinavische Verhältnisse, str. 216 w Grundriss der Germ. Philologie II Bd. 1893.

[2]) Brunner, Sippe u. Wergeld. str. 22 i 44. Ztsft. der Savigny-Stifftung G. A. III 1882. — Amira, Recht, str. 138 w Grundriss der Germ. Philologie II Bd. 1893.

[3]) Hessels and Kern, Kodeks I De Chane Creudo. Si quis pater aut perentella quando filia sua ad mater domo, quantum ei in nocte illa quamlibet rem donavit

teksty zmieniają to na krewnych) wydają córkę za mąż, wszystko, co w nocy poślubnej ona dostaje, ma być jej wyłącznie oddane. Tak samo wszystko, co syn otrzymuje przy postrzyżynach *capillatoriae*, pozostaje wyłączną jego własnością i do podziału z braćmi nie idzie. Podarki, które wtedy dostawał, a które składały się z ruchomości [1]) może z rolniczych narzędzi, a przedewszystkiem z bydła, przypominam, że w bydle niegdyś opłacano i kary sądowe [2]), zostały w ten sposób wyłączone ze wspólnego rodzinnego majątku. Nie dość na tem. Najstarsze prawo Longobardów orzeka, że do lat dwunastu ojciec nie może uznać swych naturalnych dzieci, bo mogłoby się to stać z krzywdą ślubnych [3]). Ten przepis był dla tego potrzebnym, że dopiero od lat dwunastu chłopiec miał prawo zgodzić się lub nie na wszelkie czynności prawne ojca tyczące się wspólnego majątku, tak samo jak mógł żądać działów prawdopodobnie od tego samego czasu i co ważniejsze wyznaczać wiano swej żonie [4]). Słowem, stawał się od tej chwili członkiem związku rodzinnego, miał w nim zapewniony udział, zapewnioną własność taką, jaką wogóle można było mieć podówczas. Ostrzegam, zaś z góry, że ówczesne jej pojęcie mogło nie być i nie było równoznaczne z dzisiejszem. Dla objaśnienia dodaję tylko, że o ile nie wierzę we własność gminną, o tyle znowu uznaję t. zw. wspólnotę rodzinną „joint family", jak ją Anglicy nazywają. Ojciec gospodarował razem z dorosłemi dziećmi czasem z braćmi, podobnie jak n.p. dzisiaj przy t. zw. zadrudze południowych Słowian. To więc w pierwszym rzędzie, musiało ograniczać samą własność, ograniczało również w niejednem swobodę młodszych

---

totam extra partem incontra fratres suos vindicet. Capillaturias facit quicquid ei donavit fuerit extra parte hoc temptat et reliquas res equale ordine inter se dividant. Kodeks II. Si quis pater aut parentis quando filiam suam ad marito donat tota extra parte fratris suis vindicit. Similiter quando filius suus ad capilatorias ficiret quo quod donato fuiret extra parte hoc teniat et aliquas res dividat.

[1]) Kern C. str. 557. Chanecreudohandgabe?

[2]) Tacyt. Germania § 12.

[3]) § 155. Nulli sit licentia naturales filius aeqales aut consimilis facere legitimis filiis, nisi si filii legitimi post completam legitimam aetatem patri consenserint. Legitima aetas est postquam filii XII annos habuerint. Ed. Rothari. Leges Longobardorum M. G. H. Legum IV.

[4]) Dwa te ostatnie przepisy pochodzą z późniejszego prawa Luitpranda 117, 74 posunął on pełnoletność do lat osiemnastu ale zostawił możność chłopcu przed tym czasem — et metam facere et morgingap dare et obligationem facere. A także: Si infans dum intra aetate est res suas cum fratribus aut cum parentibus suis dividere voluerit si ipsi cum ipso infante dividere voluerint faciant iudici noticiam. Sądzę, że obydwa te przepisy pozostały z czasów kiedy pierwsza pełnoletność była oznaczoną na lat dwanaście.

członków rodziny na rzecz starszych. Z jednej więc strony ów związek umożliwiał tak wczesną pełnoletność, z drugiej zaś ją krępował [1]).

Cała ta kwestya wymaga studyów nad rodziną ówczesną, dla tego też bliżej w nią tutaj nie wchodzę. Owa pierwsza pełnoletność nie jest zresztą wyjątkową, ani znaną jedynie z prawa salickiego. Jest ona udziałem prawie wszystkich ludów pierwotnych. Znali ją w tych samych latach Fryzowie [2]), a następnie Sasi [3]) i Norwegowie [4]). Do X w. obowiązywała na Islandyi [5]), do VIII u Longobardów [6]). Anglosasi nawet znali wcześniejszą. Chłopiec nie tylko po skończonych dwunastu latach, ale już w dziesięciu mógł się sprzedać w niewolę, wstąpić do klasztoru, nie mógł być przez ojca karany [7]), miał więc bardzo szeroki zakres działania, szerszy może nawet niż u Franków. Naturalnie u różnych germańskich szczepów zakres tej pełnoletności był większy lub mniejszy, sądzę jednak, że te zasadnicze znamiona, które wyżej podałem, były wszędzie te same, można więc przy nich pozostać jako przy najważniejszych.

Na tem się kończy charakterystyka tego pierwszego dojścia do lat, nie kończy się jednak proces upełnoletniania. Zostaje faktyczna dojrzałość i złączone z nią przystrzyżenie zarostu.

Z góry muszę tutaj ostrzedz każdego, że rozgraniczenie zakresu tej pierwszej pełnoletności od owej drugiej ostatecznej, której znakiem jest nadanie broni i drugie postrzyżyny, jest dosyć trudne. Pierwsza w dwunastu latach zdaje się być czasem tak obszerną, że nie wiele pozostaje dla drugiej, późniejszej. Chłopiec dwunastoletni n.p. mógł się żenić [8]), przysięgał także na wierność królowi za czasów Karola W., bywał i na wiecach ludowych [9]). Otóż i jedno i drugie zdaje się wkraczać w zakres faktycznej dojrzałości i pełnoletności politycznej, jest to jednak pozornem. Co do pierwszego punktu, to bez kwestyi lat dwanaście były pierwszą, czysto fakultatywną granicą dojrzałości, przy której

---

[1]) N.p. Ed. Rotharis 167. Luitprand 57. Legum IV.

[2]) Lex Frisonum 70. Legum III.

[3]) R. Schröder, Die Franken und ihr Recht 1881, str. 41. — Heussler, Institutionen des deutschen Privatrecht I 1886 str. 55.

[4]) Kälund l. c. str. 216. — Amira, Nordgerm. Obligationenrecht 82. I str. 19.

[5]) Konrad Maurer, Island 1874, str. 343.

[6]) Ed. Rotharis 155.

[7]) Essays in Anglo-Saxon Law. Boston 1876. E. Young: The Anglo-Saxon family Law str. 160. — Schmidt, Die Gesetze der Angelsachsen 1858. Leges Inae str. 25, 27, 2, Hlothar's u. Eadric's Gesetze str. 13, 6 por. też Aethelstan's Gesetze 123 str. 171.

[8]) Leges Longobardorum. Luitprandi 117.

[9]) Capitularia Regum Francorum ed. Berendt. 12.

może więcej chodziło o możność wyznaczenia wiana niż o samo małżeństwo. Chłopiec w tym wieku fizycznie dojrzałym być nie mógł, tak samo, jak nie mógł mieć zarostu. Prawa rozwoju fizyologicznego nie zmieniają się tak prędko jak ludzkie ustawy. Dojrzałość ani się z niemi cofała, ani szła naprzód, a mylnem jest również przekonanie, że u ludów pierwotnych rozpoczyna się ona wcześniej. Najprawdopodobniej też owe małżeństwa w latach dwunastu były małżeństwami zawieranemi między dziećmi. Zwyczaj ten był bardzo rozpowszechnionym w średnich wiekach, w Europie znany jest również gdzieindziej u ludów pierwotnych. Co do drugiego punktu, to uczęszczanie na zgromadzenia ludowe przyjąć należy za konieczne następstwo odpowiedzialności sądowej i zdolności do działania, sądy się bowiem na wiecach odbywały. Kiedyś prócz sądów były tam rozstrzygane sprawy politycznej natury, nim je władza królewska zagarnęła. Otóż bardzo być może, że pierwotnie chłopiec przed nadaniem oręża nie mógł w takich obradach uczestniczyć, choć brał udział w sporach sądowych, które wiece rozstrzygały. Wszystko to zresztą jest dla mnie kwestyą szczegółów, przechodzących zakres niniejszej pracy. Cała pełnoletność musi w niej być braną ze stanowiska jednego, z jej symbolów a mianowicie postrzyżyn. To zaś zostaje zawsze pewnem, że pierwsze obcięcie włosów oznacza dojście do lat, pierwsze obcięcie zarostu fizyczną dojrzałość, złączone zaś z nią nadanie broni dojście do pełni praw politycznych. To nie ulega żadnej wątpliwości.

Symbole te zanadto jasno mówią, co znaczą. Są one zupełnie proste i zupełnie powszechne. Spotykamy je wszędzie u ludów pierwotnych, prawie w tej samej, niezmienionej formie i wszędzie wyrażają to samo. Oczywiście z biegiem czasu i one wraz z innemi ulegają różnym zmianom. Już n.p. za czasów Tacyta nadanie broni z pewnością niejednokrotnie oznaczało wejście do drużyny, a więc wyrażało pewną zależność od księcia i w ogóle od tego, który broń dawał. Nie trzeba tracić bowiem z uwagi, że tu chodziło o rzeczywiste obdarowanie czemś bardzo cennym, gdyż broń podówczas była narzędziem zarobku. Otóż bezwątpienia są to wszystko późniejsze rozszerzenia i zastosowania pierwotnego symbolu, który oznaczał początkowo tylko dojście do wszystkich praw zupełnie dorosłego człowieka. Sam ustrój drużynny jest bardzo wczesny, ale w każdym razie nie pierwotny u Germanów, badając zwyczaj uroczystego nadania oręża, z tem się liczyć wypada.

To samo można powiedzieć, w znaczniejszej tylko mierze, o postrzyżynach zarostu. Zmieniały one znaczenie, przenosiły się na inne stosunki, pierwotnie jednak były prostem stwierdzeniem dojścia do faktycznej dojrzałości fizycznej. Później mogło więcej zależeć na tem,

kto strzygł brodę: ojciec czy kto inny? Początkowo strzygł ją ojciec lub sam młodzieniec, a w takim razie pozostawały one zawsze symbolem dojrzałości. Wszak i później, w Zwierciedle saskim, dojrzałość fizyczną w lat piętnaście rozpoznawano po włosach [1]). Wszelkie zaś dalsze przemiany i formy pochodne zarówno tych ostatnich jak i pierwszych postrzyżyn znajdą wyjaśnienie w następnej części niniejszego rozdziału.

3. Przechodzę do ostatniego pytania postawionego na początku, a mianowicie do związku pewnych form adopcyi z postrzyżynami a następnie z ogólną symboliką włosów u różnych niemieckich plemion.

Dla Germanów, tak samo jak dla Słowian, postrzyżyny stały się symbolem usynowienia. Wywód mój uczyniony z tego powodu przy omawianiu stosunków słowiańskich musi i tu wystarczyć, nie potrzeba szukać innego. Każde prawo pierwotne jest zanadto formalistyczne, zbyt niezdolne do abstrakcyi i zupełnie materyalnie przywiązane do pewnych znaków i czynności, aby faktyczne spełnienie któregokolwiek z nich nie miało pociągać skutków prawnych. Ojciec wykonywał nad dzieckiem cały szereg obrzędów. Kolejno podnosił je lub kropił wodą, nadawał imię, obcinał rytualnie włosy, a wreszcie zwykle sam przycinał zarost i wręczał oręż na wiecu ludowym. Wszystko to wchodziło w ówczesne pojęcie ojcowstwa, należało do zakresu jego czynności, a więc ktokolwiek dopełniał jednego z tych aktów stawał się ojcem, uzyskiwał władzę nad dzieckiem. Tak było istotnie. Można było przenieść ojcowstwo za pomocą któregobądź z tych obrzędów, początkowo zupełnie, później z pewnemi ograniczeniami. Działo się to w ten sposób, że ojciec rzeczywisty ustępował część jakąś swej władzy, a co dla nas dziwniejsze s w e g o p o k r e w i e ń s t w a komuś innemu. Bezwątpienia, pokropienie wodą i danie imienia stwarzało pewien związek krwi między dzieckiem a dokonywającym tej czynności. W dobie historycznej jednak stosunek ten był już widocznie luźniejszy i zlał się zupełnie z chrześcijańskim zwyczajem trzymania do chrztu. Postrzyżyny zaś daleko dłużej utrzymały się jako znak adopcyi bliższej i ściślejszej. Poczesne też miejsce zajmują one między licznymi jej symbolami. Nie o wszystkich mówić tu zamierzam. O jednem tylko wspomnę, jako o pokrewnem z adopcyą przez postrzyżyny. Mianowicie istnieje usynowienie przez udanie samego aktu rodzenia, znakiem jego jest: schowanie kogoś pod

[1]) Grimm DRA. str. 313.

płaszcz lub suknię [1]). Przy tej formie, zdaje mi się, chodziło raczej o adopcyą przez kobiety, kiedy adopcya przez strzyżenie zarostu a i pokropienie wodą lub nadanie oręża wskazuje na usynowienie agnatyczne przez ojca. Godnem jest również uwagi, że formy te są niejako rozszerzeniem pojęcia ojcowstwa, a przez to i adopcyi na obrzędy religijne, przeniesieniem niejako tych pojęć z czysto fizyologicznego stosunku na rytualny. Widocznie obrzędy owe zrosły się z ojcowstwem bardzo wcześnie i tak silnie, że wykonanie któregoś z nich nad dzieckiem, chociażby nawet nieprawne, wystarczało do przywłaszczenia sobie praw rodzicielskich. Wówczas można było ukraść samo ojcowstwo, jak jakiś przedmiot materyalny, choć dziś wydaje nam się to niemożebnem.

Tak pojmuje prawo salickie ten stosunek, skazując na wysoką grzywnę każdego, któryby bez wiedzy ojca ostrzygł dziecku włosy [2]). Prawo Alamanów rozszerza to pojęcie na dorosłych ludzi, ustanawiając karę za obcięcie włosów lub brody wolnemu człowiekowi wbrew jego woli [3]), oraz prawo Burgundów, które stanowi kary na tego, któryby je obciął zbiegłemu niewolnikowi lub człowiekowi wolnemu [4]).

Naturalnie podobny stosunek mógł być nie tylko nielegalny. Istotnie był on zupełnie uprawnionym, jeśli ktoś obcinał włosy dziecku za wolą i wiedzą rodziców lub opiekuna. Wtedy stawał się jego przybranym ojcem. Mogło się to zdarzyć zresztą i między dorosłymi, i wtedy, byłaby to adrogacya gdyby prawo ówczesne robiło takie różnice. Źródła dochowały nam więcej tych ostatnich przykładów. Wszystkie te wzmianki są zbyt dobrze znane, abym je miał tutaj przytaczać i rozwodzić się dłużej nad niemi. Są one zresztą zebrane u Grimma [5]), tam też odsyłam każdego. Ze swojej zaś strony dodaję tylko przykład adopcyi małoletniego. Biskup z Rodez Innocentius chce wziąć jednego z synów Komesa Eulaliusa. Ojciec się na to zgadza. Biskup wtedy obcina chłopcu włosy i oddaje go do katedralnej szkoły, chcąc z niego zrobić księdza.

---

[1]) Paul Viollet, Histoire du droit civil français 1893, str. 482.

[2]) Hessels and Kern, § 69. 1) Si quis puerum crinitum extra consilium parentum tundere praesumpserit mal uidri dardi sol XIV 2) Si vero puella tunderit hoc est extra consilium parentum sol C.

[3]) Leges Alamanorum ed. 1880. Lex A. Hlotharii str. 122, 29 Si quis alium contra legem tunderit caput liberum non volentem c. 12 s. componat. 30. Si enim barba alicuius non volentem tunderit cum 6 solidis componat.

[4]) Leges Burgundiorum 1892 §§ 4, 6. Quicunque ingenuo aut servo fugienti nesciens capillum fecerit 5 sol. perdat si sciens capillum fecerit fugitivi pretium cogatur exsoluere.

[5]) Jacob Grimm, Deutsche Rechts Alterthümer 1828, str. 146.

Co mu się zresztą zupełnie udaje, dziecko bowiem jest bardzo pobożne i bogobojne [1]). Przypominam też, że kiedy Alaryk król Gotów adoptował króla Franków Chlodwiga, jedna z kronik ówczesnych mówi o nim, że stał się *patrinus*, dosłownie ojcem chrzestnym, druga zaś, że został *pater adoptivus*, a więc ojcem przybranym frankońskiego władcy [2]). Przykładem również takiej adopcyi jest bardzo znany następujący fakt. Karol, zwany Młotem, posyła swego syna Pipina do Luitpranda, króla Longobardów, aby wedle zwyczaju *iuxta morem*, jak mówi tekst łaciński, obciął włosy młodemu księciu, co ten i uczynił a wskutek tego stał się jego przybranym ojcem, następnie obdarzył szczodrze i odesłał do domu [3]). We wszystkich tych wypadkach postrzyżyny mają znaczenie adopcyi pozornej lub rzeczywistej. W pierwszym usynowionym jest małoletni, w trzech innych przytoczonych przeze mnie sami pełnoletni, gdyż i Pipin nie był już wtedy wcale dzieckiem [4]). Otóż strzyżenie włosów czy brody w tem znaczeniu jest w gruncie rzeczy tylko zużytkowaniem i dalszem rozwinięciem samego obrzędu podwójnych postrzyżyn. Czy można twierdzić n.p. o adopcyi dokonanej przez biskupa Inocentego, że pochodzi od pierwszych? Zdaje mi się, że tak. Dla adopcyi małoletnich punktem wyjścia jest jak mówiłem to, że pierwotnie ojciec obcinał dziecku włosy. A więc jeśli kto inny go zastępował, wchodził tem samem w jego prawa, lub przynajmniej w jakiś stosunek pokrewieństwa, to już zależało od zwyczaju i od umowy. Okoliczność, że tu idzie o dziecko, zdaje się wskazywać bliższy i bezpośredniejszy związek tej adopcyi z pierwszemi postrzyżynami. Biskup przez obcięcie włosów stał się przybranym ojcem chłopca, którego mu odstąpił jego własny rodzony ojciec. Takie jest najprostsze wyjaśnienie tego faktu. Inne formy adopcyi dla tego właśnie, że się praktykowały między dorosłymi, zdają się znowu łączyć nieco bliżej z obcięciem zarostu, choć nie jest to już tak bardzo pewnem i jasnem. Najprędzej może się to odnosić do adop-

[1]) Greg. Tur. X 8 p. 415. Scriptores. Si de filiis tuis unum accipio (episcopus Innocentius) quem clericum factum in solatio meo reteneam, faciam quae praecaris. Ad ille (Comes Eulalius) transmisit puerum Johannem nomine recepitque res suas. Suscepto quoque Innocentius episcopus puero, totundit comam capitis eius deditque eum archidiaconum ecclesiae suae.

[2]) J. Grimm l. c. str. 146.

[3]) Paulus diaconus Mon Germ. historica Scriptores 1878. 738, 53. Circa haec tempora Carolus princeps Francorum Pipinum suum filium ad Luitprandum direxit, ut eius iuxta morem capillum susciperet; qui eius caesariem incidens ei pater effectus est multisque eum ditatum muneribus genitori remisit.

[4]) Scriptores. Fredegarii Chronicon, Rok 740, 24.

cyi jako symbolu zaprzyjaźnienia lub zawarcia przymierza. Bardzo jest prawdopodobnem, że chodziło w tych razach o t. z. braterstwo, znane prawie wszystkim pierwotnym ludom. Co prawda, symbol jego jest inny, zazwyczaj bowiem tacy bracia wymieniają krew wzajemnie. Że jednak można było użyć i włosów w tym celu, to okazuje się na pogańskich Łużyczanach, o których już wspominałem. Pod tym względem trudności nie ma. Trudność polega jedynie na tem, że znane mi źródłowe wzmianki nie wspominają o wymianie włosów, tak jak krwi lub o wzajemnem ostrzyżeniu; przeciwnie nawet wszędzie zdaje się zachodzić stosunek jednostronny. Lepiej też będzie i pewniej przypuścić, że i te luźniejsze formy rozwinęły się z adopcyi rzeczywistej, ściślejszej, słowem z adopcyi małoletnich, od której też pochodzi i symbol oddania się w niewolę przez obcięcie włosów. Z tego powodu nie sądzę nawet, aby należało wskazywać koniecznie drugie postrzyżyny jako źródło jej form luźniejszych. Co najwyżej można zaznaczyć możliwość takiego rozróżnienia. Dalsze badania mogą ten domysł potwierdzić lub zbić zupełnie, ja tymczasem poprzestaję na prostej wzmiance. Jest to już bowiem rzecz drugorzędna, od których postrzyżyn która z form adopcyi się wywodzi wobec faktu, że adopcya ze strzyżenia włosów w ogóle jest tylko dalszem ich zużytkowaniem.

Na tem kończę cały ten i tak już dosyć długi i mozolny wywód, pozostaje tylko kwestya stosunku dwóch tych prawnych znaków do ogólnej symboliki włosów u ludów germańskich.

Wiemy o niej wiele więcej niż o słowiańskiej, źródła okazują się tutuj bardzo obfitemi. Przedewszystkiem musi też uderzyć szczegół wielce charakterystyczny, że długie włosy są oznaką wolności i wysokiego urodzenia, obcięte zaś oznaką jej umniejszenia, a nawet często wprost znakiem niewoli. Każdy słyszał o długich, niestrzyżonych włosach Merowingów. Grzegorz z Tours mówi, że i dzielnicowi królikowie frankońscy nosili je również długie [1]). Był to zresztą zwyczaj ogólnie germański. Pogańscy książęta Suewów, jak o tem wspomina Tacyt [2]), książęta Sasów, królowie Wandalów, a także jak się zdaje Ostrogotów i Burgundów nosili tak samo jak królowie Franków niestrzyżone włosy [3]).

---

[1]) Scriptores I, 9, 77 II, iuxta pagus vel civitates regis crinitos super se creavisse de primo et ut dicam nobiliore suorum familia.

[2]) Germania § 38.

[3]) Brunner DRG. II 124.

Zwyczaj ten obowiązywał nie tylko same królewskie rody. Wolni ludzie nosili je również długie. Ten sam Grzegorz z Tours, chwaląc pobożność ś-go Leobarda, mówi, że nie zapuszczał kędziorów, ani dzielił ich na pasma, jak to już było podówczas w modzie. Pochodził ten święty wprawdzie nie z senatorskiej rodziny, lecz zawsze z wolnych rodziców, i widocznie miał prawo do noszenia długich włosów jak inni [1]). Sięgał zresztą ten obyczaj bardzo odległych czasów. Wspominają o nim różni autorowie jak: Sidonius Appolinarius, Agathias i inni [2]). Włosy rozdzielone na czole spadały równo dookoła szyi i ramion. Wyjątek stanowili Suewowie, którzy za czasów Tacyta wiązali je z tyłu głowy w węzeł [3]). Podobnie jak niegdyś Piktowie [4]) a dziś niektóre pokolenia Czerwonoskórych.

Fakt, że długie włosy były oznaką wolności i w ogóle wysokiego pochodzenia, tłomaczy nam wysokie kary germańskich praw plemiennych za ich wyrywanie. W prawie Franków Chamawów n. p. kara za podobne przestępstwo jest taka sama, jak za wdarcie się do domu, za skrępowanie kogoś powrozami [5]). Burgundowie [6]), Fryzyjczycy [7]), Anglo-Sasi [8]) płacili także dosyć wysokie kary za pochwycenie za włosy wolnego człowieka. U Alamanów kara jest mniejszą za uderzenie w twarz bez naruszenia włosów [9]). Widać, że tu chodzi głównie o zniewagę i ubliżenie czci a nie o samo uszkodzenie. Występuje to jeszcze wyraźniej w stosunku do kobiet. Prawo salickie stanowi znaczne kary pieniężne za wyrywanie włosów kobiecie i za zerwanie jej nakrycia z głowy [10]). Podobnie prawo Burgundów skazuje na wysoki okup tego, któryby się ośmielił obciąć włosy wolnej kobięcie w obrębie jej domu,

---

[1]) Scriptores I. Gregorii Turonensis Liber vitae patrum. De sancto Leobardo Recluso 3, 743. Verum non ille ut quidam dimissis capillorum flagellis aut barbam dimissione plaudebat, sed certo tempore capillum tondebat et barbam 3, 741 erat (St. Leobardus) non senatorio genere ingenuo tamen.

[2]) Lindenschmidt, Handbuch der deutschen Alterthumskunde 1880 I. str. 309, 316.

[3]) Germania § 38. Insigne gentis obliquare crinem nodoque substringere: sic Suebi a ceteris Germanis, sic Sueborum ingenui a servis separantur.

[4]) Caesar, De bello gallico V, XIV. capilloque sunt promisso (Britanni) atque omni parte corporis raso praeter caput et labrum superius.

[5]) Legum. Lex Ribuaria, Lex Francorum Chamavorum 18, 17, 19.

[6]) Legum II 5, 2.

[7]) Legum III (Pertz) IIIa 39.

[8]) Schmid l. c. Aethelbirt's Gesetze 7 § 33, Aelfred's Gesetze str. 89. § 35.

[9]) Leges Alamanorum 1888. Lex Alam. Hlotharii str. 122, 29.

[10]) Hessels and Kern. § 75. De muliere caesa vel excapillata.

a na śmierć nawet, gdyby to niewolnik uczynił [1]). Jest to także obyczaj powszechny i musiał być bardzo stary, skoro się z nim można spotkać i u Słowian. Wszędzie tutaj prócz materyalnego uszkodzenia prawo ma na względzie cześć, obrazę honoru, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli.

Z tego już wnosić można, że obcięcie włosów było znakiem hańbiącym, znakiem poddania się a nawet częstokroć niewoli. Przypominam tutaj wszystkie te tradycye rodu Merowingów, dla nas nic a nic nie mówiące, oparte na wyborze między nożycami a mieczem t. j. między śmiercią a niezdolnością do panowania [2]). Bo takie właśnie skutki pociągała za sobą ich utrata. Była to wprawdzie niezdolność czasowa, gdyż włosy frankońskich królów nie były włosami Samsona, które raz obcięte odebrały mu na zawsze jego nadludzkie przymioty, póki jednak nie odrosły zupełnie, każdy pretendent do korony był ubezwładniony, nie mógł panować [3]). Nie tylko Merowingowie cenili tak swoje kędziory. I dla wolnych ludzi także utrata ich była hańbą. Jeszcze w późnych średnich wiekach, w Szwabii n. p. w XIII w., obcięcie włosów było znakiem infamii i karą sądową [4]). Tonsura duchowna, która powstaje bardzo wcześnie, bo w wieku VI, ma podobne znaczenie, jest ona niejako oddaniem się w niewolę Bogu i Kościołowi.

Taką była symbolika włosów u ludów germańskich. Zapytać nam teraz należy, jakim był jej stosunek do postrzyżyn, czy się ona z nimi zgadza, czy nie?

Otóż zaraz na pierwszy rzut oka musi każdego uderzyć fakt, że zgadza się z nią adopcya przez obcięcie włosów, nie zgadzają się jednak postrzyżyny. Pewne wątpliwości, które się nasuwały u Słowian, przeszły u Germanów w zupełne niemal przeciwieństwo. Obcięcie ich jest *deminutio capitis*, tymczasem widzimy, że z dzieckiem jest inaczej, powiedziałbym nawet: przeciwnie. Dopóki chłopiec nosi długie włosy, jest niedorosłym, niepoczytalnym sądownie, poddanym zupełnie pod władzę ojcowską, która zaczyna się z chwilą urodzenia dziecka, a raczej z chwilą jego uznania. Po obrzędzie postrzyżyn *mundium* ojca się zmniejsza a przy obcięciu zarostu zupełnie ustaje. Chłopiec, a względnie młody człowiek, zyskuje coraz to szersze prawa.

---

[1]) Liber constitutionum. Lex Gundobalda § 92 por. N. 76. De withiscalcis.

[2]) Scriptores I. Gregorius Turonensis opera III, 18, 127. Królowa Chrodichilda, babka zamordowanych synów Klodomera, ma wybrać między nożycami a mieczem.

[3]) l. c. VI 24, 263, II, 41, 104.

[4]) Osenbrüggen, Das Alamanische Strafrecht im deutschen Mittelalter, 1860, str. 494.

Inaczej się ma z adopcyą, ta jest zupełnie w zgodzie z symboliką włosów, o której przed chwilą mówiłem. Jest ona przecież w swej zasadniczej formie poddaniem się pod władzę przybranego ojca, a więc jest w każdym razie umniejszeniem niezależności, co właśnie wyraża obcięcie włosów.

Możnaby sobie poradzić od razu przyjmując, że adopcya przez obcięcie włosów jest starszą niż same postrzyżyny, które są tylko jej zastosowaniem. Innemi słowy: że i same postrzyżyny są adopcyą. W takim jednak razie powstaje nowa kwestya: jakiem jest to usynowienie? Wszystko, co dotąd powiedziałem o znaczeniu postrzyżyn, stanowczo się nie zgadza z taką hipotezą. Obrzędowe obcięcie włosów w dwunastym roku, lub postrzyżenie zarostu później, ma zawsze znaczenie usamowalniające. Fakt zaś, że wszystkie, obrzędy wykonywane nad dzieckiem czy młodzieńcem, z chwilą, kiedy je nie ojciec spełniał, dawały początek tyluż formom usynowienia, nie zgadza się również z takim przypuszczeniem. Nie były więc postrzyżyny same przez się adopcyą, choć mogły dać początek jednej z jej form. Gdyby było inaczej, należałoby przypuścić, że ta adopcya jest zupełnie odrębną i różną od tego, co się zwykle przez nią rozumie, a w takim razie i utożsamienie jej z postrzyżynami na niewieleby się przydało. Wprawdzie, przyznać należy, że czasem mogła ona służyć i do umniejszenia *mundium*, bywało tak w jednym tylko wypadku: jeśli dla zdjęcia władzy ojcowskiej lub czyjejkolwiek następowało usynowienie pozorne przez kogoś obcego. Taka adopcya służyła tylko do tego, aby adoptowany mógł się uwolnić z pod pierwotnego *mundium* i wejść z adoptującym w jakiś z góry umówiony luźniejszy stosunek a nawet zupełnie się wyzwolić. Ale właśnie okoliczność, że trzeba było koniecznie pośrednictwa kogoś trzeciego, obcego, dowodzi, że ojciec, adoptując syna, nie mógł go uwolnić z pod swojej władzy, kiedy przeciwnie sam fakt zezwolenia, aby go ktoś inny adoptował, wystarczał do zerwania zupełnego lub przynajmniej uszczuplenia pierwotnej ojcowskiej i w ogóle każdej władzy; n.p. władzy pana nad swym niewolnikiem [1]). Z tego wszystkiego wynika mojem zdaniem, że postrzyżyny,

---

[1]) Schröder, DRG. str. 62, 82, 63, 83 oraz Ed. Rothari 224. Si quis servum suum proprium aut ancillam liberos dimittere voluerit, sit licentia qualiter ei placuerit. Nam qui fulcfree et a se extraneum id est haarmund facere voluerit sic debit facere: Tradat eum prius in manu alteri homines liberi et per gairthinx ipsum confirmit et ille secondus tradat in tertium in eodem modo et tertium tradat in quartum. Et ipse quartus ducat in quadrubium (quadrivium) dicat de quatuor vias ubi volueris ambulare liberam habeas potestatem.

dokonywane przez ojca, nie mają znaczenia adopcyi, tak zresztą jak nie są adopcyą inne obrzędy n.p. kropienie wodą, choć mogły dać jej początek z chwilą kiedy ojciec dozwalał, aby je ktoś inny spełniał nad jego dzieckiem. Zresztą zwracam uwagę, że gdyby ktoś przyjął hipotezę, którą próbowałem tutaj usunąć jako przeciwną mojej, wtedy znalazłby się przed nową trudnością, że jest jedna adopcya przez strzyżenie, która się zgadza z symboliką włosów, wyraża bowiem poddanie się pod czyjąś władzę, druga, postrzyżynowa, jeśli tak powiedzieć wolno która zostaje z nią w sprzeczności, gdyż wyraża usamowolnienie. I tak więc kwestya nie byłaby w zupełności usuniętą, szczególniej nie byłaby usuniętą dla kogoś, który, jak ja, przypuszcza, że postrzyżyny były związane z umniejszeniem ojcowskiego *mundium*. Dla mnie też pozostaje zawsze jedno: postrzyżyny nie są adopcyą a dają jej tylko początek wtedy, jeżeli ojciec sam zrzeka się na korzyść kogoś trzeciego prawa dopełnienia tego obrzędu. Jeżeli więc nie można symboliki włosów i postrzyżyn połączyć, należy je wziąść jako dwa odrębne zwyczaje i odpowiednio traktować. Nie jest to tak trudnem, należy tylko zwrócić uwagę, że ani jeden zwyczaj, ani drugi nie powstały wyłącznie na gruncie germańskim, że były one same spuścizną innej epoki i odmiennych stosunków.

Już postrzyżyny słowiańskie wskazują dostatecznie, że początku tych obrzędów należy szukać gdzieindziej. I że zarówno Słowianie jak i Germanowie przejęli je sami skądinąd, zmieniając je tylko i przystosowując. Otóż obrzędy i zwyczaje bardzo starożytne mogą dać początek pozornym sprzecznościom, nie łączą się bowiem same dostatecznie z jedną jakąś epoką, nieraz tkwią w niej jako pozostałość dawniejszych czasów, może się też w nich kryć pewien dualizm, który wynika z tego, że wspólny ich początek jest bardzo daleko. Postrzyżyny germańskie i symbolika włosów przedstawiają właśnie taką podwójność. Usunąć jej całkowicie nie jestem w stanie, co najwyżej mogę wskazać pewne objawy, które pozwalałyby przypuszczać, że sprzeczność między postrzyżynami germańskiemi a symboliką włosów nie jest zasadniczą, nie dającą się usunąć. Otóż naprzód pojęcie, że długie włosy są oznaką potęgi czy władzy, przynieśli, jak się zdaje, Germanowie ze swoich dawniejszych siedzib; tam się już wyrobiło takie pojęcie o włosach. Włosy królów germańskich przypominają bardzo bogów aryjskich, jak się to okaże później. Bardzo być może, iż były one w związku z ich religijnym charakterem lub z wyprowadzeniem rodu od różnych bóstw pogańskich. Słowem, z chęcią jak największego zbliżenia się do nich i naśladowania. Te pojęcia mogły się później uogólnić i rozszerzyć. Wolni

ludzie zaczęli uważać swe włosy za ozdobę, później za rzecz nietykalną z której można było zrobić użytek, ofiarowując bogom, a stąd już bardzo blisko do pojęcia, że ich obcięcie może wyrażać niewolę lub poddanie się, działało tu proste przeciwstawienie.

W ten mniej więcej sposób wyrabiała się symbolika włosów.

Jeżeli posiadanie czegoś jest przywilejem, brak może być ujmą. A dalej, jeżeli pojęcie ofiary łączyło się z pojęciem poddania się zupełnego a zobaczymy, że nie wszystkie ofiary miały to znaczenie, to w takim razie utrata włosów mogła stać się znakiem oddania się komuś słowem, znakiem poddania. Obok niej istniały bez kwestyi postrzyżyny ze swoim sakralnym charakterem. Jakim? W to nie wchodzę. Są pewne ślady, że przycięcie włosów miało u Germanów religijne znaczenie i z tego punktu trzeba na nie patrzeć. Wspominałem już o młodych Chattach, o których Tacyt opowiada, że ślubują nie strzydz włosów, dopóki nie zabiją nieprzyjaciela na wojnie i łączą w ten sposób, jak już mówiłem, nadanie broni z drugiemi postrzyżynami. Zwyczaj ten znały również inne plemiona germańskie. Wspomina o nim także sam Tacyt w Germanii i Historyi [1]). Grzegorz z Tours zaś mówi w swej kronice, że sześć tysięcy Sasów ślubowało nie przystrzygać włosów i brody, póki się nie pomszczą na Suewach [2]). W ten sposób oddawali się oni w opiekę boga wojny, zobowiązywali do męstwa. Otóż jest rzeczą możliwą, że niegdyś i postrzyżyny miały przedewszystkiem religijne znaczenie.

Dziecko nosiło długie włosy, było bowiem oddane w opiekę jakiemuś bogu, a raczej jakimś bogom. Ojciec jako kapłan strzygł je piewszy raz w określonym czasie i prawdopodobnie oddawał w ofierze bóstwu, pod którego opieką zostawało dziecko lub młodzieniec. Tym sposobem byłaby choć w części wyjaśniona pozorna sprzeczność między symboliką włosów a postrzyżynami. Co prawda trochę na korzyść przypuszczenia, że obcięcie włosów nawet przy postrzyżynach oznaczało oddanie się komuś w opiekę, bo nie ulega wątpliwości, że tu pierwotnie o ofiarę chodziło, o danie włosów zamiast siebie samego t. j. swego życia.

---

[1]) Germ. § 31 Hist. IV, 61. Civilis barbaro voto post coepta adversus Romanos arma propexum rutilatumque crinem patrata demum caede legionum deposuit.

[2]) l. c. V 15, 207. Illi quoque, qui ex Saxonibus remanserunt detestati sunt nullum se eorum barbam neque capillum incisurum, nisi prius se de adversariis ulto irent. Por. Paulus Diaconus 3, 7.

Znany to dobrze skądinąd obyczaj i bardzo rozpowszechniony wśród dzikich ludów [1]). Takie zbliżenie dwóch tych pojęć t.j. uwolnienia z pod *mundium* i ofiary nie szkodzi jednak bynajmniej mojej hipotezie. Ten, który się bogom oddaje, nabiera często sam większego znaczenia, zjednywa sobie ich łaskę, dzielą się oni z nim jakąś cząstką swej własnej siły i potęgi. Słowem zbliża się do nich. Tak jest n.p. z młodymi Chattami i z owymi sześciu tysiącami Sasów, wyjednywają oni wszyscy męstwo. To poddanie się przynosi im korzyści, nie jest poddaniem w ścisłem tego słowa znaczeniu. Dopełniając ślubu, składają oni włosy i uiszczają się przez to z długu zaciągniętego wobec boga wojny. Postrzyżyny mogły wyrażać coś podobnego. Mniej może chodziło o poddanie się jakiemuś bóstwu, a więcej o wkupienie się w jego łaskę, przez złożenie mu włosów, a zarazem wyjście z pod tej opieki po dokonaniu ślubu, pewne wyzwolenie się, przygotowanie do nowej epoki w życiu a jednocześnie zakończenie starej; wszystko są to pojęcia, które się łączą bardzo dobrze i z tem, com powiedział o znaczeniu postrzyżyn, i ze znaczeniem ślubu religijnego w ogóle. Tym sposobem mogły one kończyć dzieciństwo i lata młodzieńcze oraz wyrażać wyzwalanie się stopniowe. Wszystkie ludy pierwotne znają i do dziś dnia obchodzą uroczyście zakończenie i rozpoczęcie lat dziecinnych oraz wieku młodzieńczego; z wszelką pewnością znali je i Germanowie.

Jasnem jest, że przy takiem pojęciu obcięcie włosów przestaje być hańbiącem.

Okazuje się to już choćby z tego, że jest ślubem wojennym. Warunkiem jego spełnienia jest przecież albo zabicie nieprzyjaciela na wojnie, albo pomszczenie klęski. W obu więc razach idzie o rzecz zaszczytną. Obcinał zaś włosy albo sam ślubujący, albo nawet mógł i kapłan, ponieważ chodziło o ślub religijny, czyli, że nie było ubliżającem nawet, jeżeli obrzędu dokonywał ktoś trzeci. Przy pierwszych postrzyżynach ojciec występował w roli kapłana, w roli zwykłej, przy drugich albo sam młodzieniec przycinał sobie zarost albo dokonywał tego ojciec, lub wreszcie naczelnik plemienia może w religijnym charakterze lub nawet sam kapłan. Pod tym więc względem sprzeczności nie ma, można nie tylko drugie ale i pierwsze postrzyżyny nawiązać do tego religijnego znaczenia włosów, o którem tutaj dopiero co mówiłem. Ponieważ zaś oba te obrzędy łączyły się z ważnymi okresami życia dziecka czy młodzieńca, nic więc dziwnego, że nabrały i prawnego znaczenia, wy-

[1]) Wilken, Das Haaropfer str. 81.

rażały wyzwolenie się stopniowe z pod władzy ojca, uzyskanie co raz większej samodzielności.

Takie przypuszczenie jest jeszcze dosyć blizkie, nie powiem może, prawdy, ale uzasadnionego prawdopodobieństwa. Wolę też tak wyjść z trudności, niż przyjąć n.p. wraz z Kernem, że przy postrzyżynach nie chodziło o przycięcie włosów, lecz o ich rozpuszczenie [1]), coś tak, jak się to praktykuje do dziś dnia w Indyach u chłopców, którzy idą na naukę Wedas [2]). Tekst prawa salickiego usuwa tę hipotezę, mówi on zbyt wyraźnie o obcięciu włosów nie o czem innem.

Obydwie te obrzędowe formy ich strzyżenia pierwsza jako znak poddania się, druga jako ślub religijny ta ostatnia bliższa postrzyżynom, mogły obok siebie istnieć, nie kłócąc się z sobą. Z góry tylko można powiedzieć, że ostatnia posiadała mniej warunków do życia niż pierwsza, może nawet dla tego, że była starszą i że pośrednio przez adopcyą przyczyniła się do wytworzenia tego mniemania, że obcięcie włosów jest poddaniem się pod czyjąś władzę.

Były też inne tego przyczyny.

Za czasów Tacyta istnieli jeszcze bogowie pogańscy, później już ich zabrakło. Wprawdzie chrześcijaństwo nie występowało przeciw starym zwyczajom, podstawiało chętnie swoje obrzędy pod dawniejsze. W tym razie nawet przyszło to łatwo, bo już w Rzymie i Byzantium Kościół przyjął podobny obrzęd pierwszego strzyżenia włosów i zarostu i odniósł go nie do pogańskich bogów, ale do Boga chrześcijańskiego. W każdym jednak razie nie było to już to samo, brakowało szczególniej dawnego boga wojny. Tak mogło być z samym ślubem religijnym, znikł on najwcześniej. Więcej niż on sam obchodzą mnie losy tak blizko z nim spokrewnionych, związanych postrzyżyn.

Bez kwestyi przeżyły go one dosyć długo. Za czasów powstawania prawa salickiego pierwsze a bezwątpienia i drugie były jeszcze w całej sile, obchodzono je tak samo jak za czasów pogańskich, później może wystąpił silniej ich charakter prawny ze szkodą obrzędowowego. Oto wszystko, co się o nich da powiedzieć. Obcięcie włosów jako znak hańbiący przetrwało natomiast dłużej, nie ogranicza się do starszej epoki frankońskiej. Są nawet dane, które każą przypuszczać, że pod wpływem tego symbolu mogły ustąpić same postrzyżyny a przynajmniej, że się mogło zatracić pierwotne ich pojęcie. Już w VIII w. zaczęły się one asymilować z tonsurą duchowną, a więc z poddaniem się.

---

[1]) Kern l. c. § 24, 491—3.

[2]) Sacred books of the East II 1879. Gautama 175, 27.

Zwyczaj zaś obcinania włosów jako kara — wiemy już — przetrwał aż do późnych średnich wieków.

Ta więc część symboliki włosów okazała się najtrwalszą, nie tyle może z powodu, że była późniejszą, bo i ją można wywieść od bogów aryjskich, ale że się więcej zakorzeniła i w samej modzie noszenia długich kędziorów znalazła dla siebie ochronę. Między ślubem religijnym a późnym zwyczajem obcinania włosów jako kary mieszczą się same postrzyżyny, chronologicznie, jako ogniwo pośrednie, bliżej związane z ową starszą symboliką włosów.

Wszystko to nie rozstrzyga może ostatecznie kwestyi na korzyść mojej hipotezy, ale w każdym razie czyni ją dosyć prawdopodobną. Na tem ograniczam się tutaj, pozostawiając przyszłym badaczom usunięcie tej sprzeczności, jeśli w ogóle jest ono możliwem.

Rozdział ten nie byłby zupełnym, gdybym na zakończenie nie zrobił przeglądu innych germańskich obrzędów, związanych z dzieciństwem; nie należy bowiem zapominać, że postrzyżyny, jeżeli nie u Germanów to u Słowian przynajmniej, należą do tej szerokiej grupy, o której mówiłem na samym wstępie niniejszej pracy.

O jednym z tych zwyczajów wspominałem już parę razy mianowicie o kropieniu wodą, nie jest to jednak wszystko. Prócz niego są jeszcze inne. Według prawa salickiego mniej się płaciło za zabójstwo dziecka, które nie miało imienia i nie miało więcej nad dziewięć nocy, w tym więc czasie następowało [1]) nadanie imienia. Źródła milczą, z jakim obrzędem łączyło się ono u pogańskich Franków. Na dowód, że była przy tem jakaś uroczystość, przytaczają zwykle ustęp z kroniki Grzegorza z Tours. Chlodoweg, jeszcze poganin, wyrzuca żonie, że gdyby syn jego był poświęcony w imieniu bogów jego, byłby żył, tak zaś umarł, ponieważ był ochrzczony. Ścisłe jednak tłomaczenie tekstu nie pozwala na takie łączenie, poświęcenia bogom, owej *dicatio*

[1]) Hessels and Kern, § 24, 4. Tekst I. Si vero infantem in utero matris suae occiderit ante quod nomen habeat sol. c. culp. Teksty 6—5. Si quis infantem in ventrem matris suae occiserit aut antequam nomen habuerit infra novem noctibus. Ciekawem jest to, że prawo liczy na noce nie na dni. Wiadomo jest z Tacyta (Germania §. 11), że tak liczyli czas pogańscy Germanowie. Nie jest to jedyny przykład — u wielu pierwotnych ludów, n.p. u Indonezyan tak samo go obliczają. Por. Wilken, Het Tellen bij Nachten bij de Volken van het Maleisch-polynesische Ras. s'Gravenhage 1886, str. 2.

z nadaniem imienia. Kronikarz bowiem mówi: Babtizatus autem (fuit) *puer quem Ingomarem vocitaverunt*, a o drugim synu Chlodewiga także ochrzczonym przez Śtą Klotyldę; *quem babtizatum Chlodomer vocavit regina* [1]). Widocznem jest tutaj przeciwstawienie: pierwszy musiał mieć już imię, drugi zaś dostał je przy chrzcie. Wskazuje to i stylizacya całego ustępu, pogardliwe wyrażenie o nadaniu imienia przez pogan — *vocitaverunt* i drugie wyrażenie o nadaniu imienia przez królowę *vocavit*. Niemniej jednak jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że nadanie imienia było połączone z jakąś uroczystością. Tylko z jaką? Nie wiadomo. Termin dziewięciu nocy bez wzmianki o nadaniu imienia, spotyka się jeszcze u Alamanów i u Wizygotów [2]). U Franków zaś rypuaryjskich jest przeciwnie wzmianka o daniu imienia bez wzmianki o dziewięciu nocach [3]). Nie był to więc wyłącznie frankoński obyczaj. Prócz tego jednego, istniały jeszcze inne symbole uznania dziecka, wprowadzenia go do rodziny i zabezpieczenia przed porzuceniem. Wiemy o tem z praw i zwyczajów skandynawskich [4]). Po urodzeniu kładziono tam dziecko na łonie matki a następnie kropiono wodą, był to obrządek pogański. Po tem skropieniu ojciec lub ktoś z uproszonych krewnych lub przyjaciół dawał mu imię i obdarowywał. Wchodził on skutkiem tego w pewien stosunek pokrewieństwa z dzieckiem, tak samo jak później przy postrzyżynach; podobieństwo jest tutaj widoczne. I różnice są także widoczne: pokropienie odbywało się w niemowlęctwie, obcięcie włosów później, z tej więc ostatniej uroczystości łatwiej się mogła wyrobić forma adopcyi niż z pierwszej. Zwyczaj ów kropienia wodą był powszechny u północnych Germanów, na ślady jego zaś natrafiamy i u zachodnich [5]), być więc bardzo może, że znali go również i Frankowie. U Fryzyjczyków podanie dziecku pokarmu chroniło go przed porzuceniem [6]). Z życia śgo Ludgera wiadomo, że posmarowanie miodem ust niemowlęcia już zapewniało mu życie [7]). W prawie zaś islandzkiem przyjęcie

---

[1]) l. c. II 29, 91. Chlodoweg mówi do królowej. Si in nomine deorum meorum puer fuisset dicatus vixisset utique nunc autem, quia in nomine Dei vestri babtisatus est vivere omnino non potuit.

[2]) Lex Alam. Chlot. 137, 70. Pactus II, 30 oraz R. Maurer: Ueber die Wasserweihe der germ. Heidenthums. München 1880, str. 78.

[3]) Lex Ribuaria 36, 10 str. 231.

[4]) K. Maurer l. c. str. 10, 21, 31. Kålund, Skandinavische Verhältnisse str. 215. Weinhold, Altnordisches Leben 260.

[5]) Brunner DRG. I str. 76, 40.

[6]) K. Maurer l. c. str. 50. 77.

[7]) Mon. II, 406 oraz K. Maurer, str. 49.

pokarmu, podobnie jak otwarcie oczów u Alamanów, zapewniało mu dziedziczenie [1]). Ceremonie te mogły być u różnych plemion różne, bynajmniej się jednak nie wyłączały. Anglosasi n.p. znali danie imienia pierwszy pokarm i pokropienie wodą [2]). U innych plemion mogły się te obrzędy rozdzielić i różnie potem z sobą łączyć lub zastępować się wzajemnie. Cały ten przegląd przekonał nas o jednem, a mianowicie, że nie ma postrzyżyn wśród wszystkich symbolów wprowadzających dziecko do rodziny. Czy ich tam dawniej nie było? Tego na teraz nie przesądzam, w każdym jednak razie za rzecz pewną uznać trzeba, że w dobie historycznej nie miały one tego znaczenia. Potwierdza to nasze założenie: że Germanowie znali postrzyżyny jako symbol wyjścia z dzieciństwa a raczej dochodzenia do pełnych lat w ogóle. Dlatego też obchodzono je najpóźniej z końcem 12 lub 15—18 lat, podczas kiedy słowiańskie postrzyżyny odbywały się z końcem trzech lub siedmiu. To też stanowi główną między niemi różnicę. Z podobieństw zaś wyliczyć należy ucztę i danie podarków a wreszcie formę adopcyi przez strzyżenie od nich pochodzącą.

Te są wspólne znamiona, które łączą germańskie postrzyżyny ze słowiańskiemi.

III.

W dwóch pierwszych rozdziałach niniejszej pracy zajmowałem się postrzyżynami u Słowian i Germanów. Dowiodłem, jak sądzę, że są one u jednych symbolem wprowadzenia do rodziny, u drugich symbolem wyjścia z dzieciństwa, dojścia do pełnoletności. Dwa te znaczenia, jakkolwiek różne, nie są przeciwne sobie. Postrzyżyny słowiańskie nie umniejszają wprawdzie władzy ojcowskiej nad dzieckiem jak germańskie, ale za to mogą i one być uważane za święto odchowania, za koniec pierwszego dzieciństwa, niemowlęctwa.

Już taka obecność jednych i tych samych symbolów u ludów należących do jednego szczepu nasuwa pytanie, czy zwyczaje owe nie mają gdzie wspólnego źródła? Jeżeli mają, to gdzie i jakie?

Odpowiedź na to nadspodziewanie łatwo i szybko dają zwyczaje ludności aryjskiej w Indyach Wschodnich. Zachowały się u nich do dziś dnia postrzyżyny pierwsze i drugie i to naturalnie w swej pełnej

---

[1]) Alam. Chlot. § 89, 1, 151.
[2]) K. Maurer l. c. str. 54.

formie i pierwotnej sile. Dość najprostszego zestawienia, aby tego dowieść. Księgi obrzędów domowych dostarczają nam tutaj potrzebnego materyału.

§. 1. Pierwsze strzyżenie włosów jest trzecią z rzędu uroczystością wykonywaną nad dzieckiem.

Księgi obrzędów różnią się między sobą co do czasu, w którym te postrzyżyny należy obchodzić. Najwcześniejszy termin jest rok jeden po urodzeniu, także lat trzy, najpóźniejszy lat siedem [1]). Zależało to od zwyczaju przyjętego w rodzie a także i od kasty, do której dziecko należało. Jedna z ksiąg obrzędowych zaznacza to, mówiąc: Obrząd strzyżenia ma się odbyć w rok po urodzeniu, albo we trzy, w pięć jeśli to wojownik, siedem jeżeli rolnik [2]). Bywało jednakże i tak że odkładano je aż do chwili oddania chłopca do nauczyciela na naukę świętych ksiąg Vedas, wówczas obchodzono je w lat ośm a nawet jedenaście i dwanaście [3]).

Brak jednostajności musi tu każdego uderzyć, z największem prawdopodobieństwem można przyjąć rok trzeci za powszechny, księgi obrzędów najczęściej go wspominają. Sam rytuał jest długi i zawiły, są nawet przepisy, co ma kto przy nim myśleć. Przygotowania do owych pierwszych postrzyżyn są następujące. Przed domem niecą ogień, obok niego od południa kładą dwadzieścia jeden zdziebeł trawy Darbha, naczynie metalowe z ciepłą wodą i nóż miedziany [4]) i to, jak się zdaje, tak gładki, aby się w nim można przejrzeć. Następnie od północy naczynie z nawozem byka; od wschodu wreszcie naczynie z ryżem i jęczmieniem. Po ukończeniu tych przygotowań siada dopiero matka na owych źdźbłach trawy, chłopiec zaś w nowem odzieniu sadowi się jej na kolanach. Teraz zaczyna się właściwy obrzęd. Od strony zachodniej przystępuje ojciec, kropi głowę dziecka wodą, przy czem zwraca się do noża mówiąc: jesteś przednim kłem Visznu. Kładzie następnie we włosy po trzy kłosy rośliny Kuça, według innych po siedem, z prawej

---

[1]) Pâraskara, Indische Hausregeln herausgegeben von A. F. Stenzler. Leipzig 1878, str. 38. — Açvalâyana, Indische Hausregeln herausgegeben von A. F. Stenzler. Leipzig 1865 str. 41. — Das Gobhilagrhyasûtra herausgegeben v. Dr. F. Knauer. Dorpat 1886, str. 88.

[2]) Das Çâûkhâyanagrihyam herausgegeben v. Oldenberg, Webers Indische Studien XV Bd. Leipzig 1878 str. 46.

[3]) Açvalâyana str. 41, § 1.

[4]) Gobhilagrhyasûtra 181, 17. -- Çâûkhâyanagrihyam 46, 28.

i z lewej strony oraz z tyłu. Przy każdem zatknięciu kłosa powtarza: ziele strzeż go! Bierze wreszcie lewą ręką pasmo włosów z prawej strony wraz z kłosami i trzykrotnie zacina je nożem, bywa i tak, że wyciąga kłosy osobno. Przy całym obrzędzie powtarza: Siekiero nie obrażaj jego ciała! Przy samem strzyżeniu mówi: Tym samym nożem Savitar obcinał włosy Somy i Varuny. Tym samym i ja strzygę, aby dziecko żyło długo i szczęśliwie [1]) albo: tym nożem, którym Stwórca strzygł włosy Indry, Agni i Brihaspati na życie, tym i ja cię strzygę na życie, chwałę i szczęście. Obcięte włosy oddaje matce, która je wrzuca do naczynia z nawozem byka. Następnie znowu ojciec obcina po trzy pasma włosów z lewej strony i z tyłu głowy, ale już dokonywa tego milcząc. Często wodzi jedynie nożem nad włosami dziecka, obcina je zaś płatny postrzygacz nożycami żelaznemi. Po obcięciu zaś on sam obejmuje głowę dziecka dłońmi i mówi: Potrójne życie Yamadagni! Na tem się kończy cały obrząd. Obcięte włosy zakopuje się starannie w ziemię w pobliżu wody lub w miejscu obficie trawą zarosłem [2]). Nie należy sądzić, że przy tych postrzyżynach dziecko traci całą swoją czuprynę. Włosy nosi każdy według zwyczaju rodu swego, tak mówią księgi, a zwyczaje te są bardzo różne [3]). Często przy postrzyżynach zostawiano taką liczbę kędziorów po każdej stronie głowy, ilu przodków trzeba było wymienić przy zakładaniu świętego, domowego ogniska [4]).

Cały ten rytuał, który przytoczyłem, odnosi się do chłopca; mogłaby się więc nasunąć wątpliwość, czy w podobny sposób strzyżono i dziewczęta? Na szczęście jest na to odpowiedź. Księgi obrzędowe mówią, że tak samo obcina się włosy córce, tylko w milczeniu, to znaczy, bez wygłoszenia modlitw i bez wezwania opieki bogów [5]).

Te pierwsze postrzyżyny przedziela czysto indyjska uroczystość oddania dziecka na naukę Vedas od uroczystości kończącej dzieciństwo i lata młodzieńcze a mianowicie od postrzyżyn zarostu. Z uroczystości oddania chłopca do nauczyciela, podnieść tylko wypada ostrzyżenie włosów i sam termin. Małego Bramina oddaje ojciec w lat ośm — chłopca z kasty wojowników w jedenaście, a z rolników we dwanaście. Sam obrząd jest bardzo długi, nauczyciel nadaje uczniowi nowe imię

---

[1]) Açvalâyana str. 43, 10. — Çâûkhâyanagrihyam str. 47. Gobhilagrhyasûtra str. 89.

[2]) Çâûkhâyanagrihyam str. 47.

[3]) Açvalâyana str. 45. — Gobhilagrhyasûtra str. 90.

[4]) Pâraskara str. 40 § 22.

[5]) Açvalâyana str. 45. — Gobhilagrhyasûtra str. 90.

i opasuje go pasem odmiennym dla każej kasty [1]), resztę rytuału pomijam.

Postrzyżyny zarostu w szesnastu latach i połączone z nim obcięcie włosów, odbywa się według tego samego obrządku, co pierwsze postrzyżyny. Różnica tylko zachodzi w tem, że tutaj sam młody człowiek dokonywa wszystkiego bez pomocy ojca. Po tej ostatniej uroczystości powinien był każdy zachować przez rok czystość i nie strzydz sobie włosów. Później skrócono widocznie ten przeciąg czasu aż do dwunastu, sześciu a nawet trzech dni. Na tem się kończą obrzędy spełniane nad dzieckiem i młodzieńcem. Ostatni nawet oznacza już wyjście z dzieciństwa, jest pierwszym stwierdzeniem dojrzałości, po nim młody chłopiec staje się dorosłym.

§. 2. Nim przejdę do ostatecznego porównania postrzyżyn słowiańskich i germańskich z jednej strony, a indyjskich z drugiej, muszę się jeszcze zastanowić, jakie znaczenie mogły mieć te ostatnie?

I u Hindusów nie mamy do czynienia z pierwotnym obrzędem. Słowianie i Germanowie zarzucili go, nie dotrwał on u nich w całości do czasów dzisiejszych, z wyjątkiem może Słowian bałkańskich, zostały z niego tylko ułamki. Aryowie w Indyach przeciwnie nie zatracili go, lecz rozwinęli. Przeszedł on z nimi całą ewolucyą religijną, przystosował się do niej i z nią razem mógł się w niejednem zmienić.

Nie jest też, o ile wiem, bezpośrednio wiadomem, jaki był pierwotny rytuał postrzyżyn w epoce Wedów, ani jakie było pierwotne ich znaczenie? Domyślać się tylko można, że sam obrzęd nie był tak złożonym jak w epoce rozwiniętego Bramanizmu, z której to epoki pochodzą i księgi obrzędów domowych. To mogą być kwestye wątpliwe, nie jest jednak bynajmniej wątpliwą rzeczą, czy same postrzyżyny podówczas istniały.

Są w samym rytuale strzyżenia włosów bardzo stare wspomnienia. N. p. nóż miedziany, którym się obcina włosy dziecka. Naprowadza to na domysł, że sam obrzęd sięga tych czasów, kiedy jeszcze żelazo nie było znanem, a przynajmniej używanem przy religijnych ceremoniach. Wszystkie prawie symboliczne czynności i znaki przy postrzyżynach

---

[1]) Çâûkhâyanagrihyam, str. 49. — Açvalâyana, str. 47. — Gobhilagrhyasûtra, str. 90, 10.

[2]) Açvalâyana, str. 45. — Çaûkhâyanagrihyam, str. 47. — Gobhilagrhyasûtra, str. 92, 1. — Pâraskara, str. 40.

są powszechnemi w rytuale indyjskim. Polanie wodą [1]), serwatką lub mlekiem, nawóz byka, użycie szczeciny i kłosów trawy kuça, wszystko to jest znane przy ceremoniach ślubnych, oczyszczających i wielu innych, w które tak obfituje życie religijne Indusów [2]). Co do tego więc nie może być wątpliwości: postrzyżyny są bardzo stare, co wskazuje zresztą sama ich powszechność u ludów aryjskich.

Ale jeżeli łatwo dowieść, że są one pierwotne przed-bramińskie, to trudniej o wiele powiedzieć, jakie było niegdyś ich znaczenie? Księgi obrzędów nic w ogóle o tem nie mówią, trzeba się więc samemu domyślać z czem postrzyżyny były złączone i co mogły wyrażać?

Otóż najprawdopodobniej były one symbolem odchowania dziecka i wprowadzenia go do sakralnego związku rodziny.

W samym obrzędzie spotykamy tylko nieznaczne bezpośrednie ślady, że niegdyś mogły postrzyżyny być taką uroczystością. Przy polaniu wodą włosów wspomniane jest oczyszczenie ciała na długie życie i chwałę. Jest to jednak wskazówka zbyt ogólna, wody bowiem używano zawsze w tych celach przy każdej sposobności. Ważniejszym jest natomiast szczegół, że ojciec zostawiał dziecku tyle pasm włosów, ilu przodków trzeba było wymienić przy zakładaniu świętego domowego ogniska i przy spełnianiu ofiar. Z samego rytuału nic więcej nie można wydobyć.

Pierwszorzędnego znaczenia dla mojej hipotezy, że postrzyżyny indyjskie były wprowadzeniem dziecka do obrzędów religii domowej, są dwa pytania: czy dziecko było uważanem za niezdolne do ich spełniania i z jaką uroczystością kończyła się ta niezdolność? Księgi obrzędowe nie mówią jak wiadomo, że się ona kończyła z postrzyżynami; jeżeli więc wspominają, że się kończy z jakim innym obrzędem, wtedy hipoteza nasza mogłaby okazać się wątpliwą, przynajmniej pozornie. Ale tak wypada, jak to zaraz zobaczymy, że właśnie okoliczność, iż księgi obrzędowe wymieniają inny obrzęd, nie tylko nie jest dowodem przeciw mojej hipotezie, lecz przeciwnie jest dowodem za nią.

Co do pierwszego pytania, to tak się ono przedstawia.

Wiadomo, że według różnych ksiąg obrzędowych dziecko do pewnego wieku było wyłączone z obrzędów rodziny, i te go nie obowiązywały. Mogło ono nie zachowywać przepisów co do mowy, jadła i na-

---

[1]) Monier Wiliam, The Rig-Vedas in the religious service of the Hindus str. 165, 167, 177. Verhandlungen des fünften Internationalen Orientalisten Congresses II Berlin 1882. — Zimmer, Altindisches Leben 1879, str. 227.

[2]) Açvalâyana str. 17, 29, 33, 37. — Çaūkhâyanagrihyam, str. 28, 39, 41. — A. de Gubernatis, La mythologie des Plantes. Paris 1882, II str. 183.

poju, co do ablucyi, kąpieli, żałoby i oczyszczania się pokutnego po umarłych członkach rodziny. I po dziecku także t. j. po jego śmierci najbliżsi tylko a więc rodzice i ci, którzy je grzebali, musieli się oczyścić przez zanurzenie w wodzie [1]). Wszystko to wskazuje bardzo wyraźnie, że dziecko dopiero później wchodziło do owego sakralnego związku. że nie odrazu stawało się uczestnikiem religii rodziny, to przedstawia się zupełnie jasno. Ciemniej za to przedstawia się druga część pytania postawionego wyżej a mianowicie, jaka uroczystość według ksiąg obrzędów domowych kończyła tę niezdolność a tem samem i wprowadzała dziecko do religii rodziny i w jakim stosunku jest ona do postrzyżyn, o co właśnie głównie mi chodzi? Według zdania niektórych ksiąg, przepisy religijne nie obowiązywały dziecka aż do chwili przyjęcia go w poczet uczniów i do opasania sznurem [2]). Przed wtajemniczeniem w naukę ksiąg świętych, mówi Gautama, dziecko może iść za swemi skłonnościami w mowie, zachowaniu się i jedzeniu. Apastamba zaś dodaje, że dziecko przed uroczystością wtajemniczenia t. j. przed pójściem do nauczyciela nie może spełniać pewnych ofiar, które księga wymienia a które tutaj opuszczam.

Otóż uroczystość oddania chłopca na naukę Wed, która się często nazywa drugiem narodzeniem dziecka tak się przedstawia; jest to obrządek czysto bramiński, musiała go wytworzyć późniejsza potrzeba odznaczenia kast a przedewszystkiem wywołał ciągle rosnący wpływ Bramanów, którzy się stali powoli nauczycielami i tłomaczami ksiąg świętych. Bardzo prawdopodobnie, uroczystość ta, złączona z oddaniem chłopca w ręce nauczyciela bramina, powstała później. Jeżeli zaś tak się stało, to mogła ona albo zastąpić miejsce jakiejś innej, lub też jako zupełnie nowa wsunąć się między dawniejsze. Przypuszczam, że ta druga możliwość jest bliższą prawdy. Takie wprowadzenie nowego jakiegoś obrzędu musiało wywrzeć wpływ na już istniejące. Nowy taki przybysz musiał w niejednem naruszyć dawniejsze zwyczaje, zapożyczyć się u nich tak w rytuale, jak i w symbolicznem znaczeniu. Sądzę n.p. że opasania ucznia świętym sznurem, które zna Zend-Avesta [3]), prawdopodobnie stanowiło kiedyś część innego obrzędu, tak samo i symboliczne znaczenie, polegające na wprowadzeniu dziecka do kultu rodziny, należało również do innego. Do jakiego? Otóż najprawdopodobniej należało do p o s t r z y ż y n. Bezpośrednich dowodów na to nie

[1]) Y â j n a v a l k y a III 23. ed. Stenzler 1849.

[2]) G a u t a m a str. 173, 183. — A p a s t a m b a, str. 138. The sacred Laws of the Aryas-translated by G. Bühler. Oxford. 1879. (The sacred books of the East Vol. II).

[3]) Le Z e n d - A v e s t a. Traduction nouvelle par James Darmesteter I str. 41. Annales du Musée Guimet, t. 21. Paris 1892.

mamy. Są jednakże dane pośrednie, które przemawiają za taką hipotezą i mogą posłużyć za dowody, że postrzyżyny pierwotnie miały to właśnie znaczenie.

Najpierw wiadomo już, że można je było odłożyć do chwili oddania dziecka na naukę Wed. Prócz tego do tej samej chwili chłopiec inaczej nosił włosy, a mianowicie, jak się zdaje, związane z tyłu głowy i strzygł je powtórnie przed pójściem do nauczyciela, o czem już wspominałem. To jedno — a drugie: sam wzgląd, że nie można adoptować chłopca, jak to później się okaże, nad którym dokonano postrzyżyn, przemawia także za moim przypuszczeniem. Według pojęć prawnych, takie dziecko miałoby dwóch ojców, byłoby uczestnikiem dwóch religij domowych, dwóch sakralnych związków a to właśnie przy adopcyi było niemożliwem. W ten sposób się cała rzecz przedstawia, skoro przyjmiemy, że uroczystość oddania chłopca do nauczyciela kończy „niezdolność" dziecka do wykonywania religijnych obrzędów; otóż tak jest istotnie, ale należy zaraz dodać: n i e j e d y n i e. Są i inne termina, nad którymi trzeba się zastanowić czy są w związku z postrzyżynami jako domniemaną uroczystością wprowadzenia dziecka do religii domowej?

Przedewszystkiem zwracam tutaj uwagę, że i sam termin oddania dziecka do nauczyciela nie był wcale stałym terminem. Te, o których wspominają księgi obrzędów, należy uważać raczej za najwcześniejsze terminy *a quo*, niż za jakieś stałe i niewzruszone. O d l a t o ś m i u można było bramina posłać na naukę Wed, o d j e d e n a s t u wojownika a o d d w u n a s t u rolnika, tak należy te terminy rozumieć [1]). Jakkolwiek zatem przypuścimy, że zaprowadzenie do nauczyciela z a w s z e się łączyło z wejściem dziecka do sakralnego związku rodziny, to i tak należy przyjąć pewną chwiejność skoro i sam ten obrzęd nie miał zupełnie stałego terminu. Są jednak bardzo liczne i wyraźne ślady, że uroczystość wprowadzenia, jak ją dla krótkości będę odtąd nazywał, następowała wcześniej oraz, że samo wprowadzenie następowało stopniowo.

Jeden z rozdziałów księgi Gautama mówi, że w czasie między piątym a jedenastym rokiem rodzice winni byli wykonywać za dzieci pewne religijne obrzędy za ich przestępstwo [2]), dzieci zaś między jedenastym a piętnastym są obowiązane do ich spełniania tak, jak dorośli

[1]) A ç v a l â y a n a str. 46. — P a r a s k a r a str. 41. — Ç â ū k h â y a n a g r i h y a m. str 49. — G o b h i l a g r h y a s u t r â, str. 90.

[2]) A p a s t a m b a Penances str. 79 — 98. — G a u t a m a Penances oraz str. 183–4 II, 1—6 i przypisek Bühlera str. 271 — 299 II, 1. Zresztą i w tym wypadku przepis ten nie jest powszechną regułą, nie jest też zupełnie jasny.

wtajemniczeni w księgi święte. I tutaj więc jeden termin: lat pięć jest za wczesny dla uroczystości oddania dziecka na naukę dla wszystkich klas, dla braminów zaś lat jedenaście jest znowu za późnym. Prócz tego są jeszcze inne wcześniejsze. Według niektórych przepisów nie obowiązywał dziecka kult domowy do jednego roku życia, do dwóch, to znowu do pięciu albo do chwili uroczystego dania pierwszego pokarmu [1]). W ogóle rozmaitość w tym względzie jest wielka. Nie myślę też wchodzić w szczegóły tych wszystkich postanowień, badam je bowiem jednostronnie a mianowicie, o ile się one mogą łączyć z postrzyżynami. Otóż związek między niemi i tutaj można odnaleść.

Najpierw przypominam, że i sam obrzęd pierwszego obcięcia włosów jest także bardzo niestałym, waha się w bardzo obszernych granicach. Rok jeden, trzy lata, pięć, siedem i wyżej, są jego terminami; ta ruchomość obu może wypaść na korzyść ich zejścia się w tym lub owym czasie. Są jednak dwa stalsze punkta. Księgi obrzędów mówią o latach pięciu jako o chwili wprowadzenia, lat pięć znowu jest terminem postrzyżyn dla dzieci z kasty wojowników. Do lat pięciu wolno adoptować, spotykają się więc wszystkie te czynności razem w tym czasie, na związek z postrzyżynami wskazują dwa ostatnie punkta. Można jednak powiedzieć, że jest to związek dowolny, lat pięć bowiem w życiu dziecka z niczem się nie łączy.

Daleko ciekawszem jest też drugie połączenie, a mianowicie termin roczny postrzyżyn i święto wprowadzenia, przypada on bowiem mniej więcej na czas, w którym dziecko dostaje zębów. Że takie połączenie istnieje rzeczywiście, dowodzą wprost księgi obrzędowe. Dwie z nich mówią wyraźnie, że dziecko przed ząbkowaniem nie jest obowiązane do spełniania religijnych obrzędów [2]). Wynika to stąd, że po śmierci dziecka w tym wieku rodzice i krewni nie są obowiązani do wykonywania żałobnych obrzędów. Po dziecku zaś, które ma już mleczne zęby obowiązywały rodziców przynajmniej niektóre z nich. Jest więc wielkie prawdopodobieństwo, że pierwszym niejako stopniem, przez który przejść należało, aby wejść do religii domowej, było dostanie zębów. Księgi przepisów mówią dalej: przed obcięciem włosów [3]) pośmiertna nieczystość trwa noc jedną, trzy zaś noce, jeżeli dziecko umrze przed oddaniem go do nauczyciela od tego zaś czasu, tak jak po śmierci dorosłych t. j. przez dziesięć nocy.

[1]) Apastamba 138.
[2]) Yaynavalkya l. c. — Leist, Alt-Arisches Ius gentium str. 195.
[3]) Yaynavalkya l. c.

I tutaj więc pierwszym stopniem również jest obcięcie włosów połączone, jak się zdaje, z dostaniem pierwszych zębów. Dowodzi tego między innemi fakt, że przy ząbkowaniu wzywany jest także ten sam bóg Brihaspati, bóg mowy, który występuje w rytuale postrzyżynowym [1]). Zupełne wprowadzenie następuje dopiero po uroczystości oddania do nauczyciela, wtajemniczenia w święte księgi Wed. Jeżeli teraz odsuniemy tę ostatnią uroczystość jako późniejszą, co, jak wiemy, jest dosyć prawdopodobnem, zostaną postrzyżyny, które tutaj po raz pierwszy występującą bezpośrednio w połączeniu z dostaniem zębów. To nam zarazem tłomaczy i termin drugi postrzyżyn siedmioletni, który obowiązywał kastę rolników, łączy się on bowiem znowu ze zmianą zębów, tak jak pierwszy z ich dostaniem. Być może, był to nawet termin pierwotny, tylko że wobec niestałości i różnorodności czasu, w którym pierwsze obcięcie włosów się odbywało, hipotezę taką należy przyjąć z zastrzeżeniem. Bądź-jak-bądź to, co powiedziałem, choć nie pozwala może na ostateczne oznaczenie lat, na które przypadały postrzyżyny i na zupełne wyjaśnienie wszystkich szczegółów a to wskutek niezgodności samych ksiąg obrzędowych, pozwala jednak na wyraźne zaznaczenie związku, który zachodził między niemi a świętem wprowadzenia dziecka do rodziny z jednej strony a dostawaniem i zmianą zębów z drugiej. I to mi też zupełnie wystarcza.

Na taki związek między uroczystością postrzyżynową a zmianą zębów, zwracałem już uwagę, omawiając stosunki polskie, tu jednak dopiero mogłem podać bliższe, więcej bezpośrednie dowody jego istnienia. Same źródła okazały się obfitsze. Dlaczego obcięcie włosów łączono w ogóle z uroczystością wprowadzenia do związku sakralnego rodziny? Na to odpowiedzieć trudniej. Widocznie, istniało jakieś odwieczne skojarzenie się pojęć włosów i zębów, a nawet i paznogci; na tę łączność wypadnie mi jeszcze parę razy zwrócić uwagę, tu tylko dodaję, że zabobon ludowy słowiański i germański, uważający za wielkie szczęście, jeżeli się dziecko urodzi z włosami lub zębami a czasem znowu poczytujący to za jakiś stosunek niemowlęcia z dyabłem jest bodaj czy nie wspomnieniem tej odległej epoki. Później zobaczymy, na czem zdaje się ten związek polega.

Zostają jeszcze drugie postrzyżyny. Nie wiele o nich jest do powiedzenia. Są one tak podobne do germańskich i tak wyraźnie ozna-

[1]) Zimmer, Alt-indisches Leben 1879, str 321.

czają dojście do pełnych lat, dojrzałość, że wielu objaśnień nie potrzebują. Dodam tylko, że czas, w którym je obchodzono w Indyach a mianowicie lat szesnaście lub osiemnaście zgadza się z terminem pełnoletności. Księga praw Manu oznacza pełnoletność na lat szesnaście — tak samo inne mieszczą ją między szesnastym a osiemnastym rokiem życia młodzieńca [1]).

Pełnoletność tę zaznacza w samym obrzędzie fakt, że sam chłopiec występuje w roli strzygącego się a nie ojciec jak przy postrzyżynach. Czy ją łączono z nadaniem oręża? Tego nie zdołałem odnaleść. U Parsów w lat czternaście istnieje uroczyste danie broni, ale znowu bez wzmianki o strzyżeniu zarostu, na który prawdopodobnie było za wcześnie w tym wieku [2]).

§ 3. Bardzo charakterystyczną i ważną jest dla nas adopcya indyjska.

Potwierdza ona w zupełności poglądy, wyrażone poprzednio w niniejszej pracy. Związek logiczny pozostaje i w Indyach ten sam: obowiązkiem ojca jest spełnienie nad dzieckiem całego szeregu obrzędów, jeśli ktoś inny to czyni, wchodzi tem samem w prawa ojcowskie. Związek ten przedstawia się tylko nieco odmiennie, a raczej odwrotnie. Przy postrzyżynach słowiańskich wnioskowałem n.p. że, skoro obcięcie włosów przez kogoś trzeciego wprowadza postrzyganego do innej rodziny, to obcięcie ich przez ojca wprowadza go do jego własnej. Tutaj zaś odwracam rozumowanie: ojciec obcina dziecku włosy, bo to jest wiadomem wprost z ksiąg obrzędów domowych, jeżeli więc ktoś inny to zrobi, wprowadzi dziecko do swojej rodziny, słowem, adoptuje. Jeden dowód stwierdza i sprawdza drugi a nawet ten, który tu przytaczam, więcej bezpośrednio dowodzi słuszności mojej hipotezy. I tutaj dopiero w całej pełni staje się zrozumiałem, dlaczego w Indyach sam ojciec strzyże dziecko? Strzyże je jako k a p ł a n, bo dopiero później mógł go bramin z a s t ą p i ć. Tak też niewątpliwie było niegdyś u Słowian i Germanów, początek bowiem wszystkich tych zwyczajów postrzyżynowych jest stanowczo jeden — w s z ę d z i e j e o j c i e c p i e r w o t n i e s a m s p e ł n i a ł i wprowadzał tem samem syna do sakralnego związku rodziny, naturalnie rodziny agnatycznej, bo taką była ona u wszystkich tych ludów. Należało to wprost do jego obowiązków. Bardzo znana

---

[1]) J o l l y, Tagore Law Lectures str. 83. — J o l l y, Manu VIII, 27.
[2]) Z e n d - A v e s t a l. c.

w Indyach opowieść, mówi o jednym z bogobojnych książąt, że wyprosiwszy sobie u bogów syna dokonał nad nim wszystkich obrzędów, i wtedy dopiero poszedł na pobożną pielgrzymkę. Widocznie więc przed ich dopełnieniem nie mógł tego uczynić [1]).

Adopcya u Indusów ma ogromne znaczenie wynikające ze względów ogólniejszej natury.

Koniecznością było mieć syna, każdy człowiek musiał się o to starać pod grozą utraty zbawienia, a przynajmniej utrudnienia go. Każda rodzina miała swoje święte ognisko i złączonych z niem bogów, zresztą ono samo było już bóstwem. Umrzeć bezpotomnie znaczyło to osierocić ich, zostawić ich bez pożywienia, albo bez ofiar, zgasić i zniszczyć święty ogień domowy. A dalej znaczyło to pozbawić przodków możności poprawienia sobie doli na tamtym świecie, gdyż bez ofiar pozostałego syna, wnuka i prawnuka, umarły nie mógł się posunąć w hierarchii niebieskiej [2]). Męskie potomstwo było niezbędnem w tem dążeniu do zdobycia nieba, do co raz to większego upodobnienia się bogom. Jest to rys charakterystyczny religii wszystkich ludów aryjskich, tak dalece, że nawet jeśli niebo się odsuwa dalej i bogowie stają się wyżsi i więksi nawet wtedy umieją te ludy znieść przedział zupełnie, dostawić do tego nieba iście Jakubową drabinę i rzucić pomost między niem a ziemią. Nic więc dziwnego, że pamięć o zmarłych, składanie im ofiar wpływało na zagrobowe szczęście i doskonalenie się przodków [3]). Zresztą nie zapominajmy, że u Indusów istniała wiara w materyalną ciągłość życia pojedyńczego człowieka przez odradzanie się w synach i wnukach. „Odrodzisz się w swoim potomstwie, i to jest śmiertelny, twoja nieśmiertelność", tak mówią Wedy, księgi święte, dla tego też mieć syna było koniecznością, kwestyą pośmiertnej przyszłości. Pamięć żywych żywiła niejako umarłych, cnotliwy syn ratuje siedmiu przodków, mówią znowu religijne księgi i przepisy [4]). Konieczność ta musiała wytworzyć adopcyą, był to jedyny ratunek dla tych, którzy własnego dziecka nie mieli. Znane są też jej rozliczne formy. Wyliczać ich tutaj nie mogę, zbyt długoby to potrwać musiało, zresztą nie należy to bezpośrednio do mojego przedmiotu. Niezależnie od nich jest bardzo ciekawy ślad roli, którą postrzyżyny przy adopcyi odgrywały, a o czem już zresztą musiałem poprzednio nadmienić.

---

[1]) Weber, Indische Studien t. XV, str. 321.

[2]) Leist, Altarisches Jus Gentium 1889, str. 98. 121. — Hearn, The Aryan Household 1879, str. 56.

[3]) Apastamba str. 138, 1—2.

[4]) Leist l. c. str. 98.

Według niektórych tekstów, mianowicie po dokonanych postrzyżynach, nie może być chłopiec adoptowanym, bo miałby w takim razie dwóch ojców[1]). Nie chodzi więc w tym wypadku o fizyologiczne ojcowstwo, ale o spełnienie jednego z obrzędów, które ojciec nad dzieckiem wykonywał. Dla czego? To już wiemy. Był to, pokazuje się, rodzaj sakramentu, którego nie zawsze było można zdjąć lub powtórzyć.

Wszystko to potwierdza moją hipotezę o związku, który zachodzi między adopcyą a postrzyżynami, logiczne powiązanie faktów jest zupełnie takie samo, jak to, które przypuszczałem, rozbierając adopcyą słowiańską i germańską. Prawo indyjskie należy do zawilszych, roi się w niem od systemów i komentarzy, nie mogę więc tutaj podać w całej rozciągłości poglądów prawnych na tę kwestyą; uczynię to w krótkości.

Traktaty o adopcyi należą do późniejszej literatury prawniczej. Są one dziełem komentatorów, piszących już po zajęciu Indyi przez Muzułmanów[2]). Traktatów tych jest dwa, jeden obowiązuje, a przynajmniej jest znany w północnych prowincyach, drugi w południowych. Otóż w pierwszym z nich, t. z. Dattaka Mimasma, znajduje się ustęp, który mówi, że adoptowany nie może mieć więcej jak pięć lat wieku, a następnie, że jeśli został postrzyżony w swej własnej rodzinie, nie powinien być adoptowanym, bo miałby dwóch ojców, wiemy już dla czego. Nie jest to jednak zakaz absolutny. Jeżeli ktoś, dodaje ów traktat, nie może sobie znaleść chłopca nie postrzyżonego, wtedy dozwolona jest adopcya i takiego, który już przechodził postrzyżyny. Tylko w takim razie należy zdjąć z niego ten obrządek za pomocą innego. Trzeba mianowicie odprawić modły i obrzędy, które odprawiano dla uproszenia sobie męskiego potomka. Nie wszyscy idą za tem objaśnieniem, są nawet tacy, którzy odmawiają mu autentyczności, inni znowu biorą go zupełnie ściśle i utrzymują nawet, że nie można wcale zdjąć postrzyżyn, ani dwa razy ich obchodzić.

Wdawać się w całą tę kwestyą, nie mogę, ani nawet potrzebuję. Dla mnie zupełnie wystarcza wiedzieć, że istniało takie zapatrywanie i to nietylko na same postrzyżyny lecz w ogóle na inne obrzędy, dokonywane przez ojca, są bowiem wzmianki, że opasanie pasem ma podobne znaczenie jak i postrzyżyny przy adopcyi, tak samo przeszkadza

[1]) J. Jolly, Tagore Law Lectures. Law of partition inheritance and adoption. Calcutta 1885, str. 159—161. — John Mayne, On Hindu Law and Usage 4 ed. 1888. Madras Chapter V, § 92, str. 99—141. § 128, str. 142. § 129.

[2]) John Mayne l. c. str. 8, § 10.

do jej spełnienia. Głównym momentem pozostaje tutaj fakt, że takie zapatrywanie tkwiło w świadomości prawnej pewnej części mieszkańców Indyj, byli to właśnie ci, którzy ściśle zachowywali przepisy, słowem, byli to puryści czy obserwanci [1]), u których najlepiej badać istotne konsekwencye przepisów religijnych lub kastowych.

§ 4. Symbolika włosów u ludności aryjskiej w Indyach jest podobną do symboliki słowiańskiej i germańskiej, jak to można było z góry powiedzieć. W każdym razie długie włosy poczytywano za ozdobę.

Wspomniałem już poprzednio o bogach aryjskich. Hymny Rig-Wedy mówią o nich często jako długowłosych. Jest to przydomek Waruny i Krszny. Długowłosym jest także Mūni, towarzysz boga Rudry. Promie słońca przyrównywane są do złotych włosów, a zatem i słońce samo i jego bóg Indra i Sawitar mają płowe, rozwiane kędziory. Tak samo i olbrzymy, kierujący rumakowi słońca i same rumaki mają złote grzywy. Wspominają także pieśni Rig-Wedy o włosach Wiatru. Długowłosym prócz słońca i wiatru jest ogień. Mówi się o nim: błyszczący płowo-włosy ogień, albo: złoto-włosy wąż (t. j. ogień) rozlał się po świecie. Co do ludzi to w tejże samej Rig-Wedzie znajdują się wzmianki o zbliżaniu się do ognia, w celu ofiary, z kapiącemi włosami, co znaczy, że je smarowano tłuszczem, masłem, które odgrywało ważną rolę przy obrzędach religijnych. Przenośnie mówi się także o ogniu: włosy ognia kapiące tłuszczem [2]).

Wszystko to dowodzi, że Aryowie nosili niegdyś długie włosy i że je pielęgnowali, uważając za ozdobę. Zdaje się, że wiązali je z tyłu głowy w rodzaj węzła, podobnie jak germańscy Suebowie i mieszkańcy Bretanii za czasów Cezara [3]). Wiadomo również, że wypadanie włosów uważanem było za nieszczęście, w Atharwa-Veda i Jaćur-Veda są formuły zaklęcia, chroniące od tego. Odwar z korzenia rośliny Nitatni, służył za środek przeciw ich utracie [4]). Długie włosy nosiły również kobiety, splatały je w warkocz, tak jak zresztą u Słowian i Germanów. Nazwa

---

[1]) Kohler, Indisches Ehe- und Familienrecht, str. 410. Zeitschrift für Vergleichende Rechtswissenschaft III 1881. Tamże t. III. Studien über die künstiche Vervandschaft str. 432.

[2]) Die Hymnen des Rigveda herausgegeben v. Th. Aufrecht 1862. X 37, 9 X 76, 5, 8, X 136 I 164, 34 Mandala 8, 49 II, III 378, 272, Bopp, Glossarium comparativum linguae sancritae. Kešáva, Kêsín. Tłomaczenie odnośnych ustępów zawdzięczam uprzejmości Prof. Baudouina de Courtenay.

[3]) Zimmer, l. c. str. 263.

[4]) Atharva Veda 663 1.

na nakrycie głowy u kobiet jest wspólną wszystkim ludom aryjskim, widocznie więc był to stary bardzo obyczaj. Czy miało ono to samo znaczenie co u Słowian i Germanów? Nie umiem powiedzieć. Rig-Weda wspomina, że narzeczona jechała do domu swego przyszłego męża w takiem nakryciu [1]).

Z tego, co powiedziałem, można wnosić, że dla mężczyzn krótkie włosy były rodzajem ujmy, dla kobiet zaś nakrycie głowy, zdaje się, oznaką za mąż pójścia. Jest to wszystko w zgodzie z tem, co mówiłem poprzednio o symbolice włosów, ale tem samem, zdaje się być w niezgodzie z postrzyżynami. Otóż ciekawym jest szczegół, że jakkolwiek u Indusów krótkie włosy mogły być ujmą, to przecież ostrzyżenie włosów mogło nią wcale nie być. Dowód na to jest bezpośredni tak samo jak przy adopcyi.

W rytuale postrzyżyn jest wspomniane strzyżenie samych bogów. Przypominam, co mówi ojciec, ucinając nożem włosy dziecka: Tym samym nożem, którym Savitar strzygł Somę i Warunę, tym samym, o Brâhmanas strzyżcie dziecko, aby żyło długo i szczęśliwie. A następnie: Tym samym nożem obcinał Stwórca włosy Indry, Agni i Brihaspati, tym samym ja strzygę twoję na życie, chwałę i szczęście. A więc i bogowie mogli mieć obcięte włosy. Powołuje się tu niejako ojciec na nich i mówi wyraźnie, że także na chwałę, szczęście i życie strzyże swoje dziecko. Wyjaśnić jednak bliżej symboliki tego strzyżenia jednych bogów przez drugich nie mogłem. Najważniejszym w niej szczegółem jest bądź co bądź fakt, że i oni mogli je mieć obcięte na chwałę swoją bez umniejszenia boskiej natury i potęgi. Jest też łączność widoczna między postrzyżynami na ziemi a w niebie, jeśli tak powiedzieć wolno.

Ojciec wspomina o życiu dziecka, Savitar zaś jest personifikacyą siły rodzącej słońca. Waruna wszystko obejmującem sklepieniem niebios, przewodnikiem słońca, gwiazd, bogiem mórz i lądów ochronicielem i ładem świata, a ponieważ jest ładem, staje się zarazem sędzią wszechwiedzącym, prowadzącym ludzi, jak gwiazdy, karzącym i przebaczającym ich występki, opiekunem cnotliwych [2]). Król Soma, mądry król Soma, jak go pieśni nazywają, jest odurzającym napojem, którym się bogi żywią, następnie ofiarą i jej uosobieniem. Jest on również ożywiającym i podnoszącym ducha

[1]) Zimmer l. c. str. 265.

[2]) Lassen, Indische Alterthumskunde 1848. 1, str. 754. – Grassmann, Wörterbuch zum Rig-Veda.

pierwiastkiem[1]). Indra wreszcie najwyższym bogiem (o ile w Rig-Wedzie może być mowa o hierarchii bogów) błyszczącego nieba, powietrza niebieskiego, władcą piorunów i błyskawic, którymi zabija złe duchy, trzymając na uwięzi wody niebios a przez to jest użyźniającym i zapłodniającym ziemię deszczem[2]).

To więc wszystko wskazuje, że obcięcie włosów miało jakiś związek z życiodajną siłą, postrzyżyny zaś ziemskie, w wielu razach musiały być odbiciem stosunków między bogami.

Dlaczego zaś włosy wybrano jako symbol ku temu?

To, na teraz zostawiam jeszcze bez odpowiedzi i zdaje się odpowiedź tutaj jest bardzo trudną, jeżeliby jej ktoś chciał zupełnie ścisłej. Gdyby Waruna obcinał włosy Savitara, łatwiej byłoby pogodzić tę symbolikę z kultem słońca. Promienie słońca jako siły rodzącej porównywane są do rąk, ramion i oczów, często i włosów[3]). O zachodzie słońce je traci, zmniejsza się jego blask i siła, mogłoby to więc być łatwo porównanem do obcięcia włosów-promieni; do obcięcia a potem do ich odrośnięcia o świcie. Jest jednak, jak wiemy odwrotnie, bo Sawitar obcina je Warunie. Może dlatego, aby zmniejszyć jego żar, aby ochłodzić sklepienie niebieskie, coby mogło podnosić płodzącą i życiodajną siłę świata.

Wyznać jednak muszę, że wszystkie te domysły są bardzo niepewne, hazardowne. Wywodów mitologicznych często unikać trzeba jak filologicznych, są one bowiem równie niebezpieczne.

Sądzę, że jeżeli nie dotarłem, to przynajmniej wskazałem na najdalsze aryjskie źródło postrzyżyn. Te pojęcia wszystkie musiały się łączyć z sobą, tylko jak? Dziś już trudno odtworzyć cały proces myślenia i kojarzenia się różnych wyobrażeń i pojęć przy ich powstawaniu, choć niemożliwem to nie jest, jak to zobaczymy wkrótce. Nie są one zupełnie niepowiązane miedzy sobą. N. p. pojęcie włosów jako ofiary, o którem mówiłem przy stosunkach germańskich, da się wywieść od pojęcia włosów jako pierwiastu życiodajnego, jako siedliska duszy a raczej mówiąc, „jednej z dusz", bo człowiek pierwotny nie od razu dochodzi do jej zupełnej jedności. Składa się z tego ofiarę, co jest cennem, to raz, a po drugie, jakieś szczególne własności są potrzebne do ofiary, która ma zastępować ofiarę z siebie; że zaś obcięcie włosów gra właśnie taką zastępczą rolę, tego dowiódł

---

[1]) Grassmann, l. c. — Zimmer l. c. 272.

[2]) Lassen, l. c. str. 756.

[3]) Aufrecht, l. c. X, 37, 9.

znakomity etnolog holenderski Wilken w swej pracy „O ofierze z włosów", którą kilkakrotnie już cytowałem.

Czy owo strzyżenie bogów aryjskich jednych przez drugich bez umniejszenia ich potęgi można wywieść także od pojęcia zastępczej ofiary? O tem wątpię. Źródło tego zjawiska może tkwić w mitach słonecznych, o których już mówiłem, a w których obcięcie włosów-promieni — nie jest wcale ujmą dla żadnego ze słonecznych bogów. W ogóle, sądzę, że nie należy dla jakiegoś objawu w socyologii szukać jednej jedynej przyczyny. Zwykle współdziała ich kilka. Nie ma też wzmianki przy postrzyżynach ziemskich w Indyjach o ofierze czynionej bogom z włosów. Nie przeczy to jednak, że mogły one mieć i ten charakter. Tylko być bardzo może, że wystąpił tu jeszcze inny element mitologiczny a mianowicie: naśladowanie bogów, zapożyczenie od nich czegoś, co oni sami otrzymywali, strzygąc sobie włosy.

Badając kolejno stosunki Słowian i Germanów można już było takie przypuszczenie zrobić. Teraz podsunęliśmy się jeszcze bliżej pod sam główny dowód, jakiego nam dostarcza mitologia Rig-Vedy.

Germanowie znają ofiarę włosów jako ślub wojenny, uzyskują przez to coś z potęgi samego boga, któremu się oddają w opiekę. A więc nie jest to bynajmniej aktem krzywdzącym. Aryowie w Indyach znają obcięcie włosów między bogami; jest to krok dalej, wśród ludzi bowiem ich obcięcie przy postrzyżynach nie może już być ujmą dla nikogo. Potwierdza to, co powiedziałem: że postrzyżyny nie mają charakteru poniżającego. Jest to także ofiara z włosów, jeśli ktoś chce, ale pojęta inaczej, chodzi tutaj o wyjednanie czegoś i o upodobnienie się bogom a nie o poddanie się bezwarunkowe. Ten pierwiastek schodzi bardzo na drugi plan. Nie brakło bezwątpienia i tej strony, ale pamiętać należy, że obie te strony nie wyłączają się wzajemnie i to nam tłomaczy, że raz może przeważać jedna, drugi raz druga. W moim wypadku ów mniej ważny pierwiastek nie zniknął zupełnie, ale dał początek pojęciu obcięcia włosów jako poddania się zupełnego, choć i o tem zapominać nie należy, że w ogóle takie pojęcia, jak „poddanie się", są zależne również od organizacyi socyalnej i z nią się zmieniają, raz mogą być silniejsze drugi raz słabsze. Sądzę zresztą że i religijne pojęcia ludów aryjskich wyrobiły przedewszystkiem i podniosły więcej stronę nie poddania się, ale upodobnienia się bogom. Dwa te prądy pojęć, któreśmy spotkali u Słowian i Germanów, jeden, według którego postrzyżyny są uroczystością nie ubliżającą a drugi, który uważa ich obcięcie za ujmę (o ile zresztą nie pochodzi to mniemanie od adopcyi bo i na to zwracałem uwagę) nie były z sobą powiązane. Starałem się je zbliżyć do siebie, połączyć poprzecznymi kanałami, jeśli wolno użyć tego porównania, nie przelewając

w jedno wspólne koryto, ale dopiero badając stosunki Indyi, można było wskazać ich wspólny początek. Początkiem tym jest nie poddanie się, ale raczej zbliżenie się do bogów.

Ofiara z włosów nie występuje tam jako ujma, ale jako wyjednanie. Zależnem to jest od systemu religijnego całego szczepu czy ludu.

Sądzę n. p., że u ludów aryjskich w ogóle objawiał się więcej ten kierunek, nie było tej przepaści między bogiem a człowiekiem jak w innych religiach. Uogólniając wszystko można tak powiedzieć co do symboliki włosów Aryów. Na początku mamy zawsze jakieś szczególne ich własności i z niemi się łączą pewne pojęcia mitologiczne. Jako stadyum następcze idzie pojęcie ofiary z włosów zamiast siebie, lub wprost ofiary, a następnie, a raczej równocześnie pojęcie jakiegoś bliższego stosunku do bogów, wyjednania łask a raczej zapożyczenia przymiotów nadludzkich a nawet pojęcie konsekracyi i oczyszczania. Od tego ostatniego pojęcia pochodzą postrzyżyny ludów aryjskich. Co do samych Indusów dowodzi tego aż nadto choćby ten jeden fakt, że pielgrzymi, udający się do miejsc świętych, kąpią się w Gangesie i obcinają sobie włosy [1]).

Od pojęcia ofiary zastępczej pochodzi pojęcie poddania się przez obcięcie włosów. Jest to pojęcie słabiej wyrobione, u ludów aryjskich można też wywieść w części przynajmniej zwyczaj obcinania włosów w tem znaczeniu od pojęcia adopcyi, na co już zresztą wskazywałem w ciągu niniejszej pracy.

Ostatecznie więc chodzićby jeszcze mogło, czy pojęcie ofiary włosów jako zastępczej, jest wcześniejsze od ofiary wyjednania i nabycia pewnych przymiotów, czy równoczesne? bo to zostawiłem w zawieszeniu. Trudno to rozwiązać. Aryów zupełnie dzikich nie znamy, ani też nie znamy ich wierzeń. Ze stanowiska porównawczego należałoby prędzej przypuścić, że pierwotnie ofiara jako poddanie się była silniejszą a więc mogła być pierwszą. Zależy to od tego, w co oni wierzyli? Drobne bóstwa złośliwe, personifikacye doraźne sił przyrody, oraz duchy zmarłych, mogły wymagać ofiary w pierwszem znaczeniu, choć i tutaj ofiara jako wkupienie się w jakieś więcej niż ludzkie przymioty mogła nie być obcą. W każdym razie jakikolwiek był stosunek wzajemny i przejście od jednego z tych pojęć do drugiego, w co zresztą nie wchodzę, to jest pewna, że w dobie, którą za przedmiot niniejszej pracy obrałem, przeważa pojęcie ofiary w znaczeniu takiem i to mi wystarcza.

---

[1]) Monier Wiliam, Religious thought and life in India, str. 575 cytowany w Wilkena Haaropfer, str. 104.

§ 5. Podobieństwa między postrzyżynami Słowian, Germanów i Indusów są tak wielkie i tak się same narzucają, że, sądzę, zbytecznem jest wszelkie dalsze udawadnianie wspólnego ich początku; przyjąłem to już za udowodnione w tem, co powiedziałem poprzednio. Przedstawiają się nam nadto postrzyżyny indyjskie do tego stopnia typowo, że właściwie możnaby od nich zacząć i odwrócić niejako tok całego dowodzenia, postępując od zjawiska więcej zasadniczego, prostszego, do form pochodnych a przynajmniej szczątkowych. Tego jednak nie uczyniłem ze względów, że się postrzyżyny same tak przedstawiają historycznie. Ze szczątków próbowałem odtworzyć całość i musiałem się oprzeć aż o dalekie Indye. Teraz, kiedyśmy aż tam doszli, można sprawdzić nie bez zdziwienia, że znalazła się ich forma tak zupełna i że się z niej tyle zostało. Podobieństwa te bowiem sięgają aż do analogii w samym rytuale postrzyżynowym jako jakieś dalekie wspomnienia początkowej jedności. Dowodzi to, że dłuższy czas rozwijały się one, razem, należą więc do zwyczajów wspólnie przez cały szczep wyrobionych jeszcze w epoce przedhistorycznej.

Wyrzucanie włosów na gnojowisko, n.p. praktykowane u Czarnogórców przypomina bardzo wrzucanie ich przez matkę do naczynia z nawozem byka u Indusów. Okadzanie zaś dziecka nawozem krowim, pomięszanym z obciętemi włosami matki i ojca, używane jako lekarstwo u Słowian południowych przeciwko czarom, jeszcze silniej tę analogią [1]) potwierdza. Tak samo — także u Słowian bałkańskich — zacinanie włosów przy postrzyżynach na skroniach, czole i z tyłu głowy, jest podobne do pierwotnego rytuału aryjskiego, a wreszcie bez zbytniego naciągania, można tu jeszcze dodać i owe kłosy, o których wspomina mistrz Wincenty. I tutaj istnieje analogia między tym zwyczajem polskim a ową trawą Kuça wkładaną we włosy dziecka u ludności aryjskiej w Indyach. Nie na tem jednak koniec: bóg Brihaspati, wzywany przy postrzyżynach Indusów, jest bogiem m o w y. Trudno nie przypomnieć sobie i nie porównać polskiego i czeskiego zabobonu ludowego, który tu przypominam: nie obcina się dziecku włosów dopóki się nie nauczy m ó w i ć, inaczej miałoby ciężką wymowę, albo nie strzyże się go do lat siedmiu, boby mogło r o z u m stracić. Wszystko to dowodzi niezmiernej trwałości zwyczaju i przywiązania się zabonnego do tak drobnych form i czynności, powiedziałbym nawet pewnego zabobonnego strachu, który się łączy zawsze w umysłach pierwotnych przy spełnianiu czynności, których przyczyna jest niewiadomą.

[1]) K r a u s s l. c. str. 546.

Stwierdziwszy ostatecznie wspólny początek nawet pewnych form rytualnych obcinania włosów, można pójść dalej i zapytać; czy postrzyżyny słowiańskie i germańskie odpowiadają indyjskim? Otóż to pytanie jest w części tylko uzasadnione, a to z powodów, o których już wspomniałem. Postrzyżyny obu tych szczepów nie są jedynie powtórzeniem pierwotnych indyjskich, ale dalszem ich ogniwem. Pytanie zaś takie nie liczy się z tem właśnie, że zwyczaj każdy, mimo wszelkich cech wspólnych, musi ulegać zmianom, przystosowuje się do odmiennych warunków, słowem musi być zwyczajem żywym, aby módz istnieć.

Mimo to, jeżeli się zapytamy o główne rysy, to i tak analogią między trzema temi grupami można jeszcze zupełnie ściśle przeprowadzić. Wszędzie znaczenie ich jest to samo, zmieniają się tylko sposoby obchodzenia postrzyżyn.

Przedewszystkiem widocznym jest podział ich na dwie kategorye: do jednej należą pierwsze, obchodzone w dzieciństwie, do drugiej obchodzone w czasie dojścia do pełnoletności a raczej dojrzałości. Ta druga kategorya, dzięki określonemu charakterowi przypada wszędzie na te same mniej więcej lata i wszędzie to samo oznacza. Przypominam znowu że bezpośrednich dowodów postrzyżyn zarostu u Słowian nie ma, musiały jednak być i u nich znane, znane są bowiem u wszystkich prawie ludów aryjskich. Obchodzili je koło szesnastego roku życia Indusi i Germanowie, ale o czem nie wspomniałem, obchodzili je także Grecy i Rzymianie. Ci ostatni robili to około dwudziestego-drugiego roku życia, a więc stosunkowo późno. Zwyczajem było pierwszy ostrzyżony zarost ofiarowywać bogom, zazwyczaj Jowiszowi, Apollinowi lub Venerze [1]). Była to uroczystość rodzinna, wyprawiano ucztę i dawano młodzieńcowi podarki. Grecy także znali drugie postrzyżyny. W żywocie Tezeusza Plutarcha jest następująca o nich wzmianka. Tezeusz idzie do Delf do świątyni Apollina, aby ofiarować bogom pierwiastki swoich włosów — było podówczas jeszcze zwyczajem, mówi dalej Plutarch, że wychodzący z dzieciństwa zwykli to byli czynić. Dodaje zaś, że Tezeusz obciął włosy tylko na przodzie głowy, jak to za czasów Homera robili Abantowie, lud zamieszkujący Eubeę [2]). Otóż sądzę, że

[1]) Forcellini, Glossarum Ed. de Vit I, 529, 12 II, 290, 2.

[2]) Plutarch, Vitae recensuit Sintenis 1877 I str. 4. Theseus c. V. Ἔθους δὲ ὄντος ἔτι τότε τοῦς μεταβαίνοντας ἐκ παίδων εἰς Δελφοῦς ἀπάρχεσθαι τῷ θεῷ τῆς κόμης etc. oraz Wilken, Ueber das Haaropfer Amsterdam 1887, str. 69 i Erwin Rohde, Psyche Seelencult u. Unsterblichkeitsglaube der Griechen, 1890 str. 16.

owo wyjście z dzieciństwa odnosi się do stwierdzenia dojrzałości — nie czego innego.

Pierwsza kategorya t.j. pierwsze obcięcie włosów jest za to więcej zawiłą, sprowadzić ją też do jednakowego jakiegoś wspólnego wszystkim zwyczaju i czasu bardzo trudno.

Już w Indyach, jak wiemy, nie ma na pierwsze postrzyżyny stałego terminu. Rok jeden, trzy, pięć od urodzenia, a wreszcie siedem i więcej wspominają księgi obrzędów jako czas ich obchodzenia. Pod tym więc względem nie mogą one stanowić pewniejszego punktu oparcia. U Słowian spotykamy tę samą rozmaitość lat dwa, trzy, pięć i wreszcie siedem. U Germanów lat siedem i aż dwanaście. Nie wiele nas pouczają także ślady pierwszego obcięcia włosów u Greków i Rzymian, uroczystości odrębnej od postrzyżyn zarostu, o której już mówiłem. Dwa kościelne obrzędy pierwszego strzyżenia włosów w Kościele łacińskim i greckim, pochodzące od pogańskiego takiego samego zwyczaju, nie mają stałego terminu. W Kościele wschodnim często nawet obchodzą pierwsze postrzyżyny przy chrzcie a więc bardzo wcześnie [1]), w zachodnim nie wiadomo kiedy. Pogańskie rzymskie obchodzono bardzo późno, może równocześnie z ostrzyżeniem zarostu [2]).

Źródła więc nie dają nam nigdzie stalszego punktu oparcia, natomiast daje nam go fakt, na który już zwracałem uwagę a mianowicie: połączenie pierwszego obcięcia włosów z dostawaniem zębów. Jak wiadomo, kończy dziecko dostawać zęby albo w rok jeden, albo w siedem stałe. Od tych dwóch okresów życia więc mogły pojść, rozejść się niejako terminy postrzyżyn. Lat trzy, pięć i powyżej siedmiu n.p. są to lata wzięte dowolnie, wskutek jakich przyczyn? dziś odgadnąć trudno. Aby na to odpowiedzieć, należałoby znać wszystkie warunki, wśród których znajdowało się pewne plemię albo odłam całego szczepu. Dostanie pierwszych zębów łączy się, jak wiemy, z wprowadzeniem dziecka do sakralnego związku rodziny, wspominają o tem źródła indyjskie, to więc mogłoby przemawiać za jednym rokiem. Za siedmioma jednak przemawia więcej: raz, że skoro się przyjmie dostawanie zębów jako związane z wejściem dziecka do religii domowej, to można przyjąć ich przemianę za taką właśnie chwilę, przejście jest tu również łatwe od postrzyżyn w rok jeden do postrzyżyn w lat siedem jak odwrotnie. Są n.p. pewne wierzenia ludowe, które zdają się

[1]) Εὐχολογιον ἐν Ρώμῃ 1754 str. 137. εἰχὴ εἰς τριχοκουρίαν oraz Ploss, Das Kind I, str. 290.

[2]) Forcellini, l. p. c. oraz Sacerdotale Ad. S. R. Ecclesiam Consuetudinem, Venetiis apud Juntas 1587 str. 234.

wskazywać, że do lat siedmiu dziecko nie bywało wprowadzone do związku religijnego rodziny, nie było zupełnie czyste. Jest przesąd w Polsce i na Białej Rusi, że dzieci, które zmarły bez chrztu podlegają władzy złego ducha do lat siedmiu, po skończonym siódmym wydostają się z pod tej władzy i proszą same o chrzest kogo mogą [1]). Otóż, bezwątpienia jest to bardzo stary przesąd, łączy się on z wiarą bardzo pierwotną, że zmarli przebywają koło swych grobów, i nie jako dusze, ale jako pół materyalne duchy, z którymi żyjący mogą obcować. W tym wypadku widocznie, chrzest zastąpił jakąś starą pogańską uroczystość, najpewniej postrzyżyny, które na lat siedem przypadają. Nie obojętnym może być szczegół, że uroczystość pierwszego obcięcia włosów w Kościele katolickim złączyła się z demonologią w ogóle. Modlitwy odmawiane nad dzieckiem przy niej odnoszą się gównie do egzorcyzmów przeciwko złym duchom. Nadanie wreszcie lub wyjawienie imienia przy postrzyżynach polskich także zdaje się wskazywać na podobny związek. Dziecko od tych lat staje się bezpieczniejszem od czarów, zyskuje jakąś broń bliżej nam nieznaną przeciw nim. Prócz tych względów i inne jeszcze przemawiają za siedmiu latami. Ściślej się ten okres życia dziecka łączy z jego odchowaniem. Jest to dobrze znany u bardzo wielu ludów termin, do którego trwa pierwsze dzieciństwo. Na ten czas przypada koniec rzymskiej *infantia*. Kto wie nawet, czy kościelny przepis, według którego dopiero od lat siedmiu mógł chłopiec nosić tonsurę, nie łączy się z tym starym pogańskim terminem [2]). Ludy germańskie znały również lat siedem jako termin odchowania, tak bowiem można tłomaczyć przepisy, tyczące się odpowiedzialności za niedopilnowanie dziecka, za śmierć jego n. p. spowodowaną niedozorem rodziców, która to odpowiedzialność tylko do tych lat obowiązywała oraz zwyczaj, że ojciec w Anglii nie mógł sprzedać dziecka po siedmiu latach [3]). Inny lud aryjski, starożytni Parsowie, czciciele ognia także znali ten sam termin w podobnem znaczeniu. Ceremonia znana No-rûd, według Zend-Awesty odbywała się w lat siedem i miesięcy trzy po urodzeniu, w tym czasie bowiem zaczyna

---

[1]) Шейнъ Бѣлорусскій зборникъ. Сборникъ Акад. Наукъ. 1887 t. 41 str. 18. — Kazimira Skrzyńska, Wieś Krynice. Wisła IV 1890. str. 101. — Por. Krauss, Sitte und Brauch bei den Südslaven str. 553 i Wisła t. IX 1895. Podania z W. Ks. Poznańskiego, str. 305.

[2]) Hinschius, Kirchenrecht str. 19, 106.

[3]) Amira, Nordgerm. Obligationsrecht I, 1882, str. 404, — Frederick Pollock and F. W. Maitland. The History of English Law before the time of Edward I 1895, t. II str. 434.

dziecko odróżniać złe i dobre, jak mówi księga święta. Na roczystość tę składała się oczyszczająca kąpiel, odmawianie formuły pokutnej oraz przewiązanie świętym pasem i z tego właśnie jest podobną do bramańskiej inicyacyi [1]).

Wszystko to przeważa znacznie szalę na korzyść lat siedmiu jako stalszego terminu postrzyżyn a może i pierwotnego, choć z drugiej strony przyznać należy, że możliwość postrzyżyn wcześniejszych w rok jeden po urodzeniu zostaje mimo tego dosyć znaczna. Z tych względów nie śmiałbym twierdzić zupełnie stanowczo, że n.p. wszystkie słowiańskie postrzyżyny obchodzono w lat siedem; mogły być i wcześniejsze.

Dodać winienem, że zasadniczej sprzeczności między tymi dwoma terminami nie ma. Z chwilą kiedy się przyjmie łączność między postrzyżynami a dostaniem zębów, można przypuścić także, że zęby mleczne i zęby stałe dawały zarówno początek uroczystości pierwszego strzyżenia włosów. To jest jedno połączenie. Prócz niego jednak jest i drugie. Są ślady, że dostanie zębów mlecznych łączyło się z pojęciem daru mowy, jak to widać z wezwania Brihaspati zarówno przy postrzyżynach jak i przy dostawaniu pierwszych zębów. W takim razie pierwszy, wcześniejszy termin postrzyżyn zyskiwałby większe prawdopodobieństwo. Tylko, że znowu i lat siedem może być uważanem za czas, od którego dziecko zaczyna się rozumnie zachowywać albo raczej posługiwać więcej rozumem. Ślady takiego zapatrywania dają się spostrzegać w folklorze czeskim, w Zend-Awście i w starożytnym prawie północnych Germanów. Danie imienia zaś przy postrzyżynach łączy się tylko ogólnie z pojęciem daru mowy i rozumu, może się więc łączyć tak z pierwszym terminem jak i z drugim.

Ów termin siedmioletni nie jest zresztą tak bardzo dowolny, jeśli chodzi o rozwój umysłowy dziecka. Na ten wiek przypada właśnie silniejszy rozwój mózgu [2]). Naturalnie ludy pierwotne nie wiedzą o tem, ale widocznie jakieś doświadczenie, praktyka codziennego życia, mogła ich o tem pouczyć, bez teoretycznych wiadomości można się było tutaj zupełnie dobrze obejść.

Z tego wszystkiego wynika że termin postrzyżyn mógł być podwójnym i sprowadzać je do jednego nie można i nie ma nawet potrzeby.

---

[1]) Zend-Avesta, str. 41.

[2]) Foster, Physiology 5 ed. t. IV, § 978.

Ważniejszem jest natomiast to, że można wskazać związek, który zachodzi między pewną grupą faktów fizyologicznych, jak wyrastanie i zamiana zębów oraz rośnięcie włosów z jednej strony, a początkami mowy u dziecka lub jego umysłowem i fizycznem odchowaniem z drugiej. Fakta te fizyologiczne stanowiły podkład, około nich powoli zaczęły się zbierać socyologiczne pojęcia, o których mówiłem. Związek ten jest widoczny, choć w wielu razach nie da się we wszystkich szczegółach równie dobrze wykazać. Nic w tem nie ma dziwnego, wszak są to w znacznej części szczątkowe zabytki, przy których nie da się wszystko odtworzyć.

Przy całem tem rozumowaniu uderzyć musi każdego szczegół, żeśmy opuścili, wyeliminowali niejako, postrzyżyny germańskie z bardzo starą metryką, które obchodzono w lat dwanaście.

Otóż co do nich można wybrać dwie drogi: albo należy je sprowadzić do terminu siedmioletniego, o którym wspomina folklor niemiecki, albo zostawić je przy terminie dwunastoletnim jako pierwotnym. Przyznać należy, iż obydwie te drogi mają za sobą równe prawie prawdopodobieństwo. Ostatnia n. p. znajduje silny dowód w tem, że już w w. VI Frankowie Saliccy tak je obchodzili. Ostatecznie jednak lepiej przypuścić, że pierwotnie i germańskie obchodzono w lat siedem; takim sposobem wchodzą one w ramy całego naszego poprzedniego dowodzenia i nic już o nich więcej nie da się powiedzieć. Pozostała jedynie kwestya: jakim sposobem posunęły się one o lat pięć, od siedmiu do dwunastu? Ale i na to jest odpowiedz: termin dwunastoletni jest u wielu aryjskich ludów najwcześniejszym terminem pełnoletności, od pojęcia zaś odchowania do pojęcia pełnoletności wprawdzie daleko, niema jednak przepaści po drodze, dojść do niego można. Takie przesunięcie znajduje swój odpowiedni objaw w przeniesieniu postrzyżyn indyjskich do chwili oddania chłopca na naukę Wed, co miało miejsce, jak już mówiłem, w lat ośm, dwanaście.

Lat dwanaście i tu się więc powtarza, jest to także jakaś ważniejsza epoka w życiu dziecka i to nie tylko u ludów aryjskich. U Indonezyan n. p. w tym samym czasie następuje uroczyste zanurzenie chłopca w wodzie, nadanie imienia i opasanie pasem, pasem wstydliwym (Schamgürtel) [1]). Przypomina to bardzo opasanie sznurem już tylko rytualnym, noszonym pod ubraniem u Indusów i Parsów, oraz zwyczaje ludowe słowiańskie. W dziesiątym roku życia dziecko u Słowian Bałkańskich dostaje pierwsze spodnie i zostaje pasterzem. Takie postrzy-

[1]) Wilken, Das Haaropfer I, str. 32.

żyny w 12 roku są już ostatecznym krańcem pierwszej grupy zwyczajów postrzyżynowych, tak posunięte kończą one zupełnie dzieciństwo, drugie, jak wiemy, rozpoczynają dojrzałość i zostają w związku z faktem puszczania się zarostu.

Zestawienie postrzyżyn indyjskich ze słowiańskiemi i germańskiemi pokazało nam ścisły związek między wszystkimi tymi obrzędami, związek ten jest do tego stopnia blizkim, że śmiało można je wszystkie połączyć, przy czem naturalnie indyjskie należy uważać za pierwowzór, tak się one typowo przedstawiają. To samo odnosi się i do innych obrzędów. Wszędzie odnajdujemy w rytuale indyjskim pełny obraz tych zwyczajów, których resztki dochowały się bądź w etnologii bądź w ułamkowych zabytkach historycznych.

Wesele i pogrzeb mają rozliczne rytualne formy i symbole dobrze znane i naukowo obrobione. Nie wiem czemu — o ile wiem przynajmniej bardzo mało zwracano uwagi na obrzędy związane z przyjściem dziecka na świat. A przecież porównanie tych zwyczajów mogłoby wykazać istotnie zadziwiające analogie. Wszędzie zaś Indye dają pełniejszy obraz, czego się już z góry można było spodziewać. Postrzyżyny przecież są jednym z takich właśnie obrzędów. Zaledwie kilku zwyczajów brak u Indo-Europejczyków, wszystkie zaś inne łatwo wśród nich odnaleść.

Proste zestawienie ksiąg obrzędowych z folklorem, szczególniej słowiańskim, który znam lepiej, wystarczą, aby tego dowieść.

Do zwyczajów, których brak u nas, a które są w Indyach, należą dwa odnoszące się do ciąży. W drugim lub trzecim miesiącu od poczęcia mąż zanurza gałązkę figowego drzewa w wodzie i pokrapia nią żonę, czasem zaś stawia wodę w skorupie żółwia na jej łonię. Odprawia przytem przepisane modły i wzywa opieki bóstw rozlicznych [1]). Po tym wstępnym jakoby obrzędzie następuje drugi a mianowicie r o z c z e s a n i e i n a m a s z c z e n i e w ł o s ó w w czwartym, szóstym lub ósmym miesiącu. Uroczystość ta nosi charakter pogańskiego sakramentu, który zazwyczaj raz się tylko w życiu odprawia.

Kobieta siada przy ogniu świętym, za nią staje mąż, trzymając w ręku pęk gałązek z niedojrzałymi owocami rośliny Undumbara. Trzy razy wiedzie niemi po włosach, następnie powtarza to samo trzema

---

[1]) P â r a s k a r a II, str. 26. — A ç v a l â y a n a II, str. 33. — G o b h i l a g r h y a s ū t r a II, str. 84, 6.

szczecinami ze świni, wielokrotnie używanemi przy religijnych obrzędach Indusów. Za każdym razem wzywa ziemi, powietrza i nieba. Po dopełnieniu tego wszystkiego pyta się żony: co widzisz? Ta mu zaś odpowiada: widzę potomstwo. Na tem się ceremonia kończy [1]). Nareszcie, dziecko przychodzi na świat. To daje powód do rozlicznych obrzędów, których rozproszone ślady można już odnaleść u Indo-europejczyków. Rozpoczyna je uroczystość żywota i rozumu.

Zaraz po urodzeniu dziecka, jeśli to syn, daje mu ojciec imię, które zostaje tajemnem, niewyjawionem, a to z obawy przed czarami, które wtedy tylko są niebezpieczne, kiedy imię jest wiadomem. Następnie każe położyć dziecko na łonie matki. Potem smaruje usta nowonarodzonego roztłuczonym jęczmieniem, masłem albo miodem, podając to wszystko na złotym pierścieniu. Jeśli to masło, to roztapia je i opryskuje niem zlekka twarz niemowlęcia. Mówi zaś przytem: ziemio, powietrze, niebo wejdźcie w niego. Wzywa życiodajnych bogów: Indry, Agni, Somy i każe żyć i oddychać w imię ich dziecku, a także w imię drzew, ziół, morza, rzek, spełnionych ofiar i wszystkiego, przez co on sam jest żywym. Często podaje ojciec chłopcu piersi matki, obmywszy je wodą i odmówiwszy pewne modlitwy z Wed. Pokrapia też wodą położnicę z naczynia, które stoi u jej wezgłowia [2]).

W ośm dni zazwyczaj następuje uroczyste obmycie dziecka, przy czem wzywa ojciec opieki gwiazdy, pod którą się dziecko urodziło [3]). Mniej więcej w tym czasie, w jakie dziesięć lub dwanaście dni po urodzeniu, następowało zazwyczaj nadanie imienia jawnego [4]). Ów termin zostaje w związku, jak się zdaje, z tem, że przez dziesięć dni od urodzenia a raczej od dopełnienia uroczystości żywota i rozumu do obmycia wodą i nadania imienia jawnego ojciec nie powinien był dziecka dotykać. Tyleż dni trwała i nieczystość położnicy, bo urodziny równo ze śmiercią były nieczyste, trzeba było oczyścić po nich siebie i dom, tak jak po umarłym. Uważam też dla tej zgodności termin dziesięciodniowy, w którym dawano jawne imię, za starszy od studniowego albo rocznego, o którym wspominają również księgi obrzędów.

---

[1]) Gobhilagrhyasūtra, str. 85, 7. — Açvalâyana, str. 35. — Paraskara, str. 27. — Çâūkhâyanagrihyam, str. 39.

[2]) Çâūkhâyanagrihyam, str. 41. — Pâraskara, str. 29. — Açvalâyana, str. 38. — Gobhilagrhyasūtra, str. 86.

[3]) Zimmer, l. c. str. 321.

[4]) Gobhilagrhyasūtra, str. 87. W dziesięć dni, albo w sto, albo w rok jeden. — Açvalâyana, str. 39. Przy uroczystości życia i rozumu. § 4. Można w dni dziesięć albo dwanaście. — Pâraskara, str. 34. W dni dziesięć równocześnie z oczyszczeniem położnicy. — Çâūkhâyanagrihyam, str. 43.

W jakiś czas potem następuje ofiarowanie (Darstellung) dziecka. Matka podaje niemowlę ojcu, który odmawia nad niem modlitwy przy księżycu i zwraca je napowrót matce. Przy tym obrzędzie ojciec nabiera w obydwie dłonie wody i patrząc na księżyc wylewa je na ziemię, którą przedtem posypał trawą dharba. Składa ofiarę Gwieździe, pod którą się dziecko urodziło, i wyjawia matce tajemne imię [1]). W sześć miesięcy po urodzeniu następowało pierwsze danie dziecku jadła [2]). Dostanie pierwszych zębów, jak to już wspomniałem, obchodzono także uroczyście, było ono ważnym wypadkiem w życiu dziecka, do niego odnoszą się pewne zaklęcia i wezwania bogów jednej z Wed [3]). Do niego także odnosił się zwyczaj Litwinów wydawania uczty, przy której śpiewano i modlono się, skoro dziecko pierwszych zębów dostaje, i dawano mu podarki [4]). Następnym dopiero obrzędem było pierwsze strzyżenie włosów, dalszym oddanie na naukę do bramina, a najdalszym ostrzyżenie zarostu, o nich wszystkich już poprzednio mówiłem.

Tak mniej więcej wygląda cały cykl obrzędów, które nad dzieckiem spełniano od chwili jego przyjścia na świat aż do uroczystego stwierdzenia dojrzałości. Naturalnie, nie potrzebuję ostrzegać czytelnika, że obrzędy owe nie zawsze mają stały termin i nie zawsze obchodzono je wszystkie. O ofiarowaniu dziecka n.p. wspomina jedna tylko z ksiąg obrzędowych. Indye są za obszerne, aby chcieć zupełnej jednostajności zwyczajów, nie wszystkie kasty i nie wszystkie sekty obchodzą je tak samo. To jednak nie przeszkadza, że wszystkie te obrzędy sięgają bardzo odległych czasów.

Czy wszystkie tak, jak są zapisane w księgach obrzędów, pochodzą z epoki Rig-Vedy t. j. z czasów poprzedzających zajęcie Indyj przez plemiona aryjskie? Tego nie sądzę. Tak jak nie sądziłem tego również, mówiąc o postrzyżynach. Wydają się one wszystkie razem odwiecznemi wierzeniami, które później zostały uporządkowane. Łatwo odgadnąć, na jakiej drodze przyszło do tego. Zrobił to bramanizm, a raczej, mówiąc ogólniej, ostateczne sformułowanie kultu, stworzenie jednego systematu teologicznego i religijnego. Słowem, sądzę, że elementa są bardzo stare, uporządkowanie ich w wielu razach może być późniejszem. W samych Wedach zresztą są wzmianki o niektórych obrzędach, jak n.p. o polaniu dziecka wodą, o pierwszych zębach, wprawdzie są to pośrednie i nie-

---

[1]) Gobhilagrhyasūtra, str. 87.

[2]) Pâraskara, str. 36. — Âçvalâyana, str. 41.

[3]) Zimmer, l. c. str. 320.

[4]) Ludwik z Pokiewia, Litwa pod względem starożytnych zabytków, str. 251.

liczne wzmianki, ale w każdym razie odnoszą sie do najważniejszych sakralnych czynności [1]).

Być też bardzo może, że księgi obrzędów domowych po prostu spisały, rozszerzyły i ustaliły te religijne zwyczaje, przystosowując je tylko tam, gdzie n.p. hierarchia bóstw nieco zmieniona wymagała tego a i to nie zawsze i nie wszędzie. Za tem przypuszczeniem silnie przemawia okoliczność, że obrzędy owe a przynajmniej ich elementa odnajdują się prawie wszystkie u reszty ludów aryjskich. Prawo porównawcze wielokrotnie do różnych zgodności nas przyzwyczaiło, mimo to analogie, które w tym wypadku zachodzą, sięgają bardzo daleko, wnikają w mnóstwo szczegółów.

Wiara, że i dziecko i matka po urodzeniu są nieczyste, jest powszechną, odnajduje się też ona u Słowian [2]) i Germanów [3]). Po urodzeniu dziecka, z uroczystości obmycia odnajduje się samo obmycie, jak już wiemy, u Słowian i Germanów, naturalnie jako zabobon ludowy. Nadto wiadomo, że Rzymianie znali podobny obrządek. Imię nadawano dnia dziesiątego, nazywało się to *dies lustricus*, co naprowadza na domysł, że niegdyś łączyła się z tem ceremonia obmycia dziecka wodą, może razem z położnicą [4]). Mniej więcej na ten czas przypadało w Grecyi nadanie imienia. Bardzo ciekawym jest zwyczaj do dziś dnia a przynajmniej do niedawna, praktykowany u Litwinów. Zaraz po urodzeniu obmywano niemowlę w wodzie. Nazywało się to: obmyciem w pocie Łaumy. Otóż Łauma to zdaje się jakaś bogini powietrza i obłoków. Lud tęczę nazywa pasem Łaumy, widocznie więc była to uroczystość pogańska [5]). Z rytuału uroczystości życia i rozumu, z którą się może pierwotnie i samo obmycie łączyło, odnajdujemy następujące szczegóły u Słowian: złoty pierścień gra ważną rolę przy połogu w Małorosyi [6]), przypomina to obrządek indyjski pocierania niem dziecka. Smarowanie ust noworodka miodem ma swoje współrzędne zjawisko w pogańskim zwyczaju Germanów. Słowianie zachowali niejasne jakieś o tem wspomnienie: u Czarnogórców jest zwyczajem smarowanie ust dziecka miodem,

---

[1]) Zimmer, l. c. str. 320—322.

[2]) Сумцовъ, Культурныя переживанія, str. 35. — Кіевская Старина t. 27. — Барсовъ, Обряды — при рожденіи дѣтей etc. str. 76, — Труды этнограф. Отдѣла IV, 1877. — Баловъ, Рожденіе — въ пошехонскомъ уѣздѣ str. 95. Этнограф. Обозр. 3, 1890.

[3]) Ploss, Das Kind I, str. 50. W niektórych okolicach Niemiec nieczystość położnicy trwa 6 tygodni, podobnie jak w Małorosyi por. Сумцовъ l. c.

[4]) K. Maurer, Ueber die Wasserweihe des germ. Heidenthums, str. 80.

[5]) Ludwik z Pokiewia l. c. str. 19, 250.

[6]) Сумцовъ, Культурныя переживанія. Кіевская Старина, t. 27. str, 26.

jeżeli matka je po raz pierwszy do sąsiadów przynosi [1]). Ofiarowanie dziecka tak, jak je znamy w Indyach, wykazuje niejakie podobieństwo z powszechnym zabobonem ludowym południowych Słowian. Jest u nich mianowicie zwyczaj, że kiedy dziecko choruje, wynoszą je po księżycu na dwór i dają pić wodę, którą potem z pewnymi obrzędami wylewają. O postrzyżynach już wiemy, że są one zupełnie zgodne z indyjskiemi, braknie więc tylko czysto miejscowej uroczystości oddania dziecka na naukę Wed i opasania sznurem. Prócz tej, wszystkie inne dają się złożyć i odtworzyć z zabytków szczątkowych, z zabobonów ludowych. Że zaś odnajdujemy je w takiem upośledzeniu, to nic dziwnego, zwykle bowiem wszystkie dawne wierzenia tak kończą. Wyparte przez nową religią stają się ciemnym przesądem, stanowią nieraz zaklęcia przeciwko złym duchom, z którymi zabobon nie przestaje ich łączyć.

Oto jak w głównych zarysach wyglądają uroczystości złączone z urodzeniem i wychowaniem dziecka u ludów aryjskich. Dla pamięci wymieniam je razem wszystkie tak, jak się one przedstawiają po ostatecznem ze sobą porównaniu. Pierwotna nieczystość położnicy i dziecka, zaraz po urodzeniu sakralne obmycie wodą, z którem się łączy danie pierwszego pokarmu, często nadanie imienia, może tajemne. Następnie, w rok lub siedem lat postrzyżyny czasem połączone z nadaniem lub wyjawieniem imienia, od nich pochodzą postrzyżyny w lat dwanaście a wreszcie obcięcie zarostu, które kończy dzieciństwo, jest bowiem uroczystością dojrzałości fizycznej. Ten ostatni obrzęd kończy i zakres naszej pracy w jej ścisłem właściwem zakresie, nie kończy jednak wszystkiego, co można o tych obrzędach powiedzieć, nie są one bowiem własnością jednej tylko rasy, jak to łatwo się domyśleć i spostrzedz.

IV.

Wspólność rasy, albo lepiej wspólność pochodzenia pewnej grupy języków, bo do tego ostatecznie najpewniej jeszcze sprowadzić można pojęcie rasy, które antropologicznie, nie jest tak łatwe do określenia, jak się zdaje, nie mogą być brane jako przyczyna, wytworzenia się pewnej kategoryi zjawisk socyologicznych. Powiedzieć, że ludy aryjskie miały wspólne przesądy czy zwyczaje, tyczące się włosów, nie znaczy to jeszcze bynajmniej objaśnić pochodzenie samego zwyczaju. Aby na to módz dać odpowiedź, choćby bardzo pobieżną, trzeba sięgnąć głębiej

[1]) Krauss, Sitte u. Brauch bei den Südslaven, str. 547.

czy dalej i zapytać się, jakie psychiczne procesy prowadzą do takiego pojmowania strzyżenia włosów, albo raczej do zrobienia z nich ofiary zastępczej lub jakiejkolwiek innej? W tem zapytaniu tkwi już przeniesienie całej kwestyi na inne pole. Tam gdzie idzie o psychologiczne objawy ogólniejszej natury, tam nie może być mowy o pojedynczych narodach. Mimo różnic, które najpierwej uderzają każdego, bo takie jest już prawo naszego myślenia, podobieństwa przecież zawsze przeważają, dlatego też dusza ludzka okazuje się zawsze, pomimo odrębnych warunków miejscowych, pomimo oddalenia i różnicy czasu prawie wszędzie identyczną.

Podobieństwa między obrzędem postrzyżyn, symboliką włosów, jak tego można się było domyśleć, nie ograniczają się do jednego tylko aryjskiego szczepu, nie są wcale jego wymysłem ani własnością. Nie mogę tutaj wdawać się w opis szczegółowy wszystkich zwyczajów, których przedmiotem są włosy u różnych ludów, rozsianych po całej kuli ziemskiej. Odsyłam czytelnika, któryby się chciał z niemi bliżej zapoznać do cytowanej już pracy Plossa i Wilkena, tam jest ich dosyć zebranych. Co najwięcej, jako przykład, mogę przytoczyć niektóre z nich, więcej charakterystyczne.

Chińczycy uroczyście obcinają dziecku włosy w trzy miesiące po urodzeniu, przyczem ojciec nadaje niemowlęciu imię. Japończycy miesięczne dziecko golą, matka zanosi je do świątyni i składa ofiary familijnemu bóstwu. Mieszkańcy Siamu zostawiają dziecku czteroletniemu okrągło wyciętą koronę z włosów na głowie [1]). Różne malajskie plemiona Indonezyi w rozmaity sposób obchodzą pierwsze obcięcie włosów. Na wyspach Moluckich np. w lat siedem, gdzieindziej znowu, jak tylko się dziecko chodzić nauczy, prawie wszędzie dają imię przy tej sposobności [2]). Robi to albo ojciec albo kapłan. Jak wiadomo, znają i Arabowie uroczystość pierwszego obcięcia włosów. I inne ludy, na niższym stopniu kultury stojące, zachowują podobne zwyczaje: mieszkańcy Nowej Gwinei, Tahiti, Nowej-Zelandyi i innych wysp, a różne plemiona Indyan południowej Ameryki i Karaibowie na Antyllach. Murzyni afrykańscy także obchodzą uroczyście pierwsze obcięcie włosów. U jednego z plemion południowo-afrykańskich, t. z. Basutos, robi to czarnoksiężnik. Układa on potem dziecku czuprynę według zwyczaju plemienia, do którego dziecko należy [3]). Z ludów historycznych nie aryj-

---

[1]) Ploss, Das Kind II, str. 289.
[2]) Wilken, Haaropfer II, str. 97—99.
[3]) Ploss l. c.

skich starożytni Peruwiańczycy obchodzili bardzo uroczyście we dwa lata po urodzeniu dziecka pierwsze obcięcie włosów. Równocześnie następowało nadanie imienia. Obcinał włosy umyślnie zaproszony krewny lub znajomy, po prostu kum, nożem zrobionym z piorunowego kamienia, potem następowała uczta i obecni wręczali podarki [1]).

Wszystkie te zwyczaje odpowiadają mniej lub więcej pierwszym postrzyżynom u Aryów.

Ale nie na tem koniec: są jeszcze postrzyżyny przy dojściu do fizycznej dojrzałości. W Japonii uroczystość drugich postrzyżyn następuje w piętnastym roku. Ktoś z krewnych lub przyjaciół obcina chłopcu włosy, które się potem przechowują starannie i kładą do trumny. Następuje przy tem zmiana imienia i zmiana ubioru. W Siamie podobna uroczystość ma miejsce w trzynastym roku życia. Na Nowej-Zelandyi strzyże chłopca krzemiennym nożem kapłan albo dziadek. Ceremonia polega na oddaniu postrzyżonego opiece boga wojny i dotknięciu głowy i pleców pewnem zielem, które kapłan następnie zjada. Starożytni Meksykanie mieli postrzyżyny drugie koło piętnastego roku życia, wysyłano chłopca na wojnę i jeśli udało mu się wziąć nieprzyjaciela w niewolę, wtedy obcinano mu włosy, i chłopiec stawał się dorosłym. Zwyczaj to zresztą znany skądinąd. Czerwonoskórzy północnej Ameryki znają podobny obrządek [2]) a wreszcie niektóre zupełnie dzikie plemiona środkowej Brazylii noszą rodzaj tonzury, co weszło w zwyczaj wcale nie pod wpływem misyonarzy: wycinają ją, skoro chłopiec staje się dojrzałym. Jest to zwyczaj, który oni sami za bardzo dawny uważają [3]).

I symbolika włosów jest prawie wszędzie jednakową. Długie włosy są ozdobą, czasem nawet siłą. Każdemu znaną jest historya Samsona. Otóż pojęcie, że we włosach kryje się życie lub siła nie jest zupełnie wyjątkowem. Np. niektóre plemiona Indonezyan tak dalece wierzą w to, że we włosach kryje się siła i możność zniesienia każdego bólu, że póki im włosów nie obetną, znoszą, jeśli są obwinieni o jakieś przestępstwa, różnego rodzaju męczarnie i tortury, tracą zaś zupełnie odwagę, skoro tylko chcą im głowę ogolić, co też zwykle sędzia przed indagacyą każe robić [4]). Bardzo to ciekawy przykład auto-suggestyi. Przykłady podobnej wiary zna także mitologia klasyczna. Córka króla Megary Skylla, kochanka Minosa gubi swojego ojca i oddaje stolicę

---

[1]) Wilken II, str. 88.

[2]) Ploss l. c. II, str. 411 i następne. Wilken l. c. II, str. 88—9.

[3]) Karl von den Steinen, Unter den Naturvölkern Zentral Brasiliens 1894, str. 174 i 430.

[4]) Wilken l. c. II, str. 80 przypisek 137.

swemu oblubieńcowi w ten sposób, że wyrywa ojcu podstępem włos złoty z głowy, w którym tkwiła cała jego siła i nieśmiertelność. Tak samo zupełnie Amphytrion opanował wyspę Taphos. Podobną legendę mają niektóre plemiona Melanezyan [1]), a przecież o wpływie bezpośrednim Greków lub Hebrajczyków trudno tu i myśleć. Są to wszystko podobieństwa, autogenetyczne, nie syngenetyczne. To znaczy samorodne, a nie powstałe wskutek przeniesienia i przerobienia mytów. Tak samo n. p. długie włosy królów Tahiti były święte, jak i Merowingów. Spotykamy też to samo przeciwstawienie: często bardzo u różnych dzikich plemion, tam gdzie niewola istnieje, noszą niewolnicy krótko obcięte włosy, tak że i tutaj natrafić można na ten sam pokład zwyczajów i wierzeń [2]). Tem więcej zastanawia taki objaw i tem więcej dziwi, skąd mogło powstać w umysłach dzikich ludzi pojęcie o związku między włosami a życiem np. między ofiarą z nich a poddaniem się lub wysokim stanem?

Lat temu sto, a może nawet i nie tyle, można dać było na to pytanie łatwiej odpowiedź niż dzisiaj. Racyonalizm przeszłego wieku łatwiej dawał sobie radę z podobnemi kwestyami. Oto względy hygieny, jeśli np. chodzi o obcięcie włosów, skłoniły ludzi do przyjęcia takich zwyczajów. Jakiś nieznany prawodawca czy mędrzec wmówił w nich to po prostu pod pozorem obrzędu religijnego. Dziś mniej mamy wiary, w takie podchodzenie ludzi przez pierwotnych mędrców, jest to tłomaczenie za łatwe i za dowolne. Trzeba więc postarać się o inne. Widocznie chodzi tutaj o jakąś grupę pojęć, które w umysłach pierwotnych ludzi łączą się i występują razem, słowem, o pewne skojarzenie się, o pewną ich konstellacyą, jak się mówi w języku psychologii [3]).

Wiele bardzo przedmiotów świata zewnętrznego występuje w stałszych związkach i w podobny sposób oddziaływa na nas. Jeżeli np. wiem, że lud pod Krakowem lub w Tatrach wierzy, że krzyk nocnego ptaka oznacza śmierć, widok węża nieszczęście a potem dowiaduję się, że ten sam zwyczaj odnajduję się np. na jednej z wysp niedaleko Nowej-Gwinei u Popuasów [4]), to nie dziwi mnie zbytecznie ta zgodność. Każdy tutaj sam łatwo odnajdzie związek. Trudniej go jednak odszukać w innym razie, kiedy np. mieszkańcy wysp Fidżii i Hotentoci równie dobrze jak lud pod Krakowem nie wyrzucają obciętych włosów i paznokci, ale

[1]) Wilken l. c. II, str. 81.

[2]) Wilken l. c. II, str. 137.

[3]) Ziehen, Leitfaden de physiologischen Psychologie. 2. Ausg. 1893 str. 150, 168.

[4]) J. G. F. Riedel, De Sluik en Kroesharige Rassen tusschen Selebes en Papua. S'-Gravenhage 1886, str. 60.

je palą[1]). Widocznie ten związek jest dla nas już niezrozumiałym, a raczej mniej zrozumiałym. Drogi, które łączyły te pojęcia, zarosły, jeżeli wolno użyć tego porównania; nie odnajdujemy już prawie żadnego związku między włosami a obawą, aby ich nie wyrzucać. Żeby to wyjaśnić, muszę się cofnąć i powiedzieć kilka słów o psychologii człowieka dzikiego.

Otóż najpierw należy zwrócić uwagę na to, że dziki nie operuje tymi samymi elementami przy wielkim procesie psychicznego kojarzenia, co my. Pod tym względem dziecko rasy cywilizowanej przedstawia z nim wiele podobieństw. Zwracałem już kilkakrotnie uwagę na przywiązywanie się pierwotnego człowieka do form i czynności materyalnych, na trudność abstrakcyjnego myślenia. Występuje ona tutaj w całej pełni: Proces tworzenia się wyobrażeń (Vorstellungen) z wrażeń, (Empfindungen), jest bardzo zawiłym a jednak każdy, choćby najdzikszy człowiek, posiada wyobrażenia. Może natomiast nie posiadać, albo posiadać w słabym stopniu pojęcia ogólne (Begriffe). Zwykle nie uważamy jak rozwój pojęć jest powolnym, etnologia może nam pod tym względem dostarczyć niejednego ciekawego szczegółu. Jako przykład takiego braku abstrakcyjnych pojęć podaję kilka faktów z dzieła Karola v. d. Steinen. Niektóre plemiona Indyan środkowej Brazylii nie mają ogólnej nazwy na palmę, choć mają nazwy na wszystkie pojedyncze jej gatunki. Tak samo nie znają wyrazu papuga, choć mają nazwy na różne rodzaje papug. Wyraz w ich języku oznaczający np. język, lub jakąkolwiek część ciała nie może się obejść bez dodatku mój język, twój etc. a więc nie mogą się nim jako więcej abstrakcyjnem pojęciem posługiwać. Na czemkolwiek polega abstrakcya czy jest, jak Kant chce, jedynie ujemną, uwagą, czy nie, a zdaje się nawet, że nie, wymaga ona pewnego usunięcia z pamięci więcej przypadkowych znamion, które posiadają wyobrażenia, a zastąpienia ich innemi[3]). Człowiek pierwotny nie może tego uczynić. Przeszkadza mu do tego mianowicie to, że każde wrażenie, każde wyobrażenie może mieć i ma zazwyczaj swój ton czuciowy (Gefühlston), on to właśnie przeszkadza w eliminacyi jednych znamion, a w ustaleniu innych. Nie stawiam tego, jako jakiejś skończonej teoryi, podaję to raczej jako możliwość, a mianowicie u ludzi pierwotnych, podobnie jak u dzieci, przynajmniej w wielu razach przychodzi do wytworzenia się,

---

[1]) Sir John Lubbock, Les Origines de la civilisation 1873, str. 239.
[2]) l. c. p. 74, 81.
[3]) Mach, Beiträge zur Analyse der Empfindungen. 1886, str. 153.

jakby pośredniego ogniwa między zmysłowem pojęciem np. r ó ż y, a zupełnie ogólnem np. rośliny. W tej przerwie, która jest dosyć znaczna, mieści się cała serya pośrednich uogólnień. Zresztą, sam to przyznaję, bardzo nieuchwytnych, łatwo usuwających się z pod obserwacyi. Jednem z nich może być to samo zmysłowe pojęcie róży, na takim stopniu uogólnienia, że pozwala na silniejsze zespolenie poszczególnych wyobrażeń w jedno ogólniejsze z m y s ł o w e pojęcie, którego elementa jako nie zajęte przy procesie kojarzenia innych ogólniejszych jeszcze pojęć mogą silniej i wyraźniej wystąpić. Objaśnimy to przykładem: dzicy północnej Ameryki mają bóstwa, odpowiadające różnym poszczególnym gatunkom roślin np. ryżu, prosa, bawełny etc., nie mają jednak ogólnego boga r o ś l i n[1]), zarówno jak dzicy brazylijscy nie mają ogólnego wyrazu palma. Tak każde drzewo, każdy kamień, każda woda, niemal kałuża, każde zwierzę ma swoje bóstwo, rodzaj przyczepionego doń i zmateryalizowanego obrazu. Z tych obrazów tworzą się, jak uczy nauka mitologii, personifikacye ogólniejsze, zagarniające coraz więcej cech wspólnych, a to właśnie ułatwia opuszczenie wielu znamion i związanych z każdym pojedynczym takim pojęciem stanów czuciowych. Są to już personifikacye zbliżone więcej do abstrakcyi.

Wpływ mitologii może być bardzo znaczny na tę ewolucyą psychiczną. Ale nie tylko świat zewnętrzny zapełnia się takiemi personifikacyami. Wskutek tych samych procesów psychicznych i sam człowiek nie jest i s t o t ą j e d n o l i t ą. Nie mogę tutaj dać całego obrazu, jak wygląda i świat zewnętrzny tak pojęty i własna dusza człowieka, odsyłam każdego, któryby się chciał bliżej z tem zapoznać do dzieł Tylora, ale szczególnie do niedawno wydanej książki Karola von den Steinen: O pierwotnych ludach środkowej Brazylii. Jest to pierwsza książka pisana przez etnologa, który umie patrzeć i wie, na co zwracać uwagę, odsyłam także do dawniejszych dzieł dwóch holenderskich etnologów Wilkena[2]) i Riedla. Ograniczam się tutaj do jednego więcej typowego przykładu: cień człowieka jest takim z m a t e r y a l i z o w a n y m p o j ę c i e m, *sit venio verbo* jest istotą, jest jego materyalną duszą, towarzyszy mu ona zawsze, ale może i odejść, np. odchodzi podczas snu. Ponieważ zaś podczas snu każdy ma senne marzenia, w snach zaś przestrzeń i czas bywają zniesione, a raczej zredukowane, więc ów sobowtór człowieka wykonywa jeszcze dowolniejsze czynności jak sam

---

[1]) Lewis-Morgan, Die Urgesellschaft, str. 98.

[2]) Het animisme bij de Volken van den Indischen Archipel. Riedel l. c. str. 58, 77—9. — A także: G. Beaune, La terre australe inconnue 1894, str. 197 i następne.

człowiek [1]). Widzimy, jak takie zdwojenie prowadzi jeszcze do projekcyi rzeczywistości, poza rzeczywistość, nie odróżnienie jawy od snu np. Pochodzi to w części stąd, że wyobrażenia są zbyt zespolone z ich czuciowym akompaniamentem, jeśli tak powiedzieć wolno, co często może prowadzić do ułud zmysłowych. Zresztą nie wspominajmy, że dla człowieka dzikiego, tak jak dla dziecka, każdemu pojęciu odpowiada coś rzeczywistego, realnego, tak nawet że, jak to już zresztą wynika z tego, co powiedziałem wyżej, nie uznaję bóstw pierwotnych za zdegradowane abstrakcye, lecz prędzej za niedosyć abstrakcyjne, uogólnione pojęcia. Takie pojmowanie zgodniejszem jest, jak sądzę, z prawdą, choć zapominać nie należy i o tem, że do pewnego stopnia proces ten psychiczny może się odbywać i na odwrót, czyli że abstrakcye, nie mogąc się długo utrzymać na tym wysokim, a więc mniej prawdopodobnym poziomie, materyalizują się, ale to mnie już nie obchodzi.

Jakie więc następuje kojarzenie się psychologiczne tych właśnie elementów?

Pojedynczych wrażeń zmysłowych nie odnajdujemy prawie w życiu, łączą się one z całą grupą uprzednio skojarzonych wrażeń i z niemi razem stanowią dopiero pewną całość, którą odczuwamy inaczej, właśnie dlatego, że pojawia się ona zawsze w połączeniu z niemi [2]). Pierwotny człowiek nie ma naturalnie do czynienia tak jak i my z pojedynczemi, czystemi wrażeniami, kojarzą się one tylko nieco inaczej u niego niż u nas. Pewne strony tej assocyacyi występują na pierwszy plan, inne cofają się, a są takie, które ledwie w zarodku się ukazują. Wyższych, jeśli wolno tak powiedzieć, skojarzeń złączonych z sądem, ogólnemi pojęciami, które jedynie dozwalają na użycie przenośni, brak prawie zupełny; to już wynika z tego, że człowiek pierwotny operuje nie abstrakcyami, ale zmysłowemi pojęciami i to takiemi, o jakich mówiłem.

Natomiast występuje kojarzenie się silniej na mocy stanów czuciowych, jest to kojarzenie się odrębne, nie powiem dowolniejsze, bo właśnie ma ono może cechy mniejszej dowolności, niż nasze oparte nieraz, a przynajmniej posługujące się sądem, logicznem wnioskowaniem, ale w każdym razie inaczej, t. j. w innym zakresie dowolne. Najpierw niema mowy o stałości zjawisk, bo stałość wymaga pojęcia prawa, a to znowu abstrakcyjnego myślenia. Np. wyraz: tak być musi (müssen) jest niezrozumiałym dla Indyan środkowej

---

[1]) Karl v. d. Steinen l. c. p. 340.

[2]) W. James, Principles, of Psychology 1891. II, str. 82.

Brazylii, mówi ten sam Karol v. d. Steinen. Nawet tak prosta rzecz jak śmierć nie jest żadną koniecznością, ani żadnem prawem powszechnem, któremu wszyscy ludzie podlegają, dla tego, że są ludźmi, ale wypadkiem, który wskutek jakichś szczególnych okoliczności, zwykle czarów, wydarza się każdemu z osobna i niezależnie od innych [1]). Wszystko jest więc wydane, jeżeli będziemy sądzić z naszego logicznego stanowiska, na pastwę dowolności. W tej względnej anarchii, bo psychologia nie zna rzeczywistej, łatwo odgadnąć, co się stanie. Owe pojęcia ożywiają się, to już wynika z tego, że są obrazami a raz ożywione na zasadzie tonów czuciowych, które wzbudzają, stają się wrogie lub przyjemne, ale nie mogą być nijakie. Te właśnie towarzyszące stany czuciowe, oraz brak wszelkiego ujednostajnienia zjawisk, na które patrzy człowiek pierwotny, sprawiają, że strona emocyonalna życia psychicznego bierze nad innemi górę. Kojarzą się więc pewne wyobrażenia bardzo łatwo i szybko, doraźnie, pod wpływem właśnie owych stanów czuciowych, i to sprawia, że owe εἴδωλον, obrazy półmateryalne, łączą się na zasadzie znamion nie istotnych i bardzo łatwo znamiona jednych wyobrażeń przenoszą się na drugie. Np. gałęzie drzewa poruszają się, człowiek i zwierzęta mogą się poruszać a więc i drzewo może, czyli drzewo, a właściwie owo zdwojone wyobrażenie drzewa żyje. Wtedy ów wiersz Heinego:

„Tannenbaum mit grünen Fingern
Pocht ans niedre Fensterlein",

nie jest poetycką przenośnią, do której się artysta dzisiaj często ucieka, ale rzeczywistością. Takich przykładów można mnożyć bez końca. Wiatr, piorun, grzmot i wszystkie rozdrobnione siły przyrody, zwykle złośliwe, są takimi skupionymi ośrodkami skojarzonych wyobrażeń różnych połączonych z niemi stanów czuciowych, których doznaje człowiek, nie zapominajmy, nader zmienny i wrażliwy, jakim jest każdy dziki, a nawet każde cywilizowane dziecko Jeżeli o to chodzi, takie pojmowanie, a raczej takie patrzenie się na naturę wymaga pewnej wyobraźni *sui generis*. Ciekawe to zresztą zjawisko. Tylor przytacza klasyczny przykład takiej łatwości: z jednej strony przenoszenia znamion jednego jakiegoś przedmiotu na drugi, co sprawia, że jeden przedmiot zamienia się na drugi, a z drugiej znowu, materyalizacyi pojęć. Oto

---

[1]) Karl v. d. Steinen l. c. str. 348 Lorimer Fison and Howitt, Kamilaroi and Kurnai, Melbourne. 1880, str. 253.

ni mniej ni więcej, kobiety Indyan Czerwonoskórych[1]) po stracie dziecka robią bardzo grubą, bez rysów ludzkich, lalkę, np. klocek drzewa, które uważają za dziecko i jako z takim się obchodzą, układają do snu, kołyszą a nawet karmią. Jakaś stara Tasmanka zbierała owalne kamienie, które dla niej przedstawiały nieobecnych przyjaciół lub krewnych. Otóż dla nas widzieć w kawałku drzewa lub w kamieniu dziecko czy dorosłego człowieka, jest prawie niepodobnem, ale ta strona kojarzenia jest wtedy łatwiejszą, klocek drzewa zamienia się na dziecko, i to pod wpływem strony czuciowej w znacznej mierze, ale co ciekawsze: istnieje potrzeba materyalnej podniety, materyalnego punktu oparcia dla obudzenia całej grupy skojarzonych wyobrażeń, która bez tego nie może się wytworzyć. Potrącam o tę kwestyą tylko mimochodem, ale zdaje mi się, że tu na dnie tkwi potrzeba skojarzenia pewnych wyobrażeń ruchowych z odpowiadającymi im stanami czuciowymi. Tak samo chłopiec dziesięcioletni, cywilizowany, może się bawić w rozbójnika, t. j. być nim przez czas jakiś, pod jednym tylko warunkiem: aby mógł wykonywać cały szereg odpowiednich ruchów, które według niego łączą się z wyobrażeniem rozbójnika. Inne względy mniej go obchodzą, uzupełnia on je ze sfery ideo-motorycznej, która jako silniejsza w tym przypadku naprowadza na inne skojarzenia.

Po tym przydługim ustępie, wracam do pytania, jaki związek może zachodzić między włosami, a siłą i życiem, ofiarą z nich etc. Sądzę, że teraz łatwiej go nam będzie zrozumieć, zyskaliśmy ogólniejsze tło do niego. Przedewszystkiem w samem p o j ę c i u włosów muszą tkwić te wszystkie elementy, o których mówiłem, a więc naprzód muszą one być zmateryalizowanem pojęciem zmysłowem, obrazem, a dalej muszą stanowić oddzielne „entity", mieć niejako oddzielne istnienie a więc być projekcyą psychicznego życia z jednej strony a zarazem czemś, co można od niego oderwać i odłączyć. Jako takie następnie muszą wchodzić w związki, muszą się kojarzyć z różnemi innemi wyobrażeniami na tych zasadach, o których mówiłem, a wreszcie posiadanie ich materyalne musi być niezbędne do wywoływania skojarzeń się pewnych wyobrażeń.

Otóż wszystko to odnajdujemy w zwyczajach, o których mowa. Sama wiara, że z utratą włosów można stracić jakieś nadludzkie, czy wogóle jakiekolwiek przymioty, wskazuje, że były one siedliskiem duszy, podobnie jak np. cień. Mogła się w nich mieścić cała dusza, albo jakaś

[1]) Tylor, Researches into the Early History of Mankind 3 ed. 1878, str. 108.

jej część, to zależało od tego, ile człowiek ich posiadał. Powstaje kwestya, jakie przymioty włosów mogły wyrobić to pojęcie, z czem musiały się skojarzyć, aby je wywołać? Pierwszem znamieniem, które się człowiekowi pierwotnemu musiało nasunąć, jeżeli szło o włosy, był wzrost ich, szybszy i dziwniejszy niż całego ciała. To samo można powiedzieć o paznokciach a po części i o zębach. Te ostatnie rosną dwa razy i wypadają. Przy tem mają włosy dosyć znaczną niezależność, można je wyrywać, same wypadają, zmieniają kolor, ale najdłużej zachowują się niezmienione po śmierci.

Wszystko to musiało uderzyć umysł pierwotnego człowieka i doprowadzić go do pewnych wyobrażeń. Co rośnie, żyje, a właśnie włosy posiadały w wysokim „widocznym“ stopniu tę siłę tajemniczą. Raz oderwane od ciała nie przestawały być jego częścią, bo w nich właśnie była ukryta jakaś siła, której do życia potrzebował cały organizm Stały się się więc włosy, u wielu bardzo plemion i ludów duszą, a raczej jedną z mniej lub więcej niezależnych dusz jak oddech, krew, wnętrzności etc. Duszy tej nie można było odłączać bezkarnie. Kto miał czyjeś włosy, miał jakąś cząstkę jego samego, lub, jeżeli tak powiedzieć wolno, jakąś jego duszę. Włosy oderwane i porzucone mogły narazić ich właściciela na wszelkiego rodzaju niebezbieczeństwa, bo co im się robiło złego, odczuwał i cały człowiek, podobnie jeśli się kogoś obudziło raptownie ze snu, wtedy przyprawiało się go o ból głowy, bo cień, który swobodnie wędrował nie miał czasu połączyć się z ciałem. Australczycy, aby czar rzucić, potrzebują włosów, Indyanie zaś Brazylijscy włosów albo krwi [1]). Dowodzi to i owej projekcyi psychicznej, o której mówiłem, a zarazem i niezależności pół-materyalnych obrazów, z których się składa psychiczny materyał, jeśli tak powiedzieć wolno, dzikiego człowieka. Projekcya ta musi doprowadzać nawet do takiego rozbicia jego własnej duszy, która, jak w tym razie, prawie że się składa z mniej lub więcej niezależnych, oderwanych, a żywych kawałków. Potrzeba zaś pochwycenia jednego z nich zupełnie dotykalnie i realnie na to, aby się mogło wywiązać pewne skojarzenie wyobrażeń, dopełnia reszty. Jest to już znany objaw, o którym wspominałem poprzednio, mówiąc o owych Indyankach piastujących lalki — niemowlęta — a który się tutaj znowu w innej nieco formie pojawia.

Człowiek pierwotny musiał się też zastanawiać, z czego są włosy zrobione? Bo że z czegoś innego niż reszta ciała, to odrazu uderza. I tutaj, przyszło mu do głowy dziwne dosyć, jak dla nas, skojarzenie.

---

[1]) Fison and Howitt l. c. str. 251. — Karl v. d. Steinen l. c. str. 343.

Oto rośliny, trawa, liście na drzewach, same drzewa wyrastające z ziemi, jako las, są tem samem, co włosy. Indyanin środkowej Brazylii ma jeden wyraz na oznaczenie włosów i roślin, a także i piór u ptaków[1]). To wszystko znowu może łączyć je z wiatrem, a właściwie z bóstwem wiatru. Widzieliśmy już, jak promienie słońca porównywano w Rig-Wedzie do złotych włosów. Niektóre plemiona Indyan Brazylijskich uważają słońce za czerwone pióra papugi[2]); związek myślowy jest tutaj widocznie ten sam, wszystko się to razem trzyma. Własności te włosów, skojarzenie się ich z roślinami, wiatrem, a nawet i słońcem, wpłynęły na to, że stały się one ofiarą. Jeżeli się wyjdzie z założenia, że pierwotną ofiarą była ofiara z życia, z siebie całego — założenie, które niezaprzeczenie ma za sobą bardzo wiele danych — w takim razie przyjąć trzeba, że obcięcie włosów wyrobiło się później, była to ofiara zastępcza, tak ją też w większości wypadków rozumiano. Bardzo być jednak może, że oprócz tej zastępczej ofiary już od samego początku były włosy i ofiarą samoistną. Zależało to naturalnie od tego, o ile, w jakim stopniu, różne ludy pierwotne wyrabiały sobie te wszystkie pojęcia o włosach, które przytoczyłem. Od pojęć religijnych zależało znowu, jak o tem już wspominałem, czy owa ofiara stawiała zawsze tego, który ją spełniał, w zupełnej zawisłości od bóstwa, czy nie. Przyznać trzeba, że musiała mieć ona ten charakter, inaczej wogóle nie byłoby przyszło do wytworzenia się wszelkiej ofiary w ogóle. Z drugiej jednak strony starałem się wykazać w toku niniejszej pracy, co mogło wyrobić pojęcie, że ten, który składa ofiarę z siebie, lub z czegokolwiek, zostaje sam w jakimś bliższym stosunku do bogów. Przecież nieraz, nawet jeńcy wojenni, lub niewolnicy, których po prostu rżną na ofiarę, mają religijny charakter, charakter czegoś poświęconego. Jak z tych dwóch pojęć mogły się wyrobić wyobrażenia, że długie włosy są ozdobą, krótkie ujmą? A dalej, jak znowu obcięcie włosów nie zawsze było poddaniem się, na to już wskazywałem wielokrotnie w ciągu niniejszej pracy, nie potrzebuję więc teraz na nowo podejmować tych wywodów. Zwrócę tylko jeszcze uwagę na objaw, o którym nie miałem sposobności nic powiedzieć w niniejszem studyum.

Oto włosy mogły służyć, podobnie jak pewne tatuowanie, do wyrobienia w obrębie jakiegoś plemienia poczucia tożsamości. Wszyscy jego członkowie mogli na swojem ciele robić pewne desenie, wszyscy nosić włosy jednakowo. Bo noszenie włosów jest nieraz bardzo zło-

[1]) Karl v. d. Steinen str. 177.
[2]) l. c. str. 359.

żone, skomplikowane i nieraz bardzo kunsztowne u różnych pierwotnych ludów. Goli się głowę częściowo, zostawiając na niej kosmyki włosów, tak lub inaczej ułożone i wycinane w różne wzory, to znowu pokrywa się je farbą. Czasem te czupryny są robione i to tak mozolnie, że przedstawiają pewną wartość. Jedno z plemion nad wyższem Kongo nosi włosy tak misternie zaplatane, ustawiane i farbowane, że posiadacze takiego uczesania w potrzebie, zrywają je z głowy, zastawiają lub sprzedają, za pewną sumę muszli — pieniędzy. Rysunki tych różnych uczesań są przedstawione w podróży Dybowskiego do jeziora Tchad[1]), która zresztą zarówno jak i podróże Stanleya zawiera tylko powierzchowne, etnograficzne szczegóły.

Tą ostatnią uwagą wkroczyłem już na inne pole, a mianowicie na pole uogólnień z historyi rodziny i plemienia. Nie potrzebuję tu przypominać, że cała owa psychiczna strona znaczenia włosów znalazła szerokie zastosowanie w życiu społecznem różnych ludów pierwotnych. Postrzyżyny i różne związane z niemi zwyczaje są właśnie takim społecznem z u ż y t k o w a n i e m tej psychologii i zużytkowaniem bardzo rozległem. Jakiem zaś w szczególności? o tem mówi cała niniejsza praca. Naturalnie, symbolika włosów nie jest tu jedyną; różne inne symbole mogły odgrywać i odgrywały istotnie podobną rolę, podobnie były zużytkowywane. Ale i o tem już wiemy, wiemy bowiem, że ludy aryjskie znały różne obrządki, towarzyszące uznaniu dziecka i wprowadzeniu młodzieńca do związku rodowego.

I znowu tutaj powtarza się to samo: znaki owe nie są bynajmniej udziałem jednej tylko rasy. Można się już było tego z góry spodziewać po tem, co powiedziałem na początku tego rozdziału o symbolice włosów, w ten sam sposób zużytkowanej przez różne ludy, nie mające żadnej styczności ze sobą. To samo da się powiedzieć i o innych symbolach, chodzi tylko o wyższe uogólnienie.

Muszę tutaj powtórzyć, a raczej przypomnieć, że zamiarem moim nie jest zestawienie wszystkich tych zwyczajów, co najwyżej mogę o nich wspomnieć, zaznaczyć je, i odesłać czytelnika do dzieła Plossa, oraz Bastiana i innych, gdzie najwięcej w tym przedmiocie można znaleść materyału, który zresztą prawie z dniem każdym narasta.

---

[1]) Jean Dybowski, La Route du Tchad 1893, str. 193. 233, 73, 125, 153, 179.

Symbole, uznające i wprowadzające dziecko do rodziny, są nader liczne. Zostaje to w związku z mniemaniem bardzo wielu plemion, że dziecko jest nieczystem (Ploss I, str. 59). Np. pokropienie wodą gra bardzo znaczną rolę przy tego rodzaju obrzędach. Znają je Indyanie północnej Ameryki, mieszkańcy Nowej Zelandyi, Indonezyi etc. etc. [1]). Prócz tego zwyczaju było bardzo wiele innych, np. greckie obnoszenie dziecka naokoło ogniska, rzymskie podnoszenie go, u innych zaś plemion istnieje zaopatrywanie dziecka w pewne amulety, fetysze lub różnego rodzaju obrzędowe wypędzanie złych duchów, jak na Formozie, to znowu wystawienie dziecka przez chwilkę na słońce, tam gdzie słońce jest bóstwem, np. u Indyan meksykańskich dzisiejszych, t. z. cliff dwellers, t. j. mieszkańców jaskiń w górach Sierra Madre [2]). Często znowu przedziurawienie uszów, nosa lub wargi dziecku, daje powód do uroczystości, jest znakiem wprowadzającym je do związku społecznego. Tak się dzieje u Indyan z Pompasów, u Hotentotów, Australczyków, Botokudów, południowej Ameryki i wielu innych plemion. Inne znowu ludy praktykują różne poprawki, jeżeli wolno tak powiedzieć, na ciele dziecka, są to po prostu deformacye, np. czaszki u Andamanów, uszów u Polinezejczyków i Malajów, ostrzenie zębów u Negritosów; zmniejszanie stóp u dzieci płci żeńskiej w Chinach, obcinanie kawałka małego palca u Australczyków [3]). Do tych ostatnich obrzędów zaliczam także bardzo szeroko rozpowszechniony zwyczaj obrzezania, który niekoniecznie powstał pod wpływem islamu. Praktykują go w różny sposób prawie wszystkie plemiona afrykańskie. Prócz nich mieszkańcy Nowych-Hebryd, niektóre plemiona australskie, Papuasi Nowej-Gwinei, Polinezyjczycy, a nakoniec w pewien szczególny sposób Indyanie środkowej Brazylii i wiele jeszcze innych plemion i narodów [4]).

Wiele z tych obrzędów odprawiano w pierwszych zaraz dniach życia dziecka, jeżeli je sam ojciec wypełniał, jeżeli np. podnosił lub polewał wodą. Inne znowu później, w parę lub kilka lat po urodzeniu. Niektóre z nich wreszcie, jak np. obrzezanie, znacznie później, przynajmniej u znacznej liczby plemion, i te już stanowią symbol dojrzałości fizycznej. To samo można powiedzieć o tatuowaniu, które wprawdzie

---

[1]) Wilken, Das Haaropfer I, str. 50. — Roskoff, Das Religionswesen der Rohesten Naturvölker 1880, str. 145. — Tylor, Researches etc. str. 130. Lady Cook, Habits ond Costums of savage life. The Westminster Review. November 1893, str. 518.

[2]) Frederick Schwatka, Land of the living cliff-dwellers str. 271. The Century illustrated Magazine 1892.

[3]) Ploss l. c. Roskoff l. c.

[4]) Ploss l. c. I 347. K. v. d. Steinen l. c. 190.

mogło następować i wcześniej, zwykle jednak odkładano je do czasu wyjścia z dzieciństwa [1]). Jesteśmy więc już u drugiej kategoryi tego rodzaju obrzędów, a mianowicie przy tych, które wykonywano z chwilą przejścia z dzieciństwa do lat dojrzalszych. Prócz tych, które mogły być podwójnie użyte, jak np. postrzyżyny, tatuowanie, obrzezanie, są znowu inne, które wyłącznie się odnoszą do tej ostatniej kategoryi. Do nich np. należy wręczenie oręża (prócz Germanów mieli je starożytni Peruwianie) a dalej pewne próby wytrzymałości i męstwa, znane u Indyan północnej Ameryki a w części i u Australczyków.

Wszystkie te obrzędy bywają nieraz bardzo długie i złożone a zawsze mają charakter wprowadzenia dziecka czy młodzieńca do tej grupy społecznej, w której on czy ono żyje, a która mu nie odrazu wszystkie prawa nadaje. Zazwyczaj mieszają się one z pojęciem wtajemniczenia, inicyacyi i pewnego poświęcenia. Symbole ich są niekiedy wprost zużytkowaniem pewnych psychologicznych pojęć, jak np. polanie wodą. Początek czysto psychiczny tego znaku bardzo łatwo wyprowadzić z pewnej grupy skojarzonych wyobrażeń. Łatwiej może jeszcze, niż włosy, o których mówiłem. Ale nawet takie zwyczaje, jak tatuowanie, obrzezanie etc., które mają społeczny początek, są także niejako pokryte grubą warstwą wierzeń i zostają pod wpływem psycho-religijnych pojęć danego szczepu. I nic dziwnego, gdyż wówczas te dwie klasy objawów nie wyodrębniają się tak wyraźnie jak później. Zwykle obrzędy, kończące dzieciństwo łączą się z długotrwałym postem. Często młodzi chłopcy uciekają każdy oddzielnie lub wszycy razem z namiotu lub chaty, w której żyją. Zamykani są podobnie jak młode dziewczęta w oddzielnych domach, to znowu kryją się po lasach i zaroślach. Nie mogą dotykać się rękami twarzy i włosów lub całego ciała, nie można do nich mówić, czasem nawet ich widzieć; to znowu oni rozmawiają między sobą językiem ad hoc wymyślonym [2]), używają przytem rodzaju grzechotki, czy czegoś podobnego. Jest to instrument tajemniczy: np. chłopcy w Australii przysięgają, że nie powiedzą żadnej kobiecie, ani dziecku, co widzieli. Grzechotką taką bawią się dzisiaj nasze dzieci [3]). Często bardzo malują się na biało lub czerwono, to się czernią lub używają pewnego odrębnego stroju. W Afryce np. niektóre plemiona ubie-

---

[1]) Paul Claverie, Les Iles Marquises 1894, str. 88.

[2]) Camille Coquilhat, Sur le haut Congo, 1888, str. 501. — L. Fison and Howitt l. c. str. 192. — Ploss l. c. II, str. 429. — Sir John Lubbock l. c. str. 251. — G. Beaune l. c. str. 224. — H. Candelier, Rio-Hacha et les Indiens Goajires. 1893, str. 266.

[3]) L. Fison and Howitt l. c. str. 268.

rają chłopców w długie żółte opończe i dają im kij do ręki, a czasem zamiast niego lancę lub dzidę. Ciekawy ten szczegół jest może przejściem do nadania broni [1]). Zazwyczaj obrzędów nad chłopcami dokonywają najstarsi ludzie z plemienia; tak się np. dzieje w Australii i w niektórych stronach Afryki. Tam zaś, gdzie jest rozwinięty fetyszyzm, dokonywają tego fetyszerowie, lub jak u Indyan północnej Ameryki t. zw. po angielsku Medicin-Men. I jedni zresztą i drudzy są rodzajem czarnoksiężników-szamanów. Wiadomo, jak są oni potężni i jakiego wpływu używają. Często też tworzą sami rodzaj kongregacyi tajemnych, wielkiego znaczenia [2]) i oni to zwykle obejmują przewodnictwo nad takimi obrzędami. Należy odróżnić obrzęd zwykłego wprowadzenia do związku plemiennego, od wtajemniczenia uczniów, bo fetyszerowie mają często rodzaj nowicyatu dla nich, zawsze jednak nadają oni całej uroczystości pewien religijny charakter. Czy więc chodzi jedynie o tatuowanie, zaostrzanie zębów, przedziurawienie warg lub nosa, a wreszcie o obrzezanie, czy o proste uznanie dojrzałości, jak np. u Australczyków, zawsze uroczystość taka przybiera charakter sakralny. Zachodzi też tutaj ciekawe zbliżenie pojęć. W Australii obrzęd dojrzałości wytwarza pewien rodzaj pokrewieństwa pomiędzy wszystkiemi, tak dobrze chłopcami jak i dziewczętami. Można pójść dalej w tym kierunku. Jest wiarą u niektórych dzikich plemion, że dziecko nie odrazu przychodzi na świat z duszą, ale ją dostaje w jakieś kilka dni później [3]). W Afryce znowu fetyszer wmawia czasem, że chłopcy, którzy przechodzą uroczystość pełnoletności, umierają i że ich dusze fetyszer napowrót sprowadza do ciała, i z tem się łączy zmiana imienia, odrzucenie dziecinnego, a przyjęcie imienia człowieka dojrzałego [4]). Toby wskazywało, jak głęboko sięga znaczenie takich obrzędów; ażeby zaś zrozumieć, trzeba sobie przypomnieć, że pojęcie duszy jest takie, jak wszystkie wyobrażenia dzikich, a więc pół materyalne. I nie tylko to: dusza człowieka jednego jakiegoś plemienia nie ma nic wspólnego z duszą człowieka innego plemienia. Każdy sobie tworzy i swoją duszę i swój świat zagrobowy, nie troszcząc się bynajmniej o sąsiadów. Zwykle po śmierci jest się takim samym, jak za życia, nosi się tak samo włosy, ma się na ciele takie same znaki, jeżeli zaś jest się po śmierci czemś innem, jakiemś np.

[1]) Laumann, A la cote occidentale d'Afrique 1894, str. 224.

[2]) G. Beaune, La terre Australe inconnue, str. 225. — Monteuil, De St. Louis à Tripoli par le lac Tchad. 1895, str. 88.

[3]) Fison and Howitt, str. 190 i przypisek 199.

[4]) E. J. Glave one of Stanley's pioneer officers: Fetishismin Congo-Land. The Century illustrated Magazine. April 1891, str. 286.

zwierzęciem, to zawsze tem samem. Jedno z plemion Indyan brazylijskich zamienia się po śmierci tylko w czerwone papugi [1]), inne plemiona zamieniają się znowu w inne ptaki, czworonogi lub ryby. Związek więc plemienny niejako trwa dalej. Wszyscy są do siebie podobni, wszyscy się do siebie upodabniają. Przecież i dla nas djabeł jest czarny, a dla murzynów biały. A więc i sama owa półmateryalna dusza, którą dziecku za pomocą jakichś obrzędów można włożyć, zamienić, zmienić, jest duszą pewnego tylko plemienia. Kto wie, owe obrzędy, może wpływają według dzikich na wytworzenie się znamion specyalnych duszy, są pewnego rodzaju tatuowaniem jej lub zacinaniem, słowem, może są upodobnieniem jej do pewnych plemiennych znamion zewnętrznych. Hipoteza taka ma pewne punkta oparcia i sądzę, że dałaby się rozwinąć, tutaj ją pomijam. Kilka słów, które o tem powiedziałem, mogą jedynie posłużyć za dowód, jak daleko mogą mieć swe źródło obrzędy, o których wspomniałem. Znaczenie ich społeczne, na które tutaj chcę przedewszystkiem zwrócić uwagę, bardzo jasno się przedstawia.

Dzisiaj sam fakt, że się ktoś urodził Anglikiem lub Niemcem, wystarcza, aby został członkiem całego państwowego związku. Bezosobiste, abstrakcyjne prawo i urządzenia dzisiejsze biorą go odrazu w opiekę. Dawniej było zupełnie inaczej. Sam ów związek był zanadto mozolnie wyrobionym i trzymającym się w skutek różnych materyalnych spójni, aby sam fakt przyjścia na świat w jego obrębie mógł wystarczać. Trzeba było każdego oddzielnie, namacalnie, do niego wprowadzać, niejako wziąć za rękę i ciągnąć po tych kilku szczeblach plemiennej drabiny, inaczej dziecko, czy młodzieniec, nie mógł używać praw, jakikolwiek był zresztą ich zakres, nie mógł połączyć się i zlać w jedno ze swojem plemieniem, czy rodem; nie mógł wejść w jego istotę zarówno pół-oderwaną, mitologiczną jak i materyalną społeczną.

Naturalnie wchodziło się w taki związek, jakim on był. Od jego też organizacyi zależało, kto i jak wykonywał te obrzędy, kto właściwie do grupy społecznej wprowadzał. Tak np. u Australczyków, nie ojciec przedziurawia chłopcu nos, co jest pierwszym stopniem rozróżnienia płci, ale starsi przyjaciele [2]), młodzieńca zaś wprowadza całe plemię. Nic tam ojciec ani matka nie mają do czynienia. Starcy plemienia to robią. Podobnie się mają rzeczy u Czerwonoskórych Północnej-Ameryki. Obrzęd dojrzałości jest świętem plemiennem. Imię nawet, które chłopiec dostaje, daje plemię [3]). U ludów o wyrobionej już rodzinie

[1]) K. v. d. Steinen l. c. str. 353.
[2]) Fison ond Howitt l. c. str. 191.
[3]) Lewis-Morgan, Die Urgesellschaft, str. 66.

zmienia się ten stosunek, plemię się cofa. Wszystkie obrzędy postrzyżynowe spełnia ojciec; tutaj więc rodzina agnatyczna, jak to łatwo było spostrzedz, obejmuje te przywileje. Jedynie przy święcie dojrzałości plemię ma jakąś ingerencyą. Choć i tutaj u ludów Aryjskich ślady są słabe. U Hindusów rodzina zagarnęła już wszystko. Chłopiec szesnastoletni sam sobie strzyże zarost. U Germanów ślad tego dochował się w tem, że na zgromadzeniu ludowem następuje wręczenie oręża. Tam np. gdzie przyszło do wytworzenia się rodziny macierzystej, mógł to samo co ojciec wykonywać brat matki, wuj, co, jak widzieliśmy, nigdzie się nie dzieje u ludów Aryjskich. Są to wszystko odmiany, które muszą się pojawiać razem z ewolucyą socyologiczną; przedstawiają one różne stopnie jej rozwoju. Z nią się zmieniają i przetwarzają.. Ale nie sądźmy, aby w umyśle ludzkim zaginęła zupełnie bez śladu potrzeba takiego symbolicznego wprowadzenia do związku społecznego. Mogłoby się np. zdawać, że gdy się jest anarchistą, gdy się chce burzyć sam związek społeczny i ten, który istnieje, i wszelki przyszły, w takim razie nie odczuwa się potrzeby takich obrzędów. Otóż, dzieje się przeciwnie. I tu się przechowała chęć wytworzenia jakiejś spójni za pomocą jakiegokolwiek widomego znaku, oraz chęć wyróżnienia się od innych. Za naszych czasów bywały już takie święta socyalistyczne a nawet i anarchistyczne, wlewano dziecku kilka kropel wina, wkładano na niego czerwoną chorągiew etc. Obchodzono także uroczyście rodzaj wyjścia z dzieciństwa, kto wie nawet, czyby te ostatnie właśnie uroczystości, jako oznaczające święto płodności, dojrzałości fizycznej, nie nabrały większego znaczenia i nie stały się powszechnemi, gdyby przyszło do całkowitego przeobrażenia społeczeństw. Dowodzi to, jak dalece jest prawdą, że dowolność w psychicznem życiu każdego człowieka jest raczej pozorną, idealną, aniżeli rzeczywistą. W gruncie rzeczy koło, w którem wszyscy, mimo różnic cywilizacyi, obracamy się, pozornie tylko ma nieskończenie daleki obwód. Okrąg jego roztacza się przed nami coraz szerzej i szerzej. Tak przypuszczamy i tak wierzymy, a jednak koło to—zakres naszego rozwoju jest i mniejszym i ciaśniejszym, niż przypuszczamy.

Rzecz wniesiona na posiedzeniu Wydziału dnia 8 lipca 1895 roku.

ROZPRAWY
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

WYDZIAŁ
HISTORYCZNO-FILOZOFICZNY.

Serya II. Tom VIII.

Ogólnego zbioru tom trzydziesty trzeci.

W KRAKOWIE.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1896.

W Krakowie, 1896. — **Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.**

TREŚĆ.

		Strona
1.	Wojciech Kętrzyński. O Kronice Wielkopolskiej	1— 54
2.	Antoni Prochaska. Przyczynki krytyczne do dziejów Unii . . .	55—122
3.	Franciszek Piekosiński. Jeszcze słowo o ustawodawstwie wiślicko-piotrkowskiem króla Kazimierza Wielkiego	123—205
4.	Bronisław Dembiński. Rosya a rewolucya francuska	206—471

O KRONICE WIELKOPOLSKIEJ.

Napisał

Wojciech Kętrzyński.

Kroniką Wielkopolską, oraz kwestyą ściśle z nią połączoną: kto był jej autorem? zajmowano się już od dawna. Dopiero jednak w ostatnich dziesiątkach naszego wieku starano się kwestyą tę w sposób naukowy rozwiązać. Początek dał Mosbach swoją rozprawą: Godysław-Paweł dwóch imion dziejopisarz polsko-łaciński wieku trzynastego. Lwów 1867, 8-o. W niej udowodnił Mosbach, że przed Sommersbergiem, który pierwszy w roku 1730 w swym zbiorze polsko-śląskich źródeł tę kronikę wydał, nikt autorstwa jej nie przypisywał Boguchwałowi II, biskupowi poznańskiemu 1242—1253, lecz że dawniejsi pisarze wspominają o Godysławie, kustoszu poznańskim, jako o jej autorze, który według niego umarł około r. 1300. Że biskup Boguchwał nie może być autorem kroniki, jak to utrzymywali Sommersberg, Załuski, Mitzler, Dobner, Maciejowski, Lelewel i Bielowski, wnosi Mosbach z jej wstępu, gdzie słowa „de Przemislo rege eiusdem terre“ lub „de Primislo rege hodie regnante“, oraz niektóre inne okoliczności wskazują, że autor pisał około roku 1295—1296. Główną trudność, przeczącą temu twierdzeniu, t. j. sen, który Boguchwał sam w własnej osobie opowiada, usuwa autor uwagą, że ów Godysław mógł go umieścić temi słowy, któremi biskup nazajutrz opowiedział go swym kapelanom lub jak go przedstawiły zapiski samego Boguchwała. W dalszym ciągu swej pracy mówi Mosbach o stosunku druku sommersbergowskiego do rękopisów, których kilka starannie porównał, oraz o źródłach, które służyły za

podstawę kroniki. Rezultaty przez Mosbacha wykazane przyjął Zeissberg i za jego pośrednictwem są dziś w obiegu za granicą.

August Bielowski we wstępie do opracowanej przez Wacława Aleksandra Maciejowskiego kroniki Boguchwała i Godysława Paska (Mon. Pol. hist. II, str. 454—598), zgadza się na zdanie wypowiedziane przez Dobnera, który opierając się na rękopisie Hodiejowskiego, gdzie nasza kronika kończyła się wizyą Boguchwała, mianą 25 czerwca r. 1249, twierdzi, że ów rękopis zawierał pierwotny tekst kroniki Boguchwała a druk tekst przerobiony i dopełniony. Bielowski łączy to zdanie z rezultatem pracy Mosbacha i przypisuje autorstwo Kroniki Wielkopolskiej dwom ludziom: Boguchwałowi, biskupowi, i kustoszowi Godysławowi Paskowi, który to ostatni miał się podjąć tej pracy z polecenia tegoż biskupa.

Roku 1874 wyszło dziełko Gerharda Krügera z Wielunia: Die Polen-Chronik des Boguchwał. Inaugural-Dissertation zur Erlangung der philosophischen Doctorwürde an der Universität Göttingen. Göttingen 1874, 8-o, w którem Krüger, odrzucając hipotezę Mosbacha o autorstwie Godysława Baszka, stara sie zbić mniemania, jakoby Boguchwał nie był autorem pierwszej połowy kroniki do roku 1249. Sen Boguchwała przez niego samego opowiedziany stanowi dla p. Krügera oś, około której grupuje swoje dowody za Boguchwałem przeciw Mosbachowi i Godysławowi Baszkowi. I rzeczywiście autor nie jedno przytacza, co zdanie Mosbacha, jakoby Baszko był autorem całej kroniki, zachwiać może. Zdaniem Krügera Kronika Wielkopolska jest kompilacyą powstałą po roku 1346 a przed rokiem 1430; w skład jej weszła pierwotna kronika Boguchwała, nie w całości jednak, lecz z opuszczeniami i skażona wtrętami, oraz zapiski Godysława i inne. Stosownie do tego uważa autor wszystko, co się w pierwszej połowie kroniki z jego zapatrywaniami i jego hipotezą nie zgadza, za interpolacyą późniejszego niezgrabnego kompilatora a brak wiadomości z pierwszych dziesiątków lat XIII wieku przypisuje znów dowolnym jego opuszczeniom.

W roku 1879 ogłosił Dr. M. St. Warmski w Krakowie rozprawę pod tytułem: Die grosspolnische Chronik. Eine Quellenuntersuchung. Nie wdając się w szczegółową krytykę zapatrywań Mosbacha, Bielowskiego i Krügera, bada on przedewszystkiem źródła kroniki wielkopolskiej, bo sądzi, że rezultat ostateczny i tak usunie twierdzenia tamtych jako nieuzasadnione.

Porównywając tę kronikę przedewszystkiem z kroniką Wincentego i rocznikami t. z. wielkopolskimi, dochodzi do rezultatu, że kronika wielkopolska nie czerpała bezpośrednio z Wincentego, lecz że tak jej autor, jak i Mierzwa mieli przed sobą obszerniejszy wyciąg z Wincentego,

który samodzielnie przerabiają. Tak samo ma się z kontynuacyą Mierzwy, obejmującą lata 1202—1288. Część bowiem od roku 1202 do r. 1268 polega według niego również na obszerniejszym roczniku zaginionym, z którego i roczniki małopolskie korzystały, a że jej zapiski powtarzają się także w Kronice Wielkopolskiej, dlatego też przypisuje je p. Warmski owemu autorowi, który według niego ów obszerniejszy wyciąg z Wincentego sporządził. Z niego zaś czerpali Mierzwa i Kronika Wielkopolska. Pracą samodzielną Mierzwy jest według niego tylko druga część rocznika t. z. franciszkańskiego, obejmująca lata 1268—1288.

W dalszym ciągu swej pracy, rozbierając stosunek kroniki do roczników wielkopolskich jako jej źródła, usuwa trafnemi uwagami kwestyą autorstwa Boguchwała i Godysława Baszka, jak wtedy sądziłem, raz na zawsze. Natomiast przyznaje kustoszowi Godysławowi część roczników obejmującą lata 1253—1273.

Co się zaś tyczy kodeksu Hodiejowskiego, to Warmski, choć przyznaje, że i ten tekst opiera się na tych samych podstawach co drukowana kronika, uważa go jednak za tekst o wiele poprawniejszy i poważniejszy od innych i kładzie dla tego równie jak i Mosbach wielką wagę na wyrażenie jego: „de Primislo rege hodie regnante“, zamiast którego inne rękopisy mają: „de Przemislo rege eiusdem terrae“ i sądzi, że rękopis Hodiejowskiego, w którym się kronika kończy na r. 1249 i na śnie biskupa Boguchwała, zawiera tekst pierwotny kroniki czyli pierwszą redakcyą, która powstała roku 1295—1296. W drugiej zaś połowie XIV wieku znalazł się ktoś, który na nowo się do niej zabrawszy, zmienił wyrazy „hodie regnante“ na „eiusdem terrae“ i rzecz swą do r. 1271 doprowadził, tak że od roku 1250 cały tekst kroniki jest dziełem kontynuatora.

W kwestyi przez powyższych autorów poruszanej zabrałem dwa razy głos w „Przewodniku naukowym i literackim“ z r. 1878 str. 461—474 i w roczniku z r. 1880 tegoż pisma na str. 269—280.

Wobec hipotez Mosbacha, Bielowskiego i Krügera wykazałem roku 1878, że ani Boguchwał ani Godysław Baszko nie byli autorami kroniki, choć niewątpliwie mieli udział w rocznikach wielkopolskich, lecz że kronika sama powstała dopiero w drugiej połowie XIV wieku i to na podstawie głównie Mierzwy i roczników wielkopolskich. Co się zaś tyczy stosunku kroniki wielkopolskiej do Mierzwy, udowodniłem, że autor kroniki, mając przed sobą tekst Mierzwy, sądził, że to kronika samego biskupa Wincentego i nim się posługiwał do rozdziału 44 włącznie; otrzymawszy zaś wtedy rzeczywistą kronikę Wincentego wypisuje ją odtąd niezależnie od Mierzwy aż do jej końca w rozdziałach 45—52,

aby potem znów powrócić do roczników, łączących się z wyciągiem z Wincentego sporządzonym przez Mierzwę.

Odnośnie już do tyle sławionego rękopisu Hodiejowskiego wykazałem, że tekst jego wcale nie należy do poprawnych, że owszem gorszym jest od wielu innych.

Druga moja rozprawka zajmuje się przeważnie rozprawą p. Warmskiego, której główne rezultaty zgadzają się po większej części z moimi wywodami, na rok przed jego rozprawą ogłoszonymi. Hipotezę zaś jego co do obszerniejszego wyciągu z kroniki Wincentego, z którego tak Mierzwa jak i kronika wielkopolska czerpać mieli, starałem się zbić jako zupełnie niepotrzebną, bo stosunek kroniki wielkopolskiej do Mierzwy i Wincentego da się o wiele lepiej w inny sposób wytłomaczyć.

W roku 1883 potrącił o Kronikę Wielkopolską prof. Nehring w swojej rozprawie: „Powieść kronikarza polskiego o Walterze i Helgundzie“ ogłoszonej w Ateneum tegoż roku, w tomie III na str. 349—377. Według niego kronika nazwana kroniką Bogufała zawiera różnorodne części. Nazwę swoją ma ona stąd, że w skład jej weszła kronika biskupa poznańskiego Bogufała († 1253), doprowadzona do r. 1249, która zaginęła. Jedyny wiadomy odpis tej kroniki znajdował się w rękopisie Czecha Jana Hodiejowskiego († 1566). Kronika ta miała zupełnie inny początek aniżeli znana dziś kronika Bogufała i Paska; nie było w niej historyi o Pannonii i o Lechu. Z owej pierwotnej kroniki Bogufała, z kontynuacyi Paska i z innych zapisków annalistycznych i kronikarskich ułożył nieznany historyk XIV wieku tę kronikę, którą dziś powszechnie cytują jako kronikę Bogufała. W ten elaborat swój powsuwał ów kompilator XIV wieku bardzo wiele rzeczy, które w jego epoce miały na historyczne położenie Polski i sąsiednich krajów i narodów rzucić pewne światło. Że w tej jego kompilacyi są rzeczy, które dotyczą wypadków XIV wieku, to nie ulega wątpliwości, jak np. wzmianka o Domaracie, biskupie poznańskim († 1320), i Janie Łodzi, który dopiero r. 1335 objął biskupstwo w Poznaniu, powieść o Lechu, Czechu i Rusie, oraz o Walterze i Helgundzie itp.

Po długiej ciszy znowu poruszył kwestyą autorstwa kroniki wielkopolskiej r. 1894 p. Antoni Małecki w swojej rozprawie: Kronika Baszka czyli t. z. Wielkopolska Kronika (Kwartalnik historyczny, rocz. VIII, zesz. 1, str. 1—23). Małecki odrzuciwszy autorstwo biskupa Boguchwała, od którego nic więcej jak tylko owa wizya pochodzi, zajmuje się głównie kustoszem katedry poznańskiej, Godysławem czyli Gotszalkiem, zwanym Baszko, który kustodyą dzierzyć miał w latach 1256—1280; roku bowiem 1285 jest już kustoszem Tomek. Gdy jednak Godysław Baszko, jakby przypuścić należało, w r. 1285 już nie żył i gdy zatem w przed-

mowie nie mógł wspominać o królu Przemysławie, zamordowanym r. 1296, więc identyfikuje go Małecki z dziekanem kruszwickim Gosławem, który od r. 1268—1277 w tej godności występuje; następcą tegoż Gosława jest Albert r. 1282. W roku zatem 1281, powiada Małecki, musiał zapewne Baszko zrezygnować z prałatury kruszwickiej a także pewnie z poznańskiej, zamieniając obydwie na dostojeństwo dziekana archikatedry gnieźnieńskiej, na którym to urzędzie w istocie spotykamy Gosława w r. 1283. Jako dziekan gnieźnieński jest Baszko wspominany zawsze pod imieniem Goslaus do r. 1294; nie ma jednak, twierdzi dalej p. Małecki, żadnego koniecznieiszego powodu do przypuszczenia, żeby zgon jego do tego już czasu należało odnosić a to z powodu, że następca jego Mikołaj po raz pierwszy się zjawia, jako dziekan gnieźnieński, dopiero w r. 1298.

Tenże zatem Baszko, układając naprzód rocznik kapituły poznańskiej, zabrał się potem, zdaniem p. Małeckiego, do ułożenia naracyjnego w szerszych ramach obrazu dziejów, do napisania kroniki. Rozpoczął swoje dzieło, chcąc właściwie tylko kontynuować kronikę Wincentego, od tego miejsca, gdzie ona się kończy, t. j. od 52-go rozdziału i doprowadził je do roku 1273 a może jeszcze dalej, gdyż zdaje się, że brak tu końca. Robotę tę ukończył przed r. 1280. Dopiero później przyłączył Baszko dzieje początkowe do gotowej już części. Te zaś dzieje początkowe są albo utworem z ostatnich lat jego życia, albo jeżeli je napisał jeszcze w Poznaniu przed r. 1280, to w nich poczynił pewne zmiany i uzupełnił je wstępem, obecnie stanowiącym początek, i to dopiero w drugiej połowie r. 1295. W tej pierwszej części idzie autor krok w krok za Kadłubkiem, zapożyczając się zbyt często od niego nawet co do wyrażeń, tu i owdzie jednak korzysta także z Vita maior s. Stanislai i z jakiegoś dziś już zaginionego pisma o Piotrze Właście.

Mierzwa nie jest według niego źródłem kroniki, jak ja niegdyś twierdziłem, lecz jako pisarz z epoki Łokietka, skraca Kadłubka, a także i z Baszka po drodze się zapożycza.

Skoro zatem Baszko ma być autorem Kroniki Wielkopolskiej, nie mógł p. Małecki nie zauważyć, że wiele miejsc w kronice nie zgadza się z jego poglądami. Małecki to przyznaje, lecz uważa owe ustępy za wtręty późniejsze: a jest tych wtrętów, powiada on, w obydwóch połowach mnogość taka, jak w żadnej innej kronice. Czy one wszystkie pochodzą z ręki jednego interpolatora i czy z tego wieku, o tem przesądzać nie łatwo. Ale wybrać je nie byłoby zbyt trudną rzeczą a co do niektórych można jak na dłoni dowieść, że dopiero w samym końcu XIV wieku, jeżeli nie później, tu weszły.

Takie to zdania wypowiedziano dotychczas o autorach Kroniki Wielkopolskiej i o jej źródłach. Jak w kalejdoskopie przesuwają się przed oczyma liczne kombinacye i hipotezy; raz autorem jest Boguchwał, drugi raz wieloimienny Godysław, Gotszalk, Gosław, Baszko czyli Pasek; według innych jeden i drugi razem, a zdaniem jeszcze innych znów ktoś w XIV wieku interpolował pracę tamtych lub nawet przerobił; są nareszcie i tacy, którzy utrzymują, że autor całej kroniki żył dopiero w XIV wieku.

Jest jeszcze jeden autor, o którym zwolennicy autorstwa Boguchwała i Baszka nie wspominają, choć za sobą ma taki sam argument, jak tamci; jest to Wincenty, biskup krakowski, o którym w rozdziale 42 czytamy dosłownie: „Petrus archiepiscopus Gnesnensis, quem vidit Vincentius Kadlubonis episcopus Cracoviensis, qui scripsit haec“... a szkoda, że tego faktu nie uwzględniono i nad nim się nie zastanowiono, bo rzuca pewne światło ciekawe na sposób pisania i korzystania z źródeł autora naszej kroniki i daje wiele do myślenia.

Nie ulega żadnej watpliwości, że za każdą hipotezą przemawia pewna ilość dowodów, choć jedna wyklucza drugą a skoro ile głów, tyle jako tako uzasadnionych zdań, to przyczyną tego zjawiska może być tylko okoliczność, że podstawa wszystkich twierdzeń t. j. tekst Kroniki Wielkopolskiej, oraz teksty głównych jej źródeł t. j. kroniki Mierzwy i roczników wielkopolskich, nie są tak wydane, żeby się można oprzeć na nich jak na opoce. W tekście dobrze wydanym nie powinno być miejsca dla dowolnych przypuszczeń n. p. co do wtrętów, które po większej części stanowią główny podkład rozmaitych hipotez a właśnie pod tym względem Kronika Wielkopolska, kronika Mierzwy i roczniki kapituły poznańskiej fatalnie są opracowane.

Nie chcąc wdawać się w szczegółową ocenę rozmaitych hipotez, co już uczyniłem po większej części w dwóch rozprawkach powyżej wymienionych, a sądząc, że dziś już posiadamy silniejsze podstawy, aby z takiego chaosu nareszcie wybrnąć, zamierzam w następnych rozdziałach zajmować się głównie tekstem Kroniki Wielkopolskiej, źródłami jej a nareszcie jej autorem, przyczem, rozumie się, ważniejsze hipotezy i argumenta znajdą należyte uwzględnienie.

I.

Tekst kroniki wielkopolskiej.

Kronika Wielkopolska była kilka razy wydana: po raz pierwszy r. 1730 przez Sommersberga w II tomie Scriptores rerum Silesiacarum

str. 18—78; stąd przedrukował ją r. 1752 Józef Załuski w Warszawie: Boguphali de armis et domo Rosarum episcopi Poznaniensis chronicon Poloniae cum continuatione Baszkonis custodis Poznaniensis; roku zaś 1769 wydał ją po raz trzeci Mitzler w trzecim tomie swego zbioru: Collectio magna scriptorum str. 86—144.

Tekst umieszczony w II tomie Monumenta Poloniae historica (Lwów 1872) str. 454—598 opracował Wacław Aleksander Maciejowski na podstawie 4 rękopisów: Stanisława Augusta, Sędziwoja, sieniawskiego oraz wilanowskiego, pomimo to korzysta on głównie tylko z rękopisu Sędziwoja, z innych zaś bardzo niedostatecznie. Bielowski znów zaopatrzył pracę Maciejowskiego we wstęp i odmianki zebrane z innych rękopisów tamtemu nieznanych. Już z tego samego faktu wynika, że ostatnie wydanie kroniki pod względem krytycznym nie jest i nie może być o wiele lepszem od wydania Sommersbergowskiego, a pod względem błędów drukarskich i opuszczeń słów pojedynczych lub całych wierszy nie wiele ustępuje swoim poprzednikom.

Nie posiadamy zatem krytycznie opracowanego tekstu, któryby odpowiadał choćby skromnym wymaganiom nauki, bo ani Maciejowski ani Bielowski nie zdali sobie należycie sprawy ze znanych rękopisów i nie roztrząsali stosunku: jednego do drugiego, oraz do samego oryginału, bo frazes Maciejowskiego, że wszystkie rękopisy, które znał, z jednego dziś zaginionego powstały oryginału, jest zanadto płytkim, aby wolno było na niego zwrócić uwagę; wie Maciejowski wprawdzie, czy Wielkopolanin, Mazur lub Małopolanin pisał który rękopis, ale jaki jest ich wzajemny stosunek, nad tem na seryo nawet się nie zastanowił.

Rękopisów znamy dziś dziewięć, ale w żadnym z nich Kronika Wielkopolska nie znajduje się odrębnie, lecz wszędzie w połączeniu z innemi kronikami i rocznikami, które razem w XV wieku stanowiły t. z. „Cronica magna lub longa Polonorum".

Rękopisy te dzielą się wyraźnie na dwie familie pomimo, że w układzie pojedynczych rękopisów panuje wielka rozmaitość; o układzie ich dają niejakie wyobrażenie załączone tu pod lit. *A* i *B* spisy ich treści [1]), oraz zestawienie porównawcze rękopisów obydwóch familii pod lit. *C*.

---

[1]) Podobnym sposobem starał się rozjaśnić stosunek rękopisów i p. Perlbach w swojej rozprawie: „die Grosspolnischen Annalen (Preussisch-polnische Studien, Heft II); różnimy się jednak nietylko w pojmowaniu pojedyńczych szczegółów, lecz także i w rezultatach.

A) Pierwsza familia.

Kodeks ottoboniański	
I. Kronika Wielkopolska.	Mon. II, 454—598
II. Rocznik krótki; część I, 965—1135.	Mon. II, 792—797
III. Kronika Janka z Czarnkowa, rozdział 4—116.	Mon. II. 631—756
IV. Kalendarz i wspominki włocławskie	Mon. II, 941—945
V. Roczniki Kapituły poznańskiej: a. 965—1309.	Mon. III, 42—43 (wspominki gnieź. I—II), oraz 13 (r. 1247) —42.
b. 1192—1247 (+ 1314, 1304, 1304, 1283, 1313, 1312, 1333, 1333.	Mon. III, 7—13, 43—45.
VI. Initium ordinum i 1243, 1241, 1072, 1079, 1253, 1293, 1315, 1335, 1362, (1363) 1334, 1327, 1320, 994, 1385, 1317, 1320, 1323, 1327, 1307, 1296, 1395, 1390, 1382, 1383, 1354, 1384 (die dom. Hedvigis), 1385 (Sgergallo), 1386 (die 12 mens. Feb. Iagello), 1386, 1386, 1381 (... obiit dux Semovitus etc.).	Mon. III, 227; 228—231 (Spominki mięszane)
VII. T. z. Rocznik wielkopolski 730—1191.	Mon. II, 789—794, 799—800.
VIII. Zapiski: 1266, 1266, 967, 1390 (gentes), 1202, 1228, 1239, 1266, 1279, 1289 (Lestcone Nigro), 1305 (Denique eodem rege Wenceslao), 1320, 1320 (... Elisabeth), 1329 (Denique dom. rex Wladislaus), 1330, 1331, 1332, 1333 de morte Wladislai.	Mon II. 809, 828; Mon. III, 231, 206—211.
Regio itaque diademate (Janko 3)	Mon. II, 623—629.
De morte Annae reginae (Janko 3)	Mon. II. 629—631.
De regis Kazimiri morte 1370	Mon. III, 211.
Kerstud dux Lit. 1368 (Janko 3)	Mon. II, 631.
De rege Lodovigo 1370	Mon. III, 211—212.
1376. Litvani	
IX. Rocznik krótki. Część II. 1142—1283	Mon. II, 797—815.
X. De morte Wladislai 1333. (Janko 1)	Mon. II, str. 619.
XI. De coronatione Casimiri 1333 (Janko 2)	Mon. II, 619—622.

A) Pierwsza familia.

Kod. królewiecki	Kod. Sędziwoja	Kod. Stan. Augusta
I.	I.	I.
II. (jest tylko początek)	II.	II.
III. (rozdz. 4—116)	III. (rozdz. 4—116)	III. (rozdz. 4—116)
XI. de coronatione (Janko rozdz. 2). — Versus.	VIII, 1239, 1266, 1255, 1279, 1289, 1305, 1321, 1331, 1333 de morte Wladislai Regio diademate (Janko 3) de morte Annae (Janko 3) de regis Casimiri morte 1378. 1376.	VIII. etc. jak w Kod. Sędziwoja
	X De morte Wladislai (Janko 1).	X }
	XI. De coronatione Kazimiri (Janko 2).	XI } jak w kodeksie Sędziwoja.
	VI. (1384—1386, 1381).	VI }
	VIII. (1390, 1391, 1202, 1228).	VIII }
	XII. O Ciołkach	XII. O Ciołkach.
IV nie ma.	IV.	IV.
V.	V.	V.
a. 965—1309	a. 965—1309. 1242. Explicit cronica longa Polonorum etc.	a. 965—1309. 1242. Explicit cronica longa Polonorum.
b. 1192—1247 i 1314—1333		
VI.		
VII nie ma.		
VIII, 967, 1390, oraz 1239—1331.		
Regio itaque diad.		
De morte Anne		
De regis Kaz. morte		
Kerstud		
De rege Lodovico		
IX, lecz tylko 1197, 1221, 1253, 1259, 1265, 1278.		
X. De morte Wladislai		

B) Druga familia.

Kodeks wrocławski	
I. Kronika Wielkopolska	Mon. II, 454—598
II. Rocznik krótki 965—1135 + 1295	Mon. II, 792—797
IV. Kalendarz i wspominki włocławskie	Mon. II, 941—945
V a. Rocznik kapituły poznańskiej 965—1248, t. j. początek tylko.	Mon. III, 42—43, 13—15
IX. Rocznik krótki 1142—1283 (Ob. II.)	Mon. II, 797—815
VI. 994. Initium ordinum. 1261, 1072, 1079, 1253, 1293, 1296.	Mon. III, 227, 228—229
V a. Rocznik kapituły poznańskiej 1249—1309. Dalszy ciąg. Ob. powyżej V a.	Mon. III, 15—42
V b. Rocznik kapituły poznańskiej 1192—1247 + 1314, 1317, 1341, 1315, 1335, 1362, 1334, 1327, 1323, 1317, 1354, 1382, 1383, 1370, 1376 (Litvani).	Mon. III, 7—13, 44—45, 211—212.
VII. T. z. rocznik wielkopolski 730—1191.	Mon. II, 789—794, 799—800.
VIII. 1202, 1228, 1209, (1239), 1266, 1240, (1279), 1249 (1289), 1305, 1320, 1329, 1331, 1332.	Mon. III, 206—211.
X. 1333. De morte Wladislai (Janko 1).	Mon. II, 619.
XI. De coronatione Kazimiri (Janko 2).	Mon. II, 619—622.
VIII. Quomodo regebat (Regio itaque diademate Janko 3).	Mon. II, 623—629.
1339. (De morte reginae Annae.) 1349, 1349, 1363, 1366, 1368 (Kerstud. Janko 3).	Mon. II, 629—631.
III. Kronika Janka z Czarnkowa Rozdz. 4—116.	Mon. II, 631—756.
VI, 1384, (die dom. Hedvigis), 1385 (Sgergallo)	Mon. III, 229—231.
1385, 1386, 1386, 1386, 1390, 1395 (Maria regina), 1390 (Bobrowniki), 1391 (gentes).	
1484, 1492 (późniejszy dodatek).	

B) Druga familia.

Kod. sieniawski	Kod. wilanowski	Kod. Jana Dąbrówki (lubiński)
I.	I.	I. (Brak początku do rozdziału 11 włącznie).
II. 965—1135 + 1295	nie ma	nie ma.
IV.	nie ma	nie ma.
V a. 965—1248 t. j. początek	nie ma	nie ma.
IX.	IX. ale tylko 1278—1283	nie ma.
VI. jak w wrocławskim kod.	VI, jak w wrocławskim kod.	nie ma.
V a. 1249—1309	V a. 1249—1309	V a. ale tylko 1271—1272 jako dalszy ciąg kroniki, potem: genealogie a nareszcie 1295—1305, + 1305—1307 (z kroniki oliwskiej) i 1309.
V b. etc. aż do 1376 (Litvani).	V b. etc. aż do 1376 (Litvani).	nie ma.
VII, 730—1191.	VII, 730—1191.	nie ma.
VIII, 1202—1332.	VIII, 1202—1332.	VIII. 1266—1289, 1305—1331.
X. 1333. De morte Wlad.	X. De morte Wlad.	X. De morte Wladislai
XI. De coron. Kaz.	XI. De coron. Kaz.	XI. De coronatione Kaz.
VIII. Quomodo regebat.	VIII. Quomodo regebat	VIII. Regio tamen diademate).
1339—1368.	1339—1368.	1343, 1339—1368.
III, 4—30. Reszty brak.	III. rozdz. 4—116.	III. rozdz. 4—116.
	VI. 1384—1391.	VI. 1384—1391.
nie ma.		
	nie ma.	nie ma.

C) Zestawienie porównawcze obydwóch familii.

Familia pierwsza.				Familia druga.			
Ottoboniański	Królewiecki	Sędziwoja	Stan. Augusta	Wrocławski	Sieniawski	Wilanowski	Jana Dąbrówki (lubiński)
I	I	I	I	I	I	I	I
II	II (początek)	II	II	II	II	—	—
III	III	III	III	IV	IV	—	—
IV	XI	VIII, X, XI, VI, VIII i XII.	VIII, X, XI, VI, VIII i XII.	V a początek	V a początek	—	—
V a	V a	IV	IV	IX	IX	IX (cząstka)	—
V b	V b	V a	V a	VI	VI	VI	—
VI	VI	—	—	V a	V a	V a	V a. tylko koniec + 1305—1309.
				V b	V b	V b	—
VII	—	—	—	VII	VII	VII	—
VIII	VIII	—	—	VIII, X, XI, VIII	VIII, X, XI, VIII	VIII, X, XI, VIII	VIII, X, XI, VIII.
IX	IX (cząstka)	—	—	III	III (brak końca)	III	III.
X	X	—	—	VI	—	VI	VI.
XI	—	—	—	—	—	—	—

Pierwszą rodzinę składają, jak powyżej widzieliśmy, 4 rękopisy: ottoboniański, królewiecki, Sędziwoja i Stanisława Augusta [1]), które wszystkie pochodzą z XV wieku i to z samego środka, nie wyjąwszy rękopisu Stanisława Augusta, który uważano dotąd za pochodzący jeszcze z XIV wieku i to na podstawie, że ktoś, nieznający się na rzeczy, w końcu zeszłego lub na początku obecnego wieku napisał na str. 268: „Chronicon hoc integrum descriptum est in ipso saeculi XIV exitu", choć podobizna przez Bielowskiego ogłoszona wręcz co innego poświadcza, na co już Nehring przed laty zwrócił uwagę. Rodzina pierwsza dzieli się na dwa oddziały czyli klasy; do pierwszej klasy należą kodeksy ottoboniański, który ze wszystkich jest najpełniejszy, najlepszy i najwięcej zbliża się do oryginału i królewiecki, który tem się różni od tamtego, że w nim rocznik krótki (II i IX) jest tylko fragmentarycznie zachowany, że na miejscu IV wsunięto ostatni ustęp (IX) i wiersze gdzieindziej niewprowadzone, oraz że zapiski różne pod VI i VIII nie przechowały się w takim komplecie jak w kodeksie ottoboniańskim.

Drugą klasę stanowią rękopisy Sędka i Stanisława Augusta, które na V *a* się kończą: Explicit cronica longa Polonorum etc.; następstwo przedmiotów jest takie jak w kodeksie ottoboniańskim, tylko że pomiędzy III a IV umieszczono cały szereg zapisek drobnych, które w pierwszej klasie znajdują się pod l. VIII, X, XI, VI i VIII, oraz rozdział w innych rękopisach wcale nie znany o Ciołkach. Na końcu V *a* dodano jeszcze zapiskę z r. 1242, która w innych rękopisach zajmuje właściwe miejsce. Drugiego rocznika kapituły poznańskiej (V *b*.), oraz drugiej części rocznika krótkiego w tej klasie wcale nie ma; ma ona natomiast pewną ilość zapisków, których ani kodeksy ottoboniański i królewiecki, ani druga rodzina nie posiadają.

Druga rodzina składa się z pięciu rękopisów: wrocławskiego, sieniawskiego, wilanowskiego, Jana Dąbrówki czyli lubińskiego i krakowskiego; krakowski tekst jednak można całkiem ominąć, bo wypłynął bezpośrednio z rękopisu t. z. lubińskiego [2]), który w XV wieku był

[1]) Na str. 1 tegoż rękopisu czytamy pismem z końca XVI wieku, co następuje: Chronika. | Joannis Brigar de Osiiek vicarii | perpetui et altaristae alta | ris tituli beatae Mariae virginis visi | tationis ecclesiae cathedralis Crac. | Quam mutuo accepit a magnifico | Andrea de Kosczielecz. Rękopis ten był znany Paprockiemu, który ów napis źle zrozumiał, bo Jana Brygara cytuje jako autora rękopisu.

[2]) Zdaniem mojem niesłusznie nazywa się ów rękopis „lubińskim". Rękopis sam nie zawiera żadnego śladu, jakoby był kiedyś własnością klasztoru lubińskiego. Słowa zaś, które ręka nowa, kreśląca treść rękopisu, napisała na pierwszej karcie „Rękopism Lubieński", nie są zupełnie jasne. Wolę dla tego nazwać ów kodeks imieniem i nazwiskiem tego, który w XV wieku był jego właścicielem t. j. Jana Dąbrówki.

własnością Jana Dąbrówki, profesora krakowskiego, i zawiera pomiędzy innemi własnoręczny jego komentarz do kroniki mistrza Wincentego.

Rodzina ta ma zupełnie inny układ, bo, gdy za wzór bierzemy rękopis ottoboniański, pojedyncze ustępy następują w niej w takim porządku: I, II, IV, V *a* (początek) IX, VI, V *a*, V *b*, VII, VIII + X + XI + VIII, III i VI. W rękopisie wilanowskim wprawdzie brak II, IV i początku V *a* a z IX pozostała tylko cząstka, w kodeksie zaś Jana Dąbrówki więcej jeszcze ubyło, bo brak w nim nie tylko II, IV, V, ale i IX, oraz VI (początkowej części), tudzież VII a z V *a* i V *b* pozostało tylko zakończenie, łączące się bezpośrednio z I; że jednak polegają na jednym i tym samym pierwowzorze co tamte, wynika już stąd, że dalszy ciąg V *a* zaczyna się w kodeksie wilanowskim tak samo, jak we wrocławskim i sieniawskim, a w rękopisie Jana Dąbrówki łączą się znów zapiski X i XI z VIII zupełnie tak jak w innych rękopisach tejże familii.

Wszystkie rękopisy drugiej rodziny posiadają cały szereg wspólnych lekcyi, któremi stanowczo się różnią od obydwóch oddziałów pierwszej familii.

Rozmaity ten układ rękopisów tłomaczono zwykle przesunięciem kart przy oprawie przez introligatora i jest w tem pewna racya, która jednak nie wszystko wyjaśnia. Nie jest to także wyłączna wina kopisty, do którego zadania wcale nie należy zmiana układu materyałów przepisać się mających. Kopista bowiem zwyczajny przepisuje po kolei wszystko, co w rękopisie się znajduje lub co mu z niego przepisać nakazano, opuszczając przez nieuwagę nieraz całe zdania i ustępy, ale zmiana układu jest rzeczą osoby mającej jakiś plan wyższy. Rozważywszy to wszystko, wyobrażam sobie, że „Cronica magna Polonorum“ prawdopodobnie w ten sposób powstała:

W końcu XIV wieku znajdował się w kapitule poznańskiej lub gnieźnieńskiej spory zasób źródeł tak miejscowych jak i krajowych. Nagromadził je zapewne, jak Wojciechowski i Perlbach przypuszczają, Janko z Czarnkowa, kanonik i archidyakon gnieźnieński, oraz wicekanclerz króla Kazimierza, zmarły r. 1387. Pomiędzy niemi była i kronika napisana przez tegoż Janka, opowiadająca śmierć Kazimierza Wielkiego i czasy następne do r. 1384. Okoliczność, że taż kronika nie posiada początku, jest dowodem, że nie on dał początek tej t. z. „Cronica magna“ czyli „longa Polonorum“ i że nie mało czasu musiało upłynąć od jego śmierci, zanim się do ułożenia zbioru zabrano, gdyż w tym czasie kronika jego uległa zniszczeniu albo przez złośliwość jego przeciwników, albo przez niedbalstwo, bo to nie może ulegać wątpliwości, że były w niej opisane dzieje jego kanclerstwa t. j. czasy od r. 1363.

Materyały, które ów zbieracz, łączący je pierwszy w jedną całość, znalazł w archiwum kapitulnem, mieściły się w kilku foliantach; jeżeli zestawienie porównawcze rękopisów obydwóch familii, powyżej pod lit. *C.* podane, uważnie rozpatrzymy, łatwo się przekonamy, że niektóre pisma w jednej i drugiej familii są zawsze z sobą połączone albo, że zawsze występują poniekąd samodzielnie i oddzielnie.

a) Kronika wielkopolska (I) łączy się zawsze z pierwszą częścią Rocznika krótkiego (II), która niewątpliwie stanowiła kartę pergaminową, użytą przez introligatora do oprawy, podczas gdy druga część rocznika czyli druga połowa owego arkusika została wszyta do innego rękopisu, o czem poniżej.

b) Kronika Janka z Czarnkowa (III) stanowiła osobną całość i to tłomaczy nam, dlaczego można było wydrzeć z niej karty początkowe a może i końcowe.

c) Również mieściły się w jednym tomie Kalendarz włocławski (IV) i Roczniki kapituły poznańskiej (V a—b), choć w drugiej rodzinie, jak o tem już nadmieniłem, przerywa je IX i VI.

d) Działy zaś VI (Zapiski różne), VII (Rocznik wielkopolski), VIII (Zapiski różne), IX (t. j. karta pergaminowa, zawierająca drugą połowę Rocznika krótkiego, przyszyta do końca rękopisu), oraz *e*) X De morte Wladislai) wraz z XI (De coronatione Kazimiri) stanowiły prawdopodobnie znów rękopisy oddzielne. Nie ma to jednak znaczyć, jakoby owe zapiski i ustępy same tylko w nich się mieściły, bo prawdopodobnie zajmowały tylko niektóre karty pierwotnie niezapisane obok treści zapewne teologicznej.

Cały materyał zatem, zebrany w „Cronica longa Polonorum", zamykał się pierwotnie, jak się zdaje, w 5 różnych rękopisach.

Tekst ottoboniański i pierwszej familii zawiera cały ów materyał w tym porządku przypadkowym, w którym je przepisał kopista, nie dla siebie, lecz dla kogoś, który się dziejami zajmował.

Ten ostatni otrzymawszy jeden odpis i potrzebując jeszcze drugiego, kazał owe materyały po raz drugi przepisać, nieco zmieniając jednak tym razem pierwotny układ bezładny na więcej chronologiczny, choć myśli swojej systematycznie nie przeprowadził, co zresztą było zadaniem nie łatwem. Idąc za jego wskazówką, przepisywał kopista naprzód rękopis „a" t. j. I—II, potem rękopis „c" czyli IV i V a—b, potem „d", gdzie jednak IX, co według rękopisu ottoboniańskiego było na końcu, umieścił na samym początku, oraz „e"; ponieważ właśnie w tych ostatnich kodeksach znajdowało się najwięcej luźnych wiadomości, więc połączono je w ten sposób z III czyli „c", że jedna część, obejmująca wcześniejsze wiadomości, poprzedza kronikę Janka z Czarnkowa, druga z zapiskami

późniejszemi następuje dopiero po niej. Ustępy większe, stojące w tym układzie przed kroniką Janka a mianowicie X, XI i VIII, uważano później za początkowe rozdziały tej kroniki, jak to uczynił jeszcze Jan Szlachtowski w Monumentach, choć o tem wątpić nie można, że pisał je autor zupełnie inny, nie Janko, co już stąd wynika, że w pierwszej familii z ustępami stanowiącymi w druku 3-ci rozdział, łączą się inne relacye „de regis Kazimiri morte“ i „de rege Lodvigo“, relacye, które w drugiej redakcyi wypuszczono jako niepotrzebne.

W tym to układzie zaszła potem jeszcze jedna zmiana, gdyż introligator, oprawiając drugą kopią, przez pomyłkę oderwał początek rocznika kapituły poznańskiej (V *a*) od reszty, wszywając pomiędzy nie kartki zawierające IX i VI. Przestawienie to mają dziś rękopisy, będące głównymi reprezentantami drugiej familii a mianowicie wrocławski i sieniawski; że zaś zachodziło ono także w rękopisach wilanowskim i Jana Dąbrówki, o tem wspomniałem już powyżej.

Mógłby mi jednak kto zarzucić, że przypuszczenie moje nie jest konieczne, gdyż ów redaktor na podstawie pierwszego odpisu mógł sobie tekst swój dowolnie ułożyć; zarzut ten ma niewątpliwie pewną racyą, ale uznawszy go za słuszny, trzeba także przyznać, że w takim razie nie mielibyśmy prawdopodobnie dwóch redakcyi lecz tylko jedną, bo pierwszy odpis, przerobiony w odpowiedni sposób, byłby się stał de facto tem, czem są rękopisy drugiej familii. W tym wypadku jednak nie dałyby się wytłomaczyć pewne różnice tekstu, które dzielą rękopisy drugiej rodziny od pierwszej a które koniecznie domagają się drugiego samodzielnego odpisu. Przy tem trzeba jeszcze uwzględnić, że kto źródła daje przepisywać, aby je mieć razem zebrane, to każe je przepisywać jedno za drugiem w zeszytach po tylu a tylu arkusikach. Rozdzielenie materyału tak zebranego jest naturalnie o wiele trudniejszem i dlatego przypuszczam, że druga redakcya powstała, jak i pierwsza, na podstawie źródeł pierwotnych.

Mamy zatem dwie familie rękopisów czyli dwie redakcye nieomal współczesne, które powstały prawdopodobnie pod okiem jednego kierownika po roku 1395; rok bowiem 1395 jest najpóźniejszą datą zapisaną w tejże Wielkiej kronice; z naszych kodeksów żaden nie sięga tak rychłych czasów, gdyż wszystkie pochodzą z środka XV wieku; nie posiadamy zatem oryginałów Wielkiej Kroniki, których były dwa A i B.

Jeżeli przypuszczamy, że kodeksy ottoboniański i królewiecki są odpisami z A, to rękopisy Sędziwoja i Stanisława Augusta dla wspólnych cech różniących go od tamtych, nie mogą bezpośrednio pochodzić z A, lecz z innej kopii, równoległej ottoboniańskiemu i królewieckiemu, z czego wynika następująca genealogia:

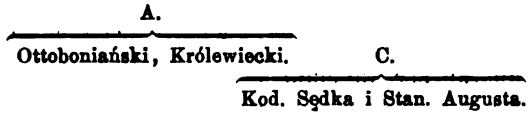

Od B, zaś pochodzą rękopisy drugiej familii, ale z pewnością nie bezpośrednio, dwa z nich: wrocławski i sieniawski wypływały z jednego pierwowzoru, jak tego dowodzi zdanie, opuszczone w obydwóch „caeteras et districtus in Slavonia et Carinthia, quae circa et intra fluvios“ (Mon. II, str. 480), które inne kodeksy posiadają; wilanowski i lubiński mają wspólne z tamtymi charakterystyczne lekcye całej familii, ale nie wskazują bliższego pokrewieństwa między sobą. Genealogia drugiej rodziny przedstawia się zatem mniej więcej w ten sposób:

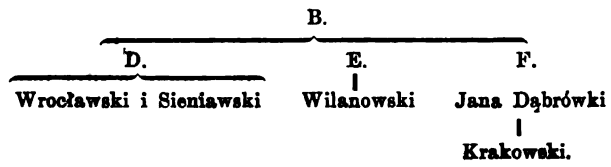

Druk Sommersberga pochodzi bezpośrednio z rękopisu wrocławskiego, jak tego dostatecznie dowodzi zdanie w tymże rękopie sfałszowane a przez Sommersberga powtórzone: „tamen *non* (na razurze) ex Lechitarum propagine procreatum“ zamiast „tamen *et* ex Lechitarum propagine procreatum“.

Pomiędzy źródłami, umieszczonemi w Kronice Wielkiej, znajduje się także Kronika Wielkopolska, o którą nam tutaj przedewszystkiem chodzi. Czy rękopis „a“, z którego ona dwa razy została przepisana, zawierał oryginał kroniki czyli autograf autora? Na to odpowiedzieć musimy stanowczo, że to nie był autograf, lecz pierwsza prawdopodobnie kopia oryginału, jak to wynika z następujących powodów.

Kto z uwagą Kronikę Wielkopolską przeczytał, ten mógł z łatwością się przekonać, że przedstawia bryłę nieobrobioną, że ona właściwie jest tylko zbiorem rozmaitych i różnorodnych zapisków, z wielu źródeł zaczerpniętych, luźnie obok siebie umieszczonych i nieopracowanych należycie. Na początku widać jeszcze trochę samodzielności, która coraz bardziej znika, im dalej praca postępuje. Gdy autor wśród pracy otrzymał nowe źródło, umieszczał potrzebne notatki na marginesie; że zaś autor sam ich nie wcielił już do swojej pracy, lecz że po jego śmierci zebrany przez niego materyał przepisano bez głębszej myśli, nie zmieniając nic, tego dowodzi n. p. rozdział 11 „de primo Boleslao“, gdzie w autografie tekst musiał być w ten sposób umieszczony:

Tekst pierwotny:

Huic etiam dicitur per angelum gladius fuisse datus, in quo omnes suos adversarios cum Dei iuvamine vincebat. Qui gladius usque ad praesens in armario Cracoviensis ecclesiae conservatur. Quem reges Poloniae ad bella euntes deferre et semper cum eo triumphare de hostibus consueverunt. Appellaturque gladius regis Boleslai, sibi datus per angelum, sczirbecz, pro eo, quia ad admonitionem angeli Russiam veniens, portam auream, qua castrum Kyow in Russia claudebatur, cum eodem primus percussit. Ex qua percussione gladius laesuram modicam suscepit, quae laesura in polonico „sczirbina“ dicitur et ideo Sczirbyecz appellatur.

Przypisek marginesowy:

Obiit autem anno Domini millesimo XXVI in castro Poznaniensi, ibique in medio ecclesiae maioris tumulatus quiescit. Huius tempore Otto imperator tertius dictus Rufus gratia visitandi limina sancti Adalberti, quem in vita valde dilexerat, Poloniam intravit. Quem Boleslaus honorifice suscepit . . . . .
. . . . . .
Boleslaus autem Ottoni imperatori brachium sancti Adalberti martyris in signum dilectionis mutuae et ob reverentiam imperialis dignitatis inter caetera dona redonavit et hoc anno Domini millesimo primo.

Już po napisaniu legendy o Szczerbcu otrzymał autor dokładniejszą wiadomość o śmierci Bolesława i odwiedzinach cesarza Ottona w Gnieźnie, a że wolnego miejsca w rękopisie nie było, tylko na marginesie, więc tam ją pomieścił, jak powyżej w drugiej kolumnie. Gdyby autor był swój brulion sam na czysto przepisał, byłby niewątpliwie notatkę ową marginesową, aby ją choć powierzchownie z tekstem głównym połączyć, umieścił po wyrazach „et ideo Sczirbyecz appellatur“ t. j. na końcu rozdziału. Przepisywacz zaś pracujący bezmyślnie przerwał tok opowiadania o Szczerbcu, umieszczając w jego środku wiadomość o śmierci Bolesława i o pobycie Ottona w stolicy Piastowskiej dla tego niewątpliwie, że zapisek marginesowy zaczynał się koło wyrazu „consueverunt“ a gdy później spostrzegł, że zbałamucił, starał się błąd swój poprawić, dodając po wyrazach „Appellaturque gladius regis Boleslai“ słowa „de quo praemissum est“.

Skoro obie familie rękopisów mają ową notatkę w tem samem miejscu umieszczoną, nie można przypuścić, aby dwóch pisarzy popełniło

nie tylko ten sam błąd, lecz i inne jeszcze tego rodzaju, o których poniżej będzie mowa i trzeba przyjąć za pewne, że układacz Kroniki Wielkiej miał przed sobą dla Kroniki wielkopolskiej odpis przez zwykłego kopistę z autografu samego autora zrobiony.

Jak rękopisy Wielkiej Kroniki przedstawiają dwie różne rodziny, tak i teksty Kroniki Wielkopolskiej, w nich zawarte, jako od dwóch kopistów pochodzące, mają wszelkie cechy dwóch oddzielnych tradycyi, co się wyraźnie uwydatnia w lekcyach obydwóch familii rękopisów.

Stąd zaś wynika dla dalszych badań, jak wogóle dla całej kwestyi, rezultat bardzo ważny, że tylko to, co rękopisom obydwóch rodzin jest wspólne, znajdowało się także w pierwotnym odpisie, oraz w oryginale samym.

Porównywając zaś wszystkie rękopisy jedne z drugimi, łatwo się przekonamy, że tylko dwa rękopisy Sędziwoja i Stanisława Augusta, stanowiące odrębny oddział pierwszej rodziny, posiadają ustępy, których w innych rękopisach nie ma i które nie tylko według zasad krytycznych, ale też dla ich niewłaściwego umieszczania lub dla wyrażeń nielicujących z całością za wtręty uważać należy.

Takimi wtrętami są następujące ustępy:

rękopisu Sędziwoja:	rękopisu Stanisława Augusta:
Rozdz. 11. Iste Boleslaus natus est de anno Domini DCCCCLXVII et subiugavit Ungaros et Saxones et in flumine Szolawa quaerebat columna ferrea fines Poloniae terrae.	
Rozdz. 12. de anno Domini millesimo XXXVII regnum Poloniae recuperavit et demum obiit, relinquens post se Boleslaum interfectorem s. Stanislai.	
Rozdz. 13. De caetero, ut in antea dicitur, dicti sunt Polanie a campo scilicet pole, in quo fortiter pugnantes in armis bellabant. Et propter hoc vocati Polanie id est polem na nye, ut antea.	
Rozdz. 16. quae fuit de genere Prawditarum.	

ręk. Sędziwoja:	ręk. Stanisława Augusta:
Rozdz. 30. Moritur Boleslaus optimus, licet in fine deceptus.	
Rozdz. 88. Quis non videt Theutonicos viros strenuos et animosos esse?	Quisne videt Teutunicos viros strennuos et animosos esse?

To są jedyne wtręty, które w drukowanym tekscie się znajdują, wszystko inne należy uważać za rzecz, która bezpośrednio i zawsze do pierwotnego tekstu należała.

Porównanie rękopisów okaże nam także, gdzie i w którem miejscu następuje właściwy koniec kroniki, w której to kwestyi panuje jeszcze pewna wątpliwość.

Reprezentant pierwszej familii, kodeks ottoboniański, kończy się słowami: „Warcislaus vero cum Pomoranis sibi adherentibus [requirens] et affectans castrum Gdancz et alia castra potenti", wrocławski zaś wraz z sieniawskim i wilanowskim mają następujące zakończenie: „Warcislaus vero cum Pomeranis sibi adherentibus est adeptus castrum Gdancz et alia castra potentia". Główni przedstawiciele dwóch familii mają zatem jednakowe zakończenie, przyczem jednak zauważyć należy, że ottoboniański rękopis urywa w środku zdania, niedokończywszy nawet przymiotnika, bo zamiast „potenti" powinno być „potentia". Redaktor drugiej familii spostrzegł to i zaradził temu, zmieniając „et affectans" — („requirens", co miało źródło jego, było jak się zdaje w autografie opuszczone) — na „est adeptus" i „potenti" na „potentia", czem rzeczywiście ostatnie zdanie zaokrąglił; ale równocześnie popełnił błąd, bo Warcisław podług źródła kroniki pragnął wprawdzie zdobyć Gdańsk, lecz umarł niezdobywszy go.

Zdanie to niedokończone starały się inne rękopisy w inny sposób uzupełnić. Rękopisy bowiem Sędziwoja i Stanisława Augusta po wyrazie „adhaerentibus" opuszczają tekst kroniki i przerzucają się do roczników, według których cały ten rozdział wypisują aż do wyrazów „promisit sibi praebere auxilium".

Tak samo postępuje sobie kodeks Jana Dąbrówki, który, opuściwszy największą część roczników kapituły poznańskiej, łączy ostatnie ich zapiski z Kroniką Wielkopolską, bo nie tylko wypisuje, jak poprzednio, ów rozdział do końca, lecz dodawszy jeszcze z nich trzy obszerne zapiski z r. 1272 i 1273 aż do wyrazów „ipsam in ecclesiam susceperunt", przerywa zakończenie roczników, wprowadzając genealogią umieszczoną na str. 457—458, poczem zaraz na str. 459 dalszy ciąg następuje.

I przepisywacz kodeksu królewieckiego, który miał przed sobą tekst taki sam jak ottoboniański, dopełnia tylko zdania kroniki „Warcislaus vero cum Pomoranis sibi adhaerentibus [requirens] et — mylnie est — affectans castrum Gdancz et alia castra potenti“ zwrotem zupełnie dowolnym i równie fałszywym „manu Mszczuyonem invasit et de terra Pomeraniae fugavit“.

Nie może zatem ulegać wątpliwości, że tekst kroniki już w samym autografie urywał się w środku zdania i ostatniego wyrazu, że śmierć musiała zaskoczyć autora, zanim ostatniego wyrazu dokończył, że przeto kronika dalszego ciągu nigdy nie miała.

To co tutaj wykazaliśmy, nie bardzo licuje z zdaniem wypowiedzianem przez niektórych uczonych, jakoby w kronice było wiele więcej i znaczniejszych wtrętów, przyczem się odwołują do rękopisu pergaminowego wrzekomo z XIV wieku pochodzącego, który niegdyś był w posiadaniu Jana Hodiejowskiego, podsędka czeskiego, zmarłego roku 1566. Znał ten rękopis jeszcze r. 1763 Dobner i podaje z niego dwa urywki [1]). Urywki te nie posiadają bardzo długiego ustępu zaczynającego się na str. 468 (Mon. II) od słów: „Nunc quia Lechitae Poloni dicuntur“ a kończącego się na str. 472 wyrazami „iam nunc ad nostrum propositum redeamus“. Również drugi ustęp, zawierający sen biskupa Boguchwała, nie mało różni się od innych tekstów.

Czy rękopis Hodiejowskiego rzeczywiście jest taki stary, jak powszechnie mniemają i czy można mu istotnie tak wielkie przypisać znaczenie, jak to niektórzy czynią? Okaże to się, jeżeli jego tekst z innymi tekstami porównamy.

Tekst Hodiejowskiego:	Kod. wrocławski i II familii:	Inne rękop. i druk w Monumentach:
In nomine Domini. Amen. Quamvis historiographi, qui nunc Poleni a polo arctico nominantur et alias a castro Polan, quod in finibus Pomeraniae situm est,	In nomine Domini. Amen. Quamvis historiographi *Lechitarum*, qui nunc Poloni a polo arctico nominantur et alias a castro Polan, quod in finibus Pomeraniae si-	et alias *Polani*

[1]) Dobner: Wenceslai Hagek a Liboczan Annales Bohemorum. Pars II, str. 7—9: At ingressus seu praefatio huius memorati ms. chronici penitus differt ab exemplari Sommersbergiano... nam perbrevis est ac omni prorsum historia, immo commemoratione Czechi, Lechi Russique abstinet, ut palam sit, codicem, a quo sua descripsit clarissimus Sommersberg, a posteriore nonnullo fuisse interpolatum etc. Czy czasem Dobner ustępu, w którym mowa o Lechu, Czechu i Rusie, nie opuścił umyślnie, aby pod tym względem pierwszeństwo zachować Dalimilowi?

Tekst Hodiejowskiego:	Kod. wrocławski i II familii:	Inne rękop. i druk w Monumentach:
cui dominabantur, satis ample et verissime originem regum et principum Polenorum et eorum gesta atque actus mirabiles et strenuos, praecipue reverendus pater dominus Vincentius, olim episcopus Cracoviensis, ac caeteri *plurimi* descripserunt ac perenni memoriae suis posteris scripturae testimonio reliquerunt; tamen quia in scriptis suis de quibusdam ducibus Poleniae, praesertim de Primislo *rege hodie regnante* mentionem facientes, videntur ipsius genealogiae *processum* obmittere, idcirco ut ad ipsius genitores descendatur, necessarium est, ut progenitores eiusdem et aliorum ducum ac principum regni Poleniae per nomina et terras designentur.	tum est, *cui dominabantur*, satis ample et verissime originem regum et principum Polonorum et eorum gesta et actus mirabiles et strenuos, praecipue reverendus pater dominus Vincentius, olim episcopus Cracoviensis, ac caeteri descripserunt ac perenni memoriae suis posteris scripturae testimonio reliquerunt, tamen quia in scriptis suis de quibusdam ducibus *Maioris* Poloniae, praesertim de Premislo *rege terrae eiusdem* mentionem facere videtur, ipsius genealogiae *processum* obmittens, idcirco, ut ad ipsius genitores descendatur, necessarium est, ut progenitores eiusdem et aliorum *regum*, ducum ac principum *latissimi* regni Poloniae *seu Lechitarum* per nomina et terras designentur.	situm est, *denominabantur* mentionem facientes, videntur ipsius genealogiae *progressum* obmittere
. . . . .	. . . . .	
Et ut brevitas scribendi non obscura aditum memoriae valeat commendare, sub brevitate reges, principes ac duces atque multiplicationem eorundem, prout	Et ut brevitas scribendi non obscura aditum memoriae valeat commendare, sub brevitate reges, principes atque duces ac multiplicationem eorundem *totius*	

Tekst Hodiejowskiego:	Kod. wrocławski i II familii:	Inne rękop. i druk w Monumentach:
ex *historicis* annalibus Polenorum reperi, quae in diversis diversarum ecclesiarum *metrikis* et aliqua ex narratione *seniorum* Poleniae, quibus actus *illi* bellici et gesta temporum non *ignota* fuerunt, didici et memoriae commendavi, scribere Dei omnipotentis adiutus auxilio incepi.	*regni Poloniae seu Lechitarum latissimi imperii*, prout ex *historiis* annalibus Polonorum reperi, quae in diversis diversarum ecclesiarum *conspexi*[1]) et aliqua ex narratione *senum procerum* Poloniae, quibus actus bellici et gesta temporum non *ignara, immo nota* fuere, didici et memoriae commendavi, scribere Dei omnipotentis adiutus auxilio incepi.	
Primo itaque, unde reges *Polonorum* processerunt, videamus. Tempore siquidem regis Assueri etc.	I. *De Craco primo rege Lechitarum.* Primo itaque, unde reges *Lechitarum* processerunt, videamus. Tempore siquidem regis Asweri.	
. . . . .	. . . . .	
		Rocznik Kapituły poznańskiej źródło kroniki wielkopolskiej.
Ego Boguphalus episcopus Posnaniensis audivi, licet peccator, per visum quendam religiosum mihi dicere: „infra XXV annos tota Polonia consumabitur“. Et dum a loquente interpretationem diligenter	*Eodem tempore in prima nocte post diem beati Iohannis baptistae* ego Boguphalus episcopus Posnaniensis audivi, licet peccator, per visum quendam religiosum mihi dicere: „infra XXV annos tota Polonia con-	*Eodem anno* (1249) *in prima nocte post diem b. Iohannis baptiste* ego peccator Bogufalus, episcopus Poznaniensis, audivi per visum quendam religiosum dicentem: „infra XXV annos tota Polonia consumabitur“.

[1]) Zdanie to może brzmiało pierwotnie: prout ex historiis annalibus Polonorum reperi, que in diversis diversarum ecclesiarum thesauris conspexi etc.

Tekst Hodiejowskiego:	Kod. wrocławski i II familia:	Rocznik kapituły poznańskiej:
inquirerem: „utrum in bono, an in malo deberet consumari?“ non mihi respondit *et visus evanuit. In saeculo saeculorum. Amen.*	sumabitur“. Et dum a loquente interpretationem diligenter inquirerem: „utrum in bono an in malo deberet consumari“, non mihi respondit. *Dixit tamen, quod et papa deberet consumari.*	Et dum a loquente interpretationem diligenter inquirerem: „utrum in bono an in malo deberet consumari“, non mihi respondit. *Dixit tamen, quod et papa deberet consumari, quod a Deo in bonum converti postulavi. Hoc ipsum quibusdam meis capellanis revelavi expergefactus de sompno.*

Z porównania tekstu Hodiejowskiego z rękopisem wrocławskim i drukiem wypływa wniosek dla całej sprawy bardzo ważny, że tekst ów posiada błędy i lekcye charakterystyczne rodziny II, jak n. p.

et alias zamiast et alias Polani
cui dominabantur zamiast denominabantur
processum zamiast progressum

z czego wynika, że i on także do tej familii należy; a że Wielka Kronika powstała dopiero po roku 1395, więc i kodeks Hodiejowskiego nie może być wcześniejszym; nie jest on zatem jakimś rękopisem samodzielnym, lecz po prostu odpisem z jakiegoś rękopisu drugiej rodziny i pochodził niewątpliwie, jak i drugie, z XV wieku.

Jeżeli zaś należy do rodziny drugiej, będąc kopią, musiał w sobie zawierać wszystko to, co i inne rękopisy tejże rodziny mają. Jeżeli zaś tekst Hodiejowskiego kończy się na śnie Boguchwała biskupa, to nie jest to dowodem, jakoby Kronika wielkopolska sięgała pierwotnie tylko do r. 1249 i jakoby jej autorem był sam biskup Boguchwał, lecz okoliczność ta stwierdza tylko to, że w tem miejscu przerwano kopiowanie kroniki.

Jeżeli zaś kodeks Hodiejowskiego opuszcza bardzo długi ustęp ze wstępu, to nie dowodzi to, jakoby go w kronice wcale nie było, lecz że albo Dobner rozmyślnie go opuścił, albo że kopista go przez niedbalstwo przeoczył. A niedbalstwo kopisty jest istotnie wielkie, wszystkie rękopisy naszej kroniki nie odznaczają się wprawdzie ani starannością, ani dokładnością tekstu i wiele zostawiają do życzenia, lecz kodeks Hodiejowskiego nieomal wszystkie pod tym względem prze-

ściga, jak dowodzą tego różnice w tekście uwidocznione. Stwierdza to nareszcie i ustęp o śnie Boguchwałowym; nie mówiąc nic o tem, że brak mu początku, bo Dobner mógł go umyślnie opuścić, skonstatować należy, że zakończenie jest przerobione, czego nietylko wszystkie teksty naszej kroniki dowodzą, lecz i świadek nieposzlakowany t. j. Rocznik kapituły poznańskiej, z którego Kronika czerpie. Co rękopisy i Rocznik wspólnie posiadają, musiało być i w oryginale Kroniki, nie zaś to, co zawiera sam tekst Hodiejowskiego, który co do lichoty stoi na równi z rękopisami Jana Dąbrówki lub Stanisława Augusta.

Jeżeli kodeks Hodiejowskiego należy do drugiej familii, to jego odmiany zasługują tylko o tyle na uwagę, o ile znajdują poparcie w innych kodeksach tejże rodziny. Lekcyą zatem „De Primislo rege hodie regnante", gdzie inne rękopisy mają „de Premislo rege eiusdem terrae", należy według zasad krytycznych bezwarunkowo odrzucić jako dowolną, może nawet jako przeróbkę lub poprawkę przez Dobnera wykonaną a to tem bardziej, że i rękopisy dwóch klas pierwszej familii w tem miejscu mają ten sam tekst, co druga rodzina.

Zważmy jeszcze dalej, że Goczalk albo Godysław Baszko pod nazwą Gosława pisać miał w latach 1295—1296 t. j. za życia Przemysława króla, który, jak wiadomo, został zamordowany dnia 6 lutego r. 1296, piastowawszy godność królewską ledwie $7^1/_2$ miesięcy, bo od dnia 26 czerwca r. 1295 począwszy, czyż więc możliwa rzecz, aby człowiek wówczas żyjący napisał te słowa: „tamen quia in scriptis suis (Vincentius, olim episcopus Cracoviensis ac *caeteri plurimi*) de quibusdam ducibus Poleniae, praesertim de Primislo rege hodie regnante mentionem facientes, videntur ipsius genealogiae processum obmittere". Czy wogóle współczesny Przemysławowi królowi autor mógł się tak wyrazić, jakoby historycy, o Przemysławie pisząc, nie uwzględniali dosyć jego bezpośrednich przodków. Tego jednak nikt nie zechce na seryo przypuścić, aby za życia tego króla żyło dużo historyków, którzy się dziejami jego i jego rodziny zajmowali; bo gdyby coś takiego w istocie było, mielibyśmy zapewne trochę więcej o nim wiadomości, niż kilka nędznych zapisków, przyczepionych do Roczników kapituły poznańskiej. Gdyby dzisiejsze stosunki 600 lat temu już istniały, miałoby to coś za sobą, ale że tak nie było, więc tylko lekcya innych rękopisów „praesertim de Premislo rege eiusdem terrae" ma sens należyty, bo nie wskazuje pisarza współczesnego, lecz autora późniejszego, który wprawdzie potrafił zebrać materyał odnoszący się do króla Przemysława i jego przodków, lecz nie zdołał nawet swej pracy tak daleko doprowadzić, jak źródła jego sięgały, a jeżeli tego nie dokonał, to niewątpliwie dlatego, że śmierć mu wytrąciła pióro z ręki.

Wykazaliśmy więc, że tekst Kroniki Wielkopolskiej z małymi wyjątkami, powyżej wykazanymi, nie składa się z różnych późniejszych dodatków, lecz że, jaki jest, takim wyszedł z pod pióra autora. Druk w Monumentach niestety nie polega na jakichkolwiek krytycznych podstawach i goni formalnie za wszelkiemi osobliwościami, któremi się jaki kopista lub Sommersberg popisał. Dobre wydanie nie da się uskutecznić na podstawie rękopisów wilanowskiego i Sędka a odmianki niekompletne, umieszczone pod tekstem, bez wyboru i krytyki, więcej bałamucą niż uczą.

II.

Źródła.

Mało który z tak wczesnych autorów wspomina tak często o swoich źródłach jak autor naszej Kroniki. Kroniki i roczniki, które miał przed sobą, cytuje ogólnikowo kilka razy, jak n. p.: ac caeteri descripserunt (Mon. III, str. 467), scribitur enim in vetustissimis codicidus (Mon. III, str. 468), prout tam ex cronicis (Mon. III, str. 469), prout ex historiis annalibus Polonorum reperi, quae in diversis diversarum ecclesiarum [thesauris] conspexi (Mon. III, str. 472), prout annales Polonorum narrant historiae (rozdz. 10), Fertur namque et in quibusdam cronicis scriptum reperitur (rozdz. 39), ut quidam aiunt (rozdz. 60), prout in annalibus historiis continetur (rozdz. 62); specyalnie zaś przytacza „prout Isidorus in primo libro etymologiarum et Martinus in cronica Romana (Mon. III, str. 470 i 472), cronica Vincentiana (rozdz. 11), Vincentius Cadlubonis (Mon. III, str. 467 i rozdz. 42), Vita cancti Stanislai martyris (rozdz. 14), oraz Piotrconis gesta, quae per se scripta habentur (rozdz. 32). Naszem zadaniem będzie tutaj wykazać, które dzieła historyczne były głównemi źródłami Kroniki Wielkopolskiej, abyśmy mogli osądzić, o ile nasz autor czerpie ze źródeł znanych i ile jemu tylko zawdzięczamy; o autorów przez niego zacytowanych tylko przygodnie, jak n. p. o Izydora i t. p., wcale nam tutaj nie chodzi.

a) Mierzwa i mistrz Wincenty.

Kronika mistrza Wincentego czyli Cronica Vincentiana powszechnie jest znana i była także za dawnych czasów książką u nas najbardziej czytaną. Sądzićby zatem należało, że co do niej już nie zachodzi żadna wątpliwość, a jednak toczy się od dawna spór pomiędzy uczonymi o to, czy autor Kroniki Wielkopolskiej korzystał bezpośrednio z Win-

centego, czy z kroniki Mierzwy, czy z Wincentego i Mierzwy razem, czy nareszcie z jakiegoś wyciągu, który miał być nie tylko źródłem dla Wincentego, lecz i dla Mierzwy. Jakie jest nasze zdanie o stosunku naszej Kroniki do Wincentego i Mierzwy, już lat kilkanaście temu wyłuszczyłem, wykazując, że czerpała z początku z Mierzwy a w końcu pracy i z Wincentego. Zastanówmy się więc naprzód nad kroniką Mierzwy.

Kronika t. z. Mierzwy padła pod dwojakim względem ofiarą mrzonek jej wydawcy Augusta Bielowskiego. Rozdarł ją bowiem kwoli swym doktrynom na trzy części i w trzech oddzielnych miejscach drukował. Jakimi się kierował przy tem powodami, w to tutaj nie wchodzę, bo ogół uczonych dawno je już odrzucił. Trzymając się zaś rękopisów, musimy koniecznie za całość uważać to, co Bielowski w Mon. II, str. 163 do 169 jako kronikę Mierzwy, str. 283—438 jako dopełnienie kroniki Mierzwy obok kroniki Wincentego, oraz to, co w Mon. III, str. 46—52 jako Rocznik franciszkański krakowski wydał. Rocznik t. z. franciszkański jest właściwą pracą samego Mierzwy, gdyż wszystko inne, z wyjątkiem wstępu, jest wyciągiem z kroniki Wincentego.

Pod innym jeszcze względem Bielowski skrzywdził niniejszą Kronikę, a to dając jej za autora, na podstawie Warszewickiego, kogoś z imieniem wcale nieładnem „Mierzwa“, kogoś, o kim rękopisy absolutnie nic nie wiedzą. Równie wątpliwem jest imię „Dzirzwa“, co jeden tylko ma rękopis Kuropatnickiego, oraz „Chronius“ we fragmencie kórnickim. W Kronice nie było prawdopodobnie wcale imienia autora, co wskazuje tekst Szamotulskiego, który wyrazów „ego qui sum (m. Dzirswa, Chronius) cognominatus“ nie posiada. Ustęp ten jest niewątpliwie interpolacyą, która pierwotnie brzmiała tak, jak w rękopisie biblioteki Ossolińskich pod l. 2087 „ego Vincentius magister“ i nic dziwnego, gdyż w Kronice samej znajdujemy wyrazy (Mon. II, str. 416 — 417): „Vidit enim Vincentius Cadlubonis episcopus Cracoviensis, qui scripsit hoc...“ Ustęp ten już wcześnie interpolowano owymi wyrazami i dlatego też wiedziano w rękopisach, jak n. p. Jana Dąbrówki, że, gdzie się kończy wyciąg Mierzwy z Wincentego, tam jest „Vincenciane (sc. cronice) finis“. Wskazuje to i nasza Kronika, która już w przedmowie odwołuje się do kroniki biskupa Wincentego, a pomimo to od samego początku czerpie z kroniki t. z. Mierzwy. Slad tego znajdujemy także w tradycyi późniejszych kronikarzy, n. p. u Sarnickiego, który twierdzi, że kronika Wincentego nie posiada opisu męczeństwa ś. Stanisława, czyli rozdziałów 20 i 21 drugiej księgi. Wincenty je posiada, ale Mierzwa opuścił je, odwołując się do Vita s. Stanislai. Stąd widać, że Sarnicki miał przed sobą egzemplarz Mierzwy, który uważał, również

jak i autor Kroniki Wielkopolskiej, za właściwe dzieło Wincentego. Wydanie kroniki Mierzwy, którą z natury rzeczy koniecznie musimy porównać z Kroniką Wielkopolską, zostawia wiele do życzenia a mianowicie ostatnia jej część czyli t. z. Rocznik franciszkański krakowski jest bardzo niedołężnie wydany, jak tego dowodzi przykład następujący, gdzie ustępy złożone kursywą nie znajdują się w druku, choć mieszczą się w kodeksie Jana Dąbrówki i prawdopodobnie także we wszystkich innych rękopisach.

Mon. III, str. 51, w. 20: *Eodem anno infra capitulum Predicatorum, quod summus magister eorum Cracovie celebravit* in die s. Francisci Lituani cum paganis terram Sandomirie occulte intraverunt, duce Lestkone cum tota fere milicia *in Cracovia* residen*tibus propter capitulum predictum*, spoliantesque terram, sacerdotes, clericos, milites cum uxoribus, pueros et villanos velut pecora abduxerunt senes occi*dentes et* iuvenes cum iuvenculis in servitutem perpetuam mancipantes. Audito hoc dux illustris Lestko cum baronibus lugubrem gemitum ac suspiria emiserunt; confidentes tamen Dei auxilio *plus quam virium aut armatorum*, confessione et sacramento se munientes seseque mutuo exhortantes, hostes insecuntur, prosternunt in loco certaminis 1600 viros, reliquos de prelio fugientes hinc inde *absque numero* necaverunt et *sic* circa millia *virorum* suorum liberaverunt.

Eodem quoque anno dominus Iacobus Swinka in Kalis apud fratres Minores in archiepiscopum consecratur in vigilia s. Thome. *Sequenti anno videlicet anno Domini 1284 in die s. Floriani capitulum fratrum Minorum in Cracovia celebratur.*

Z kroniki tej korzystał autor Kroniki Wielkopolskiej. Nie jest to jednak łatwe do rozstrzygnięcia zadanie, czy ustęp jakiś wyjęty jest z Wincentego czyli z Mierzwy, bo Mierzwa zwykle dosłownie wypisuje tamtego. To więc, co zarazem w Wincentym i Mierzwie znajdujemy, kwestyi niniejszej wyjaśnić nie może; dlatego też porównanie naszej Kroniki tylko z tekstem Wincentego do żadnego stanowczego rezultatu nie doprowadza.

Mając to wszystko na względzie, jeżeli Kronikę Wielkopolską z Mierzwą porównać zechcemy, musimy zwrócić uwagę głównie na następujące okoliczności:

1) Kronika Wielkopolska powinna mieć te wyrazy pojedyńcze, którymi tu i owdzie Mierzwa zastępuje wyrażenia Wincentego, oraz wszystkie ważniejsze waryanty, którymi się tekst Mierzwy różni od Wincentego.

2) Powinna także posiadać, częściowo przynajmniej, te ustępy i dodatki nieliczne, którymi Mierzwa rozszerył tekst wypisany z Wincentego.

3) Powinna również korzystać z pracy własnej Mierzwy t. j. z kontynuacyi jego, sięgającej po za r. 1288 a 4) powinna tekst opowiadania Wincentego przerywać w tem miejscu i w taki sposób, gdzie i jak Mierzwa to czyni, czyli innemi słowy, nie powinna posiadać tych ustępów kroniki Wincentego, których Mierzwa nie ma.

Co do pierwszego punktu pozwalam sobie przytoczyć tutaj niektóre dowody, które dla wzajemnego stosunku dwu tych Kronik są charakterystyczne:

Mierzwa.	Kronika Wiekopolska:	Wincenty.
Mon. II, 285 sed vir facundus et strenuus nomine *Meczzlaus*	II, 485 strenuus tamen... *Meczslaus* nomine	II, 285 sed vir et facundus et strenuus nomine *Maslaus*
II, 314 *octingenti* duntaxat viri cum tribus millibus concurrerunt	II, 495 cum *octingentis* viris pugnatorum animose tria ipsorum millia aggreditur	II, 314 *Octoginta* duntaxat viri cum tribus millibus praelium committunt
II, 316 *Ipsum vero respondisse* ferunt: cotem esse debere principem	II, 496 *ipso respondente*, cotem esse debere principem	II, 316 *Aiunt* cotem esse debere principem
II, 354 praeponderare credens *honestatem divitiis*	II, 510 praeponderare aestimans *divitiis honestatem*	II, 354 praeponderare docens religionem pietati, *pietatem divitiis*,
II, 356 Sed *leonis* citius millies mansuefeceris *rabiem*	II, 519 Sed facilius *leonis* mansuesceretur *rabies*	II, 356 Sed *Erebi* millies mansuefeceris *inferias*

Ustępy te dowodzą jasno, że Kronika Wielkopolska nie czerpała z Wincentego, lecz z Mierzwy.

Drugie nasze twierdzenie, że powinna posiadać, częściowo przynajmniej, ustępy i dodatki nieliczne, którymi Mierzwa rozszerzył tekst wypisany z Wincentego, równie łatwo da się udowodnić jak pierwsze, a to na podstawie następujących przykładów:

Mierzwa.	Kronika Wielkopolska.	Wincenty.
II, 166 Eodem *tempore siquidem* praedicti *regis Asveri*	II, 473 *Tempore siquidem regis Asweri*	nie ma

Mierzwa.	Kronika Wielkopolska.	Wincenty.
II, 291 Proinde *proavi sui Magni regis Boleslai audaciam* aemulatus... *terminos, quos amiserant* praedecessores sui, *volens recuperare*	II, 486 cogitare coepit *Magni Boleslai regis*, Poloniae, *sui proavi, audaciam* velle inducere et *pro recuperandis terminis* Polonorum, *quos* ... successores reges Poloniae *amiserant.*	nie ma
II, 294 *Ob hanc* causam *Poloni plenis armis uti* decreto omiserunt	II, 487 Et *ob hoc Poloni plenis armis uti* nolebant	nie ma
II, 300 *Sicuti* igitur hic *Boleslaus* corpus *sancti Stanislai in* multas *partes secuit et in* omnem ventum *dispersit, sic Dominus regnum* suum *scidit* et *plures principes in eo dominari* permisit. Et *sicut* idem *corpus* Deus *reintegravit, sic futurum est*, ut idem regnum *Deus in statum pristinum* restauret. Require in vita s. Stanislai.	II, 489 Quod *sicut Boleslaus* rex *sanctum Stanislaum in partes* minutas *secuisset et in* lacum *dispersisset, sic Deus regnum* Polonie deinceps *scindet, plures principes in eo dominari* faciens. Nihilominus vero, *prout corpus* viri sancti *reintegratum* exstitit, *sic in futuro* tempore cum *Deo* placuerit, *in statum pristinum* et ad unitatem unius principis reducetur.	nie ma
II, 310 *Hic Wladislaus pius princeps ad honorem sancti Wenceslai martyris ducis Bohemorum ecclesiam in castro Cracoviensi* fabricavit, *canonicos instituit et magnificentia regali dotavit. Hic anno Domini 1102* vita *decessit sibique Boleslaus successit.*	II, 493 *Iste Wladislaus piissimus princeps ad honorem sancti Venceslai martyris*, olim *ducis Bohemiae, in castro Cracoviensi* cathedralem *ecclesiam* primus fundavit, in qua 24 *canonicos instituit*, quibus prebendas *magnificentia regali dotavit... Hic anno Domini 1102 decessit, cui*	nie ma

Mierzwa.	Kronika wielkopolska.	Wincenty.
	Boleslaus... in regno *successit.*	
II, 370 *Boleslaus igitur cognomento Crispus tanquam secundus* natu Vladislao *succedit*	II, 523 *Boleslaus igitur cognomine Crispus tanqnam secundae* uxoris Boleslai . . . in regno *succedit*	nie ma
II, 400 *Simile, puto, iudicium de militibus,* qui habent conferre capellas, *qui mortuo sacerdote* statim omnem supellectilem eius *diripiunt*	II, 531 *Simile, puto, iudicium de militibus* ius patronatus obtinentibus, *qui mortuo sacerdote* per ipsum derelicta *diripere* praesumunt.	nie ma
II, 410 *sororis primogenitum* a fratribus per errorem *eiectum* principem restituit	II, 534 *sororis suae primogenitum*... de regno *eiectum* principem Haliciensibus restituit.	nie ma

I miejsca tutaj przytoczone dowodzą niewątpliwie, że Kronika Wielkopolska czerpała nie z Wincentego, lecz z Mierzwy.

Przechodząc do punktu trzeciego, należy wykazać, że Kronika nasza korzystała także z dalszego ciągu kroniki Mierzwy czyli z t. zw. Rocznika franciszkańskiego krakowskiego.

Już w rozdziale 54 spotykamy ślady korzystania ze źródła wymienionego:

Kronika Wielkopolska.

Rozdz 54. *Lestko namque primogenitus Cracoviae, Sandomiriae, Siradiae, Lanciciae* et Pomoraniae dux et dominus efficitur; *Conradus vero iunior totam Mazoviam et Cuiaviam plenissime* consequitur et possedit.

Post hoc Lestko Albus *accepit uxorem nobilem de Russia nomine Grzymislavam, de qua genuit ducem Boleslaum Pudicum et* felicem *Salomeam.*

Rocznik franciszkański.

Mon. III, str. 47. *Lestko namque* tanquam *primogenitus Cracoviam, Sandomiriam, Lanciciam ac Siradiam* possedit; *Conradus vero* velut *iunior totam Mazoviam et Cuiaviam plenissime* sortitus est.

III, 46 qui (Lestko Albus) accepit uxorem *Ruthenam nobilem nomine Grimislavam, de qua genuit ducem Boleslaum Pudicum et* sanctam *Salomeam.*

Z Mierzwy korzystają dalej rozdziały 55 (III, 46), 56 (III, 46, 47); w rozdziale 57 zwraca na siebie uwagę ustęp następujący:

Mierzwa czyli Rocznik franciszkański str. 47.	Kronika Wielkopolska.
Dimissis namque aliarum partium principibus, de Cracoviae tantummodo principibus loqui volo.	Obmissis namque Slesiae et Opoliae principibus... de caeteris tantum scribere intendo.

W rozdz. 60 pochodzą z Mierzwy dwa ustępy: Sicque dux Lestko... in regno successit (III, 48) i „et extunc Swantopelcus ... usurpavit“ (III, 48). — Rozdz. 68 = III, 48, 49. W rozdz. 74 tylko ustęp: Anno quoque supradicto Conradus etc. (Mon. III, 49).

Na tymże roczniku opierają się jeszcze rozdziały 80 (III, 49), 98 (III, 50), 147 (III, 48 r. 1266) i 154 (III 48 — 49); zwracam tu uwagę jeszcze na następujący szczegół:

Mierzwa czyli Rocznik franciszkański.	Kronika Wielkopolska.
Audivi etiam ab illa religiosissima Martha, quod eodem tempore oleum quoddam mirae suavitatis et flagrantiae de eius corpore transtillabat, quod multi infirmorum digitis tangentes seque linientes a quacunque detinebantur infirmitate, illico sanabantur.	Audivi etiam ab illa religiosissima virgine Martha sanctimoniali coenobii praedicti, *quod de ipsius corpore oleum mirae suavitatis et flagrantiae destillabat*, cuius stillicidia *multi infirmi digitis* capientes *et se exinde linientes*, *a quacunque detinebantur infirmitate*, *illico sanabantur.*

Na tem urywa się łączność Kroniki Wielkopolskiej z kroniką Mierzwy, bo pierwsza kończy się na r. 1271, podczas gdy druga rzecz swoją dalej prowadzi do r. 1288.

Co się tyczy czwartego warunku, że Kronika nasza powinna tekst opowiadania Wincentego przerywać w tem miejscu i w taki sposób, gdzie i jak to Mierzwa czyni, czyli innemi słowy, że nie powinna posiadać wcale takich ustępów kroniki Wincentego, których Mierzwa nie ma, to ten warunek częściowo tylko okazuje się spełnionym, co nas zniewala rozpatrzeć teraz stosunek Kroniki Wielkopolskiej do kroniki mistrza Wincentego.

Pomimo to, że nasza Kronika na samym wstępie powołuje się na kronikę Wincentego, biskupa krakowskiego, to jednak, jak widzieliśmy,

wypisuje nie z jego Kroniki, lecz z Mierzwy, ale tylko do końca rozdziału 44. Rozpoczynając właśnie rozdział 45, otrzymał autor rękopis rzeczywistej Kroniki Wincentego, w skutek czego porzucił tamtą i odtąd samodzielnie wypisuje, przerabia i skraca Wincentego, czego niech będzie dowodem ustęp niżej przytoczony obok tekstów Mierzwy i Wincentego.

Mierzwa.

Mon. II, 429. Est pius, o proceres, dolor, sed impia doloris atrocitas. Ob quam, inquam, causam examen apum saepe defluit ac prorsus deperit, nisi quia in locum regis sui substituere alium vel ignorat vel negligit. Quamvis enim in se Kazimirus mortuus videtur, in suis tamen facile mori non potuit. Nec vitis creditur succisa, quam vivi palmites adhuc vivere protestantur. Duae namque olivae, duo luminaria supersunt. Duo filii Kazimiri, Lesko videlicet et Conradus, licet ambo parvuli, ambo inter pupillares annos constituti. Dignum ergo est maiorem natu paterna dignitate insigniri. His dictis omnium coelotenus alacritas attollitur: Vivat.

Kronika Wielkopolska.

Rozdz. 45. Pius o proceres, dolor *est*, sed impia doloris atrocitas; *pie quidem* princeps *doletur* defunctus, defuncto alius substitui non negligatur. Ob quam causam, *quaeso*, examen apum saepe defluit ac prorsus deperit, nisi, quia in locum principis *mortui* alium substituere negligit vel ignorat. *Unde quaedam reptilia, quae stellionem habent* principem, *eo vix defuncto*, *mox* alium *in eius locum* assumunt [1]), *qui primus* in morte principis *lacrimas* emittit. Et quamvis Casimirus mortuus videatur, in suis tamen facile mori non potuit, *in quibus adhuc vivere* videtur *et* futuris temporibus *vivet* in gloria. Nec vitis dicitur succisa, quam vivi palmites vivere protestantur. Duae namque vites et duo supersunt lu-

Wincenty.

Mon. II, 429—430. Pius, o proceres, dolor *est*, sed impia doloris atrocitas, *pie quidem doletur*, sed impie sic dolore desipitur.... Ob quam, *quaeso*, causam examen apum saepe defluit ac prorsus deperit, nisi quia in locum *demortui* regis alium substituere vel ignorat vel negligit. Unde quaedam reptilia, *quae stellionem habent* regem, *eo vix defuncto, mox illum in eius locum* creant, *qui primus* pro regis nece *lacrimis* immaduit..... Quamvis enim in se Casimirus mortuus videatur, in suis tamen facile mori non potuit, *in quibus* immortalibus *vixit et* perpetuis *victurus est* beneficiis. Nec vitis creditur succisa, immo propagata, quam vivi ac vividi palmites vivere protestantur. Duae namque olivae, duo supersunt

[1]) assumunt „*et praecipue illum*“; tych trzech wyrazów nie ma ani kod. ottobońiański, ani rękopisy drugiej rodziny.

Mierzwa.	Kronika Wielkopolska.	Wincenty.
	minaria, duo filii Casimiri, Lestco et Conradus, licet in pupillari aetati constituti. Dignum ergo est, maiorem aetate paterna dignitate insigniri. Ad quod *quidam vir insignis* respondens ait: *sane, inquit, pater venerande omnibus* etc. Dopiero po 50 wierszach łączy się tekst na nowo z Mierzwą: *Proinde unanimis* omnium vox coelotenus et hilaris alacritas attollitur: Vivat, vivat etc.	luminaria, duo filii Casimiri, Lestco et Conradus; licet ambo parvuli, ambo intra pupillares annos constituti. Dignum ergo est, maiorem natu paterna dignitate insigniri. Tum vero *quidam vir insignis: Sane, inquit, pater venerande, omnibus* etc. Dalszy ciąg brzmi mniej więcej jak w Kronice Wielkopolskiej: str. 431. *Proinde unanimis* omnium coelotenus alacritas attollitur: Vivat, vivat etc.

Ten stosunek, przedtem nieznany, trwa aż do końca tekstu Wincentego, z czego wynika, że rozdziały 45 — 52 wypisane są z Wincentego, a nie, jak poprzednie, z Mierzwy. Stąd znów wypływa, że, skoro autor tak późno otrzymał Kronikę Wincentego, dla poprzednich rozdziałów tylko urywkowo jeszcze z niej mógł korzystać, umieszczając ustępy, które uważał za potrzebne, aby je wcielić do swego dzieła, na marginesach własnego rękopisu. Jeżeli to mamy na uwadze, będziemy mogli w sposób naturalny objaśnić także pewien szczegół bardzo zagadkowy. Rozdział bowiem 18 Kroniki Wielkopolskiej różni się znacznie od tekstu Mierzwy, który w tem właśnie miejscu opowiada nam o Kodrusie, podczas gdy Kronika, pomimo, że czerpała z Mierzwy, zgodnie tylko z Wincentym mówi nam o Solonie. Dziwne to zjawisko tłomaczy się łatwo w ten sposób: Autor Kroniki Wielkopolskiej, idąc za Mierzwą, wypisał z niego cały ustęp o Kodrusie, począwszy od słów „Exemplo Codri, de quo fertur, quod Dorenses“ etc. aż do słów „patriae salutem mercatur“ (Mon. II, 315). Otrzymawszy zaś rękopis Wincentego i przeczytawszy w nim rozdział 27 II księgi, postanowił i początek tegoż rozdziału wypisać. Dając więc po słowach „inter stratorum hostium catervas dormibant et quiescunt“ odsyłacz, wypisał na marginesie ustęp z Wincentego od słów „Quod enim amore patriae“ aż do wyrazu „ani-

mosior" (Mon. III, str. 445). Kładąc potem drugi odsyłacz przy słowach powyżej przytoczonych „salutem mercatur", umieścił na marginesie bezpośrednio pod pierwszym ustępem i końcowe zdanie Wincentego nieco przerobione: „Non est ergo alienum a virtute publico commodo, veluti proprio, praesertim ubi etiam de suo agitur, pro viribus insudare", tak, że w autografie Kroniki Wielkopolskiej wszystko znajdowało się razem, co dziś Mierzwa i owa Kronika oddzielnie posiadają.

Pierwszy przepisywacz autografu Kroniki Wielkopolskiej, doszedłszy do pierwszego odsyłacza, przeskoczył oczyma na margines i przepisał ustęp pierwszy, oraz drugi bezpośrednio po nim następujący a gdy się wracał potem do tekstu głównego, padł wzrok jego na odsyłacz drugi i to w sposób bardzo naturalny; przypisek bowiem marginesowy był nieco obszerniejszy od ustępu tekstu, obok którego się znajdował, zaszedł więc na wązkim brzegu bardziej na dół i oddalił się znacznie od pierwszego odsyłacza. Kopista zatem, podnosząc oczy, spostrzegł naprzód drugi odsyłacz a nie wiele myśląc, zaczął od niego dalej pisać w skutek czego opuścił cały ustęp o Kodrusie.

Kto obeznany jest z rękopisami, przyzna, że takie rzeczy łatwo zdarzać się mogą. Jeżeli zaś tak było, jak mówiłem, mielibyśmy nowy dowód na to, że wszystkie nasze dzisiejsze rękopisy Kroniki Wielkopolskiej pochodzą z owej pierwszej kopii, o której już przedtem mówiliśmy, że żadnego nie mamy rękopisu, któryby inną drogą z oryginału był wypłynął; przypuścić bowiem nie można, aby jedno i to samo przeoczenie miało się dwa razy powtórzyć.

Tego rodzaju dodatków późniejszych, z Wincentego wyjętych, znajduje się oprócz powyższego jeszcze kilka, do nich należy w rozdziale 20 końcowy ustęp: „Nemo misericors tamen" aż do słów „fuit clementior". Na rozdział 22 składają się rozdziały 4 i 6 trzeciej księgi Wincentego, Mierzwa bowiem ich nie ma; w rozdziale 24 są tylko ślady Wincentego; w rozdziale 26 opiera się końcowy ustęp: „Propter quod primi aulae imperialis... sublimando donaret" na rozdz. III, 20 Wincentego (Mon. II, 350—351). Rozdział 28 o porwaniu księcia ruskiego przez Piotra polega na rozdziale III, 20 (Mon. II, 351 — 353); koniec zaś jego począwszy od wyrazów „Denique huius Laodarii filius" znów jest z Mierzwy wyjęty.

Tak się przedstawia stosunek Kronik Mierzwy i Wincentego do Kroniki Wielkopolskiej. O hipotezie Warmskiego, jakoby Mierzwa i Kronika Wielkopolska czerpali z większego wyciągu z Wincentego urobionego, mówiłem już obszerniej w „Przewodniku naukowym i literackim" z r. 1880, str. 469—480, wykazując, że taki wyciąg obszerniejszy nie różniłby się niczem od samego tekstu mistrza Wincentego.

Parę słów należy poświęcić jeszcze hipotezie p. Małeckiego, który twierdzi, że Mierzwa czerpał z Wincentego i z Kroniki Wielkopolskiej. Ponieważ Mierzwa wypisuje zazwyczaj dosłownie z Wincentego, ponieważ Kronika Wielkopolska, jak to wykazaliśmy, czyni to samo z Mierzwą, choć mniej niewolniczo, w skutek czego tekst obydwóch pisarzy jest nieomal jednakowy, więc czegoby właściwie Mierzwa miał szukać w tamtej kronice? chyba tych pojedyńczych wyrazów, którymi się tekst jego różni od Wincentego, n. p.

Mierzwa (Mon. II, 285—286).	Wincenty (Mon. II, 285—286).	Kronika Wielkopolska (Mon. II, 485—486).
Quam quidam de sordido famulitii genere avo originario, sed vir facundus et strenuus nomine Meczslaus *ambitione occupaverat. Hic decem exercitatissimorum cuspidariorum contra Cazimirum armat exercitus exceptis ballistariis et sagittariis, bipennatibus et spatariis, immo infinitissimis tam equitum copiis quam peditum, qui spe quaestus illecti confluxerant, fortunam secuti, non hominem.*	*Quam quidam de sordido famulitii genere, avo originario, sed vir* et *facundus et strenuus, nomine* Maslaus, principandi *ambitione occupaverat. Hic decem exercitatissimorum cuspidariorum contra Casimirum armat exercitus, exceptis sagittariis, ballistis, bipennatibus, spathariis, immo infinitissimis tam equitum copiis quam peditum, qui* eo *spe quaestus illecti confluxerant, fortunam secuti non hominem.*	Nam quidam de infimo genere, strenuus tamen ac robustus, animo ferox ac bellorum exercitatione consuetus, *Meczslaus* nomine, Mazoviensem provinciam occupaverat, proceres provinciae illius quosdam muneribus, quosdam tyrannide ad sui obedientiam attraxit, Dacosque, Getas et Rutenos sibi in auxilium contra Kazimirum invocavit.
II, 356.	II, 356.	II, 519.
Sed leonis citius *millies mansuefeceris* rabiem.	*Sed* Erebi *millies mansuefeceris* inferias	Sed facilius *leonis* mansuesceretur *rabies.*

Mierzwa wypisuje tu niewolniczo z Wincentego, podczas gdy Kronika Wielkopolska dosyć swobodnie sobie tekst skraca i przerabia; czy jest zatem rzeczą możliwą, aby Mierzwa miał się posiłkować tą ostatnią kroniką w tym celu, aby z niej dobrać obojętne zupełnie wyrazy „Meczslaus, leonis, rabies“, chociaż z notat rocznikarskich kroniki, których jest nie mało, nie zapożycza ani jednej. Nareszcie dlaczego Mierzwa

już nie czerpie wcale z Kroniki Wielkopolskiej od rozdziału 45 począwszy t. j. od miejsca, gdzie Kronika, jak wykazaliśmy, wypisuje z Wincentego? Na to hipoteza p. Małeckiego nie daje żadnej odpowiedzi.

b) Roczniki kapituły poznańskiej [1]).

Równa fatalność, jak nad Kroniką Mierzwy, zawisła także nad Rocznikami kapituły poznańskiej, nazwanymi niewłaściwie przez Bielowskiego Rocznikami Wielkopolskimi. Według mniemania tegoż wydawcy Rocznik Wielkopolski składa się z dwóch części, z których pierwszą (730—1190) wydrukował w II tomie Monumentów na str. 789—800, drugą zaś, obejmującą lata 1192—1309, w III tomie Monumentów na str. 7 — 42.

Tymczasem rocznik podobnego kształtu nie istnieje wcale w rękopisach. Rocznik bowiem t. z. Wielkopolski (730 — 1190) czyli raczej Rocznik hersfeldzko-augijsko-polski znajduje się zawsze w rękopisach umieszczony po Rocznikach kapituły poznańskiej, od których w rękopisach pierwszej familii dzielą go zapiski objęte liczbą VI, w kodeksach drugiej rodziny następuje on bezpośrednio po nich; rękopisy zaś królewiecki, Sędziwoja, Stanisława Augusta i Jana Dąbrówki nie posiadają go wcale. Rocznik hersfeldzko-augijsko-polski stanowi dla siebie całość odrębną, nic wspólnego z tamtymi Rocznikami nie mającą [2]).

I druga część tych roczników, obejmująca lata 1192—1309, nie znajduje się zgoła w rękopisach w takim kształcie, jaki Bielowski im nadał w druku. Cały ten wydrukowany rocznik jest kombinacyą Bielowskiego, o której w przedmowie nie dał należytego objaśnienia, w skutek czego wszystkich w błąd wprowadził.

W rękopisach następuje po kalendarzu i Wspominkach włocławskich rocznik, poczynający się od r. 965: „A. D. 965 Dambrowka de Bohemia nupsit Mesconi duci Poloniae, qui Mesco sequenti anno baptisatus est“ a obejmujący lata 968, 999, 997, 1138 i 1142, oraz 1025, 1034, 1179, 1181, 1183, 1184, 1185, 1202, 1229, 1232 oraz 1279, co jednak jest dodatkiem późniejszym, wyjętym z Rocznika Krakowskiego — to wszystko wydał Bielowski osobno jako Wspominki Gnieź-

---

[1]) Najlepszą dotychczas rzecz o Rocznikach kapituły poznańskiej napisał Dr. Perlbach w swem dziele: „Preussisch-polnische Studien“ II, 41—70. O jego wydaniu tych roczników pomówię jeszcze poniżej.

[2]) Obszerniej mówię o nim w mojej rozprawie: „O Rocznikach polskich“, którą wkrótce zamierzam ogłosić drukiem.

nieńskie I i II (Mon. III, 42—43) — z temi zapiskami łączy się bezpośrednio rok 1247: „Anno Domini nostri Iesu Christi 1247 dux Boleslaus filius quondam Wladislai“ etc., oraz wszystko to, co Bielowski w Monumentach III, 13—42 wydrukował czyli lata 1247—1273 + 1295, 1296, 1299, 1300, 1305, 1306 i 1309.

W opisie rękopisów oznaczyliśmy ten rocznik znakiem V *a*; w drugiej rodzinie rękopisów został rozdzielony na dwie części, gdyż pomiędzy początkiem (965—1248) a dalszym ciągiem wsunęły się IX i VI.

To co Bielowski podaje jako początek rocznika (III, 7—13) następuje we wszystkich rękopisach po roczniku powyższym (965—1309 czyli V *a*) i sięga w druku do słów na str. 13: „duci Poloniae restituit spontanea voluntate“. Rocznik ten oznaczyliśmy znakiem V *b*.

Niby kontynuacya późniejsza łączą się z nim późniejsze zapiski, które liczniejsze są w drugiej rodzinie rękopisów, aniżeli w pierwszej, a które obejmują albo część, albo całość III części t. z. Wspominków Gnieźnieńskich. Następstwo lat w tych zapiskach jest takie:

Ottoboniański.	Wrocławski.
1314 (mortuo dno Iacobo archiep. Gnesn.)	1288 (ob. Bol. dux Maioris Pol.)
1341 (III Kal. Nov. idem dnus Ianislaus)	1304 (Lancicia per Litvanos)
1304 (Lancicia per Litvanos)	„ (bellum cum Litvanis in Troyanow)
„ (bellum cum Litvanis in Troyanow)	1312 (sexto Id. Marci ob. dux Kaz. Bith.)
1283 (ob. Boleslaus dux Maioris Pol.)	1313 (Bol. dux totius Maz. ob.)
1313 (Boleslaus dux totius Mazoviae ob.)	1314 (mortuo dno Iacobo archiep.)
1312 (sexto Id. Martii ob. dux Kaz. Bith.)	1341 (III Kal. Novembris idem dominus Ianislaus)
1333 (die Marci evang. Kaz. in regem Pol. coronatur)	
„ (Fulco archiep. Gnezn. ob.)	
	1315 (fuit caristia)
	1335 (magnus ventus)
	1362 (fuit caristia)
	1333 (nix magna)
	1327 (multi duces)
	1323 (Litvani terram Dobrin.)

(1307) die s. Galli Litvani terram Kal.)
1317 (1343) Litvani 40 milium)
1354 (occiditur Beniamin)
1382 (Semovitus dux)
1383 (cardinalis Stregoniensis)
1370 (Lodvicus rex Ung.)
1376 (Litvani omnino inopinate).

Podczas gdy w ottoboniańskim kodeksie zapiski następują po sobie bezładnie, w rękopisach drugiej rodziny ułożono je chronologicznie, w czem znać rękę redaktora, który też niewątpliwie to, co na końcu wrocławski ma więcej, przyłączył z pod VI, a ostatnie dwie zapiski z pod VIII. Należy jeszcze nadmienić, że drugiego rocznika (V b), obejmującego lata 1190—1333, względnie 1376, niektóre rękopisy, jak Sędziwoja i Stanisława Augusta, wcale nie zawierają.

Mamy zatem dwa roczniki, co o tyle ma głębsze znaczenie, że fakt ten każe domyślać się i dwóch odmiennych autorów. I rzeczywiście zmiana autora daje się spostrzedz tam, gdzie autor rocznika V *a* rozpoczyna kontynuacyą rocznika V *b*, t. j. pod rokiem 1247, gdyż tutaj dokładnie oznacza pochodzenie i ród każdego z książąt świeżo w opowiadaniu występującego, choć o nich w roczniku układu Bielowskiego krótko przedtem już była wzmianka; ustęp wspomniany bowiem tak się zaczyna: „Anno Domini nostri Iesu Christi 1247 dux Boleslaus filius quondam Wladislai, qui nominabatur Odoniez, qui tunc Kalis tenebat, recuperavit Lande castrum, quod dux Kazimirus filius quondam Cunradi, dux Cuyaviae detinuerat occupatum. Eodem anno dux Cunradus pater Kazimiri et Semoviti obiit, Semovito filio suo ducatum suum relinquens etc".

Kto był autorem głównego Rocznika kapituły poznańskiej, obejmującego lata 965 — 1273, o tem nie może być wątpliwości; był nim kustosz katedry poznańskiej, Godysław lub Godzisław alias Gotschalk, zwany Baszkiem [1]), którego do roku 1269 spotykamy w dokumentach.

[1]) Kustosz Godysław czyli Godzisław był prawdopodobnie synem przybyszów niemieckich; ojciec jego nosił, jak się zdaje, imię „Bartłomiej" czyli „Baszko" (obacz rozprawę Przyborowskiego: Mniemany przywilej na założenie kościoła w Górze i nazwisko kronikarza Baszko. Warszawa 1887. Odbitka z Biblioteki Warszawskiej) i nadał synowi imię „Gotschalk", co ten przerobił na polskie „Godysław" lub „Godzisław". Czy „Godysław" da się skrócić na „Gosław", nie wiem, bo nie znam odpowiednich przykładów; jeżeli zaś „Godzisław" chciano skrócić, to musiała koniecznie powstać

Rozdz. 35.	Qui (Mesco) A. D. 1179... patriae excedit et regno	R. B. 1179.
„ 38.	Mesko... A. D. 1181... occulte Gneznam noctu adiit... et occupat . . .	R. B. 1181.
„ 47.	(1195)... Tunc Mesconis filius Boleslai cuspide transfossus expirat... et Mesconem senem quidam miles... vulnerat	R. B. 1195 (1185).
„ 51.	Obiit (Mesco)... A. D. 1202 . .	R. B. 1202.
„ 58.	. . . . .	R. G. 1217 i 1223.
„ 59.	Anno itaque Domini 1227 Wladislaus Magnus... prostratos occidit . .	R. G. 1227.
„ 64.	. . . . .	R. G. 1231.
„ 65.	środkowa część: primates Polonorum... Gnesnae reaedificavit . . .	R. G. 1233—1234.
„ 67.	Od początku do „migravit ad Christum“	R. G. 1238—1239.
„ 67.	O sprawie lubuskiej . . .	R. G. 1239.
„ 69.	Demum anno... suspendi fecit . .	R. G. 1239.
„ 70.	. . . . .	R. G. 1239—1240.
„ 71.	. . . . .	R. G. 1241.
„ 72.	Adhaeseruntque... do końca . .	R. G. 1241.
„ 73.	. . . . .	R. G. 1243.
„ 74.	Eodem quoque anno... deductus .	R. G. 1243.
„ 75—79.	. . . . .	R. G. 1244—1246.
„ 81—82.	. . . . .	R. G. 1247.
„ 83—97.	. . . . .	R. B. 1247—1253.
„ 99—105.	. . . . .	R. B. 1253—1254.
„ 107—120.	. . . . .	R. B. 1254—1257.
„ 121.	Demum anno... adduxit cum solemnitate regali	R. B. 1257—1258.
„ 122—145.	. . . . .	R. B. 1258—1265
„ 148.	. . . . .	R. B. 1266.
„ 150.	. . . . .	R. B. 1266.
„ 152—153.	. . . . .	R. B. 1268—1269.
„ 155—157.	. . . . .	R. B. 1269.
„ 158.	Anno denique — negotiis peragendis	R. B. 1270.
„ „	Eodem quoque anno — Santok eiusdem	R. B. 1270.
„ 159.	Demum anno eodem . . . migravit ad Christum	R. B. 1270.
„ „	Denique A. D. 1271... remeavit .	R. B. 1271.

Rozdz. 160. Eodem quoque anno Warcislaus . . . cum Pomoranis sibi adhaerentibus [requirens] et affectans castrum Gdancz et alia castra potenti . . . . . R. B. 1271.

Z tego zestawienia wynika, że większa część rozdziałów Kroniki od miejsca, gdzie tekst Wincentego się skończył, pochodzi z Roczników kapituły poznańskiej; autor źródło swoje zwykle nieco przerabia, czasem trochę skraca, niekiedy oddaje je niemal dosłownie.

Ponieważ w rękopisach Roczniki następują po Kronice, kopiści, spostrzegłszy, że to samo już przepisali poprzednio, poopuszczali w Rocznikach całe ustępy, podając o tem w tekscie wiadomość, jak n. p. „Sequitur rubrica de obitu Przemisli ducis Poloniae, quae iam scripta est superius in quarto sexterno a principio computando, quae sic incipit: Eodem quoque anno pridie Nonas Iunii nobilissimus vir dominus ... ut supra“, lub „Hoc iam est etiam post hoc expressum et incipit Rubrica de synodo celebrata in Lancicia et ergo causa utilitatis seu causa papiri et laboris obmitto“ i t. p., albo też nic nie nadmieniając. Najkompletniejszym z wszystkich rękopisów jest ottoboniański, ale czy w nim nie ma nic opuszczonego bezwiednie lub rozmyślnie a niezaznaczonego? Ponieważ Kronika Wielkopolska pod pewnym względem może a nawet powinna nam nieraz zastąpić tekst Roczników, przeto zwracam uwagę na kilka rozdziałów, które z Roczników pochodzić mogą, choć ich tam dzisiaj nie ma. Są to rozdz. 63: De captivitate Wladislai Odonis; rozdz. 106: De devastatione terrae Opaviae; rozdz. 121: druga połowa o córkach Bolesława i Heleny, oraz rozdz. 146: De occupatione fraudulenta castri Santok.

c) Rocznik Małopolski.

Rocznik Małopolski powstał z dwóch głównych źródeł, t. j. z Rocznika krakowskiego i z Rocznika Sędziwoja; z pierwszego korzystał do r. 1243, z drugiego do roku 1325; ułożono go prawdopodobnie około r. 1350. Że Kronika Wielkopolska znała i rzeczywiście korzystała z Rocznika Małopolskiego — sama odwołuje się do nich: prout annales Polonorum narrant historiae — wynika nie tylko z podobieństwa notatek, ale także z mylności dat powtarzających się w jednem i drugiem piśmie, n. p.

Rocznik Małopolski.	Kronika Wielkopolska. Rozdz. 10.
913. Semomislaus Lestkoni IV succedit in regno Poloniae.	*Zemomisl* vero anno Domini *913*, prout annales Polonorum narrant historiae, patri suo *Lestconi IV in regno Poloniae successit* — et
931. Mesco princeps Poloniae, filius Zemomislai, caecus gignitur et septem annis caecus educatur, tandem miraculose illustratur.	*Meskam filium* suum praedictum [anno] *931* procreavit. Qui Mesko *VII anno* aetatis suae divinitus lumen occulorum accepit.

W dalszym ciągu tego rozdziału zastosowywa autor tęż samą chronologią i do innych zapisek, które w źródłach jego inne miały daty, tak n. p. podaje on ślub Dobrówki pod r. 931, bo pod tymże rokiem jest o niej wzmianka w Roczniku Małopolskim; w roku 932 zatem następuje przyjęcie chrztu i chrześcijaństwa; Bolesław Wielki rodzi się 937 zamiast 967 i Jordan zostaje biskupem polskim 938 (zamiast 968).

Rocznik Małopolski.	Kronika Wielkopolska.
1123. Boleslaus mare transiit et castris obtentis revertens ...	Rozdz. 27. Sicque *Boleslaus*... A. D. 1124 *mare transiens* regnum Danorum *obtinuit* et... ad propria remeavit
1135. Vislicia caede destruitur VI (tak ma kod. Jana Dąbrówki) Idus Februarii.	Rozdz. 29. A. D. *1135 sexto Idus Februarii Wislicia destruitur.*
1147. Conradus imperator Poloniam intravit et cum principibus (kod. Jana Dąbrówki) et regibus Iherosolimam pergit	Rozdz. 34. Anno itaque Domini *1147 Conradus imperator Poloniam intravit et cum* multis *principibus Ierosolimam pergit*
1183. Corpus b. Floriani Cracoviam apportatur (tak Szamot.) per Aegidium Mutinensem episcopum et a Gethkone honorifice susceptum.	Rozdz. 41. Huius autem Casimiri tempore *per Aegidium episcopum Mutinensem* ossa s. *Floriani Cracoviam apportantur et per Gedkam* nomine episcopum Cracoviensem *suscipiuntur* reverenter et devote

Rocznik Małopolski.	Kronika Wielkopolska.
1185. Getko episcopus Cracoviensis obiit	Rozdz. 41. Qui Gedko episcopus anno sequenti diem clausit extremum.
1187. Fulco in episcopum Cracoviae... consecratur	„ Cui Fulco... in episcopatu Cracov. successit.
1186. Dux Lestko obiit	„ Lestko etiam dux Mazoviae et Cuiaviae ... anno sequenti migravit ad Christum.
1196. Mestko dux... petit Cracoviam.	Rozdz. 50. Itaque Mesko... anno Domini 1196 Cracoviam subintrat.

Z Rocznika też Małopolskiego pochodzi niezawodnie większa część dat w pierwszej części Kroniki przytoczonych.

d) Vita maior sancti Stanislai.

Autor Kroniki Wielkopolskiej powołuje się na nią w rozdziale 14 temi słowy: „Cuius gesta vitae et miracula in vita ipsius b. martyris plenius continentur". W rozdziale 11 Kroniki mieści się ustęp o pobycie cesarza Ottona w Gnieźnie, który niewątpliwie polega na powyższym żywocie:

Kronika Wielkopolska.	Vita maior s. Stanislai. I, 2.
Otto imperator III dictus Rufus gratia visitandi *limina s. Adalberti*... Poloniam intravit. *Quem Boleslaus honorifice suscepit et* magnifice *pertractavit.* Ipseque vicem in bono rependens, *Boleslaum consortem imperii* ordinavit sibique *diadema* regium *imposuit*... et pro munere *lanceam b. Mauritii et clavem Domini Boleslao* donavit. *Boleslaus autem* Ottoni imperatori *brachium s. Adalberti martyris in signum dilectionis mutuae* et *ob reve-*	... venit *Otto* Romanorum *imperator*, qui *cognominatus* est *Rufus*... ad *limina praedicti martyris*... *Quem* princips inclytus *Boleslaus honorifice suscepit* et munificentissime *pertractavit*... *consortem* fieri Romanorumque *imperii* socium... Deinde... *coronam*... capiti regis Boleslai *imponens*... Deditque imperator *Boleslao* regi pro regalibus insigniis *lanceam beati Mauritii et clavem Domini*... Rex *autem Boleslaus ob reverentiam imperialis di-*

Kronika Wielkopolska.	Vita maior s. Stanislai. I, 2.
rentiam imperialis dignitatis inter caetera redonavit.	*gnitatis* et *in signum mutuae dilectionis* ac devotionis redonavit imperatori *brachium beati Adalberti martyris.*

Że i rozdział 12 po większej części na tym żywocie się opiera, wskazuje ustęp:

12.	II, 11.
Calamitates Poloniae, prophanationem Christianae fidei et *effusionem sanguinis...*	*... calamitates Poloniae, profanationem fidei Christianae ... effusionem sanguinis* innocentum...
	II, 12.
ducem Kazimirum... ad tenendum regni gubernacula exire de monasterio concessit et ut uxorem posset ducere, *misericorditer dispensavit...*	*... ducem Kazimirum ad tenenda regni* Poloniae *gubernacula* redire decrevit... ut matrimonium legitime posset contrahere *misericorditer dispensavit.*
	II, 13.
... duxit *uxorem* filiam Romani principis *Russiae* filii Odonis, *nomine Dobronega* alias *dictam Mariam, ex qua genuit quatuor filios, Boleslaum* efferum, largum sive bellicosum, interfectorem sancti Stanislai, *Wladislaum* pium, *Meskonem tertium* et *Odonem* primum.	Post haec accepit *uxorem* de *Russiae* principibus nobiliorem *nomine Dobronegam dictam*, cognomine *Mariam, ex qua genuit quatuor filios,* primogenitum *Boleslaum*, secundum *Wladislaum, tertium Mesconem*, quartum *Odonem.*

Że i druga połowa rozdziału 13 z Vita maior pochodzi, dowodzi ustęp:

	II, 16.
... *interim uxores ac filias eorum servi* ac famuli *ad sua vota flectunt. Quasdam* diuturna *expectatione fessas*, quasdam vero magna *desperatione deceptas, nonnullas* oppressione *ad* suos *amplexus pertractantes*, domicilia muniunt etc. etc. aż do „poenis diversis crudeliter extinxerunt".	*interim uxores ac filias eorum servi ad sua vota inflectunt, quasdam* longa *expectatione* maritorum *fessas*, alias *desperatione deceptas*, vi *nonnullas ad* serviles *amplexus pertractas.* Dênique servi... municipia firmant ... singularibus eos perdiderunt suppliciis.

W rodziale 14 początek aż do wyrazów „catulos non perhorruit apponi“, odpowiada rozdziałowi Vita maior II, 17; ustęp zaś „Sanctus Stanislaus episcopus Cracoviensis cernens“ do „dimembravit“, polega na II, 18, 19. W tym ustępie właśnie powołuje się autor Kroniki na Vita maior, słowami powyżej już przytoczonemi.

e) Kronika polska.

(Chronicon Polono - Silesiacum).

Kronika polska, utwór śląski, który powstał około r. 1300, znana była również naszemu autorowi. Ponieważ jednak Śląskiem tylko nawiasowo się zajmuje, więc nic dziwnego, że bardzo rzadko z tego źródła korzysta, jak n. p.

Kronika Wielkopolska rozdz. 65.	Kronika polska Mon. III, 649 — 650.
Alia autem causa eiectionis eiusdem ducis fuit haec:	
Qui *Henricus* cum barba, *rememorans* vulnera alias in Gansawa suscepta sibique per machinationem Wladislai praedicti illata, *terras Posnaniensem*, *Kalisiensem*, *Pisdrensem* et *Sredensem* ac castrum Byechow, de conniventia et ad evocationem Polonorum subintravit castraque Bnin et Szrem reaedificavit ac expensis et hominibus munivit decenter. *Locavitque in Szrem filium sororis suae Handleidis marchionissae Moraviae* [1]), *quam* post mortem Dipoldi marchionis Moraviae, *rex Bohemiae monoculus* de terris Moraviae *cum quatuor filiis* eiecerat, quae *apud fratrem degebat* protunc. Sed *Poloni* post aliquod tempus *castrum* Szrem clam *intrantes*, ipsum *occidunt*. *Alter* ve-	... vulnerum, quae in Nakel per Odonis traditionem acceperat... dux *Henricus non immemor*... et evicit ab eo omnem *terram Poznaniae et Calisiae et Pysdre* usque ad castrum Geschk, *terram Srodiae* et constructo castro in Schrem... *posuit* in praesidio eius *filium sororis suae*, *Moraviae marchionissae*, relictae Dipoldi, *quae cum quatuor filiis per regem Boemiae monoculum* profugata, *tunc degebat apud fratrem*, dicta *Adilheidis*, quae in Trebnicz decedens ibidem in cripta sepulta est. Hunc ordinata traditione, Poloni noctu *castrum irrumpentes peremerunt*. *Alter postmodum occisus a paganis Boleslaus* in Lubes sepultus est. *Tertius Premislaus moriens in Trebnicz* ante altare

[1]) Druk ma „marchionis Pomoraniae“, co jednak nie ma sensu.

ro *postmodum, Boleslaus, a paganis occiditur. Tertius Przemislius moriens in Trzebnycz tumulatur. Quartus Dipoldus canonicus Magdeburgensis,* ibidem *decedens* sepelitur.

sanctae crucis *tumulatus* iacet. *Quartus* Dypoldus *in canonia Magdeburgensi decessit.*

f) Źródła nieznane.

Piotrconis gesta, które autor cytuje w rozdziale 32, jakoby przez Piotra samego były spisane, dzisiaj jeszcze nie są odszukane. Znał autor także sfałszowany około r. 1283 dokument fundacyjny klasztoru lędzkiego, z którego rok założenia klasztoru 1145 wyjął, albo znana mu była przynajmniej tradycya klasztorna oparta na owem fałszerstwie [1]). Z klasztornych lub kościelnych zapisek pochodzą także jego wiadomości o założeniu kościoła ś. Pawła w Kaliszu i o pokryciu ołowiem tumu gnieźnieńskiego. Prócz tego posiadał niewątpliwie jeszcze niektóre źródła obszerniejsze lub krótsze, z których czerpał, donosząc nam o pruskich, śląskich i mazowieckich sprawach, jak n. p. rozdz. 66: „Qualiter hospitalarii sanctae Mariae de domo Theutonica Culmensem terram intraverunt“ i rozdz. 69: Qualiter castrum Lowicz cum districtu suo ad ecclesiam Gneznensem pervenit“, lub o familijnych stosunkach książąt wielkopolskich, jak n. p. rozdz. 121, lub nareszcie o napadach tatarskich, jak w rozdziale 130 i t. p.

III.

Autor Kroniki Wielkopolskiej.

Ponieważ, jak już we wstępie wykazaliśmy, sporną była dotąd kwestya, kto jest autorem Kroniki, przeto staraliśmy się uzyskać podstawę pewniejszą i w tym celu przeprowadziliśmy niniejsze badanie. Głównym jego rezultatem są wnioski następujące, na których, szukając autora, oprzeć się należy:

Zbiór kronik i roczników, w którym nasza Kronika się mieści, powstał po r. 1395, a że żadnego innego, samodzielnego rękopisu kro-

[1]) Kronika wielkopolska rozdz. 35. Ob. rozprawę moją: Studya nad dokumentami XII wieku, w XXVI tomie Rozpraw Wydziału historyczno-filozoficznego Akad. Um. str. 285.

niki nie posiadamy, że wszystkie jej teksty do tegoż zbioru należą, stąd wypływa, że Kronika nasza już przed rokiem 1395 istniała.

Wykazaliśmy dalej na podstawie porównania rękopisów, że druk Bielowskiego zawiera kilka wtrętów małoznaczących, które się po większej części znajdują tylko w jednym rękopisie, że zatem tekst Kroniki, po wykluczeniu tych wtrętów, przedstawia nam pracę samego autora, w skutek czego upaść muszą wszystkie hipotezy co do licznych i obszernych wtrętów, którymi Kronika nasza ma być przepełniona. Owszem te mniemane wtręty są istotnemi i charakterystycznemi cząstkami Kroniki.

Jeżeli w pierwszym rozdziale doszliśmy do rezultatu, że Kronika nasza istniała już w r. 1395, to drugi rozdział, rozbierający źródła Kroniki, wskazuje lata, po których powstać mogła.

Kronika Wincentego i Vita maior ś. Stanisława, tudzież Roczniki kapituły poznańskiej niczego nie dowodzą, bo sa utworami XIII wieku; więcej zaważają na szali Kronika Mierzwy i Kronika polska. Mierzwa wspomina w swojej części oryginalnej o roku 1293 a że u niego Kinga, małżonka Bolesława Wstydliwego, która umarła r. 1292 a r. 1307 zaczęła słynąć cudami, już jest „sanctissima", więc nie ulega żadnej wątpliwości, że pisze pod wrażeniem właśnie tych cudów a zatem w samem początku XIV wieku; z początku XIV wieku pochodzi także Kronika polska (Chronicon Polono-Silesiacum), jak twierdzą jej wydawcy.

Najbardziej jednak znamiennem źródłem jest Rocznik Małopolski, który wypisuje źródło do roku 1325 sięgające i który powstał najwcześniej około r. 1350 — ostatnia wiadomość w tekscie pierwotnym pochodzi z r. 1348. Stąd wynika, że nasza Kronika mogła powstać tylko w czasie między rokiem 1350 a 1395, że zatem wszystkie hipotezy co do jej autora, które się nie mieszczą w obrębie tych lat, nie są uzasadnione.

Że nie są uzasadnione, wynika i stąd, że świadectwa Kroniki, przytoczone na ich poparcie, nie pochodzą od autora Kroniki, lecz są dosłownie wyjęte z źródeł, jak tego dowodzą następujące przykłady:

Kronika Wielkopolska.	Rocznik Baszka str. 445.
Rozdz. 89. *Eodem* tempore, *in prima nocte post diem beati Iohannnis baptistae, ego Bogupha-lus episcopus Posnaniensis audi-ri*, licet *peccator*, *per visum* etc.	(1244) Eodem anno in prima nocte post diem beati Iohannis baptistae, ego peccator Bogufalus episcopus Poznaniensis audivi per visum etc.

Kronika Wielkopolska.	Rocznik Baszka
	str. 456.
Rozdz. 118. *Cuius* (Przemislii) *vitam sub brevitate transcurrens...* strictissime *descripsi, ut legentes sive audientes actus et mores eius in parte aliqua possent imitari...* *Quod cilicium ego Basco custos Posnaniensis post mortem ipsius vidi ferre quendam sacerdotem...*	(1257). Cuius vitam sub brevitate transcurrens... descripsi, ut legentes sive audientes actus et mores eius in parte aliqua possent imitari. Quod cilicium ego Basco custos Posnaniensis post mortem ipsius vidi ferre quendam sacerdotem.
	str. 457.
Rozdz. 119. *Bogufalus vero episcopus... puerum de fonte* baptismatis *levavit cum Bascone custode Posnaniensi...*	(1257). Boguphalus vero episcopus... puerum de fonte sacro levavit baptisante eum Bascone custode Posnaniensi.
	str. 463.
Rozdz. 143. *Cuius virtutes et mores describere nolui, quia, si quas habebat, ipsis nequaquam uti volebat.*	(1264). Cuius virtutes et mores describere nolui, quia, si quas habebat, ipsis nequaquam uti volebat.
	str. 464.
Rozdz. 145. ...*miserunt me Godislaum custodem eiusdem ecclesiae, Basconem cognomine... ad curiam.*	(1265). ... miserunt me Godislaum custodem eiusdem ecclesiae, Basconem cognomine... ad curiam.

Nie można także twierdzić, jakoby Baszko jako autor Rocznika, pracował zarazem nad Kroniką. Niepodobna bowiem na to przytoczyć dowodu, i wszystko, co pan Małecki na poparcie swojej hipotezy przywodzi, da się powiedzieć o każdym innym autorze w Kronice wymienionym. Również niczego nie dowodzi okoliczność, że Kronika bez skrupułu przyswaja sobie z Rocznika całe zdania, całe nawet ustępy, temi samemi zazwyczaj powtórzone słowami, jak je ma Rocznik a i od kolei, jak po sobie następują, rzadko odbiega. Bo autor Kroniki trzyma się tak niewolniczo tekstu swych źródeł, że nietylko Boguchwał i Baszko mówią u niego w pierwszej osobie, ale także i Mierzwa:

Kronika Wielkopolska.	Mierzwa (Mon. III, str. 49).
Rozdz. 154. *Audivi etiam ab illa religiosissima* virgine *Martha..., quod* etc.	Audivi etiam ab illa religiosissima Martha, quod etc.

a nawet biskup Wincenty odzywa się w rozdziale 42 naszej Kroniki w te słowa: „Petrus archiepiscopus, quem vidit Vincentius Kadlubonis episcopus Cracoviensis, *qui scripsit haec*“. Słowa te są dosłownie wyjęte z Kroniki Mierzwy a Mierzwa znów wypisał je z Kroniki mistrza Wincentego.

Jeżeli się autorstwo Kroniki na podstawie świadectw w niej zawartych a wyjętych z Rocznika kapituły poznańskiej przypisuje Godysławowi, to postępując konsekwentnie w myśl p. Małeckiego, należałoby przyznać udział w tem dziele i Wincentemu i Mierzwie, bo autorstwo ich ma za sobą takie same argumenta, co Łaszka i Boguchwała. Sądzę jednak, że tak wytrawny badacz, jak p. Małecki, nie byłby postawił w ogóle takiej hipotezy, gdyby już wówczas był miał w ręku wydania Roczników kapituły poznańskiej, sporządzone przez Perlbacha. Bielowskiego wydania tak Kroniki jak i Roczników w błąd wprowadzają.

Ponieważ Kronika, jak widzieliśmy, dosłownie wypisuje swe źródła i nawet tych miejsc nie zmienia, gdzie obcy autor o sobie mówi w pierwszej osobie; zatem nie należy uwzględniać w kwestyi autorstwa ustępów z innych źródeł wyjętych, lecz tylko na takie powinniśmy baczyć, które nie pochodząc z innych dzieł, uchodzić mogą za enuncyacye rzeczywiste samego autora. Ten zaś autor mógł żyć, jak już powyżej wykazaliśmy, tylko po roku 1350 a przed r. 1395. Do takich ustępów liczę między innemi to, co autor w rozdziale 154, mówiąc o śmierci św. Salomei, przywodzi o klasztorze św. Klary w Zawichoście, który „postmodum in Scala, ad locum, propter insultationes Litwanorum transtulerunt ac deinde versus Cracoviam ad sanctum Andream fuerat translatum“. Przeniesienie Klarysek do Krakowa nastąpiło w r. 1320 [1]).

Do późniejszych jeszcze czasów odnosi się zapiska rozdziału 158, która mówi o zamku santockim i o probostwie św. Andrzeja w tymże zamku się mieszczącem. Po śmierci bowiem króla Przemysława przywłaszczyli sobie margrabiowie brandeburscy kasztelanią santocką i zniósłszy bardzo obszerną parafią santocką, przyłączyli ją do Słodzina (Soldin). Biskupi poznańscy, powiada autor, Andrzej Szymonowicz (1298 — 1311) i Domarad (1311 — 1325) starali się o odzyskanie tej ziemi, ale „Iohannes Lodza (1335 — 1346)... successor eorundem immediatus, negligenter, causas per ipsos coeptas prosequi non curavit“. Stąd wynika, że autor żył niewątpliwie po r. 1346 a jeżeli słowa „successor eorundem immediatus“ nie są tylko wyrażeniem niedbałem, to musiałby nawet żyć znacznie później, albowiem pomiędzy Domaradem a Janem

[1]) Kodeks Małopolski, nr. 44, 57 i 163.

Łodzią rządził dyecezyą poznańską jeszcze Jan Doliwa (1325 — 1335); pisząc około r. 1346, musiałby o nim jeszcze coś wiedzieć.

Jeżeli się jednak dokładniej w tym ustępie rozglądniemy, to znajdziemy jeszcze wzmiankę, wskazującą nam osobę autora i czas powstania Kroniki. Powiada bowiem autor, że proboszcz santocki niegdyś sprawował jurysdykcyą nad klerem w parafiach między Odrą, Iwą, Drawą, Wartą i Notecią, oraz że posiadał „villam Kijow ad suam praeposituram spectantem, quam *nunc* castrenses de Santhok aliquando occupant et aliquando castrenses de Myedzyrzecz usurpare contendunt".

Wiadomość, jakie prawa niegdyś posiadał proboszcz santocki, mogła być znaną przedewszystkiem osobie, która była na miejscu i stosunki dokładnie zbadała — zmiana bowiem stosunków nastąpiła już po roku 1296 — t. j. przedewszystkiem proboszczowi santockiemu. Że tak rzeczywiście jest, że tu mówi sam proboszcz santocki, tego dowodzi wiadomość o wsi Kijowie, która wówczas była to w ręku załogi santockiej, to znów w ręku załogi międzyrzeckiej, lecz oczywiście nie w ręku proboszcza, do którego należała. Jest to fakt, który żywo mógł obchodzić tylko samego proboszcza. Nie mamy niestety żadnych ścisłych wskazówek, do którego czasu owo „nunc" się odnosi, bo dokumenta o owej wsi zupełnie milczą. Domyśleć się tylko można, że, skoro nasz autor który był Polakiem, na santockiem siedział probostwie, to stać to się musiało po roku 1365, w którym Dobrogost, hrabia na Drezdenku, z braćmi Arnoldem, Ulrykiem i Bertoldem, zamki Santok i Drezdenko poddał królowi polskiemu, przyjmując je od niego jako lenno [1]). Santok wtedy i Drezdenko połączyły się eo ipso na nowo z dyecezyą poznańską a Polak mógł być tam proboszczem. Temu nie sprzeciwia się skarga proboszcza, że „magna pars dioecesis in praefata castellania ab ecclesia Poznaniensi... est evulsa", bo powróciły dwa zamki „cum adiacentibus ipsorum", co stanowi tylko cząstkę owej kasztelanii rozciągającej się niegdyś do Odry, Iwy, Drawy, Noteci i Warty.

Te stosunki jednak nie trwały długo; roku 1370 Harso Wedel zajął zdradą Santok i oddał go margrabiom, a r. 1372 powracają pod panowanie brandeburskie i hrabiowie na Drezdenku.

Nie ulega zatem wątpliwości, że autor pisał po r. 1365 a przed rokiem 1395, być może nawet, że między rokiem 1365 a r. 1370.

Że autor żył na kresach kraju, to widać z toku całego dzieła; zna całą Słowiańszczyznę północną, szczepy tam osiadłe wylicza; nazwy miast niemieckie i słowiańskie są mu wiadome; w Lubece czyli Bu-

---

[1]) Kodeks Wielkopolski III, nr. 1545.

kowcu był, jak się zdaje, osobiście; wskazuje to przynajmniej zdanie: „Item castrum Buccowetz, ubi nunc monasterium fratrum Praedicatorum in Lubek constructum cernitur. Slavi vero inibi morantes, Lubeczensem civitatem non Lubek, sed Buccowetz appellant“ [1]).

W swych peregrynacyach po ziemiach słowiańskich zawadził niezawodnie także o Czechy, gdzie poznał Kronikę Dalimila, napisaną po roku 1314 [2]), z której wprowadził i do naszych dziejów owych protoplastów plemiennych Lecha, Czecha i Rusa. I w Krakowie musiał przebywać; wskazuje to jego opowieść o Walterze, hrabi na Tyńcu i o Wisławie, księciu wiślickim [3]), która zlewając w jednę całość powieść polsko-krakowską z powieścią obcą, naniesioną przez osadników niemieckich, powstać mogła tylko na gruncie krakowskim, gdzie niedaleko do Tyńca i Wiślicy.

Autor nasz, spostrzegłszy, że historycy w swych pismach, choć czynią wzmiankę o królu Przemysławie, omijają jego rodziców, postanowił naprawić, czego tamci zaniedbali, t. j. zamierzył, jeżeli go dobrze rozumiem, opisać rządy Przemysława króla, jego ojca i przodków, książąt wielkopolskich a jako wstęp do tej pracy miało służyć streszczenie dziejów polskich od początku: „Tamen quia in scriptis suis (t. j. Vincentius czyli Mierzwa i inni historycy) de quibusdam ducibus Maioris Poloniae, praesertim de Przemislo rege eiusdem terrae, mentionem facientes, videntur ipsius genealogiae progressum obmittere, idcirco, ut ad ipsius genitores descendatur, necessarium est, ut progenitores eiusdem et aliorum regum, ducum ac principum latissimi regni Poloniae seu Lechitarum per nomina et terras designentur“ [4]).

Zadania swego tylko częściowo dokonał, bo na roku 1271 urywa, podczas gdy główne jego źródło: Baszka rocznik kapituły poznańskiej, cokolwiek dalej sięga, nad czem tem bardziej ubolewać należy, że źródła do ostatniej ćwierci wieku płyną bardzo skąpo a autor, zdaje się, posiadał ich trochę więcej, aniżeli my dzisiaj.

Pracując nad swą historyą, w której części początkowej on pierwszy z historyków starał się zaprowadzić jakiś porządek chronologiczny, zbierał starannie nowe źródła, z których jednak dorywczo tylko korzystał, umieszczając krótsze lub dłuższe ustępy na brzegach rękopisu; kopiści owe notatki marginesowe nie zawsze wpisywali w miejscu właściwem, co czyni dzieło jego nieco chaotycznem, a że fakta następują

---

[1]) Mon. Pol. hist. III, str. 480—481.

[2]) Palacky: Würdigung der alten böhmischen Geschichtsschreiber, str. 100.

[3]) Rozdział 29.

[4]) Mon. III, str. 467—468.

po sobie bez należytego połączenia, w skutek tego praca autora, która miała być historyą, nie jest w gruncie rzeczy niczem innem, jak tylko obszerniejszym rocznikiem, rocznikiem różniącym się od innych i tem, że zapiska, większa lub mniejsza, osobny posiada nagłówek.

Gdzie autor samodzielnie występuje, jak we wstępie, albo gdzie mu się ku temu nadarza sposobność, tam lubi bawić się w etymologie, przekładając obce wyrazy na polskie i na odwrót, oraz tłomacząc je i objaśniając n. p. Mon. III, 467: „qui nunc *Poloni* a polo arctico nominantur et alias *Polani* a castro Polan"; str. 468 „dictus *pan* in slavonico maior dominus, licet alio nomine .. dicatur *gospodzyn*. *Xandz* autem maior est quam *pan* veluti princeps et superior rex. Omnes autem domini *pan* appellantur, duces vero exercitus *woyewody* nominantur"; str. 469 „Nemroth enim in slavonico dicitur *Nyemyerza*, quod in slavonico interpretatur *non pax*, seu non mensurans pacem" i t. p. Ale nietylko we wstępie, lecz i w dalszych rozdziałach powtarzają się podobne wywody, n. p. rozdz. 1 „*Wawel* enim quidam tumor dicitur, quem homines in montibus demorantes, ex potatione aquarum in gutture habere consueverunt... *Wąda* nomine, quae latine humus nominatur. Unde fluvius Wisla a Wąda regina Wandalus nomen accepit"; rozdz. 2 „*Lestko* quasi dolosus"; rozdz. 6 „*Chossisco* enim scopa dicitur"; rozdz. 7 „liquor mellis, qui *medo* polonice dicitur"; rozdz. 8 „Semovith enim dicitur iam loquens" — Sic et Sleszwyk a *sledz*, quod slavonice alex dicitur — *Iwan* enim dicitur quasi vocatus i t. p. Podobne ustępy znajdujemy jeszcze w rozdziałach 9, 10, 11, 13, 22, 29 i t. p.

Kronika zatem Wielkopolska — tak i nadal będziemy musieli ją nazywać, póki nazwiska autora nie wykryjemy — ma dla dziejów naszych tylko podrzędne znaczenie, gdyż prawie wszystko, co zawiera, znamy dziś jeszcze z pierwszej ręki, ale że w niej są także niektóre wiadomości skądinąd nieznane, z których niejedna z dobrego, jak się zdaje, źródła pochodzi, więc zawsze zasługuje na uwagę i uwzględnienie. W rozwoju zaś dziejopisarstwa naszego zajmuje ona niepoślednie miejsce i jest wyrazem postępu o tyle, że to pierwsza praca źródłowa i pierwsza kronika zaopatrzona przynajmniej w szkielet chronologiczny.

Wniesiono na posiedzeniu Wydziału dnia 21 października 1895 roku.

Przyczynki krytyczne do dziejów Unii.

Napisał

Antoni Prochaska.

Szereg pytań spornych lub wątpliwych, związanych z kwestyą Unii, ma na celu wyjaśnić niniejsza praca, złożona z luźnych specyalnych i niespojonych z sobą roztrząsań.

Dla zrozumienia doniosłości znaczenia Unii i zmian, jakich idea ta dokonała w wewnętrznym ustroju Litwy, należało naprzód wyjaśnić na czem właściwie polegała organizacya pogańskiego państwa litewskiego, czem było prawo służskie, jaką była forma rządu, o której tyle sprzecznych zdań istnieje, a nad którem to pytaniem nasamprzód się zastanawiamy. Inne pytania o spornych lub niewyjaśnionych kwestyach mniejszej lub większej wagi odnoszą się do zamiarów i polityki Jagiełły i Witołda, dwóch najważniejszych działaczy, obok których grupują się ludzie i ludy, mężów powołujących do życia ważne wypadki dziejowe, nadających im kierunek, wpływających na wzrost lub umniejszenie cywilizacyjnych zadań Unii. Roztrząsamy zamiary Jagiełły w 1379 r. co do przyjęcia chrztu za pośrednictwem Krzyżaków i znaczenie chrztu Litwy (III), mówimy o rządach Jagiełły na Litwie przy pomocy brata Skirgiełły, tudzież o stanowisku tego księcia (V), o przywilejach nadanych przez Jagiełłę dla Rusi, objaśniających zamiary powolnego podnoszenia jej z toni upadlającego niewolnictwa służebniczego (VII), dalej wyjaśniamy działalność króla pod Grunwaldem (IX) i rzecz o prawie sukcesyjnem Jagiellonów, kwestye objaśniające nam wszechstronne cywilizacyjne prace, jakim z poświęceniem oddał się król Jagiełło. Stanowisko Witołda, skutki wywołane częstokroć przez zmienną

jego politykę, objaśniającą cztery inne ustępy II, III, VI i X. Znajdujemy w nich roztrząsania spornych zagadnień, dotyczące niepospolicie bujnej natury księcia Litwy, który nad zasługi zyskał rozgłos i sławę u współczesnych i potomnych, a właściwie zbierał żniwo dla Litwy z prac i zasług króla Polski, płaszczem jego sławy się okrywał a pomimo, że wiedział, iż jedynie Polsce ma Litwa byt swój do zawdzięczenia, w polityce swej wobec Korony chwiejny i egoizmem litewskim na wskroś przesiąknięty. Powodów niezrozumienia przez Witołda właściwych celów i zadań unii szukamy w chwiejności jego wiary, w nienasyconej ambicyi, dążącej jedynie do rozszerzenia panowania. Władza i jedynie władza, zdawała się być celem ambicyi księcia, podczas gdy Jagiełło używał jej tylko jako środka do celów wyższych, związanych z właściwem zadaniem unii. Po stronie króla widzimy zaparcie się, cichą, spokojną i wytrwałą pracę i najwyższe poświęcenie Korony, nie wahającej się byt własny poświęcić w obronie zasad; po stronie Witołda widoczna chęć korzystania z pracy i używania sławy z jej wyników i skutków. Na podstawie zbadania różnicy zachodzącej w poglądach na najwyższe zadania unii, dochodzimy do tego w nowszych pracach częstokroć pojawiającego się wniosku, że unia była pracą świadomą celu, bez rozgłosu i widoków korzyści materyalnej, dążącą do najwyższego dobra ludzkości, odrodzenia ludów przez wiarę i rozwój chrześcijaństwa.

I.

Wewnętrzne stosunki na Litwie przed unią.

Rozdział pierwszy.

Jakie było wewnętrzne urządzenie Litwy w chwili unii? Na pytanie to należy odpowiedzieć, jeżeli mamy sobie jasno zdać sprawę ze skutków, które unia w wewnętrznem życiu Litwy za sobą pociągnęła.

W XII wieku nie znają Litwini żadnego urządzenia państwowego, żadnego rządu, ani też przedstawiciela władzy. Cały kraj podzielony jest na gminy, odrębne, obce sobie, nad którymi tu owdzie wybija się na wierzch zwierzchnik czyli królik. W 1248 r. w jakiejś walce ubił Wasilko Romanowicz około czterdziestu takich Jaćwieskich kacyków. W XIII wieku spotykamy już ślady zjednoczenia się gmin pod jednym zwierzchnikiem.

Twórcą państwa jest Mindowe; jak nowsze badania p. Latkowskiego (Mendog) wykazują, rządzi on absolutnie; oparłszy się o Zakon, stara się wiarę chrześciańską zaprowadzić na Litwie, dowodców plemion w lenników swych przemienia a nad Rusią Czarną również zwierzchniczą władzę pana lennego sobie zastrzega.

W gronie żmudzkich lenniczych doradców, którzy tylko przymusowo uznawali zwierzchniczą władzę króla Litwy, powstaje reakcya przeciwko kierunkowi Mindowego. W latach 1282—1291 występuje nowa dynastya: Lutuwer czy Putuwer, syn jego Witenes i brat tego ostatniego Giedymin następują jeden po drugim, a ostatni, panujący od 1318—1341 roku, kładzie podwaliny wielkiego państwa przez założenie stolicy Wilna, podbicie Białej Rusi, przyjaźne stosunki z Polską i Mazowszem, tudzież zezwalając na szerzenie się chrześcijaństwa w głównych ogniskach państwowych, w Wilnie i Nowogródku, gdzie założył kościoły.

Lubo usiłowania Giedymina, dążące do przyjęcia katolickiej wiary, nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, to jednak wpływ zachodni odbija się na urządzeniach państwowych. Przedewszystkiem podniósł on bardzo wysoko na Litwie godność wielkoksiążęcą a jak ją pojmował, wypływa z ustępu listu jego do kupców hanzeatyckich (Raczyński, C. d. Lith. str. 28) *tamen dei providencia in propriis (regnis) maximus, in quibus habemus precipere et imperare, perdere et salvare, claudere et reservare.* Giedymin otacza się już radą na wzór zachodnich książąt, a około dwudziestu mężów stanowi jego radę (Bunge, VI., Nr. 3073) *invenimus eum in aula sua cum consiliariis suis circa viginti.* Że co do doboru tej rady rozstrzyga li tylko wola księcia, dowodzi ta okoliczność, że wśród niej, złożonej z samych pogan, zasiada Dominikanin jako członek rady, oczywiście powołany na tę godność wolą książęcą: *qui quidem per integrum annum in consilio suo non fuerunt, sed solum frater Nicolaus* (Bunge, VI c. 478); *eum esse de consilio regis* (Tamże c. 477).

Na czele rady zasiada jakiś *advocatus regis*: *invenimus advocatum regis cum consiliariis ipsius* (Tamże c. 480); *rex misit advocatum suum cum quibusdam aliis de consilio* (Tamże c. 481). Czy ów *advocatus* jest identyczną osobą z tą, o której Dusburg się wyraża, że był drugą w Litwie po królu osobą, *quasi secundus post regem* (SS. r. Pr. I, 192), w tym względzie nie można nic stanowczego powiedzieć. To tylko pewna, że całkiem osobne stanowisko zajmował dowódca wojsk i że tym był sławny wojownik Dawid, chrześcijanin i prawdopodobnie Rusin, poddany Giedymina, *regi subiectus* (Voigt. C. d. Pr. II, str. 153).

Jak wysoko cenił Giedymin wpływ zachodniej oświaty, poświadcza nie tylko to, że zewsząd sprowadzić usiłował do Litwy kapłanów, rycerzy, rękodzielników i kupców z Zachodu, ale nadto zabezpieczył tym ostat-

nim samorząd wogóle i rządzenie się wedle prawa rygajskiego i międzynarodowym traktatem, potwierdzonym w Wilnie 1323 r., zabezpieczył im używanie tego prawa (Raczyński, C. d. Lith. str. 40). Była to chwila bardzo ważna, gdyż z nią rozpoczyna się prawem sankcyonowany wpływ zachodniej chrześcijańskiej cywilizacyi wogóle na Litwę a w szczególności na ustrój wewnętrzny państwa litewskiego.

Już wyznaczenie stolicy dla państwa, — zwie ją Giedymin *civitas nostra regia* (Bunge, II Nr. 689 c. 143), — wskazuje, jak jedynowładca Litwy pojmował władzę swoją na Litwie. Władza ta tylko na krótki czas, po śmierci Gedymina, upadła, dźwignął ją syn Giedymina Olgierd.

Co do przemiany, jakiej uległa władza wielkiego księcia po śmierci Giedymina, istnieją w tym względzie dwie naukowe hipotezy, o których pokrótce wspomnimy. I tak Schiemann (Polen, Russland u. Livland I, 231) przypuszcza, że gdy Giedymin żadnego nie pozostawił rozporządzenia co do następstwa, rozpadło się państwo jego z chwilą śmierci na ośm części, z których siedm części przypadło synom, jedna zaś bratu, przyczem najmłodszy z synów, Jawnuta, otrzymał Wilno z przygródkami i księstwem wileńskiem. Na podstawie faktu, że Wilno było rezydencyą wielkiego księcia Litwy, twierdzono mylnie, że Jawnuta po śmierci ojca wstąpił na tron wielkiego księstwa, gdy tymczasem — tak twierdzi Schiemann, już prof. Antonowicz w Oczerki Istorii litowskoho gosudarstwa, 88, stanowczo zbił twierdzenie o następstwie Jawnuty po Giedyminie.

Przypatrzmy się dowodom Antonowicza. Dowodzi on na cytowanem miejscu, że w pięciu latach po śmierci Gedymina nie było właściwego zwierzchnika państwa litewskiego i że każdy z książąt niezawisle panował na swojem terytoryum, jak to widoczna z aktu, na podstawie którego Jawnuta wraz z braćmi zawiera pokój z królem Kazimierzem Wielkim (Akty zap. Ross. I, str. 1), gdyż w akcie tym Jawnuta nazywa Olgierda wielkim księciem. Jest to jedyny dowód Antonowicza, polegający na jedynym wyrazie aktu; dlaczego jednak Antonowicz, a za nim Schiemann, opierając się na tym wyrazie, nie uczynili Olgierda wielkim księciem Litwy, jest dla mnie wprost niezrozumiałem. Tymczasem cała treść aktu dowodzi, że książę Jawnuta jest tu reprezentantem Litwy, nie tylko bowiem stoi na czele zawierających układy, ale ręczy za wielkich książąt Olgierda, Korjata i Patrycego, (a więc aż trzech nazywa wielkimi książętami), że dotrzymają miru z Kazimierzem Wielkim. Zauważyć i to należy, że kniaź i welikij kniaź są synonimami w litewskich kronikach i dokumentach, skoro w nich mowa o rodzinie Giedyminowiców. Nadto mamy świadectwo Witołda, że Giedymin rozporządzeniem ostatniej woli, przeznaczył wielkie księstwo w Wilnie Jawnucie: *so gap her vff syne stad czu herschen, di grose*

herschafft czu der Wille Jawnuten, (SS. r. Pr. II, 712; por. Stadnicki, Olgierd i Kiejstut. str. 158, i Wolff, Ród Giedymina 33) a świadectwo to powtórzone jest i w najstarszym latopisie litewskim: *Yewyntham autem locavit in Wilna in magno ducatu* (Kwart. Histor II, 201).

Widoczna stąd, że do posiadania stolicy litewskiej (*civitas regia que est caput regni*, SS. r. Pr. III, 587 uwaga 1155.) i wileńskiego księstwa, przywiązał Giedymin rządy zwierzchnicze nad Litwą, które też nadał Jawnucie. To zaś, że w ciągu pięciu lat po śmierci Giedymina każdy z książąt udzielnych na własną wojował rękę, Monwid z Zakonem Niemieckim, Lubart z Polską, Olgierd kusząc się o zdobycie Możajska jakoteż walcząc z Inflantami o Psków, przemawiało tylko za tem, że rządy Jawnuty były niezdarne. Również i ugoda Kiejstuta z Olgierdem stanowczo wykazuje, że posiadanie stolicy litewskiej identyfikowano z naczelnictwem rządów nad Litwą: *Tobie podobajet kniaziem welikim byti wo Wilni, ty starejszyj brat,* mówi Kiejstut do Olgierda po strąceniu Jawnuty z wileńskiej stolicy w Latopisie litewskim; *et locat eum in magno ducatu Vilne*, jest w Origo (Kwart. Hist. II, 202). W memoryale Witołda, — książę z tradycyi rodzinnej i z opowiadań ojca wiedział o znaczeniu stolicy, do której Giedymin przywiązał naczelne rządy, — czytamy, że Kiejstut dał Olgierdowi Wilno: *gab im di Wille czu besitzen.* Że przez ten zwrot rozumie się władza zwierzchnicza wielkoksiążęca, mamy dowód w dalszym ciągu memoryału; gdyby bowiem Kiejstut chciał, może Witołd byłby po śmierci Olgierda sam zajął Wilno, a on je dał Jagielle (SS. r. Pr. II, 712).

Cytaty powyższe aż nadto dostatecznie dowodzą, że wielkie księstwo litewskie było przywiązane do Wilna, tudzież, że Jawnuta w latach 1341—45 był wielkim księciem, że przeto hipoteza Antonowicza a za nim Schiemanna jest bezpodstawną.

Już w ostatnich z przywiedzionych cytatów mieliśmy świadectwo, że skutkiem umowy Kiejstuta z Olgierdem, ten ostatni stał się Wielkim księciem Litwy, tudzież, że po Olgierdzie nastąpił Jagiełło. Tymczasem właśnie na podstawie podania, zawartego w Latopisie litewskim zarówno jak i w memoryale Witołda, zbudował prof. Smolka hipotezę o systemie wspólnych rządów, jaki panował za Olgierda i Kiejstuta (Kiejstut i Jagiełło, str. 6). Polegały te wspólne rządy na równym podziale litewskiego państwa na dwie połowy i równym udziale w zdobyczach, przyczem Kiejstut był główną siłą wojskową dynastyi i państwa. Nad wszystkiem unosiła się zgodna wola Olgierda i Kiejstuta; ich stolice Wilno i Troki, w rdzennej Litwie położone, przedzielała dwugodzinna droga, byli tuż obok siebie i o wszystkiem mogli stanowić za wspólnem porozumieniem. Istotą tego systemu wspólnych rządów był osobisty sto-

sunek między Olgierdem i Kiejstutem. Po śmierci Olgierda, kończy prof. Smolka, Kiejstut stał na straży tego programu, Jagiełło i Witołd chowani byli *wo welikoj drużbie,* aby zastąpić z czasem Olgierda i Kiejstuta.

Oględny ten sąd prof. Smolki, opierający się wyłącznie na wiadomościach, których autorstwo można słusznie przypisać Witołdowi, dał powód do wielkich nieporozumień. I tak Dr. Koneczny w dziele swem Jagiełło i Witołd, str. 10, powołując się na badania Smolki, mówi już nie o wspólnych rządach na Litwie za Olgierda i Kiejstuta, lecz o dwoistości władzy wielkoksiążęcej, twierdząc, że było dwóch wielkich książąt litewskich, jeden w Trokach, drugi w Wilnie, każdy z własnym zakresem działania, od drugiego zupełnie niezawisły.

Według takiego przedstawienia rzeczy zdawałoby się, jakoby po Giedyminie, a właściwie po Jawnucie panowało dwóch książąt na Litwie, jeden w Trokach Kiejstut, drugi w Wilnie Olgierd, którzy obaj używali tytułu wielkich książąt.

Przeciwko takiej hipotezie przemawia to, że zbudowaną jest na jednym tylko pomniku i to takim, o którym mówi prof. Smolka, że jest tendencyjny. Inne źródła przeczą wręcz takiemu pojmowaniu wzajemnego stosunku tych dwu książąt, t. j. równorzędności ich stanowisk. Weźmy n. p. dokument z 1358 r., na mocy którego Kiejstut zatwierdza rozgraniczenie pomiędzy Mazowszem i Litwą. Mianuje się Kiejstut w tym dokumencie: *dux Lythwanorum dominusque Trocensis, Grodnensis,* ugodę zaś czyni *de maturo consilio ac speciali voluntate et consensu serenissimorum fratrum... videlicet Helgerdi Suppremi principis Lythwanorum* (Kod. Mazow. Nr. 80). Mistrz Zakonu, mówiąc o obydwóch książętach, nazywa Kiejstuta *princeps milicie Lithwinorum*, podczas gdy o Olgierdzie mówi: *Magnus rex Algard tocius regni dominus* (Lucas Dawid VIII, str. 127; *SS. r. Pr.* II, str. 586—7 uwaga 1155); Kiejstut *princeps Lithuanorum* jest tylko *frater regis et dux exercitus paganorum*, SS. r. Pr. II, 574; dlaczego też Kronika Oliwska, SS. r. Pr. I. 723, znając stanowisko Kiejstuta *ducis exercitus regis Lithwinorum*, mówi o Olgierdzie, *idem rex Lithwinorum per ducem exercitus sui fratrem suum Kynstot anno 1348 intravit territorium etc.* Dowodów takich możnaby przytoczyć więcej, a wszystkie one świadczą, że nie tylko Kiejstut uznawał zwierzchnictwo Olgierda, ale że Polska zarówno jak i Zakon uznawali w Olgierdzie najwyższego zwierzchnika i przedstawiciela władzy najwyższej na Litwie; to też w 1388 r. w piśmie do papieża skarzy się mistrz na Jagiełłę za niechęć w wymianie jeńców: *secundum consuetudinem inter prefati Wladislai progenitorem me meosque predecessores hactenus observatam* (Voigt, C. d. Pr. IV, Nr. 52).

Są to wymowne świadectwa o jedynowładztwie Olgierda, niepozwalające ani na chwilę przypuszczać istnienia dwóch wielkich książąt na Litwie, jednego w Trokach a drugiego w Wilnie.

Że ten sam stosunek jedynowładztwa pozostaje na Litwie i po śmierci Olgierda pomiędzy Jagiełłą a Kiejstutem, mamy na to również poważne świadectwa; i tak mistrz Inflancki w dokumencie z 1380 roku nazywa Jagiełłę *magnus rex Lettouie* a Kiejstuta tylko *rex* (Bunge III, Nr. 1152 c. 361), tak samo Jagiełło nazywa się *obirster Kung der Littowen* a Kiejstuta wprost *unsir vetter* (Raczyński, C. d. Lith. str. 55—56). To też Jagiełło w liście do wielkiego mistrza, mówiąc o następstwie swojem po Olgierdzie, mówi: *ex genitoris nostri, olim magni ducis Lithuanie Olgerdi, ducum et boyarorum unanimi accedente consensu eleccione, constitucione et legittima successione semper suppremus princeps, heres verus legittimus et dominus naturalis Lithuanie Russieque terrarum fuimus*, (Lewicki, Cod. ep. XV saec. II, Nr. 191), wyraźnie wskazując jedynowładztwo swoje i swego ojca.

Z hipotezy o podwójnych rządach pozostaje to tylko faktem, nie ulegającym wątpliwości, że, jak to stwierdził prof. Smolka, strącając Jawnutę z wielkoksiążęcego tronu, podzielili pomiędzy siebie Olgierd i Kiejstut Litwę, przyczem Olgierd zapewnił Kiejstutowi prawo dziedzictwa w księstwie trockiem i grodzieńskiem; powtóre, że przyznano sobie, żeby nabytki ziemskie szły do równego działu. Tych przywilejów nie mieli inni bracia Olgierda i w ogóle książęta Litwy, chociaż podobnie jak Kiejstut nazywali się wielkimi książętami a nawet wielu drobniejszych kniaziów pod swoją mieli władzą.

Te dwa przywileje Kiejstuta dadzą się stwierdzić i skądinąd, nietylko z Latopisu litewskiego, inspirowanego przez Witołda; jeżeli atoli ten książę w memoryale swoim stara się w jak najkorzystniejszem świetle przedstawić stanowisko i zasługi ojca swego w obec Olgierda, to godzi się jednak niezapominać, że i Witołd nawet nie mówi o tem, żeby Kiejstut był równym Olgierdowi, lub żeby miał obok Olgierda panować na Litwie, i zawsze mówi o Olgierdzie jako o wielkim księciu Litwy.

Z powyższego rozbioru wypływa, że w Litwie pod koniec XIII i w ciągu XIV w. wyrabia się jedynowładztwo. Właścicielem państwa całego jest książę wielki, rezydujący w Wilnie. On rozporządza na całym obszarze państwa ziemią, inni książęta, z wyjątkiem jednego Kiejstuta na zasadzie osobnej umowy, nie mają prawa własności i mogą posiadać to tylko, co im książę nadać chce; on rozporządza rękami córek kniazów swoich wasalów; on naznacza z dóbr ojcowskich tym córkom posagi; dalej — on jest panem pokoju i wojny, rozdawcą urzędów, wodzem, prawodawcą i sędzią; on wyznacza wysokość prestacyi, służb

i danin, a jego własność stanowią kruszce w ziemi, zwierzyna w lasach i łup na wojnie. W obec tak stanowczych dowodów wszelkie twierdzenia o ustroju federacyjnym Litwy w XIV w. nie mają rzetelnej podstawy.

Biorąc na uwagę, że ci despoci są poganami, można się dorozumieć, jak obfite źródło nadużyć leżało w tak rozległej, niczem nie krępowanej władzy wielkiego księcia. Jeden z nowszych badaczy rosyjskich (Leontowicz, Oczerk istorii rusko-lit. prawa, 366) uważa, że rządy takie może i bardziej były uciążliwe, aniżeli rządy tatarskie, ograniczające się na wyciskaniu podatków od podwładnych sobie ułusów. Jest nieco przesady w tem przedstawieniu, nie godzi się bowiem zapominać, jak wysoko sławią ruscy latopisarze Giedymina i Olgierda z powodu ich ludzkości, chociaż książęta ci byli poganami i zdobywcami Rusi.

Przystępujemy teraz do pytania o stanach litewskich.

Cytowany wyżej akt z postanowieniem granic od Mazowsza z 1358 r. (Kod. Maz. Nr. 80, str. 73) rozróżnia obok najwyższego księcia Litwy także *a*) *duces seniores*, dalej *b*) *duces* (również krewni wielkiego księcia jak Patryky, Woyszwylt) a wreszcie *c*) *bojarini* (Ayksza, Olizar, Waśko Kierdejowicz).

Co do *a*) *duces seniores* można to powiedzieć, że byli to wielcy kniaziowie, mający pod sobą innych pomniejszych kniazów, swoich poddanych. Takich nazywa kronikarz Herman z Wartberge *magnus satrapa... gerens se similem regi* (SS. r. Pr. II, 108); są to książęta Witebska, Połocka, Wołynia, Trok, wreszcie Smoleńska.

b) Obok tych starszych kniazów rozsiała się wielka ilość kniaziów pomniejszych, zwanych służebnymi. Takich kniaziów w Mińskiem przydziela Jagiełło w 1387 r. Skirgielle: *so wsimi ljudmi i z zemleju i so wsiakoju poszlinoju i z dochodom i kniazi służebnyje* (Cod. ep. XV saec. I. Nr. 9). Są to Rurykowicze, zarówno jak i kniaziowie litewscy, lub książęta krwi Giedymina (*duces Stirpeyken et Waysewist* w dokumencie *pacis latrunculorum* z 1366 r., Bunge II, Nr. 1041, na Żmudzi *herczogen*, SS. r. Pr. III, 265), związani węzłem posłuszeństwa bezpośrednio ze swoim wielkim kniaziem a za jego pośrednictwem z wielkim księciem Litwy. Jest ich taka ilość, że do jednej wyprawy w 1384 r. używa Jagiełło kilkunastu takich kniaziów (*adjunctis sibi regibus* XI, SS. r. Pr. II, 628 nr. 1712) a w bitwie nad wodami Worskli pada ich pięćdziesięciu. Udziały ich są nierówne i według wielkości tych udziałów mierzy się wielkość obowiązków i służby wojennej.

Obudwu rodzajom kniaziów przysługuje prawo zawierania partykularnych układów, nawet z zagranicą, za zezwoleniem wielkiego księcia, dalej prawo sądów, jak tego mamy przykłady na Fedorze Lubartowiczu (AGZ. III, 164—5), oczywiście z prawem apelacyi od tego wyroku

do sądu najwyższego księcia Litwy. Zawisłość tych kniaziów od wielkich kniaziów, zarówno jak i od najwyższego księcia Litwy, stwierdzają liczne przykłady, że tu wpspomnę tylko o usunięciu Patryka w 1364 r. za jego sympatye do Krzyżaków (SS. r. Pr. II, 545). Oprócz służby wojennej, za którą żadnej nagrody nie pobierają, obowiązani są dawać wielkiemu księciu i jego orszakowi, tudzież posłom zagranicznym, stacye i podwody. Że prawo dziedziczenia udziału ani tym kniaziom seniorom a tem mniej służebnym nie przysługiwało, na to mamy następujące wskazówki: Andrzej Połocki po śmierci ojca Olgierda uzyskuje od Jagiełły i braci zatwierdzenie na księstwie, jak to sam w 1385 r. przyznaje (Voigt, C. d. Pr. IV, str. 39); powtóre, gdy Skirgiełło otrzymał od brata nadanie Połocka, składając z księstwa tego homagium, wyraźnie i o tym warunku dziedziczenia wspomina: *si de hac luce absque prole masculina nos migrare contigerit, ad eos eorumque posteros nec non ad coronam regni Poloniae debent devolvi...* Jest to ustępstwo wyjątkowo tylko dla Skirgiełły uczynione, a w żadnym innym homagialnym akcie, których przecież tyle mamy, nie powtarzające się; widocznie, że tego prawa dziedzictwa na udziałach wcale nie znano.

Kniaziowie ci bez różnicy mogą być powoływani do rady wielkoksiążęcej, z ich grona dobiera sobie on urzędników dworskich, jak ów *advocatus regis* lub *precessor regis* u Hermana z Wartberga, SS. r. Pr. II, 108. Kniaziowie ci tworzą w pierwszej linii drużynę wielkoksiążęcą, która jest tak olbrzymią, iż zwykła ilość towarzyszących Jagielle wynosi 4000. Synów wychowywają ci książęta na dworze wileńskim, córki zaś stanowią otoczenie dworu wielkiej księżnej, to też wielki książę rozporządza ich ręką, wyznaczając im posagi.

c) Następnie odróżniono na Litwie bojarów; jest to klasa ludzi rycerskich, których rzemiosłem jest wojna. Stanowią oni jedną klasę ludzi, obowiązanych równie jak i kniaziowie do służby wojennej, atoli dzielą się widocznie, podług wielkości posiadanej roli czyli dochodu, na dwie części, a mianowicie *wielkich bojarów* (*grosze bayores*, SS. r. Pr. III, 265, *boyar vocabulo Malden melior provisor regis*, SS. r. Pr. II, 596), tudzież wprost bojarów.

Ci wielcy bojarowie odpowiadają prawdopodobnie pruskim witingom (witeziom?) *maioris Sambitarum, preclari genere* (Dusburg, SS. r. Pr. I, 104, 129), którym wprawdzie nie przysługiwało prawo wolnej allodyalnej własności, lecz którzy mieli prawo sądownictwa (*iudicandi omne videlicet ius*) i głowszczyzn, a obok których byli mali wityngowie (Por. uwagę Töppena w SS. r. Pr. I. 104) przywileju tego nie mający. Jest to więc podział odpowiadający podziałowi wojennych ludzi w Niemczech, w Prusiech i w Inflanciech na *ritter* i na *knechte*, podział znany i w Polsce

jeszcze w czasach statutu Kazimierzowskiego, a który się w Litwie do późnych czasów przechował w nomenklaturach: *bojar* i *putny* czyli pancerny. Pierwszym przysługuje większa ilość roli i dochodów, sądownictwo nad włościanami i wyższa główszczyzna, ale zarazem i większe ciężary służby wojennej.

Że ten podział bojarów, z których jedni pełnią służbę konną (Rossdienst), drudzy pancerną (Platendienst), *milites ac militares* (Bunge, II p. 458), wzięty jest z zachodu, poświadcza już sama nazwa; *plata*, według Hartknocha u Ducange'a, znaczy tyle co *lorica*, a więc *Plattendienst* oznacza dosłownie służbę pancerną [1]). Akt z 1261 r. (Bunge I, Nr. 362) podaje normę, według której w Inflanciech i Kurlandyi odróżniano konną służbę od pancernej: *illud erit feodum militi cum dextrario cooperto LX mansos saxonicos... item servo cum equo et plata X mansos.* Wielkość roli, od której była zawisła służba pancerna na Litwie, nie jest znaną, zapewne nie była mniejszą od dziesięciu włók, jakto było w Inflanciech i Kurlandyi. Lenna pruskie według prawa chełmińskiego oznaczały inny stosunek służbowy, a mianowicie z 80 włók (*hufe*) wymagano stawienia dwóch służb wojennych, z 200 zaś włók 2 służby i jednej konnej (Voigt, Geschichte Preuss. VI, 261); w Estlandyi od 100 włók trzy służby stawiano.

Oprócz stawania do służby wojennej obowiązani byli bojarzy i do budowy zamków nowych i do reperacyi starych, tudzież do następnych bliżej nie dających się określić służb wobec wielkiego księcia Litwy: posług, wozów, powozów, podwód, straży, dróg, wypraw, stacyi, podatków serebszczyzną zwanych, budowania mostów, przysądu urzędników wielkoksiążęcych, kar i win, sług sądowych dzieckimi zwanych, do danin owsa, żyta i siana czyli dziakła, (Ob. rozporządzenie Jagiełły z 1387 r., Malinowski w wydaniu Wapowskiego I, 76 w uwadze). Oto szereg ciężarów, bynajmniej nie wyczerpanych w tem krótkiem wyliczeniu, którym podlegali bojarowie. Dodajmy do tego, że nie mieli oni ani prawa dziedzictwa ziemi, ani też władzy rozporządzania nią sposobem darowizny, sprzedaży, zamiany, że nie mieli prawa córek swoich oddawać w małżeństwo, gdyż i w tej sprawie rozstrzygał książę, że w końcu ze srogością bezwzględną wymagał wielki książę wykonania służby wojennej, tak że nawet za Witołda rozkazywał: „Kto niema koni lub zbroi, niech sprzeda dom lub dzieci własne i niech się stawi do wyprawy", a będziem mieli obraz stosunków bojarstwa na Litwie.

[1]) Zwano ich także po niemiecku *broniger* (Cod. ep. Vitoldi str. 450) czyli Kettenhemd besitzender t. j. pancerny. Od rodzaju broni pochodzi nazwa.

Obraz ten byłby niezupełny, gdybyśmy nie wspomnieli jeszcze o obowiązku straży ziemskiej, czyli utrzymywania załogi po zamkach i twierdzach litewskich. Na całej linii Niemna nad Wilią, Dubissą był szereg twierdz czyli zamków a oprócz tego okopów, zwanych u Dusburga *loca tuta*, *flyhuser* (SS. r. Pr. cap. 285, por. c. 167, 204). W miejscach tych w czasach trwogi ludność okoliczna znajdowała schronienie, natomiast miała obowiązek dopomagać do budowania i utrzymania tych twierdz, jako też do kolejnego pełnienia tamże straży (Dusburg SS. r. Pr. I, 174 por. str. 182, 183 z dziennikiem Kyburga u Narbuta Pisma pomn. 148). Na załogi spieszyło rycerstwo z ludem, włościami, okręgami, na które powiat był podzielony; lud prosty szedł bez żadnego oręża, dostając na miejscu uzbrojenie i żywność; rycerstwo miało własne uzbrojenie, konie i pociągi. Te chorągwie, które kolei swej wyczekiwały, dostarczały do takiej twierdzy przez 4 lub 5 miesięcy żywność dla ludzi i koni, tylko mięso szło ze skarbca wielkoksiążęcego. Pozostawiając specyalistom do rozstrzygnięcia, czy rycerstwo z ludźmi, należącymi do zamków, prócz wskazanych powinności żadnym innym nie podlegało i czy stanowiło ono podobnie jak w Estlandyi osobny dział służby ziemskiej (Bunge II, str. 458), czy wreszcie nie z tego to działu powstała niższa klasa bojarów owych pancernych i putnych, wspomnimy tylko, że obowiązek pogoni był powszechnym i obowiązywał wszystkie stany ludności.

Już jak z pobieżnego rozpatrzenia instytucyi stróży lub pogoni widoczna, większość ciężarów i obowiązków, spełnianych przez kniaziów i bojarów, dotykała za ich pośrednictwem chłopów czyli smerdów (Smyrdeni u Wiganda SS. r. Pr. II, 533). Cóż dopiero rzec o niewolnikach, których wielka ilość tłomaczy się nieustannemi wojnami, a którymi Litwini rentowny handel wiedli z Rusią (Bunge III, Nr. 493).

Ciężary *iuris ducalis* przygniatały na Litwie wszystkie stany i nie było nikogo, ktoby się ujął za uciśnionymi, jak to było na Zachodzie, gdzie głowa Kościoła ujmował się, wysyłał legatów (n. p. Grzegorz IX Wilhelma z Modeny) z upomnieniem dla książąt, którym groził karami, gdyby środek użyty okazał się bezskutecznym, i gdzie zresztą na synodach zapobiegano uciskowi.

Że władza ta nie przeradzała się w bezprawie, powszechne podówczas na Wschodzie, że książęta piastujący władzę miarkowali jedynowładcze zapędy swoje, przyczyną tego były nie tyle ich przymioty osobiste, ile wielki wpływ na Litwę chrześcijańskiego Zachodu a więc wpływ wychodzący zarówno od arcybiskupstwa ryskiego i jego sufraganii, jak i od obydwóch Zakonów w Prusiech i Inflanciech, tudzież wpływ idący z Polski, który się najwyraźniej odbił w politycznym ustroju Litwy.

Wspomnieliśmy już kilkakrotnie w tym wstępie o feudalizmie na Litwie. W następującym rozdziale, zastanowimy się jakim był ustrój państwowy tego obszernego państwa i na czem się on zasadzał.

Rozdział drugi.

Już Czacki i Jaroszewicz wypowiedzieli zdanie, że podstawą politycznego i administracyjnego ustroju Litwy jest niemiecko-litewski feudalizm. Według tej teoryi książęta litewscy, zawojowując Ruś, stawali się na mocy prawa wojennego jedynymi panami i dziedzicami zawojowanej ziemi i urządzali się tutaj na wzór Zakonu niemieckiego.

W nowszych czasach starano się ten ustrój feudalny litewski objaśnić rozwojem warunków społecznych, jakie już dawniej we wszystkich ziemiach ruskich istniały, a więc paralelizmem państwowego rozwoju Rusi wschodniej i zachodniej; autorem tej teoryi jest Władimirski Budanow w pracy: Pomjestja litowskoho gosudarstwa i formy kreśtjanskoho zemljewladenja w Litwie.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że w badaniach nad ustrojem wewnętrznym Litwy przed unią nie wzięto za podstawę badań tego, co stanowi istotę tegoż, a mianowicie aktów hołdownictwa i wogóle materyału dyplomatycznego, który dzięki nowszym publikacyom obficie nadpłynął, tak że kwestyą tę tak ważną na podstawie najautentyczniejszych dokumentów rozstrzygnąć można, nie uciekając się do aktów z tej doby, kiedy już wskutek percepcyi prawa polskiego stanowcza zaszła zmiana w ustroju wewnętrznym litewskiego państwa.

Otóż już w dokumencie Mindowego z 1259 r. (Raczyński, C. d. Lith., str. 15—16) jakkolwiek autentyczność jego ulega wątpliwości (Latkowski, Mendog, str. 145—148) mamy wyraźne wskazówki, że w Litwie znany był ustrój feudalny i że były znane allodya (*sive a nobis teneantur in feudo seu dancium sint propria... bona*). W dziesięć lat później Izasław utwierdzony przez Wojsiełka na Połocku, zawierając przymierze z Rygą, określa swój stosunek do Wojsiełka słowami: *w woli jeśmy Bożii i Molszełgowe* (Napierski, Russisch livl. Acten. Nr. 25, *a*). Jest to wskazówka, że już w XIII w. istniał system lenny. Co do pierwszej połowy XIV wieku nie mamy wskazówki dokumentalnej, natomiast posiadamy świadectwo kanonika wrocławskiego, bawiącego w 1381 r. w Warmii, że Kiejstut po zajęciu Wilna wymógł od bratanków i ich wasalów hołd wierności: *a Litwanis, dictorum patruorum suorum vasallis, fidelitatis extorsit omagium iuxta morem et ritum suum, cum aspersione sanguinis animalis mactati* (Voigt, Cod. d. Pr. VI, 2, por. SS. r. Pr. II. 608 uw. 1471).

Mając tak poważne świadectwo o przysiędze lenniczej, jaka wiązała wasalów z ich panem, zapytajmy, na czem polegał ten stosunek lenniczy. Akta homagialne dają na to pytanie wyczerpującą odpowiedź, lecz są to już akta z 1386 r., a więc z czasu po zawarciu unii. Zachodzić może pytanie, czy stosunek tego lennictwa nie uległ jakiej zmianie w skutek unii. Na to odpowiada nam sam król Jagiełło w akcie nadania Ostroga Fedorowi Ostrogskiemu z 4 listopada 1386 r., że w służbie lenników swoich żadnej nie wprowadza zmiany i że żąda dla siebie i Korony takich świadczeń służbowych, jakie przedtem panu swemu składali: *dictus dux Fedor et successores cum ipsorum hominibus nobis et corone regni Polonie famulatus et servicia exhibere sint astricti, eo modo et condicione, quibus dominus dux Fedor illustri principi olim domino Lubardo duci Wladimiriensi patruo nostro legittimo ab antiquo dinoscitur servivisse.* (Arch. Sławuckie I, 5).

Z licznych aktów homagialnych: pięciu Witołdowych, Skirgiełły, Włodzimierza Kijowskiego, Wigunta Kiernowskiego, Szymona Lingwena, Dymitra Korybuta, kniazia na Siewierszczyźnie, okazuje się, na czem polegała lenna służba. Akt lenniczej submisyi stwierdzano przysięgą (*omagium fidelitatis sub honore iuramenti*, składa Skirgiełło Cod. ep. I, 1, Nr. 10), przyczem składano przysięgę w ogólności:

a) wiary i posłuszeństwa panu (*promittimus et spondemus sub et in virtute iuramenti velut fidelis omagialis debitam fidem, obedienciam, reverenciam et honorem* (Cod. ep. XV. saec. I 1. Nr. 10), *velut verus omagialis perpetuo cum omnibus terris ac hominibus nobis subiectis pollicemur fidelitatem omnimodam, subieccionemque debitam* mówi Włodzimierz Kijowski w 1388 r. (Cod. ep. I, 1, str. 14); *promittimus debite subieccionis obedienciam et omnimodam fidelitatem iugiter exhibere*, mówi Szymon Lingwen (Cod. ep. I. 1, str. 13—14); *meram et puram fidelitatem atque subieccionem cum terris ac gente nobis subdita* przyrzeka Wigunt Kiernowski; a tak samo Lingwen w 1389 roku (Cod. ep. Vit. str. 17); Korybut zaś z Nowogrodu Siewierskiego: *hołdowanje i wjernost' i posłuszeństwo i także służba... Korunie Polskoj so wsimy swoimy zemljamy i gorody z bojary i z ljud'my wjernost prawaja i niezruszystaja ślubił* Arch. Sang. I, str. 8—9) *hołdowały jeśmo wjerno i prawo niewzruszenoju wjernostju ślubyły jesmo poddawajuczy sia z ljudmi i zemljamy i z gorody i twerżamy... czystaja wjernost i połna budem derżaty*,

b) dalszym obowiązkiem wasala według tejże przysięgi lennej jest: nigdy i pod żadnym warunkiem nie opuścić pana: *regem et coronam Polonie cum terris et ducatibus nunquam deserere et alteri seu aliis adherere, sed eos contra quemlibet hominem mundi vita, rebus ac corpore confovere et iuvare*, a w dalszym ciągu: *castra ducatus*

et dominia ab eis et regno nullatenus abstrahere alienare seu amovere (Skirgiełło w 1388 r. Cod. ep. l. c. str. 11) *regem nunquam deserere, alium dominum preter ipsos querere* (Włodzimierz Kijowski w 1388 r., Cod. ep. I, 1. str. 14); *nulla ocasione vel ingenio seu quovis colore quesito deserere nec ab ipsa corona regni discedere volumus*, mówi Lingwen (Cod. ep. I, l. c. str. 13—14); *nikoły ni w odno weremja ne ostawaty ani odstupyty*, mówi Dymitr Korybut (Arch. Sang. I str. 8—9).

c) Dalszym obowiązkiem z wierności wypływającym jest: dobrze radzić swemu panu a przed niebezpieczeństwem ostrzegać; *w ich dobromu radyty a lichoho wjernie osterehaty;* (Arch. Sang. I, str. 10); *ab omnibus malis et periculis ipsis imminentibus fideliter premunire* (Cod. ep. I, l. c. str. 13—14); *ac ab hostibus premunire* (Tamże, str. 14).

W ten sposób określają akta homagialne zasadnicze obowiązki wasalów względem pana, wypływające z przysięgi wierności i posłuszeństwa. Dodać należy, że wraz z kniaziem wasalem, składa przysięgę jego rada, z dodatkiem, że gdyby kniaź zdradził, rada bojarów odstępuje księcia: *Pakliby chotjełby koły ostaty ton ton i syna kniazia Korybuta alibo jeho choczemy jeho ostaty i jeho ditej a niwczom jeho ne choczem posłuszni byty ale korolja Polskoho* (Arch. Sang. I, str. 9) *communicato nostrorum fidelium consilio* (Cod. ep. Vit. str. 14—15) jest w akcie homagialnym Wigunta Kiernowskiego.

Związek lenniczy, którego zasady uwidocznione są w aktach submisyi, związał z Wielkiem Księstwem, księstwo Trockie z Grodzieńskiem i Podlaskiem, Wołyńskie z Poleskiemi księstwami, dalej Witebsk Połock, Kijów, Siewierszczyznę. Po unii przybywa Smoleńsk 1395 r., dalej Rjezań i Perjasław, Prońsk, Nowosielsk, Odojew i Worotyńsk w 1427 r. (*geholdit und sich truwe und gehorzuam czu holden vorschrebin habin*, Cod. ep. Vit. str. 779).

Stosunek pomiędzy lennodawcą a wasalem, stosunek, którego zewnętrznym wyrazem jest akt pokory, hołd, czołobitnia, jest służebny. Określa go Świdrygiełło, podówczas książę na Siewierszczyźnie, Brjańsku i Trubeczku, nazywając się sługą Jagiełły i Witołda: *quorum nos sumus subditus, servitor et adiutor fidelis*, lennodawców zaś: *fratres seniores nostri et domini graciosissimi.* (Cod. ep. Vit. str. 569). Witołd nazywa Lingwena swoim sługą: *mit unserm diener Lyngweynen* (Bunge VI. Nr. 2923).

Za te służby swoje nie wolno było domagać się wasalom żadnego wynagrodzenia szkód i strat n. p. w wojnie poniesionych, wyjąwszy żywność i paszę dla koni przeznaczoną, jak jest w akcie Zygmunta

Kiejstutowica, który na czele powtarza swój akt submisyi z 1386 r. (Długosz, Liber XI, str. 483). Przeciwnie, jak to z aktów homagialnych z XV wieku, tudzież z innych źródeł wiadomo, płacili ci wasale do Wilna roczną kwotę zwaną *poljetnie* (Skarbiec II, Nr. 1892, 1950. Akta Zap. Ross. I, Nr. 41, 63, 80)..

Że wśród takich stosunków nie służyło wasalom prawo własności ziemskiej, ani też dziedziczności ziemi, lub też rozporządzania rękami córek, jest to rzecz zupełnie zrozumiała i mówiliśmy już wyżej o tem.

Jak najwyższym zwierzchnikiem i wodzem jest pan zwierzchni, tak też jest najwyższym sędzią swoich wasalów. Przykładów takiego zwierzchniego sądownictwa dostarczają nam dzieje Skirgiełły i Witołda, których kilkakrotnie godzili król Jagiełło i królowa Jadwiga. Kogo wielki książę Witołd obwini, t. j. na kogo wyrok wyda Witołd, temu do sądu udawać się nie należy, mówi Iwan Włodzimerzowicz Proński w swojej hramocie (Daniłowicz Skarbiec, II, Nr. 1489). Sprawy sporne pomiędzy zwierzchnikiem lennym a wasalami zachodzące załatwiali na zjazdach sędziowie przez obie strony delegowani; jeżeli się ci nie zgodzili, rozstrzygał pan lenna (Daniłowicz, Skarbiec, Nr. 1488 i 1489).

Za zdradę nakłada pan na wasala banicyą t. j. opałę, pozbawiając go równocześnie dóbr.

Znamieniem ustroju lennego jest rada złożona z wasalów, którą dobiera sobie dowolnie książę i której radzi się we wszystkich ważniejszych sprawach. *Swiet sotwori z materju i z bratjeju swojeju i swojmi kniaźmi i bojary litowskija ziemli,* mówi Latopis litewski o Jagielle. Znaną jest taka rada za Mindowego a tworzą ją *nostri barones et consangvinei* (Donacya z 1260 r.). *Rex omnes pociores regni habuit circa se congregatos in quodam tractatu seu parlamento*, mówi Dusburg o radzie litewskiej pod 1306 rokiem, SS. r. Pr. II, 172. Poznaliśmy taką radę u Jagiełły; bez zasięgnienia tej rady nie daje on odpowiedzi, gdy na konferencyach z Krzyżakami 1382 r. toczą się zasadnicze kwestye: *ich wil zu mir nemen mine herin und mine herczogen*, Bunge III, c. 491, 492, *mine herin die wellin mirs nicht gestaten* (Tamże c. 492. Porównaj Bunge VI, Nr. 3099). Wśród rady, która otacza także takich książąt, jak Dymitra Korybuta Siewierskiego, Wigunta, wreszcie Andrzeja Połockiego, w ogóle wszystkich wasalów, spotykamy głowę rady, prezesa jej, *foder baronum superior* (Voigt, C. d. Pr. IV, Nr. 33, *a*; Bunge III, Nr. 1226).

Jak już wyżej zaznaczono, Jagiełło nie wprowadza żadnych innowacyi w instytucyą lenna litewskiego. W 1401 r. po wyniesieniu Witołda na godność wielkoksiążęcą, kiedy kniaziowie litewscy hołd poczęli składać bezpośrednio wielkiemu księciu, Jagiełło, zezwalając na to, kła-

dzie warunek, by kniaziowie ci po śmierci Witołda dochowali wierność królowi i Koronie polskiej, i na warunek ten przysięgać każe. (Ob. Cod. ep. XV saec. I. 1, Nr. 19, 22, 30). W ogóle postawił król zasadę, że hołd, złożony wielkiemu księciu Litwy, wcale nie uwalnia poddanych litewskich od wierności i posłuszeństwa w obec króla i Korony polskiej (por. nakaz króla do ziemian podolskich z 1418 r. w Cod. ep. Vit. str. 427 Nr. 805).

Jedyną wielką innowacyą zaprowadza Jagiełło w instytucyi lenna. Oto już w 1388 r., nadając Skirgielle księstwo połockie w lenno, daje mu zarazem z prawem dziedzictwa w linii męskiej (*si absque prole masculina nos migrare contigerit, omnia castra dominia ad eos nec non ad coronam Polonie debent devolvi* (Cod. ep. saec. XV. t. I, 1, str. 11); później w 1431 r. nadaje to prawo dziedzictwa Zygmuntowi Kiejstutowiczowi na Trokach (Długosz, Księga XI. str. 484, por. Cod. ep. XV. s. tom I, 1, str. 86 — 88, gdzie warunek ten w 1437 r. powtórzono). Odtąd niektóre księstwa większe korzystają już stale z prawa dziedzictwa w linii męskiej — i tak w 1449 r. Kazimierz Jagiellończyk nadaje Brjańsk Iwanowi Andrzejewiczowi prawem ojczystym (Daniłowicz, Skarbiec II, Nr. 1892).

Inną innowacyą Jagiełły są salaria czyli płace dla lenników litewskich, wyznaczone na żupach koronnych w Bochni i Wieliczce, jak n. p. Świdrygielle (Długosz X 554, Caro, Liber. Canc. I Nr. 37). Nie brano więc trybutu *poljetniego* na wzór tatarski, lecz celem zachęcenia wasali w wierności i bronieniu chrześcijaństwa dawano im pensye z żup krakowskich.

Nawet dwie formy nadań ziemskich na prawie lennem zatrzymuje król Jagiełło: *a)* nadanie w dożywocie *ad vitae tempora* w nadaniu lennem powiatu żydaczowskiego dla Ziemowita Maz. (Materyały arch. z metr. lit. 61), tudzież *b)* nadanie do swojej woli *ad placitum suae voluntatis* (Siewierszczyzna nadana Fedorow i Lubartowiczowi, Arch. Sław. str. 13—14), mogące być każdej chwili cofnięte, jak to wypływa ze słów Jagiełły do Witołda: *ich habe gegeben... das land bis an meinen willen, wen ich wil, zo wil ich aber weder nemen von im das land* (SS. r. Pr. II, 713). Dodać i to potrzeba, że Jagiełło dokładnie zna pisane prawo lenne, zna jego przepisy i powoływa się w swych manifestach (SS. r. Pr. II, 714—715): *wen das in dem beschreben rechte is bewaret, das kein lehman sin lehngut ane vollebort und willen sines heren mag entfremden.*

Jeżeli teraz zapytamy, pod jakim wpływem wyrabia się instytucya litewskiego lenna, to już na podstawie powyższych uwag nie można nie widzieć wpływu Zachodu w tej zachodnio-europejskiej instytucyi. Porównajmy zasady, na podstawie których już w 1208 r. Albert, arcybiskup Rygi, nadaje Wsewołodowi prawem lennem Berzikę, jak to opo-

wiada Henryk Łotwak (61—64), przypatrzmy się zasadom prawa tego w nadaniu landmistrza Hermana Balka z 1233 r. dla Prusaków, gdzie mianowicie czytamy, że służba lenna idzie tylko w linii męskiej, że ruchomości po śmierci wasala przypadają pozostałej wdowie i córkom a druga połowa przypada Zakonowi, że kilku pozostałych na lennie braci pełni służbę wspólną; porównajmy z tem warunki narzucone przez Zakon w 1384 r. Witołdowi, że tylko męscy potomkowie dziedziczyć będą, córce zaś księcia Zakon ma obowiązek wyszukać męża, który atoli do lenna żadnego już prawa mieć nie będzie (Cod. ep. Vit. str. 5), porównajmy to z warunkami lennymi dla Andrzeja Połockiego (Voigt, C. d. Pr. IV, 39 — 40), z podwójną służbą wojenną konną (*Rossdienst*) i pancerną (*Plattendienst*), a będziemy mieli pojęcie wpływu Zachodu a mianowicie arcybiskupa Rygi i Krzyżaków w Inflanciech i Prusiech na ustrój lennictwa litewskiego.

Dostrzegliśmy już także i wpływu Polski na litewską instytucyą. Zapytać się atoli godzi, czy w Polsce instytucya lenna była znaną i czy była domorosłą? Domorosłą nie była; w przeciwstawieniu do prawa ziemskiego zwano ją wszakże *ius feudale*, *ius principum Almanorum*, *ius theutunicale principum vasallorum theutunicorum* (Markgraf, Lehns u. Besitzurkunden Schlesiens, str. 381, 383, 385), ale znaną była i istniała w Polsce. Dobitnym przykładem stosunku lennego w Polsce jest lenno Mazowsza nadane 1359 roku przez Kazimierza Wielkiego Ziemowitowi (Kod. Mazow. str. 75), Innowrocławia w 1365 r. Władysławowi Białemu; ziemi Wieluńskiej Władysławowi Opolczykowi, wreszcie lenno ziemi Dobrzyńskiej nadane przez Ludwika Andegaweńskiego Kazimierzowi Szczecińskiemu w 1370 r. (M. Pol. II, 645). Takie infeudacye nie były w Koronie w zwyczaju, sarkano na nie, żądano od króla przyrzeczenia, by żadnych zamków książętom nie rozdawał, pomimoto jednakże instytucya lenna istnieje w Koronie. Pomijając nadanie Drdzenia Ulrykowi von der Ost przez Zygmunta Brandenburczyka, kiedy to w 1382 r. pisał się panem królestwa Polskiego (Kod. Wielkop. III. Nr. 1802), należy zaznaczyć, że ten sam Ulryk składa w 1402 r. hołd lenniczy królowi (Dogiel, Limites regni Pol. str. 3—4); dalej, że Warcisław Szczeciński składa 1390 r. *homagiale et fidelitatis iuramentum* (Kod. Wielkop. III, str. 630). Istnienie i rozwój feudów w Polsce stwierdza wreszcie i artykuł przymierza Toruńskiego z 1411 r., w którym czytamy: *quidquid autem concernit bona feudalia, hoc debet terminari sub domino feudi, jure ibidem iudicari solito et consveto* (Raczyński, Cod. d. Lith. str. 131).

Z formuł przysięgi tudzież świadectw składania hołdowniczej przysięgi królom polskim (Caro, Liber. Canc. I, N. 120, Cod. ep. Vit. str. 661, 662, Lewicki, Cod. ep. XV. saec. II, str. 480), równie jak

i z licznie zachowanych przysiąg homagialnych wojewodów wołoskich, a mianowicie Piotra z 1387 r. Romana z 1393 r., Stefana z 1395, Aleksandra z 1402, 1404 i t. d. (Ulanicki, Materjały, str. 1—13) wypływa, że stosunek ten lenny w niczem nie różnił się od zachodnich lenn. Tak samo jak na Zachodzie i w Polsce wymagano przysięgi, wiary i posłuszeństwa, nigdy nie opuszczać pana, wojenną służbą dopomagać, dobrze radzić a przed niebezpieczeństwem ostrzegać. Tak samo jak na Zachodzie król, wręczając wasalowi chorągiew, przez to doręczenie i przez pocałunek nadawał feudum (por. Lewicki, Cod. ep. II, str. 480 i Lehns u. Besitz Urk. Schlesiens II, str. 129 N 2: *per osculum ipsum ducatum in feudum honorabile recepimus*). Właściwością lenn polskich jest wspomniana wyżej już płaca na żupach krakowskich dawana wasalom Korony.

Pod takim wpływem pozostawało lenno litewskie i widać na nim wyraźny wpływ Zachodu, który też łagodzi ostrości i szorstkości lennego prawa. Nie da się jednak zaprzeczyć i wpływ wschodni. Tu należy już owa pokora czyli czołobitnia, poniżająca godność ludzką, ów stosunek służebności, wiążący pana z wasalem, owe płacenie trybutu poljetniego swemu lennodawcy na wzór trybutów płaconych Tatarom, oprócz innych służb osobistych i danin. Otóż i zasadnicze podstawy lennego ustroju państwowego na Litwie; wskazują one niewątpliwy wpływ Wschodu, wpływ Tatarszczyzny, coraz badziej szerzący się na europejskim Wschodzie. (Por. Rozprawy t. XXXII. str. 278).

Jakież zasadnicze zmiany wprowadza w ten ustrój unia? Wyraz jeden chrześcijaństwo; to chrześcijaństwo, które wprowadziła unia, obejmuje w sobie cały szereg reform wewnętrznych. Z niem bowiem wchodzi instytucya ziemstwa z pojęciami o wolności woli, o wolnem rozporządzaniu nie tylko własnymi dziećmi lecz i majątkiem, z pojęciami o własności ziemskiej i samorządzie ziemskim. Nasamprzód w księstwach wileńskiem i trockiem odrodzeni wodą chrztu ziemianie, pouczeni w zasadach wiary, obdarzeni przywilejem z 1387 r. organizują się w ziemstwo na sposób koronny. W krótkim przeciągu czasu powstają tam liczne ogniska samorządu prowincyonalnego, tudzież sądownictwa z udziałem obywateli z wolno przez nich obranymi sędziami na czele. Pod wpływem szerzącego się katolicyzmu z mnożącymi się ogniskami własności ziemskiej i samorządu ziemskiego, zaczyna się na Litwie płodna w skutki decentralizacya. Wskutek takiej decentralizacyi, ziemstwa stają się szkołami prawdziwej oświaty, dzielnego rządu, dobrego wymiaru sprawiedliwości, słowem rządnej, chrześcijańskiej wolności w pośród barbarzyńskiego i pogańskiego narodu.

Wolności woli pozostawiono tutaj swobodne pole; pozostanie w ustroju lennym lub ziemskim zawisło na całym obszarze Wielkiego księtwa litewskiego od wolnego wyboru jednostek. Gdy kto został prawdziwym chrześcijaninem, przez męstwo w boju, pracę dla dobra publicznego, można było dostąpić istotnego szlachectwa, stać się członkiem wielkiej gminy cywilizacyjnej chrześcijańskiej, pozyskać prawa polskiego ziemianina.

Nie pod wpływem paralelizmu stosunków na Wschodzie, lecz tylko i jedynie pod wpływem unii, a zatem pod wpływem chrześcijańskiej oświaty, pod wpływem polskiego ziemstwa zaczyna się proces cywilizacyjny na Litwie, wskutek którego z szerzeniem się pojęć o własności ziemskiej, z mnożącemi się „dziedzictwami“ tworzącemi się z lenn, szerzą się pojęcia o prawach i obowiązkach obywatelskich, obrony ojczyzny i chrześcijaństwa własną piersią a nie płaceniem „pokońszczyzny“.

W ten sposób poczyna się długi okres pracy społecznej, cywilizacyjnej, mającej na celu wydźwignięcie upośledzonych z toni upadlającego ich niewolnictwa do stanu, mającego ułatwić podniesienie się moralne tak, iżby mogli już pracą własną i zasługą urządzić się w społeczeństwo chrześcijańskie. Już nie wola jednostki ma rozstrzygać o losach społeczeństwa i jego członków, tudzież o politycznem życiu całej ziemi, lecz wolno obrani przez obywatelów przedstawiciele ziemscy, szlachetni jej synowie i obrońcy, poczynają sądzić i rządzić społeczeństwem. Poczyna się szkoła politycznego wychowania narodu barbarzyńskiego, który wkrótce już miał piersią swoją odpierać burze i najazdy barbarzyńców od Europy. Prawo ziemskie coraz bardziej rozszerza się obok służskiego prawa lennego. W skutek pracy dwóch wieków, po szerokiej Litwie tu owdzie zostają małe wysepki lenne, coraz bardziej znikające, zabytki dawnych stosunków, jako żywe świadectwo energicznie, z zaparciem i poświęceniem prowadzonej przez Koronę pracy cywilizacyjnej nad wychowaniem swoich ludów.

Szereg wieków trwała ta praca, a w tym czasie dwa obok siebie istniały ustroje, jeden wprowadzony przez unią ziemski, drugi służski, pozostałość państwa pogańskiego, coraz bardziej ustępujący przed rozszerzającem się ziemstwem. Zasady unii, będące owocem prawdziwej cywilizacyi i rzetelnego postępu, były tego rodzaju, że nie naruszano wcale ziemstw, nie naruszano „staryny“, jak się wyraża król Jagiełło; za zasługi dawano przywilej ziemskości, jak w 1432 r. ruskim poddanym na Litwie, których zrównano z Litwinami pod względem prawnym, dano im absolutne prawo wolności wyznania, lecz pomimo to życie w prawie ziemskiem lub w lennem pozostawiono do woli poddanych.

Panem najwyższym lenn pozostaje król jako najwyższy zwierzchnik państwa litewskiego; on pozostawia przy sobie *dominium et perpetua proprietas* całej Litwy, on jest rozdawcą lenn zarazem i wieczności, i nikt inny nie ma prawa wieczności nadawać, tylko on. Dopiero Zygmunt August na sejmie unii zrzeka się prawa do dóbr posiadanych przez wasalów, uznawając wszystkie dobra szlacheckie, od rządu otrzymane, za dziedziczne. Cóż pozostało z owemi wyspami obejmującemi księstwa lenne?

Na to pytanie odpowiedź wyczerpującą daje nam ustawa lenna księstwa słuckiego i kopylskiego, jedyny unikat ustawodastwa lennego litewskiego, zawierająca przepisy i postanowienia szczegółowe instytucyi lennej, którą też poniżej w całości podajemy.

Jakkolwiek spisana w 1662 roku z polecenia Bogusława Radziwiłła, podówczas księcia słuckiego i kopylskiego, zawiera jednak ta ustawa lenna przepisy, które, jak to to na wstępie wyrażono, wyszły z kluby, tak że je można uważać za wznowienie dawnych postanowień służby konnej ziemskiej, za książąt słuckich obowiązującej. Dodać potrzeba, że jak się to z dopisku, umieszczonego na końcu ustawy, przekonywamy, ustawa ta obowiązywała w księstwie rzeczonem do 1723 r.

Postanowienia lenne są tutaj oczywiście w formie zmienionej pod wpływem zasad płynących z unii; wasal nie jest już niewolnikiem pana lennego księcia słuckiego, a wiadomo, że książętami słuckimi byli Olelkowicze, książęta wyznania wschodniego, zasiadający w senacie tuż obok biskupów wileńskich, rządzący się w swych księstwach niezawiśle, a nawet osobiście niezawiśli od województwa wileńskiego, a tylko do ruszenia pospolitego tegoż województwa razem z księstwem mścisławskiem stawiający chorągwie ze swych wasalów złożone. Według ustawy włokowej z 1528 r. stawili ci książęta słuccy 433 koni.

We wstępie do ustawy maluje się los drobnych wasalów w dawnych lennach litewskich. Oto bojarowie księstwa, jakie 20 mil kwadratowych obejmującego, stali się w XVII wieku czynszownikami swych kniaziów przez zaniedbanie służby wojennej i płacenie za nią czynszu, pokońszczyzną zwanego (instytucya z Niemiec wzięta „*Pferdehufenzins*"), tudzież przez podział gruntu na spłachciki, spadając na coraz niższy szczebel socyalnego stanowiska, tak że się niemal chłopami stawali. Radziwiłł, chcąc temu zaradzić, znosi pokońszczyznę i wznawia prawo lenne według dawnych zwyczajów, przyjmując za jednostkę służby konnej pięć włók gruntu miary zwyczajnej litewskiej, według dawnych zwyczajów postanowionej.

Podczas kiedy pod prawem ziemskim żyjący bojar — ziemianin, kształcąc się w ziemskiej szkole życia, ma już wyrobione pojęcie obo-

wiązku nadstawiania własnych piersi za ojczyznę, jako nieodzownego warunku szlachectwa, takiż sam ziemianin, pozostając pod prawem lennem, godząc się z panem swoim na opłatę z tytułu tejże służby, staje się, jak to słusznie objaśnia dokument lenny, obcym szlachectwu i spada do roli chłopa. Tak unaocznia nam poniżej podany dokument różnicę wpływu cywilizacyjnego, zachodzącą pomiędzy instytucyą wprowadzonego z unią ziemstwa a instytucyą lenna starej pogańskiej Litwy.

Co do rękopisu, z którego podane postanowienie lenności pochodzi, należy wspomnieć, że jest on kopią z 1723 r. i znajduje się w archiwum hr. Stefana Potockiego w Rosi. Pod koniec rękopisu czytamy klauzulę: Ta kopia należy panu Sokołowi porucznikowi, aby według kopii posłuszni byli. Znajduje się kopia w zbiorze współczesnych aktów p. t. Metryka do kamery Słuckiej dla informacyi przyszłych czasów sporządzona od ekonoma 1723 r. i brzmi jak następnie:

Bogusław Radziwiłł z łaski Bożej na Birżach, Dubinkach, Słucku i Kopylu i Państwa Rzymskiego książę, Koniuszy W. X. Litewskiego, generalny księstwa Pruskiego Gubernator, Brański, Poszerwiński starosta.

Postanowienie lenności ziemskiej w księstwach słuckim i kopylskim i powinnościach.

Uważywszy to, że porządne swientobliwie zeszłych Xiążąt Imciów Słuckich antecessorów naszych postanowienie konnej służby ziemskiej wypadło z swojej kluby, tak względem wymyślonej nieopatrznie w niedawnych czasiech pokońszczyzny jako i względem rozrodzenia się samych ziemian, idzie w sukcessyą, dzieląc między sobą grunty na małych bardzo szpłachcikach mieszkają a przez to cale służba zniszczała, wzieliśmy to przed się, abyśmy przykładem pomienionych przodków naszych taki między ziemiany naszymi postanowili porządek, któryby ich do szlacheckich obyczajów i porządków aplikował a od gnuśnego bojarskiego pożycia, w którym już się prawie chłopom na kunicach osadzonym równowali, odwodził. Naprzód tedy mieć to chcemy, aby pokońszczyzna nigdy od ziemian nie była brana, którą tym postanowieniem naszym na wieczne czasy znosimy i kasujemy; przy tem lenne prawo ziemianom naszym dajemy i porządek do niego należący stanowiemy, co się wszystko dostatecznie w wyżej(!) wyrażonych paragrafach wyraża.

§ 1. Koń ziemiański jest pięć włok gruntu, miary zwyczajnej litewskiej, według dawnych zwyczajów postanowiony i teraz nową pomiarą przez rewizorów naszych utwierdzonych, człowiekowi wolnemu, ziemianinowi, na usługę naszej (sic) po kozacku na jednym koniu zostającemu prawem lennym puszczamy.

§. 2. Prawo lenne jest dobrowolne za przywilejem i intromissyą nadanie pewnego gruntu od pana dziedzicznego wolnemu ziemianinowi i potomkom męzkiej płci z bióder jego pochodzących z kondycyą pewnej służby.

§. 3. Gruntu takiego lennego pan dziedziczny zawsze zostaje panem *a*) ziemianinowi, to jest lennikowi, tylko pożytek z tego gruntu należy; zaczem *b*) ziemianin długami żadnemi takiego gruntu nie może obciążać, *c*) zapisów albo formy [1]) małżonce na gruncie tym czynić albo córkom w posagu oddać także nie może, a jeżeliby to uczynił, tedy grunt traci.

§. 4. Powinność z takiego gruntu nam należąca od ziemianina lennego jest usługa na wojnie przy boku naszym i przy fortecy naszej [2]).

§. 5. Do tej usługi naszej za każdym rozkazaniem naszym gubernatorów, namiestników albo ekonomów naszych, ziemian[in] powinien mieć *a*) dobry koń nóg zdrowych pod się, któryby szacunkiem stał się stu dwudziestu złotych albo za czasem, ponieważ cena koni *variat*, żeby takowy był rumak, którego kozak porządny osiadać może, *b*) parę pistoletów i karabin z władownicą i prochem, *c*) kulbaka ze wszystkim do osiadania konia porządkiem, *d*) szablę dobrą, *e*) suknię na sobie dobrą i ziemianinowi przystojną.

§. 6. Służbę naszą sam ziemianin osobą swą powinien odprawować, albo na miejscu swoim (za osobliwszem jednak pozwoleniem) gdyby dla choroby albo starości służyć nie mógł, tak dobrego jako i sam jest ziemianin, ze wszystkiemi wyż wyrażonemi do usług należytościami stawić [3]).

§. 7. Ziemianin nasz na takowej wyż wyrażonej usłudze ufundowany i onej dość za rozkazem czyniący, od czynszów, pokońszczyzny i inszych podatków, które panom dziedzicznym z gruntów płacone być mają, wolen zostawa, lecz podatki rzpltej, które na sejmach i województwach uchwalone bywają, do poborów naszych kwotę według konstytucyi naznaczoną powinien płacić i kwit [4]) na to odbierać, a przytem na rotmistrza po 4 złote z konia na każdy rok dawać; także licenty od kupi albo przedaży według instruktarza [5]) płacić powinien.

§. 8. Ziemianin lenny nie ma do żadnego sądu dwornego należeć, ale przed sąd zamkowy słucki jeden drugiego ma pozywać, przed któ-

---

[1]) T. j. reformacyi, por. niżej §. 16.

[2]) Por. artykuł w *Liber iuris feodalis* u Łaskiego: *De officio et fidelitate per feudalem suo domino servandis.*

[3]) Por. Stat. lit. rozd. II. art. 11.

[4]) Kwotę — w manuskrypcie.

[5]) inwentarza?

rym roczkami sądzić się będą na początku każdego miesiąca. Appelacya od sądu zamkowego iść ma do sądu naszego assesorskiego; wszakże te roczki należeć mają samym ziemianom lennym, gdyby się między sobą pozywali, ale jeżeliby mieszczanin nasz albo poddany, albo też żyd od ziemianina był ukrzywdzony, takiemu nie czekając roczków, ma krótszym terminem urząd słucki na tydzień pozwy wydać i sprawiedliwość uczynić.

§. 9. W sądach tych wszytkich, które się w pierwszej instancyi przed zamkowym urzędem będą odprawowały, nie mają w potocznych sprawach prokuratorów zażywać, oprócz spraw kryminalnych i takich, któreby trudność jaką sędziemu czyniły.

§. 10. Urząd sądowy nasz wszystkie sprawy ziemskie ma według statutu W. X. Litewskiego [1]), wyjąwszy sprawy o grunty i sukcessye, które według ordynacyi teraźniejszej w punktach niżej wyrażonych dowodzić powinien będzie.

§. 11. Sprawy wojenne, to jest o ekscessa i zawody, któreby się pod chorągwią na wojnie i na fortecy lubo przy boku naszym między ziemiany działy, i o porządek wojenny sądzić ma rotmistrz z porucznikiem i chorążym według artykułów wojskowych; wolno jednak do nas albo gubernatora i namiestnika naszego appellacyą [2]). A te artykuły wojenne w ćwierć roku na popisie ziemianom od początku do końca z pilnością mają być czytane, aby wiedzieć mogli co czynić i czego się strzedz powinni, a ziemianie czytanych z pilnością też słuchać mają, żeby potem niewiadomością nie zastanawiając się(!), bo to nie wiedzieli.

§. 12. Ziemianin, który w służbie pańskiej a swojej powinności za rozkazem pańskim nie dość uczyni, ten traci grunt.

§. 13. Ziemianin choćby kilka lat bez usługi pańskiej w domu zasiedził, gdyby jego pan usługi nie potrzebował, przeto gruntu nie traci ani za te przeszłe lata, których nie służył w przyszły czas nie ma odsługiwać, za każdy jednak rok, który bez usługi pańskiej w domu zasiedzą, powinni z każdego konia gruntu do publicznej skarbony ziemiańskiej dać złotych 6 dla przygód na usłudze potem zostając, mianowicie jeśli kto konia, oręża, a to na usłudze naszej utraci, żeby mu ztąd mógł być ratunek. Szafarza do tej skarbony sami między sobą obiorą; dysponować jednak temi pieniądzmi bez wiadomości zwierzchności nie mogą.

§. 14. W każdym roku część jedna o swoim koszcie ziemian, powinien ziemianin usługę naszą odprawić przy boku naszym albo na

[1]) Opuszczono: sądzić.
[2]) Opuszczone: wnieść.

wojnie a jeśliby dalej nad ćwierć wieku miał na niej zostawać tedy ze skarbu naszego dwanaście złotych ma być mu na miesiąc płacono, w fortecy jednak Słuckiej podczas niebezpieczeństwa tak długo zostawać mają póki potrzeba będzie, ażeby podczas, strzeż Boże, oblężenia mieli, tedy każdy ziemianin na osobę swoją ma mieć każdy żyta korcy trzy, jęczmienia półtora korca, owsa trzy, dziesięć wozów siana, do czego mają mieć swego prowiantmagistra, któryby prowiantem zawiadywał i nie dawał zbóż psować się, a w każdym roku wolno będzie ten prowiant przedać i nowe za te tyloż kupić, żeby ustawicznie *in casum* niebezpieczeństwa był zapas żywności. Do przeszuflowania zboża, wszyscy ziemianie prowiantmagistrowi swemu mają dodawać pomocy. Prochu też i ołowiu przy fortecy na każdej usłudze zostając mają mieć zpotrzebę, żona jednak i dzieci ziemianina tego, któryby na fortecy zostawał, nie do tego prowiantu publicznego ma należeć, ale osobliwie dla nich mają obmyślić wyżywienie, czego komendant nasz przestrzegać będzie.

§. 15. Ziemianin, jeżeliby długiem grunt obciążył, taki dług i pisma na nie danie żadnego nie ma mieć waloru, wszakże dług ten kredytorowi z dóbr ruchomych dłużnika ma być wypłacony, pokąd dóbr tych stawać będzie, oprócz gruntu konia i rynsztunku, który do usługi naszej należy.

§. 16. Reformacyę albo zapisy jeżeliby ziemianin małżonce swej albo córkom w posagu gruntu co oddać chciał, to wszystko żadnego waloru mieć nie ma, owszem tak wiele winy zapłacić powinien będzie jak wiele na grunt ciężaru chciał wnieść, a urząd przed którym przyznanie i akcya spraw ziemiańskich stawa, pilno tego przestrzegać ma, aby takich inskrypcyi do ksiąg nie przyjmował pod utratą łaski naszej.

§. 17. Jeżeliby ziemianin swowolnie grunt pustoszył na szkodę naszą, taki grunt traci a sąsiedzi ziemianie powinni o takim rozpustnym urząd przestrzedz pod winą służby przez cały rok o swoim koszcie bez wszelkiej płace.

§. 18. Do klasztoru albo monasteru, jeżeliby ziemianin wstąpił, tedy prawo lenne służyć mu nie może [1]).

§. 19. Prawa lennego jeżeliby się zapierał ziemianin mianując wieczystem swojem prawem, albo jeżeliby postępek jaki w przywilejach

[1]) Clerici, femine, rustici et omnes iure privati et illegitime nati et qui de stirpe exeunt militari a patre aut ab avo, hii omnes ius non obtinent feodale. Por. Liber iuris feodalis u Łaskiego str. CCXLV, b.

albo nadaniach fałszując podpis ręki, daty i insze potrzebne okoliczności uczynił, taki grunt, rękę i prawo lenne traci.

§. 20. Jeżelibyśmy tego potrzebowali, żeby ziemianin prawo swoje na grunt, który od nas trzyma, pokazał, a nie chciał tego uczynić, tedy przeto grunt traci.

§. 21. Póki ziemianin we wszystkiej usłudze swojej dość nam czyni, po tym i sukcessorowie nasi nijakim sposobem gruntu rugować go nie możemy.

§. 22. Ziemianin jeżeliby nas zdradził albo w potrzebie od boku naszego uciekł, taki grunt i prawo traci [1]).

§. 23. Konia i rynsztunek wszelki jeśliby który ziemianin pożyczany na popisie pokazał a na potym do usługi naszej tego wszystkiego nie miał, albo mając do usługi naszej zażywać nie chciał, tedy grunt i prawo ziemiańskie traci; o wdowach [2]) ma rozumieć którzy poczty stawić powinni będą [3]).

§. 24. Który ziemianin pierwszy raz z najlepszym porządkiem do popisu się nie stawi, ma być za wartą żołnierską przez tydzień, a drugi tydzień ma wolny na rozporządzenie, po którego expiratii, jeśliby jeszcze nie sporządził, ma póty za wartą zostawać, aż dziesięć kop winy na wałową robotę odda, a po wyściu znowu dwóch niedziel, jeżeliby jeszcze dosyć powinności swej nie uczynił, ma być mu [4]) grunt odjęty a podczas wojny i niebezpieczeństwa na garle karany być ma.

§. 25. Jeśliby który ziemianin albo wdowa ziemiańska z nawiedzenia Bożego szkodliwie pogorzała albo od nieprzyjaciela *funditus* był zrujnowany, tedy do słusznego czasu ma być na to respekt miany względem usługi naszej.

§. 26. Podczas przyjazdu naszego wszyscy ziemianie mają nas chorągwią na granicy księstwa słuckiego potykać porządnie i jako najporządniej bez wszelkich wymówek, choćby w tym roku już służbę powinną odprawili.

§. 27. Jeśliby ziemianin obłożnie chorował i słuszny dokument na to pokazał, ma być od służby naszej wolen, jeśliby jednak przez lat kilka chorował i służbę odprawować sam nie mógł, tedy na miejscu swojem poczet porządny ma stawić [5]).

---

[1]) Por. Stat. lit. Rozdział II. art. 14.

[2]) Powinno być: co się i o wdowach ma rozumieć i t. d.

[3]) Por. Statut lit. Rozdz. II. art. 15.

[4]) W rękopisie: nie.

[5]) Por. Stat. lit. Rozdz. II. art. 11.

§. 28. Pięćdziesiąt lat wiele któremu ziemianinowi minie, temu za konsensem naszym ma być wolno poczet osadzić na usługę naszą, takim jednak sposobem, żeby wszytkie należytości do służby naszej ten pocztowy miał, które sam ziemianin mieć powinien.

§. 29. Kwit porządny gubernator ma dać kożdemu ziemianinowi z atestacyą rotmistrza za każdy rok, w którym powinności swej na usłudze naszej dość uczynił, żeby stąd mogło się dochodzić jako dawno który służy.

§. 30. Gubernatorowie, komisarze albo ekonomowie i namiestnicy nasi, oprócz służby wojennej ziemianina w potrzebach swoich własnych, zażywać nie mają i nie mogą pod utraceniem łaski naszej.

§. 31. Sukcessorowie nasi nie mają tego prawa ziemianinom łamać, co jeśliby czynili, tedy samym uczynkiem ziemianin każdy od obligacyi wolny zostaje i więcej panu obowiązany nie ma być, a pan kożdy nie ma bronić nie tylko gruntu takiemu ziemianinowi ustąpić ale i ruchomą majętność swoją wywieść, i nie może go o to prawem szukać.

§. 32. Lenności tak się rozumieć mają, że grunt ziemiański między bracią w podział nie idzie, ale tylko jednemu synowi starszemu należy, jeżeli do usługi naszej sposobny będzie [1]).

§. 33. Ziemianin może ze trzech części majętności ruchomej testament czynić i komu chcąc zapisać, ale czwartą część ruchomości powinien zostawić synowi temu, który po nim lenność zażywać będzie; także budynek do obejścia ziemiańskiego potrzebny przy gruncie zostawić powinien i testamentem nikomu zapisany być nie ma.

§. 34. Konia i rynsztunek wszelki do służby pańskiej należący ziemianin nikomu testamentem nie może zapisać, bo ten należy synowi, który lenność po ojcu bierze i ten koń i oręże temu lennemu synowi w jego czwartą część spadków nie ma być rachowany.

§. 35. Jeśliby ziemianin czwartą część ruchomości w testamencie swoim także konie i rynsztunek do służby naszej należący synowi lennemu, nie warował taki testament nie ma mieć żadnego waloru.

§. 36. Jeśliby ziemianin prócz gruntu lennego inne wieczyste dobra miał leżące, tedy to [2]) może dysponować według woli swej.

§. 37. Ziemianin jeśliby męzkiego potomstwa nie miał, wszytkę swoją ruchomą majętność może zapisać komu chcąc oprócz konia i ryn-

[1]) W rękopisie: nie będzie.
[2]) T. j. wieczyste dobro.

sztunku do usługi pańskiej należącego, ale słuszny budynek przy gruncie ma zostawać.

§. 38. Poddani ziemiańscy ze wszytkiem swojem obejściem do gruntu a nie do ruchomej majętności należą.

§. 39. Syn, na którego lenność po śmierci ojca spadać miał[a], jeśliby ojca nie szanował w te nadzieje, że dziedzicem gruntu jest a ociec prawnie i sądownie dekretem takiego z tego uczynku syna swego dokazał, tedy takowy syn za konsensem naszym od prawa lennego ma odpadać i może go ojciec od lenności i wielkich (!) [1]) spadków wyłączyć a jeżeliby rękę na ojca podniósł, taki bez żadnego miłosierdzia na garle ma być karany.

§. 40. Bez testamentu jeśliby ziemianin umarł, zostawiwszy żonę syny i córki, syn starszy bierze przy gruncie konia i rynsztunek także czwartą część wszelkiej ruchomości majętności, żona albo wdowa drugą czwartą część bierze ruchomej majętności, jeśli osobliwych zapisów albo wniesienia nie ma; ostatnie dwie części biorą synowie i córki bez len-(nego) syna, dzieląc się w równy dział, a choćby też jeden syn albo córka z matką na wydziele zostały oprócz lennika, takowy syn albo córka bierze dwie części ruchomości wszelkiej [2]).

§. 41. Wdowa ziemiańska, którą mąż bez testamentu odumiera a ma zapisy prawne albo wniesienie jakie obwarowane, tedy summy zapisowej albo wniesienia może dochodzić na trzech częściach ruchomej majętności, którą wydziałem nazywają, ale na czwartej części, którą spadkową należnością zowią, dochodzić nie może.

§. 42. Wdowa ziemiańska, która zapisów swych albo wniesienia dochodzi, część swoją wydziału traci, to jest czwartą część ruchomości albo jeśli się czwartą częścią ruchomości kontentuje, zapisów albo w(n)iesienia dochodzić nie może.

§. 43. Wdowa ziemiańska z dziećmi a osobliwie z synami zostając po śmierci mężowej nie dorosłemi, zostaje się opiekunką dzieci a synów swoich aż do 20 lat syna starszego, wszakże wszelką powinność usługi należącej powinna pełnić tym czasem, nim syn lenność obejmie.

§. 44. Gdy zostaje wdowa ziemiańska po śmierci męża swego a nie zostawa syn po ojcu, któremuby lenność służyć miała, tedy wdowa zostaje na gruncie ziemiańskim póki za mąż nie idzie, ale ma po-

[1]) sc. wszelkich?

[2]) Stat. lit. przepisuje: po śmierci męża bierze wdowa $^1/_3$ część spadku, dzieci zaś $^2/_3$; jeżeli tych ostatnich nie było, pozostawała wdowa przy całkowitym spadku.

winność ziemiańską odprawować jako i inne ziemianie przez służałego pachołka.

§. 45. Wdowa, trzymając opiekę synów swoich na gruncie ziemiańskim, jeśliby się nieprzystojnie z tą opieką sprawowała, ma jej być grunt i opieka wziętą a na tym miejscu my albo na miejscu naszym gubernator albo urząd z bliskich krewnych po ojcu opiekunów naznaczą.

§. 46. Za mąż jeśliby znowu poszła wdowa ziemiańska, mając syny niedorosłe, opieki i gruntu bliższym pierwszego męża krewnym ma ustąpić a choćby synów nie miała a za mąż poszła jednak lenność i grunt traci, chyba żeby wtóry mąż wprzód konsens na lenność tego gruntu otrzymał od nas, ale jeżeli jest syn sposobny pierwszego małżeństwa do [1]) lenności, ojczym jego albo wtóry mąż matki albo macochy jego lenności nie może otrzymać na gruncie tym, który synowi pierwszego małżeństwa służy.

§. 47. Stara wdowa, która za mąż nie może iść, jeśliby miała syna lat dorosłego, który lenność objął po ojcu swym a mężu jej, powinien ją syn lenny śmierci dochować, jeśliby sam nie chciał się czwartą częścią ruchomości wydzielić.

§. 48. Wdowa którakolwiek za prawem i postanowieniem tym na gruncie ziemiańskim zostawa lubo do żywota swego, lubo do wtórego małżeństwa, lubo do wzrostu lat lennego syna, ma i powinna jest konia stawić tak jako i inni wszyscy ziemianie do usługi naszej wszytkimi należnościami i we wszytkiem powinności ziemiańskiej powinna dość czynić według artykułów wyżej o powinności i służbie ziemiańskiej wyrażonych, pod utraceniem opieki i gruntu.

§. 49. Każda wdowa po śmierci męża swego, któryby nie na usłudze naszej umarł, ma mieć czasu wolnego 3 miesiące do sporządzenia pocztu i osadzenia kim dobrym.

§. 50. Ziemianin jeśliby na służbie wojennej zginął, albo umarł, albo na innej własnej naszej usłudze, [wdowa] [2]) która po takim cały rok ma frysztu albo czasu wolnego a po wyjściu czasu tego powinna służbę odprawować z innymi ziemianami zarówno przez pocztowego swego.

§. 51. A jeśliby wdowa na naznaczonym w tym prawie terminie nie osadziła dobrego konia z godnym pocztowym, albo pożyczanym koniem i rysztunkiem popis odprawiła, a potem go na wszelką potrzebę nie miała, tedy jej zaraz bez wszelkiego obwieszczenia ma być odebrany.

[1]) W rękopisie.: od.

[2]) Opuszczone.

§. 52. Syn starszy jeśliby cale nie był sposobny do dzieła rycerskiego, ma ociec innego syna swego zwierzchności to jest rotmistrzowi albo gubernatorowi prezentować, którego po tem my konfirmować na lenność będziemy. Wszakże w tym pilny od przełożonych ma być dozór i ostrożność, aby ociec syna nie z rankoru albo k'woli synowi wtórej żony spłodzonemu od lenności oddalić chciał, ażeby tem doskonalsza o tym niesposobnym synu mogła być wiadomość, ma nasz gubernator albo rotmistrz rozkazać takiemu za niesposobnego udanemu synowi na usłudze swej zostawać przez ćwierć roku, gdzie snadnie postrzedz będzie mógł jego sposobność; wzajem jeśliby ojciec syna swego niedołężnego dla otrzymania lenności ukrywał [1]), tedy po śmierci ojcowskiej na miejsce tego niesposobnego inszy syn tegoż ojca ma być przez gubernatora albo rotmistrza w lenność wsadzony a ten starszy syn tylko część wydziału weźmie z innymi bracią albo siostrami.

§. 53. Jeśliby też jeden syn został po śmierci ojcowskiej a ten był niesposobny do dzieła rycerskiego, tedy ten grunt do dyspozycyi naszej ma się wracać.

§. 54. Jeśliby ociec odumarł dwóch synów a matka ich także umarła, starszy syn, przy którym się lenność zostaje, powinien bratu swemu wydać wszytek wydział, to jest trzy części wszelkiej ruchomości a sam ma przy czwartej tylko zostawać, toż się o siestrze ma rozumieć.

§. 55. Córki w lennem prawie nie dziedziczą i żadnej bliskości nie mają, wszakże jeśliby po ziemianinie córki zostali a syna żadnego by nie było a trafiłby się z nich który ziemianin zgodny do usługi pańskiej, tedy takowy za osobliwem pozwoleniem i konsensem naszym bliżzy będzie do otrzymania lenności na grunt ten aniżeli kto inszy.

§. 56. Taka córka, która na nowej lenności siadła na gruncie ojczystym, powinna siostrom swym wszelki spadek wydziałowy ustąpić to jest trzy części ruchomości wszelkiej.

§. 57. Jeśliby też jedna albo więcej córek albo wdowa ziemiańska lennego prawa cale ustąpić musiała, tedy takie osoby wszelką ruchomość cale z sobą biorą oprócz konia i rynsztunku, który z gruntem do dyspozycyi naszej należy a jeśliby tego konia i rynsztunku nie było, ma być za to tak wiele ruchomych rzeczy zatrzymano, ileby zostało.

§. 58. A cokolwiek się do dobrego porządku ku pomnożeniu dalszemu wolności szlachcie i ziemian naszym przydać będzie mogło, dal-

[1]) W rękopisie: okrywał.

szemu to zostawujemy czasowi, tem ich upewniając, że nie tylko sukcessorów naszych obowiązujamy, aby tej ordynacyi naszej dotrzymowali, ale i o to starać się będziemy, abyśmy sejmową otrzymali aprobacyą. Datum w Słucku die 1 Jannuarii 1662.

Radziwiłł mp. (L. S.)

Rozdział drugi.

Jeszcze o autentyczności styczniowego zapisu Witołda z 1384 r.

Por. Cod. ep. Vit. Nr. 13.

Co do ucieczki Witołda do Krzyżaków w 1384 r. przyjmujemy, że dokument z 30 stycznia 1384 r., na mocy którego Witołd odstąpił Zakonowi Żmudź, Zelonią i Sudawią, a ojcowiznę swą wziął z rąk Zakonu jako lenno, jest autentyczny, jakkolwiek tylko z transsumptu, w 1393 r. sporządzonego, jest nam znany (Cod. ep. Vit. Nr. XIII). Pierwszy Daniłowicz wystąpił przeciwko autentyczności Witołdowego zapisu, lecz jak już wydawca Kodeksu listów Witołda l. c. podniósł, dowody przytoczone w Skarbcu I. str. 248, Nr. 492 nie są przekonywające. Inne dowody, mające świadczyć o sfabrykowaniu tego dokumentu w 1393 r. przez Krzyżaków, przytacza Dr. Koneczny (Polityka Zakonu Niemieckiego w latach 1389 i 1390 w Rozpr. i Sprawozd. Akad. Um. Wydz. hist. tom XXIV), lecz jak to dowiódł recenzent cytowanej pracy w Kwartalniku historycznym (Rocznik 1890 r., str. 381, por. 1895, str. 131) i dowody Konecznego podobnie jak i Daniłowicza nie zdołają przekonać o nieautentyczności dokumentu.

Na tem miejscu zestawimy dowody autentyczności Witołdowego zapisu.

1) Jest to zapis Witołda, na który odpowiedział Zakon przyjęciem ofiarowanego lenna w akcie z 14 czerwca 1384 r. (Voigt, C. d. Pr. IV, Nr. 20 i C. ep. Vit. Nr. 15), skoro tedy autentyczność aktu Zakonu nie ulega wątpliwości, musi i akt Witołda być prawdziwym. Tutaj zaznaczyć należy, że akt Zakonu, znany niestety także tylko z kopii, przytacza całe zwroty wcześniejszego odeń dokumentu Witołda: *Do czoge wir in di Masowe und worben di hant an dem erwirdigen homeister; di gab her uns. Des quame wir czu im und begoben uns gote und im genczlich czum cristenglouben und das wir alle di land di unsirs vaters und unsir gewest waren, von im und sime orden mit willen czu ei-*

nem lehen entphan welden, uff das her uns widder hulfen czu unsirn landen. Tak czytamy w zakwestyonowanym akcie Witołda, w akcie zaś mistrza, który jest odpowiedzią na akt powyższy: *das herczog Witowt... in dy Maczow... entlief und dy handt von dannen an uns lies werbin,... dy handt gobe wir ym... Do gap her sich in gots und yn unser beschirmunge und begerte des cristenglouben... und bat uns... daz wir ym durch got weder czu synes vatirs riche weren beholflich, daz welde her von uns czum leen entphan* ... Jest to, jak widoczna, *mutatis mutandis* ta sama narracya, którą czytamy w akcie Witołdowym.

2) Powtóre: w odstąpieniu na rzecz Zakonu krajów litewskich przez Witołda czytamy warunek *ouch habe wir obirgeben di buwestat czu Kawen, di sal dem orden ewiclich czugehoren.* W półczwarta miesiąca później, jak na to mamy podwójne świadectwo współczesne w Annaliście Toruńskim i Janie von Posilge (SS. r. Pr. III, 129), objął już Zakon tę darowiznę: *und buwete eyn hus uf der Nerye, kegin der stadt, als Kawin das hus gelegin hatte.*

3) Ważniejszy od poprzednich dowód, na stwierdzenie autentyczności Witołdowego aktu z 30 stycznia 1384 r. mamy w tem, że gdy Witołd powtórnie uciekł do Zakonu, natenczas już nie wymagano odeń nowych zapisów na rzecz Zakonu, lecz tylko potwierdzenia w dniu 19 stycznia 1390 r., że poczynionych dawniej przyrzeczeń wiernie dotrzyma (C. ep. Vit. Nr. 63). To powtórne ogólne przyrzeczenie Witołda znane jest również tylko z transumptu z 1392 roku z tego samego, w którym i pierwszy zapis Witołda na rzecz Zakonu jest umieszczony (ob. Cod. ep. Vit. Nr. 101), a chociaż z oryginału go nie znamy, nie uległ jednak wcale zarzutom nieautentyczności. Treść jego stwierdza autentyczność głównego styczniowego zapisu już wprost z tego względu, że się Witołd nań powoływa, a w całych zwrotach powtarza treść owego styczniowego zapisu. Wystarczy porównać obydwa akta, aby się przekonać, że przy redakcyi aktu z 19 stycznia 1390 r. miano przed sobą i akt styczniowy z 1384 r., na który się zresztą wyraźnie powołano w wyrazach: *unsir brife und gelobde die wir vorschreben haben dem erwirdigin homeister ... so wir vortrebin wurden*, a co zatem idzie, że akt styczniowy jest autentyczny, nie zaś falsyfikat, jak to twierdzono bez przytoczenia poważnych i przekonywających dowodów.

Rozdział trzeci.

O odstępstwie Witołda od wiary.

Słusznie podnosi prof. Smolka (Rok 1386, str. 115 i nast.), że na fakt zmiany wiary u Witołda, skoro ten za powrotem do obozu litewskiego z katolika stał się schizmatykiem, nie zwrócono należytej uwagi. Po rzetelnej ocenie tego faktu wysnuwa zeń szanowny prof. wniosek: że Witołd, zmierziwszy sobie służbę krzyżacką a innej nie widząc drogi, przystąpił do progamu Jagiełły: uczynienia z Wilna ogniska wschodniej wiary. Na wniosek taki z dwóch powodów trudno nam zgodzić się; naprzód wiemy, że Jagiełły program nie mógł być takim, jakim go przedstawia szanowny profesor, powtóre: sam Witołd wszakże twierdzi, że nie dobrowolnie przystał na zmianę wiary, a Krzyżacy, znający sprawę z bliska, twierdzą, że dla materyalnych widoków stał się Witołd odstępcą od katolicyzmu. Koneczny (Jagiełło i Witołd, str. 23) usiłuje objaśnić fakt zmiany religii ambicyą księcia i dążeniem do uzyskania ojcowizny z jednej, a rachubą polityczną Jagiełły z drugiej strony. Przypatrzmy się bliżej, jak się ta sprawa przedstawia w źródłach.

Pismo powstałe w kancelaryi Zakonu w latach 1412—13, p. t. *Summarium von Jagel und Wytaut*, str. 225, opowiada o tym chrzcie ruskim Witołda w sposób: Witołd opuścił w 1384 r. Zakon i powrócił do Jagiełły w nadziei, że mu zwrócona będzie cała jego ojcowizna; dano mu atoli tylko Grodno z okolicą, z czego nie był zadowolniony. Prosił podówczas Witołd księżny Julianny matki Jagiełły o Łuck, obiecując, że się w ruską wiarę ochrzci, skoro otrzyma ten kraj; *mochte in das werden, her wolde sich uff Reusch lossen taufen.* Księżna dała mu Łuck i w taki sposób otrzymał Witołd chrzest powtórny. Oto treść zapiski Zakonu, która powstała jako informacya na Konstancyeńskie koncylium i objaśniła, że Witołd za cenę darowizny ziemskiej odmienił wiarę i że sam proponował odmianę.

Sam Witołd za drugiego swojego pobytu u Krzyżaków w 1390 r. inaczej opowiada tę rzecz w memoryale swym: *Des ist Witoldes sache wedir Jagaln und Skargaln* (SS. r. Pr. II, 712 i n.) przeznaczonym na zjazd z pełnomocnikami polskimi, na którym Krzyżacy mieli się sprawą księcia zająć i jej bronić. Podnosi w nim książę, że powróciwszy od Krzyżaków na Litwę, w skutek obietnic Jagiełły, nie otrzymał od tego ostatniego całej swej ojcowizny, jak to mu przyrzekano, ojcowiznę bowiem nadał Jagiełło Skirgielle, wyznawcy ruskiej wiary. I nakazali mi — ciągnie Witołd dalej — abym i ja przyjął ruską wiarę,— prawdziwość

tego stwierdzić mogą świadkowie — tak, że zmuszony musiałem to uczynić, a jednakowoż skrycie wyznawałem rzymską wiarę: *und hisen mich selbir dennoch, das ich den Russchen glowben solde czu mir nemen das ich allen luten mich derleite, und ich ane mynen willen iren willen czu tunde hab ich gesprochen: ich habe czu mir genomen den Russchen glowben und habe geoffenbart den luten; und gliche wol heimelich habe ich gehalden myn glowben, als ich vor czu mir hatte genomen den Cristen glowben.* Wypływa z tego opowiadania, że Witołd tylko pod przymusem został odstępcą katolicyzmu.

Chodzi teraz o to, która wiadomość zasługuje na wiarę; czy pierwsza, według której książę dla ambicyi i korzyści materyalnych zmienia wiarę, czyli też druga, według której działa on pod przymusem. Oceniając oba źródła, należy zaznaczyć, że drugie z nich jest skargą wymierzoną przeciwko Jagielle i Skirgielle o pokrzywdzenie Witołda na ojcowiźnie, napisaną zaraz po powtórnej jego ucieczce do Krzyżaków. Cel oskarżenia zarówno Jagiełły jako też i Skirgiełły o niesłowność, o wrogie przeciwko Kościołowi katolickiemu zamiary przebija się z całego pisma, które wprost nazwać można tendencyjnem.

Nie dlatego jednak należy dać pierwszeństwo pierwszej wiadomości wykluczającej działanie pod przymusem przed drugą. Zapytajmy bowiem, jakimi motywami mogli się kierować książęta litewscy, posuwając się aż do zmuszania Witołda, by zmienił wiarę. Przyznać należy, że wyznawca rzymskiego Kościoła był dla nich zawsze niebezpiecznym na Litwie, nad apostatą nie mogli już Krzyżacy rozciągnąć swojej opieki — jako taki stawał się zupełnie obojętnym, nic nie groziło od takiego wielkiemu księciu.

Jakkolwiek jednak wspomniane pobudki mogłyby kierować Jagiełłą przy zmuszaniu księcia do apostazyi, to jednakowoż niema najmniejszej podstawy do tego, aby uznać słuszność twierdzenia o wywieraniu nacisku na Witołda. Wprawdzie książę mówi, że ma świadków tego zmuszania: *das ich allen luten mich derleite*, jest to jednak tylko zwrot przesadny, jak wiele innych wypowiedzianych w namiętnym tym memoryale. Takiem oskarżeniem, zarzutem zmuszania, miano zachwiać dobrą opinią Jagiełły i Skirgiełły, miano ich przedstawić jako ludzi bez zasad, bez wiary, z naciskiem bowiem oskarzano Skirgiełłę jako wyznawcę schizmy. Namiętny ton memoryału nie budzi zaufania w prawdomowność oskarzyciela, który winę apostazyi Witołda zepchnąć usiłuje na innych.

Zresztą sami Krzyżacy nie dawali wiary temu oskarzeniu Witołda, skoro nigdy w swych pismach nie podnieśli, jakoby Witołd zmuszony przez Jagiełłę, stał się odstępcą Kościoła katolickiego; przeciwnie

odstępstwo to, poczytywali zawsze za zmazę dotykającą li tylko Witołda, czego dowodem przytoczone wyżej *Sumarium*. Z tych to powodów świadectwu zawartemu w *Sumarium* o przyczynach apostazyi księcia dajemy pierwszeństwo przed świadectwem zawartem w memoryale Witołda.

Wykluczając motyw presyi, nie wykluczamy bynajmniej namawiań ze strony matki Jagiełły Julianny, która wszakże, według świadectwa *Sumarium*, postawiła Witołdowi przyjęcie ruskiej wiary za warunek uzyskania części Wołynia. Julianna dbała o wyniesie syna, mogła tem bardziej namawiać księcia, o ile pragnęła w duszy ubezwładnić Witołda, który pozostając katolikiem zawsze był niebezpiecznym dla Jagiełły. To bowiem, że z chwilą odstępstwa od katolicyzmu przestaje być Witołd tą siłą, którąby zagrażać mogła Jagielle, było jasnem dla księżnej, żywo troskającej się o wzrost potęgi syna. Nie jej to jednak wina w nakłanianiu do odstępstwa, lecz tego, który uległ pokusom, dlaczego też Witołd, powtórnie uciekłszy do Krzyżaków, usiłuje zepchnąć winę na innych i mówi o wywieraniu nacisku i o zmuszaniu.

Z powyższego wypływają niskie pobudki egoistycznej natury, które skłoniły księcia do odstępstwa od katolicyzmu: jest nią niepohamowana ambicya i chęć zysku materyalnego i władzy.

Wynik powyższy stwierdza zarazem, że Witołd z tą fatalną dlań chwilą przestaje być na długi czas niebezpiecznym dla Jagiełły, nie dla tego jednak, że pojednał się z cerkwią, do której rzekomo zdążać miał Jagiełło, lecz jedynie z tej przyczyny, że porzucał wiarę powszechną, której wyznawcą będąc, mógł być zawsze w rękach Zakonu użyty jako narzędzie przeciwko Jagielle.

Dodać i to należy, że te częste odstępstwa od wiary — jak wiadomo w 1386 r. powrócił znowu Witold na łono katolickiego Kościoła — stwierdzają świadectwo Długoszowe o braku głębszych religijnych przekonań u Witołda, który nigdy nie mógł uwierzyć w życie pozagrobowe i zmartwychwstanie dusz (Dł. XI. 415) i dopiero na łożu śmiertelnem uwierzył w ten artykuł chrześcijańskiej wiary, na którego dworze Hieronim z Pragi mógł szydzić z katolików i schlebiać schizmatykom i utwierdzać ich w ten sposób w błędach (Von der Hardt, Acta Conc. Const. IV, 677 inn.), podczas gdy rycerstwo czeskie ku powszechnemu w Wilnie zgorszeniu pogardliwie odzywało się o soborze Konstancyeńskim, Husa zaś nazywało świętym (Cod. ep. Vit. str. 382), tak że sąsiedni biskupi, jak biskup dorpacki, musieli głośny podnieść protest z powodu dziwnej obojętności księcia.

Są to wszystko świadectwa dowodzące braku głębszej wiary u Witołda, a zarazem, że książę istotnego znaczenia rozszerzenia wiary

chrześcijańskiej na Wschodzie a zatem i istotnych zadań unii odrodzenia ludów przez wiarę nie rozumiał, a nawet zadania tego pojąć nie zdołał.

Rozdział czwarty.

O Jagiełłowych zamiarach chrztu przed 1386 r.

Według Smolki (Rok 1386, str. 117) Jagiełło zamierzył przyjąć chrzest ruski razem z braćmi i z Litwą.

Pozytywnego dowodu, ażeby Jagiełło miał zdążać do chrztu ruskiego, nie podaje nam p. Smolka i nie dziwna; trudno o dowód, skoro go skąpe źródła z tego czasu wcale nie podają, a nawet niema w nich i najmniejszej chociażby wskazówki o takowych zamiarach. Historyk nasz domyśla się tego zamiaru na podstawie faktów. Monarchia litewska pochyliła się ku upadkowi, żywioł ruski począł ciężyć ku Moskwie i dla Jagiełły poczęła się zbliżać chwila, w której przyszło mu wybierać pomiędzy Litwą a Rusią (Kiejstut i Jagiełło 31). Jagiełło postanawia rzucić się otwarcie w objęcia Rusi i wywiesić w Wilnie sztandar prawosławia, wyznawanego przez większość jego poddanych. Tym celem zdąża do zniszczenia Moskwy wspólnie z Mamajem, powraca atoli z wyprawy, która ugruntować miała panowanie Litwy nad wszystkiemi ziemiami ruskiemi, zwyciężony. Dopiero po zniszczeniu Moskwy przez Tatarów w 1382 r., gdy metropolita Cypryan powrócił z Moskwy na Litwę, mógł Jagiełło, zwycięzca Kiejstuta, pomyśleć(?) o chrzcie ruskim. (Kiejstut i Jagiełło, str. 79).

Przedstawienie takie już z tego powodu nie przemawia do przekonania, iż trudno uwierzyć, ażeby Jagiełło zdążał do schizmy po gruzach Moskwy, a raczej sądziłbym, że podobnie jak Giedymin, jak Olgierd, tak i on dążył do panowania nad wszystkimi Rusinami nawet nad Rżewem, Kłuszynem, Kaługą, Mceńskiem, ziemiami dotykającemi samych okolic Moskwy, a co bardziej nad Twerem i Niżnym Nowogrodem. Tak wyraźnie pisał Olgierd do patryarchy carogrodzkiego w 1371 r., żądając osobnego metropolity moskiewskiego, którymto posługiwał się Dymitr Doński jako swem politycznem narzędziem. Dążył Olgierd do podkopania Moskwy, nie można go jednak pomawiać o świadome dążenie do ruskiego chrztu.

Powtóre, w przedstawieniu zwycięstwa Dymitra na Kulikowem polu idzie prof. Smolka za późnym z w. XVI Latopisem Woskreseńskim, opowiadającym o bitwie z widoczną przesadą, pełnym anachronizmów i nieprawdopodobieństw, że tu tylko wspomnimy o ucieczce

Jagiełły z pola bitwy. Zresztą trudno jest uwierzyć w polityczną klęskę Jagiełły, skutkiem zwycięstwa Dymitrowego, skoro dwa współczesne źródła Krzyżackie, niezawisłe od siebie, Detmar i Posilge, opowiadają o zwycięstwie Jagiełły nad powracającymi z pobojowiska kulikowskiego Moskalami (SS. r. Pr. III, 114—115). Wreszcie należy zapytać, w czem mogłaby klęska Dymitra od Tatarów ułatwić Jagielle przyjęcie ruskiej wiary? Wszakże sprzymierzeniec Jagiełły, car ordyński Tochtamysz, strasznym najazdem zniszczył Moskwę i 26 sierpnia 1382 obrócił stolicę księstwa w kupę gruzów i zgliszcza, a przecież Jagiełło, mając nawet metropolitę Cypryana podówczas u siebie, nie przyjął z rąk jego chrztu. Co się tyczy obawy, aby metropolita Rusi nie rzucił na lenników litewskich klątwy, pod grozą której pozostając nie mógł być wielki książę Litwy pewny wiary własnych poddanych, skutkiem czego Jagiełło zmuszony był jakoby do przyjęcia schizmy, odpowiadamy na to, że klątw takich nie wiele obawiano się na Litwie za czasów Olgierda, skoro, jak wiadomo, pomimo klątw władza wielkiego księcia Litwy zwiększała się kosztem udzielonych kniaźstw; tem mniej obawiał się jej Jagiełło, mający w swem państwie oddanego Litwie metropolitę w osobie zawisłego od siebie Cypryana.

Myliłby się, ktoby wnosił z ówczesnego otoczenia Jagiełły, z owych Wojdyłłów, Kożusznych i t. p., niewątpliwie Rusinów, że tem zdradzał książę chęć przyjęcia wschodniej wiary; wszakże bracia jego Skirgiełło, Lingwen, Korygiełło i Świdrygiełło, stale zasiadający w jego radzie, byli poganami i równie jak pierwsi ważną odgrywali w niej rolę — a wreszcie w tej radzie występuje i Hannulo czyli Hannike, mieszczanin wileński, z Rygi rodem, który wypędził załogę Kiejstuta i zajął zamek wileński na rzecz Jagiełły w 1381 roku, a ten był niewątpliwie katolikiem.

Jakkolwiek przeto nie może ulegać wątpliwości, że Jagiełło opierał się na chrześcijanach a więc i na elemencie ruskim swego państwa, to jednakowoż nie można stąd wysnuwać wniosku, że miał na myśli przyjęcie wiary wschodniej.

Wnosząc z analogii, możnaby raczej przyjąć, że podobnie jak to uczynił Giedymin i Olgierd, pozostawał i Jagiełło w walce z Moskwą, szukając związku z Twerem, odciągając zaleskich książąt od posłuszeństwa Moskwie, opierając się na związku z Tatarami i na metropolicie Cypryanie, atoli czynił to wszystko, podobnie jak jego poprzednicy czynili, celem podbicia całej Rusi pod swoje panowanie. Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że równocześnie zdążał książę do nawrócenia się, ale już według analogii sądząc, należałoby się raczej przypuścić, że po-

dobnie jak Mindowe, jak później Witenes, jak wreszcie Olgierd, żywił on w duszy zamiar przyjęcia wiary katolickiej.

Prócz analogii zresztą posiadamy jeszcze wskazówki pozwalające wnosić, że sąd prof. Smolki jest nieuzasadniony. Nie bez znaczenia jest wskazówka, jaką uzyskujemy z ówczesnych dyplomatów. W czasie bowiem najgorętszych traktatów księcia z Krzyżakami (1379—1382), kiedy to, według twierdzenia Smolki, zdążać miał do uczynienia ogniska schizmy w Wilnie, nosi on tytuł najwyższego króla lub księcia Litwy (*grosir Kénig czu Lithauwen, magnus rex Littawie;* Raczyński, C. d. Lith. str. 53—60), a o Rusi nawet w tytule niema mowy, wręcz przeciwnie, jak to było za Giedymina lub Olgierda, noszących tytuły: *Letphanorum Ruthenorumque rex.*

Dobitniejszą wskazówkę pozyskujemy w wiadomościach współczesnych rocznikarzy Zakonu. I tak: „Aeltere Hochmeisterchronik" (SS. r. Pr. III, 602—3) opowiada, że gdy Jagiełło (w 1382 r. 3 sierpnia) wysyłał posłów do Prus i do Inflant, polecił oświadczyć: *her wolde gerne eyn gloubiger cristen werden und alle ding weste holden die her vormals globet hatte bey meister Winrichs czeiten* — czyli, że obiecywał dotrzymać obietnic poczynionych już mistrzowi Zakonu Winrykowi z Kniprode dnia 31 maja 1380 r. Krótko, ale wyraźnie, podaje treść tych obietnic poczynionych Winrykowi, kronikarz współczesny Wigand (SS. r. Pr. II, 605): *Rex Jagel misit ad magistrum Winricum, voluit confirmare tractata, christianus fieri.* Oczywista, że wyrazów: *gloubiger cristen* i *christianus* w ustach kronikarzy Niemieckiego Zakonu, nie można inaczej rozumieć jak tylko, że Jagiełło chciał zostać katolikiem. Z innego miejsca u Wiganda (l. c. *secreta tractantes*) możnaby wnosić, że już w 1379 r. potajemnie objawił Jagiełło przed mistrzem zamiar nawrócenia się, mianowicie w czasie owych sekretnych układów, odbytych w Wilnie wnet po zawarciu przymierza trockiego z 29 września 1379 roku. Że mistrz Winryk wiedział dokładnie o zamiarze Jagiełły, stwierdza świadectwo Zakonu w odpowiedzi na skargę Polaków, wniesioną na koncylium konstancyeńskim, iż właśnie Winryk podyktował warunek: *quod infra quattuor annos baptisma cum omnibus terris sibi subiectis vellet suscipere.* (Cod. ep. Vit. str. 1026). Jeżeli wiemy dalej, że na zjeździe nad Dubissą z listopada 1382 r. Jagiełło przyjął warunek przyjęcia chrztu w ciągu lat czterech wraz z całą Litwą (Baczko, Ann. II, 25; Raczyński, C. d. Lith. 56), to czyż może zachodzić wątpliwość co do obrządku, w jakim chrzest miał być przyjęty? Krzyżacy nie mogli wszakże pomyśleć nawet o innej wierze jak tylko o katolickiej a za cenę Żmudzi nie byliby popełnili zdrady wobec katolicyzmu i nie posunęli się do publicznego zaparcia się swojej misyi. Zresztą na zjazd w 1383 r.

w maju nad tąż Dubissą, kiedyto Jagiełło miał już przyjąć chrzest św., przywiedli Krzyżacy z sobą biskupów pruskich z pewnością nie na to, aby mieli być świadkami chrztu ruskiego. Wobec tych świadectw już Stadnicki (Olgierd i Kiejstut, 105) wnosił bardzo trafnie, że w obietnicach Jagiełły o przyjęciu chrztu tylko o katolicyzmie mogła być być mowa. Możnaby nawet wnosić z tytułu używanego przez Jagiełłę w aktach 1382 r. a opiewającego: z łaski Bożej wielki król Litwinów, *von gotis gnaden grossir konig czu Lyttawen* (Raczyński, C. d. Lith. str. 56—60), że już podówczas uczynił był Jagiełło wyznanie wiary i uznał prymat papieski, podobnie jak to uczynił był Gedymin, gdy przyjmował tytuł: *dei gracia rex Letphanorum Rutheno-rumque.*

Gdyby wreszcie i powyższe wskazówki źródłowe nie zdołały przekonać o mylności zapatrywania co do zamiarów Jagiełły, należy zadać sobie pytanie, czy Jagiełło, zamierzający z Wilna uczynić ognisko schizmy, nie oparłby się o Rusinów, zamiast z nimi wojować, i nie uczynił raczej z nimi przymierza, zamiast opierać się o Krzyżaków.

Z tych tedy powodów sądzić należy, że zamiar Jagiełły, objawiony już 1379 r. mistrzowi Winrykowi, a następnie w układzie 1382 r. stwierdzony dokumentem: *das wir mit allen den unsern bynnen desin vier jaren getouft und cristen wellen werden* (Raczyński, C. d. Lith. str. 56—57) odnosi się tylko do przyjęcia katolickiej wiary.

Należy jeszcze kilkoma słowy odpowiedzieć na inne twierdzenie, dotyczące chrztu Jagiełły w obrządku wschodnim. Już Narbutt w swych Dziejach Narodu Litewskiego V, 384—385 przytaczał dowody na stwierdzenie, że Jagiełło przyjmował w Krakowie z rąk Bodzanty chrzest powtórny, gdyż poprzednio już był ochrzczony we wschodniej wierze pod nazwą Jakóba. Wiele z tych dowodów, jak owo powoływanie się na współczesne roczniki ruskie (jakie?), nie wytrzymało poważnej krytyki, jak to wykazał Malinowski w uwagach do wydania Dziejów Polski Wapowskiego t. I, str. 63. Pomimo to nie uważał się Narbutt za pokonanego i w dziele swem zbiorowem: Pomniejsze pisma historyczne w artykule: O chrzcie Jagiełły w Krakowie, podjął na nowo walkę o ruski chrzest Jagiełły przed rokiem 1386. Wiele z dowodzeń Narbutta można uważać dziś za bezprzedmiotowe, lubo zebrane były i jeszcze szerzej omówione przez Smirnowa, tak że utworzyły całą książkę pod tytułem: Jahajło-Jakow. Jedyny dowód, zasługujący na uwagę, to rzecz o owym dzwonie, o którym znajdowała się wzmianka w jakimś rękopisie zniesionego klasztoru Bernardynów trockich. Uwaga dotyczy jednego dzwonu klasztornego, odlanego w 1675 r., w którego konstrukcyą między innemi wszedł stary dzwon rozbity,

średniej wielkości, 645 funtów wagi królewieckiej mający, kształtny i prześlicznemi ozdobami wyrobionemi upiększony. Pod figurą Matki Boskiej u dołu na tym dzwonie czytano słowiańskiemi literami taki napis: „Se az rab boży Jakow Ondrejewicz s materoju swojeju Ulianoju Alexandrowo.... W. K. L. dali jeśmo sej kołokoł ulit w cerkow Sw. eve.... Parask.... w Wilni wo wiki". Na brzegu gockiemi literami był podpis: K. S. Skobelt, widocznie ludwisarza, i rok 6887, odpowiadający 1377 (sic!) rachuby od Narodzenia Chrystusa. W odpisaniu daty zaszła pomyłka; rok 6885 odpowiadałby wskazanej dacie naszej ery. Uwagę o dzwonie przepisał dla Narbutta ze starego raptularza Bernadyńskiego p. Wincenty Karłowicz.

Jest to jedyne poważniejsze świadectwo na dowód, że Jagiełło był przed 1386 r. chrzczony w obrządku greckim. Stwierdzić jednakowoż tego świadectwa dziś niepodobna, już sam Narbutt twierdzi, że owe rękopisy Bernadyńskie poszły po rękach, może i bezpowrotnie zaginęły. (Pomniejsze pisma, str. 100). Przypuśćmy jednak zupełną autentyczność tego świadectwa zarówno jak i wykładu napisu, mianowicie że wyrażony jest w nim Jagiełło z matką, przynoszący ofiarę cerkwi św. Paraskewii, tudzież, że 6885 a więc poprawiony rok, odpowiadający dacie śmierci Olgierda, wskazywałby, że była to ofiara za duszę ojca, ale zapytajmy czegoż to dowodzi? Świadczyłoby to, jak to zresztą powszechnie wiawiadomo, że Jagiełło podobnie jak i bracia był wychowany przez matkę Juliannę w wierze ruskiej, że otrzymał nawet chrzest z wody przez matkę. Wiadomo jednak, jaki to był chrzest; była to rzecz ukryta, wiadoma tylko domownikom, była to owa szata, w którą ubierano książąt, wysyłając ich na rozmaite ruskie kniażenia, wiara, którą wyznawano skrycie i na dworze wielkiego księcia, posługując się nią w potrzebie jako środkiem politycznym, przepełniona herezyami manicheizmu i stryholnictwa, pomięszanemi z gusłami i wierzeniami Litwinów. Otóż taką wiarę mógł wyznawać i Jagiełło bez wielkiego dla duszy i dla państwa swego pożytku, nie znaczy to jednak, że dążył do przyjęcia jej wraz z bracią i całą Litwą. Jagiełło mógł jako „Jakow" kazać ulać dzwon dla cerkwi piatnickiej; podobnie jak podanie o złożeniu przez niego spalonych zwłok ojca w cerkwi wileńskiej wskazuje chęć ujęcia sobie, przy objęciu rządów, chrześcijańskiej ruskiej ludności, podobnie jak oparcie się o Hanulona miało za cel pozyskanie sobie ludności polskiej i niemieckiej, tak i ofiara owego dzwonu miała tylko cel polityczny i Jagiełło, pomimo to wszystko, mógł o sobie pisać do arcybiskupa Rygi Sintena, dobrze świadomego tego, co się działo na wileńskim dworze: *dum adhuc in errore litwanico fuimus* (Bunge, III Nr. 1314 c. 661). Zresztą patryarcha carogrodzki niewątpliwie wiedziałby o tem, gdyby

Jagiełło był przyjął chrzest w obrządku wschodnim, gdy tymczasem w protokołach patryarszych z 1380 r. wyraźnie nazwany jest on: czcicielem ognia: τῶν δὲ πυρσολάτρη ῥηγὶ τῶν Λιτβῶν (Miklosich et Müller, Acta patriarchatus II, str. 12). Cała ta kwestya wiary ruskiej na dworze Olgierda i Julianny przedstawia się jako rzecz domowa, obchodząca garstkę ludzi, nie wychodząca po za mury zamku, a jeżeli wychodzi niekiedy pod wpływem chwilowych wymagań polityki to w tak skromnej szacie, tak niepewnie i w tak chwiejnej formie, że nie mogła ona żadną miarą służyć za podstawę programu dla wielkiego księcia Litwy. Program urósł dopiero za zbliżeniem się do Zakonu; tutaj okazał Jagiełło już w 1379 r. zamiar nawrócenia się, a obietnica przyjęcia chrztu w listopadzie 1382 r. zarówno jak i fundacya kościoła w Lidzie w 1381 r. przez Jagiełłę (Narbutt, Dzieje Narodu lit. V. dodatek I, str. 2) wskazują, że myślał tylko o kościele powszechnym.

Jeżeli atoli na podstawie rozbioru źródeł współczesnych należy zaprzeczyć, jakoby Jagiełło w 1379 r. okazywał żywą chęć przyjęcia chrztu w wierze ruskiej, a raczej stwierdzić to, co zarówno twierdzenia dobrze informowanych annalistów jako też i autentyczne dyplomata i akty mówią, że wielki książę dążył do chrztu w kościele powszechnym wzorem Mindowego i Giedymina, szukających w katolicyzmie ratunku państwa od zguby i źródła odrodzenia się w zachodniej cywilizacyi, to jednakowoż nie chcemy tem wcale umniejszyć cywilizacyjnego znaczenia 1386 r., znaczenia polegającego na tem, że w tym to roku dokonał się pod egidą Polski wielki tryumf Kościoła na wschodzie Europy, odrodzenie wodą chrztu barbarzyńskich ludów i powołanie ich do wspólnych prac i zadań cywilizacyjnych zachodnich narodów. W tym to roku, jak mówi prof. Smolka (Rok 1386, str. 120), Litwa stanęła jako niezmordowana krzewicielka katolicyzmu na wschodzie Europy, służąc temu posłannictwu czynem i słowem, dopóki było do tego pole, a wytrwałością i cichą ofiarą, gdy przyszły czasy próby i przetrwania złej doli. Ruś wyrwał ten rok również z kleszczy zapleśniałego Wschodu, z oków służebnictwa i pęt upadlającej i poddańczej niewoli i powołał ją do wspólnego z Zachodem życia. I na to również zgoda, że zjednoczenie cerkwi z Kościołem, miało się odtąd stać koniecznością dziejową — przez nie miała odrodzić się cerkiew, duch miał wstąpić w martwe jej członki i rozbudzić żywotność tych bujnych soków cywilizacyjnych, które schizma zmroziła w ruskim narodzie. Metropolita kijowski Camblak, mógł już w 1418 r. oświadczyć publicznie w obec ojców Kościoła zebranych na soborze Konstancyeńskim, wobec papieża Marcina V: *cum maximis singultibus desiderabamus hanc sanctam unionem... Ex (ruthenicis) populis, sanctissime pater,*

multos reperi hujus sancte voluntatis, qui cupiunt hanc sanctam unionem ecclesie... Et sicut salvator mundi, Ihesus Christus, per suam sanctissimam passionem conjunxit et colligavit imma summis conjunxitque ipsam humanam naturam cum divina, ita et beatitudo vestra agat hiis diebus, ut gens illa nostra jungatur sancte Romane ecclesie. (Z dziennika kardynała Fillastre, w Finke, Forsch. u. Quell. z. Gesch. des Const. Conzils, 239). Historyk musi podnieść, że od tych słów bogobojnego metropolity począwszy, odżyła wśród ludu ruskiego dążność do jedności Kościoła, która pod wpływem jarzma tatarskiego i egoizmem przenikniętej polityki dworu bizantyńskiego prawie zupełnie była zanikła. Był to niewątpliwie wpływ 1386 roku, wpływ idei, którą wniosła w dzieje Wschodu europejskiego unia, dokonana przez małżeństwo Jadwigi z Jagiełłą.

Rozdział piąty.

Czy Skirgiełło był Wielkim księciem Litwy i o roku śmierci jego?

Gdy na podstawie coraz liczniej pojawiających się publikacyi archiwalnych kwestyą unii coraz bardziej poczęto objaśniać, zakwestyonowano oraz wielkoksięstwo Skirgiełły tudzież Wigunta. Co się tyczy tego ostatniego księcia, to wiadomość o wielkoksięstwie jego polega jedynie na wzmiance u Jana Posilgego i jest z gruntu mylną. Co do Skirgiełły dowodzi Wolff w dziele: Ród Gedymina, str. 145 inn., że nie był ten książę wcale Wielkim księciem Litwy, a dowody jego dadzą się streścić w następnych punktach: *a*) nazwa Wielki książę, Welikij kniaź, niczego nie dowodzi, gdyż i inni bracia Jagiełły noszą ten tytuł tak w dokumentach jako też i w Latopisach litewskich; *b*) nie rezydował Skirgiełło w Wilnie a tylko w stolicy litewskiej mógł rezydować Wielki książę; *c*) w latach 1391—92 wielkorządcą Litwy był Jaśko z Oleśnicy.

Dziś, skoro dzięki badaniu prof. Lewickiego, wiemy, że i Witold nie został w 1392 r. Wielkim księciem Litwy (Kwart. histor. 1894 str. 424 inn.), chociaż tak wyraźnie zaręcza Latopisiec litewski, jeszcze bardziej utwierdzamy się w zdaniu, że i Skirgiełło nim nie był. Z tem wszystkiem kwestya stosunku Skirgiełły do Jagiełły nie jest wyjaśnioną a z niem i stanowisko zajmowane przez Skirgiełłę na Litwie.

Nie da się zaprzeczyć, że już po upadku Kiejstuta Skirgiełło przez objęcie Trok Kiejstutowych zajął wśród braci Jagiełły wyższe stanowisko, przypominające poniekąd to, jakie niegdyś Kiejstut obok Olgierda zajmował, co wskazują układy z Krzyżakami z 1382 r. (Ra-

czyński, C. d. Lith. str. 56, 57, 59), w których występuje książę tuż obok Jagiełły i razem z Wielkim księciem zawiera przymierza z Krzyżakami, a w akcie jednym z tegoż roku zwą księcia Krzyżacy wprost koning (Lewicki, Cod. ep. XV saec. II Nr. 1.). Pomocy księcia używa Jagiełło w układach z Koroną, w czasie koronacyi jest książę wraz z Witołdem zakładnikiem wiary Jagiełłowej (Cod. ep. XV saec. I, 1, Nr. 3, 4), a gdy powstanie wybuchło w Połocku, wysyła go Jagiełło na uśmierzenie, tak że Krzyżacy mogli śmiało pisać, iż rządził wówczas na Litwie: *eo absente (Jagellone) Schirgal frater suus tunc vice sua regebat Lituaniam* (Cod. ep. Vit. str. 1025), a pokonany Jerzy Smoleński, zawierając pokój z Jagiełłą, mógł nazwać swego zwycięzcę: kniaź welikij Skirgajło. (Cod. ep. XV saec. Nr. 7).

Że atoli ten kniaź welikij wcale Wielkim księciem w znaczeniu suwerena nie był i jakie zajmował stanowisko na Litwie wyjaśnia akt z 28 kwietnia 1387 r., na podstawie którego nadał król księciu Połock. Na podstawie tego nadania przyobiecuje król 1) bljusti jeho kniażenia i derżawi etc. t. j. strzedz i nie odbierać nadanego w dożywocie księstwa trockiego, połockiego i innych, 2) wsiakomu djełu isprawa jemu uczynity i jeho ljudjem tj. sprawiedliwość księciu i jego poddanym wymierzać, 3) obraniać go przed nieprzyjaciółmi; a chtokoli jeho priobidił, lubo brat a ljubo inyje kotori ludi, stati mi za swojeho brata krepko, 4) król obiecuje księciu starszeństwo nad innymi braćmi królewskimi w słowach: derżati wysze wseje naszeje bratii (Cod. ep. I 1, Nr. 9). Tak obdarzony książę, mając zapewnienie łaski królewskiej, wymiaru sprawiedliwości i wreszcie obietnicę starszeństwa nad braćmi królewskimi, składa w Lidzie 18 czerwca tego roku przysięgę wierności królowi i Koronie polskiej, z tym dodatkiem, że wszystkie posiadłości jego przechodzą po jego śmierci na rzecz Korony polskiej. (Cod. ep. Vit. Nr. 33). Nie da się zaprzeczyć, że te dwa akty, darowizny i homagium, i to nie tylko królowi, ale i Koronie polskiej określają dokładnie stosunek księcia do króla w 1387 i następnym roku. Nadmienić należy, że darowizna z 28 kwietnia nie jest nadaniem prywatnem, jak sądzi Koneczny (Jagiełło i Witołd, str. 117 uwaga), który twierdzi, że prócz tego prywatnego nadania, był jeszcze jakiś akt mający urzędowy charakter, gdyż w akcie homagialnym wyraźnie powołuje się książę na darowiznę z 28 kwietnia, w słowach: *prout in litteris desuper confectis plenius continetur.*

Wspomniane akty utworzyły podstawę władzy zwierzchniczej Skirgiełły na Litwie, tak że nie tylko sprawował on rządy na Litwie, rozkazywał braciom królewskim, ale nadto w nieobecności króla, począł

go zastępować na zewnątrz, czego dowodem układy jego z Zakonem w listopadzie 1388 r. o rozejm i zjazd celem porozumienia się (Cod. ep. Vit. Nr. 46 i Raczyński C. d. Lith. str. 48—49), jako też układy w lipcu i sierpniu następnego roku (Cod. ep. Vit. Nr. 57, 58). Te ostatnie układy, w których oprócz księcia i pełnomocników Zakonu miał wziąść udział i Ziemowit Mazowiecki, miały być w tajemnicy prowadzone na zjeździe w Działdowie — nie przyszedł jednak ten zjazd do skutku, gdyż na przeszkodzie stanął Jagiełło, który też zabronił Skirgielle brać w nim udziału. Skirgiełło zdołał tylko porozumieć się z marszałkiem Zakonu Engelhardem von Rabe, tudzież z arcykomturem Konradem von Wallenrode co do wymiany jeńców; dokument w tej sprawie znajdował się w archiwum koronnem, jak tego dowodzi treść tego aktu z 1389 roku, zachowana w Inwentarzu Warszewickiego w egzemplarzu znajdującym się w Metryce litewskiej.

Jeżeli już przez stosunki z Zakonem zachwiał Skirgiełło zaufanie, które w nim pokładał Jagiełło, to jeszcze bardziej zdołał zachwiać je przez gasnące stosunki z ambitnym Witołdem. W maju 1389 sam Jagiełło musiał wdać się między zwaśnionych i na zjeździe w Lublinie uczynić pomiędzy nimi zgodę (Cod. ep. Vit. Nr. 53). Że wielka część winy tych gorszących stosunków leżała po stronie Skirgiełły, stwierdza skarga Witołda, który wręcz świadczy, że książę zachęcał go do buntu przeciwko królowi (SS. r. Pr. II, 713): *und herczog Skirgal hat mich dicke bereet kegn herczogen Jagaln und brife senden, under wilen vor mir das her briue weg sante, under wilen das her is selbir vor mir rette das ich czu horte, und das geschach alls ane myne schold.* Jest to świadectwo, mówiące zarazem, z jakiemi to trudnościami walczył Jagiełło na Litwie.

Pomimo to wszystko Jagiełło nie pozbawił Skirgiełły zwierzchniczej władzy na Litwie, jak o tem świadczy akt, na podstawie którego ten książę, po ucieczce Witołda do Krzyżaków, zawiera w styczniu 1390 r. imieniem Litwy rozejm z Inflantami (Lewicki, Cod. ep. XV, saec. II Nr. 18 str. 22). Ograniczył jednak król władzę księcia, ustanawiając w Wilnie wielkorządców Moskorzewskiego a później w czasie ustawicznych napadów Krzyżaków w współce z Witołdem na Litwę, Jaśka Olesnickiego. Rozporządzenie takie, na mocy którego polscy rycerze zarządzali z Wilna obroną Litwy, milszem było Skirgielle, aniżeli jaki osobny książę na Wilnie z grona braci królewskiej, n. p. Wigunt, którego król przysłał z oddziałem wojsk na obronę Litwy. Stąd to tłomaczy się ów dokument dany Skirgielle w Korczynie 22 lipca 1391 roku, na mocy którego król obiecywał, że nikomu z krewnych i braci swej nie odda ani w dożywocie, ani na wieczność zamków Wilna, Grodna, Merecza, chyba tylko za wiadomością księcia (Cod. ep. XV saec. I,

1, str. 15). Odwołanie Witołda i nadanie mu ojcowizny Trok, Grodna i t. d., w 1392 r. stało się za zgodą Skirgiełły; książęta zawarli znowu przyjaźń, przyczem Witołd wyraził zgodę na to, aby Skirgiełło w zamian za odstąpione Troki otrzymał Kijów, Stożek i Krzemieniec; przyobiecał też Witołd dopomódz odebrania tych zamków orężem na rzecz Skirgiełły. Zgoda ta zaszła w Bełzie w grudniu 1392 r. (Cod. ep. XV saec. I, 1, Nr. 20). Skirgiełło pozostał przy Połocku. Że rządy Skirgiełły nawet w księstwach w dziedziczność mu nadanych, w okresie tym, poprzedzającym zgodę z Witołdem w Bełzie, były słabe, poświadcza bunt przeciwko niemu wszczęty przez kniazia Hrydka Konstantynowicza w 1392 roku (Obacz porękę za kniazia Hrydka w Akt. J. Z. Rossii I, Nr. 2).

W 1393 r. zwycięzca Światosława smoleńskiego i Andrzeja połockiego bierze udział w uśmierzeniu buntu Świdrygiełły w Witebsku — w konferencyach z Zakonem jako delegowany Jagiełły przedstawia Litwę (Lewicki, C. ep. XV saec. II, str. 25), ale równocześnie gwiazda jego i jego znaczenie gaśnie przy poczynającej jaśnieć gwieździe Witołda. Już w maju 1393 r. Iwan Brjański i inni bojarowie przyrzekają Skirgielle wierną służbę, tudzież, że nie wyjadą z księstw bez jego pozwolenia (C. ep. Vit. Nr. 106), widocznie przygotowując sobie stronników przeciwko Witołdowi, starał się zobowiązać tych, o których wiarę nie był pewny. Spory pomiędzy nim a Witołdem już w październiku 1393 r. zaostrzyły się w ten sposób, że obaj musieli wobec królowej Jadwigi przyrzec sobie uroczyście zgodę i przyjaźń tudzież, że w razie ponowienia sporów, zdadzą się na jej wyrok (Cod. ep. XV saec., II, str. 471).

Ustąpił Skirgiełło pierwszeństwa na Litwie Witołdowi, jak to widać w akcie wspólnie przez nich wystawionym 18 lutego 1394 r. a zawierającym porękę za brata ich Andrzeja (Cod. ep. Vit. Nr. 109) i odtąd bawił w Krakowie, przygotowując się tutaj na wyprawę kijowską, którą wspólnie z Witołdem podjął, i silnie przez Jagiełłę popierany, zdołał w 1395 r. osiąść na Kijowie, gdzie zresztą bardzo krótko rządził.

Streszczając wywody nasze o stosunku Skirgiełły do króla Jagiełły w ciągu dziesięciolecia 1386—1396 roku, zgodzić się wprawdzie należy z wywodami Wolffa, że nie był książę ten wielkim księciem Litwy, lecz zarazem zaznaczyć należy, że powody przez Wolffa podane, nie są przekonywujące, gdyż, o ile przypuścić można, Skirgiełło w latach 1386—1390 rezydował nawet w Wilnie, a powtóre, że choć Moskorzewski i Oleśnicki byli 1391—92 wielkorządzcami w Wilnie, to mieli oni specyalne poruczenie obrony Litwy i jej stolicy od napadów krzyżackich, tak, że obok nich mógł istnieć chociażby i wielki książę. Dowodem

lenniczego stosunku Skirgiełły do Jagiełły i Korony jest nadanie królewskie z 28 kwietnia 1387 i homagium księcia z 18 czerwca t. r., przyczem zauważyć należy, że akty te utworzyły podstawę zwierzchniczych rządów Skirgiełły na Litwie na czas od 1387 r. do 1391 względnie do 1393 roku, pod koniec którego ustępował już książę pierwszeństwa Witołdowi. Pomimo te rządy zwierzchnicze, Skirgiełło tylko z poruczenia Jagiełły reprezentował Litwę na zewnątrz i skoro król przybywał do Litwy, wtedy sam obejmował rządy i był przedstawicielem Litwy w obec zagranicy (dowód w akcie poselstwa do mistrza Inflanckiego, Bunge VI, Nr. 3099). I to również podnieść tu należy, że tak wspomniana wyżej skarga Witołda, jak i skarga krzyżacka (Cod. ep. Vit. str. 996), jak wreszcie okoliczność zaznaczona w Latopisie litewskim, że Skirgiełło umarł otruty na uczcie przez pewnego mnicha ruskiego — (Daniłowicz, Lat. lit. 47) potwierdzają aż nadto dostatecznie, że mężny ten człowiek był niestatecznym i oddanym nałogowi pijaństwa, a nadto tyranem, jak to mówi o księciu Długosz.

Co do czasu śmierci księcia, to w najnowszych czasach dowiódł prof. Smolka w pracy swej: Najnowsze pomniki dziejopisarstwa rusko-litewskiego (Kraków 1889, str. 32 uwaga), że Skirgiełło umarł 10 stycznia 1397 roku. Dowód swój oparł Smolka na poprawnym, odtworzonym tekscie Latopisu litewskiego, który miał brzmieć: rozboleś kanon kanona kreszczenja u czetwerk, i na kreszczenje w subotu ujechał u hrad Kijew bolen, boljeł 7 dni i prestawisia u seredu, gdyż wszystkie daty odtworzonego tekstu pierwotnego Latopisa zgadzają się ściśle z rokiem 1397: 4 stycznia we czwartek, 6 stycznia w sobotę, 10 stycznia we środę. Cała trudność zgodzenia się na wywód powyższy zachodzi w tem, że najpierw trzeba przyjąć tekst odtworzony, zestawiony ze wszystkich trzech rękopisów Latopisu litewskiego, powtóre, że żadne ze znanych źródeł daty 1397 roku nie podaje. W końcu i tej okoliczności nie można pominąć, że przyjąwszy rok 1397 za rok śmierci księcia, nie mielibyśmy ani jednej daty, ani jednej wiadomości o Skirgielle z r. 1396. Którą tedy datę przyjąć należy, skoro Długoszowa (Libr. X, 509) zgodna z Posilgem (SS. r. Pr. III, 198) a wskazująca 1394 r. jest wręcz niemożliwa, ponieważ mamy wiadomości o księciu z roku 1395.

Wolff (Ród Gedymina str. 151), biorąc za podstawę supraślski rękopis Latopisu litewskiego ogłoszony przez Daniłowicza str. 47, przypuszcza rok 1396, jako rok śmierci Skirgiełły — i tamo rozbolisia kanon kanona kreszczenja w subotu, wjecha w horod Kijew bolen, bolew 7 dnej, prestawisia w seredu, lecz jak słusznie Smolka l. c. zauważył, dat tych pogodzić nie można z 1396 rokiem,

gdyż w tym roku dzień 4 stycznia nie przypadał na sobotę ale na wtorek, dzień 15 stycznia zaś na sobotę a nie na środę. Trudności trafnie podniesione usunąć można przesunięciem przecinka i umieszczenia go po wyrazie kreszczenia, czytając: w subotu wjecha i t. d., ale w takim razie pozostałaby ta niezgodność tekstu, że nie 7 ale 8 dni trwałaby choroba księcia, licząc, że 4 stycznia (kanon kanona) zachorował, a 12 t. m. umarł. Skoro za podstawę tekstu weźmiemy Latopis litewski według rękopisu Krasińskich (Litowskaja Ljetopis po spisku Krasinskaho, Petersburg 1893, str. 27), opiewający: rozboljesia na kanun kreszczenja u czetwerk i na tych mjest wernułsia do Kijewa i t. d., wyniknie znowu trudność pogodzenia z 1396 r., gdyż w tym roku święto Trzech króli przypadło na czwartek. Mamy niewątpliwie tekst skażony; przyjmując za datę rok 1396, należałoby chyba czytać: rozboljeś kanon kanona kreszczenja, u czetwerk na kreszczenje ujechał u hrod Kijew boljen, boljeł 7 dni i prestawisia u seredu, gdyż święto Trzech króli przypadło w tym roku na czwartek, a licząc od tego dnia do środy następnej, mamy dni 7 choroby księcia.

Zgadzając się na taki tekst Latopisu, a co zatem idzie, na dzień 12 stycznia 1396 r. jako na datę śmierci Skirgiełły, unika się wyjaśnienia tego niemałej wagi szczegółu, dlaczego o księciu Skirgielle w ciągu 1396 r. żadnej zgoła nie posiadamy wiadomości. W końcu wiadomo, że Skirgiełło był księciem połockim; tymczasem w 1396 roku spotykamy w Połocku namiestnika Witołdowego Montygirda równie jak i Lingwena, który także z ramienia Witołda sprawuje rządy (ob. Bunge VI, Nr. 2931 i co do daty uwagi do reg. 1717 ac.). Widoczna tedy, że Skirgiełło już w tym roku umarł, skoro w Połocku rządzi namiestnik: kniazia welikoho Witowta powełenjem.

Rozdział szósty.

Witołd wielkim księciem Litwy w roku 1401.

W paru rozprawach prof. Lewickiego a mianowicie: Nieco o unii Litwy z Koroną, str. 15; Kiedy Witołd został wielkim księciem Litwy, Kw. Hist. VIII, 430, spotykamy się z twierdzeniem, że Jagiełło utwierdził Witołda na wielkiem księstwie, jak to zresztą Długosz zaznacza w 1399 r. Motywem tego wyniesienia, miała być według zdania szan. profesora uzurpacya, której się Witołd dopuścił w 1398 r., kie-

dyto na zjeździe z Krzyżakami na wyspie Salin bojarzy i kniaziowie litewscy wśród uczty okrzyknęli księcia królem Litwy.

„Była to z pewnością jedna z najbardziej krytycznych chwil w historyi unii polsko-litewskiej, mówi Lewicki (Kiedy, str. 431), która teraz uzurpacyą Witołda została zerwaną, ponieważ ani Jagiełło nie mógł się zrzekać ojcowskiego państwa, ani Polacy pozbywać się Litwy, którą już za część królestwa uważali, to jednem wyjściem z tego była wojna. Jeżeli do niej wówczas nie przyszło, a unia pomimo wszystko się utrzymała, to przyczyny tego szukać można chyba tylko w straszliwej klęsce nad Worsklą, którą Witołd wnet potem poniósł od Tatarów, a która go pouczyła, że tego oparcia, jakie miała Litwa w połączeniu z Polską lekceważyć nie można".

Przedewszystkiem zgodzić się należy z prof. Lewickim, że dotychczas przyjęte w nauce twierdzenie, jakoby Witołd już w 1392 r. został wielkim księciem Litwy, polegające na wiadomości, podanej przez latopisca litewskiego, jest wręcz błędne. Dowód, przeprowadzony przez naszego historyka, że Witołd na mocy ugody Ostrowskiej, nie został wyniesiony na wielkie księstwo, nie pozostawia nic do dopełnienia; nad twierdzeniem latopisca można przejść do porządku.

Pomimo to jednakowoż trudno jest zgodzić się, aby zjazd na wyspie Salin miał epokowe dla Litwy znaczenie i przypuszczać z prof. Lewickim, ażeby król, działając pod wpływem konieczności, już w 1399 r. nadał Witołdowi wielkie księstwo litewskie. Twierdzenie to bowiem jest poparte jedynie świadectwem Jana z Posilge, kronikarza Zakonu krzyżackiego; zasługuje ono na szczegółowy rozbiór, jeżeli mamy przyjąć za pewnik przypuszczenie prof. Lewickiego.

Według Jana z Posilge (SS. r. Pr. III, 219) Jadwiga miała wezwać pismem Witołda, by jej złożył pewne czynsze z bliżej oznaczonych krajów, na mocy zapisu wiana użyczonego królowej przez króla Jagiełłę. Skoro Witołd listy królowej odczytał, zwołał starszyznę, tak Litwinów jako też i Ruś, zapytując ich, czy zechcą być poddanymi Korony Polskiej i czynsz roczny składać, na co zgodnie odpowiedzieli, że byli zawsze wolnymi i nigdy Polsce czynszu nie składali, dlaczego też i teraz go nie dadzą i pozostaną przy dawnej wolności. Natenczas to książę wszedł w tajny związek przymierza z Zakonem, a mianowicie z marszałkiem, arcykomturem i innymi posłami, którzy niedawno u niego byli w Grodnie.

Taką jest treść wiadomości, podanej przez Jana z Posilge. Przeciwko jej prawdziwości należy naprzód podnieść, że o żadnym zapisie wiana na Rusi litewskiej dla królowej nie może być mowy, król bowiem zapisał Jadwidze wiano w styczniu 1396 r. na Kujawach i Rusi, rozu-

miejąc przez ostatnią Ruś Czerwoną, do której Litwa nie rościła pretensyi. Prof. Lewicki przypuszcza wprawdzie, że przez Ruś, wymienioną u Jana z Posilge, należy rozumieć Podole, i każe mniemać, że królowa zażądała od Witołda czynszu z Podola. Przypuszczenie powyższe okazuje się nieprawdziwem z tego powodu, że całe Podole było podówczas lennem koronnem w ręku Spytka z Melsztyna, bądź też zostawało pod bezpośrednim zarządem samego króla (Podole lennem Korony w Rozpr. t. XXXII str. 260 inn.), a Witołd wcale do tej ziemi nie rościł pretensyi. Również niezgodnem jest z prawdą, aby o przymierze z Witołdem traktować miał Zakon za pośrednictwem marszałka. Jak bowiem wiadomo z preliminaryów pokoju, układy wiódł arcykomtur Wilhelm von Helfenstein (Cod. ep. Vit. Nr. 179) a marszałka wcale nie było przy układach. W końcu wiadomość kronikarza Zakonu jakoby przymierze zawarto w tajemnicy przed królem, jest nierzetelną, wprost z tego powodu, że, jak tenże sam Posilge na innem miejscu mówi (SS. r. Pr. III, 223), na omawianym zjeździe byli i Polacy z Witołdem, niezawodnie pełnomocnicy Jagiełły: *etliche Polan mit ym, durch der teydunge wille czu enden, die vor woren begriffen.* Podnieść należy, że Jagiełło wiedział o przymierzu, czego dowodem ustęp w późniejszem potwierdzeniu Salińskiego traktatu 1404 r., w którem król powiada, że traktat zawarty został przez Witołda: *nostro et suo nominibus* (Raczyński, Cod. dipl. Lith. str. 253). Cytat ten zgodnie z drugim ustępem u Jana z Posilge, w którym ten kronikarz opowiada o szczegółach i przebiegu zawarcia przymierza zgodnie z prawdą, przeczy wiadomości pierwszego ustępu, według którego: *ward der friede heimlich begriffen.* Zresztą i w pokoju Toruńskim zawartym 1 lutego 1411 r. powołuje się Jagiełło wyraźnie na traktat Saliński, a mianowicie na stanowisko, jakie kontrahenci zająć mieli w obec W. Nowogrodu, a ustęp odnośny toruńskiego przymierza opiewa: *quod tunc partes se mutuo adiuvent ut ipsos infideles ad fidem possint convertere christianam, et si ambe partes in hoc concordes fuerint quod insimul* (w tekscie *in similiter!*) *cum exercitibus transire deberent, tunc in omnibus negociis et defectibus et notanter pro divisione terrarum, quas sibi poterint subiugare, illud servare debent et tenere, prout in litteris ipsarum prioribus est expressum.* I tutaj mamy wyraźną wskazówkę, że za wiedzą króla przyszło do zawarcia przymierza Salińskiego. Ustęp Posilgego o tem, że Jadwiga wezwała księcia do złożenia hołdu z Litwy i Rusi, również, jak już dowiedziono, nie zasługuje na wiarę, wprost z tej przyczyny, że do takiej odezwy nie było prawnej podstawy.

Streszczając rezultat powyższego rozbioru kronikarza Zakonu, przypominamy, że 1) żadnego zatargu pomiędzy królową a Witołdem o Ruś a tem mniej o Podole nie było, 2) że król wiedział o zawarciu przy-

mierza i dał ze swej strony zezwolenie, 3) że król wysłał swoich pełnomocników na wyspę Salin. W obec tych pewników nie może być mowy o tem, jakoby Witołd uczynił przymierze na własną rękę lub w tajemnicy przed królem, tudzież jakoby aktem tym zerwał książę węzły łączące go z Koroną — a już najmniej, ażeby zawarcie przymierza Salińskiego grozić miało wojną z Koroną.

Inną jest rzeczą pytanie, czy Krzyżacy pragnęli i pracowali w tym kierunku, aby przez to przymierze zerwać unią, tudzież, czy tak królowa Jadwiga, jako też i część jej senatorów widziała w tym objawie samodzielności Litwy ujmę praw Korony. Że Zakon dążył otwarcie do zerwania unii, widoczna stąd, że gdy w kwietniu 1398 r. królowa Jadwiga oświadczyła chęć zjazdu osobistego z mistrzem, chociaż długo oczekiwała nań w Kujawach, mistrz nie przybył, przysłał tylko podrzędnego członka Zakonu: wójta z Lipy hr. Seyn (SS. r. Pr. III, 218), podczas gdy najpoważniejszą starszyznę wysłał na zjazd z Witołdem. Powtóre — w czerwcu tegoż roku, a więc na trzy miesiące przed definitywnem zawarciem przymierza, usprawiedliwia się mistrz w obec Świdrygiełły, z którymto znoszono się już poprzednio, oczywista, by wejść w związek przeciwko królowi tudzież Witołdowi, że przymierze, które miano zawrzeć z Witołdem, nie jest wymierzone przeciwko królowi, tudzież przeciwko księciu: *das wir mit herczoge Wytowt uns czu eyme ewigen frede wedir euch und euwir bruder vorschreben und vorbunden haben* (Voigt, C. d. Pr. VI, str. 71). Dodajmy do tego, że, jak to Jan z Posilge zgodnie z prawdą mówi, na uczcie danej przez mistrza po napisaniu i opieczętowaniu dokumentów przymierza Salińskiego licznie zgromadzeni kniaziowie i bojarowie litewscy okrzyknęli Witołda królem, a zrozumiemy jasno, że Zakon przy zawieraniu przymierza mógł mieć na oku tylko oddalenie Witołda od Jagiełły i Korony tylko zamach na unią. Nie może ulegać wątpliwości, że Jagiełło zdawał sobie dokładnie sprawę z tego dążenia Zakonu, jeżeli pomimo to jednak uważał za stosowne popierać Witołda, któremu nadał wiele samodzielności i w dziele zawarcia stałego przymierza Litwy z Zakonem, to widoczna uczynił to w myśl systemu politycznego, który mu nakazywał na wierze i wzajemnym zaufaniu budować przymierze narodów. Dlatego to popchnął on Litwę do samodzielniejszego wystąpienia na Białej Rusi i wobec Tatarów, dlatego zachęcił Witołda do zawarcia samodzielnego przymierza zaczepno odpornego z biskupem dorpackim, tudzież z ks. Ottonem Szczecińskim przeciwko Zakonowi w 1396 r., popierał i wspomagał bronią i wojskiem wyprawy Witołda na Rusi, tudzież przeciwko Tatarom, dlatego w końcu popierał myśl stałego przymierza z Zakonem. Jeżeli wiara miała się na Litwie rozkrzewiać, należało Litwinom,

zdaniem króla, wystąpić w obronie tej wiary a do wielkiej wyprawy krzyżowej, o co król się starał w Kuryi (Theiner M. Pol. I, Nr. 1041), potrzebnym był Litwie spokój i bezpieczeństwo ze strony Zakonu. Przezorny król popierał i z tego względu dążność Witołda, że Zakon przez zawarcie takiego przymierza, jakiem było przymierze Salińskie, zdradzał dowodnie wobec całego świata swą niezgodną z powołaniem politykę, polegającą na różnieniu narodów chrześcijańskich tudzież na chciwości; szło im bowiem bardziej o posiadanie Żmudzi, aniżeli o wzrost chrześcijaństwa na Litwie.

Inaczej na sprawę rozwoju chrześcijaństwa na Litwie zapatrywała się królowa — żądała ona rozwoju wiary w spokoju, bez wojennych wypraw litewskich lub objawów samodzielności Witołda, budzących obawę o oddzielenie się Litwy od Korony. W jaki sposób pojmowała wzrost wiary, tudzież drogi mające wieść do celu, to wskazywała fundacya św. Krzyża dla Braci Słowian w Krakowie, tudzież fundacya kollegium dla Litwinów przy uniwersytecie w Pradze. Wobec tego nie dziwna, że królowa żądała, by i Zakon zachowano w jego prawach, jakie miał do Litwy, rozumiejąc oczywiście misye, popierane powagą miecza.

Wobec tak odrębnych zapatrywań na sprawy litewskie, musiało zajść starcie pomiędzy zapatrywaniem króla a królowej, zwłaszcza gdy Jagiełło z jednej strony począł grozić Krzyżakom z powodu Dobrzynia, z drugiej znowu nie ustawał w popieraniu Witołda. Rozsiewano zupełnie nieprawdopodobne wieści, jakoby król starał się w Kuryi o pozyskanie korony dla krajów Litwy i Rusi, że papież miał wziąć kraje te w lenno a Witołda wynieść na króla. Zakon obawiał się nawnet, że na wypadek uskutecznienia tego zamiaru, wiele pogan i Rusinów dostałoby się pod władzę tego królestwa, któreby położyło kres orężnym wyprawom Zakonu na Ruś i Litwę. (Voigt, C. d. Pr. VI. p. 66).

Tak sobie opowiadano w kołach Zakonu, gdzie też echo nieporozumień, zachodzących pomiędzy królem a królową, odbiło się najpierw poważnem echem. W źródłach archiwum Zakonnego pozostały ślady tego echa: i tak w lecie 1397 r. miał Jagiełło zamiar wydać wojnę Zakonowi i napaść z Tatarami na Prusy; starostów kilku i wojewodów, którzy na ten najazd zezwolić nie chcieli, oddalił Jagiełło od siebie (Voigt, C. d. Pr. VI. str. 66). Miano też w Malborgu wiadomość, że królowa popadła w niełaskę króla wraz z kilku starostami (*etlichen syner houptluten entsaczet hat, das sie nicht volbort im geben wolten czu iare, wen her wolde uns haben obirczogen.* (Tamże, str. 64).

Były to oczywiście wieści bardzo przesadzone a nawet nieprawdziwe, niemniej przeto rozpowszechniano je, jako wysoce pożądane

w Żakonie, a jedną z takich nieprawdziwych wieści przechował nam Jan Posilge w rozbieranym powyżej ustępie o żądaniu czynszu litewskiego przez królowę.

Nieporozumienia jednak pomiędzy królem a królową zachodzące ustąpiły, gdy w kwietniu 1398 r. królowa przekonała się, że Krzyżacy wcale nie pragną zgody z Koroną. Natenczas to przepowiedziała im wieszczym duchem, że do chwili jej zgonu mogą się cieszyć nadzieją pokoju, lecz po jej śmierci niech się przygotują na klęski wojny.

Wkrótce i Jagiełło podzielić miał obawy królowej, pochodzące niewątpliwie z przezorności i pilnego stania na straży interesów Korony polskiej. Wszakże na mocy układu Salińskiego odstąpił Witołd Krzyżakom Żmudź po Niewiażę, co wyraźnie wymierzone było przeciwko unii Krewskiej, na mocy której cała Litwa, niepodzielnie miała być wcieloną do Korony; zresztą sposób zawarcia tego przymierza, mógł się i Jagielle niepodobać, który, jak wiemy, zazdrosny był o swoją władzę, a jakkolwiek udzielił był jej z swego ramienia Witołdowi, to jednak uważał siebie jedynie za najwyższego zwierzchnika, za jedynego suwerena Litwy.

Sposób podjęcia i przeprowadzenia wyprawy przeciwko Tamerlanowi otworzył Jagielle oczy na to, że użyczenie bezwzględnej samodzielności Witołdowi jest zarówno dla rozwoju chrześcijaństwa na Litwie, jakoteż dla rozwoju unii narodów niekorzystne a nawet zgubne. Równocześnie z klęską Witołda nad wodami Worskli, gdzie padł kwiat rycerstwa polskiego, gdzie skutkiem nie usłuchania przestróg doświadczonego bohatera Spytka z Melsztyna poniosły klęskę chrześcijańskie wojska, dopiero wówczas Jagiełło począł dzielić obawy umierającej podówczas królowej, że Witołd mógłby, upojony zwycięstwem, sięgnąć po koronę i oderwać Litwę od Korony. Król zażądał natenczas ścieśnienia węzłów unii i doprowadził dzieło do skutku w 1401 r. Senat litewski, utworzony na wzór polskiego, z biskupem wileńskim na czele, miał stanowić porękę wierności osobnego wielkiego księcia litewskiego w obec króla i Korony.

Należy w końcu sprostować wiadomość, zawartą u Długosza X, 526, według której już w początkach 1399 roku Jagiełło miał nadać wielkie księstwo Witołdowi: *m. ducatus ad vitae tempora praecario donatus et concessus.* Data ta nie jest ścisłą. Jak dowodzą akta unii, wielkie księstwo zostało Witołdowi nadane dopiero 1401 r. przez króla. Długosz, nie mówiący o fakcie ścieśnienia unii w 1401 roku, opowiada jednak niemal słowami dokumentu tejże unii fakt tenże pod wskazanym wyżej rokiem: *supremumque principatum de manu sua nobis dedit et contulit*, jest w dokumencie donacyi z 1401 r., Cod. ep. Vit.

str. 72. Widoczna tedy, że jedynie dla związku w opowiadaniu, jak to częstokroć u niego się powtarza, pomieszcza Długosz fakt z 1401 r. pod 1399 rokiem. Nie mogę twierdzić z prof. Lewickim (Kiedy Witołd, str. 431), że już 1399 r. nadał Jagiełło Witołdowi wielkie księstwo litewskie, to jest uznał nowe jego stanowisko ze swej strony. Przeciwnie w porównaniu odnośnego ustępu u Długosza z brzmieniem dokumentu z 1401 r. wypływa, że król wyniósł Witołda na godność wielkiego księcia dopiero 1401 r.

Rozdział siódmy.

Przywileje Jagiełły dla Rusinów.

Jakkolwiek przywileje unii tak z 1387 jako też 1401 i 1413 roku wykluczają wyznawców schyzmy od praw w tych przywilejach nadanych a przysługujących wyłącznie wyznawcom katolicyzmu, nie idzie zatem, aby Jagiełło miał uciskać Rusinów lub nietolerancyą religijną w obec nich się odznaczać. Jak już w tekście dowiedziono, Jagiełło ochraniał i bronił katolicyzmu i jego wyznawców, nie uciskając jednak wcale wyznawców innych religii; tu na tem miejscu zaznaczymy, że obdarzył on Ruś przywilejami; był więc jej wielkim dobrodziejem, wstępując pod tym względem w ślady królowej Jadwigi.

I tak wnet po zajęciu Rusi przez królowę Jadwigę w 1387 i po wydaleniu stąd Węgrów otrzymuje nie tylko miasto, ale nadto i rycerstwo ziemi lwowskiej przywilej od Jagiełły. Obdarzeni przywilejem, otwierającym szereg nadań i potwierdzeń, byli to *barones*, *milites*, *bojarini*, *nobiles et clientes* ziemi lwowskiej. Przywilej ten pierwszy króla, o którym tu mowa, nie doszedł nas; że jednak istniał, dowiadujemy się z innego przywileju danego Rusinom, a mianowicie dla rycerstwa i bojarstwa wołyńskiego, danego przez króla ziemianom łuckim 16 kwietnia 1392 r. (Arch. Sławuckie I, Nr. 13), w którym nadawca powoływa się na prawa i przywileje ziemi lwowskiej, równając ziemian wołyńskich co do praw z temi: *quibus terrigene nostri Lemburgenses fruuntur*.

Na czem polegały te nadania dla ziemian lwowskich zarówno jak i dla ziemian wołyńskich? Oto wziąwszy za podstawę przywilej Jadwigi dla ziemian i mieszczan przemyskich z 18 lutego 1387 r. (AGZ VII, Nr. 19), dalej przywilej tejże królowej dla miasta Lwowa z 8 marca t. r. (AGZ. III, Nr. 42), nadania Jagiełły z 18 października 1387 r. z potwierdzeniem nadań Opolczyka i Jadwigi (Tamże, Nr. 43, 44),

jak wreszcie i obietnicę, daną przez króla, że ziemi lwowskiej żadnemu z książąt nie ustąpi, lecz że ją zatrzyma przy Koronie polskiej (AGZ II, Nr. 17), dowiadujemy się, że prawa i wolności polegały 1) na wolności wyznania dla wszystkich bez wyjątku mieszkańców a więc dla Polaków, Rusinów, Ormian, Niemców, wreszcie i dla Saracenów czyli dla Tatarów, 2) na zachowaniu mieszkańców przy ich prawach i zwyczajach, 3) na wynagrodzeniu szkód wojennych, 4) na tem, że ziemie te nie mogły być oddawane w zastaw lub w czasowe zawiadowanie książętom lub też krewnym królewskim, gdyż przez takie dzielenie władzy słabną rzeczy pospolite, lecz rządzone bezpośrednio przez starostów, Polaków lub Rusinów, byle szlachetnie urodzonych.

Oprócz przywilejów dla mieszczan grodów głównych, obejmowały te przywileje w dalszym rozwoju urządzenie sądownictwa i administracyi a więc i podział kraju na wzór Korony, co wypływa ze słów dokumentu ziemian ruskich *post concessionem, donacionem et attribucionem iurium, iurisdiccionum et iudiciorum, dictis terris prestitorum, omnibus incolis et inhabitatoribus tam katholicis quam scismaticis*, (Caro, Liber Canc. I Nr. 40) wogóle zasady zrównania ziemian i mieszczan z prawami ziemian i mieszczan polskich, z wyjątkiem płacenia królowi prócz zwykłych podatków t. j. podymnego i królewszczyzny, także i podatku owsianego. (Caro, L. Canc. I. l. c., tudzież przywilej Jedleński z 1430 r. §. 18 u Lewickiego: C. ep. XV saec. II, Nr. 177 str. 232), co, jak wiadomo, nastąpiło na zjeździe w Jedlnie 1430 r.

Z powyższego widoczna, że Wołyniowi już w 1392 r. zapewnił król wolność wyznania, praw i zwyczajów, podczas kiedy ziemie czerwonoruskie z wyjątkiem ziemi Bełzkiej i Żydaczowskiej uwolnił nadto od ciężkich wymogów i ciężarów *iuris ducalis*, pozostawiając je w użytkowaniu prawa zwyczajnego. Te zaś ziemie i terytorya ruskie, które należały do litewskiej połowy państwa, jak Białą Ruś i Czarną Ruś pozostawiono w użytkowaniu prawa lennego. Dowodem, że niem się rządzono w całych terytoryach litewskich jest n. p. statut lenny księstwa słuckiego i kopylskiego. Ob. wyżej Rozdz. I.

I podczas kiedy na Wschodzie ciężkie gniecie ziemian jarzmo prawa służskiego, ziemianie Czerwonej Rusi i Podola wyzwalają się pomału z pod tego jarzma i jeszcze za życia króla otrzymują przywilej Jedleński z pewnemi zastrzeżeniami, obowiązującemi ich wyłącznie. Nie są oni jeszcze zrównani z koronną szlachtą; w miarę zasług w obec Korony i cywilizacyi mają nadzieję zupełnego zrównania się w prawach ze szlachtą koronną. Nastąpiło to w 1432 r. a więc w niespełna pół wieku po dokonaniu unii Polski z Litwą; w 1435 r. Ruś Czerwona cieszy się nadaniem zupełnem prawa polskiego. Czy nie było to za wcześ-

nie, czy ludy dojrzały w zupełności do korzystania z wykształconych instytucyi prawa polskiego, z liberalniejszych jego zasad, to znowu inne pytanie. To pewna, że ideę rozwoju praw i przywilejów dla Rusi niósł z sobą Uniwersytet krakowski, którego reforma w 1400 r. dokonała się pod dewizą biskupa krakowskiego Piotra Wysza: *ad fidei catholicae propagacionem eiusdem studii Cracoviensis dilatationem uberius incrementum neophitarumque praedictarum gentium Lithwaniae, Rutheniae et Walachiae.* Cod. dipl. Univ. Crac. I, Nr. 22.

Rozdział ósmy.

O zjazdach na Litwie zwoływanych przez Jagiełłę w 1405 i 1406 r.

Autor artykułu p. t.: Nieznany akt homagialny Witołda, ogłoszonego w Kwartalniku histor. IX, str. 233 i n. dowodzi, że prócz znanych pięciu aktów submisyi i przysięgi homagialnej Witołda, a mianowicie z lat 1384, 1386, 1392, 1401 i 1404 istniał takiż akt a raczej dwa akty z czasu po ostatecznem wzięciu Smoleńska. Ogłaszając przysięgę wierności z formularza, przechowującego się w jednym z kodeksów biblioteki praskiej (str. 238), wykazał w tym artykule na podstawie słów: *prout in literis de et super confectis lacius est expressum*, że akt homagialny jest już powtórzony, czyli innemi słowy, że naprzód Witołd po wzięciu Smoleńska złożył przysięgę homagialną, tej treści, że po jego śmierci Smoleńsk, równie jak wszystkie inne litewskie ziemie, powróci do Korony i że powtóre tę przysięgę później ponowił.

Mamy sposobność uzupełnienia uwag zawartych w tym artykule, dotyczących daty ogłoszonego aktu. Podniesiono tam trafnie, że potwierdzenie tego homagium, którego ani współcześni historycy, ani archiwalne poszukiwania dotychczas nie wskazały, zaszło najwcześniej w 1405 r. a przed 1413 r., kiedyto w obec unii horodelskiej zbytecznem już było przyrzeczenie takiej ponowionej submisyi. Jeżeli zaś autor przypuszcza, że to ponowienie zaszło może w 1409 roku, kiedyto z wdzięczności za ofiarność Polaków i za wielkie dobrodziejstwa, o których jest mowa w akcie (*tante fraternitatis plenitudine, tante gratitudinis beneficio recompensare cupientes*), to prawdopodobieństwo przypuszczenia powyższego zachwiewa i wyklucza ten wzgląd, że w nadzwyczaj licznych aktach archiwalnych, dotyczących dziejów roku z 1409, nie tylko że niema śladu takiego ponowienia aktu submisyi, ale nadto żadnego świadectwa o zjeździe Jagiełły z Witołdem.

Przy uzupełnieniu daty ogłoszonego aktu homagialnego Witolda, nie uwzględniono mało dotąd rozpatrywanego XV artykułu unii horodelskiej. Opiewa w Działyńskiego Statucie litewskim str. 16: *Item omnes litteras quascumque regno Polonie et terris Lithuanie ante octo vel septem annos ac post vel circa coronationem concessimus... confirmamus.* Tłomacząc dosłownie artykuł ten, przychodzimy do wniosku, że w 1405 i 1406 roku zaszły jakieś zjazdy, na których król Litwinom potwierdzał przywileje. Że tak w istocie było i że na tych zjazdach zaszły postanowienia, dotyczące sukcesyi na wypadek śmierci Jagiełły, objaśnia XIII arykuł horodelskiej unii, zawierający takowe z tym ważnym dodatkiem: *iuxta tenorem et contenta priorum literarum.*

Ponieważ ani w artykułach unii wileńskiej z 1401 r., a tem mniej w przywilejach litewskich z 1387 r. niema wzmianki o sukcesyi, więc zestawiając końcowe wyrazy artykułu przytoczonego, zawierającego przepis co do sukcesyi z brzmieniem artykułu XV unii horodelskiej, wolno wyciągnąć wniosek, że takowy przepis postanowiono *ante octo vel septem annos* t. j. 1405 vel 1406 r., na jednym lub na obydwóch zjazdach w tych latach odbytych.

Przy wysnuciu powyższego wniosku nasuwa się zarazem myśl, że właśnie na takich zjazdach z 1405 i 1406 r., zwołanych celem ugruntowania unii, składał Witołd submisye, o których i tak wiemy z pewnością, że pierwsza zaszła zaraz po wzięciu Smoleńska 1405 roku, druga zaś, której akt z formularza ogłoszono, po wskazanym roku.

Z powyższego wypływa, że jak z jednej strony w artykułach XIII i XV unii horodelskiej mamy niewątpliwą wskazówkę, że w latach 1405 i 1406, odbywały się zjazdy, na których omawiano stosunek wzajemny Korony do Litwy i powzięto postanowienia, dotyczące sukcesyi na wypadek śmierci Jagiełły, o czem powątpiewał p. Lewicki, Powstanie Świdrygiełły, 25, tak z drugiej strony w brzmieniu zacytowanych artykułów uzyskujemy dowód, że akt submisyi, jak go ogłoszono z kodeksu Praskiego, pochodzi niewątpliwie z 1406 r., i że jest odwzajemnieniem za nowe dobrodziejstwa, które Litwa i jej książę od króla otrzymały, jak to wyraźnie podnosi Witołd we wskazanym akcie.

Rozdział dziewiąty.

Kto dowodził pod Grunwaldem?

W przedstawieniu bitwy pod Grunwaldem idę ze źródłami w ręku za Konstantym Górskim: Bitwa pod Grunwaldem; Bibl. Warsz. 1888

tom III. Szczegóły takie, jak liczba wojska zakonnego i sił polskich, ustawienie szyków bojowych i przebieg bitwy, wreszcie ocenienie bitwy i jej znaczenie ze stanowiska wojskowego, są trafnie i bystro, z głębokiem znawstwem dziejów wojennych odgadnięte i jasno przedstawione, jak to zresztą w sprawozdaniu z tej ważnej i ciekawej pracy pomieszczonej w Kwartalniku Historycznym z 1889 r. podniesiono. Zgodnie z najgłówniejszem źródłem do tej bitwy, bo z *Cronica conflictus* (SS. r. Pr. III, 434 i nn.), ustawia Górski szyk wojska polskiego pomiędzy Tannenbergiem i Ludwikowem, po jednej stronie wąwozu, (*in valle quadam*), na który to szyk wskazuje i kapliczka oznaczająca miejsce, na którem poległ mistrz Zakonu, podczas gdy Voigt a z nim Caro ustawiają szyki wojsk zakonnych od Tannenbergu do Schönwaldchen na przestrzeni 6 kilometrów, Thunert między Tannenbergiem a Grunwaldem, nareszcie Köhler pomiędzy Ludwikowem a Grunwaldem, co wszystko nie jest zgodnem z głównem źródłem *Cronica conflictus*. Oceniając atoli należycie znaczenie tego źródła i odtwarzając za nim obraz całej walki, nie ustrzegł się p. Górski od wniosku, nie opartego na żadnem poważnem źródle, nie mówiąc już o Kronice *conflictus*. Na str. 365 wspomnionej pracy, w końcowej uwadze, zestawiając niejako sumę swoich spostrzeżeń nad przebiegiem bitwy, mówi, że: Polacy zawdzięczali tak świetne zwycięstwo męztwu, wytrwałości i solidarności swego rycerstwa, tudzież dzielności, energii i zręczności swego wodza, księcia Witołda. Pan Górski do tego stopnia uwierzył swemu przypuszczeniu, że Witołd dowodził wojskami zarówno polskimi jak litewskimi, że na innem miejscu (str. 384—385) przyjmuje, iż Jagiełło wcale żadnego udziału w bitwie nie przyjmował i że kierował wojskiem połączonem, o ile mógł. Witołd, który lubo dowodził bezpośrednio wojskiem litewskiem, biegał między szeregami polskimi, przemieniając często konia, otoczony nieliczną drużyną i był na wszystkie strony czynny. Zdawaćby się mogło na podstawie tych wniosków, osnutych, jak zobaczymy, na mylnem interpretowaniu Długosza, że podczas gdy Witołd czynną rolę wodza wojsk spełniał, Jagiełło, lubo najwyższy pan wojsk, bacznie przypatrywał się bitwie.

Przedstawienie takie nie znajduje źródłowego poparcia we współczesnych wiadomościach, a nadto zostaje w sprzeczności z wiadomościami, zawartemi w Kronice *conflictus*. Czy to w listach wnet po zwycięstwie pisanych, jak w liście do królowej (SS. r. Pr. III, 425) do biskupa Wojciecha Jastrzębca (Tamże III, 426), lub też później nieco redagowanych, jak w liście do Henryka z Rosenberga (Lewicki, Cod. ep. XV saec. III, str. 498—500), wszędy mówi król o swojem osobistem dowództwie. *Cronica conflictus* dodaje, że król osobiście sprawiał szyki

pomiędzy dwoma gajami (*acies inter duo nemora ordinare cepit*) a więc przypisuje mu osobiste dowództwo od początku bitwy aż do chwili zwycięstwa, opowiadając, że i podówczas król ma obok siebie kilku z rady wojennej i nie dozwala na pościg uciekających Krzyżaków, zanimby nie zdobyto najpierw obozu nieprzyjacielskiego (SS. r. Pr. III, 438 *rex consilio baronum*).

Na jakiej tedy podstawie można przypisywać Witołdowi naczelne dowództwo wojsk, kiedy według niewątpliwych świadectw, sam król, od początku bitwy aż do końca, osobiście je sprawował, jakkolwiek sam udziału w walce nie brał?

Źródłem nieporozumienia jest Długosz, opowiadający w jednym z ustępów, że uradzono na radzie wojennej, ażeby król w szyku nie stał i do żadnej chorągwi nie należał, lecz żeby nie narażając się na niebezpieczeństwo w ustronnem i bezpiecznem miejscu stanął, tak żeby nie tylko nieprzyjaciel, ale nawet swoi o nim nie wiedzieli. Przydano królowi drużynę z 60 najznakomitszych rycerzy, a nadto rozstawiono w różnych miejscach najszybsze konie, dla ułatwienia ucieczki na wypadek przegranej (Dł. XI, 52). Jest to ustęp poniekąd sprzeczny z pojęciem naczelnego dowództwa w walce, który też w zestawieniu z innym ustępem Długosza, gdzie chwali Witołda za osobiste prowadzenie szyków do szturmu, spowodował p. Górskiego do wniosku, że Witołd, nie zaś Jagiełło dowodził pod Grunwaldem. Tymczasem przy bliższym rozbiorze cytowanego ustępu widoczna, że uchwała rady wojennej, naznaczająca królowi zbrojną ochronę i miejsce bezpieczne, wcale nie wyklucza, żeby król z tego miejsca nie miał dowodzić walką, skoro, jak to zgodnie z Kroniką *conflictus* podnosi Długosz, wskutek zagrzewania rycerzy do męstwa i upominania ich ochrypł król, (*ex clamoribus autem validis, quos fecit durante praelio, commonendo et incitando milites ad pugnam, erat vox sua adeo rauca, quod aegre et nonnisi de propinquo illo et sequenti die poterat intelligi* Dł. XI, 64), skoro stąd w chwilach rozstrzygających i w miarę potrzeby przysyłał posiłki walczącym, skoro wreszcie wydawał rozkazy co do pościgu uciekających, lub co do łupów ze zdobytego obozu nieprzyjacielskiego pochodzących (Dł. XI, 61).

Jeżeli tedy Długosz mówi, że król znajdował się wskutek uchwały rady wojennej w miejscu bezpiecznem, nie znaczy to, żeby miał być biernym widzem walki, lub żeby dowództwo główne zdał na Witołda, o czem w źródłach niema nawet mowy; dlaczego też nie waham się ani na chwilę, zgodnie z autorem *Cronica conflictus*, uważać króla za głównego i istotnego wodza bitwy Grunwaldzkiej i nie przypisywać mu roli biernej, naznaczonej mu w cennej rozprawie p. K. Górskiego. Rolę głównego wodza naznacza i p. Caro Witołdowi (Gesch. Pol. III, 325),

któremu nadto, nie wiadomo na jakiej podstawie źródłowej, przypisuje zasługę odcięcia przez zręczne użycie rezerwy polskiej Krzyżaków będących w pogoni za Litwą, od bitwy, które to rozporządzenie trafnie wykonane miało rozstrzygnąć bitwę na korzyść Polski. Dodać potrzeba, że na takie strategiczne objaśnienia niejasnego ustępu w *Cronica conflictus* 348 zawartego, ruszają ramionami znawcy sztuki wojennej generał Köhler i pułkownik Górski. Główne dowództwo Witołda pod Grunwaldem, strategiczne rozporządzenia księcia, rozstrzygające walkę, należą do owych mitów, które podobnie jak owe wojska zaciężne mające przechylić zwycięstwo na stronę królewską, o czem mówi Posilgego kontynuator (SS. r. Pr. III, 316 *des quomen syne geste und soldener*... podczas gdy tych gości i zaciężnych było wszystkiego po jednej chorągwi! por. Górski l. c. 390 uwaga) wymyślano w tym celu, aby zmniejszyć zasługę polskiego rycerstwa w walnem zwycięstwie.

Rozdział dziesiąty.

O powodach, które skłoniły Witołda do odstąpienia z pod murów Malborga w 1410 r. i jego knowaniach z Zygmuntem w 1412 r.

Wina niewyzyskania świetnego zwycięstwa, odniesionego pod Grunwaldem, spadła głównie na Witołda. Obwiniano wodza wojsk litewskich, które co prawda mały tylko wpływ na losy bitwy wywarły, że książę z zazdrości i obawy o przewagę Polski ułatwił oblężonemu Plauenowi obronę, podjąwszy tajemne rokowania z przybyłymi z Inflant na odsiecz: landmistrzem inflanckim i komturem z Gołdyngi. Echem tych odejrzeń jest Długosz XI, 84—87, czerpiący niewątpliwie z najlepszych źródeł a pewnie i z ustnego opowiadania świadka tych czasów, podówczas sekretarza króleskiego, Zbigniewa Oleśnickiego, a zapewne i własnego ojca, który również brał udział w bitwie.

Dzięki piórу prof. Smolki. Po bitwie pod Grunwaldem (Szkice historyczne I), padł na Witołda ponury cień, z powodu dyplomatycznej gry księcia, powstrzymującej wzrost Polski, który po odniesionem walnem zwycięstwie pod Grunwaldem słusznie powinien był uwieńczyć wielkie dzieło króla. Ze wzmiankowanej pracy, której rezultat przyjmuje Thunert w rozprawie: *Der grosse Krieg*, Danzig 1886, wypływa, że głównie Witołd spowodował, że ze zwycięstwa pod Grunwaldem nie skorzystano należycie, że owoce jego dla Polski były nikłe, a tylko Witołdowi a więc Litwie przypadły w udziale.

Należy nam sprawdzić na podstawie dokładnego rozbioru wiadomości Długoszowej, zawierającej podstawę do powyższego wniosku, o ile stanowcze potępienie Witołda z powodu jego jakoby nieszczerego i zdradzieckiego w obec Jagiełły postępowania zasługuje na wiarę, o ile mianowicie spoczywa na wiarogodnych źródłach i znajduje w nich potwierdzenie. Należy tę kwestyą wyjaśnić, tem bardziej, że wydawca Kodeksu listów Witołda na kilku miejscach tej publikacyi wziął w obronę Witołda przed zarzutami historyków, wykazując, że podejrzenia, jakie nam przekazał Długosz, niejednokrotnie zawierały przesadę.

Celem zrozumienia zamiarów Witołda po bitwie pod Grunwaldem, należy nasamprzód wyjaśnić fakt wspomnianych układów Witołda podczas oblężenia Malborga z landmistrzem inflanckim, z powodu których Długosz czyni zarzut taki: *cor Alexandri ducis magni Lithuaniae iam esse plurimum immutatum, et a prosecutione obsidionis eiusque continuatione, ut oblacio terrarum regno Poloniae facta in Lithuanicum transiret profectum, prorsus aversum.*

Opowiada bowiem Długosz, że gdy marszałek inflancki z posiłkami inflanckimi przybył do Królewca i stąd zagroził wojskom króla, natenczas król Jagiełło wysłał naprzeciwko niego Witołda, dawszy mu dwanaście chorągwi polskich. Zamiast stoczyć walkę, Witołd, przybywszy z wojskiem do rzeki Pasargi, wdał się z marszałkiem Zakonu, zdradzieckim mężem, w tajemne traktaty (*clandestinos cum illo agit ventilatque tractatus*) a sprowadziwszy marszałka pod Malborg, nieobliczone spowodował szkody. Witołd zaufał obietnicom marszałka, że Zakon, nie będzie wcale żądał zwrotu Żmudzi i Sudawii, któreto ziemie stały się powodem wojny. Według Długosza książę dał się uwieść zdradzieckim obietnicom landmistrza inflanckiego: zamiast stoczyć z nim bitwę, sprowadza go do króla i t. d., czem naraża Jagiełłę na straty.

Zobaczmy, jak fakt ten opowiada inne współczesne źródło krzyżackie a mianowicie kontynuator Jana z Posilge, współczesny wypadkom. Otóż czytamy w nim (SS. r. Pr. III, 321), że gdy marszałek inflancki z silnem wojskiem przybył do Królewca, natenczas całe wschodnie Prusy odzyskały mężne serce i przystąpiły do niego: *also das Wytowt ufbrach mit den synen und czoch dem marschalke entkegen und wolde yn han bestretin. Und do her an dy Passerye qwam, do warnte yn der bischoff von Heilsberg, das her nicht volczoch; und karte weder umme ken Marienburg und legirte sich weder vor das hus.* Kontynuator Posilgego twierdzi, że jeżeli Witołd nie wdał się w bitwę z marszałkiem nad Pasargą, to głównie z tego powodu, że biskup warmiński (Henryk) przestrzegł księcia: *warnte yn.* Że kontynuator czerpie tu ze źródeł współczesnych krzyżackich, urzędowych, mamy w tem dowód, że wła-

śnie pomiędzy innemi i to ostrzeżenie, dane Witołdowi, poczytał Zakon biskupowi za winę, wziął je jako zdradę stanu i skazał biskupa na wygnanie.

Mamy przeto dwie wzajem się wyłączające wiadomości: w jednej Długosz obwinia Witołda o to, że wszedł w traktaty z landmistrzem, w drugiej Zakon, przez usta kontynuatora Jana z Posilge, okoliczność zapobieżenia walce pomiędzy Witołdem a potężnem wojskiem landmistrza przedstawia jako szkodliwą dla Zakonu, poczytując ją biskupowi Henrykowi warmińskiemu za winę. Według Długosza nieobliczone szkody wynikły dla Polski z powodu układów nad Pasargą — a takichże zgubnych skutków dla Zakonu każe się domyślać z tegoż powodu kontynuator krzyżackiej kroniki. Któreż źródło zasługuje na wiarę?

Zdawaćby się mogło, że źródło Zakonu zawiera prawdę, skoro, jak wiadomo, mistrz Henryk von Plauen, ogłosił banicyą na biskupa Henryka warmińskiego, zadając mu pomiędzy innemi winę zawartą w kontynuacyi zakonnej kroniki. Przekonywamy się o tem ze świadectwa wystawionego biskupowi przez Witołda w styczniu 1412 roku, które ogłosił Lewicki w Cod. ep. XV. saec. II, Nr. 45, str. 50—51. Oświadcza bowiem w tym akcie Witołd, że biskup Henryk nie jest winien zadawanej mu winy zdrady Zakonu, że biskup wprawdzie wystąpił jako pośrednik wtedy, kiedy książę wyruszył z pod Malborga przeciwko wojskom inflanckim, ale czynił to na wezwanie starszyzny inflanckiej: *ad instanciam quorundam commendatorum et fratrum de Lyvonia, prout ex eorum litteris ipsi domino episcopo propter hoc scriptis conspeximus.*

Widoczna z powyższego świadectwa Witołdowego, że biskup nie mógł być winnym rozpoczęcia układów z księciem nad Pasargą, gdyż inicyatywę do tych układów dali inflanccy komturowie (landmistrz i komtur z Goldyngi), upraszając biskupa listownie o wstawienie się do księcia, który też listy owe widział u biskupa.

Ze świadectwa Witołdowego wypływa i ten pewnik, że i Witołd nie mógł zawierać tajemnych z landmistrzem układów (*pacta occulte duci Alexandro promissa* Dł. XI. 85), gdyż za to chyba nie pociągnęliby Krzyżacy biskupa Henryka do odpowiedzialności i nie przypisywali mu winy, skoro wszakże oni to z rzekomego tajemnego traktatu, ułatwionego jakoby przez wstawiennictwo biskupie, mieli główną wyciągnąć korzyść, wypadałoby im raczej podziękować biskupowi za interwencyą, aniżeli składać nań winę inicyatywy traktatu nad Pasargą. Otóż samo podniesienie tej sprawy przez Zakon dowodzi, że traktat był dla niego niekorzystny i że Zakon większych korzyści spodziewaćby się mógł z przeniesienia wojny do Prus Wschodnich po za Pasargę, i że te korzyści rozejm z Witołdem zawarty zniweczył.

Mamy tedy wyjaśnienie posądzeń zawartych u Długosza, wyjaśnienie, dowodzące niezbicie, że żadnych t a j e m n y c h rokowań z Witołdem, obietnic co do Żmudzi i Sudawii nie było. Nie wymyślił jednak nasz historyk podejrzeń, one istniały u współczesnych, ale już to samo, że w obozie krzyżackim równocześnie i z tychże samych przyczyn rzucano podejrzenia na biskupa Henryka, że nawet zasądzono biskupa na wygnanie z powodu niekorzyści, jakie rozejm zawarty z Witołdem na Zakon miał ściągnąć, to samo dowodzi, jak błahemi były; w czasie zamętu wewnętrznego w Prusiech walczono niemi, szukając winnych, podczas gdy wszyscy zarówno winę strasznego upadku Zakonu ponosili.

Niemniej jednak da się stwierdzić na podstawie źródeł, że właśnie rokowania Witołda nad Pasargą dały powód do podejrzeń, jako też, że podejrzenia te w części były uzasadnione. Zapytajmy bowiem, jaki mógł być cel Witołda przy zawieraniu zawieszenia broni. Na pytanie to uzyskujemy wyczerpującą odpowiedź w liście mistrza inflanckiego do Wielkiego mistrza z 2 czerwca 1410 r. (Bunge, IV, Nr. 1889 c. 723). W dniu tym donosi mistrz inflancki, że stosownie do życzeń mistrza wypowiedział wojnę Witołdowi, która według istniejących pomiędzy Inflantami a Litwą układów rozpocznie się za trzy miesiące. Przypuściwszy, że list wypowiedni, pisany w Wenden (Kiesi), otrzymał Witołd dnia 8 czerwca i wyrozumiał, że przymierze jego z Inflantami kończy się 8 września, zrozumiemy jasno przyczynę, dla której Witołd w tym dniu przystał na krótki rozejm. Że interes Litwy, nad którą zawisła wojna ze strony Inflant, wśród motywów czternastodniowego zawieszenia broni był rozstrzygającym, potwierdza zresztą i sama treść rozejmu. Wprawdzie oryginalnego aktu nie mamy, lecz według listu komtura z Goldyngi do Plauena z daty zawarcia rozejmu, t. j. z 8 września 1410 r. (C. e p. V i t., Nr. 453, str. 212—215), dowiadujemy się, że objęto nim z jednej strony Prusy Wschodnie (na wschód od Pasargi) i Inflanty, z drugiej zaś kraje przyległe: Mazowsze i Litwę. Wypływa stąd niewątpliwie, że Witołdowi głównie szło o z a s ł o n i ę c i e L i t w y, dlaczego też, powróciwszy do obozu, upraszał usilnie króla o p o z w o l e n i e o d w r o t u d o L i t w y.

Jakkolwiek na podstawie powyższego roztrząsania należy zaprzeczyć, jakoby układy Witołda z mistrzem inflanckim nad Pasargą były skryte, gdyż zawieszenie broni jawne było i obejmowało Sudawią i Żmudź i książę później, gdy mistrz inflancki nie dotrzymał warunków rozejmu, jawny mu wobec Plauena czynił z tego powodu zarzut (por. list Witołda z 18 stycznia 1411 C. e p. V i t. str. 215—216), — to jednakowoż nie da się zaprzeczyć, że takie zabezpieczenie partykularnych interesów Litwy w chwili, kiedy król stał przed najważniejszem zada-

niem wojennem, kiedy cały los wojny zależał od zdobycia wrogiego unii ogniska, był, co najmniej czynem nielojalnym, czynem, który nie tylko niesmak i niechęć wywołał w obozie polskim, skąd w dodatku trzeba było zasłaniać odwrót Litwinów odkomenderowanemi w tym celu chorągwiami, ale nadto rozmaite uwłaczające tłomaczenia. Echo tych posądzeń u Długosza jest niezawodnie przesadnem, i na podstawie źródeł nie dadzą się stwierdzić u Witołda ani pobudki zazdrości, ani podstępne działanie, jakoby mianowicie wiedziony zazdrością z powodu grożącego Litwie wzrostu Polski działał podstępnie na szkodę Polski tak w traktacie nad Pasargą, jako też i odstąpieniu z pod murów Malborga; trzeba raczej przypuścić pobudki, dowodzące partykularnego egoizmu, braku szerszego na zasadnicze kwestye unii poglądu. Do jakiego stopnia książę działał pod wpływem chwili z pobudek błahych mamy dowód i w tem, że podczas gdy z jednej strony pomawiano go o tajemne z Krzyżakami rokowania, ci ostatni, zostając z nim na stopie wojennej, wystawiają mu przed książętami Zachodu świadectwo zapamiętałej ku Zakonowi nienawiści i usiłowań doszczętnego zniweczenia Zakonu, a to z obawy, aby w razie śmierci Jagiełły, skoroby Polska odstąpiła od Litwy, nie groziło jej już żadne niebezpieczeństwo od Zakonu: *herczog Witowt hat gesprochen, her welle alle seinen vormogen dorczu thun, das der orden nicht wider offkome, went sturbe der von Polan und trette das reich czu Polan von im, so wuste her wol, das her sunder czweifel vorterbet wurde* (Cod. ep. Vit. 245 uwaga). Te hasła Witołdowe były to w gruncie rzeczy czcze frazesy, podobnie jak owe groźby w 1409 r. zapędzenia wszystkich Niemców w Prusiech do Bałtyku i potopienia ich (C. ep. Vit. Nr. 410), lub owa przechwałka o napojeniu konia swego w wodach Renu (*sese in Reno equum suum adaquaturum.* Star. prawa pol. pomn. V, 231), niemniej przeto wykluczają one otwarte i z rozmysłem powzięte działanie na szkodę Polski pod Malborgiem a tem bardziej zdradzieckie knowania w tym celu z Krzyżakami i pozostawiają nam tylko płytkie motywa partykularnego egoizmu jako pobudki, któremi się kierował wielki książę litewski.

Nie zgadzając się co do motywów działania Witołdowego z Długoszem i odrzucając wiadomość podaną przez naszego historyka o tajemnych układach księcia z mistrzem inflanckim, musimy jednak z nim razem, tudzież z prof. Smolką i niemieckimi badaczami tej epoki potępić księcia, który będąc przekonany, że Polska jedynie w obronie Litwy podjęła ciężką wojnę, że nawet własny byt państwowy naraziła na niebezpieczeństwo, mimo to wszystko w chwili wymagającej ofiary i poświęcenia, już choćby przez samą wdzięczność za ratunek, ociągał się z działaniem i odciągnął od oblęganej stolicy, aby tylko zasłonić

Litwę od grożącego z Inflant napadu. Może nawet wymówki, któremi książę popierał konieczność powrotu do Litwy, opierały się na faktach prawdziwych (jak n. p. wymówka z powodu chorób grasujących w wojsku Dł. XI. 86, cf. Cod. ep. Vit. Nr. 359 i co do daty Thunert, Der Grosse Krieg 39, uwaga), i te jednak nie zdołają usprawiedliwić odstąpienia od Malborga w chwili kiedy się rostrzygały losy Zakonu. Dlatego też słusznie można podnieść za prof. Smolką: że Witołd głównie spowodował pośpiesznem odstąpieniem od murów Malborga, że zwycięstwa nie wyzyskano należycie, że owoce jego dla Polski były nikłe, a głównie Litwie przypadły w udziale.

O ileż wyżej cenić należy zasługi dziejowe tych, którzy pomimo tej winy Witołda, pomimo partykularnego egoizmu litewskiego, wytrwale stali przy zadaniu obrony Litwy i — czego dowodem pokój Toruński — o jej korzyści więcej okazywali dbałości, więcej zabiegów i starania, aniżeli o korzyści Korony!

Przystępujemy teraz do rzekomych knowań Zygmunta z Witołdem, zmierzających przeciwko unii w 1412 roku.

Na jakiej podstawie usnuł p. Caro ten wniosek o separatystycznych dążeniach bojarstwa litewskiego i o uwieńczonych skutkiem usiłowaniach Zygmunta w tym celu prowadzonych na zjeździe z Witołdem? Nie ma takiego podejrzenia w Długoszu, dlaczego też już w rozprawce: Zjazd monarchów w Łucku (Przewod. n. i liter. 1874, 271, uwaga 2), podano zdanie p. Cary w wątpliwość. Za niewzruszoną podstawę do takiego wniosku posłużył prof. Carze (G. P. III, 368 uwaga 1) pewien niezrozumiany przezeń ustęp w liście mistrza inflanckiego do wielkiego mistrza, a mianowicie że na zjeździe Witołda z Zygmuntem wiele zależy Litwinom *wente an dem tage ligge all der Lithouwer bedriff* (Bunge IV, Nr. 1905, str. 798), w zestawieniu z ustępem z Kojałowicza (Histor. Lith. II, 90), w którym ten ostatni mówi, że pomnik tych intryg Zygmunta pozostał w autentycznym dyplomacie przez wielkiego księcia, biskupa Mikołaja wileńskiego, Mikołaja Alberta Monwida i Jana Niemirę wojewodów, podpisanym a przechowującym się w archiwum państwa.

Przypatrzmy się nasamprzód wnioskowi o separatystycznych dążeniach bojarstwa, wysnutemu z niezrozumiałego ustępu, że na zjeździe, który Witołd z bojarami swymi ma mieć z Zygmuntem, wiele Litwinom zależy.

Dla objaśnienia wspomnianego ustępu należy dodać, że list ten zawiera wiadomości z Litwy i że nie należało bezwzględnie dawać wiary jego treści, chociażby dlatego, że zawierał on pewną wiadomość fałszywą. I tak donosi mistrz, że Witołd z biskupem wileńskim i dziesięciu in-

nymi biskupami pojechał do Węgier na zjazd z Zygmuntem w listopadzie 1411 r., co jest niewątpliwie mylnem, wobec tego, że według niepodlegających wątpliwości świadectw Witołd dopiero we trzy miesiące później, a mianowicie w początkach marca 1412 r., odbywał w Lubowli zjazd z królem Zygmuntem (Lewicki, Cod. ep. XV. saec. II, Nr. 48 str. 53: *ad manus preclari principis domini Alexandri alias Wytowd ducis Lythwanie et omnium prelatorum baronum nobilium et subditorum regni Polonie et terrarum Lythwanie*) a na zjeździe w Szramowicach w listopadzie 1411 r. wśród pełnomocników polskich był ze strony litewskiej Mikołaj, biskup wileński, i Giedygołd, starosta podolski (ob. akt rozejmu Catona Hist. Crit. XII. 50) i wcale Witołda nie było. Na jakiej zresztą podstawie nadzieje Litwinów *all bedriff* objaśniać należy tem, że chcieli się oni oderwać od Polski? Wszystkie listy tegoż samego mistrza inflanckiego z owego czasu przeczą temu, aby wyraz *bedriff* objaśniać należało jako dążność separatystyczną. Przeciwnie — wystarczy porównać treść listu u Bungego (IV Nr. 1905) z listem wielkiego mistrza do pełnomocników na Węgrzech. (Cod. ep. Vit. Nr. 490, str. 231, tudzież z dwoma następnymi), ażeby przyjść do wniosku, że nadzieje Litwy, towarzyszącej Witołdowi do Węgier, odnosiły się do tego, aby król Zygmunt, który miał objąć rolę rozjemcy w sporach z Zakonem, nie pokrzywdził Litwy, nie umniejszył jej granic, które właśnie podówczas Witołd po Wielonę i Kłajpedę chciał mieć nienaruszone, jak to przymierzem Toruńskiem mu przyznano. Że w tymże liście radzi mistrz inflancki przesłać na ręce Witołda skargi wymierzone na Polaków, jakoby oni łamali przymierze z Zakonem, nie może nas zastanawiać; wszakże sam mistrz dodaje, że posłużyć ma to za środek, *ap sich icht gefinden mochte, dass die Polan und die Letthouwen von einander gescheiden mochten werden*, wszakże i w sześć miesięcy później pisze mistrz do swych pełnomocników w Węgrzech, aby się usilnie starali o rozerwanie unii Polski z Litwą, że pisał i do francuzkiego króla, celem uzyskania za przyczyną jego promulgaty krzyżowej wojny przeciwko Litwie (Cod. ep. Vit. Nr. 493, str. 231). Jakkolwiek ustępy te stanowczo dowodzą o usilnych staraniach Zakonu celem szkodzenia Litwie, celem rozerwania węzłów unii, to jednakowoż, nikt nie będzie sądził, aby miały przemawiać za separatystycznemi dążeniami Litwinów albo też ich księcia.

Jedyny dowód pozytywny, jakoby Witołd miał uledz podszeptom Zygmunta, polega na twierdzeniu Kojałowicza, że akt zdrady przechowywa archiwum koronne: *Extat autem eius machinationis in tabulario regni publicum instrumentum Vitoldi ipsius, Nicolai Vilnensis antistitis, Alberti Manuidi et Johannis Niemir palatinorum manu firmatum.* Jak

niewystarczającym jest ten dowód, dowiemy się zaraz. Zapytajmy bowiem, o jakim to dokumencie z archiwum koronnego z 1412 r. może mówić Kojałowicz? Wszakże twierdzi, że Zygmunt zawarł związek z Witołdem, przy Mikołaju biskupie i dwóch innych świadkach. Otóż ów akt ze wskazanego roku, z zacytowanymi świadkami, był niegdyś w archiwum koronnem, jak to świadczy regest w Inwentarium Rykaczewskiego str. 379, a ogłosił akt drukiem z kopii pergaminowej z tegoż archiwum koronnego (dziś arch. XX. Czartoryskich) prof. Lewicki w Cod. ep. XV saec. II Nr. 49, str. 54—55. Treść jego i dziś zastanowić może, akt bowiem obejmuje przysięgę, jaką miał złożyć Witołd Zygmuntowi a wspomnieni baronowie ręczyli za dotrzymanie przysięgi. Że akt ten z 17 kwietnia 1412 roku żadną miarą nie można poczytać za wyraz zdrady wobec Jagiełły i owoc machinacyi Zygmuntowych, że przeciwnie jest on tylko wynikiem przymierza Lubowelskiego, zawartego pomiędzy Polską i Litwą z jednej a Zygmuntem z drugiej strony, wypływa nie tylko z istnienia kopii w archiwum koronnem, ale wprost z porównania tego przez Kojałowicza tak wysoko inkryminowanego aktu z brzmieniem podobnejże przysięgi, jaką król Jagiełło w dniu 16 marca 1412 za poręką panów polskiej Korony złożył Zygmuntowi, jak czytamy u Raczyńskiego Cod. d. Lith. 153—155. *Mutatis mutandis* dwa te akty mają treść jednaką. Widocznie więc wniosek Kojałowicza, widzącego w przysiędze Witołda zdradę księcia, który uległ pokusom Zygmunta, jest błędny.

Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia przysięga Jagiełły i Witołda i czy rzeczywiście złożyli ją oni Zygmuntowi. Dla objaśnienia tej kwestyi trzeba się zwrócić, jak wogóle przy badaniu stosunków ówczesnych, do Długosza, i gdyby był Kojałowicz uważnie przeczytał naszego historyka, nie byłby się naraził na niezrozumienie wyżej wspomnianego aktu, czego dobitny dowód wystawił w wyrazach: *exstat autem eius machinacionis in tabulario regni exemplar.*

Podaje bowiem Długosz (l. XI. str. 134) dosłowne brzmienie Lubowelskiego przymierza z 15 marca 1412, o którego poszczególnych artykułach mówił jako o zaprzysiężonych (*stipulacio manuali et corporali iuramento firmata*). Porównywając treść przymierza z rotą przysięgi, wystawioną zaraz nazajutrz 16 marca w Lubowli, której egzemplarz znajdował się w archiwum koronnem (Rykaczewski, Inwentarium str. 22), widzi się aż nadto dokładnie, że ta rota odnosi się do zaprzysiężenia Lubowelskiego przymierza, uczynionego przez Zygmunta nazajutrz po spisaniu przymierza. Że w tymże dniu i Jagiełło złożył przysięgę według tejże samej roty, dowodzi kopia tej ostatniej, przechowana

w archiwum zakonnem (Raczyński, C. d. Lith. str. 153—155 *per votum iuramenti per nos tacto corporaliter prestiti*).

Podobnie rzecz się miała i z potwierdzeniem Lubowelskiego przymierza przez Witołda. Wystawiony przezeń dokument, na mocy którego przystąpił do przymierza Zygmunta z Jagiełłą, nosi datę 16 kwietnia 1412 r. (Cod. ep. Vit. Nr. 402). Przysięga nastąpiła dnia następnego (Lewicki, Cod. ep. XV, saec. II, Nr. 49) i zbytecznem byłoby dodawać, że tak akt przymierza, jak i rota przysięgi niczem się nie różni od wspomnionych wyżej aktów króla Jagiełły.

Z powyższego wypływa, że hipoteza Cary (Gesch. Pol. III, 368) o dążnościach separatystycznych bojarstwa litewskiego, równie jak i o uwieńczonych skutkiem zabiegach Zygmunta, celem oderwania Litwy od Polski, wspólnie z Witołdem prowadzonych, jest przypuszczeniem, nie mającem żadnej podstawy w źródłach, co więcej na mylnej podstawie, gdyż na niezrozumieniu źródła opartem.

Inną jest rzeczą, że Zygmunt i w 1412 r. zaniedbał usiłowań, aby odwieść Witołda od unii, że powtarzał próby, jak to zresztą Długosz XI, 6—7 szeroko opowiada, odnosząc fakt namowy do marca 1410 r., a mianowicie do zjazdu Witołda z Zygmuntem w Kezmarku, dokąd król wysłał księcia w tym celu, aby odwiódł Zygmunta od dawania pomocy Krzyżakom i zachęcił do wytrwania w 16-letnim przymierzu z Polską. Zaznaczyć jednak należy, że opowiadanie Długosza tak wygląda, jak gdyby się odnosiło do 1412 roku. Skoro bowiem Zygmunt ofiarowywa Witołdowi koronę, zachęcając go, iż powagą imperatorską rzymskiego króla wyniesie go na godność (*iam siquidem ab Imperii electoribus, levitatem Wenceslai germani sui Bohemie regis moleste ferentibus, morte enim Ruperti Clema ducis Bavariae secuta, in Romanorum regem electus erat* dodaje Długosz), a elekcya Zygmunta nastąpiła jak wiadomo 1 października 1410 r., nie może się odnosić fakt, opowiedziany u Długosza do czasu przed datą październikową. Ale i w tym tekście Długosza mamy zbicie hipotezy p. Cary o udanie się zabiegów Zygmuntowych, skoro właśnie Długosz opowiada, że książę nie tylko opuścił Kezmark, nie pożegnawszy nawet podstępnego Zygmunta, ale nadto opowiedział o wszystkiem Jagielle.

Rozdział jedenasty.

O prawie sukcesyjnem Jagiellonów na podstawie aktu Horodelskiego.

Pod wpływem Zachodu, szczególniej na wzór elekcyi, odbywających się w państwie rzymskiem, t. j. w Rzeszy Niemieckiej, wyrobiło się w Polsce prawo elekcyi książąt, czego przykłady widoczne jeszcze za Piastów.

Jagiełło był niewątpliwie królem elekcyjnym, obranym przez prałatów i panów koronnych, jak to tak z wiadomości współczesnych kronikarzy, jako też i z aktów dyplomatycznych, dotyczących faktu powołania go na tron polski, niewątpliwie wypływa Lewicki, (C. ep. XV. saec. II, Nr. 6). Przez małżeństwo króla z Jadwigą prawa sukcesyjne Jadwigi utworzyły z prawem elekcyjnem panów Korony zgodną harmonią, a utrwalono ją i po śmierci królowej przez małżeństwo króla z Anną Cylejską, wnuczką Kazimierza Wielkiego. Z małżeństwa tego miał król jedyną córkę Jadwigę. Pytanie zachodzi czy córce tej przyznano prawo sukcesyi w Polsce w postanowieniach Horodelskiej unii.

W dwóch artykułach unii mowa jest o następcach Jagiełły na tronie polskim, mianowicie w IX i XII, gdzie mowa jest o wierze dłużnej przez baronów polskich królowi *et successoribus nostris*. Jak wyraz ten *successor* rozumieć należy, objaśnia XIII artykuł unii, ustanawiający elekcyą w tym wypadku, gdyby król zeszedł bezpotomnie w słowach: *sic similiter praelati barones et nobiles regni Poloniae rege Poloniae sine liberis et successoribus decedente, regem et dominum non debent sibi eligere, sine scitu et consilio Alexandri magni ducis baronumque et nobilium terre Lithuanie* (Działyński, Statut lit. str. 15—16). Artykuł XIII zapewniał tedy Jadwidze prawo sukcesyjne na tronie polskim.

Co więcej, mamy świadectwo, że na jakimś zjeździe w Jedlnie na lat cztery przed koronacyą Granowskiej, trzeciej żony Jagiełły, t. j. roku 1414, panowie i prałaci koronni na wypadek śmierci króla, zaprzysięgli wierność królewnie Jadwidze, jako swojej królowej i pani: *das vor vyer joren czu Jedeldaw gescheen ist, das wir euwer tochter mustin holdigen und sweren sye czu halden vor eyne koniginne und musten ouch holdigen und sweren Wytolde in czu holden vor eynen rechten vorweser der jungin konigynne ap ir storwet*; tak przypominają Wielkopolscy panowie Maciej z Wąsosza, Jakób Koniecpolski, Sędziwoj Ostroróg, Hanusz Kościelecki królowi (Raczyński C. d. Lit. str. 385).

Wypływa stąd, że na zjeździe Jedleńskim w 1414 r. córce króla Jadwidze przyznano prawo sukcesyi na wypadek śmierci króla, tudzież, że w tym wypadku miał być Witołd opiekunem królowej.

Przytoczone świadectwo jest relacyą jakiegoś Krzyżaka o wypadkach w Polsce, dla wiadomości mistrza wielkiego pisaną, a uzyskuje ono potwierdzenie nie tyle w tem, że królewna Jadwiga już w 1413 r. podnosi pretensye swych praw sukcesyjnych do Żmudzi (Dogiel, C. d. P. IV Nr. 85), jak to twierdzi p. Caro (Gesch. Pol. III, 407 uw. 2), lecz w tem, że gdy w 1425 r. po całej Koronie odbierał król przyrzeczenia, iż będzie uznanem następstwo syna jego Władysława, to i natenczas nie zapomniano o prawach córki Jagiełły Jadwigi, jak o tem wyraźna jest w homagiach wzmianka w słowach: *filio deficiente Hedwigi, filiae domini regis, virgini nondum nupte semper fideles esse volumus, nec unquam aliquem vel aliquos dominos, preter ipsos, eligemus.* Tak wyraźnie jest w przysiędze homagialnej miasta Radziejowa z 23 kwietnia 1425 r. C. d. Pol. Rzyscz. et Muczk. II Nr. 366, a podobnie w homagium miasta Lipna z 12 maja t. r., tamże Nr. 368; Inowrocławia z 31 sierpnia tamże Nr. 369; Bobrownik z 25 maja 1425, tamże Nr. 566; Bydgoszczy tamże Nr. 567; Gębic, tamże Nr. 568, w hołdzie miasta Lwowa z 9 października AGZ, IV Nr. 73 i w wielu innych aktach homagialnych, przyczem wyraźnie Witołdowi składano przysięgę jako współopiekunowi dzieci królewskich. W przysiędze miasta Krakowa jest nawet wzmianka, że na wypadek śmierci syna Jagiełły miasto przysięga wierność Jadwidze królewnie *aut alii proli eius si quam habuerit.* Podnieść i to należy, że jakkolwiek już w akcie Horodelskim przyznano dzieciom Jagiełły prawo sukcesyjne, zatwierdzone później w 1414 r. na nieznanym zjeździe Jedleńskim, równie jak na zjeździe Jedleńskim w 1430 r., to jednakowoż prawo elekcyi tego sukcesora Jagiełły wyraźnie sobie zastrzegła szlachta. Lewicki Cod. ep. XV saec. II Nr. 178.

Wniesiono na posiedzeniu Wydziału hist.-filozof. dnia 18 listopada 1895.

Jeszcze słowo
o ustawodawstwie wiślicko-piotrkowskiem
króla Kazimierza Wielkiego.

Napisał

Dr. Franciszek Piekosiński.

§. 1. Słowo wstępne.

Przypominam, że na drugim zjeździe historyków i prawników polskich we Lwowie w r. 1890, prof. prawa polskiego na uniwersytecie lwowskim, Dr. Balzer, podniósł myśl ponownego zupełnego wydania średniowiecznych prawa polskiego zabytków (*Corpus iuris Polonici medii aevi*), że myśl ta została przez Zgromadzenie przychylnie przyjętą i tylko wiceprezydent Rady szkolnej krajowej a były profesor prawa polskiego na wszechnicy Jagiellońskiej, Dr. Bobrzyński, podniósł ostrzeżenie, iż nie wszystkie pomniki średniowieczne prawa polskiego są tak krytycznie opracowane, iżby już obecnie do ponownego wydawnictwa *Corpus iuris Polonici medii aevi* przystąpić można, że owszem wiele z nich wymaga jeszcze gruntownego obrobienia.

Że do najcelniejszych pomników prawodawstwa polskiego średniowiecznego należy przedewszystkiem ustawodawstwo wiślicko-piotrkowskie króla Kazimierza Wielkiego, to nie potrzebuje chyba żadnego głębszego uzasadnienia. I to też równie wiadomo, że polemika, prowadzona z ogromnym nakładem erudycyi w przedmiocie krytycznego opracowania tego pierwszorzędnego pomnika pomiędzy takimi potenta-

tami nauki polskiej, jak Lelewel, Helcel i Hube, nie tylko nie doprowadziła do ostatecznych rezultatów, ale ze śmiercią ostatniego szermierza, ś. p. Hubego, przerwała się i zgasła.

Jakkolwiek ubytek takich sił naukowych jak Helcla i Hubego, tych weteranów prawa polskiego, dotkliwie może się dać uczuć w dalszej polemice nad ustawodawstwem wiślicko-piotrkowskiem króla Kazimierza Wielkiego, to jednak świat prawniczy polski może się w tej chwili poszczycić posiadaniem kilku młodych a zdolnych uczonych, którzy dalszą polemikę w tym przedmiocie z łatwością mogą wziąć na swoje barki, w tej niepłonnej nadziei, że jej podołać potrafią.

Aby dać potrzebny do wznowienia dyskusyi impuls, wydałem w publikacyach Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie wkrótce po drugim zjeździe historyków i prawników polskich w roku 1891 małą rozprawkę pod tytułem: „Uwagi nad ustawodawstwem wiślicko-piotrkowskiem króla Kazimierza Wielkiego", w której starałem się niektóre kwestye sporne w nowem świetle przedstawić.

Ale rozprawa moja chybiła celu: upłynęło już cztery lata, a nie odezwał się nikt z zarzutem przeciw podniesionym przeze mnie zapatrywaniom i dyskusya, nad tym przedmiotem tak konieczna, wznowioną nie została.

Gdybym był zarozumiały, sądziłbym, że argumenta na poparcie moich zapatrywań, w rozprawie przywiedzione, były tak silne, iż polemikę dalszą czyniły niemożebną. Nie jestem jednak zarozumiały i wolę raczej milczenie przypisać duchowi inercyi, który wziął przewagę nad energią, okazaną na drugim zjeździe historyków i prawników i dlatego postanowiłem raz jeszcze zapukać do wrót młodych naszych uczonych prawników, aby ich przecież do otwarcia dyskusyi nakłonić.

Akademia Umiejętności, skoro jej tylko znane były uchwały drugiego zjazdu historyków i prawników, uznała natychmiast za swój przedewszystkiem obowiązek przedsięwzięcia kroków potrzebnych, aby uczonym naszym badaczom krytyczne opracowanie tekstów średniowiecznego ustawodawstwa polskiego ułatwić a raczej umożebnić. Jej Komisya prawnicza a względnie niestrudzony redaktor naczelny tej Komisyi prof. Dr. Ulanowski poczynił bezzwłocznie starania, aby z całego świata ściągnąć do Krakowa rękopisy średniowieczne, zawierające w sobie teksty ustaw polskich i wydać te teksty w poprawnej redakcyi, aby w ten sposób ułatwić naszym uczonym możność objawienia swego zdania w tym przedmiocie. Usiłowania Komisyi prawniczej powiodły się nad wszelkie oczekiwania, nie było rękopisu, któryby nie był Komisyi do użytku udzielony, nawet biblioteka cesarska w Petersburgu przy-

słała kilka swych kodeksów do Krakowa do użytku Komisyi. Tom 3 Archiwum Komisyi prawniczej, zawierający teksty polskie średniowieczne ustawodawstwa wiślicko-piotrkowskiego już wyszedł z druku, tomy 2-gi i 4-ty, zawierające teksty łacińskie, lada dzień opuszczą drukarnię, a tak w najbliższym czasie uczeni nasi badacze średniowiecznego prawa polskiego znajdą u siebie na stole cały ten materyał przygotowany, który im do wytworzenia sobie krytycznego poglądu na ustawodawstwo wiślicko-piotrkowskie króla Kazimierza Wielkiego potrzebnym być może.

Co prawda teksty te mogą posłużyć tylko do zrestytuowania autentycznego tekstu artykułów statutowych, w kwestyi zaś rozkładu Zwodu ogólnego statutów na poszczególne jego części składowe nowego światła rzucić nie są w stanie. Ta kwestya rozdziału Zwodu ogólnego na pojedyncze statuta albo może być już na zasadzie dotychczas ogłoszonego materyału rozwiązaną, albo nie może nią być wcale. Ja jestem zdania, że ogłoszony już po dziśdzień materyał wystarcza niemal w zupełności do rozłożenia ogólnego Zwodu na poszczególne statuta i proponuję w tej mierze następujące postępowanie.

§. 2. Projekt rozdziału Zwodu ogólnego ustawodawstwa wiślicko-piotrkowskiego króla Kazimierza Wielkiego na pojedyncze statuta.

Zwód zupełny statutów króla Kazimierza Wielkiego zawiera ogółem artykułów 166.

Chodzi naprzód o rozdział tych artykułów na małopolskie i wielkopolskie, czyli o wydzielenie artykułów wielkopolskich z ogólnego Zwodu.

Sprawa ta nie przedstawia prawie żadnych trudności.

Kompilatorowie bowiem czyli dygestatorowie tych statutów z XV wieku trzymali się niemal stale tej metody, iż z tych dwóch grup artykułów nie wytwarzali nigdy systematycznego układu, lecz łączyli takowe jedynie mechanicznie ze sobą, to jest zaczynali dygest artykułami małopolskimi a po wyczerpaniu takowych dodawali szereg artykułów wielkopolskich.

W Zwodzie ogólnym jest zazwyczaj artykuł 113 ostatnim z małopolskich, a artykułem 114 rozpoczyna się szereg artykułów wielkopolskich, przyczem dodać należy, że artykuł ostatni czyli 166 Zwodu ogólnego jeszcze do małopolskich artykułów należy.

Otóż, jeżeli ze Zwodu ogólnego odliczymy ten szereg artykułów małopolskich, który w zupełnym komplecie przedstawiony jest w Zwo-

dzie Oss. I, to pozostałe artykuły będą stanowiły już całkowicie grupę artykułów wielkopolskich. Jest ich razem artykułów 56 i stanowią one, mojem zdaniem, w całości statut piotrkowski z r. 1347.

Wprawdzie Hube jest zdania, że artykuły wielkopolskie zawierają w sobie, oprócz statutu wielkopolskiego także jeszcze ekstrawaganty, zważywszy jednak, iż pomniki historyczne nie przedstawiają nam prócz wiecu pyzdrskiego z r. 1346 i piotrkowskiego z r. 1347 żadnego śladu jakichkolwiek innych wieców ustawodawczych wielkopolskich, na którychby rzekome ekstrawaganty uchwalone być mogły, musimy uważać ideę ekstrawagantów Hubego za niemającą żadnej racyi bytu, a wydzielone ze Zwodu ogólnego artykuły wielkopolskie jedynie za części składowe statutu piotrkowskiego z r. 1347.

Po wydzieleniu ze Zwodu ogólnego artykułów wielkopolskich, pozostają nam już same tylko artykuły małopolskie w liczbie 106, które w całym komplecie przedstawia nam, jak wspomniałem, Zwód Oss. I.

Otóż tu zaczyna się trudność: małopolskich bowiem wieców ustawodawczych było kilka, co najmniej cztery, mianowicie pierwszy wiślicki z r. 1346, drugi wiślicki z r. 1356, trzeci krakowski z r. 1361 i czwarty czyli ostatni z r. 1368 niewiadomego miejsca, prawdopodobnie w Krakowie odbyty. Otóż Zwód Oss. I obejmuje artykuły aż czterech wieców ustawodawczych, które zatem rozdzielić i do odpowiednich wieców odnieść należy. Praca ta przedstawia nieprzezwyciężone niemal trudności.

Gdyby kompilatorowie i dygestatorowie XIV wieku trzymali się tej samej metody naukowej w układaniu swych dygestów, co kompilatorowie wieku XV, to jest łączyli artykuły różnych statutów tylko mechanicznie ze sobą, rozdział Zwodu ogólnego na pojedyncze statuta byłby o wiele łatwiejszy, gdyż artykuły, należące do jednego i tego samego statutu, znalazłyby się zawsze ugrupowane razem obok siebie, coby o wiele ułatwiało rozdział ich na pojedyncze statuta. Ale na nieszczęście dygestatorowie XIV wieku trzymali się zupełnie odmiennej metody, to jest, układając Zwód, mięszali razem artykuły z różnych statutów pochodzące. Dość porównać ze sobą jedyne dwa pozostałe nam z wieku XIV dygesta, to jest B. IV i Oss. I, aby nabrać w tej mierze powyższego przekonania.

Ta manipulacya utrudnia niezwykle rozdział Zwodu artykułów małopolskich na pojedyncze statuta, nie czyni go atoli przecież niemożebnym.

Z pomocą przychodzi nam w tej mierze Zwód B. IV. Rękopis B. IV, jakkolwiek niewątpliwie dopiero z drugiej połowy XV wieku

pochodzi, przecież Zwód nim objęty wedle zgodnego zdania najcelniejszych naszych prawników pochodzi jeszcze z wieku XIV i to z czasów najbliższych panowaniu króla Kazimierza Wielkiego.

Porównawszy Zwód B. IV ze Zwodem Oss. I z roku 1400, okazuje się, że Zwód B. IV zawiera prawie o połowę mniejszą ilość artykułów, niż Zwód Oss. I. Podczas bowiem, gdy Zwód Oss. I zawiera artykułów małopolskich 106, Zwód B. IV zawiera artykułów również małopolskich tylko 59, z czego wynika, że Zwód B. IV posiada artykuły z mniejszej liczby statutów czyli wieców ustawodawczych, niż Zwód Oss. I, który jest Zwodem pełnym.

Odtrąciwszy ze Zwodu Oss. I owych 59 artykułów Zwodu B. IV, pozostanie nam nadliczbowych artykułów 47, które oczywiście wszystkie pochodzić będą z wiecu lub wieców ustawodawczych ostatnich, to jest takich, które się odbyły dopiero po powstaniu Zwodu B. IV.

Ale kiedy powstał Zwód B. IV? Daty jego żaden rękopis nie podaje, datę więc jego muszą nam wyjaśnić te artykuły, których w sobie nie mieści, gdyż szczególnym trafem właśnie te artykuły, których brak w Zwodzie B. IV, a które posiada Zwód Oss. I, posłużą nam najłatwiej do oznaczenia daty Zwody B. IV.

Otóż rozglądając się w owych 47 nadliczbowych artykułach, o które bogatszy jest Zwód Oss. I nad Zwód B. IV, widzimy, że takowe zawierają w sobie 21 artykułów zwykłych, zaś 26 artykułów prejudykatowych czyli tak zwanych *casus secundum ordinem iuris*, czyli że Zwód Os. I zawiera wszystkie w ogóle prejudykaty znane ustawodawstwu króla Kazimierza W., podczas gdy Zwód B. IV ani jednego prejudykatu w sobie nie zawiera.

Wynika stąd, że Zwód B. IV powstał w epoce przed udzieleniem prejudykatom mocy ustawodawczej.

Kiedy mogły powstać prejudykaty i kiedy mogły uzyskać moc prawa, starałem się wykazać już w mojej poprzedniej rozprawie, mianowicie wykazałem, że prejudykaty mogły powstać dopiero w epoce istnienia sądów wiecowych, kiedy w sądach zaczęła brać udział najwyższa inteligencya kraju. A że sądy wiecowe zjawiają się w Małopolsce dopiero po raz pierwszy w r. 1362, że na zebranie tak znacznej liczby prejudykatów potrzeba co najmniej szeregu lat kilku, przeto prejudykaty małopolskie mogły dopiero na wiecu ostatnim za życia króla Kazimierza Wielkiego odbytym, to jest na wiecu krakowskim z r. 1368 uzyskać moc prawa.

Skoro zaś sądy wiecowe zjawiają się w Małopolsce dopiero w r. 1362, przeto ustawa normująca te sądy, która w końcowym ustę-

pie artykułu 11-go Zwodu zupełnego wyraz swój znalazła, mogła powstać i powstała wedle wszelkiego prawdopodobieństwa dopiero na trzecim wiecu ustawodawczym małopolskim, który się odbył w Krakowie w r. 1361.

Otóż gdy Zwód B. IV zawiera już w sobie owo postanowienie względem sądów wiecowych małopolskich, a nie zawiera jeszcze ani jednego prejudykatu, przeto powstał oczywiście po roku 1361 a przed rokiem 1368, z czego wynika, że w Zwodzie B. IV znajdują się zdygestowane artykuły z trzech wieców ustawodawczych małopolskich, mianowicie dwóch wiślickich z lat 1346 i 1356 i jednego krakowskiego z r. 1361, że zatem artykuły nadliczbowe, o które bogatszy jest Zwód Oss. I od Zwodu B. IV, pochodzą wszystkie dopiero z czwartego wiecu ustawodawczego małopolskiego, który się odbył w Krakowie w r. 1368.

Ale jak artykuły Zwodu B. IV na odpowiednie grupy rozdzielić, kiedy nam brak wszelkich zgoła do tego danych? Gdybyśmy przynajmniej posiadali z tej epoki jaki znaczny zapas wyroków sądowych, to może na podstawie ich treści dałby się wskazać czas, kiedy ten lub ów artykuł statutów miał moc obowiązującą, ale na nieszczęście wiązka wyroków sądowych, którą z tej epoki i pobliskich jej czasów rozporządzamy, jest bardzo szczupła, a wyroki, któreby się wyraźnie na jakiś artykuł statutu powoływały, należą do prawdziwych rzadkości. Gdy nas w ten sposób wszelkie poboczne źródła opuszczają, nie pozostaje nam nic, jak w tekscie samym artykułów a zwłaszcza w ich stylizacyi szukać rozwiązania zagadki.

Otóż rozczytując się w Zwodzie B. IV przychodzimy już na pierwszy rzut oka do przekonania, iż artykuły tego Zwodu pod względem swej redakcyi czyli stylizacyi dają się podzielić na dwie wielkie grupy.

Jedna z nich, celniejsza, przedstawia artykuły nadzwyczaj starannie opracowane, każda dyspozycya prawna poprzedzona jest obszernym wstępem, zawierającym uzasadnienie wydanej dyspozycyi prawnej (*ratio legis*); uzasadnienie to odnosi się przeważnie do uchylenia najrozmaitszych nadużyć. Ta grupa liczy artykułów 42.

Druga grupa obejmuje artykuły, które cechuje wielka lakoniczność. Każdy artykuł zawiera zazwyczaj tylko samą dyspozycyę prawa, w żadnym niema owych obszernych wstępów a uzasadnienie prawne (*ratio legis*) jest zaledwo — i to nie zawsze — kilku wyrazami zbyte. Ta grupa zawiera w sobie artykułów 17.

Otóż jestem zdania, iż grupa pierwsza, obejmująca 42 artykuły starannie opracowane i należycie umotywowane, zawiera zwód artykułów, które w kancelaryi królewskiej zostały opracowane i przygotowane,

następnie na wiecu pierwszym ustawodawczym małopolskim, w Wiślicy r. 1346 odbytym, przedłożone i uchwalone, słowem, iż owe 42 artykuły, starannie opracowane, przedstawiają pierwszy statut małopolski wiślicki z r. 1346.

W takim razie pozostałych ze Zwodu B. IV 17 artykułów treściwych, bez wstępów, stanowić będą statut drugi małopolski, również wiślicki, z r. 1356.

A ponieważ ze Zwodu B. IV metodą badania stylizacyi nie da się żadną miarą wydzielić grupa 3-cia, któraby odpowiadała statutowi trzeciemu, małopolskiemu krakowskiemu z r. 1361, przeto jestem zdania, że na wiecu tym, prócz ustawy o sądach wiecowych, która w dodatku do Art. 11 Zwodu zupełnego wyraz swój znalazła, nie został uchwalony żaden większy szereg artykułów małopolskich. Co prawda, uchwalenie samej tylko ustawy o sądach wiecowych zdradzałoby zbyt jałową działalność trzeciego zjazdu małopolskiego; jeśli jednak zważymy, że wiec ten zastanawiał się jeszcze nad reformą sądu wyższego prawa magdeburskiego na zamku krakowskim, sprawą, która zawierała poniekąd konfiskatę praw prywatnych szlachty na rzecz króla, przez wyłączenie sołtysów z pod zwierzchniej jurysdykcyi swych panów, której z mocy prawa lennego podlegali i poddanie ich zwierzchniej jurysdykcyi królewskiego wyższego sądu niemieckiego na zamku krakowskim, i że sprawa taka wymagała przezwyciężenia naturalnego w tym razie oporu szlachty a zatem długich dyskusyj, to wiecu tego o jałowość posądzać nie będziemy.

Reasumując wszystko to, co tak w niniejszej jak i w poprzedniej mojej rozprawie przytoczyłem, da się moje zapatrywanie na usiłowania ustawodawacze króla Kazimierza Wielkiego streścić w następujący sposób:

1. W roku 1346, a zwłaszcza w pierwszej połowie tego roku, wcześnie przed Zielonemi Świętami, może na Wielkanoc, odbył się pierwszy zjazd prawodawczy małopolski w Wiślicy, na którym król Kazimierz Wielki przedłożył zebranym stanom projekt statutu małopolskiego, w kancelaryi królewskiej wcześnie przygotowany, któryto statut, obejmujący artykułów 42 prawdopodobnie w formie przez kancelaryą królewską opracowany, przez wielmożów małopolskich bez zmiany uchwalony został (projekt tego statutu dołączam w Dodatkach pod I).

2. Tegoż roku na Zielone Święta naznaczył król Kazimierz Wielki pierwszy wiec ustawodawczy dla Wielkopolski w Pyzdrach, na którymto wiecu projekt statutu wielkopolskiego, na wzór statutu małopolskiego ułożony, przedłożył wielmożom wielkopolskim do uchwalenia. Atoli przedłożony projekt statutu spotkał się u wielmożów wielkopol-

skich ze stanowczą opozycyą, w skutek czego wiec pyzdrski spełzł na niczem.

3. Pragnąc koniecznie statut wielkopolski doprowadzić do skutku, prosił król Kazimierz Wielki Jarosława, arcybiskupa gnieźnieńskiego, o pośrednictwo między nim a wielmożami wielkopolskimi w celu uchwalenia statutu dla Wielkopolski. Usiłowania arcybiskupa Jarosława odniosły wprawdzie pożądany skutek i wielmożowie wielkopolscy okazali się skłonnymi do uchwalenia dla swej także prowincyi osobnego statutu, wszelako formą i treścią zupełnie odmiennego od przedłożenia królewskiego. Gdy nie było innej drogi wyjścia, król zgodził się na projekt ułożony przez wielmożów wielkopolskich i zwołał drugi wiec ustawodawczy wielkopolski do Piotrkowa na dzień 11 marca 1347, na którymto wiecu uchwalony został jedyny statut wielkopolski, obejmujący artykułów 56. (Zobacz Dodatki: II).

4. Dnia 20 stycznia 1356 odbył się w Wiślicy drugi wiec ustawodawczy małopolski, na którym uchwalony został drugi statut małopolski, obejmujący artykułów 17. (Zobacz Dodatki: III). Zdaje się, że na tym wiecu także ustanowioną została pierwsza organizacya sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim.

5. W roku 1361 odbył się trzeci wiec małopolski w Krakowie, na którym uchwaloną została instytucya sądów wiecowych oraz ich organizacya. Oprócz tego zajmował się ten wiec reformą sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim.

6. W roku wreszcie 1368 odbył się prawdopodobnie w Krakowie czwarty i ostatni wiec ustawodawczy małopolski, na którym uchwalony został czwarty statut małopolski, obejmujący artykułów 47 (Zobacz Dodatki: IV), między którymi jest 26 artykułów obejmujących *casus secundum ordinem iuris*, powstałych z prejudykatów sądów wiecowych małopolskich.

Wracając do redakcyi pojedynczych statutów, zachodziłaby jeszcze kwestya, czy jesteśmy w możności odtworzyć ten porządek artykułów, w jakim pierwotne statuta były zredagowane. Odpowiedź stanowcza: nie.

Tyle tylko da się powiedzieć, że porządek artykułów w pierwotnych statutach nie był oparty na ściśle naukowej podstawie, lecz był wprost dowolny. Gdyby był oparty na podstawie naukowej, byliby go byli dygestatorowie niewątpliwie przejęli i byłby nam się był w najdawniejszych rękopisach nienaruszony dochował. Tymczasem już porównanie najdawniejszych zwodów jednych z drugimi wykazuje, że każdy dygestator usiłuje wytworzyć inny porządek artykułów, każdy

wedle swego zapatrywania się i swojej naukowej inteligencyi. To dowodzi, że porządek artykułów w pojedynczych statutach był dowolny. A jeśli tak, to nam brak wszelkiej podstawy do zrestytuowania tego porządku artykułów, jaki był w pierwotnych statutach zawarty. Wszelki zatem wyrozumowany porządek dla tych artykułów, jakibyśmy obecnie zaproponowali, mógłby mniej lub więcej odpowiadać wymaganiom dzisiejszej nauki, lecz z porządkiem pierwotnych statutów z pewnością zgodnymby nie był.

W obec tego nie pozostaje nam nic innego, jak zachować ten porządek artykułów, jaki się z najstarszego znanego Zwodu, mianowicie Zwodu B. IV przebija.

Wprawdzie i ten Zwód nosi na sobie wyraźne cechy indywidualne swego dygestatora, nie jest wszelako bynajmniej wyłączoną możliwość, iż dygestator Zwodu B. IV trzymał się porządku artykułów w statucie pierwszym wiślickim zachowanego, i tylko w pewnych miejscach, gdzie uważał za właściwe, powprowadzał artykuły wzięte z późniejszych statutów. Być może, iż idąc porządkiem Zwodu B. IV, trafimy na dobrą drogę, gdy tymczasem wszelka inna kombinacya tylko na fałszywą drogę sprowadzićby nas musiała.

Jeszcze słowo, o ile liczba 42 artykułów dla pierwszego statutu małopolskiego może być trafna. Na to pytanie powinien dać odpowiedź statut wielkopolski. Jeśli bowiem wielmożom wielkopolskim przedłożony został projekt statutu, ułożony wedle uchwalonego już statutu małopolskiego, to wielmożowie wielkopolscy układali swój statut wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w ten sposób, iż przechodzili przedłożenia królewskie artykuł za artykułem i albo przyjmowali artykuł w dosłownem brzmieniu, co się niesłychanie rzadko zdarzało, albo zgadzając się z główną myślą artykułu zmieniali go częściowo, co się zdarzało częściej, albo stanowili artykuły dyametralnie przeciwne postanowieniom artykułów przedłożenia królewskiego, co się również zdarza, albo wreszcie w zupełnem milczeniu pomijali artykuły przedłożenia królewskiego, lub stanowili nowe artykuły z własnej inicyatywy w przedmiotach, nieporuszonych wcale przedłożeniem królewskiem.

Przy takiem postępowaniu powinna liczba artykułów wielkopolskich, po odtrąceniu tych artykułów, które z inicyatywy samych Wielkopolan powstały, odpowiadać choć w przybliżeniu liczbie artykułów zawartych w przedłożeniu królewskiem, czyli w statucie pierwszym wiślickim.

Otóż wykazaliśmy wyżej, że statut wielkopolski obejmuje razem artykułów 56. Jeśli z tej ogólnej liczby odtrącimy szereg tych artykułów, do których inicyatywa wyszła od samych wielmożów wielkopol-

skich, to pozostanie liczba czterdziestu kilku artykułów, jako takich, które uchwalone zostały z inicyatywy i w porządku przedłożenia królewskiego czyli artykułów statutu pierwszego wiślickiego. A że pierwszemu statutowi wiślickiemu przypisujemy artykułów 42, przeto cyfry te są z sobą w przybliżeniu zgodne.

§. 3. Porównanie rozporządzeń statutu pierwszego małopolskiego, uchwalonego w Wiślicy w r. 1346, z rozporządzeniami statutu wielkopolskiego piotrkowskiego z r. 1347.

Wyraziliśmy poprzednio domniemanie: że król projekt statutu, obejmujący głównie korekturę praw i zwyczajów prawnych, oraz uchylenie nadużyć, wypracowany w kancelaryi królewskiej, przedłożył naprzód na wiecu małopolskim w Wiślicy, w pierwszej połowie roku 1346 przed Zielonemi Świętami odbytym, na którymto wiecu całe owo przedłożenie królewskie prawdopodobnie bez żadnych zmian i dodatków, jako statut małopolski pierwszy uchwalone zostało; że następnie przedłożył król taki sam projekt statutu wielmożom wielkopolskim na wiecu w Pyzdrach dnia 6 czerwca 1346 odbytym, w celu uchwalenia dla Wielkopolski takiegoż samego statutu, jaki został uchwalony w Wiślicy dla Małopolski, że jednak wielmożowie wielkopolscy uchwaleniu przedłożonego sobie projektu się oparli i wiec ustawodawczy pyzdrski tym sposobem spełzł na niczem; że potem król użył Jarosława, arcybiskupa gnieźnieńskiego, jako pośrednika między sobą a wielmożami wielkopolskimi celem doprowadzenia statutu wielkopolskiego do skutku, i że usiłowania arcybiskupa odniosły o tyle pożądany skutek, iż wielmożowie wielkopolscy zgodzili się na uchwalenie statutu wielkopolskiego, ale takiego, który postanowieniami swemi od postanowień przedłożenia królewskiego w zupełności odbiegał; że wreszcie król zwołał wiec ustawodawczy do Piotrkowa na dzień 11 marca 1347, gdzie też ów statut wielkopolski wedle redakcyi, przez wielmożów wielkopolskich ułożonej, uchwalony został.

Ciekawość ciągnie do tego, aby porównać postanowienia tego statutu wielkopolskiego, w Piotrkowie uchwalonego, z postanowieniami zawartemi w statucie małopolskim wiślickim, i aby sobie w ten sposób wyrobić przekonanie, o ile jedne postanowienia od drugich odbiegają i czy rzeczywiście zachodzące różnice mają swe źródło w osobnych właściwościach dzielnicy wielkopolskiej.

Przedewszystkiem zaznaczyć tu wypada, iż z pobieżnego porównania powyższych dwóch statutów już na pierwszy rzut oka okazuje się, że z przedłożenia królewskiego, które, jak wspomnieliśmy, zawierało

w sobie uchwalone w Wiślicy artykuły, dwa tylko artykuły w dosłownem brzmieniu do statutu wielkopolskiego przyjęte zostały, które niżej wykażemy, wszystkie zaś inne artykuły bądź zmienione, bądź zupełnie pominięte zostały, że nadto statut wielkopolski zawiera w sobie i taką grupę artykułów, do których uchwalenia w przedłożeniu królewskiem nie było żadnej inicyatywy, do których zatem inicyatywa od wielmożów wielkopolskich bezpośrednio wyszła.

Przejdziemy tu kolejno artykuł za artykułem przedłożenia królewskiego, czyli artykuły wiecu małopolskiego wiślickiego z r. 1346.

I tak artykuł 1 tego przedłożenia (ZH. 11 i 12) postanawia:

§ 1. że jeden sędzia ma być w krakowskiej i jeden w sandomierskiej ziemi;

§ 2. że gdy król jest w ziemi, sędzia i podsędek na dworze królewskim sądy odbywać mają;

§ 3. że terminów dłuższych jak za 3 tygodnie dawać nie mogą;

§ 4. że sprawy dziedziczne przed królem i baronami mają być sądzone;

§ 5. że wojewodowie sandomierski i krakowski po jednym sędzi mieć winni, tak samo kasztelanowie każdy w swojej kasztelanii.

Odpowiadający temu artykuł statutu wielkopolskiego 1 (ZH. 136) postanawia:

§ I. że gdy król do ziemi poznańskiej lub kaliskiej zjedzie, sędzia na dwór królewski udać się powinien, sprawy rozsądzając;

§ II. że sprawy dziedziczne ma rozstrzygać w obecności króla lub z jego polecenia, wreszcie

§ III. że poza obecnością króla sprawy dziedziczne mają się rozsądzać na rokach wielkich, jak dotąd.

Porównywając postanowienia powyższych dwóch artykułów małopolskiego i wielkopolskiego, przychodzimy do przekonania, że te oba artykuły w głównej myśli są z sobą zgodne.

Artykuł 2-gi statutu małopolskiego (ZH. 13) postanawia:

§ 6. sędziowie tylko rano do godziny dziewiątej sądy codzień odbywać mają;

§ 7. strony, spór wiodące, tylko wedle porządku i kolejności pozwów przed sąd wołane być mają;

§ 8. strona dwa razy po trzykroć wywoływana, gdy nie stanie, zasądzoną być winna;

§ 9. kto podczas odbywania się sądów na miejsce sądowe bez powodu wejść się odważy, popadnie karze XV.

Ten artykuł nie ma sobie odpowiedniego w ustawodawstwie piotrkowskiem, został więc zupełnie pominięty.

Artykuł 3-ci statutu wiślickiego postanawia:

§ 10. Woźny winien pod karą XV pozwy tak odbywać:

a) jeśli pan wsi sam winien, ma laską pukać do bramy dworu pana i wywoływać, z jakiego sędziego polecenia, na czyje powództwo i o jaką sprawę czyni pozew; ma zaś kmieci pominąć;

b) jeśli i pan i kmiecie winni wespół, ma tak samo każdego kmiecia u jego bramy pozywać;

c) a jeśli sami kmiecie tylko winni, ma ich tylko samych pozywać.

W tej mierze artykuł statutu piotrkowskiego 2 (ZH. 141) rozporządza, co następuje:

§ IV. Król, starosta, wojewoda, sędzia, podsędek i urzędnik (*officialis*) mają prawo dawać woźnego do pozywania;

§ V. komu służy prawo być pozwanym listem królewskim lub starościńskim, ten listem ma być pozwany;

§ VI. podczas roków nadwornych można pozywać na dworze lub w gospodzie;

§ VII. poza rokami nadwornymi nie na dworze rycerza lecz u sołtysa lub włodarza ma być pozew kładziony, w nim powód i sprawa wyszczególnioną być winna;

§ VIII. za każde niestawienie się pozwany 8 szkojców kary pokupi, na trzecim roku sprawę przegra;

§ IX. powód, jeśli na pierwszym terminie nie stanie, straci sprawę z winą XV czyli 6 grzywien.

O ile w postanowieniach artykułu małopolskiego jest widoczna tendencya, aby uchronić kmieci przed uciążliwością pozwów, przeciw ich dziedzicom skierowanych, to postanowienie artykułu wielkopolskiego, pomijając kwestyą pozywania kmieci, wchodzi raczej w wyszczególnienie różnych wypadków, w jakich rycerz pozwanym być może.

Artykuł 4-ty małopolski (HZ. 16) postanawia:

§ 11. Pozwanym niespodzianie na dworze królewskim lub w sądzie, ma sędzia sprawę wyłuszczyć i jeśli sprawa jest dziedziczna lub o 40 grzywien, ma mu naznaczyć zwyczajny termin trzechtygodniowy, w sprawach zaś mniejszych, lub o urazy, termin nazajutrz.

W tym samym duchu rozporządza artykuł wielkopolski 3 (HZ. 142) lecz nieco odmiennie.

§ X. Stanowi on mianowicie, iż pozwani niespodzianie na dworze lub w sądzie królewskim, odpowiadać nie potrzebują, lecz ma im być sprawa przedstawiona i dany czas do namysłu.

Artykuł 5-ty statutu małopolskiego (HZ. 17) postanawia, co następuje:

§ 12. Woźni bez polecenia sędziego nie mają kłaść żadnych pozwów pod karą utraty urzędu i mienia i piętnowania na twarzy.

§ XI. Artykuł ten przejęty został w dosłownem brzmieniu do ustawodawstwa wielkopolskiego (art. 4).

Artykuł 6-ty statutu małopolskiego (HZ. 18) rozporządza:

§ 13. Niewolno nikomu pod karą XV wchodzić do sądu w celu popierania sprawy swego krewnego lub służebnika.

§ XII. I ten artykuł przejęty został do statutu wielkopolskiego (art. 5) w dosłownem brzmieniu.

Artykuł 7 statutu małopolskiego (HZ. 19) postanawia:

§ 14. Kto popełni zbrodnię z polecenia czyjego, nie może się tem poleceniem zasłaniać, lecz sam karę ponieść winien;

§ 15. tak samo w sprawie dziedzicznej kto odpowiadać nie chce, w sprawie upada.

Niemal wprost przeciwnie rozporządza odpowiadający mu treścią artykuł statutu wielkopolskiego 6 (HZ. 147). Postanawia on mianowicie:

§ XIII. iż pozwany przed sądem w sprawach karnych lub innych, gdy wskaże, z czyjego to polecenia zrobił, a wskazany stanąwszy przed sądem onego uwolni, pozwany wolno odejdzie a zachodźca odpowiadać winien.

Artykuł 8-my statutu małopolskiego postanawia:

§ 16. Ciąża w następujący sposób wykonywaną być winna:

a) ma być wysłany woźny z 2 służebnikami i za pierwszą oraz drugą zaoczność ma być pan wsi w 2 wołach a każdy kmieć w jednym wole ciążany;

b) przy trzeciej zaoczności pozwany sprawę traci;

c) woły ciążebne winny być w lecie 2 tygodnie, w zimie 8 dni chowane;

d) odbijający ciążę lub oporny pokupi karę XV;

e) w razie silniejszego oporu pokupi karę LXX.

Zostający w związku z powyższym artykułem artykuł 9-ty statutu małopolskiego (HZ. 24) postanawia dalej:

§ 17. Sędzia woźnego tylko z 2 służebnikami na ciążę wysyłać ma;

§ 18. sędzia nie ma ciążyć nikogo krom winy i przyczyny, jeno tylko prawem pokonanych, lub którzy się w sądzie do winy przyznali;

§ 19. jeśli sędzia niesłusznie ciążę wykona, winien ją nie tylko wydać za rękojmią, ale nadto od każdej osoby, którą wysłał na ciążę, pokupi karę XV.

Oba te artykuły ustawodawstwa małopolskiego pominięte zostały całowicie w ustawodawstwie wielkopolskiem.

Artykuł 10-ty statutu małopolskiego (HZ. 27) rozporządza:

§ 20. Jeśli w sprawie dziedzicznej pozwany trzykroć nie stanie, sędzia na trzecim terminie orzecze wprowadzenie powoda w posiadanie dziedziny;

§ 21. w sprawie zaś osobistej powód po trzeciem niestawieniu się pozwanego ma prawo pozbyć zastawione rzeczy i jeśli powód nie zastrzegł sobie przy zastawie pełnej sumy, a cena zastawu będzie mniejsza, sam sobie szkodę przypisze; lecz jeśli zrobił zastrzeżenie, sędzia przyzna mu niedobór od dłużnika; zwyżkę natomiast dłużnikowi zwrócić winien.

Artykuł 11-ty statutu małopolskiego (HZ. 36) postanawia:

§ 22. Że świadkowie wyklęci, gdy innych nie ma, pod pewnymi warunkami do dowodu dopuszczeni być mają.

Oba powyższe artykuły małopolskie 10 i 11 zostały w statucie wielkopolskim całkowicie pominięte.

Artykuł 12-ty statutu małopolskiego (ZH. 38, 39, 40 i 41) rozporządza, co następuje:

§ 23. Skarga o dziedzinę ulega przedawnieniu po trzech latach i trzech miesiącach;

§ 24. przy dziedzinie zastawionej należy co roku zastaw protestować; zaniechanie protestu przez lat 15 czyni skargę przedawnioną; zastawiona dziedzina w ciągu lat 30 wykupioną być może;

§ 25. kobieta zamężna w ciągu lat dziesięciu, wdowa zaś w ciągu lat sześciu zadawnia pozew o posag lub inne prawo do dziedziny;

§ 26. przedawnienie ma miejsce tylko w czasie pokoju; jeńców zostających w niewoli tatarskiej przedawnienie nie dotyka.

Korespondujące z tym artykułem artykuły statutu wielkopolskiego 7 i 8 (ZH. 121 i 143) postanawiają:

§ X. prawo odkupna sprzedanej dziedziny przez krewnych gaśnie po trzech latach i trzech miesiącach;

§ XI. toż wierzyciel po trzech latach i trzech miesiącach traci prawo do sprzedanej dziedziny;

§ XII. gdy sprzedana dziedzina nie zostanie odkupioną w ciągu lat trzech i trzech miesięcy, a zastawiona nie zostanie wykupioną w ciągu lat 30 przez sprzedawcę lub zastawnika lub jego krewnych, mają te dziedziny pozostać nazawsze w ręku tych, którym sprzedane lub zastawione zostały.

Z porównania tych postanowień małopolskich i wielkopolskich okazuje się, że przynajmniej główna myśl dawności trzechletniej i trzechmiesięcznej dla odkupienia dziedziny zastawionej w oba ustawodawstwa

zgodnie przyjętą została, chociaż statut wielkopolski nie uznaje dłuższej dawności zastrzeżonej kobietom w statucie małopolskim.

Artykuł 13-ty statutu małopolskiego (HZ. 47) postanawia:

§ 27. Jeśli z pomiędzy braci podzielonych jeden otrzyma przeciw sobie wyrok o dziedzinę, drugi wyroku tego inwalidować nie może.

§ 28. Jeśli bracia nie są podzieleni, natenczas winni być pozwani potrójnym edyktem, inaczej, gdy nie staną, wyrok uzyska moc wieczystą.

Ten artykuł statutu małopolskiego pominięty został w ustawodawstwie wielkopolskiem całkowicie.

Również pominięty został w ustawodawstwie wielkopolskiem artykuł 14-ty statutu małopolskiego, który opiewa:

§ 29. Puścizna po kmieciu nie przypada panu, lecz krewnym, którzy kielich za $1^1/_2$ grzywny do kościoła parafialnego sprawić winni.

Natomiast artykuł 15-ty statutu małopolskiego (ZH. 60) wbijał się jakby gniazdo szerszeni w niezdrowe stosunki dzielnicy wielkopolskiej. Stanowił on:

§ 30. że włóczęgi, trudniące się łupiestwem, tracą mienie i choćby zyskali napowrót łaskę monarszą, mają być mimoto za bezecnych uważani.

Że wielkopolska szlachta trudniła się na wzór szlachty niemieckiej rozbojem (*Raubritterwesen*) po drogach, to w obec konfederacyj, zawiązywanych w latach 1302 i 1350 przez miasta wielkopolskie w celu poskromienia łotrów i rozbójników, zdaje się nie ulegać wątpliwości żadnej. Przyjęcie powyższego artykułu małopolskiego w poczet artykułów statutu wielkopolskiego mogło w wysokim stopniu utrudnić swobodne oddawanie się łupiestwu dróg publicznych. Pominęli przeto Wielkopolanie w statucie swym całkowicie postanowienia powyższe statutu małopolskiego, a natomiast uchwalili w tejże samej materyi inny, niezmiernie interesujący, artykuł 9-ty (ZH. 133), który rzuca charakterystyczne światło na stosunki socyalne, jakie podówczas w Wielkopolsce panowały.

Artykuł ten mianowicie opiewa:

§ XIII. „Ustawiamy, że gdyby kto przed nami albo przed starostą naszym o jakikolwiek zły uczynek był obwinion, a ku oczyszczeniu się przed nas, albo przed naszego starostę nie byłby dopuszczony i wskutek tego z kraju zbieżećby musiał, aby ta jego ucieczka nie była mu za sromotę poczytana, ma przed biskupem poznańskim lub proboszczem zaprotestować, iżeśmy go lub nasz starosta do oczyszczenia się dopuścić nie chcieli. Ale wojewoda może tegoto zbiegającego chować przez sześć niedziel z obyczaju dawnego, tymczasem zaś u króla, jego

namiestników lub starostów szukać jemu sprawiedliwości. Czego gdyby wojewoda uzyskać nie potrafił, iż byśmy owego zbiegającego do oczyszczenia jego niewinnowiści nie dopuścili, może go do granic kraju odprowadzić. Któryto zbieg przez cały rok od przewodu wojewodzińskiego licząc, ziemi i ziemianom żadnych szkód wyrządzać nie śmie, żonę zaś przez przerzeczony rok w imieniu swem w spokoju pozostawić może. Po upływie tego roku, w ciągu którego ów zbieg łaski naszej dopominać się winien, gdyby jej uzyskać nie zdołał, tymczasem zaś ziemi lub ziemianom szkody jakiekolwiek wyrządził, mimo to jeszcze bezecnym się nie stanie ani go też ziemianie schwytanego nam, ani staroście naszemu dla kary śmierci wydać nie będą winni, ani też za to na gniew nasz narażeni nie będą. Gdyby zaś kto w zły sposób zbiegł, przed sądem stawić się wzbraniał, a uciekając ziemi i ziemianom krzywdę wyrządzał, dobra jego nieruchome kromie wiana żoninego przypadają na skarb monarszy, ruchome zaś dobra między skarb monarszy a baronów po połowie rozdzielone być winny. A jeśli zostanie uchwycon, na łasce monarszej pozostanie, ani z powodu ujęcia jego przez przyjaciół jego wszczętą być może nieprzyjaźń bądź ukryta, bądź jawna. Żona zaś jego pozostanie w swem wianie, które także sprzedać ma prawo".

Aby zrozumieć znaczenie pierwszej połowy niniejszego artykułu, trzeba sobie koniecznie odpowiedzieć na pytanie, jakie powody mogły skłaniać króla lub starostę do niedopuszczania obwinionych o łotrostwo do oczyszczenia się.

Rzecz miała się w następujący sposób: Rozboje po drogach i gościńcach nie odbywały się pojedynkiem, lecz herszt zmówił sobie conajmniej kilku lub kilkunastu tak dobrych jako i sam i z całą bandą napadał i łupił kupców po drogach i gościńcach. Gdy taki herszt, na którego padało podejrzenie rozbojów, został zapozwany przed sąd, nie trudno mu było wybrać sobie z oddanej mu szajki rozbójników choćby nawet kilkunastu świadków, którzy przed sądem stanęli i zaprzysięgli, że w czem mu wina jest zadana, w tem on jest niewinny, a tak łotr oczyszczony wychodził ze sądu niewinny, aby prowadzić dalej swój proceder łupieski po drogach i gościńcach.

Zapobiedz temu w sposób prawny nie było możności, dopuścić zaś takiego łotra do oczyszczenia się, znaczyło tyle, co zezwolić z góry na to, aby udowodnił swą niewinność.

Otóż, aby tym łajdakom rzemiosło choć częściowo utrudnić, nie dopuszczał król ani starosta ich do oczyszczenia się z zarzutu, lecz obciążonego zarzutem łotrostwa kazał ująć i trzymać w więzieniu. A chociaż i to więzienie z czasem się kończyło, bo uwięziony łotr postarał się

o rękojmię, że gdy będzie przed sąd pozwany, to się stawi, za którąto rękojmią następowało uwolnienie jego z więzienia, to jednak jęczenie przez kilka miesięcy w więzieniu in fundo odstraszało cokolwiek łajdaków od łotrowania, a w każdym razie przez czas kilkomiesięcznego więzienia używała okolica spokoju ze strony łotrów.

W ścisłym związku z powyższym artykułem statutu wielkopolskiego zdaje się zostawać akt konfederacyi wielkopolskiej z r. 1352, zawiązanej pod egidą sławnego Maćka Borkowicza podówczas wojewody poznańskiego. Aktem tym przyrzekają sobie skonfederowani wielmożowie wielkopolscy, iż gdyby się zdarzyło któremu z nich, iżby bez poprzedniego wyroku sądowego ciążą był obłożony, natenczas skonfederowani bracia przyrzekają starać się u króla i u starosty, iżby taka ciąża zniesioną została, a gdyby ich starania nie odniosły skutku, obowiązują się wynagrodzić niesłusznie ciążonemu wynikłą stąd szkodę.

Snać kiedy rozbijający po drogach i gościńcach łotrzyki, gdy ich opinia publiczna wskazywała, pragnąc uniknąć grożącej im ze strony króla lub starosty wieży, umykali za granice kraju, król a względnie starosta okładał dobra takiego zbiegłego ciążą, niewprowadzając bynajmniej sprawy przeciw nim na drogę sądową. Otóż konfederacya powyższa miała na celu zapobieżenie takiej ciąży.

Artykuł 16-ty statutu małopolskiego (ZH. 61) stanowi,

§ 31. iż zniesionem zostaje prawo woźnych, krwawnem zwane, które na tem polegało, iż woźny, do oglądania zabitego na drodze sprowadzony, miał prawo zabrać sobie szaty zabitego; natomiast woźni w takich wypadkach opłatą 1 grosza mają się kontentować.

Przepis tego artykułu został w statucie wielkopolskim zupełnie pominięty.

Artykuł 17-ty statutu wiślickiego pierwszego (ZH. 1) stanowi:

§ 32. iż ustawy uchwalone na wiecu w Wiślicy nie działają wstecz lecz na przyszłość, niemniej,

§ 33. że gdy kto pozwie kogo o dziedzinę zastawioną, a pozwany na terminie nie stanie, powód zyszcze dziedzinę, pieniądze jednak zastawne pozwanemu zwrócić winien.

Natomiast odnośny artykuł statutu wielkopolskiego 10-ty (ZH. 119) opiewa:

§ XIV. że jednakowe sądy sądzić mają tak w Wielkopolsce, jak w ziemi krakowskiej, niemniej,

§ XV. że jednostajna dobra moneta winna być w całem królestwie.

Artykuł wielkopolski widocznie zupełnie inne myśli wypowiada, jak artykuł małopolski.

Artykuł 18-ty statutu wiślickiego pierwszego (ZH. 2) postanawia:

§ 34. że jeśli koryto rzeki stanowi granicę między dwiema dziedzinami, to jeśli rzeka sama z siebie zmieni koryto, przecież dawne koryto pozostanie i nadal granicą; lecz jeśli rzeka z umysłu człowieka zmieni koryto, nowe koryto granicę stanowić będzie.

To postanowienie artykułu małopolskiego zostało w statucie wielkopolskim zupełnie pominięte.

Artykuł 19-ty statutu małopolskiego pierwszego (ZH. 3) rozporządza:

§ 35. iż każdy rycerz w grodzie lub obozie pod pewną chorągwią stać winien; inaczej ma być schwytany i królowi odstawiony, konie zaś jego podkomorzemu przypadną.

Natomiast statut wielkopolski zawiera dwa artykuły w przedmiocie służby wojennej 11 i 12 (HZ. 120 i 149), o wiele dokładniej od statutu małopolskiego obowiązek służby wojennej normujące. I tak jeden artykuł postanawia:

§ XVI. iż każdy rycerz winien wedle wielkości dóbr i dochodów swych służbę wojenną odprawiać; drugi artykuł zaś:

§ XVII. iż baronowie i szlachta wielkopolska winni w granicach kraju służbę wojenną odprawiać, jak najlepiej potrafią, lecz poza granicami kraju tylko za odpowiedniem zadośćuczynieniem.

Następujących sześć artykułów ustawodawstwa małopolskiego zostało w statucie wielkopolskim zupełnie pominiętych. Mianowicie:

artykuł 20-ty (ZH. 4), który postanawia:

§ 36. iż jeżeli prawem pokonany w sądzie nie uczyni zadość swemu przeciwnikowi, ma być jemu związany w jeństwo oddany; a jeśli z jeństwa ucieknie, wolen będzie długu, krom kradzieży, której w każdym razie zadość uczynić winien.

Artykuł 21-y (ZH. 5), który opiewa:

§ 37. Sędziowie winni bydło ciążebne w lecie 2 tygodnie, a w zimie 8 dni żywić. A jeśli dłużnik w tym czasie nie uczyni zadość, lub nie wykaże swej niewinności, użyć mogą ciążę wedle swej woli; inaczej pokupią karę XV.

Artykuł 22-gi (ZH. 9), który stanowi:

§ 38. Niewiasta pozywająca lub pozwana gdy zjedzie na termin, sędzia winien posłać służebnika wraz z przeciwnikiem do jej gospody, gdzie ona sprawę swą rzecznikowi swemu poruczy.

Artykuł 23-ci (ZH. 65), który rozporządza:

§ 39. Podpalaczom nie służy kościelne prawo asylu, ani prawo niemieckie, lecz prawem polskiem odpowiadać winni.

Artykuł 24-ty (ZH. 66), który stanowi:

§ 40. Gwałciciele niewiast i dziewic, jeśli na gorącym uczynku okrzyczani zostaną, prawem polskiem z pominięciem niemieckiego odpowiadać winni.

Artykuł 25-ty (ZH. 67) postanawiający:

§ 41. kto nie używa udzielonego sobie przywileju prawa niemieckiego, traci takowy;

§ 42. zbrodnia tem prawem ma być sądzona, jakiego używa wieś, w której takowa popełnioną została.

Artykuł 26-ty statutu małopolskiego pierwszego (ZH. 69) rozporządza, co następuje:

§ 43. Kmiecie wbrew woli pana swego w następujących wypadkach ze wsi ustąpić mogą:

a) jeśli pan gwałci żonę lub córkę kmiecia;

b) jeśli kmiecie z winy pana ulegają ciąży;

c) jeśli kmiecie z winy pana rok cały pozostają pod klątwą.

I statut wielkopolski zamieścił osobny artykuł o kmieciach 13-ty (ZH. 134); rozporządzenia jego jednak dążą w zupełnie innym kierunku.

Rozporządza on mianowicie:

§ XVIII. iż kmieć zbiegły z gruntu żadnych praw nie zyskuje, dopóki miejsce jego pobytu panu nie jest znane.

§ XIX. Gdy miejsce pobytu zbiegłego kmiecia panu jest znane, a w ciągu roku poszukiwać go zaniedba, podpadnie przedawnieniu.

§ XX. Jeśli zbiegły kmieć na prawie polskiem wrócić nie chce, winien panu swemu zapłacić kary 3 grzywny i czynsz całoroczny.

§ XXI. Na prawie niemieckiem winien zbiegły kmieć podstawić równie dobrego w zastępstwie lub też wykarczować rolę i obsiać oziminą i jarzyną.

Artykuł 27-my statutu małopolskiego pierwszego (ZH. 108) rozporządza:

§ 44. Podział dziedziny pomiędzy rodzeństwem przez lat trzy i trzy miesiące nieopugnowany, wiecznie trwałym się staje.

Ten artykuł został w statucie wielkopolskim zupełnie pominięty i słusznie, gdyż już z §§ X, XI i XII statutu wielkopolskiego (ZH. 121 i 143) tażsama mniej więcej zasada wypływa.

Artykuł 28-my statutu pierwszego wiślickiego (ZH. 109) postanawia:

§ 45. Przedawnienie akcyi o kradzież pomiędzy mieszkańcami tej samej parafii następuje w ciągu jednego roku; zaś pomiędzy mieszkańcami odległymi w ciągu lat trzech.

Mniej więcej podobnie rozporządza odnośny artykuł statutu wielkopolskiego 14-ty (ZH. 144), postanawiając:

§ XXII. że skarga o kradzież bydła lub trzody, lub rzeczy drobnych przedawnia w ciągu jednego roku, zaś o świerzopy lub konie, gwałtownie zabrane, w ciągu lat dwóch.

Następujące trzy artykuły małopolskie zostały znowu w statucie wielkopolskim zupełnie pominięte. I tak:

artykuł małopolski 29-ty (ZH. 112), który stanowi:

§ 46. Skarga o głowę zabitego człowieka przedawnia w ciągu lat trzech;

artykuł małopolski 30-ty (ZH. 113), który rozporządza:

§ 47. Sędzia jeśli wyda niesprawiedliwy wyrok, który w drodze apelacyi za taki uznanym będzie, zwróci apelującemu łupieże kunie lub 3 grzywny a nadto pokupi karę XV;

artykuł małopolski 31-y (ZH. 76), który orzeka:

§ 48. syn zostający pod władzą rodziców, jeśli przegra co w kości, rodzice za niego płacić nie są obowiązani,

§ 49. pożyczka zaciągnięta przez syna, zostającego pod władzą rodziców, u żydów, nie wiąże rodziców.

Natomiast artykuł małopolski 32-gi (ZH. 77) stanowiący:

§ 50. iż gra w kości dozwoloną jest tylko za gotowe pieniądze, na borg zaś pod nieważnością zabroniona;

znalazł w statucie wielkopolskim odpowiedni artykuł 15-ty (ZH. 160), który również rozporządza:

§ XXIII. że gra w kości nie ma się odbywać na borg, lecz tylko za gotowe pieniądze.

Artykuł 33-ci statutu wiślickiego pierwszego (ZH. 78) postanawia:

§ 51. Podczas wyprawy wojennej rycerstwo ma stacye swe odbywać w polu a nie po wsiach, nie ma też zabierać koni, bydła, trzody lub innych rzeczy, lecz tylko umiarkowaną paszę.

Podobnie rozporządza odnośny artykuł statutu wielkopolskiego 16-ty (ZH. 162) postanawiając:

§ XXIV. iż idący na wyprawę wojskową mają w swoich własnych ziemiach nie więcej żądać, jak umiarkowanej paszy i wiktu dla siebie.

Artykuł 34-ty statutu małopolskiego pierwszego (ZH. 80) rozporządza:

§ 52. Rycerstwo popełniające kradzieże i łupiestwa, aczby do łaski monarszej przywrócone było, przecież ma sądownie odpowiadać i czynić zadość krotnie wszelakiej dawności i pozostać bezecnem;

§ 53. toż samo dotyczy tych, co na drogach zasadzki czynią, złodziei i zbiegów przechowują.

Te rozporządzenia, mające na celu położyć tamę rozbojom po drogach i gościńcach, nie licowały oczywiście z polityką wielmożów wielkopolskich, więc w statucie wielkopolskim zupełnie pominięte zostały.

Artykuł 35-ty statutu wiślickiego pierwszego (ZH. 81) mówi:

§ 54. Żydzi nie mają brać wyższej lichwy nad jeden kwartnik tygodniowo (rozumie się: od grzywny);

§ 55. żydzi, zwlekający przez dwa lata z zapozwaniem o dług i pożytki, tracą dłuższe nad dwuletnie pożytki.

Z tych dwóch postanowień tylko pierwsze znalazło wyraz w odnośnym artykule statutu wielkopolskiego 17-tym (ZH. 153) w formie nieco zmienionej, mianowicie:

§ XXV. iż żydzi od pożyczek nie więcej lichwy jak 1 grosz od grzywny na tydzień pobierać mają.

O różnych szkodach i grabieży artykuły 36 i 37 statutu małopolskiego pierwszego (ZH. 82 i 83) stanowią, co następuje.

§ 56. Kto w cudzym lesie wyrąbie dąbczaka przydatnego na oś, lub furę mniejszego drzewa, pokupi 6 grzywien panu lasu;

§ 57. kto w obronie nocnej swego zboża zabije grabieżcę, zabójstwo ujdzie bezkarnie;

§ 58. w obronie można zabrać konie grabieżcy lub inne rzeczy;

§ 59. pan, z czyjego domu grabież wyszła, pokupi karę XV;

§ 60. grabieżca pokupi głowę i rany, podczas grabieży zadane.

Odpowiadający tym postanowieniom artykuł statutu wielkopolskiego 18-ty (ZH. 129) rozporządza, co następuje:

§ XXVI. Kto w cudzym lesie szkodę czyni, właściciel lasu za pierwszym razem na siekierze i płaszczu, za drugim na siekierze, płaszczu i sukni, a za trzecim razem na wołach i koniach ciążyć go może. Jeśli mu zajmie dwa woły lub dwa konie, jednego dla siebie zatrzyma, drugiego zaś wyda mu za rękojmią, przyczem ciosno na drzewie uczynić winien, gdzie ciąża nastąpiła;

§ XXVII. Za jeden lub dwa dęby ukradkiem wycięte w cudzym lesie, po 6 szkojców, za trzy dęby trzy wiardunki i 3 grzywny za karę a sądowi drugie trzy grzywny; a jeśliby tylko latorośle wyciął, 4 szkojce zapłacić winien;

§ XXVIII. Tożsamo rozumieć się ma o dębach w lasach wodnych lub nad łożyskami rzek rosnących.

Następujące artykuły małopolskie zostały w statucie wielkopolskim zupełnie pominięte, mianowicie:

artykuł małopolski 38-my (ZH. 84 i 85) postanawiający:

§ 61. że rycerz rycerza jeśli zelży, zowiąc go skurwysynem, a nie odwoła, pokupi 60 grzywien jak za zabójstwo;

§ 62. że jeśli kto matkę czyją nazwie nierządnicą a nie odwoła, popadnie również winie 60 grzywien;

artykuł małopolski 39-ty (ZH. 88) orzekający:

§ 63. bratobójcy lub siostrobójcy żadnego nie mają mieć prawa do spadku po bracie, siostrze lub krewnych, przez siebie zabitych, i mają być bezecnymi;

artykuł małopolski 40-ty (ZH. 107), który mówi:

§ 64. żaden rycerz nie może bez zezwolenia pana wsi nabyć sołtystwa w tejże wsi.

Natomiast statut wielkopolski zawiera jeszcze następujący szereg artykułów, które wielmożowie wielkopolscy uchwalili z własnej inicyatywy, ileże do ich uchwalenia inicyatywa w przedłożeniu królewskiem nie istniała. I tak:

§ XXIX. (ZH. 158) 19. Za winy rycerza lub rękojmie jego kmieć nie ma być ciążany.

§ XXX. (HZ. 164) 20. *a*) Jeśli ojciec umrze, mając syny i córki, wtedy synowie siostry swe za mąż wydadzą, posag im naznaczywszy;

b) jeśli zostaną same tylko córki, wszelkie dziedziny przejdą na nie;

c) bracia stryjeczni mogą je spłacić w ciągu roku wedle taksy szlachty;

d) jeśli nie spłacą, córki dziedziny wiecznie posiędą.

§ XXXI. (ZH. 150). 21 *a*) Jeśli ojciec po śmierci pierwszej żony wydzieli dział synom z pierwszego małżeństwa, synowie po śmierci ojca działu tego, aczby nie był zatwierdzony, wzruszyć nie mogą, lecz tylko sprawiedliwie między siebie rozdzielić;

b) jeśli ojciec pojął drugą żonę i synów z nią miał, synowie z pierwszego małżeństwa do spadku po ojcu nie będą mieć prawa, lecz takowy przypadnie wyłącznie synom z drugiego małżeństwa;

c) jeśli bracia uczynią dział między sobą a jeden z nich umrze, inni bracia ani dzieci zmarłego działu tego wzruszyć nie mogą.

§ XXXII. (ZH. 124). 22. *a*) Jeśli szlachcic wyda córkę za mąż i posag odpowiedni jej naznaczy, córka ta po śmierci ojca od braci niczego więcej domagać się nie ma;

b) jeśli zaś ze śmiercią ojca pozostaną córki niezamężne, posag im ma być przez braci naznaczony, mianowicie, jeśli jest córką wojewody a dobra pozostały znaczne, 100 grzywien; gdzieby zaś było dóbr nieruchomych mało a córek wiele, lub też tylko jedno dziedzictwo, ma

być dokonany szacunek i część odpowiednia każdej siostrze przez braci w gotówce wypłacona;

c) toż samo rozumieć się ma o córkach szlachty niższej od wojewody, które jeśli za życia ojca z posagiem odpowiednim za mąż wydane zostaną, braciom następnie żadnej kwestyi formować nie mają;

d) bracia przyrodni natomiast każdej siostrze zamężnej po 60 grzywien wypłacić mają, jeśli dóbr jest wiele; jeśli zaś mało, ma być dokonany szacunek i wypłacona część na każdą siostrę przypadająca;

e) tożsamo ma się rozumieć o braciach stryjecznych, gdyby przyrodnich nie było; a gdyby i stryjecznych nie stało, każdy bliższy z tegoż rodu i herbu dobra nieruchome objąć może, wyposażywszy córki, jak wyżej powiedziano;

f) dopóki zaś córki nie zostaną wydane za mąż, bracia dobra dziedziczne posiadać mają aż do wydania sióstr za mąż i wypłacenia im odpowiedniego posagu;

g) córki zaś, wydane za mąż za życia ojca, kontentować się winny posagiem przez ojca im naznaczonym i niczego więcej od braci domagać się nie mają.

§. XXXIV. (ZH. 122). 23. Opiekun nie może dziedziny małoletnich sprzedać, ani granic prowadzić, ani w jakikolwiek inny sposób stracić, dopóki nieletni do lat nie dojdą i sami sobą rozporządzać nie będą. Gdyby się jej pozbył, dzieci doszedłszy do lat, zyskają na posiadaczu swą dziedzinę krom wszelkiej dawności.

§ XXXV. Nieletni nie są obowiązani odpowiadać przed sądem, lecz mają im być przez sąd dozwolone lata, krom następujących wypadków, mianowicie:

a) jeśli kto ojcu ich zastawił swą dziedzinę i wykupić ją pragnie, nieletni pieniądze przyjąć winni mimo braku lat;

b) jeśli kto dał za ojca ich rękojmię i o takową za życia ojca zapozwany został, nieletni winni odpowiadać lub wierzytelność uiścić nieczekając lat;

c) wreszcie, jeśli ojciec o dziedzinę za życia swego zapozwany został, nieletni odpowiadać winni.

§ XXXVI. (HZ. 123). 24. Opiekun sierot tylko z czynszów i świerzop rachunek składać winien.

§ XXXVII. (HZ. 148). 25. Darowizny mają być mocno trwałe, aczby przywilejem utwierdzone nie były, jeśli tylko śmiercią darodawcy lub obdarowanego zapieczętowane zostały.

§. XXXVIII. (HZ. 165). 26. Do spłaty wielkiego długu (60, 100, 200 grzywien) ma być naznaczony termin 18 niedziel, mianowicie: sześć

niedziel na pierwszy termin, sześć niedziel na drugi termin i sześć niedziel na trzeci termin.

§ XXXIX. (HZ. 159). 27. Rękojmia, gdy dłużnik główny nie płaci, nie ma prawa czynić zjazdu (*obstagium*) na koszt dłużnika; lecz jeśli o mały dług chodzi, ma być dany zastaw ręczny, jeśli zaś o wielki, dziedzina dłużnika ma być przez rękojmię objęta na rzecz głównego wierzyciela.

§ XL. (HZ. 146). 28. Ręczyciel nie ma za głównego dłużnika zastawiać bez jego woli między żydami konia lub wołu; inaczej główny dłużnik za szkodę odpowiadać mu nie będzie.

§ XLI. (HZ. 135). 29. Żydzi nie mogą Chrześcijanom pożyczać pieniędzy na oblig, lecz tylko na zastaw.

§ XLII. (ZH. 130). 30. Od św. Wojciecha do św. Michała świerzopy na polu pod strażą paść się winny, inaczej czyniący szkodę wynagrodzić winien.

§ XLIII. (ZH. 131). 31. Cudze prosięta, na szkodzie leśnej zdybane, zabić wolno.

§ XLIV. (ZH. 128). 32. Za zabicie świerzopy 4 grzywny, za źrebię 3 grzywny, za pobicie świerzopy i spowodowanie porzucenia płodu $1^1/_2$ grzywny. Za źrebię dwuroczne 5 grzywien, za starsze, ile poszkodowany zaprzysiąże.

§ XLV. (ZH. 182). 33. Do lasu swego każdy świnie swoje winien pędzić drogą, nie przez cudze pola.

§ XLVI. (ZH. 152). 34. *a*) kto ze wsi jednego pana popełnia kradzieże leśne, wodne, polowe, poszkodowanemu szkodę a panu swemu 1 grzywnę winy pokupi;

b) kto spasa lub kosi cudzą trawę, w kosie i płaszczu; kto wycina cudze drzewa, w siekierze ciążany być ma;

c) ciąża zaś do najbliższego sędziego ma być odstawiona.

§ XLVII. (ZH. 155). 35. Ani ojciec za syna niepotem, ani syn za zbrodnie ojca, ani bracia rodzeni między sobą, ani krewni nie odpowiadają, chybaby o wspólnictwo w zbrodni obwinieni, oczyścić się nie zdołali.

§ XLVIII. (ZH. 154). 36. Sługa broniący pana swego, gdy kogo zrani mieczem lub kordem, sam nie podpadnie zemście zranionego, lecz pan jego, jeśli winien, za ranę odpowie.

§ XLIX. (ZH. 151). 37. Za głowę rycerza 30 grzywien rodzinie zabitego, za ranę w rękę, nogę lub nos 15 grzywien, w wielki palec 8 grzywien; za ucięcie każdego palca 3 grzywny; za zranienie każdego z tych członków XV;

za zabicie kmiecia sześć grzywien, za ranę $^1/_2$ grzywny a panu jego 1 grzywna.

§ L. (ZH. 156). 38. *a*) Kto rycerza w domu jego w obec dzieci zabije, pokupi karę LXX. Każdy z pomocników poniesie również karę LXX a sądowi XV;

b) kara LXX jest niemiłościwa;

c) kara LXX należy się za wycięcie 3 ciosn, lub zburzenie 3 kopców granicznych;

za wycięcie trzech drzew z pszczołami i zabranie ich;

zabranie, zranienie lub zabicie trzech świerzop lub więcej;

dopuszczenie się pożogi lub najazdu na wieś;

łupiestwo na drodze publicznej, gwałt lub usilstwo niewiast.

§ LI. (ZH. 139). 39. Kto w sądzie miecz wyciągnie i zrani, na łasce monarszej zostanie; kto miecza dobędzie, lecz nie zrani, pokupi karę LXX sądowi a obrażonemu XV.

§ LII. (ZH. 140). 40. *a*) Kto dobędzie miecza przed królem, aczby nie ranił, na łasce królewskiej zostanie; jeśli zrani, bez miłosierdzia ma być karan. Toż samo, jeśli to w obec starosty uczyni;

b) kto dobędzie miecza przed arcybiskupem, czyby ranił, czy nie, pokupi karę LXX; jeśliby zaś tylko użył szkaradnych wyrazów, pokupi karę XV;

c) jeśli kto na dworze królewskim lub na dworze rycerza co ukradnie, utraci ucho. Jeśliby zaś wobec rycerza dobył miecza i kogo zranił, ręka jego na łasce rycerza zostanie; jeśli zaś nie zrani, ręka jego przekłutą być może.

§ LIII. (ZH. 127) 41. Trzykroć o kradzież lub łupiestwo prawem przekonany, bezecnym wiecznie pozostanie; o kradzież posądzony, jeśliby w oczyszczeniu upadł co do jednego tylko świadka, szkodę nagrodzi, ale w bezeceństwo nie popadnie.

§ LIV. (ZH. 138) 42. Sprawy karne pod nieobecność powoda ani przez króla, ani przez jego starostę sądzone być nie mogą; nikt nie może być zasądzony, ażby był prawem przekonany lub przyznał się.

§ LV. (ZH. 126). 43. Ktokolwiek zgwałci niewiastę a ona gwałt w najbliższej wsi okrzyczy, gwałciciel zostanie na łasce monarchy i krewnych niewiasty.

Jeśli niewiasta kogo o gwałt posądzi, a znaki gwałtu nie będą widoczne, posądzony sześciu świadkami oczyścić się może.

§ LVI. (ZH. 125). 44. Gwałciciel niewiasty zostaje na łasce niewiasty zgwałconej.

Córka, wbrew woli rodziców porwać się dająca, traci posag.

§ LVII. (ZH. 157) 45. Sądy kasztelańskie, których opłaty tylko z potwarzy pochodzą, zostają zniesione.

§ LVIII. (ZH. 163) 46. Naganiony w szlachectwie winien sześciu świadkami po 2 z trzech genealogij prawa swego rycerskiego dowodzić.

§ LIX. (ZH. 145) 47. Ręczyciel, gdy dłużnik główny wysokość długu zaprzecza, jeśli chodzi o 20 grzywien, sam, jeśli o 40 grzywien, samotwór, a jeśli dług wyższy, samotrzeć wysokość długu zaprzysięgnie.

§ LX. (ZH. 114). 48. Wyrok wydany w obec króla lub starosty lub na rokach wielkich nie może być naganiony.

§ LXI. (115). 49. Jeśli z powodu wątpliwości co do treści wyroku strony biorą wstecz do sędziego, tenże winien odpowiedzieć zaraz lub nazajutrz.

§ LXII. (ZH. 116). 50. Jeśli kto nagania wyrok sędziego, sędzia asesorami swymi słuszności wyroku dowieść winien. Lecz jeśli naganiający chce dowodzić, winien to uczynić świadkami równymi godnością sędziemu; przedtem zaś winien złożyć 3 grzywny lub łupieże kunie.

§ LXIII. (ZH. 117). 51. Naganiający wyrok podsędka winien złożyć łupieże wilcze lub 3 wiardunki; toż ma się rozumieć o kasztelanie; sędziom kasztelanów należą łupieże baranie.

§ LXIV. (ZH. 118). 52. Gdzie dwory monarsze odległe, ciąża może być odstawiona do obory kasztelana lub wojewody poznańskiego lub kaliskiego.

Tylko wojewodowie mają prawo ustanawiania służebników, sądzenia takowych, oraz brania po nich rany i głowy.

§ LXV. (ZH. 137). 53. Pisarze sądowi od prowadzącego świadki po 3 gr., od roków zawitych po $^1/_2$ gr. pobierać mają. Urzędnicy od prowadzącego świadki 4 szkojce, od kary LXX wołu, a od ciąży za kradzież wołu miernego brać mają. Od graniczenia dziedzin za dzień jeden płaszcz lub $^1/_2$ grzywny.

Woźny za złe odczytanie przysięgi traci urząd.

§ LXVI. (ZH. 161). 54. Przyjeżdżającym po drogach nie wolno od nikogo wymagać prestacyj dla siebie lub paszy dla koni.

Z powyższego porównania artykułów statutu pierwszego małopolskiego z artykułami statutu wielkopolskiego okazuje się, że z przedłożenia królewskiego dwa tylko artykuły weszły w dosłownem brzmieniu do statutu wielkopolskiego, że dalsze cztery artykuły weszły wprawdzie w odmiennem brzmieniu jednakowo z zachowaniem ścisłem myśli i rozporządzenia odnośnych artykułów przedłożenia królewskiego, że dalej ośm artykułów przyjęto ze zmianą treści a dwa artykuły w treści wprost przeciwnej przedłożeniu królewskiemu, że wreszcie 23 artykuły prze-

dłożenia królewskiego pominięte zostały całkowicie w statucie wielkopolskim a uchwalono 23 artykuły zupełnie nowe, do których nie było żadnej inicyatywy w przedłożeniu królewskiem, które zatem swoje powstanie inicyatywie wielmożów wielkopolskich, na wiecu ustawodawczym piotrkowskim z r. 1347 zebranym, zawdzięczają.

Z tego widzimy, że wpływ przedłożenia królewskiego na ustawodawstwo wielkopolskie był niesłychanie drobny, że prawie nie istniał.

Porównywając oba statuty, mianowicie małopolski pierwszy z wielkopolskim, przychodzimy do przekonania, iż co do strony zewnętrznej statut wiślicki trzyma pierwszeństwo przed statutem piotrkowskim. Podczas bowiem gdy statut wiślicki jest bardzo starannie opracowany i zdradza rękę pilnego redaktora, który *con amore* dłuższy zapewne czas przygotowaniem przedłożenia królewskiego się zajmował, to w statucie piotrkowskim brak zupełny tej staranności redakcyjnej i owszem znać pewnego rodzaju dorywczość.

Natomiast znowu pod względem treści stoi statut piotrkowski znacznie wyżej od statutu wiślickiego. Daleko większa liczba kwestyj prawnych jest w nim rozstrzygnięta, jak w statucie wiślickim. Kiedy bowiem czytając statut wiślicki, ma się wrażenie, jakoby jedynym celem onegoż było uchylenie zakorzenionych nadużyć, nietykając wcale zwyczajów ziemskich, to w statucie piotrkowskim nie znać wcale tej tendencyi do wykorzenienia nadużyć, natomiast znajduje się w nim cała grupa artykułów, które zdają się wskazywać, że pochodzą ze zwyczajów ziemskich, którym statut nadał formę prawa pisanego.

Zbyt szczupłe są pomniki nasze prawne średniowieczne, iżbyśmy sobie z nich wytworzyć zdołali jakikolwiek dokładniejszy obraz prawa zwyczajowego, jakie było w użyciu w rzeczypospolitej piastowskiej w chwili wydania statutu wiślickiego i piotrkowskiego.

Mamy wprawdzie zabytek prawa zwyczajowego polskiego z XIII wieku, wszelako zabytek ten ze zwględu na cel, w jakim zredagowany został, nie obejmuje wszystkich kwestyj prawnych ówczesnego społeczeństwa naszego, nadto nie jest dokończony, a co najważniejsza, pochodzi z końca XIII wieku, nie obejmuje więc tej bardzo interesującej epoki, w której wskutek wznowienia Królestwa polskiego przez Łokietka, społeczeństwo nasze powołanem zostało do oddechania pełniejszemi piersiami i do traktowania spraw z wyższego punktu widzenia.

Jeden przykład wszelako przytoczyć możemy.

Jeden z artykułów statutu wielkopolskiego (ZH. 163) postanawia w przedmiocie wywodu naganionego szlachectwa, iż kiedyby kto obwi-

nion był, iżby nie był szlachcicem, ten dwoma starszymi ze swego rodu, dwoma z innego rodu i zasie dwoma z trzeciego rodu szlachectwa swego dowodzić winien.

Jak rozumiano tę potrójną genealogią, dowodzi polskie tłomaczenie statutów, które wyjaśnia, że ma być dwóch starszych po ojcu, dwóch po matce a trzecich dwóch z innych rodów.

Ponieważ do uchwalenia tego artykułu nie było inicyatywy w przedłożeniu królewskiem, złożonem wielmożom wielkopolskim, wskutek czego powyższy artykuł wyszedł wprost z inicyatywy tychże wielmożów, przeto należy go uważać jako na zwyczaju ziemskim oparty.

Otóż dochował nam się przypadkiem z czasu dość wczesnego, bo z r. 1335 wyrok króla Kazimierza Wielkiego, wydany w Sandomierzu, a zatem w Małopolsce, w sprawie wywodu szlachectwa Falisława z Głędzanowa, podczaszego królewskiego, z któregoto wyroku się okazuje, iż w przedmiocie wywodu naganionego szlachectwa istniał w Małopolsce zwyczaj ziemski zupełnie takiż sam, jak w Wielkopolsce. Kiedy bowiem Mikołaj Sokół z Rudy namienionego Falisława Głędzanowskiego w szlachectwie naganił, sąd królewski polecił Głędzanowskiemu wywieść się sześciu świadkami z trzech genealogij, to jest po dwóch z każdej genealogii, mianowicie 2 z ojcowskiej, 2 z macierzystej i 2 z babecznej. Czego też Głędzanowski dopełnił. Widzimy z tego, iż wywód szlachectwa sześciu świadkami z 3 genealogij, jak to artykuł statutu wielkopolskiego rozporządza, był zwyczajem ziemskim nie tylko w Wielkopolsce, ale też i w Małopolsce, a prawdopodobnie we wszystkich dzielnicach polskich w użyciu.

Wiemy, że statut wiślicki w tym kierunku żadnego nie zawiera rozporządzenia, snać zwyczaj ten nie pociągnął za sobą żadnego nadużycia, któreby trzeba było ukrócić, o co ustawodawstwu wiślickiemu przedewszystkiem chodziło, więc pozostawiono zwyczaj ten ziemski i nadal zwyczajem, nie nadając mu formy przepisu ustawy.

Lecz co ciekawsza, że kiedy się okazała konieczna potrzeba w Małopolsce wydania ustawy w przedmiocie wywodu naganionego szlachectwa, i w tym celu na wiecu drugim małopolskim, odbytym w Wiślicy w r. 1356 uchwalono odnośny artykuł (HZ. 31), to artykuł ten nie zgadzał się wcale z owym zwyczajem ziemskim, albowiem zamiast sześciu świadków z trzech genealogij, rozporządzono sześciu świadków z rodu naganionego, a zatem po ojcu, co mogło w danym razie powodować niemałe trudności, jeśli tylu członków rodu ojcowskiego nie było już przy życiu.

To ignorowanie zwyczaju ziemskiego zemściło się w praktyce. Gdy bowiem przepis statutu wiślickiego z r. 1356 w przedmiocie naga-

nionego szlachectwa pozostał martwą literą, praktyka sądowa u schyłku XIV wieku i w ciągu wieku XV trzymała się przeważnie zwyczaju ziemskiego, dopuszczając do wywodu szlachectwa sześciu świadków z trzech genealogij.

§ 4. Artykuł 133 Zwodu zupełnego statutów króla Kazimierza Wielkiego a przywilej mielnicki króla Aleksandra z r. 1501.

Postanowienie artykułu 133 Zwodu zupełnego statutów króla Kazimierza Wielkiego, wydane w przedmiocie protestu uchodzącego za granice kraju złoczyńcy, którego król do oczyszczenia się dopuścić nie chciał, znalazło aż dopiero w przywleju mielnickim króla Aleksandra z r. 1501 swoje echo.

„Pomiędzy wygodami ludzkiemi, mówi mianowicie ten przywilej, nic znakomitszego, jak pod dobrym i sprawiedliwym księciem żyć, podlegać prawom i radom ludzi dobrych, a nie ich woli lub zachceniu; bowiem jak długo powaga senatu rozstrzyga, tak długo rzeczpospolita w siły rośnie. Tymczasem wielokrotne doświadczenie uczy, że książęta radzi powodują się swą wolą i zachceniem, i gdy przedniejsi z Rady ich usiłowaniem opór stawiają, oni przeciw nim i ich mieniu z całą srogością występują. Postanawiamy zatem, iż gdyby się zdarzyło, żeby który z członków Rady naszej przed nami był o winy lub występki oskarżony i stąd gniew nasz lub naszych następców na siebie ściągnął, panowie Rada wszystka na sejmie walnym sprawę roztrząśnie i wedle słuszności i godziwości obwinionemu oczyszczenienie się nakaże; albowiem cześć i dobre imię osoby a względnie utrata wolności powinny być poddane pod rozwagę większej liczby ludzi poważnych. Toż samo rozumieć się ma w sprawach prywatnych między panem a poddanym, w których my ani potomkowie nasi nie wydamy inaczej wyroku, jak tylko taki, na który się cała Rada zgodzi, lub w razie rozstrzelenia głosów, poważniejsza część onejże, byleby to orzeczenie nie sprzeciwiało się prawu pisanemu. A gdyby się kiedy zdarzyło, iżbyśmy my lub sukcesorowie nasi zamiast sprawiedliwym i prawym sądem, niebacznie przeciw któremukolwiek z Rady lub mężom przedniejszego stanu, nieposzlakowanej sławy, tak duchownym jak świeckim, na życie, osobę lub mienie nastawali a wyroku Rady naszej uwzględnić nie chcieli, albo żądającemu sprawiedliwości takowej wymierzyć się wzbraniali, lub też ku obrazie Stanów rzeczypospolitej cokolwiek usiłowali, lub wreszcie cokolwiek przedsięwzięli, coby się z godnością królewską nie zgadzało, natenczas wszystkie Stany rzeczypospolitej wolne być mają od przysięgi nam złożonej, nię mają nas więcej wraz z naszymi sukcesorami uwa-

żać za swego pana, lecz za nieprzyjaciela i tyrana, a każdej osobie obrażonej wolno być ma bez obrazy swojej czci udać się pod opiekę inego pana i stamtąd przeciw nam i naszym spadkobiercom wszelkimi sposobami dochodzić swej krzywdy: w którymto celu winni założyć protest, jaki w dawnych statutach jest opisany. A my z sukcesorami naszymi obowiązani będziemy pokrzywdzonemu wynagrodzić szkodę, jaką przez odmówienie mu sprawiedliwości poniósł, a nadto wobec panów wymierzyć sprawiedliwość, o co się wedle dawnego zwyczaju wojewodowie i biskupi u nas wstawić mają".

To powołanie protestu, rzekomo w dawnych statutach opisanego, oraz wstawienia się wojewodów i biskupów za niesłusznie pokrzywdzonym, ma widocznie w artykule 133-im Zwodu zupełnego statutów króla Kazimierza Wielkiego swe źródło.

Przywilej mielnicki jest dla badaczy historyi prawa polskiego nieustającą zagadką.

Co w tym przywileju już na pierwszy rzut oka nieprzyjemnie razi, to styl dla majestatu królewskiego wielce obraźliwy, pełen ubliżających insynuacyj, tak że nieuprzedzony czytelnik po odczytaniu tekstu przywileju mimowoli zadać sobie musi pytanie: i znalazłże się król, który tego rodzaju wymierzony sobie policzek własnoręcznie podpisał i z kancelaryi swojej królewskiej wydać pod pieczęcią pozwolił, a co więcej, zadać sobie musi pytanie i znalazł że się kanclerz, który się na tego rodzaju panu swemu ubliżającą stylizacyą przywileju zdobył i co gorsza odważył się przywiesić powierzoną swej pieczy pieczęć monarszą do przywileju, który tyle niebezpieczeństw dla rzeczypospolitej w sobie zawierał?!

Drugim ważnym punktem jest, że przywilej mielnicki nie dochował się wcale w oryginale, co tem ważniejszym jest szczegółem, że przywileje królewskie, zawierające prawa Stanów rzeczypospolitej, były bardzo starannie i troskliwie przechowywane i strzeżone, wskutek czego się też niemal wszystkie do dni naszych w oryginałach przechowały. Jeśli zatem ten tak doniosły dla praw stanów rzeczypospolitej przywilej mielnicki w oryginale nie dochował się wcale, tedy nie można żadną miarą przypuścić, iżby zaginął, tylko iż albo nie istniał wcale, czyli że mamy z falsyfikatem do czynienia, lub też w drodze legalnej wycofany i skasowany został.

Za punkt wyjścia do ocenienia powyższych obu szczegółów posłuży nam końcowy ustęp przywileju mielnickiego, z którego się dowiadujemy, że przywilej ten wydany został przez Aleksandra jeszcze jako wielkiego księcia litewskiego, bo chociaż już po wyborze na króla polskiego, to jednak jeszcze przed koronacyą, wskutek czego przywilej ten

tylko pieczęcią wielkoksiążęcą litewską opatrzony został, a Aleksander obowiązał się wyraźnie wydać osobne tego przywileju zatwierdzenie po koronacyi.

Tego przyrzeczenia atoli Aleksander nie dotrzymał, po koronacyi praw Stanom rzeczypospolitej przywilejem mielnickim zastrzeżonych nie zatwierdził, a oryginalny przywilej mielnicki znikł.

Nasuwa się przypuszczenie, że przywilej mielnicki został na Aleksandrze przez panów Rad, którzy się do niego z ofiarowaniem mu korony polskiej po śmierci Jana Olbrachta udali, wymuszony pod groźbą, iż w przeciwnym razie korona ta dostanie się bratu jego Zygmuntowi, i że Aleksander tej groźby się uląkł i przywilej ten, tak dla siebie upokarzający, zrazu wydał, że jednak później, gdy przyszło do koronacyi a stan rzeczy mniej dla niego niebezpieczny się okazał, przywileju tego potwierdzić jako król koronowany się wzbraniał, wskutek czego przywilej ten jako wycofany i bez wartości prawnej skasowany został.

Zachodziłoby więc jeszcze tylko pytanie, czy rzeczywiście prawa Aleksandra do korony polskiej po zmarłym bracie Janie Olbrachcie były tak zagrożone, że Aleksander mógł się o nie rzeczywiście obawiać i pod wpływem tej obawy i groźby panów Rad przywilej mielnicki wydał?!

Rozpatrzmyż się w tej sprawie. Po śmierci Jana Olbrachta pozostało jeszcze czterech synów króla Kazimierza Jagiellończyka: Władysław II, król czeski i węgierski, Aleksander, wielki książę litewski, Zygmunt, książę głogowski, oraz kardynał Fryderyk, którzy mogli mieć prawo do osieroconego przez śmierć Jana Olbrachta berła polskiego.

Kardynał Fryderyk, jako oddany stanowi duchownemu, wychodził z rachuby, mniej też niebezpieczną mogła być kandydatura Władysława II Jagiellończyka, który już korony Węgier i Czech posiadał, pozostawali więc właściwie tylko Aleksander i Zygmunt jako poważni kandydaci do korony polskiej.

Prawa Aleksandra były daleko silniejsze, raz że był starszym synem Kazimierza Jagiellończyka od Zygmunta, a co ważniejsza, że był już wielkim księciem litewskim. A gdy od czasów jeszcze Jagiełły obopolnem było usiłowaniem, by związek unii między Koroną a Litwą jak najsilniej zadzierzgnąć, przeto wybór wielkiego księcia litewskiego na króla polskiego wydawał się do tego celu bardzo pomocnym środkiem.

Mimoto szanse Aleksandra stały bardzo słabo, najstarszy bowiem z braci a zarazem najpotężniejszy, Władysław II, król węgierski i czeski, stanął po stronie Zygmunta i używał swego wpływu, aby temuż osierociałą po Janie Olbrachcie koronę polską zapewnić; a że i sam

posiadał silne stronnictwo za sobą w Polsce, przeto ci jego stronnicy pomnażali liczbę stronników Zygmunta na niekorzyść Aleksandra. W księgach radzieckich miasta Krakowa są pod rokiem 1501 zaciągnięte trzy listy, pisane do Rady miasta Krakowa w przedmiocie kandydatury na tron polski. Podajemy je wszystkie trzy niżej w pełnym tekście. Pierwszym jest list Aleksandra, wielkiego księcia litewskiego, polecający Radzie oczywiście swą własną kandydaturę; drugim jest list Zygmunta księcia głogowskiego i opawskiego, polecający również swą własną kandydaturę; trzecim wreszcie list Władysława króla węgierskiego i czeskiego, polecający bardzo natarczywie kandydaturę Zygmunta.

Wobec takiego stanu rzeczy mógł Aleksander mieć słuszne obawy, że jego kandydatura nie utrzyma się wobec silnego poparcia, jakiego doznaje kandydatura Zygmunta i to mogło go skłonić do podpisania i wydania przywileju mielnickiego, którego tekst z pewnością nie w kancelaryi królewskiej był układany, lecz przez panów Rad koronnych gotowy przywieziony i do przyjęcia przedstawiony.

Skoro zaś raz wybór Aleksandra został dokonany i kandydatura Zygmunta upadła, łatwiej już było mu zjednać sobie potrzebną liczbę panów Rad, aby się z przywileju wymuszonego wycofać.

Nie mogło przecież ujść uwagi żadnego wytrawniejszego męża stanu, ile przywilej mielnicki niebezpieczeństw dla rzeczypospolitej w sobie zawiera, i jakie mógłby on zgubne następstwa dla rzeczypospolitej za sobą sprowadzić, gdyby go w danym razie z całą ścisłością zastosować chciano.

Wszakżeż artykuł pierwszy przywileju mielnickiego nie tylko władzę królewską w wysokim stopniu ogranicza, ale ją poniekąd wprost czyni iluzoryczną. Rzekoma niesprawiedliwość ze strony króla popełniona na jednym obywatelu państwa, już ma wystarczać, aby cały naród wypowiedział królowi posłuszeństwo i zrzucił go z tronu, a osobie, rzekomo pokrzywdzonej, służy prawo udać się do państw ościennych i tam wszelkich wogóle używać środków przeciw królowi dla pomszczenia swej rzekomej krzywdy. Prywatna zatem krzywda byłaby w stanie w sposób zupełnie legalny zburzyć całą machinę państwową, sprowadzić nieprzyjaciela ościennego na kark rzeczypospolitej, sankcyonować rokosz poddanych. Gdybyż to przynajmniej przywilej mielnicki obmyślił był jaki poważny areopag, do którego kompetencyi należałoby ocenienie faktu rzekomego naruszenia sprawiedliwości, tak iżby dopiero po werdykcie tego areopagu postanowienia artykułu pierwszego przywileju mielnickiego o oporze całego kraju przeciw osobie króla miały zastosowanie! Ale nie, przywilej mielnicki nic podobnego nie przewiduje, zastosowanie więc tego tak ważnego i w skutkach doniosłego po-

stanowienia złożone jest w ręce rzekomo pokrzywdzonego obywatela, którego indywidualne nieraz może najniesłuszniejsze zapatrywanie o swojem rzekomem pokrzywdzeniu miało decydować o zburzeniu całej machiny państwowej.

Nie trzeba i tego spuszczać z uwagi, iż godność wielkiego księcia litewskiego była niemałą dźwignią powagi królewskiej w Koronie. W Koronie nie mógł król zgoła nic ważniejszego przedsięwziąść bez zezwolenia panów Rad, a od statutu nieszawskiego nawet bez zezwolenia sejmu. Najlepsze nieraz zamiary królewskie rozbijały się o te przeszkody. Na Litwie było inaczej. Tam wielki książę wykonywał rządy despotycznie, nikogo nie potrzebując o radę pytać, ani nikogo o zezwolenie prosić. Otóż jeśli król polski był zarazem wielkim księciem litewskim, mógł zarządzenie, co do którego miał wątpliwość lub obawę, czy zgoda Stanów rzeczypospolitej na nie nastąpi, zaprowadzić naprzód na Litwie, aby jeśli się praktycznem i pożytecznem okaże, następnie w Koronie naśladowanem zostało.

Najciekawszego w tej mierze przykładu, niestety nienaśladowanego, dostarczają nam usiłowania kodyfikacyjne, które się mniej więcej równocześnie za Zygmunta I w Koronie i Litwie objawiły. W roku 1529 uzyskała już Litwa swój kodeks praw, statut litewski, który jej chlubę przynosi; Korona swego własnego kodeksu praw nie posiadła nigdy a w ćwierć prawie wieku po pierwszych usiłowaniach kodyfikacyjnych pogrzebała ostatni projekt kodyfikacyi praw, Andrzeja Zamoyskiego (1778).

Z kolei dołączany tu wzmiankowane powyżej trzy listy, pisane do Rady miasta Krakowa w przedmiocie wyboru nowego króla po bezpotomnem zejściu króla Jana Olbrachta.

1. List Aleksandra, wielkiego księcia litewskiego, do Rady miasta Krakowa w sprawie obioru nowego króla.

Post obitum serenissimi principis et domini, domini Iohannis Alberti regis Polonie, domini in rempublicam nostram optime meriti, qui 17 Junii in Prussiam profectus, vt obedienciam omagialem promissam Prutenorum magistri ordinis faceret, in Thorun obyt, in breui post illustrissimus magnus dux Litphanie Alexander, germanus suus, ad nos tales cum sue proprie manus subscripcione scripsit literas:

Alexander Dei gracia magnus dux Litphanie, necnon terrarum Samogethie, Russie, Kyowye etc. dominus et heres. Solertibus et famatis preconsuli consulibusque Cracouiensibus, sincere et grate nobis plurimum dilectis. Solertes et famati, sincere et grate nobis plurimum dilecti! Accepimus de morte serenissimi domini Iohannis Alberti, ger-

mani nostri charissimi, ex cuius morte dolore singulari et animi perturbacione affecti sumus. Sed quum ita Deus voluit, cui humane potencie renitti non possunt, cogitandum restat de statu regni Polonie, ne sub hac tempestate bellorum propter regis defectum incomoda percipiat et incursum hostium. Sed cum de eadem domo, qua frater noster charissimus fuerat expressus, ortum habeamus, insuper antiqua federa ymmo recenter innouata et misterio iuramentorum inter regnum Polonie et magnum ducatum Litphanie facta et firmata de electione regis Polonie et magni ducis Litphanie, vt magno duce decedente rex Polonie in magnum ducem Litphanie recipi deberet, et e contra deficiente rege magnus dux Litphanie in regem Polonie assumi deberet, quapropter vestris Charitatibus huiusmodi inscripciones et obligaciones innotescentes, easdem affectamus, vt partes et vota in eligendo rege nouo pro persona nostra faciatis et incorruptibili proposito teneatis. Et nos duce Domino, auxilys huiusmodi vestris in assequendo regnum adiuti, omni bono beneficia Charitatibus vestris respondebimus, in iuribus vestris vos conseruare volentes et promittentes, non modo diu vobis seruatis sed in alys oportunis pro felici augmento vestre reipublice, que exinde in meliori statu ponetur et defensa, cum hec duo dominia, regnum et ducatus, vno domino gubernabuntur, provt ante sub predecessoribus nostris tenta et gubernata fuerant, sub quibus huiusmodi temporibus vnionis respublica regni et ducatus melius et pacacius stetit, vnde illius prioris vnionis occasio se obtulit. Quapropter non dubitamus in Charitatibus vestris, quod reipublice regni et nostri causa vota vestra pro futuro rege in personam nostram dabitis et nos proinde vestris Charitatibus bonum et graciosum animum promittimus. Datum Wilne feria sexta post festum sancti Iohannis Baptiste proxima, anno Domini millesimo quingentesimo primo.

Manus vero S. S. subscripta sic sonabat:

Alexander Dei gracia magnus
dux Litphanie etc. manu propria sst.

2. List Zygmunta, księcia głogowskiego i opawskiego, do Rady miasta Krakowa w tejże materyi.

Illustrissimus eciam princeps et dominus Sigismundus Glogouiensis et Opawiensis dux, olim Kazimiri regis quartogenitus, germanus prenominati serenissimi regis Hungarie et Bohemie et magni ducis Litphanie, tales ad nos misit literas sub sigillo annulari et proprie sue manus subscriptione subscriptas, nomen suum dumtaxat sub literis in medio ponens:

Circumspectis et spectabilibus procunsuli et consulibus ciuitatis Cracouiensis, nobis graciosissime dilectis. Circumspecti et spectabiles, graciosissime nobis dilecti! Aliquot diebus antea perturbati de rumore mortis, tandem hodie cerciores facti de morte serenissimi regis nuper Iohannis Alberti, germani nostri charissimi, incredibile scriptu est, quantum, vt par est, condoluimus, condolemusque secuti, vestras Spectabilitas (s) condolere credimus, quibus certe est respublica regni istius, in quo eciam nos natos educatosque nec minus sollicitos esse de statu ipsius ingenue profitemur. Verum cum Dei disposicionem talem equo animo ferre tenemur, quando ipse Prouidentissimus ordinauit, ffauentes ceteris germanis nostris maioribus charissimis, quod eis sufficienter et habunde concessit nostri quoque curam vestra opera et consilio suscipere tenemur, si negligentes reputari nolumus, tali presertim oblata opportunitate, vt nobis quoque expectantibus et indigentibus tandem aliquando prouideri possit, consilio et auxilio v. Spectabilitatis, a qua germanus noster charissimus, rex nuper defunctus, in eo regno assequendo adiutus fuit, at (s) vbi iam contenti esse possunt ceteri germani charissimi de sua quisque pro se felici sorte, de nostra quoque Spectabilitates vestras consulere non dubitamus optamusque obnixius, vt quanta efficacia nuper defuncto regi Polonie, germano nostro graciosissimo, antea profuerunt S. vestre, ita quoque nobis profore non dubitent, quum non minus possitis, quam velitis, velle autem curetis. Nos enim in primis reipublice deinde vestre ciuitati in iuribus et prerogatiuis suis conseruandis eam beneficenciam recompensare pollicemur, vbi ab eisdem v. Spectabilitatibus retribuendi eisdem facultas in nos emanata fuerit, provt non dubitamus de vestre Spectabilitatis virtute. Datum Bude in crastino Visitacionis virginis Marie, anno Domini millesimo quingentesimo primo.

Sigismundus dux
manu propria sst.

3. List Władysława, króla węgierskiego i czeskiego, do Rady miasta Krakowa w tejże samej materyi.

Serenissimus deinde princeps et dominus dominus Wladislaus Kazimiri regis primogenitus, Hungarie et Bohemie rex inuictissimus, pro iuniore suo germano Sigismundo duce tunc, apud S. S. degente interpellans, tales ad nos sub sigillo suo maiore et proprie manus subscripcione misit literas:

Wladislaus Dei gracia rex Hungarie et Bohemie etc. Prudentibus et circumspectis procunsuli et consulibus ciuitatis Cracouiensis, nobis

sincere dilectis. Prudentes et circumspecti viri, nobis sincere dilecti! Flebile admodum nowm hodierna die ad nos peruenit, qualiter serenissimus princeps dominus Johannes Albertus rex Polonie, frater noster charissimus, his diebus in Prussia carnis debitum persoluisset, cuius obitum, veluti fratris amantissimi, inexplicabili certe animi dolore audiuimus et vt debet, est acerbissimus. Verum cum fata extrahi tantum et non euitari aliqua racione possunt, id diuine prouidencie commendandum duximus. Restat vt cum illud regnum principe et rege iam orbatum sit, de illius vel presenti vel futura tranquillitate vehementer est cogitandum, presertim, vt in presenti rerum perturbacione in pace et in quiete permanere possit et aliquod detrimentum non sustineat. Id vero nulla ex re facilius fieri posse consideramus, quam si illustrissimus princeps dominus Sigismundus dux etc. frater noster charissimus, in regem eiusdem regni eligeretur. Quapropter nostra voluntas et consilium est, vt ipse dominus dux Sigismundus in regem eligatur et hoc propter multas raciones illi regno et vobis omnibus maxime vtiles et profuturas, quas longum pronunc esset litteris perstringere. Hanc tamen vnam potissimam vobis perscribere necessarium putamus, quod ex quo illustrissimus dominus Sigismundus dux a tanto tempore hic apud nos egit, maximum sibi fauorem et incredibilem amorem tam in hoc regno Hungarie quam eciam Bohemie comparauit mirifice, quod ob eximias suas virtutes et animi fortitudinem ab omnibus diligitur et tam hoc regnum ac vniuersi domini prelati et barones, quam eciam regnum Bohemie eidem plurimum afficitur. Si igitur ipse dominus Sigismundus dux in regem vestrum eligetur, exploratum et indubitatum est, omnia ista regna propter eum amorem et affeccionem ..... erga ipsum gerant, illi regno et vobis omnibus in omnibus necessitatibus semper assistant et non secus tenebunt, perinde acsi aliquis ex istis regnis in regem Polonie fuisset electus et cum vt diximus, ita sunt ipsi domino principi affecti, adeo inuicem hic regia coalescerit, vt quodammodo vnum videretur, quod cederet in magnum illius regni et omnium vestrorum comodum et emolimentum atque perpetuam quietem. Eapropter vos hortamur et rogamus, vt eidem domino Sigismundo duci in hac parte faueatis et cum dominis et ceteris ciuitatibus illius regni agatis, quo in omnem euentum prefatus dominus Sigismundus dux in regem eligatur. Nos profecto non minus honorem et status accessionem atque augmentum eciam illustrissimi principis domini Alexandri ducis magni Litphanie, fratris nostri charissimi, quia huius domini Sigismundi ducis cupimus, sed quoniam eciam illius auiti regni vtilitatem respicimus, pro illius igitur vtilitate melius fore dicimus, vt hic pocius quam alius in regem eligatur. Quare ne tanta occasio beneficencie illi regno et vobis omnibus pretermittare-

tur(?), iterum atque iterum vos hortamur et rogamus, efficite et agatis cum dominis et ceteris ciuitatibus huius regni, vt dictus dominus Sigismundus omnino eligatur, per quod et vobis et vniuerso illi regno salubriter certe consuletis et pariter nostrum consilium atque voluntatem adimplebitis nobisque plurimum gratificabi ..... Datum Bude sabbato proximo post festum Visitacionis sanctissime Marie virginis, anno domini millesimo quingentesimo primo, regnorum nostrorum Hungarie etc. vndecimo anno, Bohemie vero tricesimo primo.

Wladislaus rex
manu propria sst.

(Acta consular. Cracouien. 4, str. 80—83).

DODATKI.

Dla tem lepszego rozpatrzenia się w naszych poglądach, dołączamy w dodatkach:

a) regesta statutów: pierwszego małopolskiego, uchwalonego w Wiślicy w r. 1346, drugiego czyli wielkopolskiego z r. 1347, trzeciego czyli małopolskiego drugiego, uchwalonego w Wiślicy w roku 1356, czwartego czyli małopolskiego trzeciego, uchwalonego w Krakowie r. 1361, wreszcie piątego czyli małopolskiego czwartego, uchwalonego prawdopodobnie w Krakowie r. 1368; dalej

b) regest Zwodu zupełnego statutów wedle układu A. Z. Helcla, z rozdzieleniem artykułów na poszczególne statuta; wreszcie

c) tablicę synoptyczną Zwodów małopolskich.

Dotychczas uważaliśmy przedewszystkiem Zwody B. IV i Oss. I. jako głównych reprezentantów ustawodawstwa małopolskiego, bo chociaż znane nam były jeszcze dwa inne rękopisy, obejmujące również same tylko małopolskie artykuły, a mianowicie rękopis Pawła Kostki z Wojnicza czyli Petersburski III-ci z r. 1463, oraz Jagielloński z roku około 1434, to tekst Zwodu Kostki nie jest wcale ogłoszony drukiem, a z opisu rękopisu wynika, iż Zwód ten jest identyczny ze Zwodem Oss. I, zaś Zwód Jag. nie jest dokończony, i niewiadomo, czy był rzeczywiście przeznaczony tylko dla artykułów małopolskich, czy też mógłby był się w zupełny Zwód w dalszym ciągu rozwinąć.

Świeżo jednak przybyło nam aż cztery nowe Zwody małopolskie, a mianowicie trzy z rękopisu dzikowskiego z r. 1501 i jeden z rękopisu stradomskiego z r. 1503.

W szczególności zawiera rękopis dzikowski oprócz zupełnego Zwodu, złożonego ze 163 artykułów (Archiwum Kom. praw. T. III, 1—62), który jako Dzik. *A* oznaczamy, nadto trzy jeszcze Zwody małopolskie, mianowicie:

Dzik. *B* (Arch. III, 83—101), obejmujący artykułów małopolskich 98 w pełnym tekscie,

Dzik. *C* (Arch. III, 115—122) obejmujący sumę artykułów małopolskich 65, wreszcie

Dzik. *D* (Arch. III, 137—141) obejmujący sumę artykułów małopolskich 42;

zaś rękopis Stradomskiego zawiera oprócz zupełnego Zwodu, złożonego ze 161 artykułów (Arch. III, 337—390), który jako Strad. *A* oznaczamy, nadto jeszcze

Strad. *B* (Arch. III, 450—470) Zwód małopolski, obejmujący artykułów 98 w pełnym tekscie.

Gdy między Zwodem Dzik. *B* a Strad. *B* zbyt drobne tylko zachodzą różnice, tak, że je prawie za identyczne poczytać można, przeto mamy do czynienia właściwie tylko z trzema nowymi Zwodami małopolskimi, z których jeden tylko przedstawia tekst pełny, zaś dwa tylko regesta czyli sumy.

Zwody te są rzeczywiście nader cennym nabytkiem dla dziejów ustawodawstwa króla Kazimierza W. w szczególności, a dla historyi prawa polskiego w wiekach średnich w ogólności.

Jeśli bowiem zważymy na źródło, z jakiego czerpał kodeks Dzikowski, mianowicie, iż tem źródłem było wedle wszelkiego prawdopodobieństwa archiwum sądu ziemskiego krakowskiego, to owe Zwody małopolskie nabierają znaczenia w tym kierunku, iż wskazują, które z artykułów małopolskich w pewnych chwilach były w praktyce sądowej jeszcze w użyciu.

Zwłaszcza suma Dzik. *C* jest bardzo interesująca, zawiera ona bowiem, oprócz 61 artykułów małopolskich, przyczepionych nadto przy końcu jeszcze cztery artykuły wielkopolskie, przedstawia się przeto jako najstarsza próba dygestów krakowsko-wielkopolskich czyli Zwodu ogólnego, a gdy najwcześniejsze Zwody ogólne liczą conajmniej 22 artykułów wielkopolskich i już około r. 1430 się pojawiają, to Zwód Dzik. *C*, jako starszy od nich niewątpliwie do początku XV wieku odkazanym być winien.

Aby zrozumieć Zwód artykułów małopolskich, powinnibyśmy byli właściwie dołączyć tablicę synoptyczną wszystkich tych rękopisów w ogóle, w których artykuły małopolskie powiązane z wielkopolskimi w ogólne Zwody zamieszczone się znajdują, gdyż i tam są niewątpliwie Zwody

małopolskie, gdy jednak zamierzonem jest dodać do tomu II Archiwum Komisyi prawniczej tabelę synoptyczną, obejmującą wszystkie znane rękopisy, przeto przedsięwzięcia powyższego zaniechać nam wypadło i ograniczyć się jedynie do zestawienia samych tylko czysto małopolskich Zwodów.

Gdy jedynym celem niniejszej naszej rozprawy jest rzucić nową myśl w przedmiocie rozkładu Zwodu ogólnego statutów króla Kazimierza Wielkiego na poszczególne statuta, a raczej w ten sposób wywołać na nowo przerwaną dyskusyą nad tym przedmiotem, przeto oświadczamy, iż do poglądów przez nas w niniejszej rozprawie przywiedzionych, nie przywiązujemy wcale większej wagi, i jeśli tylko uda nam się obudzić dyskusyą nad tym przedmiotem, cel niniejszej rozprawy będzie w zupełności osiągnięty, chociażbyśmy z wszystkimi naszymi poglądami upaść mieli.

I.

Statut pierwszy małopolski w Wiślicy r. 1346 uchwalony.	ZH.	B. IV.	Os. I.
Art. 1. *Rubrica de iudicibus.*	11	1	20
Quia ex multiplicitate iudicum ..... in nostra et baronum nostrorum presencia volumus et decernimus pertractari.			
a) Jeden sędzia w krakowskiej i jeden w sandomierskiej ziemi;			
b) gdy król w ziemi, sędzia i podsędek na dworze królewskim sądy odbywać mają;			
c) terminów dłuższych jak za trzy tygodnie dawać nie mogą;			
d) sprawy dziedziczne przed królem i baronami sądzone być winny.			
Item ut palatini certo numero suorum iudicum ..... in sua castellania iudicandi et cognoscendi habeant facultatem.	12	2	21
e) Wojewoda sandomierski i krakowski po jednym sędzi mieć winni, tak samo kasztelanowie każdy w swojej kasztelanii.			
Art. 2. *De iudiciis*	13	3	25
Praua consuetudine noscitur esse obseruatum ..... absque aliqua remissione pena, que dicitur *pentnazeszcza*, per iudices puniatur.			

Statut pierwszy małopolski w Wiślicy r. 1346 uchwalony.	ZH.	B. IV.	Os. I.
a) Sędziowie tylko rano do godziny 9-ej sądy codzień odbywać mają; *b*) strony spór wiodące tylko wedle porządku i kolejności pozwów przed sąd wołane być mają; *c*) strona, potrzykroć dwa razy wywoływana, gdy nie stanie, ma być zasądzona; *d*) kto podczas odbywania się sądów na miejsce sądowe bez powodu wejść się odważy, pokupi karę XV.			
Art. 3. *Rubrica de citacionibus.*	15	4	29
Quoniam ex modo citacionis ..... quemlibet ipsorum citare tenetur, cessante qualibet oppressione suprascripta. Woźny winien pod karą XV pozwy tak odbywać: *a*) jeśli pan wsi sam winien, ma laską pukać do bramy dworu pana i wywoływać, z jakiego sędziego polecenia, na czyje powództwo i o jaką sprawę czyni pozew, opuszczając kmieci; *b*) jeśli i pan i kmiecie winni wespół, ma taksamo każdego kmiecia u jego bramy pozywać; *c*) a jeśli tylko sami kmiecie winni, ma ich tylko samych pozywać.			
Art. 4. *De citacionibus lecturis.* Preterea cum in deliberacione ..... alias si pro minori debito vel iniuria verbali, in crastinum terminus prorogetur. Pozwanym niespodzianie na dworze królewskim lub w sądzie, ma sędzia sprawę wyłuszczyć i jeśli sprawa dziedziczna lub o 40 grzywien, ma mu naznaczyć zwyczajny termin trzech tygodni, w sprawach mniejszych lub o urazy termin nazajutrz.			
Art. 5. *De citacionibus falsis ministerialium* . .	17	6	31
Flebili querela sepius recepimus, quod ministeriales per terram girantes ..... alias premissam penam et facialem adustionem non immerito poterint formidare. Woźni bez polecenia sędziego nie mają kłaść żadnych pozwów pod utraceniem urzędu i mienia i piętnowaniem na twarzy.			
Art. 6. *Rubrica de constitucionibus*	18	7	1
Plerumque fit, quod aliqui propter causas consanguineorum ..... pena, que vocatur *pentnazescze*, nostre camere applicanda puniatur.			

Statut pierwszy małopolski w Wiślicy r. 1346 uchwalony.	ZH.	B. IV.	Os. I.
Niewolno nikomu pod karą XV wchodzić do sądu w celu popierania sprawy swego krewnego lub służebnika.			
Art. 7. *De constitucionibus rubrica*	19	8	2
Contingit eciam, quod dum aliqui .... quod extunc predicti citati, cuiuscunque sint status et condicionis, habeantur pro conuictis.			
a) Kto popełni zbrodnię z polecenia czyjego, nie może się tem poleceniem zasłaniać, lecz sam karę ponieść winien;			
b) taksamo w sprawie dziedzicznej, kto odpowiadać nie chce, w prawie upada.			
Art. 8. *De dolo et contumacia*.	23	9	54
Experiencia nos edocuit ..... quod pena, que vocatur *szedmdzeszyt*, nostre curie applicanda puniatur.			
Ciąża ma być 'w następujący sposób wykonywana:			
a) ma być wysłany woźny z 2 służebnikami i za pierwszą oraz drugą zaoczność ma być pan wsi w 2 wołach, a każdy kmieć w 1 wole ciążany;			
b) przy trzeciej zaoczności pozwany sprawę traci;			
c) woły ciążebne winny być w lecie 2 tygodnie a w zimie ośm dni chowane;			
d) odbijający ciążę lub oporny pokupi karę XV;			
e) w razie silniejszego oporu karę LXX.			
Art. 9. *Rubrica de constitucionibus*	24	10	3
Preterea quia per frequentem ..... pro quolibet ipsorum penam, que vocatur *pentnadzeszcza*, nouerit se incursurum, domino ville impignorato persoluendum.			
a) Sędzia woźnego tylko z dwoma służebnikami na ciążę wysyłać ma;			
b) sędzia nie ma ciążyć nikogo bez winy i przyczyny, jeno tylko prawem pokonanych, lub którzy się w sądzie do winy przyznali;			
c) jeśli sędzia niesłusznie ciążę wykona, nie tylko winien ją wydać za rękojmią, ale nadto od każdej osoby, którą wysłał na ciążę, pokupi karę XV.			
Art. 10. *De eo, qui ob rei contumaciam mittitur in possessionem*.	17	12	56
Licet in pluribus casibus celeritas commendetur ..... debitori creditor restituere teneatur.			

Statut pierwszy małopolski w Wiślicy r. 1346 uchwalony.	ZH.	B. IV.	Os. I.
a) Jeśli w sprawie dziedzicznej pozwany trzykroć nie stanie, sędzia na trzecim terminie orzecze wprowadzenie powoda w posiadanie dziedziny; *b*) w sprawie zaś osobistej powód po trzeciem niestaniu pozwanego zastawione rzeczy pozbyć ma prawo, i jeśli powód nie zastrzegł sobie przy zastawie pełnej sumy, a cena zastawu będzie mniejsza, sam sobie szkodę przypisze; lecz jeśli zrobił zastrzeżenie, sędzia przyzna mu niedobór od dłużnika; zwyżkę natomiast dłużnikowi zwrocić winien.			
Art. 11. *Rubrica de testibus*. . . . . Per experienciam didicimus..... habeant ipsorum testimonia firmitatem. Świadkowie wyklęci, gdy innych nie ma, pod pewnymi warunkami do dowodu dopuszczeni być mają.	36	14	66
Art. 12. *De prescripcionibus r.* . . . . . Cum prescripcio propter segniciem ..... sicut et captiuis per Thartaros nullam volumus currere prescripcionem. *a*) Skarga o dziedzinę przedawnia w ciągu trzech lat i trzech miesięcy; *b*) przy dziedzinie zastawionej co roku trzeba zastaw protestować; zaniechany protest przez 15 lat zadawnia skargę; *c*) kobieta zamężna w ciągu lat 10; *d*) wdowa zaś w ciągu lat 6 zadawnia pozew o posag lub inne prawo do dziedziny; *e*) przedawnienie ma miejsce podczas pokoju; *f*) przeciw jeńcom, zostającym w niewoli tatarskiej, przedawnienie nie ma miejsca.	38—41	15	75
Art. 13. *De sentencia et re iudicata*. . . . . Quamuis negocia mortua et finita..... sed ipsam sentenciam decernimus habere perpetuum vigorem. *a*) Jeśli z pomiędzy braci podzielonych jeden otrzyma przeciw sobie wyrok o dziedzinę, drugi brat wyroku tego inwalidować nie może; *b*) jeśli bracia nie są podzieleni, natenczas winni być pozwani potrójnym edyktem; inaczej gdy nie staną, wyrok uzyska moc wieczystą.	47	17	86
Art. 14. *De hiis, qui ab intestato succedunt* . . Abusiua consuetudine noscitur esse introductum..... ad proximiores consanguineos vel affines cessante quolibet impedimento deuoluantur.	53	18	96

Statut pierwszy małopolski w Wiślicy r. 1346 uchwalony.	ZH.	B. IV.	Os. I.
Puścizna po kmieciu nie przypada panu, lecz krewnym, którzy kielich za $1^1/_2$ grzywny do kościoła parafialnego sprawić winni.			
Art. 15. *De raptoribus.* . . . . . Sunt nonnulli, qui per indiscrecionem . . . . . quod inter suos pares ut infames habeantur. Włóczęgi, trudniące się łupiestwem, tracą mienie, i choćby zyskali napowrót łaskę monarszą, mimoto za bezecnych uważani być mają.	60	22	104
Art. 16. *De excessibus officialium* . . . . . Consuetudine iniquissima ministerialium . . . . . donec de eodem homicidio questio totaliter fuerit diffinita. Woźni od obaczenia zabitego na drodze mają brać tylko 1 gr., zabieranie szat zabitego tytułem krwawego zabronione.	61	23	106
Art. 17. *De constitucionibus* . . . . . Cum omnes constituciones et statuta . . . . . pecunia reo nihilominus restituta. *a*) Ustawy uchwalone na wiecu w Wiślicy nie działają wstecz, lecz na przyszłość; *b*) jeśli kto pozwie kogo o dziedzinę zastawioną, a pozwany na terminie nie stanie, powód zyszcze dziedzinę, pieniądze pozwanemu zwróciwszy.	1	25	5
Art. 18. *De constitucionibus* . . . . . Crebra altricacione inter nostros subditos . . . . . tunc decursus fluminis pro terminis est semper habendus. Koryto rzeki jeśli stanowi granicę między dwiema dziedzinami, to jeśli rzeka sama z siebie zmieni koryto, mimoto dawne koryto pozostanie i nadal granicą; lecz jeśli zmieni z umysłu człowieka, tedy nowe koryto granicę stanowić będzie.	2	26	6
Art. 19. *De constitucionibus* . . . . . Ius militale. Quidam ex nostris baronibus nobilibus . . . . . equi vero eorum eidem subcamerario pro ipsa culpa applicentur. Każdy rycerz w grodzie lub obozie pod pewną chorągwią stać winien; inaczej ma być schwytany i królowi dostawiony, konie zaś jego podkomorzemu przypadną.	3	27	7
Art. 20. *De constitucionibus.* . . . . . Quia victus victori tenetur satisfacere . . . . . quod semper dampnati soluere tenebuntur.	4	28	8

Statut pierwszy małopolski w Wiślicy r. 1346 uchwalony.	ZH.	B. IV.	Oe. I.
Jeśli prawem pokonany z sądu odejdzie, nieuczyniwszy zadość, ma być oddany w jeństwo swemu przeciwnikowi; a jeśli z jeństwa uciekuie, wolen będzie długu, krom długu za kradzież, który zawsze uiścić winien.			
Art. 21. *De consuetudine*	5	29	15
Ut in rapinis aut in pignoribus.... ad ipsos et ad iudices eorum generales extendimus siue prorogamus.			
Sędziowie winni bydło ciążebne w lecie dwa tygodnie, a w zimie ośm dni żywić. A jeśli dłużnik w tym czasie nie uczyni zadość lub nie wykaże swej niewinności, użyć mogą ciąży według swej woli, inaczej pokupią karę XV.			
Art. 22. *De procuracione*	9	30	17
Ut dominarum habitatio..... aduocato vel procuratori, cui placet, in toto delegabit.			
Niewiasta pozywająca lub pozwana, gdy zjedzie na termin, sędzia winien posłać służebnika wraz z przeciwnikiem do jej gospody, gdzie ona sprawę rzecznikowi swemu poruczy.			
Art. 23. *De foro competenti*	65	32	50
Ex lege imperiali clara luce nobis constat.... iuxta exigenciam criminis et eius probacionem.			
a) podpalaczom nie służy kościelne prawo azylu;			
b) ani prawo niemieckie, lecz prawem polskiem odpowiadać winni.			
Art. 24. *De foro competenti*	66	33	51
Reuera non solum a malo..... teneantur respondere, sentenciari et puniri iuxta commissionis qualitatem.			
Gwałciciele niewiast i dziewic, jeśli na gorącym uczynku okrzyczani zostaną, prawem polskiem z pominięciem niemieckiego odpowiadać winni.			
Art. 25. *De priuilegiis*	67	35	22
Cum secundum patrum sanctorum decreta..... debebit iudicari siue terminari.			
a) Kto nie używa udzielonego sobie przywileju prawa niemieckiego, traci takowy;			
b) zbrodnia tem prawem ma być sądzona, jakiego używa wieś, gdzie takowa popełniona została.			
Art. 26. *De excepcionibus*	69	36	73
Cum ex separacione subditorum..... sed omnes inhabitantes ibidem recedant, quo placebit.			

Statut pierwszy małopolski w Wiślicy r. 1346 uchwalony.	ZH.	B.IV.	Os.I.
Kmiecie wbrew woli swego pana w następujących wypadkach ze wsi ustąpić mogą: *a*) jeśli pan gwałci żonę lub córkę kmiecia; *b*) jeśli kmiecie z winy pana ulegają ciąży; *c*) jeśli kmiecie z winy pana rok pozostają pod klątwą.			
Art. 27. *De prescripcione.*	108	39	76
Cum omnis dissensionis et discordie..... per prescripcionem obiectam legitimam excludantur. Podział dziedziny pomiędzy rodzeństwem, przez lat trzy i trzy miesiące nieopugnowany, wiecznie trwałym się staje.			
Art. 28. *De prescripcione.*	109	40	77
Cum furta et latrocinia ..... qui de sui dampni recuperacione minime curauerunt vigilare. *a*) Przedawnienie akcyi o kradzież pomiędzy mieszkańcami tej samej parafii zapada w ciągu jednego roku; *b*) pomiędzy mieszkańcami odległymi w ciągu lat trzech.			
Art. 29. *De prescripcionibus.*	112	43	80
Ut calumpniis malorum hominum..... obstabit excepcio prescripcionis obiectus. Skarga o głowę zabitego człowieka zadawnia w ciągu lat trzech.			
Art. 30. *De sentencia et re iudicata*	113	45	87
Cum in causarum processibus..... qui ad superiorem in falsa pronunciacione euocauit. Sędzia jeśli wyda niesprawiedliwy wyrok, który w drodze apelacyi za taki uznany będzie, zwróci apelującemu łupieże kunie lub 3 grzywny, a nadto pokupi karę XV.			
Art. 31. *De lusoribus taxillorum et de filiofamilias paterna potestate constituto*	76	46	9
Ut noxius ludus taxillorum abiciatur ..... vel aliquam possessionis tradicionem. *a*) Syn zostający pod władzą rodziców, jeśli przegra co w kości, rodzice za niego płacić nie są obowiązani; *b*) pożyczka zaciągnięta przez syna, zostającego pod władzą rodziców, u żydów, nie wiąże rodziców.			
Art. 32. *De lusoribus taxillorum*	77	47	10
Ad precludendam lusoribus taxillorum..... aliam similem penam pro inobediencia assignabit.			

Statut pierwszy małopolski w Wiślicy r. 1346 uchwalony.	ZH.	B. IV.	Os. I.
Gra w kości dozwolona tylko za gotowe pieniądze, na borg pod nieważnością zabroniona.			
Art. 33. *De raptoribus*	78	48	105
Expedit reipublice, ut subditi in quiete viuant..... pena in violatore statuti pro nobis cedet.			
Podczas wyprawy wojennej rycerstwo ma stacye odbywać w polu a nie we wsi, nie ma też brać koni, bydła, trzody lub innych rzeczy, lecz tylko umiarkowaną paszę dla koni.			
Art. 34. *De infamibus et furta committentibus* . .	80	50	16
Sepius contingit, ut quidam de militali prosapia..... cum impares probis viris reputentur.			
a) Rycerstwo popełniające kradzieże i łupiestwa, aczby do łaski monarszej przywrócone było, przecież mają sądownie odpowiadać i czynić zadość, kromie wszelakiej dawności i pozostać bezecnymi;			
b) toż samo dotyczy tych, co na drogach zasadzki czynią, złodziei i zbiegów przechowują.			
Art. 35. *De usura*	81	51	18
Cum in vsurarum voragine..... vel obseruare ipsis suam obligacionem vel promissum.			
a) Żydzi nie mają brać wyższej lichwy nad jeden kwartnik tygodniowo;			
b) żydzi, zwlekający dwa lata z zapozwaniem o dług i pożytki, tracą dłuższe nad dwuletnie pożytki.			
Art. 36. *De penis*	82	52	33
Quidam de ipsorum audacia..... in cuius dominio sunt incisa.			
Kto w cudzym lesie wyrąbie dąbczaka zdatnego na oś lub mniejszego drzewa furę, pokupi 6 grzywien panu lasu.			
Art. 37. *De penis*	83	53	34
Et licet canonica sanccio..... caput pueris vel amicis cum penis prenotatis.			
a) Kto w obronie nocnej swego zboża zabije grabieżcę, zabójstwo ujdzie bezkarnie;			
b) w obronie można zabrać konie grabieżcy lub inne rzeczy;			
c) pan, z czyjego domu grabież wyszła, pokupi karę XV;			
d) grabieżca pokupi głowę i rany podczas grabieży zadane.			

Statut pierwszy małopolski w Wiślicy r. 1346 uchwalony.	ZH.	B. IV.	Os. I.
Art. 38. *De penis*	84	54	35
Quoniam omnis scurilitas ..... veluti si ipsum occidisset.			
Rycerz rycerza jeśli zelży, zowiąc go skurwysynem, a nie odwoła, pokupi 60 grzywien jak za zabójstwo.			
Item dicimus, quod si matrem eius ..... id quod sum locutus, mentitus sum, sicut canis.	85	55	35
Jeśli kto matkę czyją nazwie nierządnicą a nie odwoła, popadnie również winie 60 grzywien.			
Art. 39. *De penis*	88	58	38
Et licet lex tam noui, quam veteris testamenti ..... et inhabiles ad aliquos honores promouendos.			
Bratobójcy i siostrobójcy żadnego nie mają mieć prawa do spadku po bracie, siostrze lub krewnych, przez siebie zabitych i mają być bezecnymi.			
Art. 40. *De empcione et vendicione*	107	59	95
Cum officium scultetorum semper servile existat ..... ipsam decernimus irritam et inanem.			
Żaden rycerz nie może bez zezwolenia pana wsi nabyć sołtystwa w tejże wsi.			

II.

Statut wielkopolski uchwalony na wiecu w Piotrkowie roku 1347.	ZH.
1. Quoniam dum vultus noster ab his personis .... termini pro hereditatibus generales, prout hactenus obseruatum extitit, teneantur	136
(*a*. Gdy król do ziemi poznańskiej lub kaliskiej zjedzie, sędzia na dwór królewski udać się powinien, aby sprawy rozsądzać;	
b. sprawy dziedziczne ma rozstrzygać w obecności króla lub z jego polecenia;	
c. poza obecnością króla sprawy dziedziczne na rokach wielkich, jak dotąd, rozsądzane być mają).	

Statut wielkopolski uchwalony na wiecu w Piotrkowie r. 1347.	ZH.
2. Decreuimus declarando, quod nos vel capitaneus noster..... cum pena sex marcarum, que in polonico *szesc grzywen* nuncupatur. . . . . (*a.* Król, starosta, wojewoda, sędzia, podsędek i urzędnik (*officialis*) mają prawo dawać woźnego dla pozwania; *b.* komu służy prawo być pozwany listem królewskim lub starościńskim, takim listem ma być pozwany; *c.* podczas roków nadwornych można pozywać na dworze lub w gospodzie; *d.* poza rokami nadwornymi nie na dworze rycerza, lecz u sołtysa lub włodarza ma być pozew kładziony, w nim powód i sprawa wyszczególniona).	141
3. Perpetuo probibemus edicto, quod nostri familiares ..... concessa eis deliberacione super propositis accionibus competenti. . . . . (Pozwani niespodzianie na dworze lub w sądzie królewskim odpowiadać zaraz nie potrzebują, lecz ma im być sprawa przedstawiona i dany czas do namysłu).	142
4. Flebili querela sepius recepimus ..... et facialem adustionem non immerito poterint formidare. . . . . (Woźni bez polecenia sędziego nie mają kłaść żadnych pozwów pod utraceniem urzędu i mienia i piętnowaniem na twarzy).	17
5. Plerumque fit, quod aliqui propter causas consanguineorum ..... nostre camere applicanda puniatur. . . . . (Nie wolno nikomu pod karą XV wchodzić do sądu celem popierania sprawy swego krewnego lub służebnika).	5
6. Statuimus, quod quociescumque in iudicio ..... alioquin citatus respondere protinus teneatur. . . . . (Pozwany przed sądem w sprawach karnych lub innych, gdy wskaże, z czyjego to zrobił polecenia, wskazany zaś stanąwszy przed sądem onego uwolni, pozwany wolno odejdzie a zachodźca odpowiadać winien).	147
7. De cetero statuimus, quod cum aliquis emens hereditatem ..... silencium sibi perpetuum imponatur. . . . . (*a.* Odkupno sprzedanej dziedziny przez krewnych po 3 latach i 3 miesiącach gaśnie; *b.* toż wierzyciel do sprzedanej dziedziny po 3 latach i 3 miesiącach traci prawo).	121
8. Preterea statuimus et edicto perpetuo seruari mandamus ..... perpetuo remaneant ipso facto. . . . . (Kto sprzedanej dziedziny nie odkupi w ciągu lat 3 i 3 miesięcy a zastawionej nie wykupi w ciągu lat 30 przez siebie lub swych krewnych, licząc od r. 1347, dziedziny te mają na zawsze pozostać w ręku tych, którym sprzedane lub zastawione zostały).	143

Statut wielkopolski uchwalony na wiecu w Piotrkowie r. 1347.	ZH.
9. Statuimus, quod si aliquis coram nobis vel capitaneo nostro ..... vel ipsum vendere liberam habeat facultatem. . (*a*. Jeśli kto przed królem albo starostą o zły uczynek obwiniony, do oczyszczenia się nie będzie zmuszony i wskutek tego z kraju zbiedz będzie dopuszczony, aby mu ta ucieczka za sromotę nie była poczytana, winien przed biskupem poznańskim albo proboszczem zaprotestować, iż go król albo starosta do oczyszczenia się dopuścić nie chciał. *b*. Wojewoda może takiego zbiega chować u siebie przez 6 niedziel, tymczasem zaś starać się u króla, jego namiestników lub starostów o wymierzenie mu sprawiedliwości; czego gdyby nie uzyskał, może go do granic kraju odprowadzić. *c*. Taki zbieg nie śmie przez cały rok ziemi albo ziemianom żadnych szkód wyrządzać, żona zaś jego przez przerzeczony rok w imieniu swem w spokoju pozostać może. *d*. Po upływie roku, gdyby zbieg ten łaski monarszej nie uzyskał, tymczasem zaś ziemi lub ziemianom szkody jakowe wyrządził, mimo to jeszcze bezecnym się nie stanie. *e*. Gdyby zaś kto w zły sposób zbiegł, przed sądem stawić się wzbraniał, a uciekając ziemi i ziemianom krzywdę wyrządzał, dobra jego nieruchome krom wiana żoninego przepadną na skarb monarszy, ruchome zaś dobra między skarb monarszy i baronów po połowie rozdzielone zostaną. *f*. Jeśli zaś zostanie uchwycon, pozostanie na łasce monarszej; żona zaś jego pozostanie w swem wianie, które sprzedać może).	133
10. Quum sub uno principe eadem gens..... ut per hoc magis sit grata et accepta. . . . . (*a*. Jednakowe sądy sądzić mają tak w ziemi krakowskiej jak i w Wielkopolsce; *b*. jednostajna dobra moneta winna być w całem królestwie).	119
11. Sed quia in armata milicia honor regis ..... absque omni vexacione conseruentur. . . . . (Każdy rycerz winien wedle wielkości dóbr i dochodów swych wojnę służyć).	120
12. Declaramus eciam et decerminus, quod barones et nobiles nostri ..... aut per nos fuerint petiti et rogati . . . (Baronowie i szlachta wielkopolska winni w granicach kraju wojnę służyć, ile lepiej potrafią, lecz poza granicami tylko za odpowiedniem zadośćuczynieniem).	149
13. Preterea declarando statuimus, quod cum a nobis ..... domino resignando, recedere poterit, quo placebit. . . .	134

Statut wielkopolski uchwalony na wiecu w Piotrkowie r. 1347.	ZH.
(*a.* Kmieć zbiegły z gruntu, żadnych praw nie zyskuje, dopóki panu jego pobyt onegoż nie jest znany; *b.* gdy panu pobyt zbiegłego kmiecia znany, a w ciągu roku poszukiwać go zaniecha, podpadnie przedawnieniu; *c.* jeśli kmieć na prawie polskiem wrócić nie chce, winien panu swemu zapłacić kary 3 grzywny i czynsz roczny; *d.* na prawie niemieckiem winien zbiegły kmieć podstawić równie dobrego, lub wykarczować rolę, tudzież obsiać oziminą i jarzyną).	
14. Statuimus insuper, quod passus damna ..... post annos vero supradictos ad agendum nonnisi testibus admittatur. (Skarga o kradzież bydła lub trzody lub rzeczy drobnych przedawnia w ciągu roku, zaś o świerzopy lub konie gwałtownie zabrane, w ciągu lat dwóch).	144
15. Sed quia ludus taxillorum multos iustos ..... quantum parate pecunie amissio ipsos grauasset. . . . . . (Gra w kości nie ma się odbywać na borg, lecz tylko za gotowe pieniądze).	160
16. Verum quia guerrarum strepitus ..... sine quo transitus alias haberi non posset. . . . . . (Idący na wyprawę wojenną nie mają w swych własnych ziemiach nie więcej żądać, jak umiarkowaną paszę i wikt dla siebie).	162
17. Usurarum voraginem, que facultates exhauriat ..... nisi tantum unum grossum a marca. . . . . . (Żydzi od pożyczek nie więcej lichwy pobierać mogą, jak 1 grosz od grzywny na tydzień).	153
18. Statuimus eciam, quod quicumque habens ..... mediam marcam passo dammum et iudicio conuictus exsoluat . . (*a.* Kto w cudzym lesie szkodę czyni, właściciel lasu za pierwszym razem onego w siekierze i płaszczu, za drugim w siekierze, płaszczu i sukni, a za trzecim we wołach i koniach ciążyć może. *b.* Jeśli mu zajmie dwa woły lub dwa konie, jednego dla siebie zatrzyma, drugiego zaś wyda za rękojmią, przyczem ciosno na drzewie uczynić winien, gdzie ciąży dokonał. *c.* Za wycięty zaś w cudzym lesie kradzionym sposobem dąb jeden lub dwa, po 6 szkojców, za trzy 3 wiardunki i 3 grzywny za karę a sądowi drugie 3 grzywny, a jeśliby tylko latorośle wyciął, 4 szkojce zapłacić winien. *d.* Toż samo rozumieć się ma o dębach w lasach wodnistych lub nad łożyskami rzek położonych. *e.* Za wycięcie dąbczaka w dąbrowie 2 szkojce, za latorośle tylko ciąża.	129

Statut wielkopolski uchwalony na wiecu w Piotrkowie r. 1347.	ZH.
f. Za wyrąbanie drzewa z pszczołami grzywna poszkodowanemu i tyleż sądowi, za wyrąbanie drzewa bez pszczół, pół grzywny poszkodowanemu i sądowi).	
19. Ex iure diuino tenetur, quod iniquitas unius..... sed si tenetur miles aut quiuis alter, soluat de propriis bonis . (Za winy rycerza lub rękojmie jego kmiecie nie mają być ciążani).	158
20. Eciam statuimus, si quis militum aut nobilium..... tunc filie hereditates perpetuo possidebunt. . . . . (*a.* Jeśli ojciec umrze mając syny i córki, natenczas synowie siostry swe za mąż wydadzą, posag im naznaczywszy. *b.* Jeśli zostaną same tylko córki, dziedziny wszelkie przejdą na takowe. *c.* Bracia stryjeczni mogą je spłacić w ciągu roku wedle taksy szlachty; *d.* jeśli nie spłacą, córki dziedziny wiecznie posiędą).	164
21. Statuimus, quod ubi pater post obitum sue coniugis..... aut per nostrum capitaneum fuerit confirmata. . . . . (*a.* Jeśli ojciec po śmierci pierwszej żony wydzieli dział synom z pierwszego małżeństwa, synowie po śmierci ojca działu tego, aczby nie był zatwierdzony, wzruszyć nie mogą, lecz tylko sprawiedliwie między siebie rozdzielić; *b.* jeśli ojciec pojął drugą żonę i synów z nią miał, synowie z pierwszego małżeństwa do spadku po ojcu nie będą mieć prawa, lecz takowy przypadnie wyłącznie synom z drugiego małżeństwa; *c.* jeśli bracia uczynią dział między sobą a jeden z nich umrze, inni bracia ani dzieci zmarłego działu tego wzruszyć nie mogą).	150
22. Statuimus eciam, quod postquam aliquis..... pro dote, sui compotes existentes, sunt largiti. . . . . (*a.* Jeśli szlachcic wyda córkę za mąż i posag odpowiedni jej naznaczy, córka po śmierci ojca niczego więcej od braci domagać się nie ma; *b.* jeżeli zaś ze śmiercią ojca pozostaną córki niezamężne, posag ma im być przez braci naznaczony, mianowicie jeśli córka wojewody a dobra pozostały znaczne, 100 grzywien, gdzieby zaś było dóbr nieruchomych mało a córek wiele, lub też tylko jedno dziedzictwo, ma być dokonany szacunek i część odpowiednia każdej siostrze przez braci w gotówce wypłacona. *c.* Toż samo rozumieć się ma o córkach szlachty niższej od wojewody, które, jeśli za życia ojca z posagiem odpowiednim wydane zostaną za mąż, braciom następnie żadnej kwestyi formować nie mają;	124

Statut wielkopolski uchwalony na wiecu w Piotrkowie r. 1347.	ZH.
d. bracia przyrodni natomiast każdej siostrze zamężnej po 60 grzywien wypłacić winni, jeśli dóbr jest wiele; jeśli zaś mało, ma być dokonany szacunek i wypłaconą część, na każdą przypadająca.	
e. Toż samo ma się rozumieć o braciach stryjecznych, gdyby przyrodnich nie było; a gdyby i stryjecznych nie stało, każdy bliższy z tegoż rodu i herbu dobra nieruchome objąć może, wyposażywszy córki jak zwyż.	
f. Dopóki zaś córki nie zostaną wydane za mąż, bracia dobra dziedziczne posiadać mają aż do wydania sióstr za mąż i wypłacenia im odpowiedniego posagu;	
g. córki zaś wydane za mąż za życia ojca, kontentować się winny posagiem przez ojca im naznaczonym i niczego więcej od braci domagać się nie mają).	
23. Cum pater decesserit pueris relictis ..... tunc eciam pueri respondere tenentur pro eadem hereditate	122
(*a.* Opiekun nie może dziedziny małoletnich sprzedać ani granic prowadzić, ani w jakikolwiek sposób tracić, dopóki nieletni do lat nie dojdą i sami soba rozporządzać nie będą. Gdyby pozbył, dzieci doszedłszy do lat, zyskają na posiadaczu swą dziedzinę, krom wszelkiej dawności.	
b. Nieletni nie są obowiązani odpowiadać przed sądem, lecz mają im być przez sąd dozwolone lata, krom następujących wypadków:	
Jeśli kto ojcu ich zastawił swą dziedzinę i wykupić ją pragnie, nieletni pieniądze przyjąć winni mimo braku lat;	
jeśli kto dał za ojca ich rękojmię i o takową za życia ojca zapozwany został, nieletni winni odpowiadać lub wierzytelność uiścić, nieczekając lat;	
wreszcie jeśli ojciec o dziedzinę za życia swego zapozwany został, nieletni odpowiadać winni).	
24. Multocies contingit, quod pueris in orphanitate constitutis ..... nisi de censibus et iumentis indomitis.	123
(Opiekun sierot tylko z czynszów i świerzop rachunek składać winien).	
25. Hoc statuto perpetuo declaramus, decernentes ..... donacio perpetuam recipit firmitatem.	148
(Darowizny mają być mocno trwałe, aczby przywilejem utwierdzone nie były, byleby tylko śmiercią darodawcy lub obdarowanego utwierdzone zostały).	
26. Cum in graui debito rixe plerumque ..... huiusmodi contumacia citati non obstante.	165
(Do spłaty wielkiego długu, jak 60, 100 lub 200 grzywien termin 18 niedziel ma być naznaczony: 6 niedziel na pierwszy termin, 6 niedziel na drugi i 6 niedziel na trzeci termin).	

Statut wielkopolski uchwalony na wiecu w Piotrkowie r. 1347.	ZH.
27. Quia ex facilitate obligacionis ..... pro valore debiti, per fideiussorem apprehendatur, illi, cui debitum dare tenetur. (Rękojmia, gdy dłużnik główny nie płaci, nie ma prawa czynić zajazdu (*obstagium*) na koszt dłużnika; lecz jeśli o mały dług chodzi, ma być dany zastaw ręczny, jeśli zaś o wielki, dziedzina dłużnika ma być przez rękojmię na rzecz wierzyciela objęta).	159
28. Item statuimus, quod nullus fideiussor pro illo ..... nisi id de persone principalis processerit voluntate. . . . . (Ręczyciel nie ma za głównego dłużnika zastawiać bez jego woli między żydami konia lub wołu; inaczej główny dłużnik za szkodę odpowiadać mu nie będzie).	146
29. Porro cum Iudaice prauitatis intencio in hoc versetur..... secundum consuetudinem antiquitus obseruatam. . . . (Żydzi nie mogą Chrześcijanom pożyczać pieniędzy na oblig lecz tylko na zastaw).	135
30. Statuimus, quod quilibet habens iumenta indomita..... sed ipsa iumenta damnum passus ad domum propriam pellere non presumat. . . . . (Od św. Wojciecha do św. Michała świerzopy na polu pod strażą paść się winny, inaczej czyniący szkodę wynagrodzić winien).	130
31. Decerminus eciam, quod quicumque scrophas ..... mactator eorundem porcorum id proprio firmabit iuramento . . (Cudze prosięta na szkodzie leśnej zdybane, zabić wolno).	131
32. Statuimus insuper, quod interficiens iumentum ..... iuramento suo firmauerit, satisfacere teneatur. . . . . (*a*. Za zabicie świerzopy 4 grzywny, za źrebię 3 grzywny, za pobicie świerzopy i spowodowanie porzucenia płodu $1^1/_2$ grzywny; *b*) za źrebię dwuroczne 5 grzywien, za starsze, ile poszkodowany zaprzysiężę).	128
33. Statuimus, quod quando aliquis habens silvam ..... absque suo damno seu offensa pellere possit ad eandem. . . . (Do lasu swego każdy świnie swoje pędzić winien drogą a nie przez cudze pola).	132
34. Preterea statuimus, quod si quis de villa unius domini ..... deferre ea ad proprium iudicem teneatur. . . . . (*a*. Kto ze wsi jednego pana popełnia kradzieże leśne, wodne, polne, poszkodowanemu szkodę a panu swemu 1 grzywnę winy pokupić winien; *b*. kto spasa lub kosi trawę cudzą, w kosie i płaszczu, kto wycina drwa, w siekierze ma być ciążany; *c*. ciąża zaś do najbliższego sędziego ma być odstawiona).	152

Statut wielkopolski uchwalony na wiecu w Piotrkowie r. 1347.	ZH.
35. Cum dicit scriptura, quod filius non portabit iniquitatem patris ..... seu in parte hereditatis, que ipsum contingit, nostre curie applicanda . . . . . (Ani ojciec za syna niepotem, ani syn za zbrodnie ojca, ani bracia rodzeni między sobą, ani krewni nie odpowiadają, chybaby o spólnictwo w zbrodni obwinieni, oczyścić się nie zdołali).	155
36. Ceterum statuimus quod quociescumque aliquos ..... quando culpabilis fuerit, impetatur pro vulnere, iudicio mediante. (Sługa broniący pana swego, gdy kogo zrani mieczem lub kordem, sam nie podpadnie zemście zranionego, lecz pan jego, gdy winien, za ranę odpowie).	154
37. Quamuis occidens hominem ..... inter ipsos huiusmodi marca penalis per medium diuidatur. . . . . (*a*. Za głowę rycerza 30 grzywien rodzinie zabitego, za ranę w ręce, nodze lub nosie 15 grzywien, w wielkim palcu 8 grzywien, za ucięcie każdego palca 3 grzywny, za zranienie każdego z tych członków XV; *b*. za zabicie kmiecia 6 grzywien, za ranę kmieciowi $^1/_2$ grzywny a panu jego grzywnę).	151
38. Statuimus, quod si quis ad domum militis veniens ..... ipse delinquens pena *sedmdzesat* huiusmodi adstringatur. (*a*. Kto rycerza w domu jego w obec dzieci zabije, pokupi karę LXX. Każdy z pomocników poniesie również LXX a sądowi XV; *b*. kara LXX jest niemiłościwa; *c*. kara LXX należy się, jeśli kto: wytnie trzy ciosna lub zburzy trzy kopce graniczne; trzy drzewa z pszczołami wytnie i zabierze; zabierze, zrani lub zabije 3 świerzopy lub więcej; dopuści się pożogi lub najazdu wsi; popełni łupiestwo na drodze publicznej lub gwałt lub usilstwo niewiast).	156
39. Preterea statuimus, quod quicunque in iudicio ..... penam, que dicitur *pentnadzesca*, soluere teneatur. . . . . (*a*. Kto w sądzie miecza dobędzie i zrani, na łasce monarszej zostanie; *b*. kto miecza dobędzie, lecz nie zrani, pokupi karę LXX a obrażonemu XV).	139
40. Insuper statuimus, quod si quispiam coram nobis ..... cultello manus sua poterit penetrari . . . . . (*a*. Gdy kto dobędzie miecza przed królem, aczby nie ranił, na łasce królewskiej zostanie; jeśli rani, bez miłosierdzia karan być ma; *b*. toż samo rozumieć się ma, jeśli to wobec starosty uczyni;	140

Statut wielkopolski uchwalony na wiecu w Piotrkowie r. 1347.	ZH.
c) jeśli kto dobędzie miecza wobec arcybiskupa, czyby ranił, czy nie, pokupi karę LXX; jeśliby zaś tylko użył szkaradnych wyrazów, pokupi karę XV; *d*) jeśli kto na dworze królewskim lub rycerza co ukradnie, utraci ucho. Jeśliby zaś w obec rycerza dobył miecza i kogo ranił, ręka jego przekłutą być może).	
41. Statuendo declaramus, quod si quis tribus vicibus ..... sed passo damnum satisfacere teneatur	17
a) (Trzykroć o kradzież lub łupiestwo prawem przekonany, bezecnym wiecznie pozostanie; *b*) o kradzież posądzony, jeśliby w oczyszczeniu tylko co do jednego świadka upadł, szkodę nagrodzi ale w bezecność nie popadnie).	
42. Item statuimus, quod de causis criminalibus ..... nisi conuictum iudicio uel confessum.	12
a) (Sprawy karne pod nieobecność powoda ani przez króla ani przez jego starostę sądzone być nie mogą; *b*) nikt nie może być zasądzony, jeno prawem przekonany lub wskutek przyznania się).	
43. Quicumque vero alicui virgini seu mulieri coniugate ..... pena debita, cuiuscunque status vel condicionis existat, puniatur.	56
(*a*) Ktokolwiek zgwałci niewiastę a ona gwałt w najbliższej wsi okrzyczy, gwałciciel zostanie na łasce monarchy i krewnych zgwałconej niewiasty; *b*) jeśli niewiasta kogo o gwałt posądzi, a znaki gwałtu nie będą widoczne, posądzony sześciu świadkami oczyścić się może).	
44. Item statuimus, quicunque uirginem ..... quod parentes seu amici eius non teneantur ad dotandum eandem. . .	125
(*a*) Gwałciciel niewiasty zostaje na łasce niewiasty zgwałconej; *b*) córka wbrew woli rodziców porwać się dająca, traci posag).	
45. Cum ex calumniis malignancium ..... quorum solucio tantummodo ex calumniis dependet, omnino amputentur.	157
(Sądy kasztelańskie, których opłaty tylko z potwarzy pochodzą, znoszą się).	
46. Statuimus, quod si quis inculpatus fuerit ..... ad obtinendum suum ius militale	163
(Naganiony w szlachectwie sześciu świadkami, po dwóch z trzech rodów, prawa swego rycerskiego dowodzić winien).	
47. Preterea statuimus, quod quilibet fideiussor ..... fideiussor et duo alii firmabunt propriis iuramentis.	145
(Ręczyciel, gdy dłużnik główny przeczy wysokości długu, jeśli o 20 grzywien, samojeden, jeśli o 40 grzywien,	

Statut wielkopolski uchwalony na wiecu w Pietrkowie r. 1347.	ZH.
samowtór, a jeśli o dług wyższy chodzi, samotrzeć wysokość onegoż zaprzysięże).	
48. Insuper statuimus, quod in nostra presencia ..... cum non ipse solus, sed plures iudicant supradicta. . . . . (Wyrok wydany wobec króla lub starosty lub na rokach wielkich, naganiony być nie może).	114
49. Adiicientes, quod quando super iudicato dubitatur ..... vel diferre teneatur in crastinum. . . . . (Jeśli z powodu wątpliwości co do treści wyroku, strony biorą wstecz do sędziego, tenże winien odpowiedzieć zaraz lub nazajutrz).	115
50. Statuimus insuper, quod si litigator dixerit ..... sentenciam suam, ut premittitur, comprobauerit fore iustam . . . (*a*) Jeśli kto nagania wyrok sędziego, sędzia assessorami swymi słuszności wyroku dowieść winien; *b*) jeśli naganiający chce dowodzić, winien tego dokonać świadkami równymi godnością sędziemu, przedtem zaś winien złożyć 3 grzywny lub łupieże kunie).	116
51. Similiter redarguens sentenciam subiudicis ..... si similiter suum iudicium ostenderint fore iustum. . . . . (*a*) Naganiający wyrok podsędka, łupieże wilcze lub trzy wiardunki złożyć winien; *b*) toż ma się rozumieć o kasztelanie; *c*) sędziom kasztelanów należą łupieże baranie).	117
52. Item, ubi curie nostre sunt remote ..... penas exigere et leuare omnimodam habeant facultatem. . . . . (*a*) Gdzie dwory monarsze są odległe, ciąża może być odstawiona do obory kasztelana lub wojewody poznańskiego lub kaliskiego; *b*) tylko wojewodowie mają prawo ustanawiania służebników, sądzenia takowych oraz brania po nich kary za ranę i głowę).	118
53. Statuimus, quod scriptores iudiciorum ..... et ipse a suo officio perpetuo deponatur. . . . . (*a*) Pisarze sądowi od prowadzącego świadki 3 gr., od roków zawitych $^1/_2$ gr. pobierać mają; *b*) urzędnicy od prowadzącego świadki 4 szkojce, od kary LXX, wołu, a od ciąży za kradzież miernego wołu brać mają; *c*) od graniczenia dziedzin za dzień jeden płaszcz lub $^1/_2$ grzywny; *d*) woźny za złe odczytanie przysięgi traci urząd).	137
54. Item quum omnibus violencia sit ab omnibus iuribus prohibita ..... pro libito sue voluntatis. . . . . (Przejeżdżającym nie wolno po drogach wymagać od nikogo prestacyj dla siebie lub paszy dla koni).	161

III.

Statut trzeci czyli małopolski drugi wiślicki z r. 1356.	HZ.	B. IV.	Os. I.
Art. 1. *De constitucionibus.*	25	11	4
Preterea pena, que consueuit ..... in premissis quatuor casibus nostre camere applicetur.			
(Kara LXX należy się w następujących wypadkach:			
1) jeśli obwiniony o pożogę nie zdoła się oczyścić;			
2) jeśli obwiniony o gwałt lub łupiestwo na publicznej drodze nie zdoła się oczyścić;			
3) jeśli kto w sądzie miecza lub korda dobędzie;			
4) jeśli kto zasądzony bez zadośćuczynienia ze sądu opornie odejdzie).	28	13	57
Art. 2. *De probacionibus.*			
Preterea ut calumpniis via precludatur ..... racionabiliter per idoneos testes teneatur comprobare.			
(Jeśli kto człowieka dobrej sławy o gwałt zapozwie, winien dowieść, inaczej pozwany własną przysięgą się oczyści;			
jeśli kto kogo w tej samej parafii o kradzież posądza, w ciągu roku pozwać go winien; po upływie roku świadkami winę dowodzić musi).	46	16	85
Art. 3. *De sentencia et re iudicata.*			
Licet pro redimenda pauperum vexacione..... in minoribus vero causis tantummodo duos grossos exigendi habeat facultatem.			
(Pamiętne w sprawach dziedzicznych lub większych wynosić ma 4 gr. w mniejszych 2 gr. Trzestne zostało uchylone).	55	19	101
Art. 4. *Rubrica de homicidio.*			
Licet antiquitus fuerit obseruatum ..... captus, pena capitali puniatur.			
(Kmieć zabiwszy kmiecia 4 grzywny kasztelanii lub komu z prawa przypadnie, za głowę, zaś krewnym zabitego 6 grzywien pokupi).			
Art. 5. *De homicidio rubrica.*	56	20	102
Item si plures, puta tres vel quatuor ..... alias deficientes in expurgacione puniantur.			

Statut trzeci czyli małopolski drugi wiślicki z r. 1356.	ZH.	B. IV.	Os. I.
(Jeśli kilku o zabójstwo jest obwinionych, jeden tylko przysięgą powoda pokonanym być może, reszta świadkami mogą się oczyścić, inaczej karze ulegną).			
Art. 6. *De homicidio.*	57,58	21	103
Item quacunque morte casuali ..... et pro simplici vulnere XV marcas soluere tenatur.			
(O śmierć przypadkową sprawa wszczynana być nie ma;			
gdy zabójca niewiadomy, kasztelania nie ma rozpoczynać sprawy, lecz ma ją pozostawić bliskim;			
rycerz za głowę rycerza 40 grzywien, za uchromienie członka 30 grzywien a za prostą ranę 15 grzywien pokupi).			
Art. 7. *De iniuriis et dampno dato rubrica.* . .	62,63	24	32
Ut quilibet alium indompnem vigilet conseruare ..... depellere teneatur iumenta vel peccora predicta.			
(Za wypaszenie cudzego zboża bydłem kwarta denarów od każdej sztuki bydła;			
zajęte bydło winno być najpóźniej nazajutrz do najbliższego dworu kasztelańskiego odprowadzone).			
Art. 8. *De foro competenti.*	64	31	52
Cum actor forum rei undique sequi debeat ..... coram iudice competenti, cum voluerit, agitabit.			
(Pozwany przed prawem niemieckiem, nie może nawzajem powoda przed temże prawem pozywać).			
Art. 9. *De probacionibus.*	30	34	58
Finem litibus imponere cupientes . ... per proprium iuramentum prestitum ab impeticione agentis absoluetur.			
(Kupiec dający ziemianinowi towary na borg, winien wziąść rewers lub świadkami dowodzić; jeśli nie ma świadków, ziemianin odprzysiądz się może).			
Art. 10. *De excepcionibus.*	70	37	74
Similiter infantibus ad duodecim annos educatis ..... tunc obstabit eis excepcio prescripcionis propter negligenciam allegatam.			
(Jeśli nieletnim niżej lat 12 krzywda się dzieje, mogą się o tę krzywdę upomnąć, skoro			

Statut trzeci czyli małopolski drugi wiślicki z r. 1356.	ZH.	B. IV.	Os. I.
dojdą lat pełnych, a przedawnienie za ten czas zarzuconem im być nie może).			
Art. 11. *De probacionibus.*	31	38	59
Nobilitatis stirpes ex progenitoribus earum..... quod ipse frater sit eorum et de domo ac stirpe ipsorum paterna procreatus.			
(Naganiony w swem szlachectwie sześcioma zaprzysięgłymi świadkami swego rodu (po ojcu) szlachectwa swego dowodzić ma).			
Art. 12. *De prescripcionibus.*	110	41	78
Si cuiuscumque pueri impuberes ..... antequam fuissent primo ad iudicium super eadem causa euocati.			
(Nieletnie dzieci, którym z powodu nieletności spór przeciw nim wytoczony, do lat pełnych odroczony został, z przedawnienia lat tych korzystać nie mogą).	111	42	79
Art. 13. *De prescripcionibus.*			
Cum realis distinccio personarum habeatur ..... decem anni currant in prescripcione.			
(Przeciw mężczyznom biegnie przedawnienie trzechletnie, przeciw wdowom lat sześć, zaś przeciw mężatkom lat dziesięć).	71	44	72
Art. 14. *De iureiurando.*			
Ut viri famosi et iuste iurantes ..... per proprii iuramenti protestacionem a tali accusiacione se purgare.			
(Ludzie dobrej sławy posądzeni o kradzież lub łotrostwo, własną przysięgą oczyścić się mogą).	79	49	97
Art. 15. *De dote et donacione.*			
Ex communi usu in regno nostro obseruatur ..... bona et hereditates illas communes indebite dissiparet.			
(Gdy umiera matka, dzieci nie mają mieć prawa żądać od ojca część ojcowizny, dopóki w drugie nie wstąpi związki małżeńskie, lub nie okaże się marnotrawcą).			
Art. 16. *De penis.*	86	56	36
In percussionibus militum et aliorum nostrorum subditorum ..... kmethoni vero pena *szesc grzywyen* per percucientem debet solui.			
(Rycerz rycerza lub szlachcic szlachcîca gdy pobije bez krwi rozlewu, pokupi XV;			
jeśli zaś pobije nieużywającego prawa rycerskiego pokupi 1 grzywnę;			
kmieciowi zaś VI).			

Statut trzeci czyli małopolski drugi wiślicki z r. 1356.	ZH.	B. IV.	Os. I.
Art. 17. *De diuisione penarum.* . . . . . Ut penarum distinccio et legittima diuisio habeatur ..... terciam autem iudicio, ubi causa agitatur, assignari demandamus. (Kary za rany lub pobicie przysądzone, należą w $^2/_3$ stronie obrażonej, zaś w $^1/_3$ sądowi).	87	57	37

IV.

Statut czwarty czyli małopolski trzeci, uchwalony w Krakowie r. 1361.	ZH.	B. IV.	Os. I.
1. nisi aliquo impedimento essemus prepediti ..... cognoscendi et diffiniendi habeant facultatem. (W razie nieobecności króla sędzia lub podsędek sprawy dziedziczne w obecności 6 lub 4 baronów, przez króla naznaczonych, sądzić ma).	11	1	20

V.

Statut małopolski czwarty, uchwalony w Krakowie roku 1368.	ZH.	Os. I.
Art. 1. *De ludo illius, qui a patre et fratribus non est separatus* . . . . . Filius nondum emancipatus ..... et causa solacii et exercicii habendi. (Syn nieoddzielony, pod władzą ojcowską zostający, gdy co przegra w kości, w jego część dziedziczną ma mu być policzone; o przegrane w kości pieniądze, konie lub inne rzeczy, nie ma prawa skargi).	96	11
Art. 2. *De patris et filiorum unico sigillo* . . . . . Quia filii cum patribus iurisficcione ..... et aliud portare vel habere non presumant. (Syn za życia ojca tylko ojcowskiej pieczęci zażywać może).	6	12

Statut małopolski czwarty, uchwalony w Krakowie roku 1368.	HZ.	Os. I.
Art. 3. *De expedicionis visitacione generali.* . . . . Quia onus, presertim quod omnes tangit..... ad quamlibet expedicionem nobiscum transire teneantur. (Sołtysi tak duchownych jako i świeckich osób iść winni z królem na wyprawę wojenną wedle swej możności).	7	13
Art. 4. *De clericorum visitacione expedicionis* . . . . Cum nullus iure suo debeat defraudari..... decreuimus nostro regno perpetuis temporibus applicanda. (Klerycy dobra dziedziczne posiadający, winni odbywać z królem wyprawę wojenną lub dobra odstąpić krewnym, pod przepadkiem takowych).	8	14
Art. 5. *De caucione procuratorum*. . . . . Quia cuilitet summa defensio non est deneganda.... potest et debet habere suum aduocatum, procuratorem seu prolocutorem. (Każdy może mieć przed sądem swego obrońcę, rzecznika lub prokuratora).	10	19
Art. 6. *De castellanorum iudiciis assignandis* . . . . Quia plerumque habentes iurisdicionem..... Limitetur idem de castellano Sandomiriensi. (Kasztelan krakowski w Krakowie, Andrzejowie i Wieliczce sądy swe odbywać winien).	14	23
Art. 7. *De pena illius, qui contra suum priuilegium citatur.* . . . . . Statuimus, quod dum aliquis..... si iurauerit, se nesciuisse reum fuisse priuilegiatum. (Jeśli kto wbrew swemu przywilejowi przed niewłaściwy sąd pozwany, straci kopę, zwróci mu ją powód, jeśli nie zaprzysięgnie, iż nie wiedział o przywileju pozwanego).	68	24
Art. 8. *De iuramentis.* . . . . . Preterea dum dominus contra wlodarium..... teneatur se cum sex testibus expurgare. (Włodarz posądzony przez pana swego, sześcioma świadkami oczyścić się winien, nieodkazując panu przysięgi).	106	28
Art. 9. *De citacionum nunciis.* . . . . . Possibilitas racionis hoc dictat..... per quemlibet familiarem licet fieri citaciones. (Sędzia tylko przez sądowego służebnika lub woźnego dawać może pozwy; z wyjątkiem gorącego uczynku, w którymto razie przez jakiegokolwiek czeladnika pozwy dawać może).	20	39

Statut małopolski czwarty, uchwalony w Krakowie roku 1368.	ZH.	Os. I.
Art. 10. *De citacionum forma danda.* . . . . . Preterea quandoque presidentes ..... sine certo actore et causa expressa non dent aliquas citaciones. (Bez powoda i sprawy nie ma być dany pozew; ktokolwiekby dał komu pozew bez powoda, pokupi karę XV).	21	40
Art. 11. *De hereditatum citacione.* . . . . . Item dum aliquis pro hereditate ..... ad defensionem seu diffinicionem cause licite procedatur. (Jeśli pozwany o dziedzinę zasłania się, że współwłaściciel tej dziedziny jest w stronach dalekich, winien być tenże współwłaściciel trzykroć przez woźnego w parafii lub na miejscu wyniosłem na pewien rok pozwany; jeśli nie stanie, sprawa rozstrzygniętą być może).	22	41
Art. 12. *De pena illorum, qui fructiferas arbores succidunt.* Statuimus, quod pro qualibet arbore fructifera ..... cum pena XV passo dampnum. (Za wycięte drzewo urodzajne 12 gr. szkody wraz z karą XV poszkodowanemu się należą).	105	42
Art. 13. *De plantacionibus extirpandis* . . . . . Statuendo decreuimus, quod si alique plantaciones ..... sub pena sex marcarum teneatur. (Ustępujący z gruntu kmieć połowę plantacyj na gruncie pozostawić winien, pod karą 6 grzywien).	89	43
Art. 14. *De illo, qui rem alterius recipit violenter* . . Item si quis propria auctoritate ..... quamlibet aliam rem cum pena VI marcarum restituere teneatur. (Kto komu aczby własny płaszcz własnowolnie odbierze z pominięciem drogi prawa, zwrócić go winien pod karą VI grzywien).	90	44
Art. 15. *Qui seminat agros alienos* . . . . . Aliquis excolens et seminans ..... cum pena quindecim. (Kto cudzy grunt gwałtem uprawia i sieje, traci zasiew z karą XV).	91	45
Art. 16. *Qui boues recipit alienos violenter.* . . . . Cum alicui quatuor boues ..... et iudicio alia XV pro pena satisfacere teneatur. (Kto komu zabierze gwałtem cztery woły, nagrodzi za każdy tydzień 4 szkojce szkody wraz z szkodą XV stronie i XV sądowi).	92	46
Art. 17. *De curru feni et copa grani recepto.* . . . . Item pro curru feni violenter recepti ..... debita pena est mulctandus.	93, 94	47

Statut małopolski czwarty, uchwalony w Krakowie roku 1368.	ZH.	Os. I.
(Za wóz siana, gwałtem wzięty, 4 gr. z karą XV stronie i tyleż sądowi; za kopę ziarna, w dzień wziętą, 6 grzywien sądowi a stronie XV; zaś gdy w nocy, uważać się ma za kradzież; za miarę zboża na wóz gwałt, gdy na brzemię, kradzież; toż się ma rozumieć o sianie; za gołomękę szkodnika pan odpowiada; gdy ubogi bogatego o gwałt pozywa, bogaty świadkami oczyścić się winien).		
Art. 18. *De reprobandis sentenciis.*	95	48
Cum aliquis arguit seu prouocat ..... dare et satisfacere teneatur. (Za naganę wyroku kasztelana krakowskiego łupieże łasicze; kasztelanów sandomierskiego i lubelbelskiego łupieże gronostaje; każdego wojewody łupieże gronostaje; sędziom krakowskiemu i sandomierskiemu łupieże kunie; podsędkom łupieże wilcze, podkomorzym 6 grzywien, komornikom po 6 szkojców, sędziom kasztelanów po $^1/_2$ grzywny, pisarzom ziemskim łupieże wilcze, innym kasztelanom po 6 grzywien).		
Art. 19. *De hiis, qui milites percuciunt.*	97	49
Militi pro una plaga vel pluribus ..... pro vulneribus statuimus persoluendas. (Rycerzowi za pobicie przez kmiecia XV i tyleż sądowi; za pobicie krwawe, jak za ranę mieczową; szlachcicowi za głowę 60 grzywien, szkartabelowi 30 grzywien, żołnierzowi z sołtysa lub kmiecia 15 grzywien; szlachcicowi za ranę 10 grzywien, szkartabelowi 5 grzywien, sołtysowi lub kmieciowi, żołnierzom, 3 grzywny).		
Art. 20. *De contumacia rei et actoris.*	26	55
Actor procurat ad causam reum citari ..... reus pena duorum boum mulctetur. (Gdy powód na terminie naznaczonym nie stanie, pozwany sprawę zyskuje; gdy pozwany na terminie nie stanie, karę dwóch wołów pokupi).		
Art. 21. *Si mulier denuo nubat*	101	98
Statuimus, quod marito mortuo uxor ..... cum residua alia suorum bonorum medietate maritum accipiat iuxta suam voluntatem. (Wdowa po śmierci męża pozostaje przy posagu, darowiźnie i klejnotach;		

Statut małopolski czwarty, uchwalony w Krakowie roku 1368.	ZH.	Os. I.
po jej śmierci spada wszystko na dzieci; gdy idzie powtórnie za mąż, ma wydać dzieciom spadek ojcowski i połowę dóbr własnych).		
Art. 22. *De dotalicio domicelle* . . . . . Item statuimus, dum aliqua domicella..... bona vero hereditaria coram regia maiestate debent assignari. (Posag w gotówce może być pannie, gdy idzie za mąż, wobec przyjaciół ustanowiony; posag w dobrach ziemskich, tylko wobec króla jegomości).	102	99
Art. 23. *De testibus calumpnie expurgande* . . . . . Martinus conqueritur de Nicolao..... decreuimus cum 12 testibus et non paucioribus fieri huiusmodi expurgacionem. (Z zarzutu gwałtownego złupienia 8 szkojców na drodze publicznej, 12 świadkami oczyścić się należy).	103	26
Art. 24. *De inuenta pecunia* . . . . . Item Martinus deposuit contra Nicolaum..... ut non inuenerit nec habuerit pecuniam predictam. (Pozwany oczyszcza się własną przysięgą z zarzutu, iż znalazł mieszek powoda z sześciu szkojcami).	104	27
Art. 25. *De terminorum prolongacione, impedimentis.* . Contingit sepius, quod dum Pe. citat Jo..... alius terminus partibus assignetur. (Termin trzeci zawity może być przez wylew wody, niewolę lub inną ważną przyczynę odroczony).	166	53
Art. 26. *De mutua wlneracione* . . . . . Accepimus, quod Petrus insequendo Johannem..... Johannem noscitur vulnerasse. (Gdy Piotr Jana na ulicy zrani, choćby Jan Piotra dawniej kiedy zranił, ma być Jan do dowodu dopuszczony, skoro Piotr nie życia broniąc, ale mszcząc krzywdy Jana zranił).	32	60
Art. 27. *De furtiua mellis inculpacione* . . . . . Item Pe. Johannem traxit ad iudicium..... quia proprium suum mel deportabat. (Gdy Piotr posądza Jana o kradzież pszczół nocną porą a nie ma świadków na to, Jan, jeśli jest dobrej sławy, własną przysięgą oczyścić się może).	33	61
Art. 28. *De testimonio illati wlneris* . . . . . Preterea Pe. contra Johannem deposuit cum querela..... ad producendum predictos testes fore admittendum. (Gdy Piotr Jana skarży o zranienie 4 palców, a Jan odpiera, iż Piotr dom jego gwałtem najechał	34	62

Statut małopolski czwarty, uchwalony w Krakowie roku 1368.	ZH.	Os. I.
i matkę mu ranił, co świadkami dowieść pragnie, Jan do dowodu ze świadków ma być dopuszczony).		
Art. 29. *De iuramenti admissione et processu* . . . . Querelam Petrus deposuit de Johanne..... dicimus Petri iuramentum admittendum. (Piotr skarży Jana, że go zranił; Jan odpiera, że Piotr sam siebie zranił. Jeśli to zranienie trafiło się w zwadzie, tedy Jan z dowodami ma być dopuszczony; jeśli zaś poza zwadą, tedy przysięga Piotra dopuszczoną być ma).	35	63
Art. 30. *De prati falcacione.* . . . . . Bertoldus deposuit querelam contra Andream..... probare prati vendicionem et empcionem. (Bartold pozywa Andrzeja o skoszenie łąki; Andrzej odpiera, że łąkę kupił od włodarza Bartoldowego i zapłacił, którytо włodarz tymczasem umarł. Wobec tego Andrzej ma być dopuszczony z dowodem na kupno łąki.	98	64
Art. 31. *De wlneracionis confessione* . . . . . Item Bartoldus contra Andream deposuit..... Bartoldo ad wlneris satisfaccionem condempnandum. (Bartold skarży Andrzeja, że go zranił; Andrzej odpiera, iż go zranił nieumyślnie w żarcie. Gdy żart nie ma dochodzić do czynnej obrazy, Andrzej Bartoldowi ranę wynagrodzić winien).	99	65
Art. 32. *De testibus consanguineis.* . . . . . Conradus domum vendicabat a Dominico..... testimonium Jacobi patrui pro Conrado valere. (Pośrednicy choćby byli krewnymi powoda, mogą być jako świadkowie do dowodu dopuszczeni).	37	67
Art. 33. *Qui dormienti in via res suas receperit.* . . . Egidius deposuit cum querela ..... decreuimus fore admittendum ad iuramentum. (Gdy Fałek śpiącemu Idziemu wziął miecz i tobołę, Idzi dopuszczony być winien do przysięgi, że w tobole było 3 szkojce).	72	68
Art. 34. *De canis incitacione* . . . . . Item Egidius conquestus est..... quod Falco per iuramentum proprium debeat se expurgare. (Gdy Idzi skarży na Fałka, że psa na niego poszczuł, który go pokąsał, Fałek własną przysięgą może się oczyścić).	73	69
Art. 35. *De lite noctis tempore et candele extinccione* . Querelam deposuit Egidius contra Falconem ..... in wlnere duximus condempnandum.	74	70

Statut małopolski czwarty, uchwalony w Krakowie roku 1368.	ZH.	Os. I.
(Gdy podczas bójki w domu Fałka, Fałek zgasił świecę a Idzi został zraniony, Fałek pokupi ranę, że gasząc świecę zranienia był powodem).		
Art. 36. *De pastoris custodia et iuramento.* . . . . . Preterea de villanorum pastore deposuit Egidius ..... quod ovem ad villam reduxisset. (Gdy pasterz jest posądzony, że powierzonej mu owcy nie przyprowadził z paszy, przysięgą ma się oczyścić, że owcę przyprowadził).	75	71
Art. 37. *De obstaculo prescripcionis.* . . . . . Franciscus deposuit querelam contra Gregorium ..... tempus duorum annorum obstare prescripcionis. (Jeśli Franciszek przez dwa lata milczy przeciw Grzegorzowi, że na jego gruncie postawił płoty i owoce pobrał, podpada przedawnieniu).	42	81
Art. 38. *De virginis tutela infantule.* . . . . . Franciscus neptem suam Luciam ..... obstante sibi trium annorum et trium mensium taciturnitate et prescripcione. (Łucya niedopominająca się przez lat 4 od opiekuna swego reszty majątku po wyjściu za mąż, podpada przedawnieniu).	43	82
Art. 39. *De taciturnitate et prescripcione.* . . . . . Franciscus vendidit Gregorio hereditatem ..... obstante tanti temporis taciturnitate et prescripcione. (Kontraktu kupna nie można z powodu niezapłaconego szacunku po 3 latach i 3 miesiącach milczenia unieważnić).	44	83
Art. 40. *De concessionis taciturnitate.* . . . . . Franciscus Gregorio mutuauit ..... inposuimus silencium propter tanti temporis decursum. (Franciszek nieupominający się u Grzegorza zwrócenia sobie pożyczonej pszenicy przez lat 4, podpada przedawnieniu).	45	84
Art. 41. *De rusticorum pena, qui furem inclamati non insecuntur.* . . . . . Nagod villanus deposuit querelam ..... ad soluendum equum predicti Nagod condempnandos. (Sąsiedzi nieścigający złodzieja ze skradzionym koniem, przez sąsiada okrzyczanego, konia skradzionego wynagrodzić winni).	48	88
Art. 42. *De digitorum mutilacione et iuramento.* . . Petrus conquestus est de Iohanne ..... predictam mutilacionem quatuor digitorum habuit a Iohanne.	49	89

Statut małopolski czwarty, uchwalony w Krakowie roku 1368.	ZH.	Os. I.
(Piotr skarżący Jana o zranienie 4 palców u ręki po roku, samotrzeć zranienie zaprzysiądz winien).		
Art. 43. *De pena, qui iudicis sentenciam reprobat.* . . Petrus agebat contra Iohannem iudicem ..... alias pro iudicibus expressam.	50	90
(Wyrok nienaganiony zaraz, staje się prawomocnym, a kto go później nagania, podpada karze).		
Art. 44. *De silencii probacione ex parte hereditatis.* . Falco pro hereditate agebat contra Henricum ..... dicimus transiuisse in rem iudicatam.	51	91
(Gdy Fałek, czyniąc o dziedzinę przeciw Henrykowi, przegrał sprawę z powodu dawności, młodszy brat Fałka Mikołaj sprawy tej wznawiać nie może).		
Art. 45. *De plurimorum fratrum molendinatore.* . . Franciscus, Falco et Henricus, tres fratres ..... declaramus predictum Henricum iustum et bene iudicasse.	52	92
(Z trzech braci mających spólnego młynarza, każdy z osobna na tymże młynarzu krzywd swoich dochodzić może).		
Art. 46. *De concessi destructi equi composicione.* . . Nicolaus deposuit querelam de Mathia ..... prout amicabiliter poterit, componere teneatur.	54	93
(Koń wygodzony jeśli okuleje i do dwóch tygodni nie wyzdrowieje, winien być wygadzającemu wynagrodzony).		
Art. 47. *De fideiussoribus solucione.* . . . . . Nicolaus Mathie mutuauit X marcas ..... in tali casu probandum factam fuisse solucionem.	100	94
(Ręczyciel odpierający, iż dług przezeń poręczony przez głównego dłużnika uiszczony został, winien tego dowieść).		
Art. 48. *De homicidio.* . . . . . Laurencius conqueritur de Martino ..... caput matris exsoluendum seu obtinendum.	59	100
(Głowa matki, acz nierządnicy, synowi naturalnemu ma być pokupiona).		

VI.

Rozkład ogólnego Zwodu statutów Kazimierza Wielkiego na poszczególne statuty.

ZH.		Rozkład mój.
1	Quum omnes constituciones et statuta ..... pecunia reo nihilominus restituta. . . .	I, Mp. 17.
2	Crebra altricacione inter nostros subditos ..... decursus fluminis pro terminis semper est habendus.	I, Mp. 18.
3	Ius militale. Quidam ex nostris nobilibus..... equi vero uorem eidem subcamerario pro ipsa culpa applicentur.	I, Mp. 19.
4	Quia victus victori tenetur satisfacere ..... quod semper damnati soluere tenebuntur.	I, Mp. 20.
5	Ut in rapinis aut in pignoracionibus ..... et ad vices eorum gerentes extendimus siue prorogamus.	I, Mp. 21.
6	Quia filii cum patribus iurisfaccione ..... et alium portare uel habere non presumant.	V, Mp. 2.
7	Quia onus, presertim, quod omnes tangit..... ad quamlibet expedicionem transire teneantur.	V, Mp. 3.
8	Quum nullus iure suo debeat defraudari ..... decernimus regno nostro perpetuis temporibus applicanda.	V, Mp. 4.
9	Ut dominarum habitacio propter fragilitatem sexus ..... aduocato vel procuratori, cui placebit, in totum delegabit.	I, Mp. 22.
10	Quia cuilibet summa defensio non est deneganda ..... debet habere suum aduocatum, procuratorem seu prolocutorem. . . .	V, Mp. 5.
11	Quia ex multiplicitate iudicum ..... et baronum nostrorum presencia volumus et decernimus pertractari	I, Mp. 1, *a*.
	nisi aliquo impedimento essemus prepediti ..... cognoscendi et diffiniendi habeant facultatem.	IV, Mp. 1.
12	Item ut palatini certo numero suorum iudicum ..... iudicandi et cognoscendi habeant facultatem.	I, Mp. 1, *b*.
13	Praua consuetudine noscitur esse obseruatum ..... pena, que dicitur *pantnadzescza*, per iudices puniatur.	I, Mp. 2.

ZH.		Rozkład mój.
14	Quia plerumque habentes iurisdiccionem ..... Limitetur idem de castellano Sandomiriensi.	V, Mp. 6.
15	Quoniam ex modo citacionis nonnulla grauamina ..... cessante qualibet oppressione suprascripta.	I, Mp. 3.
16	Preterea cum in deliberacione ..... in crastinum terminus prorogetur	I, Mp. 4.
17	Flebili querela sepius recepimus ..... et facialem adustionem non immerito poterint formidare	I, Mp. 5. II, Wp. 4. I, Mp. 6.
18	Plerumque fit, quod aliqui propter causas consanguineorum ..... nostre camere applicanda puniatur	II, Wp. 5.
19	Contigit eciam, quod dum aliqui ..... predicti citati, cuiuscumque sint status et condicionis, habeantur pro conuictis	I, Mp. 7.
20	Possibilitas racionis hoc dictat ..... per quemlibet familiarem licet fieri citaciones. .	V, Mp. 9.
21	Preterea quandoque presidentes ..... quod deinceps sine certo actore et causa expressa non dent aliquas citaciones.	V, Mp. 10.
22	Item dum aliquis pro hereditate citatur ..... ad decisionem seu diffinicionem cause licite procedatur.	V, Mp. 11.
23	Experiencia nos edocuit, quod quandoque non contumaces ..... nostre camere applicanda puniantur.	I, Mp. 8.
24	Preterea, quia per frequentem pauperum impignoracionem ..... domino ville impignorate persoluendam.	I, Mp. 9.
25	Preterea pena, que consueuit nostro fisco..... premissa pena in premissis quatuor casibus nostre camere applicetur.	III, Mp. 1.
26	Actor procurat ad causam reum citari ..... reus duorum boum pena mulctetur. . .	V, Mp. 20.
27	Licet in pluribus casibus celeritas commendetur ..... debitori creditor restituere teneatur.	I, Mp. 10.
28	Preterea, ut calumniis via precludatur ..... proprio iuramento se ualeat expurgare .	III, Mp. 2, *a*.
29	Item, si qui fuerint eiusdem parochie ..... per idoneos testes teneatur comprobare. . .	III, Mp. 2, *b*.
30	Finem litibus imponere cupientes ..... ab impeticione agentis absoluetur.	III, Mp. 9.

ZH.		Rozkład mój.
31	Nobilitatis stirpes ex progenitoribus ..... de domo ac stirpe ipsorum paterna procreatus.	III, Mp. 11.
32	Accepimus, quod Petrus insequendo Iohannem ..... Iohannem noscitur vulnerasse. .	V, Mp. 26.
33	Item Petrus Iohannem traxit ad iudicium..... quod proprium suum mel deportabat. .	V, Mp. 27.
34	Preterea Petrus contra Iohannem ..... ad producendum predictos testes fore admittendum.	V, Mp. 28.
35	Querelam Petrus deposuit de Iohanne ..... dicimus Petri iuramentum admittendum.	V, Mp. 29.
36	Per experienciam didicimus ..... recipiantur et habeant ipsorum testimonia firmitatem.	I, Mp. 11.
37	Conradus domum vendicabat a Dominico ..... testimonium predicti Iacobi patrui pro Conrado valere.	V, Mp. 32.
38	Quum prescripcio propter segniciem ..... vendicacione eiusdem hereditatis censemus eundem cedidisse.	I, Mp. 12, *a*.
39	Si autem aliquis in obligacione teneat ..... ab omni iure hereditatis sic obligate senciat se cecidisse	I, Mp. 12, *b*.
40	Si vero sit mulier maritata ..... ab omni iure eiusdem hereditatis eciam se cognoscat cecidisse	I, Mp. 12, *c*.
41	Si autem fuerit vidua..... sicut et captiuis per Tartaros nullam volumus currere prescripcionem.	I, Mp. 12, *d*.
42	Franciscus deposuit querelam contra Gregorium..... duorum annorum obstare prescripcionem.	V, Mp. 37.
43	Franciscus neptem suam Luciam ..... obstante sibi trium annorum et trium mensium taciturnitate et prescripcione . .	V, Mp. 38.
44	Franciscus vendidit Gregorio hereditatem ..... obstante tanti temporis taciturnitate et prescripcione.	V, Mp. 39.
45	Franciscus Gregorio mutuauit ..... Nos ipsi Francisco imposuimus silencium propter tanti temporis decursum.	V, Mp. 40.
46	Licet pro redimenda pauperum vexacione ..... tantummodo duos grossos exigendi habeat facultatem.	III, Mp. 3.
47	Quamuis negocia mortua et finita ..... sed ipsam sentenciam decernimus perpetuum habere vigorem.	I, Mp. 13.

ZH.		Rozkład mój.
48	Nagod villanus deposuit querelam ..... ad soluendum equum predicto Nagod condemnados.	V, Mp. 41.
49	Petrus conquestus est de Iohanne ..... quod predictam mutilacionem quatuor digitorum habuit a Iohanne.	V, Mp. 42.
50	Petrus agebat contra Iohannem iudicem ..... alias pro iudicibus expressam.	V, Mp. 43.
51	Falco pro hereditate agebat contra Henricum ..... et sentenciam iudicis dicimus transiuisse in rem iudicatam.	V, Mp. 44.
52	Franciscus, Falco et Henricus, tres fratres ..... declaramus predictum Henricum iuste et bene iudicasse.	V, Mp. 45.
53	Abusiua consuetudine noscitur esse obseruatum ..... cessante quolibet impedimento deuoluantur.	I, Mp. 14.
54	Nicolaus deposuit querelam de Mathia ..... prout 'poterit, amicabiliter componere teneatur.	V, Mp. 46.
55	Licet antiquitus fuerit obseruatum ..... captus pena capitali puniatur.	III, Mp. 4.
56	Item si plures, puta tres uel quatuor ..... alias deficientes in expurgacione puniantur.	III, Mp. 5.
57	Item quacumque morte casuali ..... prosequantur iuxta iuris formam.	III, Mp. 6, *a*.
58	Ut violentorum audacia refrenetur ..... et pro simplici vulnere XV marcas soluere teneatur.	III, Mp. 6, *b*.
59	Laurencius conqueritur de Martino ..... caput matris exoluendum seu obtinendum.	V, Mp. 48.
60	Sunt nonnulli, qui per indiscrecionem ..... quod inter suos pares ut infames habeantur.	I, Mp. 15.
61	Consuetudine iniquissima ministerialium ..... donec de eodem homicidio questio totaliter fuerit diffinita.	I, Mp. 16.
62	Ut quilibet alium indemnem vigilet conseruare ..... cuius fuerint iumenta uel pecora, soluere teneatur.	III, Mp. 7, *a*.
63	Ad euitandum autem quamlibet altercacionem ..... depellere teneatur iumenta vel pecora predicta	III, Mp. 7, *b*.
64	Quum actor forum rei undique sequi debeat ..... coram iudice competenti, cum uoluerit, agitabit.	III, Mp. 8.

ZH.		Rozkład mój.
65	Ex lege imperiali clara luce nobis constat ..... iuxta exigenciam criminis et eius probacionem.	I, Mp. 23.
66	Re vera non solum a malo ..... puniri iuxta commissi criminis qualitatem.	I, Mp. 24.
67	Quum secundum patrum sanctorum decreta ..... illo iure, quo illa villa tunc usa fuerit, debebit iudicari siue terminari. .	I, Mp. 25.
68	Statuimus, quod dum aliquis ..... se nesciuisse, reum fuisse priuilegiatum. . . .	V, Mp. 7.
69	Quum ex separacione subditorum ..... sed omnes inhabitantes ibidem recedant, quo placebit.	I, Mp. 26.
70	Similiter infantibus ad 12 annos educatis ..... tunc obstabit eis excepcio prescripcionis propter negligenciam allegatam. . . .	III, Mp. 10.
71	Ut viri famosi et iuste iurantes ..... a tali accusacione se expurgare.	III, Mp. 14.
72	Egidius deposuit cum querela ..... decernimus fore admittendum ad iuramentum. .	V, Mp. 33.
73	Item Egidius conquestus est, quod canis Falconis ..... per iuramentum proprium debet se expurgare.	V, Mp. 34.
74	Querelam deposuit Egidius contra Falconem ..... in vulnere duximus condemnandum.	V, Mp. 35.
75	Preterea de villanorum pastore deposuit Egidius ..... quod ovem ad villam reduxisset.	V, Mp. 36.
76	Ut noxius ludus taxillorum abiiciatur ..... vel aliquam possessionis tradicionem. .	I, Mp. 31.
77	Ad precludendam lusoribus taxillorum ..... penam pro inobediencia assignabit. . .	I, Mp. 32.
78	Expedit reipublice, ut subditi in quiete viuant ..... pena in violacionem statuti pro nobis cedet.	I, Mp. 33.
79	Ex communi usu in regno nostro obseruatur ..... bona et hereditates illas communes indebite dissiparet.	III, Mp. 15.
80	Sepius contingit, ut quidam de militali prosapia ..... cum impares probis viris reputentur.	I, Mp. 34.
81	Quum in usurarum voragine ..... vel obseruare ipsis tenentur suam obligacionem vel promissum.	I, Mp. 35.
82	Quidam de ipsorum audacia multum presumentes ..... in cuius dominio sunt incisa.	I, Mp. 36.

ZH.		Rozkład mój.
83	Et licet canonica sanccio depopulaciones ..... soluant vulnera leso vel caput pueris vel amicis cum penis prenotatis.	I, Mp. 37.
84	Quoniam omnis scurrilitas verborum ..... veluti si ipsum occidisset.	I, Mp. 38, *a*.
85	Item dicimus, si matrem eius meretricem nominauit ..... id quod sum locutus, sum mentitus, sicut canis.	I, Mp. 38, *b*.
86	In percussionibus militum et aliorum ..... per percucientem debet solui.	III, Mp. 16.
87	Ut penarum distinccio et legitima diuisio habeatur ..... iudicio, ubi causa agitatur, assignari demandamus.	III, Mp. 17.
88	Et licet lex tam noui, quam veteris testamenti ..... et inhabiles ad aliquos honores promouendos.	I, Mp. 39.
89	Statuimus et decernimus, quod si alique plantaciones ..... sub pena sex marcarum teneatur.	V, Mp. 13.
90	Item si quis violenter mantellum suum ..... cum pena sex marcarum restituere teneatur.	V, Mp. 14.
91	Item aliquis exclens et seminans agros ..... cum pena *pentnadzescze*.	V, Mp. 15.
92	Item cum alicui quatuor boues ..... et iudicio alia XV pro pena satisfacere teneatur.	V, Mp. 16.
93	Item pro curru feni violenter recepto .... et iudicio XV satisfacere teneatur. . .	V, Mp. 17, *a*.
94	Item pro una copa cuiuscumque grani ..... decernimus esse furtum.	V, Mp. 17, *b*.
95	Cum aliquis arguit seu prouocat sentenciam ..... dare et satisfacere teneatur . . .	V, Mp. 18.
96	Filius nondum emancipatus ..... volumus gracia temporis deducendi et causa solaci et exercicii habendi	V, Mp. 1.
97	Militi pro una plaga vel pluribus ..... tres marcas pro vulneribus statuimus persoluendas	V, Mp. 19.
98	Bartoldus deposuit querelam contra Andream ..... indiximus eidem Andree probare prati vendicionem et empcionem.	V, Mp. 30.

ZH.		Rozkład mój.
99	Item Bartoldus contra Andream deposuit..... ad vulneris satisfaccionem condemnandum.	V, Mp. 31.
100	Nicolaus Mathie mutuauit X marcas..... decreuimus probandum, factam fuisse solucionem	V, Mp. 47.
101	Statuimus, quod marito mortuo..... maritum accipiat iuxta suam voluntatem	V, Mp. 21.
102	Item statuimus, dum aliqua domicella maritatur..... coram regia maiestate debent assignari.	V, Mp. 22.
103	Martinus conqueritur de Nicolao..... fieri huiusmodi expurgacionem	V, Mp. 23.
104	Item Martinus deposuit contra Nicolaum..... quod non inuenit nec habuit pecuniam eandem	V, Mp. 24.
105	Statuimus, quod pro qualibet arbore fructifera..... XII grossi dumtaxat passo damnum exsoluantur, cum pena XV. . . .	V, Mp. 12.
106	Preterea, cum dominus contra vlodarium..... teneatur se cum sex testibus expurgare .	V, Mp. 8.
107	Quum officium scultetorum semper seruile existat..... ipsam empcionem decernimus irritam et inanem	I, Mp. 40.
108	Quum omnis dissensionis et discordie sit mater communio..... per prescripcionem obiectam legitime excludantur	I, Mp. 27.
109	Quum furta et latrocinia propter seuitatem criminis..... qui in sui damni recuperacione minime curauerint vigilare.	I, Mp. 28.
110	Si cuiuscumque pueri impuberes..... antequam fuissent primo ad iudicium super eadem causa euocati.	III, Mp. 12.
111	Quum realis distinccio personarum habeatur ..... decem anni currant in prescripcione.	III, Mp. 13.
112	Ut calumniis malorum hominum omnis via precludatur.... obstabit excepcio prescripcionis obiecta	I, Mp. 29.
113	Quum in causarum processibus apud iustos iudices..... qui ad superiorem in falsa pronunciacione euocauit.	I, Mp. 30.
114	Insuper statuimus, quod in nostra presencia ..... cum non ipse solus, sed plures iudicant supradicta.	II, Wp. 48.
115	Adiicientes, quod quando super iudicato dubitatur..... vel diferre teneatur in crastinum.	II, Wp. 49.

ZH.		Rozkład mój.
116	Statuimus insuper, quod si litigator dixerit ..... sententiam suam, ut premittitur, comprobauerit fore iustam	II, Wp. 50.
117	Similiter redarguens sententiam subiudicis.... si similiter suum iudicium ostenderint fore iustum.	II, Wp. 51.
118	Item, ubi curie nostre sunt remote..... penas exigere et leuare omnimodam habeat facultatem	II, Wp. 52.
119	Quum sub uno principe eadem gens..... ut per hoc magis sit grata et accepta . . .	II, Wp. 10.
120	Sed quia in armata milicia honor regis..... absque omni vexacione conseruentur . .	II, Wp. 11.
121	Decetero statuimus, quod cum aliquis emens hereditatem..... silencium sibi perpetuum imponatur	II. Wp. 7.
122	Cum pater decesserit pueris relictis..... tunc eciam pueri respondere tenentur pro eadem hereditate.	II, Wp. 23.
123	Multocies contingit, quod paeris in orphanitate constitutis..... nisi de censibus et iumentis indomitis	II, Wp. 24.
124	Statuimus eciam, quod postquam aliquis..... pro dote, sui compotes existentes, sunt largiti	II, Wp. 22.
125	Item statuimus, quicumque virginem..... quod parentes seu amici eius non teneantur ad dotandum eandem	II, Wp. 44.
126	Quicumque vero alicui virgini seu mulieri coniugate..... pena debita, cuiuscumque status vel condicionis existat, puniatur. .	II, Wp. 43.
127	Statuendo declaramus, quod si quis tribus vicibus..... sed passo damnum satisfacere teneatur	II, Wp. 41.
128	Statuimus insuper, quod interficiens indomitum iumentum..... iuramento suo firmauerit, satisfacere teneatur	II, Wp. 32.
129	Statuimus eciam, quod quicumque habens..... mediam marcam passo damnum et iudicio conuictus exsoluat	II, Wp. 18.
130	Statuimus, quod quilibet habens iumenta indomita..... sed ipsa iumenta damnum passus ad domum propriam pellere non presumat.	II, Wp. 30.
131	Decernimus eciam, quod quicumque scrophas ..... mactator eorundem porcorum id proprio firmabit iuramento	II, Wp. 31.

ZH.		Rozkład mój.
132	Statuimus, quod quando aliquis habens silvam ..... absque suo damno seu offensa pellere possit ad eandem	II, Wp. 33.
133	Statuimus, quod si aliquis coram nobis vel capitaneo nostro ..... vel ipsum vendere liberam habeat facultatem	II, Wp. 9.
134	Preterea declarando statuimus, quod cum a nobis ..... domino resignando, recedere poterit, quo placebit	II, Wp. 13.
135	Porro cum Judaice prauitatis intencio in hoc versetur ..... secundum consuetudinem antiquitus obseruatam	II, Wp. 29.
136	Quoniam dum vultus noster ab his personis ..... termini pro hereditatibus generales, prout hactenus obseruatum extitit, teneantur.	II, Wp. 1.
137	Statuimus, quod scriptores iudiciorum ..... et ipse a suo officio perpetuo deponatur . .	II, Wp. 53.
138	Item statuimus, quod de causis criminalibus ..... nisi conuictum iudicio vel confessum.	II, Wp. 42.
139	Preterea statuimus, quod quicumque in iudicio..... penam, que dicitur *pentnadzeszcza*, soluere teneatur	II, Wp. 39.
140	Insuper statuimus, quod si quispiam coram nobis ..... cultello manus sua poterit penetrari.	II, Wp, 40.
141	Decreuimus declarando, quod nos vel capitaneus noster ..... cum pena VI marcarum, que in polonico *szesc grzywen* nuncupatur	II, Wp. 2.
142	Perpetuo prohibemus edicto, quod nostri familiares ..... concessa eis deliberacione super propositis accionibus competenti. .	II, Wp. 3.
143	Preterea statuimus et edicto perpetuo seruari mandamus ..... perpetuo remaneant ipso facto	II, Wp. 8.
144	Statuimus insuper, quod passus damna ..... post annos vero supradictos ad agendum nonnisi testibus admittatur.	II, Wp. 14.
145	Preterea statuimus, quod quilibet fideiussor ..... fideiussor et duo alii firmabunt propriis iuramentis	II, Wp. 47.
146	Item statuimus, quod nullus fideiussor pro illo ..... nisi id de persone principalis processerit voluntate	II, Wp. 28.

ZH.		Rozkład mój.
147	Statuimus, quod quociescumque in iudicio ..... alioquin citatus respondere protinus teneatur	II, Wp. 6.
148	Hoc statuto perpetuo declaramus, decernentes ..... donacio perpetuam recipiat firmitatem.	II, Wp. 25.
149	Declaramus eciam et decernimus, quod barones et nobiles nostri ..... aut per nos fuerint petiti et rogati	II, Wp. 12.
150	Statuimus, quod ubi pater post obitum sue coniugis ..... aut per nostrum capitaneum fuerit confirmata	II, Wp. 21.
151	Quamuis occidens hominem ..... inter ipsos huiusmodi marca penalis per medium diuidatur	II, Wp. 37.
152	Preterea statuimus, quod si quis de villa unius domini ..... deferre ea ad proprium iudicem teneatur	II, Wp. 34.
153	Usurarum voraginem, que facultates exhauriat..... nisi tantum unum grossum a marca.	II, Wp. 17.
154	Ceterum statuimus, quod quociescumque aliquos ..... quando culpabilis fuerit, impetatur pro vulnere, iudicio mediante. . .	II, Wp. 36.
155	Cum dicit scriptura, quod filius non portabit iniquitatem patris ..... seu in parte hereditatis, que ipsum contingit, nostre curie applicanda	II, Wp. 35.
156	Statuimus, quod si quis ad domum militis veniens ..... ipse delinquens pena *sedmdzesant* huiusmodi adstringatur	II, Wp. 38.
157	Cum ex calumniis malignancium ..... quorum solucio tantummodo ex calumniis dependet, omnino amputentur	II, Wp. 45.
158	Ex iure diuino tenetur, quod iniquitas unius ..... sed si tenetur miles aut quiuis alter, soluat de propriis bonis.	II, Wp. 19.
159	Quia ex facilitate obligacionis ..... pro valore debiti, per fideiussorem apprehendatur, illi, cui debitum dare tenetur . . .	II, Wp. 27.
160	Sed quia ludus taxillorum multos iustos ..... quantum parate pecunie amissio ipsos grauasset.	II, Wp. 15.
161	Item quum omnibus violencia sit ab omnibus iuribus prohibita ..... pro libito sue voluntatis.	II, Wp. 54.

ZH.		Rozkład mój.
162	Verum quia guerrarum strepitus..... sine quo transitus alias haberi non posset . .	II, Wp. 16.
163	Statuimus, quod si quis inculpatus fuerit..... ab obtinendum suum ius militale . . .	II, Wp. 46.
164	Eciam statuimus, si quis militum aut nobilium..... tunc filie hereditates perpetuo possidebunt	II, Wp. 20.
165	Cum in graui debito rixe plerumque..... huiusmodi contumacia citati non obstante.	II, Wp. 26.
166	Contingit sepius, quod dum Petrus citat Johannem..... alius terminus partibus assignetur.	V, Mp. 25.

VII.

Tablica synoptyczna Zwodów małopolskich.

	ZH.	P.	B.IV.	Os. l.	Dzik. B.	Dzik. C.	Dzik. D.	Strad. B.
Quia ex multiplicitate . . .	11	I	1	20	10	—	—	B. 10
Item ut palatini.	12	I	2	21	11	8	8	11
Praua consuetudine	13	I	3	25	12	9	9	12
Quoniam ex modo.	15	I	4	29	15	11	11	15
Preterea cum in deliberacione .	16	I	5	30	16	12	12	16
Flebili querela .	17	I	6	31	17	13	13	17
Plerumque fit .	18	I	7	1	18	14	14	18
Contingit eciam .	19	I	8	2	19	15	15	19
Experiencia nos edocuit . . .	23	I	9	54	23	17	17	23
Preterea, quia per frequentem .	24	I	10	3	24	—	18	24
Preterea pena .	25	II	11	4	25	18	19	25
Licet in pluribus.	27	I	12	56	27	19	20	27
Preterea ut calumpniis . .	28	II	13	57	29	20	21	29
Per experienciam.	36	I	14	66	35	26	27	35
Cum prescripcio.	38—41	I	15	75	37—39	27—30	29, 30	37—39
Licet pro redimenda . . .	46	II	16	85	43	35	36	43

	ZH.	P.	B. IV.	Os. I.	Dzik. B.	Dzik. C.	Dzik. D.	Strad B.
Quamuis negocia mortua . . .	47	I	17	86	—	39	40	—
Abusiua consuetudine . . .	53	I	18	96	48	40	41	48
Licet antiquitus.	55	II	19	101	50	—	—	50
Item si plures .	56	II	20	102	—	41	—	—
Item quacumque morte . . .	57, 58	II	21	103	—	—	—	—
Sunt nonnulli .	60	I	22	104	53	—	—	53
Consuetudine iniquissima . .	61	I	23	106	—	—	—	—
Ut quilibet alium.	62, 63	II	24	32	54	44	—	54
Cum omnes constituciones . .	1	I	25	5	1	1	1	1
Crebra altercacione	2	I	26	6	2	2	2	2
Ius militare. Quidam ex nostris.	3	I	27	7	3	3	3	3
Quia victus victori	4	I	28	8	4	4	4	4
Ut in rapinis .	5	I	29	15	5	5	5	5
Ut dominarum habitacio . . .	9	I	30	17	—	—	—	—
Cum actor forum rei	64	II	31	52	—	—	—	—
Ex lege imperiali	65	I	32	50	55	45	—	55
Re vera non solum	66	I	33	51	56	—	—	56
Finem litibus .	30	II	34	58	28	22	23	28
Cum secundum patrum . . .	67	I	35	22	57	—	—	57
Cum ex separacione . . .	69	I	36	73	58	46	—	58
Similiter infantibus	70	II	37	74	59	—	—	59
Nobilitatis stirpes.	31	II	38	59	30	23	24	30
Cum omnis dissensionis . .	108	I	39	76	94	60	28	94
Cum furta et latrocinia . . .	109	I	40	77	95	—	—	95
Si cuiuscumque pueri . . .	110	II	41	78	96	—	—	96
Cum realis distinccio . . .	111	II	42	79	97	—	—	97

	ZH.	P.	B. IV.	Os. I.	Dzik.			Strad B.
					B.	C.	D.	
Ut calumpniis malorum . . .	112	I	43	80	98	61	—	98
Ut viri famosi .	71	II	44	72	60	21	22	60
Cum in causarum	113	I	45	87	14	—	—	14
Ut noxius ludus taxillorum . .	76	I	46	9	64	49	—	64
Ad precludendum lusoribus . .	77	I	47	10	65	—	—	65
Expedit reipublice	78	I	48	105	66	—	—	66
Ex communi usu in regno . .	79	II	49	97	67	50	—	67
Sepius contingit, ut quidam . .	80	I	50	16	68	—	—	68
Cum in usurarum voragine . .	81	I	51	18	69	—	—	69
Quidam de ipsorum audacia .	82	I	52	33	70	51	—	70
Et licet canonica sanccio . . .	83	I	53	34	71	—	—	71
Quoniam omnis scurilitas . .	84	I	54	35	72	52	—	72
Idem dicimus, si matrem . . .	85	I	55	35	72	—	—	72
In percussionibus militum . . .	86	II	56	36	73	53	—	73
Ut penarum distinccio . . .	87	II	57	37	74	—	—	74
Et licet lex tam noui	88	I	58	38	75	—	—	75
Cum officium scultetorum . . .	107	I	59	95	93	—	—	93
Filius nondum emancipatus .	96	V	—	11	83	—	—	—
Quia filii cum patribus . . .	6	V	—	12	6	6	6	6
Quia onus, presertim . . .	7	V	—	13	7	7	7	7
Cum nullus iure suo	8	V	—	14	8	—	—	8
Quia cuilibet summa defensio .	10	V	—	19	9	—	—	9
Quia plerumque habentes . .	14	V	—	23	13	10	10	13

	ZH.	P.	B. IV.	Os. I.	Dzik.			Strad. B.
					B.	C.	D.	
Statuimus, quod dum aliquis .	68	V	—	24	—	—	—	—
Martinus, conqueritur de Nicolao	103	V	—	26	89	—	—	89
Item Martinus deposuit . . .	104	V	—	27	90	58	—	90
Preterea dum dominus . . .	106	V	—	28	92	—	—	92
Possibilitas racionis	20	V	—	39	20	—	—	20
Preterea quandoque presidentes.	21	V	—	40	21	—	—	21
Item dum aliquis.	22	V	—	41	22	16	16	22
Statuimus, quod pro qualibet arbore	105	V	—	42	91	59	—	91
Statuendo decreuimus . . .	89	V	—	43	76	—	—	76
Item si quis propria auctoritate.	90	V	—	44	77	54	—	77
Aliquis excolens et seminans .	91	V	—	45	78	55	—	78
Cum alicui quatuor boues .	92	V	—	46	79	—	—	79
Item pro curru feni	93, 94	V	—	47	80, 81	56	—	80, 81
Cum aliquis arguit	95	V	—	48	82	—	—	82
Militi pro una plaga . . .	97	V	—	49	84	57	—	83
Contingit sepius .	166	V	—	53	—	—	—	84
Actor procurat ad causam . .	26	V	—	55	26	—	—	26
Accepimus, quod Petrus . . .	32	V	—	60	31	24	25	31
Item Petrus Iohannem traxit.	33	V	—	61	32	—	—	32
Preterea Petrus contra Iohannem	34	V	—	62	33	25	26	33
Querelam Petrus deposuit . .	35	V	—	63	34	—	—	34
Bertoldus deposuit querelam .	98	V	—	64	85	—	—	85

	ZH.	P.	B. IV.	Os. I.	Dzik.			Strad. B.
					B.	C	D.	
Item Bertoldus contra Andream	99	V	—	65	86	—	—	86
Conradus domum vendicabat . .	37	V	—	67	36	—	—	36
Egidius deposuit cum querela .	72	V	—	68	61	—	—	61
Item Egidius conquestus est .	73	V	—	69	62	47	—	62
Querelam deposuit Egidius .	74	V	—	70	63	—	—	63
Preterea de villanorum pastore	75	V	—	71	—	48	—	—
Franciscus deposuit querelam .	42	V	—	81	40	31	31	40
Franciscus neptem suam . .	43	V	—	82	41	32	33	41
Wdowa w mirze, w pokoju będąc	—	—	—	—	—	—	32	—
Franciscus vendidit Gregorio.	44	V	—	83	42	33	34	42
Franciscus Gregorio mutuauit.	45	V	—	84	—	34	35	—
Nagod villanus deposuit . . .	48	V	—	88	44	36	37	44
Petrus conquestus est de Iohanne . . .	49	V	—	89	45	37	38	45
Petrus agebat contra Iohannem .	50	V	—	90	46	38	39	46
Franciscus, Falco et Henricus	52	V	—	92	47	—	—	47
Nicolaus deposuit querelam . .	54	V	—	93	49	—	—	49
Nicolaus Mathie mutuauit . .	100	V	—	94	87	—	—	87
Statuimus, quod marito mortuo.	101	V	—	98	88	—	—	88
Item statuimus, dum aliqua .	102	V	—	99	—	—	—	—
Laurencius conqueritur de Nicolao . . .	59	V	—	100	52	43	—	52

	ZH.	P.	B. IV.	Os. I.	Dzik.			Strad. B.
					B.	C.	D.	
Statuimus insuper, quod si. .	116	Wp.	—	—	—	62	—	—
Multocies contingit	123	Wp.	—	—	—	63	—	—
Statuimus, quod si aliquis . .	133	Wp.	—	—	—	64	—	—
Preterea declarando statuimus .	134	Wp.	—	—	—	65	42	—
Ustawiliśmy, iż gdy rycerz rycerza zabije .	—	—	—	—	51	42	—	51

Rzecz czytana na posiedzeniu Wydziału dnia 18 listopada 1895 roku.

ROSYA A REWOLUCYA FRANCUSKA.

Napisał

Bronisław Dembiński.

WSTĘP.

Udział Katarzyny II w walce z rewolucyą francuską pod koniec XVIII wieku stanowi epokę w stosunku Rosyi do zachodniej Europy. Pierwszy to raz zabiera Rosya głos stanowczy w bardzo ważnych i zasadniczych wewnętrznych sprawach państw zachodnio-europejskich. Chodziło o obronę monarchii, zagrożonej przez rewolucyą.

Zdawać się mogło, że Europa zachodnia sama nie może już sobie poradzić, że nie zdoła utrzymać ładu i rządu, ani zachować monarchii we Francyi, tej formy państwa, która uzyskała „sankcyą wieków".

Potęga północna miała tedy przywrócić równowagę świata. Ku północy zwracały się i gorące serca wygnańców francuskich i trzeźwe umysły polityków, zwracali się tułacze i królowie. Daleka „gwiazda północna", o której Voltaire powiedział, że jest „najpiękniej świecącą a zarazem najwięcej dobroczynną", rzucała swe promienie i do wnętrza ponurego więzienia najnieszczęśliwszego z królów, Ludwika XVI.

Rosya była poza obrębem zachodniej „burzy", to też tem wznioślejszą rolą przyznawali jej ci, którzy bezpośrednio rowolucyą byli dotknięci. Nigdy dotąd Zachód tak usilnie nie apelował do Rosyi, nigdy tak nie wzywał i nie potrzebował pomocy. Nigdy też nie odzywała się Rosya tak często i wymownie do Zachodu, jak w początku wielkiej rewolucyi.

Wprawdzie już raz w pierwszej połowie XVII w. jeden z carów, Aleksy Michałowicz, zaznaczył wyraźnie stanowisko Rosyi wobec rewolucyi, której widownią była Anglia. Poseł rosyjski, przybywszy do Karola I w r. 1645, nie mógł zrozumieć, że parlament walczy z królem, że z królem swym można staczać walkę. A kiedy przyszła wiadomość do Moskwy, że król został ścięty, kazał zaraz wypędzić kupców angielskich z wszystkich miast rosyjskich; później pomagał Karolowi II i pieniędzmi i dostarczaniem zboża do odzyskania tronu.

„Widzimy, podnosi Rambaud, że car na seryo pojmował zasadę solidarności wśród monarchów, że ten, który ostatni przybył do rodziny królów w Enropie, nie był najmniej oddany wspólnej ich sprawie“ [1]).

Ale ta dostojna „rodzina“ nie brała wtedy jeszcze na seryo nowego przybysza, ani go nie znała, ani się z nim nie liczyła. Oburzenie cara można raczej uważać za curiosum historyczne, niż za doniosły fakt historyczny. Co Rosya wówczas znaczyła dla zachodniej Europy, o tem świadczy wymownie pominięcie Rosyi w wielkim kongresie europejskim, który zawierał pokój „westfalski“ w r. 1648. Była tam wprawdzie wzmianka o Rosyi, ale tylko pośrednio i mimochodem uczyniona. Wzmianka taka dowodziła, że Rosya jako europejskie mocarstwo żadnego jeszcze nie miała znaczenia, że bez niej przychodziły do skutku traktaty, które były podstawą politycznego stanu Europy. A jednak odezwały się później głosy, bardzo poważne, które Rosyi przyznawały wprost gwarancyą westfalskiego pokoju. Było to na sejmie Rzeszy w r. 1791. Za rosyjską gwarancyą przemawiał elektor trewirski, oświadczał się także za nią elektor moguncki. Całe powiaty w pismach dziękczynnych składały Rosyi jak najbardziej upokarzające hołdy [2]).

Równocześnie odezwał się niemiecki głos patryotyczny, który przestrzegał przed gwarancyą Rosyi, wskazując Polskę: „tylko jeszcze kilka armat więcej a olbrzymia lawina będzie przed bramami naszej ojczyzny“.

Hołdy, oddawane wówczas Rosyi, były w związku z niebezpieczeństwem, które zagrażało granicom cesarstwa ze strony rewolucyi, miały uprawnić a zarazem zniewolić Rosyą do udziału we walce z szerzącą się „epidemią“ anarchii. Głos Rosyi w sprawach europejskich i zewnętrznych i wewnętrznych zyskał niezmiernie na sile i — grozie w Europie w przeciągu jednego wieku. „Rodzina“, złożona z głów ko-

---

[1]) Revue politique et littéraire z 14 września 1878.

[2]) Häusser: Deutsche Geschichte vom Tode Friedrichs des Grossen bis zur Gründung des deutschen Bundes. Wyd. czwarte T. I, 294 i 295.

ronowanych, uciekała się do pomocy „siostry“ — imperatorowej rosyjskiej, pukała do „wspaniałomyślnego“ jej serca i geniuszu, bo chodziło o najwyższe dobra, o zachowanie „tronu i ołtarza“, jak z emfazą wciąż zapewniano. — Katarzyna nie była gorszą od cara Aleksego i od razu poczuła się do „solidarności“; manifestowała ją wobec całego świata z wielkim patosem.

„Obrażonemu majestatowi narodu“ przeciwstawiała „obrażony majestat Boski i ludzki“, a nikt z panujących, prócz jednego chyba tylko króla szwedzkiego, fantastycznego Gustawa III, nie przemawiał tak gorąco za wojną z rewolucyą, jak imperatorowa rosyjska; nikt nie obstawał tak, jak ona, przy nietykalnych i niewzruszonych „prawach i zasadach monarchicznych“. Imperatorowa rosyjska miała w istocie niewzruszone zasady monarchiczne, od których nie odstępowała, ale miała je wyłącznie dla s i e b i e, dla Rosyi, nie dla dobra monarchii, jako takiej, nie dla Zachodu, targanego straszną walką, nie dla dobra ludzkości, której rzekomo chciała bronić.

Okaże się właśnie, jaki Katarzyna zrobiła użytek ze swoich głośnych zasad, na które w swym „memoryale o rewolucyi“ kładzie nacisk, jakie były jej czyny i dzieła. Chwila to bardzo charakterystyczna, ważna i pouczająca. Rosya miała sposobność, aby „rodzinie“ oddać prawdziwe usługi, aby okazać się „bezinteresowną“, jak sama mówiła, jak przypuszczali francuscy emigranci, którzy prawdziwe mieli nabożeństwo do „bohaterki północy“. Okaże się, jak Rosya skorzystała z tej pierwszej sposobności, jaka jej się nadarzyła, co uczyniła dla Zachodu, dla stłumienia lub pohamowania rewolucyi.

Może to być pouczającą lekcyą, czego Europa po Rosyi wogóle może się spodziewać, jakim ta północna potęga jest i może być czynnikiem w życiu państw i narodów europejskich.

Wprawdzie w przededniu XIX wieku przyłączyła się wreszcie Rosya pod carem Pawłem do koalicyi mocarstw przeciw Francyi i przeciw porządkowi rzeczy, który stanął i utwierdzał się na gruzach dawnej monarchii, przeciw „Cezarowi“, którego przepowiadała już Katarzyna.

Rosyjskie wojska posunęły się na zachód, walczyły pod włoskiem niebem, przedzierały się przez nieprzebyte góry, wywołując zdumienie swą karnością i wytrwałością. Walczyły i ginęły pod wodzą Suworowa, anioła mściciela czy „dusiciela“, jak go nazwał historyk rosyjski Karamzin, w hymnie żałobnym, wygłoszonym na cześć „do bóstwa podobnej“ Katarzyny. Ale karkołomna przeprawa i cała brawura rosyjska nie zdołała zburzyć nowego gmachu, który się wzniósł na dawnych ruinach, nie zdołała powstrzymać zwycięskiego zapędu nowej Francyi.

Później staje się Moskwa gorejącym grobem wielkiej armii francuskiej a raczej armii wszystkich prawie narodów zachodnich, albo siłą przykutych do zwycięskiego rydwanu nowożytnego Cezara, albo też ujętych gwiazdą jego szczęścia. Później liberalny car spieszy, aby dokonać restauracyi i reakcyi wraz z monarchami Europy, bierze następnie udział w „świętych ligach", opartych na zasadach religijnych i moralnych. Ale były to spóźnione sentymenta. Wszelkie związki i ligi nie mogły utrwalić restauracyi, ani zapobiedz rewolucyom, jakie nurtowały zachodnie społeczeństwo. Jakaś klątwa — der Fluch der bösen That — ciąży nad dziełem restauracyi we Francyi, z którego dziś niema ani śladu. Fatalne przyniosło to skutki, że w samym początku walki z rewolucyą „rodzina" tych, których majestat był znieważony, nie utworzyła prawdziwie „świętej" ligi i świętymi, wielkimi nie posługiwała się środkami. Była to w istocie przykra chwila, w której monarchia francuska pada i w gruzy się rozsypuje. Z jednej strony rzuca się i szamoce społeczeństwo, aby jakiś nowy wywalczyć świat, objawić nowe prawdy i „prawa" dla wszystkich ludzi i ludów, a w tem dążeniu traci miarę i równowagę, popada w błędy i zbrodnie; z drugiej znów strony ci, którzy powołani byli do obrony majestatu korony i świętości religii, tracą z oka ten wielki cel, gubiąc się w rywalizacyach politycznych i zaborczych działaniach. Zasad a zarazem czynów, zgodnych z zasadami, nie było nigdzie. Zasad wyższych, ogólno ludzkich, nie wniosła Rosya do Europy, przeciwnie proszona usilnie o pomoc przeciw rewolucyi, użyła tej rewolucyi właśnie jako dogodnego środka do przeprowadzenia swej polityki wobec Polski, która pragnęła stworzyć monarchią dziedziczną, stworzyć to, co rewolucya zburzyła. Wiemy, że Katarzyna „łamała sobie głowę" nad tem, aby uwikłać mocarstwa w wojnę z rewolucyą, a tem samem uzyskać całą swobodę działania, ale sądzę, że pomimo tylu znakomitych dzieł o dobie rewolucyjnej, nie jest dostatecznie znana ta obłudna i przewrotna gra rosyjska. Nie są jeszcze znane wszystkie jej fazy i środki, ani też nie został należycie uwydatniony związek rosyjskiej polityki wobec rewolucyi ze sprawą polską.

W dziełach Sybla, Sorela, Hermanna, Brücknera, Waliszewskiego i innych są ustępy całe, poświęcone polityce Katarzyny wobec rewolucyi i Polski, znamy je dokładnie a jednak śmiemy twierdzić, że stanowisko Rosyi wobec rewolucyi francuskiej domagała się osobnego ujęcia i przedstawienia.

Jasno zdaję sobie z tego sprawę, że bardzo trudne podjąłem zadanie, i że nie dość mogłem korzystać z archiwalnych źródeł z dyplomatycznej korespondencyi posłów, którzy w owym czasie w Petersburgu

starali się przeniknąć grę i intrygę rosyjską. Ale mieliśmy w ręku raporta dwóch głównych aktorów a zarazem widzów, którzy w Petersburgu przebywali i częste miewali konferencye i rozmowy bądź to z ministrami rosyjskimi, bądź też z samą imperatorową — posła austryackiego, hr. Cobenzl, i posła pruskiego hr. Goltz, a zatem przedstawicieli tych dwóch potęg, które największy miały interes w bardzo dokładnem poznaniu polityki rosyjskiej. Raporta tych dwóch posłów doskonale się uzupełniają. Cobenzl zwolennik przymierza z Rosyą, zbyt pogodnie i przychylnie usposobiony, stara się, o ile możności, podnieść zawsze to, co dla Austryi było lub mogło być korzystne a zatrzeć lub złagodzić to, co w Wiedniu musiałoby złe zrobić wrażenie i obudzić nieufność do „sprzymierzonej" potęgi. Goltz zrazu „zimno" traktowany, niechętny a przynajmniej niezadowolony, jest podejrzliwy; zwraca też daleko baczniejszą uwagę na ukryte zamiary rosyjskie, nie wierzy pięknym słowom i nie polega na pozorach, szuka klucza do sekretów a nieraz go zręcznie i szczęśliwie znajduje. Cennym materyałem są też instrukcye, które dwór pruski przesyłał Goltzowi do Petersburga w odpowiedzi na jego raporta. Instrukcye te były poniekąd sprawozdaniem z wiadomości, które do Berlina napływały, a same przez się tłomaczą nam zamiary polityki pruskiej i dozwalają poznać cały mechanizm polityki zagranicznej w Berlinie.

Oprócz raportów Cobenzla i Goltza częściowo tylko korzystaliśmy z raportów Debolego, któremu Kalinka chlubne wystawił świadectwo [1]). Raporta posłów angielskich znane nam są tylko z fragmentów, ogłoszonych przez Hermanna [2]). Listy posła francuskiego wydał niedawno Rambaud [3]). Pisał je dyplomata dość podrzędny, p. Genet, który nie miał ani zmysłu politycznego ani możności, aby dokładne zdawać raporta. Dwór bowiem rosyjski zerwał wszelkie stosunki z przedstawicielem Francyi, szczerze rewolucyi oddanym, w bardzo ważnej chwili. Genet z trudnością się oryentuje w swem położeniu bardzo istotnie trudnem, ale niektóre jego uwagi i sądy są trafne i ciekawe. Zresztą jego działalność wypadnie nam bliżej poznać, bo ściśle ona się łączy już z przedstawieniem rzeczy. Raportów posła rosyjskiego, który w Paryżu przebywał, znamy mało, ale te, które są wydane [4]), rzucają dość wyraźne

[1]) Kalinka: Sejm czteroletni, wyd. IV. T. I, 670 i nast.

[2]) Dr. Ernst Hermann: Diplomatische Correspondenzen aus der Revolutionszeit. Gotha 1867.

[3]) Rambaud: Recueil des instructions, Russie. T. II. 479 – 538.

[4]) Feuillet de Conches: Louis XVI, Marie-Antoinette et Madame Elisabeth 6 tomów, Paryż 1864. Korespondencya posła p. de Simolin jest w I, II i V tomie; inne fragmenta w Archiw Ruski, 1866, str. 800 i nast.

światło, na jego działalność. Wogóle dyplomatyczna korespondencya posłów rosyjskich, przebywających na obcych dworach, nie jest dostępną, a ten brak dotkliwie daje się uczuć. Ale mimo to pokusił się już szereg historyków o przedstawienie polityki rosyjskiej i wydanie o niej swego sądu. Nie zrażając się też tym brakiem, zabrałem się do studyum nad stosunkiem Rosyi do rewolucyi francuskiej, nie zrażając się też tem, że ta chwila dziejowa była ulubionym przedmiotem badań historycznych, że pierwszorzędni pisarze poświęcili jej pilną usługę i z wielkim talentem ją przedstawili. Około wyświecenia całego politycznego położenia Europy w dobie „wielkiej“ rewolucyi położył niewątpliwie największe zasługi Sybel a po nim Sorel. Sybel może pierwszy przedstawił i zestawił walkę antirewolucyjną z drugim rozbiorem Polski, a przynajmniej szczególnie uwydatnił związek tych dwóch wypadków w szerokim obrazie, obejmującym równolegle zachód i wschód Europy. Sorel równie silnie, a ze stanowiska etycznego daleko silniej od Sybla, przedstawił związek ścisły, zachodzący między polityczną rewolucyą zachodnio-europejską a terytoryalną rewolucyą wschodnio-europejską, bo w istocie rozbiór Polski, ogromnego państwa, był rewolucyą — terytoryalną. Sądy znakomitego historyka francuskiego są trafne i sprawiedliwe, ale zrozumieć łatwo, że w obrazie, ujmującym wszystkie państwa i wypadki europejskie w jedną całość, w przedstawieniu rzeczy, traktującem w równej mierze c a ł ą Europę w stosunku do rewolucyi, nie mogła polityka Rosyi wobec rewolucyi i Polski dostatecznego doznać uwzględnienia i rozwinięcia. A potem Sorel nie korzystał sam ze źródeł tak ważnych, jak raporta Goltza lub Cobenzla, tylko polegał na tych historykach, którzy z tych źródeł czerpali, a mianowicie na Syblu. Wprawdzie nieraz z nim polemizuje, ale zaczepia raczej sądy Sybla ze stanowiska moralnego, a nie zbija przedstawienia i powiązania wypadków.

Przeciwnie w ważnych kwestyach powołuje się na Sybla i idzie za nim w przedstawieniu przyczynowego związku wypadków, chociaż na wnioski i sądy się nie godzi. Dowodów na poparcie naszego zdania dostarczymy w samej pracy w konkretnych wypadkach. Nam nie chodzi i nie może chodzić o wypowiedzenie sądów moralnych, bo te zostały już wypowiedziane, ale pragniemy przyczynowy związek wypadków samodzielnie przedstawić. Z temi samemi źródłami w ręku, co Sybel lub Hermann, do innych w niejednym punkcie, i to wcale niepodrzędnym, doszliśmy wyników. Polityka Katarzyny II wydawała nam się inną w pewnych ważnych chwilach, niż ją Sybel przedstawia, inną także wydawała nam się nieraz i polityka pruska w sprawie polskiej.

Wogóle ważne momenta w stosunku Rosyi do sprawy francuskiej i polskiej nie zostały wcale w dotychczasowej literaturze uwydatnione.

Twierdząc to, nie myślimy bynajmniej obniżać wielkiej, niezaprzeczonej wartości dzieł Sybla, Sorela i innych; nie o krytykę nam chodzi, ale po prostu o uzasadnienie swej pracy. W tem przekonaniu, że taka robota potrzebna i konieczna, czerpaliśmy otuchę, w tem przekonaniu dalej, że jest obowiązkiem naszym na szerokiem tle polityki europejskiej poznać i uprzytomnić sobie ważną chociaż niewymownie smutną i przykrą chwilę dziejów polskich.

Niepodobno nam pominąć tu dzieła, które pojawiło się, kiedy już zaczęte były poszukiwania do naszej pracy. Mamy na myśli książkę p. Ch. de Larivière: Catherine II et la révolution française [1]) z przedmową p. Rambaud, która jest niewątpliwie najlepszą częścią i ozdobą książki. Pomimo pochlebnych słów tak znanego i słusznie cenionego autora, jak Rambaud, poprzedzających pracę p. Ch. de Larivière, nie możemy jej przyznać wielkiej wartości naukowej; mamy wrażenie, że pisał ją dyletant oczytany i rozmiłowany w tematach historycznych, a nie historyk, przywykły do powolnej, ale umiejętnej pracy. Autor zaznaczył wprawdzie od razu, że rzecz jego jest oparta na „nowych dokumentach", ale tego właśnie nie widzimy. Tym nowym dokumentem nazywa chyba „Pamiętnik" p. de Langeron, mieszczący się w archiwum spraw zagranicznych w Paryżu (T. XX), ale stąd nie zaczerpnął tyle nowych wiadomości, aby pracy swej nadać charakter nowości i samodzielności. Najczęściej i najchętniej powołuje się Larivière na znaną od dawna a z upodobaniem przytaczaną Korespondencyą Katarzyny z Grimmem.

Założenie pracy autora jest w każdym razie okazałe. Ma to być dzieło cztero-tomowe a sam tytuł: „Catherine le Grand" jest charakterystyczny i oznacza tendencyą a poniekąd i naukową wartość publikacyi. Indywidualność „wielkiej" Katarzyny góruje u autora nad wypadkami, co oczywiście w całem przedstawieniu rzeczy musiało się uwydatnić, tem więcej, że sam autor ulega urokowi swej bohaterki i do jej „rehabilitacyi", jak się zdaje, chce przyłożyć ręki. Właściwie o „rehabilitacyi" nie może tu być mowy, bo przecież Katarzyna II była za życia uwielbiana przez sławnych pisarzy, tak że sama w swej skromności musiała nawet czynić zastrzeżenia. Ona sama miała uczucie, że mogłaby więcej zdziałać, gdyby była mężczyzną, ale przekonywano ją

[1]) Paryż 1895.

wymownie [1]), że przeciwnie jako kobieta więcej ma majestatu. Możnaby całą litanią ułożyć z pochwał współczesnych, z różnych epitetów nad wszelki wyraz pochlebnych. Za życia jej wydawano sądy historyczne i przeznaczano jej miejsce najwięcej zaszczytne i chlubne w dziejach świata. A po zgonie imperatorowej mówi o niej poważny bądź co bądź historyk rosyjski, Karamzin, jak o „bóstwie". Wprawdzie odzywały się i głosy oburzenia, ale te były zagłuszone istnym chórem pochwał i zachwytów. Wobec tego tedy rehabilitacya jest niemożliwa, chyba degradacya.

Autorem kierowało snać to uczucie, które dziś we Francyi często a nieraz jaskrawo się objawia, uczucie szczególnej sympatyi dla Rosyi i wszystkiego, co jest tryumfem i potęgą Rosyi. Już w przedmowie swej Rambaud w tę strunę polityczną uderzył, zaznaczając, że pragnienie, od dawna żywione, łączności czy nawet przymierza Francyi z Rosyą stało się rzeczywistością w obecnej chwili, w której nie zważają już w Petersburgu na formę państwa, ani na przyjaźń panującego, tylko na sam naród.

Z różnych tedy ważnych względów dzieło p. Ch. de Larivière, nie mogło stosunku Katarzyny do rewolucyi francuskiej przedstawić w należytem świetle. Poglądy zasadnicze na całą indywidualność Katarzyny są błędne.

Punkt wyjścia naszej pracy jest inny. Chodzi nam o poznanie polityki rosyjskiej, o poznanie tej zdumiewająco przebiegłej i przewrotnej gry, której ofiarą padła Polska. Oczywiście osobistość imperatorowej, która w tej grze prawdziwą była mistrzynią, budzi niepośledni interes i wysuwa się niejednokrotnie na pierwszy plan, ale sama przez się nie jest ona przedmiotem naszych dociekań. Ciekawszem i ważniejszem zjawiskiem w dziejach, niż indywidualność Katarzyny II, jest Rosya. Katarzyna była *magna*, *maxima pars* tego, co Rosya znaczyła i działała, ale nie starczy ona *pro toto*. Ta całość olbrzymia państwa rosyjskiego i ciągłość polityki rosyjskiej od szeregu wieków aż do dni naszych jest zjawiskiem tak imponującem a zarazem zastraszającem, że wobec tego blednie a w każdym razie traci na blasku ta „sławiona" gwiazda, która zawitała do Rosyi, aby tu świecić nad szerokim a zawsze jeszcze za ciasnym widnokręgu rosyjskim.

Mamy ciekawe zestawienie terytoryalnych zdobyczy rosyjskich [2]). Pokazuje się tedy, że w ostatnich czterech wiekach przybywało Rosyi

---

[1]) Lettres et pensées du maréchal Prince de Ligne. Paris 1809, str. 251 i nast.

[2]) A. Brückner: Die Europäisirung Russlands Land und Volk. Gotha 1888, s. 8.

dziennie w przecięciu po 130 □ klm. Na początku XVI w. obejmowała Rosya 40000 □ mil, Katarzyna II zastała 320000 a zostawiła i przekazała przyszłym carom 352000 □ mil. Po niej urósł znowu ten olbrzym i wciąż rośnie. Katarzyna prowadziła dalej dzieło zaczęte, rozwijała to, co było przed nią i co po niej być miało. Sama o sobie powiedziała: „chociażby nawet nie było Katarzyny, nie mniej przeto istniałaby Rosya". Dzieło to jest uniwersalnego światowego znaczenia; rozmiarami przewyższa olbrzymie monarchie starożytne, monarchią Aleksandra Wielkiego i cesarstwo rzymskie, przewyższa państwo Kalifow, państwo a raczej wszystkie razem państwa Karola V, a dziś Wielka Brytania wraz z wszystkiemi posiadłościami i koloniami jest mniejszą od Rosyi. Catherine le Grand traci na wielkości wobec takiego światowego olbrzyma, jak Rosya. A potem w tej polityce Katarzyny wobec rewolucyi i Polski są znamienne rysy polityki rosyjskiej; jest jakaś złowroga cierpliwość, która łączy się zwykle ze świadomością potęgi i ostatecznego zwycięstwa. Kalinka w swej znakomitej charakterystyce Katarzyny II mówił o „flegmie niemieckiej"; w każdym razie ta flegma zlała się w jedno z tą cierpliwością, która uśpić mogła najczujniejszych i w błąd wprowadzić. Cierpliwości towarzyszyła obłuda i przebiegłość, która jest także rysem charakterystycznym rosyjskiej polityki. Nie był to znowu indywidualny rys Katarzyny.

Z tych tedy powodów i z naszego punktu wyjścia zdawał nam się tytuł: „Rosya a rewolucya francuska" więcej odpowiednim, niż „Katarzyna a rewolucya". Dokonywały się dalej podboje bez względu na burze zachodnie, bo te podboje i zabory były najwyższą Rosyi zasadą, wyższą daleko i ważniejszą, niż te, które dla Zachodu głosiła. Za Katarzyną stała Rosya potężna i groźna, z którą dwory niezmiernie się liczą, czasem więcej, niż godność ich na to pozwalała. Pochlebstwa, dla Katarzyny przeznaczone, były umizgami dla Rosyi. Nie myślimy znowu indywidualności Katarzyny obniżać, bo ostatecznie ona działała samodzielnie i nici wielkiej intrygi ona trzyma w swym ręku. Siłą jej było, że w ważnych sprawach przejęła się na wskroś duchem przeszłości i przyszłości Rosyi.

Rzecz naszą doprowadzamy do połowy r. 1792, do tej chwili, w której zaczęła się wojna z rewolucyą francuską bez udziału Rosyi. Rosya znalazła nagle źródło rewolucyi „jakobińskiej" — w Polsce; miała emigrantów, których do nieszczęśliwej ojczyzny gwałtem wprowadzała potężną armią. Byli to tacy emigranci, których „wołała matka ojczyzna" a nie wrócili; nikt ich nie ścigał, nie krzywdził w kraju, nikt ich nie wyganiał, oni sami poszli na obczyznę — do Petersburga aby tu uzyskać poparcie — i uzyskali. Okazało się jawnie, że nawo-

ływanie do walki z rewolucyą było nędzną sztuczką dyplomatyczną, było łudzeniem zachodniej Europy. Cierpliwość i przebiegłość rosyjska święciła tryumfy.

Wiemy, że i później dużo się jeszcze mówiło o udziale imperatorowej rosyjskiej w walce z rewolucyą, że w Petersburgu zjawił się po tragicznym zgonie Ludwika XVI w r. 1793 hr. Artois, późniejszy król Karol X, ale stosunki te są tylko epilogiem głównej gry, która w połowie r. 1792 dochodzi do tragicznego momentu. Tu zapowiada się już bardzo wyraźnie rozwiązanie sprawy, zapowiada się niemoc koalicyi monarchicznej a zatem zwycięstwo dwóch potęg rewolucyi i Rosyi.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Notable. — Stany generalne. — Początek rewolucyi. — Zamierzone przymierze rosyjsko-francuskie. — „Liberalizm" Katarzyny.

„Dumna autokratka północy" odbywała właśnie w pierwszych miesiącach 1787 r. swą „wspaniałą" podróż tryumfalną na Krym, świeżo zdobyty bez dobycia oręża, „oświecała, jak słońce, rozlegle swe dzierżawy", a nawet z najciemniejszej nocy z jej rozkazu „stawało się światło" [1]), kiedy na kresach zachodniej Europy — we Francyi — zachmurzył się widnokrąg polityczny. W starej stolicy ruskiej, w Kijowie, wśród ustawicznych i świetnych uroczystości, wśród festynów, balów i zabaw otrzymał poseł francuski, hr. Ségur, jeden ze szczęśliwych, zaproszonych towarzyszy imperatorowej rosyjskiej, wiadomość z Paryża, że król postanowił zwołać „notablów" [2]).

Katarzyna okazała posłowi z tego powodu jak „najżywsze zadowolenie", mówiła z zachwytem, że upatruje w zebraniu notablów rękojmią poprawienia finansów francuskich i przywrócenia porządku publicznego. „Nie potrafiłabym, zapewniała, wyrazić dość pochwał dla młodego króla, który w sercu Francuzów staje się godnym rywalem Henryka IV".

[1]) „voulait et commandait que la lumière se fît". Mémoires ou Souvenirs et anecdotes par M. Le Comte de Ségur Paris 1826 T. III, 10; Perey: „L'Impératrice Catherine II et le Prince de Ligne" w Revue de Paris, nr. 12.

[2]) Ségur: Mémoires III, 83.

Ségur był uradowany tem więcej, że wszyscy goście zagraniczni, którzy do Kijowa pospieszyli, aby oglądać imperatorową, jej orszak i całą świetność przyjęcia, zgodnym chórem bez różnicy narodowości składali mu życzenia. Wszędzie wtedy, podnosi Ségur, uczucia liberalne, myśli szlachetne, pragnienie, aby przeprowadzić reformę, znieść nadużycia i przywileje, ukrócić samowolą władzy, jednem słowem dążyć do wolności, a to znaczy w gruncie rzeczy tyle, co dążyć do sprawiedliwości, wszędzie uczucia te i pragnienia ożywiały skrycie wszystkie dusze, podnosiły wszystkie umysły i we wszystkich tliły sercach. „Szczęśliwe dni, które nigdy już nie wróciły, jakie to były szlachetne złudzenia!“ Ségur z żalem prawdziwym przypominał sobie później owe chwile złudzeń i „świetnych nadziei“, które podzielała, jak się zdawało, imperatorowa rosyjska. Przecież Ségur walczył za niepodległość Ameryki i pierś jego zdobił order Cyncynata, a jednak należał do najmilszych towarzyszy i ulubionych, prawie niezbędnych gości we wszystkich nawet małych wieczorach, na których Katarzyna nie chciała już krępować się etykietą, w których „znikała imperatorowa, a zostawała ujmująca kobieta“. Katarzyna żałowała bardzo, że Lafayette, który podobno także miał przybyć na jej dwór, nie mógł uskutecznić swego zamiaru, ponieważ został członkiem zebrania notablów. Lafayette uchodził w otoczeniu imperatorowej za „bohatera wolności“. Takie przynajmniej odniósł wrażenie Ségur, który, sam lubiany, lubował się także w towarzystwie Katarzyny i jako imperatorowej i jako kobiety, a wśród tego tryumfalnego pochodu, wśród bezustannych „czarujących“ widowisk [1]) zatracił nieco bystrość sądu i stępił zmysł spostrzegawczy. Pozory brał nieraz za prawdę a piękne słowa za szczere uczucia. I tak tedy wierzył, że Katarzyna była istotnie zachwycona zwołaniem notablów i przekonana o tem, iż Francya w ten sposób, uciekając się do środka dawniej praktykowanego zwłaszcza przez Henryka IV, wydobędzie się z ruiny finansowej. Przyznać trzeba, że samą myśl zwołania notablów nazwała Katarzyna „zadziwiającą“, powołując się na doświadczenie, jakie sama uczyniła z deputatami z r. 1767. Z dumą mówiła o tem, jak z deputatami postąpiła, jak im przedstawiła swe „zasady“, w pamiętnej instrukcyi, wzywając ich, aby powiedzieli, „gdzie ich bót ciśnie“, wzywając ich do wspólnej pracy nad dobrem publicznem. Zaczęli tedy, pisała Katarzyna o swych deputatach, gromadzić materyały, zaczęli mówić, marzyć i rozprawiać, a ja słuchałam i byłam obojętną

[1]) On nous a menés d'illusion en illusion.

na wszystko, co nie było użyteczne[1]). Przebija się w tych słowach zupełna samowiedza, że imperatorowa ostatecznie deputatami kierowała, że pozwalała im wprawdzie rozprawiać a nawet — marzyć, ale w granicach wskazanych i ściśle oznaczonych. Tak było też w rzeczywistości! Katarzyna była duszą zebrania, lubo za zasłoną przysłuchiwała się obradom a właściwie czytaniu z góry przygotowanych wypracowań. Imperatorowa opanowała różnorodne i jedyne w swym rodzaju zebranie, ale nie miała zaufania ani do Ludwika XVI ani do p. de Calonne, że potrafią notablami kierować. O „rywalu Henryka IV“ wogóle rzadko wspomina a o ministrze królewskim Calonne, powołanym, aby ruinie zapobiedz, nie trzymała zbyt wysoko. Calonne przysłał imperatorowej „całą litanią swych projektów“, a nie przeczytawszy jej jeszcze wcale, wyraziła Katarzyna z góry obawę, że będzie nudna tak samo, jako dzieło Neckera o „administracyi finansów“ [2]), pragnęła tylko, aby nie była równie „chimeryczna i nieużyteczna“. Do p. Calonne nie miała Katarzyna „nigdy gustu“; pożyczki jego jeszcze więcej ją zrażały. A miała dobre przeczucie. Niebawem przyszła też wiadomość, że Calonne upadł. Właśnie czytała jego memoryał i mowę a pod świeżem wrażeniem powiedziała: „otóż to popis“ [3]). Uznawała jednak, że trudno znaleźć środki, któreby uchyliły coraz większe przesilenie, że wogóle grunt jest śliski i wszyscy na nim upadają. Katarzyna z pewnem lekceważeniem wyraża się o „pięknych i wielkich“ projektach i powraca do swego pytania: „gdzie bót ciśnie? czy za szeroki, czy za wąski, bo jedno i drugie wywołuje potknięcie“. W końcu dodaje jak to od czasu do czasu czyniła, po niemiecku: „Gott segne die armen Leute. Amen“. — Katarzyna litowała się nad „biednymi ludźmi“, którzy nie umieli dobrej myśli zużytkować i zastosować do rzeczywistych potrzeb. „Nie każdemu się udaje, mówiła z przeświadczeniem autokratka, my mogliśmy zwołać deputatów“ [4]). Później, kiedy notablów już nie było, oburza się na nich: „Idźcie sobie z waszymi notablami, nie wiedzieć, na kogo u was liczyć, ani wasz Calonne, ani żaden inny mnie nie nęci, zatrzymajcie ich dla siebie; wiedzą dziesięć razy więcej odemnie, a postępują dziesięć razy gorzej odemnie i od mych urzędników, chociaż

[1]) Sbornik Imperatorskago ruskago istor. obszczestwa. Petersburg T. XXIII, 403. List do Grimma d. 4 kwietnia 1787.

[2]) Larivière str. 243.

[3]) Sbornik XXIII str. 408, list do Grimma, pisany na Dnieprze między Kijowem a Kaniowem d. 24 kwietnia 1787.

[4]) Dnewnik Chrapowickago 1782—1793. St. Petersburg, 1874 str. 33, d. 26 kwietnia 1787.

mamy mniej pięknych frazesów“ [1]). Tak pisała Katarzyna z Moskwy, gdzie się zatrzymała, wracając z „romantycznej a zarazem historycznej podróży“. Tu nabrała imperatorowa rosyjska większego jeszcze zaufania do siebie i swych urzędników, do swych deputatów, którzy byli ulegli i — praktyczni.

Notable w rzeczy samej nie mogli obudzić „zachwytu“ swą opozycyą i negacyą. Calonne nie odegrał tu świetnej roli, a rażącą niedokładnością cyfr nie budził zaufania. Spotkał się też z ostrą krytyką w zebraniu i poza zebraniem wśród publiczności. Na ulicach ogłaszały afisze, że nowa trupa komedyantów, zebrana przez p. Calonne odegra wielką sztukę: „Fałszywe zeznania“, poczem nastąpi balet z pantomimą, przedstawiającą „beczkę Danaid“. Była to też praca Danaid, aby okropne pustki w skarbie państwa wypełnić. Calonne chciał to uczynić zewnętrznym blaskiem i rozrzutnością. Był to w istocie lekkomyślny i niesumienny „popis“ na bardzo śliskiej arenie. „Komedya“ ta nie mogła trwać długo i była początkiem tragedyi.

Notable zapowiadają już tę lawinę, która miała się stoczyć na dawną Francyą. Dla niektórych zwołanie notablów było zbyt wielkiem, dla innych znów zbyt małem ustępstwem korony. Jeden z najświetniejszych towarzyszy i wielbicieli imperatorowej podczas jej podróży na Krym, ten, który ją pierwszy nazwał Catherine le Grand, ks. de Ligne, nazwał „powszechną spowiedź przed śmiesznem zebraniem notablów głupstwem“ [2]). W samej Francyi odzywały się podobne głosy, ale z drugiej strony objawiały się zdania, że spowiedź ta w innej powinna odbywać się formie, w formie bardzo dawnej, starszej od notablów, że koniecznie trzeba zwołać Stany generalne. Lafayette, oczekiwany gość Katarzyny, był zadowolony, że notable nauczyły kraj myśleć o sprawach publicznych. Mirabeau mniemał, że po notablach nastąpi niechybnie zwołanie „zebrania narodowego“. Była to znowu jakaś nowa myśl, która w przyszłości i to najbliższej konkretne przybrać miała kształty. Powszechny głos domagał się na razie Stanów generalnych, tem więcej że wszelkie próby, aby przesilenie, coraz dotkliwsze, uchylić, były wciąż pracą Danaid. Niemoc i bezradność korony i jej doradców dawała się coraz więcej uczuwać. Ludwik XVI płakał, kiedy Calonne upadł, formalnie oskarżony o kłamstwo. — Głowa opozycyi notablów, arcybiskup Brienne, stanął na czele rządu a zaczął od tego, że notablów rozwiązał, apelując do parlamentów, które wszelkim reformom

---

[1]) Sbornik XXIII, 414. List do Grimma d. 29 czerwca 1787.

[2]) Lettres et pensées, str. 49.

nieprzezwyciężony stawiały opór. Nie złamał go Turgot, a cóż dopiero taki Brienne.

Katarzyna przyjęła ze „zdziwieniem“ wiadomość o mianowaniu ambitnego biskupa ministrem [1]) a przedtem jeszcze się dowiedziała, że lud znieważył królową, obrzucając błotem jej karetę. Na przedstawienie policyi prosił król Maryą Antoninę, aby się w Paryżu nie pokazywała. Wiadomo, że królową nazywano Madame Deficit. „Oh! ci biedni ludzie, litowała się Katarzyna [2]), wszystko źle robią wewnątrz i zewnątrz; jeżeli ten pop tego nie naprawi, to pójdzie odmawiać pacierze; biednym tym ludziom już dawno nie dostaje prostego, zdrowego rozumu.... die Leute sind windig und Köpfchen ist schwindlich“. Z tych lekkomyślnych ludzi i słabych głów, ulegających zawrotowi, śmiała się Katarzyna, a zadowolona z niemieckiego rymu, nie bardzo co prawda udatnego, dodała jeszcze mniej udatny francuski rym, bardzo charakterystyczny: dès que chez vous j'entends parler de parlement, je détourne mon entendement. Rymów uczył Katarzynę hr. Ségur wśród wesołej i zabawnej podróży krymskiej, ale widocznie nie nauczył; nie nauczył jej też rozumieć opozycyi wobec rządu, która niewątpliwie miała złe strony, z którą jednak trzeba się było liczyć. O parlamentach francuskich dość często Katarzyna wspominała, wyrażając swe zdziwienie, że stawiają opór ministrom królewskim. Nie mogę sobie wytłomaczyć, powiedziała już później w r. 1788 do hr. Ségur, jak wśród okoliczności tak krytycznych dla honoru Francyi, naród szlachetny i oświecony może w ten sposób sprzeciwiać się zamiarom monarchy, który ożywiony jest miłością dobra publicznego ... a obecnie, kierowany uczuciem miłości dla poddanych, składa w ofierze wzruszające poświęcenia i zamierza podjąć odważne reformy“. Ségur usprawiedliwiał swój naród, tłomacząc, że ta gorączka jest nieuniknionym wynikiem ruchliwości i oświaty, że często, spiesząc się zanadto, aby oświecić lud, olśniewa się jego sąd i budzi namiętności [3]). Poseł wyraził nadzieję, szczerą czy nieszczerą, że ta gorączka dzięki mądrości króla uspokoi się, a co więcej, że Ludwik XVI odniesie zwycięstwo nad intrygami tych, którzy z wewnętrznych rozruchów Francyi chcą korzystać. Te urzędowe zapewnienia pełnomocnika Francyi, mieszczące w sobie zupełne zaufanie do „mądrości“ króla, te pochwały Katarzyny, wynoszące miłość i poświęcenie Ludwika

[1]) Chrapowicki l. c. d. 12 września 1787, str. 49.

[2]) Sbornik XXIII, 431. List do Grimma d. 29 listopada 1787.

[3]) Ségur: Mémoires III, 301 lorsqu'on se hâte trop d'eclairer le peuple, on éblouit son jugement et on enflamme les passions.

XVI dziwne czynią wrażenie w chwili, w której we Francyi, w samej stolicy „harmonia między królem a narodem“ znikła — na zawsze. Coraz silniej występowały i coraz częściej powtarzały się gorszące objawy zupełnego rozstroju i niepokoju. Nie było już ani poszanowania władzy ani czci dla dynastyi i dworu. Uczucia te zniszczył duch krytyki i negacyi. Nie było się na czem oprzeć; z pod tronu usuwa się jeden filar po drugim. Zachował się dawny duch Frondy, a coraz silniej i namiętniej wydobywał się nowy duch, tchnący rewolucyą. Mirabeau głosił, że Francya „dojrzała do rewolucyi“. Niezadowolenie przybierało już w ciągu r. 1788 groźny charakter, zapowiadający jakoby daleką burzę. Calonne został in effigie spalony; nie wiele brakowało, a byłoby to samo spotkało królową. W całem królestwie wzmagały się wciąż „nieporządki“ [1]). Najwięcej rażącem było to, że szlachta i kler królowi stawiali ustawiczny opór. Parlamenty były niezdobytą twierdzą. A kler nawet ministra-arcybiskupa nie popierał i stawiał się twardo.

Katarzyna najczęściej parlamentom czyni zarzuty. „Przysięgam, pisze do Grimma, że nic nie rozumiem ze sporów Ludwika XV i XVI z parlamentami: nie wiem, jak to może być“ [2]).

Wszędzie przebija się to samo uczucie w słowach imperatorowej rosyjskiej, to uczucie, że koronie nie można się opierać. Przysięga, że wprost nie rozumie oporu, nie rozumiała też później i nie uznawała ustępstw Tymczasem odzywały się w Paryżu coraz częściej głosy już nie opozycyjne, ale rewolucyjne, głosy takie, że „królowie swą władzę mają od ludów“. Posiew kontraktu społecznego wydawał owoce. Widocznem było, że po użyciu różnych środków potrzeba było nowego. Opozycya parlamentów ubezwładniała działanie korony i łamała wszelką inicyatywę rządu, wszelkie zapędy reformy finansów. Opinia publiczna domagała się zwołania Stanów generalnych i w parlamentach znalazła poparcie [3]). Małe środki były wyczerpane. Brienne zapowiedział wreszcie, że zwoła Stany w r. 1789, ale sam tego już nie uczynił. „Pop“ nie dał rady wielkiemu zadaniu i poszedł „odmawiać pacierze“.

---

[1]) I Dispacci degli Ambasciatori veneti alla corte di Francia durante la revoluzione ed. Massimo Kovalevsky. Torino 1895. T. I, str. 1. Pierwszy tom obejmuje depesze posła Antoniego Capello, które odznaczają się trafnością i głębokością uwag. Z nowszych źródeł do historyi rewolucyi, jest to jedno z najciekawszych. Na innem miejscu depesze te szczegółowej zamierzamy poddać ocenie.

[2]) Sbornik XXIII, 446.

[3]) Dispacci degli Ambasciatori veneti, str. 15. Capello zaznacza, że parlamenty żądały zwołania Stanów: senza veramente volerli ma solo per contrariare l'Amministrazione e per mettersi in grazia della Nazione, non credendo mai che il ministero si determinasse a radunarli. Nie możemy tej kwestyi tu roztrząsać.

Po raz drugi staje Necker, aby tonącą nawę państwa ratować, staje, powołany przez króla, a witany przez lud wśród burzliwych uniesień. Radość niepohamowana wybuchła nagle i wywołała w Paryżu rozruchy. „Impertynencki tłum zatrzymywał wszystkich na Pont Neuf i zmuszał do oddania hołdu pomnikowi Henryka IV“ [1]). Tłum paryski miał pod tym względem równe uczucia z imperatorową rosyjską, która wielbi Henryka IV najwięcej ze wszystkich królów francuskich; Henryka IV później wszystkim jako przykład stawia i właściwie jego tylko jednego uznaje.

Co Brienne przyrzekł, dotrzymał Necker, zwołując Stany a najprzód jeszcze raz notablów, aby rozstrzygnąć trudną kwestyą, czy liczyć się ze zmianami, które od r. 1614 zaszły w społeczeństwie francuskiem i powiększyć liczbę przedstawicieli trzeciego stanu, czy też trzymać się ściśle tej formy, w której ostatni raz obradowały Stany generalne. Necker podobno do łez poruszył notablów, mową, pełną „jasności, szlachetności i prawdy“ [2]), ale nie przekonał słuchaczy, że trzeciemu stanowi należy przyznać znaczniejszą liczbę przedstawicieli. Większość oświadczyła się za dawną, lubo już niezgodną z rzeczywistością, formą z r. 1614. Większość trzymała się uporczywie dawnego charakteru społeczeństwa, nie myślała dobrowolnie ustępować. Ci, „którzy zadali sobie ten trud, aby się urodzić“, nie uznawali jeszcze, jaką siłą, świadomą i śmiałą, był już wówczas stan trzeci, nie poszli znowu za ministrem królewskim. W kraju całym wywołało to „wielki ferment“; zaczynała się „z każdym dniem groźniejsza wojna domowa między szlachtą a trzecim stanem“, a trwała wciąż wojna między dworem, a narodem.

Necker przeciął węzeł, przyznając trzeciemu stanowi podwójną liczbę posłów. Ustępstwo to miało wielkie znaczenie. Zwołanie Stanów generalnych było tedy faktem.

„Cóż z tego będzie?“ pytała [3]) Katarzyna i sama zaraz odpowiedziała na to pytanie w języku swym ojczystym, którym się nieraz posługiwała, aby coś dosadnio określić. Odpowiedziała: „die Wirthschaft wird immer armseliger“. Wyznawała szczerze, że nie lubi wcale Stanów generalnych. Zwołanie ich uważała tedy za fałszywy krok, a wcześnie miała już o tem wiadomość w Petersburgu, już w sierpniu r. 1788 [4]).

---

[1]) Dispacci, str. 3 I fuochi di gioia rendendo la moltitudine impertinente.

[2]) Dispacci, str. 5.

[3]) Sbornik XXIII, 472. List do Grimma d. 27 stycznia 1789.

[4]) Chrapowicki, str. 135, d. 21. sierpnia 1788.

Jeżeli o notablach mówiła, że nie każdy umie popisywać się na „śliskiej posadzce“, to obecnie widziała oczywiście jasno, że widownia, na której Stany generalne miały stanąć, była daleko niebezpieczniejszą, że daleko łatwiej było rządowi tu upaść. Zebranie notablów uznawała Katarzyna, ale tylko z początku, tylko póty, póki w tych notablach widziała doradców, mogących pożądanych udzielić objaśnień, ale notablów, występujących z krytyką rządu, już nie rozumiała, nie chciała rozumieć. Ideałem jej było zebranie deputatów z r. 1767, którzy liczne zanosili skargi i przedstawiali prośby, którzy jednak ducha krytycznego nie objawili. Działali ściśle w myśl cesarskiej instrukcyi; w ramach tej instrukcyi wolno im było nawet — „marzyć“. Poza to zebranie deputatów Rosya nie wyszła. Był to szczyt rosyjskiej „wolności“. A na to jeszcze musimy zwrócić uwagę, że wybór deputatów nie był wszędzie wolny i ulegał silnej presyi, mianowicie na Ukrainie [1]).

Wyznanie Katarzyny, że nie lubi Stanów generalnych, było bardzo szczere, szczersze niewątpliwie, niż jej pochwały, któremi wobec hr. Ségur darzyła Ludwika XVI. Inaczej niezawodnie myślała, bo już wtedy litowała się i to znowu po niemiecku nad temi „biednymi ludźmi“, którzy „gospodarstwo“ prowadzą; wyraziła wielkie ubolewanie, że tak „bardzo są chorzy i znużeni“ [2]). Do tych znużonych musiała i Ludwika XVI zaliczać, a w tej litości jest samowiedza i zadowolenie, że u niej inaczej. Czuła w sobie siły i niespożytą energią, a nie była to osobista tylko żywotność i tęgość, ale w tem i poza tem był duch Rosyi. Sama oddała sprawiedliwość urzędnikom rosyjskim, mniej uczonym, ale dzielniejszym od świetnych ministrów francuskich.

Tak tedy zaznaczają się wyraźnie różnice między Francyą a Rosyą w przededniu rewolucyi. Imperatorowa rosyjska radziła nie dotrzymywać obietnicy i nie zwoływać Stanów generalnych, radziła zatem nie liczyć się z opinią i opozycyą publiczną, z głosami poważnych ludzi, którzy mieli mir i znani byli wszędzie. Lafayette, który w r. 1788 zawsze jeszcze spodziewany był w Petersburgu, przemawiał nawet za „zebraniem narodowem“. Mirabeau, który także już o zebraniu narodowem wspominał i o konstytucyi, uważał zwołanie Stanów od pierwszej chwili na absolutną konieczność. Charakterystyczne są jego słowa: „jeżeli się Stanów generalnych nie chce pieszo, to przybędą konno“. Głos powszechny domagał się Stanów; z ich zwołaniem łączyły się nadzieje lepszej przyszłości. „Jak szum wiatru w olbrzymich lasach“

[1]) Dembiński: Tajna misya Ukraińca w Berlinie w r. 1791. Kraków 1896.
[2]) Sbornik, XXIII 431.

szerzył się po całej Francyi głos królewski, z d. 24 stycznia 1789, zwołujący Stany. Imperatorowa rosyjska chciała uciszyć ten „szum wiatru", chciała go zwrócić na zewnątrz. Siła i krewkość narodu miała, zamiast trawić się w domowych starciach, znaleść wyraz i ujście w wojnie.

„Jedynie wojna może zmienić kierunek umysłów, zapewniała hr. Ségur[1]), zespolić je, namiętnościom wskazać cel użyteczny i prawdziwy obudzić patryotyzm. Wojna jest wprawdzie jeszcze problematyczną, sądzę jednak, że jej nie unikniecie. Anglicy i Prusacy was prowokują..." Sądziła, że Francya powinna koniecznie wszcząć wojnę, aby nie dopuścić do Stanów generalnych[2]). Katarzyna radziła, aby jeżeli notable albo Stany generalne okażą zbytnią gorączkę, zwrócić je przeciw partyi orańskiej w Holandyi[3]); wtedy wszystkie rozpalone głowy tam pobiegną, a zimne popłacą długi i oznaczą podatki; to najlepszy środek, aby wszystkich zadowolnić a może jedyny, aby uspokoić gorączkę, która opanowała umysły we Francyi. Były to rady, dawane z daleka; w teoryi były słuszne, a nieraz też w życiu, w historyi narodów były stosowane z pożądanym skutkiem. W katechizmie panujących była ta rada uważaną za najlepszy środek na gorączkę wewnętrzną, trapiącą organizm państwowy. Była w tem niewątpliwie pewna mądrość i wielkość, aby uciszyć domowe rozterki, zwracając uwagę na potrzeby wspólnej ojczyzny, budząc, jak pięknie Katarzyna pisała, prawdziwe uczucie patryotyczne. Ale jeżeli gorączka już zbyt jest groźną, jednorazowe puszczenie krwi nie może uzdrowić. W tem położeniu była niezawodnie wówczas Francya. Gdyby jeszcze na tronie zasiadał król rycerski z mężnem sercem i hartem duszy, to rada miałaby dużo za sobą, ale królów-wojowników nie było wówczas w Europie, nie było ich w najcięższych chwilach tam, gdzie byli najpotrzebniejsi.

Katarzynie zdawało się może w istocie, że Francya za pomocą wojny otrząśnie się z niemocy wewnętrznej, bo „Francuzi kochają honor i sławę"[4]). Mniemała, a przynajmniej to przekonanie wyraziła, że wszystko uczynią, gdy im się wskaże, czego honor i sława wymagają od ojczyzny, że każdy Francuz musi się zgodzić na to, że egzystencya polityczna jest niemożliwa w tym stanie rzeczy, w którym wewnętrzne rozruchy na każdym kroku się szerzą". Niech w te strony — honoru i sławy uderzą za granicami królestwa, wtedy wewnętrzne rozterki

---

[1]) Ségur: Mémoires III, 302.

[2]) Chrapowicki str. 61, d. 9. stycznia 1788.

[3]) Sbornik XXIII 473. List do Grimma d. 29 stycznia 1789, je conseillerais de les régaler d'une ruade politique contre le parti stathoudérien en Hollande.

[4]) Sbornik XXIII, 474. List do Grimma d. 19 marca 1789.

przestaną podkopywać i jak robak gryść organizm państwowy! Takie rzucała Katarzyna hasła w przededniu wielkiej rewolucyi i polecała je wszędzie szerzyć. Imperatorowej zależało bardzo dużo na tem, aby Francya była spokojna, silna i poważna, ubolewała niejednokrotnie nad tem, że ten kraj „gubił się całkiem w bezczynności", a nie dlatego, aby, jak sama oświadczyła, szczególną dla Francyi żywiła sympatyą [1]), tylko z tej przyczyny, że interes Rosyi i całej Europy wymaga, aby Francya zajęła w najkrótszym czasie stanowisko należne. To powinny radzić królowi Stany generalne, zapłaciwszy długi; wtedy Europa cała dałaby im poklask, a naród okryłby się sławą w teraźniejszości i w przyszłości. Interes Rosyi i Europy wymagał, zdaniem imperatorowej, aby Fracya „podniosła swój głos i zajęła dawne swe stanowisko", jako mocarstwo, jako potęga polityczna. Rady jej, dawane Francyi, były kierowane względami na własne dobro, jak to sama z całą otwartością wyznała. Widzieliśmy nawet, że wskazywała kierunki i konkretne cele polityce francuskiej przeciw orańskiej partyi w Holandyi, przeciw Prusom i Anglii, dwom mocarstwom, które Francyą, jak sądziła, prowokują.

Walki stronnicze w Holandyi były dla Rosyi ostatecznie zupełne obojętne, ale nieobojętne były interwencye mocarstw w Holandyi i to tych, które Rosyi okazywały wrogie usposobienie, nieobojętną sprawą było wyparcie wpływu francuskiego i stłumienie republikańskiego stronnictwa a zwycięstwo orańskiego obozu, zwycięstwo Prus i Anglii w Holandyi. Nie o samą Holandyą chodziło, nie o to, że siostra króla pruskiego Fryderyka Wilhelma II, a żona księcia orańskiego Wilhelma V, za doznaną obrazę zupełną otrzymała satysfakcyą, dzięki armii pruskiej, która „zdumiewająco tani zdobyła tryumf" w r. 1787 [2]), nie o to, że Anglia z Holandyą ściślejszy zawarła sojusz w r. 1788, ale o to, że dwa mocarstwa, bliżej z sobą złączone i zgodne, opierały się Rosyi w kwestyi wschodniej, w nowo zaczętej wojnie z Turcyą. Na wschodzie był punkt ciężkości polityki europejskiej. Wojna z Turcyą wymagała, aby Francya „podniosła swój głos" w europejskich sprawach wobec „prowokującego" stanowiska Prus i Anglii.

Zaczynała się wojna krwawa, męcząca, a chwilami mordercza, zaczynało się powszechne przesilenie w Europie. Przyszły ciężkie chwile na Rosyą i na imperatorową, na tę „nowożytną Semiramidę", która w swej krymskiej podróży, podobnej do tryumfalnego pochodu, „odbie-

[1]) On ne m'a jamais accusé d'avoir été bien partiale pour elle.

[2]) Häusser, I, 209–211.

rała hołdy monarchów wschodu i zachodu“ [1]). Widzowie mieli wówczas uczucie, że są na „teatrze magicznym, gdzie mięszały się z sobą czasy starożytne z nowożytnymi, cywilizacya z barbarzyństwem, najróżnorodniejsze a najwięcej z sobą sprzeczne obyczaje, twarze i stroje“. Ów „teatr magiczny“ był odbiciem Rosyi, a całe przedstawienie, urządzone przez zręcznych i znakomitych reżyserów, było wobec świata wielką manifestacyą, a wobec Turcyi niewątpliwie prowokacyą. I tak też to w Konstantynopolu przyjęto. Chwila ta, uwieczniona medalem, przypadała właśnie na 25 letni jubileusz panowania Katarzyny II. Trudno było o świetniejszy obchód. Uwidoczniła się cała przeszłość i przyszłość Rosyi, przynajmniej najbliższa. Rosya dotarła do morza Czarnego i zdobyła drogę do dalszego pochodu. Na początku XVIII w. podniósł się krzyk, że Rosya, mając port nad Bałtykiem, „przez tę otwartą bramę wszędzie może dojść“. Pod koniec XVIII w. nowa przed Rosyą otwierała się brama — na południe, nowy powstawał port, „jeden z najpiękniejszych portów świata“ [2]), Sebastopol.

Polska nie potrafiła ani jednego utrzymać morza, które jest sercem organizmu państwowego. Rosya zdobywała serce po sercu; kilka serc potrzeba było olbrzymowi, aby krew mogła krążyć i zasilać organizm. Miała Ocean Spokojny, Białe morze, Kaspijskie, Bałtyk a obecnie utwierdzała swą potęgę nad morzem Czarnem na gruzach wielkiej kiedyś i groźnej Turcyi. Turcya, z kolei zagrożona i w swym bycie zachwiana, w r. 1787 pierwsza Rosyi rzuciła rękawicę. A stać ją było jeszcze na mężną i zaciekłą obronę, tem więcej, że i w Europie znalazło się poparcie. Rosya miała nieraz ciężką sprawę. Wojna pochłaniała ogromne ofiary. Bywało, że do powodzenia przywykła imperatorowa czuła się zaniepokojoną i znękaną, że nawet płakała.

„Romans znikł, ustępując miejsca smutnej rzeczywistości“, powiedział towarzysz podróży krymskiej a później jeden z wodzów w kampanii tureckiej, ks. de Ligne [3]). O tej rzeczywistości, o „poważnej polityce“, była jednak już mowa wśród uroczystości i rozrywek podróży. Politycy wyrażali obawę, że walka Rosyi z Turcyą obudzi rywalizacyą wielkich potęg, z której wyniknie wojna powszechna [4]). Obawa była przesadna, bo do powszechnej wojny nie przyszło, chociaż się nieraz na to zanosiło, ale rywalizacya mocarstw wystąpiła na jaw bardzo wcześnie.

---

[1]) Ségur: Mémoires III, 55.
[2]) Brückner: Europäisirung Russlands, str. 44.
[3]) Lettres et pensées, str. 90.
[4]) Ségur: Mémoires III, 81 i 82.

Cesarz Józef II, wierny przymierzu, odrazu oświadczył się za Rosyą i do wojny był gotowy. Związek dwóch dworów cesarskich wytrzymał ogniową próbę. Dwie te potęgi mogły Turcyi zadać cios śmiertelny, ale inne potęgi, przedewszystkiem Prusy i Anglia, wszystkie poruszały sprężyną, aby politykę Rosyi i Austryi paraliżować, w żaden sposób nie dopuścić do katastrofy w Konstantynopolu i wszelkimi sposobami pomagać Turcyi, zapobiedz jej rozbiorowi. Dwory, berliński i angielski, szukały w całej Europie wrogów dla Rosyi, aby ją osłabić i rozerwać jej siły. Anglia posyłała nad Bosfor broń i amunicyą, o czem donosi czujny agent rosyjski z Gibraltaru. Kierunek pruskiej polityki był chwiejny co do środków, jakich użyć, czy rozpocząć wojnę i walną stoczyć bitwę z Austryą i Rosyą, czy też podjąć interwencyą i odegrać rolę „uczciwego maklera“ z wielkim zyskiem kosztem innych. Mnożyły się projekty, aby usunąć przesilenie przez zabory i zamiany krajów. Są to owe słynne pomysły Hertzberga. Ale pokutował jeszcze i żył w Berlinie duch Fryderyka, chociaż nie było jego geniuszu, duch śmiałej inicyatywy. Jednym chodziło o wytargowanie kawała ziemi, drugim o wielką akcyą, o pokonanie Austryi i Rosyi za pomocą wielkiej ligi mocarstw, do których należeć miała Szwecya i Polska. W Berlinie objawiało się od czasu do czasu poczucie niebezpieczeństwa, grożącego ze strony rosyjskiej. Otóż i obecnie w owym wojowniczym zamiarze odezwało się to uczucie, podniecone tradycyjną już zawiścią ku Austryi. Rosyą chcieli śmieli pruscy politycy odeprzeć od Czarnego morza i tym sposobem zagrodzić drogę do Konstantynopola a równocześnie pozbawić ją części bałtyckich prowincyi, chcieli zatem dwa ważne „wrota“ północne i południowe zawrzeć, odepchnąć Rosyą od Europy. Był to zamach na stanowisko, które Rosya w ciągu XVIII w. z trudem całym szeregiem świetnych zwycięstw zdobyła. Do akcyi takiej, wielkiej i jednolitej nie przyszło, ale częściowo i w pewnych granicach rzucone w Berlinie myśli, zostały urzeczywistnione po to tylko, aby, nie narażając Prus samych, ściągnąć ostatecznie klęskę i nieszczęście na te mocarstwa, które przez Prusy do wrogiej wobec Rosyi postawy popchnięte zostały — na Szwecyą i Polskę. Szwedzki król, Gustaw III, jedyny, który miał inicyatywę, ale kierowaną więcej bujną wyobraźnią, niż rozwagą i miarą, w lipcu r. 1788 rozpoczął wojnę. Prusy z Anglią zawarły przymierze 13 sierpnia 1788, w którem przyrzekają sobie wzajemną pomoc. Prusy miały niebawem zawrzeć związki dalsze z Polską i Turcyą. Położenie Rosyi stawało się trudne. Od strony Europy wszystkie granice były niepewne na całej linii.

Rozumiemy teraz, dlaczego Katarzynie tak dużo zależało na tem, aby Francya była silna i uzyskała swe stanowisko w Europie, aby

„podniosła głos“; rozumiemy, dlaczego notablami, parlamentami i Stanami generalnymi tak bardzo się zajmuje. Godziła się w końcu nawet na Stany generalne, byle dopomogły Francyi do uchylenia bankructwa i do prowadzenia stanowczej polityki zagranicznej. Katarzyna liczyła na to, że głos Francyi zaważy na szali wypadków europejskich, że to będzie głos, dla Rosyi przychylny i prawdziwie użyteczny.

„Rosya pragnęła naszego przymierza, pisze Ségur, ale obawiano się dawnych naszych związków z Portą; illuzya nie była jeszcze zniszczona; pamięć naszych sukcesów w Ameryce kazała przywiązywać jeszcze wielką wagę do naszej potęgi“ [1]). W istocie była polityka francuska dziwną mięszaniną dawnych tradycyj, sięgających odległej przeszłości i nowych, niewyraźnych jeszcze kierunków. Mówiąc o Fryderyku Wilhelmie II, zauważył poseł francuski, że „największym ciężarem jest imię i spuścizna wielkiego człowieka“, a mógł to w równej mierze zastosować do francuskich królów i ministrów w drugiej połowie XVIII w. Już raz się okazało, jakim błędem jest ślepe trzymanie się systemu dawnego, kiedy Francya, nie bacząc na rzeczywiste położenie, trwała w swej zaciętości przeciw Austryi i popierała Fryderyka Wielkiego. Francya przyczyniła się do utwierdzenia potęgi, której potem nie mogła już sprostać. Wprawdzie nastąpił później po skończonych dwóch wojnach śląskich zwrot w polityce wobec Austryi, który doprowadził do pamiętnych aliansów z r. 1756. Ale nie dokonał się przełom całej polityki zagranicznej we Francyi; dawne zasady, praktykowane przez wielkich ministrów-kardynałów, pokutowały zawsze jeszcze, dawne sympatye żarzyły się jeszcze w popiołach. Istniały jeszcze różne „illuzye“, jak to słusznie nazwał Ségur, który osobiście na sobie doświadczył zmienności i chwiejności polityki swego rządu, bo we wszelkich stosunkach rosyjsko-francuskich chwiejność i słabość Francyi najwięcej i najjaskrawiej się uwidoczniły.

Francya najpóźniej nawiązała stosunki z Rosyą, najpóźniej z wszystkich mocarstw europejskich. Persya wcześniej niż Rosya przedstawiała dla Francyi jakiś interes polityczny, dopiero w połowie XVII w. zaczyna się Francya więcej liczyć z Rosyą, jako z potęgą, która pośrednio jej szkodzi. Rosya, zbliżając się do Europy, zaczepia i osłabia państwa, które były niezbędnymi i stałymi filarami systemu politycznego Francyi, osłabia i szarpie z kolei Polskę, Szwecyą i Turcyą. Od pierwszej chwili odgrywała Polska ważną rolę w stosunkach rosyjsko-francuskich. Inwazya rosyjska w r. 1654 do Polski, zagrożonej wówczas równocześnie

[1]) Ségur: Mémoires III, 267.

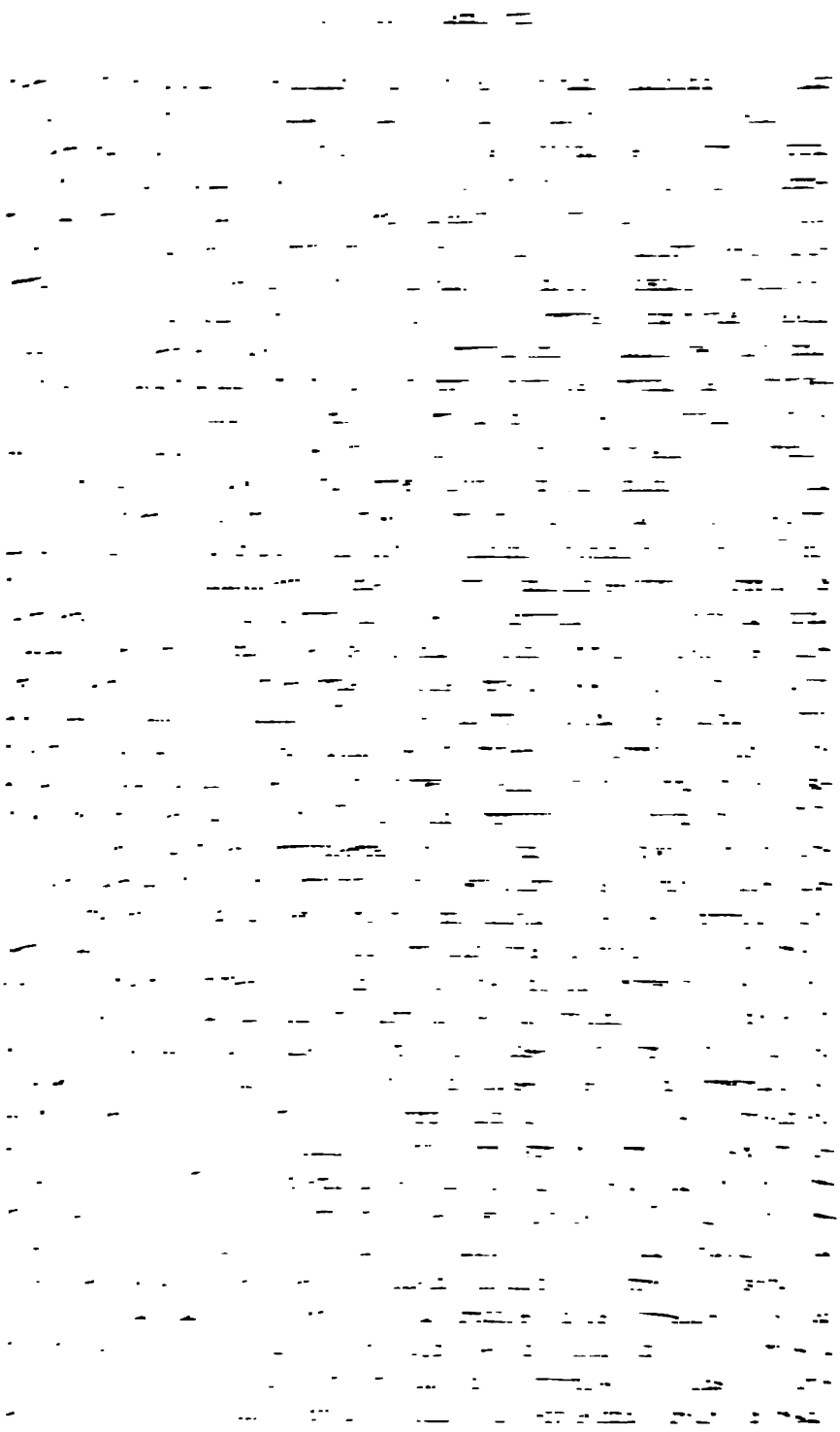

kraj, którego rząd jest absolutny i despotyczny — musi być groźnym dla swych sąsiadów a potem i dla tych narodów, do których Rosya się zbliża wskutek ustawicznych podbojów; potęga rosyjska zwiększyła się o połowę od śmierci Piotra W., a można stąd wnosić, jaką odegra rolę na widowni świata, jeżeli nowe zwycięstwa postawią ją na wyższym jeszcze szczeblu wielkości i siły". Rosya stawała w istocie na coraz wyższym szczeblu; od owej chwili poczyniła nowe wielkie zdobycze w Polsce i Turcyi. Francya natomiast schodzi na coraz niższy szczebel znaczenia w Europie. Obojętnem patrzy okiem na pierwszy rozbiór Polski, a dopiero po fakcie dokonanym zaczyna słabą akcyą dyplomatyczną. Padały wszystkie filary francuskiej polityki na wschodzie. Korona, o którą tak często ubiegali się książęta francuscy, która zdobiła skronie jednego z królów chrześcijańskich, była darem imperatorowej rosyjskiej, a kraj był skrępowany gwarancyą rosyjską.

Szwecya nie dźwignie się z upadku, chociaż zerwie się jeszcze na chwilę i rozpaczliwy uczyni krok, aby wydrzeć Rosyi, co utraciła. Na Turcyą walą się klęski. Chodzi już o jej byt, a nie o mocarstwowe stanowisko w Europie. Francya w tej stanowczej chwili była bierną i chwiejną, a nawet bez poczucia godności. W sprawie zaboru Krymu ustąpił Ludwik XVI z „gracyą, ulegając konieczności, zrobił dla Rosyi wszystko, co tylko było możliwe", a Katarzyna „ograniczyła się do zimnej podzięki". Ségur odebrał wobec tego w r. 1784 instrukcyą, prawie upokarzającą dla przedstawiciela wielkiego mocarstwa. Król polecał posłowi w przekonaniu, że przyjaźni Katarzyny w żaden już sposób nie zdoła zjednać, aby przynajmniej starał się być przyjemnym i, jeżeli podobna, pozyskał zaufanie jakiej osobistości, bliskiej imperatorowej [1]). Nadto miał starać się o traktat handlowy z Rosyą.

Na pochwałę hr. Ségur należy powiedzieć, że w istocie dzięki swym osobistym przymiotom stał się przyjemnym Katarzynie, że nietylko kogoś z jej otoczenia sobie pozyskał, ale samą Panią, do której „rywal Henryka IV" zbliżał się z jakąś trwogą i rezygnacyą. Położenie posła było trudne i, jak sam czuł, „fałszywe". Wszystko czynił, co tylko od niego zależało, i może więcej, niż był powinien, aby z Katarzyną utrzymać dobre stosunki, a równocześnie musiał się wciąż ujmować za Turcyą. Katarzyna nazwała go żartobliwie Ségur Effendi, śmiała się po trochu z tej francuskiej polityki, która nieśmiało pragnęła pozostawać

[1]) Rambaud, II, str. 391. à chercher les moyens de se rendre agréable à Catherine II et à gagner, s'il est possible, la confiance de quelqu'une des personnes qui approchent cette princesse.

w bliskich stosunkach z Rosyą, a równocześnie z dawną aliantką królów „chrześcijańskich“ nie mogła się rozstać. A trzeba było raz już powiedzieć stanowcze słowo. W przededniu podróży krymskiej doprowadził Ségur szczęśliwie do zawarcia traktatu handlowego 11 stycznia 1787. Nadeszła pora na traktat polityczny. Jeżeli Ludwik XVI i jego ministrowie w Paryżu mniemali, że „przyjaźni“ Katarzyny nie zdołają zdobyć, to obecnie musieli się przekonać, że Katarzyna sama tę „przyjaźń“ gotowa ofiarować Francyi, że potrzebowała nawet jej poparcia, bo sama znalazła się w kłopotliwem położeniu. Do Francyi należało tedy zabrać głos stanowczy wśród powszechnego przesilenia.

Ségur-Effendi był za ścisłem porozumieniem z Rosyą w przekonaniu, że „należy mieć się na baczności przed burzliwą ruchliwością gabinetów w Londynie i Berlinie, które usiłują szerzyć niezgodę na południu i północy w Europie“. W przekonaniu tem utwierdzały go świeże wypadki w Holandyi. Ze zdaniem tem odezwał się Ségur do hr. Besborodko, bo miał do jego taktu i mądrości więcej zaufania, niż do wicekanclerza Ostermanna. Besborodko zapytał posła, czy rząd podziela jego zapatrywanie, bo „przecież to przedewszystkiem trzebaby wiedzieć, zanim się cokolwiek powie imperatorowej“ [1]). Ségur odpowiedział, że „to wszystko jest jeszcze niepewne“; musiał bowiem liczyć się „z trwożliwą polityką rządu, który widocznie miał obawę, aby się zbyt nie angażować“ [2]). Mógł tylko z wszelką pewnością oświadczyć i do tego miał zupełne i osobne upoważnienie [3]), że król potępia „lekkomyślne“ wypowiedzenie wojny przez W. Portę, ponieważ to nastąpiło „wbrew wszelkiej rozwadze i wbrew usiłowaniom“ ministra francuskiego w Konstantynopolu, mógł też powiedzieć, że Ludwik XVI pragnie „wytworzyć wzajemne, stałe i użyteczne zaufanie“, a nawet że nie odrzuca myśli zbliżenia się do dwóch dworów cesarskich kosztem Turcyi, jeżeli to będzie potrzebne.

To była treść „instrukcyj“, które po długiem oczekiwaniu przywiózł do Petersburga kuryer z Paryża w październiku r. 1787. Ségur nie był wcale zadowolniony z otrzymanych instrukcyj, zarzucał polityce swego rządu, że zawsze jeszcze chwiejna i słaba, co nieodpowiada wcale powadze chwili. W istocie były w instrukcyach tak otwartej, jak poufnej, ogólniki, które można było dowolnie tłomaczyć, które do niczego stanowczego nie zobowiązywały. Król chciał wprawdzie zbliżyć się do dwóch dworów cesarskich, ale dodawał: „jeżeli to będzie po-

[1]) Ségur: Mémoires III, 294.

[2]) Tamże, str. 293.

[3]) Rambaud: Recueil II, 431—433. Montmorin do hr. Ségur dwa pisma d. 2 października 1787.

trzebne", bo w Paryżu była jeszcze nadzieja, że pokój zostanie przywrócony. Ostrożność polityki francuskiej miała także pewne racye za sobą. Wynikała ona z pewnej nieufności do Rosyi. Rząd francuski chciał wiedzieć, jakie są prawdziwe zamiary rosyjskie wobec W. Porty na wypadek gdy podjęte kroki pojednawcze nie odniosą skutku [1]). Tak w zewnętrznej, jak wewnętrznej polityce była ta sama metoda, ta sama połowiczność, która jest objawem gasnącej energii i niemocy. Zaczynała się długa wojna, która była nieuniknionem następstwem wielkich antagonizmów; w Europie powstają dwa wielkie obozy, dwie olbrzymie grupy mocarstw, a Francya myśli o pojednawczej akcyi, wzbrania się zupełnie krok stanowczy uczynić.

Na interwencyi francuskiej nie zależało Rosyi, ani na zaufaniu idealnem, ale raczej na konkretnem, ściśle określonem przymierzu. Katarzyna powiedziała to hr. Ségur, powołując się na fakt historyczny, na przymierze z r. 1756, które okazało się korzystnem. „Dawny traktat, mówiła, wskaże dostatecznie podstawy przymierza, któreby można zawrzeć; widzicie tedy, że wszystko zależy tylko od waszego gabinetu i że chętnie patrzeć będę, jak się potęga jego wzmocni wobec współzawodników" [2]). Besborodko zapewniał, że imperatorowa chce prędko tę wielką sprawę zakończyć i radził wtajemniczyć w nią także Ostermanna, do którego Ségur nie miał zaufania. Ale usłuchał rady. Zdawało się, że sprawa jest na dobrej drodze. Wicekanclerz zażądał w kilka dni po odbytej konferencyi z upoważnienia samej imperatorowej, aby poseł postarał się o pełnomocnictwo i projekt traktatu. Ségur posłał też spiesznie kuryera do Wersalu, zadowolony i „szczęśliwy", że w tak krótkim czasie udało mu się więcej osiągnąć, niż się król spodziewał, że „rozproszył wszelkie obawy co do przymierza, którego Rosya w równym stopniu pragnie, jak Francya". W istocie Ségur dużo zdziałał, ale więcej za niego zdziałały wypadki, które Rosyą zniewoliły do szukania przymierza. W każdym razie rezultat jego pobytu był znaczny. Zdawało się też posłowi, że rząd wejdzie już na drogę stanowczych czynów, które imperatorowa uważała za zbawienne ze względu na wewnętrzne przesilenie. W tym właśnie czasie w końcu października i w listopadzie r. 1787 mówiła o tem, że należy umysły skierować ku wyższym patryotycznym celom, aby dwór i rząd jednym więcej argumentem przekonać o potrzebie wojny. Tymczasem przybył kuryer z Paryża z depe-

---

[1]) Rambaud: II, 433. ...dans le cas où on ne pourroit pas amener les Turcs à prendre les voies de conciliation qui leur sont encore offertes.

[2]) Ségur: Mémoires III, 295, 296.

szami, które największe wywołały zdumienie i nie pozostawiały ani cienia nadziei". Minister spraw zagranicznych, Montmorin, „zamiast powinszować posłowi sukcesów" i podnieść z uznaniem, że więcej zrobił, niż się spodziewano, „zarzucał mu przeciwnie surowo, że działał zbyt szybko i za daleko się posunął".

„Ten akt słabości a tryumf naszych rywalów przeraził mnie, wyznaje Ségur; wszystkie me złudzenia znikły i od tej chwili ujrzałem przepaść, w którą rady bez siły a namiętności bez wędzidła musiały strącić mą ojczyznę i mego króla" [1]).

Ségur przywykł do rozumowań, to też i w tym wypadku wytłomaczył sobie, że inaczej nie mogło się stać, „bo przesilenie finansowe, nieustanna opozycya parlamentów wobec wszelkich reform oziębiły animusz wojowniczy, który na chwilę się pojawił". Zresztą już przedtem kiedyś zauważył, że „umysły we Francyi były zbyt poruszone, aby ministrowie innym mogli oddać się zatrudnieniom, niż obronie przed polityczną kryzys, która się zbliża". Potrafił tedy sam się pocieszać, wszystko wyrozumieć, a jednak w pierwszej chwili bardzo odczuł zawód, który go spotkał. Ale „ukrywał przykre uczucia i ponure przeczucia, udawał dyplomatycznie spokój, którego nie miał". Zaproszony na dwór, silił się, póki trwał cercle, aby nic nie dać poznać po sobie i nie zwiększać radości, którą czytał w oczach ministrów, pruskiego, holenderskiego, a nawet szwedzkiego i ich stronników, ale podczas przedstawienia oddał się marzeniom. „Mój umysł, pisze, zatopił się powoli w przygnębiających refleksyach", w tem usłyszał głos zupełnie blisko ucha. Był to głos samej imperatorowej, która pochylając się szepnęła po cichutku: „po co się smucić; po co te czarne myśli; zważ, że we wszystkiem nie masz Pan sobie nic do zarzucenia". Ségur był zachwycony, bo też „zręczna, ujmująca i przenikliwa" imperatorowa odgadła jego najskrytsze myśli" a nawet je rozpraszała, trwając „długo w przekonaniu, że niemoc francuskiego rządu jest do wyleczenia". Usposobienie Katarzyny dla hr. Ségur było w istocie szczerze przychylne, oddawała mu całą sprawiedliwość również w piśmie do Grimma, że „w zadziwiający sposób spełnił nowe instrukcye, któremi sam był zachwycony" [2]). Wiemy, że zachwyt był udany, albo też może słowa imperatorowej są niedokładne.

Ale czy szczere było jej przekonanie, że Francyi nie zagraża niebezpieczeństwo wewnętrzne? Ségur widział przepaść i trwożył się

---

[1]) Ségur, III, 307.

[2]) Sbornik XXIII, 433 d. 1 grudnia 1787.

o przyszłość ojczyzny; imperatorowa utrzymywała, że słabość jest wynikiem chwilowego ambarasu i nie może być trwała [1]). „Po co te czarne myśli“ szeptała do ucha posła z jakiemś współczuciem, z wdziękiem i kokieteryą kobiecą, która ujmowała ludzi, która niedawno ujęła Szczęsnego Potockiego tak, że nawet Poniatowskiemu zazdrościł“. Imperatorowa rosyjska „swym podniosłym duchem i silnym charakterem“ budziła otuchę i wiarę w przyszłość Francyi, bo pragnęła bardzo usilnie, aby ta Francya zawarła przymierze z Rosyą, Austryą i Hiszpanią. Wmawiała tedy, że Francya ma po temu siły i że jest po temu chwila, aby stanowczy wziąć udział w polityce zewnętrznej a w razie potrzeby i w wojnie. Gdy była szczerą, litowała się nad „biednymi ludźmi“ w Paryżu, litowała się bardzo, że „wewnętrznie i zewnętrznie są chorzy i zmęczeni“. „I oni chcą być moimi przyjaciółmi“ [2]), mówi z politowaniem, z uczuciem pewnej wyższości. Wprawdzie tacy chorzy i zmęczeni przyjaciele nie imponowali Rosyi, ale zawsze byli pożądani i potrzebni. Charakterystyczną cechą rosyjskiej polityki było i jest zawsze to, że wyzyskuje każdą siłę, porusza wielkie i małe sprężyny, aby dojść tem pewniej do celu. Francya mogła oddać Rosyi istotne usługi, a im cięższe na wschodnim widnokręgu gromadziły się chmury, tem więcej odczuwała imperatorowa potrzebę Francyi. W duszy litowała się nad jej wewnętrznem rozprzężeniem, ale urzędowo mówiła, że to „chwilowy ambaras“ i pocieszała posła, pogrążonego w smutku i niepokoju o dolę kraju.

Później, kiedy Katarzynie zależało na wojnie z rewolucyą, kiedy radziła, aby spiesznie do Francyi wkroczyć, dowodziła, że to łatwa sprawa, że wystarczy tylko zacząć, aby ją skończyć. Wtedy znalazła się teorya, że rewolucya, sama w sobie, jest słaba i musi uledz, że nierząd się nie oprze; obecnie głosiła teoryą, że wewnętrzne przesilenie najlepiej usunąć przez wojnę, dowodziła, że to wewnętrzne przesilenie nie jest groźne, że stać Francyą na śmiałą i stanowczą akcyą. W jednym i drugim wypadku teorya w praktyce okazała się mylną. Rzeczywistość zadawała kłam rozumowaniu. Rewolucya okazała się potęgą, a niemoc protegowanych Katarzyny wystąpiła w całej jaskrawości. Obecnie niemoc monarchii francuskiej nasuwała w istocie czarne myśli, nie była, jak twierdziła Katarzyna, chwilową, ale raczej objawem długiej choroby i zapowiedzią groźnego wybuchu.

Ségur miał słuszne przeczucia, a „przenikliwa“ imperatorowa była w błędzie, bo chciała być w błędzie i dowodziła z całą świadomością

[1]) Ségur: Mémoires III, 331.
[2]) Sbornik XXIII, 438.

tego, w co sama nie wierzyła. Na zawołanie miała teorye i zasady, a naginała je zawsze do swych potrzeb i celów politycznych. Był to stosunek odwrotny. Czyny nie były wynikiem zasad, tylko przeciwnie zasady wynikiem czynów. — Interes Rosyi wśród wojny z Turcyą, a od lipca r. 1788 i ze Szwecyą domagał się Francyi, zdolnej do stanowczej akcyi na zewnątrz.

To też nie zrażała się Katarzyna pierwszym zawodem Ségura i starała się nadal o bliskie stosunki z „chorymi“ ludźmi. Z daleka nie potrzebowała się lękać, że Rosya zarazi się wewnętrzną chorobą, a pozyskawszy Francyą dla zamierzonego, wielkiego przymierza, mogła tem śmielej działać. Prusko-angielskie „intrygi“ byłyby dla niej mniej niebezpieczne. Ale z francuskimi politykami trudno było do stanowczych dojść konkluzyj. Przyznali, że Turcya nierozsądnie postąpiła, ale nie myśleli jej poświęcić. Istniały jeszcze i powtarzały się różne dawne praktyki francuskie w Konstantynopolu, gdzie pełno było Francuzów. „Panowie Francuzi są za nadto Turkami w swem sercu, aby im się mogło u nas podobać“, pisała Katarzyna, o tych, którzy z Turcyi do Rosyi przybyli. „Wprawdzie dwór francuski wycofał z tuzin oficerów, pisała dalej, ale prócz tego jeszcze tylu ich zostaje a świeżo właśnie przeprawił się znowu nowy rój przez Wenecyą, aby udać się do Konstantynopola“. Wogóle wyraziła pod koniec r. 1787 przekonanie, że politycy wersalscy pomimo kilkakrotnych policzków, które otrzymali, woleliby z Anglią, z Prusami a nawet z samym czartem, niż z nią się połączyć [1]). Było to chwilowe zniechęcenie się chwiejnością Francyi. Czasem odezwał się w Petersburgu na dworze i wśród ministrów głos szorstki przeciw Francyi, przeciw jej tureckim sympatyom. Potemkin w żywe oczy wypominał hr. Ségur: „Europa cała ma prawo oskarżyć Francyą, która sama jedna uparła się, aby w jej łonie zachować zarazę i barbarzyństwo; jest rzeczą pewną, że wasz naród, najwięcej oświecony na całym świecie, wiecznie chce bronić fanatyzmu i ciemnoty“ [2]). Potemkin mówił, jak zwykł bez ogródki. Podobno Ségur aż zbladł [3]). Rosya broniła po swojemu i dla siebie sztandaru cywilizacyi, zwalczała „barbarzyństwo i ciemnotę“. Cywilizacyjna rola Francyi na wschodzie była zawsze nędzna z politycznych względów. Sukcesy polityczne znaczyły więcej, niż nauka chrześcijańska, obecnie nie chodziło już Francyi dla siebie o wielkie polityczne sukcesy, a raczej o to tylko,

---

[1]) Sbornik XXIII. 437. List do Grimma d. 28 grudnia 1787.

[2]) Ségur: Mémoires III. 97.

[3]) Ligne: Lettres et pensées.

aby małymi środkami modyfikować sukcesy innego mocarstwa, które z całą energią i świadomością dążyło do celu wytkniętego.

Francya w polityce zagranicznej nie mogła się zdobyć na nic więcej jak na małą grę i na rolę podrzędną.

Sam minister spraw zagranicznych, p. Montmorin, był Katarzynie dobrze polecony; miała też do niego zaufanie osobiste, jako do uczciwego człowieka, ale pragnęła gorąco, aby się nie chwiał, bo „zawsze jeszcze djablo im zależy na egzystencyi tych marabutów, którzy nie są jeszcze napoczęci z żadnej strony i nie będą, skoro cała Europa temu się sprzeciwia“ [1]). „Jakżeż może mi Francya zapewnić pokój z tymi marabutami“, pytała imperatorowa, a w takiem pytaniu było już zaprzeczenie, umotywowane tem między innemi, że poseł francuski z Petersburga p. Choiseul jest umierający, a kredyt jego także kona i tem, że przecież Rosya nie zaczynała wojny. Najwięcej oburzała się Katarzyna na propozycyą, aby Krym oddać, uważała ją wprost za impertynencyą, a ponieważ raz jeszcze ją powtórzono — za formalną zniewagą. „Żadna inna potęga, prócz mojej własnej, nie może mi sprowadzić zaszczytnego pokoju“, oświadczyła z całą samowiedzą, a nie były to puste słowa, — tylko pełne znaczenia w tej chwili i na przyszłość. Litowała się znowu nad „biednymi ludźmi, którzy wiecznie chcą się układać (parlamentiren), und ihre wahre affection ist doch türkisch, wenn sie nicht ist tückisch; powiedzą mi słowo dobre, a potem przyjdzie znów słóweczko w poprzek, aby swych dawnych dobrych przyjaciół wspomódz, słóweczko, dotkliwe i dwuznaczne; nie są otwarci i nie myślą tak, jak przystoi wielkiemu państwu. Co najwyżej możnaby z nimi zawrzeć przyjacielski traktacik (Freundschafts-Tractätchen), ale nic więcej“.

A jednak pomimo różnych przykrych „słóweczek“, tchnących tureckim affektem, starała się Katarzyna nie o traktacik, tylko o traktat z Francyą. „Albowiem zły krewny, zły sąsiad“, zaczął wojnę w lipcu r. 1788, odpłacając się niedobrze za wszelkie „grzeczności“ [2]), jakiemi go Katarzyna w swem rozumieniu darzyła. „Młoda wyobraźnia“ [3]) podniecona tradycyą i świetną przeszłością narodu, historycznymi czynami dwóch Gustawów i Karola XII uniosła szwedzkiego króla, Gustawa III. Chwila zdawała się dobrze wybraną. Armie rosyjskie były na południu

[1]) Sbornik, t. XXIII, 444. List do Grimma d. 22 kwietnia 1788. Turków nazwała marabutami.

[2]) Sbornik, t. XXIII, 421. List do Grimma d. 21 czerwca 1788.

[3]) Ségur: Mémoires III, 393.

Potemkin ściągał wciąż nowe zastępy[1]). Północne granice były ogołocone z wojska i otwarte. Ale „sir Falstaf", tak nazywała stale króla szwedzkiego Katarzyna, nie był przygotowany do wojny, a „ukołysany zwodniczem marzeniem" w bujnej swej wyobraźni już odnosił świetne zwycięstwa, już tryumfalny odbywał wjazd do Petersburga i burzył pomnik zwycięzcy z pod Pułtawy[2]). „Sądził, że oszuka świat cały, to krotofilny człowieczek; der Kerl glaubt, dass er allein alle Klugheit gefressen und dass die ganze Welt ein dummer Teufel ist; nie ma zapasów żywności w obozie; mówią, że daje tylko pół funta chleba dziennie swym żołnierzom; dobrze uczyni, jeżeli całkiem oduczy ich jeść, bo przynajmniej nie umrą na niestrawność", tak szydziła Katarzyna, wyznając, że trudno uwierzyć, jak się oburza na pana Gustawa — Falstafa, widziała cztery wojny, ale dla nikogo nie miała tej nienawiści i pogardy, jaką dla niego[3]).

To wyznanie jest dla nas ważne. Później Sir Falstaf stanie jako jeden z głównych rycerzy w „krzyżowej wyprawie" monarchów, podniecany przez tą samą Katarzynę, która z niego szydziła. Będzie to dla nas miarą tych uczuć, które żywiła dla wspólnej sprawy królów, będzie świadectwem, jak pojmowała tę walkę, w której „krotofilnemu Falstafowi" powierzała ważną rolę. Obecnie wołała namiętnie: God d a m n the King Falstaff, przeklinała go i kazała nawet wstydzić się teściowi posła szwedzkiego w Paryżu za tego „niegodziwego Falstafa"[4]).

A właśnie ten teść w Paryżu, Necker, ponownie został powołany, aby finansową swą głową radzić i rządzić. „Zobaczymy, jak to pójdzie, pisze Katarzyna[5]), nachdem der Herr Pfaff das Ruder verloren hat und der Schwiegervater des Falstaffschen Representanten den Geldbeutel hat, aby prawdę powiedzieć, trudno mieć do tych ludzi zaufanie; są słabi a bardzo często fałszywi i dwuznaczni".

Pomimo braku zaufania tak do dobrej woli, jak i do siły woli tych, którzy w Wersalu rządzili a przynajmniej mieli rządzić, zależało jej jednak na Francyi. Katarzyna bowiem przypuszczała, że wojna stanie się powszechną, że „bracia"[6]) królowie, angielski i pruski, przy-

[1]) Ségur: Mémoires III, 360 il mettait plus d'activité à grossir les forces qu'à les faire agir.

[2]) Sbornik T. XXIII, 555.

[3]) Tamże, str. 461, 462.

[4]) Tamże, str. 463.

[5]) Tamże, str. 465. List do Grimma d. 3 października 1788.

[6]) Sbornik XXIII, 467. List do Grimma 1788 il est à croire que les frères Gegu nous préparent bien plus de besogne encore. Katarzyna nazywała króla Jerzego III „frère Ge", a Fryderyka Wilhelma II „frère Gu".

łączą się do Gustawa, „jeżeli Francya nie uczyni porządku“ [1]), a toby jej nic nie kosztowało; trzebaby tylko podnieść ton w sprawach holenderskich, tym sposobem nałożyć wędzidło aux impertinences triples des Gegu Falstaff“. Widzimy, że ta, która majestatu królewskiego broniła, o królach dziwnie się wyraża.

Poseł francuski w Petersburgu podzielał zdanie Katarzyny, że bierność i bezczynność Francyi pobudza rywalów, Prusy i Anglią. A trudno było zmęczonej Francyi ton podnosić. Tyle uczynił minister Montmorin, że w „dość żywej rozmowie“ z posłem szwedzkim, p. de Staël, nie pochwalił „niespodziewanego“ i prowokującego postępowania Gustawa III, o czem donosił poseł rosyjski Simolin z Paryża, aby „spiesznie rozproszyć chmury, które gromadziły się przeciw Francyi“ [2]). Francya miała z Szwecyą tajny traktat z d. 19 lipca 1784, w którym zobowiązywała się do udzielenia pieniężnej pomocy na wypadek wojny.

Polityka francuska była tedy znowu narażona na „nieszczerość“ tak samo jak w tureckiej sprawie. Wyjście z podobnego położenia było zawsze to samo t. j. pośredniczyć. I znowu usiłuje Francya pojednać Rosyą z dawną aliantką [3]), Szwecyą, a przedewszystkiem zniewolić Katarzynę, aby nie żądała od Szwecyi ziemi, bo przecież granice Rosyi są już w ten sposób oznaczone, że nie pozostaje nic do życzenia w tej mierze; kilka kawałów kraju nieurodzajnego i niewdzięcznego nic już nie doda do potęgi i bezpieczeństwa Rosyi, tymczasem umiarkowaniem można sobie naród szwedzki zjednać. Ludwik XVI wyraził nadzieję, że imperatorowa nie będzie się mścić na księciu, zaprzyjaźnionym z Francyą. Nadzieja taka dziwnie odbijała od uczuć, które wyrażała Katarzyna. Pośrednictwo francuskie było w Petersburgu niepożądane a po deklaracyi szwedzkiej z d. 21 lipca 1788, podobnej do pamfletu [4]), niepolitycznie było ujmować się za dawnym „przyjacielem“. Katarzyna pomimo wojny na południu i północy była gotową do ostatecznej i najkrwawszej rozprawy z Gustawem III. Posłowi francuskiemu powiedziała z ogniem w samych początkach zatargu, że chociażby król był nawet panem Petersburga i Moskwy, to jeszcze mu pokaże, co na czele dzielnego i oddanego narodu uczynić może, kobieta, wielkiego charakteru; z podniesionem czołem będzie stać na gruzach wielkiego cesarstwa [5]). Był animusz w tej kobiecie, ale zdawało się na chwilę, że „szczęście

[1]) Si la France n'y met ordre.
[2]) Ségur: Mémoires III, 359.
[3]) Rambaud, II, 435—441 Montmorin do hr. Ségur d. 9 września 1788.
[4]) Brückner: Katharina die Zweite. Berlin 1888, str. 383.
[5]) Ségur: Mémoires III, 372.

ją opuściło". Wojna szwedzka nie była bardzo świetna i pomyślna. Imperatorowa miała uczucie, że Piotr W. zbyt śmiało wzniósł nową stolicę rosyjską, że zbyt ją naraził. A kiedy nowy wróg zaskoczył imperatorową z północy, na południowej widowni w jesiennej porze r. 1788 wlekła się wojna męcząca. Oblężenie Oczakowa wcale nie postępowało, a nawet Turcy kilka odnieśli sukcesów. Potemkin był jak „uśpiony, jak w letargu". Turcy przełamali też linią bojową austryacką i wtargnęli do Banatu.

Projekt aliansu Rosyi z Polską nie przyszedł do skutku; przeciwnie pruskie wpływy i intrygi brały górę nad rosyjskimi. Zbierał się sejm w Warszawie, który w konfederacyą miał się zawiązać. „Stanowcza opozycya przemożnego sąsiada, a dopiero co przyjaciela Rosyi, była niesłychanem w Warszawie widowiskiem" [1]), wielkie czyniła wrażenie. Zachmurzył się tedy widnokrąg Rosyi. W podobnej chwili myśl wielkiej ligi, złożonej z czterech mocarstw, była w Petersburgu bardzo upragniona. Do dwóch dworów cesarskich miały przystąpić dwa dwory burbońskie: Ludwik XVI i Karol III, Francya i Hiszpania. Rosya starała się wyzyskać wszystkie europejskie antagonizmy, hiszpańsko-angielski, francusko-angielski i świeżej daty antagonizm prusko-francuski. Wszystkie koła dyplomacyi europejskiej były w ruchu; wszystkie pracowały z mniejszą lub większą energią, z większą energią w Petersburgu, Berlinie i Londynie, z mniejszą w Madrycie i Paryżu.

Poseł francuski w Petersburgu chciał poruszyć chwiejną politykę swego dworu i do zawarcia proponowanego przymierza nakłonić [2]). Różnych używał argumentów, wskazując na manewra angielskie i pruskie w całej Europie. Dwory te, przestrzegał, mają „pokój na ustach, ambicyą w duszy, a wojnę w sercu; wszędzie ofiarują swe pośrednictwo, a rozdmuchują wszędzie niezgodę, w nadziei, że powszechne zawichrzenie sprzyjać będzie ich partykularnym widokom". Anglia zebrała już owoce w Holandyi i Szwecyi. Obecnie Prusy sięgają ręką po zapłatę — po Gdańsk, a popierane przez Anglią osiągną Gdańsk „albo drogą wojny, albo dzięki nowemu podziałowi Polski, do którego Anglia i Prusy doprowadzą dwa dwory cesarskie łatwiej, niż sądzimy, jeżeli my do ich związku nie przystąpimy.

Ségur sprawy polskiej użył jako jednego z silniejszych argumentów i tak tłómaczy swemu rządowi raz jeszcze: „jeżeli my będziemy się wzbraniali, aby wystąpić przeciw powiększeniu się w Polsce potęgi,

---

[1]) Kalinka: Sejm czteroletni, str. 160.

[2]) Rambaud II, 442—445. Ségur do hr. Montmorin d. 19 września 1788.

z Anglią sprzymierzonej, to przyjdzie do tego albo wskutek wojny, w której nas wciągną wbrew nam, albo wskutek nowego podziału Polski, bardzo przeciwnego naszym interesom; natomiast przyłączywszy się do dworów cesarskich wraz z Hiszpanią w tym celu, aby utrzymać obecne posiadłości polskie przeciw aliantowi Anglii, co nie jest obowiązkiem bez kompensaty, a raczej przedmiotem wspólnego interesu — sprawimy, że król pruski, przestraszony ogromem opozycyi, która w gruncie rzeczy tylko to gwarantuje, co on sam gwarantował, będzie zmuszony" do uszanowania całości Polski i pokoju. Ségur przemawiał gorąco za spiesznem przystąpieniem do przymierza i zbijał wątpliwości i zarzuty rządu, który domagał się na wypadek wojny z Anglią pomocy rosyjskiej. Poseł uważał to żądanie za zbyt wygórowane i niesłuszne a to z tej przyczyny, że przecież Rosya nie żąda od Francyi pomocy przeciw Turcyi, tylko ścisłej neutralności, to też Rosya wobec Francyi w jej zatargu z Anglią nie może się zobowiązać do pomocy, tylko także do neutralności. Jednakże rząd francuski w tym punkcie nie dał się przekonać, uważając gwarancyą Polski za obowiązek, który zniewolić powinien Rosyą również do przyjęcia obowiązku, do kompensaty w formie pomocy przeciw Anglii. W zasadzie uważał Ludwik XVI, a raczej jego minister Montmorin [1]), przymierze „pod wszystkimi względami za korzystne i odpowiednie", sądził tylko, że nie należy się zbyt spieszyć a to głównie ze względu na Hiszpanią, z którą wprzód należy się porozumieć.

Wątpliwości rządu francuskiego nie były bez pewnej słuszności. Poseł przejął się zbyt atmosferą polityczną dworu w Petersburgu, co niejednokrotnie posłom zagranicznym się zdarzało. Cała jego argumentacya, bardzo charakterystyczna, dowodzi, z jakiego zaczerpnięta źródła. Ségur mówił głównie o gwarancyi Polski, o konieczności wystąpienia przeciw Prusom, a raczej przeciw „potędze, z Anglią sprzymierzonej". To określenie nie jest przypadkowe i ma swe głębsze przyczyny. Francya z Prusami nie miała bezpośredniego zatargu, tylko z Anglią; intrygi i zabiegi Prus w Polsce dla Francyi nie przedstawiały wielkiego interesu, natomiast były one w najwyższym stopniu nie na rękę Rosyi. Rosyi zależało na tem, aby działanie Prus ubezwładnić. Ségur używał tedy argumentów rosyjskich a nazywając systematycznie Prusy aliantem Anglii, przedstawiając rzecz prawie tak, jakoby Prusy działały pod wpływem angielskim, chciał obudzić podejrzenie i niechęć dworu przeciw Anglii. Ale nazwa nie mogła ukryć istoty rzeczy.

---

[1]) Rambaud, II. 445. Montmorin do hr. Ségur d. 22 listopada 1788.

Rozumie się, że i dla Francyi podział Polski był ważną sprawą, ale bliższą w każdym razie był jej antagonizm z Anglią. Ségur przejął się tedy mimowiednie interesem Rosyi bez szkody dla Francyi, ale też bez jej znaczniejszej korzyści w tej chwili. Położenie polityczne w Europie tak się ułożyło, że Francya wraz z Rosyą, Austryą i Hiszpanią miała utrzymać całość Polski.

W tym samym czasie żądał sejm w Warszawie pod wpływem właśnie Prus wydalenia wojsk rosyjskich z Polski, odwracał się od Rosyi; coraz więcej stanowczo odzywały się głosy, że „Rosya przywiedzie Polskę do rozpaczy, jak przywiodła Turków, że czas otrząsnąć się z jarzma i zerwać się na wszystko, aby przywrócić narodowi niepodległość". Odzywały się głosy rozpaczliwe, że „naród woli raczej być zupełnie rozdzielony między obce mocarstwa, niż znosić zależność, i jeżeli popchną ich do ostateczności, to obiorą księcia pruskiego na króla" [1]). Minister francuski w Petersburgu przemawia za całością Polski a czyni to w owej chwili niewątpliwie pod wpływem rosyjskim i w najściślejszem porozumieniu z imperatorową; Polacy tymczasem zrzucają gwarancyą Rosyi, która brutalnie obrażała poczucie ich samodzielności. Rosya przeciw Prusom działa i podburza, a Prusy przeciw Rosyi. W Polsce dwa te prądy ścierają się ustawicznie. Była to nasza tragedya, że patryotyczne uczucie, ten święty ogień, był podniecany przez sąsiednią potęgę w celu zastraszenia Rosyi. Polska była igraszką potentatów, była jabłkiem ich niezgody a później zawsze — zgody. Z niezgody chciał naród korzystać i dźwigał się, oparty o Prusy, a gdy usunie się ta podpora i nastąpi zgoda poważnionych potęg, wtedy dla Polski zbliży się tragiczna chwila. Sprawa polska w proponowanem przez Rosyą przymierzu czterech wielkich potęg europejskich przedstawiała się pomyślnie. Tak ją pojmował Ségur. „Ci nieszczęśliwi Polacy, mniemał, za nadto się spieszą, aby zrzucić jarzmo rosyjskie, zapalili się przy pierwszem światełku nadziei — wolności i zaczęli od tego, na czem byli powinni skończyć; powinni byli naprzód utworzyć armią, zanim uczynią paradę ze swej niepodległości".

Katarzyna, dowiedziawszy się o sukcesach intryg pruskich, o zniesieniu Rady Nieustającej, wogóle o naruszeniu gwarantowanej przez nią konstytucyi, była „rozdrażnioną", miała z początku zamiar, aby s i ł ą podtrzymać konstytucyą, przez nią narzuconą [2]). „Z trudem zaledwo Cobenzl, ks. Nassau i ja zdołaliśmy uspokoić ten pierwszy wybuch, upe-

---

[1]) K a l i n k a, str. 263.

[2]) S é g u r: Mémoires III, 450.

wnia Ségur, przedstawialiśmy jej, że król pruski korzystałby z tak nagłego środka, aby uczynić zadość swym ambitnym zamiarom, że wkroczyłby do Polski, a cały naród wsiadłby na koń; wogóle dywersya ta sprzyjałaby tylko Szwecyi i Porcie". Tak przedstawia sprawę Ségur, przypisując sobie, posłowi austryackiemu, hr. Cobenzl, i ks. Nassau, który wszystkiem był, tylko nie głową polityczną, szczególny wpływ na postanowienie Katarzyny. Katarzyna zwykła była, jak kobieta, silniejszym ulegać wrażeniom; wyrażała się nieraz ostro, dosadnie i namiętnie, ale jej działanie było zawsze wyrozumowane i ściśle obliczone, a zawsze samodzielne. Ségur zapisuje z pewnem zadowoleniem, że Katarzyna „ustąpiła i skłoniła się ku umiarkowanemu traktowaniu sprawy a w celu rozproszenia fałszywych alarmów, w Polsce przez Prusaków podnoszonych, u d a ł a dość wielką obojętność względem zmian, dokonanych w konstytucyi polskiej; obstawała tylko przytem, aby zachować wojska w Ukrainie". Sądzimy, że w Katarzynie samej pierwsze wrażenie i rozdraźnienie ustępowało miejsca rozwadze, że gwałtowność hamował wysoki zmysł polityczny, że sama uznała za odpowiednie i konieczne w owej chwili stłumić niechęć i zacząć — udawać. Wiemy, że to udawanie długo trwało, że stać ją było długo na cierpliwość. Obecnie wobec wojny tureckiej i szwedzkiej było za wcześnie na wojnę z Polską; za to usiłowała dyplomatyczną akcyą osłabić i zatrwożyć Prusy i w tę grę wciągnęła posła francuskiego w Petersburgu, ale nie udało jej się wciągnąć Francyi, nie dla tego, żeby sobie w Wersalu jasno zdawali sprawę z intrygi, ale że nie było tam wogóle ani usposobienia, ani położenia po temu, aby stanowczy wziąć udział w polityce zewnętrznej, tem więcej, że Hiszpania także odmowną dała odpowiedź.

Do Hiszpanii podążył z Petersburga ks. Nassau-Siegen, który w ciągłych był rozjazdach w Europie całej. Nassau, oficer marynarki francuskiej w służbie Ludwika XVI przybył w r. 1785 z upoważnienia króla do Rosyi, aby trudnić się handlem. Podczas podróży krymskiej skorzystał ze sposobności, aby przedstawić się imperatorowej i jej potem towarzyszyć. W początkach zatargu Rosyi z Turcyą podążył Nassau do Wersalu, wysłany przez Potemkina, aby zbadać usposobienie dworu dla Katarzyny II; z Wersalu powrócił wprost na widownią wojny rosyjsko-tureckiej. Z misyi wywiązał się ku zupełnemu zadowoleniu imperatorowej, która mu odtąd daje wciąż nowe dowody zaufania i łaski. Jako żołnierz i wódz jest czynny z różnem szczęściem i na południu i na północy, gdzie dowodził flotą rosyjską. W styczniu 1787 r. udał się do Madrytu, aby Hiszpanią pozyskać dla przymierza i przedstawić odpowiednio „położenie Europy" w myśl „prawdziwej instrukcyi",

wypracowanej przez hr. Ségur[1]). Poseł francuski oddawał tedy istotne usługi Rosyi i szczerze był przejęty myślą przymierza, ale nie zdołał zwalczyć nasuwających się trudności, nie zdołał przekonać swego dworu, a elaborat, który ks. Nassau miał uzbroić w zapas argumentów, także nie na wiele się przydał. Na Bourbonów przychodziły ciężkie chwile tak w Hiszpanii, jak we Francyi. Obie te potęgi, które z kolei w XVI i w XVII w. w Europie dominowały, były bierne lub chwiejne. Przyszła kolej na inne państwa, które niedawno dopiero stały się wielkiemi mocarstwami w Europie, na Rosyą i Prusy; w całej ówczesnej polityce dwa te mocarstwa rozwijały największą działalność.

Przymierze zamierzone nie przyszło tedy do skutku. „Zmuszony spełniać przykry obowiązek, podtrzymywałem według sił dziwny system naszego gabinetu“ [2]), wyznaje Ségur, ale była to płonna praca, pomimo, że „imperatorowa z całym uporem“ trzymała się myśli przymierza czterech mocarstw, „oceniając źle wewnętrzne położenie“ Francyi. Jeżeli poseł w Petersburgu był niezadowolony ze swego rządu, to nic dziwnego, że niezadowoleni byli ministrowie rosyjscy. Śmiałością i bezwzględnością zdania odznaczał się mianowicie Potemkin. Ségur dowiedział się od osób z bliskiego otoczenia księcia, że ten często narzeka na Austryą, która mało użyteczną jest aliantką i na Francyą, która żadnej nie mogła dać pomocy, bo pieniężnie jest wyczerpana i pozbawiona kredytu. Najlepszym tego dowodem, że Francya w swoich osobistych sprawach musiała ustąpić — w Holandyi, to też tem mniej należy liczyć na jej poparcia w sprawach, które ją na prawdę obchodzą, ale mniej pośrednio [3]). Była to krytyka nie tylko Francyi, ale całego systemu polityki rosyjskiej w owej chwili; po krytyce następowała pochwała Prus i Anglii, tych potęg, które właśnie do wrogiego należały obozu politycznego, z których pierwsza ma dużo pieniędzy i wojska, a druga dużo kredytu. Potemkin mówił podobno, że dwa te dwory pragną przyjaźni rosyjskiej. O całej tej rozmowie Potemkina donosił Ségur szczegółowo ministrowi spraw zagranicznych, podnosząc, że Potemkin ma przybyć do Petersburga i może wywołać „rewolucyą w polityce“. Ségur podnosi, że poseł austryacki jest zaniepokojony, ale liczy jeszcze na stałość imperatorowej i jej ministrów, którzy są przekonani o złych zamiarach ligi angielsko-pruskiej i o konieczności groźnej kontrligi, w każdym razie „będziemy mieli dużo do zwalczenia, pisze poseł, a intrygi

[1]) Rambaud II, 453—459. Note du Comte Ségur pour le Prince de Nassau Petersburg d. 31 stycznia 1789.

[2]) Ségur: Mémoires III, 421.

[3]) Rambaud II, 449. List hr. Ségur d. 13 stycznia 1789.

na nowo się zaczną". Poseł wyraża powątpiewanie, czy zdoła pokonać niechęć Potemkina do przymierza z Francyą, ponieważ „zły stan naszych finansów i nasze odraczania przekonają go o naszej słabości, a jeżeli nas będzie miał za słabych, to będzie trwał w tem, aby przekonać imperatorową, że niebezpiecznie jest drażnić nieprzyjaciół groźnych w zamian za przyjaciela, który w okolicznościach obecnych jest nieużyteczny".

Potemkin miał postrach rzucić na dwór i rząd wersalski i wywołać stanowcze postanowienie, wywołać objawy siły, tymczasem Francya musiała się przyznać do swej bezsilności wobec całego świata. Wobec Rosyi uczynił to Ludwik XVI w marcu r. 1789 z całą szczerością, wskazując tę okoliczność, że jest w „przededniu zebrania Stanów generalnych" i nie może brać na siebie nowych zobowiązań w chwili, w której niema pewności, czy dawne zdoła wypełnić". Głównym powodem zwołania Stanów jest konieczność, aby wyrównać i usunąć różnicę między dochodem a rozchodem; dopiero po osiągnięciu tego celu da się coś stanowczego uczynić. Król wyraził nadzieję, że rezultat „zebrania narodowego" będzie taki, jakiego może się spodziewać po miłości poddanych i ogromnej zamożności narodu. Ale mądrość i dobroć każe nie zastraszać umysłów perspektywą blizkiej wojny, którąby wrogowie Francyi, a może nawet niespokojne charaktery w kraju z pewnymi pozorami słuszności mogli przedstawić jako następstwo zawartego aliansu. Strach ten byłby niewątpliwie urojony, ale nie mniej przeto wpłynąłby na opinią a w dalszym ciągu na kredyt i to w chwili, w której kredyt jest bardzo potrzebny, w której po gwałtownych wstrząśnieniach zaczyna powracać. Byłoby tedy rzeczą ryzykowną powstrzymać ten postęp. Ale skoro raz się ustali — a epoka ta nie jest oddaloną — wtedy powróci Francya do dawnej swej potęgi, wtedy stanie się aliantką prawdziwie użyteczną, a traktaty, z nią zawarte będą prawdziwie imponującymi. Takie powody przedstawił król, aby usprawiedliwić, dla czego chwilowo nie może utwierdzić ścisłego związku z Petersburgiem, a uczynił to w przekonaniu, że otwartość będzie przyjemną imperatorowej, tem więcej, że otwartość odpowiada jej charakterowi. Ludwik XVI liczył na to, że Katarzyna uwzględni „osobliwe okoliczności Francyi" [1]).

W osobnem piśmie tłomaczył minister spraw zagranicznych, Montmorin, że co do korzyści związku z Rosyą panuje powszechna zgoda, ale w obecnych stosunkach jest on niebezpieczny. Projekt aliansu, dołą-

[1]) Rambaud II, 461 list z d. 19 marca 1789.

czony do tych pism z d. 19 marca 1789, odnosił się do przyszłości, a nie do teraźniejszości. Zatargi i wojny szwedzka i turecka a również ta, któraby mogła wybuchnąć między Francyą a Anglią, miały być „wyjęte z pod traktatu francusko-rosyjskiego“ [1]). Oczywiście taki traktat był dla Rosyi niepotrzebny. Rosyi zależało na tem, aby Francya zaraz „podniosła ton“. Właśnie w tym samym czasie, kiedy Ludwik XVI z całą szczerością przedstawiał położenie, zwierzając się ze swych zamiarów, nadziei i złudzeń, pisała imperatorowa, że Europa wymaga, aby Francya odzyskała dawną potęgę, że wszyscy jej synowie, miłujący honor i sławę powinni do tego rękę przyłożyć, aby wyjść z tego „stanu nieegzystencyi politycznej“. Imperatorowej zależało w tej chwili na tem, aby „Francya przynajmniej jakimkolwiek krokiem pokazała, że istnieje między znaczącemi mocarstwami“ [2]).

Ségur był rozżalony. „Jakżeż podtrzymać nasz kredyt, pyta [3]), skoro przyznajemy się do naszej obecnej niemocy? Jakżeż kazać żądać przymierza z nami, skoro je odraczamy aż do chwili, w której z Turkami będzie zawarty pokój, to znaczy do chwili, w której Rosya nie będzie miała żadnej potrzeby naszej pomocy? Jakżeż można być pewnym, że Rosya do Anglii się nie zbliży, która tyle dobrego może uczynić jako przyjaciółka, a tyle złego jako nieprzyjaciółka?“ Poseł francuski dowodził tak samo, jak Katarzyna, że w tej chwili potrzebne poparcie Francyi dla Rosyi, a poparcie Rosyi dla Francyi ze względu na Anglią, która Francyi wówczas tak bardzo nie zagrażała. Ségur pracuje znowu więcej dla Rosyi niż dla Francyi, a czyni to w dobrej wierze, bo był przekonany, że przez alians Francya bez rozlania kropli krwi mogłaby zapewnić sobie spokój i wpływ, a zarazem zemścić się w Rosyi za Holandyą [4]). Ségur sprawę holenderską podnosi do zbyt wielkiego znaczenia i wciąż ją przypomina, aby obudzić niechęć do Anglii, a tem samem zawarcie przymierza przyspieszyć. Donosi też 14 kwietnia 1789, że Potemkin, który przebywał w Petersburgu już jego wcale nie zaprasza, a natomiast z upoważnienia imperatorowej z posłem angielskim serdeczne nawiązuje stosunki, że w ogóle w Petersburgu panuje niezadowolenie z Francyi. Katarzyna tego wprawdzie pomimo swej miłości własnej nie okazuje i, jak się zdaje, uznaje szlachetną szczerość, z jaką król swe kłopoty przedstawił, natomiast wicekanclerz, mniej skryty, dał posłowi uczuć swe niezadowolenie i przygnębienie, a wyrwały mu się słowa, że

[1]) Rambaud II, 464.
[2]) Sbornik XXIII, 472, 19 marca.
[3]) Rambaud II, str. 469 list do hr. Montmorin d. 14 kwietnia 1789.
[4]) Rambaud II, 470.

Rosya jest ofiarą swych przyjaciół, że Prusy ją prześladują z powodu cesarza, a Anglia z powodu traktatu handlowego, zawartego z Francyą, a wobec tego wszystkiego stać Francyą tylko na pragnienia i projekta bez wykonania. „W tym chaosie, w tej masie przeszkód, rozruchów wszelkiego rodzaju, wśród tryumfów, ale w przededniu nieszczęść i największych niebezpieczeństw, imperatorowa, pomimo swej dumy, przyjmie, jak się zdaje, zdanie Potemkina", tak patetycznie przedstawiał Ségur położenie imperatorowej rosyjskiej i jej skłanianie się ku Anglii, bo to była ta myśl Potemkina. Patetyczne te wyrazy miały ostatecznie wpłynąć na stanowcze postanowienie dworu francuskiego i obudzić pod presyą zwrotu polityki rosyjskiej animozyą przeciw Anglii. Ségur uważał to za konieczność ze względu na dobro Francyi, a na dnie tej rady był interes Rosyi, biednej „ofiary" swych przyjaciół, poświęcającej się za Francyą, za Austryą, za całą Europę, za całą ludzkość, bo toczy walkę z „barbarzyństwem i ciemnotą". Za ofiarę uważała się Rosya po tylu tryumfach i w przededniu tryumfów, które kolosowi przyczynić miały krajów i ludów. Wprawdzie Rosya krwią opłacała zwycięstwa. Zdobycie Oczakowa w grudniu 1788 pochłonęło ogromne ofiary; radość była też wielka w Petersburgu. Imperatorowa powiedziała: „teraz są sprawy na zwykłej drodze". To była istotnie „zwykła droga"; wprawdzie na tej drodze znalazły się jeszcze trudności i w tej chwili dawały się niejednokrotnie uczuć, ale te trudności pochodziły właśnie stąd, że Rosya potęgą swą i przewagą zatrważała a po części uciskała inne państwa, że one właśnie nie chciały być ofiarami. Ofiarą nie chciała być Polska. Szwecya szamotała się, aby wydrzeć, co jej Rosya wydarła. Turcya w tem samem była położeniu, a nawet gorszem jeszcze, bo ogień był podłożony we wszystkich tureckich posiadłościach. Charakterystyczne te słowa: „ofiara przyjaciół" dużo, bardzo dużo nam tłomaczą i dają nam poznać ważny niezmiernie rys polityki rosyjskiej, który uwydatni się później z całą jaskrawością. Rosya zawsze głosić będzie, że dla siebie niczego nie chce, że ujmuje się za przyjaciółmi i do poświęceń jest gotowa, a w rzeczywistości wciąż nowych żąda ofiar i pochłania je. To była zwykła metoda.

Musieliśmy poznać tę metodę, poznać ducha polityki rosyjskiej i środki, którymi się posługuje, aby odpowiedzieć na postawione pytanie, jaki był stosunek Rosyi do rewolucyi francuskiej. Przed rewolucyą wszystkie poruszała sprężyny, aby Francyą, lubo chorą i biedną, wciągnąć w grę i wyzyskać; zachodzi obecnie pytanie, czy wybuch gwałtowny wulkanu nie wywrze głębszego wpływu na rosyjską politykę, czy też Rosya zostanie sobą i wierną swej tradycyi, czy pójdzie dalej „zwykłą drogą".

Katarzyna powiedziała [1]) o r. 1788, że jest rokiem dobrze wypełnionym, wymieniając między innymi takie fakta jak: wojnę turecką i szwedzką, wzięcie Oczakowa, sejm polski, zachowanie się króla pruskiego w Polsce, notable, Stany generalne i t. d. Ale rok następny miał być nierównie ważniejszym w dziejach. Nie przypuszczała Katarzyna i nikt nie przypuszczał, że te pod koniec wymienione Stany wywołają straszny przewrot, nie przypuszczała też, że właśnie ta wzgardzona przez nią rewolucya odda Rosyi pośrednio większe usługi, bez porównania większe, niż dawna „chora“ monarchia, nie przypuszczał też sejm polski, na czem dzieło jego się skończy.

„Rok 1789, który miał dokonać tak wielkiej rewolucyi we Francyi zaczął się tak, że nikt nie przewidział gwałtownego wstrząśnienia. Od kilku miesięcy widziano przebłyski, poprzedzające burzę, ale wszyscy myśleli, że zbawienne reformy położą kres chwilowym kłopotom naszego rządu“, taką uwagą poprzedził ten rok Ségur w swych pamiętnikach. „Była to epoka illuzyi, dodaje, a mógł to poniekąd i do siebie odnieść, bo mówiąc o „chaosie“ i rozruchach wszelkiego rodzaju, które imperatorowej rosyjskiej dają się uczuć, nie zdawał sobie z tego sprawy, że słowa jego określają trafnie położenie własnej ojczyzny. Bystry naoczny świadek tego, co się we Francyi przed rewolucyą i wśród rewolucyi działo, użył także tego samego, co poseł francuski, słowa: „chaos“ [2]) na charakterystykę położenia Francyi. Głównie miał na myśli ilość spraw poruszanych w chwili, w której deficyt przedewszystkiem domagał się pokrycia. Król Ludwik XVI przedstawiał rzecz tak, że chodzi o usunięcie różnicy między dochodem a rozchodem, łudził się, że niebawem Francya uzyska środki, potrzebne do odegrania stanowczej roli politycznej w myśl żądań i rad rosyjskich, a tymczasem sprawdziła się przepowiednia p. Mirabeau, że Francya „dojrzała do rewolucyi“ i to do takiej, która całe życie narodu obejmie i całem do gruntu wstrząśnie.

Spełniła się też przepowiednia, którą poseł francuski usłyszał w Petersburgu w domu kapryśnego, dawnego i wysłużonego już faworyta imperatorowej.

Liczniejsze było zebranie. Potemkin, grając w szachy z hr. Ségur, kazał przywołać swego błazna i spytał go, co wyniknie ze Stanów generalnych we Francyi, co on o tem myśli. Błazen nie dał się prosić i zaczął gadać, perorować i deklamować nadzwyczaj płynnie, popisując

[1]) Sbornik XXIII, 472.

[2]) I Dispacci degli Ambasciatori Veneti I, 14.

się komiczną erudycyą, mięszając fakta, daty, panowania, albigensów, protestantów, jansenistów; ale przytaczał też prawdziwe anegdoty, a z wszystkiego uczynił obraz śmieszny i satyryczny, który ośmieszał dwór francuski, kler, parlamenty, szlachtę i charakter narodu. Wszystkie te przycinki zakończył tem, że przepowiedział powszechne wstrząśnienie i szał powszechny, który opanuje całą Europę, chyba że na czele spraw staną tacy mądrzy, jak on, zamiast głupców, którzy niemi rządzą. Wszyscy obecni złośliwie patrzeli na posła francuskiego, a sam Potemkin śmiał się po cichu [1]). Ziściło się, co przepowiedział błazen Potemkina. Nastało prędzej, niż wszyscy myśleli, ogólne wstrząśnienie, a w dalszych swych następstwach dosięgło ono nawęt tych, którzy złośliwie się śmiali.

Pierwsza chwila była pogodna. Otwarcie Stanów generalnych przedstawiało wspaniały widok, naprawdę trudno było o więcej majestatu, kiedy zebrał się naród francuski [2]). Posłowie mocarstw zagranicznych byli obecni w tej „stanowczej dla Francyi chwili", a między nimi i minister rosyjski, Simolin, który z dworem, z królem i królową, bliższe miał stosunki i wielkiem osobistem cieszył się zaufaniem, okazywanem jemu w najcięższych chwilach. On sam szczerze też był dworowi oddany.

Z Paryża do Petersburga przychodziły częste wiadomości; spieszyli kuryerzy z nowinami o wypadkach, coraz więcej niepokojących. Katarzyna śledziła bacznie każdy ruch rewolucyi, a nie szczędziła uwag coraz ostrzejszych i namiętniejszych. „Wasz stan trzeci podnosi bardzo wielkie wymagania" [3]), powiedziała do hr. Ségur, gdy przyszła wiadomość o stanowczym kroku trzeciego stanu, który działał z samowolą, ale też z całą samowiedzą swej siły. Katarzyna mniemała, że to wywoła urazę dwóch innych stanów, niezgodę i wogóle długie i niebezpieczne następstwa, wyraziła też obawę, że król będzie zmuszony do zbyt wielkich ofiar, a mimo to nie uspokoi namiętności. Ségur dał pocieszającą, ale ogólnikową odpowiedź, że król, kochany przez naród, pragnie tylko powszechnego dobra, że zatem lud niema powodu do wybuchu, bo nie uciska go niesprawiedliwość i nadużycie władzy. Poseł powoływał się na jakieś ogólne prawa, które były bezsilne wobec wzmagającej się gorączki ludu paryskiego. Po pogodnym dniu majowym

---

[1]) Ségur: Mémoires III, 454 i 455.

[2]) Dispacci str. 21. Lo spettacolo fu un colpo d'occhio superbo, e veramente non si può veder niente di piu maestoso quanto la nazione Francese raccolta.

[3]) Ségur: Mémoires III, 506; Chrapowicki, str. 296.

otwarcia Stanów generalnych nastały upalne dni lipcowe. Simolin donosi d. 13 lipca, że „wielka rewolucya w ministerstwie wywoła prawdopodobnie jakiś wypadek“ [1]). „Rewolucyą“ tą było ustąpienie Neckera, ale gorszą i prawdziwą rewolucyą był ten przez posła rosyjskiego przepowiedziany wypadek. Już w dodatku do wyżej wymienionego pisma z d. 13 lipca przesyła Simolin alarmujące wiadomości, że d. 12 lipca wieczorem zaczęły się rozruchy i że gwardye przyłączyły się do ludności, wypowiadając posłuszeństwo królowi. Pisząc, słyszał Simolin pod swemi oknami strzały a przypuszczał, że ten wrzask potrwa całą noc; plac Ludwika XV i niektóre inne części miasta przedstawiają krwawe sceny; strzelano z dział. Ale poseł wyraził pod koniec nadzieję, że znajdą się środki, aby wkrótce kres położyć tym skandalom. Było to właśnie w przededniu zburzenia Bastylli.

Pod świeżem wrażeniem przedstawia minister rosyjski wypadki w świetle może aż zbyt jaskrawem [2]): rewolucya we Francyi jest dokonana, powaga królewska zniszczona; rebellia w Paryżu wybuchła nazajutrz po wyjeździe Neckera....; srogość i dzikość ludu francuskiego pokazała się przy tej sposobności z wszystkiemi cechami, które się czyta jeszcze z przerażeniem o nocy św. Bartłomieja z tą różnicą, że zamiast fanatyzmu religijnego, umysły obecnie są kierowane entuzyazmem politycznym, którego źródło znajduje się w wojnie i rewolucyi amerykańskiej. Gdyby był król, pisał Simolin, oparł się, to podług wszelkiego prawdopodobieństwa lud byłby pozbawił tronu tego dobrego monarchę, który nikomu nie chce źle czynić; sroga tedy konieczność zniewoliła go do ustąpienia buntownikom (rebelles), tem więcej, że gwardye go podle opuściły. Wiadomo, że Ludwik XVI 17 lipca 1789 udał się do Paryża i przypiął trójkolorową kokardę, aby zażegnać burzę. Simolin przez osobnego kuryera posyłał wiadomość o ważnym wypadku, w szczególności, zdaniem jego, ważnym w obecnej chwili dla dworu rosyjskiego. Byłoby illuzyą, zaznacza poseł, liczyć na alians a jeszcze mniej na znaczenie polityczne Francyi; jakiekolwiek będą dyspozycye nowego ministerstwa wobec aliansu z imperatorową, nie potrafi się ono długo utrzymać, a Francyą należy uważać w sprawach, zajmujących obecnie Rosyą, za zero.

Minister rosyjski w Paryżu nie ma tej śmiałości i nie chce się też „emancypować“, aby dawać rady, ale poczuwa się do obowiązku zdać sprawę z tego, na co patrzy, i oświadczyć, że Francya, chociażby

[1]) Feuillet de Conches I, 230.
[2]) Feuillet de Conches I, 476—481. Paryż 19 lipca 1789.

najlepsze w świecie miała zamiary wobec Rosyi, nie jest w możności oddać jakiejkolwiek usługi. Alians francuski jest zatem zwodniczy. Zresztą naród ma wstręt do aliansu z Austryą z powodu królowej, a ministrowie będą zmuszeni iść za impulsem trzeciego stanu, wobec czego wszelkie inne względy ustają. Jeżeli zatem imperatorowa potrzebuje pośredników, aby ułatwić zakończenie dwóch wojen, to niezbędnem jest zwrócić się w inną stronę. Z całą pokorą i przepraszając za „tyle wolności“ w objawieniu swego zdania, podnosi poseł rosyjski pod koniec swego raportu raz jeszcze, że upadek zupełny monarchii francuskiej w przeciągu 36 godzin wywołuje zdumienie; podnosi z oburzeniem, że król zmuszony jest czynić wszystko, czego lud rozkiełznany, srogi i barbarzyński żąda w brutalny sposób i tonem rozkazującym, tak że król jest nawet jeszcze szczęśliwym, jeżeli ofiarą swej powagi i swych praw może lud zadowolić.

Pod sam koniec donosi, że na gruzach Bastylli ma stanąć pomnik Ludwika XVI. Można powiedzieć, że tron cały stał na gruzach.

Skoro przybył kuryer do Petersburga z tak wysoce sensacyjną wiadomością, wicekanclerz Ostermann poprosił spiesznie hr. Ségur, aby mu powiedzieć, co się stało. Niestety Ségur żadnych nie odbierał wiadomości z Paryża i nie mógł nic odpowiedzieć. Sam nad tem ubolewa, że nie mógł wykazać, co w wiadomościach było przesadnego i nieprawdziwego. Trzeba wyznać, że wszystko było prawdą, a Ségur nie miałby co prostować. Na dworze rosyjskim było „niezadowolenie ogólne i żywe poruszenie“, natomiast w mieście efekt był przeciwny. Ségur powiada, że nie potrafiłby nawet wyrazić entuzyazmu, jaki objawiał się w Petersburgu wśród przedstawicieli trzeciego stanu, wśród kupców i mieszczan, a nawet wśród niektórych młodych ludzi wyższej warstwy. Francuzi, Rosyanie, Niemcy, Anglicy, Holendrzy całowali się na ulicach i wzajemnie sobie winszowali tak, jakby ich zwolniono od ciężkiego łańcucha. Takie wrażenie wywołał w Petersburgu, jeżeli mamy całkiem polegać na tym naocznym świadku, „ten pierwszy tryumf wolności“. Ale „szał“ trwał tylko kilka chwil. Trwoga powstrzymała wkrótce te pierwsze ruchy. Petersburg nie był widownią, na którejby można bez narażenia się na niebezpieczeństwo okazywać podobne uczucie [1]). I później dowiemy się, że objawia się od czasu do czasu uczucie, przychylne rewolucyi, ale były to objawy przejściowe i mało znaczące. „Szał“ rozpłynął się jak kropla w morzu, w ogromnem morzu rosyjskiem.

---

[1]) Ségur: Mémoires III, 507, 508.

Imperatorowa rosyjska po zburzeniu Bastylli jedno charakterystyczne zadała pytanie: „po cóż jest tam król“, odpowiadając na nie zaraz sama, że królem rządzi kto chce, a on sam co wieczora pijany [1]). Katarzyna nie oburzała się tyle na lud, na tłumy, ile na króla. Nie rozumiała, że król mógł i musiał zstąpić z wyżyn tronu, aby ustąpić woli ludu i przyjąć barwy rewolucyjne, nie mogła i nie chciała rozumieć, że król mógł być bezsilnym, że poza absolutną jedną i jedyną władzą są siły, które nie dadzą się gwałtem powstrzymać, ani prowadzić, które same prowadzą a przynajmniej narzucają swą wolę. „Po cóż jest tam król“ pytała; na króla tedy zwalała winę, na Ludwika XVI, za niemoc, chwiejność, za brak energii wobec elementarnej siły i przewagi. Wogóle była Katarzyna „oburzona“ na ekscesy, „do jakich lud się dał porwać“, ale mimo to i pomimo pokornej rady czy uwagi rosyjskiego posła w Paryżu, że na Francyą nie można już wcale liczyć, utrzymuje nadal z posłem francuskim w Petersburgu bliskie stosunki i zawsze jeszcze liczy się z Francyą w swych kombinacyach politycznych.

Wojna trwała wciąż na obydwóch widowniach; polityczne położenie Europy nie zmieniło się przez zburzenie Bastylli. „Jeżeli cokolwiek może uczucie naszych wewnętrznych rozruchów złagodzić, to przeświadczenie, że wpływ ich na zewnętrzne sprawy jest nieznaczny“ [2]), tak pocieszał się minister spraw zagranicznych Montmorin, podnosząc zarazem, że łatwo możnaby podrażnić naród przeciw sąsiadom, którzyby, korzystając z kłopotów wewnętrznych, chcieli Francyą zaczepić. Sądził nawet, że energia, jaką naród francuski okazał, może „uspokoić złą wolę Anglików“. Ségur, do którego te słowa były zwrócone, miał imperatorowę zapewnić co do uczuć króla wobec niej i że żadna inna potęga nie jest obecnie w stanie tyle obudzić zaufania, co Rosya. Pismo to ministra spraw zagranicznych z d. 9 sierpnia świadczy, że stosunek Francyi do innych mocarstw pojmowano w Paryżu czy Wersalu po wybuchu rewolucyi tak, jak przed rewolucyą. Mocarstwa nie zmieniły także swego stanowiska wobec Francyi. Ale w piśmie ministra przebija się dość wyraźnie przełom, lubo on sam nie zdawał sobie z tego sprawy; mówi on o usposobieniu króla, jako rękojmi dobrych stosunków, ale mówi też o energii narodu, okazanej w rewolucyi, o możliwem „oburzeniu“ ludu. A zatem usposobienie króla już nie wystarczało, nie tylko wewnątrz, ale i na zewnątrz. Była to istotnie nieświadoma zapowiedź nowych stosunków, ale w owej chwili trwają dawne związki po-

---

[1]) Chrapowicki, str. 299, 300.

[2]) Rambaud II, 473. Montmorin do hr. Ségur d. 9 sierpnia 1789.

lityczne nienaruszone. Między Francyą a Rosyą nic nie zaszło, coby zapowiadało jaki zwrot lub nagłą zmianę.

Imperatorowa przyjmowała hr. Ségur „nawet z większą, niż zwykle, dobrocią", okazała się jako „prawdziwa przyjaciółka króla". Co o królu myślała, wiemy, ale i dawniej nie wiele o nim trzymała, a jednak chciała z Francyą bliższe utrzymywać stosunki, tak też i obecnie to, co urzędowo mówiła do posła, świadczy, że na Francyi jej zawsze jeszcze zależy; zapewniała, że „więcej, niż ktokolwiek, pragnie, aby wrócił spokój, wróciła siła państwa, ale dopiero wtedy w to uwierzy, aż lud zaprzestanie proskrypcyi" [1]). Przed Anglią przestrzegała Katarzyna, jak dawniej, wyrażając przypuszczenie, wbrew temu, co myślał minister francuski, że Anglia będzie chciała mścić się za wojnę amerykańską i zmusi Francyą do wojny, ale uważała to właśnie imperatorowa za rzecz pomyślną, bo ogień, który Francyą męczy, zwróci się na zewnątrz. Ségur nie podzielał tego zdania; odpowiedział też, że trzeba raczej w spokoju zostawić Francyą, która sama wkrótce się odrodzi. Katarzyna trwała zawsze jeszcze w przekonaniu, że wojna odprowadzi gromy, które biły coraz częściej w budowę, i tak już kruchą, dawnej monarchii francuskiej. Nie zmieniła więc swego zdania o Francyi ani w lipcu, ani w sierpniu, ale później coraz częstsze są jej uwagi, które świadczą, że rewolucyi we Francyi lekko nie bierze. Gdy przyszła wiadomość o chwilowem zamięszaniu, wywołanem dyskusyą nad określeniem władzy królewskiej, nad Veto [2]) i o tem, że króla i delfina chcieli wziąć do Luwru, a królowę do St. Cyr, uważała to za „prawdziwą anarchią". „Oni są gotowi, powiedziała, powiesić swego króla na latarni; to okropne!" [3]).

Zdaniem jej byłoby lepiej, gdyby król przebywał w Metz, bo tu skupiłaby się szlachta około niego, jak około Henryka IV i Ludwika XIV [4]). Już Simolin donosił zaraz po zburzeniu Bastylli, że szlachta kraj opuszcza. Opuścił go już brat króla, hr. Artois. Zaczyna się emigracya.

W Petersburgu objawia się coraz widoczniej niezadowolenie z tego, co się dzieje we Francyi. Katarzyna skarżyła się gorzko [5]), że znaczny uczyniła krok, aby zbliżyć się do dworu wersalskiego, że zmieniła swój system, narażając się innym mocarstwom, które się zemściły, że Fran-

[1]) Rambaud II, 473 i 474. Ségur do hr. Montmorin d. 21 sierpnia 1789.
[2]) Dispacci degli Ambasc. veneti str. 90, 91, list z d. 6 września 1789.
[3]) Chrapowicki, str. 308, 309 d. 16 września 1789.
[4]) Tamże, str. 310.
[5]) Rambaud II, 474. Ségur do hr. Montmorin d. 2 października 1789.

cyi poświęciła związki swe z Anglią a przeciw sobie ją podrażniła. Natomiast Francya nie tylko, że nie jest użyteczną z powodu wewnętrznych rozruchów, ale co więcej okazuje złą wiarę, bo eskadra francuska uwiadamiała Turków o ruchach floty rosyjskiej, a poseł francuski w Konstantynopolu, hr. Choiseul, kierował planem kampanii tureckiej [1]). Jeżeli Francya chce schlebiać obozom, wręcz sobie przeciwnym, to — opuszczą ją wszyscy przyjaciele, tak odgrażała się imperatorowa, podnosząc dawne i świeże zarzuty, dawną, istotną nieszczerość i niezależną już od Ludwika XVI i jego ministrów niemoc wewnętrzną. Wszystko składało się na pewne oziębienie stosunków między Rosyą a Francyą. Okazało się jawnie, że Francya „tonu nie podniesie". Usposobienie i zapewnienie króla, chociażby bardzo przyjazne i zupełnie szczere, nie miało znaczenia. Katarzyna trafnie przepowiedziała, że Ludwik XVI będzie musiał coraz większe czynić ustępstwa, a jednak nie uspokoi namiętności, bo też „miara nie jest cnotą ludu" [2]). „Przykro mi opisywać" sprawy francuskie, które plamią honor narodu i wieku, chcącego uchodzić za „wiek filozofów", od tych słów zaczął poseł wenecki swoję depeszę w połowie października, po owym szalonym pochodzie z Paryża do Wersalu tłumu, złożonego przeważnie z tak zw. dames des halles. Po okrzykach: wolność, wydobył się z podziemia groźniejszy głos: „chleba", którego wówczas jeszcze nie rozumiano. Król nie był już panem nawet w Wersalu. Ulegając woli tłumu, a nie z miłości ludu przybył do Paryża, aby tu w uściskach kochanych i, jak przypuszczał, kochających poddanych zginąć. Ludwik XVI spodziewał się dużo po tej „miłości", ale zawiódł się boleśnie; zapewniał Katarzynę, że naród dostarczy mu środków do przywrócenia równowagi finansowej a w dalszem następstwie do zawarcia aliansu z Rosyą, tymczasem naród pogrążył się w strasznej wewnętrznej walce, i już żadna siła nie zdołała tego ognia zwrócić na zewnątrz, jak radziła imperatorowa. Wulkan ten miał się wprzód wewnątrz wypalić.

Dowiedziawszy się o rewolucyi „przekupek" i sprowadzeniu króla wraz z familią do Paryża, powiedziała i przepowiedziała Katarzyna, że Ludwika XVI „spotka los Karola I" [3]).

„Z wszystkich stron przychodziły do Petersburga alarmujące wiadomości" [4]) o Francyi. Stanowisko hr. Ségur było trudne. Niejednokrotnie wyrażał on dawniej niezadowolenie z polityki rządu, za mało

[1]) Brückner: Katharina die Zweite, str. 365.
[2]) Dispacci, str. 31.
[3]) Chrapowicki, str. 314, d. 21 października 1789.
[4]) Ségur: Mémoires III, 509.

stanowczej, a obecnie niepokoiła go niezawodnie i przerażała zbyt wielka stanowczość i krewkość narodu, tej części narodu, która chciała być „wszystkiem“ i cały przedstawiać naród.

Ségur powitał rewolucyą jako szczęśliwy wypadek w swem „ciekawem“ a przez „czarny gabinet“ [1]) pochwyconem piśmie do towarzysza broni, markiza de La Fayette. „Czyż podobna, pytała Katarzyna, aby w ten sposób pisał minister króla?“ [2]) Nie raziła imperatorowej przeszłość hr. Ségur, nie raziła odznaka Cyncynata, ale to, że ku nowej jakiejś, niezrozumiałej zwracał się przyszłości, nie mogło mu stale zapewnić miru na dworze rosyjskim, pomimo że osobiście miał stanowisko, bardzo miłe i poważane powszechnie. Cały dwór żałował go szczerze [3]). Ségur sam przedstawia swe pożegnanie. W pamiętnikach zaznaczył, streszczając swą działalność, że osięgnął wszystko, czego tylko mógł pragnąć, a więc traktat handlowy, przyjęcie medyacyi francuskiej, obietnicę podpisania przymierza z chwilą, kiedy rząd francuski do tego się skłoni stanowczo. Nie pozostawało tedy nic innego, jak rola obserwatora, którą równie dobrze, jak on, mógł spełnić jaki chargé d'affaires [4]). W istocie rola hr. Ségur była skończona, ale nie dlatego, że wszystko osiągnął, czego pragnął, tylko właśnie przeciwnie, że nie mógł urzeczywistnić tego, czego pragnął gorąco, że wszystko, co zaczął, było niedokonane oprócz traktatu handlowego, który niebawem także został zerwany. Owa obietnica podpisania przymierza nic nie znaczyła wobec tego, że podstawa, na której przymierze miało być oparte, z gruntu już była zburzona. Francya nie dawała żadnej rękojmi, że traktat z nią zawarty utrzyma się, a potem ta Francya wogóle nie mogła myśleć o polityce zewnętrznej. Zamierzony alians francusko-rosyjski upadał w miarę, jak upadała monarchia. Ségur jeszcze tego nie widział, bo nie wiedział, co stało się w kraju. Skarżył się, że otrzymywał, wiadomości niedokładne i przesadne, a o 800 mil trudno było je sprawdzać. Mówiono, że „krew zalewa Francyą, że burzą zamki, że nawet Paryż i Wersal stały się widownią burzliwych a częstokroć krwawych scen“. Od pięciu lat opuścił Ségur kraj, a tymczasem „wielkie burze wybuchły w łonie ojczyzny“ [5]). To uczucie męczące nie pozwoliło mu odgrywać nadal „roli obserwatora“. Ségur i dlatego, jak mówił, musiał opuszczać Petersburg, ponieważ miał ból w piersiach, a klimat zimny

[1]) Brückner: Katherina, str. 547.
[2]) Chrapowicki str. 301; Rambaud II, 475.
[3]) Rambaud II, 477.
[4]) Ségur: Mémoires III, 526.
[5]) Ségur: Mémoires III, 527.

mu nie służył. Niezawodnie potęgował się ten ból w piersiach troską o dolę Francyi i przeświadczeniem, że ciężka chwila wybiła dla ojczyzny.

Katarzyna żegnała Ségura bardzo łaskawie na audyencyi prywatnej, a „dobrocią swą, pochlebnemi i serdecznemi słowami, żalem, jaki okazała, poruszyła go do głębi i do prawdziwej pobudziła wdzięczności". Przy obiedzie dużo mówiła o Francyi, życząc, aby król odniósł tryumf nad wszelkiemi przeciwnościami, które stają na zawadzie, aby uzyskać spokój i kredyt, wpływ i przewagę w Europie. Wyraziła nadzieję, że Francya wtedy najpierw użyje swych sił w kierunku dla Rosyi przychylnym [1]). „Serdeczne" te słowa i piękne nadzieje rażący stanowią kontrast z tragicznem dla Ludwika XVI i wogóle dla majestatu królewskiego przeczuciem. W ostatniej jeszcze chwili chciała Katarzyna zatrzymać hr. Ségur, tłomacząc mu, że lepiejby zrobił, gdyby przy niej został, niż szukał burzy, której rozciągłości może nawet nie przewiduje.

„Skłonność do nowej filozofii, mówiła Katarzyna, i do wolności doprowadzi Pana prawdopodobnie do podtrzymywania sprawy ludu; będzie mi przykro, bo ja zostanę arystokratką, to moje powołanie; pomyśl Pan, że Francyą zastaniesz w gorączce i ciężko chorą" [2]). Boję się tego, odpowiedział Ségur, ale właśnie dla tego jest mym obowiązkiem wracać — i odjechał [3]).

Pożegnanie hr. Ségur z Katarzyną w tym samym czasie, w którym po scenach październikowych Ludwik XVI opuszczał Wersal, zmuszony wołaniem ludu, jest zamknięciem pierwszego okresu w stosunku Rosyi do rewolucyi. Jakiekolwiek były wspólne interesa Rosyi i Francyi, jakiekolwiek nadzieje i obietnice przymierza, upragnionego kiedyś gorąco przez Piotra Wielkiego, okazało się, że duchem były sobie przeciwne te dwa państwa, a wstrząśnienie wewnętrzne Francyi brało powoli górę nad zewnętrznemi sprawami, nie wywołało wprawdzie zwrotu w polityce dwóch państw ani w Wersalu, ani w Petersburgu, ale zapowiadało już rozluźnienie nawiązujących się właśnie stosunków. Pożegnanie to było i pod innymi względami niejako rozstawaniem się dwóch światów, uwidocznieniem ogromnych, zasadniczych różnic, z jakich ludzie w drugiej połowie XVIII w. często nie zdawali sobie sprawy.

„Nie należę do upartych wielbicieli dawnego czasu, który minął niepowrotnie, rozumował Ségur [4]), a jednak muszę żałować tego do-

[1]) Rambaud II, 475, list z d. 9 października 1789.

[2]) Ségur: Mémoires III, 531.

[3]) Opuścił Petersburg 11 października 1789.

[4]) Ségur: Mémoires III, 525.

brego gustu, tej gracyi, tego kwiatu pogody i wykwintności, który z towarzystwa wypędzał wszelką nudę....“ Wonią tego kwiatu napawali się wybrańcy losu i głowy koronowane i koronowani poeci, a za nimi wszyscy, którzy na wyższych szczeblach społecznych stali i jaśnieli. „Dobry ton“ przygłuszał wszelkie inne dysonansy i sprzeczne głosy, przygłuszał zasadnicze różnice przekonań i dążeń. Znaleźli się obok siebie i żyją ze sobą ludzie, którzy niebawem staną na przeciwległych biegunach, którzy będą do wrogich należeć obozów i walczyć z sobą. Różnice zdań i dawniej istniały, ale nie występowały na jaw, a jeżeli wystąpiły, to wśród żartów i dowcipów, czasem i docinków, ale zawsze takich, na jakie „dobry ton“ pozwalał. Wogóle „kwiat“ kultury XVIII w. nie tylko ze względu na powabne barwy, ale także ze względu na swą treść duchową łączył ludzi, którzy w gruncie rzeczy zupełnie różne mieli natury. Upodobania literackie, zamiłowanie w nauce i filozofii nęciło i zbliżało umysły, ale nie wyrównywało rdzennej różnicy przekonań, na dnie duszy ukrytych, nieraz nawet nieświadomych. Rewolucya te różnice wydobyła i pokazała. Rozchodzą się prądy, które razem płynęły szerokiem korytem; rozchodzą się ludzie, którzy żyli z sobą i godzili się. Oni sami nie zmienili się i nie potrzebowali się zmieniać, a jednak nie mogą już z sobą iść razem ani się zrozumieć, bo zaszły wypadki, które różnice ich przekonań i powołań jawnie okazały. Nie wystarczy już piękna forma, skoro treść jest tak bardzo różna; nie wystarczy „dobry ton“, skoro budzić się zaczną jakieś elementarne siły. Co znaczył „dobry ton“ w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu wobec „powołania“ imperatorowej rosyjskiej i „obowiązku“ miłującego ojczyznę obywatela! Między tym obowiązkiem, a owem powołaniem była w tej chwili przepaść cała, której wyrównać nie mogły wszelkie, chociażby najpowabniejsze, „kwiaty“ uobyczajenia.

„Powołanie“ imperatorowej rosyjskiej było ściśle złączone z przeszłością Rosyi, którą Katarzyna się przejęła. Wszystko, co wiek oświecenia wydał, wsiąkło w jej duszę, przerobiło ją, ale też w niej się przerabiało. W lot chwytała Katarzyna idee, których pełno było w głowach, zajmowała się niemi żywo, ale się niemi nie przejmowała. Nie była to marzycielka sentymentalna, ku nieokreślonym, mglistym ideałom lub utopiom zwrócona, ale głowa zdumiewająco jasna a zastraszająco trzeźwa, umysł bystry i przenikliwy. Chwalony jej liberalizm był sui generis, nie był obcą kopią. Mogła zachwycać się liberałami i ich literackimi produktami, mogła śmiać się z nimi, żartować i szydzić, ale liberalizm XVIII w. był jej obcy, całkiem obcy tam, gdzie zetknęła się z życiem; z literatami była liberalną, podbijała ich dowci-

pem, werwą, rzekomo postępowemi zasadami, ale inną była z politykami i w polityce.

„Zostanę arystokratką“ powiedziała; uważała się nawet za najwięcej „arystokratyczną“ z wszystkich panujących w Europie. Katarzyna wierzyła w to i „przepowiadała“, że narody nie upadają, ale to pewna, dodała, że „adwokaci, prokuratorzy, ludzie bez doświadczenia wprawdzie elektryzują naród, ale go też podburzają“. Szydziła z uzdolnienia „szewców“ do rządów. Świat rycerski przemawiał żywo do jej wyobraźni. Apeluje też do szlachty francuskiej, aby dawnym zwyczajem okazała się wierną królowi i uwolniła go. Katarzyna nie miała zrozumienia ani przeczucia, jakie olbrzymie, nowe wydobywają się siły z dołu, jaki miał i musiał dokonać się przełom. W rzekomym jej liberalizmie tkwiły głęboko zakorzenione feudalne pierwiastki.

Nazwała siebie najwięcej arystokratyczną, a była także najwięcej autokryczną i to „powołania“ jej rdzenną było treścią. Liberalizm nie naruszył zasady, która była istotą rosyjskiego państwa. Dowodem tego, a nie dowodem przeciw temu jest zebranie deputatów, podnoszone jako wyraz liberalnych pojęć Katarzyny. Pod względem politycznym zebranie to żadnej nie czyniło ujmy władzy absolutnej. Liberalne słowa i hasła były pozorami lub zewnętrzną pozłotą, a nie wyrazem zmienionego ducha, — zawsze tego samego. Deputaci mieli powiedzieć, jak to Katarzyna sama określiła, „co ich boli“, mieli rząd informować, a nie samodzielnie rozprawiać. Zwołanie notablów przyjęła Katarzyna od pierwszej chwili z niedowierzaniem [1]), w każdym razie nie uznawała żadnej opozycyi, ani krytyki. We wszystkiem, co mówiła o przesileniu francuskiem przed rewolucyą, przebijała się w każdym calu autokratka, a nie została nią dopiero wskutek rewolucyi.

Niema dwóch epok w życiu Katarzyny, jednej liberalnej, drugiej reakcyjnej [2]) od r. 1789. Nie widzimy i nie uznajemy, aby rewolucya francuska dla Katarzyny była „wielką kryzys, w której zaciemnił się jej liberalizm“ [3]), jak to przypuszcza i rozprowadza p. Ch. de Larivière, nie widzimy, aby rewolucya zadała jej przekonaniom i pojęciom „stra-

[1]) Brückner pisze: „Über die Berufung der Notablenversammlung äusserte sich K. im Gespräch mit Ségur sehr lobend. (str. 546). Co do Ségura mówiła, nie należy zawsze brać na seryo.

[2]) Ch. de Larivière: Catherine II et la révolution, str. XXVII. La libérale de 1767 devient dès 1789 une réactionnaire outrée. Ce contraste est curieux. Cette vie partagée en deux faires si opposés est frappante. Les deux sillons tracés sont parfaitement distincts.

[3]) Str. 2.

szny cios, który sprawił, że pogardziła całą swą przeszłością liberalną i wzięła w rękę sprawę królów przeciw ludom". Jak tę sprawę wzięła w rękę, to okaże się później. Tu wypadnie podnieść, że w r. 1789 nie dokonał się ani w jej polityce, ani w jej duszy nagły „zwrot" pod silnem wrażeniem zburzenia Bastylli [1]). Błędnem jest zdanie, że po 14 lipca „wyrzekła się całej swej przeszłości" a z „przyjaciółki filozofów stała się nieprzejednaną nieprzyjaciółką rewolucyi" i weszła na drogę represyi. Błąd ten zasadniczy polega na zupełnem identyfikowaniu filozofii z rewolucyą, na mniemaniu, że Katarzyna duchem tej filozofii do głębi się przejęła i tę „wolność", o której mówiła nieraz i pisała, a przynajmniej o której wspominała, pojmowała tak, jak ją pojmował liberalizm XVIII czy XIX w. W tej wielbionej przyjaciółce filozofów tkwiła autokratka; nie potrzebowała tedy niczego zarzucać i do niczego wracać po doznanem rzekomo rozczarowaniu. Nieprawdą jest, że r. 1789 zaskoczył Katarzynę, że ją niejako wyrwał ze świata idealnych i liberalnych zapędów. Sama powiedziała, że „od wstąpienia na tron przewidywała we Francyi ferment" [2]). Słowa te powiedziała po zburzeniu Bastylli, a tem samem dała do zrozumienia, że nawet taka rewolucya nie była znowu dla niej niespodzianką, że nie zadała jej gwałtownego ciosu, któryby epokę w jej życiu stanowił. Już przed r. 1789 patrząc na przesilenie francuskie, na bezradność rządu a opozycyą notablów, wyraziła uznanie swoim mniej oświeconym, ale dzielniejszym urzędnikom rosyjskim. Nie było tedy przełomu [3]) w jej życiu w r. 1789, nie było zwrotu a trudno nawet mówić o reakcyi. Reakcya, jeżeli się objawiła później, to odnosiła się do podrzędniejszych objawów życia, do kontroli nad Francuzami, przebywającymi w Petersburgu, ale nie do tego, czem stała i czem żyła Katarzyna.

Sama dobitnie zaznaczyła już w r. 1790, że nie „chce być w sprzeczności ze swemi przeszłemi, obecnemi i przyszłemi funkcyami", i nie była też w sprzeczności ze sobą nigdy, gdzie chodziło o władzę i stanowy ustrój społeczny, a przedewszystkiem o władzę i rządy. Była

---

[1]) Pourquoi ce changement en si peu de temps? Il faut l'attribuer à la prise de la Bastille, str. 55.

[2]) Chrapowicki, str. 303.

[3]) Larivière jest sam z sobą trochę w niezgodzie. Z całym naciskiem kilkakrotnie podniósł, że w r. 1789 zaczyna się druga reakcyjna epoka, a potem wspomina, że Pugaczew pierwszy wywołał „ewolucyą" w kierunku reakcyjnym, że to była pierwsza „kryzys" w jej życiu, że zatem liberalizm jej już tu doznał wstrząśnienia. Pogląd ten wydaje nam się tak bałamutny, że trudno bliżej wchodzić w tę kwestyą, tem więcej, że autor sam jej nie rozwija.

[illegible]

[illegible] la Révolution des François. Londres [illegible]

[illegible] Montgaillard.

Rozmysłu nie było, ani takiego zamiaru, jaki rozgoryczony i zbolały autor królom podsuwa, ale to pewno, że patrzyli spokojnie, jak pożar rewolucyi ogarnął Francyą całą, jak niszczył budowę monarchiczną od szczytu aż do samych podwalin, jak majestat królewski poniewierany był srodze, to pewno także, że w istocie w tej chwili strasznej nie tylko dla monarchii, francuskiej, ale w ogólę dla monarchii, ci, którzy „z łaski Bożej“ byli jej stróżami i przedstawicielami, pogrążeni byli w „spekulacyach kupieckich“, że na ten doniosły wypadek w dziejach ludzkich patrzyli ze stanowiska chwilowych, a nie koniecznie nawet ważnych interesów.

We Francyi zapadł świat cały, ale w Europie nic się nie zmieniło; w życiu wewnętrznem, w łonie narodu, który przodował cywilizacyi, dokonywał się przewrot zupełny, ale w zewnętrznej polityce europejskiej trwają dawne stosunki, dawne zawiści i intrygi, utrzymują się dawne kombinacye polityczne, działają wogóle dawne sprężyny. Bliższe, bezpośrednie cele zostają nadal miarą jedyną działania, a cele te u jednych zmierzały wyłącznie do tego, żeby terytoryalne zdobycze utrzymać, u drugich, żeby temu właśnie przeszkodzić i niedopuścić żadną miarą do zachwiania równowagi mocarstwowej. Ta zewnętrzna równowaga była nagłą sprawą, więziła uwagę i energią państw i królów, bynajmniej zaś nie troszczono się o wewnętrzną równowagę państwa. „Spekulacye“ terytoryalne, obawy przed zakłóceniem status quo, nie dopuszczały do tej troski.

We Francyi z dawnej budowy nie zostawał kamień na kamieniu. Klejnot po klejnocie wydzierał naród z korony królów chrześcijańskich, tak że w końcu została bez wszelkiego blasku i bez rzeczywistego znaczenia. Zamiast dawnego dogmatu: „z Bożej woli“, stanął nowy: „z woli ludu“, stosowany z zadziwiającą i zatrważającą logiką do całego życia. Zaczynała się od dołu nowa budowa państwa, na zasadzie wszechwładzy ludu, na szerokiej, ale sypkiej i niebezpiecznej podstawie. Cała dawna budowa, i polityczna i kościelna, padała pod obuchem rewolucyjnych architektów, którzy z przeszłością i z jej różnymi motywami zrywali i chcieli zerwać na zawsze. Nowa „ewangelia“, zaczerpnięta z bogatego, ale mętnego źródła filozofii XVIII w., kazała burzyć dawne prawdy i prawa, dawne urządzenia i tradycye. W całym tym gwałtownym i gorączkowym ruchu czuć nieraz impulsa ogólnoludzkie; słyszeć się dają głosy, które musimy uważać za pobudkę do powszechnej rewolucyi. W rewolucyi francuskiej tkwi ogólnoludzki pierwiastek i dobry i zły.

To uczucie a może więcej przeczucie odezwało się w pierwszej zaraz chwili. — A jednak realna polityka wciąż jednę głosiła zasadę i trzymała się jej uporczywie, jedno miała hasło na różne tony powta-

[illegible] polityków euro-
[illegible] był Leitmotiv
[illegible] zewnętrznej w r. 1790
[illegible] dworów
[illegible] zdobyła
[illegible] Europy całej
[illegible] to była
[illegible] potęgi euro-
[illegible] kilkakrotnie już
[illegible] w 1790,
[illegible] czasie w euro-
[illegible] pośrednio

[illegible] nieprzychylną
[illegible] dlatego, że
[illegible] wyraża
[illegible] w Europie
[illegible] radośnie
[illegible] króla, aby
[illegible] uważał
[illegible] angielski.
[illegible] cieszył
[illegible] momenta.
[illegible] zrażonem czy

[illegible] porozumienia
[illegible] Widzie-
[illegible] Fran-
[illegible] Francyą nie
[illegible] Francya miała
[illegible] był niski.
[illegible] nieszczęściem
[illegible] przymie-
[illegible]

[illegible] O Rosyi powiedział
[illegible] plus, à vrai dire, de
[illegible] w tym całym rozdziale
[illegible]

[illegible] 349 list do Kau-
[illegible]

Między posłem austryackim w Petersburgu, hr. Cobenzl, a imperatorową i jej ministrami była zaraz w pierwszej chwili mowa o niemocy Francyi. Cobenzl szczycił się tem poniekąd, że on pierwszy od samego początku, od chwili wybuchu rewolucyi, uznał Francyą za zero na szereg lat, chociaż o szczerej chęci francuskiego rządu nie można było wątpić [1]). Tego samego nawet słowa: „zero“ użył Simolin w Paryżu. Przeświadczenie to nie mogło jednak wywołać stanowczej zmiany w położeniu Europy, bo Francya już przed rewolucyą okazała się niezdolną do prowadzenia polityki zewnętrznej i nieprzydatną. W przededniu burzy Ludwik XVI sam przyznał niemoc Francyi. Brak jej zdeklarowany w zamierzonym systemie politycznym był niewygodny, ale nie wywołał z początku znaczniejszego wpływu na politykę mocarstw. Austrya uczuła wcześniej i dotkliwiej skutki rewolucyi.

Józef II, gasnąc z całą świadomością, widział na „ciemnym horyzoncie“ brzemienną gromami burzę zachodnią. „Pokój jest tem potrzebniejszy, pisał cesarz do Katarzyny, że ów szał, co porywa wszystkie głowy w Europie, nawykłe do chwytania mód francuskich i odurzone frazesami o wolności, wymaga tego, aby państwa nasze silne i bezpieczne, były w gotowości do ugaszenia pożaru, który się szerzy“ [2]). Słowa te nie wywarły żadnego wrażenia na Katarzynie. Widziała ten „pożar“, ale o pokoju nie myślała. Przepowiadała, że Ludwik XVI padnie ofiarą szału, ale żadnych nie czyniła kroków, aby ze względu na tę przewidzianą katastrofę przyspieszyć rozwiązanie zawikłań wschodnich i być „gotową“ na wszelkie wypadki. Aby oddać hołd prawdzie, musimy zaznaczyć, że o takiej gotowości żaden z monarchów nie myślał.

Katarzyna często objawia oburzenie na rewolucyjną robotę, która burzyła całą dawną Francyą. „Jak się to czasy zmieniły“, pisze do Grimma pod koniec listopada 1789 r., Henryk IV i Ludwik XIV uważali siebie za niezwyciężonych na czele szlachty; za ich czasów biskupi i kaznodzieje nie znajdowali innych tekstów w biblii i innych pism świętych, jak te, które przez władzę królewską były potwierdzone; świetność panowania Ludwika XIV utrzymywała się za granicą aż do naszych dni. Przyznaję, że nie lubię kucharek, zapisanych do straży nocnej, ani sądów bez sądów, ani tych barbarzyńskich egzekucyj na latarni, a nie

---

[1]) Cobenzl: d. 22 lutego 1791. Korespondencya w „tajnem“ archiwum w Wiedniu (Haus-Hof- und Staatsarchiv). Cytuję: AW. J'ai rappellé à l' Jmpératrice que dès le moment de son explosion (sc. révolution) nous avions été les premiers à dire ici quoiqu'on ne pût douter de la bonne volonté de la France, comme il falloit la considerer pour bien d'années comme nulle....

[2]) Kalinka: Sejm Czteroletni II, 15, wyd. IV.

mogę także wierzyć w wielkie zdolności partaczy i szewców do rządzenia i kucia praw; każ pisać jeden list przez tysiąc osób, każ im każdy wyraz przeżuwać, a zobaczysz co z tego będzie“ [1]). Imperatorowa rosyjska utwierdzała się w przeświadczeniu, że najlepiej jedna ręka kieruje sprawami. „Odkąd, pytała innym razem, gorączka, zarozumiałość, nierząd, wybryki wszelkiego rodzaju więcej znaczą od doświadczenia, mądrości, porządku i ładu?“ Oburzała się na „potworów tych czasów, w których niema już wstydu na świecie za wszystko, co dawniej uchodziło za niesprawiedliwe, okrutne, gwałtowne i odrażające“, oburzała się po niemiecku, że „die dummsten Klötze gedenken die ersten Stellen eigenmächtig einzunehmen“ [2]).

Katarzyna miała współczucie dla Francyi, „nękanej nieszczęściami i okropnościami“, uważała ją za więcej nieszczęśliwą od Rosyi, pomimo, że ta dwoma zagrożona wojnami. „Pragnę bardzo szczerze, aby ustały te nieszczęścia, aby Francya zajęła w Europie znaczące miejsce“, mówiła Katarzyna [3]), a życzenie to było w istocie szczere. Zawsze bowiem zależało jej jeszcze na Francyi, z którą utrzymuje nadal stosunki dyplomatyczne. Owe dwie wojny, o których wspomniała, wlokły się leniwie pomimo odnoszonych zwycięstw i wyczerpywały siły Rosyi. Równocześnie poruszają dwie wrogie potęgi, Prusy i Anglia, wszystkie sprężyny, aby Rosyi szkodzić i ją upokorzyć. Pieniądze angielskie i intrygi pruskie odnoszą pożądany skutek. Szwecya i Turcya, podtrzymywane i wspierane, prowadzą zaciętą walkę. Młody sułtan wzywał wiernych na wojnę świętą, budził namiętności religijne a mógł stawiać opór, czując za sobą Anglią i Prusy, a po części Polskę.

Katarzyna zauważyła obecnie, że wszystkie państwa znajdują się w „fermencie“, a miała na myśli nie wewnętrzne stosunki, tylko właśnie te zawiści, które tak jaskrawo w zewnętrzej polityce mocarstw występowały. Jeżeli na początku r. 1789 sądziła, że od dwóch lat, a zatem od początku rosyjsko-tureckiej wojny, Europę całą opanował „szał“ [4]), to pod koniec r. 1789 w tem przekonaniu mogła się utwierdzić. „Szał“ nie ustawał, przeciwnie wzmagał się jeszcze w całej Europie, tak samo jak wzmagał się szał rewolucyjny. Odżyły wszystkie rywalizacye i nienawiści, między Prusami a Austryą, między Rosyą a Prusami, między Anglią a Hiszpanią. Między Szwecyą a Rosyą, między Rosyą a Turcyą

[1]) Sbornik XXIII, 479 d. 15 listopada 1789 st. st.

[2]) Tamże, str. 480 i 481 list d. 2 lutego 1790.

[3]) Tamże, str. 482 list z d. 21 czerwca 1790.

[4]) Tamże, str. 471, de l'esprit de vertige et de folie qui s'est emparé de toute l'Europe depuis deux ans.

toczyła się walka. Polska z żalu do Rosyi godzi się z pruską potęgą. W położeniu europejskiem były pod koniec r. 1789 i w r. 1790 „zarodki powszechnej wojny“. Nad wszystkiemi rywalizacyami góruje w tym czasie rywalizacya tych dwóch potęg, które w swej przeszłości dużo miały wspólnego i które także w przyszłości w ważnych chwilach i sprawach pójdą zgodnie, — góruje rywalizacya Prus i Rosyi. W tym właśnie czasie pałają dwa te dwory jak największą wzajemną nienawiścią. Rosya i Prusy w ostatnich dwóch wiekach najwięcej zdobyły znaczenia w Europie i stały się dopiero pierwszorzędnemi potęgami. Najwięcej też w ostatnim czasie okazały inicyatywy i energii, najwięcej istotnej siły i żądzy podboju. Tem się tłomaczy, że budzą się między temi państwami podejrzenia, niechęć i zawiść. W Berlinie i Petersburgu cała uwaga w tym kierunku była wytężoną, więcej, niż gdziekolwiek, aby jedna potęga drugiej nie wyprzedziła; zwycięstwa i zdobycze jednej nie dawały drugiej pokoju. I tak był pogrom Turcyi i zwycięski pochód Rosyi na południe dla Prus kamieniem obrazy. „To straszna potęga“ powiedział Fryderyk II o Rosyi, a miał to przekonanie, że należy albo wszelkiemi siłami przeciw niej się zwrócić i pohamować zaborcze jej zapędy, albo też w związku z nią działać i zaborami się dzielić. Drugiej tej konkluzyi owocem był pierwszy rozbiór Polski. Wśród wielkiej drugiej wojny rosyjsko-tureckiej mogły się Prusy na nowo przekonać, że Rosya straszną jest potęgą, tem więcej, że była popieraną przez Austryą. Klęski tureckie wywołały w Berlinie niepokój, a w dalszem następstwie przymierze zaczepno-odporne Prus z Turcyą w styczniu (31) r. 1790, po którem w marcu (29) nastąpiło przymierze odporne Prus z Polską. Między jedną a drugą akcyą pruską, obliczoną głównie na to, ażeby Rosyą zatrwożyć i działanie jej sparaliżować, zaszedł fakt, dla imperatorowej, równie dotkliwy. Umarł wierny sprzymierzeniec i przyjaciel Katarzyny, cesarz Józef II, ubolewając nad niebezpiecznym stanem monarchii, nad bezsilnością Francyi i wycieńczeniem Rosyi. Wprawdzie zapewniał później poseł austryacki w Petersburgu, że Leopold II „ten sam okazuje zapał dla interesów Rosyi, co Józef II“ [1]), ale położenie powoli jednak się zmieniało. Nie było już tego szczerego zapału w Wiedniu. A potem różne ważne przyczyny, zaniepokojenie wewnętrzne i pewne wyczerpanie, zniewalały Austryą do poniesienia znacznej ofiary, choć „serce austryackie pękało z bólu“, że tyle krwi napróżno się wylało, że trzeba było wszelkich terytoryalnych zrzec się zdobyczy, byle do wojny z Prusami niedopuścić i na nich także wy-

[1]) AW. raport Cobenzla z d. 21 grudnia 1790.

módz zaniechanie zaborczych zamiarów. Stało się to na znanych konferencyach w Reichenbachu w lipcu r. 1790. Rosya została tedy osamotnioną w Europie. Groziło jej to, co Austryi, że zmuszoną będzie do takiej samej ofiary, do oddania tego, co już zdobyła i w ręku trzymała. Ale do takiej „ofiary“ Rosya za żadną cenę nie chciała się nakłonić. Namiętnie i twardo obstawała przy swoich żądaniach i zdobyczach. Z istotną namiętnością zwraca się też Katarzyna przeciw tej potędze, która jej główne stawiała przeszkody, przeciw Prusom. O Prusach wyrażała się od dawna cierpko, a nawet pogardliwie. Już na początku r. 1789 przypominała, że „miała zaszczyt pomódz Fryderykowi II do uzyskania części Pomorza w r. 1762 i to w takiem położeniu, z którego pomimo swego geniuszu z biedą się wydobył [1]). Później zarzuca Prusom często niewdzięczność za udział w pierwszym rozbiorze Polski. Niechęć do Prus wzmaga się ustawicznie. „Modlę się do Boga, wyznaje Katarzyna, aby ukarał Prusaka za jego pychę“. Miała to uczucie, że „znajduje się w krytycznem położeniu“, bo grozi jej potrójna wojna, oprócz Turcyi i Szwecyi, z Prusami. Pod koniec r. 1789 i na początku r. 1790 tak było w istocie. Cesarza Józefa wzywała 18 stycznia 1790, aby wspólnemi siłami „postawić tamę ambitnym, zuchwałym i burzącym zamiarom dworu pruskiego“. O królu wyrażała się w obelżywy sposób, uważała go za głupca i pyszałka. Powiedziała o Fryderyku Wilhelmie, że zachowuje się jak parweniusz, a dodała słowa: „der dumme Teufel!... Ale Pan Bóg go ukarze; cała budowa spoczywa na piasku (auf der Sandbüchse), to znowu też w pył i w piasek się rozsypie; cierpliwość i czas czynią wszystko możliwem“ [2]). Katarzyna wierzyła w potęgę cierpliwości, ale czasem zabrakło jej cierpliwości; unosiła się, folgując rozdrażnieniu, unosiła się w słowach, ale nigdy w czynach, które zawsze dobrze były wyrachowane. Pisała, mówiła pod pierwszem wrażeniem, ale działała po refleksyi i rozwadze dokładnej.

Położenie polityczne nie było dla Rosyi bardzo pomyślne pod koniec r. 1789 i w r. 1790. Były zwycięstwa i powodzenia, ale były i klęski i niepowodzenia dyplomatyczne, były tedy i ciężkie chwile, pełne zgryzoty i troski. Wobec sukcesów polityki pruskiej, a groźnej postawy Anglii, wobec dokonywającego się zwrotu polityki austryackiej, brak silnej Francyi stale dawał się uczuwać. To też pomimo głosów, które w Petersburgu i w Paryżu się odezwały, o zupełnej niezdolności Francyi do jakiejkolwiek akcyi zewnętrznej, pomimo gromów, wpra-

[1]) Sbornik XXIII, 471.
[2]) Tamże, XXIII, 487.

wdzie papierowych, ale zawsze szczerych, miotanych na rewolucyą, trwają między Rosyą, a Francyą nadal dobre stosunki. Simolin przebywa wciąż w Paryżu, a w Petersburgu po odjeździe hr. Ségur pełni obowiązki posła, jako chargé d'affaires, Genet, sekretarz legacyi, który dawniej jako attaché wojskowy był w Berlinie i w Wiedniu [1]).

Ségur wystawia mu pochlebne świadectwo, że był wykształcony, dowcipny, uposażony niektórymi miłymi talentami i że władał kilku językami, ale sam przyznał także, że Genet miał „głowę bardzo gorącą" [2]). Ta „głowa" zawiodła go do obozu rewolucyi, tak że w końcu zupełnie jej się oddał. Wydalony z Petersburga, został później przez żyrondystów mianowany ministrem francuskim w Stanach Zjednoczonych. Był to skok gwałtowny, z przedstawiciela Ludwika XVI w Petersburgu do ministra Republiki przy Republice.

W pierwszej jednak chwili ta różnica przekonań i powołań wcale się nie uwydatniła. „Głowa gorąca" odrazu wprawdzie paliła się do tego, co w Paryżu się działo, ale Genet mniemał, że ten zapał nowy można pogodzić z lojalnością wobec króla i sam nie zdawał sobie z tego sprawy, ani nawet nie przeczuwał, dokąd zajdzie. Wogóle z trudnością oryentował się w położeniu, łudził siebie a chciał innych także łudzić a czasem nawet unosił go zapał tak daleko, że chciał w Petersburgu narzucić swe przekonania, że stawał się natarczywym i gwałtownym. Ale powtarzamy, że, obejmując spuściznę po tak świetnym i mile widzianym poprzedniku, jak hr. Ségur, działał lojalnie, zupełnie w myśl memoryału, jaki Ségur, lubujący się w pisaniu politycznych memoryałów, mu zostawił. Memoryał ten z d. 5 października 1789 miał być zarazem instrukcyą [3]).

Kardynalną myślą instrukcyi, napisanej przez hr. Ségur, było to, że Francya i Rosya, dwie potęgi, położone na dwóch przeciwległych biegunach Europy, w żaden sposób nie powinny sobie szkodzić, ale że przeciwnie wspólne mają polityczne i handlowe interesa. Złączywszy swe siły, mogą utrzymywać równowagę europejską i stać na straży po-

---

[1]) Sorel (II, 34) pisze, że ses (sc. Genet) opinions démocratiques le mettaient à l'index; il vécut réfugié dans sa chancellerie, en une sorte de quarantaine. To zupełnie błędne.

[2]) Ségur: Mémoires III, 339. Mówiąc o p. Genet, nazywamy go posłem francuskim, pomimo że tytuł ten formalnie mu się nie należał. W rzeczywistości był jednak posłem.

[3]) Rambaud II, 480—591. Mémoire pour servir d'instruction... pendant l'absence du Comte de Ségur. Ségur mniemał, że do Petersburga wróci. Nie opuszczał stale posady.

wszechnego pokoju. Przebiegając całą Europę, poznał tę prawdę rozległy geniusz Piotra Wielkiego, że Rosya i Francya wspólne mają cele. Przekonanie to miało stanowić silną podstawę stałego porozumienia i ścisłego stosunku obu mocarstw.

Ségur opowiada dość szczegółowo całą historyą swej politycznej działalności w Petersburgu, zaznaczając, „jak z trudem, ale za to ze skutkiem pracował nad tem, aby rozproszyć uprzedzenia Rosyi", a następnie spowodować bliższe stosunki między Rosyą a Francyą. „System Francyi stał się jednak kłopotliwym" z chwilą wybuchu wojny rosyjsko-tureckiej, bo podtrzymując Turków, straciłaby Francya przyjaźń Rosyi, oświadczając się natomiast za Rosyą, poświęciłaby handel na morzu Śródziemnem. Najmądrzej tedy było zachować neutralność. Ségur wyraził przekonanie, że pomimo różnych intryg angielskich i pruskich „zaufanie do Francyi w Petersburgu zachowało się niezmiennie, że wszelkie chmury znikały, zanim się pojawiły". Pomimo nader pochlebnego sądu o własnej swej działalności i pomimo pogodnego poglądu na stanowisko Francyi, nie zaprzeczał Ségur, że była jedna chmura na tym widnokręgu rosyjsko-francuskim, a mianowicie, że wewnętrzne położenie Francyi nie mogło dobrego robić wrażenia. Sama imperatorowa wprawdzie pragnęła, jak dowodził Ségur, aby Francya uzyskała dawne stanowisko, ale Potemkin uważał Francyą za politycznie umarłą. Imperatorowa jednak podług zapewnień Ségura nie uważała Potemkina za głowę polityczną i nie kierowała się jego zdaniem. Ségur mniemał tedy wogóle, że zostawia następcy stosunki jasne i stałe, oprócz tej jednej obawy, wywołanej niemocą Francyi. Genet miał tę jego pracę i spuściznę w całej pełni utrzymać, z jednej strony podżegać „przeciw złej wierze angielskiej i pruskiej, a z drugiej strony budzić nadzieję bliskiego odrodzenia Francyi, miał to jednak czynić bez przesady, bo inaczej chybiłby celu". W każdym razie powinien często zapewniać o stałości króla, o niezmiernej jego chęci zawarcia przymierza z Francyą.

Instrukcya jest datowana z d. 5 października 1789. Data sama zapowiada wyraźnie, czem były wszelkie zapewnienia o stałości króla i o bliskiem odrodzeniu Francyi, jakie mogły w Petersburgu robić wrażenie. Przecież to właśnie po otrzymaniu wiadomości o gwałtownych październikowych scenach, które odegrały się nie tylko w Paryżu, ale i w Wersalu, miała Katarzyna uczucie, że Ludwikowi XVI grozi niebezpieczeństwo utraty życia. Ségur pisał swój memoryał w Petersburgu tak, jakby Francya lekką tylko przechodziła niemoc, jakoby nie było wcale 14 lipca. Charakterystyczny jest ten elaborat jednego z najświetniejszych dyplomatów francuskich w początku rewolucyi. Był on wprawdzie zaniepokojony o Francyą a niezawodnie i o swą rodzinę, ale

w memoryale, zawierającym pogląd na politykę zewnętrzną, mimochodem prawie i tylko kilku słowy mówi o wewnętrznem położeniu Francyi. Taką samą instrukcyą możnaby dać i przed rewolucyą, przed zwołaniem Stanów generalnych.

Dwór i rząd francuski chciał zatrzeć złe wrażenie, jakie pierwsze wybuchy rewolucyjne mogły i musiały robić za granicą. Ségur nie odbierał nawet dokładnych świadomości o tem, co zaszło; nie mógł też mieć świadomości, jak dalece położenie się zmieniło w samej Francyi. Instrukcya tedy wprowadzała w błąd i tak nie bardzo bystrego Geneta. To też zaczyna on powierzony zawód od zupełnie fałszywego przedstawienia faktów, o których do Petersburga już dokładne przyszły wiadomości. Wszelki osobisty kredyt był od razu podkopany. I tak zapewniał Genet pod koniec listopada wicekanclerza Ostermanna, że król dobrowolnie i z własnego popędu na zwykły pobyt powrócił do stolicy i że wogóle żywi nadzieję szybkiego odrodzenia się Francyi.

Mocarstwa wrogo usposobione nie będą wtedy już miały sposobności, aby korzystać z konwulsyi, jakiemi Francya miotana[1]). Ostermann odpowiedział ogólnikowem wynurzeniem żywej sympatyi imperatorowej dla króla a zwłaszcza dla królowej.

Różne środki ostrożności, zarządzone już na początku listopada w Petersburgu, mogły dać dużo do myślenia. Aby uniknąć „przeniesienia fermentu, który Francyą trapił i naraził na gwałtowne wstrząśnienia, dozwolono umieszczać w gazetach tylko bardzo krótkie wyciągi o wewnętrznych sprawach francuskich. Wyszedł też surowy zakaz rozprawiania na publicznych miejscach o polityce. Zaczęto pilną zwracać uwagę na Francuzów, przebywających w Petersburgu, „którzy popełnili to szaleństwo, że rządowi opór stawiali“[2]). Były to pierwsze objawy pewnej ostrożności wobec tego duchowego pokarmu, który z Francyi przychodził, wobec wszelkich wpływów, którym dawniej na oścież otwarte były wrota. Była to pewna reakcya, ale odnosiła się ona do różnych zewnętrznych stron życia. Reakcya taka, jeżeli wogóle tego słowa tu użyć możemy, nie dowodzi bynajmniej, jakoby w całem życiu i pojęciach Katarzyny dokonał się zwrot zasadniczy. Pojęcie o władzy było zawsze to samo; tylko w wykonywaniu jej uwydatniły się pewne modyfikacye i to nie tak bardzo znaczące.

Genet każdy krok Katarzyny łączył z rewolucyą. Kiedy z licznym orszakiem pod koniec października wyruszyła naprzeciw pułków, wra-

---

[1]) Rambaud II, 494 Genet do hr. Montmorin d. 27 listopada 1789.

[2]) Rambaud II, 493 i 494.

cających z Finlandyi, aby osobiście rozdać gratyfikacye i medale żołnierzom, oraz wyższe nadać rangi oficerom, mniemał Genet, że imperatorowa to uczyniła, mądrą kierowana rachubą, aby podtrzymać powagę tronu. Dał do zrozumienia, że chciała uprzedzić to, co się we Francyi stało, uprzedzić gorszący opór wojska i solidaryzowanie się z ludem. W ludzie rosyjskim widział poseł także żywioł rewolucyjny, podnosi zaraz w pierwszym swym raporcie z d. 3 listopada 1789, że chłopi w Rosyi są niewolnikami, a gdyby raz skruszyli kajdany, to zwróciliby się naprzód przeciw szlachcie, posiadającej ziemię. Iskierka wystarczyłaby, aby umysły pobudzić do rewolucyi. Później skwapliwie zawsze szukał Genet wszystkich ujemnych stron w położeniu Rosyi a dla charakterystyki jego, dla poznania jego bystrości i trafności sądu zwracamy już tu uwagę na to, że między pobytem swym w Petersburgu a misyą amerykańską w październiku r. 1792 wypracował memoryał o środkach, którymi możnaby do powstania podburzyć lud rosyjski, Tatarów, Kozaków i inne narody, na wpół barbarzyńskie a nieprzywykłe jeszcze do jarzma. W przeciągu krótkiego czasu stał się namiętnym wrogiem Rosyi, choć obejmując urzędowanie, miał pielęgnować blizkie z Rosyą stosunki a czynił to z początku gorliwie, chociaż bez wielkiego skutku. Zupełnie zgodnie z instrukcyą podburzał przeciw wrogom, przeciw „ubliżającej lidze“ prusko-angielskiej, a z drugiej strony zapewniał, że Ludwik XVI „trwa w swych uczuciach wobec Rosyi i z niecierpliwością oczekuje, aby Francya uzyskała swe siły“, i mogła utrwalić węzły, które do utrzymania pokoju w Europie są potrzebne[1]). Zapewnienia te w dobrej czynione wierze, ale wobec jaskrawej rzeczywistości naiwne, przerwał Ostermann, z którym Genet pod koniec r. 1789 i na początku r. 1790 dość częste[2]) miewał rozmowy. „Nie wątpimy, zawołał minister rosyjski, w przyjaźń króla, w dobre, uczciwe jego zamiary, w prawość ministrów a trafność ich poglądów, ale gdy dziś duch rewolucyi tak wielkie uczynił postępy, czyż nie trzeba się bać, że system króla napotka na wrogów w łonie samej Francyi?“ A na poparcie swej obawy przytoczył Ostermann przykład. Dawniejszy konsul francuski w Smyrnie, Peyssonnel złożył d. 25 sierpnia 1789, „Zebraniu narodowemu“ memoryał o „politycznem położeniu Francyi i jej stosunkach obecnych z wszystkiemi potęgami Europy“, w którym dowodził na podstawie faktów historycznych i zasad zdrowej polityki, że alians Francyi z Austryą w r. 1756 ściągnął na Francyą

---

[1]) Rambaud II, 495, list z d. 1 stycznia 1790.

[2]) Je parlai de nouveau de la conduite offensante....

wszystkie nieszczęścia. Ostermann uważał to w tej chwili za osłabianie całego systemu polityki rosyjskiej i z „goryczą“ się o tem wyrażał. Francya miała przyłączyć się do dwóch dworów cesarskich, a tymczasem odezwał się głos publiczny przeciw Austryi. Było to w istocie pośrednie zaczepienie systemu politycznego, który Rosya zawsze jeszcze popierała. Genet usiłował przekonać ministra rosyjskiego, że sprawę zbyt bierze do serca, bo przecież nie należy do tego przywiązywać żadnej wagi, że „kilka indywiduów podniesie głos niedyskretny albo przekupiony w sprawach, które z powodu swej natury nie mogą w żaden sposób ulegać dyskusyi publicznej“. Polityka zewnętrzna, rozumował i przedstawiał dalej Genet, jest wyłączona z tych koncesyj, które dobroć króla nadała swym ludom, aby ożywić ich patryotyzm i przywiązać ich do sprawy publicznej; ta część naszej administracyi powinna zawsze zostać w ręku władzy wykonawczej, a naród zbyt jest świadomy swych prawdziwych interesów, aby żądać kiedykolwiek tej nieszczęsnej ofiary“. Zdawało się panu Genet, że wicekanclerz rosyjski, głęboko zastanawiał się nad tem rozumowaniem. Poseł sam mógł później w jeszcze głębszych pogrążyć się refleksyach, gdy ten naród „oświecony i świadomy swego dobra“ zażądał właśnie tej zarówno dla władzy królewskiej, jak dla siebie „nieszczęsnej ofiary“. — Po ośmiu dniach gorących rozpraw[1]) przeszła uchwała d. 22 maja 1790, że „prawo pokoju i wojny do narodu należy“. Mirabeau zawsze jeszcze wielkim swym wpływem w ostatniej chwili o tyle zmodyfikował sprawę, że królowi przyznano prawo propozycyi, ale postanowienie ostateczne co do wypowiedzenia wojny, jako też ratyfikacya pokoju, należały do Zebrania narodowego.

Tak tedy to, co Genet w styczniu r. 1790 powiedział w Petersburgu, okazało się zupełnem złudzeniem. Wszystkie jego zapewnienia polegały na recytowaniu tych samych frazesów, napisanych w instrukcyi, na bezwzględnym i bezmyślnym optymizmie. Zaufanie, jakie poseł miał do mądrości i rozgarnienia narodu francuskiego, było powodem dotkliwych zawodów.

Nie mógł już minister spraw zagranicznych, zawsze jeszcze ten sam Montmorin, pocieszać się, że wewnętrzne rozruchy nie wpływają na zewnątrz. W konkretnym wypadku uwydatnił się ten wpływ bardzo wyraźnie, a od uchwały w tej ważnej zasadniczej sprawie zależało wówczas w znacznej części całe położenie Europy. Cała kwestya była wywołana zatargiem angielsko-hiszpańskim o Nootka Sund w Kalifornii,

---

[1]) Dispacci degli Ambasc. veneti 1, 126.

a zatarg ten był znowu w związku z całem przesileniem europejskiem. Zasadnicze określenie i ograniczenie kompetencyi władzy królewskiej znaczyło wówczas, że Zebranie narodowe nie chce wojny, a od tej woli zależała postawa Francyi, nie od woli króla. Hiszpania czuła się opuszczona i zmuszona ustąpić wobec Anglii, chociaż jej słuszności nie przyznawała. Zwycięstwo dyplomatyczne Anglii było w dalszym ciągu dla Prus pomyślnym wypadkiem. Prusy też występują wtedy na widowni śmielej, posuwając się do „poważnych demonstracyj“ [1]). Jedna armia pruska stanęła nad granicą czeską, a druga nad litewską przeciw Rosyi. Wynikła stąd ugoda w Reichenbachu i — osamotnienie Rosyi, o którem już przedtem mówiliśmy.

Radość, okazywana w Paryżu, z powodu „zwycięstwa, odniesionego nad królem“ [2]), pozbawionym jednego z najważniejszych praw korony, była w związku z rozdrażnieniem i istotnem zakłopotaniem imperatorowej rosyjskiej. Szczególne więc miała powody, aby gniewać się na die dummen Klötze, die Missgeburten und alle die höllischen Narren, chciałaby ich porządnie wysmagać, a zaraz potem oburza się na króla pruskiego i nazywa go a raczej łaje: der dumme Tölpel [3]). Nie wiedzieć, na kogo więcej się oburza, czy na rewolucyonistów, czy na pruskiego króla, a oburza się w tej chwili poniekąd z jednych i tych samych względów, ze stanowiska zagrożonych interesów rosyjskich.

Katarzyna była nawet gotową ze stanowiska tych interesów wejść w pewne stosunki ze łżonymi przez siebie „potworami i piekielnymi głupcami“, chciała do nich trafić środkami, tyle razy ze skutkiem użytymi i wciąż używanymi przez dyplomacyą rosyjską.

Wicekanclerz imieniem imperatorowej upoważnił rosyjskiego posła w Paryżu, aby „jak można najwięcej pielęgnował i rozszerzył związki, jakie już miał z niektórymi członkami Zebrania narodowego, którzy największy mają wpływ na postanowienia Zebrania narodowego“. Środki, które Simolin wskazał, aby zjednać sobie ich dobrą wolę i gorliwość, uzyskały również najzupełniejsze uznanie imperatorowej. Potrzeba tylko dokładnie podać sumy, których poseł bliżej nie podał; również miał dokładną przysłać informacyą w tej sprawie, aby pieniądze mogły przyjść na czas i w samą porę wywrzeć swój wpływ na postano-

---

[1]) Sybel: Geschichte der Revolutionszeit I, 169.

[2]) Dispacci degli Amb. ven. I, 127... festeggiata publicamente ed indecentemente con trasporti di allegrezza siccome una vittoria sopra del Re.

[3]) Sbornik XXIII, 485 list z d. 23 czerwca 1790, der dumme Tölpel Gu hat ein drittes Weib sich antrauen lassen; der Kerl kann nicht genug angetraute Weiber bekommen; das ist mir ein Kerl, ein gewissenhafter Kerl.

wienie Zebrania narodowego. Chodziło o to, aby Francya przez swą gotowość do wojny „zaimponowała“ Anglii i zmusiła ją do zaniechania projektów, skierowanych przeciw Rosyi. Przedmiotem szczególnej uwagi był Mirabeau, ale ponieważ zdrowie „trybuna“ już bardzo szwankowało, a wszelkie rachuby, na nim polegające, mogłyby zawieść, przeto miał Simolin upatrzeć sobie inną osobistość, któraby podobny miała „kredyt“ w Zebraniu narodowem, wogóle zapewnić wszystkich, którzyby chcieli przyczynić się do urzeczywistnienia życzeń imperatorowej o jak najwięcej rzetelnych i akuratnych dowodach jej hojności i wspaniałomyślności [1]).

W maju r. 1790 wyszło z Petersburga to upoważnienie dla rosyjskiego ministra w Paryżu, właśnie w tym czasie, w którym od postawy Francyi i postanowienia Zebrania narodowego dużo zależało. Wszelkie zapowiedziane „dowody hojności“ nie odniosły widocznie pożądanego skutku, bo sprawa wzięła, jak już wiemy, obrót dla polityki rosyjskiej i dla wyrażonych życzeń imperatorowej niepomyślny.

Wzmagała się też jej niechęć do Zebrania narodowego; szydziła z tych 1200 deputowanych narodu, trudniących się polityką. „Gdyby tak niektórych z nich powiesić, sądziła Katarzyna w końcu czerwca 1790, to reszta zmieniłaby swoje zdanie; trzebaby zacząć od tego, żeby odebrać 18 franków, które pobiera każdy deputowany, to wtedy ces pauvres diables pójdą pracować na chleb w swoim zawodzie, a potem trzeba uczynić prawo, ażeby żadnego adwokata nie dopuścić do Zebrania, bo to zgraja mataczy, przeciwko którym w innych krajach występują z ostremi prawami, a we Francyi czynią z nich prawodawców“ [2]).

Oburzona Katarzyna nie może się wcale uspokoić i miota dalej jeszcze pociski na „te kanalie, podobne do markiza Pugaczewa“, na tych „adwokatów, którzy podług tego, kiedy i jak ich kto opłaca, bronią prawdy i fałszu, sprawiedliwości i niesprawiedliwości“. Ubolewa też nad Francyą, nad tą Francyą, która zanika. „Co za upadek“ woła Katarzyna, a upadek widziała w całem życiu, ekonomicznem i duchowem, politycznem i towarzyskiem, widziała drogi, zarastające chwastami, które kiedyś Henryk IV kazał wyplenić, widziała zanikającą literaturę. „Cóżby powiedział Boileau i wielki jego król, gdyby z grobu wstali“, pytała [3]) już pod koniec r. 1789, a potem często wyraża żal, że ten dawny świat wielkości i świetności Francyi ginie, każe Zebraniu naro-

---

[1]) Feuillet de Conches I, 336 i 337. Chancelier de l'empire de Russie à M. de Simolin, mai 1790.

[2]) Sbornik XXIII, 488 i 489, list do Grimma d. 25 czerwca 1790.

[3]) Chrapowicki, str. 316, d. 5 listopada 1789.

dowemu „wrzucić w ogień wszystkich swych najlepszych autorów, wszystko, co rozszerzyło język francuski w Europie, bo wszystko przemawia przeciw tej wstrętnej kłótni“ [1]). Cóż uczynią, pisała innym razem, ze swymi najlepszymi autorami, którzy wszyscy są rojalistami i wszyscy prawią o porządku i spokoju, o tem, co jest przeciwne hydrze o 1200 głowach [2]). „Czyż w ogień ich wrzucą, pytała, bo jeżeli tego nie uczynią, to będą stąd czerpać zasady, przeciwne swemu systemowi?“ Za najgłupszą „operacyą“ hydry uważała „zniesienie szlachty“, w przekonaniu, że wraz z nią i sławę pożegnać należy. Ubolewała nad Francyą, „rozdartą na łachmany, zalaną głupotą i hardością“, ubolewała, że ginie ton, który uświetniał dwór Ludwika XIV [3]).

Katarzyna z żalem prawdziwym mówi o burzeniu tego świata, który w Ludwiku XIV znalazł swój najświetniejszy wyraz, o obniżeniu gwałtownem tego wykwintnego „tonu“, który panował na dworze w Wersalu i w całem wyższem towarzystwie. Żal jej też było literatury „złotego wieku“; prawie najwięcej zależało jej na autorach, o których też najczęściej mówiła. Często wspominała, że czyta Henryadę. Była to jej ulubiona lektura. Czytała też i pamiętniki z tych czasów, ponieważ szczególny miała kult dla Henryka IV. Literatura francuska, na której głównie się kształciła, była u niej w wielkiej cenie, ale Katarzyna nie wnikała w nią głębiej, ani jej całej widocznie nie znała, czy nie chciała znać, ani wymieniać. Nie nasunęła jej się myśl, że duch rewolucyi nie objawił się od razu, tylko, że ma swe źródło w literaturze przedrewolucyjnej. Katarzyna głębiej nie wnikała w istotę rewolucyi i pojmowała ją bardzo powierzchownie i płytko. Za największą szkodę, za „najgłupszą operacyą“, uważała przełamanie stosunków społecznych, o zburzeniu całej budowy kościelno-politycznej nie wspomina ani razu, a przecież to zburzenie miało bez porównania donioślejsze następstwa, była to w rewolucyi osobna rewolucya, która już ze stanowiska czysto politycznego musiała budzić zajęcie i obawy. Ważna ta strona życia zupełnie uszła jej uwagi, albo raczej Katarzyna nie rozumiała jej wcale. Możemy nawet więcej powiedzieć, że duchem solidaryzowała się z tą rewolucyą, która czyniła zamachy na Kościół katolicki. Na „tonie“ jej zależy, na dobrym tonie w literaturze i w towarzystwie, na szlachcie, bez której dobrego tonu już nie uznawała, ale religia mało ją obchodziła. Była nieodrodną córą wieku filo-

[1]) Sbornik XXIII, 488 d. 25 czerwca 1790.
[2]) Sbornik XXIII, 493.
[3]) Sbornik XXIII, 485, 493, 496.

zofów. Na całą rewolucyą patrzy jako o ciasnych poglądach arystokratka i autokratka. Głębszego umysłu nie miała. Patrzy na rewolucyą głównie ze stanowiska interesów Rosyi. Rzuca gromy na hydrę, a po cichu chce ją kupić po swojemu, po rosyjsku. Raz sztuka się nie udała, to może drugi raz się uda; powtarzają się próby. Nie rozumiała, że w rewolucyi były siły, które kupić się nie dawały. Wprawdzie Mirabeau, do którego minister rosyjski się zwracał, kazał sobie długi popłacić przez swego króla i brał pensyą roczną, ale wogóle przekupstwem nie można było wpływać na postanowienia Zebrania narodowego, ani odebraniem dyet ubezwładnić 1200 głów hydry.

Same raporta posła rosyjskiego mogły w Petersburgu dać do myślenia, że oprócz głupoty, hardości, matactw pieniaczy, były w rewolucyi jakieś inne siły, że były i jaśniejsze chwile wśród różnych „głupich i szalonych operacyj i eksperymentów". Taką jaśniejszą chwilą był uroczysty obchód rocznicy zburzenia Bastylli, połączony z uroczystością zbratania się narodu. Katarzyna o podziale Francyi na departamenty wyraziła się, że to było rozerwanie na „szmaty", obecnie naród zadawał kłam tym sądom i okazał się mimo dokonanego, nowego podziału, jednym, złączonym i na chwilę solidarnym, a wobec króla lojalnym.

Posłowie mocarstw zagranicznych byli także zaproszeni przez króla na tę uroczystość, która się odbyła na polu Marsowem. Simolin podnosi, że „oklaski, którymi witano króla i rodzinę królewską, przechodziły wszelkie wyobrażenie, że, jak się zdawało, największa panowała jedność i zgoda". „W tym dniu nie było wcale mowy o latarni", kończy swą krótką relacyą [1]). Widzów było na polu Marsowem przeszło 300.000, a jak Lafayette zapewniał Simolina, samego wojska wraz z gwardyą paryską, przeznaczoną do służby, było 45.000. „Widok był wspaniały" zauważył inny poseł zagraniczny, Capello [2]), który mniej więcej to samo bon mot, co kolega rosyjski, powtarza, że „demokratyczną uroczystość rzęsiście arystokratyczna zlała ulewa". Simolin wspomina o „dobrym Bogu arystokratycznym".

Na chwilę ucichły namiętności, które się żarzyły w narodzie. Ale była to już ostatnia spokojna i pogodna chwila. Ostatni raz wzięło też „ciało dyplomatyczne" udział w narodowej uroczystości, a było świadkiem, sądząc z różnych relacyj, wspaniałej sceny, bardzo jednak krótkiej. Pismo posła rosyjskiego mogło w każdym razie nasunąć myśl, że

[1]) Feuillet de Conches I, 346 i 348 d. 5 lipca 1790.

[2]) Dispacci I, 138. Simolin tak napisał: „Le public accusoit seulement le bon dieu d'être aristocrate, str. 347.

między rewolucyą, a buntem „markiza Pugaczewa“ zachodzi znaczna różnica. Witanie króla przez krocie ludności, z całej Francyi zebranej, było niezwykłem zjawiskiem.

Kiedy w Paryżu na chwilę zajaśniał promień, lubo zwodniczy, lepszej przyszłości, była Katarzyna stroskana i upokorzona. Wyśmiewany i lekceważony Falstaf okazał się prawdziwym rycerzem; po różnych niepowodzeniach dzięki własnemu natchnieniu i animuszowi odniósł świetne zwycięstwo pod Swenksund d. 28 czerwca 1790. Wprawdzie pocieszała Katarzyna nieszczęśliwego admirała, ks. Nassau, przypominając pogrom hiszpańskiej armady, pocieszała sama siebie świetnym przykładem Fryderyka II, ale wyznawała mimo to, że „serce miała złamane“. Tem pohopniejszą była do zawarcia pokoju w Werela 14 sierpnia 1790 na zasadzie status quo. Do tego jednego ustępstwa była jednak zniewoloną, aby odstąpić od gwarancyi szwedzkiej konstytucyi, zmienionej przez króla wbrew arystokratycznej opozycyi. Katarzyna była zadowoloną, że „jedną łapę z bagna“ mogła wyciągnąć. „Jeżeli nam się uda, mówiła, wyciągnąć jeszcze drugą, to zanucimy Alleluja“ [1]). Ale do tego radosnego Alleluja jeszcze było daleko. Została wprawdzie jedna tylko Turcya, ale opierała się wszystkiemi siłami. Był to czwarty rok wojny, a trudno było przewidzieć jej koniec. Muzułmańska potęga miała jeszcze zasoby, miała zapał i energią, podniecaną fanatyzmem a prócz tego obcą pomocą.

Besborodko, jeden z najzdolniejszych ministrów, właśnie w tym czasie po zawartym pokoju z Szwecyą, przedstawiał [2]) położenie i zasoby Rosyi w czarnych barwach. Bolesnych dotknął ran z całą otwartością, wskazując na wycieńczenie i osamotnienie Rosyi; wobec tego byłoby rzeczą arcyniebezpieczną narażać się na nową wojnę z pruską potęgą, tem więcej, że dawny sprzymierzeniec do wojny się nie wmięsza. Besborodko miał słuszność. Leopold nie myślał wspierać Rosyi.

„Byłem zmuszony, tłomaczył się Leopold w piśmie do Katarzyny z d. 6 sierpnia 1790, poświęcić wszystkie swe zdobycze, chociaż tyle kosztowały krwi i wysiłków, aby uniknąć nowej i więcej jeszcze zgubnej wojny, aby zachować całość i spokój własnego państwa“ [3]). Poseł austryacki dowodził [4]) w Petersburgu, że Rosya powinna tak samo, jak

---

[1]) Brückner: Katharina II, str. 309.

[2]) Kalinka II, 220; Ssołowjoff: Geschichte des Falls von Polen, Gotha 1865, str. 363 i 364.

[3]) Vivenot: Quellen zur Geschichte der deutschen Kaiserpolitik Oesterreichs. Wien 1873 I, 9.

[4]) AW. Cobenzl d. 12 października 1790.

Austrya, jak tylko można najspieszniej zawrzeć pokój z W. Portą, aby nie dopuścić do wojny z Prusami; słuszną zemstę za wszystko złe, doznane ze strony tego niebezpiecznego sąsiada, należy odroczyć do chwili, w której można będzie liczyć na powodzenie[1]). Cobenzl starał się bardzo delikatnie nakłonić Rosyą, aby zdobyła się także na „ofiarę", bo świeżo właśnie kuryer przyniósł wiadomość, że król pruski postanowił wysłać pod wodzą generała Moellendorfa 54 batalionów piechoty a około 90 szwadronów konnicy. Cobenzl kilkakrotnie z całą ostrożnością przytaczał argumenta, przemawiające za koniecznością ofiary, ale otrzymał stanowczą odpowiedź, że jest to „absolutnie rzeczą niemożliwą". Żądanie terytoryum aż do Dniestru jest i tak umiarkowane, oświadczył Ostermann, a ofiara przeciwny osiągnęłaby skutek, oddaliłaby zawarcie pokoju, ośmielając wrogów do podnoszenia nowych pretensyj[2]). Rosyi zależało na tem, aby Austrya nadała sobie przynajmniej pozory, że w razie wojny rosyjsko-pruskiej nie będzie bierną i okaże się dawną, przyjazną potęgą, ale i pozorów tych już po Reichenbachu zabrakło. Prusy nie miały pod tym względem żadnych wątpliwości, ponieważ król „otrzymał pozytywne zapewnienia, że Austrya się nie wmięsza do wojny"[3]). Zresztą wyraził Cobenzl przekonanie, że właściwie sprawa jest zbyt drobna, aby miała stanowić casus belli, bo przecież, otrzymanie lub nieotrzymanie Oczakowa nie jest znów tak wielkiej wagi. Ministrowie rosyjscy, Ostermann i Markow, byli również tego zdania, że właściwie Oczakow nie wart ryzyka i kosztów wojny, Ostermann mniemał nawet, że on risque même le tout pour tout, ale o to chodzi, żeby nie być w wiecznej zależności od dworu pruskiego, który chce narzucać prawa[4]).

Besborodko przywiązywał znaczenie i do linii Dniestru, bo to ważne, aby wpływ w Polsce przywrócić. W każdym razie o ustępstwach nie było mowy w Petersburgu ani przed wzięciem „dumnego" Ismaiłowa d. 22 grudnia 1790, ani potem. Przeciwnie po nowem, wielkiem, lubo niezmiernie krwawem, zwycięstwie, przesilenie całe stawało się jeszcze groźniejszem. W myśl traktatu, zawartego z Turcyą, Prusy były zobowiązane do obrony. Anglia zaczęła się niepokoić. Zanosiło się więcej, niż kiedykolwiek, na wojnę z Prusami, a coraz częściej odzywały się

---

[1]) ... differer la juste vengeance de tout ce que nous avons éprouvé de ce voisin dangereux au moment où on pourroit en espérer la réussite.

[2]) AW. Cobenzl d. 22 października 1790.

[3]) AW. Cobenzl d. 9 listopada 1790.

[4]) AW. Raporta Cobenzla z d. 21 grudnia 1790 i 21 stycznia 1791.

głosy o zjawieniu się floty angielskiej na Bałtyku [1]). W połowie lutego r. 1791 przyszły alarmujące wiadomości [2]), że Anglia z największą zaciętością chce zmusić Rosyą do zawarcia pokoju na podstawie status quo, że „posyła kuryerów, jednego po drugim, i do wszystkich kołace bram", aby przeciw Rosyi działać.

Cała animozya Katarzyny zwracała się jednak przeciw Prusom, przeciwko Fryderykowi Wilhelmowi, któremu już dawniej zarzucała, że chce być „panem Europy", a ma minę parweniusza, miała to uczucie, że „niema nic gorszego, jak ludzie, którzy wyszli ze swej sfery fizycznej i moralnej" [3]). Obecnie namiętnie znowu występowała przeciw pruskiemu królowi, zarzucając mu, jak to już niejednokrotnie czyniła, niewdzięczność, bo przecież „monarchia pruska zawdzięcza wszystko Rosyi, która za panowania Piotra III wybawiła ją z zupełnej ruiny i wróciła jej życie, która później dokonała rozbioru Polski, tak korzystnego dla Prus [4]).

Raz jeszcze zwracali się ministrowie rosyjscy do Austryi, aby dowiodła swej przyjaźni, bo chwila po temu. „Wierzcie mi, zapewniał Ostermann Cobenzla, że jeżeli pokażecie trochę zęby królowi pruskiemu, namyśli się dwa razy, zanim się narazi na wojnę" [5]). Ale Austrya zębów pokazać nie chciała i, jak sama zapewniała, nie mogła tego uczynić.

Kaunitz dowodził, że od najszczerszego przyjaciela nie można więcej wymagać nad to, co Austrya uczyniła; gdyby chodziło o zbawienie rosyjskiego państwa, to wtedy możnaby jeszcze przypuścić, że pomimo doznanych nieszczęść pospieszy Austrya na ratunek, aby z ostatecznego niebezpieczeństwa wybawić sprzymierzoną potęgę, ale tu rzecz się ma wręcz przeciwnie. Zbawienie Austryi zależy właśnie od tego, aby dźwignąć i uspokoić się wewnętrznie, aby utrzymać Niederlandy, w Węgrzech podnieść królewską władzę, w ogóle, aby mieć niezbędny spokój do wytchnienia [6]).

Na początku stycznia 1791 znowu zaznaczył Kaunitz, że Austrya nie może wojny w żaden sposób prowadzić, że „polityka ostrożna i wymijająca

---

[1]) Już pod koniec grudnia przyszły listy z Polski o „pozytywnych wiadomościach", przesłanych posłowi angielskiemu z Londynu de l'apparition d'une flotte anglaise... l'été prochain.

[2]) AW. Cobenzl d. 15 lutego 1791... l'Angleterre était dans ce moment-ci la puissance la plus acharnée à forcer la Russie. AW. 24 grudnia 1790.

[3]) Sbornik XXIII, 494.

[4]) AW. Cobenzl d. 11 lutego 1791.

[5]) AW. Cobenzl d. 4 lutego 1791.

[6]) Vivenot I, 45—48. Kaunitz do Cobenzla d. 28 listopada 1790.

jedynie może przywrócić poważanie i siły monarchii", ale o wypróbowanej szczerości dworu wiedeńskiego nie należy wątpić, bo byłoby to wprost obrazą. Kanclerz oburza się na tych, którzy w Petersburgu, powodując się źle zrozumianym egoizmem, ukryte czynią zarzuty Austryi [1]).

W myśl tych pism kanclerza postępował Cobenzl, dochodząc powoli pomimo swych żywych sympatyj rosyjskich do wniosku, że dwór rosyjski daje „dowody egoizmu" [2]). Równocześnie stwierdził poseł wiedeński, że Katarzyna jest „gotową sama" do ostateczności, do wytrzymania wrogich zapędów mocarstw.

Okazało się wyraźnie, że Rosya nie poniesie „ofiary", do jakiej Austrya czuła się zniewoloną, że nie ustąpi, ani nie przyjmie interwencyi, z którą się Prusy zwłaszcza narzucały. Poseł pruski, hr. Goltz, osądził, że imperatorowa rosyjska jest „zdecydowaną" raczej wszystko ryzykować, niż zrobić użytek z ofiarowanej interwencyi [3]).

Poseł i dwór pruski nabrali przekonania, że „dumna" Katarzyna się nie cofnie i nie ustąpi, że „stale odmawia wszelkiej medyacyi", a natomiast zbroi się do wojny [4]).

W tym czasie naprężenia politycznego na początku r. 1791 odbywały się, jak to z kilku stron wiemy, „częste konferencye" w Petersburgu między ministrami rosyjskimi, a francuskim pełnomocnikiem, Genet, który tak samo, jak hr. Ségur, szczerze i gorliwie, aż zbyt gorliwie Rosyą po swojemu popierał — nawet z narażeniem Francyi.

Wśród zatargu hiszpańsko-angielskiego brał Genet żywy udział w akcyi, popieranej głównie przez Hiszpanią, przeciw Anglii a czynił to bez żadnego upoważnienia i wbrew zapatrywaniu sfer rządowych w Paryżu. Rząd nie chciał Anglii zniechęcać i wywoływać podejrzeń. Działanie Hiszpanii było na rękę Rosyi. Poseł hiszpański w Petersburgu, Galvez, pośredniczył między Szwecyą a Rosyą i doprowadził do skutku pokój w Werela, później przedstawiał Ostermannowi, że „koniecznem jest utworzyć system przeciwny temu, który łączy Londyn z Berlinem". Dwa te dwory chcą bowiem dawać prawa całej Europie, otóż Galvez chciał przeciw temu utworzyć trójprzymierze, do którego należałaby Szwecya, Hiszpania i Rosya, uważając to za jedyny środek,

---

[1]) Vivenot I, 73—77. Kaunitz do Cobenzla d. 2 stycznia 1791.

[2]) AW. Cobenzl d. 3 lutego 1791.

[3]) Raport Goltza z d. 10 stycznia 1791 (30 grudnia 1790). Tajne archiwum w Berlinie (AB.).

[4]) AB. Fryderyk Wilhelm do Goltza d. 1 marca 1791 i raport Goltza z d. 8 marca (25 lutego) 1791.

aby trzymać w szachu przewagę morską Wielkiej Brytanii [1]). Genet popierał te zamysły gorączkowo. Minister spraw zagranicznych, hr. Montmorin, bał się wprost, aby zapał zbyt nie uniósł posła i sam go przestrzegał przed usilnem popieraniem ligi północnych potęg z Hiszpanią. Liga ta, tłomaczył minister, przedstawia wprawdzie wielkie korzyści dla pokoju europejskiego i mogłaby imponować Anglii, ale Francya nie powinna się w całej tej sprawie zbyt wysuwać i to miał poseł mieć zawsze przed oczyma. Wystarczy zasłużyć się Rosyi przez odkrywanie intryg i zasadzek.

Minister zaleca w tej sprawie i we wszystkich innych umiarkowanie, które wynika z położenia Francyi, a gdy ministrowie rosyjscy zbliżą się, to należy usprawiedliwić to postępowanie i zapewnić zawsze, że król żywy udział bierze w szczęściu Rosyi i pragnie serdecznych z nią stosunków. „Pragniemy niewątpliwie, konkluduje Montmorin, aby nieporozumienie między Rosyą a Prusami nie miało żadnych następstw, aby dozwolono obecnie imperatorowej zawrzeć pokój z Turkami, jak jej będzie dogodnie, a następnie, aby zbliżyły się do siebie dwa dwory, o ile to będzie potrzebne do zapewnienia pokoju w Europie, nie narażając istniejących aliansów“ [2]).

Były to w istocie pia desideria. Całe to pismo ministra spraw zagranicznych z d. 19 listopada 1790 gubi się w ogólnikach, znamionujących zupełną chwiejność i niepewność położenia we Francyi.

Minister o wewnętrznej niemocy prawie wcale nie wspomina, hamuje tylko zapał Geneta, aby nie popchnął Francyi do śmiałych kroków przeciw Anglii i aby jej nie naraził. Ogólnikowemi zapewnieniami miał więc zbyć ministrów rosyjskich. Tymczasem, w miarę jak się na początku r. 1791 przesilenie europejskie wzmagało, Rosyi zależało na tem, aby Francya nie ograniczała się do słów a zdobyła się na stanowcze czyny.

Z pewnym niepokojem donosił Goltz w marcu o „częstych konferencyach“, pełnomocnika francuskiego z Ostermannem, Cobenzlem, posłem hiszpańskim i ks. Nassau, i podejrzywał, że il y a quelque chose sur le tapis [3]). Przypuszczenia posła pruskiego nie były bezpodstawne. Genet ofiarował naprzód pośrednictwo francuskie w walce z Turcyą, ale z tego nie zrobiono użytku [4]). Ostermann odpowiedział grze-

[1]) AW. Cobenzl d. 19 października 1790.
[2]) Rambaud II, 497—501 passim. Montmorin do Geneta d. 19 listopada 1790.
[3]) AB. Goltz d. 14 marca 1791.
[4]) AW. Cobenzl d. 17 lutego 1791.

cznie, ale wymijająco. Rosya zasadniczo nie chciała pośrednictwa, natomiast pragnęła, aby Francya przyłączyła się stanowczo do systemu jej polityki. Brak silnej Francyi znowu dotkliwie dał się uczuć Rosyi w tej chwili.

Katarzyna przyznawała, że Francya to „kraj metafizyczny“ [1]), kazała też Rosyanom, przebywającym w Paryżu, jak najspieszniej wracać, aby nie przesiąkli zbyt „zarazą“. Dowiedziała się bowiem, że jakiś młody Stroganow wraz ze swym mentorem wstąpił do Jakobinów [2]). A jednak nie dała Katarzyna za wygraną, i ten „kraj metafizyczny“ chciała ściągnąć ze sfery pustych słów i zapewnień na grunt realny, chciała go zaprządz do swego politycznego systemu i prawdziwe z tego dla Rosyi wyciągnąć korzyści.

W ciągu lutego i marca r. 1791 i później jeszcze przychodziły wciąż [3]) do Petersburga wiadomości to o ustawicznem zbrojeniu się Prus, to o nieprzyjaznych zamiarach Anglii. Anglia więcej nawet w tym czasie budziła obaw [4]) i niezadowolenia, niż Prusy; królowi szwedzkiemu czyniła jak najkorzystniejsze propozycye. Minister angielski w Warszawie powtarzał ustawicznie, że chwila jest po temu, aby utworzyć wielką ligę od Konstantynopola aż do północnej Europy, dlatego, że stan Francyi nie pozwala przeciwstawić kontr-ligi, dość silnej, aby mogła stawiać opór. Poseł angielski w Petersburgu, Whitworth utrzymywał, „że koniecznie potrzeba ton zmienić wobec Rosyi i wyrwać ją ze stanu upojenia własną wielkością i rzekomą nieomylnością, w którym, odurzona pochlebstwami, jak we śnie się znajduje“. Rosya liczy na to, że jest „niezbędną“, otóż zdaniem ministra angielskiego należy ją przekonać, że tak nie jest, a Whitworth nie był wcale wojowniczą naturą i sam zapewniał, że nikt nie może więcej od niego pragnąć, aby wszelkie różnice z godnością a pokojowo się wyrównały.

Postawa Anglii była w tej chwili niezwykle stanowczą. Wprawdzie poseł rosyjski w Londynie, Woroncow, dawał z razu uspokajające zapewnienia, gdy rozeszła się wieść, że eskadra angielska popłynie

---

[1]) Chrapowicki, str. 343.

[2]) Tamże, str. 345.

[3]) AW. Cobenzl d. 11 marca 1791. On reçoit toujours ici des nouvelles reiterées que s'est l'Angleterre qui se donne le plus mouvement en Europe pour contrecarrer la Russie...; w tym samym raporcie mowa jest także o „..continuation des préparatifs militaires“ w Berlinie.

[4]) Herrmann: Diplomatische Correspondenzen, str. 109. Whitworth do ks. Leeds d. 15 kwietnia 1791. Ungeachtet der Gleichgültigkeit, mit welcher dieser Hof den Ausgang der gegenwärtigen Krisis abzuwarten die Miene annimt, ist er doch keineswegs frei von Besorgnissen.

na Bałtyk. Wieść ta wywołała popłoch wśród kupców, którzy rozgałęzione mieli stosunki handlowe z Rosyą. Papiery spadały. Woroncow oświadczył jednak kupcom skonsternowanym, że „Rosya z Anglią żadnego niema zatargu“, minister angielski, Pitt, jest zbyt mądry, aby wydawać pieniądze na niepotrzebne uzbrojenie i narażać handel, tak doniosły.

Ten dyplomata rosyjski był rzeczywiście przekonany, że do wojny nie przyjdzie, bo przecież imperatorowa żadnego do tego nie dała powodu. — Po cóż tedy potrzebna, pyta Woroncow, eskadra angielska na Bałtyku, jeżeli to ma być przechadzka, to znaczyłoby niepotrzebnie tracić pieniądze [1]). Tak pisał Woroncow 18 marca 1791, ale już inaczej myślał w końcu marca. Wtedy mniemał tylko, że eskadra nie popłynie zaraz, a jeżeli wyruszy, to będzie potrzebowała dużo czasu, aby przejść przez Sund i wielki Bełt, tak że dopiero około połowy czerwca [2]) ukaże się na Bałtyku. A więc stało się podobnem do prawdy to, co wpierw uważał za niepodobne.

Było tedy istotne niebezpieczeństwo, a nie mógł nikt przewidzieć późniejszego zwrotu polityki angielskiej.

To też zaniepokojenie w Petersburgu było uzasadnione. W takiej to chwili imperatorowa rosyjska zwróciła oczy na Francyą, którą od szeregu lat przeciw Anglii podburzała, od przesilenia holenderskiego w r. 1787. W rozmowie z hr. Cobenzl poruszyła Katarzyna już w końcu lutego r. 1791 sprawę francuską, wyznając, że „zupełna bezsilność tego królestwa tem więcej ją boli, że chciałaby, do żywego obrażona na Anglią, okazać jej swój żal“ [3]). Imperatorowa zapytała Cobenzla, czy dwór wiedeński nic nie wspominał o rewolucyi, na co poseł odpowiedział, że on pierwszy zwrócił uwagę na niemoc Francyi w polityce zewnętrznej i wskutek tego radził, ażeby z Anglią się pojednać. „Ależ nie o to chodzi, odparła Katarzyna, ostatecznie jesteście sprzymierzeńcami Francyi; rzeczy nie mogą absolutnie trwać w tym stanie anarchii i zamięszania, w którym się znajdują; czyż nigdy nie pisano tam, żeby się przyczynić do przywrócenia dawnego porządku“. Cobenzl, zagadnięty w ten sposób, oświadczył, że nie mogło być nigdy o tem mowy i podług jego osobistego zdania jest rzeczą bardzo trudną, żeby nie powie-

---

[1]) Archiv Kniazia Woroncowa T. IX, 183 i 184 (Moskwa 1876). Bumagi grafa Semena Romanowicza Voroncofa.

[2]) Tamże, str. 188.

[3]) AW. Cobenzl d. 22 lutego 1791. ...l'état de nullité de ce royaume lui fait d'autant plus de peine que vivement piquée contre l'Angleterre elle voudroit pouvoir lui marquer son ressentiment.

dzieć niemożliwą, aby jakakolwiek obca potęga mięszała się do zewnętrznych spraw Francyi, bo to właśnie byłoby środkiem do połączenia zaślepionego ludu, aby oprzeć się kontrrewolucyonistom. Austrya wogóle nie mogłaby się tego podjąć, bo w tej chwili zajęta jest wielu sprawami, a gdyby miała wolne ręce, to jedynem jej zadaniem byłoby „polecić“ na pomoc Rosyi. Na tem urwała się rozmowa Katarzyny z posłem austryackim, rozmowa, która do żadnego pozytywnego nie doprowadziła rezultatu, ale nie mniej przeto jest ona bardzo ważna, bo zapowiada już kierunki późniejszej polityki austryackiej i rosyjskiej. Wprawdzie osobiste zdanie Cobenzla nie dało się utrzymać, ale to zawsze polityki wiedeńskiej zostanie cechą charakterystyczną, że wielką ostrożność i rezerwę zachowywała wobec francuskiej rewolucyi i unikała, o ile to tylko się dało, interwencyi. Katarzyna wprost o interwencyi nie mówiła, zadała tylko pytanie, czy dałoby się to zrobić, aby położyć kres anarchii, ale wogóle w całej swej polityce trzymała się właśnie zasady interwencyi w wewnętrzne sprawy. Na razie wobec Francyi miała cele bardzo konkretne, do czego sama z całą otwartością się przyznaje. Aby zemścić się na Anglii i unicestwić jej zamiary wobec Rosyi, a przedewszystkiem nie dopuścić do wysłania floty angielskiej na Bałtyk, chce Katarzyna widzieć Francyą uspokojoną wewnętrznie, a silną i zdolną do akcyi na zewnątrz. Anglia ją gniewała i dlatego pomyślała imperatorowa o tem, żeby jakimkolwiekbądź sposobem, bliżej nie określonym, przyczynić się do uciszenia rewolucyi. Rewolucya, jako taka, oburzała ją, ale nie myślała z nią walczyć, przeciw niej podburzać Europy, nie wzywała monarchów do wyprawy. Musimy to podnieść z pewnym naciskiem, że Katarzyna ze stanowiska interesów Rosyi, kierowana w tej chwili niechęcią do Anglii, zadała sobie pytanie, czy nie możnaby przyłożyć ręki do uspokojenia Francyi. Później tę samą Francyą przez popieranie emigracyi będzie chciała rozrywać.

W tej chwili główną sprężyną polityki rosyjskiej było, aby żadna potęga europejska, czy to pruska, czy angielska, nie wydarła Rosyi poczynionych zdobyczy i nie narzuciła jej pokoju na zasadzie status quo ante. Wobec Francyi trzymała się co do wewnętrznego porządku zasady status quo ante, w tym samym czasie wszystkie siły w Europie porusza, a przynajmniej pragnie poruszyć, aby w polityce zewnętrznej w zastosowaniu do mocarstwowego stanowiska Rosyi zasada ta się nie utrzymała. To był jej główny cel, do którego dąży z całą energią, a zarazem giętkością.

Z francuskim chargé d'affaires rozprawiał Ostermann: coby się dało zrobić, aby stawić czoło lidze prusko-angielskiej, która od północy aż

do Bosforu chce się rozszerzyć [1]). Genet miał też to przekonanie, że imperatorowa obecnie — w marcu — tak samo, jak w r. 1788, jest gotową porozumieć się z Francyą, aby urzeczywistnić system Piotra W., powiedzieć Europie: „hola“ [2]). Genet przypomina w piśmie swem do ministra spraw zagranicznych, że „wielki ten mąż widział wyłącznie tylko Francyą i Rosyą, które dzięki swemu położeniu mogą trzymać w szachu wszystkie potęgi, w środku położone, niejako, jak deux forces de compression tiennent en respect les corps soumis à leur action réciproque“. Ale Piotr W. nie myślał o „lidze północnej“, którą Genet chciał doprowadzić do skutku. Liga ta miała dopiero być „dopełnieniem mądrej teoryi“. Ciekawe są argumenta, przytoczone na poparcie i ostateczne przeprowadzenie owej sławionej teoryi. „Ponieważ my jesteśmy uzbrojeni, rozumuje p. Genet, ponieważ Hiszpania jest również jeszcze [3]) uzbrojoną, ponieważ Szwecya i Dania, zaalarmowane zaborczymi projektami Prus, są także gotowe pomódz Rosyi, ponieważ Prusy pomimo nieprzyjaznych demonstracyi boją się wojny, ponieważ dalej wiemy, że Katarzyna II niema wcale przypisywanych jej ambitnych zamiarów i żąda tylko ubezpieczenia swych granic, cóż ryzykujemy, łącząc się z tą potęgą i okazując nieco energii?“ Jeżeli Francya stanowczego nie zabierze głosu, to narazi się na to, że jej wrogowie na północy i południu odniosą tryumf. Turcya nigdy nie przebaczy, że Francya ją opuściła, a z drugiej strony, jeżeli Rosya będzie zmuszoną ustąpić, to wtedy musi być Francya przygotowaną na upokorzenia tak w Petersburgu jak Konstantynopolu, przygotowaną także na to, że handel francuski na dwóch morzach poniesie szkody i zacznie upadać w miarę, jak handel Anglii coraz więcej będzie się rozwijać.

Argumentacya ta, oparta na systemie Piotra W., była pierwszym objawem francuskiego szowinizmu w ocenieniu Rosyi i jej polityki; była ona także objawem wpływu rosyjskiego na politykę francuską, a przynajmniej na polityczne poglądy tego, który Francyą w Petersburgu reprezentował. Całe ostrze argumentacyi p. Genet było zwrócone przeciw Anglii tak samo, jak w r. 1788 i 1789, hr. Ségur głównie Anglią straszył. Obydwaj i ambasador i chargé d'affaires, ulegali mimowiednie temu, co mówili ministrowie rosyjscy. Na „częstych konferencyach“ z Ostermannem Genet przejął się jego sposobem myślenia, pomimo, iż tego sposobu myślenia nie podzielał minister spraw zagra-

[1]) AW. Cobenzl d. 11 marca 1791.

[2]) Rambaud II, 501 i 502 Genet do hr. Monmorin d. 11 marca 1791.

[3]) Uzbrojenie to, wywołane zatargiem z Hiszpanią w r. 1790 było już zaniechane po traktacie, w Eskoryalu zawartym d 12 października 1790.

nicznych w Paryżu. Nie podzielał przedewszystkiem obawy przed Anglią, wyrażając przekonanie, że Anglia wcale nie jest usposobioną, do wysłania eskadry na Bałtyk i morze Śródziemne, bo nie zechce narazić swego handlu wskutek wojny. Wogóle minister nie odstępował i nie mógł odstąpić od zasadniczej już bierności Francyi; godził się na to, aby oficerowie francuscy wstępowali do służby rosyjskiej, wypierając angielskich marynarzy, ale nie miało to mieć żadną miarą charakteru pomocy, bo to „nie byłoby zgodne ani z zasadami, ani z położeniem" Francyi [1]).

Publicznie nie chciał Montmorin pomagać Rosyi, ale skrycie drobne świadczył jej usługi i popierał jej system. I tak zjawił się w końcu marca w Petersburgu jakiś Francuz, nazwiskiem Mandrillon, z listem polecającym od francuskiego ministra do rosyjskich ministrów i do pełnomocnika francuskiego. Przybywszy otrzymał audyencyą u wicekanclerza i tu dopiero wyznał, że jest agentem politycznym, holenderskiej partyi patryotycznej, która z dniem każdym coraz więcej zyskuje terenu i jest zdecydowaną zrzucić jarzmo pruskie. Chodziło tedy o to, czy rewolucya holenderska może liczyć na pomoc dwóch dworów cesarskich, w ogóle na związek tych dworów z Burbonami w Paryżu i Madrycie, któryby stanowił przeciwwagę angielsko-pruskiej lidze [2]).

Ostermann nie dał stanowczej odpowiedzi, odwołując się do imperatorowej, tem więcej, że emisaryusz nie był nawet znany p. Genet i nie można też było stwierdzić autentyczności osoby. Mandrillon był i u Cobenzla, który przypuszczał, że w Petersburgu wobec niepewności politycznego położenia i naprężenia z Prusami poprą patryotów holenderskich, aby Prusom przysporzyć kłopotów. Misya ta o tyle nas obchodzi, że minister francuski poleca agenta, jadącego do Petersburga.

Nieco później jawi się w Berlinie emisaryusz ukraiński, znany pisarz a nawet dygnitarz, Kapnist, aby zapewnić powstaniu na Ukrainie pomoc Prus przeciw Rosyi. Obie te misye są w związku z sobą i z całem ówczesnem przesileniem w Europie, z wojną, która była w powietrzu [3]).

---

[1]) Rambaud: II, 502—505 passim Montmorin do Genet d. 28 marca 1791. Minister nie miał jeszcze listu Geneta z dnia 11 marca, ale już w poprzednich listach posła były uwagi i zapatrywania, które d. 11 marca raz jeszcze przedstawił.

[2]) AW. Cobenzl dnia 29 marca 1791. Jeżeli dobrze czytaliśmy, to Cobenzl nazywa agenta Martmillon, a może też fałszywie nazwisko odszyfrowano. Wzmianka o tej misyi znajduje się w Rambaud II, 499 i 500.

[3]) Dembiński: Tajna misya Ukraińca w Berlinie w r. 1791.

Rosyjska polityka nie gardziła tajnemi drogami, ani tajnymi funduszami, aby dojść do celu. Z rządem francuskim trudna była sprawa; chargé d'affaires w Petersburgu był pozyskany, ale Francya zachowywała się biernie. Do króla, „więzionego w Tuileryach, zastępujących Bastyllę“ i ministów nie było się po co udawać, skoro zależała od innej, prawdziwej potęgi, od narodowego Zgromadzenia. A więc do tego wzgardzonego i wyśmiewanego Zgromadzenia narodowego trzeba się było raz jeszcze zwrócić, a głównie do tych, którzy tam mieli głos ważny. Witając nowy rok 1791, mówiła Katarzyna o „nieszczęśliwem i burzycielskim zgromadzeniu“ [1]), a jednak przez to burzycielskie zgromadzenie usiłowała osiągnąć to, na czem jej tak dużo zależało, t. j. aby Francya przeszkodziła wysłaniu eskadry angielskiej.

Poseł rosyjski Simolin mówił [2]) o całej tej sprawie z ministrem Montmorin, który o słuszności wszystkiego, co poseł przedstawiał, zdawał się być głęboko przekonanym [3]), ale słowa ministra nie dawały widocznie dostatecznej rękojmi, że stanie się zadość życzeniu Rosyi. To też upewnił się Simolin względem poparcia ze strony tego człowieka, którego zdanie było „wielkiej wagi“. Był nim Mirabeau. Dyplomata rosyjski zapewniał, że Mirabeau, pozyskany przez jednego ze swych zaufanych, zupełnie jest oddany sprawie i dał do zrozumienia, że Zebranie narodowe nie będzie patrzało obojętnie na wysłanie eskadry angielskiej na Bałtyk i w tym wypadku należałoby, jego zdaniem, zbroić eskadry w portach francuskich. Ale aby zdanie to uczynić więcej skutecznem, potrzeba pewnej podniety i to za pomocą tych samych środków, których używa poseł angielski i pruski żyd Efraim wobec Jakobinów. Simolin przytacza fakt, że żyd ten od czasu swego pobytu w Paryżu wydał 1,200.000 franków, o funduszach, którymi rozporządzał poseł angielski, nie miał nic dokładnego powiedzieć, wyraził tylko w ogóle przekonanie szydercze, że wszystko można osiągnąć przez patryotyzm deputowanych, którzy Francyą rządzą, i że Mirebeau „nie jest nieprzystępny dla tej przynęty“. Katarzyna własnoręcznie dodała tu słowa: „magnifiquement, s'il n'est pas mort“. Hojnie chciała nagradzać zdradę. Trudno stwierdzić, jakie były układy i oferty między posłem rosyjskim a jakimś nieznajomym z najbliższego otoczenia Mirabeau, który przez tego kogoś, zupełnie Rosyi oddanego za pieniądze, objawił życzenie, aby osobiście z posłem się widzieć. Dzień był już oznaczony. Mirabeau miał za dwa dni za po-

[1]) Sbornik XXIII, 401.

[2]) Feuillet de Conches II, 24–27 Simolin do kanclerza dnia 21 marca (1 kwietnia) 1791.

[3]) qui est pénétré de la vérité de tout ce que je lui ai dit.

średnictwem „komitetu dyplomatycznego“ przedstawić narodowemu Zgromadzeniu wniosek, że uzbrojenie eskadr w Brest i Toulon jest niezbędne, aby czuwać nad wszystkimi krokami i ruchami Anglii. Ale kiedy Simolin list swój pisał d. 1 kwietnia r. 1791, już Mirabeau był w agonii. „Umiera w chwili, w której wszyscy uczciwi ludzie są zmuszeni go żałować“, tak kończy Simolin swój raport, właśnie w przededniu zgonu, a już po zgonie podnosi, że wiadomość o śmierci wywołała głębokie uczucie żalu, że śmierci Mirabeau mężnie patrzał w oczy. Zdaniem posła „człowiek ten był powinien umrzeć dwa lata wcześniej, albo dwa lata później“ [1]). Na umierającego Achillesa, którego naród do Panteonu zaniósł, pada ponury cień przekupstwa, bo przecież co innego było brać pensyą od swego króla, a co innego od obcej monarchini, która hojnie szafowała pieniędzmi, aby przekupić, a potem wzgardzić przekupionym.

Mirabeau był w oczach imperatorowej „zjawiskiem kolosalnem, albo potwornem“ w swym czasie; w innym byłby zamknięty, bity i powieszony. „Trzebaby przejrzeć historyą, rozumuje Katarzyna, czy zbawił kraj kiedykolwiek człowiek, który nie był prawdziwie wielki; od odpowiedzi na to pytanie zależeć będzie, co się stanie z Francyą; Rosyą po wygaśnięciu Ruryków zbawili trzej ludzie; a wiecie, co się z Francyą stanie, jeżeli z niej uczynią republikę; wtedy wszyscy będą pragnąć, aby wróciła monarchia; wierzcie mi, że nikt nie lubuje się tak w dworskiem życiu, jak republikanie“, taką postawiła Katarzyna dyagnozę. Sądząc po organiźmie chorego, uważała, że „epidemia“ wcześniej minie, niż u innych narodów, dlatego, że Francuzi lekko rzeczy biorą i co dwieście lat popadają w niemoc [2]).

Takie uwagi nasunęła Katarzynie śmierć męża, który wyjątkowe zajmował stanowisko w swym narodzie, a chwilami sam jeden wśród burzy stał, świadomy celu. Stąd ten żal powszechny, w którym było przebaczenie wszystkiego, co można było Mirabeau zarzucić. Imperatorowa tych publicznych manifestacyj i honorów, oddawanych zmarłemu, „nie lubiła“. „Czynią to chyba, mówiła, aby zachęcić zbrodnie i występki; Mirabeau zasługuje na szacunek Sodomy i Gomory“ [3]). Achilles był w oczach imperatorowej rosyjskiej nowożytnym Katyliną, ale nie przeszkadzało to wcale, aby chcieć go użyć i hojną dlań przeznaczać zapłatę. Na samą Sodomę miotała gromy od dawna, a mimo to próbo-

---

[1]) Feuillet de Conches: II, 31—33. Simolin do Ostermanna dnia 4 kwietnia 1791.

[2]) Sbornik XXIII, 520 i 521 d. 30 kwietnia 1791.

[3]) Tamże 521, d. 2 maja 1791.

wała ją wyzyskać i podburzyć przeciw potęgom, które śmiały Rosyi narzucać warunki i ukrócać jej krwawe zdobycze. Rywalizacye potęg zaznaczyły się jaskrawo w samym ognisku rewolucyi. Dwory walczyły z sobą o lepszą w przekupywaniu członków Zgromadzenia, które pracowało nad nową konstytucyą, na zasadzie wszechwładzy ludu opartą. Simolin jeszcze w lipcu 1791 odebrał 100.000 rubli. Wprawdzie mówiło się, „że fundusze te przeznaczone są, aby zasilać emigrantów francuskich, chcących udać się na stały pobyt do Rosyi“ [1]). Osobny kuryer miał te pieniądze zawieść. Nie mamy pewności, czy rzeczywiście przesyłka ta tak idealne miała przeznaczenie, ale to pewna, że wszelkie dawniejsze usiłowania, aby brzęczącą monetą okiełznać „hydrę“ i zwrócić ją przeciw morskiej potędze angielskiej były bezowocne. Zresztą w lipcu 1791 nie potrzeba było już Rosyi paraliżować zapału wojowniczego w Anglii, bo on sam z siebie powoli ostygał.

Okazało się ostatecznie, że poseł rosyjski w Londynie miał słuszność, nie wierząc w wojnę. W końcu marca Pitt, przejęty niebezpieczeństwem, grożącem ze strony Rosyi, odniósł w izbie zwycięstwo, ale opozycya była znaczna. Fox „mówił, jak anioł“ przeciw wojnie, która była też „absolutnie niepopularną“ [2]). Woroncow skrupulatnie podnosi i zapisuje wszystkie objawy niezadowolenia z polityki rządu. Opinia publiczna była w istocie przeciw wojennym krokom. W kwietniu odpowiedział Fox na „filipikę“ Pitta, przeciw ambicyi rosyjskiej zwróconą, że imperatorowa chce tylko Oczaków wraz z przyległym terytoryum zabrać, o czem przecież cała Europa wie, to też nierozum ministra dochodzi do szczytu, jeżeli o ambicyi rosyjskiej mówią. Woroncow zaznacza, że te słowa wielkie wywarły wrażenie, a Pitt nie ważył się zaprzeczyć [3]). A w sam dzień 3 maja pisze poseł rosyjski z Londynu: „słuszność naszej sprawy, wielkie umiarkowanie imperatorowej, znane od roku całej Europie, wszystko to razem wziąwszy, daje mi zapewnienie, że pokonamy wszelkie niesprawiedliwe zamachy [4]). Pitt nie stracił odrazu swej popularności, ale przekonał się, że wojennych zamiarów należy zaniechać. Nie sprzyjało im też usposobienie innych dworów, mniej lub więcej interesowanych. Upadały wszelkie projekta [5]), już nie

---

[1]) AW. Cobenzl d. 19 lipca 1791.

[2]) Archiw Woroncowa IX, 190.

[3]) Tamże, str. 194. list z d. 26 kwietnia n. st. 2791.

[4]) Tamże, str. 197.

[5]) Smolka: Stanowisko mocarstw wobec konstytucyi 3 Maja, Rocznik Akad. Umiejętności r. 1890, str. 132 i nast. Nie wchodzę tu bliżej w te projekta, którymi zajmuje się prof. Smolka. Pozwolę sobie jednak zaznaczyć, że nie całkiem podzielam

zaczepnego, ale obronnego przymierza, którego zadaniem miało być zachowanie Turcyi od tego, żeby nie została zupełnie na łasce Rosyi. Do przymierza takiego Austrya w żaden sposób ręki przyłożyć nie chciała i nie mogła. Liga prusko-angielska powoli odstępuje też od postawionego zrazu stanowczo status quo ante. Łamie się cały system polityki europejskiej, który trwał od początku wojny rosyjsko-tureckiej. Zwycięsko z tej walki wychodziła Rosya, która, lubo w końcu osamotniona, była zawsze nieustraszoną i „nieugiętą".

Uosobieniem tej siły była Katarzyna II. Miała nieraz ciężkie chwile w tej długiej wojnie, która pochłaniała olbrzymie ofiary, miała chwile niepokoju i zgryzoty; mizerniała i chudła, jak to sama zauważyła, ale nawet po klęsce, która jej serce bardzo raniła, dźwignęła się zaraz i nie traciła odwagi. Szukała pociechy w Plutarchu, a w rozpamiętywaniu czynów i przygód Henryka IV i Fryderyka II pruskiego czerpała prawdziwą otuchę. Była nieraz stroskaną, ale była zawsze mężną i czynną, „pracowała jak koń", załatwiając ważne sprawy państwowe. A zawsze wierzyła w dobrą swą gwiazdę i w gwiazdę Rosyi, w tajemnicę jej potęgi. „Jeżeli wypadki, pisała [1]) Katarzyna na początku r. 1791, okryły Rosyą w ciągu tego wieku chwałą, jeżeli to zawistnych wprawiało w zdumienie, to nie trzeba gdzieindziej szukać przyczyn, jak tylko w intrygach i machinacyach samychże wrogów cesarstwa, którzy, chcąc Rosyi bardzo szkodzić, zmusili ją do rozwinięcia sił, jakich nikt nie przypuszczał, ponieważ najwięcej interesowani źle znają Rosyą. Wszystkie wojny miały ten tylko skutek, że więcej zahartowały wojska. Bogu wiadomo, zapewniała Katarzyna, że nie ja intryguję, że moje zamiary nie są ani nizkie, ani złe, ale z pewnością też żadna potęga nie zmusi mnie do tego, aby to czynić, co nie jest w interesie mego państwa, ani z godnością korony, którą noszę". „Animozya przeciw Rosyi, skarżyła się dalej, idzie tak daleko u niektórych ludzi, że zwraca się nawet przeciw osobom; słuchając ich, możnaby powiedzieć, że brak nam ludzi na wszystkich stanowiskach; tymczasem nasi generałowie służyli w tylu wojnach, tyle różnych bili wojsk w Azyi i w Europie i tyle poczynili zdobyczy, że gdzieindziej liczne pokolenia widziały mniej, niż u nas jeden człowiek". Z taką samowiedzą, z takiem poczuciem istotnej siły odzywała się imperatorowa rosyjska w chwili, w której dwie wielkie potęgi europejskie wszystko czyniły, aby ukrócić jej zdobycze. W styczniu właśnie Anglia i Prusy wystąpiły w Pe-

---

zapatrywanie czcigodnego autora na politykę Leopolda wobec Rosyi i cały sposób myślenia o Rosyi. Jest to zresztą nierozstrzygnięta kwestya sporna.

[1]) Sbornik XLII, 138 i 139. List do Zimmermanna z d. 26 stycznia 1791.

tersburgu z żądaniem, aby Rosya przyjęła pokój z Turkami, wyrzekając się wszystkich zdobyczy. Austrya się zrzekała, ale Rosya nie chciała się zrzec i postawiła na swojem. Położenie Austryi nakładało na Leopolda, który jasno sobie zdawał sprawę z trudności wszelkich, twarde obowiązki umiarkowania kosztem własnych korzyści, już krwią okupionych. Ambicya Rosyi nie znała miary, w każdym razie nie chciała zgodzić się na taką, jaką jej wrogie dwory narzucić usiłowały, a nie narzuciły. Katarzyna w szczęśliwszem była położeniu od Leopolda, ale i sama sobie przyznawała zasługę.

„Bądź błogosławiona matko przez owoc nieustraszonej swej odwagi", pozdrawiał Potemkin swą władczynię po zawarciu pokoju ze Szwecyą[1]). Katarzyna widziała w tem pozdrowieniu bluźnierczem iskrę geniuszu, a dawnemu faworytowi odpowiedziała, że imperatorowa Rosyi, która ma 16.000 wiorst tyłów (à dos) i armie, od stu lat do zwycięstw przywykłe pod wodzą generałów, tak pełnych geniuszu, która ma żołnierzy i oficerów, pełnych odwagi i dobrej woli, nie mogłaby być inną als mit unerschrockener Standhaftigkeit". Poczucie własnej tęgości łączyło się z przeświadczeniem wielkości Rosyi. Ale Katarzyna odwoływała się i do „Pana Zastępów", który sprawiedliwej sprawie pobłogosławi i ukróci pychę króla angielskiego i pruskiego, bo ci szaleli i jeszcze szaleją — nun tobten und toben noch die Gegu. Ufna w to błogosławieństwo, „była na wszystko gotowa".

„Jesteśmy spokojni i stateczni, uprzejmi i weseli, tańczymy i skaczemy całą zimę z panem Aleksandrem i Konstantym", pisała Katarzyna[2]), rozpromieniona nadzieją, że „Pan Zastępów ją wysłucha", a mówiła o tem w tonie dowcipnym i żartobliwym.

Poseł pruski dziwił się, że „mogła się tak przezwyciężyć, aby nie tylko dawać bale w Ermitażu, gdzie nawet bierze udział w najmniejszych grach towarzyskich i w tańcach, ale że nawet uczęszcza na reduty publiczne"[3]).

Taką była Katarzyna! Co powiedziała, tego dotrzymała. Nie zmusiła jej w istocie żadna potęga, aby przyjąć, co uważała za przeciwne interesowi i godności Rosyi. Wzgardziła wszelką interwencyą i medyacyą czy przyjaciół, ofiarujących swe usługi, czy nieprzyjaciół, narzucających swe warunki. Stała twardo i niewzruszenie. O ten szkopuł łamał się w połowie r. 1791 system polityki europejskiej, ale łamał się także z innych ważnych przyczyn.

---

[1]) Sbornik XXIII, 494.

[2]) Tamże, 502 d. 13 stycznia 1791. Mowa o wielkich książętach.

[3]) AB. Goltz d. 1 lutego (20/I) 1791.

Wewnętrzne położenie dwóch państw europejskich dochodziło równocześnie do przesilenia — we Francyi i w Polsce. We Francyi położenie króla stało się bardzo trudne; do wszystkich ofiar był gotów, ale ofiary sumienia nie mógł uczynić i zadać gwałtu najświętszym i najgłębszym przekonaniom religijnym. „Od trzech lat, pisała Katarzyna, drżemy codzień o życie naszego wielkiego przyjaciela, Ludwika XVI, i królowej, jego małżonki, oraz ich drogich dzieci, które chcielibyśmy widzieć poza Paryżem“ [1]). Katarzyna litowała się, że Ludwik XVI więcej hańby od Karola I musi znosić, a radząc Grimmowi, aby opuścił Sodomę i Gomorę, kazała mu zabrać w „kieszeń króla Francuzów, aby zdrów i cały mógł dojść do granicy swego królestwa“. Litość, jak widzimy, była humorystyczna. Ale i poważnie mówiła obecnie imperatorowa o Francyi jako o „otchłani piekielnej“ [2]). Zgromadzenie narodowe już dawniej nazwała „hydrą“, bo przecież hydra ta wielogłowa doprowadziła Francyą do piekielnego stanu.

„Nie widziałam jeszcze żadnego Zgromadzenia narodowego, ani sejmu, któryby co innego czynił, jak mnóstwo bąków, co niezawodnie nie jest wielkim zaszczytem rodzaju ludzkiego, razem zebranego“, tak pisała Katarzyna d. 10 maja st. st., a 21 maja nowego st. w r. 1791, a zatem już po otrzymaniu wiadomości o tem, co się w Polsce stało. Sejm polski stawia Katarzyna obok Zgromadzenia narodowego, a nawet niżej od tego zohydzonego, potwornego ciała, bo w przeciwstawieniu do zdania Grimma twierdziła, że sejm szaleństwem przewyższa francuski iście „szalony parlament“. Z miłości bowiem do wolności Sejm polski — dowodziła Katarzyna — aby więcej wolności być pewnym, oddał się ze związanemi rękami i nogami królowi polskiemu, znosząc liberum veto, palladium wolności polskiej, i konfederacye, wybierając dziedziczność królów. Czyż nie trzeba mieć dyabła w ciele od stóp do głów, aby tak zupełnie pierwotnej sprzeniewierzyć się zasadzie, czy jest możliwem, aby tak mało mieć w głowie logiki i pozwolić się oszukać w tak gruby sposób co do swego najważniejszego interesu? Król polski przyszedł i powiedział im, że sąsiedzi na nowo Polskę podzielą i w oka mgnieniu wszyscy przystali, aby mu powierzyć władzę dowolną; obecnie zobaczymy, co król JMość uczyni ze swą podwójną przysięgą, czy do pieca rzuci Pacta conventa, albo czy pojedzie na karnawał wenecki, jak podobno ma ochotę“.

Ludwika XVI każe w „kieszeni“ wynosić z Sodomy, a Stanisławowi Augustowi jechać na karnawał wenecki. Pierwszy został wy-

[1]) Sbornik XXIII, 543, d. 1 czerwca 1791.

[2]) Tamże, str. 551.

wieziony na rusztowanie, a drugi do tragiczniejszego jeszcze Petersburga.

Na dzieło narodowe i obywatelskie polskiego Sejmu patrzała jak na szaleństwo; mówiła z ironią i pogardą o konstytucyi, za którą król i naród Bogu dziękował, że „cud uczynił“ [1]).

Działanie polskiego sejmu od pierwszej chwili niepokoiło i obruszało imperatorowę, bo było szeregiem zamachów na gwarancyą rosyjską, ale tłumiła uczucia gniewu a pewno i zemsty, bo nie była po temu pora, aby im dać wyraz stanowczy i skuteczny. Polska, sama przez się, nie była groźną dla Rosyi. Groźniejsze były potęgi, które za Polską stały, a zwłaszcza Prusy. Polaków kazała imperatorowa „głaskać i przez łagodne, ostrożne i przyjacielskie postępowanie jednać ich umysły, dopóki nie stanie pokój z Turkami“ [2]). Odezwało się w Petersburgu zdanie, że „trzeba koniecznie Polaków przestrzedz, czego mają się obawiać ze strony księcia pruskiego, który z Polski zrobi pruską prowincyą; jako przykład można przytoczyć Hollandyą, jednem słowem trzeba pracować nad tem, aby Polakom otworzyć oczy“ [3]). Ale pojawiały się także wręcz przeciwne zdania, że z Prusami Rosya powinna porozumieć się kosztem Polski. Besborodko mówił już w końcu grudnia 1790 z posłem austryackim o możliwym podziale Polski, ale rozumie się za zgodą Austryi i w zupełnem z nią porozumieniu [4]).

Na początku kwietnia 1791 odbywały się w Petersburgu konferencye między Potemkinem, który tu przybył, a posłem pruskim, Goltzem. Była tu mowa o ustąpieniu Gdańska i Torunia Prusom. Potemkin między innemi radził, aby Prusy zmieniły postępowanie i prawdziwą okazały przyjaźń, a nie dążyły do poniżenia Rosyi, to wtedy w łatwy sposób mogą dojść do Gdańska. Potemkin obiecywał, że skoro raz już skończy z Turkami, bliżej o tem pomówi [5]). Katarzyna mniemała, że dobrze byłoby „zabawiać Prusy, nie zobowiązując się jednak do niczego, aby zyskać na czasie i odroczyć wybuch wojny, a tymczasem przyprzeć Turków do muru i zawrzeć pokój“ [6]). Ale nie był to tylko manewr. Coraz częściej w ciągu kwietnia 1791 była w Peters-

---

[1]) Kalinka: Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta, wydanie II Spółki wydawniczej Polskiej, część II, 191.

[2]) Kalinka: Konstytucya Trzeciego Maja, Kraków 1896 wyd. Spółki Wydawniczej Polskiej str. 28 i 29.

[3]) AW. Cobenzl, 5 października 1790.

[4]) AW. Cobenzl d. 21 grudnia 1790.

[5]) AW. Cobenzl d. 7 kwietnia 1791.

[6]) AW. Cobenzl d. 12 kwietnia 1791.

burgu mowa o tem, aby Prusy zaspokoić w Polsce, była wogóle mowa o rozbiorze Polski [1]). Na początku maja (d. 6) przyszły z Berlina wiadomości, że „Prusy z wielką niechęcią myślą o wojnie z Rosyą". Cobenzl miał wtedy uczucie, że to chwila jak najbardziej krytyczna i stanowcza, że od niej będzie zależało, kto nadal będzie przyjacielem, a kto wrogiem Rosyi [2]). W kilka dni później przyszła do Petersburga sensacyjna, niejasna i bałamutna wiadomość o „rewolucyi" w Polsce.

Ze stanowiska ogólnej polityki europejskiej nasuwa się o czasie ogłoszenia Konstytucyi następująca uwaga: była to chwila, w której Prusy i Anglia zaczynają się już cofać w swym ferworze przeciw Rosyi, w której Turcya już była złamaną i na razie do walki niezdolną. Przypominamy, że poseł rosyjski w Londynie właśnie w dniu ogłoszenia Konstytucyi 3 maja wyraża przekonanie, że Rosya trudności pokonała. W każdym razie działanie „ligi prusko-angielskiej" już słabnie. Z tego względu możnaby czas, w którym dokonało się dzieło narodowe, uważać za spóźniony, ale samo przez się było ono wyrazem odrodzenia, wprawdzie powolnego, ale zawsze widocznego.

Pogodna tą chwila dziejów Polski przypada na czas zwrotu w polityce europejskiej, a sam fakt ogłoszenia w Polsce nowej Konstytucyi w tym zwrocie ważnym bardzo był czynnikiem.

Rosya stawała wobec nowego pytania i zadania, jak zachować się wobec stanowczego i zupełnego zrzucenia jej gwarancyi w Polsce.

Imperatorowa powiedziała już w końcu kwietnia w sprawie polskiej: „jesteśmy całkiem gotowi na wszelkie wypadki; nie ugniemy się przed samym czartem" [3]). Ale we Francyi otwierała się coraz groźniej „otchłań piekielna". Katarzyna „wyraziła podziw dla pracy Burkego a z jak największą odrazą mówiła o francuskiej rewolucyi" [4]).

---

[1]) AW. Cobenzl d. 19 kwietnia 1791. Besborodko poruszył tę kwestyą w rozmowie z Cobenzlem.

[2]) AW. Cobenzl d. 6 maja 1791.

[3]) Sbornik XXIII, 519.

[4]) Herrmann: Dipl. Corresp. str. 112. Fawkener do lorda Grenville d. 2 czerwca 1791.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Ucieczka króla. — Konieczność walki z rewolucyą. — Emigracya. — Charakter polityki rosyjskiej. — Wpływ sprawy polskiej na francuską.

Na radzie stanu, odbytej 25 lipca 1791 r., dziękowała Katarzyna ministrom „za gorliwość, jaką okazali w sprawach, bliskich urządzenia, a równocześnie uprzedzała ich, że praca ich nie jest skończoną, i że stosunki europejskie wymagają jak najpilniejszej uwagi“[1]). Sprawa, bliska szczęśliwego i upragnionego końca, która nieraz jak głaz uciskała pierś „Katarzyny“, była wojna z Turcyą, a sprawą nową i groźną dla całej Europy, wymagającą bacznej uwagi, była rewolucya zachodnia. Tak przynajmniej sądził poseł sprzymierzonej potęgi, podnosząc z wielkiem uznaniem, „jak bardzo to, co we Francyi się dzieje, na sercu leży“ imperatorowej. — W istocie schwytanie króla oburzyło Katarzynę. Kiedy do Petersburga, podobnie jak do Wiednia, nadeszła mylna wiadomość[2]), że Ludwik XVI szczęśliwie uszedł „z niewoli“ wraz z królową i całą rodziną, otoczony świetnym i silnym orszakiem ośmiu tysięcy szlachty francuskiej, Katarzyna ucieszyła się i radością swą podzieliła się zaraz z ks. Nassau i p. Sénac de Meilhan[3]). Radość była jednak krótka, bo jeszcze tego samego wieczora „dowiedzieli się, że król przebrany i pod obcem imieniem“ uciekał, a nie uciekł i że gwardye narodowe odprowadziły go do Paryża. „Jeżeli w tej chwili cała szlachta francuska nie siądzie na koń, to zwątpiłam, czy kiedykolwiek to uczyni“[4]), pisała Katarzyna do jednego z najświetniejszych a jej bardzo oddanych przedstawicieli tej szlachty, do której miała prawdziwą słabość. Nie stanęli upragnieni zbrojni rycerze, aby króla wyzwolić i odbić. Z melancholią pewną i z żalem mówi o tem imperatorowa rosyjska, popadając czasem w jakiś sentymentalizm, w jakąś czułość i tkliwość.

Niedawno skarżyła się Grimmowi: „ci wasi Gallowie muszą mieć serce z kamienia; jakto! ta królowa, tonąc we łzach, nie śmie do ni-

---

[1]) AW. Cobenzl 26 lipca 1791.

[2]) Chrapowicki, str. 365.

[3]) Sbornik XLII, 180. Leopold otrzymał także wiadomość, że król szczęśliwie uszedł i znajduje się w Metz. Trzy dni czekał cesarz w Padwie na potwierdzenie wiadomości. Feuillet de Conches III, 385.

[4]) Sbornik XLII, 186. List do ks de Ligne d. 30 czerwca 1791.

kogo przemówić, ten król uwięziony, którego zmuszają do pisania i ogłaszania płaskich rzeczy, wyzutych z godności, do ogłaszania zasad, poniżających jego i naród w oczach Europy, nie znajdują obrońców i zbawców, ani serc pragnących, aby wyrwać ich z tych nędznych Tuileryj, wzniesionych przez Katarzynę Medici"?

„Niech mi ich wyciągną z Paryża! Otóż to sprawa, którą cała Francya powinna się zająć" [1]), nawoływała Katarzyna.

Nie znaleźli się we Francyi zbawcy, gotowi i zdolni ratować króla i królowę; poza jej granicami gromadzili się tułacze, rozproszeni i bezsilni. Król był we Francyi opuszczony i coraz więcej osamotniony.

Rzeczą monarchów w Europie było tedy pokazać, że nie mają serca z kamienia, że chcą i potrafią nie tylko współczuć z nieszczęśliwym dworem, ale działać w obronie tronu. Imperatorowa mogła okazać w czynie, że czułe ma serce i animusz rycerski, że użyje całego swego wpływu i znaczenia, aby podtrzymać walącą się monarchią we Fracyi. W istocie brała Katarzyna w tej chwili „jak najżywszy udział w wypadkach francuskich". Cobenzl wyraził przekonanie, że „imperatorowa zrobi wszystko, co tylko od niej zależy", jeżeli cesarz uzna za dobre zabrać głos w tej sprawie" [2]). Wicekanclerz Ostermann oświadczył posłowi austryackiemu już 17 lipca, że zdaniem imperatorowej obecne położenie Francyi i stanowisko, jakie Zebranie narodowe zajmie niezawodnie wobec króla i królowej, zmusi może sąsiednie dwory a nawet inne wielkie mocarstwa europejskie do przedsięwzięcia jakichkolwiek środków, oświadczył dalej, że „Jej C. Mość pragnęłaby wiedzieć, jakie są zamiary cesarza w tym względzie, aby do tego zastosować słowa i czyny, że wogóle w każdej sprawie w zupełnem chce działać porozumieniu ze swym sprzymierzeńcem i spodziewa się też, że cesarz uzna w tym kroku nowy dowód żywej przyjaźni i przywiązania do ścisłego związku dwóch dworów cesarskich" [3]).

Minister rosyjski zwrócił się także do przedstawiciela drugiej przyjaznej potęgi, do posła hiszpańskiego, z podobnem oświadczeniem i z zapytaniem, jak myślą zachować się wobec posła francuskiego i co uczynić z posłem własnym w Paryżu na wypadek, gdyby Zebranie narodowe i nadal czyniło zamachy na prawa króla [4]). Król szwedzki, pod świeżem wrażeniem wiadomości o zniewadze i niewoli króla, rozkazał posłowi

[1]) Sbornik XXIII, 536.
[2]) AW. Raport Cobenzla z d. 15 lipca 1791.
[3]) AW. Raport Cobenzla z d. 19 lipca 1791.
[4]) AW. Raport Cobenzla z d. 22 lipca 1791.

swemu w Paryżu zerwać wszelkie stosunki z ministrem spraw zagranicznych, o czem uwiadomił także dwór w Petersburgu [1]).

Katarzyna miała słowa uznania i „podziwu“ dla króla, który tak gorąco wziął do serca dolę Ludwika XVI i świętość królewskiego majestatu, i gotową była przesłać rozkaz p. Simolin, aby „się usunął, gdyby nowe nastąpiły ekscesy“. Wicekanclerzowi zakazała odbierać jakiekolwiek pisma od posła francuskiego w Petersburgu, p. Genet, przesłane podczas nieobecności króla w Paryżu [2]).

Genet starał się przekonać ministrów rosyjskich i przedstawicieli mocarstw, że „Zebranie narodowe z wszelką pewnością postąpi z królem w sposób najwięcej umiarkowany, jeżeli tylko nikt się nie będzie mięszał do tego, ale że wszelka obca interwencya może zaciekłość narodu doprowadzić do ostateczności“ [3]). Argumenta te jednak nikogo w Petersburgu nie przekonały. Aby uniknąć rozmów i spotykania się z zapalonym obrońcą narodowego Zebrania, zawiesił nawet Ostermann „zwykłe konferencye“ z posłami zagranicznymi, a natomiast spotykał się z nimi gdzieindziej i rozmawiał coraz częściej o położeniu Francyi i niedoli króla. Wypadki francuskie zdawały się zbliżać ku sobie wzajem wszystkie potęgi europejskie, nawet te, które w ostatnich latach pałały zawiścią i do wrogich należały obozów. Posłowie, angielski i pruski pierwsi zbliżają się do ministrów rosyjskich, aby zasięgnąć języka, co imperatorowa zamyśla uczynić, jak patrzy na Francyą po nieszczęśliwej ucieczce króla.

Król pruski był bardzo ciekawy, jakie wrażenie wywoła tak ważny wypadek w Petersburgu i poleca posłowi swemu, aby udzielił mu spiesznie wiadomości w tej mierze [4]) a zarazem oświadczył gotowość dworu pruskiego porozumienia się z rosyjskim pod względem postępowania wobec Francyi. Ostermann przyjął Goltza bardzo dobrze, zapewniając go, że „imperatorowa jest bardzo skłonną, aby porozumieć się z wszystkiemi potęgami [5]) w sprawie, która tak żywo obchodzi godność monarchów“.

Wicekanclerz nie powiedział wogóle i nie mógł też powiedzieć „coś pozytywnego“ i, jak to zwykle czynił, odwoływał się dopiero do

---

[1]) AW. Raport Cobenzla z d. 22 lipca 1791.
[2]) AW. Raport Cobenzla z d. 26 lipca 1791.
[3]) Tamże.
[4]) AB. Król do Goltza d. 30 czerwca 1791.
[5]) AW. Raport Cobenzla z d. 19 i 22 lipca 1791.

swej pani [1]), która sama polityką kierowała i bez której nic się dziać nie mogło.

Poseł angielski zbliżył się również do ministra rosyjskiego z zapewnieniem, że to, co spotkało króla i królową we Francyi, dotyczy wszystkich głów koronowanych bez wyjątku [2]).

Poseł ten wyraził nawet ubolewanie, że Ludwik XVI nie udał się do Anglii, gdzie znalazłby i pomoc i przytułek, a w zamian za tę szlachetną, ale naiwną ofiarę usłyszał uwagę Ostermanna wzniosłą i doniosłą, że „wszelkie wzajemne drażliwości mają ustać i że wszystkie narody Europy powinny w tej sprawie się połączyć“ [3]).

Zdawało się, że „cała uwaga“ Rosyi zwróci się ku Francyi [4]). Nie można mieć więcej zapału, jak Katarzyna, pisał nieco później Cobenzl [5]), i chyba jeden tylko wielki książę przewyższa ją w tym względzie.

Musimy zaznaczyć, że Katarzyna oświadczyła gotowość rozpoczęcia pewnych kroków wobec zaburzenia Francyi i poniżenia królewskiej godności i władzy, gotowość porozumienia się w tej sprawie z przedstawicielami mocarstw, zanim Austrya wystąpiła, zanim odezwał się Leopold do Katarzyny i wszystkich europejskich monarchów, wzywając ich do wspólnej akcyi a w pierwszej chwili do wspólnej deklaracyi.

Rosyjski minister, ten, który się zawsze imperatorową zasłaniał, i na nią powoływał, głosił zasadę piękną, że wszystkie narody powinny wspólnie działać i zaniechać wszelkich drażliwości, zanim cesarz Leopold i Kaunitz przedstawili w Petersburgu program polityki, mającej się oprzeć na „ogólnych zasadach i celach“ z zaniechaniem „wszelkich partykularnych interesów i zamiarów“ [6]).

Leopold w pierwszych miesiącach r. 1791 dał kilkakrotnie do zrozumienia, że do gorączkowego działania przeciw rewolucyi nie da się porwać i użyć, zachował się nawet zrazu biernie wobec trudnego, coraz trudniejszego położenia Ludwika XVI, nie z braku przywiązania, jak zapewniał, tylko z braku bezpiecznej sposobności do przesłania li-

---

[1]) Herrmann E.: Diplomatische Correspondenzen aus der Revolutionszeit 1791—1797. Gotha 1867. Fawkener do lorda Grenville. Petersburg d. 19 lipca 1791, str. 115.

[2]) AW. Cobenzl 19 lipca 1791.

[3]) Herrmann, str. 115.

[4]) AW. Cobenzl d. 29 lipca 1791.

[5]) AW. Cobenzl d. 12 sierpnia 1791.

[6]) Vivenot I, 204. Kaunitz do Cobenzla d. 23 lipca 1791.

stów, z obawy, aby dworu francuskiego nie skompromitować“ [1]). Ostrożność wynikała i stąd, że wcześnie zaznaczyła się i zapowiadała śmiała i hazardowna działalność braci króla, hr. Provence i hr. Artois, którzy rwali się do czynów, do walki z rewolucyą, wogóle do odegrania głośnej, samodzielnej i samozwańczej roli. Ale coraz wyraźniej i groźniej występowała twarda, straszna, bo w skutkach nieprzewidziana konieczność, aby Francyi nie powierzać własnym jej losom a przedewszystkiem przed pożarem rewolucyi uchronić własne dzierżawy. Poczucię tej konieczności przebija się już w ciągu czerwca w różnych głosach i oświadczeniach, ale dopiero w tej chwili pod wrażeniem świeżej „katastrofy“ występuje z całą świadomością. I jako brat i jako cesarz i król czuł się Leopold boleśnie dotknięty i zaniepokojony „niesłychanym zamachem“. To też cesarz zaraz z Padwy [2]), gdzie przykrą otrzymał wiadomość, odzywał się do dworów europejskich, zapraszając je do wspólnego koncertu, aby „upomnieć się o wolność i honor króla chrześcijańskiego i jego rodziny oraz, aby położyć granicę niebezpiecznym ostatecznościom rewolucyi francuskiej“. Za najnaglejszą rzecz uważał Leopold złożenie wspólnych albo podobnych deklaracyj w Paryżu. Miało to zniewolić przewrotnych przewódców do umiarkowania, do wnijścia w siebie i zaniechania rozpaczliwych postanowień, miało otwartą zostawić im jeszcze drogę do uczciwego i rozumnego działania, do pokojowego przywrócenia takiego stanu rzeczy, któryby zachował przynajmniej godność korony i zasadnicze warunki powszechnego pokoju. Ale ponieważ skutek deklaracyi byłby „problematyczny“, przeto miało nastąpić porozumienie względem wspólnej akcyi za pomocą energicznych środków, gdyby okoliczności tego wymagały. Do pisma tego dołączony był projekt deklaracyi [3]), krótkiej, ale stanowczej. Była to jednak więcej „manifestacya uczuć“, niż zapowiedź czynów, wyjawienie pragnień a chociażby nawet żądań, niż konkretne postawienie sprawy. Wprawdzie była tu groźba, że mocarstwa pomszczą wszelkie zamachy na bezpieczeństwo i honor króla, ale groźba tak ogólnikowa mogła raczej rozniecić pożar, niż go stłumić, raczej rozdrażnić i tak wzburzoną ludność, niż zatrwożyć, raczej wywołać jej zemstę, niż dwór uchronić przed zemstą.

---

[1]) Feuillet de Conches II, 41. Leopold do Maryi Antoniny d. 2 maja 1791.

[2]) Vivenot I, 185; Feuillet de Conches, III 385, list Leopolda do siostry d. 6 lipca 1791.

[3]) Vivenot I, 186.

Myśli, zawarte w piśmie Leopolda i deklaracyi, zostały rozwinięte w okólniku i memoryale[1]) kanclerza z dnia 17 lipca. Znane te instrukcye dla posłów i ministrów austryackich przy obcych dworach poddał Sorel głębszemu rozbiorowi i trafnej ocenie, podnosząc słusznie, że nie był to „krzyk nienawiści emigrantów, ani anatema Burkego, a raczej protest oświeconego despotyzmu przeciw demokracyi rewolucyjnej“ [2]). Ważnem jest dla nas podnieść ze stanowiska politycznego, że Kaunitz walkę z „niebezpieczną zarazą“ uważał za przykrą konieczność i ostateczność, za „prawdziwe nieszczęście dla wszystkich narodów“. Podnieść także należy różnicę między tem zapatrywaniem i usposobieniem starego kanclerza a uczuciem, jakie uwydatniło się w deklaracyi cesarza, uczuciem zemsty, naturalnem w owej chwili u brata i monarchy, przejętego swą godnością. Była tedy w deklaracyi pewna animozya, było uczucie, był temperament. Kaunitz wyrozumował sprawę i patrzał na położenie ze stanowiska oględnego polityka. W każdym razie Kaunitz nie był skory i usposobiony do czynów i wykonania zapowiedzianej zemsty. Gotów był natomiast tak samo, jak Leopold, do pewnych bliżej nieokreślonych ustępstw, takich, któreby zasad monarchii francuskiej nie naruszały. Nowa konstytucya miała być emanacyą wolnej [3]) woli króla. I cesarz i kanclerz uznają tedy możliwość ustępstw i nie przemawiają za bezwzględnem przywróceniem dawnej monarchii, za kontrrewolucyą, chcą tylko bronić zasady i głównych podstaw monarchicznego porządku, jedynego, któremu „doświadczenie wszystkich wieków we wielkich państwach nadało sankcyą“. Do obrony zasad monarchicznych wzywał Leopold wszystkie mocarstwa, do obrony takiej wzywał i imperatorowę rosyjską. Już przed wysłaniem okólnika i memoryału posłał Kaunitz posłowi austryackiemu w Petersburgu, d. 8 lipca 1791, hr. Cobenzl, obszerną instrukcyą [4]), aby przedstawił w Petersburgu, że zamierzony powszechny koncert w sprawach francuskich najzupełniej odpowiada polityce dwóch dworów cesarskich tak ze względu na „ogólne motywa“, jak ze względu na to, aby Francya zbyt nie osłabła i nie zabrakło w Europie hamulca dla „despotycznej“ Anglii. W wielkim, powszechnym koncercie miał nadal utrzymać się w całej pełni „tajny ściślejszy koncert“ Rosyi i Austryi, bez rezerwy, bez zastrzeżeń, miała utrzymać się przyjaźń najszczersza i najskrupulatniejsza. Dwa dwory cesarskie, dzięki swej potędze i łączności powinny na długie czasy za-

[1]) Vivenot I, 208 i nast., 213 i nast.
[2]) Sorel: L'Europe et la revolution française II, 233.
[3]) Vivenot I, 210.
[4]) Tamże, I, 187.

pewnić sobie przewagę w powszechnych sprawach Europy i starać się o osłabienie Anglii i Prus. Nie ustały jeszcze dawne zawiści wobec nowych wielkich potrzeb i niebezpieczeństw. Zaczyna się dopiero powoli łamać dawny system polityki europejskiej pod wpływem rewolucyi. „Ogólne motywa" nie zdołały stłumić partykularnych. Pod tym względem pismo Kaunitza z d. 8 lipca jest bardzo charakterystyczne. Kanclerz chce zjednać Rosyą dla powszechnego koncertu, wskazując na dwie potęgi, które niedawno jeszcze myślały o walce z Rosyą, podnosi, że cesarz oparł się angielskim i pruskim projektom, przypomina niejako zawiści, które zawsze jeszcze się żarzyły. Z dawną polityką europejską doskonale obeznany, nestor dyplomatów, używa argumentu, któregoby się poseł francuski w Petersburgu nie powstydził, że niemoc Francyi jest szkodą Rosyi, bo jej wróg rośnie w dumę i staje się „despotą". Argumenta wszystkie były zaczerpnięte z dawnego arsenału. Na usprawiedliwienie Kaunitza trzeba zaznaczyć, że posyłając tę instrukcyą do Petersburga, nie wiedział jeszcze o ucieczcie Ludwika XVI [1]), ale liczył się już z tem, że to nastąpi, i że „bezpośrednia interwencya" może być konieczną. Inaczej odzywał się już do Cobenzla [2]) po dokonanym a raczej niedokonanym fakcie, po wysłaniu okólnika i memoryału, po urzędowem podjęciu akcyi dyplomatycznej.

Wprawdzie i tu jeszcze są podejrzenia względem szczerości zamiarów dworu berlińskiego i londyńskiego, ale „rezultatem rozważań" była już zasada, aby zaniechać wszelkich jednostronnych interesów i zamiarów a natomiast wysunąć ogólne polityczne cele, którym żaden dwór nie będzie mógł odmówić poklasku. Druga zasada polegała na tem, aby „w pokojowy sposób dojść do wykonania kontrreformy", a to naprzód przez stanowcze deklaracye wszystkich wielkich mocarstw, oraz przez rzeczywiste groźne uzbrojenie i demonstracye, a powtóre, aby przez umiarkowane i łagodne zmodyfikowanie żądań ułatwić kontrreformę, przez co prawdopodobnie zjedna się rozumną część narodu. W zasadzie tej była poniekąd contradictio in adjecto. Groźne uzbrojenie nie bardzo licowało z łagodnem postępowaniem i umiarkowaniem. Zachodziło wogóle pytanie, czy „demonstracya" osiągnie pożądany skutek, czy nie wywoła przeciwnego efektu. Zasada była tedy chwiejna i giętka. Przebijała się tylko jasno niechęć do stanowczych czynów. Znamieniem tej polityki była połowiczność, którą tłomaczy istotna trudność położenia.

---

[1]) Vivenot I, 190. Les informations confidentielles communiquées à l'Empereur sur la prochaine suite de la famille royale offrant une perspective d'événements divers qui pourroient nécessiter une intervention immédiate.

[2]) Tamże, I, 202 d. 23 lipca 1791.

Kaunitz zwraca też na to uwagę, że wobec różnicy interesów i zamiarów bardzo trudno obce dwory, wygnanych książąt, rojalistów i arystokratów, połączyć i wszystkich skupić do jednej pracy, do wspólnego celu [1]). A walka będzie trudna. Na granicy francuskiej szereg silnych twierdz broni przystępu do kraju, a entuzyazm ludu każe wnosić, że obrona będzie dzielna. Trudna tedy była sprawa tak ze względu na tych, którzy mieli razem walczyć, jakoteż i ze względu na tych, z którymi miano stoczyć walkę.

Przedstawiając z całą szczerością trudność położenia, dwór wiedeński upraszał Katarzynę o wyjawienie swoich myśli i zapatrywań, a wrazie jeżeli je uzna za słuszne, jak to zgóry przypuszczał, o udzielenie potrzebnych instrukcyj ministrom rosyjskim w Paryżu, Londynie i Berlinie, oraz na innych dworach. „Zbytecznie byłoby przytaczać powody, dla których cesarz chce widzieć imperatorową rosyjską na czele książąt, bo należy się to i godności tej monarchii i jej znaczeniu w tej ważnej sprawie", zauważył Kaunitz i w istocie udział Rosyi w działaniu, zwróconem przeciw rewolucyi, był niezmiernie pożądany. W tej chwili niepodobna było nawet przeczuć, ile w Europie, na zachodzie i wschodzie, od tego zależeć miało, jakie stanowisko Rosya wobec rewolucyi zajmie.

Zrazu wszystko zapowiadało, że imperatorowa rosyjska z całą stanowczością zgodnie z potęgą Rosyi i tą przyznawaną godnością poprze wspólną sprawę królów, że w powszechnym koncercie odezwie się także potężny głos rosyjski. Katarzyna mówiła często z „zapałem" i przejęciem się o niedoli królewskiej rodziny we Francyi i o potrzebie pomocy. „Po kilka razy dziennie powtarzała to samo" Cobenzlowi [2]), który nie miał też dość słów uznania dla imperatorowej, który jednak w końcu bał się tej wielkiej gorliwości ze względu na to, „żeby stąd nie wynikły złe skutki, gdyby Austrya była zmuszoną zaniechać przedsięwzięcia". Była to jedyna jego obawa [3]). Niepokoił go nie brak, tylko nadmiar gorliwości. Imperatorowa chciała więcej, niż cesarz. Oświadczyła też otwarcie, że „projekt wspólnej deklaracyi nie jest dość silny po wszystkich zbrodniach, we Francyi popełnionych" [4]). „Wobec takiego usposobienia imperatorowej nie można wątpić, że jest gotową działać

---

[1]) Vivenot I, 203.

[2]) AW. raport Cobenzla d. 12 sierpnia 1791. „l'Impératrice me repeta la même chose à 7 ou 8 reprises pendant tout le cours de la journée". a w raporcie z d. 19 sierpnia: „l'Impératrice est toujours remplie d'ardeur sur les moyens à employer dans les affaires de France".

[3]) Je n'ai plus d'autre crainte.

[4]) Cobenzl d. 12 sierpnia 1791.

wspólnie z cesarzem a prawdopodobnie najchętniej stanęłaby na czele“ [1]), pisze poseł angielski, wyrażając przekonanie, że „z pewnością przystanie na deklaracyą i na wszelkie środki, które położeniu rzeczy będą odpowiadać i dadzą się wykonać“. Katarzyna była podobno nawet zazdrosną, aby wyłącznie uchodzić za protektorkę monarchistów, zmuszonych opuścić swą ojczyznę. Często mówiła, że uważałaby to za najsławniejszy wypadek swego panowania, gdyby mogła w swem państwie przyjąć króla chrześcijańskiego. Sadziła się na to, aby dorównać Ludwikowi XIV, który wypędzonych królów otaczał opieką i dawał im przytułek. Wspominała często o tych idealnych, aż fantastycznych planach i ambicyach, ale i konkretne poruszała sprawy a zawsze w tym samym duchu, antirewolucyjnym. Ażeby swobodniej działać i zająć się sprawami francuskiemi, chciała przyspieszyć zawarcie pokoju z Turcyą, bo przecież jest rzeczą wszystkich monarchów położyć kres zgorszeniu, jakie daje naród francuski [2]).

Poseł pruski zawsze jeszcze zimno traktowany, z nieufnością patrzy z początku na zamiary Katarzyny względem rewolucyi. Fryderyk Wilhelm, niezmiernie czuły na wszelkie wydatki i nakłady, wyraził jeszcze na początku lipca „silne“ powątpiewanie, czy imperatorowa zechce pieniężnej udzielić pomocy w czasie, w którym sama uciec się musi do zaciągania pożyczki za granicą, czy zechce coś uczynić „zwłaszcza po nieszczęśliwem usiłowaniu króla i królowej“ [3]). Król uważał tę chwilę za nieodpowiednią. Goltzowi „zdawało się“ zrazu, że „nieszczęścia rodziny królewskiej we Francyi więcej zadziwiły, niż dotknęły imperatorowę“; nie wierzył też, aby wypadek ten mógł wywołać zmianę jej politycznych projektów, chyba gdyby cesarz na to nalegał, ale nawet w tym wypadku wątpił Goltz jeszcze, czy w Petersburgu zajmą się Francyą bardzo poważnie [4]). Ale już w kilka dni później przekonał się podejrzliwy poseł pruski, że „imperatorowa większy bierze udział w nieszczęściu rodziny królewskiej, niż z początku można sobie było wyobrazić“ [5]).

---

[1]) Herrmann: Diplomatische Correspondenzen, str. 117. Whitworth do lorda Grenville d. 9 sierpnia 1791: „she would have been glad to take the head“.

[2]) AW. Cobenzl 1 sierpnia 1791.

[3]) AB. Król do Goltza 6 lipca 1791. surtout après la tournure facheuse que la tentantive du roi et de la reine vient de prendre.

[4]) AB. raport Goltza d. 4/15 lipca: 1791 dans ce cas même je doute encore qu'on y fasse une bien serieuse attention.

[5]) AB. Goltz d. 8/19 lipca 1791.

A kiedy nadeszły do Petersburga wiedeńskie propozycye, mniemał Goltz, że „wielką wywołały sensacyą“ i przypuszał z góry, że „imperatorowa z radością przyjmie zasady swego sprzymierzeńca i że poprze je bardzo skutecznie, o ile tylko oddalenie jej pozwoli podtrzymywać królewską rodzinę we Francyi“ [1]).

Wkrótce potem donosi znowu, że „imperatorowa coraz więcej pragnie być pożyteczną królowi“ Ludwikowi XVI [2]). Wogóle wszystko zapowiadało, że propozycye cesarza uzyskują zupełne poparcie [3]).

Propozycye te były jednak przedmiotem uwag i rozstrząsań w Petersburgu pomimo bardzo dobrego a nawet gorącego przyjęcia zasadniczej myśli — interwencyi, względem której poseł austryacki w Petersburgu jeszcze przed kilku miesiącami zachowywał się bardzo ostrożnie.

Katarzyna uważała, że przedstawiona deklaracya jest zbyt słaba. Wogóle zaznaczyło się zapatrywanie, że słowa nic nie pomogą, że tylko z bronią w ręku można będzie coś zrobić we Francyi. „Gdyby tak można dojść do tego, zauważył jeden z ministrów rosyjskich, który odtąd coraz częściej występuje na widowni, Markow, aby połączyć wszystkie dwory europejskie, wtedy floty trzech północnych potęg, połączone z angielską i hiszpańską zaimponowały silnie panom demokratom“ [4]). Była i o tem mowa, że trudno będzie pozyskać Anglią, chyba żeby miał nastąpić częściowy rozbiór Francyi. Ale były to tylko „des discours en l'air“ [5]).

Niepodobna było nalegać odrazu na zbrojną akcyą, to też utrzymała się myśl deklaracyi. Chodziło tylko o jej ostateczne wystylizowanie i wysłanie ministrom rosyjskim przy obcych dworach odpowiednich instrukcyj.

Deklaracya Leopolda w głównej swej treści i formie nie uległa zmianie [6]). Zachowano te same zwroty, te same słowa. Rosya grozi także zemstą, ale straszniejszą, grozi w superlatywie — avec le plus grand éclat [7]). Rosya chce także uznać tylko tę konstytucyą, którą potwierdzi król, zażywający zupełnej wolności. Główna różnica, możemy to uprzedzić, zaznaczyła się później w tem, że Leopold postępowanie króla uwa-

---

[1]) AB. Goltz d. 29 lipca, 9 sierpnia 1791.

[2]) AB. Goltz d. 1/12 sierpnia 1791.

[3]) AB. Goltz d. 8/19 sierpnia 1791. tous les indices que j'ai pu me procurer ne me font nullement douter que l'Impératrice n'acquiesce en plein aux propositions faites par l'Empereur.

[4]) AW. Cobenzl d. 29 lipca 1791.

[5]) Tamże.

[6]) Herrmann: Diplomatische Correspondenzen, st. 117 Ostermann do Simolina.

[7]) W projekcie cesarza były słowa: avec éclat.

zał za dobrowolne, a imperatorowa za wymuszone gwałtami. Ale w tej chwili ta bardzo doniosła różnica wcale się nie uwydatniła, a słowa te same dopuszczały dowolnej i różnej interpretacyi. W deklaracyi rosyjskiej nie zapowiada się jednak jeszcze stanowisko, jakie już niebawem Katarzyna zajęła wobec rewolucyi w przeciwstawieniu do cesarza. Jedno tylko uderza, że imperatorowa silniej i szlachetniej przemawia. I tak dodała stanowcze i dużo zapowiadające słowa, że „sprawę króla chrześcijańskiego uważa za swoją własną“ [1]).

Katarzyną wygłaszała wówczas często dziwnie wzniosłe i szlachetne zasady. Niedawno temu pisała do ks. de Ligne: „według mnie, aby dobrze postępować na tym świecie, trzeba zacząć od tego, aby mieć dobre serce i umysł sprawiedliwy, bez tego nie można nic doskonałego zrobić i tańczy się, jak mówi piosnka, bez gracyi, zaczynając lewą nogą“ [2]). Katarzyna chciała na szerokiej widowni świata budzić podziw gracyą moralną i pokazać, że ma dobre serce, obejmujące potrzeby i nieszczęścia całej ludzkości. Nikt w Europie tak pięknie i szlachetnie nie mówił. Zdawać się mogło, że Rosya zaparła się sama siebie.

Na „konferencyach“, które zdobywały się w końcu sierpnia z posłami mocarstw zagranicznych, wicekanclerz przedstawił kopie instrukcyi, przesłanych ministrom rosyjskim w Wiedniu, Paryżu, Londynie, Berlinie, Madrycie, Neapolu, Turynie, Lizbonie, Sztokholmie i Kopenhadze. Cobenzl zaznacza z zadowoleniem, że „imperatorowa przystępuje zupełnie do wszystkiego, co cesarz zaproponował“ [3]). Ciekawą była konferencya z d. 31 sierpnia, na której Ostermann przedstawił posłom ekspedycye, przeznaczone do obcych dworów w sprawach francuskich, nie dając im jednakże kopii. Posłowie przyjęli „zimno“ komunikat rosyjski, jak donosi Cobenzl, dając nam zaraz do zrozumienia, z jakich to być mogło powodów. Poseł pruski zainterpelował wicekanclerza, dlaczego imperatorowa nie wyraża się dokładniej, w jaki sposób każda z interesowanych potęg myśli przyczynić się do powodzenia sprawy [4]). Było to podniesienie słabej strony polityki rosyjskiej, bo głównie chodziło Goltzowi przecież o to, aby Rosya powiedziała wreszcie jasno, co myśli uczynić dla sprawy, którą tak gorąco popiera, co myśli dać na ogólne cele. Austrya i Prusy już w tym względzie się porozumiały i powie-

---

[1]) Herrmann: Diplomatische Correspondenzen, str. 119 de réprimer le funeste exemple pour le bonheur même du genre humain.

[2]) Sbornik, XLII, 183.

[3]) AW. Cobenzl dnia 30 sierpnia 1791 l'Impératrice adhère en plein à tout ce qu'a proposé l'Empereur.

[4]) Tamże, d. 2 września 1791, a la conference avanthier.

działy, że dają po 50.000 wojska. Interpelacya Goltza, podzielana niezawodnie przez innych posłów, może być wytłomaczeniem chłodnej atmosfery, jaka panowała na konferencyi. Uwaga Goltza była bardzo niewygodna. Ostermann zbył ją tylko ogólnikową odpowiedzią, że „łatwo będzie porozumieć się w tej sprawie, skoro już raz będzie znane usposobienie wszystkich dworów“ [1]). Na tej samej konferencyi dowodził Ostermann „szczegółowo“ posłowi angielskiemu, że, jeżeli demokracyi bez jakiegokolwiek oporu zostawią całą wolność, to może stać się dla Anglii w krótkim czasie bardzo niebezpieczną. Whitworth przyznawał to, ale wskazywał, że na wojnę potrzebny jest nervus rerum gerendarum, a do tego nie można dojść bez zezwolenia narodu [2]). Imperatorowa miała pod tym względem większą swobodę, nie potrzebowała narodu, aby dawać, ile sama zechciała. Na Anglią nie można było liczyć. Wprawdzie Katarzyna i jej ministrowie mówili często z posłami angielkimi i tłomaczyli im, że interes wszystkich mocarstw jest w tem, aby we Francyi zrobić porządek, że w szczególności domaga się tego interes Anglii. Wiemy także, że posłowie angielscy i Fawkener i Whitworth doznawali dobrego przyjęcia na dworze rosyjskim [3]), lepszego i więcej uprzejmego, niż poseł pruski, ale mimo to mała była nadzieja, aby Anglią zjednać dla stanowczego i czynnego udziału we wspólnej akcyi. Nie widzimy jednak, aby w Petersburgu to trzymanie się zdaleka miano za złe Anglii, natomiast z wielką niechęcią i pewną nawet drażliwością mówiła Katarzyna o pruskiej polityce, a o królu Fryderyku Wilhelmie II wyrażała się wcale nie po królewsku i nie odpowiednio do królewskiej jego godności.

W końcu bowiem sierpnia otrzymał Goltz z Berlina kopię odpowiedzi pruskiej na propozycye wiedeńskie [4]). Odpowiedź ta z 28 lipca była wogóle przychylna, tylko w szczegółach niektórych, ale znaczących, były zastrzeżenia. I tak oświadczał się król przeciw zawieszeniu wszelkich stosunków z Francyą, tak politycznych jak handlowych i przeciw odwołaniu posłów, któreby znaczyło tyle, co wypowiedzenie wojny [5]).

---

[1]) AW. Cobenzl dnia 2 września 1791, qu'il seroit aisé de se concerter la dessus lorsqu'on sauroit une fois les sentiments de toutes les cours.

[2]) Tamże.

[3]) AW., d. 1 sierpnia 1791. Fawkener a été traité hier avec la plus grande bonté a Czarskie selo.

[4]) AW., d. 30 sierpnia 1791, Goltz avoit reçu la copie de la depêche du Roi relative aux affaires de France. Herrmann: Dipl. Corresp., str. 119 Whitworth do lorda Grenville d. 30 sierpnia 1791.

[5]) Vivenot, I, 218—21, Fryderyk Wilhelm do posła pruskiego we Wiedniu, Jacobi d. 28 lipca 1791. Herrmann: Dipl. Corresp. str. 50—57.

Król zalecał ostrożność a nadto jedną jeszcze poruszał sprawę bardzo w istocie drażliwą, sprawę odszkodowania [1]).

Ostrożność pruska nie podobała się w Petersburgu i wywołała świeże wybuchy niezadowolenia i niechęci. „Bez wątpienia byłoby tutejszemu dworowi daleko milej, gdyby król pruski nieco więcej okazał ognia, ale tak, jak rzeczy stoją, mało jest nadziei na współdziałanie berlińskiego dworu, a jeszcze mniej londyńskiego", zauważył Withworth [2]). Katarzynie zdawało się także, że odpowiedź berlińska „nie wróży niczego dobrego", w czem nie miała słuszności. „Niema z nimi co robić" mówiła z niechęcią do Cobenzla o królu pruskim i jego ministrach, a potem dodała zagniewana, folgując swym uczuciom: „jeżeli się mówi z głupcem, to nigdy nie jest się zrozumianym, a jesteśmy właśnie w tym przypadku z królem pruskim" [3]). A w kilka dni później znowu o królu niekrólewską zrobiła uwagę: „Jestem bardzo ciekawa, czy też ta maczuga (była to zwykła nazwa króla pruskiego) ruszy się w sprawach francuskich; obiecał, ale widzieliśmy też, że dotrzymać, a obiecać nie jest u niego to samo. Czy nie chciał nas w wojnie tureckiej zaczepić, a widzieliśmy, co stąd wynikło" [4]).

Nie miała Katarzyna słuszności tem więcej, że w tej samej chwili dwór pruski zobowiązał się do udziału w walce i jeszcze tem więcej, że dwór ten szukał właśnie szczerego porozumienia z Petersburgiem. Król kilkakrotnie polecał Goltzowi, aby doniósł, jakie „rzetelne demonstracye" imperatorowa przygotowywa, jakie są wogóle jej zamiary. Poseł miał poprosić o „pewną wzajemność informacyi i wynurzeń" [5]).

Król, łżony i podejrzywany o obłudę, wierzył, że imperatorowa rosyjska ma rzetelne zamiary w sprawach francuskich, że chce szczerze pomódz Ludwikowi XVI. Przypuszczał, że eskadra rosyjska, przeznaczona na Bałtyk, wyłącznie dlatego została uzbrojoną, aby wraz z flotą szwedzką w razie potrzeby popłynąć nad brzegi francuskie. Przygotowania wojenne [6]), o których do Berlina przychodziły wiadomości, łączył

---

[1]) Herrmann, str. 57 i 68.

[2]) Tamże, str. 119.

[3]) AW. Cobenzl dnia 2 września 1791. Quand on parle à un sot, on n'est jamais compris et voilà précisement le cas où nous sommes avec le Roi de Prusse qui est décidement un sot.

[4]) AW., dnia 9 września 1791. Je suis bien curieux de voir si la massue (c'est le nom qu'elle donne au Roi de Prusse) se mettra en mouvement.

[5]) AB. Król do Goltza d. 24 sierpnia 1791. „...à provoquer même une certaine réciprocité d'informations..." a 27 sierpnia: vous aurez été autorisé à demander une certaine réciprocité d'ouvertures..."

[6]) AB. Król do Goltza d. 27 sierpnia 1791.

król także z zamiarami imperatorowej wobec rewolucyi i widział w tem dowód, że zamiary są szczere. Nie podejrzywał Katarzyny, chociaż w polityce rosyjskiej były wielkie tajemnice, których niepodobna było wówczas jeszcze przeniknąć.

Rzeczą imperatorowej było dowieść światu, że zaufanie do niej było ugruntowane, że u niej między słowem a czynem niema różnicy, że nie tylko przyrzekała, ale że chce i potrafi dotrzymać. — A przyrzekała bardzo dużo, więcej nawet niż się spodziewać było można. Zdawało się, że chce być duszą działania. W urzędowej odpowiedzi na pismo Leopolda z Padwy z d. 6 lipca podzielała zupełnie zdanie cesarza, że honor i godność jest w grze, aby koncert doprowadzić do skutku i stłumić niebezpieczne wybryki swawoli i anarchii, zapewniała, że „duszą i sercem przyłącza się do słusznych, zacnych i dobroczynnych zamysłów cesarza“ [1]). Katarzyna donosiła zarazem, że wszystkim ministrom rosyjskim za granicą poleciła popierać politykę austryacką.

Równocześnie prawie Leopold donosił Katarzynie, że ostatecznie zawarł pokój z Turcyą, pokój wprawdzie wcale nieświetny, ale cesarz pocieszał się tem, że aliantka jego będzie szczęśliwszą, pocieszał się też zupełną zgodą, która w tak bardzo doniosłem przedsięwzięciu, jak sprawa rewolucyi, uwydatniła się, zanim można się było porozumieć [2]).

W istocie tak było! Imperatorowa uprzedziła życzenia cesarza i od razu przemawiała za koniecznością i nagłością interwencyi, wzywała do walki, czyniła, jak już mówiliśmy, więcej, niż się spodziewano, niebawem więcej nawet, niż sobie życzono. Zapalała do walki i tych, którzy już i tak pełni byli zapału, którzy gorączkowo rwali się do czynu, aby stłumić rewolucyą i wrócić do własnej ojczyzny.

Katarzyna apelowała do szlachetnych uczuć rycerstwa francuskiego, aby ratować króla „chrześcijańskiego“, uważała też szlachtę za najpewniejszą podporę i obronę znieważonego i zachwianego tronu.

Podpora była zbyt słaba i krucha, aby utrzymać dawną monarchią i oprzeć się naciskowi świeżych, krewkich i niepohamowanych żywiołów, aby w kraju zachować a raczej przywrócić zwichniętą równowagę.

Król wracał do stolicy, aby się spełniło to, co Katarzyna przepowiedziała. Była rzeczywiście złowrogą Sybillą, jak sama siebie nazwała [3]). Uściski ludu miały króla żelaznym objąć pierścieniem.

---

[1]) Beer: Leopold II, Franz II und Catharina. Leipzig 1874, str. 149, list z d. 11 sierpnia 1791. Vivenot I, 550.

[2]) Beer, str. 151, list z d. 13 sierpnia 1791.

[3]) Sbornik XLII, 182.

Szlachta opuszczała tymczasem coraz tłumniej i coraz spieszniej Francyą, rozpraszając się po świecie, po Europie całej, szukając przytułku i pomocy.

Pomoc była gwałtownie pożądana. Emigracya czuła w sobie zapał i siły żywotne, zbroiła się na obczyźnie, aby przygotować zwycięski powrót do ojczyzny, miotanej, rzucanej wewnętrzną burzą, jak łódź bez steru. Szlachetne, ale też namiętne i gorączkowe były to zabiegi, żalem i goryczą przepełnione serca, targane tęsknotą i niepokojem, pałały może więcej żądzą zemsty i czynów, chociażby szalonych, niż miłością dla nieszczęśliwego króla i nieszczęśliwej Francyi. Na obcej ziemi znaleźli się jej synowie, którzy do najlepszych należeli i najszlachetniejszych, ale byli i tacy, którzy wśród rozpusty zatracili hart ducha i nieskażone obyczaje a nawet w ciężkiej chwili i prawdziwem nieszczęściu własnem, króla i ojczyzny całej, nie potrafili się pozbyć zakorzenionych już wad, którzy postępowali i lekkomyślnie i samolubnie. Mięszały się w tym powstającym obozie, jak zawsze w życiu, czyste motywa z nizkimi.

Emigracya nie liczyła się z położeniem kraju, nie liczyła się ze zmienionem i zmieniającem się wciąż usposobieniem społeczeństwa, a chcąc podnieść majestat królewski, nie uszczuplony żadnemi ustępstwami, żadnymi paktami z rewolucyą, przemawiała za siebie i za całą Francyą, w przekonaniu, że jest właśnie powołana, aby zachować bez skazy czystość białych lilij, że to jej prawo i obowiązek. Gotową była działać na własną rękę, samodzielnie, ale też samozwańczo, działać w imieniu króla bez króla a nawet wbrew królowi.

Pokutował w niej duch frondy. A czując swą niemoc wobec potężniejącej rewolucyi, kołatała do obcych dworów, aby z obcą pomocą wtargnąć do kraju i pokonać rewolucyą. Emigracya z książętami na czele, braćmi króla, hr. Provence i Artois, stawała wobec potęg europejskich jako równa potęga, uważając siebie za właściwą Francyą, uprawnioną do walki z tą Francyą, która więziła króla, obałamucona szałem rewolucyi.

Już od kilku miesięcy poruszał hr. Artois, książę ruchliwy i natarczywy, wszystkie sprężyny, aby przyspieszyć walkę z rewolucyą w duchu kontrrewolucyjnym, aby przemocą zgnieść rewolucyą, zniszczyć jej dzieła i płody, wskrzesić dawny świat. Zwracał się w pierwszej chwili głównie do Leopolda, jako do cesarza, dbałego o bezpieczeństwo granic państwa ze strony „zarazy“ i jako do brata królowej. Rozgorączkowany książę nie zważał na to i wcale się tem nie zrażał, że Ludwik XVI jego samozwańczej roli nie uznawał i nie pochwalał, że jej się wprost obawiał. Królowa zaklinała księcia, aby nie rzucał

się na przedsięwzięcia wątpliwe, bo może więcej zaszkodzić, niż pomódz [1]). Leopold oświadczył, zasłaniając się „twardą koniecznością", że nie można na niego liczyć, powoływał się na „uroczyście i publicznie" objawioną wolę króla chrześcijańskiego, który sam jeden ma prawo postanowienia w sprawach własnych i państwa [2]). Artois nie dał jednak za wygraną i pomimo wszelkich zastrzeżeń, przestróg i zarzutów trwał w podjętej raz myśli, utwierdzał się owszem coraz więcej w przekonaniu, że powinien tak działać, jak działał. Nieudana ucieczka króla była dowodem gwałtu na osobie króla i stwierdzeniem jego niewoli. Książęta poczuwali się tedy do obowiązku, aby do Europy przemawiać za króla i reprezentować dynastyą. Uzurpowali sobie prawo do piastowania królewskiej godności, sponiewieranej srodze w samym kraju, do piastowania jej póty, póki król nie uzyska wolności. Powstała myśl regencyi. Między emigracyą a rewolucyą była przepaść nieprzebyta, która po stu latach jeszcze uczuć się daje i Francyą osłabia. Nieprzejednany był jej program. Ustępstwo było odszczepieństwem.

Taki program nieugięty mógł liczyć w Europie na poparcie przedewszystkiem tej potęgi, której jądrem, duszą i siłą ożywczą a życiodajną było samowładztwo. Między emigracyą a Rosyą było, sądzę, psychologiczne pokrewieństwo. Nie był to przypadek ani chwilowa fantazya, że ci, którzy na czele emigracyi stanęli, zwrócili się do imperatorowej rosyjskiej, nie była to kurtoazya układnych książąt wobec Katarzyny, tylko zachodził tu głębszy, w naturze emigracyi i Rosyi ugruntowany związek, z czego może nawet ci, którzy go wyzyskać usiłowali, nie zdawali sobie dostatecznie sprawy.

Gwiazda północna jaśniała na ponurym widnokręgu emigracyi, była jej nadzieją i otuchą.

W chwili, w której Leopold zaprosił dwory europejskie do złożenia na razie wspólnych deklaracyj w Paryżu, w której w Petersburgu rewolucya była przedmiotem częstych rozmów i roztrząsań i obrad z posłami zagranicznymi, książęta wystosowali do Katarzyny pierwsze swe pismo [3]) z d. 31 lipca r. 1791, dołączając obszerny memoryał [4]).

Książęta dostroili swą przemowę od razu do bardzo wysokiego tonu. Nucą hymn pochwalny na cześć imperatorowej, która słońcu wydarła promienie, jak Prometeusz, aby ożywić swe rozległe państwo,

[1]) Feuillet de Conches II, 17.
[2]) Tamże, II, 2—7.
[3]) Tamże, II, 192—194.
[4]) Tamże, 194—202.

wydobyte z chaosu przez Piotra W. Sama w oczach książąt była znać słońcem narodów, bo podnoszą, że przez „swą potęgę, pełną miary, przez swą neutralność zbrojną, budzącą więcej poszanowania, niż wypowiedzenie wojny, zapewniła pokój wszystkim narodom“. To też zdaniem ich wystarczyłoby tyle pięknych czynów, aby na zawsze sławą okryć jej panowanie, ale szczytem chwały byłoby wyciągnąć rękę, aby zasłonić nieszczęśliwą cnotę i uciśnione prawo, aby pospieszyć z pomocą monarsze, najnieszczęśliwszemu, a najmniej na to zasługującemu. A przecież niema rodzaju sławy, do któregoby Katarzyna dojść nie pragnęła.

Z uwielbieniem i ufnością odzywają się książęta do imperatorowej rosyjskiej, zapewniają, że hołdy, które składają u jej stóp, są jeszcze mało jej godne, bo kiedy Henryk IV nazwał się kawalerem królowej Elżbiety, wtedy był już bohaterem, a „my, mówią w pokorze, nie zdziałaliśmy nic, coby mogło na nas zwrócić wzrok Katarzyny“, ale pragną zasłużyć sobie na jej szacunek i tym sposobem stać się jej godnymi.

W memoryale wyrażona była myśl, że jakiekolwiek mogły być z początku zapatrywania na rewolucyą, to obecnie po znieważeniu króla i wobec dążności, aby posiew zdradzieckich nauk rozrzucić po całym świecie, mocarstwa europejskie nabrały przekonania, że koniecznem jest stłumić źródło buntu, a złączywszy swe siły ze względu na własny spokój, pomścić władzę prawowitą. Jeżeli dotąd łudzili się niektórzy, że burza sama się uciszy a rozsądek rozproszy najskrajniejsze chimery, jeżeli było powszechne przekonanie, że król potrafi sam siebie uwolnić i że ze względu na to należy wstrzymać się od wszelkich przedwczesnych kroków, to obecnie okazało się, że ludowi nie otworzyły się oczy, że owszem obłęd się utrwalił.

Autorowie memoryału zastanawiają się następnie nad wszystkiemi z kolei państwami w Europie i dochodzą do bardzo pomyślnych wniosków. Widzą położenie całe w jasnych kolorach.

„Król hiszpański zbyt jest interesowany, aby ścierpieć zburzenie pierwszego tronu swego domu i nie wykonać zapowiedzianej już zresztą decyzyi udzielenia pomocy Ludwikowi XVI, krewnemu i sprzymierzeńcowi“, tak sądzili książęta i widzieli już na granicy francuskiej gromadzące się wojska hiszpańskie, przypuszczali też z góry, że inni członkowie domu Burbonów „żywią te same uczucia i nie mogą mieć innych“. Cesarz osobiście dotknięty a zarazem zaniepokojony złamaniem w Alzacyi westfalskiego traktatu dał już poznać różnym dworom Europy swe postanowienie, zapraszając je do złączenia swych sił w sprawie wszystkim wspólnej. „Ciało niemieckie“ pójdzie za tym impulsem.

Król Sardynii dał już potrzebne rozkazy, aby wojska były zaraz gotowe. Król pruski zapowiada podobne kroki. Kantony szwajcarskie uczynią to samo. Anglia, lubo całkiem neutralna, wyraża życzenie, aby przywrócić porządek we Francyi, nie będzie tedy pod żadnym względem stawiać oporu. Najwięcej zapału okazał król szwedzki, z którym książęta niedawno się widzieli [1]) w Akwizgranie. On też bardzo pragnie, aby „bohaterka północy“ nie odmówiła swej imponującej pomocy. Do „bohaterki północy“ zwracają się więc z wielką ufnością, wyrażając z góry to przekonanie, że trzeba chyba nie znać tego wielkiego charakteru i tej podniosłej duszy, którą świat cały podziwia, ażeby jakiekolwiek mieć wątpliwości, co Katarzyna myśli o rewolucyi, nieszczęsnej dla ludzkości, a zgubnej dla publicznego spokoju a zarówno groźnej dla wszystkich głów koronowanych. Książęta wyrażają też przekonanie, że dola ich obudziła uczucia i refleksye, godne serca i geniuszu imperatorowej, godne „nieśmiertelnej Katarzyny“, która przestrzeń pokona czynną swą wolą i pierwsze zada ciosy „fatalnej hydrze, ziejącej trucizną na wszystkie państwa“ [2]).

Książęta przechodzą następnie do konkretnych wniosków i żądań po tylu pięknych słowach, pełnych nadziei, oburzenia i uwielbienia. Ten sam temat był w memoryale omówiony na wszystkie tony. Z jednej strony widzą skorzy do wpadania w ostateczność i przesadę książęta hydrę potworną, zatruwającą ludzkość, a z drugiej nieśmiertelną bohaterkę, promieniejącą geniuszem i wszystkiemi cnotami, widzą jakieś bóstwo dobroczynne, powołane, aby pokonać złego ducha.

Konkretna prośba polegała na tem, aby Katarzyna poparła przedewszystkiem pieniężnie króla szwedzkiego, który „ma już gotowe okręty, aby przewieść nad brzegi Normandyi 16.000 wojska swego, a wylądowanie ich nie napotka na żadne trudności i żadnej nie dozna zwłoki. Prócz subwencyi potrzebnej miała Rosya dostarczyć 8.000 wojska, bo przecież imperatorowa może zrobić to, co inni uważają za niewykonalne“.

Książęta widzieli już w bujnej swej wyobraźni armie gotowe, obce armie, wkraczające do Francyi z wszystkich stron, z północy, południa, zachodu i wschodu, widzieli wzrokiem, sięgającym w przyszłość, to, czego tak gorąco pragnęli — rewolucyą pokonaną i stłumioną, bo

---

[1]) Gustaw III był latem r. 1791 w Akwizgranie, a 5 lipca dał rendez-vous książętom. D. 25 lipca 1791 był poseł szwedzki hr. Fersen w Koblencyi. Daudet: Histoire de l'Emigration I.

[2]) Feuillet de Conches II, 198 à l'hydre fatale qui vomit ses poisons sur tous les empires.

sądzili, że złączonym wojskom potęg europejskich nic się nie oprze. Sądzili, że w krótkim czasie zniknie we Francyi, w całej Europie ta okrutna epidemia, na którą niema innego środka, jak siła.

Płonną jest rzeczą uciekać się do paliatywów, do dróg pojednawczych, bo ze zbrodnią niema paktów, nie można ufać zdradzie i układać się ze Zgromadzeniem, które nic nie znaczy i wszelką straciło wiarę u ludu. A co król uczyni, jest bez znaczenia, bo nie jest wolny. Gdyby był wolny, rozumowali książęta, nie mógłby poświęcać nieprzedawnionych praw, jemu powierzonych, nie mógłby kosztem spokoju publicznego „kanonizować“ nierządu. Uchwały konstytucyjne są z gruntu zbrodnicze i nie dadzą się w żaden sposób pogodzić z władzą monarchiczną, a godząc się na jakąkolwiek zmianę, burzy się wszystko; wszelkie próby pojednawcze wtrącą państwo w tem głębszą przepaść. Zresztą przenikliwa imperatorowa od razu pozna te niezaprzeczone prawdy, że pozwolić burzycielom Francyi na skandaliczną zmianę w ustroju i porządku, który dwanaście wieków istnieje, znaczyłoby tyle, co wszystkie ludy popchnąć do podobnych zaburzeń. Fanatyzm tylko przemocą, z bronią w ręku można stłumić. Imię Katarzyny rozproszy „głupią nadzieję hańbiących układów“, które byłyby może najniebezpieczniejszą sztuczką.

Pod tym względem byłaby pomoc imperatorowej rosyjskiej, jakakolwiekbądź, z wielką korzyścią. Wylądowanie wojska w Normandyi i opanowanie ujść Sekwany doprowadziłoby łacno do tego, aby pozbawić Paryż żywności i postrach rzucić na mieszkańców stolicy. Na łup chcieli wydać, na głód wskazać, kraj cały narazić na zalew obcych wojsk, wszystkie gromy ściągnąć na własną ojczyznę, byle tylko stłumić rewolucyą. Jednakże w braciach Ludwika XVI płynęła krew wielkich królów, nie myśleli gubić Francyi, tylko z obcą pomocą ją uspokoić. Wzywali wojska wszystkich narodów, niemieckie i rosyjskie, skandynawskie i hiszpańskie, do Francyi, ale nie kosztem Francyi. Książęta dążyli z całem zaślepieniem w jednym kierunku; nad trzeźwym sądem i rozwagą górowała zawiść, obrażona duma i miłość własna, górowała wybujała wyobraźnia, ale tę sprawiedliwość trzeba im oddać, że jeden patryotyczny postawili dogmat — całości i nietykalności Francyi. Tyrady górnolotne zakończyli stanowczem twierdzeniem, że ceną szlachetnie ofiarowanej pomocy nie może być rozbiór królestwa.

Przeciw rozbiorowi zastrzegali się i dla tego także pomoc Rosyi była im potrzebną. Rosya miała wraz z Szwecyą stanowić gwarancyą „bezinteresowności“.

Za odszkodowaniem pieniężnem byli książęta, ale przeciw szarpaniu kraju i uszczuplaniu granic. „Przykład Katarzyny“ miał wszel-

kie usunąć wątpliwości pod tym względem i przekonać naród o czystych zamiarach. Prośba ta straszną zawierała ironią. W Katarzynie widzieli książęta uosobienie prawości i czystości intencyi, widzieli antitezę rozbioru.

A wtedy w Petersburgu z myślą rozbioru obcych krajów dobrze byli obyci. Wiemy, że była nawet raz mowa o rozbiorze Francyi, aby Anglii dogodzić, o innym rozbiorze mowy nie było, otwartej i urzędowej, ale złowrogi zamiar był już gotowy. Gdyby kto chciał szydzić z Katarzyny, gorzką i bolesną posługiwać się ironią, to nie mógłby inaczej rozumować i mówić, jak książęta francuscy. Ta apostrofa do Katarzyny, pełna wielkich nadziei, była szczytem złudzeń.

Dokładniej należało poznać myśli, zawarte w memoryale. Był to program emigracyi, przez jednych wynoszony, przez innych potępiany, program nieprzejednany, tak skrajnie monarchiczny, że aż antikrólewski. Tkwiły w nim zarodki przyszłych walk i zawikłań. Zaznaczyło się to wyraźnie zaraz w pierwszej chwili. Program ten w polityce Katarzyny stanowił ważną cyfrę. Pomoc rosyjska miała nie tylko zapewnić zwycięstwo, ale zarazem z góry świadczyć o charakterze walki i przyszłego tryumfu, świadczyć, że to walka w obronie nieprzedawnionych praw monarchii, walka o zasady, o niewzruszone dogmaty, nie dopuszczające paktów żadną miarą, świadczyć także, że to walka czysta, bezinteresowna, że nic nie grozi Francyi, a wszystko tylko rewolucyi.

Już drugi tedy memoryał przychodził do Petersburga w tej samej sprawie. Jeden i drugi był skierowany przeciw rewolucyi, jeden i drugi zmierzał do podjęcia powszechnej, europejskiej akcyi, ale wielka zachodziła między jednym a drugim różnica tak co do założenia, jak co do celu.

W memoryale Kaunitza i tak samo w projekcie wspólnej deklaracyi była także mowa o niedoli króla, o zamachu i gwałcie, ale nie było kategorycznego twierdzenia, że król w niewoli, że wszystko, co rozrządzi i uzna, nie jest objawem wolnej woli królewskiej, że jednem słowem Ludwik XVI jest nieodpowiedzialny i niepoczytalny za swe czyny.

W Wiedniu chodziło na razie o deklaracyą, o akcyą dyplomatyczną, a co najwyżej o groźbę, książęta goręcej brali sprawę do serca, a bezpośrednio dotknięci i spragnieni powrotu do kraju, wzywali do wojny. W Wiedniu nie była wyłączona możliwość ustępstw, lubo nie naruszających jądra monarchicznego porządku. Objawiło się to w każdym razie uczucie, że z duchem czasu i narodu należy się liczyć, aby między dawnym a nowym światem osiągnąć pojednanie. Emigracya wskazywała przepaść nieprzebytą, a w wojnie, która pod względem celu

bezpośredniego miała być domową, a pod względem środków — międzynarodową i powszechną, książęta liczyli na całą Europę, ale do żadnej potęgi nie zwracali się z takiem uwielbieniem i z taką ufnością, jak do Rosyi. Z wszystkich monarchów europejskich okazywała Katarzyna najwięcej niechęci a nawet pogardy dla rewolucyi, używała nieraz słów ostrych i namiętnych, mówiła również o „hydrze", jak książęta. Uprawnioną była tedy nadzieja, że tym uczuciom da wyraz wymowny. Potężną Rosyę stać było na ośm tysięcy wojska i na pieniężne zasiłki wbrew zdaniu króla pruskiego, który mniemał, że zadłużona, a zaciągająca wciąż nowe pożyczki Rosya nie zdobędzie się na pomoc pieniężną [1]).

Odpowiedź Katarzyny na memoryał była pomimo pewnych zastrzeżeń bardzo przychylna i nie rozwiewała w niczem wygórowanych i wprost fantastycznych nadziei. Imperatorowa napisała własną ręką koncept listu [2]). Zgodnie z tem, co do niej wszyscy pisali, przemawia i ona, powtarzając na początku to, co już było prawie komunałem i zdawkową monetą, zamienianą ustawicznie na dworach europejskich, monetą bez wielkiej wartości, że duchową epidemią, trawiącą Francyą, trzeba wspólnemi siłami stłumić.

Pora do tego obecnie odpowiednia po ostatecznem zawarciu pokoju Austryi z Turcyą i po podpisaniu preliminaryów Rosyi z Turcyą. Okoliczności te sprzyjają bardzo koncertowi mocarstw. Katarzyna zaznacza też, że idąc za cesarzem, a w porozumieniu z wszystkiemi potęgami [3]), złożyła deklaracyą przedwstępną, aby zażądać natychmiastowego wypuszczenia na wolność króla, królowej i całej rodziny, że wystosowała do wszystkich dworów prośbę, aby do niej się przyłączyły i w Paryżu równobrzmiące złożyły oświadczenie [4]).

Co dotychczas powiedziała, było w zupełnej zgodzie z wiedeńską polityką, ale potem zbliża się już do przewodniej myśli memoryału emigracyjnego, oświadczając, że „słowa same nie osiągną celu wobec

---

[1]) AB. Król do Goltza d. 6 lipca 1791. je donte fort que l'Impératrice veuille se prêter a des secours pecuniaires dans un temps on Elle a recours Elle même a des emprunts dans l'étranger.

[2]) Feuillet de Conches II, 202.

[3]) Déjà l'Imperatrice à la requisition de l'Empereur, est convenu avec ce Prince à faire, du consentement de toutes les Puissances de l'Europe.

[4]) L'Impératrice a fait adresser à toutes les Cours la demande et la prière de se réunir à Elle pour tenir à Paris un langage uniforme. Katarzyna oświadcza z jednej strony, że działała à la réquisition cesarza, a z drugiej strony, że to ona wzywała dwory de se réunir à Elle. Wyręczała tedy poniekąd Leopolda, lubo czyniła to z jego inicyatywy.

ludzi nierozważnych i zuchwałych". Ważną jest rzeczą mieć całkiem gotowe armie, aby z energią honor i powagę słowa monarszego podtrzymać. „Niezaprzeczenie" łatwo, szybko i skutecznie uczynią to mocarstwa graniczące z Francyą. Rosya niema tak korzystnego położenia. Uzbrojenie floty w tak posuniętej porze byłoby wątpliwe. Książęta oddadzą imperatorowej w tym względzie zupełną sprawiedliwość i okażą jej całe swe zaufanie, bo też podziela ona bardzo szczerze ich uczucia i pragnie wraz z nimi, aby „powiodły się jak najprędzej szlachetne i sławne zamiary godnych potomków Henryka IV, Ludwika XIV i tylu innych królów a bohaterów". Co tylko po ludzku możliwe, to chce uczynić a porozumieć się szczegółowo z królem szwedzkim, aby przyspieszyć pomoc. Zresztą „zdawało się" Katarzynie, że tak jest w istocie, jak książęta mówili, że „masa" wojsk, obiecanych przez różne potęgi europejskie, wystarczy, a trudność leży tylko w tem, jak użyć tyle różnych wojsk, ale przykład Henryka IV wskaże dobrą drogę. Co do siebie zapowiadała imperatorowa, że „więcej poufnie" powie, jakiego rodzaju pomoc przeznacza, ale już obecnie przyrzeka swe poparcie wszędzie, gdzie tylko będzie potrzeba i prosi ich, aby wierzyli, że jest ich szczerą i bezinteresowną przyjaciółką.

Katarzyna mówi i obecnie i później często o szczerości swych uczuć, zaklina, aby jej wierzyć i ufać, jak czynią ludzie, którzy słowami puste chcą zasłonić serce lub co gorzej ukryć, zasłonić myśli i zamiary zdradzieckie, którzy sami czują, że można im nie wierzyć. Najtrzeźwiejsza i najprzenikliwsza z wszystkich książąt, zasiadających wówczas na tronie w Europie, zimno ważąca sprawy, nie wyraziła żadnych wątpliwości wobec fikcyi i wytworów bujnej wyobraźni, mieszczących się w memoryale potomków wielkich królów. Zadzierzgują się jakieś tragiczne węzły między imperatorową rosyjską a emigracyą, bo co miało przywrócić dawną monarchią i zbawić dynastyą i na zawsze ją utrzymać na tronie, to właśnie przyczyni się do jej zniszczenia i wielkiej rujny[1]). Katarzyna zachęcała do czynu, chociaż sama nie oświadczyła się, co da, i zapowiadała tylko pomoc na przyszłość. Miało się to stać w poufny sposób. Długo trzeba było czekać na wyjawienie tego ważnego sekretu. Powiedzmy to już tu, że wprzód złamała pieczęcie, ukrywające inny wielki sekret.

---

[1]) L'émigration fut un élan fastueusement chevaleresque, faussement patriotique et peu raisonné qui fut funeste à Louis XVI à la royanté et au royaume. Souvenirs du Comte de Montgaillard publ. par Lacroix 3 éd. str. 175, Paris 1895. To samo można powiedzieć o tych, którzy rozżarzali ten ogień.

Imperatorowa wysuwała naprzód Europę. Wyraziła nawet przypuszczenie, że „masa“ wojsk wystarczy, o której w memoryale była mowa. Przypuszczenie to trąci chyba ironią, bo przecież w Petersburgu dobrze wiedziano, że te armie wielkie a różnorodne nie istniały jeszcze w rzeczywistości, że ci, którzy, na takie armie licząc, odrazu zrywali się do czynu, byli więcej podobni do Donkiszotów, niż do potomków mądrego Henryka IV. Pochlebstwa oddawała Katarzyna za pochlebstwa. Książąt te kadzidła odurzały, pozbawiając ich trzeźwego sądu coraz więcej.

Równocześnie z odpowiedzią na memoryał wystosowała Katarzyna pismo [1]) więcej prywatne i poufne do książąt, w którem ich zapewnia, że już oddawna śledzi ich kroki, a pomimo oddalenia i kłopotów, wywołanych dwoma wojnami, bolą ją nieszczęścia Francyi. Powtarzała, co już w projekcie deklaracyi powiedziała, że sprawa Ludwika XVI jest sprawą wszystkich głów koronowanych. Zapewniała raz jeszcze, że nie tylko sama pochwala sprawiedliwe i szlachetne zamiary, ale sądzi, że wszyscy je poprą, że wszystkie umysły zjednoczą się około tej wspólnej i trudnej sprawy. Niebo zachowało dla nich sławę, aby wybawić kraj z tego trudnego położenia, z większego chaosu, niż był ten, z którego Rosyą Piotr W. wybawił. Przykład ich obudzi i roznieci odwagę szlachty, która nie da się pokonać i wytępić. Potrzeba tylko wodzów, aby ją prowadzić, a najświetniejszymi wodzami są potomkowie tylu wielkich królów, którzy przez ośm wieków z górą i więcej panowali we Francyi i świetnością ją okryli. Ten szereg wielkich królów francuskich imponował widocznie byłej księżniczce Analt-Zerbst, bo często o nich mówi; prawie równie częste są te historyczne wspomnienia, jak zapewnienia, że szczerą i czystą jest jej przyjaźń, bo i tu o niej mówi. Czuła się niegodną królowej Elżbiety tak, jak książęta niegodnymi się czuli Henryka IV i samejże imperatorowej rosyjskiej.

Ostatecznie pozytywny rezultat tych wzajemnych wynurzeń, pochwał, pochlebstw, zachwytów i nadziei był ten, że Katarzyna „tytułem pożyczki“ znaczną sumę poleciła wypłacić książętom. Zwrot miał nastąpić w czasie nieograniczonym, kiedy położenie Francyi i ich stosunki na to pozwolą [2]).

---

[1]) Feuillet de Conches: II, 243—45. Carskieselo d. 19 sierpnia st. st. 1791.

[2]) Tamże, 246. List ten miał wręczyć p. de Bombelles. Suma wynosiła poważną cyfrę dwóch milionów franków. Skądinąd wiemy, że dom Hope w Amsterdamie wypłacił 1.960.000. Forneron: Histoire générale des Emigrés Paris 1884. Chrapowicki: str. 371 i 372. Ssolowjoff: Geschichte des Falls von Polen Gotha, 1865 str. 260. Katarzyna dała 500.000 rubli książętom, a zatem także 2 mil. fr.

Katarzyna dała dowód, że im ufała a nawet, że uważała ich za prawdziwych przedstawicieli Francyi. W sierpniu r. 1791 akredytowała przy książętach osobnego ministra hr. Romancow, który przebywał wówczas we Frakfurcie. Nie ulegało też, jej zdaniem, żadnej wątpliwości, że hr. Provence, starszy brat króla, przez swe urodzenie, prawo i zwyczaj jest regentem państwa, od chwili, w której król jest więźniem Katarzyna była gotową uznać uzurpowaną regencyą, wychodząc z tego samego stanowiska, co emigracya, że król nie jest wolny, a przeto za czyny swe nieodpowiedzialny i niepoczytalny. Sama uznawana za bohaterkę, widziała w książętach bohaterów, a przynajmniej mówiła, że widzi; na nich przenosiła sławę i wielkość królów Francyi, a o Ludwiku XVI wspominała jako o nieszczęśliwym więźniu, którego władza i wola nic nie znaczy, nie tylko we Francyi, ale i za granicą, na obcych dworach. Z Ludwikiem XVI imperatorowa wcale się już nie liczyła, zapomniała już prawie o swym pośle, akredytowanym przy dworze francuskim, zagrożonym i odartym z majestatu królewskiego i powagi wszelkiej, prócz tej, którą nieszczęście daje, ale przecież istniejącym.

Zapatrywanie i stanowisko tego posła nie licowało z polityką Katarzyny, ani z zachwytem jej dla książąt, którzy czasem przypominali więcej niecnoty upadającego pokolenia, niż cnoty dźwigającego się mężnie rodu. Simolin w jaskrawych a jednak prawdziwych barwach przedstawił [1]) działanie i życie książąt, które przypominało więcej Ludwika XV i jego dwór, niż obóz Henryka IV. Książęta nie zbroili się wraz z zastępem, który ich otaczał i im służył, w poważnem skupieniu do walki, ale żyli jak zwykli żyć za najlepszych czasów, wesoło i lekkomyślnie. „Fałszywe nowiny, fałszywe nadzieje, fałszywe projekta, które rozwiewają się z chwilą, w której powstają, żadnej stałości w ich myślach a po nad tem wszystkiem intrygi, jak w Wersalu", taką ogólną charakterystykę emigracyi daje poseł rosyjski w Paryżu, a szczegóły, które przytacza, były jaskrawą jej illustracyą.

Bracia, którzy razem apelowali i apelują do europejskich dworów, „nie lubią się i wzajemnie się oczerniają w swych małych towarzystwach", w których królowały panie Balbi i Polastron [2]). „Osobny dwór"

[1]) Feuillet de Conches II, 239—242. Apostille à une dépêche du 8/19 Août 1791. Samej depeszy nie znamy. Wogóle raporta Simolina są znane w drobnej tylko części.

[2]) Madame de Polastron, madame de Balby gouvernent Monsieur et le comte d'Artois; faveurs, grâces, promotions, tout, jusqu' aux arrêts exécutoires de la police, est decidé dans leurs appartements et tout s'y vend. Souvenirs du C-te de Montgaillard, str. 173, wogóle ustęp o Koblencyi i emigracyi jest ciekawy a bardzo ujemny dla książąt.

stanowił ks. Condé, a raczej pani de Monaco. Wszyscy ludzie, należący do „dobrego tonu", gromadzili się w tych salonach, przynosili i wynosili nowiny i nowinki. Emigracya jest rozproszona wzdłuż Renu a nigdzie niema na jednem miejscu więcej ludzi, jak dwudziestu, tylko w klasztorze Kapucynów w Ath znajduje się 400 ludzi. Nadzieje wielkie pokładają w królu szwedzkim, który jest prototypem ich sławy, Mesyaszem wyczekiwanym. Poseł rosyjski zamilczał, że dla emigracyi prototypem sławy w wyższym stopniu była imperatorowa, ale niepodobna mu było dotykać tej drażliwej sprawy.

Z całą trzeźwością patrzał Simolin na rozbity i bezsilny obóz emigracyi i działanie jej ostrej poddawał krytyce, a nie można znów powiedzieć, aby ta krytyka była uprzedzoną pomimo blizkich i stałych stosunków Simolina z zaniedbanym dworem, niechętnym robocie książąt.

Między emigracyą samozwańczą i alarmującą Europę a Tuileryami powstawało coraz większe nieporozumienie i naprężenie. Donosi o tem Simolin dość szczegółowo Ostermannowi, przytaczając słowa, które w zaufaniu Marya Antonina powiedziała. Królowa ironiczną zrobiła uwagę: „Uważają się za bohaterów. Cóż zrobią? To piękni bohaterowie nawet ze swym królem szwedzkim". Innym razem znów odezwała się królowa: „gdyby bracia nasi wyświadczyli nam jakąkolwiek usługę, to wdzięczność za nią byłaby wielkim ciężarem, a my mielibyśmy jeszcze tych panów nad sobą, którzyby z wszystkich byli najwięcej niewygodni i natarczywi". Wogóle utwierdzało się na dworze przekonanie, że książęta więcej zaszkodzą, niż pomogą.

W istocie kierowali się książęta więcej wyobraźnią, niż rozsądkiem. Pokutował w nich duch feudalnych rycerzy, więcej jednak lekkomyślny, niż naiwny, więcej samolubny, niż awanturniczy, duch w każdym razie niepohamowany i rwący się do wielkich przedsięwzięć, bez przygotowania i zmierzenia trudności. Krytyka posła rosyjskiego była uzasadnioną, a tem większą zwraca na siebie uwagę w chwili, w której imperatorowa zupełne miała uznanie dla programu emigracyi, zupełne uznanie i gorące słowa zachęty dla książąt.

Krytyka nie zrobiła w Petersburgu wrażenia, a jednak i skądinąd, i to ze strony bardzo wiarogodnej i już wcale nieuprzedzonej, przychodziły wiadomości, które nieograniczone zaufanie do „mądrości" książąt i kult dla potomków wielkich królów mogły i musiały osłabić — z obozu samej emigracyi, od ks. Nassau.

Książęta prosili imperatorowej zaraz w pierwszem swem piśmie z d. 31 lipca, aby ks. Nassau prowadził z nią w ich imieniu tę ważną negocyacyą, on, który był tyle szczęśliwy, że zasłużył przez oddane usługi

na jej dobroć i szacunek [1]). Ks Nassau miał już od dawna bliższe stosunki z książętami zwłaszcza z hr. Artois, z którym stałą utrzymywał korespondecyą [2]).

To też mniej więcej od połowy lipca mówiono w Petersburgu o tem, że Nassau „opuści służbę rosyjską i niebawem wyjedzie do Paryża“ [3]). Do Paryża nie miał już wtedy po co jeździć, zresztą niezawodnie wcale się tam nie wybierał, natomiast rwało się jego serce do obozu i dworu emigracyi. Podróż księcia różnie sobie tłomaczono i różne podsuwano jej motywa. Jedni przypuszczali, że książę był obrażony i dotknięty oddaniem naczelnego dowództwa Suwarowowi w Finlandyi, inni, że dostał „napadu entuzyazmu“ [4]), jedni przypisywali mu osobiste motywa, drudzy szlachetniejsze impulsa.

Nie wiemy z całą pewnością, jakie powody przeważały we wrażliwej i burzliwej duszy księcia admirała, nie możemy dokładnie odmierzyć, ile tam było drażliwości, a ile entuzyazmu, ile własnego popędu, a ile woli imperatorowej, której służył. Nie myślimy też rozstrzygać trudnej zawsze kwestyi inicyatywy. W tym względzie jednak należy zwrócić uwagę na to, że zanim książęta pismem z d. 31 lipca wyrazili prośbę, aby Katarzyna uznała ks. Nassau za ich powiernika, już jego podróż była rzeczą całkiem postanowioną. Właśnie wtedy przebywał Nassau i to od kilku dni [5]) w Carskiem siole, a musiały to być bardzo pilne i ważne sprawy, które go tam zatrzymywały, bo prawie wcale nie opuszczał cesarskiego pałacu. Była to jego pożegnalna wizyta, bo wieczorem d. 1 sierpnia wybrał się już w drogę.

W Petersburgu tedy i w Carskiem siole rozstrzygnęła się sprawa wyjazdu ks. Nassau i to nie z inicyatywy hr. Artois, tylko z inicyatywy samego księcia czy też imperatorowej rosyjskiej. Poseł pruski przypuszczał a przynajmniej to przypuszczenie notuje już 19 lipca, że imperatorowa wysyła księcia [6]), a później, już po wyjeździe jego, donosi do Berlina: „zapewniają mnie, że Nassau jest upoważniony do traktowania

---

[1]) Feuillet de Conches: II, 194.

[2]) AW. Raport Cobenzla z d. 1 sierpnia 1791: que depuis longtemps il entretient une correspondance suivie avec Artois.

[3]) AB. Raport Goltza z d. 8/19 lipca 1791.

[4]) Herrmann: Dipl. Corresp. str. 114. Fawkener do lorda Grenville d. 19 lipca 1791.

[5]) AB. Goltz dnia 22 lipca, 2 sierpnia 1791. Nassau aprés avoir resté 3 jours à Czarskieselo en congé est parti hier. AW. Cobenzl dnia 1 sierpnia 1791. Nassau arrivé ici 24/VII et depuis ce moment il n'a presque pas quitté Czarskeselo.

[6]) Au fonds on le (sc. Nassau) sonpçonne envoyé par l'Impératrice. AB. Goltz 8/19 lipca 1791.

w imieniu Jej C. Mości z książętami wygnańcami“ [1]). Nassau był tedy upoważniony przez dwie strony interesowane, był mężem zaufania i książąt i imperatorowej. Przyczynił się znacznie do utrzymania ścisłych stosunków między Koblencyą a Petersburgiem, a misyą tą przejął się do głębi duszy i gotów był każdej chwili poświęcić swe mienie dla sprawy, którą uważał za dobrą. Całe jego zachowanie się każe wnosić, że działał w tej sprawie z własnego popędu i z własnej także inicyatywy. Osobistość jego nadawała się też szczególnie do misyi, jaką mu z dwóch stron powierzono, do jakiej sam czuł się powołany i usposobiony.

Wybór nie mógł paść na nikogo innego, tylko na niego w podobnej chwili i w podobnych okolicznościach, a wybór ten odpowiadał najzupełniej własnej potrzebie ks. Nassau, własnemu natchnieniu, które poseł angielski nazwał nieco złośliwie „napadem entuzyazmu“.

Co Katarzyna z nim mówiła przez kilka dni, trudno dociec. To nie ulega wątpliwości, że przez niego chciała na sprawy wpływać i od niego zasięgać potrzebnych wiadomości. Dlatego dano mu „szyfrę“ z ministrem Besborodką [2]).

A poseł pruski, donosząc w kilkanaście dni po wyjeździe ks. Nassau, że wysłano za nim kuryera, podnosi to jako dowód, jak dalece zajmują się powierzoną mu misyą [3]). Jak Nassau sam zadanie swe pojmował i jakie miał zapatrywanie na zadanie emigracyi, o tem możemy się nieco dowiedzieć z rozmowy, którą miał przed wyjazdem z posłem austryackim, hr. Cobenzl [4]).

Nassau pokazywał listy, pisane do hr. Artois, aby dowieść posłowi, że rady, które daje, są bardzo rozumne i trzeźwe. Cobenzl w istocie powziął z tych przedłożonych mu listów przekonanie, że Nassau „zupełnie tym samym hołduje zasadom“, co politycy wiedeńscy, że zaklina hr. Artois, aby lekkomyślnie nic nie przedsiębrał a przedewszystkiem zaczekał, póki dwa dwory cesarskie nie zawrą pokoju z W. Portą. Rady te i zaklęcia były w rzeczywistości pełne miary i spokoju, były zgodne z zasadami polityki wiedeńskiej, z oględnem wogóle postępowaniem, ale były i inne rady, już nieco wątpliwe, które nie były ani w deklaracyi cesarza, ani w memoryale Kaunitza zawarte. I tak zapro-

---

[1]) On m'assure que Nassau est autorisé à negocier an nom de S. M. J. avec les Princes expatriés. AB. Goltz d. 1/12 sierpnia 1791.

[2]) AW. Cobenzl, raport 1 sierpnia 1791.

[3]) AB. Goltz, 8/19 avoûl 1791, un courier qui doit partir pour aller trouver Nassau prouve combien on s'uccupe de la commission dont il est chargé.

[4]) AW. Cobenzl 1 sierpnia 1791.

ponował Nassau hr. Artois, aby, skoro nadejdzie chwila, zebrać około siebie poza granicami królestwa parlament paryski, kazać mu skasować uchwały Zebrania narodowego i ogłosić regencyą na czas niewoli króla. Poseł nie widział w tem nic przeciwnego zasadom swego dworu. Nassau widocznie potrafił go ująć zapewnieniami, że „może lepiej, niż ktokolwiek, czuje konieczność“ ostrożnego działania. Księciu zależało na tem, aby „pomimo reputacyi, jaką miał kiedyś, nie uważano go za gorącą głowę“, prosił też usilnie Cobenzla, aby i kanclerza i cesarza o tem „zapewnił“. Poseł odniósł też dobre wrażenie i z pewnem uznaniem zdaje się podnosić, że „Nassau niemało się przyczynił do tego, iż imperatorowa tak żywo sobie do serca brała sprawy francuskie i pragnęła wedle sił rzeczy do lepszego przyprowadzić stanu“. O wpływie ks. Nassau na Katarzynę mówili także i inni, ale okaże się, że w zasadniczem pojęciu rzeczy i dążeniu do świadomie wytkniętego celu imperatorowa była zupełnie samodzielną, jak zawsze, i żadnym nie ulegała wpływom. Ks. Nassau był jej bardzo potrzebny, a blizkie z nim stosunki potrafiła doskonale zużytkować.

Pierwsze wiadomości [1]) ks. Nassau nie musiały być bardzo pogodne, skoro Katarzyna wcześnie nabrała przekonania [2]), że książęta, sądząc z memoryału, więcej obfitują w nadzieje, niż w czyny, że armie ich są na papierze tak samo, jak szwedzka, która według orzeczenia króla i regestru przesłanego ma wynosić 120.000 ludzi. „Oby była choć trzecia część tego“, zauważyła Katarzyna, bo już i to mogłoby wystarczyć, aby pokonać Francyą, pogrążoną w nierządzie; według niewzruszonej reguły, rządzącej światem, ład i rząd górują nad nierządem i zamięszaniem. Zbrodnia jest zawsze słabą, a tchórzostwo łatwo ogarnia duszę zbrodniarza, rozumowała i rezonowała imperatorowa, popierając swe zasady przykładami a przedewszystkiem przykładem Henryka IV, który nie miał ani pieniędzy, ani wojska dostatecznego, a jednak zwyciężył. Przypominała księciu „maksymę“ jednego z marszałków, który mówił, że czego nie dokona dobrze prowadzona armia 30.000 wojska, tego nie dokona 100.000 wojska.

Z tych przykładów i zasad wynikało tedy, aby nie czekać na „połączenie się wszystkich mocarstw“, bo jeżeli będzie się czekać na koncert potęg europejskich, to zachodzi obawa, że bardzo długo trzeba

---

[1]) Chrapowicki: str. 371, 13 sierpnia (st. st.). Baron Bombelles przywiózł pisma od braci króla francuskiego i ks. Nassau. Listu ks. Nassau nie znamy. Pismo Katarzyny jest odpowiedzią. Bombelles est arrivé ces jours ci et m'a remis ce dont il étoit chargé par vous et par les Princes.

[2]) Feuillet de Conches: II, 247. Pismo z sierpnia.

będzie czekać, sądząc z odpowiedzi Prus na projekt wspólnej deklaracyi. Odpowiedź ta wydawała się w Petersburgu „ciemną i pełną wybiegów“ [1]), jak zresztą wszystko, co Prusy czynią. Wiemy już, co Katarzyna powiedziała z powodu tej pruskiej odpowiedzi do posła austryackiego, jak się niecierpliwiła i rzucała. A nie lepszą będzie odpowiedź „sprzymierzeńca Prus z drugiej strony morza“, przypuszczała z góry imperatorowa, zastrzegając się, że „nie patrzy wcale czarno“. Hiszpania okazuje mało energii. Sama za siebie ręczyła Katarzyna i zapewniała znowu, że odpowie okazanemu jej zaufaniu, „oby tylko współczesni — lub którykolwiek z nich — uczynili więcej od niej dla tej słusznej sprawy“. Król szwedzki jest jej ważnością przejęty, ale wyprawa morska obecnie w jesieni napotka na liczne trudności. Nassau wie najlepiej, że Bałtyk nie nadaje się do tego w miesiącu wrześniu. Wracając do swego udziału po tylu krytycznych uwagach, podnosi Katarzyna na swe usprawiedliwienie, że preliminarya z Turcyą są już wprawdzie podpisane, ale pokój nie jest zawarty, a póki to nie nastąpi, „nie można na nic pewnego liczyć“. Na przyszłą wiosnę będzie inaczej. Wtedy staraniem jej będzie wziąć udział w partyi, która ma się rozegrać, jeżeli okoliczności na to pozwolą. Tymczasem podsuwa inną myśl, aby książęta na żołd wzięli żołnierzy heskich albo Szwajcarów. Ostatecznie przedstawiła Katarzyna położenie tak, jakoby na koncert mocarstw niebardzo można było liczyć. Jeszcze pod sam koniec tego listu, napisanego całkiem ręką własną, wyraża wątpliwość, czy Prusy pospieszą z pomocą, o czem prawdopodobnie Nassau zapewniał. „Jeżeli ujrzycie, pisze Katarzyna z pewną ironią, wojska pruskie w drodze, aby pomódz książętom, nie będziemy więcej wątpić i powiemy z uznaniem, że pomoc była skuteczniejsza, niż ta, którą Turcya miała obiecaną w r. 1790“. Już w rozmowie z Cobenzlem przypominała Katarzyna ten sam fakt, dowodząc, że Prusy obiecują, a nie dotrzymują. A ponieważ ks. Nassau liczył i na flotę szwedzką w najkrótszym czasie, dlatego osobno jeszcze przekonywa go imperatorowa, że okręty we wrześniu odpłynąć nie mogą, że zresztą są stare i zużyte a w żadnym razie nie wystarczą, aby przewieźć 16.000 wojska.

Jasno tedy widziała Katarzyna, że książęta w memoryale budowali zamki na lodzie, że armie nie były i nie będą gotowe, wiedziała o tem, kiedy odpowiadała książętom [2]), bo przecież np. okręty szwedzkie

---

[1]) Feuillet de Conches: II, 249, obscure et pleine d'échappatoires.

[2]) Odpowiedź Katarzyny jest z d. 19/30 sierpnia, a list do ks. Nassau z sierpnia Listy pisane były mniej więcej równocześnie.

już chyba dawno były zużyte i nieprzydatne, a jednak inaczej pisała do książąt, inaczej do ks. Nassau, a pisała w tym samym czasie, oba razy własnoręcznie. Ale różnemi drogami dochodziła Katarzyna do tego samego zawsze celu, z argumentów sprzecznych wyprowadzała te same wnioski, a raczej jeden kardynalny wniosek, że potrzeba spieszną podjąć walkę z rewolucyą i zacząć wojnę.

W piśmie do książąt liczy się z zapowiedzianą pomocą mocarstw, apeluje tedy do „mądrości" wodzów, aby tej różnorodnej, ale dostatecznej „masy" dobrze użyć umieli, a skutek będzie świetny; wręcz przeciwnie powiada księciu Nassau, że niepodobna czekać na porozumienie mocarstw i na ich wątpliwą bardzo a daleką pomoc, a pomimo to namawia znowu do wojny, bo cnota i prawda zwyciężą, muszą zwyciężyć. Imperatorowa popada nieledwo w mistycyzm, widzi zbrodnią pokonaną a cnotę święcącą tryumfy. Obojętną było rzeczą, czy 30.000 czy 100.000 wojska. Sama jednak, kiedy niebawem przygotowywała w największej tajemnicy trzymaną wyprawę, zbierała ogromne wojska, więcej nawet niż 100.000. To jasno wynika, że Katarzyna chce wojny na zachodzie, że podnieca różnymi argumentami animusz emigracyi, że wprost popycha do czynów nierozważnych, szalonych. Sama zasłaniała się chwilowo trudnościami i niepewnością z powodu nieskończonej jeszcze całkiem wojny tureckiej, żadnych innych przeszkód nie wymieniała, wyrażając się tylko ogólnikowo, że z wiosną coś uczyni, „jeżeli okoliczności pozwolą". Emigracya nie łamała sobie jednak nad tem głowy, co kryje się na dnie tych słów zagadkowych, ciemniejszych daleko, niż noty pruskie, które tyle obudziły niechęci w Petersburgu. Zanim wogóle nadeszły pisma Katarzyny, Nassau żywem słowem niezawodnie zapewniał o życzliwości i gorącem sercu Katarzyny.

Przekonanie to utwierdzało samowiedzę emigracyi i dodawało otuchy, aby śmiało działać i wystąpić tam, gdzie sprawy europejskie były przedmiotem narad — przez szereg dni od 24 do 28 sierpnia — w Pilnitz. Nie bardzo upragniony zjawił się tam Artois z licznym i świetnym orszakiem, aby zagrzać monarchów do „wojny krzyżowej" [1]) w obronie zagrożonego tronu, „nastawał w okropny sposób" [2]) „z śmiałością i natarczywością bezprzykładną" [3]). Program emigracyi nie uzy-

[1]) Souvenirs du C-te de Montgaillard str. 278 invoquant... à grands cris une croisade contre la France. Montgaillard jest uprzedzony do emigracyi. Identyfikuje Francyą z rewolucyą.

[2]) atteriblement insisté. Leopold do Kaunitza 30 sierpnia. Feuillet de Conches II, 274; Beer: Joseph II, Leopold II u. Kaunitz. Wien 173, str. 424.

[3]) Vivenot I, 236. Spielmann do Kaunitza 31 sierpnia: mit einer Dreistigkeit und Zudringlichkeit ohne Beispiel.

skał jednak sankcyi i punkt po punkcie [1]) został odrzucony. Pod presyą ustawicznych, usilnych nalegań czuli się wreszcie cesarz i król pruski zmuszonymi dać znaną i tylekrotnie omawianą deklaracyą [2]), w której, żeby to przypomnieć i podnieść raz jeszcze, utrzymała się myśl pierwotnie wyrażona w memoryale i okólniku Kaunitza, myśl, że „położenie króla francuskiego jest przedmiotem powszechnego interesu wszystkich monarchów europejskich", że skoro nastąpi między nimi porozumienie, dopiero wtedy i w tym wypadku cesarz i król są gotowi spiesznie działać, aby osiągnąć zamierzony cel wspólny. Leopold sam uspokaja Kaunitza, że „dodane kautele przeszkodzą, aby Artois mógł zrobić zły użytek" z oświadczenia.

Utrzymał i utwierdził się nawet „system temporyzowania" w Pilnitz pomimo, że emigranci „z gwałtownością nie do uwierzenia domagali się ni mniej, ni więcej jak tego, aby zaraz wyruszyć i zimową rozpocząć kampanią" [3]).

Nie zważając na „kautele" nalega Artois z „lekkomyślną natarczywością" już we dwa dni po deklaracyi, uważanej za szczyt mądrości, aby „nie tracić chwili" i wojskom spiesznie dać rozkazy, bo inaczej zgubiony jest król, zgubione królestwo bez ratunku [4]). A w osobnym memoryale [5]), wystosowanym do cesarza i pochopniejszego do wojny króla pruskiego, przedstawiał niepewne i przykre położenie emigracyi, rozpacz szlachty francuskiej, która może doprowadzić do gwałtownych wybuchów. Nie można tedy dłużej czekać i należy koniecznie spiesznie wysłać chociażby część wojska, niejako awangardę sprzymierzonych potęg, nie zmieniając zresztą „mądrego ogólnego planu".

Książęta rozpoczną ze swej strony pertraktacye z landgrafem heskim o 10.000 lub 12.000 zaciężnego wojska. Leopold odpowiedział z całą stanowczością, nie ukrywając wcale swego zdumienia z powodu pisma i memoryału hr. Artois, że obstaje przy swem zdaniu i przy zasadzie deklaracyi, że wszelkie kroki, jej przeciwne, uważa za „nieużyteczne i niebezpieczne" [6]). Kaunitz wyraził przekonanie, że deklaracya jest już „wielkim krokiem", a wszyscy prawdziwi i niezaślepieni przyjaciele

---

[1]) Herrmann: Dipl. Corresp. str. 89—94.

[2]) Vivenot I, 234; Herrmann: Dipl. Corresp. str. 88; Feuillet de Conches II, 267. Poseł angielski z Berlina do lorda Grenville, Herrmann, str. 95. Obige Declaration sei abgepresst worden.

[3]) Vivenot I, 236.

[4]) Vivenot I, 235. Artois do Leopolda d. 29 sierpnia 1791 z Drezna.

[5]) Feuillet de Conches II, 268—272.

[6]) Vivenot II, 243. Praga 5 września 1791. Feuillet de Conches II, 266.

króla chrześcijańskiego powinni to uznać. „Byłoby tedy zdaniem kanclerza wprost polityczną niemożliwością — eine platte politische Unmöglichkeit — iść dalej i bez dokładnego porozumienia się z innemi mocarstwami wdać się w tę sprawę, chociażby nawet dobrze obmyślaną".

Zamiary podobne tłomaczył Kaunitz brakiem wszelkiego doświadczenia w wielkich sprawach świata i niesłychaną lekkomyślnością francuskich doradców książęcych [1]).

„Wielkim czynem" nazwał doświadczony w sprawach świata kanclerz deklaracyą, która była objawem i dalszym ciągiem pokojowego, pojednawczego, ale bądź co bądź i połowicznego systemu. Z poczuciem pewnej wyższości i dojrzałości politycznej mówił stary Kaunitz o „nieskromnych i lekkomyślnych" żądaniach i zapędach, a jednak te zapędy, w istocie natarczywe i gwałtowne, nie dały się pohamować. W nich zapowiada się ta groźna lawina, która zwalić się miała na całą starą Europę i zgruchotać świat dawny.

Zamiast się uspokoić, książęta rozpalali się coraz więcej i tracili wszelką równowagę. Gotowi byli działać bez względu na króla i brata swego, bez względu na mocarstwa, których pomocy i zezwolenia w Pilnitz szukali. Bezpośrednio po deklaracyi, w której ostatecznie pomoc mocarstw (nawet tych dwóch wielkich, które w Pilnitz odbywały świetny zjazd) do tak dalekiego terminu została odroczoną i takim, niemożliwym poddana warunkom, że stała się wprost fikcyjną, książęta zapowiadają już swój pamiętny m a n i f e s t, w którym głosić będą światu, do czego nie mieli prawa i co nie było prawdą, że wszystkie potęgi są gotowe do walki, że gotową jest także „nieśmiertelna Katarzyna" [2]).

Zachodzi pytanie, czy w istocie imperatorowa rosyjska żadnej nie zwróci uwagi na zjazd w Pilnitz, na te „wielkie czyny" doświadczonych i przezornych dyplomatów, czy system sprzymierzonej zawsze jeszcze potęgi żadnego nie zrobi wrażenia, czy przeciwnie to, co uchodziło za niesłychaną lekkomyślność, uzyska i nadal jej sankcyą.

W otoczeniu hr. Artois w Pilnitz znajdowali się oprócz emigrantów francuskich dwaj ludzie obcego pochodzenia, chociaż krew francuską także mieli w żyłach, ks. Nassau i Walenty hr. Esterhazy de Galantha i de Frackno. Pierwszy z nich niedawno, jak wiemy, przybył z Petersburga, a drugi miał właśnie i to wprost z Pilnitz do Petersburga się udać. Hr. Artois sam a zarazem jako pełnomocnik brata

[1]) Vivenot I, 250.
[2]) Sorel II, 252.

swego, hr. Provence, upoważnił hr. Esterhazego, aby „w ich imieniu a tem samem w imieniu króla z imperatorową rosyjską traktował o wszystkich sprawach, które dotyczą spraw francuskich i wolności króla“ [1]). Upoważnienie to dawał hr. Artois w tym samym dniu (29 sierpnia), w którym wbrew „deklaracyi“ wzywał cesarza i króla pruskiego do wojny z rewolucyą.

Doznawszy zawodu w Pilnitz, uczuła emigracya potrzebę ściślejszych węzłów z Petersburgiem, spieszyła tam ze zwierzeniami i skargą, z prośbą o pomoc nie tyle nawet pieniężną i orężną, ile moralną, o uznanie i poparcie ideału emigracyi a przedewszystkiem w tej chwili o uznanie tych różnych dróg, mających w jej rozumieniu czy poczuciu jedynie prowadzić do celu, zbawić króla i ocalić, przywrócić dawną wielkość majestatu królewskiego.

Książęta upoważnili pismem z d. 31 lipca ks. Nassau do traktowania z Katarzyną, a ponieważ Nassau przybył, aby dolę i niedolę z nimi dzielić i zgodnie z wolą a w myśl imperatorowej rosyjskiej działać, przeto w Petersburgu rzeczywiście nie było nikogo, ktoby był ich powiernikiem i przedstawicielem.

Nassau sam wskazał [2]) hr. Esterhazego, jako osobistość najwięcej odpowiednią do tej misyi, która już dawno powinna była być podjętą; źle się stało, że nikogo nie posłano, ale i obecnie pora jest jeszcze stosowną, to też trzeba z niej korzystać. Wybór osoby miał dużo za sobą. Nazwisko było w Rosyi znane. Mikołaj Esterhazy, wuj Walentego, był posłem za czasów Elżbiety i jako taki zażywał wielkiego poważania. Sam Walenty [3]), potomek banitów węgierskich z czasów Józefa I, pozbawionych i mienia i ojczyzny, urodził się pod szczęśliwą gwiazdą. Jako paź chowany na dworze królowej Maryi Leszczyńskiej, dzięki różnym protekcyom, dosłużył się w młodym wieku wysokiej rangi wojskowej. Potem spotkał go niejeden zawód. Z książętami krwi łączyły go bliskie stosunki. Był im też szczerze oddany, oddany ich sprawie. Przeciwnik „półśrodków“ i wszelkich ustępstw ganił związki króla z Mirabeau i Lafayette, któremu zarzucał „obłudę“. Opuściwszy Francyą, ofiarował usługi swe książętom, towarzyszył hr. Artois w jego podróży, i stąd jego obecność w Pilnitz. Potomek banitów służył banitom, a chociaż, jak sam zapewnia, nie czuł się wcale usposobiony i przygotowany do tak dalekiej podróży, to jednak podjął się powierzonej sobie

[1]) Feuillet de Conches II, 277 à traiter en notre nom et par conséquent en celui du Roi.

[2]) Feuillet de Conches IV, 60. Pamiętnik hr. Esterhazy.

[3]) Ur. r. 1740.

misyi, ponieważ Monsieur sądził, że może rzeczywiste, sprawie jego oddać usługi. Tkwiło w nim jakieś uczucie średniowiecznych lenników, którzy króla nie znali a czasem i nie uznawali, oddani z całą gorliwością służbie bezpośrednich swych panów. Na niego padł tedy wybór w tej ważnej i ciężkiej chwili dla emigracyi. Przekonania jego były rękojmią, że misyą podjętą jak najlepiej i najwierniej spełni. Misya miała zrazu trwać sześć tygodni, ale przeciągnęła się znacznie dłużej, zbyt długo, bo potem padł cień na posła, obdarzonego wielkim zaufaniem, cień przykry i ubliżający, mianowicie podejrzenie, że uległ zepsutej i psującej moralnej atmosferze w Petersburgu, że stał się jej przystępnym i popadł w rosyjską chorobę [1]).

Zadanie hr. Esterhazy zostało określone w osobnej instrukcyi, zawierającej dziewięć punktów [2]). Skoro nie było jeszcze i nie mogło być odpowiedzi na memoryał książąt, więc należało przedewszystkiem się upewnić, czy memoryał doszedł i poprosić zarazem o odpowiedź. Wogóle miał Esterhazy jak największe okazywać zaufanie imperatorowej i niczego przed nią nie ukrywać, co tylko zapragnie wiedzieć. I tak tedy miał Esterhazy uprzedzić imperatorową, że książęta są zmuszeni wydać manifest, w którym powołują się także na jej „szlachetne uczucia", aby nadać mu większej wagi. Od Katarzyny zależy też zupełnie „przyspieszyć wykonanie deklaracyi", danej w Pilnitz; cesarz i król pruski okazują bowiem tyle względów i uszanowania dla imperatorowej rosyjskiej, że jej „można interwencya" wszelkie może usunąć przeszkody. To uszanowanie dokładniej i właściwiej jest określone w pamiętniku hr. Esterhazy. Jest tu uwydatniona myśl bardzo trafna i doniosła, że Rosya zyskała na znaczeniu wobec potęg, które jej chciały narzucić pokój z Turcyą [3]), że wzmogło się przez stanowczą i odporną postawę imperatorowej mocarstwowe stanowisko Rosyi.

Dlatego też miał wpływ rosyjski doprowadzić do skutku „koalicyą"; przyspieszyć i „rozstrzygnąć" sprawę. Pamiętnik tłomaczy nam i uzupełnia niejedno, co w instrukcyi powiedziane było bardzo ogólnikowo i nieszczerze. I tak mówi się w instrukcyi o tem, żeby „przyspieszyć wykonanie deklaracyi", mówi się w ten sposób, jakby ta deklaracya w zasadzie była przychylna emigracyjnej myśli i szczerze ży-

[1]) Forneron (Histoire générale des Emigrés I, 312) pisze: „E. avait d'esprit... de la finesse, une avidité insatiable", zarzuca mu, że „lui l'emigré, le depouillé, accepta le don des biens confisqués sur les seigneurs polonais, le banni s'enrichit sur les proscrits.

[2]) Feuillet de Conches II, 278–281.

[3]) Tamże IV, 60.

czliwa. Esterhazy sam napisał, co myślał i co bez wątpienia myślał autor instrukcyi, że deklaracya „była cała zredagowana w tak ogólnych terminach i tak dwuznacznych frazesach, que son effet en servit évidemment nul". Niejedno miał tedy Esterhazy widocznie dopowiedzieć, żywem słowem wyjaśnić i uzasadnić. Instrukcya była tylko zaznaczeniem głównych punktów a po części nawet przypomnieniem tego, co już w memoryale było zawarte i szeroko rozprowadzone. Tu jedno nowe a ważne było żądanie, które Artois zaraz po zjeździe w Pilnitz wypowiedział, aby „rozpocząć jakąś operacyą, przygotowawczą", zanim cesarz wyruszy z wojskami, co może potrwać aż do wiosny. Król szwedzki miał tę „akcyą przygotowawczą" rozpocząć, ale potrzeba do tego rosyjskich pieniędzy. W końcu znajdowało się znane i często omawiane a w tej chwili doniosłe życzenie, aby uznać regencyą i wykluczyć wszystkich ministrów, którzy nie będą akredytowani przez regenta, albo przez króla, ale wolnego.

Ten warunek stanowił o charakterze niejako urzędowym hr. Esterhazy i miał swe znaczenie w późniejszych zatargach a nawet po części zaraz, w pierwszej chwili przybycia Esterhazego do Petersburga, gdzie urzędowym, akredytowanym posłem króla Ludwika XVI był zawsze jeszcze Genet.

Emigracya zwraca się do Rosyi jak potęga do potęgi i jako taka została uznana. Esterhazy nie mógł marzyć o lepszem przyjęciu jak to, którego doznał w Petersburgu [1]). Katarzyna przyjęła go od razu dans le petit intérieur, pokazywała sama Ermitaż i zaprosiła posła zaraz pierwszego dnia na przedstawienie, które w najściślejszem odbyło się kółku. To też był Esterhazy zachwycony i wprost zdumiony przedewszystkiem samą imperatorową, jej prostotą i wdziękiem, jej dobrym humorem i darem ujmowania sobie ludzi.

Przyjęcie tak serdeczne było objawem niezwykłej przychylności. Pod urokiem tego, co i jak Katarzyna mówiła, pisze [2]) Esterhazy do hr. Artois, że dałby wszystko na świecie za to, gdyby sam Artois mógł być na jego miejscu, bo niepodobna oddać i powtórzyć tego, co powiedziała, niepodobna zdać sprawy z całej tej pięknej sceny, kiedy, mówiąc o sławie, pałała imperatorowa pragnieniem, aby podbić duszę słuchacza. Trudności znikają przed nią, jak mury Oczakowa i Izmaiłu,

---

[1]) Feuillet de Conches IV, 74. Esterhazy przybył d. 2/13 września. Je suis arrivé avanthier soir pisze d. 4/15 września do żony. Pierwsze posłuchanie na dworze miał 3/14 września, co się zupełnie zgadza z raportem Cobenzla z dnia 5/16 września (AW).

[2]) Feuillet de Conches II, 354 i 355, list z d. 9/20 września.

takie miał wrażenie i widzenie oczarowany słuchacz, podnosząc zaraz, że pomimo świętego ognia, nie zataja Katarzyna trudności i przeszkód, ale jest przekonaną, że silna wola w połączeniu z głęboką rozwagą powinna zawsze je przezwyciężyć. Trzeba tylko „dobrze chcieć, a nic nie będzie niepodobnego". A książęta mają przecież tak wzniosłe zadanie. Imperatorowa sama „ożywia się sławą, przeznaczoną dla książąt, tą rolą, jaką mają odegrać, rolą Henryka IV". Polecała im też, aby do głębi się przejęli jego historyą [1]) i z uwagą czytali pamiętniki tych czasów. Pozytywniejszą była rada, aby własne mieli siły zbrojne, złożone z boskich wojsk albo innych i połączyli je ze szlachtą francuską.

Uważała to za „niezbędne" dla zamierzonej zimowej kampanii. To są główne myśli, które Esterhazy zdołał uchwycić i streścić. Ale Katarzyna i własnoręcznie odpowiedziała [2]) hr. Artois, krótko i bardzo ogólnikowo, powołując się na ks. Nassau, który podczas dwóch lat codziennym był świadkiem jej żywego interesowania się sprawami francuskiemi. „W nieszczęściu Waszej ojczyzny macie dwie wielkie pociechy, pierwszą, że sprawa Wasza jest najsłuszniejszą i najchlubniejszą na świecie, a druga, że prawie wszystkie mocarstwa Europy Wami się zajmują", tak pisała Katarzyna własnoręcznie, cieszyła się nawet, że „wszyscy monarchowie sprawę króla Francyi uznają za własną. Potrzeba tedy tylko zgody w domu Bourbonów, jedności zasad, mądrości i ścisłości w użyciu środków, jednem słowem, wszystko zależy od ich własnego charakteru, od tej odwagi, od tej niewzruszonej stałości, której wzorem jest Henryk IV, który stanął do walki ze szczupłą siłą, a siła ta rosła coraz więcej, rosła aż w końcu opanował Francyą „et par droit de conquête et par droit de naissance", jak powiedział Voltaire.

Co do siebie obiecywała Katarzyna, że „wszystko uczyni, co tylko będzie można, aby dowieść swej przyjaźni i odpowiedzieć okazanemu jej zaufaniu". List do hr. Artois miał więcej charakter raczej prywatny, niż urzędowy, chociaż zwrócony był także i do hr. Provence, ale prócz tego mamy jeszcze jedną odpowiedź Katarzyny, więcej rzeczową i urzędową [3]), w której Katarzyna zaznacza, że „uczucia jej nie były bierne, co więcej, że ona właśnie pierwsza poruszyła myśl koncertu,

---

[1]) Elle veut que vous nous pénétriez de son histoire.

[2]) Feuillet de Conches II, 341 15 września 1791.

[3]) Feuillet de Conches II, 356—358. Pismo to datowane z września jest także całe ręką imperatorowej pisane.

który obecnie między różnemi mocarstwami się urządza[1]). Obecnie czeka tylko na kuryera z Pragi od cesarza swego sprzymierzeńca, czeka, co cesarz i król pruski postanowią, a po otrzymaniu stanowczych wiadomości będzie mogła, jak sądzi (à ce qu'elle croit), prędzej i ze swej strony tak czynem, jak słowem poprzeć wszystkie środki, które uzna za stosowne, aby podtrzymać słuszną sprawę książąt. Na razie chętnie przystawała na umieszczenie imienia swego i Rosyi w projektowanym manifeście, uznawała też regencyą od chwili, w której król przestał być wolny, przyrzekając, że żadnych nie będzie robić trudności akredytowaniu ministra osobnego ze strony regenta. Zresztą powoływała się w tym względzie i mogła się też w istocie powołać na swe postępowanie z p. Genet, które niebawem bliżej poznamy, i na akredytowanie Romancowa przy książętach. Imperatorowa uprzedziła tedy życzenie książąt. Skądinąd wiemy[2]), że jedno tylko uczyniła zastrzeżenie i jedną dała radę, aby hr. Provence przyjął tytuł regenta dopiero wkraczając do Francyi. Wtedy trzeba będzie zwołać parlamenty, aby „skonstatować istnienie rządu".

Godziła się tedy imperatorowa na zasady i zamiary emigracyi. Uderza ta dziwna identyczność poglądów i uczuć. W Petersburgu w istocie uprzedzali to, co było pragnieniem książąt mianowicie w tej doniosłej sprawie reprezentowania emigracyi wobec Europy a właściwie reprezentowania dynastyi. Przecież wiemy, że już ks. Nassau wspominał posłowi austryackiemu o regencyi w ostatnich dniach lipca, mówił wtedy także o zwołaniu parlamentu, to samo słowo w słowo powtarzała później Katarzyna. Nie czekając na prośbę książąt, posyłała Romancowa, zezwalała ks. Nassau udać się do obozu emigracyi. Nassau jako naoczny świadek miał głosić, że imperatorowa rosyjska żywo zajmuje się sprawami francuskiemi. Panu Bombelles, który 1 września opuszczał Petersburg z listami[3]) Katarzyny do książąt i ks. Nassau, poleciła, aby „głosił wszędzie, gdzie zechce, jak bardzo jej leży na sercu sprawa króla i książąt, aby donośnym głosem wołał, że wszyscy, którzy im są wierni znajdą każdej chwili w jej państwie drugą ojczyznę"[4]).

---

[1]) Elle dira plus, Elle pense avoir été la première à mettre en activité le concert...

[2]) List Katarzyny do Subowa. Sbornik XLII, 208.

[3]) Były to niewątpliwie te same listy z końca sierpnia, których treść powyżej podaliśmy.

[4]) AW. Raport Cobenzla d. 2 września r. 1791. Bombelles est parti hier.

O królu jednak wkrótce zapomniała i wyłącznie książętom przyznawała „bohaterską rolę“ Henryka IV, zachęcając ich niejako do zdobycia Królestwa tak, jakby króla w tem Królestwie już wcale nie było, jakby już nie istniał Ludwik XVI. Podnosiła w rozmowie z hr. Esterhazy, że „sprawa książąt jest tem piękniejszą jeszcze, ponieważ nie walczą dla siebie“ [1]). Trzeba tedy przypuścić, że dla króla walczą, ale o tym królu już się nie mówi i na niego się nie zważa w tej chwili, w której Ludwik XVI miał uczynić rzecz bardzo doniosłą. Jasno wynikało z wszystkich ogólnych zapewnień i pochwał, z tego stałego kultu dla potomków Henryka IV, że Katarzyna w niczem nie zmieniła swego zdania i stanowiska wobec emigracyi, wobec tych, którzy na jej czele stali. A jednak wśród szumu wspaniałych frazesów, morałów, historycznych i literackich reminescencyj, wśród tych uniesień i natchnionych improwizacyj, albo powiedzmy raczej, wśród tych dobrze oddanych deklamacyj, tak dobrze, że czułych słuchaczy zachwycały, trudno czasem uchwycić i poznać, co po za tą wieczną pozą się kryje, czy jest i ilę jest prawdy w tej komedyi, albo do czego ta nieprawda zmierza.

To pytanie często wypadnie sobie zadać, a trudno na nie odpowiedzieć. I w tej chwili czujemy, że słowa, któremi Katarzyna darzy wszystkich na okół, są zbyt piękne, aby im można wierzyć. Zdawałoby się, że wspaniałomyślna i dobroduszna imperatorowa rosyjska z wszystkiego i z wszystkich zadowolona i że wszystkich we wszystkiem chce również zadowolnić. A to było w tej chwili niepodobieństwem, bo świeżo właśnie uwydatniły się wyraźnie i uwydatnią się niebawem jeszcze więcej dwa kierunki, dwa systemy wprost przeciwne — jeden pojednawczy i pokojowy, drugi nieprzejednany i wojowniczy. Dęklaracyą, pełną zastrzeżeń, odraczającą, jeżeli nie znoszącą walkę z rewolucyą, napisały i podpisały dwa wielkie mocarstwa a zaraz potem piszą książęta, którzy uważali się także za jednę z potęg europejskich, manifest, który był rzuceniem rękawicy Francyi, tej nowej Francyi, w której panował, lubo nie rządził Ludwik XVI. W podobnej chwili mówi Katarzyna, jak Pytya, że w nieszczęściu ojczyzny książęta dwie mają wielkie pociechy, jedną, że sprawa ich jest najsprawiedliwsza w świecie, drugą, że prawie wszystkie mocarstwa europejskie zajmują się nimi. Musimy jednakże podnieść, aby oddać każdemu, co się należy, że deklaracya w Pilnitz „mądrze“ [2]), przemądrze napisana, była niewyraźna, nieszczera — i chwiejna, bo

---

[1]) AW. Raport Cobenzla z d. 16 września 1791.

[2]) Die ebenso weise als standhafte Declaration... Vivenot I, 248, list elektora z Moguncyi do Kaunitza 15 września 1791.

chwiejną była też polityka tego mocarstwa, którego dziełem była deklaracya. Rosyi i tym ostatnim enuncyacyom imperatorowej chwiejności zarzucić nie można, ale za to — obłudę, a nie mówię o obłudzie dlatego tylko, że zamiast rzetelnie pomódz tej najsłuszniejszej w świecie sprawie, polecała czytać pamiętniki z XVI i XVII w. — zresztą bystrości książąt i ich emisaryusza zostawione było korzystanie lub niekorzystanie z rad podobnych, wogóle zdanie sobie sprawy z tego, czego mogą się spodziewać z Petersburga — ale pełna obłudy była i radość z rzekomego koncertu wszystkich mocarstw czy prawie wszystkich, bo przecież dobrze wiedziała, jak to już raz podnieśliśmy, że ten koncert nie istniał.

Była w całej tej polityce gra fałszywa. Wiemy, że zjazd w Pilnitz wywołał niezadowolenie w Petersburgu, niezadowolenie z głównych aktorów na tej wielkiej scenie, że użyjemy porównania Kaunitza [1]).

Poseł pruski donosi 13 września do Berlina, że „wszyscy ciekawi“ zbliżyli się do niego, aby „odkryć“, jakie mógł odebrać wiadomości w Pilnitz [2]). Goltz był przekonany, iż pomimo afektacyi, z jaką w Petersburgu zapowiadają, że „są całkiem pewni uczuć cesarza, uczuć dla Rosyi przychylnych“, panuje tam w tym względzie zaniepokojenie [3]). Katarzyna miewała jednak z Cobenzlem „długie rozmowy“ na przyjęciach dworskich, nadając sobie pozory [4]), jak przypuszczał Goltz, że „zupełnie pochwala postępowanie swego sprzymierzeńca“. Ale te pozory nie mogły uchylić i ukryć pewnej niechęci i nieufności.

Po przedstawieniu deklaracyi, danej w Pilnitz, zapytał Ostermanna Goltza [5]): „czy to z Austryą samą pójdziecie czy też w połączeniu z innemi potęgami“. Goltz czuł się „dotknięty“ tem pytaniem i palcem pokazał na słowa: alors et dans ce cas, na te tyle komentowane słowa w deklaracyi. Podobno Ostermann się zarumienił i zaczął przepraszać [6]).

---

[1]) Sie machen mich mit den Acteurs der Pilnitzer Schaubühne bekannt. Kaunitz do Spielmana 4 września 1791, Vivenot I, 241.

[2]) AB. Goltz do Berlina d. 2/13 września 1791.

[3]) Car malgré l'assurence où l'on affecte d'être ici sur les sentiments favorables de l'Empereur pour la Russie, je suis cependant persuadé qu'on ne laisse pas d'avoir des inquiétudes à cet égard.

[4]) Paraît vouloir contribuer à faire croire qu'elle aprouve parfaitement la marche de son allié.

[5]) AB. Goltz 5/16 września 1791.

[6]) Ce qui le fait rougir en disant: je vous demande pardon, mais ily a des cas où l'on ne peut pas trop s'expliquer. Par incartade et par la manière dont ce ministre me fixa il m'a paru entrevoir un premier sentiment de méfiance et de jalousie manifesté contre l'Empereur...

Poseł pruski z całego sposobu bycia i patrzenia odniósł wrażenie, że „zamanifestowało się pierwsze uczucie nieufności i zazdrości względem cesarza", ale udawał, że tego wcale nie widzi i wolał zacząć rozmowę, któraby mogła dać poznać dokładniej „prawdziwe zamiary" imperatorowej rosyjskiej, ale Ostermann w „bardzo stanowczy sposób odmówił". Goltz skarżył się nawet, że „duch próżności i dumy zawsze jeszcze przeważa" w Petersburgu, skarżył się, że wicekanclerz traktuje go „zimno", a imperatorowa „obojętnie" [1]). Tyle jednak w toku całej rozmowy powiedział Ostermann posłowi pruskiemu, że „imperatorowa bardzo żywo zajmuje się dolą króla francuskiego". Poseł ten miał też to przekonanie i zwierzył się z tem przedstawicielowi tej potęgi, z którą Prusy w Pilnitz się porozumiały. Cobenzl, lubo „nieco zakłopotany" (tak się zdawało koledze pruskiemu), odpowiedział, że i on podziela nadzieje i zdanie Goltza w tej mierze, tem więcej, że dotąd imperatorowa zawsze pochwalała wszystko", co się uczyniło. Goltz nie wątpił, że tak było, ale mimo to, „to tak zwane zadowolenie, zdawało mu się wymuszonem", albo też jakąś zasadzką [2]). Śmiałe twierdzenie Cobenzla nie było tedy przekonywające, wywołało podejrzenia, a także wątpliwości. Wątpliwości te były w istocie bardzo uzasadnione i dużo słuszności miały też za sobą wyrażone domysły i uczynione uwagi, że jakaś nieufność zaczyna się budzić między dwoma dworami cesarskimi, o której Cobenzl nie miał, jak się zdaje, jeszcze pojęcia, ani przeczucia.

Poseł pruski czuł, że w Petersburgu nie są zupełnie zadowoleni z cesarza i że okazywane zaufanie i wzajemne zadowolenie jest afektowane i wymuszone. Takie odniósł wrażenie Goltz z rozmów tak z ministrem rosyjskim, jak austryackim. Z drugiej strony donosi Cobenzl, że Katarzyna przestrzegała przed szczerością obietnic pruskich, danych w Pilnitz, że o królu pruskim Fryderyku Wilhelmie mówiła z „pogardą i gwałtownością, jaką zawsze przy każdej sposobności" wobec króla okazywała [3]). Rozumiemy, dlaczego Cobenzl był trochę zakłopotany zaufaniem i zbliżeniem się Goltza, skoro wiedział, co mówią o pruskiej polityce w Petersburgu. On sam, uprzedzony do Prus, skłaniał się ku podobnemu zdaniu, nie wiedząc, że niebawem powie Katarzyna to o Austryi, co obecnie mówiła o Prusach. Ta była różnica, że do Leo-

[1]) AB. Goltz 2/13 września.

[2]) Ce soidisant contentement me paroit forcé ou une marche insidieuse.

[3]) AW. Cobenzl d. 16 września 1791. Elle ne pouvait pas se fier sur la sincérité des promesses Prussiennes et lui a parlé de Fréderic Guillaume avec le mépris et l'animosité qu'Elle manifeste en toute occasion à son égard... Mówiła to do hr. Esterhazy. On sam o tem nie wspomina, ale na raporcie Cobenzla możemy polegać.

polda zaczyna się j u ż budzić jakaś nieufność i niechęć, a że do króla pruskiego ona j e s z c z e istnieje. Poseł austryacki wiedział, że o Prusach źle mówią, a pruski przeczuwał, że o Austryi już inaczej niż dawniej myślą i inne względem niej żywią uczucia.

Obydwaj dyplomaci byli przekonani w tej chwili, że Rosya stanowczo wystąpi przeciw rewolucyi i żywy weźmie udział we wspólnej akcyi.

Cobenzl mianowicie podnosi, „że zapał kontrrewolucyjny we Francyi wybucha z dniem każdym coraz silniej". Katarzyna, rzucająca podejrzenie na Prusy, a zaczynająca nieufać Austryi, sama o sobie mówiła: „co ja raz obiecam, na to można liczyć; dlatego nie mogłam też jeszcze całkiem się oświadczyć, ponieważ nie wiem, co inni będą mogli i chcieli czynić" [1]). „Z największą niecierpliwością" oczekiwany był kuryer z Pragi, którego Esterhazy zapowiadał. O tym kuryerze wspominała Katarzyna w liście do książąt, który był odpowiedzią na ich pismo z Pilnitz. Wiadomo, że hr. Artois nie zrażony porażką i delikatną odmową, zawartą w deklaracyi z d. 27 sierpnia, wystosował z Drezna d. 29 sierpnia memoryał do cesarza i króla pruskiego, a prócz tego osobne pismo do Leopolda.

Głównym celem żądań było, jak już powiedzieliśmy [2]), przygotowanie części wojska natychmiast bez żadnej zwłoki na zimową kampanią. Artois nie zrażał się owem alors et dans ce cas là i nie zważał na obawy i przestrogi cesarza.

Esterhazy nie czekając już na odpowiedź Leopolda, który do Pragi podążył, wyruszył w drogę do Petersburga i tu zapowiedział, że z Pragi przybędzie kuryer z wiadomością o postanowieniu cesarza. — Tego to właśnie kuryera oczekiwano z „największą niecierpliwością". Wreszcie przybył z listem [3]) ks. Polignac, którego hr. Artois wysłał do Pragi. Co Leopold odpowiedział, wiemy z jego własnego krótkiego, ale stanowczego listu, w którym kategorycznie oświadcza, że „propozycye, zawarte w memoryale, są absolutnie przeciwne deklaracyi, napomina poważnie książąt, aby nie przedsiębrali nic, coby się oddalało od zasad, w Pilnitz postawionych.

---

[1]) AW. Cobenzl, d. 16 września 1791, ce que je promets une fois c'est sur quoi on peut compter.

[2]) Zob. str. 110.

[3]) F e u i l l e t de C o n c h e s: II, 381, list ten z d. (27 sierpnia) 7 września do hr. Esterhazy był w Petersburgu d. 14/25 września.

Wiemy, że cesarz, wrazie gdyby książęta nie zastosowali się do jego woli, gotów był wobec świata całego potępić ich postępowanie, nazwać je nieużytecznem i niebezpiecznem [1]).

Ks. Polignac pod świeżem wrażeniem odmownej odpowiedzi zawołał na alarm a w tem niebezpieczeństwie jedyną widział pomoc — w Rosyi [2]): bez energii i wielkiej duszy imperatorowej rosyjskiej sprawy pójdą w odwłokę. Chcą nowy system wprowadzić, oburza się ks. Polignac, to znaczy, chcą zwołać kongres, a następnie traktować z Zebraniem narodowem albo z królem, jeżeli to będzie możliwe; zamiast walki zaczną układy ze zdrajcami, którzy króla trzymają w kajdanach. Byłaby to rzecz poniżająca i niebezpieczna dla wszystkich rządów w Europie. Jedyna zostaje nadzieja i jedyna gwarancya, że nie nastąpi pojednanie z rewolucyą, któreby skompromitowało wszystkie trony. Tą nadzieją jest heroizm Katarzyny.

Depeszę tę odszyfrowaną Esterhazy posłał natychmiast Zubowowi [3]), wyrażając i swój żal, że sprawy taki obrót wzięły. Imperatorowa mogła się przekonać obecnie, że Esterhazy „aż zbyt dobrze ocenił odraczające środki wiedeńskiego dworu“ [4]). Układy z narodowem Zebraniem równałyby się uznaniu jego, a wchodzić w układ z królem znaczyłoby przypuszczać, że król zupełnej zażywa wolności. O układach takich nie było wtedy wogóle mowy, natomiast powtarzała się coraz częściej wiadomość o przedstawieniu konstytucyi do sankcyi królewskiej. Z Koblencyi nie było jeszcze żadnej o tem wiadomości, ale już gazety hamburgskie donosiły, że to nastąpi. Esterhazy nie był pewny, co król uczyni. Zresztą postanowienie Ludwika XVI nie mogło zaważyć na szali, skoro utrzymywało się, jak widzimy, stanowcze twierdzenie, że król nie jest wolny.

Esterhazy „nie otworzył ust“ o tem wszystkiem do Cobenzla, ale przypuszczał, że ten „zna już dyspozycye apatyczne swego dworu“. „Apatya“ ta wywoływała coraz większe niezadowolenie w Petersburgu. Już przed przybyciem kuryera z Pragi imperatorowa powiedziała posłowi austryackiemu, kiedy ten bronił deklaracyi, danej w Pilnitz: „to są tylko jeszcze słowa a tu potrzeba niebawem czynów“. Cobenzl przedstawiał, że jedynie tą drogą można sobie zapewnić pomoc mocarstw. To prawda, odparła Katarzyna, nie można nic przedsięwziąć, póki się

[1]) Vivenot I, 243. Leopold do hr. Artois d. 6 września 1791 z Pragi.

[2]) Feuillet de Conches II, 381.

[3]) Tamże II, 379.

[4]) Elle verra que je n'avois que trop bien jugé les moyens dilatoires de la cour de Vienne.

nie jest pewnym króla pruskiego, ale obecnie, jak się zdaje, dobrze się zaangażował“ [1]). Katarzyna zaczynała zmieniać zdanie swe o Fryderyku Wilhelmie i okazywała więcej ku niemu zaufania, a miał ją w tem utwierdzić ks. Nassau, który w tym samym czasie z Koblencyi pisze do Katarzyny: „co do króla pruskiego, który nie miał nic do stracenia, a myśli zyskać, to trwa on w swym zaczepnym zamiarze: chciał on też, aby deklaracya w Pilnitz była więcej wojowniczą, podczas kiedy Leopold ze wstrętem podpisał artykuły tak dwuznaczne“ [2]). Nassau przypuszczał widocznie, że cesarzowi nawet owe „dwuznaczne“ i odraczające słowa były niemiłe, i nie mylił się w tym względzie, skoro wiedeńscy dyplomaci sami przyznawali, że deklaracya była „wymuszona“ (abgepresst).

Pierwszy raz zrobiła Katarzyna krytyczną uwagę w żywe oczy posłowi austryackiemu o polityce Leopolda. Nie mógł się już Cobenzl wobec Goltza szczycić, że imperatorowa wszystko pochwalała i uznawała, co dwór wiedeński uczynił i zamierzał uczynić a gorzej było jeszcze i miało być coraz gorzej po przybyciu kuryera, o którym sam Cobenzl donosił, że oczekiwano go „z największą niecierpliwością“. Im większa była niecierpliwość przed tem, tem większa potem niechęć. Katarzyna była oględną w wyrażaniu swych myśli i uczuć, ale za to tem szczerszy był wielki książę Paweł, który szczerym pałał zapałem do walki z rewolucyą. To też hr. Artois osobny list wystosował do wielkiego księcia [3]), który przyjął hr. Esterhazego bardzo serdecznie, okazując „jeszcze więcej zapału w sprawach francuskich, niż imperatorowa, jeżeli to wogóle było możliwe“ [4]). To też był Paweł rozżalony na dwór wiedeński i „otwarcie“ to powiedział Cobenzlowi, ubolewając, że „cesarz nie ma już tego samego zapału, co dawniej w tej ważnej potrzebie“. Cobenzl wskazywał różne trudności, ale wielki książę nie

---

[1]) AW. Cobenzl d. 20 września 1791. L'Impératrice me répondit: ce ne sont encore que des paroles et il faudroit bientôt des effets.... J'ai representé que c'etait le seul moyen de s'assurer du concours des Puissances. Ceci est bien vrai, repliqua l'Impératrice, il n'y a pas moyen de rien entreprendre sans être sur du Roi de Prusse mais à présent il paroit qu'il s'est bien engagé.

[2]) Feuillet de Conches II, 275. List ks. Nassau z Koblencyi (d. 31 sierpnia, 10 września 1791). Quant au Roi de Prusse qui n'avait rien à perdre et pensait gagner il persistait dans un plan d'attaque.... Leopold n'en avait signé qu'avec répugnance les articles si vagues.

[3]) AW. Cobenzl d. 16 września 1791 chargé par le C-te Artois d'une lettre pour le Grand Duc il (Esterhazy) a eu l'honneur de la lui remettre hier matin.

[4]) AW. Cobenzl d. 20 września 1791. Esterhazy trouve encore plus de chaleur, s'il est possible, pour les affaires de France que n'en a montré l'Impératrice.

przekonany odparł, że Austrya sama jest w stanie sprawę doprowadzić do pożądanego końca [1]).

Stanowisko posła austryackiego stawało się nieco trudne. Podnosząc z pewnym naciskiem, jak bardzo Katarzyna pragnie, aby „całe przedsięwzięcie się powiodło, przypomniał i powtórzył, co już raz powiedział, że „ma obawę, aby stąd nie wynikły złe skutki“ [2]).

Nieufność do Austryi starał się podniecić Gustaw III [3]), o którym tak często była mowa między emigracyą a Katarzyną. Książęta od pierwszej chwili powołali się na króla szwedzkiego [4]) i liczyli także na to, że on ich sprawę poprze. Już przed memoryałem książąt wystosował Gustaw III obszerny i szczegółowy memoryał [5]) do Katarzyny i to z Akwizgranu, gdzie się z nimi widział i mógł dokładnie porozumieć. Dwa te memoryały mają też bardzo dużo pokrewieństwa tak co do treści i głównych żądań, jak co do formy. Była tu poniekąd identyczność myśli a nawet frazesów, równie podniosłych, równie szumnych a dla Katarzyny nad wyraz zaszczytnych. Panowanie jej obfituje w wypadki tak bardzo rzadkie, że zapewniają nieśmiertelność, a gromy uderzające w jedną z najstarszych monarchij świata, dają imperatorowej nową jeszcze sposobność, aby rozszerzyć swą sławę i do tytułów prawodawczyni, tryumfatorki, która zdobyła wawrzyny nad brzegami Czarnego morza i Dniepru, dodać nowy: odnowicielki Francyi i protektorki uciśnionych królów, aby dla imienia swego i swych wojsk także nad brzegami Sekwany i Rodanu wyjednać poszanowanie, jakiego już zażywa nad granicami olbrzymiego swego państwa.

Król nie starał się przekonywać imperatorowej, sądząc, że sama jest do głębi przekonana o potrzebie takiej walki i sama jej gorąco pragnie, dlatego też przedstawia już wprost plan całej akcyi a nawet plan wojny, oparty na znajomości widowni tych wielkich wypadków. Wyobraźnia potomka wikingów była bujniejsza jeszcze, niż książąt. Żądza jego wypraw była niepohamowana. Zdawało się Gustawowi, że płyną już okręty szwedzkie wraz z rosyjskimi, te okręty szwedzkie, o których Katarzyna twierdziła, że są stare i zniszczone, niezdolne do przewiezienia wojska i niedostateczne. Cała ta wyprawa normandzko-

---

[1]) AW. Cobenzl 4 października 1791 que nous seules nous étiens en Etat de finir la chose ayant une armée de 300.000 hommes.

[2]) Qu'il n'en resulte un mauvais effet.

[3]) AW. Cobenzl d. 23 września 1791.

[4]) Feuillet de Conches II, 192. Le Roi de Suède a bien voulu se charger de mettre aux pieds de V. M-té l'hommage de notre respect.

[5]) Feuillet de Conches III, 391—402 d. 9 lipca 1791.

rosyjska była „dziurawa", jak flota szwedzka. Uniesiony zapałem przepowiadał król zwycięstwo „północy nad południem", stłumienie złego w samem ognisku — w Paryżu. W końcu realniejsze a raczej jedyne realne było żądanie, aby Rosya dała Szwecyi pieniędzy, które należałoby uważać i zagwarantować jako część długu Francyi.

Taki był program szwedzko-emigracyjny, propagowany w Europie z równym zawsze animuszem bez zastanowienia, bez uznawania żadnych trudności. „Powolność i chwiejność" dworu wiedeńskiego w Pilnitz niecierpliwiła tedy króla szwedzkiego, a miał o rezultacie próśb i ulegań emigracyi jak najdokładniejsze sprawozdanie [1]) od posła swego hr. Fersen, który na początku września przebywał w Pradze i miał audyencyą u Leopolda.

Fersen, całą duszą oddany walce z rewolucyą, zarówno jak Gustaw III, poprosił cesarza o oddanie portu w Ostendzie do dyspozycyi flocie północnej, na co Leopold odparł, że o ile słyszał, król ma zamiar wylądować w La Hogue w Normandyi. Była to odpowiedź, godna pytania czy żądania. Fersen sam się przyznaje, o co mu chodziło i co uważał za bardzo polityczne, dlaczego tak bardzo nalegał i będzie jeszcze nalegał na oddanie flocie do rozporządzenia Ostendy: o to, ażeby cesarza „skompromitować" [2]) i tym sposobem przyspieszyć działanie. Fersen był zadowolony z siebie i przekonany, że król odda mu całą sprawiedliwość za jego gorliwą i tak wysoce polityczną służbę. Z pewnością się nie zawiódł, a zadowolenie z posła, który do cesarza przemawiał tak wymownie lubo bez skutku, było równocześnie niezadowoleniem z cesarza i jego całego systemu. O niezadowoleniu tem i podejrzywaniu dworu wiedeńskiego donosił poseł rosyjski ze Stokholmu [3]) do Petersburga. Katarzyna wprawdzie nie ceniła bardzo wysoko inteligencyi byłego rywala swego i wroga, ale w tej chwili chętne niezawodnie dawała ucho krytyce polityki wiedeńskiej. Wogóle stała a raczej głosiła, że stoi na tem samem, co on zasadniczem stanowisku.

„Nigdy nie wdam się w układy z buntownikami", zapewniała faworyta Zubowa [4]), któremu Esterhazy świeżo przedstawił pismo ks. Po-

---

[1]) Feuillet de Conches II, 87. Praga 6 września 1791.

[2]) Il compromettra l'Empereur, qui alors sera obligé de soutenir cette démarche...

[3]) AW. Cobenzl d. 23 września 1791. Stackelberg fesoit rapport de la Conversation qu'il avoit en avec Gustav au sujet de l'entrevue de Pilnitz dans laquelle ce Prince avoit cherché à inspirer ici de la défiance a notre egard.

[4]) Sbornik XLII, str. 209. Katarzyna do Zubowa. List niema dokładnej daty, ale odnosi się niewątpliwie do tego czasu.

gnaca z Pragi. „Konieczną jest rzeczą, utrzymywała imperatorowa, nie oddalać się od powziętego planu i nie pozwolić się zbić z tropu przez wypadki, jakie niewątpliwie często zachodzić będą; trzeba przywrócić monarchią, powagę króla i trzy stany, bo bez tego i bez parlamentów niema monarchii". Imperatorowa mówiła tu o królu, aby zaznaczyć charakter monarchii, ale o Ludwiku XVI nie mówiła, polegając zupełnie na rozumie, a może nierozumie książąt. Esterhazy był zawsze dobrze widziany i „zadowolony" [1]).

Misya jego była uznawaną w całej pełni, a stawała się niejako urzędową. Natomiast ten, który zawsze jeszcze zajmował w Petersburgu urzędowe stanowisko przedstawiciela Francyi, otrzymał już dawniej rozkaz, aby nie pokazywał się więcej na dworze [2]).

Genet „gorący rewolucyonista", jak go nazwał [3]) Esterhazy, dowodził ustawicznie, wbrew zdaniu, które w Petersburgu uzyskało poklask i uchodziło za dogmat ówczesnej wiary czy taktyki politycznej, że król jest wolny, że Francya wogóle jest na najlepszej drodze odrodzenia. „Ten młody człowiek, donosi Cobenzl, trawiony żądzą czynów, afiszował swe zasady demokratyczne tem więcej, że chciał nas przekonać, że wszystko, co we Francyi się dzieje, jest arcydziełem rozumu i szczęścia" [4]). Tem „afiszowaniem" uczynił Genet drażliwe położenie jeszcze drażliwszem. Naraził się w końcu tak, że Ostermann podobno w delikatny sposób dał mu do zrozumienia, że nie może pokazywać się na dworze, a kiedy Genet „podniesionym głosem" zaczął protestować przeciw takiemu postępowaniu i zapewniać wbrew temu, co Ostermann wobec niego twierdził, że „Zebranie narodowe uznało nietykalność króla", że on przez tego właśnie króla jest uwierzytelniony, wtedy dopiero wicekanclerz, zrażony tym jego tonem, formalnie mu oświadczył, że takie są rozkazy imperatorowej i że żadnych protestów nie przyjmuje [5]). Genet napisał jednak uroczysty i formalny protest do Ostermanna [6]). Protest odpiera przedewszystkiem główną „insynuacyą", która

---

[1]) AB. Goltz 9/20 września 1791, Esterhazy plus satisfait.

[2]) Rambaud: Recueil II, 511 Genet do Montmorin d. 1 września 1791. Raport Cobenzla d. 2 września 1791. AW.

[3]) Feuillet de Conches II, 64.

[4]) AW. Cobenzl d. 30 sierpnia 1791, ce jeune homme devoré de l'envie de faire.

[5]) Tak przedstawia rzecz Cobenzl. Genet nic nie wspomina o tem, że Ostermann z początku poufnie z nim mówił, ale to sam zaznacza, że zaraz wobec całego ciała dyplomatycznego protestował. Ten protest został nawet w Paryżu źle przyjęty. Genet był nieco „młody" i zbyt się rzucał.

[6]) Rambaud: Recueil II, 511 i 512. Kopie są tak w archiwum berlińskiem jak wiedeńskiem.

była rzeczywistą osią polityki europejskiej, zbija tedy znowu twierdzenie, że król nie jest wolny. Przeczą temu uchwały narodowego Zebrania, które osobę króla uznało za nietykalną i świętą i zachowało konstytucyą monarchiczną. Król nie jest w niewoli. Niedopuszczać tedy posła, uwierzytelnionego przez króla, znaczy tyle, co nie uznawać właśnie majestatu królewskiego i godności narodu, bo jedno od drugiego nie da się odłączyć. Genet wyraził przekonanie, że skoro imperatorowa pozna prawdziwy stan rzeczy, zmieni zdanie, że uzna, jak korzystną była i może być błoga harmonia i przyjaźń między Rosyą a Francyą. Francya niedawno temu dała rzetelne dowody swych uczuć życzliwych, kiedy poseł francuski w Konstantynopolu pracował nad tem, aby na zachmurzonym widnokręgu weszła jutrzenka pokoju.

Genet przypuszczał[1]), że „większość ministrów rosyjskich w gruncie serca nie pochwala szorstkiego postępowania wobec Francyi i to jeszcze w takiej chwili, w której naród najwięcej okazuje mądrości i miary". Przekonania tego nabrał w rozmowie z Markowem.

Później podobno w istocie żałowano w Petersburgu, tak przynajmniej Goltz donosi, takiego postąpienia z p. Genet[2]). Ale te odmienne zdania i spóźnione żale nic nię znaczyły wobec tego, że „termometr namiętności imperatorowej zbyt wysoko się podniósł, aby można go było sprowadzić na właściwy poziom". Jedynie pismo króla mogło kłam zadać wszelkim szalbierstwom, któremi i tak już upojoną Katarzynę zaczarować usiłują i mogło przywieść ją do rozumu. „Nieprzyjaciele nasi, skarży się Genet, zaczynają nami pogardzać i otwarcie występować, uważają nas za bezsilnych zuchwalców, a my nie zdołamy skupić dość energii, aby ich zmusić do poznania nas i uznania". Pewną upatrywał pociechę w tem, że dużo o „jego sprawie" mówiono[3]): jedni mnie potępiają, drudzy mnie pochwalają. A nawet podobno na dworze znaleźli się „ludzie dość odważni, którzy go głośno bronili"; co więcej „w pułkach gwardyjskich znalazł przyjaciół". „Cała prawie młodzież jest za mną, ale bardzo starannie jej unikam", donosi także trochę upojony przedstawiciel nowej Francyi ministrowi spraw zagranicznych, p. Montmorin, dodając zaraz, że opinia w „ciele dyplomatycznem" jest, jak wszędzie, podzielona: „Cobenzl, Whitworth, Stedingk, poseł szwedzki i inni ganią mnie i mówią o położeniu Francyi absurda, natomiast po-

[1]) Rambaud: Recueil II, 512. Genet do Montmorin d. 2 września 1791. I'ai lieu de croire que la plupart des ministres désapprouvent dans le fond de leur âme l'âpreté.

[2]) AB. Goltz d. 23 września (4 października) 1891.

[3]) Rambaud: Recueil II, 513 Genet do Montmorin d. 6 września 1791.

słowie: hiszpański, pruski, duński, polski i saski dają mi dowody jak najwięcej pochlebne swego poważania". Najwięcej zadowolony był Genet z posła polskiego, Debolego, który mu podobno okazywał „zaufanie bez granic" i zapewniał go, że „Stanisław August często mówił o sprawach francuskich i że tak król, jak rzeczpospolita gorąco pragną nawiązać dawne węzły między Francyą a Polską". Trudno nam każde słowo p. Genet ścisłej poddawać krytyce, zresztą nie warto wypadkowi podrzędnemu zbyt dużo poświęcać uwagi. Nie będziemy tedy szczegółowo sprawdzali, co ten i ów poseł powiedział i jak to Genet zrozumiał lub przekręcił. W raportach Goltza nie znaleźliśmy, żeby „pochlebnie" wyrażał się o francuskim koledze, ale go też nie ganił. Traktuje wogóle sprawę z pewną rezerwą, natomiast Cobenzl często wspomina o niej, podnosząc, że Ostermann postąpił w tym wypadku „jak tylko można najgrzeczniej" [1]). Deboli okazywał w istocie posłowi francuskiem pewną życzliwość i podobno sam jeden pierwszy poprosił go o kopię pisma, wystosowanego w formie protestu do wicekanclerza. Cobenzl zarzuca posłowi polskiemu nawet „nietakt" z tego powodu [2]). Być też może, że Deboli nie był dość ostrożny, nie przeczuwając, jak to później w Petersburgu wyzyskają, jaką ukują broń przeciw Polsce z tych drobnych objawów pewnej przychylności dla Francyi, dla tego, co w tym całym przełomie było dodatniego.

W każdym razie Genet ze słów Debolego, bardzo ogólnikowych, wyciągnął prawdopodobnie zbyt daleko idące wnioski, tłomacząc je tak, jakoby w przeciwstawieniu do innych posłów Deboli w tej drażliwej bądź co bądź sprawie okazywał mu nieograniczone zaufanie. Genet brał rzeczy wogóle dość powierzchownie, skory był do unoszenia się, ale też do wynoszenia siebie i do przeceniania objawów, ostatecznie mało znaczących i zupełnie przemijających. I tak zaznacza, że „sprawa jego wśród publiczności wywołała sensacyą" [3]). Zrazu przypuszczał, że „naród niewolników nie odważy się nawet rzucić okiem na człowieka, którego dwór uważa za demokratę". Tymczasem doznał miłego rozczarowania, bo nawet ludzie, których poseł prawie wcale nie znał, pozdrawiali go i pilno im było rozmawiać z nim, a nawet nalegali, aby ich odwiedzał, jakby na przekorę dworowi, który go przyjmować i widzieć nie chciał. Tak! nawet znaczna liczba młodych oficerów gwardyi przy-

[1]) AW. Cobenzl d. 2 września 1791.

[2]) Tamże, d. 6 września 1791. Deboli a eu la gaucherie de lui demander lui même une copie

[3]) Rambaud: Recueil II, 515. Genet do Montmorin d. 13 września 1791.

była, aby zapisać się w książce wyłożonej. „Wrażliwy“ Genet widział w tych objawach przyszłość Rosyi. Całej sprawie nadał Genet taką doniosłość, jakiej w istocie nie miała.

„To dość dziwne, zauważyła Katarzyna, nie zastraszona tą nową przyszłością rosyjską, iż ten mały Genet tyle robi hałasu dlatego, że nie chcę go widzieć, podczas kiedy chowają króla swego przed mym ministrem“ [1]) w Paryżu. „Mały“ Genet walczył właśnie z całem przejęciem z tem zdaniem, twierdząc zawsze, że król wolny, a królewska władza we Francyi żadnego nie doznała uszczerbku.

Przeciwnie sądził, że im kto więcej przywiązany do konstytucyi, tem więcej musi okazywać poważania dla królewskiego majestatu, który jest jednym z głównych czynników konstytucyi [2]). Kierowany takiemi uczuciami, poszedł Genet w dzień św. Ludwika do kościoła katolickiego, aby uczcić uroczystość imienin swego króla, ale był tylko sam jeden. Liczni rodacy, zebrani w Petersburgu, nie podzielali jego przekonania, że „prawdziwi przyjaciele króla są także przyjaciółmi konstytucyi i ojczyzny“. Pobyt był tedy coraz trudniejszym i przykrzejszym tem więcej, że w Paryżu nie znalazł tego uznania, jakiego pragnął. W końcu zażądał albo przeniesienia, albo dymisyi, „gdyby usługi jego już nie były użyteczne po szesnastoletniej karyerze“ [3]).

Genet zawiódł się w Petersburgu. Wszystko stało się inaczej, jak myślał i jak tego pragnął. Ambicyą jego i usilnem staraniem było, aby Rosyą zbliżyć do Francyi i stale utrzymać stosunki między dwoma potęgami; obecnie rwały się te węzły w jego ręku, a nie mógł temu przeszkodzić. Stał wśród wielkich prądów wieku, wśród skrajnych a olbrzymich przeciwieństw, stał, nie zdając sobie sprawy z tego, i dlatego szamotał się, gniewał, protestował, a to wszystko nie robiło wrażenia i było w istocie „małe“.

Genet powoływał się ustawicznie na to, że w r. 1789 przybył do Petersburga, uwierzytelniony przez króla, ale od tego czasu świat dawny zapadł. To też mandat jego formalnie tylko był ważny, ale rzeczywistego nie miał znaczenia. Podobnie stało się z mandatami wszystkich posłów francuskich, ale żaden nie wziął sobie tego tak do serca

---

[1]) AW. Cobenzl d. 6 września 1791. l'Impératrice me dit au sujet de cette affaire: il est assez singulier que ce petit Genet fasse tant de bruit sur ce que je ne veux pas le voir tandis qu'on cache son Roi à mon ministre. St. Priest dit: „c'est un petit sot enragé“. Sbornik T. XXIII str. 556.

[2]) Rambaud: Recueil II, 314.

[3]) Tamże, str. 516. Genet do Montmorin d. 13 września 1791.

i żaden tak nie protestował, jak Genet. Protest ten jego był bardzo źle przyjęty; były w nim wymówki i przypominanie zasług, ostatecznie wcale niepołożonych, były w nim wogóle twierdzenia i zasady, których imperatorowa rosyjska nie chciała i nie mogła uznać.

„Gorący rewolucyonista“ i „wściekły demagog“ [1]) nie mógł się ostać tam, gdzie Esterhazy cieszył się łaską imperatorowej i całego dworu, Esterhazy sam nieprzejednany wróg rewolucyi i poseł nieprzejednanych wrogów, którzy w zrozumieniu Katarzyny „rolę bohaterów“ mieli odegrać.

Bohaterowie ci nie czekali już na odpowiedź swej „wielkodusznej protektorki“ i jedną ze spraw, którą właśnie z całem zaufaniem Esterhazy przedstawił, sami rozstrzygnęli, w przekonaniu, że Katarzyna uzna ich ważne powody, niedopuszczające zwłoki. Wbrew przestrogom i zastrzeżeniom, w Pilnitz uczynionym, wydali książęta manifest w formie otwartego listu do Ludwika XVI d. 10 września 1791 z Koblencyi, w którym protestowali przeciw zbrodniom [2]) rewolucyjnego zebrania, a przedewszystkiem przeciw „potwornej konstytucyi, która jest szczytem zbrodni“. Powodowani obowiązkiem względem króla, czułością względem brata, którego jego i ich własne nieszczęścia czynią jeszcze droższym, wreszcie miłością ojczyzny, pospieszyli, aby uprzedzić przyjęcie nielegalnego aktu i przedstawić powody, dla których nie powinien przyjmować konstytucyi. Książęta uczuwali potrzebę zwierzyć się Katarzynie z wszystkich swych uczuć w tej stanowczej i ważnej chwili, a najprzód usprawiedliwić się, dlaczego nie czekali na mądre jej rady. Ale pilno im było i gwałtowna zachodziła potrzeba, aby wobec całego świata wyrazić uczucia, które ich ożywiać będą do ostatniego tchnienia. Dlatego też publicznie ogłaszają ten list do króla, wzywając go, aby nie przyjmował konstytucyi, bo potęgi europejskie pospieszą z pomocą. Imperatorowej jednak nie mogą zataić, że dręczy ich niepokój, ponieważ czas, w którym wojska mają wyruszyć, nie jest wcale oznaczony. Nadziei mimo to nie tracą, pomni na przykład Henryka IV, pomni także na to, że zdaniem Katarzyny 10.000 dzielnych żołnierzy wystarczy, aby zgnieść potwora demagogii. Ah! gdyby tak imperatorowa mogła im przysłać oddział tych bohaterów, którzy na jej skinienie najświetniejsze odnosili zwycięstwa, uwieńczone sławnym pokojem. Prócz

[1]) Sbornik XXIII, 556, list do Grimma d. 1 września 1791, c'est un démagogue enragé.

[2]) Feuillet de Conches II, 335—340. List książąt do Katarzyny d. 14 września 1791.

tego proszą o pożyczenie miliona rubli, aby przygotować zaciężne wojsko i uzbroić pułki francuskie. Ren przekroczą z 10.000 wojska, a wkrótce ta liczba urośnie do 100.000.

Przed rosnącą wciąż armią pójdzie geniusz Katarzyny II i ojczyzna będzie zbawioną, wolną od ciemiężców. „A my, zapewniają książęta, będziemy mieli tę sławę, żeśmy wykonali plan, powzięty przez samą Katarzynę".

Wprawdzie do jej wawrzynów już nic nie można dodać, ale przecież jej wielkie serce nie będzie obojętne na wdzięczność książąt, rodziny królewskiej i wszystkich dobrze myślących Francuzów, na wdzięczność wszystkich monarchów w Europie, bezpiecznych przed powodzią, która im zagrażała.

W tym manifeście emigracyjnym, w tej pobudce do wielkiej walki dziejowej, były piękne w istocie myśli, rzucone przez imperatorową. Książęta podnieśli to prawie z dumą, że to był jej plan i program — aż do różnych szczegółów. Przecież to Katarzyna głosiła teoryą, że 30.000 wojska tyle zrobi, co 100.000, przecież ona wciąż przypominała i przed oczy stawiała Henryka IV, który zaczął zwycięską walkę z drobną siłą; ona księciu Nassau tłomaczyła, że właściwie nie ma co czekać na połączenie się wszystkich europejskich potęg, ona radziła, aby tymczasem zaciężne brać wojsko, ona przepowiadała, czego spodziewali się książęta, że, skoro wkroczy armia do Francyi, to urośnie do potęgi prawdziwej pod wodzą książąt, wogóle z emigracyą na czele. Tak! Geniusz Katarzyny II natchnął ten plan walki. Duch jej, zły, czy dobry w tej chwili jeszcze nie wiadomo, pobudzał emigracyą. W Petersburgu zdawało się łatwą sprawą pokonać rewolucyą i stłumić „bunt". Miarę rosyjskich doświadczeń przykładała imperatorowa do tej zachodniej rowolucyi. Twierdziła raz nawet, że potrzeba i wystarczy pochwycić dwóch lub trzech hersztów, a rewolucya upadnie. „W każdym razie, sądziła, 20.000 Kozaków byłoby za dużo, aby uczynić un tapis vert od Strasburga do Paryża, wystarczyłoby 2000 Kozaków i 6000 Kroatów" [1]).

W Petersburgu odzywały się słowa: „tylko zacząć". Powiedział to Zubow faworyt [2]). „Zacząć" chciała emigracya całą duszą. Z upragnieniem wyglądała bohaterów rosyjskich i pieniędzy rosyjskich. Książęta woleli Kozaków widzieć we Francyi, niż konstytucyą. Książęta przejęli się do głębi „bohaterską rolą", przyznawaną im przez „Nie-

[1]) Sbornik XXIII, 555. List do Grimma d. 1 września 1791.
[2]) AW. Cobenzl d. 30 sierpnia 1791.

śmiertelną", rośli niezawodnie we własnych oczach pod wpływem i urokiem tego, co do nich i do ich zaufanych mówiła. Ale Katarzyna nie trzymała dużo o tych, którym rzekomo z całem zaufaniem bohaterską misyą powierzała. W głębi duszy myślała o nich inaczej. Zdaniem jej „oni wszyscy mieli głowy poniżej potrzeby" [1]), a prawdziwie szczere te słowa wypowiedziała, czy napisała — do Grimma bezpośrednio po przybyciu i przyjęciu ks. Esterhazego, te słowa odnosiły się właśnie do oczarowanego imperatorową hrabiego i do tych, którzy go wysłali, do całej emigracyi, której „zawracała głowę". Z wszystkich głów jedna tylko była jej ulubiona, hr. St. Priest, ponieważ „łączy wielką bystrość z wielkiem doświadczeniem, ponieważ jest odważny i roztropny" [2]). A więc imperatorowa ceniła roztropność i doświadczenie!

Tymczasem robota emigracyjna była antitezą doświadczenia i trzeźwego rozumu. A jednak miała ta robota w imperatorowej rosyjskiej gorącą i stałą protektorką. Były do tego inne szczególne powody, jeszcze zagadkowe i ukryte w owej chwili. Od czasu do czasu uchylała się tylko zasłona, ale znowu zapadała.

Kiedy w Petersburgu, jak się zdawało, „z dniem każdym rósł zapał przeciw rewolucyi", zwierzył się Ostermann posłowi austryackiemu, z którym częste i szczere miewał rozmowy, że ma obawę, aby Potemkin nie przeprowadził u imperatorowej „jednej ze swych osobliwych myśli o Polsce, co byłoby przeciwne prawdziwemu dobru dwóch dworów cesarskich" [3]). Jakie to były te „osobliwe myśli", o tem objaśniają nas dostatecznie znane „reskrypta" Katarzyny do Potemkina z d. 27 maja i 29 lipca 1791 [4]).

Imperatorowa odrazu przyznała Rosyi prawo i znalazła powody do zerwania z Polakami po tak „haniebnem z ich strony naruszeniu przyjaźni i wywróceniu różnych ustanowień gwarancyą Rosyi zapewnionych", ale nie myślała „zawcześnie zrywać" i zrozumiała, że wkroczenie wojsk rosyjskich byłoby „przedwczesne". W zasadzie była tedy w Petersburgu ta ważna sprawa bez wahania rozstrzygnięta i postano-

[1]) Sbornik XXIII, 558. List do Grimma d. 16 września 1791, ils me viennent tons avec la tête au-dessous de la bésogne.

[2]) Il joint un discernement exquis à une grande experience, et il est courgeux et sage. Sbornik T. 23 str. 558.

[3]) AW. Cobenzl d. 16 września 1791. Ostermann m'a temoigué ces jours ci confidentiellement ses craintes que Potemkin ne fasse adopter à l'Impératrice quelqu'une de ses idées particulières sur la Pologne contraire au véritable intérêt des deux cours Impériales.

[4]) Kalinka: Ostatnie lata panowania St. Augusta. Część II, Kraków 1891 str. 116 i 127.

wiona w tym samym miesiącu, w którym Polska do nowego zerwała się życia Katarzyna była co najwyżej skłonną uznać elektora saskiego za „najdogodniejszego“ [1]) ze wszystkich cudzoziemskich kandydatów do tronu polskiego, ale nie wyrzekła ani słowa, któreby świadczyło i zapowiadało, że gotowa uznać konstytucyą polską i odstąpić od gwarancyi rosyjskiej [2]). W lipcu wygłosiła imperatorowa zasadę: przemiana rządu w Polsce, jeżeli tylko nabierze stałej siły i działalności, nie może być korzystną dla jej sąsiadów, „to rzecz niewątpliwa“. Tej niewątpliwej zasadzie hołdowała i w maju, hołdowała jej zawsze i do niej stosowała wszystkie swe praktyki. To był dogmat jej polityki, a taktyka zależała od różnych względów. W lipcu z większą siłą, bo nie było już obawy przed wojną pruską, z większą namiętnością mówiła o sprawie polskiej i już nie warunkowo, ale stanowczo zapowiadała, że powrót znacznej części wojsk rosyjskich z widowni wojny tureckiej przez Polskę pozwoli wesprzeć rekonfederacyą i wypełnić plan, przez Potemkina nakreślony. Dodawała, że w czystości sumienia wobec świata całego przedsiębierze ten ostateczny środek, gdyż Polacy w gwałtowny i obrażający sposób odrzucili gwarancyą, zapewniającą traktatami najuroczystszymi ich dawną formę rządu i „kardynalne prawa“ [3]).

Wcześnie dojrzał plan Potemkina wobec Polski. Rosya uważała „kardynalne prawa“, które były przyczyną nierządu i niemocy Polski, za nietykalne, potępiła konstytucyą 3 maja i gotową była „ostatecznego“ użyć środka, aby ją zburzyć i znieść. Ale to niezachwiane postanowienie rosyjskie było długo potęgom europejskim nieznane, nieznane nawet tam, gdzie baczną zwracano uwagę na politykę Rosyi wobec Polski — w Wiedniu i Berlinie.

Wiemy, że w pierwszej zaraz chwili, kiedy przyszła wiadomość o Konstytucyi 3 maja, zdania dyplomatów zagranicznych, przebywających w Petersburgu, o tem, jakie ta niespodziewana wiadomość wywarła wrażenie na imperatorową, były podzielone. Katarzyna umiała nader zręcznie ukryć swe gwałtowne uczucia i zachować pozory obojętności, a potem wciąż z tą samą, zdumiewającą postępowała zręcznością i przewrotnością.

---

[1]) Kalinka, str. 123.

[2]) Prof. St. Smolka w swej rzeczy: „Stanowisko mocarstw wobec konstytucyi 3 maja“ (Kraków 1891) uważa pierwszy reskrypt Katarzyny za przychylny dla Polski. Tego wrażenia nie odniosłem. Odroczenie inwazyi i stanowczych kroków nie zawierało bynajmniej uznaniu w Polsce nowego stanu rzeczy. Szan. autor szerzej swego świetnego szkicu nie rozwinął, to też nie wchodzę bliżej w tę kwestyą.

[3]) Kalinka, str. 127.

Tą samą taktyką przejęli się i ministrowie rosyjscy, chociaż od czasu do czasu ten i ów przerwał milczenie i znaczące powiedział słowo. I tak donosi Cobenzl 19 lipca [1]), a zatem przed drugim reskryptem Katarzyny do Potemkina, że ministrowie chcą „imperatorowej zaproponować, aby przed końcem wojny tureckiej absolutnie nic nie przedsiębrać i w sprawie polskiej konstytucyi nie oświadczać się a n i z a, a n i p r z e c i w i aby dopiero, kiedy wolne będą ręce, porozumieć się z dworem wiedeńskim". A pod koniec lipca (29) podnosi Cobenzl [2]), że imperatorowa, nabrawszy już pewności, że sprawy tureckie są blizkie zakończenia, c a ł ą swą uwagę, jak się zdaje, poświęci Francyi. Nazajutrz, czy we dwa dni później, „jeden z ministrów rosyjskich" wyjawił posłowi austryackiemu, że po zawarciu pokoju z Turcyą i po porozumieniu się z cesarzem i królem pruskim wojska wkroczą do Polski pod pretekstem, że tą drogą wracają do Rosyi; w tej też chwili miało stronnictwo, przeciwne nowej konstytucyi, wybuchnąć; z Berlina przyszła bowiem już wiadomość, że król pruski ma zamiar porozumieć się z imperatorową w sprawie polskiej. Cobenzl udzieloną mu ważną wiadomość chciał wyzyskać, ale poniekąd przeciw Prusom, uderzając w dawną strunę zawiści Katarzyny do dworu berlińskiego.

Prusy przecież najwięcej zyskały przy pierwszym rozbiorze Polski, najwięcej mogłyby też zyskać przy ponownym rozbiorze, Prusy mają największy w tem interes, aby Polska nic nie znaczyła, Prusy chcą najusilniej porozumieć się z dwoma dworami cesarskimi, aby Polska nie stała się potęgą znaczącą. Cobenzl sądził, że z takiej pruskiej polityki oba dwory cesarskie powinny wyciągnąć wnioski co do swego postępowania wobec Polski, ale przedewszystkiem dwa te dwory powinny porozumieć się z sobą w tej mierze, bo przecież Polska powinna być dla nich un point de réunion, a nie une pierre d'achoppement. Na wszystkie te rozumowania i argumenta odpowiedziała Katarzyna, że „przedewszystkiem trzeba myśleć o sprawach francuskich" [3]). I od razu rewelacya „jednego z ministrów rosyjskich" traciła znaczenie. W tym samym cza-

[1]) AW. Cobenzl d. 19 lipca 1791. L'opinion du Conseil et ce qu'il veut proposer à l'Impératrice est qu'avant la fin de la guerre turque il ne faut absolument rien faire à cet egard ne s'expliquer ni p o u r ni c o n t r e que lors qu'on aura les bras libres, il faudra se concerter avec nous et prendre le parti le plus avantageux aux intérêts des deux cours.

[2]) AW. Cobenzl d. 29 lipca 1791.... toute attention de l'Impératrice semble se porter sur celles (affaires) de France qui lui tiennent à coeur tout autant qu'à nous.

[3]) AW. Cobenzl d. 1 sierpnia 1791 qu'il fallait a v a n t t o u t penser aux affaires de France.

sie opuszczał ks. Nassau Petersburg a przed wyjazdem „informował się“ [1]) u Potemkina, czy podczas zamierzonego kilkudniowego pobytu w Warszawie mógłby oddać jaką usługę Rosyi, korzystając ze swoich stosunków w Polsce. Na to otrzymał odpowiedź, że „żadnej instrukcyi“ nie mogą mu dać, bo niema „żadnego planu“, co najwięcej niech zbada „prawdziwy sposób myślenia wybitnych osobistości“ w Polsce. Cobenzl miał w połowie sierpnia to przekonanie, że cały zapał Katarzyny zwraca się przeciw Francyi i że nie można większej okazywać w tej sprawie gorliwości [2]).

W raportach swych i później w ciągu sierpnia i września temu przekonaniu dawał częsty wyraz i nie usłyszał nic takiego, coby zapowiadało, że Rosya przeciw Polsce się zwraca.

A nawet wówczas, kiedy Ostermann wyraził w zaufaniu obawę z powodu nieszczęsnego wpływu Potemkina, inni ministrowie rosyjscy zapewniali Cobenzla, iż „imperatorowa doskonale czuje, że nie jest chwila po temu, aby siłą naprawić to, co w Polsce się stało“ [3]).

Ostermann, jak już raz zaczął się zwierzać, rozwinął wtedy — w połowie września — cały swój program polityki zagranicznej, według którego obu dworom cesarskim najwięcej odpowiadało połączyć się ściśle z Polską i Saksonią przeciw Prusom. Cobenzl podzielał zupełnie to zdanie, tak bardzo zbliżone do systemu austryackiego, zrobił tu jedną tylko uwagę, że trudno będzie Polskę od razu przyciągnąć, sądził tedy, że najwłaściwszą byłoby rzeczą „zacząć od powszechnego aliansu“ [4]).

Zmierzam do tego, aby zaznaczyć i podnieść to z pewnym naciskiem, że poseł austryacki w Petersburgu tajników polityki rosyjskiej nie przeniknął, że zapał, okazywany przeciw rewolucyi, brał za szczery i za zapowiedź czynów. Ale Cobenzl był wogóle dla Rosyi bardzo przychylnie usposobiony i ciągle jeszcze wierzył w to, że obydwa dwory cęsarskie nie mają, nie mogą i nie powinny mieć sprzecznych interesów.

---

[1]) AW. Cobenzl d. 1 sierpnia 1791.

[2]) AW. Cobenzl d. 12 sierpnia 1791.

[3]) AW. Cobenzl d. 16 września 1791, que l'Impératrice sent bien que ce n'est pas le moment d'employer la force pour remédier à ce qui s'est passé en Pologne.

[4]) AW. Cobenzl d. 16 września 1791, après tout ce qui s'est passé, il seroit difficile d'engager les Polonais de but en blanc à s'allier avec nous, plus difficile encore de les engager à en faire la proposition, il faut donc commencer par l'alliance générale.

Zobaczymy, co podejrzliwy poseł i dwór pruski myśleli o Rosyi, o jej francuskich i polskich projektach.

Nie możemy tu wchodzić w szczegółowy rozbiór polityki pruskiej, ale potrzeba koniecznie podnieść niektóre główne momenta. „Jeden z ministrów rosyjskich“ powiedział, jak wiemy, Coblenzowi w końcu lipca lub 1 sierpnia, że król pruski objawił w Petersburgu chęć porozumienia sie w sprawie polskiej. W istocie tak było! Wprawdzie w pierwszej chwili dwór pruski polecił posłowi w Petersburgu, aby z powodu „ważnej rewolucyi“ polskiej, skierowanej przeciw Rosyi a w każdym razie i nieprzyjemnej dla Austryi, okazał wielkie zadowolenie, ale bez afektacyi [1]).

Ale kiedy pod koniec maja jeden z dyplomatów pruskich, pan Hüttel, wystąpił z projektem [2]) zniewolenia imperatorowej, aby „jakimkolwiek uroczystym aktem zapewniła spokój Polski, uważał dwór pruski, że „byłoby nierozsądnie poruszać tak delikatną strunę“ a Goltzowi polecał 14 czerwca, aby znowu „bez afektacyi i przy sposobności“ zaznaczył, że wiadomość o „rewolucyi“ polskiej była równie niespodzianą dla Prus, jak dla innych mocarstw i że Prusy żadnego w niej udziału nie brały [3]). Już na kilka dni przed tem (10 czerwca) dwór pruski wzywał Goltza, aby o konstytucyi polskiej wyrażał się w „terminach ogólnikowych“ i zachowywał się „biernie i neutralnie“ [4]), a gdyby dwór rosyjski pierwszy poruszył tę „strunę“, wziąć wszystko ad referendum en nous gardant bien de rejeter un rapprochement pareil. Tak! dwór pruski nie chciał się oddalać z powodu Polski, tylko owszem zbliżyć się do Rosyi, ale bez afektacyi. Imperatorowa i jej ministrowie brali także to, co słyszeli, ad referendum i nie myśleli „się wypowiadać“. Milczeli o Polsce nawet wobec Prus, które tak wcześnie, wprawdzie bez afektacyi, ale zawsze wyraźnie objawiły chęć porozumienia się i wogóle pewnej wymiany myśli w tak ważnej chwili.

O Polsce panuje milczenie. Było „rzeczą mody, z góry narzuconą“, aby o niej nic nie mówić. Natomiast kilka razy i w lipcu i w sierpniu [5])

---

[1]) AB. Fryderyk Wilhelm do Goltza d. 9 maja 1791. Je n'ai pu en conséquence que la (constitution) voir de très bon oeil, vous aurez soin de faire paraitre sans affectation; d. 17 maja 1791, pisze król do Goltza: ... par differents propos que le Prince Kaunitz a laché sur ce sujet, il paroit aisé clairement qu'elle n'est nullement de son goût comme elle ne peut pas non plus être de celui de la Russie.

[2]) AB. Goltz do króla d. 20/31 maja 1791.

[3]) AB. Fr. Wilhelm do Goltza d. 14 czerwca 1791.

[4]) AB. Fr. Wilhelm do Goltza d. 10 czerwca 1791.

[5]) AB Raporta Goltza z d. 4/15 lipca i 8/19 sierpnia 1791.

Goltz donosi, że imperatorowa zupełnie popiera akcyą, przeciw rewolucyi skierowaną. Wśród tego jednak i pomimo tego domyślał się podejrzliwy Goltz, że „chociaż o Polsce nie mówią w Petersburgu, to jednak się nią zajmują“ [1]). Goltz musiał się tylko „domyślać“, bo nie miał możności, aby dowiedzieć się o faktach, któreby się dały skonstatować z całą pewnością. Musimy to tem więcej uwydatnić, że dwór pruski wciąż prawie nalega, aby serdeczniejszy i szczerszy nawiązać stosunek z rosyjskim, że upoważnia Goltza, aby „zażądał pewnej wymiany wynurzeń co do zamiarów imperatorowej“ [2]). Co więcej! Fryderyk Wilhelm w obszerniejszem piśmie do Goltza z d. 27 sierpnia przypuszcza sam, „że imperatorowa nie zachowa długo milczenia, zwłaszcza, że okazała skądinąd chęć, aby przywrócić lepsze z nim porozumienie“. A jednak i poseł i dwór pruski nie wiedzieli, co trzymać właściwie o rosyjskiej polityce. Król mniemał, że imperatorowa jest „zawsze mniej lub więcej przychylną sprawie francuskiej“ i że w związku z tą sprawą są przygotowania wojenne w Rosyi. A w tym samym prawie czasie — w końcu sierpnia na początku września — usłyszał Goltz w Petersburgu, że imperatorowa zajmuje się żywo sprawą francuską [3]).

Politykę pruską zastanawiało czasem to tylko, że skoro Rosya uzyskała pewność pokoju — po zawarciu preliminaryów w Galaczu 11 sierpnia, wciąż jednak gromadzi dość znaczną liczbę wojska w Inflantach [4]). Hüttel donosił z Rygi, że przeznaczony już jest korpus na Białą Ruś, że imperatorowa wogóle w Polsce „chce wywołać rozruchy a może nawet kontrrewolucyą“, ale król uważał tę „konjekturę za mało prawdopodobną“.

Wobec tych wywodów nie możemy w żaden sposób zgodzić się na zdanie tak znakomitego i gruntownego znawcy tej epoki, jak Sybel, na zdanie, że już w sierpniu, już podczas zjazdu w Pilnitz polityka Katarzyny wobec Polski zupełnie była znaną i stanowczo wpłynęła na sprawę francuską. Nie widzieliśmy, żeby mocarstwa już wówczas najzupełniejszą miały świadomość i pewność, do czego Katarzyna zmierza i jakie w głębi duszy żywi i chowa postanowienie. Mówimy, „chowa“, bo trudno przyznać, że Katarzyna już wówczas t. j. w sierpniu i wrześniu publicznie Polskę uważała za swoją zdobycz, że „wszę-

---

[1]) AB. d. 27 czerwca (8 lipca) 1791.

[2]) AB. Fryderyk Wilhelm do Goltza d. 27 sierpnia 1791.

[3]) AB. Goltz do króla 2/13 września.

[4]) AB. Fryderyk Wilhelm do Goltza d. 31 sierpnia 1791. Il est singulier qu' après avoir acquis maintenant la certitude de la paix la Cour de Russie continue encore à rassembler un assez grand nombre de troupes en Livonie.

dzie z bezwzględną otwartością jej posłowie tę opinią głosili“ [1]). Wprawdzie mało znamy głosów rosyjskich posłów, ale dokładnie nam są znane głosy ministrów rosyjskich w Petersburgu, a w tych głosach nie było owej „bezwzględnej otwartości“, a znów niepodobna przypuścić, aby między tem, co mówili posłowie rosyjscy na obcych dworach, a tem, co imperatorowa sama i jej ministrowie w Petersburgu, była tak wielka różnica. Taktyka posłów rosyjskich, jak ją Sybel przedstawia, nie odpowiadała wcale polityce rosyjskiej i była jej wprost przeciwną w owej chwili. Sybel zostaje w sprzeczności sam z sobą. „Katarzyna wiedziała, pisze on, jak przeciwnego zdania był Leopold — przeciwnego polityce Rosyi w Polsce; niczego tak nie pragnęła, aby cesarza jak najgruntowniej uwikłać w sprawy francuskie [2]) i przez to Polskę pozbawić potężnej obrony. W twierdzeniu Sybla jest contradictio in adiecto. Jeżeli bowiem Katarzyna chciała „uwikłać“ (verwickeln) Leopolda w sprawy francuskie, to z góry trudno przypuścić, aby celu swego myślała dopiąć przez „bezwzględną otwartość“. Taka prosta droga nie mogła prowadzić do celu. Byłaby ona w wysokim stopniu niepolityczną, niezgodną z elementarnemi zasadami polityki, niezgodną z charakterem Katarzyny. Gra taka byłaby zbyt niezgrabna a cała intryga zbyt gruba i przejrzysta. Stać było mistrzynią przewrotności na delikatniejszą robotę. Chcąc rzeczywiście uwikłać Leopolda, dążyła do tego krętemi drogami, pracowała w ukryciu, siliła się, aby zbić z tropu swego „sprzymierzeńca“, odwrócić wogóle uwagę mocarstw od tego, co zamierzała uskutecznić. Być może, że w Dreznie i w samym Wiedniu ten i ów poseł rosyjski powiedział słówko dwuznaczne. Tego nie zaprzeczamy, owszem sami wskazaliśmy, że w Petersburgu ministrowie różne czynili zwierzenia, ale co raz powiedzieli, to potem odwołali a przynajmniej z innego stanowiska i w innem świetle przedstawiali politykę Rosyi. Sama imperatorowa w tej grze brała udział. Charakterystyczne są jej słowa w chwili, kiedy Ostermann o Polsce mówił, że przedewszystkiem należy się zająć francuskiemi sprawami.

---

[1]) Sybel: Geschichte der Revolutionszeit von 1789 bis 1795. Düsseldorf 1865, I str. 281. Bei einem solchen Zustande war Polen in jedem Falle entweder die Beute oder die Handhabe des mächtigsten Nachbarn, und Catharina war nicht gesonnen hier einen mächtigeren als sich anzuerkennen. Überall verkündeten ihre Gesandten diese Gesinnung mit rückhaltloser Offenheit.

[2]) Catharina wusste, wie entgegengesetzten Sinnes Leopold war; für sie lag kein Wunsch näher, als den Kaiser auf das gründlichste in die französischen Händel zu verwickeln.

Ta gra wydała swoje owoce i widzieliśmy, że ówczesna dyplomacya pruska nie tyle przenikliwa, ile podejrzliwa, nie wiedziała ani w sierpniu, ani we wrześniu — bo dalej tu nie sięgamy, co trzymać o rosyjskich zamysłach; gubiła się w przypuszczeniach, męczyła się podejrzeniami i uważała za „nieprawdopodobne“ to, co ostatecznie w Petersburgu było już postanowione. W Wiedniu nie było także pełnej świadomości tego, co ze strony Rosyi zagraża Polsce, a tem samem całemu systemowi politycznemu Leopolda. Sybel przecenia wpływ sprawy polskiej na politykę cesarza w sprawie francuskiej podczas zjazdu w Pilnitz, na stanowisko, jakie zajął wobec emigracyi. Wogóle nie widzę, aby Leopold okazał „nagle emigrantom francuskim chłód dotkliwy“; „nagłej“ zmiany, od razu widocznej i wyraźnej nie było ani w Wiedniu, ani w Petersburgu.

Ostrożne zachowywanie się Leopolda względem emigracyi było wynikiem całego systemu, polegającego na „temporyzowaniu“, usuwaniu i odraczaniu starcia, było niejako reakcyą przeciw „natarczywości i lekkomyślności“ samych emigrantów, na którą skarży się i cesarz i stary kanclerz. „Niebezpieczeństwo“ ze strony Rosyi nie było jeszcze wówczas „głęboko odczute“ [1]) i nie mogło też być, bo imperatorowa „nie uchwyciła z największym naciskiem polskiej sprawy“ w swe ręce a w każdym razie z „bezwzględną otwartością“ tego nie objawiła. Miało to dopiero później nastąpić.

W tej chwili z „największym naciskiem“ popierała imperatorowa emigracyą, popierała słowem i głosiła na wszystkie strony i na wszystkie tony, że walka z rewolucyą jest konieczną i łatwą, że będzie i musi być zwycięską, bo to walka z nierządem i ze zbrodnią. W swych głębokich „refleksyach“ nad moralnym świata porządkiem doszła do tego przekonania, że anarchia nie może stawić oporu [2]), ulegnie i zginie. Sądząc z tego, co imperatorowa rosyjska mówiła, mogło się zdawać, że miała jakieś poczucie wielkiej, szlachetnej, wspólnej walki ze złym duchem ludzkości, że do takiej walki zachęca i sama zdąża, że uważa wszystkie narody za powołane do niej i zobowiązane.

W Petersburgu między ministrem rosyjskim a potem austryackim była mowa o tem, aby i Polskę i Saksonią połączyć z innemi potęgami i powszechną utworzyć ligę, skierowaną, rozumie się, przeciw rewolucyi, niepokojącej państwa. Katarzyna była tak niecierpliwą, że dość już gorączkowo usposobionej emigracyi radziła „zacząć“ zanim Europa zdoła

[1]) Eine schwer empfundene Gefahr indem Katharina, des türkischen Krieges entledigt, die polnische Sache mit höchstem Nachdruck angriff. Sybel str. 281.

[2]) L'anarchie est de toutes les resistances la moindre. Sbornik XLII, 269.

i zechce zacząć wojnę. Ale nastała chwila, w której zamierzona wojna uchodzić mogła za niepotrzebną, bo nierząd stawał się rządem, a rewolucya zdobyła się na konstytucyą.

„W istocie, to wielkie dzieło konstytucyi jest obecnie prawie skończone“ donosił [1]) Ostermannowi poseł rosyjski w Paryżu, Simolin, już 19 sierpnia 1791, dodając, że „nikt z tego nie będzie zadowolony, bo niczyja miłość własna, ani ambicya, ani chciwość nie znajdą w tem najmniejszej korzyści“. Ale mimo to, radził Simolin nieco później, ze względu na to, że król konstytucyą prawdopodobnie podpisze, „nie spieszyć się“ z akcyą przeciw Francyi, nie naglić [2]). Ludwik XVI przyjął w istocie konstytucyą d. 13 września 1791. Poseł rosyjski sądził, że „ten wielki wypadek“ [3]) wpłynie na politykę imperatorowej, poczuwał się do obowiązku, aby zaczekać na wiadomości i instrukcye z Petersburga. Odzywały się głosy, że „interwencya mocarstw“ wobec sankcyi króla staje się „coraz więcej problematyczną“ [4]), wprost zbyteczną, a może być nawet zdradliwą. Okaże się czy Rosya zmieni kierunek swej polityki, czy będzie się liczyła z owym „wielkim wypadkiem“, o którym mówił poseł rosyjski w Paryżu, czy konstytucyą, przyjętą przez króla, będzie uważała za koniec, czy też przeciwnie za objaw i wybryk rewolucyi.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Konstytucya francuska a konstytucya polska.

„Czyż można pomagać takiemu królowi, który sam nie rozumie swej sprawy“, powiedziała Katarzyna, kiedy z Paryża przybył kuryer z wiadomością, że Ludwik XVI uznał konstytucyą [5]). „Sztafeta“ o tym wprawdzie już spodziewanym, ale obecnie dopiero dokonanym fakcie nadeszła do Petersburga wieczorem d. 4 października 1791. Imperatorowa miała właśnie udać się do Ermitażu na przedstawienie, ale spóźniła się, bo jęła zaraz czytać depeszę; następnie podczas całego wido-

[1]) Feuillet de Conches II, 242.

[2]) AB. Goltz d. 29 sierpnia (9 września) 1791 il conseillait (sc. Simolin) de ne pas précipiter les démarches à faire contre ce païs.

[3]) AB. Fryderyk Wilhelm do Goltza d. 1 października 1791.

[4]) AB. Fryderyk Wilhelm do Goltza d. 10 września 1791.

[5]) Chrapowicki, str. 375 i 376.

wiska rozmawiała o tem, co zaszło, z hr. Esterhazy, z posłem szwedzkim a głównie z posłem austryackim, hr. Cobenzl [1]).

Najwięcej jej widocznie zależało na pośle austryackim, bo pragnęła go przekonać, że obecnie jest „pora, aby czynnie przystąpić do dzieła, pomścić tak grubą zniewagę i podtrzymać godność królewską". Cobenzl zapewniał, że cesarz z całą stanowczością uczyni, co tylko możliwe. „Wyznać muszę, odparła jednak Katarzyna, że sądząc z odmownej odpowiedzi, danej książętom francuskim, zaczynam o tem wątpić". Poseł przedstawiał, że „zamiary książąt nie dały się uskutecznić, bo przecież trudno było narazić się na zimową kampanią". „Jakto, przerwała Katarzyna, 12.000 Prusaków i 12.000 Austryaków wystarczy pewno, aby zacząć i dojść bardzo daleko" [2]). Cobenzl prosił, aby imperatorowa zważyła, że sprawa nie jest tak łatwą, jak ją książęta i ich liczni emisaryusze przedstawiają, którzy mniemają, że wszystko wygrali, skoro tylko rzecz będzie w ruchu, nie zważając zresztą na następstwa, jakie stąd wynikną dla mocarstw europejskich, nie zważając na to, że większa część narodu francuskiego stawiać będzie opór, że Anglia całej sprawie jest wogóle przeciwną, a inne potęgi, jak Hiszpania i Sardynia, Anglii się boją.

Na wywody te odpowiedziała znów Katarzyna: „jeżeli upieracie się tak bardzo przy powszechnym koncercie, to sprawa będzie coraz trudniejszą, zważcie, jak dalece już jesteście wszystkiem, co uczyniliście, skompromitowani, jak bardzo waszej godności na tem zależy, aby pomścić krzywdę, szwagrowi i siostrze wyrządzoną".

Cobenzl nie przeczył temu, ale starał się osłabić znaczenie emigracyjnego obozu, zwracając uwagę na „niezgodę, panującą wśród arystokratów, na kabały i intrygi, otaczające książąt". Katarzyna miała i na to odpowiedź gotową, że „zamiary ich są szlachetne i czyste".

Wogóle imperatorowa okazywała jak „największy zapał w sprawach francuskich" po odebraniu wiadomości o przyjęciu konstytucyi i uważała to właśnie za casus belli, za zniewagę, którą spiesznie pomścić należy.

W podobnym duchu odzywali się ministrowie rosyjscy, a chociaż cesarz Leopold nie objawił jeszcze i nie mógł nawet objawić swego zdania o konstytucyi fruncuskiej, okazywali niezadowolenie z polityki

---

[1]) AW. Raport Cobenzla d. 7 października r. 1791, pisany szyfrą niemiecką, co Cobenzl zwykł był czynić, gdy chodziło o bardzo sekretne sprawy.

[2]) Was, fiel mir die Kaiserin in die Rede, 12000 Preussen und 12000 Oesterreicher sind wohl hinlänglich, um den Anfang zu machen und sehr weit auszulangen.

wiedeńskiej. Na zapewnienia Cobenzla „krzyknął“ Ostermann: „rzecz jasna, że nic się nie zrobi i że byłoby daleko lepiej, gdyby się wogóle nic nie było zaczynało“ [1]). Na co Cobenzl, widocznie rozdrażniony, nie omieszkał odpowiedzieć: „któż może lepiej osądzić trudności, czy my, którzy jesteśmy przed bramami Francyi i wiemy wszystko, co się dzieje, czy wy, którzy prawie nie znacie spraw, chyba o tyle tylko, o ile wam o nich mówią arystokraci“.

Wicekanclerz wyraził przekonanie, że „król, skoro już raz przyjął konstytucyą i zaprzysiągł ją, powinien absolutnie pozwolić, aby działali jego bracia, i zgodzić się na wszystko, czego od niego będzie się żądać“ [2]). Ostermann był tu wiernym tłomaczem myśli i woli imperatorowej, która mniemała, że „król-więzień może tylko źle czynić, bo przez to samo, że jest więźniem, jest złoczyńcą; więzienie nie jest bowiem miejscem dla królów; ils y font maigre figure“ [3]). Takie wyraziła zdanie Katarzyna bezpośrednio przed otrzymaniem wiadomości o ważnym kroku, jaki uczynił Ludwik XVI. „Czy król chrześcijański, pytała wtedy Grimma, podpisze konstytucyą antichrześcijańską? po podpisaniu będzie ipso facto ekskomunikowany, czyż tego nie widzi, a jeżeli widzi, czemu naraża się na taki ambaras“?

Kiedy przyszła sztafeta o sankcyi owej antichrześcijańskiej konstytucyi, popadła imperatorowa w „straszny gniew“, jak sama wyznała, tupała nogami, gotowa była tych, którzy królowi kazali popełniać podobne błazeństwa, wieszać, policzkować i rózgami siekać. „Fi! des vildins“ oburzała się, czytając te „potworności“. Zdaniem jej „znaczyło to tyle, co dyskredytować się, upadlać, stawać się pogardy godnym i śmiesznym“. Stosowała te przykre słowa do króla, bo „gdyby nie był przyjął konstytucyi, nie miałby żadnego udziału w bankructwie, a obecnie staje na czele — le voilà à la tête“ [4]).

Imperatorowa rosyjska nie miała tedy dość ostrych i gwałtownych słów nagany, nawet pogardy dla króla, który przyjął i uznał konstytucyą. Twierdziła z góry, że Ludwik XVI nie jest wolny. Logicznym wnioskiem tego zasadniczego twierdzenia, przy którym stale obstawała, była ekskomunika polityczna, rzucona na nieszczęśliwego króla.

Ludwik XVI w chwilach ciężkiego udręczenia doszedł do przekonania, że z duchem publicznym trzeba się liczyć i że nie można rządzić

---

[1]) AW. Raport d. 13 października 1791.

[2]) AW. Drugi raport d. 13 października 1791.

[3]) Sbornik XXIII, 560.

[4]) Sbornik XXIII, 560, list do Grimma d. 30 września st. st.

narodem wbrew jego zwyczajom i uczuciom. A ponieważ poznał, że cały nastrój francuskiego narodu jest przeciwny dawnemu systemowi, że idea wolności we wszystkich kiełkuje warstwach, przyjął konstytucyą „ukochaną“ przez naród, dla którego to słowo: „konstytucya“ znaczyło tyle, co wolność, równość i — szczęście. Odmawiać tego szczęścia, byłoby w oczach ludu wielką zbrodnią. Król miał wprawdzie to uczucie, że lud jest w błędzie, ale „chimera ta“ jest tak głęboko zakorzeniona, że nie można jej gwałtem tępić. Własne doświadczenie narodu miało z czasem rozwiać złudne nadzieje. Król połączył się tedy z narodem, bo nie chciał krwawych gwałtów, nie chciał wojny i armii obcych, bo takie lekarstwo gorsze od choroby, a król nie może z zimną krwią patrzeć na nieszczęścia narodu. Z tego, że raz popełniono zbrodnie, nie wynika, że trzeba je popełniać dalej. „Tyle już cierpiałem, ale czuję w sobie odwagę, aby jeszcze cierpieć, a nie narażać narodu na cierpienia“, tak szlachetnie odzywał [1]) się Ludwik XVI do swych braci w chwili, w której konstytucyi dawał królewską sankcyą.

Ludwik XVI był boleśnie dotknięty pismem swych braci, przeznaczonem, aby uprzedzić przyjęcie konstytucyi i na króla formalnym protestem wywrzeć moralną presyą. Ubolewa nad tem, bo zarzutów nie chce im czynić, że działając bez króla i wbrew jego woli, krzyżują jego zamiary i podniecają insynuacye. Utwierdza się przez to podejrzenie, że król jedną ręką daje konstytucyą, a drugą obce nawołuje potęgi i wojnę na kraj własny ściąga. „Zważcie, kończy Ludwik XVI apostrofą do braci, pełną miłości narodu, zważcie, że zwycięstwo nic nie znaczy, jeżeli po odniesionem zwycięstwie nie można rządzić, a wielkiem państwem nie rządzi się wbrew duchowi publicznemu i przeważnej opinii kraju“.

Między „ekskomuniką“ imperatorowej rosyjskiej a postępowaniem króla chrześcijańskiego była w tej chwili olbrzymia różnica. Przemawiali przedstawiciele dwóch światów. Król ustępował narodowi, uwzględniając jego życzenia a nawet złudzenia, gotów był poświęcić własne przekonanie. Imperatorowa rosyjska nazwała to „głupotą“, uważała ustępstwo za zniewagę królewskiej godności.

Ludwik XVI pragnął gorąco uniknąć wojny przez konstytucyą, a Katarzyna właśnie za wojną gorąco i prawie natarczywie przemawiała z tego samego powodu, który w mniemaniu króla miał kraj wewnątrz uspokoić a na zewnątrz uchronić od obcych interwencyi. Ludwik XVI wzywał swych braci jako król i jako brat, aby wracali do kraju i za-

---

[1]) Feuillet de Conches II, 367—375, memoryał Ludwika XVI.

przestali samozwańczej roli, ale nie przekonał nieprzejednanych książąt, którzy z góry w czynie króla widzieli odstępstwo od monarchicznych zasad. Nie starali się wcale zrozumieć i wyrozumieć Ludwika XVI. Chwila gorączkowego wyczekiwania nie nadawała się do trzeźwych rozumowań. Namiętności tłumiły rozwagę. Przyjęcie konstytucyi uwidoczniło i utwierdziło jeszcze więcej różnicę między królem a emigracyą.

„Z goryczą“ przyjęli książęta wiadomość o sankcyi, do której, zdaniem ich, Zgromadzenie narodowe gwałtem króla zniewoliło. W tym „gwałcie“ widzieli jeden więcej dowód niewoli. Ale w smutku „strasznym“ znalazła się zaraz pociecha w osobie posła rosyjskiego, hr. Romancowa, który d. 20 września 1791 przedstawił książętom — hr. Provence i hr. Artois — listy uwierzytelniające. Nie mają też słów podzięki, bo słowami niepodobna wyrazić uczuć wdzięczności i to takiej wdzięczności. Poseł rosyjski był z największą radością przyjęty w obozie emigrantów. Nowa otucha wstąpiła w ich serca. „Odwaga nasza nie jest złamana, owszem mamy nadzieję, że głos WCMści, daleko silniejszy od naszego, skupi wszystkich tych, którzy mają w tem swój interes, aby nie dopuścić do podobnego dzieła“, tak odzywają się książęta do imperatorowej d. 22 września, zwierzając się jej ze swych „obaw, nadziei i zamiarów“ [1]). Poparci przez Rosyą, przypomną sobie, że w żyłach ich płynie krew Henryka IV i że wzrok Katarzyny jest na nich zwrócony. Książęta ubolewają, że są oddaleni od „światła“, które dalekie rzuca promienie, że z powodu wielkiej przestrzeni nie mogą wszystkich swych myśli poddawać zaraz imperatorowej, ale i tej niedogodności zaradzi poniekąd obecność osobnego posła rosyjskiego, witanego z takim zapałem, jakby z sobą już przyniósł wojnę i — zwycięstwo.

Świeżo mianowany i radośnie przez emigracyą przyjęty poseł miał także mandat, „natychmiast“ nawiązać stosunki z ambasadorem austryackim w Brukseli [2]), hr. Mercy-Argenteau. Zaraz też po swem znakomitem przyjęciu w Koblencyi odzywa się [3]) do ambasadora, podnosząc, że jest zasadą i życzeniem imperatorowej, aby zaznaczyć w każdym wypadku, jaka przyjaźń łączy cesarza z imperatorową w sprawie „świętej“, która wszystkich monarchów i wszystkie ludy obchodzi. Poseł rosyjski miał, jak sam zapewnia, we „wszystkich krokach“ porozumieć się i zgodnie działać z przedstawicielem cesarza Leopolda.

---

[1]) Feuillet de Conches II, 359—362 list z d. 22 września 1791.

[2]) AW. Raport Cobenzl, d. 30 sierpnia 1791, ...l'Impératrice ayant daigné le (sc. Romanzow) désigner pour entrer sur le champ en correspondance avec Mercy.

[3]) Feuillet de Conches II, 263 i 264 d. 12/23 września 1791.

W odpowiedzi na to pismo Romancowa z d. 23 września, Mercy-Argenteau wyraził radość z powodu „potwierdzenia szlachetnych uczuć“ imperatorowej i serdecznego związku dwóch dworów.

W pomocy „wielkiej monarchini“ upatrywał zapowiedź szczęśliwego rozwiązania sprawy tak „pamiętnej“, że podobnej nie było jeszcze w rocznikach historyi [1]).

Stosunek posła rosyjskiego do ministra austryackiego był w sprzeczności z tem, co imperatorowa i jej ministrowie w tym samym czasie myśleli i otwarcie mówili w Petersburgu. W samym mandacie Romancowa była sprzeczność, która coraz wyraźniej musiała występować. — Rola, jaką Katarzyna jemu powierzyła przy książętach francuskich, nie dała się w żaden sposób pogodzić z popieraniem polityki austryackiej, która już przed przyjęciem konstytucyi była stanowczo nieprzychylną emigracyi. Niezawodnie ani Romancow, ani Mercy-Argenteau nie zdawali sobie dostatecznie sprawy z różnicy swych mandatów. W najkrótszym czasie musieli się przekonać, że związek dwóch dworów cesarskich właśnie w tej pamiętnej po wszystkie wieki sprawie zaczyna się rozbijać.

Imperatorowa utwierdzała książąt w ich przekonaniu nieprzejednanem, pochwalała ich pismo z d. 14 września, zawierające protest przeciw konstytucyi, a w kilka dni po otrzymaniu wiadomości o przyjęciu konstytucyi przez króla, oświadczyła książętom [2]), że wskutek owego protestu przyjęli na siebie zobowiązywania nie tylko wobec własnej ojczyzny, ale wobec całej Europy, która na nich zwrócone ma oczy. Katarzyna oświadczyła im, że „łatwo popierać ich sprawę, bo przecież to sprawa piękna, dobra i silna zasadami religijnemi, moralnemi i politycznemi“; wyraziła też przekonanie, że prawdy te zburzą budowę, wzniesioną przez anarchią i jej towarzyszkę, fałszywą filozofią“.

Wprawdzie zdawało się Katarzynie, że przyjęcie konstytucyi powiększy jeszcze wahanie polityków, skłonnych i tak do temporyzowania, ale przypuszczała, że to nie mogłoby trwać długo, bo położenie Francyi dostarczy nie jednego, ale licznych powodów, które chwiejne umysły zniewolą do jedynie rozumnej decyzyi, aby stłumić anarchią, pełną zbrodni i zuchwałości, a królowi przywrócić wolność i dziedziczny tron ojców. Katarzyna przypuszczała i była prawie tego pewną, że konstytucya nie uciszy Francyi i że tu tkwi jeszcze silny zarodek choroby.

---

[1]) Feuillet de Conches II, 382 Mercy-Argenteau do Romancowa dnia 27 września 1791.

[2]) Tamże, str. 407, list z d. 1 października st. st.

Słyszała, że nawet ciało prawodawcze „złożone jest z tak zw. republikanów“, to też tem stanowczej przemawiała za jedynie rozsądną decyzyą, za wojną z rewolucyą.

Co do siebie, powiedziała, że nie może stanowczych uczynić kroków, ponieważ pokój z Portą nie jest jeszcze zawarty. Tymczasem była szczęśliwa, że mogła im posłać pieniędzy, połowę tej sumy, której zdają się potrzebować. „Jakżeż Wam odmawiać pomocy, skoro mówicie, że z tą pomocą uwolnicie ojczyznę od okrutnych prześladowców, ale to też jest warunek, który wam stawia cała Europa“.

Trudno było więcej pobudzić ambicyą książąt, i tak już wygórowaną. Katarzyna nie zwraca żadnej uwagi na Ludwika XVI i jego świeżą sankcyą, daną konstytucyi wśród radosnych objawów zadowolenia i zgody. Uważa stale sprawę książąt za jedynie dobrą i pod każdym względem wzniosłą, przepowiada im też zwycięstwo, bo taka sprawa musi zwyciężyć.

Urzędowej wiadomości o przyjęciu konstytucyi Katarzyna nie przyjęła i nie pozwoliła, aby Genet, pełnomocnik monarchii konstytucyjnej, pokazał się na dworze [1]). Esterhazy, powiernik książąt, zapewniał, że Genet już nigdy na dworze się nie zjawi. Najwyraźniejszy istniał i utrzymał się rozkaz od pełnomocnika francuskiego żadnego nie przyjmować pisma [2]), a bądź co bądź Genet był zawsze jeszcze pełnomocnikiem Ludwika XVI. Ważny krok, jaki król uczynił, nie zmienił w niczem polityki rosyjskiej, nie zachwiał raz już powziętego zdania imperatorowej tak samo, jak nie zachwiał przekonania, czy uprzedzenia książąt.

Memoryał królewski, napisany bardzo ciepło i podniośle, na książętach nie wywarł wrażenia. Wzruszające argumenta ich nie poruszyły. Konstytucya miała odrazu nieprzejednanych wrogów. Emigracya burzyła podstawę, na której król stanął. Bracia królewscy nie dali się przekonać i wciąż z równą namiętnością potępiali konstytucyą, nie uznając tego aktu a przynajmniej tej próby pojednania. Myśleli zawsze tak samo, jak Katarzyna. Książęta zwracają się z całą ufnością do Katarzyny, wytaczając ponowną skargę na gwałt, któremu król uległ, a jest to dalszy ciąg gwałtów, popełnianych od dwóch lat na osobie króla. Twierdzili z całą stanowczością, że król działał wbrew własnym zasa-

[1]) AB. Goltz d. 7 października 1791 „l'Impératrice n'a pas encore permis au Genet de se presenter à la cour. Rambaud II, 517.

[2]) AW. Cobenzl d. 13 października 1791 ...de n'accepter aucune lettre in message quelconque.

dom, że zmuszony jest, wzdychając ustawicznie za wolnością, odgrywać komedyą. „Co za położenie, wołają do Katarzyny [1]), bylibyśmy winni, gdybyśmy nie dołożyli, wszelkich starań, aby króla stamtąd wydobyć". W swem przedsięwzięciu liczą na imperatorową. Z wdzięcznością podnoszą, że od chwili, w której padł na nich promień jej dobroci, ze wszystkich stron różne czynią im propozycye. Jedna z nich szczególne miała znaczenie. Akcye emigracyi poszły w górę dzięki Katarzynie, dzięki jej moralnemu i materyalnemu poparciu. Ofiarowano im bowiem pożyczkę dwóch milionów florenów po 5% na 12 lat pod jednym tylko warunkiem, że Rosya pożyczkę poręczy.

Książęta zdają swej protektorce szczegółowo sprawę z całego swego położenia, z wszystkich swych zabiegów i zamiarów. Idąc za jej radą, podwoili starania w Kassel u landgrafa heskiego, aby zwerbować zaciężne wojsko, ale landgraf nie chce uczynić kroku stanowczego, póki dwór wiedeński i berliński nie objawią naprzód swego zdania. Natomiast w Darmstadt sprawa jest prawie na zakończeniu dzięki ks. Nassau, o czem on imperatorową sam wprost uwiadomi. Ks. Nassau oddał tedy prawdziwą usługę emigracyi. Książęta wyrażają też prośbę do Katarzyny, aby książę, znany w całej Europie, nie opuszczał ich w tej chwili. Obecność jego będzie bowiem rękojmią i zapowiedzią bliskiej akcyi, której „dzielna" szlachta tak gorąco pragnie.

Pomoc rosyjska, w jakiejkolwiek bądź formie, była poważną cyfrą we wszystkich rachunkach emigracyi. Wiecznie ta sama gwiazda północna świeciła na zachmurzonym jej widnokręgu. Imperatorowa nie szczędziła też zachęty, dawała pieniądze, zapowiadając, lubo niejasno, pomoc skuteczniejszą. Każdej chwili mogła emigracya być pewną poparcia Katarzyny i zupełnego zrozumienia. Utrzymywała się między Petersburgiem a Koblencyą rzadka zgodność uczuć i przekonań. Wszystko co książęta powiedzieli, wywoływało pochwałę i uznanie imperatorowej rosyjskiej, a wszystko co ona napisała, budziło wdzięczność i uwielbienie emigracyi. Katarzyna i książęta znoszą się wzajemnie nad sobą, a trudno zawsze rozpoznać, ile w tych ustawicznych zachwytach, w tych szumnych zwrotach jest przesady, ile rozmyślnego fałszu. Katarzyna przyznaje książętom wielką dziejową misyą, a książęta widzą w imperatorowej zjawisko opatrznościowe. W każdym smutku i kłopocie zwracają się do Katarzyny a znajdują zawsze poparcie moralne. Na pismo ich z d. 27 września, wywołane memoryałem Ludwika XVI, odpowiada

---

[1]) Feuillet de Conches IV, 220—223 d. 25 października 1791.

imperatorowa[1]), że z największą uwagą przeczytała ich sprawozdanie, a gdyby sama należała do „rady", nie mogłaby zalecić mądrzejszego postępowania. „Jesteście wierni waszemu królowi, pisze do nich, wierni ojczyźnie; jesteście na drodze obowiązku, zdążacie do sławy i okryjecie się chwałą; dlatego też otacza was tyle dzielnego francuskiego rycerstwa". Katarzyna wyraziła tedy książętom zupełne swe uznanie a zarazem prośbę, aby o „rzetelnych" jej zmiarach zawsze byli przekonani, bo przecież widziała ich nadzieje i troski, a nie należy do rzędu tych, którzy słuchają po to tylko, aby zaczerpnąć wiadomości, nie mając najmniejszej chęci pospieszenia z pomocą.

W każdem prawie piśmie imperatorowej znajduje się takie same lub podobne zapewnienie i uznanie, ale w tem uznaniu była rażąca nieprawda czy ironia. „Jesteście wierni królowi" twierdziła Katarzyna w chwili, w której król napróżno braci nawołuje do uznania sankcyi królewskiej a przynajmniej do zaniechania gorączkowych czynów. „Myślę zupełnie tak, jak wy, o przyjęciu konstytucyi przez króla, waszego brata", zapewniała Katarzyna książąt, pocieszając ich, że wśród tej nowej próby zajaśnieją ich cnoty, odwaga i stałość".

„Mówią, pisała w tym samym czasie do Grimma, że ludność Paryża jest za królem, ale co do mnie, aby nie zmieniać swego zdania co dwa tygodnie, obstaję przy raz powziętem i publicznie objawionem postanowieniu; sądzę, że pomagam królowi i Francyi, wspierając, jak to uczyniłam, wygnańców"[2]). Katarzyna przysięgała, że zajmuje się bardzo żywo potomkami Ludwika świętego i że kocha szlachtę, tych prawdziwych rycerzy francuskich, którzy ich otaczają". Na „piękny list" francuskiej szlachty, pełen wdzięczności i uwielbienia, odpowiedziała bardzo serdecznie, zapewniając, jakby kto o tem wątpił albo w ogóle mógł wątpić, że jest szczerą i bezinteresowną przyjaciółką książąt oraz stałą i pewną podporą każdego ich wiernego sługi. Zdaniem jej sprawa szlachty ściśle była złączona z tronem, bo bez szlachty niema monarchii; żadna też sprawa nie była szlachetniejszą, sławniejszą i sprawiedliwszą od tej szlacheckiej[3]).

---

[1]) Feuillet de Conches II, 419 list bez daty, ale był napisany około połowy października, bezpośrednio po liście z d. 1/13 października, jak to wynika ze słów: à peine ma lettre du 1 octobre, adressée à Vos Altesses Royales, était — elle écrite . . .

[2]) Sbornik XXIII, 563.

[3]) Sbornik XLII, 205 d. 22 października 1791, pismo do ks. de Broglie w odpowiedzi na pismo z d. 28 września 1791.

Katarzyna odpowiadała na wszystkie listy, uderzając zawsze w ten sam ton, w jakim się do niej odzywano i w jakim ona sama od początku przemawiała. Był to ton bardzo podniosły i stale w najwyższym stopniu emigracyi przychylny.

Wprawdzie zauważyła poufnie, że „trudno będzie z daleka kierować nawą książąt", wskazywała jednak tej nawie zawsze ten sam kierunek. Imperatorowa rosyjska nie chciała i nie mogła zmieniać swego zdania; co raz powiedziała, to było niewzruszoną prawdą, co raz potępiła, to zostawało pod klątwą. Potępiła konstytucyą francuską przed królewską sankcyą, potępiła ją bez wahania i skrupułu po uroczystej królewskiej sankcyi. Skrupuły i motywa króla, roztrząsającego w swoim sumieniu doniosłą a trudną sprawę, nic nie znaczyły w oczach imperatorowej, która własne miała przekonania a przedewszystkiem własne polityczne cele, wytknięte jasno i świadomie.

Katarzyna pcha ustawicznie „nawę książąt" na burzliwe morze, nie bacząc na wszelkie szkopuły i mielizny. Próba pojednania króla z narodem, uciszenia rewolucyi zapomocą konstytucyi była przeciwną jej przekonaniu i interesom; nie zastanawiała się ani chwili, czy taka próba możliwa, nie czekała ani chwili, jak próba w rzeczywistości wypadnie, bo wyrok miała gotowy i natychmiast go ogłosiła w Petersburgu, oświadczając z całą stanowczością, że teraz pora działać. Dla innych była to pora, aby czekać, pozwolić rozwinąć się stosunkom, dla niej wręcz przeciwnie nadszedł czas zaczęcia wojny. Sankcya, dana konstytucyi, równała się w oczach imperatorowej scenie w Varennes; jedną i drugą uważała za obelgę dla królewskiego majestatu.

Cobenzl dowodził w Petersburgu, że przecież jest różnica między tą chwilą, w której król przytrzymany prosił o pomoc monarchów, a tą w której liczne okoliczności dowodzą, że nie był całkiem zmuszony do przyjęcia konstytucyi [1]). Poseł chciał zatrzeć złe wprost „alarmujące", wrażenie, jakie wywołała wiadomość o tem, że Kaunitz od posła francuskiego w Wiedniu przyjął urzędowe uwiadomienie o sankcyi konstytucyi. Cobenzl „starał się przekonać" ministrów rosyjskich, Besborodkę i Ostermanna, że cesarz uczyni wszystko, co jest prawdziwie w jego mocy, ale nie należy żądać rzeczy niemożliwych, któreby Austryą mogły skompromitować, dał do zrozumienia, że interesom rosyjskim w sprawie francuskiej nic nie grozi, podczas kiedy bezpieczeństwo Austryi na szwank jest narażone.

---

[1]) AW. Cobenzl d. 18 października 1791 ...tant de circonstances annonçaient qu'il n'avait pourtant pas entièrement forcé...

Leopold uważał ze względu też na bezpieczeństwo i spokój Austryi pojednawczy czyn Ludwika XVI-go — potępiony przez emigracyą i Rosyą jako zaprzepaszczenie monarchii — za szczęśliwy zwrot i powitał przyjęcie konstytucyi z prawdziwem zadowoleniem i ufnością w pokojową przyszłość [1]). Jak po ucieczce króla do wszystkich zwracał się dworów, aby je zaprosić do wspólnej akcyi, tak obecnie stara się znowu na te same dwory wpłynąć, aby zaniechały wszelkich nieprzyjaznych kroków względem Francyi i rewolucyi.

Kanclerz wydał okólnik [2]) tak samo, jak w lipcu r. 1791, do ambasadorów w Petersburgu, Madrycie, Berlinie, Neapolu i Stokholmie, zaznaczając na samym wstępie, że cesarz udzielił audyencyi posłowi francuskiemu i z jego rąk przyjął list, w którym król donosi o przyjęciu konstytucyi. Na usprawiedliwienie tego kroku podnosi Kaunitz, że niema obecnie niebezpieczeństwa, które zagrażało wolności, honorowi i życiu króla i królewskiej rodziny, wreszcie zaczepionej przez anarchią monarchii francuskiej, oraz wszystkim rządom europejskim. Zdawało się" [3]) wiedeńskim politykom, że większość narodu francuskiego, sama dotknięta boleśnie zgotowaną przez się rewolucyą, wraca do zasad więcej umiarkowanych i uznaje monarchią jako jedynie dla wielkiego państwa odpowiednią formę, dla tego też pragnie zachować istotę i kardynalną podstawę tronu. „Zdawało się" im, że król z całą ufnością, z dobrą wiarą i wolną wolą przyjął konstytucyą. Wprawdzie obawy nie są całkiem jeszcze rozproszone wobec gwałtownych i skrajnych prądów; trudno też stanowcze wypowiedzieć zdanie, czy położenie króla i Francyi pozostanie nadal przedmiotem wspólnego działania mocarstw, ale w każdym razie domaga się ich interes, aby obecne pomyślne objawy i nadzieje się urzeczywistniły i ustaliły.

Takie poglądy i nadzieje mieli ambasadorowie austryaccy przedstawić na dworach. Najwięcej zależało na Rosyi. Cobenzl otrzymał szczegółowo opracowaną instrukcyą [4]) z d. 12 listopada 1791, jakich użyć argumentów, aby zjednać imperatorową dla pokojowej, pojednawczej a przynajmniej wyczekującej polityki wobec Francyi.

---

[1]) Vivenot I, 269, Leopold do Ludwika XVI d. 23 października 1791 List, napisany po łacinie, w odpowiedzi na pismo Ludwika XVI z d. 18 września 1791. Vivenot I, 257.

[2]) Vivenot I, 270, Circular-Erlass des Fürsten Kaunitz d. 12 listopada 1791.

[3]) Il paraît que la partie majeure de la nation française, frappée elle-même des maux qu'elle se préparait, revient à des principes plus modérés...

[4]) Vivenot I, 271—277.

Kaunitz omawia całe położenie Europy, poruszając wszystkie czynniki zachodniej i wschodniej polityki, i twierdzi, że pokój powszechny najwięcej odpowiada istotnym interesom, najzupełniej ze sobą zgodnym, obu dworów cesarskich. Co do Francyi podnosi Kaunitz, że nastąpiła tu stanowcza zmiana na lepsze.

Gwałtowność ludu jest pohamowana, znaczenie klubów zwichnięte, partya republikańska rozbita, królowi przywrócono wolność i rozszerzono jego władzę [1]), a nadto znaczne powstało stronnictwo w obronie tronu; usposobienie narodu zaczyna się dość nagle zmieniać na korzyść króla; nowe ciało prawodawcze zachowa swą powagę, jeżeli postępować będzie mądrze i umiarkowanie. Do tego zwrotu wśród francuskiego narodu przyczyniła się, zdaniem Kaunitza, obawa przed monarchicznym koncertem.

Dwie są alternatywy, rozumuje kanclerz, wobec przyjęcia konstytucyi, albo uznać fakt dokonany i poprzeć Ludwika XVI, zachowując sobie zresztą przygotowanie potrzebnych środków w razie, gdyby monarchia drogą pokojową nie mogła się utrzymać i utwierdzić, albo wystąpić przeciw zapatrywaniu króla, oświadczyć, że przyjęcie konstytucyi nie było wolne, opuścić tym sposobem sprawę szwagra i siostry, a oświadczyć się za książętami-wygnańcami i arystokratami. Ta druga alternatywa była wręcz przeciwną polityce austryackiej, to też przemawiał kanclerz za tem, żeby uznać konstytucyą i wogóle cały stan rzeczy, który zachowuje przynajmniej godność królewskiego majestatu i główne warunki publicznego spokoju.

Nieuniknionem następstwem potępienia konstytucyi byłaby wojna, która groźne wywołałaby skutki, nieufność, podejrzenia i fanatyzm całego narodu. Cały bowiem naród, uniesiony miłością ojczyzny, stanąłby zgodnie do walki, gdyby krajowi groziło niebezpieczeństwo. Demokraci wzięliby górę, a dzięki swemu fizycznemu położeniu i niezmiernym bogactwom zburzyłaby Francya tak samo, jak za rządów absolutnych, równowagę polityczną. Należy tedy temu zapobiedz, aby w przyszłości energia francuskiego narodu nie zwróciła się ku zagranicznym przedsięwzięciom, do czego wojna bezpośredni nastręczyłaby powód. Pokój może i z tego względu wielkie oddać usługi, że przekona powoli inne narody o zgubnych zasadach rewolucyi i o niezliczonych niedogodnościach „metafizycznej“ konstytucyi, sprzecznej z moralnym porządkiem spraw ludzkich. Z powodu strasznych wstrząśnień, jakich doznał naród,

[1]) non seulement le Roi fut remis en liberté quelque avec extension d'autorité et d'influence.

i z powodu olbrzymiego ciężaru długu narodowego będzie się pierwotny entuzyazm coraz więcej „amortyzował“, a przykład ten odwróci umysły sąsiednich narodów od naśladowania. Wśród zaburzeń wojennych pokusa mogłaby być większa, cisza pokoju natomiast radykalnie wyleczy narody i powstrzyma postępy rewolucyi.

Ostateczny wniosek tych zawikłanych rozumowań był taki, że trzeba koniecznie zapał emigracyi, często nierozważny, pohamować, bo niepodobna ufać jej chimerycznym planom, ale mimo to kazał cesarz oświadczyć, że jest „zachwycony“ (!) wspaniałomyślnością imperatorowej, która w samą porę przez swą zachętę zapobiegła zupełnej prostracyi ducha.

Jednak to mniej szkodliwe dobrej sprawie, niż czyny, nieodpowiadające obecnym warunkom Francyi i położeniu króla. Do takiej konkluzyi doszedł dwór wiedeński a polecił ją przedstawić z wielką oględnością i wygórowaną wobec „wspaniałomyślnej“ imperatorowej delikatnością.

Większa jeszcze przezorność była potrzebna w innej, bardzo drażliwej a ciemnej sprawie, w sprawie polskiej.

Już w końcu maja 1791 prosił dwór wiedeński w Petersburgu o wyjaśnienie stanowiska Rosyi wobec Polski, ale nie otrzymał odpowiedzi i żaden z posłów zagranicznych nie znał ukrytych zamiarów rosyjskich. Cobenzl, przedstawiciel zawsze jeszcze sprzymierzonej potęgi, pomimo swych częstych konferencyi i pozornie blizkich stosunków z imperatorową i ministrami rosyjskimi, nie mógł poszczycić się zbadaniem sekretu, ani zaufaniem rosyjskiego dworu, któremu szczerze był przychylny. Powtarzał „przy każdej sposobności“ prośbę, aby go w tym względzie poinformowano, ale bezskutecznie [1]). Domyślał się tylko, że Katarzyna „pragnie i nadal przeszkodzić, aby Polska wydobyła się z nicości“. A nawet „na chwilę“ powstało w pośle austryackim podejrzenie, chociaż miał zaufanie do rosyjskiej przyjaźni, że wielki zapał, okazywany w sprawach francuskich, zmierza do tego tylko, aby zająć dwór pruski i austryacki walką z rewolucyą. Cobenzl przypuszczał, że

[1]) AW. Cobenzl d. 13 października 1791, la cour de Petersbourg qui ne s'est pas encore formellement expliquée vis-à-vis de Pologne..; nieco dalej pisze w tym samym raporcie: Je repète à chaque occasion que nous avons demandé à être informés des sentiments de l'Impératrice à cet égard qui jusqu' ici ne nous avoient pas encore été communiqués.

to Potemkin radził imperatorowej korzystać z tej sposobności [1]). Besborodko zapewniał Cobenzla, że Potemkin jest przeciwny temu, aby imperatorowa brała udział w walce z rewolucyą, a gdyby poszła za jego radą, toby się wcale do niej nie mięszała, a zajęłaby się wyłącznie sprawami polskiemi [2]). Pomimo podejrzeń i zwierzeń, poseł austryacki był przekonany, że sprawy francuskie pochłaniają w tej chwili, w połowie października, całą uwagę imperatorowej i przeszkadzają jej zająć się Polską [3]). „Byłoby bardzo przykro, dodaje jednak, gdyby Rosya w sprawach polskich chwyciła się systemu, na któryby dwór nasz nie mógł się zgodzić, a któryby dwór berliński przyjął". Cobenzl pocieszał się tem, że Fryderyk Wilhelm obraził w najwyższym stopniu Katarzynę II, że ta tego nie zapomni nigdy i wierną zostanie przymierzu dwóch dworów cesarskich. Tego tylko Cobenzl był zupełnie pewny, że „imperatorowa pragnie gorąco, aby wojska austryackie i pruskie jak najprędzej stanęły na granicy francuskiej", że sama z wielkim zapałem wzywa do walki i o jej konieczności wciąż mówi, podczas kiedy na wszelkie „insynuacye" i pytania w sprawie polskiej nie odpowiada. A na odpowiedzi w tej sprawie dużo zależało.

Dwór wiedeński nalega tedy raz jeszcze „aby niezwłoczną otrzymać wiadomość" z Petersburga, bo z obecnego krytycznego położenia Rzeczypospolitej polskiej wynikną zgubne następstwa, jeżeli wkrótce obydwa dwory cesarskie w tym względzie nie zajmą wyraźnego stanowiska, odpowiadającego ich politycznym interesom.

Równocześnie z instrukcyą, omawiającą stanowisko mocarstw wobec konstytucyi francuskiej, otrzymał Cobenzl drugą obszerną instrukcyą w sprawie konstytucyi polskiej [4]).

Zasadnicza myśl tej drugiej instrukcyi była ta sama, co pierwszej, że interesa dwóch mocarstw są zupełnie ze sobą zgodne i identyczne. Austrya godziła się też na niepodzielny wpływ rosyjskiego dworu w Polsce i miała zawsze to przekonanie, że interesa jej są najlepiej zabezpieczone przez Rosyą. Obydwa dwory cesarskie mają wspólne cele

[1]) AW. Cobenzl d. 13 października 1791 drugi raport. La grande ardeur que l'on met ici aux affaires de France m'avoit fait soupçonner un moment que Potemkin avoit conseillé à l'Impératrice de profiter de cette occasion...

[2]) ..si Elle (sc. l'Impèr.) suivait son conseil (sc. Potemkin), Elle ne s'en mêleroit pas du tout, pour ne s'occuper que de celle de Pologne.

[3]) J'ai lieu de croire que les affaires de France qui absorbent dans ce moment-ci toute l'attention de l'Impératrice ont empêché de s'occuper de celles de Pologne.

[4]) Vivenot I, 277—283, d. 12 listopada 1791. Spielmann był autorem tej instrukcyi.

wobec Prus, które od czasu, jak posiadają Śląsk i Prusy Zachodnie, czyhają na każdą sposobność, aby kosztem Rzeczypospolitej powiększyć w nieskończoność swe zabory. Dalsze podziały Polski mogłyby tylko Prusom przynieść korzyści, a dwom dworom cesarskim więcej szkody, niż zysku. Wprawdzie jest rzeczą bardzo potrzebną, aby królewska władza i nadal przez stany została dostatecznie ograniczona [1]) i aby wogóle zachował się wśród polskiej szlachty duch niezależności, ale równie wielka zachodzi potrzeba, aby na przyszłość położyć kres niezliczonym sposobnościom do rozdwojenia i zawikłania, do czego dawny ustrój Rzeczypospolitej z konieczności nastręczał powody. Wolna elekcya i nieregularna administracya była dla Prus pożądana i korzystna, natomiast królowie dziedziczni będą sprzyjać dwom cesarskim dworom, a uważając całość Rzeczypospolitej za kamień węgielny polskiej polityki, unicestwią tem samem zaborcze zamysły Prus i stanowić będą obronę dwóch innych sąsiednich potęg, a zwłaszcza Rosyi.

Wzmocnienie rządu w Polsce zdawało się w Wiedniu i z tego względu pożądane, aby francuskim demokratycznym doktrynom zagrodzić drogę. Wzniesienie tronu dziedzicznego w Polsce miało także pohamować dumę i entuzyazm narodu polskiego. Dwór wiedeński przemawiał tedy z różnych wprawdzie po części dziwnych względów za monarchią dziedziczną w Polsce, ale pomimo swego przekonania o jej konieczności i korzyści, pomimo prośby Rzeczypospolitej o pośrednictwo, nie chciał „bezpośrednio wkraczać“ w tę sprawę, póki się nie przekona, że to będzie przyjemne imperatorowej i elektorowi saskiemu. O zamysłach elektora wiedziano niewątpliwie w Wiedniu, tylko usposobienie i postanowienie imperatorowej rosyjskiej stanowiło zagadkę, coraz więcej męczącą. Cobenzl miał przedstawić, że dłuższa zwłoka wywołałaby w Polsce nową kryzys i nieprzewidziane zawikłania.

Równocześnie przemawiał dwór wiedeński za uznaniem obu konstytucyi, które w r. 1791 zostały ogłoszone, przemawiał za konstytucyą polską dla tego, że wzmacniała rząd i stawiała tron dziedziczny, za francuską dla tego, aby uniknąć wojny i uciszyć burze wewnętrzne. Tak we Francyi jak w Polsce tkwiły pierwiastki olbrzymich europejskich przesileń i zawichrzeń. Leopold pragnął je uchylić, a zmuszony był wytężać uwagę tak na zachodnią jak na wschodnią widownię europejską.

---

[1]) dass es zwar höchst nöthig ist, dass die königliche Gewalt fernerhin durch jene der Stände hinlänglich eingeschränkt bleibe.

Austrya musiała dzielić swe siły i rozdwajać swą energią. System polityki austryackiej polegał w tej chwili i we Francyi i w Polsce na ustępstwach, na łagodzeniu różnych sprzeczności i przeciwieństw. Cesarz chciał utrzymać równowagę europejską i zachować pokój powszechny. Cele tej polityki były jasne, ale cała argumentacya, stanowiąca treść obu pism do Cobenzla z d. 12 listopada, argumentacya sztuczna i zawiła, razi brakiem szczerości a nawet logiki. Raz mówi Kaunitz o tem, żeby Francyą uspokoić i rewolucyą uciszyć, to znów o tem, aby Francya była słaba i niezdolna do śmiałej polityki zewnętrznej. Tak samo w sprawie polskiej! Kanclerz uznaje konstytucyą, jako podstawę nowego, silniejszego rządu i dziedzicznej monarchii, ale równocześnie wspomina o niebezpieczeństwie, jakie duch patryotyczny narodu polskiego wywołać może.

W całej tej dziwnej argumentacyi przebija się tradycyjna nieufność do dawnej Francyi, która przez wieki całe walczyła zacięcie z dynastyą rakuską a zarazem jakby przeczucie nowej, rewolucyjnej Francyi i geniuszu zwycięskiego, którego rewolucya wydała. Przebija się w polityce wiedeńskiej w wyższym jeszcze stopniu tradycyjna, chociaż świeższej daty, nieufność do Prus. Dwór wiedeński straszy Katarzynę pruską potęgą, stawiając żywo przed oczy niebezpieczeństwo, z tej strony grożące. W osobnem jeszcze piśmie także z d. 12 listopada 1791 usprawiedliwiał Kaunitz bierną politykę austryacką wobec rewolucyi obawą przed Prusami. Cobenzl miał w Petersburgu podnieść, że trudno Austryi wdawać się w gorączkowe przedsięwzięcie przeciw Francyi, skoro na przyjaźń z Prusami nie można liczyć [1]), a nawet z wielką ostrożnością należy sztuczne zbliżenie się Austryi do Prus pielęgnować, aby przynajmniej niezbędny koncert mocarstw w sprawach francuskich doprowadzić do skutku, pozwolić wytchnąć dwom dworom cesarskim i zapobiedz nowym rozruchom w Polsce.

Z wielkim naciskiem powtarzał wciąż dwór wiedeński, że Austrya i Rosya wspólne mają i te same cele, że wspólnych mają wrogów, a zwłaszcza jednego niebezpiecznego i żądnego podboju wroga — Prusy. Aby Rosyą zjednać dla swego pokojowego systemu politycznego i przekonać imperatorową o jego korzyściach, budzą w Wiedniu niechęć i nieufność do Prus, do których Leopold nie tak dawno temu się zbliżył. Chodziło o to, aby Rosyą całkiem uspokoić co do nawiązania

[1]) Vivenot I, 282—283 weit gefehlt, dass wir auf die Aussöhnung und Freundschaft des Berliner Hofes hinlänglich bauen könnten, um uns in voreilige und einseitige Unternehmungen gegen Frankreich einzulassen.

stosunków Austryi z Prusami i dostarczyć dowodu, że te stosunki w niczem nie naruszają i w żaden sposób naruszyć nie mogą blizkich związków, łączących dwa cesarskie dwory. Podejrzenia i insynuacye, przeciw Prusom zwrócone, miały okazać, że zbliżenie się Austryi do Prus jest „sztuczne", że jest manewrem politycznym, a natomiast jej przyjaźń z Rosyą jest i powinna być trwałą i prawdziwie korzystną.

Musieliśmy nieco dokładniej poznać system polityki austryackiej, aby tem lepiej zrozumieć system polityki rosyjskiej, bo były to dwa systemy przeciwne, wręcz sobie przeciwne w tej chwili, pomimo wyszukanych i naciąganych argumentów, obmyślanych w Wiedniu. To też argumenta te żadnego nie zrobiły w Petersburgu wrażenia, owszem wywołały efekt przeciwny, nie zjednały Rosyi, tylko spotkały się z krytyką imperatorowej i jej ministrów.

Ostermann czynił Cobenzlowi zarzuty [1]), że Austrya zmieniła zupełnie swój system w sprawach francuskich. Wywiązała się formalna sprzeczka między ministrem rosyjskim a posłem austryackim, który bronił oczywiście polityki swego rządu a przedewszystkiem starał się odeprzeć zarzut chwiejności i zmienności, zwracając uwagę na to, że położenie rzeczy się zmieniło, bo przecież jest różnica między ucieczką króla a sankcyą konstytucyi. Cobenzl utrzymywał, że sankcya ta jest dobrowolna wbrew twierdzeniom ministrów rosyjskich. „A cóż mają uczynić książęta i wszyscy emigranci, zapytał Ostermann, czyż trzeba ich opuścić i narazić na miecze wrogów, czyż myślicie, że król będzie jeszcze wolny, jeżeli go może zmuszą do podpisania wyroku śmierci na braci". Poseł austryacki tłomaczył, że na „hazardownych zapewnieniach arystokratów" nie można polegać, ale Ostermann utrzymywał mimo to uporczywie, że obowiązkiem Austryi było, skoro pora roku nie pozwala na wymarsz wojsk, nie przyjmować przynajmniej urzędowej wiadomości o przyjęciu konstytucyi, bo to byłaby prawdziwa droga do powiększenia postrachu przed obcą pomocą.

Wiemy już, że udzielenie audyencyi posłowi francuskiemu, de Noailles, przez Leopolda było w Petersburgu niemile widziane, a niezadowolenie zwiększyło się jeszcze, gdy nadeszły depesze z Paryża, że krok cesarza wywarł na „demokratach korzystne wrażenie" [2]). Stąd też uwaga Ostermanna, że należało odmówić audyencyi a zatem postąpić tak, jak w Petersburgu.

---

[1]) AW. Cobenzl d. 9 grudnia 1791.

[2]) AW. Cobenzl d. 22 listopada 1791.

Wogóle polityka austryacka spotkała się z ostrą krytyką. Widmo pruskiej potęgi, które stary kanclerz stawiał przed oczy, nie było postrachem w Petersburgu. Niechęć do Prus ustępowała miejsca niezadowoleniu, które budziła właśnie polityka wiedeńska.

Faworyt imperatorowej, Zubow, który obecnie coraz częściej zabiera głos w sprawach publicznych, czynił także Cobenzlowi wymówki, że Austrya zmieniła swą politykę względem rewolucyi, przeciwko której Rosya właśnie wraz z innemi mocarstwami zamierzała się zwrócić i głównie dla tego zbliżyła się też imperatorowa do północnych potęg, aby w tej walce wziąć udział[1]).

Zubow miał na myśli pokój, ze Szwecyą zawarty; przedstawiał zatem sprawy tak, jakoby Rosya zmieniła swój system polityczny ze względu na rewolucyą, jakoby chciała mieć wolne ręce, aby zająć się walką z rewolucyą.

Cobenzl dowodził, że stłumienienie rewolucyi na nic się nie zda, jeżeli nie będzie można utrzymać przywróconego gwałtem porządku rzeczy, dowodził tak samo, jak Ludwik XVI, że żadna siła ludzka nie potrafi rządzić wbrew duchowi publicznemu[2]); koniecznem jest tedy, aby nie stawiać przeszkód królowi.

Ale cały zapas argumentów nie starczył, aby zmienić w Petersburgu raz powzięte postanowienie. Nawet wielki książę, Paweł, który rzadko się odzywał, przestrzegał obecnie Austryą, że polityka pokojowa doprowadzi do utraty Niderlandów. Wielki książę był gorącym zwolennikiem walki z rewolucyą i nieprzejednanym jej wrogiem.

Obawa, którą jeszcze w lipcu 1791 r. Cobenzl wyraził, widząc zapał w Petersburgu do walki z rewolucyą, że zmiana polityki wiedeńskiej względem Francyi mogłaby wywołać niechęć i rozgoryczenie, okazała się zupełnie słuszną.

Wprawdzie silił się dowieść i przekonać, że zmieniło się położenie Francyi, a nie usposobienie i stanowisko Austryi, ale nie przekonał nikogo i usłyszał to, co Katarzyna zawsze mówiła i co zdawało się być jej wiarą polityczną, że walka z rewolucyą jest konieczna.

---

[1]) AW. Cobenzl 9 grudnia 1791, c'est principalement dans l'espoir d'y concourir (sc. une attaque étrangère) que l'Impératrice avoit formé son sistème avec les deux puissances du Nord.

[2]) qu' aucune force humaine ne peut gouverner dans un sens contraire si l'esprit public ne change pas, ce qui prouve qu'il est necessaire de ne pas mettre des entraves aux éspérances de Louis XVI.

Nie powiodło się posłowi austryackiemu i w drugiej sprawie, ściśle złączonej z całym pokojowym systemem. Cobenzl sam wyznał w swym dłuższym raporcie z d. 9 grudnia 1791: „używam wszystkich środków, chcąc osiągnąć uznanie naszych zasad względem Polski, ale dotąd ministrowie unikają dyskusyi ze mną, zadawalniając się tem, że biorą rzecz ad referendum“ [1]). Ministrowie nie liczyli się z tem, że w Wiedniu na stanowczej i spiesznej odpowiedzi dużo zależało, powtarzali znowu to samo, co już tyle razy powiedzieli, że sprawę wezmą ad referendum. Pomimo przedstawień, że zwłoka pociągnie za sobą zamięszanie w Polsce, że zatem pożądaną jest odpowiedź na pytanie, od kilku miesięcy postawione, jakie stanowisko zajmie Rosya wobec Polski po Konstytucyi 3 maja, ministrowie unikali dyskusyi i zwlekali z odpowiedzią, nie dla tego, żeby odpowiedzi nie mieli gotowej, ale dla tego, że jej obecnie jeszcze dać nie chcieli. Nie chcieli jeszcze stanowczo powiedzieć, że zasad, świeżo przedstawionych przez Cobenzla, w myśl otrzymanych instrukcyj, wcale nie uznają, że zasady te pod wszystkimi względami są Rosyi przeciwne. Jeszcze nie była pora, aby wyjawić swe zamiary w tej sprawie. Wprawdzie niezadowolenie z austryjackiego systemu zaznaczyło się w tej chwili wcale niedwuznacznie, ale Cobenzl nie zdawał sobie sprawy, że Rosya i Austrya stają w tej chwili na dwóch przeciwległych biegunach, że te dwa systemy polityczne w żaden sposób nie dadzą się pogodzić, bo się wzajemnie wykluczają.

Ta zasadnicza różnica uwydatniła się jasno w poufnem piśmie Katarzyny z d. 4 grudnia 1791 do członków Kollegium spraw zagranicznych [2]). Imperatorowa nie powiedziała Cobenzlowi ani słowa wtedy, kiedy mówili do niego jej syn, jej faworyt, kiedy różni ministrowie mówili szeroko i stanowczo o sprawie francuskiej, a wymijająco o sprawie polskiej. Natomiast poufnie wyznała wszystko, co miała na sercu, wylała całą swą żółć, a tej żółci, jak się okaże, dużo się zebrało. Katarzyna poddała argumentacyą, zawartą w instrukcyach, ostrej krytyce, wytykając z całą bezwzględnością słabe jej strony.

Zarzucała nieszczerość i sprzeczność w postępowaniu cesarza, bo przecież Austrya przemawiała za tem i proponowała, aby przeciw rewolucyi wystąpić, a obecnie zmienia swe zdanie. „Postępowaniu własnemu kłam zadać i zmieniać je, uważam za nieprzyzwoite“, pisała Katarzyna.

[1]) I'employe tous les moyens pour effectuer que l'on adopte nos principes rélativement à la Pologne... jusqu' ici les ministres évitent d' entrer avec moi en discussion en se contentant de prendre ad referendum.

[2]) Ssolowjoff, Geschichte des Falls von Polen, str. 263. Własnoręczne pismo Katarzyny.

Nie chciała „tańczyć podług zmiennego włoskiego machiawelizmu, który, skoro uczyni jeden krok naprzód, cofa się, nie bacząc na godność i powagę“. Imperatorowa obstawała przy swem twierdzeniu, że położenie króla francuskiego jest rozpaczliwe, uważała króla i członków jego rodziny za zmarłych ludzi, lubo wyraziła życzenie, aby przepowiednia jej była fałszywa. Wszelkie ustępstwo i pakta z buntownikami potępiła; zdaniem jej, dostatecznie nam już znanem, dwór wiedeński postąpiłby najrozsądniej, gdyby pokaźny korpus wojska miał w pogotowiu, któryby w razie potrzeby wtargnął do Francyi.

„Trzeba przyznać, oburza się Katarzyna, że plan wiedeńskiego dworu jest czysto austryacki, plan urodzonego wroga Francyi; cesarz z królem pruskim dążą do opanowania Niemiec a tego obawiam się więcej, niż dawnej Francyi z całą jej potęgą i nowej Francyi z głupiemi jej zasadami; zachowanie się cesarza nie dowodzi ani szlachetności umysłu, ani szlachetności w czynach; nigdzie wyraźnej idei, wszędzie brak zasad i brak energii, a to nazywają mądrością i przezornością; życzę im szczęścia, ale nie będę ich naśladować“. Katarzyna podejrzywała dwór wiedeński, że rozmyślnie chce Rosyą od europejskich spraw oderwać, bo zawsze trzymał się tej taktyki, chyba że Rosyi potrzebował dla swych celów. W końcu oświadczyła się imperatorowa w najwyraźniejszem przeciwstawieniu do polityki Leopolda za emigracyą, za książętami, twierdząc, że monarchiczna forma dla Francyi jest jedynie odpowiednia, że monarchiczna władza w walce z rewolucyą była zawsze zwycięską.

Katarzyna wyznała sama, że rewolucyi się nie lęka, że porozumienia i związku dwóch państw niemieckich, Austryi z Prusami, boi się więcej, niż zasad rewolucyjnych. Wyznanie to bardzo szczere uchyla nieco zasłony, za którą imperatorowa rosyjska snuła nici wielkiej politycznej intrygi. Z zapałem mówi wciąż o tem, że z rewolucyą jak najspieszniej należy zacząć walkę, gniewa się i rzuca, że Leopold zwleka i nie wysyła armii, mówi o rewolucyi tak, jakby to było istotne, wielkie niebezpieczeństwo, które wszystkiemi wspólnemi siłami odwrócić trzeba, a równocześnie zwierza się, że większem niebezpieczeństwem byłaby zgodna hegemonia Prus i Austryi w Niemczech. Zbliżenie się Austryi do Prus budziło niechęć imperatorowej już podczas konferencyi w Reichenbachu. Niechęć i nieufność wzmagały się następnie z powodu konwencyi wiedeńskiej z d. 25 lipca i zjazdu w Pilnitz. Wszelkie zapewnienia tak ze strony austryackiej, jak ze strony pruskiej, nie zdołały całkiem rozproszyć podejrzeń. Silne zwroty antipruskie w ostatnich instrukcyach Cobenzla uważała Katarzyna prawdopodobnie za dowód włoskiego machiawelizmu, którym się gorszyła. Ona sama była mistrzy-

nią wprawdzie nie włoskiego machiawelizmu, ale bizantyńskiego, przebiegłości i moralnej przewrotności. Zarzucała cesarzowi, że co innego mówi, a co innego czyni, a sama w tej samej chwili tem samem piórem pisała rzeczy, które w jaskrawej były ze sobą sprzeczności, kazała Leopoldowi mieć w pogotowiu wojska przeciw rewolucyi, a równocześnie wyrażała mniemanie, że nowa Francya z głupio naiwnemi zasadami [1]) nie jest groźna.

Obawy imperatorowej przed związkiem austryacko-pruskim zrozumimy lepiej, skoro poznamy myśli jej o polskiej sprawie, wyrażone w tem samem własnoręcznem poufnem piśmie z d. 4 grudnia 1791.

Imperatorowa powołała się na traktaty, z Polską zawarte. Traktaty zachować, zapewniała, było zawsze naszym świętym obowiązkiem, a ponieważ od tego zależy bezpieczeństwo państwa ze strony Polski, nie uznamy żadnych innych zasad prócz traktatów; wszystko, co naszym traktatom z Polską jest przeciwne, nie zgadza się także z naszym interesem; ponieważ zawarłam traktat z Rzecząpospolitą i zagwarantowałam pacta conventa, naruszone przez Konstytucyą 3 maja, nie przystanę w niczem na nowy porządek rzeczy, tem więcej, że stwarzając go, nie tylko nie miano żadnych względów na Rosyą, ale obelgami ją zarzucono i dotkliwie obrażano". „Wszystko możemy w Polsce zrobić, co nam się podoba, bo połowiczność, pełna sprzeczności, wiedeńskiego i berlińskiego dworu przeciwstawia nam tylko stos zapisanego papieru; my sami naszą sprawę doprowadzimy do końca; wrogiem jestem tylko tych, którzy mnie chcą zatrwożyć. Katarzyna II często wrogów swych doprowadzała do tego, że przed nią drżeli, ale niewiadomo mi, aby wrogowie kiedykolwiek Leopolda się bali", z taką samowiedzą i butą odzywała się imperatorowa do członków Kollegium spraw zagranicznych. A kiedy niektórzy z nich radzili, aby utworzyć w Polsce rosyjskie stronnictwo i zamiary swe wyjawić sąsiednim potęgom, odparła Katarzyna: „ja Wam oświadczam, że ani słowa nie potrzeba dworom mówić; stronnictwo się znajdzie, niepodobna, aby nie było ludzi, którzy pragną przywrócenia dawnego stanu rzeczy". Unosiła się Katarzyna i pozwalała porwać się oburzeniu, które głównie przeciw cesarzowi się zwracało. Zapowiadała w końcu więcej, niż mogła dotrzymać; odgrażała się, że nie potrzebuje wcale liczyć się z Wiedniem i Berlinem, że w Polsce postąpi samowładnie, a jednak liczyła się z sąsiedniemi potęgami, liczyła się, nie żeby cele swej polityki zmienić, tylko żeby stosowne dobrać środki i stosowną porę do przeprowadzenia z całą stano-

[1]) Neufrankreich mit seinen einfältigen Principien.

wczością powziętych zamiarów. Poufnie potępiała konstytucyą polską, ale wobec przedstawicieli mocarstw milczała uporczywie o Polsce i nie wyjawiała swych zamiarów. Cobenzl napróżno wszystkie poruszał sprężyny, aby zbadać tę sprawę i dowiedzieć się, co w Petersburgu myślą o Konstytucyi 3 maja. Zato nasłuchał się dużo o konstytucyi francuskiej i musiał stąd nabrać przekonania, że przychylne przyjęcie w Wiedniu sankcyi królewskiej wywołało niezadowolenie i cierpką krytykę ze strony ministrów rosyjskich.

W poufnem piśmie, prawdziwie programowem i zasadniczem, Katarzyna zarzucała polityce Leopolda brak zasad i energii, podstęp i przebiegłość; mówiła o cesarzu z pewnem lekceważeniem. Niezadowolenie z polityki austryackiej objawiało się w Petersburgu coraz wyraźniej; dowiadujemy się o tem coraz częściej, zwłaszcza od posła pruskiego, hr. Goltz, przed którym ministrowie rosyjscy zaczynają skarżyć się na cesarza i Kaunitza. Przedtem skarżyli się przed posłem austryackim na Prusy, obecnie skarżą się raz po raz przed posłem pruskim na Austryą. Przejście to zaznacza się powoli, ale wyraźnie w ostatnich miesiącach 1791 r.

Już pod sam koniec września donosi Goltz, że Cobenzl jest w „złym humorze, bo otrzymał instrukcye, które rosyjskiego dworu nie mogą uspokoić", donosi, że dwór ten był bardzo zrażony powolnością i obojętnością Kaunitza w sprawach francuskich [1]). Później, w końcu października, wicekanclerz Ostermann wyraził przed posłem pruskim wątpliwości swoje względem polityki cesarza. Goltz, ostrożny i przezorny, bacząc na świeżo nawiązane stosunki między Berlinem a Wiedniem, żadnej nie dał ministrowi rosyjskiemu odpowiedzi, ale to widział jasno, że w Petersburgu „są bardzo niezadowoleni z polityki cesarza i że Cobenzl porusza niebo i ziemię, aby tę powstającą niechęć uciszyć" [2]). Ale ta powstająca niechęć i gorycz nie dała się uciszyć. Przeciwnie coraz więcej uwydatniała się różnica zapatrywań i interesów a występowała na jaw w konkretnej sprawie, jakie zająć stanowisko wobec konstytucyi francuskiej, bo o drugiej konstytucyi otwarcie jeszcze nie było mowy między Petersburgiem a dworami w Berlinie i Wiedniu. Jawnie tylko

---

[1]) AB. Goltz d. 19/30 września 1791, se trouve très choquée de la lenteur et l'indifférence avec laquelle Kaunitz commence à traiter les affaires.

[2]) AB. Goltz 1 listopada 1791, le vieux ministre (sc. Ostermann) me lacha.. quelques phrases douteuses sur la façon de penser de l'Empereur auxquelles je ne répondis pas quoique je sache d'ailleurs qu'on est fort mécontent de sa conduite et que Cobenzl réunie ciel et terre pour calmer cette aigreur naissante.

Francya ciągle jeszcze była na porządku dziennym. O tem, że imperatorowa „była zrażona powolnością gabinetu wiedeńskiego w sprawie francuskiej", mówił Esterhazy znowu pod koniec listopada Goltzowi, przed którym, jak widzimy, z różnych stron zaczynają się żalić na Wiedeń. Śmiało mógł też Goltz na początku grudnia donieść do Berlina, że „wzajemne zaufanie między dwoma dworami cesarskimi znacznie się zmniejszyło", ale przezorny i trzeźwy poseł, dodaje, że system austryacki zawsze jeszcze w Petersburgu dość silnymi węzłami się trzyma[1]). Jeszcze stanowczo nie przechyliła się szala na wyłączną korzyść Prus, a chociaż dość często Goltz słyszał skargi na Wiedeń, nie usłyszał jednak w ciągu kilku ostatnich miesięcy r. 1791 nic takiego, coby mogło zamiary rosyjskie rozświecić. To też stać go było tylko na przypuszczenia i podejrzenia, a kiedy zdawało się jemu, że zasłona uchylona, przekonał się niebawem, że zapada znowu.

I tak mówiąc o „uczuciach imperatorowej względem Francyi" donosił d. 23 września do Berlina: „przekonywam się nawet coraz więcej, że monarchini nie chce sobie wiązać rąk w żaden sposób i że wychodząc z tego stanowiska z trudnością tylko przystąpi do kroków, przedsięwziętych przez WKMość i cesarza"[2]). W pierwszych dniach października utrzymywał Goltz, że imperatorowa pomimo manifestu książąt, braci Ludwika XVI, chwilowo całkiem zrzekła się wszelkiej myśli, aby zwrócić się przeciw rewolucyi i że w razie potrzeby może dopiero na wiosnę zamiast zapowiedzianej eskadry wyśle lądem korpus wojska[3]). W tem samem piśmie z d. 4 października donosił, że Esterhazy „nie jest bardzo zadowolony" a co więcej, że w Petersburgu żałują twardego obejścia się z p. Genet. Ale w kilka dni później słyszał Goltz od innych (bo sam był chory i nie mógł pójść do Ostermanna), że „imperatorowa pałając zawsze żywem pragnieniem zdobycia nowego rodzaju sławy przez poparcie partyi rojalistycznej we Francyi, uważa uznanie konstytucyi i wszystkie czyny Ludwika XVI za wymuszone". W takiem położeniu zdawało się posłowi mniej

---

[1]) AB. Goltz d. 6 grudnia 1791. Quoique je ne doute pas que le système autrichien ne tienne encore toujours par d'assez fortes chaines, je soupçonne pourtant que la confiance mutuelle entre les deux souverains a beaucoup diminué.

[2]) AB. Goltz d. 23 września 1791. Je me persuade même de plus en plus que cette Princesse ne veut en aucune manière se lier les mains...

[3]) AB. Goltz, d. 4 października 1791. j'ai tout lieu de douter que son contenu (le manifeste) pourra accélerer l'activité de Russie qui me paroit avoir pour le moment absolument renoncé à pareille idée...

prawdopodobnem, aby imperatorowa chciała zwrócić się przeciw Polsce, idąc za radą Potemkina [1]). Przekonywał się, że „pragnienie imperatorowej, aby przywrócić powagę królewską we Francyi, objawia się coraz silniej“ [2]).

W tydzień później, d. 21 października, wspomina Goltz znowu o Potemkinie, o tem, że zachwiane zdrowie nie uspokoiło wybujałej jego wyobraźni i że ustawicznie podnieca nadzieję rozruchów w Polsce i wywrócenia jej nowej konstytucyi, mówi o tem, a jednak nie wierzy aby w Petersburgu mieli odważyć się na podobne kroki, którychby dwór wiedeński w porozumieniu z pruskim nie uznał [3]). A po zgonie Potemkina dowiadujemy się, że „imperatorowa pomimo smutku i kłopotu zajmuje się zawsze sprawami francuskiemi i myśli o tem, aby wkrótce posłać p. de Bombelles do książąt francuskich“ [4]).

Bombelles był często używany do tej misyi; powierzano mu także przesyłki pieniężne.

Ostermann poufnie, nie jako wicekanclerz, tylko jako Ostermann, wyznał posłowi pruskiemu pod sam koniec października czy 1 listopada, że „imperatorowa stale pragnie przywrócić dawną konstytucyą francuską, oraz że żywi nadzieję współdziałania z innemi mocarstwami, które nie mogły zmienić swego zdania z powodu wymuszonego przyjęcia konstytucyi“ [5]).

Innym razem, w końcu listopada, generał Pahlen w rozmowie z posłem pruskim wyraził nawet swój nieskończony żal, że imperatorowa jest tak pełna entuzyazmu w sprawie francuskiej [6]).

Pahlen nie miał zaufania do zamierzonej akcyi antirewolucyjnej i bał się widocznie, aby władczyni jego nie dała się zbyt unieść zapałowi z uszczerbkiem interesów rosyjskich.

Widzimy tedy, że nawet patryoci rosyjscy, i to niepośledni, byli przekonani, że Katarzyna weźmie czynny udział w walce z rewolucyą, że ze stanowiska wyłącznych interesów Rosyi tego udziału się bali. —

---

[1]) AB. Goltz, d. 11 października 1791.

[2]) AB. Goltz, d. 14 października 1791.

[3]) AB. Goltz, d. 21 października 1791. Pas croyable qu'on hazarde des démarches que la cour de Vienne ne voudroit approuver...

[4]) AB. Goltz, d. 28 października 1791.

[5]) AB. Goltz, d. 1 listopada 1791.

[6]) AB. Goltz, d. 29 listopada 1791, celui-ci semble beaucoup douter du succés des projets conçus par les nouveaux alliés et regrette infiniment l'enthousiasme dont il trouve que sa souveraine est penétré.

Ostatecznie tedy poseł pruski nic nie wiedział, co trzymać o celach polityki rosyjskiej i sam wyznawał, że „nie może odkryć, jakie są prawdziwe zamiary imperatorowej względem Polski". Uważał to tylko za rzecz bardzo pewną, że sprawą polską dużo się zajmuje [1]). Było to ogólnikowe przypuszczenie. Goltz nie mógł się zdobyć na nic więcej, pomimo swych bliższych stosunków z ministrami rosyjskimi. Widzimy w nim ustawiczną chwiejność i niepewność zdania, bo zmienne były też objawy, na których uwagi swe opierał.

Zajmujemy się dość szczegółowo raportami posła pruskiego, bo mamy w nim klasycznego świadka polityki rosyjskiej w tej chwili. Z wytężeniem śledził od pierwszej chwili zamysły imperatorowej, a nie mógł wyśledzić w ciągu kilku miesięcy, do czego zmierza Katarzyna II, czy, kiedy i przeciw komu wyśle armie, czy potępiwszy głośno i bezwzględnie konstytucyą francuską, jako przeciwną monarchii i — chrześcijaństwu, nie ograniczy się do słów oburzenia i w czynach okaże swą gorliwość, czy też zajmie się zniszczeniem konstytucyi polskiej, o której otwarcie i jawnie do żadnego z posłów ani austryackiego, ani pruskiego, ani żadnego innego się nie odezwała. Z poufnych tylko pism, z reskryptów do Potemkina i pamiętnego pisma z d. 4 grudnia, wystosowanego do członków kollegium spraw zagranicznych, wiemy, jaką pałała niechęcią do konstytucyi polskiej i wogóle do Polski. Znając te poufne i szczere pisma wiemy, że „entuzyazm", którego Pahlen się obawiał, był zwodniczy, fałszywy i sztuczny, że przeciwnie ukryta zawiść względem Polski była główną sprężyną działania, ale o tem nawet w ostatnich miesiącach 1791 nie wiedziano.

Najprzenikliwszy był dwór pruski, przenikliwszy od własnego posła w Petersburgu i jeszcze od niego podejrzliwszy. Tłomaczy się to tem, że nie ulegał bezpośrednio tym głosom zmiennym, jakie się w samym Petersburgu odzywały. I tak pisze król do Goltza d. 6 października 1791, iż imperatorowa, jak mówią, udaje tylko, że bezpośredni bierze udział w sporach francuskich, a w gruncie rzeczy zmierza do tego, aby Prusy i Austryą tam wciągnąć a sobie swobodną zapewnić rękę od strony Polski [2]).

---

[1]) AB. Goltz. d. 6 grudnia 1791. Sans pouvoir découvrir quels sont les véritables projets de l'Impératrice sur la Pologne il est très- sur qu'on s'en occupe beaucoup.

[2]) AB. Król do Goltza d. 6 paźdz. 1791. On débite même que l'Impératrice en affectant de prendre une part directe aux querelles de la France, ne cherche proprement qu'à y entrainer la Prusse et l'Autriche afin d'avoir les mains libres du côté de la Pologne.

Odebrawszy później od Goltza wiadomość o tem, że imperatorowa zamiast floty, która razem ze szwedzką miała popłynąć nad brzegi normandzkie, wyśle korpus wojska, dwór berliński utwierdził się w podejrzeniu, że w grze są wielkie projekta przeciw Polsce, że chodzi o wywrócenie nowej polskiej konstytucyi. „Bardzo być może, rozumował król pruski ze swymi ministrami, że dwór rosyjski tylko dlatego wszedł w akcyą przeciw rewolucyi francuskiej, aby mieć sposobność wysłania armii nad granicę Polski i zadać jej cios w chwili, w której cesarz będzie wojną zajęty“ [1]).

A kiedy przyszło pismo [2]) Katarzyny II do Fryderyka Wilhelma z d. 29 września 1791, w którem imperatorowa wzywała do pomszczenia obrazy, wyrządzonej królowi i królewskiej rodzinie we Francyi, zapewniając równocześnie o czystości swych zamiarów, w gabinecie berlińskim zgodne odezwały się głosy, że zapewnienia i obietnice rosyjskie są puste, i że można i dość będzie pustemi słowami odpowiedzieć na nie [3]).

Pismo Katarzyny wywołało efekt przeciwny, budząc swą wyrafinowaną, przerafinowaną treścią i tendencyą podejrzenie. Pismo to było tak sztucznie polityczne, że w końcu stało się niepolitycznem i taktycznym błędem. W Berlinie zwiększyło się podejrzenie, które w pewnych odstępach czasu i w różnych stopniach się objawiało. Budziła się myśl, że imperatorowa zmierzała do tego, aby zatrudnić dwa dwory, wiedeński i berliński. Między posłem austryackim w Berlinie, ks. Reuss, a ministrami pruskimi była nawet o tem mowa.

Stosunek tych dwóch dworów do Rosyi był jednak różny. Król pruski przyłączył się do zapatrywań cesarza, uznając sankcyą konstytucyi jako wierny wyraz wolnej woli Ludwika XVI i prawdziwych jego uczuć, ale nie popierał Austryi w Petersburgu, nie przemawiał

---

[1]) AB. Król do Goltza d. 20 października 1791. ..que l'Impératrice médite de grands projets en Pologne dans l'espérance de renverser la nouvelle constitution.

[2]) AB. oryginał. Beer: Leopold II, Franz II u. Cath. II, str. 157, 158.

[3]) AB. Odpowiedź była przedmiotem pilnej narady gabinetowej. Ministrowie, każdy z osobna, piśmiennie swe zdanie objawili. Schulenburg mniemał, że król Fryderyk Wilhelm dość dobrze ton odpowiedzi uchwycił i dodaje, że odpowiedź ne peut guère contenir que des mots puisque dans le fond l'Impératrice également ne promet pas grande chose de sa part. Alvensleben podobną wyraził opinią: la lettre de l'Impératrice n'est pas faite pour nous entrainer puisqu' elle n'est qu'en paroles. Oprócz tego jest wspólne pismo do króla, podpisane przez Finckensteina, Schulenburga i Alvenslebena. Pismo to datowane z d. 26 października 1791. Wszystkie te dokumenta świadczą, jak wiele radzono nad odpowiedzią.

wcale w obronie cesarza, ani za konstytucyą francuską, ani za konstytucyą polską. Dwór pruski daje tylko wciąż jedno i to samo zlecenie i jedno wciąż powtarza swemu posłowi w Petersburgu, aby pilnie badał i śledził cele rosyjskiej polityki.

Król pruski, wysyłając w tej chwili odpowiedź urzędową na pismo Katarzyny, w którem dziękuje za „cenny dowód przyjaźni i zaufania“ [1]), znowu wraz z ministrami poleca posłowi to, co już tyle razy od maja 1791 polecał, t. j. aby „z jak największą czujnością śledził wszystkie objawy, mogące prowadzić do więcej pozytywnych odkryć“ [2]).

Odkrycia berlińskie nie były więc, jak widzimy, dość jasne; nie wystarczały, aby wiedzieć, jakie Rosya istotnie ma zamiary. Utwierdziło się wprawdzie podejrzenie, że pomimo pozornego zapału w gruncie rzeczy król francuski na prawdziwą pomoc imperatorowej liczyć wiele nie może“, ale Fryderyk Wilhelm zaznacza w tem samem piśmie, że „przyszłe projekta Katarzyny względem Polski są na domysłach oparte i dalekie“ [3]) i dlatego właśnie wzywa Goltza do wytężonej czujności.

Jako autora wrogich względem Polski projektów wspominano często Potemkina, przypisując mu zawsze jeszcze wielki wpływ na swą władczynię. Wprawdzie odzywały się też skargi na niego, na jego kosztowne a mimo to leniwe i wprost nieudolne prowadzenie ostatniej wojny, a podobno sama Katarzyna zżymała się nieraz na dawnego faworyta, ale ten gasnący już bohater rosyjski zatrzymał jeszcze urok dla Katarzyny, umiał jeszcze do niej trafiać a nawet wywoływać jej zachwyty.

Potemkin był powoływany w ważnych chwilach do narady. Posłowie mocarstw notują skwapliwie wszystkie wiadomości o tym dziwnym mężu, który w Rosyi był sobą, samodzielny i oryginalny, swobodny i wesoły, śmiał się, kiedy sam miał ochotę. Indywidualne rysy jego charakteru występują wyraźnie. A nawet od czasu do czasu jest mowa o samodzielnych, od Katarzyny niezależnych, planach. I tak był podobno Potemkin niezadowolony, że imperatorowa rewolucyą francuską tak bardzo się zajmowała, zamiast kierować swe myśli i siły przeciw Polsce. Potemkin, mający różne i blizkie z Polską stosunki, był uwa-

[1]) AB. Kopia listu do Katarzyny z d. 28 paźdz. 1791.

[2]) AB. list do Goltza, z d. 27 października, podpisany przez tych samych ministrów, co pismo do króla pruskiego z d. 26 października 1791.

[3]) conjecturale et eloignée. Mowa o wykonaniu (l'exécution) przyszłych projektów względem Polski.

żany niejako za specyalistę w sprawach Polski, za specyalistę, który najlepiej zna patologiczny jej stan i najlepiej może poradzić, nie żeby uleczyć, tylko aby zabić pacyenta. O Potemkinie chodziła opinia, że to on pobudza ustawicznie żądzę podboju [1]) imperatorowej, że jego ambicya nie zna granic, jednem słowem, że on jest duchem swej pani, panem jej duszy.

To też kiedy uciekającego przed śmiercią dosięgła nieubłagana jej ręka, zdawało się, że imperatorowej zabraknie natchnienia i animuszu, że wraz z duszą Potemkina i z niej uleciał niepohamowany duch zaborczy. „Mam nadzieję, pisał d. 6 listopada Fryderyk Wilhelm do posła w Petersburgu, że ambitne plany, kute przeciw Polsce, rozwieją się ze śmiercią Potemkina i że imperatorowa nie zechce narazić się w tak krótkim czasie na nowe kłopoty“ [2]). Okaże się, czy nadzieja ta była uzasadniona, czy nastąpi zmiana w polityce rosyjskiej, czy istotnie imperatorowa faworytem stała, albo też on był jej narzędziem i wyrazem.

„Smutna wiadomość“ o śmierci Potemkina wywarła na Katarzynę tak silne wrażenie, że była zmuszoną kazać sobie krew puścić, płakała rzewnemi łzami, ale mimo to zwołała ministrów na radę [3]). Skoro przybyli, kazała im oświadczyć, że ich nie potrzebuje i sama chce pracować. Pracowała tedy też sama całę noc aż do godz. 10 z rana. Katarzyna umiała sama pracować, samodzielnie myśleć i postanawiać; stała sama sobą, własnym duchem, własną miała ambicyą i nienasyconą żądzę podboju. Ale Katarzyna umiała ukryć tajniki i cele swej polityki; nie uprawniała do niczego więcej, jak do przypuszczeń i podejrzeń.

Nie jest niepodobnem, pisze król pruski do Goltza d. 17 listopada 1791, że imperatorowa prędzej czy później powróci do swych projektów, przeciw Polsce skierowanych, a z pewnością wystarczałoby jej radzić się własnych swych natchnień i interesów politycznych, nie potrzebowałaby impulsów hr. Branickiej [4]), tymczasem sprawa jest zbyt za-

---

[1]) AB. cet homme dangereux dont l'ambition effrenée n'auroit plus rien respecté Fryderyk Wilhelm do Goltza d. 1 grudnia 1791.

[2]) AB. I'espère que les desseins ambitieux qu'on machinoit contre la Pologne.... se seront évanouis avec la mort de Potemkin et que l'Impératrice ne voudra pas s'exposer de sitôt s'attirer de nouveaux embarras.

[3]) AB. Goltz d. 25 października 1791; AW. Cobenzl d. 25 października. La mort de Potemkin a affligé très-vivement l'Impératrice et elle a versé beaucoup de larmes.

[4]) Siostrzenica Potemkina, przybyła do Petersburga.

gmatwana, aby można stanowczo ją sądzić“ [1]). Król wobec tego polecał swemu posłowi ponownie rolę obserwatora. Przypuszczał, że Potemkin miał wpływ na imperatorową, ale siostrzenicy jego nie przypisywał tego znaczenia wbrew mniemaniu Goltza, że przybycie hr. Branickiej do Petersburga przyniesie Polsce nieszczęście.

W każdym razie Fryderyk Wilhelm wraz z całym gabinetem przyznawał szczerze, że sprawa jest jeszcze „zagmatwana“. A trudno było wyjść z tego zagmatwania i z tej niepewności. Widzimy ustawicznie zmienność i chwiejność zdania. Pod koniec listopada poleca dwór pruski Goltzowi, aby, dziękując za zwierzenia w sprawach francuskich, oświadczył gotowość przywrócenia i zachowania ścisłego porozumienia, pełnego przyjaźni, między Berlinem a Petersburgiem [2]). Była tu mowa wyłącznie o Francyi a zatem o wspólnej walce z rewolucyą. Możnaby tedy wnosić, że dwa dwory, rosyjski i pruski, pragną ściślejszego „koncertu“ w sprawie francuskiej, aby skutecznie przeciw rewolucyi działać. Z radością podnosi następnie Fryderyk Wilhelm (1 grudnia 1791), że wreszcie imperatorowa szczerze pragnie zbliżenia z Prusami. Ministrowie bowiem pruscy na obcych dworach zaczynają szczycić się zmianą w postępowaniu ministrów rosyjskich; Ałopeus był w samym Berlinie skorszy do wynurzeń od jakiegoś czasu a w Petersburgu doznawał Goltz coraz częstszych objawów przyjaźni i ufności. Król wobec tego polecał, aby poseł „zaufanie odpłacał zaufaniem“, oczywiście o tyle, o ile przezorność na to pozwoli. Dwór pruski wyraził gorąco życzenie, aby tylko co wspomniane pozory urzeczywistniły się, aby stało się to, co od dawna było upragnione.

Nawiązują się tedy w grudniu r. 1791, dopiero w grudniu, ściślejsze węzły między rosyjskim a pruskim dworem. Mowa jest o „szerokich projektach“, ale bliżej niewymienionych i nieokreślonych. Goltz miał pilnie badać „termometr uczuć dworu w Petersburgu i różne ich waryacye“ [3]).

Różne mamy objawy uczuć rosyjskich. Dla obserwatorów, napominanych wciąż do czujności i wytężających swój wzrok, termometr dziwne wykazywał zmiany, tak, że nie mogli zbadać temperatury. Raz zapał w tak zw. systematycznie sprawach francuskich dochodzi bardzo

[1]) AB. Fryderyk Wilhelm do Goltza d. 17 listopada.

[2]) AB. Fryderyk Wilhelm do Goltza d. 29 listopada 1791 retour de la confiance amicale.

[3]) AB. Fryderyk Wilhelm do Goltza d. 1 grudnia 1791. Il faut observer avec intérêt dans les circonstances présentes le thermomêtre de l'intérieur de la cour de P.

wysoko, to znów spada niżej zera; a w tej drugiej sprawie, rzadko wymienianej, w sprawie polskiej zrazu okazywano obojętność, a potem podnosi się ta pozornie letnia temperatura.

Stosunek tych dwóch spraw, już obecnie ze sobą zestawianych, jest taki, że wznoszenie się jednej temperatury powoduje zniżenie drugiej. Ale w końcu r. 1791 stosunek ten nie był zrozumiały i jasny. Termometr w Petersburgu podlegał jeszcze „waryacyom“. Odmiany uczuć przedstawiały nieraz jaskrawe sprzeczności, których nie można było wytłomaczyć. Nawet ci, którzy z całem wytężeniem, własnym kierowani interesem, usiłowali przeniknąć zamiary imperatorowej rosyjskiej, nie mogli wśród odmiennych lub nawet sprzecznych ze sobą głosów odnaleść głównego tonu. Nawet ci podejrzliwi i trzeźwi, którzy z blizka patrzeli na różne pociągnięcia rosyjskie na szachownicy dyplomatycznej, którzy z dyplomacyą rosyjską byli dawno obeznani, nie mogli jasno wskazać jej kierunku.

A cóż dopiero mówić o tych, którzy z daleka patrzą z zachwytem i uwielbieniem na potężną imperatorową, którzy widzą w niej wielkoduszną protektorkę, widzą dla tego, że jej szukają i potrzebują!

Książęta, nie zważając na stanowisko cesarza, na wszelkie jego przestrogi i uwagi, trwają w oporze względem króla i w zamiarach, powziętych już przed przyjęciem konstytucyi, a w niczem niezmienionych po jej przyjęciu. Znaleźli przecież pożądane poparcie w imperatorowej rosyjskiej; zwracają się też zawsze do niej z równym zachwytem, z równem uczuciem — i współczuciem, jeżeli Katarzyna była stroskana.

I tak, kiedy „straszny cios uderzył w jej głowę“, kiedy umarł Potemkin, „prawie jej bożyszcze“ [1]), książęta spieszą z wyrazami żalu i pociechy. Pociechy nie brak, bo przecież „jej spojrzenie tworzyło i tworzy nowych bohaterów“ [2]). Nie zapominając o sobie, przedstawiają równocześnie obraz swego położenia, wytaczając skargi z powodu dekretu, wydanego przez Zgromadzenie narodowe przeciw emigracyi a w szczególności przeciw książętom.

Korzystając z tej sposobności, prosili dworów w Wiedniu i Berlinie o oświadczenie, czego mogą się po nich spodziewać, kopie listów

[1]) Sbornik XXIII. 561 Katarzyna do Grimma d. 13 października st. st. Je suis dans une affliction dont vous n'avez pas l'idée: à un coeur excellent il joignait un entendement rare et une étendue d'esprit peu ordinaire; ses vues étaient toujours grandes et magnanimes. Katarzyna nazwała go: mon éléve, mon ami et presque mon idole.

[2]) Feuillet de Conches IV, 248. Koblencya d. 16 października 1791.

tych przesyłają do Petersburga, bo nic nie chcą czynić bez wiedzy i zgody imperatorowej. Na piśmie tem z d. 16 listopada, w którem była wzmianka o blizkiej pomocy Hiszpanii a nawet o możliwej, a przynajmniej nie wykluczonej pomocy Turcyi, napisała Katarzyna, jak to często czyniła: „jeżeli Calonne [1]) tak dalej będzie postępował, jak postępuje, to się w końcu pogniewamy, bo po pierwsze używa nazwiska mego bez mego pozwolenia, aby zaciągnąć pożyczki, a powtóre mówi na dworze hiszpańskim o wysłaniu wojsk rosyjskich, czego nigdy nie powiedziałam i nie przyrzekłam“ [2]).

Katarzyna miała próbkę taktyki emigracyjnej, widziała z drugiej strony owoce swych ogólnych zapewnień i obietnic, owoce swej taktyki; uprawniła emigracyą francuską do wygórowanych nadziei. Książęta widzą w jedynej imperatorowej ratunek, bo „niebo tak chce, aby zawsze i wszędzie wszystko jej zawdzięczali“ [3]). Tak pisali d. 6 grudnia 1791, wysławszy trzy dni przedtem listy do Ludwika XVI, w których z ironią i lekceważeniem mówią o jego rozkazie, aby wracali; nie chcą wierzyć, aby pismo króla istotnie do nich zwrócone, pomimo że „na adresie imię chrzestne wyraźnie było wypisane“ [4]). A właśnie w tym samym dniu, kiedy to pisali, d. 3 grudnia, wysyłał cesarz Leopold do książąt pismo, w którem wyraził przekonanie i wszelką pewność, że Ludwik XVI „zupełnie seryo przyjął konstytucyą i że projekt kontrrewolucyjny jest mu niemiły“ [5]).

Słowa Leopolda dotknęły książąt do żywa, a w tem oburzeniu szukają pociechy na łonie Katarzyny. „Nie lubimy się chełpić, piszą d. 16 grudnia 1791, przesyłając kopią cesarskiego pisma, ale mamy pewną zasługę, milcząc i nie odpowiadając na taki list“. Jedyną nagrodą za tak wielką ofiarę jest uznanie imperatorowej, ale to będzie też wszystkiem dla nich [6]).

Książęta dziękują za dowody życzliwości, dane Esterhazemu w Petersburgu, nie są nawet w stanie wyrazić swego szczęścia i podziwu, bo dostojna Katarzyna raczyła nazwać się ich przyjaciółką. Polityka jej otwarta(!) i głęboka, ożywi wszystkie gabinety europejskie; jej ge-

[1]) Calonne był jednym z przewódców emigracyi.

[2]) Feuillet de Conches IV, 252.

[3]) Feuillet de Conches IV, 286.

[4]) Feuillet de Conches IV, 260—265. Pisma są z d 3 grudnia 1791. Prócz hr. Provence i Artois, wystosował także Condé pismo do króla

[5]) Feuillet de Conches IV, 283 i 284.

[6]) Feuillet de Conches IV, 308—310 d. 15 grudnia 1791.

niusz jest ich radą. Los książąt jest zatem zabezpieczony. Sprawa ołtarza i tronu będzie święcić tryumfy a wątpić o tem jest zbrodnią. Książęta zapewniają, że okażą się godnymi jej dobroci, a idąc za jej cennymi radami, zdobędą niezależność; wtedy będą mogli u stóp jej złożyć więcej dobrowolne hołdy [1]).

O liście cesarza żadnej nie chcą czynić refleksyi, bo imperatorowa sama „rządzi i przeniknie łatwo austryacką politykę". Nie mylili się wcale w tym względzie, bo w istocie Katarzyna osądziła i potępiła austryacką politykę. Wiemy, co napisała do swych ministrów, a w tym samym czasie wyraziła się równie ujemnie o polityce przyjaznej potęgi w piśmie do króla szwedzkiego Gustawa III [2]).

Właśnie to, że Leopold w przyjęciu konstytucyi dopatrywał się zmiany na lepsze, Katarzyna przedstawiała i potępiała, jako objaw i nowy dowód „negatywnych zamiarów" i jałowej polityki, jako objaw małych widoków na przyszłość. Katarzyna zapewnia króla, że temi „niepocieszającemi dyspozycyami" wiedeńskiego dworu wcale się nie zraża i stale książąt będzie popierać; twierdziła nawet, że między książętami a Tuileryami panuje zupełna zgoda i zapowiadała, że w tym względzie objaśni cesarza, chociaż nie obiecywała sobie stąd skutku. Wobec biernej polityki wiedeńskiej cały obowiązek ratowania monarchii spada na nią i na króla szwedzkiego. „Im godniejszą zabiegów naszych jest sprawa, odzywa się do króla, której bronimy, tem więcej musimy starać się o jej tryumf; będziemy mieli wobec współczesnych i potomnych tę zasługę, że wszystkie wytężyliśmy siły, aby tak piękne przedsięwzięcie do skutku doprowadzić".

Katarzyna podniecała animusz i wyobraźnię króla szwedzkiego, z którego dawniej tyle razy szydziła. Zmiana zaszła w politycznem położeniu. Imperatorowa zbliżała się do monarchów, o których przedtem z pogardą mówiła, zbliżała się do „głupca" w Berlinie i do Falstafa w Szwecyi. Rosyi było bardzo na rękę, że król szwedzki, jej wróg zacięty i gorączkowy, zajmował się żywo myślą wyprawy nad brzegi francuskie. Pomimo pokoju w Werela, nieufność żarzyła się zawsze jeszcze między dwoma potęgami, z których jedna urosła krzywdą i poniżeniem drugiej. Katarzyna nie zaniedbywała środków obrony i wydała 600,000 rubli na fortyfikacye w Finlandyi.

[1]) nous saurons nous rendre indépendants, pour offrir à Votre Majesté une soumission plus libre et plus volontaire.

[2]) Feuillet de Conches IV, 287 d. 6/17 grudnia 1791.

Była tedy „zadowolona, jak to w zaufaniu sama powiedziała w sierpniu 1791, że mogła zająć sprawami francuskiemi“ [1]) króla Gustawa. Później stosunek między Rosyą a Szwecyą wciąż się poprawiał. Nie trzeba było lękać się gwałtowności króla, tem więcej, że sam z własnego popędu zwrócił swą uwagę na Francyą, ale wynikało to z polityki rosyjskiej, stale popierającej i podburzającej emigracyą, aby wyzyskać wszystkie siły, dążące w tym samym kierunku.

Pojednawczy i pokojowy system jeszcze więcej się przez to osłabiał, ale nie długo potrzeba było używać sztuk dyplomatycznych, pustych deklamacyi i fajerwerków, żeby wzniecić pożar, którym chcąc niechcąc musiały z czasem zająć się mocarstwa. Ognisko rewolucyi nie wygasło.

Nieszczęście Francyi polegało na tem, że to, co było w istocie „metafizyczne“, przewrotni politycy rewolucyjni pragnęli urzeczywistnić, z fatalną logiką i z uporem doktrynerów. Król zbliżył się do narodu, ale raz zakorzeniona nieufność nie dała się wyplenić, znikła na chwilę tylko, a potem wracała, ustawicznie podniecana. Tron chwiał się na nowej konstytucyjnej podstawie. Z dwóch stron całkiem przeciwnych uderzały groźne fale, rewolucyjne i kontrrewolucyjne. Dla jednych konstytucya zawierała za wiele, dla innych za mało; jedni ją potępiali jako odstępstwo od dawnych, inni jako odstępstwo od nowych zasad. Ludwik XVI miał sprawę z nieugiętymi i namiętnymi epigonami przeszłości i przedstawicielami niewyraźnej, szarpiącej się strasznie przyszłości. Musiał walczyć z emigracyą i anarchią. Zadzierzgnął się węzeł tragiczny. Usunęli się najbliżsi, którzy z urodzenia byli i powinni być silnymi filarami tronu i na obcej przebywali ziemi w tej ciężkiej chwili a tem samem osłabiali i wprost burzyli konstytucyjną monarchią francuską. „Nieobecność wasza, skarżył się Ludwik XVI [2]), jest pretekstem dla wszystkich niechętnych i usprawiedliwieniem“, wołał: „rewolucya skończona, konstytucya dokonana, Francya żąda konstytucyi“, wzywał rodzonych braci, aby wracali, ale ci nie wrócili.

Uważali ten królewski i braterski głos za nowy dowód niewoli i gwałtu. Z ironią odpowiadał „regent“, hr. Provence, że honor, obowiązek i czułość braterska nie pozwala słuchać rozkazu i nie mógł inaczej odpowiedzieć, skoro był przekonany wraz z bratem, że zbrodnią jest wątpić o zwycięstwie tronu i ołtarza, skoro wierzył, że geniusz prowadzi ich w tym boju, geniusz imperatorowej rosyjskiej, i zaprowadzi

[1]) Chrapowicki, str. 369.
[2]) Feuillet de Conches, IV, 241, d. 11 listopada 1791.

do zwycięstwa. Katarzyna wypowiedziała zdanie, że król w więzieniu jest „złoczyńcą", a w jej mniemaniu Ludwik XVI był w więzieniu. Przypuszczała więc chyba, że król wraz z władzą traci wolę, rozum i cnotę. Doświadczyła tego później na królu, któremu tron dała i zabrała, którego wywyższyła i strasznie zhańbiła.

Niestety w całem rozumowaniu Katarzyny była słuszność o tyle, że przyjęcie konstytucyi przez Ludwika XVI nie było istotnie aktem zupełnie wolnej i stałej woli. Król sam chwiał się a pomimo że twierdził i wołał: „konstytucya dokonana i naród jej chce", sam wyznał w piśmie do króla szwedzkiego z d. 10 grudnia 1791: „trzeba zachować pozory, że zupełnie dobrowolnie postępuję podług konstytucyi, aby nie dać żadnego powodu do nieufności" [1]). Chodziło tedy o pozory a nie o istotę rzeczy.

W poczuciu swej niemocy, Ludwik XVI, jak deski ratunku wśród wzburzonych fal chwyta się pomocy obcych potęg, w formie zbrojnego kongresu, w którymby główne mocarstwa europejskie wzięły udział [2]), nie narażając jednak w niczem Tuileryów. Z prośbą tą zwraca się do cesarza, króla pruskiego, szwedzkiego i hiszpańskiego. Do imperatorowej rosyjskiej pisze sama królowa Marya Antonina.

Z góry królowa prosiła o pobłażanie, bo nie zna się wcale na polityce i mowie dyplomatów. Z całą serdecznością kobiety, która u kobiety szuka serca i zrozumienia, zwierza się „szlachetnej i wielkodusznej" Katarzynie, dla czego król przyjął konstytucyą. Nie sądził, że konstytucya jest dobra i da się wykonać, ale przyjął ją, aby usunąć pretekst do większych zaburzeń i nieszczęść, w nadziei, że wszelkie błędy jej lepiej w praktyce wystąpią i dadzą się uczuć; król zachował pozory, że z dobrej woli chce ją wykonać a fakta miały dowieść, że konstytucya jest niewykonalna, przyjął ją wreszcie, nie wiedząc wcale, jakie są postanowienia w tym względzie innych dworów.

Królowa skarży się na opuszczenie, na brak pewnych wiadomości, skarży się przedewszystkiem na tych, którzy ze względu na związki krwi i honoru mogliby i powinni króla i królową objaśniać, a oni zostawili nas, pisze Marya Antonina, w zupełnej niewiadomości zewnętrznych intencyi. Sami sobie zostawieni cóż mieliśmy uczynić? Jest to dziwna, wprost niezrozumiała skarga, niezgodna wprost z rzeczywisto-

[1]) Feuillet de Conches, IV, 273.

[2]) Feuillet de Conches, IV, 269, 270. Ludwik XVI do króla pruskiego d. 3 grudnia 1791.

ścią, bo przecież Ludwik XVI potępił emigracyą z powodu zamierzonej akcyi zewnętrznej.

Zarzut słabości odpiera Marya Antonina stanowczo, zarzut, że z obawy o własne bezpieczeństwo ustąpili, bo przecież znosili wszelkie zniewagi, wybuchy zbrodniczego rozpasania i objawy podejrzliwości, ścigającej ich aż do najskrytszego kąta, znosili tę ustawiczną śmierć moralną, tysiąckroć gorszą od fizycznej śmierci. Katarzyna, znająca dobrze wszelkie rodzaje odwagi, powinna uznać, że odwaga, aby cierpieć podobne męki, jest ze wszystkich największa; z ufnością polegają też oboje na imperatorowej.

Wyrażając ufność w dobre chęci Katarzyny, Marya Antonina skarży się równocześnie na Leopolda, bo nie może ukryć żalu z powodu postępowania brata, który w stanowczej chwili żadnej nie dał odpowiedzi. I tak tedy stało się, że król przyjął konstytucyą a musiał nadać sobie pozory, że czyni to dobrowolnie.

Najlepszem wyjściem z tego położenia jest kongres europejski, ale bez jakiegokolwiek udziału Tuileryów. Bardzo ważną jest rzeczą, rozumuje królowa, abyśmy tam w żaden sposób nie figurowali a nawet potrzeba, aby król w Paryżu postępował zupełnie zgodnie z konstytucyą i niczem nie budził podejrzliwości. Więc pozornie tylko miał król uznawać konstytucyą, a że jej istotnie nie chciał i nie chce, tego nie powinien nikt wiedzieć oprócz prawdziwych przyjaciół, którzy tajemnicy nie zdradzą. Jest to droga trudna, uznaje królowa, ale pewna, zwłaszcza jeżeli Katarzyna zechce udzielić swej pomocy.

Braciom króla niepodobna powierzyć takiej tajemnicy, bo chociaż o ich uczuciach należy trzymać jak najlepiej, to jednak całe ich otoczenie żadnej nie daje rękojmi. Lekkomyślność jednych, niedyskrecya i ambicya innych, nie dozwala powierzyć książętom tak drogich interesów.

Te drogie interesa i wielkie tajemnice powierzała królowa imperatorowej rosyjskiej, prosząc o poparcie na innych dworach, zwłaszcza w Berlinie i w Wiedniu. Katarzyna miała cesarza nakłonić, aby „wreszcie pokazał się bratem“.

List ten napisała Marya Antonina, jak to w przypisku wspomina „z pozwoleniem“ króla a w końcu przedstawiała i polecała barona de Breteuil, jako osobnego przedstawiciela opuszczonego dworu francuskiego [1]).

[1]) Feuillet de Conches, IV, 376—281.

Pismo to wywołało formalny okrzyk imperatorowej. „Boże! Boże! co to za nieszczęście być doprowadzonym do tego stanu, żeby chwytać się trzciny i na niej pokładać całą nadzieję; czegoż można się spodziewać po ludziach, którzy mają dwie wręcz sobie przeciwne wole, jedną publiczną a drugą tajną; ta wieczna sprzeczność zgubiła wszystko i staje na przeszkodzie, aby iść naprzód; jedyne stronnictwo, któreby to mogło uczynić, stronnictwo książąt, chcą właśnie upośledzić, fałszywi są wobec nich a naprawdę wobec wszystkich“ [1]), te słowa napisała Katarzyna własnoręcznie na rozpaczliwym liście królowej. Była to ostra, ale musimy przyznać słuszna i uzasadniona krytyka. Pismo królowej zawierało istotnie rażące sprzeczności. A więcej w niem było chwiejności i gorączkowego chwytania się słomki wśród spienionych fal, niż fałszu; była raczej naiwna chęć ujęcia Katarzyny, niż rozmyślnego podejścia.

O fałszu świadomym nie może być mowy, chyba o lekkomyślnem, chwiejnem, bardzo niedojrzałem traktowaniu poważnych i niebezpiecznych spraw publicznych, wymagających przedewszystkiem stałości i świadomości celu. Tych zalet nie dostawało Ludwikowi XVI. Sam opuszczał podstawę, na której stanął, głosząc w pierwszej chwili, że to uczynił samodzielnie; teraz zaczynał to w sekretnych pismach odwoływać. Król sprzeniewierzył się konstytucyi, którą podpisał i uznał. Niebawem za kilka miesięcy sprzeniewierzy się także król polski narodowej konstytucyi. Ważna jednak zachodzi różnica między jednym a drugim czynem.

Stanisław Poniatowski był twórcą a przynajmniej należał do twórców konstytucyi 3 maja; w pamiętnym dniu z głębokiem przekonaniem przemawiał za nią, z całą świadomością, że to dzieło konieczne i zbawienne. Ludwik XVI nie miał od razu zaufania do konstytucyi, którą ostatecznie przyjął z tą nadzieją, że społeczeństwo, które żąda namiętnie konstytucyi, samo się rozczaruje. W czynie Ludwika XVI była chwiejność i słabość, ale trzeba zaznaczyć, że konstytucya nie była wyrazem jego głębokich przekonań. Tymczasem Stanisław August burzył własne dzieło, własnemu przekonaniu zadawał kłam, hańbił się i upadał moralnie.

Ze stanowiska moralnego czyn Ludwika XVI jest bez zarzutu. Nie licowało wprawdzie z godnością króla co innego publicznie wyznawać a co innego skrycie, ale można to jeszcze wyrozumieć. Ale ze

[1]) Tamże, str. 282.

stanowiska politycznego ten objaw niemocy duchowej i słabej, chwiejnej woli był przykry i zgubny w swych następstwach.

Pismo Maryi Antoniny przykre robi wrażenie. Schlebiając imperatorowej rosyjskiej, poświęcała nawet brata, któremu nie tak dawno jeszcze dziękowała za jego czułość, mądrość, głównie dla tego, że wystąpił przeciw szalonym zapędom emigrantów [1]). Obecnie Katarzyna miała dopiero obudzić braterskie uczucie w Leopoldzie. Całe położenie nieszczęśliwego dworu w Tuileryach było fałszywe. Król skarżył się na praktyki emigracyi, dla tego, że budzą nieufność, a obecnie królowa sama tę nieufność uzasadnia i budzi. Wprawdzie działo się to w sekrecie. Treści listu nie znali ci, którzy, jak Ludwik XVI powiedział, chcieli zniszczyć resztki monarchii, ale uczucie, przeciwne konstytucyi, a przychylne obcej pomocy, chociażby na zbrojnym kongresie, od którego do zbrojnej akcyi nie byłoby już daleko, uczucie to przeczuwali przenikliwi a zbyt i tak już podejrzliwi przewódcy rewolucyi. Zaczyna się tragedya królowej.

Boże, Boże! wołała Katarzyna, a w tym głosie było politowanie i oburzenie z powodu fałszywej gry, zaczętej w Tuileryach. Katarzyna oburzała się nadto na tego, który był świeżo polecony jako najwierniejszy sługa królewskiej sprawy. O ile Esterhazy był jej przyjemny i doskonale się nadawał do utrzymywania bliższych stosunków między Koblencyą a Petersburgiem, o tyle był Breteuil niepożądany i uważany nawet za wroga.

Katarzyna zarzucała mu, że zawsze namiętnie nienawidził Rosyi. Breteuil, jako poseł francuzki w Petersburgu [2]), nie okazał w pamiętnej chwili, kiedy przygotowywał się zamach na Piotra, zaufania do nowo a tak jaskrawo wschodzącej gwiazdy, a tego mściwa imperatorowa, małżonka Piotra, nie zapomniała. Już sam wybór źle uprzedzał Katarzynę, a potem cała misya nie była jej wogóle po myśli.

Breteuil w osobnych pismach [3]) do Katarzyny i wicekanclerza Ostermanna z d. 30 grudnia 1791 tłomaczył swój mandat, przesyłając zarazem kopią pełnomocnictwa, jakie otrzymał, aby w imieniu króla z wszystkiemi potęgami traktować. Breteuil polecał znowu od siebie jako swego reprezentanta w Petersburgu markiza de Bombelles [4]), by-

[1]) Feuillet de Conches, IV, 230, d. 2 listopada 1791.

[2]) Rambaud II, 196.

[3]) Feuillet de Conches, IV, 353 i 357.

[4]) Markiz Bombelles nie jest owym panem Bombelles, który od kilku miesięcy często jeździł między Koblencyą a Petersburgiem.

łego francuskiego posła w Portugalii i w Wenecyi, który jako zwykły podróżnik miał przybyć z listem królowej, złożyć zapewnienie niezmiennej i na zawsze w sercu wyrytej wdzięczności króla, a przedewszystkiem przedstawić myśl zbrojnego kongresu i dla niej zjednać dwór rosyjski.

Nadzwyczajny pełnomocnik Ludwika XVI szeroko dowodził, że kongres jest jedynym środkiem, jedynem lekarstwem na anarchią. Pretekstem do jego zwołania powinny jednak być zewnętrzne sprawy a zwłaszcza naruszenie granic cesarstwa i złamanie traktatów międzynarodowych, a nie wewnętrzne rozruchy we Francyi. Chodziło o to, ażeby wobec świata inicyatywa wyszła od monarchów, a nie od króla, ażeby nie wysuwać i nie narażać Ludwika XVI, ale ostatecznie kongres miał żądać zupełnej wolności dla króla.

Breteuil skorzystał ze sposobności, aby wytoczyć skargę przed imperatorową rosyjską na wszystkich władców, sąsiadujących z Francyą, aby ich poniekąd pociągnąć do odpowiedzialności za całe ich działanie względem rewolucyi. Kongres nie byłby wogóle potrzebny, gdyby władcy ci byli od razu przejęci świadomością niebezpieczeństwa, jakiem zagrażają zasady rewolucyjne; liga zbawienna w zarodku byłaby zgniotła potwora konstytucyi [1]) francuskiej. „Ale niestety, żali się Breteuil, mało jest monarchów, obdarzonych jak imperatorowa, tym geniuszem, który przewiduje i uprzedza wypadki; obojętność letargiczna, rachuby, których nie chcę już zgłębiać, stanęły na przeszkodzie podobnej lidze, której domagało się gwałtownie własne dobro mocarstw". Przez kongres może jedynie europejski koncert dojść do skutku.

W imieniu króla prosił w końcu Breteuil Katarzyny, aby dała uczuć książętom i całej emigracyi, że tylko wtedy mogą liczyć na dalszą jej łaskę, jeżeli połączą się z królem i wszelkie kroki poddadzą jego woli [2]).

Było to właściwie dziwne żądanie. Król zbliżał się do emigracyi, której nie uznawał, zbliżał się do jej zasad i programu. Zasadniczej różnicy nie było już między królem a emigracyą; różniono się tylko w poglądach na środki, a nie na cel, chodziło raczej o to, kto ma prowadzić politykę, a nie o to, co się ma czynić i do czego dojść. Chodziło już nie o rzecz, tylko o ludzi. Mąż, obdarzony zaufaniem króla, nazwał konstytucyą „potworem" tak samo, jak książęta, jak imperatorowa rosyjska.

---

[1]) une salutaire ligue entre elles (sc. puissances) étouffoit dès sa naissance le monstre de la constitution française.

[2]) en soumettant toutes leurs démarches et mesures à la volonté du Roi.

Cała misya Breteuila czy markiza Bombelles w Petersburgu zazawierała zaprzepaszczenie konstytucyi, którą urzędowy pełnomocnik Ludwika XVI, Genet, zamierzał w imieniu króla przedstawić imperatorowej, a miał do tego zupełne prawo takie samo, jak Nosilles we Wiedniu. Ludwik XVI pomija obecnie dawnego swego chargé d'affaires, nie wymienia go nawet, a mianuje nowego posła, który ukrywa skwapliwie swój charakter i poufne przynosi pisma. Ostatecznie tedy okazało się, że Katarzyna miała zupełną słuszność, nie przyjmując urzędowej wiadomości o konstytucyi i że nie miał słuszności cesarz Leopold. Ludwik XVI a raczej królowa i Breteuil przykładają rękę do zburzenia systemu Leopolda i zaczepiają ten system w Petersburgu.

Program, który powstał w Tuileryach, nie budził i nie mógł budzić zaufania. Dwór nie uznawał ani konstytucyi, ani emigracyi a połowicznem działaniem, nieszczerem i z sobą sprzecznem, usiłował wyjść z trudnego położenia z obcą pomocą, głównie z pomocą imperatorowej rosyjskiej. Ambicyą dworu było, aby stanowisko książąt podkopać w Petersburgu a względy Katarzyny dla siebie zjednać. Jakaś drażliwość i zazdrość przebija się w tem żądaniu, aby Katarzyna warunkowo łaską swą darzyła emigracyą, tylko wtedy, jeżeli ta podda się swemu królowi. A była to chwila, w której król potwierdził banicyjny dekret, na książąt wydany. Łaska imperatorowej miała być własnością a zarazem poparciem dworu francuskiego, a nie sławą emigracyi.

Różnica między programem dworu a książąt polegała na tem, że dwór chciał kongresu zbrojnego, a książęta od razu zbrojnej akcyi. — Kongres zbrojny był też prawie contradictio in adiecto, był obliczony chyba na postrach. Kongres w razie oporu wobec swego imperatywu musiałby zamienić się w obóz. Ostatecznie zachodziły między dwoma programami różnice taktyczne, ale w praktyce różnice te wystąpiły bardzo wyraźnie w konkretnych wypadkach i roznamiętniały przeciwne obozy.

Imperatorowa rosyjska, nieprzekonana i nieprzejednana, nie odstąpiła w niczem od raz powziętego zamiaru i raz objawionych uczuć. Nie pomogły wszelkie dowody, prośby i pochlebstwa, nie poradziły na to, aby zjednać Katarzynę i odwrócić jej umysł od emigracyi. Powiedziała raz, że co dla książąt czyni, czyni dla króla i tronu. Teraz znów napisała własnoręcznie na piśmie Breteuila i powtórzyła z całym naciskiem, że co dla książąt czyni, to czyni dla sprawy królewskiej a żadnej innej [1]). Nie poświęciła i nie odstąpiła tedy emigracyi, pomimo że król

[1]) Feuillet de Conches, IV, 364.

poświęcił konstytucyą, ale Ludwik XVI nawet za tę cenę nie zdołał ująć imperatorowej rosyjskiej, która do emigracyi miała zawsze jeszcze więcej zaufania, niż do Tuileryów. Kongres zbrojny nie przemawiał do jej przekonania; połowiczne działanie nie było w jej duchu. Wyraziła się ironicznie, że prawdopodobnie kongres uchwaliłby jaką nową konstytucyą. Uwaga ta, mimochodem rzucona, była jakby przepowiednią późniejszych wypadków w XIX w., a oraz krytyką ze stanowiska rosyjskiego. Katarzyna nie chciała kongresów i manifestacyi, ale czynów, jak najprędzej czynów, wojny z rewolucyą.

Bombelles był bardzo ruchliwy w Petersburgu i czynił wszystko, aby Esterhazego wyprzeć. Używał całej politycznej i historycznej erudycyi, aby trafić do przekonania Katarzyny. Coraz nowe przedkładał memoryały, których przedmiotem był głównie kongres i zatarg króla z emigracyą. A chcąc gruntownie roztrząsnąć tę sprawę, zaczął od „miłej“ świętej Teresy, przeszedł potem do Henryka IV i ministra Sully, do projektu nieustannego kongresu, złożonego z przedstawicieli wszystkich książąt europejskich. Taki kongres nieustanny, któryby zarazem najwyższą stanowił dyktaturę, jest tylko pięknym snem filantropów, ale tego nie można powiedzieć o kongresie, który obecnie ma się zwołać. Natychmiastowe zbrojne wystąpienie mocarstw znaczyłoby bezwątpienia więcej, niż wszelkie operacye kongresu, ale nielitościwy los zrządził, że dotąd dwory, po których można było spodziewać się najwięcej pomocy, nic nie zdziałały. Największy zawód sprawił cesarz Leopold. Kongres ma skupić i poruszyć mocarstwa. Pod naciskiem kongresu zmięknie rewolucyjne Zgromadzenie narodowe. Bezinteresowność i szlachetność imperatowej natchnie inne dwory; mądra jej rada a niewzruszona wola natchnie kongres.

Od niej też zależy wpłynąć na braci króla i pożądaną wytworzyć harmonią między książętami a Tuileryami, ale potrzeba, aby książęta zbliżyli się do króla. Katarzyna nie pozwoli, pomna na godność królewską, aby samolubne praktyki przedłużały umartwienie króla, który z ufnością usłucha jej rady. Wszystko jest w mocy Katarzyny. Z Petersburga wyjdzie impuls, udzieli się Tuileryom i Koblencyi, ogarnie wszystkie potęgi europejskie, które zaczną działać, aby pomścić obelgę, wyrządzoną wszystkim królom. Wtedy potomność słowa: „nil mortalibus arduum“ zamieni na słowa: „niema nic niepodobnego dla Katarzyny“ [1]).

[1]) Feuillet de Conches, V, 177—187.

Dotychczas nikt do takiego kultu nie doszedł. Dla markiza Bombelles imperatorowa była „marzeniem narodów, łączyła w sobie cnoty wszystkich największych monarchów francuzkich, cnotę świętego Ludwika, mądrość Karola V, siłę Henryka IV i świetność Ludwika XIV". Tak nie pisali nawet książęta, z którymi Bombelles rywalizuje w pochlebstwach.

Marzenie przybierało jednak z blizka kształty przykrej rzeczywistości. Katarzyna sama zapisała z pewnem zadowoleniem [1]), że żadnej prawdy w rozmowie nie oszczędziła, powiedziała kazanie emigracyi i dworowi, aby niebacznym przypomnieć obowiązki, powiedziała, że „czas poświęcić wszystkie partykularne zawiści, a zająć się przywróceniem monarchii i króla na tronie ojców". Pierwszeństwo w tem dziele należy się tym, którzy najlepszą obiorą drogę do celu. Katarzyna wyraziła zdziwienie, że król zostaje w sprzeczności z sobą, bo „co wola publiczna chce, burzy wola tajna". Trudno jest wobec tego pomagać królowi, jeżeli sam sobie nie pomaga [2]). Pierwszeństwo Katarzyna przyznawała stale emigracyi, która pomimo wad przynajmniej jedną miała wolę. Emigracya miała prowadzić. Memoryał markiza, przedstawiony tak zamaszyście, oburzył Katarzynę, zamiast ją poruszyć. „Wiem, napisała zwyczajem swoim na memoryale, o co chodzi, aby książęta zostali w tyle, ale wiedzą też równocześnie, że zostawiać w tyle bardzo pokaźną partyą, złożoną z prawdziwych, rzymskich katolików, książąt, szlachty, członków parlamentów, wojskowych wszelkich stopni, nie jest odpowiednim środkiem, aby dobrą sprawę popchnąć naprzód" [3]). W całym memoryale dopatrywała się tylko nienawiści p. Breteuil do p. Calonne, który był w obozie emigracyjnym.

Memoryał chybił celu i nie mógł przekonać tej, która miała wzrok wytężony ku stałym celom. Ani czułe słowa królowej, ani kadzidła markiza nie wywarły wrażenia, owszem sprawiły niesmak. Katarzyna była wprawdzie wrażliwa na pochlebstwa, ale się ani próżnością nie kierowała w polityce, ani uczuciem. Polityka jej nie była oparta na jakiej słabości do feudalnej szlachty, raczej na systemie wyrozumowanym, a godnym uwagi, bo ten system w dziejach ówczesnych zaważył silnie na szali.

---

[1]) Sbornik XLII, 195 i 196. Czas tego pisma jest fałszywie oznaczony między 13 sierpnia a 30 października 1791. Pismo to jest z początku r. 1792.

[2]) J'ai dit que j'étais toute étonnée de voir une volonté publique agir et détruire ce que la volonté secrète approuvait et désirait qu'il était difficile d'aider, quand on ne s'aidait pas soi-même.

[3]) Feuillet de Conches, V, 188.

Wśród „refleksyi“ Katarzyny nad tą sprawą spotykamy myśl następującą: „państwo, które oczekiwać musi swego szczęścia od obcych wojsk, jest z pewnością bardzo nieszczęśliwe“ [1]; dlatego radziła książętom mieć własne wojsko, a obce jak najbardziej ograniczyć i to tylko wziąć, co jest niezbędne. Nie miała to być wojna obcych potęg z Francyą, tylko wojna domowa, wojna monarchii z anarchią. Bezwzględna interwencya zagraniczna bez udziału emigracyi albo z emigracyą na tyłach, byłaby, zdaniem Katarzyny, wzmocnieniem rewolucyi i jej siły odpornej, natomiast wystąpienie emigracyi na czele zjedna całej akcyi w narodzie zwolenników; tłumnie będą się garnąć Francuzi do Francuzów.

Takie było rozumowanie Katarzyny i dla tego tak uporczywie i konsekwentnie wciąż za tem przemawia, aby emigracya prowadziła całą akcyą, która będzie tym sposobem narodową, a przynajmniej będzie miała takie pozory. Ważną było rzeczą w narodzie samym mieć silne stronnictwo i skupić je około sztandaru bezwzględnej restauracyi dawnego rzeczy porządku.

Emigracya miała sprawić osłabienie i rozdzielenie siły odpornej narodu, miała rozbić naród przez postawienie sprawy wyłącznie wewnętrznej. Ludwik XVI chciał, aby obce mocarstwa wyłącznie wystąpiły a w każdym razie prowadziły sprawę, Katarzyna wręcz przeciwnie emigracyi ster powierzała, a co raz postanowiła, od tego nie odstępowała. Wbrew wszelkim głosom i argumentom Katarzyna podtrzymywała swój system z żelazną konsekwencyą, a system ten miał w owej chwili szczególne i uniwersalne znaczenie.

W tym rachunku, z zimną krwią zestawionym, była jeszcze jedna ważna cyfra, na którą osobno trzeba zwrócić uwagę. Katarzyna zżymała się, że nie zaczęto zimowej kampanii z rewolucyą; często mówiła, że należało Austryi i Prusom wysłać zaraz wojska nad Ren, często mówiła, że należy zacząć walkę, że wystarczy tylko zacząć, a skutek będzie szczęśliwy. Widno ze wszystkiego, że Katarzynie na wojnie zależało na tem, żeby ją zaraz wypowiedzieć i prowadzić. Zwołanie kongresu było wątpliwe, a wątpliwem też było, co kongres postanowi, czy zacznie się i na czem się skończy. Emigracya za to miała gotowy program, wierna nauce i hasłu: „zacząć“. Wprawdzie Katarzyna miała niejedno emigracyi do zarzucenia, ale to bynajmniej nie przeszkadzało, aby zachęcać ją do czynu.

---

[1] Sbornik XLII, 211; Ruski archiv 1866, str. 309.

Już dawniej kiedyś wyraziła zdanie, że książęta nie mają głowy a to, co o emigracyi w końcu r. 1791 słyszała, nie mogło dostarczyć dowodu, że posiedli głowę. Ks. Nassau donosił d. 16 grudnia 1791, że gdyby siły emigracyjne nie były tak bardzo rozproszone, rozbite i pozbawione wodzów, to mogłyby czemś być, ale tak, jak są, tracą po większej części wszelką wartość.

Nassau obawiał się, że rozpacz popchnie książąt do jakiego niebezpiecznego, ryzykownego czynu [1]). W przeświadczeniu swej niemocy, nie chcieli też książęta w żaden sposób puścić ks. Nassau, gdy wybierał się do Petersburga, aby u stóp imperatorowej złożyć swój żal z powodu zgonu Potemkina. Zależało im bowiem bardzo dużo na tem, aby ks. Nassau stanął na czele wojsk emigracyjnych, bo wyobrażali sobie, że samo imię generała, który służył nieśmiertelnej Katarzynie, będzie imponować buntownikom.

Nassau czynił, co mógł, aby przygotować do walki emigracyą, starał się o zaciągi, ale bezskutecznie. Doszedł w końcu do przekonania, że całe przedsięwzięcie jest niebezpieczne, i przestrzegał, aby przed czasem nie zrywano się do czynu. Zapewniał Katarzynę, że z pewnością nikt goręcej od niego nie pragnie czynów, ale trzeba mieć przecież przynajmniej jakieś widoki powodzenia [2]). „Mamy niechybnie, pisze Nassau, silne ramiona, ale nie wyćwiczone i zbyt rozdarte", widział, że „wielkiemu zapałowi" nie odpowiadają siły; przedstawiał też imperatorowej, że zacząć nie można i nie wystarcza, bo jak się potem utrzymać?

Trudności tych Katarzyna nie uznawała, nie chciała uznać. Sama złudzeń nie miała, ale pozwalała łudzić się emigracyi.

Pod koniec 1791 Katarzyna rzadziej niż przedtem odzywała się do książąt. Dopiero na początku r. 1792 odpowiada od razu aż na cztery listy [3]) i to bardzo krótko. Koncept tej odpowiedzi przedstawił Markow. Były tu zwykłe frazesy o obowiązku, „poświęceniu swych zabiegów przedewszystkiem sprawie, która jest głównym przedmiotem korespondencyi". Dalej znajdowała się krótka wzmianka, że oświadczenia Austryi i Prus nie odpowiadały ani życzeniom, ani nadziejom imperatorowej, tak, że ona ponownie zwróciła się do dworów w Wiedniu i Berlinie a równocześnie także do madryckiego, neapolitańskiego i turyńskiego. Nie wiedzieć wprawdzie, jaki to będzie miało skutek, ale w każdym razie mogą książęta przekonać się z tego, że stale popiera ich szlachetne zamiary.

[1]) Feuillet de Conches IV, 315.

[2]) mais pour cela il faut avoir de quoi réussir et se soutenir après.

[3]) Feuillet de Conches IV, 351 i 352 d. 9 stycznia.

Markow umieścił w końcu następujące słowa: „będę najusilniej wspierać sprawę póty, póki będę mogła sobie stąd obiecywać pozytywnych rezultatów, póki przezorność i wzgląd na dobro własnego państwa na to pozwolą“. Otóż ten ostatni ustęp Katarzyna własnoręcznie przekreśliła, motywując to następującą uwagą: „słowa te są za twarde dla ludzi i tak nieszczęśliwych, którzy mogliby przypuścić, że chcę ich opuścić, a to nie jest wcale moim zamiarem, ani też nie odpowiada mym widokom i nie jest w mym interesie. Przeciwnie chciałabym, aby wszyscy zajęli się udzieleniem im pomocy“.

Ustęp przekreślony ręką Katarzyny przypomina pamiętne, powszechnie znane i cytowane słowa, wyrzeczone poufnie krótko przedtem:[1]) „łamię sobie głowę, aby dwór wiedeński i berliński wmięszać w sprawy francuskie“. Skarżyła się wtedy, że ministrowie jej nie rozumieją, a przecież są racye, których nie można powiedzieć. „Chcę dwory zaplątać, wyznawała z całą szczerością, aby mieć wolną rękę; u mnie dużo nieskończonych spraw; chodzi o to, aby oni byli zajęci i mnie nie przeszkadzali“.

Katarzyna nie chciała ranić nieszczęśliwych tułaczów, dla tego przekreśliła twarde słowa: „pozytywne rezultaty“ i „dobro własnego państwa“, nie chciała rozpraszać złudnych nadziei. Ruch emigracyjny, podniecany od pierwszej chwili systematycznie, miał być niejako kamieniem, za którym potoczy się lawina, miał zaostrzyć położenie i wywołać, przyspieszyć wybuch wojny.

Imperatorowa nie przyznaje, że ma na oku pozytywne rezultaty, że najwyższym jej celem jest wyłączne dobro państwa, chce być wspaniałomyślną i wspaniałomyślnie pozwala się łudzić, owszem budzi i uprawnia złudzenia, rozdrażnia i roznamiętnia wrogów rewolucyi, już i tak roznamiętnionych, gromi rewolucyą, jak nikt w Europie, bo chce, aby wszyscy pobiegli na zachód gasić pożar a jej wszelką zostawili swobodę.

Zrazu skarżyła się, że zajęta wojną z Turcyą nie może stanowczo powiedzieć, jak weźmie udział w walce z rewolucyą. Obecnie był pokój z Turcyą zawarty w Jassach; wojna wschodnia była zupełnie skończona. Miała wolne ręce, aby, jak przypuszczał gorący rewolucyonista i patryota francuski, „okuć Francyą w kajdany i skończyć panowanie tak, jak zaczęła, — zbrodnią“ [2]). W istocie kuła kajdany, ale nie na Francyą, nie na rewolucyą.

---

[1]) Chłapowicki, str. 386.

[2]) Rambaud II, 520.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Pokój. — Rewelacya rosyjska. — Cesarz Leopold II.

Jedni nazwali Katarzynę Semiramidą, inni Messaliną północy, a na początku r. 1792 przedstawia się imperatorowa rosyjska jako Sfinks północy. Uwaga europejskich dworów była wytężona, aby „zgłębić ważny sekret", który był wyłączną jej własnością, aby dokładnie poznać „prawdziwe zamiary Rosyi" [1]).

Dotąd bowiem najprzenikliwsi i najczujniejsi dyplomaci gubili się w domysłach i nie mogli rozwiązać zagadki i odpowiedzieć na niepokojące pytania, na które Katarzyna nie dawała odpowiedzi. Jej zwierzenia, poufne reskrypty i deklaracye były światu nieznane. To, co pisała do Potemkina i swych ministrów, co szczerze wyrzekła w obecności sekretarza, ciągle jeszcze tajemnicą było dla Europy.

Przebiegłość dyplomacyi rosyjskiej budzi wprost zdumienie, nie tylko przebiegłość, ale zarazem bezwzględność wobec innych dworów, wobec Austryi i Prus, bezwzględność, granicząca prawie z lekceważeniem.

Faktem jest, że Katarzyna przez kilka miesięcy albo nie odpowiadała wcale, albo odpowiadała wymijająco na formalnie zadawane i ustawicznie ponawiane pytania i to nie odpowiadała potędze takiej, jak Austrya, potędze sprzymierzonej. Nie wiedzieć prawie, co więcej podziwiać, czy cierpliwość jednej strony, czy przebiegłość i bezwzględność drugiej. W rocznikach dyplomacyi europejskiej jest to może unikat.

Historyk, badając politykę ówczesną prawie dzień za dniem, przykrego doznaje uczucia. Raporta posłów, którzy silili się, aby pewne i dokładne dać wiadomości a postawić dyagnozę taką, któraby chlubnie świadczyła o ich bystrości i gorliwości, a mimo to zmuszeni byli

[1]) AB. Król do Goltza d. 11 stycznia 1792 approfondir ce secret important... notions précises sur les véritables desseins que la Russie médite.

nieraz cofać swe przypuszczenia i zmieniać zdanie, raporta z sobą sprzeczne, zależne były od wrażenia chwili i od każdego z osobna pociągnięcia na szachownicy politycznej, zależne przeto od tej gry fałszywej, przebiegłej, pozornie zmiennej a w rzeczywistości stałej i świadomej celu. My wiemy, jaki cel był wytknięty, jakie były zamysły imperatorowej i jej najgorętsze, prawie namiętne pragnienia i niezłomne postanowienia, wiemy, jakie były zamierzone i istotnie dokonane dzieła, ale bezpośredni widzowie i aktorowie tego widowiska, przedstawiciele wielkich i małych mocarstw, są wszyscy razem i każdy z osobna, niejako ofiarami intrygi, męczą się i niepokoją, stawiają hipotezy, które sami burzą, podejrzywają zręczną komedyantkę i jedni drugich nawzajem, obracają się jakby w błędnem kole, z którego wyjść nie mogą.

Kiedy już mieli w swym ręku nić intrygi, Katarzyna potrafiła znowu ją powikłać i świat nie wiedział, co Rosya zamierza czynić po wojnie tureckiej, po tej długiej, kosztownej a chwilami morderczej wojnie.

Nieraz też w ciągu wojny odzywały się wśród polityków i patryotów rosyjskich skargi na wycieńczenie Rosyi, na pusty skarb i ogromne ofiary krwi, bo krew w istocie lała się potokami a koszta wojenne dochodziły do olbrzymich cyfr. Poseł angielski w Petersburgu był przekonany, że „imperatorowa unikać będzie nowych zawikłań i nowej wojny, skoro dopiero co wydobyła się z wojny, która kosztowała ogromne sumy i tyle ludzi“ [1]), ale niebawem spostrzegł, że „się omylił, jak wszyscy się omylą, którzy budują na umiarkowaniu“ Katarzyny. A nie on jeden się mylił. „Wogóle pochlebiają sobie, pisał poseł pruski, kiedy w Jassach pertraktacye były na ukończeniu, że nastanie system pokoju po trzydziestu latach walk“ [2]).

Katarzyna chwaliła się sama i z dumą podnosiła, że trzech pokoleń potrzeba na to, żeby na tyle wiekopomnych czynów patrzeć i podziwiać je, czynów, które za jej panowania jeden człowiek może oglądać.

W tej dumie i w tem zadowoleniu mogły ją utwierdzić pochlebstwa i składane hołdy.

Zdziałała bardzo dużo i znaczne poczyniła zdobycze, a jednak nie myślała spocząć. „Starość swą, pełną pychy, karmi tytanicznemi

[1]) Herrmann: Dipl. Corresp. str. 243. Whitworth do lorda Grenville.

[2]) AB. Goltz 6 listopada 1791 en général on se flatte qu'un sistème pacifique remplacera celui de l'agitation qui depuis plus de 30 ans a troublé la paix

myślami, wyobraża sobie w swej mistyfikacyi, że natura ludzkiej wielkości żadnych nie oznaczyła granic; zamiast poznać rany, państwu zadane, zamiast handel, sztuki i uprawę ziemi popierać, zamiast znaczenie swe utrzymać sprawiedliwością i miarą, folguje wyuzdanej ambicyi", pisał w listopadzie r. 1791 wzgardzony w Petersburgu i nie uznawany były poseł francuzki[1]), którego głos dziwnie się wyróżniał wśród zgodnego chóru francuskich wielbicieli i pochlebców. W jego mniemaniu Rosya stała „nad przepaścią", a potrzebaby bardzo silnej głowy, żeby „zażegnać liczne burze i przywrócić ład we wszystkich częściach administracyi i zapobiedz bankructwu".

„Nie dajmy się zastraszyć, woła przeto, tak znikomym meteorem, jak Rosya, której nazwiska nawet nie znaliśmy, zanim Piotr W. nie wydobył jej z nicości".

Uprzedzony obecnie do Rosyi i osobiście rozżalony ponure stawia jej horoskopy, przepowiadając różne rewolucye, ale mimo to doznawał wrażenia w Petersburgu, że w grze są jakieś „tytaniczne plany", że ambicya imperatorowej rosyjskiej jest niepohamowana. Zdaniem jego „prawdziwa wielkość królów polegała nie tyle na podboju, nie na tem, żeby innym narodom prawa narzucać, ile na tem, żeby mądrze rządzić państwem i uszczęśliwiać poddanych", ale miał to uczucie, że taka „prawdziwa wielkość" nie jest ideałem Katarzyny II, w każdym razie nie wyłącznym ideałem. Bał się, jak wiemy, że Katarzyna, korzystając z rewolucyi, „posunie" się dalej, niż wszystkie inne dwory, bo nie jest w jej charakterze cofać się". Mniemał, że „pomimo szemrania poddanych, nędznych finansów, wyczerpania sił, zarazy, pochłaniającej armie, a blizkiej już Rosyi, Katarzyna w głębi swego gabinetu myśli o tem, aby okuć Francyą w kajdany".

Zgodne były zdania, że Rosya dużo ucierpiała w wojnie, która cztery lata trwała, ale zgodne też były przeczucia i przepowiednie, że wiekiem i trudem sterana imperatorowa nie spocznie, że ran, wojną państwu zadanych, leczyć nie będzie i ku wewnętrznym stosunkom, domagającym się niejednej naprawy, nie wróci się, tylko przeciwnie, że w głębi swego gabinetu knuje nowe plany.

Plany te były nieznane i stanowiły właśnie męczącą zagadkę, tem więcej, że różne objawy zapowiadały poważne i groźne czyny. Do Holandyi przyszły zlecenia, aby nową zaciągnąć pożyczkę, z czego można było wnosić, że „spodziewają się wielkich, nadzwyczajnych wy-

[1]) Rambaud, II, 518. Genet do hr. Montmorin.

datków [1]). Wojskowi zajmowali się przygotowywaniem map — i to map Polski.

Donosi o tem poseł pruski 16 grudnia 1791, wyrażając jednak mniemanie, że niepodobna, aby w Petersburgu myśleli o otwartem zaczepieniu Polski [2]), przypuszczał, że ograniczą się do zgromadzenia korpusu wojska nad granicą Polski, aby „na jednych postrach rzucić, a innych zjednać intrygą i pieniądzmi".

Goltz miał „zaufanie zaufaniem odpłacać", ale przekonał się wkrótce, że „niektóre odcienia korzystniejsze" w usposobieniu i postępowaniu rosyjskiem są „zbyt słabo uwydatnione, aby stąd można korzystne wyprowadzać wnioski" [3]).

Sądził tedy, że z „wielką ostrożnością" należy nadal postępować". Prosił o nowe instrukcye w sprawie polskiej, a otrzymał z Berlina następującą odpowiedź z d. 1 stycznia 1792: „co do spraw Polski, to są one za bardzo zagmatwane i niepewne, aby mogły stanowić obecnie przedmiot zdecydowanej instrukcyi" [4]).

A zatem dwór pruski pomimo że na sprawę polską zwróconą miał głównie uwagę od szeregu miesięcy, nie umiał nic pewnego o niej powiedzieć, bo sam nie wiedział, co Rosya powie i co wogóle zamierza.

Fryderyk Wilhelm kierowany instynktem, który dyplomacyi pruskiej prawie nigdy nie opuszczał, polecił swemu posłowi, aby „w razie gdyby się jego pytano o konstytucyą polską, bez affektacyi dał do zrozumienia, że konstytucya 3 maja zupełnie królowi była obcą, i że wcale do tych wewnętrznych spraw się nie mięszał".

Polecenie takie Goltz otrzymał już dawniej. Dwór pruski zaczynał już w czerwcu r. 1791 wypierać się stanowczo wszelkiego udziału w polskiej konstytucyi. Skwapliwie starał się zrzucić z siebie wszelkie odium i stanąć bez zarzutu przed Katarzyną; spodziewał się od kilku miesięcy, że dwór rosyjski tę „drażliwą" sprawę poruszy, ale doznawał zawsze zawodu.

Dwór rosyjski milczał, a wszelkie bardzo delikatnie, ostrożnie i nieśmiało zapuszczane sondy nie zgłębiły tajemnicy. Położenie nie zmieniło się w tym względzie i obecnie — w styczniu r. 1792. Sekret

---

[1]) AB. Goltz d. 6 grudnia 1791.

[2]) AB. Goltz.

[3]) Il y a à la vérité quelques nuances favorables, mais encore trop peu marquées pour en tirer des conséquences avantageuses.

[4]) AB. Król do Goltza quant aux affaires de Pologne, elles sont beaucoup trop embrouillées et trop indécises pourque je puisse en faire.... l'objet d'une instruction déterminée.

został sekretem. Nikt nie pytał się Goltza o konstytucyą 3 maja, nikt polskiej sprawy wogóle nie poruszał. Natomiast poruszono dobrze znaną i wciąż omawianą sprawę konstytucyi francuskiej.

Dwór rosyjski przedstawił nowy plan działania względem Francyi a raczej względem rewolucyi i konstytucyi, bo konstytucya znaczyła w oczach imperatorowej tyle co rewolucya. Plan ten był głównie produktem ministra hiszpańskiego Floridablanca, który go udzielił posłowi rosyjskiemu w Madrycie, Zinowiewowi [1]). Zasady, na których plan oparty, są owiane duchem na wskróś kontrrewolucyjnym. Karol IV nie przyjął tak samo, jak Katarzyna, urzędowej wiadomości o królewskiej sankcyi konstytucyi francuskiej, to też było pierwszą zasadą zamierzonej wspólnej akcyi nie uznać ani konstytucyi, ani sankcyi króla, póki Ludwik XVI, opuściwszy Paryż, nie będzie zażywał zupełnej, fizycznej i moralnej wolności, a gdyby Zgromadzenie narodowe na to nie pozwoliło, wtedy miały dwory odwołać swych posłów z Paryża a ze swych państw wydalić wszystkich Francuzów. Mocarstwom sąsiednim przypadał obowiązek zagrożenia wkroczeniem do Francyi i bronienia tych, którzy jarzmo uzurpatorów zechcą zrzucić. Faktycznie mieli wkroczyć książęta, poparci przez szwedzkiego króla, i ścigać uzurpatorów. Armia wkraczając miała ogłosić manifest i ogłosić się opiekunką prawdziwej francuskiej wolności oraz zapewnić, że zwraca się nie przeciw narodowi, tylko przeciw uzurpatorom, władzy i wolności, że chce właśnie zapobiedz ruinie i rozbiciu państwa. A ponieważ armia będzie francuską a poparcia udzieli król, którego państwo daleko, to też tym sposobem uniknie się pozorów obcej inwazyi. Co do kongresu, to przeciw temu w zasadzie nic mieć nie można, ale trzeba koniecznie, aby wprzód król znajdował się w bezpiecznem miejscu [2]).

Projekt ten był w zasadzie najzupełniej zgodny z polityką rosyjską; przyznawał bowiem emigracyi naczelne stanowisko. Katarzyna wyraziła się też o nim bardzo pochlebnie a nawet przedstawiała go 5 stycznia dworom w Wiedniu i Berlinie jako „podstawę wspólnego działania. Głównie zwróciła się z tą sprawą do króla pruskiego, wzywając go zarazem, aby ze swej strony, bo jemu najwięcej to przystoi, przekonał cesarza o konieczności bronienia porządku we Francyi i ratowania monarchii.

---

[1]) A. Tratchovsky: L'Espagne à l'époque de la révolution francaise w Revue Historique T. XXXI, 33 i 34.

[2]) Herrmann: Dipl. Corespondenzen, str. 228—230 kopia w AB.

Wicekanclerz dowodził w osobnem piśmie [1]) do posła rosyjskiego w Berlinie, że twarde środki są nieuniknione a im więcej się będzie zwlekało, tem większych trzeba będzie wysiłków". Nadzieje cesarza, przedstawiał Ostermann, są zbyt słabe, aby mogły się urzeczywistnić wobec gwałtowności rewolucyjnych partyi; nie należy wprawdzie wątpić, że w sercach Francuzów jest zarodek miłości dla króla, ale zdoła on się rozwinąć i wydać owoce nie inaczej, jak tylko w cieniu opieki i pomocy, których obce mocarstwa zechcą udzielić emigrantom, ci zaś powinni rzecz prowadzić.

Ostermann poruszył także kwestyą odszkodowania, którą Francya będzie musiała załatwić.

Wskazując mocarstwom wielki cel koniecznej walki z rewolucyą a raczej poparcia tej walki, którą emigracya podjąć miała, Katarzyna skarżyła się na „nieszczerość" cesarza, aby tem korzystniej wydały się jej własne zamiary.

Królowi zdawało się, że cesarza niesłusznie podejrzywają i że nieufność względem niego w Petersburgu za daleko posunięta. Ze swej strony dwór pruski nie mógł nie powziąć nowego podejrzenia względem rosyjskiego właśnie z powodu pisma Ostermanna i całego projektu antirewolucyjnego, który był tak samo, jak pismo Katarzyny z września, przedmiotem dokładnych narad w Berlinie.

Jeden z ministrów [2]) zrobił zarzut, że Rosyi w całym tym projekcie niema, a „jeżeli co kiedykolwiek, mniemał, może dostarczyć dowodu, że Rosya chce odwrócić uwagę Austryi a przedewszystkiem Prus od tego, co się robi w Polsce, to właśnie tą nota".

Ale w urzędowej pruskiej odpowiedzi [3]) były wyrazy „najżywszej radości z powodu otwartego i szczerego przedstawienia" obecnego położenia we Francyi.

Król poczuwał się do tego, aby „jak zresztą zawsze był do tego skłonny, dać imperatorowej niedwuznaczne dowody swej powolności i przyjaźni, bo niczego tak gorąco nie pragnie, jak utrzymywać bez przerwy zupełną zgodę z imperatorową w sprawie, która zajmuje wszystkie potęgi, tem więcej, że się anarchia we Francyi wzmaga.

---

[1]) AB. Extrait d'une dépêche de S. E. Ostermann d. 5 stycznia. Przybyło do Berlina d. 17 stycznia 1791.

[2]) AB. Alvensleben: La Russie n'est pour rien dans tout cela.

[3]) AB. Berlin d. 19 stycznia 1791 odpowiedź otrzymał Alopeus, bo on też na podstawie pisma Ostermanna przedstawiał sprawę.

Z tych urzędowych oświadczeń i wynurzeń możnaby wnioskować, że rosyjskiemu i pruskiemu dworowi na niczem tak bardzo nie zależało, jak na stłumieniu anarchii, na najściślejszem porozumieniu i zgodnem działaniu w tej sprawie. Nastąpiła wymiana serdecznych zapewnień. Prusy szczególny położyły nacisk na potrzebę niczem niezamąconej zgody; poleciły też dawniej posłowi zaufanie odpłacać zaufaniem, a obecnie [1]) polecały „uczciwość odpłacać uczciwością, jednak bez pospiechu, aby nie dać Cobenzlowi powodu do niezadowolenia".

Pomimo noty z d. 5 stycznia, omawiającej i zalecającej wyłącznie sprawę francuską, powstawało w Berlinie coraz silniej mniemanie, że „dwór rosyjski, niezadowolony z cesarza, pragnie zbliżyć się do Prus i użyć jako pretekstu sprawy francuskiej" [2]). Sprawa ta była tedy w tej chwili pozorem, po za którym kryła się inna sprawa, rzeczywiście i na prawdę ważna, sprawa polska, o której nie było jeszcze wcale mowy. A właśnie ta sprawa, drażliwa nad wszelki wyraz, miała stać się przedmiotem „uczciwego" i zupełnego wzajemnego zaufania. To było gorące życzenie dworu pruskiego, który bardzo był wrażliwy na wszelkie objawy życzliwości a raczej zbliżenia się dworu rosyjskiego. Każdy odcień w usposobieniu imperatorowej i jej ministrów działał na dwór pruski, który wytężony miał wzrok ku północy i wytężony słuch, czy nie usłyszy głosu, któryby przerwał milczenie w owej delikatnej a zagmatwanej jeszcze i ciemnej sprawie.

Dwór pruski miał gotową odpowiedź, ale nie słyszał pytania i musiał milczeć.

Skorzystał tedy z francuskiej sprawy, wprawdzie do syta już roztrząsanej, aby okazać imperatorowej swą „przyjaźń". Nota rosyjska, namawiająca do wojny z rewolucyą bez jakiejkolwiek wzmianki o Rosyi, utwierdziła w Berlinie podejrzenie, że imperatorowa co innego mówi, a co innego myśli, ale właśnie dla tego pragnął dwór pruski zupełnie szczerych wynurzeń i zupełnej przyjaźni, opartej na „uczciwości". Nota ta była ze strony dyplomacyi rosyjskiej ostatnią sztuką i próbą, aby dwa mocarstwa, Austryą i Prusy, zbałamucić widmem rewolucyi, istotnie coraz groźniejszem. Prusy urzędowo najzupełniej okazały się w tej sprawie powolnemi, ale w rzeczywistości ta sprawa, tak

---

[1]) AB. Król do Goltza d. 25 stycznia 1792. vous ferez bien de répondre à ces avances (Rosyi) et rendre honneteté pour honneteté mais en évitant néanmoins un trop grand empressement.

[2]) la Cour de Russie mécontente de l'Empereur veut commencer à se rapprocher de Moi et saisir le prétexte des affaires de France.

pięknie przedstawiona z jednej a zrozumiana z drugiej strony, była dla Prus niejako pomostem, mającym stale połączyć Berlin z Petersburgiem ponad Polską i na jej zgubę. Dwór pruski przemilczał zupełnie różnice, jakie w tej sprawie francuskiej zachodziły między jego a imperatorowej zapatrywaniem — przecież dwór pruski miał z Austryą konwencye — tylko podniósł zupełną zgodność i poczuwał się do pewnej solidarności a nawet do „powolności", aby tem sobie ująć imperatorową i dać jej do zrozumienia, że można na Prusy liczyć.

Trudniej było Katarzynie z cesarzem Leopoldem, pomimo że Francya sprawiła mu zawód. Chwiała się konstytucyjna podstawa, a Ludwik XVI sam skrycie ją opuszczał. Cobenzl, nie wiedząc o tem, jeszcze na początku stycznia 1792, przekonywał ministrów rosyjskich i wprost z nimi się spierał, że król jest wolny i dobrowolnie udzielił konstytucyi swej sankcyi, ale „wszyscy ministrowie połączyli się z sobą, aby temu przeczyć przy każdej sposobności, utrzymując, że król nie jest panem swej woli", zarzucali Austryi, że ona jedna broni tezy wolności i samodzielności Ludwika XVI. Ostermann zwalał na Austryą całą winę za to, że Prusy obecnie także się ociągają [1]).

Cobenzl przedstawiał, że rozpoczęcie walki z niedostatecznymi środkami sprawiłoby więcej złego niż dobrego, zgubiłoby króla, królową i całą rodzinę królewską a ostatecznie doprowadziłoby do rozdarcia Francyi, potrzebnej przecież, aby utrzymać przeciwwagę Anglii. Nie pozwolimy, zapewniał poseł austryacki, aby emigranci francuscy nas wciągnęli w swe chimeryczne projekta, bo czyż można od nas wymagać, abyśmy podżegali francuskich patryotów i wywoływali coraz większe rozruchy.

Ostermann zwrócił na to uwagę, że z Paryża przyszła sztafeta o zbrojeniu 150.000 ludzi i uważał to za objaw pomyślny. „Tem lepiej mówił, jeżeli sprawy rozstrzygną się na korzyść wojny". „Tem gorzej, odpowiedział Cobenzl, jeżeli będziemy zmuszeni prowadzić wojnę bez żadnego odszkodowania; potrzeba było przeciwnie, aby dwa dwory cesarskie miały czas do odpoczęcia i zachowania swych sił".

Na co Ostermann odparł, że imperatorowej z każdym dniem więcej leży na sercu, aby przynajmniej coś się zrobiło w sprawach francuskich. Wicekanclerz podnosi nawet, że Katarzyna „prawie wyłą-

---

[1]) AW. Cobenzl. Raport z d. 11 stycz. 1791 bardzo długi i szczegółowy. Le vicechancelier rejette absolument sur nous la faute de ce que les Prussiens ne font rien.

cznie zajmuje się sprawami francuskiemi, że sama wszystko czyta a nawet dużo rzeczy pisze“ [1]).

Oprócz sprawy francuskiej Cobenzl poruszył zgodnie z otrzymanemi dawniej instrukcyami sprawę polską. Król pruski unikał stale potrącenia o „tę delikatną strunę“ z obawy, aby nie wywołać dysonansu w powstającym nieznacznie „koncercie“, więcej instynktownie przeczuwanym niż obmyślanym. Czekał, ostrożny i pozornie obojętny, nie okazując, a przynajmniej nie chcąc okazywać „ani nieufności, ani niepokoju“. Czekał aż imperatorowa powie stanowcze słowo.

Natomiast cesarz pierwszy zadał pytanie w Petersburgu, jakie stanowisko Rosya zajmie wobec Polski, wobec Konstytucyi 3 maja, ale musiał czekać na odpowiedź; ponawiał tedy często pytanie a nie otrzymywał odpowiedzi. I tak czekał już pięć miesięcy napróżno. Obecnie przebywał w Petersburgu kuryer wiedeński, który przybył z pismem Leopolda do Katarzyny i instrukcyami do Cobenzla z d. 12 listopada 1791, czekał cztery tygodnie napróżno [2]).

Cobenzl tracił cierpliwość i dość cierpkie z tego powodu czynił wymówki wicekanclerzowi, podnosząc, że przecież dwór wiedeński „żadnego nie zrobi kroku, nie poweźmie ani jednej myśli, nie uwiadamiając o tem dworu rosyjskiego“ [3]). „Nie pozwolimy, po pięciu miesiącach milczenia, aby nas pomijano“ [4]), odgrażał się zwykle spokojny poseł austryacki. Ostermann stanowczem słowem widocznie poruszony, zaczął usprawiedliwiać imperatorową i „zapewniać, że była zajęta bardzo sprawami francuskiemi, które absorbowały cały jej czas“ [5]). Zresztą, dodał Ostermann, sprawy polskie „przedstawiają chaos, tak że imperatorowa, zanim się zdecyduje, chciała wprzód, aby się nieco więcej rozwikłały“ [6]). Właśnie dla tego, zauważył Cobezl, aby jeszcze więcej się nie zawikłały i w taki sposób, któryby wcale nie odpowiadał ani waszym, ani naszym interesom, ważną jest rzeczą, aby imperatorowa szybko się zdecydowała“.

---

[1]) l'Impératrice a de jour en jour plus à coeur qu'on fasse au moins quelque chose dans les affaires de France, elle s'en occupe presque uniquement.

[2]) AW. et n'est encore porteur de rien qui soit rélatif à cet important objet.

[3]) AW. Ma cour ne fait pas un pas, ne conçoit presque pas une idée sans vous en faire part.

[4]) après 5 mois de silence à cet égard nous ne nous laissons pas ignorer.

[5]) AW. d. 11 stycznia 1792 Ostermann m'assura que l'Impératrice avait été si occupé des affaires de France qu'elles avaient absorbé tout son temps.

[6]) AW. c'est un cahos que ces affaires de Pologne et l'Impératrice avant de se décider voudroit les voir un peu plus debrouillées.

A jaką miała być ta decyzya, to dwór wiedeński dał kilkakrotnie wyraźnie do zrozumienia a nawet, jak wiemy, cały swój system, obejmujący także Polskę, szeroko uzasadnił.

Cobenzl przytoczył w grudniu, bezpośrednio po otrzymaniu instrukcyi, wszystkie argumenta w nich zawarte, ale nikogo nie przekonał, przeciwnie wywołał niechęć samej imperatorowej, a w jakim stopniu, z tego nie zdawał sobie nawet sprawy. Bo możeby z dawną stanowczością nie twierdził: „jasną jest przecież rzeczą, że interes dwóch dworów cesarskich domaga się dziedzicznej monarchii w Polsce i wiecznego połączenia tej korony z Saskim elektorem". Cobenzl przytaczał nowe dowody, aby bronić swej tezy, a mianowicie przedstawiał, że ze względu na możliwe rozszerzenie się demokratycznego ducha francuskiego w Polsce a zatem także w Galicyi i na Białej Rusi, nagląca zachodzi potrzeba, aby uznać tron dziedziczny. Zubow miał to imperatorowej przedstawić, „zwalczyć uczucie zemsty, jakie zawsze w sercu przechowują z powodu polskich zuchwalstw, zwalczyć także dawne zasady, że Polskę należy utrzymywać w stanie ustawicznej niemocy" [1]). Cobenzl starał się o to, ażeby Zubowa przekonać i tą drogą trafić jeżeli nie do rozumu, to do serca imperatorowej.

Trzeba przyznać, że Cobenzl był niezmiernie ruchliwy i gorliwy zwłaszcza na początku stycznia. Do imperatorowej samej nie miał wprawdzie sposobności zbliżenia się, ale prawie do wszystkich z kolei zwraca się ministrów, do Ostermanna, Markowa i Zubowa.

Ostermannowi przypominał, że przecież według jego prywatnego zdania obydwa dwory cesarskie połączone ściśle ze sobą, z Polską i Saksonią, stanowiłyby straszny system przeciw Prusom [2]), ale niestety musiał się przekonać, że wicekanclerz zdanie swe zmienił a raczej, że zdania własnego już nie miał i nie śmiał mieć. Argument, w istocie wyszukany i naciągany, że przeciw Prusom straszny i to nawet „bardzo straszny" trzeba tworzyć system, był najsłabszą może stroną polityki austryackiej w tej chwili. Świadczył on wymownie, jak trudno wyjść z koła uprzedzeń, przesadnych strachów i animozyi. Uprzedzenie było silniejsze od rozumu i zmysłu politycznego. Nie twierdzimy, aby w tej chwili uprzedzenie do Prus nie miało pewnych racyi, ale w przesadny

---

[1]) AW. à combattre l'effet du ressentiment que je vois que l'on conserve toujours contre les insolences polonaises ainsi que des anciennes idées qu'il faut tenir ce pais dans un état de faiblesse continuelle.

[2]) AW. il m'avait dit lui même que d'après son sentiment particulier les deux cours Impériales en s'unissant étroitement avec la Pologne et avec la Saxe formeroient le sistème le plus formidable contre le Roi de Prusse.

sposób i ze stanowiska wyłącznie partykularnych interesów przedstawiano Prusy tak, jakoby przeciw nim wszystkie należało wytężyć siły, a przedstawiano to w takiej chwili, w której dwór rosyjski do pruskiego zaczynał się zbliżać. Argument antipruski nie mógł się tedy przyczynić do podniesienia powagi i uwydatnienia wyższych celów wiedeńskiej polityki.

Cobenzl sam już zauważył, że w Petersburgu raczej tem się zajmują, czegoby sami w Polsce mogli żądać, niż tem, jakby Polski można użyć przeciw Prusom [1]).

W rozmowie z Markowem Cobenzl mógł się przekonać, że uczucie zemsty nie wygasło, ani się nie zmniejszyło w sercach rosyjskich. „Dosyć długo nas lekceważyli, groził Markow, abyśmy im nie mieli za to zapłacić“ [2]).

Markow zbijał wywody ministra austryackiego: „jeżeli będziemy popierać króla saskiego, to damy Polsce taką siłę, jaka nie będzie ani Wam, ani nam dogadzać, bo przecież już nowa konstytucya daje królowi i państwu bardzo przykrą trwałość a wy chcecie, abyśmy do ustalenia podobnego stanu rzeczy przyłożyli rękę“. Cobenzl nie dał za wygraną, dowodząc, że nieuznanie dynastyi saskiej łatwo wywoła nowe rozruchy i nowy wybuch, w którym demokraci pierwszą odegraliby rolę, a to byłoby daleko niebezpieczniejsze, niż wszystko, czego dotychczas obydwa mocarstwa doznały. „Polska nie jest tak oddalona, jak Francya, odparł Markow, mamy 40.000 żołnierza nad granicą, które niezwłocznie wkroczą, gdyby ci panowie chcieli bawić się w demokratów“, na co Cobenzl zauważył: „skoro 40.000 rosyjskiego wojska wkroczy do Polski, to wkrótce ujrzycie z drugiej strony 40.000 Prusaków, a wtedy przyjdzie do wojny albo do rozbioru; a jedno i drugie nie jest zgodne z naszymi interesami“.

Nigdy dotąd ministrowie rosyjscy tak szczerze nie mówili, a jednak kuryer, który cztery tygodnie czekał, i tym razem nie zawiózł urzędowej odpowiedzi rosyjskiej.

Po tak gorącej wymianie słów nastąpiło ku „najwyższemu zdziwieniu“ Cobenzla znowu odroczenie odpowiedzi w sprawach polskich. Poseł zniecierpliwił się i objawił żywe niezadowolenie z powodu nowej

---

[1]) AW. on s'occupe plus de ce qu'on peut désirer soi même en Pologne que du parti que l'on pourroit tirer de ce Royaume contre la Prusse.

[2]) Ils nous ont negligé assez long temps pour que nous puissions leur rendre la pareille...

zwłoki i to w sprawie tak ważnej“ [1]); przypomniał Ostermannowi i wypominał, że przecież Austrya nie ukrywała swego kłopotu, który ustawicznie się zwiększa wobec tego, że Polska zarówno jak i Saksonia zwróciła się do Wiednia z pytaniami. Wicekanclerz tłomaczył imperatorową tem, że sprawy francuskie zajmowały jej cały czas.

A więc nie znalazła się chwilka, aby zastanowić się nad polską sprawą i pożądaną, urzędową i formalną dać odpowiedź na zadane pytanie. W tej chwili szczególny jeszcze był powód, aby coś stanowczego o Polsce powiedzieć i o tej konstytucyi, która miała stanowić źródło jej odrodzenia. Poseł polski Deboli wręczył wicekanclerzowi Ostermannowi d. 5 stycznia 1792 pismo [2]) króla Stanisława Augusta do imperatorowej, w którem urzędowa była wiadomość o konstytucyi. Król podnosił, że dzieło sejmowe po największej części Europa korzystnie oceniła, a do zadowolenia narodu potrzeba jeszcze, aby imperatorowa zaszczyciła je swoim uznaniem.

Naród nie spieszył się z sięganiem po ten zaszczyt. Nie wchodzę w ocenę tego spóźnionego a tem samem już połowicznego kroku, to tylko wypadnie podnieść, że urzędowe milczenie króla i sejmu tłomaczyło i poniekąd uprawniało męczące milczenie dworu rosyjskiego, nad którem cesarz tak bardzo ubolewał.

Cobenzl w imię dawnej przyjaźni i rzekomo zupełnie zgodnych interesów prosił i nalegał, aby Rosya nie miała tajemnic wobec sprzymierzonej potęgi w bardzo ważnej i naglącej sprawie, ale nie mógł się niczego doprosić, bo to, co słyszał były poufne, mniej lub więcej szczere oświadczenia, które nie mogły jeszcze być podstawą politycznej akcyi; była to raczej krytyka poglądów i żądań austryackich, niż pozytywna deklaracya. Negacya ta wobec przedstawionego systemu dawała dużo do myślenia, ale nie mogła wywołać i uzasadnić stanowczego działania. Do tej, co najmniej niewygodnej, negacyi przyczyniło się po części urzędowe milczenie Polski. Mówimy tylko po części, bo w interesie Rosyi leżało albo milczeć całkiem, albo tylko ogólnikowo przeczyć, póki nie skończyła się zupełnie wojna turecka, ale formalnie, niestety, Rosya miała słuszność i mogła się powołać na brak urzędowej wiadomości z Warszawy.

---

[1]) AW. d. 11 stycznia 1792. On renvoie la réponse a nous donner sur les affaires polonaises.. je n'ai pu dissimuler mon extrême surprise de ce nouveau rétard sur un objet aussi important.

[2]) Kalinka: Ostatnie lata panowania St. Augusta, II, 70—72.

Wreszcie przyszła ta wiadomość, połączona z prośbą, aby uznać konstytucyą, której „celem było zachowanie własnego bytu Polski bez niczyjej szkody".

Oczywiście Ostermann nie dał i nie mógł też zaraz dać urzędowej odpowiedzi Debolemu; wziął rzecz ad referendum", z miną bardzo uprzejmą i grzeczną", tak, że Deboli był nawet mniej zaniepokojony, chociaż złudzeniom się nie oddawał [1]). Następnie poseł widywał się często z wicekanclerzem, ale nie usłyszał ani słowa o Polsce. Minister rosyjski dał mu do zrozumienia, że podczas świąt sprawami politycznemi się nie zajmuje, a po świętach powiedział: „że nie jest jeszcze w stanie sprawy wyjaśnić" [2]).

Musimy zwrócić na to uwagę, że wiadomość o pokoju w Jassach przyszła do Petersburga około połowy stycznia. Cobenzl przypuszczał d. 11 stycznia, kiedy wysyłał kuryera do Wiednia bez pozytywnej odpowiedzi, że dwór rosyjski dopiero wtedy coś stanowczego powie, gdy wróci Besborodko z Jass.

W każdym razie przez wręczenie pisma króla Stanisława Augusta stanęła polska sprawa już daleko więcej stanowczo na porządu dziennym. Odpowiedź rosyjska stawała się konieczną, była niejako w powietrzu.

A jednak w tym samym właśnie czasie imperatorowa rosyjska starała się usilnie dwory w Berlinie i w Wiedniu nakłonić do poparcia nieuniknionej już walki z rewolucyą, do poparcia emigracyi. W tym samym czasie przedstawiała „plan" działania przeciw rewolucyi, co więcej, w tym samym dniu, w którym poseł polski wręczał Ostermannowi pismo króla, tenże Ostermann wysyłał „notę", której wyłączną treścią była rewolucya francuska, nie uciszona przez konstytucyą.

Wiemy już, co dwór pruski o „nocie" Ostermanna z dnia 5 stycznia myślał, a co odpowiedział, wiemy, że przemądrze zataił swe podejrzenia i wątpliwości. W Wiedniu natomiast program rosyjsko-hiszpań-

---

[1]) Korzystałem niestety tylko z raportów Debolego do Chreptowicza w Muz. X. Czartoryskich ms. 933. Wielce Szanownej Dyrekcyi składam za doznaną uprzejmość szczere podziękowanie. Raport z d. 6 stycznia 1792: L'air d'affabilité et de politesse qui accompagna ces paroles (qu'il en ferait rapport à l'Impératrice) ne peut à la vérité que d'être moins inquietant... mais ce n'est pas là qu'il faut s'arrêter pour entirer un bon ou un mauvais augure, nous allons bientôt voir a quoi nous devons nous attendre. Goltz pisał tego samego dnia (AB): Deboli croit.. avoir entrevu que sa démarche avoit plaisir à ce ministre ce qui même est assez vraisemblable, mais je crains beaucoup que ce soit plus par vanité pour l'avoir obtenu que dans la vue d'y faire attention . . . .

[2]) Raporta Debolego z d. 10, 17, 24 i 27 stycznia 1792.

ski doznał stanowczej odprawy i ostrej krytyki. Przeciw roli, jaką Rosya emigracyi przyznawała, z całą siłą wystąpił[1]) kanclerz, a za nim stał Leopold. Wbrew temu programowi książęta wraz z całem otoczeniem powinni być od prowadzenia całego przedsięwzięcia zupełnie usunięci, bo to jest najgłówniejszy warunek powodzenia; następnie mocarstwa powinny obrać za podstawę i cel całego działania tylko sprawę króla, publicznego spokoju i zachowania traktatów, a w żadnym razie nie brać formalnej kontrrewolucyi, grawaminów i żądań arystokratów.

Siły emigrantów, przedstawiał Kaunitz, wynoszące 3 do 4.000 ludzi, nie wchodzą wcale w rachubę, a czegoż możnaby spodziewać się po dowództwie książąt i ich doradców, po ich dyscyplinie i użyciu zebranych gwałtownie rekrutów Rzeszy i małych korpusów wojska, kiedy nawet bardzo liczne armie w kraju, do obrony tak podatnym, jak Francya, będą miały trudną sprawę, a nawet w najszczęśliwszym razie musiałyby być przygotowane na kilkoletnią i bardzo uciążliwą wojnę. Wprawdzie w rosyjskim planie była mowa o tem, aby mocarstwa książętom udzieliły tylko pieniężnej pomocy i amunicyi, a na granicy ustawiły kordon wojsk, ale prędzej czy później zostałyby w wojnę wciągnięte.

Katarzyna wiedziała o tem tak samo, jak Leopold i Kaunitz, ale właśnie dla tego chciała widzieć emigracyą na czele, przystając w końcu nawet na to, aby ją tylko pieniężnie poprzeć i broni dostarczyć. Forma była bardzo niewinna, ale rezultat byłby zupełnie ten sam, jak to w Wiedniu jasno widziano.

Dwór więc wiedeński polecił posłowi swemu w Petersburgu, ażeby zasady austryackiej polityki jeszcze raz uwydatnił. Żądał, aby wykonania i prowadzenia przedsięwzięcia w żaden sposób nie powierzano książętom[2]).

Leopold godził się na wspólne demonstracye mocarstw i wracał do zasad, w lipcu r. 1791 ogłoszonych, przekonawszy się, że konstytucya nie uspokoiła Francyi, ale emigracyi w żaden sposób nie chciał dopuścić do steru tak ważnej i niebezpiecznej sprawy i sprzeciwiał się z całą stanowczością rosyjskiemu żądaniu. Równocześnie przemawiał ponownie za polską konstytucyą i monarchią dziedziczną, za całością i spokojem Rzeczypospolitej polskiej[3]).

---

[1]) Vivenot I, 356. Kaunitz do ks. Reuss d. 25 stycznia 1792.

[2]) Vivenot I, 363. Kaunitz do L. Cobenzla d. 27 stycznia 1792.

[3]) Vivenot I, 362. To samo pismo Kaunitza do Cobenzla z dnia 27 stycznia 1792.

Trzeba oddać tę sprawiedliwość hr. Ludwikowi Cobenzlowi, że zasady austryackiej polityki z wielką gorliwością bronił i bez tego nowego przypomnienia. Przez cały styczeń wytężoną toczy walkę — na argumenta — z ministrami rosyjskimi i punkt po punkcie sili się zbić ich wywody tak w sprawie polskiej, jak w sprawie francuskiej, bo przecież ostatecznie była to jedna sprawa — wojny czy pokoju.

Ostermann, obecnie coraz twardszy i śmielszy, zarzucał Austryi niechęć do emigracyi i bierne wobec rewolucyi stanowisko, powtarzając, co już raz powiedział, że lepiej byłoby wogóle nic nie zaczynać, że imperatorowa jest w kłopocie. Wystąpiła bowiem z całym ogniem, jaki w niej obudziła pogarda nierządu i anarchii, nawiązała korespondencyą z książętami, udzieliła im pomocy, dała zapewnienia, a obecnie wszystko skończy się na niczem. „Co do nas, mówił minister z samowiedzą, przywykliśmy do tego, by przedsiębiorąc jaką sprawę, wytrwać w niej do końca“ [1]). Cobenzl, poczuwając się do szczerości wobec Rosyi, wspomniał w „poufnej a wcale nie ministeryalnej rozmowie“ z Ostermannem, że Goltz, mówiąc o zapale, z jakim imperatorowa nagli mocarstwa do walki z rewolucyą, wyraził powątpiewanie, czy Rosya, tak bardzo oddalona, będzie mogła pomódz i że ograniczy się niezawodnie do jakich pieniężnych zasiłków. Ostermann odparł na to uwagą: „to jest jeszcze dwuznaczną rzeczą“ [2]).

Prawdziwie dwuznaczną była gra rosyjska, ale Cobenzl chciał wreszcie wyjść z tej niepewności, ostatecznie wobec zadanych pytań ubliżającej. Markow „zaklinał go, aby nie naglił w sprawach polskich, ponieważ wszystko przygotowuje się w Europie do zmian, które mogą być korzystne dla dwóch dworów cesarskich“ [3]). Ale to nie przeszkadzałoby wcale, odparł Cobenzl, przyjąć w Polsce proponowanych zasad a zresztą jeżeli chcecie, abyśmy działali z energią w sprawach francuskich, trzeba pilnie unikać rozruchów w Polsce i wszystkiego, coby naszą zajmowało uwagę w sąsiedztwie serca monarchii. Markow i na te doniosłe słowa znalazł dosadny argument, że 160.000 wojska może czuwać nad Polską. Kiedy znów innym razem [4]) Cobenzl usilnie przedstawiał, że Austrya musi zupełnie być uspokojoną względem losu Polski,

---

[1]) AW. Cobenzl d. 20 stycznia 1792.

[2]) il y a encore de la duplicité là dedans.

[3]) AW. Cobenzl d. 27 stycznia 1792. c'est moi qui vous conjure de ne vous pas presser sur les affaires de Pologne. Tout se prépare en Europe pour les changements qui peuvent être favorables aux deux cours impériales.

[4]) AW. Cobenzl d. 31 stycznia 1792.

jeżeli ma stanowczo poprzeć sprawy francuskie, odpowiedział Markow: „jeżeli chcecie, Rosya chętnie weźmie na siebie obowiązek czuwania nad Polską, a co do nowych projektów podziału Polski, któreby Prusy mogły uknuć, nie potrzebujecie się obawiać, że my do tego przyłożymy rękę, bo sami również jesteśmy im przeciwni“ [1]).

Minister rosyjski sięgnął, aby dowieść niewinności i prawości rosyjskiej, po dowody historyczne z czasów pierwszego rozbioru Polski. Zaznaczył tedy, że nawet w epoce pierwszego rozbioru niektórzy ministrowie rosyjscy widzieli niekorzyści, jakie stąd wynikały, ale kłopotliwe położenie, w jakiem wówczas Rosya była, zmusiło ją do udziału w tym akcie, bo Austrya i Prusy groziły Rosyi [2]). Cobenzl stanął w obronie prawdy dziejowej, przypominając Markowowi, że przeciwnie Austrya była zmuszoną wybierać między traktatem rozbiorowym a wojną; dwory bowiem rosyjski i pruski „załatwiły sprawę bez udziału Austryi a nawet stanęła między nimi umowa, że pójdą naprzód, czy dwór wiedeński zechce wziąć udział, czy nie“.

Markow nie sprzeczał się o przeszłość i w końcu przyznał, że „Prusy zmusiły Rosyą“, a wracając do teraźniejszości powiedział: „wiemy, że Fryderyk Wilhelm nie jest równy Fryderykowi II ani zdolnościami, ani przebiegłością, ale ministrowie jego nie mniej przeto działają stale podług zasad poprzedzającego panowania; wszystko to powinno być dla nas gwarancyą, że nie przyłożymy ręki do nowego rozbioru, którego projekt mógłby powstać w głowie pruskiej“. Z drugiej strony minister rosyjski zwracał uwagę na to, że Rosya ma z Polską traktaty, które w sposób jak najobelżywszy zostały zerwane, to też nie można wymagać, aby Rosya przyczyniła się do utwierdzenia dzieła polskiego. Poseł wyraził wobec tego przekonanie, że jeżeli Rosya koniecznie będzie chciała utrzymać swą gwarancyą w Polsce, może to tylko uczynić z bronią w ręku, a stąd wyniknęłaby prawdopodobnie powszechna wojna. „A czyż jest obecnie chwila po temu, zapytał Cobenzl, aby myśleć o podobnych przedsięwzięciach; jakżeż wtedy chcecie, aby się zająć sprawami francuskiemi“.

Markow urwał rozmowę następującem zastrzeżeniem: „nie mówię, że taki jest zamiar imperatorowej. JCMość nie dała nam jeszcze roz-

---

[1]) quant aux nouveaux projets de partage que pourroit former la Prusse.. vous ne devez pas craindre que nous y donnions les mains à présent que nous sommes à même de nous y opposer.

[2]) les circonstances et les embarras où nous étions alors nous ont forcé d'y donner les mains. La Cour de Vienne nous menaçoit, le roi de Prusse...

kazów w tej mierze; wiem tylko, że niebawem odpowiedź otrzymacie". Tak skończyła się znowu tylko prywatna, a nie ministeryalna rozmowa, o której Cobenzl d. 31 stycznia szczegółowo pisze.

Ministrowie rosyjscy mogli się przekonać, że broń, której imperatorowa używała już kilka miesięcy i której świeżo jeszcze użyła w „nocie" wicekanclerza, była obosieczna. Pchała mocarstwa do walki z rewolucyą, do udzielenia takiej pomocy gromadzącym się a zawsze jeszcze rozbitym tułaczom francuskim, któraby nawet odporną i przezorną Austryą wciągnęła i musiała wciągnąć w grę hazardowną. Hasłem wojowniczem anti- i kontr-rewolucyjnem usiłowała zręcznie odwrócić uwagę nawet czujnych i przebiegłych polityków od tej „drażliwej" sprawy, która budziła straszne uczucie zemsty w jej sercu, namiętną chęć odwetu i — podboju. Długo, może zbyt długo sztuka się udawała i w tej chwili jeszcze miała ona swe znaczenie i swe tajemnice, ale w każdym razie znaleźli się partnerzy, którzy zdobyli się w końcu na odwagę, aby uderzyć śmiało w tę zagadkową, „delikatną strunę".

Poseł austryacki, wierny przedstawiciel cesarza Leopolda w tej chwili, zwrócił broń, której imperatorowa używała względem dworów, przeciw Rosyi; użył tej samej sprawy francuskiej, jako presyi na Rosyą, oświadczając niedwuznacznie, że Austrya nie będzie i nie może działać z energią przeciw rewolucyi, póki dola Polski nie będzie ubezpieczoną. Wprawdzie minister rosyjski brał na siebie a raczej na Rosyą obowiązek czuwania nad Polską, ale do tej pieczołowitości rosyjskiej i takiej usługi hr. Cobenzl nie miał widocznie zaufania, skoro raz jeszcze w końcu zadał pytanie, w którem była zarazem odpowiedź zawarta: jakżeż chcecie, abyśmy zajęli się Francyą, kiedy Polsce zagraża niebezpieczeństwo. Minister rosyjski został dłużny odpowiedzi i zasłonił się imperatorową. Wszelkie historyczne i polityczne argumenta, że Rosya o rozbiorze Polski nie myśli a nawet na taki rozbiór, gdyby Prusy do niego dążyły, nie pozwoli, nie przekonały posła austryackiego. W tym wypadku historya była mistrzynią. Historya pierwszego rozbioru, w fałszywem świetle przedstawiona przez Markowa a w prawdziwem przez Cobenzla, dostarczyła nauki, że Rosya w przeszłości z Prusami przystąpiła do rozbioru, że zatem w przyszłości rosyjsko-pruska zgoda na zgubę Polski nie jest wykluczona. Czuwanie Rosyi byłoby uprawnieniem czuwania pruskiego; jeżeli Rosya wkroczy do Polski, to wkroczą także i Prusy. To wszystko powiedział i przepowiedział poseł austryacki, a chcąc odwrócić te niebezpieczeństwa zaznaczył przedewszystkiem, że je widzi i przed niemi przestrzega. Argument, którego użył, był nowy; nie było go nawet w wiedeńskich instrukcyach, ale argument

ten mógłby tylko w tym wypadku osiągnąć skutek, gdyby imperatorowej istotnie zależało na pokonaniu rewolucyi, gdyby do tego nie tylko szumnymi frazesami i datkami pieniężnemi, ale taką siłą, na jaką Rosyą stać było, chciała się przyczynić. Tylko w tym wypadku oświadczenie Cobenzla, że Austrya nie będzie mogła skutecznie działać przeciw rewolucyi, nie mając gwarancyi względem Polski, mogłoby istotnie wpłynąć na zmianę polityki rosyjskiej.

W częstych rozmowach z Cobenzlem ministrowie rosyjscy czynili Austryi zarzuty, że jest bierną wobec rewolucyi a podnosili zapał imperatorowej, przedstawiali sprawy tak, jakoby walka z „potworną“ zachodnią zarazą stanowiła jedno z głównych zadań Rosyi, ale to właśnie na sprawie polskiej, poruszonej i mimo przestróg wciąż poruszanej przez Cobenzla, miało się dowodnie okazać.

Niezadowolenie z polityki wiedeńskiej a w szczególności z cesarza Leopolda wzmagało się ustawicznie. O starym kanclerzu nikt nie wspominał w Petersburgu, natomiast coraz częściej odzywały się głosy niechętne i skargi na cesarza, skargi uszczypliwe. Psychologicznie rosyjska drażliwość jest zupełnie wytłomaczona. Leopold sam jeden stawiał czoło imperatorowej a rozumem, bystrością i przenikliwością dorównał jej. Podejrzliwość pruska także była blizką rozwiązania zagadki, ale dwór pruski ukrywał podejrzliwość skwapliwie, aby niepotrzebnie nie psuć humoru imperatorowej, nie żądaniem, ale nawet nieśmiałem pragnieniem rewelacyi. Tymczasem Leopold w końcu uporczywie zrywał zasłonę a to nie mogło się podobać.

Katarzyna zarzucała cesarzowi machiawelizm a ten zarzut powtarza się teraz częściej.

Mówiono, że „polityka cesarska jest ze szkoły florentyńskiej“ [1]). „Monarcha ten, donosi Goltz na początku r. 1792, traci z dniem każdym coraz więcej w opinii publicznej, do czego Esterhazy wszystkiemi siłami się przyczynia“ [2]). Goltz wie obecnie najlepiej, co o cesarzu myślą i mówią, bo do niego właśnie zwracają się ministrowie rosyjscy ze skargami na Leopolda. Poseł pruski stawał się ich powiernikiem w tym względzie.

Markow miał z nim przed 10 stycznia bardzo długą rozmowę, a chcąc się do niego zbliżyć, wyrażał się pochlebnie o Fryderyku Wil-

---

[1]) AB. Goltz d. 30 grudnia 1791 on se permet de dire que la politique de l'Empéreur est sortie de l'école florentine.

[2]) AB. Goltz d. 6 stycznia 1792.

helmie a niekorzystnie o cesarzu [1]). W tym samym prawie czasie Markow wobec Cobenzla zwalił ostatecznie na Prusy winę za pierwszy rozbiór Polski i wyraził obawę przed duchem pruskiej polityki.

Ostermann dał Goltzowi do zrozumienia, że Rosya zamierza opuścić związek austryacki a zbliżyć się do Prus. Wicekanclerz był „bardzo rozżalony“ na Austryą, okazując równocześnie przedstawicielowi Prus „dużo serdeczności“ [2]).

Sama imperatorowa, która przez długi czas ani słowa nie przemówiła do Goltza, raczyła obecnie z nim rozmawiać. Wielki książę zmienił również swe postępowanie; dawniej nawet się nie kłaniał [3]).

Cobenzl kruszy kopią w obronie polityki austryackiej, zwalcza rozumowanie ministrów rosyjskich, broni jednem słowem zachwianego posterunku, a broni napróżno; Goltz tymczasem, traktowany długo „chłodno“, pomijany a nawet nie pozdrawiany, jest coraz więcej pożądany [4]).

Pada nań promień łaski imperatorowej. Ministrowie rosyjscy są bardzo serdeczni. Gwiazda pruska zaczyna w Petersburgu błyszczeć nowem światłem, a gaśnie austryacka. Poseł polski zauważył „straszną zazdrość“ między dwoma dworami. W Petersburgu różnice interesów, dążeń i usposobień, zachodzące między Wiedniem a Berlinem, występowały bardzo wyraźnie a nawet nieraz jaskrawo.

A jednak świeżo właśnie stanął między dwoma dworami nowy traktat d. 7 lutego 1792, który w ścisłym był związku ze stanowiskiem Rosyi wobec rewolucyi francuskiej i konstytucyi polskiej.

Ważne sprawy i groźne wypadki zniewoliły Austryą i Prusy do zawarcia ponownego przymierza. Wspólne potrzeby i obawy brały górę nad wzajemną nieuśmierzoną niechęcią i nieufnością. Obawa przed rewolucyą gwałtownie domagała się porozumienia i konkretnych obopólnych zobowiązań. Nie mogły wystarczyć deklaracye ani kongresy. Wszelkie deklaracye o zarazie duchowej były blade i mdłe. Nie chodziło już o obronę od duchowych prądów i zgubnych nauk, nie chodziło o ratowanie monarchii, czy dawnej, czy konstytucyjnej, ale o obronę zagrożonych granic. Widmo rewolucyi, które prawie przez dwa lata było niewyczerpanym tematem politycznej i niepolitycznej korespondencyi,

---

[1]) AB. Goltz d. 10 stycznia 1792.

[2]) AB. Goltz d. 13 stycznia 1792. Ostermann parait sérieusement piqué contre l'Autriche et m'a témoigné hier beaucoup de cordialité.

[3]) AB. Goltz d. 13 stycznia 1792.

[4]) MX. Czart. Deboli d. 3 lutego 1792. ...de la terrible jalousie qui éclatait dans les discours du Cte Goltz contre la Cour de Vienne.

którem straszyły się wzajemnie dwory nieraz w celach partykularnych, przybrało kształty rzeczywistego niebezpieczeństwa i zapukało z grozą do wrót sąsiednich krajów.

Nie był to już duchowy przewrot, dokonywający się w środku budowy państwowej i w obrębie wszechstronnych wewnętrznych stosunków, ale zanosiło się na wstrząśnienie międzynarodowe, na — wojnę.

Przed wybuchem rewolucyi Katarzyna radziła, aby przez wojnę usunąć wewnętrzny rozstrój, obecnie wojna była nie zażegnaniem, ale przeciwnie objawem i nieuniknionem następstwem rewolucyi. Na początku r. 1792 wojna była w Paryżu w sercach i na ustach wszystkich [1]).

Wojna stała się potężnem hasłem. Zgromadzenie narodowe, złożone przeważnie ze świeżych i gwałtownych żywiołów, występowało wyzywająco, o czem zwłaszcza dekrety banicyjne świadczyły. Cała postawa tej nowej, rewolucyą przesiąkniętej Francyi, była pełna poczucia siły, ale zuchwała.

Do Wiednia w ciągu stycznia przychodziły coraz bardziej niepokojące wiadomości. Okazało się, że z każdym dniem słabnie i kruszy się konstytucyjna podstawa, na której Leopold system swej polityki opierał na zachodzie. Królowa „sama zadała kłam“ [2]) słowom i zapewnieniom brata. A równocześnie występowały objawy mętnych i ciemnych dążeń, których celu i końca nikt nie mógł przewidzieć. Utwierdzało się przekonanie, że „nie można uniknąć gwałtownego przesilenia“. Tyle bowiem nagromadziło się niepokojących symptomów fanatyzmu i apostolstwa nowej ewangelii, obiecującej biednym ziemię, jak chrześcijaństwo im niebo obiecało [3]). Najgroźniejszym objawem był zatarg między książętami Rzeszy a Francyą, spowodowany i podżegany emigracyą.

Cesarz żył w niepewności i niepokoju, chwiał się „między nanadzieją a trwogą“ [4]). Nadzieja utrzymania pokoju słabła, mianowicie po dekrecie Zgromadzenia narodowego z d. 25 stycznia, domagającym

---

[1]) Disp. Venet. I, 386. non si pensa, non si parla, non si calcola que di guerra.

[2]) Nun straft uns die Königin Lügen Vivenot I, 333. Vorlage der Staatskanzlei d. 17 stycznia 1792. Zob. List Kaunitza do L. Cobenzla d. 7 stycznia 1792. Vivenot, I, 315.

[3]) Vivenot I, 331—332.

[4]) l'Empéreur, dans l'incertitude qui provient de cette opposition d'espérances et de craintes...

się pokojowego oświadczenia ze strony cesarza aż do 1 marca, a trwoga przed wojną rosła. Potrzeba było „koncertu mocarstw" a w pierwszym rzędzie ścisłego związku z tą potęgą, która miała prawo i obowiązek, brać udział w sprawach książąt Rzeszy i bezpieczeństwa granic niemieckich.

Fryderyk Wilhelm był zawsze przekonany o potrzebie stanowczych kroków przeciw rewolucyi a świeżo dotknął go „dziki" dekret, zuchwale wyznaczający cesarzowi termin do złożenia deklaracyi. Próba już dawniej podjęta przez nadzwyczajnego posła francuskiego, hr. Ségur, aby króla pruskiego pojednawczo i pokojowo usposobić, nie powiodła się zupełnie [1]). Był to ten sam Ségur, który dość długo cieszył się względami imperatorowej. Wtedy wszystkie poruszał sprężyny, aby Rosyą ściśle połączyć z Francyą przeciw Anglii i Prusom. Obecnie pospieszył do Berlina, aby hamować zapał, łagodzić i przebłagać gniew króla pruskiego a pośrednio wystąpić przeciw imperatorowej rosyjskiej, która wojny z rewolucyą gorąco pragnęła. Ale Ségur doznał w Berlinie upokorzenia.

Tak więc na dworze pruskim był grunt podatny do zawarcia ponownego i szczerego przymierza z Austryą w sprawach francuskich, ale w tajnych stypulacyach była także poruszona i omówiona sprawa polska również w myśl wiedeńskiej konwencyi i zgodnie z układami, w Pilnitz przeprowadzonymi. W tej sprawie zaszła pozornie nic nie znacząca różnica. Zamiast słów: l a libre constitution, umieszczono słowa: u n e libre constitution [2]). Różnica polegała na jednem słówku, właściwie tylko na zaimku, ale ten niewinny zaimek był bardzo doniosły i zapowiadał ważne wypadki, zapowiadał i już obecnie uwydatniał wyraźnie różnicę między systemem Leopolda a pruskiemi praktykami. — Leopold chciał konstytucyą dokładnie określić i nazwać ją, że tak powiemy, po imieniu, powiedzieć wprost, że to konstytucya 3 maja ma być zachowana i nienaruszona [3]). Prusy jednakże oświadczyły się przeciw temu i przeparły swe zdanie.

Dwór pruski wypierał się już dawno wszelkiego związku z konstytucyą polską, z tą nową Konstytucyą 3 maja. Teraz polecał swemu posłowi w Petersburgu d. 25 stycznia 1792, aby zaznaczył wyraźnie

---

[1]) Sorel II, 352 i nast.

[2]) Deboli pisze d. 3 lutego 1792: lui (sc. Ségur) qui pendant son ministère en Russie avait ouvertement affiché sa haine contre le Roi de Prusse.

[3]) Neumann Leopold: Recueil des Traités et conventions conclues par l'Autriche. Leipzig 1855, I, 474.

(już nie wiedzieć, po raz który!), że król pruski nigdy nie myślał gwarantować Polsce nowej konstytucyi, którą sobie sama dała bez jego udziału i bez jego wiedzy. „Wprawdzie nigdy tego nie objawiłem, dodawał król, czy ją uznaję, czy też się jej sprzeciwiam, ale z tego nie wynika, że przejąłem na siebie jakiekolwiek zobowiązania, albo dałem jakiekolwiek w tym względzie przyrzeczenia, jak to Polakom podoba się głosić“ [1]). Już w cztery dni później uczuwał Fryderyk Wilhelm znowu potrzebę objawienia swego zdania, że nie weźmie żadnego udziału w zarządzeniach, dotyczących formy państwowej, ponieważ ta jest późniejszą od traktatu, zawartego między Prusami a Polską, a potem nie przywołano przecież króla pruskiego do dyskusyi nad artykułami konstytucyi [2]). W tem samem piśmie do Goltza z dnia 29 stycznia król oświadcza, że traktatowi zostanie wierny i uszanuje niepodległość Rzeczypospolitej.

Stało się tedy tak, jak Prusy postanowiły. W traktacie berlińskim z d. 7 lutego konstytucya 3 maja już nie istniała. Mocarstwa nie zobowiązały się już, jak to uczyniły w konwencyi wiedeńskiej z d. 25 lipca 1791, do zachowania tej nowej formy rządu, która była podstawą samodzielności Polski. Mocarstwa gwarantowały jednak całość Polski. Zachodzi pytanie, czy ta gwarancya była równie szczera, jak obowiązek zachowania konstytucyi 3 maja, który Prusy przyjęły na siebie w lipcu r. 1791.

We wspomnianem dopiero co piśmie do Goltza z d. 25 stycznia r. 1792 czytamy następujące bardzo charakterystyczne słowa [3]): „jeżeli się ofiarowałem gwarantować całość i niepodległość Polski, to zmierzałem do tego jedynie, aby nie dopuścić jakiejkolwiek innej potęgi do uzurpowania sobie wyłącznego prawa mięszania się do spraw“. Nie ma tu mowy o zasadzie niepodległości; chodziło tylko o to, aby jaka inna potęga wyłącznie nie targnęła się na całość kraju. Gwarancya była warunkowa. Tak ocenił też później znaczenie traktatu poseł angielski w Berlinie, wyrażając obawę, że będzie to słaba obrona, bo jeżeli rosyjskie wojska zaleją kraj i imperatorowa wystąpi z myślą no-

[1]) AB. Król do Goltza d. 25 stycznia 1792. Il est vrai que Je n'ai manifesté ni improbation ni opposition contre les arrangements intérieurs mais il ne s'ensuit pas de là que J'aye pris des engagements ou donné des promesses ..

[2]) AB. Król do Goltza d. 29 stycznia 1792. Alvensleben dodał słowa: ni même instruit du projet de vouloir établir une nouvelle constitution.

[3]) AB. J'ai uniquement cherché à prévenir qu' aucune puissance etrangère ne s'arrogeât le droit exclusif de s'immiscer dans ses affaires ou de lui donner la loi.

wego podziału, nie zabraknie na dogodnych powodach politycznej konieczności, aby zgodzić się na to, a nawet byłoby trudną rzeczą stawiać opór, skoro dwór pruski i wiedeński zagłębią się raz w sprawy francuskie. A ponieważ nie jest rzeczą prawdopodobną, rozumował poseł, aby imperatorowa w tych sprawach jakikolwiek wzięła udział, przypadałaby jej zatem rola wyłącznego rozstrzygania o losach Polski; zresztą pragną w Berlinie tak gorąco pielęgnować przyjaźń imperatorowej, że za tę cenę dwór pruski na wszystko będzie gotowy [1]).

Musimy tu oddać sprawiedliwość polskiemu dyplomacie, który w Petersburgu z wielkim trudem i z wielkim bólem straconej bronił pozycyi, że tak samo, jak angielski jego kolega w Warszawie, położenie rzeczy, usposobienie dworu pruskiego przedstawił, a nawet przepowiedział. Sam na sobie doświadczył, jak „stopniowo“ dwór berliński zmieniał swe stanowisko względem Konstytucyi 3 maja. Pod tym względem było zachowanie się Goltza w Petersburgu wiernem odbiciem usposobienia, panującego w Berlinie. Deboli mniemał, że dwór pruski już od „trzech lat nosi się z ulubioną myślą“ zbliżenia się do Rosyi [2]), a obecnie więcej, niż kiedykolwiek, jest nią zajęty.

Dążenie to przebija się w świeżym traktacie prusko-austryackim. Pomijając wszelkie przypuszczenia i trudną zawsze kwestyą szczerości czy nieszczerości zamiarów dworu pruskiego względem całości Polski, nawet taki traktat, jaki był sporządzony, był zwycięstwem Prus nad Austryą a pośrednio zwycięstwem Rosyi, początkiem stanowczej przewagi rosyjskiego systemu nad austryackim. Rosya jeszcze słowa nie wyrzekła urzędowo, czy uznaje lub nie uznaje konstytucyą polską, a już jej ustępują, a raczej ustępuje i musi ustąpić Austrya, opuszczona w tym względzie przez Prusy.

Mocarstwa liczą się bardzo z Rosyą, bo postanowiły „w celach zbawiennych“ zaprosić Rosyą, aby do traktatu przystąpiła, a Rosya mogła do tego przymierza wejść tylko przez wyłom, uczyniony w polskiej konstytucyi. Aby pozyskać Rosyą dla tych ogólnych wielkich celów, trzeba było poświęcić Polskę, na razie tylko konstytucyą, ale wiemy, co za tem poszło. W chwili, w której okazało się, że francuska konstytucya nie mogła usunąć gwałtownego przesilenia na zachodzie, zbliża się ciężka chwila dla polskiej konstytucyi, dla całej Polski.

---

[1]) Hermann: Dipl. Corresp. str. 246. Morton Eden do lorda Grenville d. 16 lutego 1792.

[2]) M. X. Czart. Deboli d. 3 lutego 1792.

Pierwszy raz objawił się zgubny wpływ rewolucyi na losy Polski. Zapowiada się późniejszy bieg wypadków, zapowiada się zguba Polski a zarazem przewaga Rosyi nad Austryą. Cobenzl dał w Petersburgu do zrozumienia, że Austrya nie może zająć się wojną z rewolucyą, póki nie będzie rozstrzygnięta sprawa polska, a to znaczyło w pojęciu jego i — cesarza, póki Rosya nie uzna konstytucyi. Jeżeliby Rosyi istotnie zależało na pokonaniu rewolucyi, to uczyniłaby zadość żądaniu cesarza. Tymczasem przeciwnie się dzieje, zaczyna się właśnie dziać, że w przededniu już grożącej wojny Austrya, chcąc zjednać Rosyą i zapewnić sobie jej przystąpienie do traktatu, ustępuje, ustępuje wobec Prus i Rosyi.

Austrya i Prusy wspólnie miały przedstawić Rosyi zawarty traktat, ale zanim to formalnie nastąpiło, upłynęło sporo czasu, prawie trzy miesiące. Tymczasem w Petersburgu ważne działy się odkrycia, ale nie od razu.

Na początku lutego przedmiotem częstych uwag były sprawy francuskie głównie z powodu przybycia markiza Bombelles, który uzyskał audyencyą i przedstawił się imperatorowej. Ustawicznie miewał także konferencye z Ostermannem. Esterhazy był zupełnie „dziki“ z zazdrości [1]). Zawiścią pałają przedstawiciele i wysłańcy książąt i króla, walczą z sobą a zwłaszcza Esterhazy używa wszelkich środków, aby markiza, którego uważał za swego rywala i politycznego wroga, nie dopuścić do imperatorowej, bał się, aby mąż zaufania króla jemu nie zaszkodził, a bał się niepotrzebnie.

Pomimo memoryałów, na jakie Bombelles się wysilił, pomimo entuzyazmu, jaki imperatorowej okazywał, nie zdołał jej dla swej misyi pozyskać. Książęta bowiem stale mieli iść „naprzód“. Wprawdzie Katarzyna nie odpychała myśli kongresu, ale nie myślała w niczem zmieniać roli, raz książętom powierzonej. Na zapytanie Goltza, czy z powodu misyi markiza Bombelles „w obrazie nie ma nowych odcieni“, odpowiedział Markow, że w „ogólnym planie żadna nie zaszła zmiana“ [2]). Uwidoczniło się to też na zewnątrz. Esterhazy, zrazu wystraszony, doznawał nowych dowodów łaski monarszej, podczas kiedy Bombelles przestał pokazywać się na dworze i „smutną miał minę“. Imperatorowa poczuwała się do tego, aby już zupełnie rozpędzić chmury [3]) na czole Esterhazego i nagrodzić go. I tak został jego siedmioletni synek zapi-

[1]) AB. Goltz d. 31 stycznia. Deboli d. 3 lutego 1792.

[2]) AB. Goltz d. 7 lutego 1792.

[3]) M. X. Czart. Deboli d. 3 lutego 1792.

sany do kawalergardów, udarowany mundurem i tysiącem dukatów [1]). Były to wymowne dowody „zapału", jakim imperatorowa była przejęta względem emigracyi.

Objawy przychylności były jednak tak w oczy bijące, że nasuwały podejrzenia, wciąż te same podejrzenia.

Donosząc o łaskach, jakie spadły na Esterhazego, Goltz pisze: „imperatorowa szczególny ma interes, aby uwagę Europy przykuć do Francyi, a zatem dalsze trwanie rozruchów w tym kraju nie byłoby jej tak nieprzyjemne, jak to przedstawia" [2]).

Zabiegi markiza Bombelles nie naruszyły w niczem szczególnego uczucia, jakie Katarzyna okazywała książętom. Położenie jego stało się niebawem jeszcze trudniejsze. Przybył bowiem do Petersburga z Koblencyi przez Wiedeń i Berlin ks. Nassau d. 16 lutego 1792 [3]). Podróż tego upatrzonego wodza emigracyi i powiernika książąt budziła żywe zajęcie na dworach europejskich, zwłaszcza w Wiedniu, Berlinie i w Warszawie [4]).

W Wiedniu Nassau miał długie konferencye [5]) z cesarzem i kanclerzem już w pierwszej połowie stycznia. W zasadniczych sprawach Leopold nie ustępował, ale w formie i różnych szczegółach okazał się łatwiejszym. Przystał na to, aby książęta „z niektóremi osobami świty" stale przebywali w Koblencyi, ale najstanowczej zastrzegł się przeciw tworzeniu obozu i szeregowania emigrantów, podnosząc wyraźnie, że „chce Francyi nie tylko nie dać powodu, ale ani nawet pretekstu do zaczepienia terytoryum cesarstwa". Atoli żądanej pomocy pieniężnej nie odmówił książętom i gotów był dać za nich poręczenie bankom holenderskim w wysokości dwóch milionów franków.

Ks. Nassau był wogóle zadowolony [6]) a sam również dobre musiał zrobić wrażenie, skoro cesarz powierzył mu swe pismo do Katarzyny, aby raz jeszcze wyrazić radość z powodu pokoju, w Jassach zawartego, a zarazem nadzieję, że imperatorowa weźmie udział w koncer-

---

[1]) AB. Goltz d. 14 lutego 1792.

[2]) AB. Goltz d. 14 stycznia 1792. a un intérêt tout particulier à fixer l'attention de l'Europe sur la France et que par conséquent la continuité des troubles de ce pais ne saurait lui être aussi desagréable qu' elle le fait paraitre.

[3]) AW. Cobenzl d. 17 lutego 1792. Nassau est arrivé hier matin de Berlin.

[4]) Listy do Debolego z Warszawy z d. 25 stycznia, 11 i 12 lutego.

[5]) Vivenot I, 318 i 326. Résumé de la conversation du Prince Kaunitz avec le Prince Nassau-Usingen 14 stycznia; 17/1 pismo Kaunitza do Nassau.

[6]) s'est trouvé pleinement satisfait Vivenot I, 319, il ne paroissoit que très satisfait du succès de la négociation. List do Debolego d. 25 stycznia 1792.

cie mocarstw, przerwanym przez Ludwika XVI a obecnie koniecznym wobec gróźb rewolucyi. Leopold mniemał, że gotowość okazywana po największej części przez inne potęgi, gotowość, którą zapał i przykład imperatorowej tak bardzo ożywił, rokuje jak najlepsze nadzieje. „Ze swej strony, zapewnia cesarz, przyczynię się do tego z gorliwością, jaką niezmiennie okazywałem dla króla i powszechnego bezpieczeństwa tronów; a pochlebiam sobie, że będę mógł oddać się tej sprawie z całą ufnością, jeżeli, jak są po temu wszelkie pozory, powszechne sprawy europejskie, a w szczególności wzajemne nasze stosunki z Prusami i z Polską, niezwłocznie ułożą się spokojnie i korzystnie; jestem również przekonany, że te pozory tak zupełnie się urzeczywistnią, jak tego powodzenie nowego koncertu w sprawach francuskich się domaga, jeżeli WCMość zechce wraz ze mną przyczynić się do utwierdzenia planu, którego się trzymam zgodnie ze swemi poprzedniemi wynurzeniami i oświadczeniami, zgodnie z pochwałą, jaką im, jak się zdaje, oddała“ [1]).

Trzeba nam było dokładniej poznać ten ustęp pisma cesarskiego. Każde bowiem słowo miało swoje znaczenie, delikatnie ukryte pod formą konwencyonalną. Leopold wmawia w Katarzynę, że pochwaliła jego wynurzenia i zapatrywania, że zatem nie może nie przystąpić do powszechnego koncertu, nie chcąc być w sprzeczności sama z sobą. Przecież to ona pobudzała i zapalała inne potęgi do walki z rewolucyą, trzeba tedy wierzyć i ufać, że w tej upragnionej przez nią a już bliskiej walce weźmie czynny udział. Cesarz odbijał pociski, rzucane na niego w Petersburgu, zadając kłam zarzutom, że był bierny i obojętny wobec powszechnego niebezpieczeństwa; w przyszłości okaże również gorliwość, jeżeli stosunki z Prusami i z Polską na to pozwolą, co znaczyło, czytając między liniami, jeżeli Rosya Polskę zostawi w spokoju i nie zechce burzyć jej konstytucyi. Leopold powiedział pod osłoną a jednak wyraźnie to samo, co Cobenzl mówił już kilka razy ministrom rosyjskim w Petersburgu. Pismo Leopolda było istotnie elaboratem „florentynskiej szkoły“.

Znajdowały się tu odcienia różnych uczuć. Była ironia a zarazem dobra wiara; było niedwuznaczne wytknięcie obłudy, a zarazem zaufanie i i uznanie.

---

[1]) Beer: Leopold II, Franz II u. Cath. str. 162, 163. List cesarza z stycznia. Do Debolego pisano z Warszawy 11 lutego 1792 o tem, że Nassau otrzymał list od cesarza, mais on la croit encore assez vague sur les vraies dispositions de l'Empereur.

Cesarz nie dał jeszcze za wygraną i myślał widocznie, że imperatorowa stanie do walki z rewolucyą, w każdym razie dał jej do zrozumienia, że to uczynić powinna.

W końcu pisma, które należy do wytworniejszych produktów ówczesnej dyplomacyi, Leopold skarży się na „nieskończone troski", jakie ma z powodu książąt i emigrantów, chcąc im przeszkodzić, aby nie wywołali przed czasem najnierozważniejszego i najszkodliwszego wybuchu; do tej skargi dołączył prośbę, czy imperatorowa wraz z nim ich napominała. Dziwną była ta prośba a dziwną rzeczą było i to, że właśnie ks. Nassau list z tą prośbą do Petersburga przywiózł, on, który przybywszy nad Newę, ze stałym przedstawicielem emigracyi, hr. Esterhazy, szedł ręka w rękę [1]), chociaż postępował o tyle szlachetnie i po rycersku, że nieszczęśliwemu królowi Ludwikowi XVI nie szkodził [2]).

Przybycie markiza Bombelles i ks. Nassau świadczy, z jakiem zaufaniem i król i książęta zbliżali się do imperatorowej rosyjskiej, jak na jej szczere zajęcie się rewolucyą i rzetelną pomoc liczyli.

Wprawdzie nie było zgody między tymi, którzy do Petersburga przybyli z prośbami, nadziejami i złudzeniami, ale wszyscy równą mieli wiarę w Katarzynę i wszyscy, pomijając osobiste zawiści, jeden mieli cel, aby zaradzić wielkiej, elementarnej klęsce, jaką była już wówczas rewolucya.

Katarzyna nie mogła już dłużej zwlekać i milczeć, albo mówić to, co już tyle razy mówiła, a w co już nikt wierzyć nie mógł, bo ona sama w to nie wierzyła.

„Rosya, pisał [3]) poseł polski w Petersburgu d. 3 lutego 1792, widzi obecnie niedogodności, które wynikają z mięszania się w sprawy obce przez małe intrygi, to też zarzuci tę maksymę i zacznie odtąd działać, jak przystoi wielkiemu mocarstwu, z godnością podniesie swoje pretensye i zarzuty, z siłą je podtrzymując". A potem zwraca się Deboli do narodu polskiego: „potrzeba stałości i patryotyzmu, nie tęgości rycerskiej, ale tej, która jest wynikiem dojrzałej rozwagi". Polska znajduje się bowiem w takiem położeniu, że ma do wyboru między dwiema alternatywami, „albo stać się igraszką sąsiadów, a następnie dojść do rozkładu [4]), co niechybnie nastąpi, jeżeli zepsucie jednych a tchórzostwo

---

[1]) AB. Goltz d. 17 lutego 1792. Nassau et Esterhazy... cause commune contre Bombelles.

[2]) Klinckowström: Le Cte Fersen et la Cour de France Paris 1878. Autor widzi w ks. Nassau „bohatera, godnego Ariosta" i podnosi, że był loin de nuir du Roi Louis XVI, comme le fait son collègue Esterhazy.

[3]) MX. Czart. Deboli d. 3 lutego 1792.

[4]) de devenir le jouet des voisins et d'être ensuite décomposée.

drugich dążą do tego, aby ugiąć karku pod jarzmo, albo też zachować byt szczęśliwy bez sromoty i cierpienia".

Tego samego dnia — 3 lutego poseł pruski posyłał na gwałt osobnego kuryera do Berlina z rewelacyą, która jak krwawa łuna rozjaśniła ciamną jeszcze dotąd politykę rosyjską. Do rąk Goltza dostał się własnoręczny bilet [1]) Katarzyny do Zubowa, w którym rozporządza, aby Repnin po ukończeniu wojny tureckiej udał się do wielkiej armii, mającej wynosić około 130.000 wojska, i przez Ukrainę wkraczał do Polski; drugi korpus pod wodzą Sołtykowa przeznaczony był na Inflanty i Białą Ruś, a trzeci pod wodzą Igelströma do Smoleńska.

Otóż takie było postanowienie i rozporządzenie imperatorowej rosyjskiej, trzymane i długo zachowane w największym sekrecie. Było to rozporządzenie w istocie godne wielkiej potęgi. Poseł polski przeczuł to olbrzymie niebezpieczeństwo, którego nieuniknionem następstwem był rozbiór Polski.

Katarzyna wspomniała też o tem w owym bilecie: „jeżeli Austrya i Prusy się oprą, jak to jest rzeczą prawdopodobną, zaproponuję im odszkodowanie albo rozbiór" [2]).

Goltz silił się, aby spotkawszy już ślad wielkiej, podziemnej roboty, dokładniej ją poznać i wydobyć „więcej szczegółów", ale naprożno. „Skrytość, z jaką traktują się tu wszystkie sprawy, pozwala mi ledwie z trudnością śledzić kroki stosowane do urzeczywistnienia projektu", pisze [3]) poseł w cztery dni po szczęśliwej rewelacyi. Przez pewien czas zdawało się, jakby kamień wpadł w wodę. Nieco później znowu Goltz zauważył: rien ne transpire encore [4]), ale „nie mógł się przynajmniej skarżyć" na ministrów rosyjskich. Często mianowicie widywał się i rozmawiał z wicekanclerzem i w gronie zupełnie poufnem spędzał czasem u niego wieczory, doznając dużo dowodów „zaufania", ale tego, co już Goltz wiedział, Ostermann jemu nie powiedział. Przeciwnie minister rosyjski wyraził niezadowolenie z polityki angielskiej wobec rewolucyi a mówił o tem tak, jak gdyby imperatorowa na-

---

[1]) AB. Goltz, d. 3 lutego 1792; Herrmann: Dipl. Corresp. str. 232. Poseł angielski Whitworth pisał już d. 31 stycznia 1792 o tem, że 100.000 wojska ma wtargnąć do Polski. Zob. Herrmann str. 243. Pismo Goltza z alarmującą wiadomością przybyło do Berlina dopiero d. 15 lutego, nie mogło tedy wpłynąć na zawarcie traktatu z d. 7 lutego, jak to przedstawia Sorel II, 347.

[2]) L'Autriche et la Prusse s'opposent comme vraisemblable, je leur proposerai ou dédommagement on partage.

[3]) AB. Goltz, d. 7 lutego 1792.

[4]) AB. Goltz, d. 10 lutego 1792.

prawdę myślała przyłączyć się do tworzącego się właśnie związku Prus i Austryi przeciw rewolucyi, jak gdyby tylko czekała na zaproszenie[1]). Z takiem wrażeniem podejrzliwy Goltz opuszczał wieczór, spędzony d. 8 lutego u wicekanclerza rosyjskiego.

Już miał w ręku klucz do sekretu, a jednak był w kłopocie i niepewności; łamał sobie głowę, co zamierzają ogromne armie, które do Polski mają wkroczyć. Nie wydawało mu się rzeczą prawdopodobną, aby Katarzyna, folgując swej nienawiści i zemście, chciała tylko Polskę spustoszyć. Dochodził tedy ostatecznie wśród różnych kombinacyj coraz wyraźniej do wniosku, że sprawy francuskie, wysunięte na pierwszy plan, bardzo mało znaczący wywrą wpływ na polskie sprawy, że nie będą stanowiły przeszkody w urzeczywistnieniu projektów, o których Katarzyna w kartce do Zubowa wspominała[2]).

W tym samym czasie Cobenzl „zapewniał w jak najbardziej pozytywny sposób, że Austrya ani kroku nie uczyni w sprawach francuskich, zanim nie będzie miała pewności względem Polski“ [3]). Markow, biorąc to oświadczenie ad referendum, wyraził zdumienie, jaki związek sprawy polskie mogą mieć z francuskiemi, bo przecież od szeregu lat Austrya poruczyła Rosyi poniekąd staranie nad Polską a powinno to w Wiedniu wystarczyć, że imperatorowa odpowiada za całość ziemi polskiej i że nie stanie się nic takiego, coby sprzeciwiało się interesom obu dworów cesarskich.

„Czyż sądzicie, odparł z swej strony Cobenzl, że jest możliwą rzeczą w Polsce przywrócić przeszłość bez wojny, a czyż o wojnie można myśleć w tej chwili, w której wielkie sprawy z Francyą mają się rozegrać“ [4]).

Poseł austryacki nie dał się zbić z tropu zapewnieniami rosyjskiemi o zachowaniu całości Polski i domagał się dokładnych wyjaśnień i zobowiązań, uznania teraźniejszości w Polsce. Ale Markow oburzał się

---

[1]) Je ne sais, si je me trompe, mais il m'a paru entrevoir dans cette phrase une idée comme l'Impératrice pourrait bien songer à entrer dans les liaisons contractées par V. M. et qu'Elle n'attend peutêtre pour se déclarer.

[2]) AB. Goltz, d. 14 lutego 1792, je ne regarde les distractions que la France peut donner que comme une nuance très-faible.

[3]) AW. Cobenzl, d. 17 lutego 1792. En m'acquittant des ordres... j'ai de nouveau beaucoup appuyé... en assurant de la manière la plus positive que nous ne ferions rien dans les affaires de Fr. avant d'avoir une sureté parfaite à cet égard (sc. Pologne).

[4]) Du moment où il est question de s'embarquer dans les entreprises pareilles à celle qu'on veut former en France.

widocznie coraz więcej, sarkał na „afront Panów Polaków“, i pałał żądzą, żeby „im głowę zmyć“. W końcu już nawet Cobenzlowi pewne [1]) czynił zarzuty. „Nie wyobrażaliśmy sobie nigdy, mówił, że tak pilno wam będzie w sprawach, które nie mogą was tak zajmować, jak nas, wiedzieć, jakie jest nasze zdanie“, obiecując zarazem, że dwór rosyjski „niezwłocznie odpowie z całą otwartością i serdecznością, jaka powinna istnieć między dwoma cesarskimi dworami“.

Animozya ministra rosyjskiego przeciw Polsce źle wróżyła o odpowiedzi. Cobenzl powracał też obecnie wciąż do jednego i tego samego pytania: Jakżeż chcecie, abyśmy rozpoczęli działanie przeciw Francyi, jak jesteśmy do tego gotowi?! Przewiduję, że sprawa polska nas zatrzyma, krótko mówiąc“. Markow odpowiedział, że Rosya niema żadnego prawa domagać się udziału Austryi w sprawach francuskich, ale Polska stanowi casus foederis według formalnych stypulacyj z r. 1781, a odnowionych w r. 1789.

Wśród tych sporów i dotkliwych różnic Markow znalazł i wskazał drogę wyjścia, twierdząc, że przecież to, co Rosya zamierza względem Polski uczynić, da się z łatwością wykonać i żadnej nie będzie stanowić przeszkody w walce z rewolucyą. „My sami, zapewniał, możemy wziąć na siebie Polskę a nie będziemy od was żądać niczego więcej, tylko, abyście w swym czasie i w swem miejscu równe z naszemi złożyli deklaracye; damy wam zapewnienia najwięcej uspakajające względem nietykalności polskich posiadłości“.

Cobenzl użył, jak sam wyznaje, wszystkich argumentów, aby dowieść, że w ten sposób absolutnie nie można obydwóch spraw rozstrzygnąć, ale musiał też wyznać, że rosyjskiego ministra nie przekonał [2]).

Trudniejsze daleko było położenie posła polskiego. Dręczył się bolesnemi przeczuciami a boleśniejszem jeszcze zupełnie trzeźwem przewidywaniem rzeczywistych klęsk. Tygodnie mijały, a odpowiedzi nie było. „Zachowuje się stale, pisze [3]) 10 lutego, najściślejsze milczenie nawet względem tych, którzy starali się o to, aby wiedzieć, jakie mogą być w tej mierze zamiary tego dworu“. Trafnie Deboli widział złą wróżbę „w tej rezerwie i w tej stałości, aby wszystkich trzymać w zawieszeniu“ [4]). Ze smutkiem i żalem, donosi d. 24 lutego: „nasi panowie

[1]) AW. Cobenzl, d. 21 lutego 1792.

[2]) J'ai employé tous les arguments... sans pouvoir convaincre Marcow.

[3]) MX. Czart. Deboli d. 10 lutego 1792.

[4]) Cette réserve et la persevérance à en tenir tout le monde en suspens n'est sans doute pas ce qui puisse faire bien augure.

z Jass niezwłocznie tu przybędą prosić o protekcyą Rosyi“ [1]). Ci „panowie“ najwięcej go niepokoili; nie wiedział, jak się wobec nich postawić, ale z tego zdawał sobie jasno sprawę, że wali się nieszczęście na ojczyznę i że bardzo dużo, niestety wszystko, zależało od tego, jak Austrya i Prusy zachowają się wobec Polski, czy staną po jej stronie, czy przeciwnej.

Zbliżała się chwila już nie poufnych i prywatnych rozmów, tylko urzędowych, ministeryalnych oświadczeń i wyjaśnień.

Poseł pruski w Petersburgu pierwszy otrzymał instrukcyą przez osobnego kuryera, aby w zupełnem porozumieniu i zupełnej zgodzie z posłem austryackim przedstawić zawarty świeżo traktat Berliński i zaprosić Rosyą do przystąpienia [2]).

Cobenzl, który nie otrzymał jeszcze podobnej instrukcyi, okazywał z tego powodu Goltzowi „jak najwyższą radość“, obiecując, że nie tylko poprosi o poparcie, ale że sam udzieli koledze wszystkich instrukcyj, jakie z Wiednia nadejdą, aby tem lepiej się porozumieć i wspólnie działać.

Poseł austryacki wyraził poufnie niezadowolenie, że imperatorowa, zresztą zdaniem jego bardzo oddana sprawie przywrócenia porządku we Francyi, zanadto pozwoliła się unieść gwałtownym „insynuacyom panów emigrantów“, i że to może sprawić „pewne trudności w przyjęciu planu, podyktowanego przez mądrość i przezorność“.

Pomimo objawionej ze strony Cobenzla radości, pomimo jego wynurzeń, Goltz sądził, że „wobec człowieka tak obłudnego [3]), jak Cobenzl, potrzeba zawsze jeszcze z wielką ostrożnością“ postępować, nie wierzył wogóle a przynajmniej „poważył się wątpić“, aby poseł austryacki wogóle mógł i chciał szczerze z pruskim działać [4]).

Chętniej prawie poseł pruski zbliżał się do ministrów rosyjskich, a nawzajem doznawał bardzo przyjaznego przyjęcia. Kiedy przybył do Ostermanna z wiadomością o zawarciu traktatu berlińskiego, który wspólnie z posłem austryackim miał przedstawić, wicekanclerz przyjął

[1]) Deboli d. 24 lutego 1792.

[2]) AB. Goltz, d. 24 lutego 1792, les ordres les plus précis d'adhérer et d'accéder en plein à toutes les démarches.

[3]) AB. Goltz, d. 24 lutego 1792, vis à vis d'un homme aussi dissimulé que Cobenzl.

[4]) Goltz wyraził to przekonanie jeszcze przed przybyciem kuryera z Berlina: „j'ose encore en douter qu'il puisse se resoudre à agir conjointement avec moi car cela lui paroîtrait trop manifester l'intimité de nos deux Cours qu'il se donne tant de peine à rendre incroyable.

to bardzo dobrze i „śmiejąc" się, oświadczył: „jeżeli kuryer nic więcej nie przyniósł, jak rozkaz, aby przyłączyć się do deklaracyj, które dwór wiedeński uczyni, to trzeba na nie poczekać". Potem wziął Goltza za rękę, mocno go zapewniał o swej prawości i swych dobrych intencyach a w końcu dodał: „nie jest dziś chwila, aby się dokładniej tłomaczyć, ale żywię jeszcze uczucia, z których Pan będziesz zadowolony" [1]). Goltzowi pilno było je zaraz poznać, ale grzeczność nie pozwalała nalegać.

Wymowny uśmiech, zapewnienie prawości i uczuć, wprawdzie nie wyjawionych jeszcze, ale bardzo przyjaznych, rokujących zadowolenie, zapowiadało blizką chwilę upragnionych wynurzeń. Chwila ta wreszcie nadeszła.

Wicekanclerz zaprosił d. 28 lutego 1792 na konferencyą obydwóch posłów, austryackiego i pruskiego, ale każdego z osobna, i przeczytał im pismo tak zw. „insinuation verbale", przeznaczone dla posłów rosyjskich a pośrednio dla dworów w Wiedniu i Berlinie. Każdy poseł miał objawić swe zdanie, oczywiście zawsze osobno, jako też dla każdego z dworów osobna i różna przeznaczona była „insynuacya".

Wspólną treścią było to, że Rosya nie uznaje Konstytucyi 3 maja i nie może pozwolić, aby Polska przez nową organizacyą stała się groźną potęgą, a w każdym razie dla sąsiadów bardzo niewygodną.

W insynuacyi, dla Berlina przeznaczonej, silniej był uwydatniony szczególny interes, jaki Prusy mają, aby niedopuścić do połączenia Polski z Saksonią nie tylko ze względu na niebezpieczne sąsiedztwo Polski, ale także ze względu na stanowisko Prus w Niemczech i na niewątpliwą przewagę Saksonii [2]). Goltz wziął rzecz ad referendum, dodając od siebie, że krok rosyjskiego dworu jest zbyt przyjazny a sprawa zbyt zajmująca, aby „nieśmieć z góry zapewnić o zupełnie otwartej a pełnej zaufania odpowiedzi króla" [3]). Poseł pruski wyciągnął od razu dalej idące wnioski z oświadczenia rosyjskiego. „Nie wątpię też, rozumował, że wyniknie stąd projekt zaboru tem więcej, że od zdobycia Oczakowa musi się wydawać Rosyi bardzo ważną rzeczą posiąść sąsie-

[1]) AB. Goltz, d. 24 lutego 1792. Il me prit ensuite par la main et me faisant beaucoup de protestations de sa droiture et de ses bonnes intentions il ajouta: „ce n'est pas le moment aujourd'hui de m'expliquer, mais je nourris encore des sentiments dont vous serez content". O przybyciu kuryera z Berlina, donosi także Deboli d. 2 marca 1792 M. X. Czart.

[2]) AB. kopia.

[3]) AB. Goltz, d. 29 lutego 1792, pour ne pas oser assurer que VMté y répondroit avec toute sa franchise et toute sa confiance.

dnie prowincye". Poseł rozumował dalej i przedstawia w Berlinie, że trudniej będzie zabór austryacki oznaczyć, wyraził nawet podejrzenie, że to dla cesarza będzie powodem do sprzeciwienia się podobnemu urządzeniu spraw [1]).

Po właściwej konferencyi Goltz rzucił kilka słów o Francyi, aby usłyszeć, co Ostermann powie, i przekonał się, że ten, zamiast objawić jakąkolwiek niecierpliwość z powodu spóźnienia się kuryera wiedeńskiego, okazał jak największą obojętność [2]). Polecając tylko Goltzowi zachowanie najściślejszej tajemnicy, powiedział na koniec: il ne s'agit que de nous trois et étant d'accord, nous pourrons nous moquer de tous les autres. Ale niebawem inny minister rosyjski, Markow, wyznał, że właściwie Rosyi głównie zależy na porozumieniu się z Prusami.

„Tak! myśmy Wiedeń, mówił Markow do Goltza, uwiadomili o rzeczy, ale z większą ostrożnością, bo przecież Pan dobrze czujesz, że dwór ten nie jest tem wcale tak interesowany, „jak nasze dwa i że wskutek tego jesteśmy daleko ciekawsi poznać uczucia króla, niż cesarza; dobrze będzie zawsze je poznać, ale nie jest to rzeczą tak bardzo ważną ani dla Prus, ani dla Austryi" [3]).

Poseł pruski tak wyraźnie i często odbierał dowody zaufania i przyjaźni, że w końcu wobec kolegów swych był zażenowany [4]). Cobenzl ani słówkiem nie odezwał się o insynuacyi [5]), a kiedy spotkali się z sobą w pierwszych dniach marca w małem towarzystwie, Goltz pierwszy zagadnął Cobenzla, mając uczucie, że byłoby afektacyą nie mówić z nim o tem, ale otrzymał odpowiedź tak lakoniczną, że nie trudno było dopatrzeć się w tem niezadowolenia z powodu polityki imperatorowej.

Niezadowolenia i „troski" Cobenzl nie ukrywał, nie mógł ukryć zaraz w pamiętnym dniu 28 lutego, kiedy Ostermann wystąpił z „insynuacyą".

Ministrowie rosyjscy nie taili i dawniej swego zdania, polskiej konstytucyi nieprzychylnego, ale było to ich zdanie osobiste i prywatne. Zresztą sam Ostermann zmienił zdanie w ciągu kilku miesięcy; od

---

[1]) de se refuser à un pareil arrangement.

[2]) Il en témoigna la plus grande indifférence.

[3]) AB. Goltz, d. 2 marca 1792, pas aussi essentiellement utile pour la Prusse et la Russie. Po tej rozmowie szli razem, Goltz i Markow dans la salle de societé où Cobenzl s'était arrivé. Markow wtedy powiedział: „entrons séparemont et cela pour cause".

[4]) AB. Goltz, d 6 marca 1792, dans la situation génée où je me trouve vis-à-vis de mes collèques.

[5]) AB. Goltz, d. 2 marca 1792, pas un mot.

czasu do czasu odzywały się też głosy, świadczące o różnicach i nieporozumieniach między rosyjskimi ministrami. Trzeba było tedy czekać na urzędową deklaracyą, a nie była zupełnie wykluczona nadzieja, że argumentom, przedstawionym stale przez dwór wiedeński i posła w Petersburgu, chociaż w części stanie się zadość. Okazało się, że Rosya w niczem życzeń austryackich nie uwzględniła.

Cobenzl wyraził żal, że dwór rosyjski dopiero teraz po tylu miesiącach daje odpowiedź na pytanie, zadane d. 28 maja r. 1791, przypominał „fluktuacyą" w opinii w Petersburgu, przypominał Ostermannowi, że przecież on sam mówił o możliwości różnych decyzyj względem Polski.

Zagadnięty w ten sposób wicekanclerz nie czuł się bynajmniej zawstydzony, dowodził, że nie on zmienił zdanie, ale że zmienił się dwór pruski, który dawniej był Rosyi nieprzyjazny, a obecnie jej szuka i pochlebstwami ją nęci.

Cobenzl poruszył drażliwą w tej chwili sprawę francuską, nad którą Goltz tak lekko przeszedł do porządku dziennego. Markow prosił usilnie, aby tych spraw nie łączyć, bo co innego „zapał" okazywany w sprawie francuskiej, a co innego „rzetelny i stały interes", jaki Rosya przywięzuje do sprawy polskiej. Następnie obydwaj, Ostermann i Markow, uspokajali posła względem całości Polski, zapewniając, iż tak imperatorowa, jak całe ministeryum, jest aż zbyt przekonane o tem, że Rosya w podobnym rozbiorze nie znajdzie dla siebie korzyści [1]). Ale te zapewnienia nie zdołały uspokoić posła austryackiego, z drugiej też strony Cobenzl musiał wyznać, że „wyczerpał wszystkie argumenta niestety całkiem napróżno" [2]). Z „wielką też przykrością" widział, że się jemu nie powiodło [3]), że wbrew gorącym jego pragnieniom oziębił się stosunek dwóch dworów cesarskich, a nastąpiło zbliżenie między Petersburgiem a Berlinem, przeciw czemu gorliwie a nieraz namiętnie walczył. Polska sprawiła ten zwrot niepożądany, wywołała różnice między tymi dwoma cesarskimi dworami, rzekomo wiecznie sobie przyjaznymi, a równocześnie żywsze „uczucia" rosyjsko-pruskie.

Cobenzl zdawał sobie zupełnie z tego sprawę a po długich refleksyach doszedł już d. 29 lutego 1792 do wniosku, że Polska, ce pays

---

[1]) AW. Cobenzl d. 29 lutego 1792. étaient trop convaincu que la Russie ne pourrait trouver son compte à un tel partage.

[2]) Ayant epuisé ainsi et malheureusement sans aucun fruit.

[3]) AW. Cobenzla drugi raport z d. 29 lutego 1792. „V. A. (Kaunitz) ne doute pas de la peine que j'éprouve d'avoir si peu réussi.

intermédiaire doit nous servir de point de réunion, mais non de pomme de discorde.

Polska była w tej chwili jabłkiem niezgody między Petersburgiem a Wiedniem, a czyż potrafi połączyć i zupełnie pojednać z sobą te dwa dwory, zachowując swą całość i możność samodzielnego życia?! W reflexyach Cobenzla przebija się myśl, że Austrya nie może i nie powinna się poróżnić z Rosyą o Polskę.

Austryacki mąż stanu wytężył całą inteligencyą, aby w myśl szczegółowych i częstych instrukcyj wiedeńskich zniewolić Rosyą do ustępstw w Polsce, do uznania konstytucyi. W ostatniej jeszcze chwili d. 28 lutego i w pierwszych dniach marca dowodził i przekonywał, że zamierzona walka z rewolucyą dozna stanowczej przeszkody przez objawioną co dopiero rosyjską politykę w Polsce, ale nie przekonał i teraz nikogo, nie wstrząsnął powziętym zamiarem i niezłomnem postanowieniem.

Ministrowie rosyjscy przedstawiali sprawę bardzo niewinnie, bardzo „przezornie", jak powiedzieli posłowi pruskiemu. W tej przezorności była wyrafinowana przebiegłość. Ostermann zbijał dowody Cobenzla, twierdząc, że sprawa polska jest małej wagi, że to niejako „śniadanie, które nie może żadnej stanowić przeszkody naprawie stosunków francuskich" [1]). A potem przytoczył jeden motyw, który może najsilniej miał podziałać i zmusić Austryą do ustępstw. „Nie zapomnijcie, judzi minister rosyjski austryackiego, że pierwszym sprawcą nowości w Polsce są Prusy i jeżeli nam się powiedzie przywrócić tam dawny stan rzeczy, to zburzymy na zawsze ich wpływ, dowodząc zarazem Polakom, że nie mieli słuszności, powierzając się Prusom a oddalając się od dwóch dworów cesarskich". Rosya judziła Austryą przeciw Prusom a Prusy przeciw Austryi a obie potęgi razem przeciw — Polsce.

Poseł polski wiedział, że częste konferencye odbywają się w Petersburgu między ministrami rosyjskimi a posłami zagranicznymi. Goltz zagadnięty, co się święci, wymijającą dał odpowiedź. Deboli czuł, że o Polskę chodzi, ale „nie na jej szczęście, tylko na nieszczęście" [2]).

Przygotowywało się „śniadanie", które wkrótce zamieniło się w bezecną, krwawą ucztę. Cesarz Leopold już wtedy nie żył; nie dożył nawet wiadomości o rewelacyi rosyjskiej, która w systemie jego polityki straszny czyniła wyłom.

---

[1]) AW. Cobenzl d. 9 marca 1792. toute cette affaire n'est qu'un déjeuné qui ne peut mettre aucun obstacle à l'amélioration de celle de France.

[2]) MX. Czart. Deboli d. 2 marca 1792.

Cały system polityki pokojowej w gruzy się rozsypywał. Nie poradził na to żaden rozum polityczny i żadna sztuka dyplomatyczna, chociażby z artyzmem, z całą umiejętnością i zręcznością uprawiana.

Dwa były wtedy wielkie motory w polityce europejskiej. Na zachodzie rewolucya nadała groźny impuls Francyi; zaczyna się potężny ruch o uniwersalnym charakterze, złowrogi dla dawnej świata budowy. Na wschodzie trwa i działa nie tak gwałtowny, ale zdumiewająco wytrzymały i stale postępujący ruch — rosyjski.

Dwie były niepohamowane inicyatywy, dwa duchy niespokojne i niepokojące, gotowe niszczyć — rewolucyjny i rosyjski.

Cesarz Leopold założył sobie oprzeć się temu olbrzymiemu naciskowi, rozważnie i umiejętnie sypał groble, wyrozumował i mądrze obmyślił obronę, a jednak ulegał, musiał ulegać.

Katarzyna wiedziała, że Leopold musi uledz, nie dla tego, żeby sam miał zmienić system, ale dla tego, że wypadki go zmuszą do ustępstw.

Cesarz i poseł jego w Petersburgu, oświadczali, że Austrya nie będzie mogła silnie działać przeciw rewolucyi, jeżeli Rosya zaczepi Polskę, ale Katarzyna widziała, że Leopold, czy chce czy nie chce, będzie musiał prowadzić walkę z rewolucyą, że jeżeli on wojny nie wypowie, to jemu wojnę wypowiedzą.

Zrywała się już pod koniec życia Leopolda groźna zachodnia burza, a równocześnie Rosya pierwszy dyplomatyczny, już zupełnie otwarty uczyniła krok, aby na wschodzie europejskim zburzyć system Leopolda.

Rozumem i przenikliwością Leopold dorównał Katarzynie. Była to gra równych sobie partnerów, ale nierówne były warunki, wśród których walczyli, nierówne było ich położenie.

Katarzyna, skarżąc się w maju r. 1791 na swe osamotnienie, mówiła, że „z kąta swego patrzy na świat“, innym znów razem wspomniała o olbrzymich „tyłach“, jakie ma Rosya. W takiem położeniu mocarstwu łatwiej było i jest prowadzić niezłomną politykę, niż potędze, znajdującej się właśnie w środku między dwoma silnymi ruchami.

Słabą stroną systemu Leopolda był zawsze jeszcze nieszczery stosunek z Prusami i z jednej i drugiej strony. Dużo zmieniło się pod tym względem za i przez Leopolda, ale jednak została pewna niechęć i drażliwość a zostało jej tyle, że Katarzyna mogła polityce austryackiej wytknąć dziedziczne, tradycyjne zawiści a czyniła to z uczuciem pewnej wyższości. W systemie Leopolda przebijały się czasem dawne naleciałości, tak, że system tracił na moralnej sile, która nawet uprzedzonych i namiętnych wrogów, wyzutych z poczucia prawdy i prawa, jeżeli nie przekonywa, to przynajmniej upokarza. Czasem używane były w tej

polityce małe środki do wyższych celów; środki chybiając, sam cel dyskredytowały.

Mimo to, polityka Leopolda świadczyła o jasnej i przenikliwej głowie, obejmującej całą Europę, zachodnią i wschodnią. Nie była to polityka wprost przeciw Rosyi zwrócona, była jednak Rosyi przeciwną. Leopold nie chciał przeciw Rosyi występować, tylko razem z nią działać. Nie myślał nigdy o wojnie z Rosyą, tylko o tem, żeby Rosyą dla pokoju zjednać, dla pokoju powszechnego, albo też dla wojny z tą rewolucyą, która prawdziwie podkopywała trony, a nie z tą, którą Rosyi spodoba się wynaleść.

Czy Leopold byłby zdołał powstrzymać Rosyą, trudno przesądzać. W każdym razie śmierć Leopolda cały jego system pozbawiała siły ożywczej, pozbawiała duszy.

„Cóż mówicie o śmierci cesarza, pisał poseł rosyjski w Londynie do Petersburga, czyż to nie jest strata dla całej Europy? To był monarcha łagodny, umiarkowany, sprawiedliwy i miłujący pokój“ [1]).

Była to w istocie dotkliwa strata dla Europy, najdotkliwsza dla Polski. Dla Rosyi była to szczęśliwa chwila.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

„Rewolucya“ w Polsce.

Zbliżała się wiosna r. 1792, która była początkiem wielkich wstrząśnień i przewrotów, długich i bardzo krwawych wojen w całej Europie — od Uralu do Atlantyku, od Północnego morza aż do Gibraltaru. Rzadko w dziejach świata o okres, tak pełen wrzawy wojennej.

Padały państwa a powstawały nowe, które niebawem także w gruzach legnąć miały. Zmienia się co chwila polityczne położenie wśród gwałtownych starć, wskutek morderczych bitew przegranych lub wygranych. Europa nie może odnaleść raz zatraconej i z gruntu zburzonej równowagi politycznej. Sponiewieranie zasady przez haniebne podboje mściło się w straszny sposób. Duch rewolucyjny, pomiatający nielitościwie przeszłością, daje się uczuć całemu społeczeństwu europejskiemu we wszystkich objawach życia, daje się dotkliwie we znaki

[1]) Archiw Woroncowa IX, 231. Pismo z 8 (19) marca 1792.

państwom i tronom. Duch rewolucyi znalazł wyraz i uosobienie w geniuszu, który z samowiedzą obraża tradycyjne wielkości i świętości, który burzy i tworzy państwa, wydziera i rozdaje korony, upokarza mocarzy tego świata.

Cały ten okres był antytezą pokoju i pojednania, antytezą systemu, polegającego na umiarkowanych ustępstwach i wzajemnem uznawaniu siebie. Trudno było w istocie przewidzieć w r. 1792, że zacznie się powszechna wojna tak długa, przerywana tylko raz po raz krótkotrwałym pokojem.

Że wiosna w r. 1792 przyniesie „nowe rozruchy“ [1]), to zdanie odzywało się nieraz w ciągu zimy, która powstrzymywała wybuch wojny. Tylko rozgorączkowani i nieopatrzni emigranci zamierzali zacząć zimową kampanią. I Katarzyna uważała zimową kampanią na zachodzie za możliwą a nawet konieczną, ale sama ograniczyła się do tego, że w ciągu zimy gromadziła masy wojsk. Dwie potęgi były skwapliwie zajęte przygotowywaniem wojny, Rosya i rewolucya.

Jedna i druga zaczną też prawie równocześnie kroki wojenne, pierwsze wkroczą do obych krajów. Ale zanim to nastąpiło, dyplomacya była w ruchu, aby doprowadzić do skutku porozumienie mocarstw w ważnych sprawach francuskich i polskich. Polskie bowiem sprawy zyskały tak bardzo na znaczeniu, że stają równolegle obok francuskich, a nawet występują na plan pierwszy.

Dwa „koncerty“ były projektowane, aby wspólnie działać. Myśl jednego wyszła z Wiednia i Berlina a miała być przedstawiona w Petersburgu; myśl drugiego wyszła z Petersburga i była już przedstawiona w Wiedniu i Berlinie.

W pierwszym koncercie rewolucya była główną rzeczą, a Polska tylko dodatkową. Natomiast treścią rosyjskiej „insynuacyi“ była wyłącznie Polska. Dwory wiedeński i pruski zamierzają zaprosić Rosyą do czynnego udziału w zbliżającej się wojnie z rewolucyą; imperatorowa czyni stanowczy krok, aby wyjednać w Berlinie i w Wiedniu uznanie swej polityki, bliżej jeszcze nieokreślonej, w Polsce.

Chodzi o to, czy Katarzyna, postawiwszy na porządku dziennym sprawę polską, wyłącznie się nią zajmie, tak wyłącznie, że nie przyłączy się do koncertu, skierowanego przeciw rewolucyi i nic zgoła nie uczyni, aby zohydzonej „hydrze“ nie pozwolić pochłaniać ofiar poza Francyą, czy też oprócz Polski, wierna rzucanym przez siebie wojow-

[1]) Je crains que le printemps ne voye éclore de nouveaux troubles, pisał Goltz d. 6 grudnia 1791 AB.

niczym hasłom, i Francyi poświęci swą uwagę i swe siły. Ministrowie rosyjscy przedstawiali, że z Polską bardzo łatwo się uporać, że pochowanie nowej konstytucyi nie zaważy na szali wypadków europejskich i w niczem nie osłabi sił, potrzebnych w walce z rewolucyą. Rosya brała na siebie czuwanie nad Polską i — gospodarowanie w Polsce. A trudno było wiedzieć, czy to znaczy, że się Rosya już tylko do tego dobrowolnie a raczej samowolnie podjętego zadania ograniczy. Usługa rosyjska, taka usługa, byłaby podarkiem Danaów, któryby postrach rzucił na dwory.

Dworom zależało na tem, aby Rosya stanęła w jednym z nimi szeregu przeciw rewolucyi i oddała usługę sprawie powszechnej. Ze strony Polski dworom wiedeńskiemu i berlińskiemu i w ogóle nikomu żadne nie groziło niebezpieczeństwo. To też obowiązek czuwania z tej strony nie był bynajmniej naglący. Naglącą była potrzeba obrony przed rewolucyą. Sprawa polska mogłaby dopiero wtedy stać się bardzo naglącą, gdyby Rosya wyłącznie w swe ręce chciała ją uchwycić. „Insynuacya“ nie dawała żadnych w tej mierze pozytywnych wyjaśnień; zdawała się przecież zapowiadać, że Rosya z Austryą i Prusami się liczy, z Austryą mniej, więcej z Prusami, ale że w każdym razie bez zezwolenia tych dwóch mocarstw stanowczych kroków w Polsce nie zacznie.

Z drugiej strony „insynuacya“, lubo wyłącznie poświęcona polskiej sprawie, nie wykluczała bynajmniej pomocy rosyjskiej w walce zachodniej.

Jeszcze bowiem traktat berliński nie został przedstawiony. Z Berlina wprawdzie przyszła o nim wiadomość, ale z Wiednia oczekiwany kuryer nie przybył. Póki traktat nie zostanie przedstawiony zgodnie i równocześnie przez obydwa dwory, nie miała imperatorowa obowiązku wynurzania swych zamiarów względem rewolucyi, zamiarów konkretnych. Tymczasem przedstawienie „koncertu“ antirewolucyjnego doznało niepożądanej i całkiem nieprzewidzianej zwłoki wskutek nagłego zgonu cesarza Leopolda.

Katarzyna nazwała śmierć cesarza w piśmie do Franciszka I „wspólną stratą“, ubolewała „bardzo szczerze“ nad tem, że ubył „wierny przyjaciel i sprzymierzeniec“ [1]), ale w rzeczywistości wiadomość o zgonie Leopolda nie wywołała żalu w Petersburgu.

Ostermann nie taił tego, że z Lepolda „nie byli bardzo zadowoleni“, i wyznał też szczerze posłowi pruskiemu, że „nie uważa wcale

[1]) Beer, Leopold II, Franz II und Catharina str. 167.

zgonu jego za niekorzystny dla Rosyi“ [1]). Z tych słów Goltz wnioskował, że dwór rosyjski „na seryo chce się zbliżyć do dworu pruskiego“, nieco później zauważył jednak, że w Petersburgu i nad tem „będą bardzo pracować, aby skaptować sobie młodego monarchę“ [2]). Król węgierski uchodził w Petersburgu za „słabego“ człowieka, a ponieważ „pochlebiano sobie, że zachował pewien rys z wychowania swego wuja“ [3]), cesarza Józefa II, przeto nasuwało się przypuszczenie, że potrafią go ująć i zjednać dla swego koncertu.

Przez dwa miesiące nie przychodziła jednak z Wiednia do Petersburga ani odpowiedź na „insynuacyą“, ani propozycya względem traktatu, zawartego z Prusami przez Leopolda. Zgon cesarza zaszkodził tedy zaraz w pierwszym czasie w bardzo widoczny i znaczny sposób sprawom [4]), które domagały się szybkiej i stanowczej decyzyi. Okaże się, jak Rosya z tej zwłoki skorzystała.

W Wiedniu ważyły się zdania. Młody monarcha w najkrótszym czasie po bolesnej stracie udzielił pierwszej audyencyi posłowi rosyjskiemu, ale nie temu, który w Wiedniu przebywał i instrukcye z Petersburga odbierał, tylko temu, który świeżo Paryż opuścił i specyalną miał misyą, powierzoną sobie przez królową Maryą Antoninę.

Simolin, świadek pierwszych wybuchów rewolucyi i nieszczęścia dworu, pożegnał Tuilerye w pierwszych dniach lutego. Z królową miał dłuższą rozmowę, wśród której zjawił się w końcu sam król. Marya Antonina otworzyła przed nim swe serce, znękane, pełne żalu i goryczy, wyrażała wdzięczność za „szlachetne i wielkoduszne“ postępowanie imperatorowej, skarżąc się równocześnie na chłód i obojętność brata, który „na tronie cesarskim zachował sposób myślenia małego ks. Toskanii, a zajęty swemi 17 czy 18 dziećmi, krewnym nie okazuje serca.

Pomimo tych skarg, Simolin otrzymał mandat, aby pod pozorem odwiedzin swych przyjaciół w Niemczech, osobiście udał się do Wiednia

[1]) AB. Goltz d. 16 marca 1792. ..le regardait nullement comme désavantageux pour la Russie. Me trouvant seul avec lui il me lacha même quelques phrases qui me persuadent qu'on n'a pas été fort content du feu l'Empereur qui me font espérer qu'on songe sérieusement à se rapprocher de la Prusse.

[2]) AB. Goltz d. 23 marca 1792. je me flatte encore qu'on a plus d'espoir que de certitude à y réussir, o Leopoldzie pisze Goltz, że jest „peu regretté“.

[3]) AB. Goltz dnia 20 marca 1792, quelque teinte de l'éducation reçue par son oncle...

[4]) Goltz słusznie ocenił położenie, pisząc, że „le plan sur les affaires de France doit souffrir sans doute beaucoup d'altération par la mort de l'Empéreur. Raport z d. 20 marca 1792. AB.

i Leopoldowi przedstawił położenie i niedolę królewskiej rodziny. Za radą rosyjskiego posła Marya Antonina napisała też kilka pochlebnych słów do starego kanclerza. Poseł miał cesarzowi i kanclerzowi szczególnie na to zwrócić uwagę, że chcąc uniknąć zgubnych następstw, należy koniecznie książąt odsunąć od steru spraw. Królowa, przejęta wdzięcznością dla Katarzyny, była z nią w wyraźnej niezgodzie, o czem sama nie wiedziała. Była owszem najgłębiej przekonana, że na imperatorowej można zupełnie polegać; sądziła, że znane szczęście Katarzyny będzie także jej szczęściem i zbawieniem.

Poseł rosyjski podzielał to przekonanie i w najlepszej wierze podejmował się misyi, która z jego urzędowym charakterem była w sprzeczności. Dola króla i królowej poruszała go do głębi. Podążył tedy do Wiednia przez Brukselę, skąd obszerną wysłał relacyą o swem działaniu do imperatorowej [1]).

Simolin do podjętej przez siebie misyi nie miał pełnomocnictwa od Katarzyny, ale był przekonany, że działa zgodnie z jej wolą. To też przybywszy do Wiednia [2]), jeszcze za życia Leopolda, przejął się prawdziwie swą rolą pośrednika między bratem a siostrą, poniekąd rolą zbawcy nieszczęśliwych Tuileryi. Naprzód udał się do kanclerza.

Od naocznego świadka Kaunitz miał raz jeszcze się dowiedzieć, co już dostatecznie było znane, że przyjęcie konstytucyi przez Ludwika XVI nie było dobrowolne a tylko gwałtem wymuszone, miał usłyszeć, co także nie było nowością, że rewolucya zagraża tronom, że w dziejach świata nie było podobnego wstrząśnienia, wobec tego, dowodził Simolin, mocarstwa powinny zawiesić zwykłą swą politykę, aby zachować monarchią.

Poseł silił się, aby, jak sam mówił, przekonać Kaunitza i poruszyć jego „serce z lodu“, ale spotkał się „z zimną głową“. „Nie widzę, odparł Kaunitz, czego król i królowa żądają, czy przywrócenia dawnego porządku rzeczy, co byłoby rzeczą niemożliwą, czy zmiany konstytucyi, co powoli i stopniowo de gré à gré stać się powinno; obce mocarstwa nie mogą się mięszać do wewnętrznych spraw niezależnego narodu“. Stary kanclerz był widocznie w złym humorze. Leopold przyjął rosyjskiego posła życzliwiej i „uprzejmiej“, zapewniając go, że Austrya postawi armią wraz z Prusami, że właśnie do Petersburga ma udać się kuryer z wiadomością o porozumieniu, jakie przyszło do skutku z Prusami i z zaproszeniem Rosyi do udziału w koncercie.

---

[1]) Feuillet de Conches, V, 165—173, Bruksela d. 11 lutego 1792 now. st.

[2]) Dnia 13 lutego

Simolin był właśnie zajęty pisaniem sprawozdania[1]) z audyencyi, kiedy otrzymał „smutną a niespodzianą“ wiadomość o śmierci cesarza. Dla niego był to w istocie grom z pogodnego nieba[2]). Bacząc na ważność i nagłość sprawy, poprosił o audyencyą u następującego na tron młodego króla, który go przyjął równie łaskawie, jak Leopold. Franciszek zauważył, że tajna misya, jakiej Simolin się podjął, czyni mu prawdziwy zaszczyt. Król obiecał, co też i Leopold był uczynił, że da list do królowej wraz z memoryałem, który wyjaśni obecne położenie i wskaże drogę dalszego postępowania.

Dzięki posłowi rosyjskiemu przy dworze wiedeńskim, ks. Galicyn, Simolin miał także poufną rozmowę z wicekanclerzem państwa, hr. Filipem Cobenzlem, który zupełnie szczerze przedstawiał politykę, jakiej rząd w myśl świeżo z Prusami zawartego traktatu zamierza się trzymać.

Wicekanclerz austryacki oświadczył, że skoro tylko z Berlinem zupełne nastąpi porozumienie względem ułożenia militarnej akcyi, plan jej zostanie niezwłocznie przedstawiony w Petersburgu, aby „dowiedzieć się pozytywnie“, w jaki sposób Rosya koncert mocarstw myśli poprzeć. Kaunitz starał się widocznie zatrzeć złe wrażenie, jakie pierwsza audyencya wywarła, i na obiedzie pożegnalnym u siebie zapewniał rosyjskiego posła, że król i królowa nie powinni wątpić o udziale, jaki dwór wiedeński bierze w ich położeniu. Kanclerz wyraził przekonanie, że obecnie nadeszła pora, aby koncert mocarstw doprowadzić do skutku, niepodobna tylko z wszelką pewnością oznaczyć, kiedy i jak to nastąpi[3]).

W każdym razie Simolin mógł się przekonać, że w Wiedniu myślą na seryo o przedsięwzięciu stanowczych kroków przeciw rewolucyi, która coraz natarczywsze stawiała żądania, zwłaszcza w Wiedniu, gdzie domagała się między innemi redukcyi wojska. Z wszystkiego, co cesarz i król, kanclerz i wicekanclerz mówili, wynikało, że obecnie Rosya powinna przystąpić czynnie do „koncertu“, po prostu podać cyfry armii, przeznaczonych do walki z rewolucyą.

Simolin miał wszelkie powody, aby z wykonania i przyjęcia swej misyi zupełnego doznać zadowolenia. Misya ta sama przez się była bardzo dziwna i należała niezawodnie do rzadkich objawów dyplomatycznych stosunków.

[1]) Feuillet de Conches V, 258—268. Simolin à l'Impératrice de Russie d. 1 marca 1792.

[2]) Cet événement m'a tellement frappé que je ne puis rien ajouter.

[3]) Feuillet de Conches V, 308—312. Simolin à l'Impératrice dnia 17 marca 1792.

Dziwoląg taki mógł tylko urość na gruncie, zasianym kłamstwem przewrotnością. Poseł rosyjski podejmuje się misyi, niezależnie od imperatorowej i w duchu jej przeciwnym, bo przecież emigracya była w Petersburgu stale uważana za główny i pierwszy czynnik w zamierzonej akcyi.

Simolin solidaryzuje się zupełnie z królową i z własnego także przekonania przedstawia w Wiedniu jej żądanie, aby emigracyą nie dopuścić do steru. W Wiedniu poleca go ks. Galicyn, uwierzytelniony poseł rosyjski, który niezawodnie powinien był znać zapatrywanie Katarzyny na emigracyą. Mamy tedy same sprzeczności. Pokazuje się z tego, że dyplomaci rosyjscy w końcu już sami nie wiedzieli, jakie są istotne zamiary wszechwładnej imperatorowej.

Simolin, zamiast wracać do Brukseli, jak zamierzał, otrzymał rozkaz powrotu do Petersburga, aby niezwłocznie osobiście zdać sprawę imperatorowej ze swej misyi [1]). Rozkaz świadczył niezawodnie, że misya nie była i nie mogła też być zupełnie na rękę Katarzynie. Krok Simolina, wiernego przyjaciela królewskiej rodziny, był dowolny, ale znajduje swe zupełne usprawiedliwienie w fałszywej grze imperatorowej, która zawsze to dziwne miała szczęście, że okoliczności sprzyjały jej celom.

I tak obecnie wobec zapowiedzianego wspólnego przedstawienia traktatu berlińskiego nie miała, jak już powiedzieliśmy, potrzeby i obowiązku, aby pozytywne składać oświadczenia w sprawie francuskiej. Mogła ograniczyć się do półsłówek i wymijających odpowiedzi. A jak przez szereg miesięcy była „moda, z góry narzucona", aby o Polsce albo zupełnie milczeć, albo niejasne i dwuznaczne wygłaszać zdania, tak obecnie stawało się u ministrów rosyjskich modą, aby o Francyi jak najmniej albo wcale nie mówić.

Już wtedy, kiedy Ostermann wystąpił d. 28 lutego z tak zw. „insynuacyą", okazał obojętność w sprawie francuskiej, która, jak sam powiedział, dawniej „absorbowała" imperatorową.

Później posłowie zagraniczni spotykają się wciąż z tą samą obojętnością.

Goltz pisze 16 marca 1792: „sprawy francuskie tak mało, jak się zdaje, obchodzą tego ministra — Ostermanna, że kiedy rzuciłem słowo, aby zbadać w tym względzie obecne jego uczucia, zmienił przedmiot rozmowy" [2]).

[1]) Feuillet de Conches V, 266. Petersburg d. 20 lutego 1792 st. st.

[2]) AB. Goltz d. 16 marca 1792, Goltz mniemał, że wobec tego potrzeba une circonspection redoublée.

Innym razem, ten sam Ostermann dał „posłowi pruskiemu do poznania, że właściwie siły austryackie i pruskie zupełnie wystarczają, aby imponować Francyi“ [1]). Znaczyło to tyle, że Rosya w „koncercie“ mocarstw niepotrzebna. Kiedy na początku kwietnia markiz Bombelles w bardzo żywy sposób nalegał na hr. Bezborodko, aby czegoś dokładniejszego dowiedzieć się o zamiarach Rosyi względem Francyi, minister odpowiedział, że skoro przez śmierć Leopolda całemu przedsięwzięciu ubyła głowa, niepodobna cokolwiek rozpocząć, zanim się nie pozna usposobienia króla węgierskiego [2]). A więc teraz Leopold był uważany za „głowę“ pomimo zarzutów, przeciw niemu miotanych, bo teraz chodziło o to, aby zasłonić własną bezczynność.

Do tego przybył nowy jeszcze powód. Uderzył niespodzianie nowy grom w szeregi nieprzejednanych wrogów rewolucyi. Gustaw III, król szwedzki, padł uderzony śmiertelnie skrytobójczą bronią. Wprawdzie w królu tym było więcej dobrych chęci niż czynów, więcej fantazyi, niż rozumu politycznego, więcej może ambicyi, niż szczerego zapału, ale w każdym razie, jakiekolwiek miał pobudki i jakiekolwiek środki, myślał szczerze o walce z rewolucyą i w Petersburgu wciąż tę sprawę poruszał. Wiadomość o tej „okrutnej katastrofie wywołała silną i bolesną sensacyą“ [3]) w Petersburgu; fakt sam przez się mógł silne wywrzeć wrażenie, ale bojownika w sprawie francuskiej nie żałowano. Te sprawy były na razie „zapomniane“ [4]). A kiedy z którejkolwiek strony chciano je przypomnieć, ministrowie urywali rozmowę [5]).

Wobec tego nie dziw, że emigranci francuscy, przebywający w Petersburgu, byli przygnębieni i zmięszani. Esterhazy zawsze tak zadowolony i przyjmowany, pojechał do Moskwy, aby „ukryć swoje zakłopotanie“ [6]). Już „jaśniej widział“ sprawy i był zupełnie przybity [7]). „Wogóle Francuzi byli stroskani i żyli jakby na uboczu“ [8]).

---

[1]) AB. Goltz, d. 20 marca 1792.

[2]) AW. Cobenzl, d. 10 kwietnia 1792.

[3]) AB. Goltz, d. 27 marca 1792, une sensation aussi forte que douloureuse.

[4]) Celles (affaires) de France semblent oubliées pour le moment. Raport Goltza z d. 27 marca, w którym była właśnie wiadomość o śmierci Gustawa.

[5]) AB. Goltz, d. 20 kwietnia 1792. Je voulais lui (sc. Ostermann) arracher quelque chose sur la manière dont sa Souveraine comptait coopérer, mais il détourna la conversation.

[6]) AB. Goltz, d. 6 marca 1792.

[7]) AB. Goltz, d. 13 marca 1792. abbattement total.

[8]) AB. Goltz, d. 23 marca 1792. Goltz mówi o wszystkich Francuzach. Z razu przypuszczał, iż Esterhazy dla tego był niezadowolony i przygnębiony, że Bombelles w większych od niego łaskach i że Katarzyna mniej przychylna książętom. Katarzyna

Natomiast świetnie przyjmowani i „nadzwyczajnie fetowani“ [1]) byli Polacy, którzy w Petersburgu przebywali, wzywając także pomocy imperatorowej rosyjskiej. Wszystko zapowiadało, że c i emigranci zawodu nie doznają.

Później dopiero zawód boleśnie da im się uczuć. Wrażliwe serca, które wśród mętów zachowały jeszcze lepsze porywy, t a k i zawód powinien był doprowadzić do ostatecznej rozpaczy bez przebłysku nadziei, do piekielnej męki, albo do strasznego szału.

„Ale mi żal twojej cnotliwej duszy, która sama cierpieć będzie srogo, gdy mię nie usłucha, a która mi podziękuje zapewne, gdy mi się staniesz powolnym“ [2]), prosił, obligował, zaklinał Stanisław August, nie jako król, ale jako przyjaciel, prosił jednego z nieszczęsnego tryumwiratu, który z e b r a ł s i ę za granicami kraju, aby do kraju wrócić z obcą pomocą. A mógł wrócić bez tej przygniatającej swą masą eskorty. Nie zagrażało im więzienie, nie zagrażała utrata życia. Nie potrzebowali trwożyć się o własne bezpieczeństwo, jak tułacze francuscy, ale za ciasno było hardym, w sobie rozmiłowanym duszom, przepełnionym pychą, za ciasno w kraju, w którym dla bałamutnych ich głów „ciemna i niewiadoma nikomu sukcesya“ do tronu zagradzała drogę, a „ogromna moc wykonawcza, tronowi rewolucyą 3 maja przysposobiona“ [3]), obrażała wybujałe poczucie wolności i — swawoli.

Swobodniej było im w Petersburgu, w apartamentach dworskich, dla nich urządzonych [4]), swobodniej i pogodniej na małych „codziennych“ przyjęciach u imperatorowej, która „często dopuszczała ich do swego stołu“, na „wielkich obiadach“, dawanych przez ministrów rosyjskich dla „wszystkich tych panów“ [5]). W największej zażyłości byli z faworytem Katarzyny, Zubowem.

---

o książętach zawsze tak samo mówiła. Rywalizacya między Esterhazym a markizem Bombelles nie mogła być tedy przyczyną znękania. Francuzi tak Bombelles, jak Esterhazy, byli przybici bez względu na różnice, jakie między nimi zachodziły, z powodu obojętnego traktowania sprawy francuskiej.

[1]) AB. Goltz, d. 23 marca 1792.

[2]) P a w e ł P o p i e l, Pisma I, 438. Król do Szczęsnego Potockiego d. 2 Januarii 1792.

[3]) P o p i e l, Pisma I, 431. Z listu Szczęsnego Potockiego do króla z d. 30 stycznia 1792.

[4]) AB. Goltz, d. 13 marca 1792. Les appartements commandés par la Cour pour Potocki et Rzewuski. Branicki z żoną zajmował apartamenta Potemkina. Goltz d. 3 kwietnia 1792. AB.

[5]) AW. Cobenzl, d. 3 kwietnia 1792. Branicki, Potocki, Rzewuski, Kossakowski passent journellement les soirées avec sa M-té et sont fréquemment admis à sa table...

Odbywały się „częste rozmowy i konferencye“ [1]) między ministrami rosyjskimi a polskimi „panami“, bywały i takie konferencye, w których nie brali udziału ani Bezborodko, ani nawet Ostermann. Natomiast zjawiała się sama imperatorowa z faworytem i naradzała się z fetowanymi gośćmi [2]).

„Insynuacye“ tych panów nie znalazły poklasku [3]) wśród ministrów rosyjskich, takich, jak Bezborodko, który po zgonie Potemkina pierwszą, chociaż nie najwięcej wpływową, był powagą.

„Każdy, pisze Deboli d. 3 kwietnia 1792, nie wyjmując żadnego z obcych ministrów, zdaje się być przekonany, że wielki mamy powód bać się zamysłów tego dworu względem nas, zamysłów, prowokowanych przez własnych naszych panów“ [4]).

Zamysły te i insynuacye miały niebawem znaleźć wymowny wyraz.

Żadnej nie było wątpliwości, że imperatorowa rosyjska „jak największą wagę przywiązuje do sprawy polskiej“ [5]). O tej sprawie często też była mowa mianowicie między posłami, austryackim i pruskim, a rosyjskimi ministrami. Cobenzl d. 22 marca 1792 bardzo szczegółowo przedstawiał hr. Bezborodko, że zgodny interes obu dworów cesarskich domaga się uznania nowej konstytucyi w Polsce, ale go nie przekonał, tak jak dawniej nie przekonał Ostermanna i Markowa.

Sprawa zresztą była już w Petersburgu przesądzona i nieodwołalnie rozstrzygnięta. Poseł austryacki nie działał też w tej chwili w myśl jakiejś specyalnej instrukcyi, bo takiej nie otrzymał. Z Wiednia nie przychodziły żadne wiadomości [6]) o Polsce. Natomiast bardzo szybko [7]) nadeszła odpowiedź dworu pruskiego na „insynuacyą“ rosyjską z d. 28 lutego.

Nie naszą tu rzeczą rozbierać dokładniej politykę pruską w tej ważnej chwili. Podnosimy tylko, że dwór pruski, witając z prawdziwem

---

[1]) AB. Goltz, d. 23 marca 1792.

[2]) Herrmann, Dipl. Corresp. str. 262, raport posła saskiego Völkersahma z d. 10 kwietnia 1792; raport Debolego z d. 10 marca 1792.

[3]) AW. Cobenzl, d. 23 marca 1792.

[4]) Deboli, d. 3 kwietnia 1792... vues qui ont été fournies et provoquées par nos propres Messieurs.

[5]) AW. Cobenzl, d. 20 marca 1792. L'extrême importance que l'Impératrice attache à cet objet.

[6]) W końcu kwietnia powiedział Cobenzl Debolemu, że od trzech miesięcy nie otrzymał ani słowa o sprawach polskich.

[7]) Pismo Goltza z d. 29 lutego było w Berlinie d. 11 marca a pisma króla z d. 11 i 13 marca przybyły do Petersburga 27 marca.

zadowoleniem oświadczenie Rosyi względem Konstytucyi 3 maja, poczuwał się jednak do pewnych skrupułów, które go „ambarasowały". Król pisał do posła w Petersburgu d. 13 marca 1792 [1]): „chociaż nie gwarantowałem nowej Konstytucyi 3 maja, ani dziedzicznego tronu, chociaż wogóle wielkie te zmiany dokonały się bez mej pomocy a nawet bez mej wiedzy, to jednak trzeba zważyć, że mój dawniejszy traktat z Rzecząpospolitą, zawarty w okolicznościach, zupełnie odmiennych od dzisiejszych, stanowi dla mnie oczywiście pewną przeszkodę" [2]). Niewygodnym i „żenującym" był nadto traktat, z Austryą zawarty, ostatecznie w myśl konwencyi z d. 25 lipca 1791. W Berlinie powstawały widocznie skrupuły pomimo zmiany, przeprowadzonej w berlińskim traktacie z d. 7 lutego w przeciwstawieniu do konwencyi wiedeńskiej.

Skrupuły, które dwór pruski odczuwał w swem sumieniu, miał poseł w Petersburgu przedstawić, co jednakże bynajmniej nie miało ujemnie wpłynąć na „koncert", zaczynający się między Berlinem a Petersburgiem. W zasadzie Prusy zapowiedziały i przyrzekły swój udział.

W Petersburgu pruska odpowiedź zrobiła bardzo dobre wrażenie. Ministrowie okazywali „radość i zadowolenie". Wicekanclerz wyraził osobno imieniem imperatorowej zadowolenie z powodu „lojalnej i przyjaznej" deklaracyi. Goltz nie mógł jednak zataić skrupułów swego króla, na co Ostermann odparł: „Tak! ale skoro my będziemy z sobą w zgodzie i odrodzi się nasze dawne wzajemne zaufanie, o czem już więcej nie wątpię, to nie będzie zakłopotania ani dla was, ani dla nas" [3]).

Pożądane zaufanie odradza się też i rozwija coraz więcej. Skrupuły powoli znikają. Poseł pruski poczuwał się do obowiązku, ażeby wspomnieć o zawsze jeszcze urzędowo nie przedstawionym traktacie z d. 7 lutego, podnosząc szczególnie słowa une libre constitution. Ostermann zaznaczył wtedy, że te słowa daleko więcej odpowiadają zasadom imperatorowej, niż te, które dwór wiedeński proponował [4]), a od których w końcu odstąpił, tak że właściwie żadnego niema powodu do skrupułów. Dwór pruski był zatem wobec rosyjskiej etyki zupełnie usprawiedliwiony i rozgrzeszony, ale za to padało na Wiedeń podejrzenie.

Milczenie wiedeńskiego dworu stawało się w końcu niewygodnem. Wprawdzie imperatorowej było na rękę, że opóźniło się przedstawienie

---

[1]) AB. Fryderyk Wilhelm do Goltza.

[2]) m'impose evidemment quelques entraves.

[3]) AB. Goltz d. 27 marca 1792, il n'y aura d'embarras ni pour vous ni pour nous ...

[4]) AB. Goltz d. 10 kwietnia 1792.

traktatu i koncertu względem Francyi, co ją uwalniało od odpowiedzi w tej sprawie, ale niepożądaną była zwłoka w sprawie polskiej, postawionej na porządku dziennym d. 28 lutego.

Zwłoka była „z każdym dniem więcej nieprzyjemna“ [1]). Powstawało podejrzenie, że usposobienie w Wiedniu nie jest „zupełnie przychylne projektom rosyjskim“. Podejrzenie to zwracało się nie przeciw młodemu królowi, ale przeciw kanclerzowi, o którym za życia Leopolda nigdy prawie nie było mowy. Obecnie zwalano odpowiedzialność na Kaunitza. Ostermann zapytał w wielkiem zaufaniu Goltza, czyby nie mógł jemu powiedzieć, co Kaunitz nadzwyczajnego zdziałał, ażeby zasłużyć na tak wielkie zaufanie aż czterech z kolei monarchów [2]).

Poseł pruski przeczuwał, że w Petersburgu pomyślą o środkach, aby Austryi „zaimponować na wypadek, gdyby ta chciała stawiać opór zamysłom imperatorowej“ [3]). Austrya czekała cierpliwie prawie 10 miesięcy na pytanie względem Konstytucyi 3 maja, Rosya traciła już cierpliwość po kilku tygodniach, już chciała „imponować“ — siłą. Wolała jednak inną obrać drogę, aby iść naprzód, nie troszcząc się o zdanie wiedeńskiego dworu, zadawalniając się na razie przychylną i „lojalną“ deklaracyą pruską [4]). A chociażby nawet Austrya stawiła opór, to i tak, zdaniem posła pruskiego, nie zdołałaby Rosyi powstrzymać. „Krzyki“ Polski były dla imperatorowej rosyjskiej zupełnie obojętne [5]).

Cobenzl sam widział, że postanowienie imperatorowej jest „nieodwołalne“, nawet gdyby obydwa dwory, wiedeński i berliński, chciały wspólnie i otwarcie opierać się Rosyi [6]). Cobenzl nie wiedział, że Prusy już się zwierzyły ze swych skrupułów i nieokreślonych jeszcze pragnień, nie wiedział, że te desideria przemagały.

W istocie nie czekając już dłużej na kuryerów wiedeńskich, nie zważając na to, kiedy wreszcie przybędą i co przyniosą, imperatorowa powiedziała stanowcze słowo.

---

[1]) AB. Goltz, d. 20 kwietnia 1792. Ostermann skarżył się Goltzowi: „vous voyez combien les rétards de la cour de Vienne deviennent de jour en jour plus désagréables“.

[2]) AB. Goltz, d. 10 kwietnia 1792.

[3]) AB. Goltz, d. 27 marca 1792.... précautions qu'on croit peutêtre nécessaires pour en imposer à l'Autriche.

[4]) AB. Goltz, d. 17 kwietnia 1792. J'ose le repéter que le consentement tacite de V. M. semble suffisant pour agir contre la Pologne.

[5]) L'opposition et les cris que la Pologne poussera sont régardés ici (Petersbourg) comme absolument indifférents.

[6]) AW. Cobenzl, d. 21 kwietnia 1792.

Wicekanclerz zaprosił znowu posłów, austryackiego i pruskiego, i znowu każdego z osobna, aby im przedstawić pisma z d. 21 kwietnia 1792, przeznaczone do posłów rosyjskich w Wiedniu i Berlinie.

Treść tej tak zw. communication verbale była logicznem i zupełnie konsekwentnem rozprowadzeniem „insynuacyi". Był to krok naprzód do urzeczywistnienia głównej myśli. Imperatorowa postanowiła, ulegając reklamacyom tych Polaków, którzy do niej się uciekli, udzielić czynnej pomocy „zdrowej części" narodu, pragnącej zrzucić nałożone jarzmo.

A ponieważ „klika panująca", która zaburzyła Rzeczpospolitą i zniosła dawny rząd, dobrowolnie nie ustąpi, dla tego imperatorowa zamierza skorzystać z wojsk, powracających właśnie z pola walki, i przywrócić dawną formę Rzeczypospolitej. Obydwa dwory miały przez „silne i stanowcze oświadczenia" w Warszawie poprzeć rosyjską akcyą [1]).

Ostermann wyraził mniemanie, że „zupełny koncert" trzech dworów wystarczy, aby całą sprawę urządzić à l'amiable. Byłoby bardzo dziwną rzeczą, zdaniem wicekanclerza, gyby Austrya, jako sprzymierzona z Rosyą, chciała stawiać opór. Minister powiedział to do Goltza tonem, bardzo stanowczym, zawierającym groźbę. Czuć było w tem, że Rosya chce Austryi „w y d r z e ć" przychylne postanowienie, „grożąc, że ją opuści w sprawach francuskich" [2]).

Obie sprawy, polską i francuską, stawiano obok siebie. Markow oświadczył, że rzecz jest bardzo jasna: la marche des unes fixerait celle des autres. Od postępu jednej sprawy miał zależeć postęp drugiej. Znaczyłoto w tym wypadku, że Rosya dopiero wtedy weźmie udział w walce z rewolucyą, skoro Austrya okaże się powolną wobec Rosyi w sprawie Polski.

Ten sam Markow dawniej zaklinał ciągle Cobenzla, aby nie mięszał dwóch spraw, kiedy poseł austryacki zapewniał, że Austrya nie będzie mogła działać skutecznie przeciw rewolucyi, jeżeli Rosya poruszy sprawę polską. Obecnie ten sam Markow mięsza właśnie te dwie sprawy, używa argumentu posła austryackiego przeciw Austryi, która już była w przededniu wojny i potrzebowała pomocy.

Dla Rosyi ta wojna była obojętna, ale dla Austryi była to pierwszorzędna kwestya. Rosya czuła się bezpieczna, to też użyła sprawy francuskiej jako presyi przeciw Austryi.

---

[1]) Korzystałem z kopii w. AB.

[2]) AB. Goltz, z d. 24 kwietnia 1792, je soupçonne plutôt qu'on veut le lui a r r a c h e r en la menaçant d'abandonner les affaires de France.

Skoro rosyjscy ministrowie pierwsi poruszyli sprawę francuską, Goltz chciał dowiedzieć się, co Rosya ze swej strony myśli ostatecznie uczynić, aby zaradzić rewolucyi, ale Ostermann odmówił wszelkich wyjaśnień, odraczając je do przybycia kuryera z Wiednia. W sprawie francuskiej potrzeba było dopiero kuryera, ale sprawę polską Rosya sama mogła rozstrzygać.

Taką logiką, taką etyką rządziła się dyplomacya rosyjska.

Emigranci francuscy, wiedząc, dokąd wojska rosyjskie pójdą, chcieli wymódz na imperatorowej, aby przynajmniej na żołd wzięła Szwajcarów, ale była to nadzieja płonna. W ogóle jasną było rzeczą, że ów tyle wynoszony „zapał" Katarzyny ostygł [1]).

Przykre było położenie posła austryackiego, hr. Cobenzl, wobec samowolnego kroku imperatorowej, samowolnego właśnie względem Austryi. Cobenzl wyraził też „zdziwienie, że nie poczekano nawet na odpowiedź" z Wiednia, zarzucał Ostermannowi, że źle rosyjski dwór odpłaca zaufanie, którego zawsze doznawał ze strony wiedeńskiego. Ministrowie rosyjscy tłomaczyli, że godność, dobro i bezpieczeństwo Rosyi domagały się absolutnie zniesienia obecnej konstytucyi w Polsce. „My nie żądamy niczego, ani wojska, ani żadnej innej pomocy, jak tylko prostych słów", zapewniali ministrowie, uspakajając Austryą i tem, że „przecież potrzeba ta nie jest kwestyą jednego dnia", a jeżeli dwór wiedeński zechce zaproponować jakieś modyfikacye, to zawsze dosyć będzie czasu [2]). „Proste słowa" miały zawierać doniosłą treść, bo uznanie i poparcie przez dyplomatyczną akcyą polityki rosyjskiej w Polsce, polityki w swoich ostatecznych celach jeszcze ciemnej.

Katarzyna poczuwała się do obowiązku, aby we własnoręcznem piśmie [3]) wyłuszczyć królowi Franciszkowi powody swego działania. Nawięzując rzecz do listu [4]) króla, w którym ten zapowiadał propozycye koncertu przeciw rewolucyi, Katarzyna pisze: „piękną jest rzeczą zaczynać swą karyerę przedsięwzięciem, którego celem jest zachowanie

---

[1]) AB. Goltz, d. 24 kwietnia 1792.

[2]) AW. Cobenzl, d. 24 kwietnia 1792, nous ne vous demandons ni troupes ni aucun secours quelconque autre que de simples paroles... cette besogne n'est pas l'affaire d'un jour et si vous avez quelque modification ou autre chose à nous proposer à cet égard, cela viendra toujours assez à temps...

[3]) Beer: Leopold II, Franz II u. Catherina II, str. 172—174 z d. 12/23 kwietnia 1792.

[4]) Beer, str. 170 i 171; Vivenot, I 409. Vivenot daje datę ze znakiem zapytania 7—8 marca, Beer ogólnikowo umieścił avril. Data nie jest w tym wypadku tak bardzo ważną rzeczą.

całej Europy od zarazy przykładu, zarówno zgubnego jak gorszącego". Interes i zapał, jaki ona sama okazała, aby wywołać i przyspieszyć zbawienny koncert, jest z góry rękojmią, że udzieli pomocy wszystkimi możliwymi sposobami. „Ale jeżeli to, rozumuje dalej, co wydarzyło się w kraju, znacznie oddalonym od mych państw, tak bardzo pobudziło mą uwagę, w jakim stopniu nie winnam jej poświęcić wypadkom, które wydarzyły się w najbliższem sąsiedztwie". I tak Katarzyna przechodzi do sprawy polskiej, podnosząc, że niezależnie od stałego interesu wszystkich sąsiednich potęg, domagającego się w Polsce zachowania dawnej formy państwa, niezależnie od interesu, odczutego, przyznanego i uświęconego w traktatach, zawartych z cesarzem Józefem a zawsze jeszcze szczęśliwie istniejących, zburzenie rządu w Polsce może wywołać w końcu te same nieporządki i tę samą anarchią, która panuje we Francyi. Dla tego też niema może ani chwili do stracenia, aby złe powstrzymać, które gwałtowne czyni postępy. Tem się tedy tłomaczy użycie doraźnych a pełnych siły środków. Imperatorowa żąda w końcu, aby król zamanifestował zupełną zgodę z jej zasadami i przyczynił się do zmniejszenia i usunięcia opozycyi, jaką mogliby stawiać ci, którzy w podtrzymywaniu niebezpiecznych nowości upatrują swój interes. W myśl traktatów przysługiwałoby właściwie Rosyi żądania czegoś więcej, ale chce dać dowód, jak w każdej sposobności jest względną.

Katarzyna uprzedziła odpowiedź, jaka z Wiednia miała nadejść, i dała bardzo wyraźnie poznać, jaką ona być powinna.

Pewnej logiki nie można odmówić argumentacyi Katarzyny. Zapewniała zawsze, że co raz powie, to się stanie, że nie jest jej zwyczajem cofać się i zmieniać zdanie, nie jest w jej charakterze zostawać z sobą w sprzeczności. Katarzyna zapowiedziała walkę z rewolucyą, która we Francyi łamała monarchią, i zaczynała walkę z „rewolucyą" w Polsce. Zniesienie gwarancyi rosyjskiej było w oczach imperatorowej największą, jaka być mogła, rewolucyą, było początkiem i niechybnym objawem „anarchii". W rosyjskim umyśle nie mogło się już pomieścić, aby polski rząd mógł być samodzielny i narodowy.

Gwarancya Rosyi uchodziła za nietykalny dogmat życia a raczej politycznej śmierci Polski, za niewzruszoną zasadę rosyjskiej polityki, daleko świętszą od wszelkich świętości. Polska zdobywała elementarne warunki politycznego bytu i rządu, ale ponieważ zrzuciła gwarancyą Rosyi, przeto według rosyjskiej logiki szerzyła „rewolucyą".

Polska należała już do sfery absolutnego moralnego posiadania rosyjskiej potęgi.

Ale w argumentacyi Katarzyny był fatalny błąd logiczny. Konkluzya była słuszna, ale premisy były z gruntu błędne. Katarzyna

wiedziała to sama doskonale, że rewolucya francuska nie jest podobna do rewolucyi polskiej. Przecież powiedziała, że naród polski „palladium swej wolności“ dobrowolnie oddał, a że to nie było „anarchią“, o tem była sama przekonaną.

Musimy też podnieść, że dopiero obecnie znalazł się argument, jakiego Katarzyna w piśmie do Franciszka użyła. Przedtem ani ona, ani też żaden z ministrów rosyjskich nie zdobył się na to, ażeby twierdzić, że w Polsce, istnieje taka sama anarchia, jak we Francyi. Utrzymywali zupełnie przeciwnie, że Polska wskutek nowej konstytucyi może urość do potęgi, groźnej dla sąsiadów, a przecież anarchia nie mogła być źródłem odrodzenia i siły państwa. W kwietniu a zatem bezpośrednio przed wkroczeniem do Polski zaczęto w Petersburgu wietrzyć w Polsce jakobinów. Swoją drogą było to w związku z plotką, która kursowała w Europie.

Katarzyna odbierała ze wszystkich stron wiadomości, że jakobini w Paryżu wydelegowali 3 czy 4 ludzi, aby ją sprzątnąć. Jakiś Mazzey, który z Paryża przybył do Warszawy, założył się nawet, że do 3 maja Katarzyna żyć przestanie [1]).

Ażeby dać dowód, że „w tej epoce“ jeszcze żyje, pisze do Grimma d. 25 kwietnia, oburzając się, że „pod koniec XVIII jest zasługą mordować ludzi“.

Grimm nie chciał wierzyć, aby między rewolucyą francuską a Konstytucyą polską zachodził związek, na co Katarzyna odpowiedziała [2]), że „jakobinizm w Warszawie utrzymuje regularną korespondencyą z paryskim, że Mazzey, który założył klub w Paryżu, uczyni to także w Warszawie“. Dalsze dowody Katarzyny na poparcie twierdzenia, że w Polsce jakobinizm się szerzy, czy już nawet rozszerzył się, są następujące: „oni zburzyli moją dawną przyjaciółkę, Rzeczpospolitą, wszystkie traktaty, z Rosyą zawarte, i nie przestają od czterech lat wyrządzać Rosyi wszelkich zniewag i obelg, na jakie tylko mogli się zdobyć, tak dalece, że wysłali ambasadora do Konstantynopola podczas mej wojny z Turcyą w celu zawarcia z W. Portą zaczepno-odpornego pokoju“.

„Gdybym nie miała dowodów w ręku, nie przypuściłabym nigdy, że król polski mógł być tak niewdzięczny i tak nieroztropny, jak to widziałam w ostatnich czterech latach. Musiał być chyba wodzony na pasku, albo też popadł w niedołęstwo, aby dać się porwać do kroków,

---

[1]) Sbornik XXIII, 565. List Katarzyny do Grimma z d. 14/25 kwietnia 1792.
[2]) Sbornik XXIII, 587.

tak szkodliwych i tak przeciwnych dobru Polski, przeciwnych uczciwości i wdzięczności. Myśleli, że Rosya ostatkami goni, ergo Król JMość pozwolił sobie złamać pacta conventa".

Katarzyna wyliczała dalej różne czynności Sejmu czteroletniego, które ostatecznie wyłącznie lokalne miały znaczenie, a w końcu doszła do wniosku, że jakobini szerzą wszędzie pomięszanie języków, że wszystkie polskie ustawy przystają zupełnie do ich praw.

To też zamiast zająć się jakobinizmem w Paryżu, będzie ona walczyć z jakobinizmem w Polsce. „Je la battrai et combattrai en Pologne" to było jej pierwsze i ostatnie słowo, jej założenie i konkluzya. Co w oczach jej było jakobinizmem, to sama z całą szczerością poufnie powiedziała, wyłuszczając te liczne grawamina przeciw królowi i narodowi polskiemu. W gniewie wypadła z roli, bo zaczęła mówić o korespondencyi, którą rzekomo prowadzą polscy jakobini z francuskimi, a zapalając się coraz więcej, wpadła na pacta conventa, na niewdzięcznego króla, na politykę zagraniczną Sejmu, zapomniała prawie o tem, czego chciała dowieść, ale miała i tak gotową konkluzyą. Z głębi namiętnej i mściwej duszy wyrywał się zawsze złowrogi głos: ceterum censeo esse delendam.

Stanisław August wiedział, że plotka o polskim jakobinizmie obiega dwory.

„Wiem to, pisze do posła polskiego w Londynie, że przeciwnicy nasi, a może też i chełpliwi emisaryusze propagandy jakobińskiej, studio rozsiewają po wszystkich krajach, że my zupełnie wchodzimy w duch demokracyi francuskiej. Możesz i powinieneś WPan w każdej okazyi zbijać najmocniej ten wierutny fałsz" [1]).

Król nie przeczuwał, że ten „wierutny fałsz" będzie w oczach świata podstawą wielkiego aktu oskarżenia, wytoczonego jemu i Polsce przez imperatorową rosyjską. Byli Polacy, którzy pomagali jej ostrzyć i przygotowywać haniebną tę broń przeciw własnej ojczyźnie. Polacy ci bywali dzień w dzień na dworze w Petersburgu i opowiadali na cercle u imperatorowej, że król polski zakłada klub jakobinów w Warszawie i że w tym celu kazał sprowadzić owego Mazzeya [2]), o którym Katarzyna donosiła Grimmowi.

„Nasi panowie" przyłożyli rękę do rzucenia potwarzy na Polskę, ci „panowie", których najmilszem towarzystwem był Zubow, przez swe

---

[1]) Kalinka: Ostatnie lata panowania St. Augusta II, 215. Warszawa d. 25 kwietnia 1792.

[2]) Raport Debolego z d. 3 kwietnia 1792.

„insynuacye“ pobudzali Katarzynę „do przyspieszenia kroków gwałownych“. „Panom polskim“ zależało na pospiechu; paliła ich obrażona duma i dotknięta miłość własna. Sami obrażeni w swej pysze podniecali obrażoną Katarzynę, która „zniesienie dawnej swej roboty w Polsce uważała za osobistą zniewagę, podczas kiedy pokorne ich prośby schlebiały jej próżności“. Wobec rosyjskiej imperatorowej byli pokorni, a butni i twardzi wobec własnego króla.

Pilno im było widocznie wrócić z rosyjską pomocą do kraju i stanąć na czele konfederacyi. Katarzyna zapewniała Franciszka, że „niema ani chwili do stracenia“, i dla tego jest zmuszoną udzielić swej pomocy „zdrowej części“ narodu przeciw „klice“. Przedstawiciele tej „zdrowej części“ narodu sami niezawodnie położenie w Polsce przedstawiali w czarnych barwach i nie mogło być inaczej. Nie mogli przecież sami siebie potępiać.

Przyczynili się tedy niewątpliwie do tej ważnej decyzyi, która w owej communication verbale z d. 21 kwietnia znalazła wyraz, przyczynili się do tego, że Rosya, nie czekając na oświadczenie Austryi, w sprawie polskiej uczyniła krok stanowczy, zbliżając się znacznie do wytkniętego celu. W insynuacyi z d. 28 lutego Katarzyna oświadczyła, że nie uznaje konstytucyi, obecnie zapowiada już, że czynnie poprze tych, którzy nową konstytucyą uważają za „jarzmo“. Otóż w tej przyspieszonej zapowiedzi była i ręka tych nieszczęsnych polskich doradców. Nie była to wyłącznie ich sprawa, ale mieli oni także w niej udział.

Posłowie zagraniczni w Petersburgu, austryacki, saski i polski, zgodnie świadczą, że Polacy zostawali w blizkich stosunkach z Zubowem. Faworyt pośredniczył, jak się zdaje, między imperatorową a jej polskimi gośćmi, ale miał on i własne ambicye. Właśnie w tym czasie z buduaru wysuwał się coraz śmielej na scenę polityczną. Katarzyna chwali go, że jest „pracowity, nieposzlakowany, pełen dobrej woli, człowiek d'une excellentissime tournure d'esprit“ [1]). Zubow też bierze coraz czynniejszy udział w sprawach państwa.

Ambicya faworyta była tedy silną sprężyną działania i wpłynęła na przyspieszone jego tempo. Kierunek polityki był od dawna jasno wytknięty, ale w całym sposobie przeprowadzenia sprawy, w powolniejszem lub szybszem tempie postępowania uwydatniają się różne i zmienne wpływy.

---

[1]) Sbornik XXIII, 566.

W tej chwili odzywają się nawet głuche i stłumione echa pewnej różnicy zdań. „Dowiaduję się, donosi poseł saski, że ministeryum ma być wogóle przeciwne planowi, popieranemu przez faworyta i generała Popowa, hołdującego zasadom swego szefa, Potemkina".

Duch Potemkina czuwał nad polityką rosyjską. W końcu przemogło zdanie tych, którzy spiesznie i z całą bezwzględnością pragnęli działać w Polsce, aby tu zgnębić „jakobińską klikę". Takie postanowienie dogadzało mściwości imperatorowej, próżności faworyta i pysze polskich panów, dogadzało nizkim uczuciom, niecnym samolubnym popędom, które stanowiły skrajne przeciwieństwo do owych wielkich celów wspólnej walki z prawdziwą i groźną anarchią.

„Myśl, aby wszystko uczynić dla polskich malkontentów a przez to może spowodować nową wojnę, nie podoba się tutejszej publiczności, która nienawidzi polskich intryg a magnatami, wzywającymi Rosyi przeciw własnej ojczyźnie, pogardza" [1]), pisał poseł saski d. 10 kwietnia 1792, a w tym samym mniej więcej czasie Deboli donosił, że naszych panów spotyka „pogarda" w rosyjskich towarzystwach, donosił, że „palcami ich pokazują" [2]).

Kiedy z Petersburga kuryerzy spieszyli do Wiednia i Berlina z oświadczeniem, które polską sprawę znacznie naprzód posuwało, byli już w drodze kuryerzy z Wiednia i Berlina i mieli niebawem stanąć w Petersburgu z przesyłką, zawierającą formalne przedstawienie traktatu z d. 7 lutego, ratyfikowanego przez Austryą i Prusy. Kuryer pruski przybył d. 28 kwietnia wieczorem, a wiedeński 18 godzin później d. 29 kwietnia [3]). Dwór pruski nie miał nic nowego do powiedzenia.

O traktacie Goltz często już rozmawiał z rosyjskimi ministrami, poruszając najdrażliwsze kwestye, a od miesiąca przeszło dwór rosyjski miał odpowiedź pruską na „insynuacyą" z d. 28 lutego.

W Wiedniu ważyły się zdania. Jeżeli kiedy, to w tej ciężkiej i ważnej chwili brak Leopolda dotkliwie dał się uczuć. Wprawdzie w jego systemie wypadki poczyniły znaczne wyłomy, ale cesarz bronił śmiało i stanowczo przewodnich myśli swej polityki w Petersburgu. Obecnie przewodnie myśli zostały te same, ale zmienia się ton, którym austryaccy dyplomaci przemawiają.

---

[1]) Herrmann: Dipl. Corresp. str. 262.

[2]) M. X. Czart. Deboli d. 3 kwietnia 1792. Il suffit de se trouver dans ces societés où ces Messieurs paroissent pour apercevoir le mépris que l'on a pour eux. On les montre aux doigts.

[3]) AW. Cobenzl d. 1 maja 1792; AB. Goltz d. 1 maja 1792.

W obszernych pismach[1]) z d. 12 kwietnia 1792 Kaunitz przedstawia Cobenzlowi zasady wiedeńskiej polityki, już dawniej kilkakrotnie szeroko umotywowane. Walka z rewolucyą jest główną sprawą, ale nie powinna to być walka kontrrewolucyjna, bo mocarstwa nie mają prawa od wolnego i niezależnego narodu, jak francuzki, żądać, aby uznawał tę lub ową formę państwa. Pretensya przywrócenia dawnego rządu i wywrócenia nowej konstytucyi naraziłaby całe przedsięwzięcie na największe przeszkody, rodzinę królewską na bardzo groźne niebezpieczeństwa, a przyszłość Francyi na niechybne ponowne wstrząśnienia. Kontrewolucyjne dążenia wywołałyby połączenie się narodu z demokratyczną partyą i powstanie republiki, obudziłyby energią narodu, rozpacz i powszechny fanatyzm.

Doprowadziłoby to niewątpliwie do zupełnego wytępienia szlachty, która w kraju została, i panującej dynastyi. Najlepszy nawet sukces potęg, choć pomściłby nieszczęścia, nie naprawiłby ich wcale, bo chociażby przywrócono dawny rząd, to w jaki sposób trwale go utrzymać i zabezpieczyć przed nowymi wybuchami! Podstawą koncertu jest tedy: „bardzo znaczne siły a jak największe umiarkowanie w żądaniach".

Takie przedsięwzięcie może być tylko wspólnemi siłami wykonane. Wszystkie mocarstwa są interesowane, aby ono się powiodło. Nigdy dotąd nie było takich powodów do wspólnego działania, bo ważność i słuszność sprawy i honor za tem przemawiają. Król Węgier i Czech graniczy z Francyą tylko małą częścią swych państw; oddalenie od teatru wojny jest znaczne, prowadzenie wojny, uciążliwej i rujnującej, byłoby niezgodne z biednym stanem finansów i głównymi interesami monarchii bez odpowiedniej pomocy obcych potęg, przynajmniej tych, które najwięcej okazały zapału w sprawie francuskiej. Nadeszła pora, aby urzeczywistnić tę sprawę, a przedewszystkiem trzeba usunąć wszelkie przeszkody i wszelkie powody do rozruchów w przyszłości. Dlatego też już zmarłemu cesarzowi tak bardzo leżało na sercu, aby Polska na zawsze trzem sąsiednim potęgom dała rękojmię spokoju a równocześnie nie nastręczała powodu do starć i wzajemnych podejrzeń między niemi. Król jest również głęboko przekonany, że najlepiej byłoby w tym celu uznać Konstytucyą 3 maja i tron dziedziczny w Polsce, zaprowadzając tylko niektóre zmiany, jakich bezpieczeństwo mocarstw się domaga.

Były to dobrze znane i z całym spokojem przedstawione zasady polityki Leopolda, od których tedy król pomimo rosyjskiej „insynuacyi"

[1]) Vivenot, I, 437—447.

nie odstępował. W poufnych instrukcyach znalazła się nawet ostra krytyka imperatorowej, która „niesłusznym i obrażającym skargom francuskich książąt i emigrantów dawała chętne ucho“, psując różnemi „insynuacyami“ harmonią między dwoma cesarskimi dworami. Rosya źle się odpłaciła za zaufanie, jej okazywane; Austrya czekała 10 miesięcy na oświadczenie względem Polski. Wreszcie imperatorowa przemówiła, okazując niechęć do konstytucyi, ale tylko „ogólnikowo, dwoma słowami“.

Rosya oświadczyła dopiero po 10 miesiącach, że nie uznaje konstytucyi i to właśnie w chwili, w której Austrya, ulegając jej „natarczywym namowom“ (dringliches Zureden) brała na siebie ciężar wątpliwej wojny i potrzebowała pomocy potęg a zwłaszcza niemieckich dworów, między którymi saski wchodził bardzo w rachubę.

„Jakżeż możemy, pisał kanclerz do Cobenzla, liczyć na pomoc Hiszpanii, Sardynii, niemieckich książąt Rzeszy, a przynajmniej na neutralność Anglii, jeżeli zaskoczymy dwory tem, że przystąpimy do powtórnej polskiej rewolucyi“.

W postscriptum zadanie Cobenzla było tak ostatecznie określone: „zawstydzić rosyjski dwór z powodu jego nieprzyzwoitego i nieszczerego postępowania; nakłonić go do stanowczego udziału w sprawach francuskich a w polskich do jak największego umiarkowania“.

Równocześnie pisał wicekanclerz Filip Cobenzl do posła w Petersburgu, swego brata: „nie możemy tego ukryć, że nie wiemy już co myśleć o usposobieniu Rosyi względem naszego dworu. Naprzód oświadcza się przeciw nam za książętami i emigrantami. Przyjmuje ich gaskonady i niedorzeczne plany, skarży się po wszystkich dworach, że nie chcieliśmy rozpocząć wojny w środku zimy. W ciągu całego tego czasu imperatorowa nie odzywa się ani słowem o Polsce, a kiedy widzi, że uważamy porę za stosowną, aby na seryo wziąć w rękę sprawy francuskie, nie mówi o nich więcej, chyba, aby nam pokazać, że w Petersburgu nie troszczą się wcale o nie, tylko o polską kontrrewolucyą, o której nagle zaczęła mówić, nie oświadczając jeszcze nawet, co chce uczynić, a żądając carte blanche. Co myśleć o tak mało przyjacielskiem postępowaniu? Czyżby w istocie miało być prawdą, że Rosya do tego tylko zmierzała, aby nas porządnie wplątać we francuskie sprawy, bez zamiaru udzielenia swej pomocy a z intencyą ukrytą wykonania nie wiedzieć jakich zamysłów względem Polski“.

Polityka rosyjska została w Wiedniu tak osądzona i potępiona, że historya w tym sądzie nic nie ma do ujęcia lub dodania. Cała intryga była z zupełną świadomością i godnością wykryta. Był to formalny akt oskarżenia z gotowym już wyrokiem, ale nie było — oskarżającego,

któryby w poczuciu dobrej sprawy trwał z całą siłą przekonania w swych sądach i był gotowy stanowczo je poprzeć.

Zamiarem wiedeńskiego dworu nie było, aby poseł austryacki w Petersburgu rosyjskim ministrom „wszystkie te uwagi w formie zarzutu przedstawił, albo ich użył do uporczywego podtrzymywania dotychczasowego planu“ Austryi. W Wiedniu „pozostawiono osądzeniu samego posła zrobić z tego użytek przy sposobności i w sposób, jak najwięcej przyjacielski, w tym celu, aby opisać słuszne i wielkie kłopoty, w jakich król się znajduje w tej chwili“ [1]).

Dwór rosyjski miał bezstronnie rozważyć sprawę, a wiedeński dwór z równą bezstronnością i względnością zgodzi się na propozycye, które jako tako dadzą się pogodzić ze stosunkami Austryi. Przedewszystkiem należałoby życzyć, aby Rosya nadal zawsze dokładnie się porozumiewała a w Konstytucyi 3 maja tylko takie modyfikacye przedsiębrała, które uzna za bardzo ważne i nagłe.

Dwór wiedeński dawał jedną ręką to, co drugą odbierał, a co jedno stanowcze słowo powiedział, to znów je cofał lub łagodził. Gniewał się i oburzał, ale pokryjomu.

Ważne też były sprawy i rzeczywiście „wielkie kłopoty“, które kazały z Rosyą się liczyć. Chodziło o przyjęcie traktatu i przystąpienie do koncertu przeciw rewolucyi. Wojna lada dzień miała wybuchnąć.

Od Cobenzla zresztą zależało w Petersburgu użyć ostrzejszego lub łagodniejszego tonu. Poseł pruski zaproponował austryackiemu koledze, aby wspólnie przedstawić traktat, ale Cobenzl był „zażenowany“. Każdy tedy z osobna to uczynił.

Wicekanclerz rosyjski wziął rzecz ad referendum, ogólnikowe tylko dając zapewnienia. Cobenzl „nie wątpił“ d. 1 maja, że Rosya „przystąpi do traktatu“ [2]), a sam ze swej strony chciał to ułatwić. Zatrzymał dla siebie stanowcze słowa, i z „małej francuskiej depeszy“, w której właśnie była ostra krytyka rosyjskiej polityki, wcale nie zrobił użytku dla tego, że ton jej był „daleko mniej przyjazny“ dla Rosyi, niż ton pruskich oświadczeń [3]). Poseł austryacki nie chciał być gorszym w oczach ministrów rosyjskich i samej imperatorowej od pruskiego; nie mógł widocznie ścierpieć, aby Goltz większymi od niego cieszył się względami w Petersburgu.

---

[1]) Vivenot, I, 445.

[2]) AW. Cobenzl d. 1 maja 1792. Je ne doute pas que l'on accède ici à notre Traité avec la Prusse.

[3]) AW. Cobenzl d. 8 maja 1792.

Ustępował, a jednak nie mógł już dogodzić rosyjskim ministrom, którzy już samą wzmianką o saskiej dynastyi byli dotknięci, uważając to poniekąd za brak delikatności ze strony austryackiej. Przecież z samego milczenia powinni w Wiedniu wiedzieć, że Rosya jest temu przeciwna [1]). Nie podobało się też, że francuscy książęta i emigranci są bardzo zapomniani, kiedy z pewnością powszechny interes domaga się, aby ich nie pomijać, bo oni mają odpowiadać za odszkodowanie, jakiego protektorowie ich mogą się słusznie spodziewać [2]). Argumenta rzeczywiście silne i słuszne, przemawiające przeciw oddaniu emigracyi pierwszej roli, nie wywarły żadnego wrażenia, nie przekonały tych, którzy nie chcieli być przekonanymi.

Łagodzenie życzeń i odstępowanie od własnych zasad, wywołało właśnie krytykę rosyjską. Ostermann powiedział do Goltza o argumentacyi wiedeńskich polityków: „miałem słuszność, uważając koniec jako przyjęcie przeciwnej zasady“ [3]). Właściwie było odwrotnie. Na początku była zasada przeciwna, a w dalszych konkluzyach i „modyfikacyach“ było odstępowanie od zasady. Austrya poświęcała Polskę wbrew własnemu przekonaniu, a przynajmniej była już gotowa ją poświęcić, aby zjednać sobie pomoc Rosyi w nieuniknionej walce z rewolucyą.

Polityka Prus, skłaniająca się coraz widoczniej ku Rosyi, wpływała także na złagodzenie stanowczego tonu, w jakim Cobenzl nieraz jeszcze za życia Leopolda przemawiał.

W Petersburgu nie brano sobie do serca „kłopotów“ młodego króla i zamiast odpowiedzieć na ostatnie uwagi w takim porządku, w jakim zostały przedstawione, rosyjski minister, Ostermann, zapowiedział, że wprzód udzieli bliższych wyjaśnień o Polsce a potem dopiero o Francyi, co jednakże bynajmniej nie miało uwłaczać proponowanemu „koncertowi“. Przeciwnie, minister obiecywał, że i w tym ostatnim względzie odpowiedź „będzie nie mniej zadawalniająca“ [4]). Propozycya uczyniona niezawodnie przez Cobenzla, aby do Wiednia posłać spiesznie kogoś w celu porozumienia się względem środków, jakich użyć przeciw Francyi, „nie podobała się“ w Petersburgu. Na pośpiechu w tej sprawie wcale tu nie zależało. Z niecierpliwością obydwaj posłowie, i Cobenzl i Goltz, czekali na odpowiedź. Byli obydwaj „bardzo zmartwieni“, że

---

[1]) AB. Goltz d. 1 maja 1792.

[2]) AB. Goltz d. 11 maja 1792.

[3]) AB. Goltz d. 1 maja 1792. j'avais raison d'en regarder la fin comme une acceptation du principe contraire.

[4]) AB. Goltz d. 4 maja 1792. qu'il pouvait me promettre que ces dernières n'en servient pas moins satisfaisantes.

po ośmiu dniach nic jeszcze nie wiedzieli[1]); przypuszczali tedy, że posłano z Petersburga wprost do dworów w Wiedniu i Berlinie kuryerów z „definitywnemi wyjaśnieniami“, ale nie we francuskiej, tylko wyłącznie w polskiej sprawie. Nie mylili się w istocie. Różne znaki zapowiadały, że to o Polskę chodziło, bo „ostatni Polacy już odjechali z Petersburga“; manifest był gotowy i zaopatrzony w 128 podpisów. Poseł pruski pomimo manifestu bał się „smutnych wypadków“.

„Definitywne wyjaśnienia“, dane dworom z pominięciem posłów, zawierały wiadomość, że rosyjskie wojska już wkraczają do Polski. Rosya działała coraz śmielej i stanawczej; nie oglądała się tym razem ani na Austryą, ani na Prusy. Właśnie w tym samym dniu 4 maja, w którym rosyjski poseł w Berlinie udzielił dworowi owej „communication verbale“ z d. 21 kwietnia, w którym mówił dopiero o potrzebie rekonfederacyi w Polsce i czynnego jej poparcia, w tym samym dniu imperatorowa donosi obydwom dworom, że wojska już muszą wkroczyć do Polski, bo nie można dłużej czekać[2]). Chcąc uspokoić dwory, Katarzyna każe oświadczyć, że jedynym jej zamiarem w Polsce jest, aby przywrócić dawny stan rzeczy, znieść dziedziczność tronu i „odnowić stale równowagę władz“[3]), a w tym względzie liczy na zupełne poparcie dworów i uznanie jej zasad.

Rozkaz wkroczenia wojsk do Polski był pierwszą czynnością Katarzyny bezpośrednio po przedstawieniu traktatu, zawartego przez Austryą i Prusy. To była rosyjska odpowiedź na projekt wspólnego „koncertu“ mocarstw, którego przewodnim motywem była a przynajmniej miała być „obrona tronu i ołtarza“.

Rosyjskie wojska miały wkroczyć do Polski, tymczasem rewolucyjne armie francuskie już wkroczyły do obcego kraju. Rewolucya pierwsza rzuciła Austryi rękawicę.

Była w tem tragika, że Ludwik XVI, ulegając nieprzepartej woli Zgromadzenia narodowego, wypowiadał wojnę. „Armie nasze przynoszą wojnę tyranom a wolność obywatelom“, brzmiało rewolucyjne hasło, aby obudzić „żołnierzy despotów“ i wezwać ich do pomszczenia doznanych krzywd, do oczyszczenia Europy z wrogów ludzkości, którzy ją psują i zarażają. Wzywano żołnierzy, aby „opuszczali tyranów, bo dezercya jest obowiązkiem ludzi wolnych, aby przybyli do Francyi, roz-

[1]) AB. Goltz d. 8 maja 1792.

[2]) AB. kopia depeszy Ostermanna z d. 4 maja 1792, la necessité où nous nous trouvons de n'en pas rétarder (sc. exécution) davantage.

[3]) en renouvellant d'une manière solide un équilibre des pouvoirs.

koszować się prawami i podzielić się ziemią takich hrabiów d'Artois, Kondeuszów i całej bandy złoczyńców, wspólników ich zbrodni“ [1]). Odezwał się głos strasznego gniewu i zemsty przeciw „bohaterom“ rosyjskiej imperatorowej. Odezwała się złowroga pobudka pieśni rewolucyjnej, która znalazła echo w Europie. Zaczynał się rewolucyjny koncert o motywach muzyki przyszłości, która później miała się rozwinąć i napełnić Europę w stuletnią rocznicę rewolucyi.

Pierwszą wiadomość o wojnie przyniósł [2]) Katarzynie Esterhazy d. 9 maja; sztafety z Berlina zaraz ja potwierdziły. Imperatorowa rosyjska była „zadowolona“. „Śmiejąc się“, rzekła do otoczenia: „Panowie! otrzymałam co dopiero wielką nowinę. Jakobini wypowiedzieli wojnę całej Europie, a przedewszystkiem królowi Węgier“. „Katarzyna nie jest wcale zasmucona, pisał dawny poseł francuski, Genet, że pożar wojny wybuchnął, ponieważ ten z niecierpliwością oczekiwany wypadek popiera jej ambitne plany we wszystkich stosunkach i okolicznościach; trzeba mieć nadzieję, że niektóre mocarstwa na tem się poznają i że to może nieco zakłóci sławny koncert“ [3]).

W istocie koncert psuł się w samym początku; od razu wmięszały się liczne fałszywe tony podejrzeń, obłudy i wzajemnego niezadowolenia. Z ustawicznem natężeniem śledzi jedna potęga postępowanie drugiej, z tchem zapartym, z trwogą i nieufnością. Wiemy, jakie uczucia rosyjska polityka wywołała w Wiedniu, ale i w Berlinie śmiałe i spieszne postępowanie Rosyi w sprawie polskiej, a leniwe i odraczające w sprawie francuskiej, obudziło niechęć i podejrzliwość, która zresztą pomimo wszelkich pięknych słów i pokrewnych sentymentów nigdy nie znikła.

Dwór pruski odpowiedział bardzo przychylnie na pierwszą upragnioną przezeń rewelacyą, ale domagał się nadal zupełnie szczerego i oględnego działania. „Nie mogę sobie wyobrazić, aby dwór petersburgski mógł użyć gwałtownych środków przeciw Polsce, nie upewniwszy się wprzód, jak sąsiednie dwory o tem myślą“ [4]), pisał Fryderyk Wilhelm do Goltza d. 1 kwietnia. A kiedy w kilka dni później pszyszła wiadomość z Warszawy, że na prawym brzegu Dźwiny formuje się rosyjski korpus, król uważał to za przesadę, bo nie wierzył, aby imperatorowa czynnie przeciw Polsce wystąpiła w tym samym czasie, w któ-

---

[1]) Vivenot, II, 16 i 17.

[2]) Chrapowicki: Dnewnik, str. 395 pod d. 28 kwietnia st. st.

[3]) Rambaud, II, 528 i 529.

[4]) AB. Król do Goltza d. 1 kwietnia 1791.

rym zaproponowała interesowanym dworom układy [1]). Dwór pruski czekał na dalsze rewelacye i w ciągu kwietnia kilkakrotnie zaznaczył, że już czas, aby rosyjski dwór „kategoryczne złożył oświadczenia“ [2]), że „do Rosyi należy obecnie — po przedstawieniu traktatu — wytłomaczyć się jasno i kategorycznie tak w sprawach polskich, jak francuskich“ [3]). Musimy podnieść, że Fryderyk Wilhelm żądał także oświadczeń względem udziału Rosyi w koncercie antirewolucyjnym, mianowicie pod koniec kwietnia, kiedy „okoliczności stawały się z każdym dniem więcej krytyczne“. Król dał rozkaz kilku pułkom, tworzącym razem korpus 50.000 ludzi, aby były w pogotowiu. Mniemał też, że „siła przykładu pobudzi imperatorową do ostatecznych postanowień w przedsięwzięciu, które ją dotąd, jak się zdawało, również zajmowało“ [4]). W Berlinie czekano z „prawdziwą niecierpliwością“ [5]) na wiadomości z Petersburga tak we francuskich, jak w polskich sprawach.

Wśród takiego niecierpliwego wyczekiwania przyszła pierwsza wiadomość o potrzebie czynnego poparcia przeciwników Konstytucyi 3 maja a niebawem druga, że rosyjskie armie już wkraczają do Polski. Rosya żądała w jednym i drugim wypadku uznania swego postępowania a nawet poparcia przez akcyą dyplomatyczną. Wprawdzie dwór pruski znalazł kozła ofiarnego w „arogantach“ Polakach, którzy imperatorową rozdrażnili [6]), ale mimo to czuł, że imperatorowa jest również arogantką, skoro bez bliższych wyjaśnień, należących się obu interesowanym dworom, przystępuje do czynu.

Goltz miał to przedstawić w Petersburgu, ale „nie w gorączkowy sposób, któryby mógł obrazić imperatorową, czego należy unikać“ [7]). Pruski dwór unikał tak samo, jak wiedeński ostrzejszych słów i nie-

---

[1]) AB. Król do Goltza d. 4 kwietnia 1792, je ne saurais m'imaginer que la cour de Russie puisse avoir l'intention de se porter à des voyes de fait contre la Pologne dans le même moment où elle propose une négociation.

[2]) AB. Król do Goltza d. 18 kwietnia 1792, le moment où la Cour de Russie doit se déclarer cathégoriquement sur celles (sc. affaires) de France.

[3]) AB. Król do Goltza d. 26 kwietnia 1792, c'est maintenant à la Russie de s'expliquer clairement.

[4]) une entreprise qui a paru jusqu' ici l'intéresser également.

[5]) AB. Król do Goltza d. 18 i 26 kwietnia 1792, j'attends avec une véritable impatience la suite de vos rapports; j'attends ces ouvertures avec une vive impatience...

[6]) AB. Król do Goltza d. 4 maja 1792. J'avais appréhendé à la vérité que les démarches arrogants des Polonais finiraient par irriter l'Impératrice.

[7]) ni de poursuivre l'affaire avec une chaleur qui ne manquerait pas de choquer l'Impératrice ce qu'il faut éviter.

żmierną okazywał delikatność względem wrażliwej imperatorowej. Polityka Rosyi więcej zatrważała niż oburzała Prusy, pomimo że w polskiej sprawie nacechowana była samowolą, a we francuskiej zupełną obojętnością.

Poseł rosyjski w Berlinie, przedstawiając d. 4 maja „komunikat" z d. 21 kwietnia, ani słówkiem nie dotknął spraw francuskich [1]). Imperatorowa nie zadowolniła pod żadnym względem pruskiego króla. „Przecież z tego, pisał król, że przychylnie się zachowaliśmy wobec oświadczenia imperatorowej, nie wynika, aby jej nieograniczoną zostawiać władzę urządzania spraw polskich według swego gustu" [2]).

Wiadomość o wkroczeniu rosyjskich wojsk do Polski w najwyższym stopniu zaniepokoiła dwór berliński, który uważał postępowanie takie za przeciwne „zdrowej polityce" [3]) i interesom mocarstw.

Jeden z ministrów pruskich, hr. Schulenburg, pod wpływem alarmujących wiadomości, przychodzących z Polski, wyraził wobec posła austryackiego w Berlinie, ks. Reuss, przekonanie, że wobec stanowczego kroku Rosyi najwyższy czas, aby Austrya i Prusy dojrzale nad tem się zastanowiły, co im wypada czynić ze względu na ich powagę i korzyść. Zdaniem jego, wyrażonem w sposób jak najwięcej poufny (im engsten Vertrauen), byłoby najlepiej, w razie, gdyby imperatorowa przez odraczające wyjaśnienia i komunikaty chciała zyskać na czasie, 5 do 6 tygodni czekać bez żadnych wyjaśnień, następnie jednak wprowadzić do Polski korpus obserwacyjny, złożony z 11 do 12.000 ludzi, nie oświadczając się za nikim, ani przeciw nikomu, warując jedynie swoje bezpieczeństwo [4]).

„Sławny koncert" napotykał na znaczne przeszkody w samych początkach, które są bardzo znamienne. Koncert powstawał wśród partykularnych dążeń i gwałtów, a jakim był przed narodzeniem i po narodzeniu, takim został nadal. Cała Europa srodze na tem ucierpiała.

Na początku maja obydwa dwory, austryacki i pruski, były jeszcze przekonane, że Rosya weźmie udział w rozpoczętej już wojnie a przynajmniej ten udział zapowie.

Kiedy kanclerz Kaunitz, jak do wszystkich dworów tak i do Petersburga, przesyłał okólnik z wiadomością o wypowiedzeniu wojny i z wezwaniem o pomoc, wyraził (d. 9 maja) najsilniejsze przekonanie,

---

[1]) n'a pas touché d'un mot aux affaires de France.

[2]) AB. Król do Goltza d. 9 maja 1792.

[3]) AB. Król do Goltza d. 16 maja 1792.

[4]) Vivenot, II, 55. Reuss an Spielmann d. 22 maja 1792.

że imperatorowa niezwłoczny i jak najczynniejszy weźmie udział w wojnie, która pozornie tylko jest wypowiedziana Austryi, a w rzeczywistości wszystkim monarchom, że będzie przecież wierna przyjaźni, wierna „swym całemu światu znanym, niewzruszonym i wobec całej Europy zamanifestowanym zapatrywaniom". Kaunitz przypomina, że właśnie rosyjski dwór wpływał na wiedeński, aby koncert doprowadzić do skutku. Ze względu tedy na krytyczny stan francuskich spraw nie należy spieszyć się z gwałtownymi środkami względem Polski [1]).

Kiedy kuryer z tem pismem Kaunitza wyruszył z Wiednia, był już od kilku dni w drodze kuryer z wiadomością, że wojska wkraczają do Polski.

Nikt nie brał ani w Wiedniu, ani nawet w Berlinie na seryo argumentu, którym Katarzyna sama się zachwycała w piśmie do Grimma, argumentu, że w Polsce trzeba „bić i pobić rewolucyą". Stąd też to przekonanie, że imperatorowa zatrzyma się w swym zapędzie przeciw Polsce ze względu na rewolucyą. Imperatorowa rosyjska nie zatrzymała się jednak ani na chwilę, przeciwnie przyspiesza kroku, nagli, aby zaskoczyć inne potęgi i zaimponować im dokonanym, albo przynajmniej blizkim dokonania faktem.

Ale Ostermann powiedział, kiedy posłowie traktat przedkładali, że odpowiedź we francuskich sprawach wypadnie ku ich zadowoleniu. A więc wynikałoby stąd, że Rosya zajmie się Polską, ratowaniem „zdrowej części" narodu, ale równocześnie nie zapomni o Francyi, bo trudno było o niej całkiem zapomnieć i na kategorycznie zadane pytania, na propozycye, uczynione w dobrej wierze i z całą ufnością, żadnej nie dać odpowiedzi, albo dać odpowiedź z góry odmowną.

Katarzyna zwlekała, póki się dało, ale obecnie zwłoka była już dłużej niemożliwą.

Wreszcie tedy powiedziała to wielkie słowo, które miało być godnym wyrazem uczuć, manifestowanych wobec Europy, po którem emigranci spodziewali się urzeczywistnienia swych najśmielszych pragnień.

W piśmie wicekanclerza Ostermanna do nowego rosyjskiego posła w Wiedniu, hr. Razumowskiego, w piśmie z d. 15 maja 1792 [2]), było oświadczenie, że imperatorowa postanowiła wysłać korpus, złożony z 12000 piechoty i 3.000 jazdy, który jednak wtedy dopiero ma wyruszyć, skoro proponowany koncert zupełnie dojrzeje i utrwali się.

[1]) Vivenot, II, 32.
[2]) AB. kopia.

Był to termin bardzo nieokreślony, ale nader przezorny rosyjski rząd wyraził już żądanie, aby wojsku, mającemu udać się nad Ren przez różne kraje, zapewnić wolną drogę.

Imperatorowa obiecała nadto wpłynąć na Szwecyą, aby ta pomimo katastrofy króla dostarczyła 8.000 żołnierzy, które wraz z korpusem rosyjskim znaczniejszą będą stanowić armią, tem dogodniejszą, że nie będzie zachodziła obawa dezercyi dla braku znajomości francuskiego języka. Imperatorowa stawiała w ogóle pogodny horoskop w walce z rewolucyą, bo przecież Francya, pogrążona w anarchii, nie zdoła stawić oporu. Jeżeli się Hiszpania, Sardynia i obie Sycylie przyłączą, to skutek nie będzie wątpliwy. Ażeby jednak zamierzony cel całkiem osiągnąć, niezbędną jest rzeczą użyć imienia francuskich książąt i środków, którymi oni już rozporządzają, a chociażby nawet łączyła się z udziałem książąt pewna niedogodność, to równoważą ją nieskończone korzyści.

Pod ich sztandarami Francuzi będą walczyć z większą ufnością, a wszelkie podejrzenia, że o podbój i zabór chodzi, żadnego nie wywrą wrażenia. Z drugiej strony niema obawy, aby objęli pierwszą rolę (rôle principale), bo naprzód nie mają dostatecznych sił, a potem nie będą mogli nigdy sami uczynić żadnego kroku, jeżeli im nie będą towarzyszyć obce armie (sans être accompagné de trouppes étrangères). Zresztą wszystkie militarne operacye powinny polegać na wzajemnem porozumiewaniu się działających.

Z pismem tej treści rosyjski kuryer wyruszył d. 16 maja[1]) z Petersburga do Wiednia, aby po drodze do Berlina wstąpić. Odpowiedź należała się głównie Austryi, jako potędze sprzymierzonej, zaczepionej i wzywającej pomocy. Na konferencyi z Cobenzlem Ostermann przeczytał obie depesze z d. 4 maja i 16 maja, pierwszą w polskiej a drugą we francuskiej sprawie.

Do Polski Rosya wysyła i już wysłała ogromne armie bez porozumienia się z bardzo interesowanymi dworami, nad Ren obiecuje wysłać mały korpus, ale dopiero, skoro koncert całkiem dojrzeje. Polska już całkiem dojrzała; można było zrywać owoce.

Rosya nie ulegała Austryi ani w jednym szczególe. Kaunitz bardzo mądrą postawił zasadę: znaczne środki a umiarkowane żądania. Rosya przeciwnie żądała bardzo wiele, żądała wszystkiego we Francyi, a dawała szczupłe siły. Stawała wbrew rozumowaniu Kaunitza zawsze na nieprzejednanem względem Francyi stanowisku, na tem, na którem emigracya stała, ale wielkich tych żądań wielką siłą nie popierała. Im-

[1]) AW. Cobenzl d. 19 maja 1792.

peratorowa nie chciała nawet, aby formalną wypowiedziano wojnę francuskiemu rządowi, aby wogóle nawet w podobnym wypadku z nim się liczono, bo Rosya nie uznała francuskiej Konstytucyi i nie pozwoliła swoim ministrom traktować z rządem francuskim[1]). Ostermann uczynił obecnie wobec Cobenzla wyraźne w tej mierze zastrzeżenie zresztą zbyteczne wobec tego, że rewolucya pierwsza wypowiedziała wojnę. Upomniał się także o to, aby „emigracyi nie zostawiać na uboczu". Popieranie emigracyi stanowiło idée fixe Katarzyny. Co okazało się bardzo praktycznem w Polsce, przenosiła na francuskie stosunki bardzo logicznie, ale niepolitycznie, przenosiła też tylko w teoryi, ale nie w praktyce.

Już dawniej wygłosiła piękną zasadę, że anarchia ma w sobie zarodki upadku i niemocy a obecnie stosowała to do Francyi; wobec Polski jednak, w której rzekomo taka sama miała panoszyć się anarchia, zasada, często głoszona, nie znalazła zastosowania. Rosya stawała w Polsce nie z morałami, tylko z brutalną siłą.

Ofiarując w terminie nieograniczonym 15.000 wojska, imperatorowa nie przystępowała do proponowanego traktatu, zawartego już między Austryą a Prusami, tylko każdemu z mocarstw osobne powiedziała bardzo znaczące słówko we własnoręcznych pismach do Franciszka i Fryderyka Wilhelma.

Katarzyna uważała[2]) zawarcie traktatu wobec Austryi za zbyteczne, bo przecież „szczęśliwym sposobem trwają — między nią a królem — dość silne węzły, tak że nie potrzeba ich zacieśniać i wzmacniać", uważała nadto przedstawiony jej właśnie traktat za nieodpowiedni.

Artykuł o Polsce jest bowiem w oczywistej sprzeczności nie tylko z uroczystemi zobowiązaniami Rosyi względem Rzeczypospolitej, od których i godność i interes nie pozwala odstępować, ale w sprzeczności także z dawniejszymi traktatami, z Austryą zawartymi. „Aby poprzeć skuteczniej ogólne zamysły WKMści i na wieki utrwalić pokój całej Europy, muszę niewątpliwie, pisała Katarzyna do Franciszka, uzupełnić traktat, zawarty między W. K. Mścią a królem pruskim, i w tym celu chętnie zawrę osobny traktat z Prusami, któryby system pokoju zupełnie udoskonalił". Równocześnie Katarzyna objawiła to swoje ży-

[1]) AW. Cobenzl, d. 19 maja 1792, l'Impératrice n'ayant pas reconnu la nouvelle constitution française ni permis aux ministres de traiter avec eux... désire que la déclaration à laquelle elle prendra part soit remise par une autre voie.

[2]) Beer: Leopold II, Franz II u. Catherina str. 169, 170. Pismo z d. 2/13 maja 1792.

czenie królowi pruskiemu, aby zawrzeć traktat, zgodny z ich „osobnymi interesami“ [1]).

Polska przeszkodziła Katarzynie w przystąpieniu do berlińskiego traktatu, którego głównym celem była wspólna walka z rewolucyą. A przecież w tym traktacie nastąpiły już zmiany, ale zmiany dla Rosyi niedostateczne. Nawet u n e libre constitution raziła Rosyą, ale pewno więcej raziła „c a ł o ś ć“ Polski. To był kamień obrazy i szkopuł, o który traktat musiał się rozbić. Imperatorowa była gotowa zawrzeć lub utrzymać „osobne“ traktaty w chwili, w której wybuch wojny z rewolucyą domagał się „koncertu“ w wielkim stylu, o szlachetnych celach i szlachetnych pobudkach. Katarzyna pierwsza wskazała drogę osobnych ugód i osobnych pokojów, tę prawdziwie nieszczęsną drogę, która całą akcyą, przeciw rewolucyi zwróconą, wprowadziła na manowce.

W duchu Katarzyny poczęty, osobny traktat prusko-rosyjski zawierał myśl rozbioru Polski.

Z takiem sercem Katarzyna ofiarowała 15.000 wojska na wspólne cele, o których sama z takim „zapałem“ zawsze mówiła. Obydwaj posłowie, Cobenzl i Goltz, byli zdumieni [2]). Można było w istocie powiedzieć: parturiunt montes, nascetur ridiculus mus. Wprawdzie wiadomą już było rzeczą, że te góry rodzą i cały jeden kraj w przepaściach pogrążają, ale mimo to wydawała się taka pomoc zbyt drobną.

Obydwaj posłowie czynią też ministrom rzsyjskim zgodne w tej mierze przedstawienia. Goltz powiedział, że ów obiecany korpus może być chyba uważany za pomoc, należącą się Austryi, jako sprzymierzonej potędze, ale „nie odpowiada ani uczuciom, jakie imperatorowa objawiała, ani środkom, jakimi rozporządza“ [3]). Ale z żalem musiał się przekonać, że Ostermann, z którym zawsze najczęstsze odbywały się konferencye, wprawdzie nie zaprzeczał słuszności uwag, ale mimo to słabą objawił nadzieję powiększenia korpusu [4]).

Okazało się też, że wogóle wcale jeszcze w tym względzie nie są wydane rozkazy. Ostermann oświadczył, że „wprzód trzeba odczekać przebiegu kryzys w Polsce“, armia bowiem nad Ren przeznaczona miała składać się z żołnierzy różnych korpusów i mogłaby dopiero

---

[1]) AB. Katarzyna do Fryderyka Wilhelma, list org. z d. 3/14 maja 1792

[2]) AB. Goltz: j'avoue être surpris.

[3]) AB. Goltz, d.

[4]) J'ai eu le chagrin de voir que ce ministre tout en sentant la vérité de ce que je lui disois, n'a pu que me donner un faible espoir d'augmenter la concurrence.

wtedy być zwiększona, gdyby sprawy polskie pozwoliły odłączyć pewną liczbę wojska [1]).

„Ten sposób, aby sprawy francuskie uczynić zależnemi od spraw polskich, był prawie do przewidzenia, pisał Goltz 29 maja, ale jestem jednak zdziwiony, przyznaję, że, aby naprawić to, co jest w tem postępowaniu nieprzyjemnego, nie okazują skądinąd więcej uprzejmości". Goltz miał na myśli pomoc szwedzką. Poseł szwedzki złożył urzędowe oświadczenie w Petersburgu, że Szwecya gotowa wyruszyć przeciw rewolucyi, jeżeli Rosya udzieli subwencyi [2]), ale Rosya odmówiła. Ostermann dał do poznania, że trzeba zrzec się pomocy Szwecyi, chyba że Hiszpania dostarczy środków [3]). Minister rosyjski odpowiadał wciąż przeczące, ale czynił to zawsze bardzo „słodko i serdecznie". Poseł pruski, sam sobie wystawia chlubne świadectwo, że nie tylko przyłączył się do Cobenzla w przedstawieniach względem „powszechnej pomocy", ale i na własną rękę nalegał w sposób „bardzo silny i pozytywny"; domagał się tak powiększenia fikcyjnego korpusu, który dopiero po skończonej w Polsce wojnie miał nad Ren podążyć, jak udzielenia poparcia Szwecyi [4]).

W końcu zapytano się Goltza, czy ma może osobne zlecenie, aby z „takim występować zapałem w tych sprawach". Poseł odparł, że jest „pewny intencyi" swego króla, na co i Ostermann i Markow zaczęli zapewniać, że „zrobi się wszystko, co tylko będzie można", dodając jednak w końcu: „daleko ważniejszą jest rzeczą zająć się własnemi sprawami, które nie powinny już napotkać na żadne przeszkody" [5]). Zapewniali też, że imperatorowa czeka „z jak największą niecierpliwością" na odpowiedź na swe ostatnie własnoręczne pismo. Było to ono pismo z propozycyą osobnego traktatu.

Dwór pruski w istocie nie nalegał na powiększenie armii „nadreńskiej" i patrzał z większą od Goltza trzeźwością na tę obietnicę. „Uwolnił" też wkrótce posła od popierania tej sprawy, „nie przywięzu-

[1]) AB. Goltz, d. 25 i 29 maja 1792, „qu'il falloit attendre la crise de Pologne; espoir de voir augmenter ce nombre (15000) qu'au cas que les affaires de Pologne permettraient d'en détacher.

[2]) AB. Goltz, d. 29 maja 1792.

[3]) AB. Goltz, d. 19 czerwca 1792.

[4]) AB. Goltz, d. 1 czerwca 1792. J'ose même assurer l'avoir enhardi à insister sur une déclaration plus forte et positive...

[5]) Qu'il était bien plus essentiel de nous occuper de nos arrangements particuliers qui selon eux ne doivent plus rencontrer d'obstacles...

jąc" wielkiej wagi [1]) do takiej rosyjskiej pomocy. Teraz dopiero Fryderyk Wilhelm wraz z swymi ministrami widział jasno, że „imperatorowa całkiem opuści francuskie sprawy, aby całą uwagę skupić na Polsce". „Jeżeli taki jest jej plan, pisze Fryderyk Wilhelm 10 czerwca, i jeżeli na to kroiła, aby wywieść w pole wielkie mocarstwa, to może być pierwsza łatwo oszukana [2]); myśli o zaborze, albo o tem, ażeby na ruinach Konstytucyi 3 maja przywrócić w Polsce swój wpływ wyłączny". Król polecał zwracać „zdwojoną uwagę" [3]) na Polskę. Tak w Berlinie, jak w Wiedniu obiecany korpus nad Renem uważano za fikcyą. Co więcej, ministrowie rosyjscy byli sami przekonani, że obietnicy nie można brać na seryo [4]). Dwór wiedeński chciał fikcyjną armią przynajmniej zlikwidować i zażądać pieniężnej pomocy, ale to były już drobne sprawy w porównaniu z temi, które zajmowały wytężoną uwagę dworów.

„Wszystkie okoliczności dostarczyły jasnego dowodu, że dwór rosyjski wobec obu dworów, wiedeńskiego i pruskiego, okazywał tak wielki zapał w sprawach francuskich, aby je na dobre uwikłać i w Polsce zapewnić sobie wolne ręce" [5]), pisał Kaunitz do posła austryackiego w Petersburgu d. 21 czerwca 1792 a użył prawie tych samych słów, które ku wiekopomnej pamięci zaufany sekretarz imperatorowej zapisał.

Stary kanclerz nabrał już tego przekonania, że „nie można spodziewać się zmiany rosyjskich postanowień pod żadnym względem, ponieważ zbyt głęboko wypływają z państwowych maksym dworu w Petersburgu". Zdaniem Kaunitza „trzeba już zaniechać wszelkich dalszych dyskusyj i dowodów, jako bezużytecznych", i zająć stanowisko wobec postawy Rosyi.

Sprawy europejskie wchodziły już w inne stadyum. Ów wielki „koncert" antirewolucyjny zaczął się od wkroczenia Rosyi do Polski. Ani Prusy, ani Austrya nie zapobiegły temu, lubo doszły do świadomości, że Rosya łudziła i mamiła „wielkie mocarstwa".

Imperatorowa miała pasyą łudzenia wszystkich. Stało się to u niej drugą naturą nawet wtedy, kiedy już nie potrzebowała nędznych sztuk do przeprowadzenia swych celów.

---

[1]) AB. Król do Goltza d. 10 czerwca 1792. Je n'attache pas une importance majeure à cette coopération... Je vous dispenserais de réitérer auprés Ostermann des sollicitations.

[2]) Si tel étoit son plan et si elle visoit effectivement à frustrer l'attente des grandes puissances, elle pourrait aisement être trompée la première...

[3]) AB. Król do Goltza d. 14 czerwca 1792, un redoublement d'attention.

[4]) AB. Król do Goltza d. 16 czerwca 1792.

[5]) Vivenot II, 105.

Jeszcze w maju r. 1792 zapewniała królowę Maryą Antoninę, że wierna swym zasadom, przyłączy się do akcyi mocarstw, o ile przestrzeń i położenie jej państwa na to pozwoli. Zapewniała nieszczęśliwą królowę: „wszelkie rozkazy są już dane, a zanim będą mogły być wykonane, nie zaprzestanę starań, aby innych monarchów zniewolić do równie skutecznej (!) pomocy". Za najlepsze poparcie sprawy imperatorowa uważała zupełną zgodę między Ludwikiem XVI a jego braćmi. Odważyła się nawet ze swej strony na podstawie własnych z nimi stosunków wziąć na siebie odpowiedzialność za ich szczery i chwalebny zapał, przyznawała wprawdzie pewne niedogodności, tkwiące w ich otoczeniu, a jednak bezczynność emigracyi byłaby wielkiem złem. Katarzyna radzi tedy, aby król swym zagranicznym agentom rozkazał zbliżyć się do książąt [1]).

Książęta byli też swej protektorce ślepo oddani i uważali sobie zawsze za najświętszy obowiązek, aby zwierzać się jej ze swych trosk i zabiegów. I tak skarżą się d. 9 maja, że nie znają planu, przedstawionego przez Austryą i Prusy w Petersburgu, „nie rumienią się też wyznać", że nie mają żyć z czego. W końcu donoszą, że postanowili wysłać do króla Franciszka „rodzaj manifestu", w którym wszystkie ich prawa, uczucia i pragnienia jasno będą przedstawione. Kopią pisma prześlą oczywiście imperatorowej, do której odzywają się jak centurion do Cezara: „będziemy tak działać, że — żywi czy umarli — nie zrobimy wstydu nieśmiertelnej naszej protektorce" [2]).

W następnem piśmie z d. 19 maja skarżą się znowu na zawód. Sądzili bowiem, że skoro wojna wybuchnie, ustaną już przeszkody, stawiane zbrojeniu się emigracyi. Tymczasem przekonali się znowu, że mocarstwa nie przyznają im roli, jaka im się należy, ale mimoto okażą się godnymi krwi, płynącej w ich żyłach, godnymi łaski, jaką Katarzyna II ich zaszczyca. Nie mogą tego zataić, że szczerość austryackich i pruskich intencyj wydaje się im podejrzaną; tem więcej też żałują, że nie mogą w podobnie krytycznej chwili zasięgnąć rady imperatorowej.

Katarzyna nie szczędziła też rady i zachęty. Kiedy w pierwszych dniach czerwca przyszło ostatnie ich pismo do Petersburga, miał właśnie ks. Nassau wracać do Koblencyi [3]), ale zmuszony był zostać jeszcze kilka dni dłużej, aby zabrać odpowiedź imperatorowej.

---

[1]) Feuillet de Conches VI, 35.
[2]) Feuillet de Conches VI, 39. List z d. 9 maja 1792.
[3]) AW. Cobenzl, d. 5 czerwca 1792.

Książę udał się osobiście do Carskiego Sioła po pismo Katarzyny [1]). Protektorka, podobna do Cezara, zbywała książąt znanemi już zapewnieniami, że poprze ich sprawę u monarchów całą swoją powagą; zresztą objawiła im już swe zdanie o roli, jaką książętom przyznaje w tej wielkiej sprawie.

Ważnym także warunkiem powodzenia jest ich zgoda z Tuileryami. „Osobiste interesa i małe cele powinny zniknąć wobec zbawienia państwa, którem wyłącznie trzeba się zająć. Nadeszła przecież chwila oczekiwana, w której sprawa zależy od oręża, a to jest najlepsza droga do tryumfu, oraz najwłaściwsza dla potomków Henryka IV".

O korpusie 15.000 wojska nie było żadnej wzmianki, natomiast Katarzyna posyłała pomoc pieniężną 250.000 rubli z tą uwagą, że daje tem najwyższy dowód swej dobrej woli, bo niedawno skończyła długą i kosztowną wojnę a obecnie sama ma znaczne wydatki, jakich wymagają własne jej sprawy [2]).

W koncepcie listu były sprawy te bliżej określone dodatkiem en Pologne, ale imperatorowa przekreśliła własnoręcznie te słowa, jak gdyby nie miała czystego sumienia. Unikała imienia Polski.

Czem była ostatecznie odpowiedź, którą wiózł ks. Nassau! Książę ten z innemi nadziejami przybył do Petersburga i o innej marzył roli dla siebie i emigracyi. „Pochlebiał sobie", że imperatorowa jemu powierzy ważną misyą dyplomatyczną do Berlina i Wiednia, że on zawiezie dworom postanowienia w sprawie francuskiej. Okazywał już z tego powodu „wielką radość" [3]). Potem znów się cieszył, że dowodzić będzie flotą, która popłynie nad brzegi Francyi [4]), ale radość okazała się płonną. Raz jeszcze zabłysła nadzieja, kiedy Rosya obiecała wysłać korpus wojska.

Nassau sądził niezawodnie, że on jest jakby urodzonym wodzem tej armii, „odważył" się nawet sam siebie polecić na naczelnego wodza, ale imperatorowa powiedziała jemu, że wszelkie racye przemawiają za tem, aby stanowisko to powierzyć Rosyaninowi i prawosławnemu, jak to niezawodnie musi czuć sam książę [5]).

W końcu starał się przynajmniej o jak największą sumę pieniężną, żądał 500.000 rubli, ale tylko z połową tej sumy, wyśmiewany przez

[1]) AW. Cobenzl, 12 czerwca 1792.
[2]) Feuillet de Conches VI, 53.
[3]) AB. Goltz, d. 4 maja 1792.
[4]) AB. Goltz, d. 15 maja 1792.
[5]) AW. Cobenzl, d. 29 maja 1792.

niechętnych, wracał[1]) do książąt, nie na czele armii, o której niedawno jeszcze Zubow do niego powiedział, że „już jest w ruchu“[2]).

Książąt doszła już nawet wiadomość z Berlina o nadreńskiej armii, a ponieważ przedstawiciel ich w Berlinie, p. Roll, poważył się powiedzieć, że liczba 15.000 wojska nie odpowiada austryackim i pruskim armiom i lepiej byłoby ją zamienić na pomoc pieniężną, przeto książęta spieszą, aby błąd ten naprawić, bo rosyjski korpus wielką może oddać usługę ich sprawie. Będzie bowiem rękojmią, że żadna zła wola nie zdoła skrzywić szlachetnych zamiarów Katarzyny II. Książęta proszą tedy, aby imperatorowa, nie powodując się omyłką człowieka, zresztą z wielkim zapałem oddanego emigracyi, przysłała armią[3]). Woleli żołnierzy niż rubli, ale i ruble bardzo były pożądane.

Dziękują też za nie później, składając u stóp imperatorowej nowe hołdy wdzięczności i wyrażając nową prośbę, aby zostawiła nadal posła, powitanego z wielkim zapałem przez emigracyą, hr. Romancowa. Jego obecność napełni ich bowiem otuchą, będą się czuli pod bezpośrednią opieką wielkodusznej protektorki. Pomoc Nieba uspakaja ich wprawdzie, a manifest naczelnego wodza monarchicznych armii dodaje im odwagi, ale największą ich nadzieją jest i zostanie zawsze imperatorowa rosyjska. Nie wróci spokój ojczyzny, póki rosyjskie sztandary nie będą powiewać we Francyi. Książęta więc błagają, aby wojska rosyjskie jak najspieszniej wyruszyły[4]).

Katarzyna II, która po Bogu a nawet więcej od Boga miała pomódz, nie posłała upragnionych żołnierzy, ale z całą gotowością zostawiła swego posła i wyraziła mu nawet uznanie za to, że potrafił sobie „zjednać zaufanie i względy książąt“[5]). W oczach Katarzyny emigracya była zawsze jeszcze osobną potęgą.

Przedstawiciel emigracyi czuł się też obecnie w Petersburgu bardzo dobrze, pokonał markiza Bombelles, który opuszczał Rosyą, nic nie

---

[1]) AW. Cobenzl, d. 5 czerwca 1792. Pierwszy raz Nassau odpłynął z portu d. 14 czerwca, ale musiał wracać z powodu złego wiatru; wyjechał po 19 czerwca. Cobenzl pisze, że w. książę a continué à chicaner Nassau. Golts donosi 15 czerwca, że Nassau otrzymał tylko la moitié de la somme qu'on destine aux Princes français. AB. Do Debolego piszą z Warszawy d. 7 lipca: Nassau passé par Berlin le 28 du passé il n'y est resté que 28 heures ce qui fait présumer qu'il n'a été chargé d'aucune commision.

[2]) Feuillet de Conches VI, 29.

[3]) Feuillet de Conches VI, 83.

[4]) Feuillet de Conches VI, 241. List z d. 1 sierpnia 1792.

[5]) Feuillet de Conches VI, 294. Pismo z d. 18 sierpnia. Cobenzl d. 22 czerwca 1792 (AW). R. toujours ministre autorisé.

zdziaławszy. Esterhazy stale cieszył się łaską imperatorowej. „Upoił się“ w końcu jej „wielką dobrocią“ i częstem towarzystwem tak dalece, że zapomniał, po co przybył na dwór rosyjski [1]).

Ludziom w Petersburgu zawracało się w głowie, albo też zaplątali się tak w sieć intryg, że gubili się w najdziwaczniejszych przypuszczeniach. Ów „mały“ Genet niedawno jeszcze oburzał się na „tytaniczne plany“ starej Katarzyny, a obecnie, na początku lipca, widzi w niej prawdziwie opatrznościowe zjawisko. Katarzyna bowiem, mądrzejsza i bystrzejsza od wszystkich królów, zręcznie odkryła „straszne ich spiski“, uknute przeciw Francyi. Austrya i Prusy porozumiały się, aby za koszta wojenne wziąć po kawale Francyi, poruszyły też wszystkie sprężyny, aby zjednać dla siebie Katarzynę, nęcąc ją nowym podziałem Polski. Ale imperatorowa, skorzystawszy z tych wynurzeń, udaremni spisek. A skoro tylko Polacy odwołają nową konstytucyą i przystąpią do konfederacyi, Katarzyna ofiaruje im przymierze, zagwarantuje całość Polski i, silna ich pomocą, pośle jedną armią do Wielkopolski, aby zagrozić Prusom, a drugą pod Kraków, aby zagrozić Austryi.

Dwory nie przeniknęły jeszcze tajemnicy, bo „nasza“ Cyrce tak je uśpiła, że spodziewają się zawsze jeszcze przystąpienia jej do ich potwornego przymierza. Tak! Katarzyna pragnie usilnie pomścić się na królu pruskim, wystawiając go na pogardę publiczności, a zarazem stawić czoło austryackiej żądzy zaborczej. Ambicyą jej jest skończyć chlubnie swe panowanie, dając pokój Europie.

„Powinszujmy sobie, pisze Genet, tego usposobienia Katarzyny. Zważmy tylko na to, jaką nam i Europie oddaje usługę, a chociaż miłość panowania przyłączyła się w niej do innych uczuć i interesów, aby dokonać tego cudu, to oddajmy jednak cześć Boskiej mądrości, która zły pierwiastek obraca na dobre“.

„Zazdrość jest wprawdzie grzeszna, a jednak zazdrość utrzymuje równowagę między potęgami, zazdrość będzie zawsze najpewniejszą rękojmią bezpieczeństwa dla słabych wobec silnych“ [2]).

Gdy przyszła wiadomość o scenach, które rozegrały się w Tuileryach w d. 20 czerwca 1792, o czynnem znieważeniu Ludwika XVI i zbezczeszczeniu królewskiego majestatu, imperatorowa kazała wypę-

---

[1]) AW. Cobenzl, d. 29 maja 1792. Esterhazy... toujours a Czarskoselo y est traité avec la plus grande bonté et en est tellement enivré qu'il semble qu'il oublie un peu la besogne dont il est chargé. Goltz (AB.) d. 29 maja 1792: On soupçonne (sc. Esterhazy) avoir oublié par la faveur dont il jouit personnellement l'objet majeur pour lequel il est venu dans se pais.

[2]) Rambaud II, 533–35.

dzić [1]) „wściekłego“ rewolucyonistę, który w dobrej wierze o niej powiedział: „n a s z a Cyrce“.

A jednak ten „wściekły“ demokrata miał prawo tak mówić. Najskrajniejsi rewolucyoniści, najczerwieńsi republikanie i jakobini mogli prawdziwie poczuwać się do wdzięczności wobec północnej Cyrce, więcej niż francuscy emigranci. Katarzyna ułatwiła i przyspieszyła ich robotę, przyczyniła się do szalonej przewagi i wybuchu najgorszych i najprzewrotniejszych żywiołów.

Jedną ręką ubezwładniała działanie mocarstw, niepokojąc je w Polsce, a drugą ręką równocześnie niecіła pożar rewolucyi reakcyjnemi żądaniami i swym „zapałem“, okazywanym emigracyi. Katarzyna sprawiła a przynajmniej była w tem jej ręka, że rewolucya potężniała a Koalicya słabła. Mocarstwa nie tylko, że nie uzyskały żadnej pomocy od Rosyi, ale własne swoje siły z obawy przed Rosyą rozpraszały. Nie one nęciły imperatorową polskim łupem, ale ona właśnie Polską niepokoiła a zarazem przyciągała mocarstwa. Bały się Rosyi a nie mogły jej się oprzeć, oburzały się na nią i znów się z nią godziły.

Rosyjski korpus miał stanąć nad Renem, aż minie kryzys w Polsce. A to trwało lata całe. „Śniadanie“ zaczęte nie mogło się skończyć. Uczestnicy nie tylko zaspokoili swe apetyty, ale podzielili się wszystkiem; niektórzy więcej zabrali, niż zatrzymać mogli. Lata całe była uwaga mocarstw rozdwojona a siły rozbite. Każdy tryumf rewolucyi wewnątrz i na zewnątrz przypada na chwilę najtragiczniejszych momentów w dziejach upadającej Polski. Imperatorowa rosyjska więziła w Polsce uwagę i siły mocarstw, odciągając je od zachodniej widowni, na której anarchia wbrew filozofii i morałom Katarzyny okazała się groźną siłą.

Katarzyna była pod koniec swego życia rzeczywistą protektorką rewolucyi. Słowami rzucała gromy na „potwora“ rewolucyi, a w czynach nieciła pożar i absorbowała tych, którzy go gasić chcieli i powinni.

Katarzyna oddała tedy istotne usługi rewolucyi, ale w zamian rewolucya oddała też usługi Rosyi. Mocarstwa nie mogły z całą swobodą czuwać nad rosyjską polityką w Polsce. Katarzyna liczyła na to i starała się o to, poruszając cały aparat dyplomatycznych sztuk i sztuczek [2]), którymi także nie gardziła. Postępowała też w Polsce śmiało względem mocarstw w chwili, w której wybuch wojny z rewolucyą był nieuni-

[1]) Rambaud II, 536 i 537.

[2]) Katarzyna pisywała do Hamburga do Zimmermanna. W listach wynosiła rycerskiego ducha Fryderyka Wilhelma, albo też szydziła z jego tchórzostwa, aby zapalić króla do wojny. Wiedziała bowiem, że „czarny gabinet“ listy otwiera.

kniony; szczególnie stanowcze a nawet lekceważące było jej działanie względem Austryi, która najwięcej wojną była dotknięta.

Rosya chciała Austryi „wydrzeć“ zupełne poświęcenie konstytucyi a potem całości Polski, zupełne zaprzepaszczenie jej własnego doskonale wyrozumowanego systemu.

Zwyciężył system przeciwny. Rosya używała względem Austryi dwóch środków niechybnych, dwóch motywów bardzo silnych i zawsze skutecznych, nęciła pomocą w walce z rewolucyą dopiero po stłumionej polskiej „rewolucyi“ i straszyła równocześnie dwór wiedeński umizgami, zwróconemi ku Berlinowi. A nie wiedzieć czasem, który motyw silniej działał.

Oprócz więc rewolucyi, Katarzyna miała także inne środki do przeprowadzenia i narzucenia swej polityki. Nie należy więc przeceniać wpływu rewolucyi na politykę Rosyi. Cele tej polityki były wytknięte, zanim rewolucya doprowadziła do wybuchu wojny. Zamiar Katarzyny był gotowy od dawna, od pierwszej chwili, w której przyszła wiadomość o Konstytucyi 3 maja. Zrazu była zdumioną i rozdrażnioną, potem okazywała obojętność i milczała, była skrytą i cierpliwą, czekała, aż nadejdzie pora, aby działać.

Nieugięta i dumna w walce z Turcyą, gardziła wszelką interwencyą; nieugięta i mściwa względem Polski, odrzucała wszelkie próby pojednania, czynione tylko przez jedną potęgę, Austryą, osamotnioną w tem usiłowaniu i opuszczoną. Prusy nie przemówiły ani słowa za Polską w Petersburgu, a jeżeli miały czasem obawy i wątpliwości, to nie chodziło tyle o rzecz, ile o formę, nie o zasadę tylko o sposób postępowania i przeprowadzania zamiarów. Imperatorowa znała tajemnice znaczenia i stanowiska Rosyi, znała drogi, któremi można trafiać do sumienia i słabości dworów.

Wytrawna praktykantka pamiętała dobrze r. 1772. Przez 20 lat duch państw się nie zmienił, bo duch ten powstał w ciągu wieków i trwa długo.

Walka mocarstw z rewolucyą była Rosyi bardzo na rękę, ale nie ona dopiero ośmieliła Katarzynę do akcyi w Polsce.

Akcya ta była dalszym ciągiem i nieuniknionem następstwem polityki rosyjskiej, która zdobytego w Polsce stanowiska i narzuconej gwarancyi nie myślała się pozbywać. Rosya była gotowa wyłamanie się z pod rosyjskiej gwarancyi za każdą cenę unicestwić i „zwalczyć“ tę polską rewolucyą.

W tem działaniu Rosyi, w tej niepohamowanej żądzy absolutnego wpływu i podboju była jakaś złowroga, elementarna siła, nieustraszona i nieubłagana, giętka w użyciu środków, ale nieugięta w dążeniu do

wytkniętego celu. Środkiem dogodnym i bardzo pożądanym była rewolucya, środkiem do celu, wytkniętego jasno i świadomie.

Katarzyna przebiegle używała tego środka, cierpliwością i przewrotnością potrafiła w istocie przez chwilę „uśpić“ mocarstwa, popychała do wojny i nieciła pożar, aby swobodniej niszczyć i szarpać „biedną Polskę“. „Biedną Polskę“, powiedział rosyjski minister, doskonały patryota, hr. Semen Romanowicz Woroncow, poseł w Londynie.

„Nie ulega wątpliwości, że na nas spadnie cały ciężar wojny; gdyby tylko inni nie wyciągnęli stąd korzyści z naszą wielką szkodą“, pisał Woroncow d. 6 czerwca 1792, mając na myśli głównie Prusy, a potem ten dobry rosyjski patryota napisał: „Widzę w tem naszą wieczną hańbę i przyszłe spóźnione i próżne żale“ [1]).

Prawe rosyjskie uczucie oburzało się w tej chwili na politykę Katarzyny II. Głos Woroncowa nie był odosobniony. Wśród poważnych dyplomatów rosyjskich budziło się uczucie niezadowolenia i wstydu. Zasłużeni ministrowie podawali się lub chcieli się podać do dymisyi. W Wiedniu ks. Galicyn opuszczał służbę, ustępując miejsca ambitnemu Razumowskiemu. Simolin, który z Paryża powrócił, był „chory“ [2]). Nie służył jemu klimat w Petersburgu, nie służyła moralna atmosfera i nie mogła służyć temu, kto nie dawno był świadkiem wielkiego nieszczęścia rodziny królewskiej w Paryżu, który dla niej miał serce i był przekonany, że imperatorowa stanie w pierwszym szeregu obrońców tronu.

Wśród ministrów czynnych w Petersburgu, daje się także uczuć niezadowolenie i zgryzota. Najpoważniejszy z nich, hr. Bezborodko, najwięcej się skarży, chce „porzucić wszystko i żyć w zaciszu“ [3]). Sprawy polskie, które „w ręce Zubowa się dostały“, były główną przyczyną zmartwienia, ale także i francuskie. Cobenzl różnemi skrytemi drogami dowiedział się, że Bezborodko i Woroncow „wcale nie pochwalają ani pospiechu w sprawach polskich, ani odpowiedzi, danej we francuskich sprawach, że wszystko jest dziełem Zubowa, który w tej chwili największą gra rolę“ [4]).

---

[1]) Archiw Woroncowa IX, 240. Je ne vois dans cela que notre honte éternelle et des regrets futurs, tardifs et irrémédiables.

[2]) AW. Cobenzl, d. 19 czerwca 1792.

[3]) Sbornik XXVI, 427. List do Woroncowa z d. 15 maja 1792. P. Waliszewski (Antour d'un trone. Paris 1894 str. 29) słusznie podniósł, że B. nie miał zupełnego zaufania Katarzyny. Potwierdzają to depesze Cobenzla i posła saskiego.

[4]) AW. Cobenzl, d. 19 maja 1792. Si mes nouvelles secrètes sont vraies, Besborodko et Woroncow n'approuvent nullement ni la précipitation que l'on met aux affaires de Pologne ni la manière dont on nous répond sur celles de France. Tout ceci est l'ouvrage de Zubow.

Było to dzieło starej, namiętnej, mściwej i chciwej zaboru kobiety i usłużnego, żądnego czynów i nagród faworyta.

Katarzyna śmiała się, kiedy otrzymała wiadomość o tem, że rewolucya wypowiedziała wojnę Austryi, ale kiedy ziściło się to, co jeszcze w r. 1789 sama przepowiedziała, kiedy przyszła wiadomość o ścięciu Ludwika XVI, wtedy żal ją ogarnął. Głowa koronowana, spadająca z rusztowania, przejmowała ją dreszczem.

Sama była poza obrębem niebezpieczeństwa. Ręka jakobinów nie dosięgła jej głowy. Nie potrzebowała się bać ich skrytobójczych zamachów. Mogła bezkarnie rozpalać rewolucyjne namiętności, bezkarnie dla siebie, ale nie bezkarnie dla Rosyi. Epigonowie jakobinów byli postrachem carów i sprawcami okrutnych katastrof. Potężni władcy największego z państw świata nie mieli spokojnej chwili i chronili się na ziemi, zabranej przez Katarzynę II, która tam tłumiła jakobińską rewolucyą, wylęgłą w jej przewrotnej głowie, podczas kiedy groźna dla porządku świata rewolucya szalała i obejmowała Europę.

Rzecz wniesiona na posiedzenie Wydziału dnia 16 marca 1896 r.

Widener Library
3 2044 092 721 570